Antologia PRASY Solidarności

1985 — 2010

w Trójmieście

BEZ CENZURY

ANTOLOGIA PRASY SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ W TRÓJMIEŚCIE

ANTOLOGIA PRASY SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ W TRÓJMIEŚCIE

Pisma Oddziału SW Trójmiasto
i
Grupy SW Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni

Przedmowa Roman Zwiercan
Wstęp Artur Adamski

Fundacja
Pomorska
Inicjatywa
Historyczna

Gdynia–Warszawa 2017

Recenzenci
dr Konrad Knoch
dr hab. Marek Wierzbicki

Projekt okładki
Drukarnia Contrast Jerzy Kanikuła

Redakcja i korekta
Barbara Mielewczyk

Indeks
Zbigniew Mielewczyk

Redakcja techniczna
Sławomir Gajda

Skład i łamanie
Zbigniew Mielewczyk

Druk i oprawa
Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca S.A.
ul. Nad Drwiną 10, 30-741 Kraków

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2017
© Copyright by Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna, Gdynia 2017

Wydawca:
Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
ISBN IPN: 978-83-8098-136-2
ISBN FPIH: 978-83-62631-07-0

Fotografie zamieszczone w publikacji pochodzą ze zbiorów Fundacji Pomorska Inicjatywa Historyczna

Publikacja powstała dzięki dofinansowaniu zadania przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

Zapraszamy na strony internetowe
www.ipn.gov.pl
oraz do księgarni internetowej
www.ipn.poczytaj.pl
i
www.fundacja-pih.pl
oraz archiwalną www.sw-trojmiasto.pl

Przedmowa

Nie sposób zrozumieć działalności Solidarności Walczącej w ogóle, a Solidarności Walczącej Trójmiasta w szczególności, bez analizy materiałów, które po niej pozostały, a których tworzenie w drugiej połowie lat osiemdziesiątych stanowiło podstawę aktywności tej organizacji. Sześć lat istnienia Solidarności Walczącej w Trójmieście to bowiem aż osiem ukazujących się mniej lub bardziej regularnie periodyków, dwadzieścia trzy rozproszone w różnych miastach drukarnie, tysiące ulotek, kilkanaście tytułów książkowych i dziesiątki – zaangażowanych, a dziś często zapomnianych – działaczy[1].

Trzon działalności wydawniczej Solidarności Trójmiasta niewątpliwie stanowiły dwa biuletyny: „Solidarność Walcząca", mająca początkowo w podtytule informację: „Wydaje Agencja Informacyjna SW Oddział Trójmiasto, później „Pismo organizacji Solidarność Walcząca", aż wreszcie krótko „Oddział Trójmiasto", oraz pismo o tym samym tytule „Solidarność Walcząca", lecz z dopiskiem „Pismo organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej". Antologię ich publikacji przekazujemy właśnie do rąk czytelników. W celu szerszego spojrzenia na aktywność trójmiejskiej Solidarności Walczącej warto przyjrzeć się także innym periodykom ukazującym się w tamtym czasie przy udziale tej organizacji.

„Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto"

Pierwszy numer biuletynu ukazał się 14 kwietnia 1985 r. Łącznie wydano 85 numerów (i pięć nienumerowanych), a ich nakład wahał się od 2 tys. do 15 tys. Skład redakcji był zmienny; tworzyli go: Mikołaj Kostecki, Ewa Kubasiewicz, Stanisław i Anna Krajewscy, Andrzej Kołodziej, Stanisław Kowalski, Marek Czachor, Magdalena Czachor, Zbigniew Mielewczyk, Barbara Formella, Andrzej C. Leszczyński, Janusz Golichowski, Piotr Szczudłowski i Roman Zwiercan[2].

Z redakcją współpracowali: Teresa Popiołek, która przepisywała teksty na maszynie, Stanisław i Anna Krajewscy, Zbigniew Łąkowski oraz Andrzej i Helena Terlikowscy. Dwa numery ukazały się w wersji anglojęzycznej – wówczas całością prac redakcyjnych zajmowali się Ewa i Roman Kaliszowie, którzy opracowali także anglojęzyczną wersję Programu Solidarności Walczącej. Ze względu na swoją objętość (kilkanaście stron) wydrukowany został oddzielnie.

Od 1987 r. skład biuletynu odbywał się na komputerze. Wojciech Pytel przygotował interfejs łączący ZX Spectrum z maszyną Olivetti, a Zbigniew Mielewczyk złożył po raz pierwszy w historii pisma numer na komputerze; początkowo na własnym ZX Spectrum, później na Amstradzie i wreszcie na komputerze IBM klasy XT, już przy użyciu nowoczesnego edytora tekstu TeX. Dla ostatniego zespołu redakcyjnego skład komputerowy robił Bogusław Jackowski, twórca TeX-a. Komputer Amstrad, zamówiony przez redakcję biuletynu u zagranicznego przedstawiciela Solidarności Walczącej Ewy Kubasiewicz, spowodował sporo zamieszania. Został przewieziony przez granicę w transporcie leków z Francji dla Oddziału Urologicznego szpitala w Wejherowie. Kontrola celna przypilnowała, by komputer figurował na liście darów. Współpracujący z nami dr Marek Rosłan znalazł się w trudnej sytuacji. Musiał wyjaśnić kolegom, iż – niestety – komputera nie może przekazać oddziałowi, gdyż przeznaczony jest dla podziemia. Co gorsza, leki okazały się przeterminowane, więc trzeba je było wyrzucić[3].

Biuletyn, co w sposób wyraźny pokazuje przeobrażanie się jego winiety, zmieniał się wraz z szybkim – jak się wtedy uważało – rozwojem techniki. Pierwsze numery wydawane były z wykorzystaniem techniki sitodruku, następnie na powielaczach i tzw. offsetach. Sitodruk, mimo że wymagał sporego wysiłku fizycznego, z uwagi na bezgłośną niemal pracę, stosunkowo niski koszt i dostępność sprzętu, pozostawał w użyciu aż do sierpnia 1990 r.[4]

---

[1] Z powodu braku ewidencji członków Solidarności Walczącej, nigdy nie sporządzanej w związku z zachowywaniem ścisłej konspiracji, trudno precyzyjnie ustalić liczbę osób należących do organizacji. Z relacji Andrzeja Kołodzieja i Romana Zwiercana oraz ich najbliższych współpracowników wynika, że zaprzysiężonych tylko przez nich działaczy SW w Trójmieście było kilkudziesięciu. Ich działalność wspomagało przynajmniej parokrotnie liczniejsze grono bliskich współpracowników, nie będących członkami organizacji. W sumie udało się ustalić nazwiska około 300 osób, czynnie zaangażowanych w działalność. Znane dziś szacunki dokonywane przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa podają liczby znacznie mniejsze, co świadczy o niewielkim stopniu rozpracowania organizacji przez SB (*Solidarność Walcząca w dokumentach*, t. 1: *W oczach SB*, oprac. Ł. Kamiński, W. Sawicki, G. Waligóra, Warszawa 2007, s. 181).

[2] A. Kołodziej, R. Zwiercan, *...o godność i wolność. Po prostu... Solidarność Walcząca w Trójmieście w latach 1982–1990*, oprac. na podstawie wspomnień uczestników wydarzeń A. Kołodziej, R. Zwiercan, wyd. 2 uzup., Kościerzyna 2010, s. 104.

[3] Relacja Marka Czachora z 2010 r. przekazana Romanowi Zwiercanowi – w zbiorach archiwum Fundacji Pomorska Inicjatywa Historyczna.

[4] A. Kołodziej, R. Zwiercan, *Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto 1982–1990*, Kościerzyna 2012, s. 148.

„Solidarność Walcząca. Pismo organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej”

Świadectwem istnienia samodzielnej struktury Solidarności Walczącej było wydawanie własnego pisma. Po roku od rozpoczęcia przez organizację działalności zdecydowano więc o utworzeniu periodyku. Pierwszy numer nosił datę 20 marca 1986 r.

Pod nazwą „Solidarność Walcząca. Pismo organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej” biuletyn ukazywał się przez cztery lata z różną częstotliwością, zwykle co dwa–cztery tygodnie, w imponującym na owe czasy nakładzie od 2 tys. do 10 tys. egzemplarzy. Wyszło 45 numerów i trzy wydania specjalne, wśród nich jedno w wersji dwujęzycznej z okazji wizyty w Gdańsku premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher[5].

Redakcję tworzyli Roman Zwiercan i Małgorzata Zwiercan, a w końcowym okresie działalności także Roman Kalisz. Współpracował z nimi Edward Frankiewicz, który koordynował działania na terenie stoczni, dostarczał informacje i pisał notatki. Matryce powielaczowe i makiety do sitodruku przygotowywała Małgorzata Zwiercan.

Drukowali m.in.: Roman Zwiercan, Jacek Parzych, Jerzy Kanikuła, Piotr Komorowski, Jan Grabowski, Marian Pokojski, Marek Bieliński, Leszek Sadowski, Mirosław Korsak i Edward Frankiewicz.

W kolportaż na terenie stoczni angażowała się cała rzesza ludzi, m.in.: Andrzej Tyrka, Mirosław Korsak, Mirosław Jezusek, Bogdan Partyka, Henryk Parszyk, Stanisław Osowski, Jerzy Miotke, Ryszard Pawlikowski, Bogdan Pełka, Lech Sadowski, Kazimierz Welk, Kazimierz Wiśniewski, Ireneusz Bieliński i Edward Frankiewicz.

W 1990 r. gazetkę zastąpił „Biuletyn Informacyjny NSZZ »Solidarność« Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni” drukowany przez ludzi z Solidarności Walczącej. Drukarnię obsługiwali wówczas Jan Grabowski i Marian Pokojski.

* * *

Prasa organizacyjna Solidarności Walczącej w Trójmieście była podstawowym, ale nie jedynym elementem działalności poligraficznej i wydawniczej. Jednym z najdłużej ukazujących się dzięki SWT tytułów był „Poza Układem”, którego redaktorką została Joanna Gwiazda. Ukazało się 28 numerów, a jego nakład oscylował między 1 tys. a 4 tys. egzemplarzy. Wśród autorów pisma, a jednocześnie członków SW, byli m.in.: Wiesława Kwiatkowska, Eulalia Badurska i Bogdan Spodzieja, a za redakcję techniczną odpowiadali członkowie i współpracownicy Solidarności Walczącej: Małgorzata Zwiercan, Ewa Kalisz (przygotowywały makiety) oraz Andrzej Kołodziej, Roman Zwiercan i Jacek Parzych (wykonywali diapozytywy). Była to inicjatywa niezależna, pozostająca poza kontrolą podziemnych władz Solidarności. Druk pierwszych numerów organizował Karol Krementowski[6], następne już Andrzej Kołodziej. Od szóstego numeru w stopce zamieszczano dopisek „Druk: SW”. Drukowali: Roman Zwiercan, Jacek Parzych, Jerzy Kanikuła, a w końcowym okresie – kiedy czasopismo było przygotowywane już na offsecie – do tej grupy dołączyli Piotr Komorowski, Andrzej Terlikowski i Daniel Trapkowski.

W pierwszych latach ukazywania się pisma, aby doprowadzić do jego druku, należało przejść skomplikowany proces wydawniczy, dodatkowo utrudniony przez brak nie tylko znanych dziś rozwiązań technologicznych, ale także odpowiednich materiałów i środków finansowych. Wyzwaniem okazywało się rozmieszczanie tekstów źródłowych – często nawet rękopisów – tak, by były czytelne i logicznie ułożone. Pierwsze numery powstawały na powielaczu wykradzionym z Gdańskich Zakładów Elektronicznych „Unimor”. Niełatwo było też zdobyć papier do druku; kupowano go w każdym możliwym źródle, niejednokrotnie za cenę wyższą niż obowiązująca. Za druk i kolportaż Solidarność Walcząca nigdy nie pobierała opłaty.

Ostatni numer „Poza Układem” (8/9) ukazał się w październiku 1990 r., dwa miesiące po tym, jak Solidarność Walcząca w Trójmieście zakończyła swoją działalność wydawniczą i poligraficzną.

Ciekawą i do dziś niewyjaśnioną zagadką jest historia gazety „Ziemia Gdańska”[7], która ukazywała się zaledwie przez rok (1984–1985), a drukowana była przez grupę związaną z Tajną Komisją Zakładową NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdańskiej im. Lenina i środowiskiem kultury niezależnej przy kościele św. Mikołaja w Gdańsku. Choć skład osobowy redakcji pozostaje nieznany, przypuszcza się, że mogli ją stanowić działacze z kręgu Andrzeja Cybulskiego, powiązani z tzw. II Komisją Krajową NSZZ „Solidarność”.

Marek Czachor twierdził, że jeden z członków tej grupy, Dariusz Roszkowski, był związany z redakcją[8]. Okazało się jednak, że uciekł on z kraju statkiem do Holandii w roku poprzedzającym ukazywanie się pisma. Nie udało się też ustalić, gdzie przebywa sam Andrzej Cybulski.

---

[5] *Ibidem*, s. 146.

[6] *Ibidem*, s. 151.

[7] Według Ewy Kubasiewicz powstający właśnie trójmiejski oddział SW wydawał biuletyn o takiej samej nazwie – „Ziemia Gdańska”.

[8] J. Pietraszko, *Terroryści i oszołomy*, Wrocław 2007, s. 166.

Faktem jest, że chociaż pismo zawierało w podtytule człon „Solidarność Walcząca Gdańsk", to jednak redakcja nie zgodziła się na współdziałanie z powstałym Oddziałem SWT z powodów ideowych[9]. Program dążenia do pełnej niepodległości Polski, a przede wszystkim totalne potępienie komunizmu były zbyt radykalnymi wyzwaniami dla robotniczego środowiska stoczniowego. Jeden z członków redakcji „Ziemi Gdańskiej" skoligacony był z łącznikiem między wrocławską SW a Trójmiastem, Januszem Paciorkowskim, i to najprawdopodobniej temu należy przypisać sympatię do nazewnictwa, nie zaś do idei. Pismo przestało się ukazywać przed pojawieniem się pierwszego numeru „Solidarności Walczącej Oddziału Trójmiasto"[10].

Rok 1985 to czas zarówno powstania, jak i wygaśnięcia „Tarczy" – niezależnego wydawnictwa szkół średnich Trójmiasta. Idea pisma młodzieżówki trójmiejskiej Solidarności Walczącej (WISY – od „Wolni i Solidarni") narodziła się rok wcześniej, a wysunął ją Cezary Godziuk, wówczas student fizyki na Uniwersytecie Gdańskim. Dwa – i jedyne – numery ukazały się w 1985 r. nakładem Solidarności Walczącej. Pierwszy, datowany 10 marca 1985 r., liczył 12 stron A5, a drugi (wrzesień 1985 r.) już tylko 8 stron tego samego formatu. Oba numery redagował zespół w składzie: Anna Chmara (studentka polonistyki na Uniwersytecie Gdańskim), Radosław Szmytkowski (student fizyki na tej samej uczelni) oraz Dorota i Jacek z gdańskich liceów. Drukował je Roman Zwiercan z Jackiem Parzychem. Przygotowanie diapozytywów zorganizował Andrzej Kołodziej[11].

Do inicjatyw Solidarności Walczącej Trójmiasta należy także druk wydawnictw niezwiązanych ściśle z tą grupą; mowa tu choćby o „Zeszytach Wolnych Związków Zawodowych" ukazujących się w sierpniu 1989 r. Publikacja stanowiła rezultat próby reaktywacji idei Wolnych Związków Zawodowych w okresie tzw. przemian. Zeszyty nie były redagowane – a jedynie drukowane – przez Solidarność Walczącą oddziału Trójmiasto. Inicjatorami przedsięwzięcia byli Joanna i Andrzej Gwiazdowie.

W podobny sposób Solidarność Walcząca Trójmiasta wspierała gazetkę zakładową Stoczni Gdańskiej – „Głos Trzeciej Bramy". W tym przypadku jednak informacja o tym, kto w rzeczywistości ją drukuje, była źle odbierana, mimo iż trzon redakcji stanowiły osoby związane z Solidarnością Walczącą.

O nieprzychylności wobec grupy „ekstremistów", jak określało się w tym środowisku działaczy Solidarności Walczącej, świadczy fakt, że gdy podano w stopce informację o druku przez Solidarność Walczącą, działacze Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" związani z Lechem Wałęsą zaczęli dyskredytować wszystkich w jakikolwiek sposób związanych z pismem[12]. W latach 1988–1989 ukazało się jego 20 numerów, po czym zakończyło ono swoją działalność. Kontynuacją wydawnictwa była nowa gazetka „Solidarność Walcząca Grupa Stoczni Gdańskiej" powstała w 1989 r. Tworząc ją, chciano uchronić osoby znane ze współpracy z „Głosem Trzeciej Bramy" przed ponowną dyskredytacją. To pismo już w sposób jasny określało swoją przynależność. Materiały do druku dostarczał Bogdan Spodzieja, który również organizował kolportaż na terenie stoczni gdańskiej. Kilka numerów drukował Roman Zwiercan, który później przeszkolił Spodzieję. Ten z kolei, po przekazaniu części kompletów sprzętu (powielacz białkowy, ramki do sitodruku, elektroniczna maszyna Erica do przygotowywania matryc) oraz dostępu do lokalu drukarni, miał zająć się stworzeniem autonomicznej grupy stoczni gdańskiej.

W styczniu 1990 r. nakładem Solidarności Walczącej ukazał się pierwszy numer „Biuletynu Informacyjnego NSZZ Solidarność Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni"[13]. Jako kontynuacja gazetki „Solidarność Walcząca Grupy Zakładowej SKP", biuletyn drukowany był w cyklu miesięcznym.

Ciekawą inicjatywę stanowił też druk „Żołnierza Solidarnego" – pisma skierowanego do zawodowych żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego. Pierwszy numer – nakładem Solidarności Walczącej – rozesłano w kwietniu 1989 r. na prywatne adresy żołnierzy, a także do instytucji i jednostek wojskowych. W listopadzie tego samego roku ukazał się też drugi numer. Pismo wydawano wspólnie z Liberalno-Demokratyczną Partią „Niepodległość"[14].

Ciekawym epizodem wydawniczym było również utworzenie przez Jacka Parzycha, wspólnie ze środowiskiem zgrupowanym wokół mieszkańca Wejherowa Adama Krefta, kaszubskiej mutacji grupy SW Trójmiasto. Grupa, obejmująca swoim działaniem obszar Wejherowa i okolic, wydawała pismo „Kaszëbë".

Zupełnie innym rodzajem działalności Solidarności Walczącej Trójmiasta było drukowanie i kolportaż ulotek. Z perspektywy wydawniczej stanowiło to o tyle silną broń, że ich druk był mniej skomplikowany niż większych wydawnictw, a sposób rozprowadzania – znacznie bezpieczniejszy. Do dziś wspominane są sytuacje, kiedy ulotki

[9] A. Kołodziej, R. Zwiercan, *Solidarność Walcząca…*, s. 23.

[10] *Ibidem*.

[11] *Ibidem*, s. 153.

[12] L. Biernacki, A. Kazański, *NSZZ „Solidarność" Region Gdański* [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 3: *Polska Północna*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 203.

[13] Archiwum Fundacji Pomorska Inicjatywa Historyczna.

[14] J. Pietraszko, *Terroryści…*, s. 181.

wprost „sypały się” na głowy przechodniów. Drukowane przy różnych okazjach i bardzo licznie, zapowiadały, informowały, ostrzegały i ośmieszały. Choć były małe, dziś już wiadomo, że wielu strajków czy manifestacji nie udałoby się bez nich zorganizować tak sprawnie.

Działalność Solidarności Walczącej Trójmiasta łączy się ściśle z nieocenioną AFI, tj. Agencją Fotograficzno-Informacyjną, uruchomioną w 1986 r. przez Jacka Parzycha i Jerzego Kanikułę. Agencja odpowiadała m.in. za przygotowywanie miniaturek gazetek (co pozwalało na sprawniejsze ich przemycanie za granicę), naklejek samoprzylepnych, chorągiewek na manifestacje, kartek okolicznościowych czy kalendarzy. AFI wykonywała także projekty plakatów i znaczki okolicznościowe (dziś: buttony) przypinane do ubrań oraz pełniła niejako funkcję dziennikarską. Jacek Parzych rejestrował kamerą manifestacje, a następnie nagrania wysyłano za granicę[15].

Warto przypominać o tym, że ogromną zasługą Solidarności Walczącej Trójmiasta było wydawanie książek. Ich liczba i nakład – biorąc pod uwagę możliwości techniczne i okoliczności polityczne – jest imponująca. Pierwsze dwie lub trzy broszury drukował Daniel Trapkowski. Ze względów bezpieczeństwa szybko uruchomione zostały drukarnie nie związane bezpośrednio z ludźmi zaangażowanymi w inną działalność. Pozwoliło to wydawać książki aż do 1990 r. bez żadnej wpadki.

Organizacją całości wydawnictwa „Petit” zajął się Roman Zwiercan, który koordynował proces produkcji. Wydrukowane materiały rozwożono najszybciej, jak to tylko było możliwe, poza lokal drukarni, do kilku, czasem kilkunastu mieszkań, gdzie odbywało się składanie 32 stron publikacji w jedną tzw. składkę. Następnie składki przewożono do jednego lokalu, gdzie całość kompletowano i dopiero wówczas przewożono do miejsca, w którym odbywały się końcowe prace introligatorskie, m.in. dodawano okładkę. Ostatni etap stanowiło przycięcie gotowej publikacji na wymiar, co również wymagało przewożenia całego nakładu do miejsca, gdzie znajdowała się profesjonalna gilotyna. Najczęściej były to oficjalnie działające drukarnie dysponujące odpowiednim sprzętem, więc cała operacja odbywała się poza godzinami normalnej pracy i wymagała dużego wysiłku. Trzon wydawnictwa stanowili: Jacek Parzych, Piotr Komorowski i Jerzy Kanikuła. W prace introligatorskie angażowało się nieraz kilkanaście osób, a składaniem wydrukowanych kartek w całość zajmowały się najczęściej kobiety[16].

Najważniejsze książki wydane nakładem Wydawnictwa Solidarności Walczącej „Petit” to: *Sowietyzacja Ludowego Wojska Polskiego* Stanisława Pitki (właśc. Mariana Rajskiego), *Dziennik pisany nocą* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, *Matka noc* Kurta Vonneguta, *Zbyt głośna samotność* Bohumila Hrabala, *Głos z Gułagu* Olgierda Wołyńskiego, *Wielki blef – rzecz o Gorbaczowie* Konstantego Sanducciego, „Kultura” paryska nr 500 (ciekawostką tego wydania było zbijanie egzemplarzy gwoździami – wydawnictwo nie dysponowało wówczas dobrym klejem, więc aby książka nie rozpadała się w rękach, trzeba było go czymś zastąpić), *Zaciskanie pięści – rzecz o Solidarności Walczącej* Alfreda Znamierowskiego, *I powraca wiatr* Władimira Bukowskiego, *Akwarium* Wiktora Suworowa, *Koran* po rosyjsku (z przeznaczeniem dla Tatarów krymskich), *KGB* Marka Ciesielczyka, *NSZ* Zbigniewa S. Siemaszki, *Kampania Wrześniowa na Polesiu i Wołyniu 17 IX 1939–1 X 1939* gen. Wilhelma Orlika-Rückemanna, *Kondotierzy* Rafała Gan-Ganowicza, *Polska z oddali – prawda z bliska* Stefana Wysockiego i *Diabelska alternatywa* Fredericka Forsytha[17].

Diabelska alternatywa to ostatnia książka wydana przez „Petit” w podziemiu, z powodów głównie finansowych. Wpływy ze sprzedaży miały pokryć koszty druku bezpłatnych gazetek. Niestety, rozwój wydawnictwa przypadł na czas „reformy” Balcerowicza. Sześciusetprocentowa inflacja sprawiła, że wszystkie wydane w 1990 r. książki były deficytowe i musiano je niekiedy wydawać za pożyczone środki. Pieniędzy tych nigdy nie udało się odzyskać, a w 1990 r. ustała jakakolwiek pomoc zewnętrzna dla Solidarności Walczącej w Trójmieście.

Niedługo potem, na przełomie maja i czerwca, wydawnictwo książkowe przestało istnieć, a w sierpniu 1990 r. ukazał się ostatni numer gazetki trójmiejskiej „Solidarność Walcząca”. W ten sposób – będąc „pod kreską” – Solidarność Walcząca Trójmiasta zakończyła swoją działalność wydawniczą.

Lista drukarni Solidarności Walczącej Trójmiasta[18]:

Gdynia

– ul. Przemyska „Na psiej górce” (drukowali: Roman Zwiercan, Jerzy Kanikuła, Jacek Parzych i Piotr Komorowski); pierwsza stała, zakonspirowana w dwóch połączonych garażach drukarnia offsetowa, nigdy nie zdekonspirowana;

– ul. Górna, mieszkanie Teresy Komorowskiej (drukowali: Roman Zwiercan, Andrzej Kołodziej);

[15] A. Kołodziej, R. Zwiercan, *Solidarność Walcząca…*, s. 157.

[16] *Eidem*, *...o godność i wolność...*, s. 111–112.

[17] Archiwum Fundacji Pomorska Inicjatywa Historyczna, Książki drugiego obiegu.

[18] *Ibidem*, Relacje i wspomnienia drukarzy.

– ul. Kcyńska, pracownia Aliny i Marka Kubasiewiczów;
– ul. Wiśniowa „Meksyk” (drukowali: Jerzy Kanikuła, Jacek Parzych, Piotr Komorowski, Roman Zwiercan); w mieszkaniu nad drukarnią przygotowywano makiety; na maszynie pisała Małgorzata Zwiercan;
– ul. Konwaliowa (drukowali: Jan Grabowski, Leszek Sadowski);
– ul. Narcyzowa (drukowali: Jacek Parzych, Jerzy Kanikuła);
– ul. Batalionów Chłopskich 4 (drukował Marian Pokojski);
– „Mały Kack” u Szymona Pawlickiego (drukowali: Jan Grabowski, Marek Bieliński, Leszek Sadowski, Mirosław Korsak);
– ul. Poli Gojawiczyńskiej, Karwiny (drukowali: Roman Zwiercan i Piotr Komorowski; Małgorzata Zwiercan przygotowywała makiety dla SW Grupy SKP);
– ul. Korczaka; drukarnia offsetowa (drukowali: Andrzej Terlikowski i Daniel Trapkowski);
– ul. Romanowskiego; drukarnia wpadła w fazie rozruchu (miał drukować Edward Frankiewicz i właściciel lokalu – Andrzej Grzegorzewski);
– ul. Płk. Dąbka (pracownia – ciemnia Agencji Fotograficzno-Informacyjnej SW AFI, którą stworzył i prowadził Jacek Parzych);
– ul. Czerwonych Kosynierów (dzisiaj Morska) (drukował Jacek Parzych).

Gdańsk

– ul. Kacza 2; w domu Teresy i Bolesława Toczków (drukowali: Roman Zwiercan i Jacek Parzych; pod koniec lat osiemdziesiątych Roman przeszkolił w tym lokalu Bogdana Spodzieję, który przejął drukarnię dla grupy stoczni gdańskiej);
– ul. Siennicka; w mieszkaniu Teresy Wysoczyńskiej (drukowali: Jacek Parzych i Roman Zwiercan; po aresztowaniu Romana Jacek stworzył w mieszkaniu główną pracownię AFI);
– ul. Lumumby; u Jadwigi Krawczyk (drukowali: Roman Zwiercan i Andrzej Kołodziej);
– ul. Bitwy Oliwskiej (drukowali: Andrzej Terlikowski i Daniel Trapkowski);
– ul. Diamentowa (drukowali: Roman Zwiercan i Andrzej Kołodziej);
– ul. Subisława 31k (doraźnie); w mieszkaniu Ewy Stoi (drukował Andrzej Kołodziej);
– ul. Rajska (awaryjnie); w pracowni dokumentacji fotograficznej NOT, gdzie pracowała Mariola Szulc; tam też wykonywano część diapozytywów do naświetlania matryc sitodrukowych; znajdował się tam jeden z nielicznych na Wybrzeżu nowoczesnych kserografów.

Sopot

– ul. Oskara Kolberga; w mieszkaniu Marii Polus mieściła się pierwsza drukarnia sitodrukowa SWT (drukowali: Roman Zwiercan i Andrzej Kołodziej); przeszkolony został w niej Stanisław Knapp z grupy SW SKP, który miał w tym miejscu drukować z Edwardem Frankiewiczem stoczniowy biuletyn SW; do druku nie doszło, ponieważ Frankiewicz, chcąc skorzystać z „dobrodziejstwa amnestii”, podał lokalizację drukarni podczas tzw. rozmowy ujawniającej z funkcjonariuszami SB. Wcześniej aresztowany został Stanisław Knapp i to on miał „sypnąć”[19];
– ul. Oskara Kolberga; w mieszkaniu Romana i Ewy Kaliszów (Małgorzata Zwiercan i Ewa Kalisz przygotowywały makiety „Poza Układem”);
– ul. Kościuszki; w pracowni graficznej Marka Główczyka;
– ul. Mickiewicza; w przyziemiu w pracowni architektonicznej (drukowali: Roman Zwiercan, Jacek Parzych i Zbigniew Mielewczyk);
– ul. Kraszewskiego (doraźnie); drukowano i przygotowywano matryce w mieszkaniu Zofii Pawłowskiej (drukowali: Roman Zwiercan, Andrzej Kołodziej).

Rumia

– osiedle stoczniowe, Rumia Janowo, ul. Dokerów (drukował: Andrzej Kołodziej i dwaj stoczniowcy);
– ul. Śląska (drukowali: Jacek Parzych i Roman Zwiercan).

Wejherowo

– Jacek Parzych tworzył kaszubską grupę SW; przeszkolił ludzi i przekazał sprzęt Adamowi Kreftowi, który zajął się organizowaniem druku; efektem było wydawanie biuletynu „Kaszëbë”.

Reda

– drukował Jacek Parzych i grupa miejscowej młodzieży, którą Jacek przeszkolił.

Roman Zwiercan

[19] AIPN Gd, 013/243/1, Protokół z przyjęcia oświadczenia o ujawnieniu się na zasadzie art. 3 ust. 1, ust. 2 Ustawy z 1 VII 1986 r.

Bibliografia

Źródła:
Archiwum Fundacji Pomorska Inicjatywa Historyczna
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej

Opracowania:
Biernacki L., Kazański A., *NSZZ „Solidarność" Region Gdański* [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 3: *Polska Północna*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
Kołodziej A., Zwiercan R., *...o godność i wolność. Po prostu... Solidarność Walcząca w Trójmieście w latach 1982–1990*, wyd. 2 uzup., Kościerzyna 2010.
Kołodziej A., Zwiercan R., *Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto 1982–1990*, Gdynia 2012.
Kubasiewicz E., *Bez prawa powrotu*, Sadków 2007.
Morawiecki M., *Geneza i pierwsze lata Solidarności Walczącej*, praca magisterska napisana pod kier. prof. Wojciecha Wrzesińskiego, Instytut Historii Uniwersytetu Wrocławskiego 1993.
Pietraszko J., *Terroryści i oszołomy*, Wrocław 2007.
Solidarność Walcząca w dokumentach, t. 1: *W oczach SB*, oprac. Ł. Kamiński, W. Sawicki, G. Waligóra, Warszawa 2007.
Znamierowski A., *Zaciskanie pięści. Rzecz o Solidarności Walczącej*, Rzeszów 1988.

Wstęp

Solidarność Walcząca, czyli konspiracja o charakterze ofensywnym

Solidarność Walcząca była, po NSZZ „Solidarność", zdecydowanie największą strukturą podziemną spośród wszystkich, jakie działały w Polsce w latach 1982–1990. Wyróżniała się nie tylko liczbą aktywnych członków[1], skalą podziemnego druku[2], ale też bogactwem metod opozycyjnej aktywności. Już od pierwszych miesięcy istnienia organizacja ta, zarówno przez inne niezależne środowiska, jak i przez władze PRL oraz jej aparat propagandowy, określana była jako „radykalna"[3]. Za owym „radykalizmem" przemawiać miały jej program i formy działania[4]. Stawiała ona sobie za cel pełną niepodległość oraz obalenie systemu komunistycznego, przy czym dotyczyć to miało nie tylko Polski, ale też innych krajów i narodów zniewolonych przez sowiecką „satrapię"[5]. Solidarność Walcząca nie wykluczała działań zbrojnych, choć z oczywistych przyczyn ani strategii takiej nie postulowała, ani nie zaliczała jej do naczelnych metod walki. Praktykowała jednak czynny opór, w zorganizowany sposób stawiany siłom milicyjnym w czasie tłumienia demonstracji ulicznych[6]. Szkoliła swoich członków w walce wręcz[7], a także taktyce

---

[1] Z relacji najbliższych współpracowników Kornela Morawieckiego wynika, że sam ukrywający się przewodniczący Solidarności Walczącej osobiście przyjął przysięgę organizacyjną od co najmniej kilkuset osób. Według informacji podanej w przeprowadzonym z nim wywiadzie (*Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia Artur Adamski*, Wrocław 2007, s. 10–11) dr Wojciech Myślecki oceniał liczbę zaprzysiężonych przez przewodniczącego członków organizacji na około tysiąc. W związku z tym, że Kornel Morawiecki w okresie ukrywania się tylko parokrotnie opuścił Wrocław, a większość członków organizacji nigdy się z nim nie spotkała, liczba czynnych działaczy musiała być co najmniej dwukrotnie większa, przy czym ich działalność wspierało przynajmniej parokrotnie liczniejsze grono bliskich współpracowników, nie będących członkami organizacji. Znane dziś szacunki, których autorami byli funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, wymieniały liczby znacznie mniejsze. Te same dokumenty świadczą jednak o tym, że organa SB zaniżały skalę działalności Solidarności Walczącej i błędnie określały autorstwo znacznej części opozycyjnej działalności tamtego czasu.

[2] W latach 1982–1990 Solidarność Walcząca wydawała ponad sto tytułów prasy podziemnej. Niektóre z nich ukazywały się w nakładach liczonych w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy i doczekały się paruset wydań. Podziemne drukarnie SW powielały także bardzo wiele pism innych organizacji, o czym często w żaden sposób nie wspominano na łamach tych pism (np. w stopce). Czasem działo się tak na życzenie struktur czy redakcji korzystających z bazy poligraficznej Solidarności Walczącej, innym razem dodruk niektórych pism odbywał się nawet bez wiedzy autorów wspomaganych inicjatyw. Tak było np. przy okazji Tygodni Kultury Chrześcijańskiej, kiedy to Solidarność Walcząca powielała i kolportowała dodatkowe partie gazetek informujących o szczegółach tego wydarzenia. Autor niniejszego tekstu w drukarni działającej we własnym domu w Obornikach Śląskich powielał m.in. wydawnictwa Ruchu Wolność i Pokój, Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej oraz (z nie jedynych, lecz dodatkowych kompletów matryc) numery warszawskiego miesięcznika „Baza". W żadnym przypadku w pismach tych nie pojawiała się informacja, że druk wykonywany był przez Solidarność Walczącą.

[3] „Radykalizm" Solidarności Walczącej stał się nawet tematem wystąpień na procesie zabójców ks. Jerzego Popiełuszki. O SW dość obszernie mówił wtedy jeden z obrońców morderców księdza.

[4] Znamienna jest społeczna recepcja owego „radykalizmu", której świadectwa znaleźć można w relacjach osób wspominających lata osiemdziesiąte. Np. w wywiadzie-rzece pt. *Kornel* zawarta jest m.in. obiegowa opinia z 1982 r., której autor wyraził przypuszczenie, że „powstała organizacja tak radykalna, że za samą przynależność do niej będą chyba zabijać" (A. Adamski, *Kornel*, Wrocław 2007, s. 108–109). Pogląd o wyjątkowym „wystawianiu się na represje" osób decydujących się na wstąpienie do SW był w latach osiemdziesiątych dość powszechny. Miał też przełożenie praktyczne – niektóre osoby udzielające wsparcia podziemnemu NSZZ „Solidarność" powstrzymywały się przed tym samym wobec Solidarności Walczącej, uzasadniając to właśnie obawą represji o znacznie większej skali. Były one ze strony aparatu ścigania i sądownictwa PRL rzeczywiście w stosunku do działaczy SW większe niż w przypadku szykan skierowanych przeciw np. działaczom konspiracyjnego związku zawodowego. Zestawienie wyroków wydawanych przez sądy w latach 1982–1988 świadczy o tym, że za podobne czyny osób związanych z Solidarnością Walczącą zwykle zapadały orzeczenia znacznie bardziej surowe niż wobec członków innych organizacji.

[5] Tego, że celem była nie tylko wolność Polski, dowodzi już przysięga członków Solidarności Walczącej, zawierająca frazę: „Przysięgam walczyć o wyzwolenie z komunizmu ludzi i narodów".

[6] Oprócz formowania i szkolenia grup stawiających czynny opór ZOMO, prasa SW drukowała m.in. szczegółowe instrukcje dotyczące zachowania na demonstracji, taktyki walk ulicznych czy produkowania domowymi (kuchennymi) metodami kolczatek do przebijania opon pojazdów milicyjnych i wojskowych.

[7] Jednym z pierwszych działaczy SW prowadzących szkolenia w walce wręcz, był Dariusz Olszewski (*Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia...*, s. 230–232). W połowie lat osiemdziesiątych najsilniejszym ośrodkiem takiej działalności stało się prawdopodobnie właśnie Trójmiasto.

walk ulicznych i partyzanckich. Niewielka grupa działaczy podjęła też udaną próbę produkcji broni automatycznej i odbyła szkolenia strzeleckie[8]. Przeprowadzono również, choć w ograniczonym stopniu, akcje ostrzegawcze i odwetowe o charakterze sabotażowym[9]. Wszystkie tego rodzaju przedsięwzięcia podejmowane były pod ścisłą kontrolą przywódców organizacji, miały skalę bardzo ograniczoną i pozostawały w głębokim cieniu działalności np. drukarskiej czy radiofonicznej, prowadzonej w całkowicie innym rozmiarze[10].

Kwestię „radykalizmu" organizacji zapewne najtrafniej wyjaśnił Kornel Morawiecki w obszernej rozmowie przeprowadzonej przez Jerzego Zalewskiego[11]. Autor tego wywiadu zapytał przewodniczącego Solidarności Walczącej o trafność porównywania jego organizacji z Narodowymi Siłami Zbrojnymi, w swoim czasie często uchodzącymi za formację bardziej radykalną od Armii Krajowej. Według Morawieckiego adekwatne byłoby porównanie Solidarności Walczącej do Kedywu – Kierownictwa Dywersji, w siłach zbrojnych polskiego podziemia lat wojny i okupacji stanowiącego rodzaj szpicy lub awangardy. Porównanie dokonane przez przewodniczącego SW prawdopodobnie najtrafniej wskazuje nie tylko na charakter organizacji, ale też jej rzeczywiste miejsce pośród innych ugrupowań polskiej opozycji lat osiemdziesiątych. Jej działaczy w mniejszym stopniu łączyła przynależność do jednego nurtu politycznego (w przeciwieństwie np. do członków organizacji narodowych w latach czterdziestych, takich jak Narodowe Siły Zbrojne[12] czy Narodowa Organizacja Wojskowa). W znacznie większym stopniu czynnikiem skupiającym działaczy SW była dalekosiężność celów oraz zdolność stałego, czynnego im służenia przez długi czas, z gotowością złożenia ofiary nawet z własnego życia.

Zarys genezy organizacji

Praźródłem Solidarności Walczącej było opozycyjne środowisko formujące się już od lat sześćdziesiątych wokół Kornela Morawieckiego. W 1968 r. przyszły lider organizacji brał udział w strajku na Politechnice Wrocławskiej, a także redagował, powielał i rozrzucał ulotki wyrażające sprzeciw wobec represji wymierzonych w jego uczestników[13]. W tym samym roku z grupą współpracowników wykonywał liczne napisy na murach, w proteście przeciwko interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Akcje ulotkowe w tej sprawie grupa kontynuowała także w roku 1969. Analogiczne działania wspomniane środowisko podejmowało w związku z krwawym tłumieniem strajków i demonstracji na Wybrzeżu w grudniu 1970 r.

Faktem istotnym dla formowania się tej części polskiej opozycji było wybudowanie przez Kornela Morawieckiego w połowie lat siedemdziesiątych domu letniskowego w podwrocławskim Pęgowie[14]. Miejsce to stało się ośrodkiem spotkań i dyskusji, w czasie których wykuwały się idee i projekty niepodległościowych inicjatyw[15]. Jedną z nich było zorganizowanie grupy uczestników kolejnych spotkań z Janem Pawłem II w czasie pielgrzymki

[8] I. Janke, *Twierdza. Solidarność Walcząca – podziemna armia*, Warszawa 2014, s. 341–354.

[9] *Ibidem*.

[10] Wojciech Myślecki w książce Igora Janke wspomina m.in. ostrzeżenia kierowane pod adresem dowódców wrocławskiej SB oraz przygotowanie do akcji likwidacyjnej, która miała zostać przeprowadzona, gdyby ostrzeżenia zlekceważono.

[11] J. Zalewski, *Pod prąd. Przewodnik po IV Rzeczpospolitej*, Warszawa 2013, s. 88.

[12] W szeregach SW znaleźli się zarówno synowie dowódców oddziałów NSZ, późniejsi konserwatywni publicyści i prawicowi działacze polityczni, jak też orędownicy solidaryzmu społecznego.

[13] W związku z brakiem dostępu do innych metod ulotki te miały formę odbitek fotograficznych. Pojedyncze egzemplarze zachowały się w archiwach byłej SB (*Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia...*, s. 41).

[14] Ściślej rzecz biorąc, dom powstawał na skraju lasu między miejscowościami Pęgów, Golędzinów i Wilczyn Leśny, ok. 20 km na północ od centrum Wrocławia. Budowany z materiałów rozbiórkowych przez duże grono krewnych, znajomych i przyjaciół rodziny, otoczony blisko hektarem wykupionego gruntu rolnego, stanowił kolejne miejsce zamieszkania i pracy nie tylko rodziny Morawieckich (A. Znamierowski, *Zaciskanie pięści. Rzecz o Solidarności Walczącej*, Rzeszów 1988, s. 101). Letni dom Kornela Morawieckiego od końca lat siedemdziesiątych znajdował się pod ścisłą obserwacją (na obrzeżach działki zbudowano m.in. ambony myśliwskie). Po wprowadzeniu stanu wojennego dom był wielokrotnie zanieczyszczany przez „nieznanych sprawców", osoby odwiedzające to miejsce w różny sposób były nękane (np. z przejeżdżającego pod domem samochodu oddano strzały z pistoletu, które zabiły psa). Dom ten w niewyjaśnionych okolicznościach doszczętnie spłonął krótko po ujawnieniu się Kornela Morawieckiego w 1990 r. Zostal później odbudowany.

[15] Działka pod pęgowskim lasem została zakupiona dzięki pomocy spowinowaconego z Kornelem Morawieckim mieszkańca Wilczyna Leśnego Rolanda Winciorka (1920–2002), byłego żołnierza AK, członka WiN, niezależnego działacza chłopskiego. Do mieszkańców domu, zwanego „Kornelówką", należał m.in. ojciec Kornela Morawieckiego, także były żołnierz AK.

papieskiej w czerwcu 1979 r. W Warszawie, Częstochowie i Krakowie grupa ta pozdrawiała Ojca Świętego biało-czerwonym transparentem z napisem „Wiara i Niepodległość”[16].

Środowisko skupione wokół Kornela Morawieckiego blisko współpracowało z różnymi kręgami opozycyjnymi, m.in. warszawskimi i wrocławskimi strukturami Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela[17], wrocławskim Komitetem Oporu Społecznego[18] czy zgrupowanymi wokół Adama Pleśnara[19] członkami Ruchu Wolnych Demokratów. W 1979 r. Kornel Morawiecki stanął na czele redakcji „Biuletynu Dolnośląskiego”[20], do perfekcji doprowadzając jego konspiracyjną strukturę wydawniczą. Na początku roku 1980 odegrała ona znaczącą rolę w akcji bojkotu tzw. wyborów[21]. W tym samym czasie zarysowała się jedna z pierwszych różnic w opozycyjnej działalności środowiska Kornela Morawieckiego i lewicowej części Komitetu Obrony Robotników, która w następnych latach ulegała dalszemu pogłębianiu. Krótko po rozpoczętej 25 grudnia 1979 r. sowieckiej interwencji w Afganistanie Kornel Morawiecki spotkał się w warszawskim mieszkaniu Jacka Kuronia z działaczami Komitetu Obrony Robotników. Jego propozycja, by KOR zajął stanowisko wobec sowieckiej agresji, spotkała się wtedy z odmową[22]. Różnica zdań w tej kwestii latem 1980 r. zeszła jednak na plan dalszy.

Strajk generalny w sierpniu 1980 r. na terenie Polski południowo-zachodniej rozpoczął się po rozkolportowaniu, wydrukowanego w rekordowym nakładzie, numeru specjalnego „Biuletynu Dolnośląskiego”, zawierającego listę postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego utworzonego w gdańskiej Stoczni im. Lenina oraz wezwanie do przyłączenia się do akcji zainicjowanej na Wybrzeżu[23]. W okresie między sierpniem 1980 r. a grudniem 1981 r. Kornel Morawiecki był członkiem Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk. Nie tylko nie rezygnował w tym czasie z konspiracyjnych form działalności, ale bardzo znacząco je rozwijał[24]. W czasie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” jesienią 1981 r. był „współsprawcą” Posłania do Narodów Europy Wschodniej[25]. Na zjeździe znalazł się w Komisji ds. Bezpieczeństwa Związku. Jego zaangażowanie w tę właśnie sprawę przyczyniło się do uratowania przed konfiskatą 80 mln zł z rachunku dolnośląskiej „Solidarności”[26]. Jesienią 1981 r. został aresztowany pod zarzutem podważania sojuszu z ZSRR[27]. W wyniku poręczenia rektora Politechniki

[16] Do kilkuosobowej „grupy transparentowej” należeli zarówno pracownicy naukowi wrocławskich uczelni, jak i mieszkańcy Pęgowa. Przed mszą św. na Jasnej Górze grupa ta została zaatakowana przez udającą pielgrzymów ekipę funkcjonariuszy SB (w skład której wchodził m.in. mężczyzna przebrany za księdza). Wywiązała się walka wręcz, wskutek której ucierpieli także funkcjonariusze SB. Członkom „grupy transparentowej” z trudem udało się uniknąć zatrzymania, ale napastnicy zdołali wyrwać im płótno transparentu. W Krakowie pojawili się z jego kopią o większych rozmiarach (*Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia...*, s. 59–61).

[17] Szczęśliwie kontakty z wrocławskim liderem ruchu, Tadeuszem Puczką, były bardzo ograniczone. Puczko od 1956 r. był tajnym współpracownikiem SB o pseudonimie „Bolek”. W rozpracowywaniu wrocławskiej opozycji odegrał on dużą rolę (G. Waligóra, *ROPCiO – Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela*, Warszawa 2006).

[18] R. Budnik, *Komitet Oporu Społecznego*, Encyklopedia Solidarności, http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=R00908_Komitet_Oporu_Społecznego_Gliwice, 14 II 2011.

[19] Ł. Sołtysik, *Adam Pleśnar* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska, Warszawa 2010, s. 353.

[20] S. Rudka, *Poza cenzurą. Wrocławskie pisma bezdebitowe 1973–1990*, Wrocław 1998, s. 62.

[21] Z bojkotem tej komunistycznej farsy wyborczej wiązały się pierwsze w takiej skali od lat akcje ulotkowe, podjęte we Wrocławiu w styczniu 1980 r.

[22] *Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia...*, s. 72.

[23] W tym czasie Kornel Morawiecki był już poszukiwany przez SB. Do wybuchu akcji strajkowej na terenie Wrocławia ukrywał się, poświęcając czas przede wszystkim na druk wezwań do solidarności z Wybrzeżem.

[24] Wyszkoleni zostali m.in. liczni nowi drukarze, pozyskano lokale konspiracyjne, a po przyjęciu przez dolnośląską „Solidarność” nowych urządzeń poligraficznych, podarowanych przez związkowców z Norwegii, Morawiecki ukrył niewykorzystywane już powielacze.

[25] Posłanie było odpowiedzią na list działających w konspiracji związkowców rosyjskich, przywieziony do Polski przez Mikołaja Iwanowa i opublikowany w „Biuletynie Dolnośląskim” (*Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia...*, s. 74–77).

[26] Kluczową rolę w tej operacji odegrał Marek Petrusewicz, wieloletni przyjaciel Kornela Morawieckiego, były mistrz świata w pływaniu i działacz sportowy. W latach 1980–1981 za namową Morawieckiego utrzymywał on nadal bliskie kontakty z wysoką kadrą oficerską dowództwa Śląskiego Okręgu Wojskowego, zaangażowaną w działalność kierownictwa Wojskowego Klubu Sportowego Śląsk Wrocław. Informacje uzyskiwane przez Petrusewicza jesienią 1981 r. przesądziły o decyzji wypłacenia i ukrycia pieniędzy dolnośląskiej „Solidarności” oraz przygotowania się części działaczy do kontynuowania swej aktywności w warunkach otwartej konfrontacji z władzami (*ibidem*, s. 80–81).

[27] Chodziło o adresowaną do żołnierzy radzieckich publikację w języku rosyjskim.

Wrocławskiej oraz groźby strajku całego regionu na żądanie NSZZ „Solidarność" został uwolniony i przed sądem odpowiadał z wolnej stopy[28].

Wrocławskie środowisko przyszłej Solidarności Walczącej w pierwszych tygodniach stanu wojennego

W pierwszych tygodniach grudnia 1981 r. Kornel Morawiecki i jego znani SB współpracownicy starali się nie nocować w swoich mieszkaniach. Dzięki temu większość z nich uniknęła internowania[29]. Już przed świtem 13 grudnia 1981 r.[30] poszukiwani przez SB działacze zaczęli się gromadzić w bezpiecznych miejscach, by uruchomić „wojenną" strukturę wydawniczą Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność" Dolny Śląsk. Już pierwszego dnia stanu wojennego sformowana została nowa redakcja i rozpoczął się konspiracyjny druk pisma dolnośląskiej „Solidarności" – „Z Dnia na Dzień"[31]. „Wojenny" numer tej gazetki w kilkutysięcznym nakładzie trafił do wszystkich większych zakładów pracy Wrocławia już w porannych godzinach 14 grudnia 1981 r. Tego samego dnia ruszyła kolejna podziemna drukarnia. W pierwszym tygodniu stanu wojennego pełną parą pracowało ich już kilka[32]. Do wiosny 1982 r. „Z Dnia na Dzień" ukazywało się trzy razy w tygodniu i docierało do wszystkich większych zakładów pracy Dolnego Śląska.

Niemożność bezpośredniego skontaktowania się z Władysławem Frasyniukiem spowodowała, że przekazał on Kornelowi Morawieckiemu upoważnienie do wydawania oświadczeń i podpisywania ich imieniem i nazwiskiem przewodniczącego Zarządu Regionu (a od 13 grudnia 1981 r. – Regionalnego Komitetu Strajkowego) NSZZ „Solidarność". Kluczową rolę w odbudowie struktury komórek zakładowych NSZZ „Solidarność" Dolny Śląsk odegrał Tadeusz Świerczewski. W związku z niesłabnącą falą represji zdecydował on, że przedstawicielami konspiracyjnych ogniw związku powinny być osoby nie pełniące dotąd w „Solidarności" żadnych funkcji i w jak najmniejszym stopniu znane SB. Już w pierwszych dniach stanu wojennego dolnośląska konspiracyjna struktura wydawniczo-kolportażowa rozpoczęła działania mające na celu podniesienie poziomu bezpieczeństwa pracy podziemnej. W połowie grudnia 1981 r. konspiratorzy dysponowali już podsłuchem niemal wszystkich podzakresów radiowych, wykorzystywanych przez SB, milicję i wojsko na terenie Wrocławia[33]. W styczniu 1982 r. podjęte zostały pierwsze próby nadawania audycji podziemnego radia na falach UKF[34] oraz budowy sieci łączności krótkofalowej, wykorzystującej

[28] T. Przedpełski, *Proces Kornela Morawieckiego*, Wrocław 2011.

[29] Przychodząca z nakazem internowania SB w wielu mieszkaniach wyrąbywała drzwi siekierami, po czym stwierdzała, że w lokalach tych nikt nie przebywa. Tak było np. w przypadku bliskich współpracowników Kornela Morawieckiego – Joanny i Wiesława Moszczaków, od lat zajmujących się nielegalnym drukiem. Po wyrąbaniu drzwi funkcjonariusze stwierdzili obecność w mieszkaniu jedynie dwuletniego syna oraz matki Moszczaka.

[30] Wieczorem 12 XII 1981 r. Kornel Morawiecki i inni działacze dostrzegli na ulicach Wrocławia wzmożony ruch kolumn pojazdów wojskowych. Już przed północą radiowe komunikaty informujące o dokonywanych aresztowaniach usłyszał krótkofalowiec, późniejszy działacz Solidarności Walczącej Krzysztof Witczak. Oficjalną wiadomość o wprowadzeniu stanu wojennego najwcześniej podało Polskie Radio Dla Tych, Co Na Morzu.

[31] Redaktorem naczelnym został Romuald Lazarowicz. „Z Dnia na Dzień" było największym pismem podziemnym w Polsce zarówno pod względem jednostkowego i łącznego nakładu i zasięgu, jak też liczby wydanych numerów. Ukazało się ich 542, w tym po wprowadzeniu stanu wojennego – 394. Żadne inne pismo podziemne nie doczekało się porównywalnej liczby numerów i przez równie długi czas nie ukazywało się z podobną częstotliwością.

[32] Pierwszą drukarnię stanu wojennego obsługiwał Wiesław Moszczak. 14 XII 1981 r. dołączyła do niej drukarnia Tadeusza Świerczewskiego. W jednym z punktów konspiracyjnej poligrafii pracowała m.in. córka Kornela Morawieckiego – Anna.

[33] Pierwszymi urządzeniami nasłuchowymi były krótkofalówki z przeznaczonych do kasacji karetek pogotowia, wymontowane 14 XII 1981 r. przez Tadeusza Świerczewskiego. Krótko potem w lokalach konspiracyjnych zaczęły funkcjonować radioodbiorniki, przez specjalistów z Politechniki Wrocławskiej przystosowywane do podsłuchiwania częstotliwości wykorzystywanych przez służby PRL (*Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia...*, s. 99–121).

[34] Pierwsze wykorzystanie kontaktu radiowego przez struktury podziemne miało miejsce 20 I 1982 r. (alfabetem Morse'a). Pierwszą audycję radiową nadano 26 II 1982 r. W obydwu przypadkach było to dzieło grupy konspiratorów, którzy latem 1982 r. brali udział w tworzeniu Solidarności Walczącej (*O wyzwolenie z komunizmu ludzi i narodów przysięgam walczyć! 25. rocznica powstania Solidarności Walczącej*, red. M. Łątkowska, Warszawa 2007, s. 39–51).

sztucznego satelitę telekomunikacyjnego Oscar 6[35]. Skala, formy oraz jakość działalności prowadzonej przez krąg skupiony wokół Kornela Morawieckiego zaskoczył organy ścigania[36].

Szybko rozrastająca się konspiracyjna siatka wydawniczo-kolportażowa składała się z ludzi o różnych poglądach politycznych[37]. Wszystkich ich łączył jednoznaczny antykomunizm, dążenie do odzyskania przez Polskę pełnej niepodległości, przekonanie o konieczności działań szybkich i zdecydowanych przy gotowości do ofiarnej aktywności przez najdłuższy nawet czas. Stąd już w pierwszych miesiącach stanu wojennego ludzi tych spotkały liczne rozczarowania ze strony ukrywającego się przywództwa NSZZ „Solidarność", a także, mimo silnych związków oraz wsparcia otrzymywanego ze strony wielu kapłanów i przedstawicieli Kościoła, również z kręgów Episkopatu Polski. Ogłoszone 5 kwietnia 1982 r. *Tezy Prymasowskiej Rady Społecznej…*[38] środowisko Kornela Morawieckiego odczytało jako daleko idące, niemal bezwarunkowe i nieuzasadnione ustępowanie pola reżimowi[39].

W kręgu późniejszego przywódcy Solidarności Walczącej powszechnie uważano, że w Polsce ciągle jest duży potencjał społecznej aktywności. Dominowało przekonanie, że atut ten może być zagospodarowany przez rzeczywiste, aktywne przywództwo związku, działające w sposób planowy i zorganizowany. Krąg Morawieckiego za jedno z zadań najpilniejszych wskazywał więc utworzenie ogólnopolskiego kierownictwa NSZZ „Solidarność"[40]. Tymczasem inicjatywa Eugeniusza Szumiejki[41], już w pierwszych dniach stanu wojennego formującego Ogólnopolski Komitet Oporu[42], spotkała się ze strony ukrywających się przywódców „Solidarności" z lekceważeniem, a nawet inwektywami[43]. Stanowisko przyszłych działaczy Solidarności Walczącej w sprawie inicjatywy Szumiejki i utworzenia Ogólnopolskiego Komitetu Oporu było diametralnie odmienne.

Źródło rozczarowania stanowiły też formy protestu ogłaszane przez liderów RKS NSZZ „Solidarność" Dolny Śląsk. Należały do nich krótkie, np. piętnastominutowe, strajki. W ocenie Morawieckiego i jego współpracowników skutkowały one przede wszystkim dekonspirowaniem i wyrzucaniem z pracy działaczy zakładowych struktur „Solidarności" oraz najodważniejszych jej zwolenników. Czarę goryczy przepełniły decyzje dolnośląskiego Regionalnego Komitetu Strajkowego w sprawie demonstracji 1 i 3 maja 1982 r. Wrocław był w tych dniach jedynym wielkim miastem w Polsce, w którym nie odbyły się uliczne manifestacje[44]. Efektem różnicy zdań między kręgiem Władysława Frasyniuka i Kornela Morawieckiego było podjęcie decyzji o utworzeniu nowej struktury solidarnościowego podziemia.

---

[35] W tym czasie satelita był zakwalifikowany jako nieczynny. Jednak już pierwsze próby skorzystania z tego kosmicznego łącza, podjęte przez wrocławskich konspiratorów w styczniu 1982 r., uwieńczone zostały sukcesem – satelita przekazywał sygnał radiowy (*ibidem*, s. 88).

[36] Warte uwagi jest to, że siatka konspiracyjna budowana przez krąg Kornela Morawieckiego prowadziła działalność bez korzystania ze słynnych „80 mln", czyli zasobów finansowych NSZZ „Solidarność", wypłaconych i ukrytych we Wrocławiu krótko przed wprowadzeniem stanu wojennego (*Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia...*, s. 80).

[37] Oprócz licznych zwolenników solidaryzmu społecznego wśród najaktywniejszych działaczy znalazły się też osoby o poglądach konserwatywnych, po 1989 r. tworzące np. redakcję miesięcznika „Opcja na Prawo".

[38] *Tezy Prymasowskiej Rady Społecznej w sprawie ugody społecznej i propozycje Prymasowskiej Rady Społecznej w sprawach społeczno-gospodarczych*, Warszawa 1982.

[39] Jednym z dowodów rzeczywistych intencji reżimu, dążącego do przywrócenia w Polsce ładu sprzed sierpnia 1980 r., było rozwiązanie 5 I 1982 r. Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Działacze NZS stanowili znaczną część konspiracyjnych struktur, budowanych po wprowadzeniu stanu wojennego wokół środowiska Kornela Morawieckiego.

[40] W dyskusjach ze swoimi współpracownikami i w późniejszych relacjach Kornel Morawiecki rolę takiego centralnego organu porównywał do roli Rządu Narodowego z lat 1863–1864.

[41] A. Adamski, G. Kowal, *Eugeniusz Szumiejko*, Encyklopedia Solidarności, http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Eugeniusz_Szumiejko, 13 III 2016.

[42] W. Turek, *Ogólnopolski Komitet Oporu* [w:] *Encyklopedia Solidarności…*, t. 1, s. 325–326.

[43] W wypowiedziach niektórych liderów „Solidarności" pojawiały się niczym nieuzasadnione opinie, według których Ogólnopolski Komitet Oporu miał być inicjatywą całkowicie spenetrowaną przez SB. Opinie takie formułowali zwłaszcza ci, którzy w tym czasie już znajdowali się pod obserwacją służb, gromadzących informacje na temat ich współpracowników i wyczekujących najwłaściwszego momentu na aresztowanie (*Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia...*, s. 96).

[44] Ściślej rzecz biorąc, miały one bardzo ograniczony zasięg. Osoby gromadzące się pod tablicą „Solidarności" i po mszy św. we wrocławskiej katedrze były legitymowane i zatrzymywane przez ZOMO.

Narodziny Solidarności Walczącej

Owocem spotkań i dyskusji z przełomu maja i czerwca 1982 r. między liderami RKS NSZZ „Solidarność" Dolny Śląsk a Kornelem Morawieckim i związaną z nim grupą podziemnych działaczy, kierujących wydawniczo-kolportażową strukturą dolnośląskiej „Solidarności", była decyzja o utworzeniu równoległej do NSZZ „Solidarność" organizacji o charakterze politycznym. Nazwę Solidarność Walcząca zaproponowali Tadeusz Świerczewski i Zbigniew Oziewicz[45]. Zaangażowani w działalność dolnośląskiej wydawniczo-kolportażowej siatki związku, mogli odtąd kontynuować swą aktywność albo w ramach RKS NSZZ „Solidarność", w strukturach tworzącej się organizacji Solidarność Walcząca, albo w ramach obydwu formacji równocześnie. Największa część wybrała ten ostatni, „podwójny" wariant. Było to tym łatwiejsze, że Solidarność Walcząca w najmniejszym stopniu nie odcinała się od NSZZ „Solidarność". Przeciwnie – deklarowała całkowite poparcie dla związku. Zastrzegała sobie jednak prawo do własnej inicjatywy, a przede wszystkim nakreślała cele wykraczające daleko ponad to, co mogło się kojarzyć z aktywnością związku zawodowego.

Jedną z pierwszych inicjatyw organizacji Kornela Morawieckiego była demonstracja zwołana we Wrocławiu w niedzielę 13 czerwca 1982 r.[46] Jej rozmiar przerósł najśmielsze oczekiwania i ujawnił w stolicy Dolnego Śląska wielki potencjał czynnego protestu[47]. Część miasta na wiele godzin została opanowana przez manifestantów. Pomimo ataków bardzo licznych oddziałów ZOMO wrocławski plac Pereca, wraz z okolicznymi ulicami, stanowił terytorium, którego do późnych godzin nocnych nie kontrolowały władze komunistyczne[48]. W licznych relacjach uczestników tamtych wydarzeń pojawiał się wniosek, że przebieg demonstracji oraz starć z ZOMO dowiódł, że zwycięstwo nad reżimem jest możliwe.

Kolejna manifestacja Solidarności Walczącej miała miejsce już w dwudziestą szóstą rocznicę Poznańskiego Czerwca – 28 czerwca 1982 r.[49] Wkrótce demonstracje uliczne stały się jedną ze „specjalności" Solidarności Walczącej. Podziemna prasa tej organizacji nie tylko zamieszczała wezwania do uczestnictwa w ulicznych zgromadzeniach, ale drukowała także szczegółowe instrukcje i poradniki, jak w ich trakcie się zachowywać, by uczestnictwo w wydarzeniu było najbardziej efektywne, a zarazem w jak największym stopniu bezpieczne[50]. Instrukcje te powodowały, że tłum zachowywał się w sposób nieprzewidywalny dla dowódców ZOMO i zaskakujący również dla pojedynczych funkcjonariuszy[51]. Gazetki Solidarności Walczącej instruowały też, jak domowymi metodami wytwarzać kolczatki służące do przebijania opon milicyjnych samochodów oraz „oślepiać" ich kierowców rzucanymi w szyby woreczkami z mąką. W demonstracjach coraz liczniej uczestniczyli członkowie Grup Wykonawczych Solidarności Walczącej – ludzie zwykle młodzi i wysportowani, których codzienna działalność polegała głównie na malowaniu napisów na murach i rozrzucaniu ulotek. Jako uczestnicy demonstracji byli oni przygotowani do stawiania czynnego oporu – budowania barykad, miotania kamieniami czy podpalania szarżujących samochodów pancernych.

---

[45] Jednoznaczne wskazanie autora nazwy organizacji jest trudne, stąd w środowisku działaczy przyjęło się przypisywanie tegoż autorstwa w podobnym stopniu Świerczewskiemu i Oziewiczowi. W początkowym okresie organizacja posługiwała się nazwą Porozumienie Solidarność Walcząca. Część twórców tej formacji przez pewien czas wyrażała obawę o brzmienie tej nazwy w tłumaczeniu na język angielski. Ich zdaniem zachodziło ryzyko, że SW może być postrzegana jako związek o charakterze zbrojnym.

[46] Po zaatakowaniu demonstrantów przez ZOMO starcia objęły obszar miasta zamykający się w obejmującym kilka kilometrów kwadratowych czworoboku ulic: Grabiszyńska, Zaporoska, Krucza – Inżynierska i Aleja Pracy. Do starć doszło również w rejonie katedry wrocławskiej. Od 13 VI 1982 r. wśród mieszkańców miasta przyjęło się nazywanie placu Pereca – Gazplatzem, a ul. Grabiszyńska zyskała obiegowe miano Zomostrasse.

[47] O szczególnej roli Solidarności Walczącej w organizowaniu i przeprowadzaniu demonstracji ulicznych pisze m.in. Jerzy Pietraszko (J. Pietraszko, *Terroryści i oszołomy*, Wrocław 2007).

[48] W związku z demonstracjami już 13 VI 1982 r. władze przywróciły we Wrocławiu krótko wcześniej zawieszoną godzinę milicyjną, obowiązującą od godz. 22.00 do 5.00 (dla młodzieży szkolnej obowiązywała od 20.00 do 6.00). Do kolejnej demonstracji, choć na mniejszą skalę, doszło we Wrocławiu spontanicznie już 14 VI 1982 r.

[49] W celu ograniczenia jej zakresu władze zamknęły dla ruchu niektóre ulice. Duża część miasta została otoczona przez siły wojska i milicji – wpuszczani do niej byli wyłącznie mieszkańcy oblężonych osiedli. Przez wiele godzin na niskiej wysokości nad dachami domów krążyły śmigłowce oraz wojskowy samolot An-2.

[50] Wiele artykułów zachęcało np. do tego, by na demonstracje przychodzić w zorganizowanych grupach, w których znajdowałaby się osoba o odpowiednich cechach charakterologicznych (opanowana, odpowiedzialna, potrafiąca trzeźwo oceniać sytuację) i doświadczona jako uczestnik zakazanych w PRL-u zgromadzeń. Pozostali członkowie takiej grupy, według tychże zaleceń, powinni się zachowywać tak, jak wyznaczony wcześniej, doświadczony lider, czyli odpierać ataki ZOMO wtedy, kiedy on to robi, lub uciekać przed milicją, kiedy on podejmuje taką właśnie decyzję.

[51] Demonstracje Solidarności Walczącej obfitowały w wydarzenia sprzeczne z klasyczną psychologią tłumu. Reakcje demonstrantów często stanowiły odwrotność tych, na jakie ZOMO było przygotowywane w czasie ćwiczeń.

Bywało, że wydarzeniom ulicznym towarzyszyła obecność organizacji na falach radiowych. W czasie demonstracji 31 sierpnia 1982 r. Radio Solidarność Walcząca wielokrotnie włączało się w audycje Programu III Polskiego Radia, podając informacje o wydarzeniach rozgrywających się w różnych dzielnicach miasta[52]. Niektóre z tych audycji miały charakter niemal transmisji z demonstracji. Równocześnie elektronicy z SW używali specjalnie przygotowanych „zagłuszarek", których celem było zakłócanie łączności radiowej sił wojska, milicji i SB[53].

Solidarność Walcząca organizacją ogólnopolską

Latem 1982 r. w dużym nakładzie wydrukowana została „Nasza Wizytówka"[54] – zarys programu Solidarności Walczącej. Jako korzenie organizacji wskazywał on zarówno chrześcijaństwo, jak i ruch socjalistyczny, a za cel stawiał nie porozumienie z władzami, lecz niepodległość i obalenie komunizmu. „Nasza Wizytówka" apelowała o współpracę wszystkich patriotów i antykomunistów, bez względu na wszelkie istniejące i mogące się pojawić podziały. Wiarygodność programu wzmacniała dynamika organizacji, z której działalnością spotykało się coraz więcej Polaków.

Pierwszy efekt owego „zaproszenia do współpracy" stanowiło przyłączanie się do Solidarności Walczącej różnych podziemnych struktur formujących się po wprowadzeniu stanu wojennego. Należała do nich np. Narodowa Organizacja Wyzwoleńcza „Lechia", od stycznia 1982 r. wydająca własną prasę podziemną[55]. Już po kilku miesiącach działalności ogniwa Solidarności Walczącej zaczęły się pojawiać także w ośrodkach odległych od Wrocławia. Spytany o przyczyny tak szybkiego przyrostu organizacyjnego, Kornel Morawiecki stwierdził, że jedną z nich były kontakty naukowe, jakie od wielu lat utrzymywali liczni założyciele SW. Pracownicy wrocławskich uczelni dobrze się znali z wieloma kolegami po fachu z politechnik i uniwersytetów innych polskich miast. To dzięki tym kontaktom szybko wyrósł np. prężny oddział organizacji na Górnym Śląsku. Drugi czynnik sprawiający, że Wrocław stał się bardzo skutecznym rozsadnikiem działalności konspiracyjnej, to fakt, że dolnośląska stolica była „miastem ludzi zewsząd"[56]. Mieszkańcy Wrocławia stanowili zbiorowość przybyszów z wszystkich zakątków kraju. Większość wrocławian miała bliską rodzinę w innych regionach Polski. Rodzinne spotkania w czasie wakacji czy świąt wiązały się z kolportażem nielegalnej literatury i ofertą współpracy.

Tempo, w jakim w pierwszych latach po utworzeniu Solidarności Walczącej pojawiały się nowe komórki tej organizacji, świadczy o tym, że jej cele, program i metody działania świetnie odpowiadały nastrojom licznej grupy ludzi zdolnych do czynu. Wielu wyrażało wówczas opinię, że Solidarność Walcząca jest tą propozycją aktywności, jakiej pragnęli, i że perfekcyjnie trafia ona w ich oczekiwania. Włączaniu się do Solidarności Walczącej sprzyjało także coraz bardziej defensywne nastawienie wielu innych środowisk opozycyjnych oraz kapitulanckie nastroje, biorące górę w coraz większej części NSZZ „Solidarność". Taką właśnie diagnozę sytuacji w Polsce lat 1983–1984 swoimi decyzjami potwierdzają twórcy regionalnych struktur SW na Wybrzeżu Gdańskim.

Andrzej Kołodziej[57], po uwolnieniu z czechosłowackiego więzienia w lipcu 1983 r., doszedł do wniosku, że miejscem jego dalszej aktywności będzie Solidarność Walcząca. Taką samą decyzję podjęła uwolniona na mocy

[52] Niektóre informacje były bardzo szczegółowe. Dotyczyły np. tramwajów z wymalowanymi przez demonstrantów antykomunistycznymi hasłami, które można było oglądać w kolejnych punktach miasta. Mieszkańcy kolejnych ulic oczekiwali i owacyjne witali nadjeżdżający tramwaj, mającego na burtach wielkie napisy w rodzaju „Solidarność zwycięży!".

[53] *Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia...*, s. 92.

[54] *Ibidem*, s. 251–276.

[55] A. Adamski, *Narodowa Organizacja Wyzwoleńcza Lechia*, Encyklopedia Solidarności, http://www.encysol.pl/wiki/Narodowa_Organizacja_Wyzwole%C5%84cza_Lechia, 4 V 2017.

[56] Wrocław, obok Szczecina, stanowił najbardziej złożoną „mieszankę" ludzi pochodzących z wszystkich regionów kraju. Wywodzący się zza wschodniej granicy, wytyczonej po II wojnie światowej, najczęściej także mieli krewnych, których ekspatriowano do innych niż dolnośląski regionów Polski.

[57] Andrzej Kołodziej, działacz Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, drukarz i współredaktor „Robotnika Wybrzeża", odegrał kluczową rolę w wydarzeniach Sierpnia 1980 r. Doprowadzając do najliczniejszego strajku na Wybrzeżu (liczba strajkujących w gdyńskiej Stoczni im. Komuny Paryskiej przekraczała liczbę strajkujących w Stoczni im. Lenina), uratował ruch strajkowy, któremu Lech Wałęsa zadał cios, podejmując decyzję o przerwaniu protestu. 31 VIII 1980 r. jego podpis, jako wiceprzewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, pod treścią zawartych porozumień złożony został bezpośrednio pod autografem Lecha Wałęsy. W październiku 1981 r. aresztowany na granicy polsko-czechosłowackiej. W kwietniu 1982 r. przez czechosłowacki sąd skazany na 1 rok i 9 miesięcy więzienia za dążenie do wywołania na terenie Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej wydarzeń podobnych jak te, które w Polsce uwieńczone zostały utworzeniem niezależnych od władz związków zawodowych. W czeskich archiwach zachował się list gen. Czesława Kiszczaka z prośbą, by Andrzej Kołodziej wyrok odbywał na terenie CSRS.

amnestii w lipcu 1983 r. Ewa Kubasiewicz[58], skazana wcześniej na 10 lat więzienia (największy wyrok wymierzony działaczowi związkowemu w stanie wojennym). Do Solidarności Walczącej trafił też Roman Zwiercan[59], gdynianin od najmłodszych lat zaangażowany w działalność niepodległościową[60].

Organizacja od samego początku swojego istnienia bardzo poważnie traktowała zasady konspiracji. Wydana przez Agencję Informacyjną Solidarności Walczącej broszurka *Mały konspirator*[61] była nie tylko kilka razy wznawiana, ale też drukowana w odcinkach w wielu tytułach prasy SW. Szkolenia z zasad działalności podziemnej stanowiły permanentny wątek życia organizacji. Do naczelnych zasad SW należało minimalizowanie kontaktów między działaczami różnych ogniw konspiracyjnej siatki. Duża część łączności odbywała się za pośrednictwem skrzynek kontaktowych oraz współpracowników zajmujących się wyłącznie przekazywaniem przesyłek. Zasadą była duża samodzielność nie tylko poszczególnych jednostek, ale nawet samych działaczy.

Samodzielności tej służyć miała np. powszechna umiejętność drukowania. Według przyjętego (i w dużej mierze zrealizowanego) założenia każdy działacz Solidarności Walczącej miał nie tylko potrafić drukować, ale także samodzielnie, z pomocą ogólnodostępnych środków, zorganizować własny punkt poligraficzny. Służyły temu intensywne szkolenia z różnych metod powielania, ze szczególnym uwzględnieniem sitodruku w rozmaitych jego wariantach[62]. Organizacja nie dążyła do posiadania kosztownych, wysokowydajnych urządzeń drukarskich[63]. Postawiła na technikę sitodrukową, do praktykowania której niezbędne były co prawda duże umiejętności, ale wszystkie niezbędne przybory i materiały można było legalnie zakupić nawet w warunkach PRL-u i stanu wojennego[64].

Działacze Solidarności Walczącej, pełniący rolę instruktorów poligrafii, wyszkolili tysiące drukarzy zarówno własnej, jak i wielu innych organizacji. W wielkiej mierze im właśnie należy zawdzięczać bezprecedensową skalę wrocławskiego podziemnego ruchu wydawniczego. Według ustaleń Szczepana Rudki w latach osiemdziesiątych ukazywało się we Wrocławiu blisko pół tysiąca tytułów prasy drugiego obiegu[65]. Większość z nich drukowano bez użycia offsetów czy powielaczy, lecz metodami preferowanymi przez Solidarność Walczącą. Skutkiem korzystania z tej właśnie metody był stały rozwój struktur podziemia. Organizacja Morawieckiego stanowiła przeciwieństwo licznych w latach osiemdziesiątych inicjatyw, opierających swoje istnienie na dostępie do maszyny offsetowej, zapewniającej druk dziesiątek tytułów prasy. Zarekwirowanie przez SB tylko jednego takiego urządzenia często kończyło działalność wielu z nich.

Metoda praktykowana przez Solidarność Walczącą zasłużenie doczekała się miana „zasady niezniszczalnego druku”[66]. Wydarzenia roku 1984, kiedy to ponad stu działaczy Solidarności Walczącej zostało zatrzymanych przez SB, potwierdziły, że podziemna poligrafia rzeczywiście stała się w tym środowisku zjawiskiem niezniszczalnym.

---

[58] M. Łątkowska, A. Borowski, *Ewa Kubasiewicz* [w:] *Encyklopedia Solidarności…*, t. 1, s. 233.

[59] A. Kazański, *Roman Zwiercan*, Encyklopedia Solidarności, http://www.encysol.pl/wiki/Roman_Zwiercan, 4 V 2017.

[60] I. Janke, *Twierdza. Solidarność Walcząca…*, s. 319–329.

[61] *Mały konspirator*, Wrocław 1983.

[62] *Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia...*, s. 123.

[63] Przyczyną była nie tylko szczupłość finansów organizacji, do której nie trafiły żadne środki z 80 mln zł, wypłaconych we Wrocławiu przed wprowadzeniem stanu wojennego z konta NSZZ „Solidarność”, ale też brak porównywalnego z NSZZ „Solidarność” finansowania przez ośrodki zagraniczne. Liderzy Solidarności Walczącej szybko zauważyli, że posiadanie wysokowydajnego sprzętu drukarskiego jest wręcz szkodliwe – większość lokali, które były w nie zaopatrzone, szybko znajdowała się pod obserwacją SB, a opieranie druku na takich urządzeniach zwykle okazywało się dla rozwoju podziemnych struktur zabójcze.

[64] Makiety gazetek dawało się wykonać, zastępując maszynę do pisania pismem ręcznym. Do przygotowania diapozytywów potrzebne były błony rentgenowskie i zwykła ciemnia fotograficzna. Wykonanie sitodrukowej ramki nie przekraczało możliwości przeciętnego majsterkowicza. Szyfon zastępowało się gęstą tkaniną satynową. Emulsję światłoczułą można było sporządzić na bazie polialkoholu (składniki dostępne w sklepach chemicznych). Farbę znakomicie zastępowała mączka ziemniaczana z dodatkiem tuszu lub sadzy. Przy odpowiedniej staranności jedna światłoczuła tkanina sitodrukowa umożliwiała odbicie kilku tysięcy stron drobnego druku bardzo wysokiej jakości. Doświadczony drukarz w ciągu jednego dnia pracy był w stanie za pomocą ramki sitodrukowej powielić co najmniej 4 tys. egzemplarzy czterostronicowej gazetki. Sprzęt sitodrukowy stosunkowo łatwo dawało się ukryć. Od kiedy Solidarność Walcząca rozpoczęła niemal seryjną produkcję złożonych z rurek ramek składanych, w czasie rewizji umykały one uwadze funkcjonariuszy SB, nie potrafiących rozpoznać w nich sprzętu przeznaczonego do drukowania.

[65] S. Rudka, *Poza cenzurą...*, s. 112.

[66] Idea ta zwana też była „drukiem nieśmiertelnym”. Oczywiście chodziło o tworzenie sytuacji, w której podziemne drukarstwo byłoby w stanie szybko się odrodzić nawet po najbardziej masowych akcjach represyjnych. Celem, który w wielkiej mierze osiągnięto, był stan, w którym łamanie monopolu informacji byłoby niemożliwe do opanowania przez najbardziej nawet wydolne siły komunistycznego aparatu inwigilacji i represji.

Pomimo zlikwidowania wielu punktów poligraficznych, szybko zastąpiono je nowymi. Zakłócenia w wydawaniu podziemnej prasy, mimo ogromnej skali ofensywy podjętej przez SB[67], były stosunkowo nieznaczne.

Specyfiką struktury Solidarności Walczącej był niski stopień jej scentralizowania. Na czele organizacji stał przewodniczący, Rada oraz Komitet Wykonawczy Solidarności Walczącej[68]. Organy te podejmowały zasadnicze decyzje, wyznaczały kierunki prowadzonej działalności i w większym lub mniejszym stopniu dla wybranych działań angażowały część podległych sobie struktur. Wszystkie one jednak cieszyły się daleko idącą autonomią i często same podejmowały własne inicjatywy. Niemal zawsze też to sami członkowie poszczególnych ogniw organizacji decydowali o formach swojej konspiracyjnej aktywności. Najlepiej fakt ten ilustruje wspomnienie Kornela Morawieckiego o działaczach, którzy zwrócili się do niego z pytaniem, „co mają w podziemiu robić?" Odpowiedź brzmiała: „Róbcie to, od czego upadnie komunizm"[69].

Zgodnie z ideą wynikającą z tego krótkiego dialogu każdy członek SW sam wybierał sposób działania. Jedni skupiali się na drukowaniu, owocem czego były liczne wydawnictwa książkowe oraz ponad sto tytułów podziemnej prasy. Inni włączali się w działalność radiofoniczną, w ramach której podejmowano także udane próby zagłuszenia sygnału TVP i pojawienia się na ekranach telewizorów z własnym przekazem wizyjnym. Osoby dobrze czujące się w przeprowadzaniu spektakularnych akcji trafiały do Grup Wykonawczych, gdzie zajmowały się rozwieszaniem transparentów, malowaniem napisów na murach, rozrzucaniem ulotek, niszczeniem komunistycznych banerów propagandowych czy organizowaniem tzw. demonstracji szeptanych[70].

Biolog Andrzej Myc[71] strukturę Solidarności Walczącej porównał do „struktury glonu". Zauważył on, że „glon jest organizmem, który rośnie tam, gdzie tylko może, czyli zupełnie tak samo, jak Solidarność Walcząca"[72]. Co najmniej równie trafne jest porównanie dokonane przez matematyka Andrzeja Kisielewicza[73], który nieuporządkowaną strukturę organizacji, sprawiającą wrażenie chaotycznej, porównał do geometrii fraktali. Owocem zasady „pączkowania organizacyjnego" było pojawianie się konspiracyjnych inicjatyw pod szyldem Solidarności Walczącej, mimo że nie miały one rzeczywistego kontaktu z tą organizacją. Podejmował je m.in. zespół młodzieży pod kierownictwem Dariusza Bogdana[74]. Sam Kornel Morawiecki, wspominając spotkania z takimi działaczami, stwierdzał, że jeśli ich aktywność wynikała z apeli publikowanych przez Solidarność Walczącą[75] oraz była zgodna z przyjmowanymi przez nią regułami, to postrzeganie ich jako jej faktycznych członków było w pełni uzasadnione[76].

Pomimo amorficzności konspiracyjnej siatki, wykazywała ona dużą sprawność, a informacje zawsze przepływały w niej zaskakująco dobrze. Właśnie nieregularność i jakby nieprzewidywalność struktury w dużej mierze zapewniał organizacji bezpieczeństwo, trwałość i odporność na działania komunistycznych służb specjalnych. Tak pogmatwana, trudna do prześledzenia i nieczytelna sieć konspiracyjnych ogniw była niemożliwa do rozrysowania przez analityków z PRL-owskich służb. Tym samym w dużym stopniu utrudniała operacyjne rozpracowanie organizacji[77]. Autonomiczność jednostek Solidarności Walczącej skutkowała też tym, że w niektórych miastach ukazywało się równocześnie kilka tytułów prasy, z których każdy pełnił m.in. funkcję serwisu informacyjnego.

---

[67] Ten największy sukces w walce z SW Służba Bezpieczeństwa osiągnęła w głównej mierze dzięki załamaniu się w czasie śledztwa jednego z działaczy organizacji (*Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia...*, s. 149).

[68] Sporządzone przez SB w kwietniu 1990 r. sprawozdanie z zamknięcia Sprawy Operacyjnego Rozpracowania „Ośmiornica" zawiera błędne informacje na temat składu przywódczych gremiów Solidarności Walczącej. Dowodzi to, że w kierownictwie organizacji nie było nikogo, kto by współpracował ze służbami specjalnymi PRL.

[69] *Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia...*, s. 109.

[70] Demonstracje szeptane przeprowadzane były bez zapowiedzi, przez grono wtajemniczonych. O umówionej porze w ruchliwym punkcie miasta pojawiało się kilkadziesiąt osób wyposażonych w transparenty oraz wznoszących głośne, antykomunistyczne okrzyki. Zwykle przyłączała się do nich część przechodniów. Demonstrację kończono, zanim na miejsce zdążyły przybyć siły ZOMO.

[71] A. Adamski, *Andrzej Myc*, Encyklopedia Solidarności, http://www.encysol.pl/wiki/Andrzej_Myc, 4 V 2017.

[72] *Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia...*, s. 44.

[73] A. Adamski, *Andrzej Kisielewicz*, Encyklopedia Solidarności, http://www.encysol.pl/wiki/Andrzej_Kisielewicz, 4 V 2017.

[74] *Idem*, *Kazali mu kopać grób*, „Gazeta Polska", 9 IV 2009.

[75] Już wydana latem 1982 r. „Nasza Wizytówka" zachęcała: „Nie czekaj na kontakt – działaj już dziś!".

[76] *Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia...*, s. 10–11.

[77] Wszystkie znane próby, podejmowane przez SB w tym zakresie, okazały się nieskuteczne.

We Wrocławiu oprócz tzw. centralnego wydania „Solidarności Walczącej”[78] publikowano też m.in. „Biuletyn Informacyjny Solidarności”[79] i „Wiadomości Bieżące”. Wszystkie one zamieszczały składane przez organizację oświadczenia oraz informacje o podejmowanych przez nią działaniach (np. manifestacjach). Reszta treści mogła się już różnić. Wrocławska „Solidarność Walcząca” zawierała informacje dotyczące całego kraju, inne redakcje w większym stopniu skupiały uwagę na wydarzeniach z danego regionu. Z kolei np. „Wiadomości Bieżące” część swoich łamów poświęcały dziedzictwu polskich Kresów[80]. Podobnie było na Wybrzeżu Gdańskim, gdzie pismo „Solidarność Walcząca” koncentrowało się na kwestiach ogólnopolskich i programowych, a pismo tej samej organizacji wydawane przez działaczy związanych ze Stocznią im. Komuny Paryskiej więcej miejsca poświęcało np. problemom świata pracy.

Różne wydawnictwa charakteryzowały się też rozmaitym „stopniem nasilenia radykalizmu”. Za najbardziej bezkompromisowe i nieprzejednane uchodziły zwykle właśnie gazetki wydawane w Trójmieście, na tle których poznańska prasa Solidarności Walczącej oceniana bywała jako „nieco zachowawcza”. Zaznaczyć trzeba, że część wydawnictw ukazujących się w wyniku aktywności działaczy SW w żaden sposób nie była sygnowana jako owoc pracy tej organizacji. Dotyczyło to np. niektórych wrocławskich pism zakładowych i wynikało stąd, że tajne komitety zakładowe w części składały się z członków SW. Najczęściej to też oni zajmowali się drukiem tych wydawnictw. Niektóre konspiracyjne jednostki NSZZ „Solidarność” obawiały się jednak utożsamiania z Solidarnością Walczącą, gdyż członkowie tej organizacji byli ścigani dużo bardziej intensywnie i bezwzględnie oraz spotykali się ze znacznie surowszymi represjami niż członkowie zdelegalizowanego związku zawodowego.

Większość działaczy Solidarności Walczącej zarówno w publikacjach, jak i w działaniach wewnątrz organizacji występowała pod pseudonimami. Niekiedy pod jednym pseudonimem ukrywało się kilka osób. Tak było choćby w przypadku osoby podpisującej się w piśmie „Węgielki Wałbrzyskie” pseudonimem Kłos. W istocie owym Kłosem był kilkuosobowy zespół wałbrzyskich konspiratorów. Konsekwentne używanie pseudonimów niejednokrotnie podnosiło poziom bezpieczeństwa działaczy. Z zachowanych dokumentów SB wynika, że wiele trudu poświęciła ona wytropieniu osoby funkcjonującej jako Bogdan Zaremba. Pseudonimu tego używał Zbigniew Jagiełło[81], którego prawdziwej tożsamości służby nigdy nie rozpoznały[82].

Cechą wyróżniającą Solidarność Walczącą na tle innych formacji opozycyjnych była jej bezprecedensowa obecność poza granicami kraju. Organizacja posiadała największą po NSZZ „Solidarność” sieć własnych zagranicznych przedstawicielstw, głównie w Europie Zachodniej. Już w 1982 r. (czyli kilka lat przed podjęciem podobnych inicjatyw przez Solidarność Polsko-Czesko-Słowacką) Solidarność Walcząca rozpoczęła druk i przemycanie za południową granicę czeskojęzycznego pisma „Nazory”[83]. Krótko potem rozpoczęto druk wydawnictw w innych językach narodów obozu socjalistycznego. Po rosyjsku wydrukowano np. broszurkę *Mały konspirator.*

W roku 1983 na różne adresy na terenie ZSRR wysłano kilku tysięcy przesyłek zawierających rosyjskojęzyczne wydawnictwa Solidarności Walczącej. Koperty kryjące taką zawartość opatrzono nadrukiem informującym, że nadawcą jest Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. W związku z tym, że wysyłka odbywała się z kilkudziesięciu różnych miejsc w kraju, nie wzbudziła niepokoju służb i większość tych listów dotarła do adresatów. O skali sukcesu akcji świadczy fakt, że informowały o niej zachodnioeuropejskie media, m.in. polskojęzyczna sekcja BBC[84].

Jednym z działań mogących dziś budzić zdziwienie był druk Koranu w wersji dwujęzycznej (rosyjsko-arabskiej)[85]. Święta księga wyznawców islamu powstawała w konspiracyjnych drukarniach Solidarności Walczącej

---

[78] Pod tym samym tytułem „Solidarność Walcząca” ukazywało się kilka pism, należących do różnych regionalnych oddziałów organizacji.

[79] S. Rudka, *Poza cenzurą...*, s. 40.

[80] W żadnym razie nie wiązało się to z jakimikolwiek roszczeniami terytorialnymi wyrażanymi przez redakcje owych periodyków. Już pierwsze publikacje Solidarności Walczącej z 1982 r. jednoznacznie deklarowały, że opowiadają się za nienaruszalnością istniejących granic, „by nie mnożyć nieszczęść”. Stanowisko to nie zawsze spotykało się ze zrozumieniem – ekspatriacja milionów Polaków z ich stron ojczystych dla wielu nadal była niezabliźnioną raną.

[81] A. Adamski, *Zbigniew Jagiełło* [w:] *Encyklopedia Solidarności…*, t. 1, s. 162.

[82] *Solidarność Walcząca w dokumentach*, t. 1: *W oczach SB*, oprac. Ł. Kamiński, W. Sawicki, G. Waligóra, Warszawa 2007, s. 286.

[83] Do Czechosłowacji „Nazory” trafiały m.in. dzięki zatrudnionym w przygranicznych zakładach odzieżowych pracownicom mieszkającym głównie w okolicach Bielawy. Te same osoby przywoziły do Polski materiał szyfonowy, łatwo w Czechosłowacji dostępny i nie budzący podejrzeń, a wykorzystywany w podziemnej poligrafii sitodrukowej. Aż do 1990 r. Solidarność Walcząca bez niemal żadnych ograniczeń materiał szyfonowy przekazywała bezpłatnie wszystkim zainteresowanym jego posiadaniem (*Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia...*, s. 127).

[84] Przez cały okres działalności Solidarność Walcząca wysyłała swoje wydawnictwa do nieznanych ludzi z terenów wiejskich. Adresy, np. sołtysów lub remiz Ochotniczych Straży Pożarnych, znajdowano w książkach telefonicznych.

[85] *Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia...*, s. 171.

Gdyni, a następnie była przemycana za wschodnią granicę Polski, by docierać do Tatarów krymskich i innych walczących o swą podmiotowość grup narodowościowych związanych z religią mahometańską.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych, dzięki większym możliwościom przekraczania wschodniej granicy, coraz liczniejsi działacze Solidarności Walczącej trafiać zaczęli do opozycyjnych środowisk Litwy, Ukrainy, Mołdawii czy Gruzji. Największą rolę w tej działalności odegrali m.in. Jadwiga Chmielowska[86], Piotr Hlebowicz[87], Wojciech Stando[88] i Maciej Ruszczyński[89]. Dało to początek Wydziałowi Wschodniemu Solidarności Walczącej[90]. Działacze często byli obecni w samym środku najbardziej dramatycznych wydarzeń związanych z wybijaniem się na niepodległość Litwy czy Gruzji. Piotr Hlebowicz znalazł się wśród obrońców wieży telewizyjnej w Wilnie, na sali obrad litewskiego Sejmasu przebywał w czasie obrad, w trakcie których, tak jak posłowie, wyposażony był w maskę przeciwgazową – sprzęt rozdawany w litewskim parlamencie na wypadek ataku gazowego. W czasie walk w rejonie Tbilisi bojownicy gruzińscy poprosili go o zajęcie miejsca na pancerzu jednego z pierwszych czołgów defilujących ulicami ich stolicy.

Maciej Ruszczyński, Wojciech Stando i inni działacze SW na Krymie, Ukrainie, w Mołdawii i Gruzji prowadzili kursy drukarskie. Materiały i sprzęt sprowadzano oczywiście z Polski, z zasobów rodzimej organizacji. Do liderów niepodległościowych przemian na Litwie, Łotwie, w Estonii, Gruzji czy na Krymie należeli obywatele tych krajów uważający się za członków Solidarności Walczącej. Niektórzy z nich pełnili nawet wysokie funkcje w niezawisłych rządach odradzających się państw[91].

W bieżącym roku ukazać się ma pierwszy tom obszernego zbioru politycznych oświadczeń Solidarności Walczącej oraz publicystyki pochodzącej z łamów jej pism[92]. Dla pamiętających piśmiennictwo tej organizacji nie będzie zaskoczeniem ton wypowiedzi zamieszczanych w podziemnej prasie SW. Polemika z różnymi ugrupowaniami opozycji była w niej stale obecna, autorzy zawsze jednak wychodzili z założenia, że adresatami krytyki są ludzie, środowiska i organizacje, które mają ten sam cel. Polemizowano z wieloma decyzjami czy to przywódców NSZZ „Solidarność", czy to z różnymi działaczami opozycji. Trudno jednak dopatrzyć się w tej polemice posądzenia o złą wolę. Prawdopodobnie nie znajdzie się w tym dorobku tekstów, które świadczyłyby o tym, że członkowie Solidarności Walczącej w działaczach innych organizacji dostrzegali przeciwników politycznych. Było wręcz odwrotnie – wszystkie inicjatywy mogące przyczynić się do zmiany położenia Polski i Polaków witano z nadzieją, często oferując współpracę i pomoc bez stawiania żadnych warunków. Bardzo aktywnie występowano też w obronie represjonowanych opozycjonistów – nawet tych, którzy dali się poznać jako przeciwnicy Solidarności Walczącej[93].

Siłą rzeczy najwięcej kontaktów Solidarność Walcząca utrzymywała ze środowiskami i ugrupowaniami o najbliższych sobie celach i formach działania. Należały do nich Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość"[94], Polska Partia Niepodległościowa[95], Konfederacja Polski Niepodległej[96] czy środowisko Andrzeja Gwiazdy[97]. Od roku 1987 datuje się dość bliskie współdziałanie Solidarności Walczącej z Polską Partią Socjalistyczną-Rewolucja Demokratyczna. Współpraca ta polegała jednak głównie na wspólnym organizowaniu demonstracji. Inne jej formy utrudniały zarówno różnice programowe, jak i fakt, że członkowie PPS-RD działali jawnie i w związku z niewielką ich liczbą permanentnie znajdowali się pod obserwacją SB.

---

[86] J. Neja, *Janina Jadwiga Chmielowska* [w:] *Encyklopedia Solidarności…*, t. 1, s. 79.

[87] I. Janke, *Twierdza...*, s. 212.

[88] Wojciech Stando osobiste kontakty w Gruzji zawdzięczał swoim przodkom – zesłańcom.

[89] *Solidarność Walcząca w dokumentach*, t. 2, cz. 1: *Materiały własne*, wybór, wstęp i oprac. K. Dworaczek, G. Waligóra, Warszawa 2016..

[90] Odegrał on sporą rolę w wybijaniu się na niepodległość niektórych republik Związku Sowieckiego. Niektórzy działacze niepodległościowi, a nawet członkowie późniejszych rządów tych krajów, uważają się za członków Solidarności Walczącej. Jedną z ciekawszych akcji Wydziału Wschodniego było przemycanie do południowych republik ZSRR egzemplarzy Koranu drukowanego przez Solidarność Walczącą w Trójmieście.

[91] Jednym z nich był Leonard Vilkas, stojący na czele litewskiej organizacji zbudowanej na wzór Solidarności Walczącej.

[92] Publikację przygotowuje zespół IPN pod kierownictwem dr. Grzegorza Waligóry.

[93] Przykładem mogą być liczne publikacje i akcje w obronie uwięzionych w 1985 r. Władysława Frasyniuka, Adama Michnika i Bogdana Lisa. Nieprzychylne nastawienie do SW szczególnie dwóch pierwszych z tych działaczy było dobrze znane nie tylko ludziom zaangażowanym w opozycję.

[94] W. Domagalski, *„Niepodległość"* [w:] *Encyklopedia Solidarności…*, t. 1, s. 305–306.

[95] *Idem*, *Polska Partia Niepodległościowa*, Encyklopedia Solidarności, http://www.encysol.pl/wiki/Polska_Partia_Niepodleg%C5%82o%C5%9Bciowa, 4 V 2017.

[96] M.in. we Wrocławiu działacze KPN niejednokrotnie byli równocześnie działaczami SW.

[97] SW drukowała m.in. pismo Andrzeja Gwiazdy „Poza Układem".

Kontrwywiad

Różne konspiracyjne organizacje lat osiemdziesiątych podejmowały działania mające na celu zwiększenie bezpieczeństwa prowadzonej przez siebie działalności, w tym ograniczenie ryzyka przenikania agentury do struktur podziemia[98]. Jednak tylko Solidarność Walcząca dysponowała wyspecjalizowanymi jednostkami, skuteczną metodą oraz rzeczywistą bazą techniczną, pozwalającą zasoby te z pełną odpowiedzialnością nazwać kontrwywiadem.

Początki tegoż kontrwywiadu były skromne, ale w krótkim czasie stanowił on już poważny oręż, któremu w znacznej mierze zawdzięczać należy skalę organizacji oraz jej odporność na inwigilację. Już w pierwszych dniach stanu wojennego grupa konspiratorów skupionych wokół Kornela Morawieckiego dysponowała dość bogatym zestawem urządzeń służących do nasłuchu częstotliwości wykorzystywanych przez SB, MO i LWP[99]. W grudniu 1981 r. sprzęt ten pochodził z wycofanych z użytku karetek pogotowia, aparatów krótkofalarskich ukrytych przed rekwizycją zarządzoną na podstawie Dekretu o stanie wojennym oraz z laboratoriów Politechniki Wrocławskiej, w których zaczęły wówczas powstawać liczne wynalazki służące solidarnościowemu podziemiu.

W połowie roku 1982 elektronicy związani z Solidarnością Walczącą rozpoczęli przestrajanie radiomagnetofonów „Julia", które dzięki zainstalowaniu dodatkowych elementów mogły służyć jako bardzo dobrze zamaskowane, a przy tym skuteczne urządzenia do podsłuchiwania operujących w okolicy i posługujących się kontaktem radiowym służb specjalnych PRL[100]. Solidarność Walcząca szybko dorobiła się wyspecjalizowanej struktury, której zadaniem był permanentny nasłuch wszystkich częstotliwości wykorzystywanych przez SB. Na czele tej struktury stał pracownik Politechniki Wrocławskiej Jan Pawłowski[101], ofiarnie wspierany głównie przez Ludwikę Ogorzelec[102], a w późniejszym czasie także m.in. przez Piotra Serwadczaka. Ich praca polegała na nagrywaniu każdego dnia wszystkich rozmów funkcjonariuszy SB, jakie pojawiły się w eterze na terenie Wrocławia. Wnioski z tego nasłuchu wielokrotnie umożliwiły ostrzeżenie zarówno działaczy Solidarności Walczącej, jak i innych organizacji[103].

Standard w codziennej pracy Kontrwywiadu SW stanowiło sporządzanie i powielanie minibiuletynów z nasłuchu. Zawierały one spis informacji o zaobserwowanych działaniach SB i trafiały do konspiratorów, którzy mogli je porównać ze swoimi miejscami pobytu. Bardzo często to właśnie stąd dowiadywali się o tym, kiedy, gdzie i w jakich okolicznościach znajdowali się pod esbecką obserwacją. Niezliczoną ilość razy pozwalało to na okresowe wyłączenie z działalności osób zagrożonych zatrzymaniem, pozbycie się dowodów związku z podziemiem, ewakuowanie konspiracyjnych magazynów i drukarni czy ucieczkę osób ukrywających się i poszukiwanych. Służba Bezpieczeństwa niestety dość wcześnie dowiedziała się o skali podsłuchiwania jej radiowych rozmów[104]. Już w 1983 r. funkcjonariusze SB zaczęli w swych rozmowach posługiwać się szyfrem, dla którego sami wymyślili nazwę „Fosa". Szyfr ten szybko jednak został przez Kontrwywiad SW złamany i łamany był też w latach późniejszych, w których w „Fosie" dokonywano wielu modyfikacji. Nasłuchowcy Solidarności Walczącej nie poradzili sobie jedynie z dwoma utrudnieniami ze strony Służby Bezpieczeństwa.

Pierwszym było wprowadzenie znanych tylko rozmówcom i często zmienianych nazw poszczególnych kwadratów planu miasta. Znacząco utrudniało to rozpoznanie miejsca aktywności służb reżimu. Drugim było przechodzenie funkcjonariuszy na kontakt telefoniczny. Zdając sobie sprawę z tego, że są permanentnie podsłuchiwani, często po prostu rezygnowali z łączności radiowej i kontaktowali się ze swoją centralą za pomocą publicznych automatów telefonicznych. Sama konieczność uciekania się do tych metod znacznie spowalniała, utrudniała, a często wręcz uniemożliwiała prowadzenie przez SB wielu działań. Natomiast Solidarność Walcząca dzięki swojemu „kontrwywiadowczemu nasłuchowi" odnosiła niekiedy wręcz spektakularne sukcesy. Należały do nich np. spotkania

[98] O działaniach takich wspominają m.in. rozmówcy Piotra Skwiecińskiego (*Romaszewscy. Ze Zbigniewem, Zofią i Agnieszką Romaszewskimi rozmawia Piotr Skwieciński*, Warszawa 2014).

[99] A. Adamski, *Kontrwywiad solidarnościowej konspiry*, „Gazeta Polska", 8 X 2008.

[100] *Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia...*, s. 168.

[101] M. Wanke-Jerie, M. Wanke-Jakubowska, *Ja służę Polsce*, Wrocław 2015, s. 33.

[102] Dzisiaj wybitna artystka-rzeźbiarka mieszkająca w Paryżu.

[103] Jedną z wielu osób poinformowanych o tym, że jest śledzona, był w 1982 r. obecny prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz, wówczas łącznik Władysława Frasyniuka. Po otrzymaniu owej informacji przeniósł się do Lublina, podejmując studia na KUL (epizod ten wspomina m.in. Kornel Morawiecki w przywołanym już wywiadzie-rzece pt. *Kornel*).

[104] Stało się to już pod koniec 1982 r., parę miesięcy po podarowaniu przez Solidarność Walczącą kilku przystosowanych do nasłuchu radioodbiorników „Julia" konspiratorom związanym z Władysławem Frasyniukiem. W czasie przeszukiwania lokalu wykorzystywanego przez jedną z działaczek funkcjonariusze SB usłyszeli głos swoich kolegów, płynący z radiomagnetofonu „Julia" – wbrew instrukcjom ofiarodawców włączonego w czasie obecności w mieszkaniu osób spoza ścisłego kręgu wtajemniczonych w podziemną działalność.

z zagranicznymi delegatami, do których doszło pomimo ich śledzenia przez SB[105]. Dzięki radiowemu rozpoznaniu kilkakrotnie zidentyfikowano też rzekomych działaczy podziemia, będących w rzeczywistości agentami SB, zmierzających na konspiracyjne zebrania[106].

Funkcjonujące we Wrocławiu nasłuchowe metody kontrwywiadu Solidarności Walczącej przejmowały też inne ośrodki, w których działała organizacja, w tym także Trójmiasto. Nie wszędzie jednak możliwy był permanentny, całodobowy nasłuch wszystkich podzakresów. Podstawową metodę kontroli aktywności SB w eterze często stanowiły więc urządzenia nasłuchowe działające w lokalach konspiracyjnych oraz przenośne skanery, w które wyposażona była część działaczy[107]. Już w 1982 r. zagraniczne przedstawicielstwa organizacji dokonywały bardzo trafnych zakupów sprzętu, który następnie sprawnie przemycano przez granice. Elektroniczne podzespoły docierały zwykle we wnętrzu importowanych do Polski aparatów rentgenowskich. W miejscach odbioru tych dostaw wylutowywali je specjaliści zaangażowani w działalność Solidarności Walczącej. W przypadku służących do nasłuchu mobilnych skanerów nieoceniona okazała się pomoc przyjaciół zatrudnionych w biurach konstrukcyjnych austriackiej firmy Steyer. Wskazali oni w kursujących do Polski samochodach ciężarowych miejsca niedostępne nawet dla służb granicznych[108]. Zaznaczyć trzeba, że Solidarność Walcząca nie korzystała z pomocy działającego w Brukseli głównego zagranicznego przedstawicielstwa NSZZ „Solidarność" ani żadnej z jego agend. Jak dziś wiadomo, sprzęt dostarczany za pośrednictwem placówki kierowanej przez agenta reżimu Jerzego Milewskiego wyposażony był w mikronadajniki, pozwalające służbom specjalnym PRL zlokalizować każde urządzenie dostarczone do Polski z Brukseli. Odcięcie Solidarności Walczącej od tych źródeł zagranicznej pomocy okazało się więc dla działaczy organizacji zbawienne.

Inną formą działalności kontrwywiadowczej (a zarazem wywiadowczej) były próby przenikania do struktur aparatu represji. Kilku działaczy SW zdecydowało się zatrudnić w organach MSW lub prowadzić dywersję po wejściu w szeregi ZOMO. Niezwykle owocna okazała się bliska współpraca z tzw. Grupą Charukiewicza[109], która stanowiła źródło bezcennych informacji nie tylko na temat metod pracy Służby Bezpieczeństwa, ale też jej bieżących działań. Znaczące jej osiągnięcie polegało na samym sianiu nieufności w kręgach SB, skutkiem czego były m.in. bardzo liczne wydalenia ze służby funkcjonariuszy podejrzewanych o sprzyjanie opozycji[110]. Właśnie w następstwie tych wydarzeń w Służbie Bezpieczeństwa przyjęło się kwalifikowanie Solidarności Walczącej jako konspiracji ofensywnej[111].

Przygotowania do „ewentualności zbrojnej"

Zbrodnie popełnione przez komunistów w pierwszej fazie stanu wojennego, szczególnie użycie ostrej amunicji przeciw bezbronnym, obudziły w Polsce potencjał czynnego oporu o charakterze zbrojnym. Najbardziej znanym przypadkiem jest grupa młodych ludzi z Grodziska Mazowieckiego, która już na przełomie lat 1981 i 1982 rozpoczęła przygotowania na ewentualność przyszłego narodowego powstania. Już jednak jedna z pierwszych akcji rozbrajania milicjantów, mających na celu gromadzenie broni, zakończyła się tragicznie[112]. W licznych relacjach

[105] Nasłuch radiowy pozwalał się upewnić, czy „esbecki ogon" rzeczywiście został „zgubiony". W czasie jednej z takich akcji możliwe stało się spotkanie Kornela Morawieckiego z ministrem rządu Francji.

[106] W okresie ukrywania się Kornela Morawieckiego dotarł do niego tylko jeden agent SB, podający się za działacza podziemia z Rzeszowa. Do spotkania doszło, gdyż Kontrwywiad SW stwierdził brak obserwacji agenta, o czym świadczyła m.in. cisza w eterze. Przed spotkaniem agenta wożono jednak po nieznanym mu mieście kolejnymi, kilkakrotnie zmienianymi samochodami. W efekcie nie potrafił potem wskazać miejsca, w którym doszło do spotkania.

[107] A. Znamierowski, *Zaciskanie pięści. Rzecz o Solidarności Walczącej*, Rzeszów 1988, s. 89.

[108] Relacja Piotra Gabryela. Mówi o tym też m.in. przewodniczący organizacji w wywiadzie-rzece pt. *Kornel*.

[109] Kilku funkcjonariuszy wrocławskiej SB, z kpt. Marianem Charukiewiczem na czele, za działalność na rzecz niepodległości Polski, polegającą na współpracy z podziemiem, w 2009 r. zostało odznaczonych przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

[110] W połowie lat osiemdziesiątych z wrocławskiej SB wydalono kilkudziesięciu funkcjonariuszy. Nie było wśród nich osób współpracujących z konspiracją.

[111] Informację o przyjęciu takiej nomenklatury w stosunku do SW w 1985 r. przekazał kpt. Marian Charukiewicz.

[112] Wydarzenia te znane są w związku z nagłośnioną wówczas przez media sprawą śmierci sierż. Zdzisława Karosa. 18 II 1982 r., w czasie próby rozbrojenia, został on postrzelony w warszawskim tramwaju przez członka organizacji Siły Zbrojne Polski Podziemnej. Zmarł 23 II 1982 r. Siedemnastoletni Robert Chechłacz, którego pistolet wystrzelił w czasie szamotaniny z milicjantem, został skazany na 25 lat więzienia (ułaskawiony w 1989 r.). Związany z organizacją ks. Sylwester Zych skazany został na 6 lat więzienia (uwolniony na mocy amnestii w 1986 r.; 11 VII 1989 r. w Krynicy Morskiej zamordowany przez nieustalonych sprawców).

młodych działaczy konspiracji przewija się ich ówczesne przekonanie, że po użyciu przeciw społeczeństwu czołgów i karabinów maszynowych dalsza walka o niepodległość może lub wręcz powinna odbywać się za pomocą innych już narzędzi[113].

Przygotowania do działań o charakterze zbrojnym w pierwszych miesiącach stanu wojennego podjęli też np. we Wrocławiu bracia Grzegorz i Dariusz Gerszendorferowie, synowie internowanego działacza NSZZ „Solidarność"[114]. Z najbardziej ryzykownej ścieżki walki o niepodległość zawrócił ich przyjaciel rodziny Marian Charukiewicz. Dzięki niemu zapał młodych ludzi został skierowany na wytrwałą, konstruktywną i bardzo wydajną działalność w konspiracji związanej początkowo z Konfederacją Polski Niepodległej, a następnie Solidarnością Walczącą. Wielu zasłużonych działaczy podziemia, którzy w momencie wprowadzenia stanu wojennego byli nastolatkami, po latach wspomina, że gdyby nie spotkali wówczas doświadczonych liderów z poważnych organizacji konspiracyjnych, najczęściej właśnie członków Solidarności Walczącej, być może w młodym wieku zginęliby w akcjach o charakterze zbrojnym. Niebagatelną zasługą organizacji Kornela Morawieckiego jest więc także takie zagospodarowanie aktywności najmłodszych opozycjonistów, skutkiem którego było wzmocnienie ruchu niepodległościowego oraz zapobieżenie rozlewowi krwi i życiowym tragediom młodych ludzi.

Doświadczenia grudnia 1981 r. skłaniały wielu działaczy NSZZ „Solidarność", związanych następnie z Solidarnością Walczącą, do rozważenia wariantów walki z reżimem bez rezygnacji z elementów konfrontacji militarnej. Z powszechności takiego poglądu zdawał sobie sprawę Kornel Morawiecki, który w okresie ukrywania się rozmawiał z ponad tysiącem działaczy podziemia[115]. Ze wspomnień wielu z nich wynika, że ewentualność walki zbrojnej była jednym z często podejmowanych tematów[116]. Wiele jednak wskazuje na to, że zadając pytanie o możliwość wystąpienia zbrojnego, przewodniczący Solidarności Walczącej miał na celu przede wszystkim poznanie poglądów i nastrojów panujących w organizacji. Najczęściej wnioski z takiej wymiany zdań były podobne. Działacze SW zwracali uwagę na to, że sięgnięcie po broń stanowiłoby rodzaj przekroczenia Rubikonu, po którym realia polityczne, w tym międzynarodowe[117], a także nastroje społeczne oraz standardy konfrontacji z reżimem uległyby radykalnej zmianie. Członkowie organizacji liczyli się z celowym „wmanewrowaniem w terroryzm" i mieli świadomość nieodwracalnych konsekwencji radykalnych kroków. Uważali, że musiałaby je poprzedzać gruntowna i bardzo chłodna analiza, a w przypadku użycia broni w podejmowanych akcjach wykluczać należało jakąkolwiek przypadkowość. Każdy cios musiałby być w najwyższym stopniu przemyślany i zadany z maksymalną precyzją[118]. Wielu członków Solidarności Walczącej, często jeszcze przed przystąpieniem do organizacji, podjęło jednak działania mające na celu gromadzenie broni i materiałów wybuchowych[119]. Dynamit wykradany z kopalni w Lubinie magazynowali m.in. Edward Wultański i Dariusz Olszewski[120]. Gromadzeniem broni palnej zajmowali się głównie konspiratorzy tworzący struktury SW w Trójmieście[121].

Na początku 1983 r. kilka tajemniczych śmierci oraz przypadków brutalnego pobicia przez „nieznanych sprawców" doprowadziło liderów SW do przypuszczenia, że aparat represji przechodzi do nowego etapu konfrontacji ze społeczeństwem[122]. Licząc się z eskalacją przemocy i skrytobójstwami, przywództwo SW zamieściło na łamach swej prasy informacje, których zawartość streścić można pojawiającym się w nich zdaniem: „Jeśli zdecydujecie się rozlewać naszą krew, to liczcie się z tym, że poleje się także wasza". Ostrzeżenia o jednoznacznej treści wysłane zostały pocztą na adres najwyższych rangą oficerów wrocławskiej SB. Przygotowano też plan zastrzelenia komendanta wrocławskiej SB płk. Czesława Błażejewskiego. Akcja miała być przeprowadzona, jeśli z rąk reżimu

[113] O takich planach i próbach działania opowiadają m.in. najmłodsi członkowie Solidarności Walczącej na łamach książki Igora Janke *Twierdza...*.

[114] A. Adamski, *Nie tylko Wrocław. Dolnośląska opozycja młodzieżowa lat osiemdziesiątych. Perspektywa metropolii a perspektywa terenu* [w:] *Życie na przekór. Młodzieżowa kontestacja systemu w ostatniej dekadzie PRL (1980–1989)*, red. B. Noszczak, Warszawa 2016.

[115] *Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia...*, s. 10–11.

[116] *Ibidem*, s. 232.

[117] W latach osiemdziesiątych dość powszechny był pogląd, że sympatia dla „Solidarności" za granicą wynika m.in. z tego, że nie sięga ona po metody terrorystyczne, jakich ze strony Czerwonych Brygad czy IRA obawiali się mieszkańcy Zachodu.

[118] I. Janke, *Twierdza...*, s. 177–186.

[119] J. Pietraszko, *Terroryści…*, s. 66.

[120] *Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia...*, s. 231.

[121] I. Janke, *Twierdza...*, s. 341–351; *Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia...*, s. 7.

[122] Jednym z takich niewyjaśnionych przypadków była tajemnicza śmierć dwóch działaczy struktury „Kotwica" – organizacji związanej z Solidarnością Walczącą, stworzonej przez pracowników wrocławskiej Żeglugi Śródlądowej.

śmierć poniesie ktoś związany z Solidarnością Walczącą[123]. Szczęśliwie do zdarzenia takiego w tym okresie nie doszło. Wrocławska SW zdecydowała jednak sięgnąć do metod ostrzegawczo-odwetowych w roku 1984, kiedy po porwaniu i próbie zastraszenia wywiezionego do lasu Mateusza Morawieckiego spalony został domek letniskowy zastępcy komendanta wrocławskiej SB[124].

Najbardziej zaawansowane przygotowania na ewentualność siłowego wariantu rozwoju wydarzeń podjęli działacze SW z Trójmiasta. Zespół techniczny kierowany przez Romana Zwiercana, w oparciu o przemyconą z Zachodu fachową dokumentację techniczną osławionego amerykańskiego pistoletu maszynowego z okresu II wojny światowej M3, sporządził wszystkie części, z których skonstruowany został wysokiej jakości pistolet maszynowy[125]. Przeprowadzone w lesie strzelania potwierdziły jego użyteczność i niezawodność. W połowie lat osiemdziesiątych trójmiejska Solidarność Walcząca dysponowała więc kadrą i zapleczem technicznym zdolnym do uruchomienia nieomal seryjnej produkcji rzeczywistej i skutecznej broni maszynowej[126]. Ze względu na skalę ryzyka z wytworzeniem większej liczby tej broni postanowiono się wówczas wstrzymać. Do końca dekady w każdej chwili możliwe było jednak uruchomienie produkcji pistoletów maszynowych, przy czym jej realna skala mogła wynosić dziesiątki sztuk tygodniowo. Tak samo długo trójmiejska SW kontynuowała też ćwiczenia strzeleckie. Oprócz defensywnej samoobrony, polegającej na zabezpieczaniu działalności służbą ochrony indywidualnej[127], Solidarność Walcząca dysponowała więc także realną możliwością wystawienia uzbrojonej i przeszkolonej jednostki zbrojnej. Bieg politycznych wydarzeń lat osiemdziesiątych przesądził o tym, że do oręża tego organizacja nie sięgnęła.

Na początku 1987 r., w odpowiedzi na falę represji, trójmiejska SW podjęła jednak decyzję o przeprowadzeniu akcji ostrzegawczej. 27 lutego 1987 r. działacze organizacji podłożyli bombę, która eksplodując o godzinie 23.00 uszkodziła gmach Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni[128]. Porę wybuchu wybrano celowo, gdyż w tym czasie w budynku przebywał jedynie portier. Poważne uszkodzenie jednej ze ścian gmachu, zdemolowanie części pomieszczeń, wytłuczenie dziesiątek szyb w oknach oraz głośny huk, słyszalny nocną porą na dużym obszarze miasta, przyniosły oczekiwany efekt psychologiczny. Jego świadectwem były nagrania radiowych rozmów różnych PRL-owskich służb, z których wynikało, że akcja wywołała ogromne zaskoczenie i trudny do opisania chaos oraz ujawniła bezradność i przerażenie funkcjonariuszy reżimu. Wydarzenie to uświadamiało rządzącym, że w przypadku kolejnej fali społecznych protestów ponowne sięgnięcie do rozwiązań znanych z pierwszych miesięcy stanu wojennego spotka się już z odpowiedzią, z jaką władze od czterdziestu lat się nie spotykały.

Stwierdzenie o dużej o roli potencjału Solidarności Walczącej w decyzji władz PRL o rezygnacji z konfrontacyjnego rozwiązywania konfliktów społecznych wydaje się uzasadnione, bez wątpienia wymaga jednak oddzielnych, gruntownych badań. Bardzo możliwe, że ich owocem byłyby ustalenia znacząco poszerzające naszą wiedzę o historii najnowszej i przyznanie w niej Solidarności Walczącej niepomiernie większej roli, niż to się dotychczas przyjmuje.

Dla uczestników i obserwatorów wydarzeń z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych procesem skrajnie zdumiewającym było tempo, w jakim Solidarność Walczącą spychano wówczas na margines życia publicznego. Najbardziej kreatywna, ofiarna i dynamiczna część solidarnościowego podziemia znalazła się w cieniu środowisk, które w 1989 r. otrzymały przywilej obecności w masowych mediach elektronicznych oraz uzyskały prawo wydawania wysokonakładowej i dostępnej w każdym kiosku prasy. Liczne publikacje poświęcone wydarzeniom w Polsce lat osiemdziesiątych pomijały fakt istnienia Solidarności Walczącej[129]. Bywało, że jej dorobek przypisywano innym. Przypomnienie osiągnięć i wielkiej roli tej organizacji jest dziełem przede wszystkim historyków z Instytutu Pamięci Narodowej, w swoich badaniach coraz częściej wchodzących na trop zapomnianych, a niejednokrotnie fascynujących wątków polskich dziejów najnowszych.

Artur Adamski

---

[123] Przygotowania do tej akcji dokładnie opisuje Wojciech Myślecki, wypowiadający się w książce Igora Janke (I. Janke, *Twierdza...*, s. 177–186).

[124] *Ibidem*, s. 185–186.

[125] *Ibidem*, s. 348–349.

[126] Produkcja tej broni mogła się odbywać zarówno w prywatnych warsztatach, jak i z użyciem obrabiarek Stoczni im. Komuny Paryskiej oraz innych zakładów, w których członkowie SW byli w stanie niepostrzeżenie składać poszczególne części pistoletów.

[127] Kornelowi Morawieckiemu i innym działaczom SW towarzyszyli często przygotowani do czynnej obrony ochroniarze. Jednym z nich był Stanisław Połoniewicz, dziś jeden z liderów wrocławskiego Bractwa Kurkowego.

[128] S. Czalej, *Bomby na czerwonych*, „Gość Gdański", 18 XII 2011, s. 4–5.

[129] Już *Kalendarium lat osiemdziesiątych* opublikowane na łamach „Tygodnika Solidarność" w 1989 r. pomijało fakt istnienia Solidarności Walczącej.

Bibliografia

Adamski A., *Andrzej Kisielewicz*, Encyklopedia Solidarności, http://www.encysol.pl/wiki/Andrzej_Kisielewicz, 4 V 2017.

Adamski A., *Andrzej Myc*, Encyklopedia Solidarności, http://www.encysol.pl/wiki/Andrzej_Myc, 4 V 2017.

Adamski A., *Kazali mu kopać grób*, „Gazeta Polska", 9 IV 2009.

Adamski A., *Kornel*, Wrocław 2007.

Adamski A., Kowal G., *Eugeniusz Szumiejko*, Encyklopedia Solidarności, http://www.encysol.pl/wiki/Eugeniusz_Szumiejko, 4 V 2017.

Adamski A., *Zbigniew Jagiełło* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska, Warszawa 2010.

Budnik R., *Komitet Oporu Społecznego*, Encyklopedia Solidarności, http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=R00908_Komitet_Oporu_Społecznego_Gliwice, 14 II 2011.

Czelej S., *Bomby na czerwonych*, „Gość Gdański", 18 XII 2011.

Domagalski W., *„Niepodległość"* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska, Warszawa 2010.

Domagalski W., *Polska Partia Niepodległościowa*, Encyklopedia Solidarności, http://www.encysol.pl/wiki/Polska_Partia_Niepodleg%C5%82o%C5%9Bciowa, 4 V 2017.

Domagalski W., *Solidarność Walcząca*, Warszawa 2010.

Janke I., *Twierdza. Solidarność Walcząca – podziemna armia*, Warszawa 2014.

Kamiński Ł., *Solidarność Walcząca*, „Biuletyn IPN" 2007, nr 5/6.

Kazański A., *Roman Zwiercan*, Encyklopedia Solidarności, http://www.encysol.pl/wiki/Roman_Zwiercan, 4 V 2017.

Kubasiewicz E., *Bez prawa powrotu*, Sadków 2007.

Łątkowska M., Borowski A., *Ewa Kubasiewicz* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska, Warszawa 2010.

Medekszta Ł., *Pączkowanie fraktala*, „Pamięć i Przyszłość" 2009, nr 2.

Morawiecki M., *Geneza i pierwsze lata Solidarności Walczącej*, praca magisterska, Instytut Historii Uniwersytetu Wrocławskiego 1993.

Neja J., *Janina Jadwiga Chmielowska* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska, Warszawa 2010.

Pietraszko J., *Terroryści i oszołomy*, Wrocław 2007.

Solidarność Walcząca w dokumentach, t. 1: *W oczach SB*, oprac. Ł. Kamiński, W. Sawicki, G. Waligóra, Warszawa 2007.

Solidarność Walcząca w dokumentach, t. 2, cz. 1: *Materiały własne*, wybór, wstęp i oprac. K. Dworaczek, G. Waligóra, Warszawa 2016.

Sołtysik Ł., *Adam Pleśnar* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska, Warszawa 2010.

Turek W., *Ogólnopolski Komitet Oporu* [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska, Warszawa 2010.

Wanke-Jakubowska M., Wanke-Jerie M., *Ja służę Polsce*, Wrocław 2015.

Wójtowicz N., *Kornel Morawiecki*, „Biuletyn IPN" 2009, nr 5/6.

Znamierowski A., *Zaciskanie pięści. Rzecz o Solidarności Walczącej*, Rzeszów 1988.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

Nr 1

Wydaje Agencja Informacyjna „SW” Oddział Trójmiasto 12.04.85

DLACZEGO SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA?

Wielu spośród nas zastanawia się ciągle, co robić, jak działać w obecnej sytuacji, gdy władza zaostrza represje w stosunku do wszystkich, którzy są zdecydowani postępować zgodnie z własnym sumieniem, zdecydowani są walczyć o prawa człowieka, o normalne życie w naszym kraju. Począwszy od 13 XII 81 rozpoczął walkę w podziemiu Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Solidarność. Wpierw o reaktywowanie związku, teraz o pluralizm związkowy i uwolnienie wszystkich więźniów politycznych. To główne cele, przyświecające podziemnym działaczom Solidarności.

Przy całym poparciu, jakiego udzielamy działaczom związkowym w ich dążeniu, trzeba jednak zastanowić się, czy cele te są jedynymi, jakie powinno sobie postawić społeczeństwo polskie i czy stosowne metody są wyłączne i słuszne. Otóż uważamy, że zmierzanie do uzyskania pluralizmu związkowego stanowi zaledwie małą cząstkę w dążeniu do swobodnego, demokratycznego życia w naszym kraju, a uwolnienie więźniów politycznych jest najbardziej podstawowym z wszystkich żądań, dlatego też zabieganie o ich uwolnienie jest obowiązkiem nie tylko wszystkich środowisk opozycyjnych, ale całego społeczeństwa.

Przyjrzyjmy się dalej, jakim sposobem Solidarność pragnie osiągnąć wytyczone cele.

Struktury solidarnościowe ciągle jeszcze sprawiają wrażenie, jakby rzeczywiście wierzyły w możliwość jakiegoś porozumienia z władzą. Jest to co najmniej dziwne, gdyż nigdy jeszcze w powojennej historii Polski nie było wypadku, aby władza dotrzymała jakiejkolwiek umowy społecznej. I to trzeba sobie jasno powiedzieć. Nie istnieją więc żadne racjonalne postawy, aby trwać w tym błędnym optymizmie. Wszelkie wahania, brak zdecydowania Solidarności wykorzystywane były przez władze. Niezdecydowana i często skrajnie, wewnętrznie sprzeczna postawa władz Związku stwarza zamęt w umysłach Polaków i czyni wiele szkody sprawie polskiej za granicą.

Solidarność jest w ciągłej defensywie, wyczekuje, co też wymyśli władza, jakie zrobi posunięcie, by następnie starać się ustosunkować w jakiś oględny sposób do tego posunięcia. Doświadczenie wykazało, że Solidarność boi się każdej akcji, która nosi w sobie choć odrobinę ryzyka. Efekty takiej polityki Związku nie są, niestety, najlepsze. Podczas gdy podziemna Solidarność słabnie coraz bardziej, władza coraz mniej liczy się ze społeczeństwem, pozwala sobie prawie na wszystko.

Błędem było nie zareagowanie strajkiem generalnym po bestialskim zamordowaniu księdza Jerzego Popiełuszki. Błędem było również nie zareagowanie choćby krótkim strajkiem w regionie gdańskim po aresztowaniu jednego z najbardziej cenionych działaczy i współtwórców Solidarności — Andrzeja Gwiazdy. Ten brak reakcji społecznej władza zrozumiała jako zgodę na dalsze tego typu pociągnięcia i odważyła się postawić w stan oskarżenia Wł. Frasyniuka, B. Lisa i A. Michnika.

Widać zatem wyraźnie, że stosowane dotychczas metody są po prostu złe i należałoby je zmienić. Nie mając jednak żadnej możliwości wpłynięcia na decyzje TKK i nie widząc szans na zmianę tego kierunku działania, opowiadamy się za Solidarnością Walczącą, której założenia i stosowane metody wydają się nam najsłuszniejsze.

Ponieważ w chwili obecnej nie może być mowy o utworzeniu organizacji jawnej, Solidarność Walcząca działa więc z podziemia. Za cel stawia sobie wywalczenie wolnej Polski. Solidarność Walcząca nie zamierza biernie oczekiwać na kolejne uderzenie władzy, ale

— 2 —

sama w sposób jak najbardziej aktywny będzie starała się tę władzę osłabić, w sposób czynny zwalczać będzie komunistyczne rządy. Uważamy jednak, że błędem byłoby ujawnianie konkretnych zamierzeń teraz, przed ich wykonaniem. Powiedzieć można jedynie tyle, że SW dużą wagę przykłada do kształtowania świadomości społecznej, czemu służyć będą różnego rodzaju publikacje, walczy o uwolnienie więźniów politycznych, opowiada się za powszechnym bojkotem wyborów do sejmu, w drodze do osiągnięcia w przyszłości wolnych wyborów, popiera starania NSZZ Solidarność w jego walce o wprowadzenie pluralizmu związkowego, walczy o wolną kulturę, oświatę i nauczanie, o poprawę warunków życia ludzi pracy, walczy o wolność we wszystkich sferach życia w kraju.

Solidarność Walcząca nie wierzy w porozumienie z władzą, wierzy natomiast, że tylko zdecydowana postawa społeczna, powszechna dezaprobata dla wykrętnych poczynań władz i różnego rodzaju skuteczne formy nacisku spowodować mogą osłabienie narzuconych nam rządów i stopniowe ustępstwa na rzecz społeczeństwa. Wiemy dobrze, że władza zrobi dla nas tylko tyle, na ile ją zmusimy. Dlatego też wybieramy drogę permanentnej presji wszelkimi sposobami. Solidarność Walcząca jest ponadto organizacją, która dąży do współpracy z wszelkimi ugrupowaniami niezależnymi w kraju, którym bliska jest idea wolności.

Redakcja

OŚWIADCZENIE

Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość” i Solidarność Walcząca zawiązują porozumienie na rzecz demokratycznej i niepodległej Polski.

Uznajemy prawo narodów ościennych do demokratycznego i niepodległego bytu państwowego.

Nasze porozumienie oparte jest o współpracę polityczną i organizacyjną, zmierza do konsolidacji opozycji demokratycznej w Polsce.

Wyrażamy wolę współpracy z opozycją demokratyczną krajów Europy Środkowej i Wschodniej.

Przewodniczący Solidarności Walczącej
Kornel Morawiecki

Za Radę Polityczną
Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość”
Marek Piasecki

Dn. 22.02.1985

Bezprawiu i podwyżkom — NIE! ŻĄDAMY: praworządności i gospodarności

OŚWIADCZENIE

I znów władza oszukała społeczeństwo. Obietnica ograniczenia i rozłożenia w czasie podwyżek, okazała się blefem, obliczonym na spacyfikowanie nastrojów. Postanowione podwyżki cen żywności, gazu i elektryczności, częściowo rozłożone na 1–3 miesięcy, są równe bądź wyższe (smalec 58 do 56 zł za 0,25 kg) od publikowanych w wariantach.

Gest dobrej woli ze strony Przewodniczącego Wałęsy i TKK i odwołanie szykowanego na 28 lutego 15-minutowego strajku ostrzegawczego — władza potraktowała jako oznakę słabości, jako zachętę do bezkarnego zaciskania ekonomicznej pętli na szyi ubogich. Który to już raz komuniści wypróbowują na nas swą starą zasadę: „kto nie strajkuje — niech nie je”?

STRAJKUJMY! Czerwonym panom musi się przestać opłacać systematyczne obniżanie poziomu życia i gnębienie narodu. Innej drogi nie mamy. Przerywajmy prace w sprzyjających okolicznościach: na początku zmiany, przed jej końcem, po przerwie śniadaniowej itp. Żądajmy poprawy warunków pracy i płacy.

SW wzywa do strajków w każdy, zapowiadany i nie zapowiadany dzień wprowadzania podwyżek cen na podstawowe towary — zwłaszcza żywnościowe.

7.03.1985 r.

Za Radę Solidarności Walczącej: Kornel Morawiecki, Stefan Bobrowski (Poznań), Jan Wysocki (Katowice), Alina Sopocka (Gdańsk), Jan Rola (Rzeszów).

— 3 —

INFORMACJE INFORMACJE INFORMACJE INFORMACJE INFORMACJE

1. W dniu 18.03.85 zakończone zostało oficjalne śledztwo prowadzone przeciwko Wł. Frasyniukowi, B. Lisowi i A. Michnikowi. W tej chwili oskarżeni przeglądają akta. Spodziewany jest bliski proces. Może nawet w tym miesiącu. Bogdan Lis zakończył 2-tygodniową głodówkę protestacyjną.

2. Po 63 dniach prowadzenia modlitw w kościele Mariackim w Gdańsku, które zainicjowane zostały po aresztowaniu (16.12.84) Andrzeja Gwiazdy, w intencji jego uwolnienia, jak również uwolnienia innych więźniów politycznych w Polsce, aresztowany został dr Stanisław Kowalski, pracownik naukowy Politechniki Gdańskiej. Przebywa on obecnie w Areszcie Śledczym w Gdańsku, ul. Kurkowa 12. Stanisław Kowalski jest byłym współpracownikiem Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. W okresie Solidarności redagował „Serwis Informacyjny PG”. 20.12.81 aresztowany został pod zarzutem kontynuowania działalności związkowej i skazany na 1,5 roku więzienia przez Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni. Karę w większości odbywał w Zakładzie Karnym w Potulicach. Obecnie przetrzymywany jest w areszcie pod pretekstem przygotowywania materiałów informacyjnych dla prasy niezależnej. Prokurator nie dysponuje dowodami.

3. W dniu 14.03.85 ok. godz. 22^{00} w Gdańsku została napadnięta i pobita przez nieznanych sprawców Joanna Wojciechowicz, która kontynuuje prowadzenie modlitw w kościele Mariackim po aresztowaniu Stanisława Kowalskiego. „Nieznani sprawcy” nadbiegli od strony komisariatu MO na ul. Piwnej.

4. Andrzej Gwiazda spędził czwarte z kolei święta Wielkanocy za kratami. Przebywa obecnie w Areszcie Śledczym w Zabrzu, ul. Sądowa 1.

5. W dzielnicy Gdańsk Zaspa na jednym z budynków vis à vis peronu kolejki elektrycznej wymalowany został 20-metrowej wysokości napis UWOLNIĆ GWIAZDĘ. Straż pożarna nie dysponowała drabinami odpowiedniej wysokości, w związku z czym napis nie został zamalowany w całości i był całkowicie czytelny. Próba ponownego zamalowania (po tygodniu) też nie dała rezultatu. Sytuację „uratowana została” dopiero przez dwóch członków ALPINEXU, którzy zjeżdżając na linach, fachowo i starannie zamalowali całą ścianę. Jak się dowiadujemy, za dobrze wykonaną pracę otrzymali wynagrodzenie w wysokości 150.000 zł. Zapewnili też sobie silną obstawę milicyjno-ubecką w obawie, aby ktoś nie nadciął lin.

Nazwiska wykonawców podamy do publicznej wiadomości w najbliższym czasie.

6. Anna Walentynowicz przebywa stale w Bieżanowie, pełniąc funkcję rzecznika głodujących w intencji uwolnienia więźniów politycznych.

W głodówce tej wzięło udział do tej pory ponad 150 osób.

7. W dniu 7.04 (pierwszy dzień Świąt) rozpoczęła się kolejna głodówka protestacyjna w Głogówku koło Kutna o zaprzestanie represji w stosunku do działaczy związkowych i opozycyjnych, i zaprzestanie ataków na Kościół. 7.04 w głodówce brało udział 7 osób, w tym Teresa Piechocka z Płocka, która niedawno opuściła więzienie.

8. 28.01.85 Kornel Morawiecki (Solidarność Walcząca) i Jan Kamiński (Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników) podpisali oświadczenie na rzecz zawiązania politycznego porozumienia sił i organizacji dążących do demokratycznej i niepodległej Polski. Wzywają oni do powszechnego bojkotu wyborów i ustanowienia ordynacji wyborczej tak, aby społeczeństwo miało rzeczywisty wpływ na skład Sejmu. Zachęcają również do rozwijania bezpośredniej wymiany handlowej i samopomocy między rolnikami i mieszkańcami miast. Jest to częściowo obrona społeczeństwa przed państwowym monopolem gospodarczym.

9. Po upływie miesiąca uwolnieni zostali ze szpitala psychiatrycznego w Gdańsku dwaj stoczniowcy z Gdyni: Roman Zwiercan i Adam Borowski, którzy zostali tam umieszczeni nakazem prokuratorskim. Przypominamy, że zostali oni usunięci z pracy za udział w 15-minutowym strajku w dn. 28.02.85, w wyniku czego podjęli kolejną akcję protestacyjną (głodówka na kominie fabrycznym).

— 4 —

WYWIAD Z KORNELEM MORAWIECKIM

Pyt.: Już minęło 2,5 roku od założenia Solidarności Walczącej. Jak oceniasz rozwój organizacji?

Odp.: Powoli, powoli i niedokładnie. Ale jest lepiej niż wtedy, gdy w kilkunastu powiedzieliśmy sobie, że zawiązujemy Porozumienie Solidarność Walcząca, po to, żeby tę tu uzurpatorską władzę pozbawić władzy i budować wolną, niepodległą i demokratyczną Rzeczpospolitą Solidarną. Wtedy sami siebie ledwie zauważaliśmy, teraz organizacja nasza ma członków w różnych miastach Polski, a przez reżim uważana jest za wroga numer 1. I słusznie. Przez te 2,5 roku bywało różnie, ale nawet gdy jednych z nas aresztowano, drudzy przychodzili do nas. Idee trudniej zniszczyć niż ludzi. Zwłaszcza gdy ludzie w nią wierzą. Obecność Wasza, mieszkańców Gdańska — miasta „Solidarności” — w naszych szeregach dodaje nam ducha i powagi.

Pyt.: Powstało kilka oddziałów SW: w Katowicach, Poznaniu, Rzeszowie, u nas. Czy nie stwarza to obaw o spoistość organizacji?

Odp.: Stwarza. O spoistość, o podział kompetencji i zadań, o formy działań i współpracy. Ale na to nie ma rady; i dobrze, że nie ma. Znaczy, że żyjemy. SW ma już pewne strukturalne zręby: przysięgę, Radę, Rady Terytorialne i agendy specjalistyczne. Jest jednak w stanie tworzenia się, rozwoju. Może wolniejszego, niż byśmy marzyli, ale i tak stwarzającego huk problemów. Zwykłe bóle wzrostu. Z jednej strony istnieje potrzeba zakreślenia ściślejszych formalnych ram, z drugiej obawa przed zamknięciem się w ciasnych ustaleniach. Dlatego nie spieszymy się ze Statutem, z literą, choć wiemy, że ta nie zawsze zabija, często pomaga się porozumieć. Chcielibyśmy, żeby te litery składane były wspólnie, z uwzględnieniem życzeń i doświadczeń Oddziałów, we wspólnej trosce o całość. Na to wszystko nakłada się ta cholerna konspiracja, konkurencja nie na żarty z ciągle jeszcze o tyle sprawniejszymi PZPR i SB.

Pyt.: Pytania aktualne: wyrok na morderców ks. Popiełuszki, podwyżki?

Odp.: Tu nie szło o wyrok i nie on był najważniejszy. Ważniejszy był proces nawet tak tendencyjnie prowadzony. Bo z lekka odsłonił mechanizmy zbrodni uprawomocnionej, choć skrywanej w departamentach MSW. W tym procesie zabójcy, prokurator i sędziowie byli z jednej i tej samej komunistycznej bandy, szantażującej i okłamującej zarazem cały naród. Na pewno inaczej zachowywałby się Piotrowski, gdyby przyszło mu odpowiadać przed niezawisłym sądem, może wówczas dowiedzielibyśmy się, kto naprawdę inspirował tę zbrodnię. Bo nie tylko płk Pietruszka i kpt. Piotrowski są winni, generałowie Kiszczak i Płatek również. A źródłem tego zła, którego cząstkę obnażył proces toruński, jest sam system sprawowania władzy w PRL.

Podwyżki, ubóstwo i brak materialnych perspektyw dla kolejnego już pokolenia — to też efekt komunistycznego panowania. Oczywiście, przeciw podwyżkom powinniśmy i musimy protestować. Gdy nas stać, to mocniej i szerzej niż 15 minut 28 lutego. Ale czy nas stać? Po 13 grudnia władzy udało się jedno: wmówić nam, że ma być i będzie gorzej. A my jakbyśmy się z tym pogodzili. Do czasu. Ale chyba czas jeszcze nie przyszedł. Mimo to protestować trzeba, ciągle mając w pamięci 1976 rok i wystąpienia robotników Radomia i Ursusa, po których władza ustąpiła. Bo nie jest prawdą, że oni nie mają. Prawdą jest, że społeczeństwu dadzą tylko tyle, ile będą musieli — całą resztę przeznaczą na zbrojenie się całego systemu i dla siebie. Im silniejszy będzie nasz protest, tym mniejsza będzie ta reszta. Dlatego: precz z podwyżkami i precz z komunizmem!

8.02.1985

WOLNI I SOLIDARNI
SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA NR 2 MAJ 1985
ODDZIAŁ TRÓJMIASTO

KOMUNIKAT

Na zebraniu przedstawicieli oddziałów Solidarności Walczącej z Katowic, Poznania, Rzeszowa, Trójmiasta i Wrocławia wypracowano stanowisko całej organizacji w następujących sprawach:

1. Pochody pierwszomajowe i akcje towarzyszące
2. Stosunek do struktur NSZZ Solidarność i odwołania strajku z 28.02
3. Grupy młodzieżowe SW
4. Tworzenie nowych oddziałów SW
5. Nasz udział w budowie Ogólnopolskiego Porozumienia na Rzecz Demokracji i Niepodległości.

28.04.1985
Agencja Informacyjna SW

Pierwszomajowa relacja

Przebieg 1-majowego święta w Gdańsku dowiódł zdecydowane, że mimo minionych lat zbrodni i różnego rodzaju represji, władza nie jest w stanie udowodnić sobie i światu, że nastąpiła normalizacja stosunków pomiędzy nią a społeczeństwem. Mimo presji wywieranych w niektórych zakładach pracy, uczelniach i szkołach — oficjalny pochód nie przedstawiał się okazale. Sam fakt, że trasa pochodu obstawiona była gęsto przez milicję, a wśród manifestujących „spontanicznie” pracowników różnych zakładów pracy wielu było żołnierzy, jest dostatecznie kompromitująca.

Do samego oficjalnego pochodu dostać się nie było można tak łatwo, a mimo to nagle, ku uciesze publiczności, w tymże pochodzi, na wysokości ulicy Kopernika we Wrzeszczu, grupa ludzi rozwinęła dużych rozmiarów transparent „SOLIDARNOŚĆ WALCZY”.

Reakcja była natychmiastowa. ZOMO ruszyło do akcji, a nienawiść ich skoncentrowała się głównie na młodych ludziach. Pałowano regularnie całą młodzież, nie wnikając w takie szczegóły, jak to, czy ktoś jest oficjalnym uczestnikiem, czy nie. W ten oto sposób został ciężko poszkodowany Krzysztof Opaliński, uczeń III LO, klasy IIa, któremu podczas bitwy jakiś gorliwy funkcjonariusz MO złamał kość policzkową. Nie można się więc dziwić, że tatuś — wojskowy, wysokiej rangi — pisze zażalenia i zgłasza pretensje do wychowawcy kl. IIa, Zenona Czerskiego, że zmuszał swoich uczniów do udziału w marszu. Mimo presji, III LO reprezentowane było przez grono pedagogiczne i tylko 12-tu uczniów (brawo uczniowie!).

Mimo że walki toczyły się w wielu punktach Gdańska, wydaje się, że główne rozegrały się w dzielnicy Gdańsk Wrzeszcz.

W okolicy Miszewskiego zmotoryzowana kolumna MO znalazła się nagle w dwóch ogniach. Ataki tłumu były skuteczne, wybito wiele szyb w samochodach w milicyjnych i niejednokrotnie zmuszono milicję do wycofania się. Zacięte boje toczyły się też w okolicy ul. Marchlewskiego i w pobliżu MKZ-u. Tam właśnie odcięty oddziałek ZOMO bronił się, rzucając kamieniami. Kilku zomowców zostało rozbrojonych. Na ulicy Grunwaldz-

— 2 —

kiej, w okolicy restauracji „Pod Kominkiem”, ustawiona została barykada. Nie jedna zresztą tego dnia w Gdańsku. Nowością w tegorocznych obchodach było to, że SB wkroczyła do walki razem z MO. Korzystali oni z pałek milicyjnych. Miało to miejsce koło MKZ-u, gdy od strony Oliwy dołączyła się do tłumu grupa cywilów. Po chwili wyciągnęli pałki. Ciężko pobito wówczas wiele osób i wciągano do milicyjnych samochodów. Liczne potyczki rozgrywały się też na okolicznych podwórkach. Podkreślić należy, że słychać było okrzyki tego rodzaju: „Uwaga na okna, to prywatne mieszkania.” To oczywiście wołali nasi. Milicja nie zawracała sobie głowy takimi szczegółami.

Trudno jeszcze dziś powiedzieć, ile osób znajduje się w szpitalach. Wiadomo jednak, że takie przypadki są i dotyczą osób z obu stron barykady. W szpitalu na ul. Łąkowej znajduje się np. pracownica biblioteki Akademii Medycznej w Gdańsku, Barbara Czarnecka, ze skomplikowanym (z przemieszczeniem) złamaniem ręki. Wyszła ona po zakupy i została napadnięta przez ZOMO. Później, gdy walki już ustały, rozpoczęło się polowanie. Ludzi spokojnie idących ulicami chwytano i odwożono na posterunki. (Być może trzeba było wykonać plan.)

3.05 odbywały się w Gdańsku i w Gdyni kolegia zasądzające średnio od 10 do 15 tys. zł grzywny za zakłócanie porządku. Znane są też wypadki kierowania do przymusowych prac. Nie dysponujemy jeszcze wiarygodną liczbą osób zatrzymanych, ale były ich setki. Z pierwszomajowych ciekawostek dodać jeszcze należy, że tu i ówdzie przewijała się grupa ludzi z czarnymi flagami. To uczestnicy Ruchu Alternatywnego, których ulotka pojawiła się 1.05 na ulicach. Oto ona:

> Wolność, pokój i dobrobyt to warunki nierozłączne. Osiągnąć je może tylko aktywne i solidarne społeczeństwo; nie są i nie mogą być darem jakiegokolwiek rządu. Dlatego budzenie aktywności, pobudzanie do czynu siebie i swojego otoczenia — to zadania każdego z nas. Sukcesem jest każda dziedzina stosunków międzyludzkich, którą uda się wyłączyć spod kompetencji państwa i zastąpić niezależną inicjatywą jednostek. Sukcesem jest każda podwyżka płac i skrócenie czasu pracy; ograniczając bowiem wyzyskiwanie nas, daje jednocześnie czas i środki na rozwój świadomości. Sukcesem jest każdy człowiek, który nie pozwoli zniszczyć swojej osobowości, który nie podejmie współpracy z armią, policją i żadną inną instytucją o antyspołecznym charakterze.
>
> Symbolem tych dążeń, jak również znakiem rozpoznawczym naszego ruchy, będzie od dzisiejszego dnia — 1 MAJA 1985 r. — czarny sztandar anarchizmu.
>
> RUCH SPOŁECZEŃSTWA ALTERNATYWNEGO

W Gdyni też nie wszystko szło gładko. ZOMO straszyło, przeganiało ludzi, którzy rewanżowali się, skandując: „Gestapo, gestapo”. Były też walki na kamienie. Ogólnie jednak było o wiele spokojniej niż w Gdańsku. Tego dnia pojawiła się dość licznie ulotka, żądająca uwolnienia Andrzeja Gwiazdy, Leszka Moczulskiego i wszystkich więźniów politycznych w Polsce, firmowana m.in. przez partie NIEPODLEGŁOŚĆ i KPN. I tu także urządzono polowanie. Zatrzymano liczne osoby, w tym trzy kobiety pod krzyżem na ul. Czołgistów. Jedna z nich, Aleksandra Nietlicka l. 28, otrzymała 3-miesięczną sankcję. Los dwóch pozostałych nie jest nam znany.

Taki to przebieg miało 1-majowe święto, mimo że znaleźli się ludzie przezorni i z inicjatywą godną szacunku, jak np. Lekarz Wojewódzki w Elblągu, który polecił rozesłać do wszystkich szpitali psychiatrycznych zarządzenie następującej treści:

> W celu zapobieżenia ewentualnym incydentom zakłócającym ład i porządek podczas obchodów 1 maja, Wydział 2 Opieki Społecznej w Elblągu zwraca się o nie wydawanie od 30.04 — 10.05 b.r. przepustek pacjentom, przebywającym w zakładach psychiatrycznych, wobec których można przewidywać, że będą zachowywać się agresywnie.
>
> Lekarz Wojewódzki
> B. Wiatrowski

— 3 —

26.04 po przeprowadzonej rewizji zabrano z mieszkania ucznia IX LO w Gdańsku Krzysztofa Gryndera, zam. ul. Piastowska 68E/9.

29.04 otrzymał on 3-miesięczną sankcję prokuratorską. Krzysztof Grynder jest już po maturze próbnej, zdanej przez niego pomyślnie. Zatrzymanie go w areszcie uniemożliwi mu stanięcie do egzaminu maturalnego i kontynuowanie nauki.

Uczniowie III LO w Gdańsku na znak solidarności 3.05.95 zorganizowali przerwę ciszy. Wszyscy uczniowie tego liceum — z wyjątkiem jednego — podpisali petycję o uwolnienie Krzysztofa Gryndera.
Wydrukowana też została specjalna plakietka następującej treści:

> Uwolnić uczniów szkół średnich: Krzysztofa Gryndera — IX LO, Adama Mieczkowskiego — II LO.
> MKK „Solidarność Młodych”

Od redakcji: na szczęście Adam Mieczkowski został już uwolniony.

Poniżej publikujemy Apel — propozycję środowisk młodzieżowych Wrocławia:

> APEL 14.05 mija kolejna rocznica śmierci zamordowanego Grzegorza Przemyka. Jego śmierć pozostanie na zawsze dla nas zbrodniczym aktem „władzy” wobec młodego pokolenia. Zwracamy się do wszystkich ugrupowań młodzieżowych, do wszystkich niezależnych organizacji, o poparcie, aby dzień 14 maja stał się Dniem Młodzieży. Tego rodzaju święto jest nam bardzo potrzebne, tak samo jak 1 maja potrzebny jest robotnikom. Geneza powstania Dnia Młodzieży byłaby bardzo podobna do idei powstania święta ludzi pracy. Obydwa święta zrodziła krew niewinnych ofiar. Chcemy, aby ten dzień (14.05) stał się dniem solidarności i pamięci o tych wszystkich, którzy oddali swoje młode życie w imię wolności i sprawiedliwości.
>
> Jeszcze raz zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich o poparcie tej inicjatywy.
>
> Pamiętaj — 14 maja — Dniem Młodzieży.
>
> podpisy m.in.: Międzyszkolny Komitet Oporu, inne organizacje i redakcje pism młodzieży Wrocławia.

Od redakcji: Piękna inicjatywa! Popieramy gorąco!

Andrzej Gwiazda, aresztowany 16 grudnia w Gdańsku, już od 25 lutego przebywa w areszcie śledczym w Zabrzu (ul. Sądowa 1). Traktowany jest na specjalnych zasadach: skazany lub tymczasowo aresztowany, resocjalizowany chuligan lub polityczny — jak wygodniej dla SB.

„To jest Andrzej Gwiazda” — tłumaczą żonie, która próbuje ustalić wg jakiego regulaminu traktowany jest Andrzej. Klawisze bardzo pilnują, żeby zachowano w tajemnicy jego obecność w areszcie. Widzenia odbywają się w oddzielnym pomieszczeniu. Andrzej przyprowadzany jest na widzenie z zachowaniem wszelkich środków ostrożności. Ostatnio Joanna została wywołana na widzenie w sposób: „Ta Iksińska i ta druga”. Andrzej Gwiazda nie otrzymuje talonów na paczki — bo nie jest w areszcie śledczym. Pomimo że nie jest w śledztwie, przy widzeniu asystuje funkcjonariusz SB. Pomimo że aresztowano go z ulicy, mimo ciężkiej zimy, nie można mu było nic ciepłego podać do aresztu.

W Zabrzu nie otrzymał podstawowego leku na wrzody żołądka. Obecnie Andrzej Gwiazda czuje się lepiej. Jak zwykle jest w dobrym nastroju. Pozdrawia i serdecznie dziękuje wszystkim, którzy pamiętają o nim i starają się o jego uwolnienie.

Przedruk z Akademickiego Serwisu Informacyjnego nr 4/85

— 4 —

Jak zapewne wszyscy wiedzą, począwszy od 16 grudnia 1984 r. odbywają się w Kościele Mariackim w Gdańsku modlitwy w intencji uwolnienia Andrzeja Gwiazdy i innych więźniów politycznych. Mamy nadzieję, że 17.05.85 po wielomiesięcznej nieobecności będziemy mogli powitać Andrzeja Gwiazdę w bazylice o godz. 19^{30}.

Informujemy, że Stanisław Kowalski, prowadzący przez 63 dni w/w modlitwy, aresztowany 20.02.85 i przebywający w Areszcie Śledczym w Gdańsku, ul. Kurkowa 12, został adoptowany przez Amnestię Międzynarodową.

Już czwarty miesiąc p. Ania Walentynowicz przebywa poza Trójmiastem, wspierając różne akcje protestacyjne, odbywające się na terenie całego kraju. Przez kilka miesięcy pełniła funkcję rzecznika głodujących w Krakowie Bieżanowie.

Wtedy właśnie (ostatnie dni marca) Przewodniczący Solidarności Walczącej Kornel Morawiecki przesłał jej list, który pozwolimy sobie przytoczyć:

Wielce Szanowna i Droga Pani Aniu!

Brak mi słów zachwytu i uznania dla Pani postawy i działań. Pani oddanie sprawie solidarności, czystość i odwaga w jakże trudnych jawnych akcjach, które Pani niezmordowanie inicjuje, stanowią dla nas, będących w podziemiu, dla mnie szczególnie, oparcie i przykład. Zobowiązują mnie też w tym, co robię, do podciągania się do Pańskiej miary — miary ludzkiej, prostej, a przecież Bożej.

Idziemy różnymi drogami. My próbujemy budowy podziemnej organizacji, która za cel stawia sobie wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną, dąży do solidarności ludzi i narodów. Łatwiej nam w konspiracji mówić, czego chcemy. Łatwiej przełamać monopol na informację i rzucać komunizmowi wyzwanie. Jednakże widzimy, jak jeszcze mało możemy. Chcielibyśmy zorganizować się na tyle, by móc skutecznie wspierać takie sposoby walki bez przemocy, jak ta głodówka rotacyjna, której Pani jest rzecznikiem. Chcielibyśmy także móc bronić społeczeństwa przed czerwonym bezprawiem i terrorem, choćby i z użyciem siły. Nie może być tak, żeby siła była tylko po stronie oprawców.

Proszę Panią o przyjęcie i przekazanie od członków naszej organizacji wyrazów braterstwa i szacunku wszystkim głodującym.

Pozostający z głęboką czcią
przewodniczący Solidarności Walczącej
Kornel Morawiecki

P.S. Przekazuję specjalne uznanie, moje i moich kolegów, działaczom Obywatelskiej Inicjatywy w Obronie Praw Człowieka „Przeciw Przemocy” w Krakowie, ks. Adolfowi Chojnackiemu i wszystkim, którzy tę głodówkę zainicjowali i umożliwili. Proszę o przekazanie głodującym, że dołączając się do ich protestu, przez trzy doby (28.03–30.03) będę spożywał tylko wodę.

Informujemy, że pod patronatem Solidarności Walczącej rozpoczęły się działalność na terenie Trójmiasta niezależne grupy młodzieżowe WIS-y (Wolni i Solidarni).

Egzemplarz bezpłatny Druk: Agencja Informacyjna SW Trójmiasto

WOLNI I SOLIDARNI
SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA NR 3 CZERWIEC 1985
ODDZIAŁ TRÓJMIASTO

Ponura farsa przed Sądem Wojewódzkim w Gdańsku

W dniu 5 czerwca zakończył się kolejny, piąty dzień procesu Wł. Frasyniuka, B. Lisa i A. Michnika, trwającego od 23.05.1985 r. Składowi sędziowskiemu przewodniczy sam Prezes Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku — Krzysztof Zieniuk. Głównym punktem w akcie oskarżenia jest zarzut o pełnienie kierowniczej roli oskarżonych w Tymczasowej Komisji Krajowej Solidarności.

Wydaje się więc logiczne, że aby móc wypowiedzieć się na ten temat, Sąd powinien w pierwszym rzędzie próbować ustalić, jaki był i jest obecnie stosunek oskarżonych do Tymczasowej Komisji. Tymczasem okazuje się, iż nie jest to możliwe, ponieważ sędziego Zieniuka zagadnienie to absolutnie nie interesuje i każda próba wypowiedzenia się przez oskarżonych torpedowana jest chamskimi wrzaskami i groźbą wyrzucenia z sali. Oto faktyczny powód, dla którego już dwukrotnie został usunięty Adam Michnik.

3.06 Władysław Frasyniuk nie wrócił po przerwie na salę sądową, by w ten sposób zaprotestować przeciwko uniemożliwieniu jemu i kolegom złożenia wyjaśnień, a tym samym możliwość odebrania możliwości obrony. Przypuszczać należy, że sąd obawia się tego, co powiedzą oskarżeni, obawia się ujawniania i rozpowszechniania tych wypowiedzi. 5 czerwca podobny los spotkał Bogdana Lisa, który pragnął ustosunkować się do przedstawionej mu w śledztwie taśmy magnetofonowej.

B. Lis trzykrotnie zwracał się do sądu z prośbą o dopuszczenie go do głosu. Sędzia nie zdzierżył takiego natręctwa, bo co za dużo, to niezdrowo, i wyprowadzono oskarżonego z sali sądowej.

W Kodeksie Postępowania Karnego jest wyraźnie powiedziane, że po okresowej nieobecności oskarżonego na sali, sąd ma obowiązek zapoznać go dokładnie z tym, co w tym czasie się działo. Obrońcy zwrócili się więc do sędziego, aby odczytał B. Lisowi zapis protokołu. Wysoki sąd prośbę tę odrzucił.

Zachowanie sędziego Zieniuka (nawiasem mówiąc, nałogowego alkoholika — informacja uzyskana z kół medycznych) jest tak skandaliczne, że adwokat Jacek Taylor zmuszony był wysunąć żądanie, aby w protokole zamieszczono uwagę, że sędzia nie mówi, a ryczy, zarówno na oskarżonych, jak i na obrońców, którym nota bene też do dnia 4.06 nie pozwalał się wypowiadać i brutalnie przerywał wszelkie próby wystąpień obrony.

4-tego dnia procesu w stosunku do obrońców zaczął nagle zachowywać się poprawniej. Widocznie pouczono go, aby zbytnio nie przesadził.

Nietypowe jest też przesłuchiwanie świadków. Zazwyczaj świadkowie składają zeznania wg listy zamieszczonej w akcie oskarżenia. Tutaj kolejność ta nie jest zachowana i panuje również w tym względzie całkowita dowolność.

4.06 przesłuchano 3 świadków (właścicieli mieszkania, w którym odbyło się spotkanie oraz R. Pusza). Obrońcy domagają się przesłuchania również pozostałych uczestników spotkania: Hanzlika, Merkela, Pałubickiego i Wilka. Sąd nie ustosunkował się jeszcze do tego wniosku.

5.06 zeznawało w charakterze świadków pięciu ubeków. Szczególnie wiele sprzeczności było w wypowiedziach niejakiego Żmudy, który twierdził, że spotkania takie inspirowane przez oskarżonych odbyły się już kilkakrotnie i uczestniczyły w nich osoby z różnych regionów kraju. Zeznał przy tym, że nie może ujawnić, skąd posiada te wiadomości, gdyż jest to tajemnica państwowa. Nie potrafił jednak odpowiedzieć na pytania obrońców, gdzie odbyły się te spotkania i kto w nich uczestniczył — przedstawiciele jakich regionów, a co najzabawniejsze, nie wiedział też Żmuda, o czym rozmawiali.

W tej parodii procesu sądowego uczestniczy zwykle około 50 osób. Są to funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, pracownicy Komitetu Wojewódzkiego PZPR, kilka osób z MSW (sądząc po ich pyszałkowatym zachowaniu w stosunku do miejscowych ubeków, są to pewnie jakieś szychy) i kilku reżimowych dziennikarzy. Nie wpuszczono obserwatorów przybyłych z Zachodu, wydelegowanych przez Komisję Helsińską, Amnestię Międzynarodową, Wolne Związki Zawodowe oraz licznie przybyłych dziennikarzy prasy zachodniej. Nie dopuszczono także przedstawicieli Komisji Charytatywnej działającej przy Episkopacie Polski, mimo prośby skierowanej przez biskupa Miziołka.

Wszyscy wyżej wymienieni zwracali się o zgodę na uczestnictwo w procesie na piśmie, lecz nie doczekali się żadnej wypowiedzi.

5.06 sąd wydał polecenie, aby poddać rewizji osobistej rodziny oskarżonych i obrońców. Obrona stanowczo zaprotestowała i zapewne dlatego została w efekcie potraktowana w sposób bardziej powierzchowny, natomiast członkom rodzi Władysława Frasyniuka i Bogdana Lisa odebrano magnetofony kasetowe, kierując się — jak powiedział sąd — troską o ich bezpieczeństwo.

Proces zostanie wznowiony w piątek 7.06 br.

Oto treść dwóch oświadczeń z dnia 4 czerwca 1985 r.

Podziękowanie

„Wszystkim, którzy podnieśli głos w naszej obronie, wszystkim, którzy upomnieli się o nasze fundamentalne prawo do jawności rozprawy, wszystkim, którzy dowiedli, że ponad prawo siły sięga ludzka solidarność, którzy słali i ślą nam słowa otuchy i nadziei — składamy gorące podziękowanie.

Władysław Frasyniuk
Bogdan Lis
Adam Michnik

Gdańsk, 4.06.85 r.”

Oświadczenie Władysława Frasyniuka, złożone przed Sądem Wojewódzkim 4.06.85

„Proszę Wysokiego Sądu. Ostatnie zatrzymanie nas, a następnie uwięzienie, brak podstaw prawnych, jakichkolwiek dowodów na czyny, jakoby popełnione przez nas, pozbawienie podstawowego prawa do obrony i złożenia swobodnych wyjaśnień przed Sądem, arogancka i lekceważąca wobec postępowania karnego postawa przewodniczącego składu sędziowskiego, usunięcie po raz drugi z sali Adama Michnika, jest najlepszym przykładem, co w praktyce oznacza pojęcie praworządności socjalistycznej. Jest to potwierdzenie, że instytucje powołane do przestrzegania prawa, są ponad prawem, dlatego też w dniu wczorajszym zmuszony byłem do odmowy powrotu na salę sądową, aby w ten sposób zaprotestować przeciwko bezprawiu na tej sali. Dziękuję.”

Fakt, że Sąd Wojewódzki obwarowany jest niczym forteca (aż niebiesko w całym rejonie i okolicach), świadczy niezbicie, że władza boi się straszliwie, żeby społeczeństwo nie dowiedziało się zbyt wiele o tym, co dzieje się w sali „niezawisłego sądu”. Ponieważ jednak przecieków nie sposób uniknąć, więc lepiej nie dopuścić do głosu oskarżonych i obrońców.

Czerwoni nie mają zaufania nawet do swoich, dlatego ciągle wymieniają obstawę ubecką. Opanował ich wielki strach, który — jak by powiedział Ksiądz Jerzy — „paraliżuje serca i umysły”. I to nas powinno napawać optymizmem, bo tylko słabi boją się tak straszliwie, że uciekają się do mordów i powszechnego terroru.

Dlatego jest sprawą tak ważną, aby nie popadać w zwątpienie i nie ulec zniewoleniu. Im bardziej stanowcza, zdecydowana będzie nasza postawa, im bardziej będziemy zdecydowani na działanie i wspomaganie się wzajemne, tym ta władza będzie słabsza. Nasze zainteresowanie procesami politycznymi i pomoc okazywana rodzinom uwięzionych świadczy o stopniu naszego zaangażowania, naszej solidarności i jest jednym z elementów walki z wszechobecnym bezprawiem. Dlatego też nie pozostawajmy bierni: żądajmy wolności dla wszystkich politycznych, podpisujmy petycje, domagajmy się jawności toczących się rozpraw, starajmy się udokumentować naszą obecnością w sądach, czy też pod sądami, że jesteśmy z tymi, których aktualnie sądzą.

PAMIĘTAJ, ONI SIEDZĄ ZA NAS! DZIŚ ONI, BYĆ MOŻE JUTRO TY!

TKK wydało odezwę do społeczeństwa w sprawie przeprowadzenia 1-godzinnego strajku ogólnopolskiego w pierwszy dzień roboczy obowiązywania nowych cen mięsa.

Rozpoczęcie akcji strajkowej godz. 10^{00}.
Czas trwania strajku — 1 godzina.

POPIERAMY W PEŁNI!

Solidarność Walcząca popiera i wspomaga każdą akcję, która wyraża protest przeciwko wyzyskowi ekonomicznemu i usankcjonowaniu bezprawia we wszystkich dziedzinach życia.

Już w marcu br. SW apelowała o reagowanie strajkami na każdą podwyżkę, według możliwości poszczególnych zakładów pracy, w dogodnych dla pracowników terminach. Nie należy oczekiwać za każdym razem polecenia TKK, czy innej organizacji. Odwołanie strajku w dniu 28 lutego 1985 r. było błędem, którego nie należy więcej powtórzyć.

Władza ulega wyłącznie naciskowi społecznemu i tylko tyle zyskamy dla siebie, co sami sobie wywalczymy. Strajkujmy!

GŁODÓWKA W BIEŻANOWIE TRWA

Już czwarty miesiąc trwa głodówka w Krakowie Bieżanowie. Odbywa się ona w Kolejarskim Sanktuarium NMP i wzięło w niej udział już ponad 200 osób.

Przypominamy, że ma ona charakter rotacyjny. Rzecznikiem głodujących i zarazem opiekunką jest p. Anna Walentynowicz.

Głodujący wydają „Kronikę Głodujących”, ukazują się też regularnie komunikaty specjalne Solidarności Małopolska, poświęcone tej akcji protestacyjnej, prowadzonej w intencji uwolnienia więźniów politycznych w Polsce.

Do Bieżanowa przyjeżdżają ludzie z różnych regionów kraju, aby wziąć udział bądź bezpośrednio w głodówce, bądź też przybywają odwiedzić uczestników akcji, by przekazać im wyrazy szacunku, sympatii i solidarności.

26.04.85 r. w czasie audiencji prywatnej w Watykanie na wiadomość o głodówce w Bieżanowie Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział: „Błogosławię całej tej wspólnocie”.

Wciąż napływają dowody poparcia: listy, telegramy, odpisy petycji od organizacji i osób prywatnych.

SW Oddział Trójmiasto pragnie również wyrazić swoje głębokie poparcie dla tej akcji protestacyjnej i przesłać wyrazy solidarności z wszystkimi, którzy wzięli już i aktualnie biorą udział w tej głodówce.

Osobne słowa, niezwykle serdeczne, pragniemy skierować do Pani Ani Walentynowicz, która już od kilku miesięcy wspiera swoją postawą i bezpośrednim udziałem różne akcje na terenie kraju. Konsekwencja w działalności i odwaga, która Pani nie opuszcza, stanowi przykład dla wielu spośród nas.

Przesyłamy Pani słowa serdecznego uznania i szacunku, życzymy dużo zdrowia, a sobie po cichu życzymy, by powróciła Pani jak najprędzej do Gdańska, do nas.

INFORMACJE INFORMACJE INFORMACJE INFORMACJE INFORMACJE INFORMACJE

1. W dniu 17.05.85 r. nastąpiło powitanie Andrzeja Gwiazdy uwolnionego po 5-ciu miesiącach odbywania kary. Andrzej Gwiazda przybył do bazyliki Mariackiej, w której odbywały się codziennie (od czasu aresztowania Andrzeja) modlitwy w intencji jego uwolnienia, jak również uwolnienia wszystkich więźniów politycznych. Atmosfera powitania była bardzo gorąca (mnóstwo kwiatów, uścisków i łez radości). Nie obyło się bez tradycyjnego „Sto lat”. A. Gwiazda podziękował wszystkim za pamięć stwierdzając, że świadomość takiego poparcia i sympatii pomaga przetrwać najtrudniejsze chwile. Głos zabrał również Lech Wałęsa, który zwrócił się do zebranych, by ochraniali Andrzeja, gdyż jego obecność na wolności jest bezwzględnie konieczna, aby mógł zająć się sprawami Związku jako znakomity teoretyk. Jest to niewątpliwie prawda. Dobrze jednak by było, żeby Gwiazda-teoretyk mógł w praktyce stosować swoje koncepcje i żeby zamiast przeszkód spotykał się z pomocą w ich realizowaniu.
2. Na dzień 27.06.85 r. Sąd Rejonowy w Gdańsku wyznaczył termin rozprawy przeciwko dr. Stanisławowi Kowalskiemu. Oficjalnie St. Kowalski oskarżony został z art. 282a § 1, tzn. że zbierał i publikował w nielegalnych wydawnictwach wiadomości mogące wywołać

niepokój społeczny. Z tego art. grozi mu do 3 lat więzienia, oraz z art. 287 KK, że posiadał bez zezwolenia Ministra Łączności 2 radiotelefony marki „Gember”. I tu grozi mu też kara do 3 lat więzienia.

Do aktu oskarżenia dodano także art. 60 § 1 KK, oznaczający recydywę. Art. ten wyklucza danie wyroku w zawieszeniu oraz możliwość wcześniejszego wyjścia. Pierwszy zarzut nie jest poparty żadnym dowodem. Radiotelefony natomiast były stare, zdezelowane, kiedyś do nabycia bez żadnego zezwolenia. Posiadał je od Bóg wie kiedy, jako że będąc z wykształcenia elektronikiem, gromadził różnego rodzaju sprzęt. Tyle na temat aktu oskarżenia.

Faktycznym jednak powodem uwięzienia St. Kowalskiego było to, że zapoczątkował i prowadził przez 63 dni modlitwy w Bazylice Mariackiej. Bezprawne trzymanie go w więzieniu jest aktem zemsty SB.

St. Kowalski urodził się 6.06.1938 r., jest doktorem elektroniki i pracownikiem naukowym PG. W stanie wojennym aresztowany i skazany za redagowanie Serwisu Informacyjnego PG na 1,5 roku więzienia. Po roku zwolniony z powodu stanu zdrowia. W czasie odbywania kary przebywał w szpitalu z porażeniem nerwów twarzy. Cierpi na wysokie ciśnienie, zaburzenia w krążeniu i serce. Teraz, kilka tygodni temu, już na Kurkowej miał stan przedzawałowy. Przetrzymywany jest w całkowitej izolacji jako wyjątkowo niebezpieczny przestępca.

Sądzić ma go sędzia WANDOR — młoda, żądna zrobienia kariery, znana z cynizmu, gorliwa aplikantka, która wsławiła się w procesach 1-majowych.

3. W dniach od 20.05 do 30.05 br. przebywał w Gdańsku, na zaproszenie UG, niezależny filozof z KUL-u dr Wojciech Chudy. Wygłosił on cykl wykładów pod ogólnym tytułem „Człowiek w horyzontach prawdy i wolności”.

   Wykłady te zadedykował dr. Stanisławowi Kowalskiemu (o którym wyżej), który zdaniem W. Chudego — całym swym życiem, swoim pięknym i szlachetnym postępowaniem daje przykład, jaką drogą zmierzać, aby osiągnąć te ideały, o których mowa w cyklu wykładowym.

4. Od ponad 2 tyg. przebywa w Areszcie Śledczym w Gdańsku Marian Terlecki — pracownik etatowy, zatrudniony u Ojców Pallotynów jako szef ośrodka video. Oskarżony jest o zagarnięcie mienia Komisji Krajowej. Prokuratura wysunęła bezpodstawny zarzut, iż sprzęt, którym zawiadywał Terlecki u Pallotynów jest sprzętem, który zaginął po 13.12.81 r. w KK.

   Ojcowie Pallotyni posiadali już od dawna własny sprzęt video i tego sprzętu używano do wyświetlania filmów. Nie przeszkadza to jednak SB wzywać przełożonych zakonu na przesłuchania.

5. W dniu 29.04.85 zostali aresztowani w Lublinie studenci IV roku Teologii KUL Andrzej Bereda i Piotr Szczudłowski. Aresztowanie nastąpiło w klatce schodowej jednej z kamienic Lublina przez grupę funkcjonariuszy SB i pod groźbą użycia broni palnej. W dniu 30.04.85 Prokuratura Rejonowa dla m. Lublina postawiła zarzut „nawoływania do niepokoju publicznego” (art. 282 § 1) oraz zastosowała areszt tymczasowy. Śledztwo prowadzi v-ce prokurator Julian Bluj.

   Istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że aresztowanie było „dziełem” spisku i prowokacji siatki agentów SB, działających na KUL-u w ramach walki z Kościołem. Przed procesem toruńskim pieczę nad sytuacją społeczno-polityczną uczelni sprawował morderca Księdza Jerzego Popiełuszki G. Piotrowski, który wielokrotnie przyjeżdżał na KUL z żądaniem wyrzucenia niewygodnych studentów.

   A. Bereda — w grudniu 1981 r. skazany był na 1 rok więzienia z zawieszeniem na 3 lata za kolportaż pism NSZZ „S”.

   P. Szczudłowski — był inspiratorem działań opozycyjnych wśród młodzieży szkół średnich w Gdańsku w drugiej połowie lat 70-tych. Przed sierpniem 1980 kilkakrotnie aresztowany. Uczestnik strajku sierpniowego w Stoczni Gdańskiej, dotkliwie pobity i aresztowany za kolportaż bibuły strajkowej, zwolniony na żądanie MKS. Brał udział wraz z grupą młodzieży robotniczej w umieszczeniu drewnianego krzyża na miejscu stojącego dzisiaj pomnika. 11.11.80 aresztowany za wygłoszenie przemówienia w Lublinie. Po 13.12.81 internowany.

Egzemplarz bezpłatny Druk: Agencja Informacyjna SW Trójmiasto

WOLNI I SOLIDARNI
SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA NR 4 LIPIEC 1985
ODDZIAŁ TRÓJMIASTO

Numer ten poświęcamy wyjątkowo prawie w całości 2 gdańskim procesom politycznym.

DR STANISŁAW KOWALSKI PRZED SĄDEM

27 czerwca 85 — I dzień procesu

Jak już pisaliśmy, tego dnia rozpoczął się przed Sądem Rejonowym w Gdańsku proces przeciwko dr. Stanisławowi Kowalskiemu — pracownikowi naukowemu Politechniki Gdańskie. Odczytano akt oskarżenia a następnie St. Kowalski ustosunkował się do stawianych mu zarzutów. Przesłuchano również 2 świadków — funkcjonariuszy SB, którzy uczestniczyli w rewizji w mieszkaniu dr. Kowalskiego 20.02.85.

Już pierwszy dzień procesu wykazał, że brak jest w tej sprawie jakichkolwiek dowodów na to, by St. Kowalski przygotowywał i publikował w wydawnictwach bezdebitowych materiały informacyjne. Posiadanie takich materiałów nie jest karane nawet przez nasze „prawo”. Nie wolno ich natomiast kolportować czy publikować. Prokurator Włodzimierz Stasiak, opierając się na „materiale dowodowym”, nie potrafił udowodnić winy oskarżonego. W poczet dowodów rzeczowych zaliczono każdy świstek znaleziony w mieszkaniu i nie tylko, bo np. dołączono 1 egz. ulotki znalezionej na PG, wydrukowanej w obronie... oskarżonego.

Do sądu przybyła grupa przyjaciół i znajomych St. Kowalskiego. Na rozprawę wpuszczono jedynie 5 osób z rodziny i — po interwencji mec. Taylora — oficjalnego przedstawiciela PG, wydelegowanego przez Rektora, p. Prodziekana Wydziału Elektroniki Witolda Malinę. Sąd nie wyraził natomiast zgody na uczestnictwo w procesie w charakterze obserwatora przedstawiciela Kurii Biskupiej w Gdańsku (mimo pisemnej prośby biskupa Gocłowskiego). Przybyła publiczność usunięta została z gmachu Sądu, kilka osób spisano, ogólnie atmosfera była jednak bardziej cywilizowana niż na niedawnym procesie trzech działaczy „S”.

Mecenas Taylor przedłożył Sądowi poręczenie Rektora PG oraz petycję podpisaną przez ponad 200 pracowników tej uczelni. Przypomniał również, że do prokuratury wpłynęło poręczenie wystawione przez Kurię Biskupią w Gdańsku i że nie zostało ono dołączone do akt sprawy. Obrońca wystąpił także o wyciągnięcie z archiwum Sądu Marynarki Wojennej ekspertyzy maszyny do pisania zarekwirowanej w domu oskarżonego, w związku z czym sąd odroczył sprawę do dnia 8 lipca. Z powodu choroby sędzi Wandor sprawę prowadzi Anna Skupna — szef IV Wydziału Karnego Sądu Rejonowego w Gdańsku.

Poniżej fragmenty wypowiedzi St. Kowalskiego z I dnia procesu

„Recydywista włamywacz późną nocą idzie ulicą. Nagle skręca i zatrzymuje się przed wystawą „Jubilera”. Z cienia wychyla się milicjant i aresztuje nędznika, który odpowie przed sądem za usiłowanie dokonania włamania. A sąd nie będzie pobłażliwym — tego można być pewnym. A teraz jeszcze raz ta sama scena. Pustą ulicą idzie włamywacz recydywista. Dostrzega w cieniu funkcjonariusza i pozdrawia go uprzejmie: „Dobry wieczór, panie władza, jak tam nocka?” — „Dziękuję, jakoś leci” — odpowiada

— 2 —

milicjant. Złoczyńca nagle skręca i zatrzymuje się przed wystawą „Jubilera”. Z cienia wychyla się tenże milicjant i aresztuje nędznika. Są dwa pytania: Czy recydywista może odpowiadać za usiłowanie włamania? Byłby szaleńcem, gdyby podchodząc do wystawy miał taki zamiar. Wiedział przecież, że stojący w cieniu milicjant wcześniej go spostrzegł. Po drugie, co sądzić o logice funkcjonariusza? Przecież wiedział on, że recydywista wie, iż iż on go widzi... Od początku jest w mojej sprawie. Wiedziałem, że Organa Ścigania znają moją maszynę do pisania z poprzedniej sprawy. W tej sytuacji rozpowszechnianie czegokolwiek niedozwolonego, napisanego na tej maszynie byłoby nie tylko krokiem samobójczym, lecz i grubą nieuczciwością, wręcz prowokacją wobec tych, którym te teksty byłyby udostępniane. Jest rzeczą niezwykłą (przynajmniej dla mnie), że esbecy: Antoni Domański, Andrzej Filoch i inni zaangażowani w moją sprawę: prokurator Stasiak, Jaroszewski, D. Jankowski, Krystyna Leszkiewicz, Gawron, sędziowie Anna Skupna, prowadzący śledztwo bądź odrzucający moje podanie o zwolnienie z aresztu, ignorujący petycje moich kolegów z pracy, porękę władz Uczelni, ks. Biskupa — ludzie bądź co bądź z wyższym wykształceniem, popełniają błąd funkcjonariusza z anegdoty o włamywaczu recydywiście. A. Domański był nawet pracownikiem naukowym Wydziału Chemii PG. Bardzo dobrze, że przeszedł na cały etat w WUSW i opuścił Uczelnię. Gdyby bowiem w badaniach naukowych stosował tę miarę logiki i ścisłości, co w swych dociekaniach detektywistycznych — gmach Chemii, a z nim i cała Politechnika wyleciałyby w powietrze i dziś stalibyśmy przed sądem Boskim zamiast przed Sądem Rejonowym.

Akt oskarżenia zarzuca mi, że od początku 83 r. (tj. od końca poprzedniej kary) do chwili ponownego aresztowania zmierzałem do wywołania nielegalnej akcji protestacyjnej 28.02.85. Ten zamiar realizowałem podobno w ten sposób, że zbierałem wiadomości, mogące wywołać niepokój społeczny, i je następnie publikowałem w nielegalnych wydawnictwach. Ponadto bez zezwolenia posiadałem dwa radiotelefony-zabawki japońskiej firmy Sembex Koronny dowód stanowi kilkanaście kartek nietypowego formatu (między A5 i A6), napisanych na mojej maszynie do pisania. Na tych kartkach znajdują się materiały i dokumentacje dotyczące głównie moich przyjaciół. Teksty były pisane na mojej pamiątkowej maszynie Rheinmetal Borsig z 1943 r., na której pisałem swe prace od 20 lat. Maszyna była zarekwirowana, zbadana przez Organa Śledcze w grudniu 81 r., gdyż na niej pisałem Serwis Informacyjny PG w stanie wojennym. Zwrócono mi ją, bo było oczywiste, że na niej nie można już byłoby pisać niczego w celach sprzecznych z prawem bez natychmiastowego zdemaskowania. Właśnie z obawy przed dostaniem się w sposób przypadkowy w inne ręce pisałem te teksty na tak nietypowym formacie. Jestem bałaganiarzem i mógłbym przez nieuwagę gdzieś je zawieruszyć. Tylko wyjątkowo złej woli i całkowitemu zaćmieniu logiki u emocjonalnie zaangażowanych esbeków i prokuratorów zawdzięczam tym kartkom oskarżenie z art. 282a. Jeśli chodzi o drugi punkt, to istotnie posiadałem od pewnego czasu radiotelefon. Chciałem wykonać przystawkę do owego telefonu z radiowym wejściem i automatycznym wywołaniem pogotowia ratunkowego, gdyż jestem nadciśnieniowcem i obawiam się wylewu lub zawału. W celu uzyskania trudno osiągalnego zezwolenia byłem w trakcie wykonywania projektu urządzenia, który to projekt chciałem dołączyć do podania. Te wyjaśnienia składam wszystkim tym, którzy wystąpili w mojej obronie. Serdecznie i gorąco im za to dziękuję.”

8 lipiec 85 — II dzień procesu

Mec. J. Taylor bardzo precyzyjnie, punkt po punkcie obalił w mowie obrończej cały akt oskarżenia, sugerując, że został on spreparowany jedynie po to, aby usunąć z życia uczelni i wpływów na środowisko człowieka o ustalonym autorytecie naukowym i moralnym. Prokurator natomiast w niedbale, sobie pod nosem odczytanej mowie oskarżycielskiej, podniósł zalety St. Kowalskiego do najcięższego przeciw niemu zarzutu, właśnie z uwagi na „zgubny” wpływ oskarżonego na młodzież studencką. Zażądał łącznej kary 4 lat pozbawienia wolności.

— 3 —

Poniżej fragmenty wypowiedzi St. Kowalskiego z II dnia procesu

Po pierwsze: moim obowiązkiem, jak zresztą obowiązkiem każdego człowieka, wychowanego przez społeczeństwo i dla społeczeństwa, jest mówienie prawdy, swojej subiektywnej prawdy temuż społeczeństwu. Jest to podstawowy obowiązek każdego człowieka i żaden artykuł 282a nie może go od tego zwolnić. Wiadomo, że ludziom nie zawsze mówi się prawdę. Oszczędzamy jej np. nieuleczalnie chorym lub dzieciom, gdy jest zbyt drastyczna. Ale nie ma analogii między społeczeństwem a organizmem ludzkim. Społeczeństwo właśnie wtedy jest chore, gdy nie mówi się prawdy...

Tłumienie prawdy, zwłaszcza prawdy niepokojącej, pozbawia społeczeństwo zaradności społecznej i stawia je w sytuacji osiłka o ograniczonym poznaniu. Jest to więc zbrodnia, w której nie wolno uczestniczyć. Mam nadzieję, że ten proceder spotka koniec niesławny. Zacytuję tu słowa komunisty Wł. Gomułki z października 56 r.: „Prawdy stłumić się nie da. Tłumiona prawda wyrywa się, buntuje i mści.” Wysokiemu Sądowi w dobie neostalinizmu bardziej odpowiada jakiś cytacik z Bieruta, lecz ja, jako niekomunista, pozwolę sobie zakończyć ten punkt sentencją z Norwida: „Nie ten ptak bardziej gniazdo własne kala, co je kala, lecz ten, który mówić o tym nie pozwala.” Poeta porównuje tu dwa ptaki i nie przewidział nadejścia czasów jednego ptaka, który i gniazdo kala i mówić o tym nie pozwala...

Po drugie: Kilka słów o artykule 282a. Obraża on umysł ludzki. Teraz, w czasach krytycznego racjonalizmu, cofa społeczeństwo w epokę najczarniejszego średniowiecza. Słusznie piętnujemy Inkwizycję za proces Galileusza. Wówczas nie znano art. 282a. Sąd dziś za jego pomocą mógłby dokonać rzeczy, o których nie śniło się Inkwizycji. Na ławie oskarżonych mógłby posadzić i Ptolemeusza, który twierdził, że ziemia jest płaska i nieruchoma — za rozpowszechnianie wiadomości fałszywych, i Galileusza, który twierdził, że ziemia jest kulista i ruchoma — za rozpowszechnianie wiadomości mogących wzbudzić niepokój społeczny (co, nb., miało miejsce). Jakie informacje dopuszcza art. 282a? A więc prawdziwe, czyli nieobalalne (niefalsyfikowalne) i w dodatku nie budzące niepokoju społecznego. Są to po prostu banały w rodzaju: „Ilość przechodzi w jakość” lub tautologie w rodzaju: „Jeśli krowa ryczy, to krowa ryczy” — słowem, informacje nieskończenie nudne. Nie życzyłbym Wysokiemu Sądowi wiekuistego czytania naszej prasy...

Po trzecie: Ten wyrok, który dziś zapadnie, będzie dla mnie szczególnie ważny. Zwłaszcza teraz, w 40-lecie powrotu Ziem Zachodnich i Północnych. Mój Ojciec był nauczycielem polskim przed wojną w maleńkiej wsi Międzypłocie w pobliżu maleńkiego miasteczka Złotów. Jego walka o polskość była w czasach nazistowskich jednocześnie walką o prawa człowieka i za to, a nie tylko za sprawę Polaków, swoje odcierpiał. Dziś, po 40 latach i ja do tego dołączam. Mogę tylko być z tego dumny. Teraz wydaliście medal Rodła dla tych wszystkich działaczy. Ale są to pasterze bez owiec. Ich podopieczni, za których często oddawali życie, w większości wyemigrowali, a sprawiliście to przede wszystkim Wy, poprzez najzwyklejszą niesprawiedliwość, poprzez system prawny bez ustalonych norm, Wasz system — wygnaliście resztki tych pracowitych, spokojnych i cierpliwych ludzi...

Po czwarte: Proszę Wysoki Sąd o uniewinnienie. Jestem schorowany i nawet krótkiego wyroku mogę nie przetrzymać. Lecz zaiste, koniec w szpitalu więziennym jest zaszczytniejszy od, być może, kilka lat późniejszego końca w szpitalu komunalnym. Proszę o uniewinnienie nawet pomimo, iż w to nie wierzę. Nie wierzę, by sąd zdołał oprzeć się wytycznym odnośnie wyrokowania w takich jak moja sprawach. Jednakże wypada o to prosić, gdyż i Wy jesteście ludźmi, wobec których nie powienienem być arogancki.”

Sąd udał się na naradę, oznajmiając, że wyrok w sprawie St. Kowalskiego zostanie ogłoszony za godzinę. Po upływie ok. 2 godzin zebranych wraz z oskarżonym zawiadomiono, że ogłoszenie wyroku nastąpi w dniu 11 lipca 1985 r. o godz. 12.00.

Dziękujemy za wpłaty: Jerzy — 500,- Maciej — 500,- Chaber — 1000,-

ROZSĄDEK CZY JEDNOŚĆ?

W „Procesie Trzech” Władkowi, Adamowi i Bogdanowi przydzielono 3,5, 3, 2,5 roku. Wyroki dostali za dążenie do porozumienia. Chcieli utworzyć jawną reprezentację opozycji. Chcieli rozmawiać z komunistami. Widocznie sądzili, że sytuacja polityczna na to pozwala. Wierzyli, że drogą układów i rozmów można bez strat wiele osiągną. Lis podjął rozmowy z policją. Dlaczego z policją? Po prostu, nikt inny gadać nie chciał. Nie podejmuję się bronić tych rozmów. Oburzonym chciałbym jednak przypomnieć, że rozmowy w hotelu „Heweliusz” były akceptowane przez Wałęsę oraz że nasza historia zna podobne przypadki i Lis nie potrzebuje się wstydzić towarzystwa, do którego dołączył.

Dokładnie 40 lat temu, w czerwcu 1945 r. odbył się w Moskwie „Proces 16-tki” — przywódców Polski Podziemnej, zrzeszonych w Radzie Jedności Narodowej. W marcu 45 r. komendant AK gen. Okulicki „Niedźwiadek”, delegat rządu Rzeczypospolitej Polskiej na kraj, v-ce premier Stanisław Jankowski oraz Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Narodowe i Stronnictwo Pracy otrzymało propozycje rozmów z dowódcami Armii Czerwonej. Gen. Okulicki, v-ce premier Jankowski oraz PPS-WRN byli rozmowom zdecydowanie przeciwni. Podobnie Stronnictwo Demokratyczne. Do rozmów skłaniało się Stronnictwo Narodowe i Stronnictwo Pracy. Stronnictwo Ludowe oświadczyło, że rozmowy podejmie, niezależnie od decyzji RJN. Radzie Jedności Narodowej groziło rozbicie. Przed przeciwnikami rozmów stanął problem: Co ważniejsze — rozsądek czy jedność? Wybrali jedność.

Stawili się na rozmowy. Czekali na nich nie dowódcy wojskowi, ale NKWD. Zostali przewiezieni do więzienia na Łubiance w Moskwie. Być może to nie koniec analogii. W 1945 r. w dniu rozpoczęcia procesu „szesnastki”, również w Moskwie, tylko w innym budynku, przedstawiciele innych stronnictw, a m.in. Mikołajczyk, przystąpili do tworzenia rządu przyszłego PRL-u. Gdy w jednym budynku ogłaszano wieloletnie wyroku na członków suwerennej reprezentacji Polski — RJN, w innym ogłoszono utworzenie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.

Być może w czerwcu 1985 inni „dobrzy Polacy” targowali się o poselskie, a nawet rządowe pensje i fotele.

NAGANIACZ CZY INŻYNIER

Wysmażono projekt ustawy, która ma odebrać szkołom wyższym resztki niezależności. Władze uczelni i wydziałów będzie wyznaczał minister, albo jeszcze gorzej, minister będzie wyznaczał kandydatów, a naukowcy mają na nich głosować. Zupełnie jak do sejmu. Ci wyznaczeni kierownicy będą decydować, czego i jak uczyć studentów. Decydować będą na podstawie jakiej „legitymacji” można będzie zostać „naukowcem”. Będą decydować, kogo wyrzucić za poglądy, a kogo jeszcze zostawić. Dyplom inżynierów, lekarzy, ekonomistów i dziennikarzy będzie się nadawać za „właściwe oblicze polityczne” — czyli uległość i donosicielstwo, za zaparcie się własnych poglądów. Ktoś powie — to nie nasza parafia. Błąd.

1) Nie ma „państwowych” pieniędzy. Szkoły są utrzymywane za nasze pieniądze. To za nasze pieniądze pan minister będzie mianował profesorów od czynów społecznych i docentów od donosów.
2) Inżynier w fabryce musi być nie tylko doskonałym fachowcem. Musi być też uczciwy i odważny. Aby robotnicy nie spotykali się co krok z idiotycznymi normami, brakiem narzędzi i materiału, aby nie produkowali bubli w nieustannym pośpiechu. Inżynier musi znaleźć odwagę, aby rąbnąć pięścią w stół dyrektorowi, sekretarzowi czy ministrowi.

Ustawa o szkołach wyższych ma zapobiec zjawieniu się takich inżynierów w naszych fabrykach. Naukowcy i studenci są zdecydowani się bronić. Pomyślmy o obronie i my, by już niedługo nie zaczęli nam spadać na plecy [*oryg. nieczytelny – red.*]

Egzemplarz bezpłatny Druk: AI SW Trójmiasto

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

Nr 5

Wydaje Agencja Informacyjna „SW” Oddział Trójmiasto wrzesień 85

NASZYM WYBOREM — POWSZECHNY BOJKOT

Październikowe wybory do sejmu nie będą wolne ani demokratyczne. Społeczeństwo nie ma możliwości powierzenia mandatów poselskich tym, których uważa za swoich przedstawicieli. Dlatego jedynym wyrazem naszej wolności jest

P O W S Z E C H N Y B O J K O T

Wzywamy wszystkie środowiska, pokolenia, grupy pracownicze do solidarnego bojkotu wyborów, ponieważ:

— władze sprawujące w Polsce rządy nie są suwerenne i nie posiadają naszego zaufania,
— ani razu w ciągu 4-lecia nie dopuszczono do autentycznych wyborów, w których moglibyśmy sami decydować o sobie,
— sejm nie jest organem niezależnym, większość ważnych decyzji zapada gdzie indziej,
— ordynacja wyborcza zapewnia przewagę PZPR, którego kandydaci i posłowie reprezentują interesy partii, a nie narodu polskiego,
— kandydatami na posłów są w większości ludzie aparatu władzy, którzy mają ogromny (służbowy) wpływ na swoich wyborców (podwładnych),
— nie będziemy — głosując — popierać nieustannego kryzysu ekonomicznego i rosnącej biedy społeczeństwa,
— nie widzimy w przedwyborczych frazesach propagandowych żadnej gwarancji dla autentycznej demokracji, pluralizmu związkowego, samodzielności przedsiębiorstw, terytorialnej samorządności,
— nie będziemy głosować za rządami policjantów i bezprawia.

Powszechny bojkot i solidarna, społeczna kontrola głosowania będą świadectwem

NASZEGO WYBORU:

— Polski niepodległej, w której społeczeństwo może decydować o sobie,
— Polski demokratycznej, w której pluralizm związkowy, samodzielność przedsiębiorstw i terytorialna samorządność służyć mają dobru wszystkich Polaków,
— Polski parlamentarnej, w której wiarygodna ordynacja wyborcza i sejm pozwolą na autentyczne wyłonienie i działanie społecznej reprezentacji,
— Polski jako kraju racjonalnej ekonomii, podporządkowanej trosce o poziom życia rodzin, kierowanej rzetelnie i fachowo,
— Polski tolerancyjnej, w której wolność religii byłaby prawdziwą swobodą postaw i zachowań,
— Polski praworządnej, w której nie byłoby represji, przemocy, wszechmocy tajnej policji i panoszenia się mundurowych władców,
— Polski wolnej, w której nikt nie obawiałby się mówić to, co myśli i nie lękałby się zbojkotować wybory, jeśli bojkot dyktowałyby mu obywatelskie przekonania,
— Polski Praw Człowieka i Obywatela.

BĄDŹ PRZEKONANY — I PRZEKONUJ INNYCH!

Międzyzakładowy Komitet Koordynacyjny — Warszawa (autor tekstu, „Wola” nr 17 z 13 maja 1985),
Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności” — Warszawa,
Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego,
Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników,
Solidarność Wiejska,
Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Wrocławskiego i Politechniki Wrocławskiej,
„Jedność” — Szczecin,
Solidarność Walcząca — Jelenia Góra, Katowice, Lublin, Poznań, Rzeszów, Trójmiasto, Warszawa, Wrocław,
Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość”,
Wolność, Sprawiedliwość, Niepodległość,
Młodzieżowy Ruch Oporu Solidarności Walczącej.

N a s z e p o r o z u m i e n i e a n t y w y b o r c z e j e s t o t w a r t e d l a w s z y s t k i c h !

O WYBORACH NA WESOŁO

Leopold Tyrmand w książeczce pt. „Cywilizacja komunizmu” (przedruk z londyńskiego wydania z roku 1971 ukazał się właśnie nakładem oficyny „Słowo”) stwierdza, że na Zachodzi kapitaliści, panicznie bojąc się ludu pracującego, przyznali mu wszystkie możliwe prawa od wolnych związków zawodowych do wolnych wyborów włącznie, byleby tylko lud przestał się ich czepiać. Natomiast nasi panowie (według prof. Nowaka — trójpanowie) tak szalenie lud pracujący kochają, że nie chcą się w żaden sposób od niego odczepić. Widać to także na przykładzie ordynacji wyborczej.

Przyznacie, że pierwszy jej artykuł: „Lud pracujący wybiera swoich przedstawicieli na posłów spośród obywateli o nieposzlakowanej postawie moralno-politycznej, zaangażowanych w działalności społecznej, dających rękojmię należytego wypełnienia mandatu dla dobra wyborców i całego społeczeństwa zgodnie z konstytucyjnymi zasadami ustroju PRL” — jest niezwykle bezczelny. Żadna kapitalistyczna ordynacja nie odważała się narzucić ludowi takich wymagań co do kandydatów. Nasz staruszeczka — konstytucja z 1923 roku — nie wymagała niczego więcej od kandydata na posła, jak tylko odpowiedniej liczby podpisów na liście zgłoszeniowej. A w USA każdy, kto zbierze co najmniej 10 tys. podpisów, może kandydować na prezydenta.

Ponieważ w PRL lud w swej olbrzymiej większości jest poszlakowany jeśli nie moralnie, to politycznie, albo jest aspołeczny, a jeśli nawet jest skłonny działać dla dobra ogółu, czyli swojego, to na pewno nie zgodnie z zasadami, lecz wbrew zasadom ustrojowym PRL, więc wyszukanie odpowiedniej liczby kandydatów spełniających warunki art. 1 mogłoby trwać latami, a i to wynik byłby raczej wątpliwy. Na szczęście dobrotliwa władza przychodzi ukochanemu ludowi z pomocą. Wszystkie pozostałe artykuły Ordynacji (jest ich ponad sto) pomoc tę konkretyzują.

Najpierw Rada Państwa wespół z Radami Wojewódzkimi, centralnymi i wojewódzkimi gremiami instancji PRON, PZPR, sojuszniczych chłopów i inteligentów, partyjnych świętoszków z PAX-u, CHSS i PZKS, związków zawodowych, młodzieżowych, kobiecych, słowem cała ta hermafrodytyczna, kierownicza magma — wyłania z siebie organy dwóch rodzajów: męskie Konwenty Wyborcze i żeńskie Konwenty Wyborcze. Te same gremia wstrzykują dopiero co wyłonionym Konwentom spisy kandydatów. Kandydaci są też dwurodzajowi: jedni — równiejsi, w liczbie 50 sztuk; są to najlepsi z najlepszych i nazywają się centralni. Jest ich tylu, ile miejsc. Nie muszą więc

rywalizować ze sobą na oczach wyborczego motłochu. Drudzy też równi, ale jakby nieco mniej, są kandydatami lokalnymi i według art. 61 Ordynacji wypada ich po parze na każde z 210 miejsc poselskich. Razem więc otrzymujemy niebagatelną liczbę 820 lokalnych i 50 centralnych, czyli 870 sprawiedliwych, a więc znacznie, znacznie więcej niż np. w Sodomie i Gomorze. Wszystko to jest opisane w rozdziałach 5, 6, 7 i 8 Ordynacji Wyborczej.

Gdyby ktoś dosłownie potraktował art. 1 i zjawił się w Konwencie z zamiarem kandydowania, przedstawiając świadectwo moralności od księdza proboszcza jako dowód nieposzlakowania moralnego i zaświadczenie z CIA, że nie pobiera żołdu od tej organizacji — w dowód nieposzlakowania politycznego, to takiego gagatka czeka art. 5, stanowiący, że tymczasowo aresztowani pozbawieni są prawa wyborczego. A tzw. kalendarz wyborczy tak jest poustawiany, że wystarczy jedna trzymiesięczna sankcja prokuratorska dla eliminacji z wyborów. I słusznie, bo przecież tylko SB ma prawo stemplowania łbów kandydatów pieczęcią niewinności.

Dalsza droga kandydatów jest oczywista. Muszą oni przejść przez Obywatelskie Zebrania Konsultacyjne (OZK — nie mylić z Okręgowymi Zakładami Karnymi), pojawić się przed kamerami TV i mikrofonami PR. Takie zebrania są protokołowane — o czym informuje art. 56, więc szkalować władzy się nie da. Po tym wszystkim nadchodzi bolesna operacja łączenia lokalnych kandydatów w pary. Z każdej pary jeden odpadnie. Po tym „sparowaniu” listy wyborcze przekazywane są Komisjom wyborczym, gdzie już do końca przebywają.

Gdzież tu ta socjalistyczna demokracja? — spyta zniecierpliwiony czytelnik. Właśnie jest, skromnie ukryta w operacji „parowania” kandydatów. Trzeba zaznaczyć, że wszyscy kandydaci wewnętrznie bardziej są do siebie podobni niż jednojajowe bliźnięta. A dzieje się tak, bo wszyscy oni wyznają jedną i tę samą deklarację wyborczą PRON-u (a tego wymaga art. 2 Ordynacji). Jednocześnie należy z naciskiem podkreślić, iż wewnętrzna identyczność nie przekreśla zewnętrznego zróżnicowania. A jeśli tak, to można grupować kandydatów na dwa sposoby: albo według zgodności, albo przeciwieństwa cech.

Krótko mówiąc, można by łączyć w pary grubasa z chudym, łysego z kędzierzawym, rozpustnika z ascetą itp. Ta zasada przeciwieństwa jest szczytowym osiągnięciem socjalistycznej demokracji. Jeśli lud się uprze, to wówczas ma możliwość wyboru sejmu złożonego np. z samych łysych w ciemnych okularach. Tylko czy warto, czy warto? Lepiej iść na spacer z dziewczyną lub rodziną.

Pozostaje jeszcze sprawa oszustwa wyborczego. Jest to zagadnienie odrębne, gdyż — jak kiedyś stwierdził zbiegły na Zachód esbek Józef Światło — Każde wybory były oszukane, ale każde inaczej.

Z KRONIKI SĄDOWEJ

Maciej Naskręcki — po raz pierwszy zatrzymany wraz z A. Gwiazdą 16 grudnia 84, w końcu lipca 85 r. aresztowany pod zarzutem malowania haseł antypodwyżkowych. 5 września odbyła się pierwsza rozprawa. Na salę wpuszczono tylko dwie osoby z rodziny (matkę i brata). Z gmachu sądu usunięto wszystkich krewnych, znajomych i przyjaciół. M. Naskręcki (pracownik portu gdańskiego) był w czasie śledztwa kilkakrotnie pobity, nawet w obecności prokuratora. Na sali rozpraw oskarżony wykazał postawę pełną godności i rozwagi. Następne spotkanie w sądzie — 12 września.

W numerze 4 informowaliśmy o procesie Stanisława Kowalskiego — pracownika naukowego Politechniki Gdańskiej — oraz zamieściliśmy tekst wystąpienia oskarżonego we własnej sprawie przed Sądem Rejonowym w Gdański. St. Kowalski oskarżony był o gromadzenie nielegalnych wydawnictw w celu ich kolportowania, czynienie

zapisek na maszynie znanej SB z poprzedniej sprawy oraz posiadanie dwóch niezarejestrowanych radiotelefonów. Sąd Rejonowy, wyrokiem z dnia 11 lipca 85 r., skazał St. Kowalskiego na 1 rok pozbawienia wolności z zawieszeniem na 3 lata.

Zawiedziony w swych nadziejach prokurator mgr Wł. Stasiak wystąpił w dniu 9 sierpnia z wnioskiem rewizyjnym wniesionym do Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku, zaskarżającym wyrok Sądu Rejonowego i domagając się dla oskarżonego kary łącznej 4 lat pozbawienia wolności!

W uzasadnieniu p. Wł. Stasiak ocenia St. Kowalskiego wysoce negatywnie, podkreślając, iż jest on niepoprawnym recydywistą (politycznym — przyp. red.), uprawiającym, cyt. „swoistą działalność religijną” i prowadzącym stale prywatne „zapiski”, których treść „mogłaby być opublikowana bez względu na okres publikacji” (ten cytat polecamy szczególnie wszystkim ewentualnym wyborcom).

Pan prokurator Stasiak zarzuca Sądowi Rejonowemu, że niesłusznie dał wiarę wyjaśnieniom i tłumaczeniom oskarżonego, nie przeanalizował dogłębnie materiału dowodowego i ogólnie mówiąc, „nie wziął pod uwagę”.

Natomiast podprokurator Stasiak wziął pod uwagę wszystko, łącznie z własnymi sugestiami i przypuszczeniami, które maluje jako własną wizję przestępstw oskarżonego na 5 stronach maszynopisu. W końcowym fragmencie podkreśla, że „...wymierzona oskarżonemu kara 1 roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania jest rażąco niewspółmierna do stopnia społecznego niebezpieczeństwa przypisanego mu czynu. Na powyższą ocen składają się takie elementy, jak szczególne natężenie złej woli oraz lekceważenie porządku prawnego, wynikającego z postawy oskarżonego, który wyjaśnił, iż pomimo pełnej świadomości konieczności rejestracji posiadanych radiotelefonów (w wolnym świecie podobnym „sprzętem” bawią się dziesięciolatki) nie zamierzał o tę rejestrację wystąpić, stosunkowo długi okres przechowywania oraz uprzednia karalność sprawcy, co wskazuje, iż wymierzona oskarżonemu kara z warunkowym zawieszeniem jej wykonania nie spełni walorów wychowawczych co do oskarżonego, jak i społecznego jej oddziaływania.”

Specjalnie dla naszych maszynistek i drukarzy cytujemy fragment prozy Wł. Stasiaka, dotyczący notatek w maszynopisie, pisanych przez St. Kowalskiego:

> „...uwzględniając ich kształt, służyły one do złożenia strony nielegalnego wydawnictwa, zaś następnie były odbijane za pomocą licznie znajdujących się w kraju urządzeń służących do powielania tychże wydawnictw. Przy tego rodzaju technice — zmniejszonej czcionce (w tekście oryginalnym „trzcionce”) i formacie, ryzyko ujawnienia autora redukowało się do minimum, gdyż nie ma możliwości identyfikacji maszyny do pisania po tego rodzaju zabiegu”.

Mimo tych zapewnień p. Stasiaka radzimy naszym kolegom i koleżankom zachować dotychczasową ostrożność.

Podprokurator Wł. Stasiak w ostatnim zdaniu wniosku rewizyjnego stanowczo stwierdza, że

> „mając na uwadze powyższe (czyli własne przypuszczenia, sugestie i wizje), przedmiotowy wyrok należy uznać za niesłuszny i winien on ulec stosownej zmianie, zgodnie z wnioskami rewizji”.

Tak więc naszej ślepej, głuchej i wodzonej przez SB na pasku Temidzie przybył w osobie Wł. Stasiaka jeszcze jeden zdolny adept ze szkoły tow. Wyszyńskiego. O dalszych losach St. Kowalskiego będziemy informować na bieżąco w miarę toczących się wydarzeń.

Dziękujemy za wpłaty: Monice za 5.000,-

Druk: Agencja Informacyjna SW Trójmiasto Egzemplarz bezpłatny.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

Nr 6

Wydaje Agencja Informacyjna „SW” Oddział Trójmiasto październik 1985

13 października w Gdańsku:

Na podstawie ciągłej obserwacji 43 punktów wyborczych w Gdańsku można stwierdzić, że do godz. 12.00 oddało głosy 16,5% uprawnionych. Takie same obserwacje pewnej liczby punktów wyborczych w innych miastach dały na godz. 12.00 następujące liczby: Gdynia — 17,4%, Sopot — 17,2%, Elbląg — 21%, Olsztyn — 22%, Szczecin — 17%.

Na podstawie tych danych przeprowadzono prognozy komputerowe (przypominamy, że dotyczyły one godz. 12.00 w południe), według których do końca dnia powinno oddać głosy od 52,4% w Gdańsku do 65% w innych miastach. Pełne dane z kilku punktów wyborczych w Gdańsku dają średnio ok. 50% uprawnionych. Olbrzymią większość punktów poddano obserwacji wyrywkowej. Na oszacowanie tych obserwacji trzeba jeszcze kilka dni poczekać.

Wiadomo, że znaczna liczba osób skreślała lub oddawała głosy nieważne. Należy podkreślić, że wyborcy nie mieli żadnych możliwości wyboru. Kandydaci łączeni byli w pary do miejsc mandatowych nie według przeciwieństwa, lecz według podobieństwa. Tak więc można było „wybierać” między partyjnym a partyjnym, między świętoszkiem a świętoszkiem, między artylerzystą a saperem itp. Wyborcy nie mieli więc najmniejszego wpływu również na procentowe proporcje poszczególnych ugrupowań, które przecież i tak różnią się od siebie tylko nazwą. Słowem — „wyborca” mógł wybierać jedynie między diabłem a belzebubem.

Trudno dociec, jakie były w większości motywy tych, którzy poszli do urny. Jest faktem, że życie w komunizmie niesie z sobą upadki, poniżenia i rozpacze nieznane innym formacjom społecznym.

Nowy sejm nie uczyni nic dla społeczeństwa. Tak jak nie uczyniła nic żadna z dotychczasowych ekip. A to dlatego, że tak jak dotąd wybierani posłowie byli i będą oportunistami, służalcami i konformistami, którzy doskonale wiedzą, że mogą z czystym sumieniem nie robić absolutnie nic. Wiedzą, że za swój serwilizm i uległość zwolnieni będą od wszelkiej odpowiedzialności.

Ci, którzy poszli głosować, pomogli nie tylko reżimowej propagandzie, ale przyłożyli rękę do tego, aby w naszym kraju dalej trwały zbrodnicze rządy wojskowych. Nie są to, niestety, poczciwi głupcy z „Dobrego wojaka Szwejka”.

O d w e t

Władza musiała przyznać oficjalnie, że najniższą frekwencję wyborczą zanotowano w Gdańsku. Oficjalnie podano, że głosowało 65,81% uprawnionych, co po odjęciu zafałszowanych, przeinaczonych i wymuszonych procentów dałoby orientacyjnie ok. 50% frekwencji wyborczej w naszym mieście. Ewenement, jakiego nie doświadczyli komuniści od zarania swoich rządów nie tylko w PRL, ale i we wszystkich krajach tego systemu.

Obrażony reżim zareagował więc ostro. W akcji powyborczej już w poniedziałek 14.10 wyjechały na miasto ekipy specjalistów z SB. W środowiskach niezależnych

i opozycyjnych zanotowano masową falę rewizji, przesłuchań i aresztowań. Rozmiarów i skuteczności akcji jeszcze w całości nie znamy.

Przeszukania mieszkań doświadczyli między innymi: Leszek Świtek — były członek RKK, zwolniony z aresztu w 1984 r., Z. Złotkowski — były członek zarządu Regionu „Solidarności” w Gdańsku, p. Puzdrowski — członek zespołu redakcyjnego miesięcznika „Pomerania”.

Pełniejszego zestawu wrażeń, tzn. rewizji mieszkań, kilkugodzinnych zatrzymań na Okopowej i „rozmów ostrzegających” doznały m.in.: Wiesława Kwiatkowska (z 5-letniego wyroku wydanego przez Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni odsiedziała rok), Joanna Wojciechowicz (internowana, niedawno pobita przez „nieznanych sprawców” za prowadzenie modłów w intencji więźniów politycznych) i Danuta Zataj (do amnestii 1983 7 miesięcy w areszcie za szkalowanie w mowie, piśmie i uczynku).

To tylko niepełny, wyrywkowy plon akcji odwetowej gdańskiego SB. Akcja powyborcza w toku.

REPRESJE REPRESJE REPRESJE REPRESJE REPRESJE REPRESJE REPRESJE

W dniu 10.10.85 o godz. 16.00 miał odbyć się w pasażu śródmiejskim w Warszawie „wiec przedwyborczy, w trakcie którego miała zostać nadana głośnikowa audycja uliczna. O akcji tej informował wcześniej Tygodnik Mazowsze. Niestety, na skutek sprawnej akcji bezpieki, akcja nie udała się. O godz. 16.00 na zaplanowanym miejscu nastąpiła klasyczna „łapanka”. Cztery osoby zostały zatrzymane i 12.10 otrzymały sankcje, podpisane przez prok. Jachowską-Detko z art. 282a § 1. W areszcie znalazły się następujące osoby:

— Szymaszek Jacek, l. 20, zam. Warszawa, ul. Wrzeciano 6 m 1 47,
— Stankiewicz Andrzej, l. 33, zam. Warszawa, ul. Nałkowskiej 9 m 45,
— Myszka Grzegorz, l. 22, student PW, zam. w akademiku przy ul. Narutowicza,
— Andrzej Łapiński — odsiedział już raz 3 miesiące za 1-go maja razem z Sewerynem Jaworskim.

W powyższej akcji zatrzymano również i osądzono w ciągu 48 godz. z art. 282a niżej wymienionych:

— Jacek Czarnecki, l. 22, pracownik ZWUT, zam. Warszawa, ul. Zagórskiego 11 m 89 — skazany na karę 10 miesięcy aresztu,
— Małgorzata i Marek Grzesiukowie (małżeństwo studenckie z PW); mimo żądania przez oskarżyciela (funkcjonariusza MO), por. Ryszarda Kalinowskiego dla Marka 1 roku więzienia + 200 tys. grzywny, a dla Małgorzaty 200 tys. grzywny — sędzia Andrzej Gołatowski Małgorzatę uniewinnił, a Markowi zasądził „tylko” 50 tys. zł grzywny,
— Marek Kobus, l. 25, pracownik Zakładów Optycznych, zam. Warszawa, ul. Paryska 11/15 m 26 — sprawa przerwana na okoliczność powołania dodatkowych świadków.

Również w Gdańsku lokalne władze w wyniku ostrej kampanii przedwyborczej dokonały w pierwszej dekadzie października wielu aresztowań. I tak m.in. w Gdyni aresztowano Krzysztofa Denisewicza, Jerzego Kanikułę, Tomasza Pytlika i jeszcze ok. 10 osób. W Gdańsku aresztowano m.in. Ryszarda Jagodzińskiego l. 35, Jacka Bala l. 22, Lecha Kosiaka l. 38, Antoniego Grabarczyka l. 36, Zbigniewa Dąbrowskiego l. 38 i Krzysztofa Galińskiego l. 20. Na komendzie zostali pobici za malowanie haseł antywyborczych (i aresztowani) Zdzisław Poborca l. 41 oraz Piotr Iwanowicz l. 45.

W grupie aresztowanych w Gdańsku osób znalazła się również Janina Wehrstein l. 55, sekretarka Zespołu Adwokackiego nr 6 przy ul. Piwnej (poprzednio odsiedziała

9 miesięcy w związku ze sprawą „Grypsu” — amnestia 83) oraz Piotra Kapczyńskiego.

W dniu wyborów w Gdańsku odbyła się po mszy św. w kościele św. Brygidy manifestacja antywyborcza. Zomowcy nie interweniowali, ponieważ manifestanci postanowili w przypadku ataku ZOMO wycofać się do lokali wyborczych, znajdujących się w pobliżu (tam już bić nie wypadało). Wieść o tych zamierzeniach dotarła przez uboli do „sił porządkowych” i tym zapewne należy tłumaczyć nadzwyczajną w tym wypadku powściągliwość naszych sokołów. Ale tuż po manifestacji został aresztowany m.in. p. Siwiec (imienia nie znamy) zam. w Sopocie przy ul. Kolberga. Wiadomości o innych zatrzymaniach jeszcze nie są potwierdzone. Manifestantów było z pewnością przeszło 3.000.

W tamach „akcji przedwyborczych” akcje represyjne i aresztowania miały miejsce w wielu miastach Polski. 6 osób aresztowano w Poznaniu, 7 w Nowym Targu.

2.10.85 w więzieniu w Łęczycy podczas wyprowadzania do fryzjera więźniowie polityczni odmówili wyjścia (dotychczas fryzjer przychodził do celi). Atanda, czyli więzienne ZOMO, wynosiła więźniów, bijąc ich i maltretując. Kajakowi wykręcono stopę, mocno pobity został Andrzejewski. Frasyniukiem rzucano o ziemię i bito (skutek — złamane żebra). Naczelnik więzienia Chrzanowski po tym incydencie oświadczył Frasyniukowi, że w sprawie traktowania więźniów politycznych otrzymał „wolną rękę”.

Było to już drugie pobicie w więzieniu w Łęczycy. Pierwsze miało miejsce 24.09, kiedy to więźniowie zaprotestowali przeciwko zakładaniu w oknach swoich cel tzw. blind (koszy zasłaniających całkowicie okna). Do cel wpadła atanda i biła więźniów mokrymi ręcznikami (bicie nie pozostawiające wyraźnych śladów). Więźniów umieszczono w izolatkach (kabarynach), znajdujących się w głębokich piwnicach, zabójczych dla ludzkiego zdrowia.

Od wielu miesięcy przebywa w areszcie na Kurkowej w Gdańsku zupełnie samotny, bez rodziny, Ryszard Okrój, syn Stanisława, aresztowany pod zarzutem pobicia milicjanta. Rażąco mizerna postura Ryśka zadaje kłam każdemu takiemu oskarżeniu i nie świadczy najlepiej o fizycznej tężyźnie i sprawności funkcjonariuszy MO.

ANTEK

Większość aresztowań przeprowadzanych w okresie przedwyborczym opierała się na oskarżeniu z art. 282a. Wśród ofiar gdańskiej bezpieki znalazł się Antoni Grabarczyk, ur. 12.03.1948 w Kuczkach w woj. konińskim. Antek, były pracownik Portu Gdańskiego, członek Komisji Zakładowej, skazany został w okresie stanu wojennego za współorganizowanie strajku portowców, użycie służbowego samochodu do przewożenia ulotek itp. zbrodnie. 23.07.82 został brutalnie pobity w areszcie na Kurkowej za odmowę przerwania głodówki protestacyjnej. W wyniku tego pobicia Antek doznał trwałej utraty zdrowia. Wychodzi z więzienia na mocy amnestii w 1984 r. Cały czas z oskarżenia prywatnego toczy się jego sprawa przeciwko sprawcy brutalnego pobicia. Sprawę Antoni ostatecznie wygrywa w ubiegłym miesiącu. Miał otrzymać odszkodowanie w wys. 180 tys. zł po upływie prekluzyjnego terminu 2 tygodni. Bezpiece złość była wypłacić te pieniądze, bo dziwnym trafem przed upływem ww. terminu nastąpiło aresztowanie Antoniego Grabarczyka.

Okoliczności są niejasne. Wiadomo, że Antoni odwiedził teściów niedawno aresztowanego Andrzeja Michałowskiego, którymi się opiekował. Aresztowany został zapewne po wyjściu z ich mieszkania ok. godz. 19.00 dnia 7.10.85. W maleńkim wynajętym pokoiku (wieloletnie oczekiwanie na mieszkanie) czekała na męża żona Maria i 7-letni syn Bartek.

Żonę Antka obiecano skontaktować z aresztowanym, ale jak dotąd do spotkania nie doszło. Antoni od dnia aresztowania podjął głodówkę. Otóż po wyjściu z więzienia w 1984 r. Antoni Grabarczyk razem z kolegą z Komisji Zakładowej L. Świtkiem oświadczyli publicznie, że w wypadku ponownego aresztowania podejmą od pierwszego dnia bezterminową głodówkę.

Wszystko wskazuje na to, że Antek (człowiek o zrujnowanym zdrowiu) przechodzi już od kilku dni normalną procedurę głodówkową, stosowaną w areszcie śledczym na Kurkowej wobec tzw. więźniów agresywnych, a do takich, o ironio, zalicza się głodówkowiczów.

Na początku więzienna atanda katuje więźnia w dźwiękochłonnym pomieszczeniu. Potem więzień zbity, rozebrany do naga i skuty kajdankami, musi stać w tej kabinie przez wiele godzin. Po kilkunastogodzinnym „odpoczynku”, kiedy to pozwalają mu wyspać się na gołej podłodze tej celki, przyprowadza się więźnia do tzw. obdukcji, której przeważnie dokonuje w sposób pobieżny pielęgniarka. Dopiero potem więzień otrzymuje rutynową karę 14 dni twardego łoża w przysłowiowej „piwnicznej izbie”, jaką jest zimna i wilgotna „kabaryna”.

Antoni Grabarczyk, syn Kazimierza, Gdańsk, ul. Kurkowa 12, aresztowany z oskarżenia o rozpowszechnianie nielegalnych wydawnictw i ulotek nawołujących do bojkotu wyborów (art. 278 § 1 w zw. z 282a § 1 i w zw. z art. 60 § 1 kk), aresztowany z nakazu prokuratora Spyta, kontynuuje głodówkę. Antoni — nasz odważny i bezkompromisowy w działaniu kolega — spieszył zawsze z pomocą krzywdzonym i represjonowanym. Piszmy do Antka, walczmy o jego zdrowie, otoczmy opieką osieroconą rodzinę. Domagajmy się wolności dla wszystkich więźniów sumienia.

NOWY ROK AKADEMICKI

...Zaraz po stanie wojennym, gdy komunistom potrzebne były dowody na kontynuację procesu reform, sejm uchwalił kilka względnie liberalnych ustaw. Miało to z jednej strony za zadanie uspokojenie określonych środowisk, z drugiej zaś przekonanie Zachodu o dobrych intencjach junty. Dziś listek figowy nie jest potrzebny, wracają wypróbowane sowieckie metody. Nie liczy się opinia społeczna, nie liczą się nawet własne deklaracje. Posłuszny sejm uchwalił nową ustawę o szkolnictwie wyższym. Nowa ustawa jest bezpośrednim przyznaniem się komunistów do własnej słabości. W nieskrępowanych wyborach do ciał samorządowych uczelni przegrywali ich przedstawiciele i program, jaki proponowali. Pozbawieni administracyjnego wsparcia tracili na znaczeniu. Podporządkowana PZPR organizacja ZSP, skupiająca kilka procent studentów, w 90% uczelni nie była reprezentowana w organach przedstawicielskich. Teraz ZSP, w myśl ustawy, ma reprezentować wszystkich studentów. To jest właśnie demokracja socjalistyczna.

Jeśli był ktoś jeszcze, kto wierzył, że Jaruzelski chce porozumienia i reform, już się chyba przekonał, jaką drogą podąża ta ekipa i o jaki dialog ze społeczeństwem chodzi. Jest dialog konia z jeźdźcem. Po raz kolejny społeczeństwo przekonało się, że komuniści godzą się na ustępstwa tylko przyparci do muru. Nie łudźmy się, po uczelniach przyjdzie kolej na tułające się jeszcze gdzie niegdzie resztki samorządności. Następny do odstrzału przewidziano samorząd robotniczy, już i tak przykrojony do potrzeb PZPR. Będzie to ostatnio akord dorzynania odnowy.

...Zmiana ustawy o szkolnictwie wyższym jest wyzwaniem rzuconym w twarz środowisku akademickiemu. Jest to również wyzwanie rzucone całemu społeczeństwu, jego demokratycznym dążeniom.

(SW Wrocław, nr 19/112)

Egzemplarz bezpłatny Druk: Agencja Informacyjna SW Oddział Trójmiasto

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr 7

Wydaje Agencja Informacyjna „SW” Oddział Trójmiasto listopad 1985

TYDZIEŃ WIĘŹNIA POLITYCZNEGO

Od 3.11 do 10.11 trwał tydzień więźnia politycznego. W Gdańsku rozpoczął się uroczystą mszą św. w kościele św. Brygidy. W czasie mszy św. odprawianej przez ks. Jankowskiego odczytano apel „77”, w którym autorzy domagają się wprowadzenia prawnego statusu więźnia sumienia, poprawy warunków życia w więzieniach PRL, uwolnienia z więzień i aresztów wszystkich więźniów sumienia i umożliwienia im powrotu do normalnego życia, wstrzymania fali ustawodawstwa i działań represyjnych, wszczęcia procesu demokratyzacji życia publicznego, wejścia w dialog ze społeczeństwem w poszanowaniu pluralizmu światopoglądowego i społecznego oraz podmiotowych aspiracji Polaków. Apel podpisało 77 wybitnych osobistości świata nauki, sztuki i kultury, lekarze literaci, aktorzy, dziennikarze, filmowcy oraz Lech Wałęsa. Do wiadomości otrzymali: Ojciec Święty Jan Paweł II, Prymas Polski, Komisja Praw Człowieka ONZ, Rada Państwa PRL. Apel można podpisywać do połowy grudnia.

W kościele św. Brygidy otwarto budzącą duże zainteresowanie wystawę więźnia politycznego. W gablotach umieszczono wycinki prasowe z okresu stanu wojennego, autentyczne dokumenty więzienne, sądowe i milicyjne, grypsy i różne pamiątki więzienne, jak różańce, krzyżyki z chleba, specjalne datowniki, znaczki itp. W ostatniej gablocie umieszczono listę aktualnie aresztowanych i więzionych z regionu gdańskiego (według stanu na połowę października). Jest takich osób 49, a w tej chwili już znacznie przekracza 50. Tydzień więźnia politycznego znalazł dość duży oddźwięk za granicą. Protest przeciwko więzieniu za przekonania nadesłał: niezawodna „Karta 77” z Czechosłowacji, liczne związki zawodowe z Zachodu. Oto „Apel do rządu PRL” parlamentarzystów Norwegii:

„My, niżej podpisani przedstawiciele wszystkich partii politycznych, reprezentowanych w sejmie norweskim, prosimy o zwolnienie wszystkich więźniów politycznych w Polsce. Uważamy, że międzynarodowe zobowiązania PRL wobec porozumień helsińskich i ONZ-owskiej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, doprowadzą do zwolnienia przedstawicieli NSZZ „Solidarność”. Pełna i bezwarunkowa amnestia dla wszystkich więźniów politycznych powinna być wartościowym wkładem w Porozumienie narodowe w Polsce a także w proces odprężenia w Europie.”

Norweska Partia Robotnicza, Partia Prawicowa, Chrześcijańska Partia Ludowa, Partia Centrowa, Partia Lewicowa, Partia Postępowa.

Apel został wysłany do Premiera PRL, Przewodniczącego Rady Państwa, Marszałka Sejmu, Episkopatu.

Lista więźniów politycznych w regionie Gdańsk na 20.10.85

1. Andruczyk Tomasz, s. Mariana, ur. 1962. ar. 10.10.85 — student V roku Ekonomii UG, osk. — 282a § 1
2. Araucz Zdzisław, s. Ryszarda, ur. 1960, ar. 4.05.85, skaz. 11.10.85 na 1,5 roku z art. 275 § 1 — zatrudniony w budownictwie prywatnym
3. Balk Jacek, s. Franciszka, ur. 1963, ar. ?.09.85 — recydywa

— 2 —

4. Cedrych Walenty — ar. z art. 278 i 282 § 1
5. Chojecki Andrzej, ur. 1960, ar. 14.10.85 z art. 282a § 1 — monter kadłubowy ze Stoczni „Wisła”
6. Chojnicki Krzysztof — aresztowany z art. 282 § 1
7. Cichy Stanisław — aresztowany 11.10.85 — prac. Przedsiębiorstwa Robót Sanit.
8. Dąbrowski Zbigniew, s. Feliksa, ur. 1947, ar. 10.10.85 z art. 282a § 1 — recydywa, córka 12 lat
9. Denisewicz Krzysztof, s. Michała, ur. 1966, ar. 10.10.85 z art. 282a § 1
10. Frasyniuk Władysław, s. Stanisława, ur. 1965, ar. 15.03.85, skazany 14.06.85 na 3,5 roku z art. 282a § 1
11. Galiński Krzysztof, s. Jana, ur. 1965, ar. 9.10.85 z art. 282a § 1
12. Grabarczyk Antoni, s. Kazimierza, ur. 1951, ar. 7.10.85 z art. 282a i 278 — recydywa, żona i troje dzieci lat: 6, 8, 10
14. Goździk Dariusz, s. Mieczysława, ur. 1964, ar. 7.10.85 z art. 212 w zw. z art. 59 — technik elektryk z „Klimoru”
15. Grynder Krzysztof, s. Eugeniusza, ur. 1966, ar. 26.04.85, skazany 5.09.85 na 1 rok z art. 282a § 1 — uczeń IV kl. IX LO w Gdańsku
16. Hodysz Adam, s. Aleksandra, ur. 1932, ar. 26.10.84 z art. 276 260, 276 — kpt. KWMO Gdańsk, żona, 1 dziecko
17. Iwanek Zdzisław, s. Wawrzyńca, ur. 1948, ar. 21.02.85 z art. 282a § 1 i innych art. — prac. Elektrociepłowni Gdańsk
18. Iwanowicz Piotr, s. Bronisława, ur. 1950, ar. 10.10.85 z art. [*oryg. nieczytelny – red.*] — żona, dwoje dzieci, prac. Stoczni Gdańskiej Wydz. K-3
19. Jagodziński Ryszard, s. Tadeusza, ur. 1950, ar. 30.09.85 z art. 282a — recydywa, syn 10 lat, bez zatrudnienia
20. Kalinowski Tomasz, s. Szczepana, ur. 1966, ar. 14.10.85 — OHP Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego
21. Kapczyński Piotr, s. Jerzego, ur. 1937, ar. 13.09.85 — żonaty, dwoje dzieci lat 15 i 18
23. Kosiak Lech, s. Mariana, ur. 1947, ar. 3.10.85 z art. 282a § 1 — recydywa, 1 dziecko 17 l., technik mechanik
24. Lis Bogdan, s. Józefa, ur. 1952, ar. 15.03.85, skazany 14.06.85 na 2,5 roku z art. 282a
25. Malec Jarosław, s. Wiktora, ur. 1958, ar. 13.10.85 z art. 292a § 1 — asystent PAN
26. Kwiatkowski Tadeusz, s.Ludwika, ur. 1946, ar. 3.06.85 w Warszawie, żona i 2-mies. dziecko w Gdańsku
27. Michałowski Andrzej, s. Henryka, ur. 1946, ar. 1.10.85 — recydywa
28. Michnik Adam, s. Ozjasza, ur. 1940, ar. 15.02.85, skazany 15.06.85 na 3 lata
29. Mikulec Barbara, c. Eugeniusza, ur. 1950, ar. 25.02.85 z art. 282a § 1 — pielęgniarka Przychodni Rejonowej na Zaspie
30. Moracewicz Tomasz — ar. 24.05.85 w Kaliszu — student UG (of. LWP)
31. Muller Antoni, s. Józefa, ar. 25.02.85 z art.: 282a § 1, 45 i 10 § 2 — żona, dziecko 4 l., Słupsk
32. Naskręcki Maciej, s. Józefa, ur. 1947, ar. 30.05.85, skazany 09.85
33. Nawrocki Kazimierz, s. Jana, ur. 1966, ar. 26.05.85 z art. 271 § 1 w zw. z art. 273 §1, pracownik Wytwórni Pasz Treściwych
34. Pałka Antoni, s. Antoniego, ur. 1964, ar. 22.10.85 z art. 282a § 1 — recydywa
35. Maszewski Józef, s. Wojciecha, ur. 1936, ar. 8.10.85 z art. 282 — recydywa
36. Sękowski Andrzej, s. Józefa, ur. 1947, ar. 8.10.85 z art. 282 — recydywa
37. Siedliński Piotr, s. Czesława, ur. 1953, ar. 23.10.84 w Warszawie — żona, dwoje dzieci (11 i 1,5), KMMO Gdynia, art. 276 § 1, 260 § 2 i 264
38. Skiba Krzysztof, s. Franciszka, ar. 17.08.85 w Kaliszu z art. 282a § 1 — student Kulturoznawstwa UŁ, zam. w Gdańsku

— 3 —

39. Smulski Andrzej, ar. 8.10.85 — kierowca WPK w Gdyni
40. Supranowicz Ryszard, s. Wacława, ur. 1963, ar. 26.05.85 w Katowicach
41. Szczudłowski Piotr, s. Tadeusza, ur. 1961, ar. 30.04.85, skazany 12.09.85 na 1 rok z art. 282a §1 — student teologii KUL — recydywa
42. Terlecki Marian, s. Józefa, ur. 1954, ar. 25.05.85 w Warszawie z art. 200 § 1 i 201
43. Wehrstein Janina, c. Władysława, ur. 1930, ar. 9.10.85 — recydywa, sekretarka w Zespole Adwokackim Nr 6
33. Wrześniowski Maciej, s. Krzysztofa, ur. 1962, ar. ?.02.85, student ATK, recydywa
45. Zubko Zdzisław, s. Antoniego, ur. 1929, ar. 26.02.85, skazany 5.08.85 na 5 lat z art. 124 i 284 kk — żona, dziecko 15 lat — recydywa
46. Kanikuła Jerzy, s. Edwarda, ur. 1965, ar. 11.10.85 z art. 282a § 1 — uczeń Liceum dla Pracujących w Gdyni
47. Sobieszek Leszek, ur. 1945, ar. 17.10.85
48. Sobótka Helena — ar. 8.10.85 z art. 282a § 1
49. Gabryelski Wojciech, s. Tadeusza, ur. 1962, ar. 31.08.85 (w miesiące Kolegium), wychodzi 1.11.85 — student IV roku Chemii

W Gdańsku aresztowano w początkach listopada trzy osoby. Jedną z nich jest p. Jerzy Antonowicz — krewny pp. Antonowiczów, rodziców zamordowanego Marcina. Okoliczności (wg aktu oskarżenia) są następujące: Został on aresztowany 8.11 o godz. 12.00 na ul. Karola Marksa. Zatrzymano taksówkę, której był pasażerem. Patrol MO wsiadł do taksówki celem sprawdzenia jej stanu technicznego. Jeden z członków patrolu zauważył wysypujące się z torby pasażera nielegalne druki. Rewizja p. Jerzego przeprowadzona w taksówce przyniosła plon w postaci kilkunastu egz. „Naszego Czasu” i pewnej ilości ulotek o wrogiej treści w postaci banknotów z wrogimi napisami. Następnego dnia Jerzy Antonowicz został skazany w trybie przyspieszonym na 1/2 roku więzienia. „Sądziła” p. G. Wandor, „oskarżał” Borowczyk. Tymczasem rodzina, o niczym nie wiedząc, poszukwiała skazanego w szpitalach i na posterunkach. P. Jerzy ma 46 lat i troje dzieci. Jest to pierwszy, jak mówią warszawiacy, wyrok z „bomby na Wybrzeżu”. Nazwiska dwóch pozostałych aresztowanych nie są nam, niestety, w tej chwili znane.

W notatce z poprzedniego numeru pt. „Antek” pominięto dwie informacje o Antonim Grabarczyku, s. Kazimierza, aresztowanym 7.10.85. Był on uprzednio skazany na 7,5 roku. Po wyjściu z więzienia bezskutecznie starał się o przyjęcie do pracy w macierzystym zakładzie, tj. w Porcie Gdańskim, wielokrotnie odwoływał się do sądu pracy i ostatecznie we wrześniu br. przegrał sprawę przyjęcia. Po drugie, na tydzień przed aresztowaniem został zatrzymany, wywieziony do Starogardu i tam przez wiele godzin prośbą, a i groźbą, namawiany do współpracy. SB liczyła na jego trudną sytuację materialną i mieszkaniową. Antoni nie zgodził się i o wszystkim poinformował kolegów.

TYDZIEŃ KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ (1–20.10.85) był, jak zwykle, bogaty. Z mnóstwa imprez wybraliśmy trzy. Wykład Jacka Fedorowicza o przyczynach alkoholizmu — nie tylko dowcipny, ale i piękny, nie tylko piękny, lecz także uczony, nie tylko uczony, ale mądry, a nade wszystko trafny — zgromadził tłumy. Żałujcie, żeście nie byli!

Następny spektakl to był wieczór poetycko-muzyczny, poświęcony pamięci ks. Jerzego Popiełuszki. Wieczór bardzo piękny, kameralny. Litania Narodu Polskiego przerywana fragmentami homilii ks. Jerzego, recytacją poezji romantycznej najlepszego gatunku. Wszystko na tle pięknego tonu wiolonczeli i gitary. O ks. Jerzym tylko jeden fragment: wstrząsający opis zwłok męczennika. Całość trwa 45 minut, wykonanie: zespół Wyższego Seminarium Duchownego w Oliwie. Jest to dobry zespół, dumny z udanego przedstawienia „Mord w Katedrze” z ubiegłego roku.

— 4 —

Trzeci spektakl to wieczór poezji poetów z Gdańska i Sopotu. Dwunastu poetów recytowało swe wiersze po dwa z dopiero co wydanego zbiorku pt. „W jednej chwili”. Poezja ta ma dwa momenty wspólne. Po pierwsze, autorzy nie należą do ZLP — dzięki temu w ogóle takie wiersze mogły powstać. Po drugie, jest to poezja specyficzna, wycisnął na niej piętno mecenat Kościoła. Jest to poezja zbliżona do poezji metafizycznej, co oczywiście nie ujmuje jej niczego. Kwestia mecenatu Kościoła nie jest prosta. Czy np. Kościół ma popierać każdą poezję, z erotykami włącznie? Sądzę, że jest to możliwe. Jeśli poradził sobie z „Pieśnią nad Pieśniami”, to i na współczesną poezję miłosną znajdzie sposób. W każdym razie, taki podział, według którego nonkonformiści skazani są wyłącznie na wiersze nadające się do kościoła, a kolaboranci na frywolną resztę — wydaje się nie do zniesienia.

JESZCZE O WYBORACH — W SW nr 21/114 nasz szef Kornel Morawiecki twierdzi, że licytacje o procenty wyborcze między Wałęsą a Urbanem sensu wielkiego nie mają. O wyborach można mówić tylko w warunkach wolności. Należy działać, pracować a i cierpieć, gdy potrzeba dla tego, aby w kolejnym, ważniejszym proteście wzięło udział jeszcze więcej Polaków, abyśmy zasłużyli na solidarność i wywalczyli wolną Polskę. Ma rację szef, ale trochę sensu w tych obliczeniach jest. Warto się trochę z Sejmu pośmiać, pośmiać także z jego wyborców. Bo kogo oni wybrali? 460 moralno-politycznie nieposzlakowanych. Tak oni sami się nazwali w pierwszym artykule Ordynacji. Moralno-politycznie nieposzlakowani są 460-raczkami PRON-u i to w dodatku jednojajowymi. Wszyscy pochodzą z pierwszych miejsc w parach. Podziwiać należy kierownicze organa Partii i Stronnictw Sojuszniczych, że tak trafnie odgadły gusta społeczeństwa.

Co moralno-politycznie nieposzlakowani nam obiecują? W deklaracji wyborczej PRON-u stoi, że nie będzie życia nad stan i to nigdy więcej. To dotyczy nas. Ponadto obiecują poczucie bezpieczeństwa, ale to dotyczy ich — sądząc z powyborczego już przypadku Marcina Antonowicza. Nowy Sejm ma rozpatrzyć projekt ustawy psychiatrycznej, w myśl której wszyscy jesteśmy wariatami. Jest to coś jeszcze lepszego niż w ZSRR, bo każdy Dzielnicowy Urząd Spraw Wewnętrznych może kierować obywateli na przymusowe leczenie. Drugą ustawą ma być ustawa o absolwentach szkół wyższych.

Wracając do sprawy frekwencji wyborczej, znane są wyniki obserwacji ciągłej dla Trójmiasta. W Gdańsku dla 59 punktów wyborczych zaobserwowano 6.1127 wchodzących, stąd obliczono szacunkową liczbę głosujących dla Gdańska 176.756, co daje 52,1% uprawnionych. W poszczególnych punktach wyborczych procent głosujących wahał się od 28,2% w p.w. 135, do 74% w p.w. 127. W Sopocie na podstawie obserwacji ciągłej 17 punktów wyborczych było 8.460 wchodzących, co dało szacunkowo dla całego miasta ok. 21.135 głosujących, czyli 58% uprawnionych. Najniższa frekwencja była w p.w. 22 — 55%, a najwyższa w p.w. 4 — 63%. W Gdyni na podstawie obserwacji 21 punktów uzyskano średnią 60% uprawnionych. Najniższa frekwencja była w p.w. 7 — 28%, a najwyższa w p.w. 72 — 89%.

Z reguły oficjalne liczby uprawnionych są zaniżone w porównaniu z faktyczna liczbą uprawnionych o ok. 8%. Np. w Gdańsku średnio na jeden punkt wyborczy wypadało ok. 1800 wyborców, z danych GUS wynika średnia 1.600 wyborców.

Dziękujemy za pomoc: Dwie Panie — 2 x po 1.000 zł, Bogdanowi i Jędrkowi za papier, benzynę i dwa dolary.
Potwierdzamy również odbiór maszyny do pisania.

Druk Agencja Informacyjna SW Trójmiasto Egz. bezpłatny

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

Nr 8

Wydaje Agencja Informacyjna „SW” Oddział Trójmiasto grudzień 1985

W 15 ROCZNICĘ GRUDNIA

Pierwsze wrażenie przybyszy z głębi kraju oglądających pomnik gdyński jest zawsze takie samo: — Jaki mały! Byłem przekonany, że jest większy... I nic dziwnego. Po imponującej wielkości pomnika gdańskiego, oglądanego z reguły w pierwszej kolejności, musi się tak wydawać. Po tej uwadze następuje ocena: — Piękny, choć taki smutny! — która znowu jest refleksją wynikającą z porównania. Bo pomnik gdański jest zwycięski i radosny — ukrzyżowana w Grudniu nadzieja zmartwychwstała w Sierpniu — o tym krzyczy, strzelając w niebo. Gdyński pomnik milczy, zamarły w bólu. A przecież obydwa budowano dokładnie w tym samym czasie, w takiej radosnej euforii, tak samo spiesząc się by zdążyć na 10 rocznicę, ustaloną w Gdańsku na 16 grudnia, w Gdyni — która niczego ustalać nie musiała — 17 grudnia. Obydwa powstały, bo taka była autentyczna społeczna potrzeba, a wymowa ich jest tak różna, jak różne są doświadczenia obu miast.

Przypomnijmy.

W sobotę 12 grudnia, w godzinach wieczornych ogłoszono podwyżkę cen, w poniedziałek 14 grudnia Stocznia Gdańska wyszła na ulicę. Dzień ten stał pod znakiem przewagi zbuntowanej ludności cywilnej nad funkcjonariuszami MO. Wtorek 15 grudnia zaczął się tak samo — pochodem ze stoczni, ale punkt kulminacyjny miał taki, że... milcz, serce. Punktem kulminacyjnym był buchający ogniem Komitet Wojewódzki PZPR. We środę 16 grudnia usiłujący wyjść ponownie na ulicę pochód ze Stoczni zatrzymała salwa z broni maszynowej. Pochód wycofał się, zabierając zabitych i rannych.

Gdynia dołączyła we wtorek. Zainicjowany w Stoczni im. Komuny Paryskiej pochód nie rozlewa się po ulicach. Maszeruje w porządku i zdyscyplinowaniu. Komitet miejski PZPR pozostawia nietknięty, a w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej wydelegowani reprezentanci podpisują porozumienie. Tworzy się Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, którego obrady o północy zostają przerwane — funkcjonariusze MO dokonują pogromu, komitet strajkowy ląduje w więzieniu.

16 grudnia w mieście nic się nie dzieje, wzburzenie stoczni kończy się spokojnym opuszczeniem zakładu przez pracowników. 17 grudnia idących do pracy ludzi przywitano ogniem z broni maszynowej. Przez cały dzień z Gdyni Stoczni (miejsca, gdzie do ludzi strzelano), PMRN (miejsca, gdzie podpisano porozumienie) idą pochody, łącznie z tym niosącym martwego chłopca na drzwiach. Przez cały dzień w obu punktach miasta trwają potyczki z MO i wojskiem: w Gdyni Stoczni i przy PMRN — tam, skąd ruszają pochody i tam, gdzie są rozpraszane.

Wieczorem w spacyfikowanym mieście zapada martwa cisza. I ta cisza pełna grozy wynikającej z faktu, że do bezbronnych, spieszących posłusznie na wezwanie Kociołka do pracy ludzi, strzelano z broni maszynowej, została uwieczniona w pomniku. Jedynym dramatycznym akcentem jest siódemka, przedstawiająca padającego, rozstrzelanego robotnika.

— 2 —

Zgodne to jest z ludzką pamięci, tyczącą tego dnia. Spytajcie gdynianina o Grudzień, a będzie mówił i mówił... Zresztą po co pytać — wystarczy pójść na cmentarz, aby zobaczyć, że Gdynia pamięta.

1 listopada na cmentarzu witomińskim, kilkanaście metrów za bramą postawiono krzyż z przymocowanymi do niego trzema poprzeczkami, na których wypalono trzy napisy: Katyń, Grudzień 70, Ks. Jerzy Popiełuszko. Dwa pierwsze mówią o ludobójstwie, o masowych mogiłach (bo nikt w Gdyni nie wierzy, że ofiar było 18, jak chce tego lista oficjalnie opublikowana przez Prokuraturę Wojewódzką), trzeci o mogile pojedynczej, ale podobny w wymowie. Przejmujące to połączenie. Wymordowano oficerów — bo w wojsku służącym nowej klasie nie trzeba inteligentów, nie trzeba ludzi wiedzących, co to żołnierski honor. Rozstrzelano robotników, bo odważyli się przemówić, nie chcieli chodzić jak woły w kieracie. Zamordowano w okrutny sposób kapłana, bo nie wykręcał się od obowiązku głoszenia prawd zgodnych z Ewangelią. Od masowych mogił — do pojedynczych, jawnych mordów.

W przypadku księdza Jerzego sprawcy są znani, stanęli nawet przed sądem. Ale czy znajdą się sprawcy zabójstwa Piotra Bartoszcze, Marcina Antonowicza i innych? Nieznani są również sprawcy zbrodni popełnionej w Gdyni. Wszyscy wprawdzie wiedzą, że ludzie poszli do pracy na wezwanie St. Kociołka, podaje to nawet raport Kubiaka, ale wyjaśnienie, że był „niepoinformowany o blokadzie” starcza za usprawiedliwienie. Wszyscy wiedzą, że bunt grudniowy usiłował stłumić Zenon Kliszko, ale odsunięcie go od udziału w rządzeniu (wraz z innymi współpracownikami Gomułki) uznano za wystarczającą karę za popełnione zbrodnie.

Przyjęło się uważać, że krzyżowanie kompetencji rozmywa odpowiedzialność. To nieprawda. Przykładem proces morderców ks. Jerzego. Gdyby nici prowadzące do samej góry nie zostały przecięte przez dyspozycyjnych sędziów, wiedzielibyśmy, który z aktualnych władców PRL-u wydał polecenie podległym sobie zbirom. Gdyby Kociołek i Kliszko stanęli przed prawdziwie niezawisłym sądem, winni popełnione w Gdyni zbrodni znaleźliby się szybko.

Od Grudnia 70 minęło 15 lat. „Chłopcy z Grabówka, chłopcy z Chyloni” mieliby po 30–33 lata. Nie pozwolono im tych lat dożyć, ale wierzę, że ich krew nie poszła na marne, że są tym ziarnem rzuconym w glebę, które, gdy obumrze, wyda owoc wielki.

Nie płaczcie matki, to nie na darmo
Nad stocznią sztandar z czarną kokardą.
Za chleb i wolność, i nową Polskę
Janek Wiśniewski padł.

RESOCJALIZACJA NA WYŻSZYCH UCZELNIACH

Rząd rozpoczął wprowadzanie w życie nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Minister Miśkiewicz zwolnił wielu rektorów, dziekanów, a nawet kierowników katedr i instytutów. Według fragmentarycznych danych zwolnieni zostali ze stanowisk, na które ich demokratycznie wybrano: na UG Rektor prof. K. Taylor, Dziekan Mat.-Fiz.-Chem. prof. Marian Kwapisz oraz Prodziekan dr Jerzy Grzywacz. Na Uniwersytecie Poznańskim zwolniono całą władzę uczelni i wydziałów, tj. rektorów i dziekanów. Na Uniwersytecie Toruńskim zwolniono Prodziekana prof. Więcławskiego i Dziekana Humanistyki prof. Wajdę. Niezłe jatki urządził „Krwawy Henio” we Wrocławiu. Zwolniono: Dziekana Filologii doc. Matwijowskiego, Dziekana Mat.-Fiz. prof. Romana Dudę, Dyrektora Instytutu Filologii Polskiej prof. Hernasa, Dyrektora Instytutu Historii prof. Adama Goliasa, Kierownika Katedry Historii Sztuki prof. Mieczysława Zlata, Kierownika Zakładu Historii PRL prof. Wojciecha Wrzesiuka. Na Po-

litechnice Wrocławskiej zwolniony został Dziekan Wydziału Elektroniki prof. Romuald Nowicki i dwaj dyrektorzy instytutów. Podobno na Uniwersytecie Jagiellońskim nikogo jak dotąd nie zwolniono. Może zadziałały resztki wstydu. Wszak najstarsza w Polsce ustawa o szkolnictwie wyższym z czasów Władysława Jagiełły dawała nieporównanie większą autonomię. Król mógł zaakceptować lub odrzucić jedynie wybranego Rektora. Pozostałe władze uczelni były całkowicie niezależne i samorządne. Również żacy podlegali królewskiemu podsędkowi [???] jedynie w sprawach karnych. Jagiełło — w przeciwieństwie do Messnera i Miśkiewicza — nie miał wyższego wykształcenia, był jednak od nich nieporównanie mądrzejszy.

W RZĄDZIE PRL NASTĄPIŁY ZMIANY

Rzecz prosta takie zmiany, jak wykopanie Olszowskiego, czy posłańca pałtii Bałcikowskiego i jeszcze większego odeń opoja — Rakowskiego, nie mają większego znaczenia. Istotne jest odsunięcie od bezpośredniego rozkazodawstwa byłego premiera Jaruzelskiego. Ten opatrznościowy człowiek wydał swego czasu najgłupsze zarządzenie w historii PRL, a być może i w całych dziejach głupoty w ogóle. Chodzi o sławne zarządzenie, przyznające wojewodom prawo decydowania o tym, jaki dzień w tygodniu będzie wolny od pracy. Zostało ono dyskretnie wycofane, lecz zaistniało. Skutki jego zastosowania byłyby przerażające. W każdym województwie inny dzień jest sobotą, w którą inaczej kursują pociągi, funkcjonują sklepy, szpitale, urzędy. Koszmar. Przejazd przez kraj publicznym środkiem lokomocji byłby wyczynem nie lada. W wypadku wojny armia zatratowałaby się przed osiągnięciem linii frontu. Dziwne, że taką rzecz wymyślił ktoś, kto z wyróżnieniem ukończył Akademię Sztabu Generalnego ZSRR im. Woroszyłowa. Jeśli wszyscy absolwenci są tacy — możemy być spokojni o wschodnią ścianę: Wielki Brat nie jest w stanie sforsować Bugu. Drugą charakterystyczną cechą byłego premiera jest permanentne niedotrzymywanie słowa i obietnic. Oficerskie słowo honoru — rzecz obca LWP. Przypomnijmy: „Solidarność” miała być tylko zawieszona, abolicja miała obejmować wszystkich z wyjątkiem zbrodniarzy itd., itp. Słowem, im dalej od takiego człowieka, tym lepiej dla nas.

„HUMANITARNEJ INICJATYWY” CIĄG DALSZY

Represje trwają nadal. Jak obliczyli dziennikarze, w czasie, gdy wobec 135 więźniów zastosowano „humanitarną inicjatywę”, aresztowano już ponad 30 osób.

— we Wrocławiu skazano na 1,5 r. więzienia Tadeusza Lenkiewicza (brata autora książki o J. Piłsudskim) oraz Bogdana Giermka. Obaj wraz ze znanym prawnikiem, działaczem „Solidarności” Andrzejem Lenkiewiczem, zostali aresztowani przy wyjściu z kościoła po prelekcji Andrzeja Lenkiewicza o Piłsudskim (rocznica 11 listopada 1918), a następnie oskarżeni o uszkodzenie pojazdu MO i stawianie oporu przy aresztowaniu. Na rozprawie w trybie przyspieszonym Andrzej Lenkiewicz doznał udaru mózgu i został odwieziony do kliniki. Wyodrębniono go do osobnej sprawy. Żonie nie pozwolono na widzenie z chorym.
— w Słupsku skazano na 3 i 1,5 roku więzienia dwóch funkcjonariuszy z Trójmiasta: Adama Hodysza, s. Aleksandra, lat 54, kpt. MO i Piotra Siedlińskiego, s. Czesława, lat 32, za współpracę z podziemnymi strukturami „Solidarności”. Dołożono grzywny: 120 i 100 tys. zł.

SW OT dziękuje Wickowi i Wackowi za pieniądze (?)

— W Trójmieście aresztowano Waldemara Jankowskiego za odmowę przyjęcia karty poborowej i służby wojskowej. Nie wiadomo, w jakim areszcie przebywa. Niektórzy najniesłuszniej w świecie nie chcą w nim dostrzec więźnia politycznego.
— Na 2 lata więzienia skazany został p. Osiak z Jastrzębia. Był on świadkiem obrony w procesie A. Gwiazdy. Oskarżenie z art. 282a było całkowicie sfingowane. Opierało się na zeznaniach jednej osoby, która je potem odwołała.

RUCH SPOŁECZEŃSTWA ALTERNATYWNEGO postuluje walkę o możliwość odpracowania wojska. Kolportowana wśród młodzieży szkół średnich i wyższych ulotka mówi m.in.: „...Jeżeli nie chcesz stać się cząstką antyludzkiej instytucji, jeżeli Pokój i Wolność nie są Ci obce, jeżeli gotów jesteś na ryzyko 2–3 lat więzienia — wyślij na adres WKU podanie, wyjaśniające, z jakich względów nie możesz odbyć służby wojskowej, deklarując jednocześnie chęć odpracowania armii tam, gdzie brak rąk do pracy. Jeśli posiadasz już książeczkę wojskową — odeślij ją wraz z podaniem. Możliwość odpracowania wojska ruch pokojowy w NRD wywalczył już w 1964 roku. Pamiętaj! Gdy Ty przyłączysz się do naszej akcji — zwyciężymy i my. (RSA)”

Z WIELU IMPREZ Z OKAZJI ROCZNICY NIEPODLEGŁOŚCI wybraliśmy prelekcję A. Gwiazdy o roli robotników w odzyskaniu niepodległości. Prelegent, odróżniając niepodległość od wolności, podkreślił rolę walki o prawa robotnicze, prawa człowieka w procesie dochodzenia do niepodległości. Tak więc w każdych warunkach można i trzeba walczyć o te prawa. Piłsudski na pytanie, jak walczyć o niepodległość (w czasach nie sprzyjających walce zbrojnej), odpowiedział, że trzeba walczyć o prawa robotnicze. Po prelekcji A. Gwiazdy odbył się pokaz filmu z pogrzebu ks. Jerzego.

KOMASACJA — Nasi ciemiężyciele połączyli ministerstwo rolnictwa z ministerstwem leśnictwa. Jest to decyzja słuszna. W miarę zbliżania się do czerwonego raju lud będzie zjadać korę z drzew. Kora podlega ministerstwu leśnictwa. Aby uniknąć sporów kompetencyjnych, postanowiono więc, jak na wstępie.

FUNDACJĘ SOLIDARNOŚCI utworzono z inicjatywy dwóch senatorów USA, Bradleya i J. Kempa, w dniu 19 listopada 1985. Dyrektorem naczelnym Fundacji został Piotr Mroczyk. Długa lista członków obejmuje uczonych, dyplomatów i inne znane osobistości USA. Fundacja ma służyć podtrzymywaniu kultury i nauki, podróżom i stypendiom w USA. O sposobie użycia funduszy decydować ma „Solidarność”. Organizatorzy przewidują zebranie ok. 20 mln. dolarów.

EDWARD LIPIŃSKI i TKK wysłało niezależnie dwa oświadczenia na ręce Willy Brandta, przewodniczącego SPD, byłego kanclerza RFN, w którym zwracają uwagę na niewłaściwość pomijania w swych działaniach prawdziwej reprezentacji społeczeństwa polskiego, jaką jest „Solidarność”, a liczenie się tylko z PZPR i uzurpatorskim rządem PRL.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia składamy czytelnikom najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności. Mówiąc po prostu i bez ogródek, życzymy, aby były to ostatnie Święta w niewoli.

Druk: Agencja Informacyjna SW Trójmiasto egz. bezpłatny

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr 9

Wydaje Agencja Informacyjna „SW” Oddział Trójmiasto STYCZEŃ 1986

UNIWERSYTET GDAŃSKI

30.11.85 r., w dzień po zwolnieniu ze stanowiska Rektora UG prof. K. Taylora, Dziekana Mat.-Fiz.-Chem. prof. M. Kwapisza oraz Prodziekana doc. J. Grzywacza, odbyło się posiedzenie senatu, na którym zostały podane okoliczności zwolnienia. W skład komisji oceniającej wchodzili m.in. wiceminister Nowacki, przedstawiciel wydziału nauki KC PZPR Jasiński i dyr. departamentu Stemperski.

Stemperski i Nowacki wytoczyli następujące zarzuty Rektorowi:

1) sprawa wykładu doc. Geremka na UG, 2) zbyt ostentacyjny udział Rektora w pogrzebie M. Antonowicza i wystąpienie nad grobem, które „w końcowej swej części miało akcent polityczny”, 3) działalność prowadząca do dezintegracji środowiska akademickiego UG.

Te błędy, zdaniem ministra, wskazują na brak doświadczenia społeczno-politycznego, wymaganego w pracy na stanowisku rektora. Decyzja o odwołaniu dziekanów nie została uzasadniona.

Odpowiadając ministrowi Rektor stwierdził, że: 1) nie widzi potrzeby składania wyjaśnień odnośnie wykładu doc. Geremka; senat wyjaśnił swe stanowisko, 2) Rektor powinien być tam, gdzie najgoręcej i najtrudniej; jego mowa do rodziny Zmarłego (bo tak była adresowana) była wypowiedziana na cmentarzu katolickim. Ze względu na atmosferę zmierzającą do zniesławienia studenta, rektor czuł się zobowiązany do obrony dobrego imienia studenta UG i do podkreślenia wartości, jakie posiadał M. Antonowicz — olimpijczyk w dziedzinie chemii.

Okazało się, że egzekutywa PZPR wystawiła Rektorowi złą opinię, domagając się jednocześnie jego zwolnienia. Dr Jurkiewicz poinformował senatorów o zarzutach postawionych Rektorowi przez uczelnianą OP PZPR. Zarzuty: 1) działania Rektora prowadzą do wyizolowania UG ze współpracy z praktyką gospodarczą i z władzami administracyjno-politycznymi, co oznacza cofanie się uczelni (socjalistyczne zakłady pracy — wg komentarza Jurkiewicza — nie chcą przyjmować absolwentów opozycyjnej uczelni), 2) zła współpraca z organizacją partyjną, 3) zastrzeżenia w sprawie pogrzebu M. Antonowicza. Były pogrzeby pracowników Uczelni, na których Rektora nie było i gdzie nie wygłaszał przemówień.

Opinie partyjne zostały przekazane do KW PZPR i tam 14.11.85 r. egzekutywa KW PZPR cofnęła Rektorowi rekomendację. Te wieści wywołały zdziwienie Senatu (oprócz senatorów partyjnych i sojuszniczych), gdyż, zwłaszcza jeśli o współpracę z gospodarką chodzi, niedawno otrzymano bardzo pozytywne opinie z ministerstwa i władz wojewódzkich. Uczelniana PZPR nie miała zastrzeżeń także, gdy Rektor składał sprawozdanie z rocznego urzędowania. Prof. Kwapisz i prof. Głębocki ostro polemizowali z zarzutami partii i decyzją ministerstwa, zwracając uwagę na ich bezzasadność i podporządkowanie doraźnym celom politycznym.

Senat ogłosił oświadczenie w sprawie odwołania władz UG. W oświadczeniu tym Senat i studenci wyrażają podziękowanie usuniętym władzom i podkreślają, że nowe zarządzenia są zaprzeczeniem idei samorządności, świadczą też o całkowitym podporządkowaniu nauki polskiej doraźnym celom politycznym (pełny tekst — GRYPS nr 54 — grudzień 85).

— 2 —

POLITECHNIKA GDAŃSKA

Na Politechnice Gdańskiej zwolniono ze stanowiska Dziekana Wydziału Architektury prof. L. Zaleskiego. Natomiast 28.11.85 niejaki Napieczyński — partyjny opiekun uczelni z ramienia KW PZPR — udekorował następujących luminarzy orderem 40-lecia Politechniki Gdańskiej: S. Kubica, B. Makuch, T. Markowski, J. Pasiński, R. Radomski, M. Zientalski, R. Weisbrodt, S. Wojciechowski. Akt ów nastąpił w pomieszczeniu KW PZPR zwanym messą (jak na Morską Organizację Partyjną przystało). Jednocześnie określono woj. gdańskie jako „frontowe”, ze względu na liczną opozycję, głównie Kościół (ks. Jankowski — kapelan „S”) oraz uczelnie. Podkreślono też, że nie brało udziału w wyborach 41% uprawnionych (woj. gdańskie).

NOWY ROK BIEŻY i co nam przynosi? Trójpanowie ogłosili nam swój budżet na rok 1986. Ma być deficyt 150 mld zł. O 25% wzrosną wydatki na MSW, administrację i MS. Wzrośnie też forsa na wojsko. W ubiegłym roku LWP kosztowało 6,8 mld dolarów (wg ocen zachodnich instytutów) i w porównaniu z rokiem 84 był to wzrost o 16%. Tym samym na każdego żołnierzyka przypada rocznie 20.000 dolarów. Rok 86 przyniesie dalsze zwiększenie centralnego sterowania. Przedsiębiorstwa będą jeszcze mniej samodzielne. Dojdzie nowy podatek — FOZZ — Fundusz Obsługi Zadłużenia Zagranicznego. Ponadto część funduszu amortyzacyjnego przedsiębiorstwa będą musiały odprowadzić do centrali. To wszystko nam tłumaczą koniecznością walki z inflacją. Jeja, jeja, inflacyja, a stąd centralizacyja! Jest to wierutna bzdura. Nierównowaga wywołująca inflację wynika ze złej struktury gospodarki. Bo udział płac w kosztach produktu wynosi 10%. Więc przy prawidłowej strukturze gospodarki wzrost płac nawet o 100% powinien spowodować wzrost cen o 10%. Idiotyzm gospodarki trójpanów polega na tym, że tylko 1/4 część produkcji idzie na konsumpcję, a 3/4 to produkcja dla produkcji (maszyneria dla maszynerii plus wojsko, administracja itp.). Ale na te 1/4 produktu rzucają się wszyscy zatrudnieni. Centralizacja gospodarowania tylko ten stan utrwala.

Wyniki „akcji humanitarnej” w regionie

W wyniku „humanitarnej inicjatywy” wypuszczono w naszym regionie 21 więźniów politycznych. W aresztach lub więzieniach pozostało 31 osób. Od tego czasu przybywa już nowych więźniów. W miarę pełna lista uwięzionych i aresztowanych jest na dzień 31.12.85 r. następująca:

1. Araucz Zdzisław s. Ryszarda, ur. 1960
2. Cedrych Walenty
3. Dąbrowski Zbigniew s. Feliksa, ur. 1947
4. Frasyniuk Władysław s. Stanisława, ur. 1954
5. Galiński Krzysztof s. Jana, ur. 1965
6. Grabarczyk Atoni s. Kazimierza, ur. 1951
7. Grabowski Mirosław
8. Goździk Dariusz s. Mieczysława, ur. 1964
9. Hodysz Adam s. Aleksandra, ur. 1932
10. Iwanowicz Piotr s. Bronisława, ur. 1950
11. Jagodziński Ryszard s. Tadeusza, ur. 1950
12. Kalinowski Tomasz s. Szczepana, ur. 1966
13. Kapczyński Piotr s. Jerzego, ur. 1953
14. Kosiak Lech s. Mariana, ur. 1947
15. Lis Bogdan s. Józefa, ur. 1952
16. Michałowski Andrzej s. Henryka, ur. 1946
17. Michnik Adam s. Ozjasza, ur. 1946
18. Raszewski Józef s. Wojciecha, ur. 1936
19. Sekowski Andrzej s. Józefa, ur. 1947

— 3 —

20. Smulski Andrzej
21. Szczudłowski Piotr s. Tadeusza, ur. 1961
22. Terlecki Marian s. Józefa, ur. 1954
23. Wehrstein Janina c. Władysława, ur. 1930
24. Zubko Zdzisław s. Antoniego, ur. 1929
25. Antonowicz Jerzy
26. Parzych Jacek, areszt. 28.11.85, uczeń IV kl. Technikum
27. Sapieha Mirosław s. Romualda
28. Wnuk — z wolnej stopy (w sprawie Naskręckiego)
29. Sobieszek leszek s. Adama, ur. 1945
30. Sobótka Helena c. Józefa
31. Rajski Marian s. Andrzeja
32. Grzybowski Mirosław s. Bronisława
33. Schreider Jerzy — Elbląg
34. Stolarowicz Ryszard s. Jana — Zamech Elbląg
35. Dębski Andrzej s. Czesława — Zamech Elbląg
36. Krasowski Edmund s. Pawła — Sanepid Elbląg
37. Leszczak Zdzisław s. Eugeniusza — Zamech Elbląg
38. Stosiak Joanna c. Józefa — Elbląg
39. Szeron Alina — farmaceuta z Elbląga
40. Derkowski Kazimierz s. Adama, ur. 1925 (recydywa)

Ponadto w końcu grudnia 85 skazano na 3,5 roku więzienia za odmowę służby wojskowej Wojciecha (a nie, jak mylnie podaliśmy poprzednio, Waldemara) Jankowskiego — młodego nauczyciela z Sopotu. W tym samym czasie skazano za odmowę służby wojskowej dwóch Świadków Jehowy: B. Krefta i Z. Kotulskiego. Otrzymali oni po 2 lata więzienia. Według BBC w regionie gdańskim kilkadziesiąt osób siedzi w więzieniu za odmowę służby wojskowej. Głównie są to Świadkowie Jehowy. Wojciech Jankowski napisał przed aresztowaniem list do Sejmu (GRYPS 54, grudzień 85), w którym prosi o wpłynięcie na zmianę odmownej decyzji Szefa Zarządu Uzupełnień Sztabu Generalnego WP w sprawie zamiany służby zasadniczej na służbę zastępczą. Ów szef zawiadamia, że gdyby Jankowski miał grupę zdrowia A lub A3, to sprawa mogłaby być do załatwienia. Lecz nic się nie da zrobić, bo penitent ma kategorię A1, więc prośba „nie może być uwzględniona”. W. Jankowski prosi Sejm o wprowadzenie ustawy umożliwiającej wszystkim zamianę zasadniczej służby wojskowej na odbycie służby zastępczej, tak jak to ma miejsce np. w NRD (gdzie bardzo aktywnie nb. bronią ludzi odmawiających służby wojskowej kościoły protestanckie). Ponadto W. Jankowski przesłał do Sejmu podpisaną przez 1534 osoby petycję domagającą się: 1) natychmiastowego uwolnienia osób skazanych za odmowę służby wojskowej lub złożenia przysięgi w obecnej formie, 2) wprowadzenia zasady dobrowolności składania przysięgi wojskowej oraz ograniczenia jej treści do zobowiązań wobec ojczyzny, 3) umożliwienie wszystkim osobom odmawiającym służby wojskowej z przyczyn politycznych, etycznych lub religijnych, służenia społeczeństwu w innej formie.

W grudniu 85 zaostrzono represje w Braniewie. Także i w innych więzieniach dzieje się podobnie. Z grypsu przekazanego przez więźniów z Braniewa, datowanego na 7 grudnia 85, wynika, że 1 i 2 grudnia użyto w sposób brutalny siły wobec H. Grzędzielskiego i ks. S. Zycha. Kpt. Muc zapowiedział użycie siły wobec innych więźniów. Wielu funkcjonariuszy służby więziennej wykazuje nadgorliwość i przekraczają oni nawet swe uprawnienia w szykanowaniu więźniów. Do takich należą: kpt. Andrzej Kijowiec, plut. Stanisław Horbacz i sierżant Ryszard ps. „Bubu”. Z komunikatu wydanego przez Społeczny Komitet na rzecz Uwlonienia Więźniów Politycznych wynika, że więźniowie w Braniewie przerwali 16-dniowy protest głodowy.

Z OSTATNIEJ CHWILI

W piątek 10 stycznia 1986 aresztowano Bogdana Borusewicza, przew. RKK i członka TKK. Na podstawie otrzymanych informacji możemy stwierdzić, że aresztowanie było przypadkowe.

Przedstawiamy państwu prawdopodobny przebieg akcji ubecji w dniach 9–10 stycznia:

— Czwartek, 9 stycznia — w godzinach wieczornych do mieszkania p. Ossowskiego przy ul. Sokolej 22, Gdańsk Stogi, weszła ubecja szantażując przebywającego tam Zygmunta Sabatowskiego. Po przeprowadzeniu rewizji, w trakcie której znaleziono maszynę offsetową, urządzono „kocioł”.

— Piątek, 10 stycznia — w „kocioł” wpada Tadeusz Wyganowski, a w kilka godzin później Bogdan Borusewicz. Nie wiemy dlaczego znalazł się tam również Szymczyk Waldemar, którego p zatrzymaniu przewieziono do domu przy ul. Stokrotki 42, Gdańsk Olszynka, gdzie w trakcie rewizji znaleziono drugą maszynę offsetową.

Tego samego dnia aresztowano żonę u syna Zygmunta Sabatowskiego. Wykorzystując nieuwagę ubecji uciekł Ossowski, natomiast jego narzeczoną zwolniono następnego dnia.

W złych warunkach przebywa w areszcie śledczym Antoni Grabarczyk. Odczuwa dolegliwości fizyczne (ból pleców i kręgosłupa), które są związane z poprzednim pobiciem w celi w lipcu 82 r. Przypominamy, że właśnie tę sprawę w sądzie cywilnym Antoni Grabarczyk wygrał we wrześniu, tuż przed ponownym aresztowaniem. Antoniemu Grabarczykowi przedłużono sankcję prokuratorską o dalsze 3 miesiące.

3 stycznia 86 odbył się proces Ryszarda Supranowicza s. Wacława i Kazimierza Nawrockiego s. Jana, oskarżonych z art. 271 § 1 w związku z art. 273 § 8. Proces odbył się w Tarnowskich Górach. Wyroki odpowiednio: 2,5 i 1 rok (w zawieszeniu). Oskarżeni odpowiadali z wolnej stopy, gdyż nieco wcześniej zostali wypuszczeni z aresztu na Kurkowej w wyniku „inicjatywy humanitarnej”.

8 stycznia 86 zatrzymano Huberta Wojciechowskiego w związku ze sprawą Raszewskiego. Z kolei p. Raszewski jest podejrzany o podejmowanie transakcji związanych z kupnem warchlaka, w celu wykorzystania nieszczęsnego zwierzęcia do celów politycznych.

11 stycznia w kościele św. Brygidy odbył się opłatek byłych więźniów politycznych i internowanych. Przybyło kilka tysięcy osób (byli więźniowie wraz z rodzinami).

SAMORZĄDY

Prawie zakończyło się opanowywanie samorządów przedsiębiorstw przez państwo. W wielu zakładach pracy wybory do samorządów były parodią wyborów do sejmu. W drugiej turze (bo w pierwszej przeważnie nie dawały rezultatu na skutek bojkotu załóg) „wybrano” tego, kogo było trzeba. Na temat samorządów są co najmniej trzy rodzaje opinii. Jedni sądzą, że mimo wszystko należy pchać dobrych działaczy do tej instytucji (choćby jako wykonawcę zaleceń KZ „S”), druga opinia to ta, że samorząd może być tzw. szkołą działania, trzecia zaś — naszym zdaniem najtrafniejsza — że należy całkowicie samorządy ignorować. Najważniejsze jest, żeby w zakładzie był mocny KZ. Wówczas automatycznie liczy się z nim także kierownictwo.

Wszystkim czytelnikom prasy niezależnej życzymy SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU 1986!

Najcieplejsze życzenia noworoczne przesyłamy autorom, drukarzom, kolporterom i całej rzeszy wspomagających.

Serdecznie życzymy zwycięstwa wszystkim walczącym o godność, wolność i sprawiedliwość.

Dziękujemy za wpłaty: Gaweł — 1500,-, O-6 za 2000,-, Jerzy — 1500,-, Tadeusz — 500,-, Jola — 500,-, Stary Kack — 1000,-, Bez — 500,-

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr 10

Wydaje Agencja Informacyjna „SW” Oddział Trójmiasto 2.02.1986

NOWE ARESZTOWANIA. We wtorek 14.01.86 aresztowane zostały następujące osoby:
Ciszewski Krzysztof, s. Władysława, ur. 1956, zam. Gdańsk Wrzeszcz, ul. Hoene-Wrońskiego 6/1. 1 dziecko 2,5 lat.
Kwiatkowska Zofia, c. Władysława, zam. Gdańsk, ul. Żabi Kruk 1A/4, zatr. WPHS Gdańsk, była więźniarka „Solidarności”, skazana przez Sąd Mar. Woj. pod przewodem sędziego Grzybowskiego dn. 31.12.81 na 5 lat więzienia (najwyższy w tym czasie wyrok kobiecy) za domniemane kierowanie strajkiem w Transbudzie, gdzie była sekretarką KZ NSZZ „Solidarność”. Przebyła więzienny szlak Kurkowa-Fordon-Grudziądz-Fordon, zwolniona 23.12.82 na przerwę w odbywaniu kary z powodu złego stanu zdrowia. W 1983 r. przebyła ciężką operację. W lutym br. miała udać się na dalsze badania lekarskie.
Zgirska Mirosława, zam. Gdańsk, ul. Kaletnicza 1–23/4, zatr. w Transbudzie — w trakcie zmiany pracy, 1 dziecko — 10 lat (M. Zgirska, c. Jana).

W mieszkaniu p. Zofii Kwiatkowskiej zastawiono kocioł, w który wpadł podobno student matematyki U, Wojciech Pytel. Nie został aresztowany z powodu złego stanu zdrowia. Przebywa w szpitalu.

Ciszewski, Zgirska i Kwiatkowska stoją pod zarzutem nadawania radia RKK. Dane więźniów aresztowanych z B. Borusewiczem są następujące:
Bogdan Borusewicz, s. Konstantego, ur. 1949 r., zam. Gdańsk Przymorze, ul. Chłopska 34B/41, 1 dziecko — 1,5 roku, przew. RKK, Sabatowski Zygmunt, s. Józefa, ur. 1931 r., zam. Gdańsk Przymorze, ul. Obrońców Wybrzeża 28/2. Więzień z powodu działalności w „Solidarności”. Drukarz MKZ (przebywał m.in. w Potulicach), Sabatowska Kazimiera, c. Józefa, ur. 1933, żona Zygmunta, Sabatowski Andrzej, s. Zygmunta, ur. 1957, kawaler, Szymczyk Waldemar, s. Mariana, ur. 1952, zam. Gdańsk Olszynka, ul. Stokrotki 42/1, zatr. Agroma Gdańsk, Wyganowski Tadeusz, s. Tadeusza, ur. 1937, zam. Gdańsk Suchanino, ul. Kurpińskiego 18/23. Więziony za działalność w „Solidarności”, czł. KZ Promor — wypuszczony z więzienia z powodu złego stanu zdrowia w 1982 r. Na rencie.

W początkach stycznia br. aresztowano p. Huberta Wojciechowskiego, s. Henryka, ur. 1937, zam. Gdańsk, ul. Dąbrowszczaków 4G m 1. Zarzut 282a § 1 — podejrzany o aferę polityczną ze świnią wyborczą.

B. Borusewicz, Andrzej Michałowski i Antoni Grabarczyk znajdują się w ścisłej izolacji w więzieniu na Kurkowej w Gdańsku. B. Borusewicz i A. Michałowski są w gestii prokuratury Mar. Woj. Z ostatnich wiadomości o Michałowskim wynika, że w celi, w której przebywa, zamurowano nawet przewód wentylacyjny, a szybę odgrodzono grubą płytą pleksiglasu. Wskutek tego w celi jest b. duszno. Ograniczono mu także spacery do 10 min. dziennie — odbywa je pod nadzorem gromady klawiszy. Protesty u władz więziennych pozostają bez odpowiedzi.

Antoniemu Grabarczykowi w wyniku rewizji Sąd Najwyższy obciął odszkodowanie za pobicie 23.07.82 w więzieniu na Kurkowej z kwoty 180 tys. do 120 tys. zł, czyli o 1/3. Ponadto p. Helena Sobótka prawdopodobnie założyła głodówkę. Zwrócono pierwszą i jedyną dotychczas paczkę żywnościową, mimo przepisowej wagi i zawartości, wraz z talonem. Być może są inne przyczyny tego rodzaju postępowania ze strony władz więziennych.

W poprzednim numerze SW (9) mylnie podaliśmy wymiary wyroków, które zapadły w Tarnowie na Ryszarda Supranowicza i Kazimierza Nawrockiego. Supranowicz otrzymał

wyrok 2 lat więzienia, a Nawrocki — 1,5 roku — oba wyroku bez zawieszenia, nie są jeszcze prawomocne. Prokurator — L. Nakonieczny.

W NUMERZE 120 SW z Wrocławia nasz szef Kornel Morawiecki wyjaśnia sprawę listu do Willy Brandta, jaki rzekomo sam napisał. Otóż powstał on bez wiedzy K.M. jako wynik dyskusji członków SW przebywających w RFN, którzy sądzili, że taki tekst jest pilnie potrzebny, a dotychczasowa korespondencja z Kraju upoważnia ich do zajęcia stanowiska w imieniu całej organizacji, a z powodów konspiracyjnych nie zdołali przekazać go do autoryzacji. Redakcji Die Welt przekazał go Andrzej Wirga, przedstawiciel SW w RFN. Treść listu, choć ogólnie zgodna z programem SW, nie dość jasno stwierdza stałość polskiej granicy zachodniej oraz kwestionuje w świetle obecnej polityki W. Brandta jego zasługi w dziele pojednania narodów polskiego i niemieckiego. SW jest przeciwna wszelkim roszczeniom terytorialnym w Europie — podkreśla Kornel Morawiecki.

Kornel Morawiecki w tym samym numerze SW w krótkim artykuliku pt. „Zło walką zwyciężaj” oddaje hołd bohaterskiemu narodowi afgańskiemu za jego już 6-letnią walkę z sowieckim molochem. Ta rocznica daje okazję do porównania z sytuacją Polski po 6 latach zmagań z najeźdźcami. I tak liczbę uchodźców szacuje się na 5 mln, liczbę zabitych — na 1 mln. Praktyki sowieckie (za raportem eksperta ONZ, prof. Ermacory): pacyfikacje wiosek, niszczenie i palenie upraw, zmasowane bombardowania całych połaci ziemi, stosowanie broni chemicznych oraz m.in. zabawek dla dzieci, wywożenie dzieci do ZSRR na przymusową sowietyzację, torturowanie i rozstrzeliwanie jeńców — to ludobójstwo. Ludobójstwo, które obciąży sumienie każdego człowieka. Winnym jest po stokroć reżym ZSRR, ale winnym jest cały cywilizowany świat, nie potępiający dość mocno agresora. Nie czyniący nic lub prawie nic, by tym wołającym o pomstę do nieba zbrodniom przeszkodzić. Naród afgański walczy o swą ziemię, wiarę i kulturę. Największym sukcesem jest jego 6-letnie trwanie w tej walce. Do legendy przejdzie bohaterski Massud, dolina Pandższir, Herat i wiele innych miejsc. Świat nie widzi tego, co dzieje się w Afganistanie. Nie ma tam amerykańskich reporterów TV. Dopiero od niedawna rysują się perspektywy na dostawy broni od rządu USA, ale także Gorbaczow zwiększył bezwzględny napór sowiecki. Symbolicznym, ale jakże cennym wsparciem byłby dla Afgańczyków udział w walce po ich stronie oddziałów ochotników z wolnego świata. A wśród nich może znajdą się także Polacy z najnowszej tak licznej emigracji? Afgańczycy zło walką zwyciężają. Ja, ty, cały świat powinien im pomóc — pisze K. Morawiecki.

Za tym samym numerem SW Wrocław podajemy informację o katastrofie w Kopalni Węgla „Wałbrzych”. Jak wiadomo z krótkich notatek w gadzinówkach, w dniu 22.12.85 wkrótce po rozpoczęciu pracy przez II zmianę doszło do straszliwego wybuchu metanu, w wyniku czego zginęło 18 górników, a 19 zmarł nazajutrz. Byli to wszystko ludzie młodzi — dwóch 18-latków, a 14 nie ukończyło 30 lat. Gadzinówki podały, że były to prace konserwacyjne. Otóż jest to kłamstwo: katastrofa nastąpiła w trakcie zwyczajnej, normalnej pracy wydobywczej w niedzielę, a to jest zabronione konwencjami międzynarodowymi, które PRL podpisała. Cała załoga pracuje więc oficjalnie „na dziko”. Dniówki są wysokie: 4.500 zł w niedzielę. Jak doszło do katastrofy. Przypuszczalnie czujniki (najnowocześniejsze urządzenia zastosowane w tej obfitującej w metan kopalni) zostały „podkręcone”, a przewody wentylacyjne zatkały się pyłem. Wystarczyła iskra...

ODPOWIEDŹ „NASZEMU CZASOWI”. W numerze 51 „Naszego Czasu” ukazał się artykulik pt. „Poza poziomem”, zawierający miażdżącą krytykę „Szopki gdańskiej”, zamieszczonej w 8, specjalnym numerze pisma „Poza Układem”. Wysunięto hipotezę, że ten numer „PU” jest tzw. parszywką. Otóż musimy stwierdzić, że ani ten numer pisma, ani żaden z dotychczasowych, nie jest fałszywką. Od dłuższego czasu drukuje „PU” Agencja Informacyjna SW Trójmiasto — ta sama, która drukuje niniejszą bibułę, a podrzutek jest wy-

kluczony. Tak się nieszczęśliwie złożyło, że w „Szopce gdańskiej” z winy AISW nastąpiły błędy: w 3 wierszach opuszczono po jednym wersie, przy tym dwóm wierszom to zaszkodziło pod względem estetycznym, nie naruszając jednak ich sensu, ale w jednym zmienił się też sens. Wobec tego przytaczamy go w poprawnej formie:

Lisozbiór

Lisu, Lisu, zazdrośniku,
Nie lepiej było w kurniku?
Lisozbiór fermą się nazywa.
Lisia gwiazda, choć szczęśliwa,
Do Hotelu Cię przywiodła,
Jedna łapa w potrzask wpadła.

Ponadto w motcie dodano słówko „nie”, zmieniające jego sens na przeciwny, a w kilku wierszach pozmieniano wyrazy na bliskoznaczne. Za to wszystko bardzo przepraszamy słusznie na nas rozsierdzonych Autorów. Nie jesteśmy w stanie ocenić, czy rzeczywiści „Szopka” jest aż tak licha, jak to podkreśla N.Cz. Od „Szopki” na ogół nie wymaga się nadzwyczajnego poziomu. Przy wszelkiego rodzaju atakach „Prawda” podpiera się listami kołchozowych dojarek, „Trybuna Ludu” — listami prządek itd. Sądzimy, że nawet po upadku komuny jeszcze przez jakieś 10 lat powinno się zabronić tego rodzaju metod. Nawiasem, nasze pisemko stara się zatrudnić także literata, a wtedy i u nas zjawią się różnego rodzaju recenzje. Mamy już na oku jednego niezwykle ostrego, bo podniebienie ma tak czarne, że podobnego nie znajdziesz.

Z przecieków z ZOMO wynika, że istnieje tam stan podwyższonego pogotowia. W związku ze spodziewanym zejściem rumuńskiego satrapy Ceausescu ewentualne rozruchy z Rumunii mogłyby się zaindukować w PRL. Stąd alarm.

TRZECIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ NIE BĘDZIE — za to będzie taka walka o pokój, że kamień na kamieniu nie zostanie. Kongres intelektualistów w obronie pokoju w Warszawie zgromadził ponad stu krajowych zruszczałych ćwierć-inteligentów (za to chytrych) z Suchodolskim i Gieysztorem na czele. Przybyło też prawie stu idiotów z Zachodu. Z nich tylko kilku Belgów wyczuło, że zostało „wydudkanych na strychu” i opuściło Kongres przed czasem. Jedna żądna wrażeń Austriaczka doznała orgazmu przeżywszy nalot esbecji na loka, w którym miała się odbyć konferencja prasowa Ruchu Wolność i Pokój; nalot bardzo łagodny z powodu obecności widzów z Zachodu. Jedna Norweżka ostro podkreślała nierozłączność walki o pokój i walki o prawa człowieka, potępiała też brak wolnych ZZ. Podobnie twierdzili też dwaj Szwedzi. Było im jednak trochę jakby wstyd, że przyjechali i jeden z nich oświadczył, iż skłoniło go do przyjazdu nazwisko prof. Gieysztora w Komitecie Organizacyjnym. Kiedyś A. Gieysztora nazwano kłamcą, podniósł się wówczas chór obrońców tego mediewisty, lecz chyba nie mieli oni racji. Szwedzi zresztą niewiele znaczą, gdyż są oni bardziej antyliberalni, czy antyamerykańscy niż antykomunistyczni. Ogółem pięć wystąpień nie prokomunistycznych — to trochę mało. Zwłaszcza że świetny list otwarty do uczestników wystosowali trzej więźniowie: Frasyniuk, Lis i Michnik, przestrzegający przed udziałem w tej szopie, przedstawiający konsekwencje takiego postępowania. Podobny list wystosowało 206 intelektualistów (tym razem prawdziwych) oraz przedstawiciele KOS. KOS opublikował nawet specjalną broszurkę dla uczestników. List otwarty wystosował też Ruch Wolność i Pokój. Prof. Edward Lipiński podkreślił, że do końca ub. roku ponad 35 tys. osób podpisało się pod Apelem 77, domagającym się uwolnienia więźniów politycznych i przywrócenia praworządności. Ten apel ukazał się w tygodniu więźnia politycznego. Mimo tego wszystkiego dzielni mirolubcy występowali przed kamerami TVP niby podstarzałe hurysy z heremu, pod czujnym okiem padyszacha odprawując tańce sflaczałych brzuchów. Czy ich docenią?

WYOBRAŹNIA PISARZA A WYOBRAŹNIA PAŃSTWA — to główny temat konferencji Pen Klubów, która odbyła się w połowie stycznia w Nowym Jorku z udziałem ponad 700 delegatów krajowych Pen Klubów i kilkuset zaproszonych gości. Polski Pen Klub jest „uśpiony” przez Klub międzynarodowy, aby uniemożliwić czerwonym generałom oddanie go pod zarząd komisaryczny. Początkowo Jaruzelski chciał go rozwiązać, ale to się nie udało, bo jest on ogniwem organizacji międzynarodowej Pen (założonej zresztą przez Stefana Żeromskiego). Jednak kilku polskich pisarzy przebywających akurat na Zachodzie wzięło udział w Kongresie. Temat niezły. Sądząc z tego, jak nasi generałowie podchodzą do spraw kultury i literatury, ich wyobraźnia postrzega różnicę między literatem a pisarzem kompanijnym jedynie jako różnicę stopnia wojskowego. Na Konferencji w Nowym Jorku wystąpiły dwa skrzydła: niewielka lecz wielce krzykliwa lewica i trochę większa liberalna prawica — tradycyjnie amerykańska, oraz liczne, milczące centrum. Liczne centrum wg Adama Zagajewskiego wynika stąd, że pisarze na ogół słabymi są mówcami i wcale publicznie występować nie lubią. Największymi lewicowymi wiercipiętami, zajadle atakującymi USA, była grupa pisarzy z RFN. Natrafili oni na zdecydowany opór co lepszych pisarzy amerykańskich, a przede wszystkim emigracyjnych pisarzy z krajów socjalistycznych. Oni też mieli najlepsze i najciekawsze referaty. Błysnął tutaj Czesław Miłosz i Tomas Venclowa (Litwin), którzy wystąpili 16 stycznia w grupie referatów poświęconych utopii i imaginacji. W XX w. świat skurczył się — powiedział Miłosz, więc pisarze wyczuleni na cierpienia zadawane jednostkom przez niesprawiedliwe struktury społeczne współczują nieszczęśliwym w odległych miejscach tak samo, jak we własnym mieście. To skłania pisarzy do akceptowania radykalnych zmian, które oczywiście mogą być tylko przeprowadzone przez państwa. Cała planeta podzieliła się na obszary postutopijne (gdzie już utopię zrealizowano) i przedutopijne. U wielu pisarzy występuje fascynacja państwem zamiast opozycji wobec państwa. Lecz jest to miłość nieszczęśliwa, ale nie dlatego, by pisarze wykazywali za mało zapału, lecz dlatego, że państwo nie spełnia utopijnych obietnic wprowadzając i utrwalając nowy ucisk i niesprawiedliwość. Dlatego pisarze z obszarów postutopijnych mają trudności ze znalezieniem wspólnego języka z kolegami z obszarów przedutopijnych. Wystąpienie spotkało się z nieprzytomnym atakiem ze strony Güntera Grassa, który stwierdził, że tak samo zły jest liberalny kapitalizm, jak gułagowski socjalizm. Była to zbyt jaskrawa bzdura i Grass oraz jego koledzy lekko przegrali.

Dziękujemy za wpłaty: „dla aresztowanych biedaków” od bezimiennego ofiarodawcy — 1.500 zł; Andrzej — 5.000 zł

Uwolnić Politycznych!

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

Nr 11

Wydaje Agencja Informacyjna „SW” Oddział Trójmiasto 15.03.1986

Chicago–Wrocław, 1 lutego 1986 r.

KOMUNIKAT

Uznając konieczność zintegrowania polskich inicjatyw niepodległościowych, w dniu 1 lutego 1986 r. została nawiązana współpraca między RSP Pomost i „Solidarnością Walczącą”.
Celem jej jest działanie na rzecz:
— odzyskania niepodległości Kraju
— aktywizacji polskich środowisk emigracyjnych,
— wymiany informacji na temat aktualnej sytuacji politycznej w Kraju i na emigracji.
Współpraca RSP Pomost i „Solidarności Walczącej” jest ważną próbą podjęcia regularnych kontaktów między polską organizacją emigracyjną a krajową i powinna przybliżyć nam cel ostateczny — Wolną Polskę.

Krzysztof Rać
Koordynator Ruchu Społ.-Polit. „POMOST”

Kornel Morawiecki
Przewodniczący „Solidarności Walczącej”

Wiele ugrupowań podziemnych, takich jak: SW, LDPN, KPN i in. wystąpiły z apelem o uwolnienie z aresztu Józefa Teligi — żołnierza AK, przewodniczącego OKOR, dwukrotnie od 13.12.81 r. aresztowanego. Ten blisko 80-letni, niezłomny człowiek, ostatnio siedzi pod zarzutem „współdziałania z wrogimi ośrodkami”.

Wznowiła działalność tzw. Komisja Rzeszowska, powiadamiając o tym fakcie premiera PRL. Reprezentowała ona rolników indywidualnych w Porozumieniach Ustrzycko-Rzeszowskich.

Komisja Praw Człowieka ONZ ma jako wiceprzewodniczącego NRD-owca, niejakiego KLEMERA, który był członkiem NSDAP z numerem 925/6141. Po wojnie zasilił szeregi SED. Przed 7 laty został przewodniczącym NRD-owskiej Komisji Praw Człowieka. Dwa lata temu potępiono ten fakt na forum Komisji, której teraz wiceprzewodzi. Prezydent Gwatemali pociągnął do odpowiedzialności Tajną Policję Gwatemalską (zaszyfrowaną skromnie jako „Departament Techniczny”), przed którą ukrywał się wiele lat. Aresztowano już ponad 600 ubeków.

Dyktator Haiti DUVALIER zapragnął przejść się ulicami stolicy. W tym celu wprowadził stan wojenny na znacznym obszarze kraju. Rozwścieczyło to mieszkańców do tego stopnia, że dyktator musiał się ratować ucieczką z kraju. Zadowoleni Haitańczycy zabili kilkudziesięciu uboli, a kilkuset poturbowali. Tamtejsi ubole nazywają się Tautons Magutas — „łapacze szczurów”. Oby zła passa ubeków haitańskich co rychlej dotarła do Kuby, Nikaragui i...

Do końca stycznia w aresztach i więzieniach przebywało 35 osób z naszego regionu. Aresztowani l4.01 br.: Z. Kwiatkowska, M. Zgirska, K. Ciszewski odpowiadają wszyscy z następujących art.: 278 § 1 kk, w zb. z art. 282a § 1 kk, w zb. z art. 287 kk w zb. z art. 10 § 2 kk. Zamieszany w tę sprawę student UG — Wojciech Pytel, ciężko chory, nadal przebywa w szpitalu. Z przecieków wiadomo, że ubecja jest przekonana, iż odkryła wielce niebezpieczną szajkę.

Czesław Bielecki został członkiem francuskiego Pen-Clubu. Zmieniono względem niego zarzut na ostrzejszy — przynależność do tajnej organizacji w związku z art. 123 — przygotowanie do obalenia ustroju.

Bogdanowi Borusewiczowi, przebywającemu od 16.01.86 r. w areszcie, Prokuratura Wojskowa zmieniła zarzut z nielegalnej działalności związkowej na art. 123. Boże, żeby generalicja miała aż takiego stracha!? Kogóż tak się boją: architekta Bieleckiego, historyka Borusewicza.

Cygan, Andrzejewski (szef WUSW) i inni gdańscy „ludowładcy” wiszą nadal na włosku, bo są zamieszani w aferę samochodową. Nawet aresztowanie B. Borusewicza nie poprawiło ich sytuacji na tyle, żeby mogli czuć się bezpiecznie. Kilku szaraczków już siedzi. Rzecz ciekawa — za aferę samochodową siedzi też Edwin Myszk — były donosiciel i wtyka SB w WZZ Wybrzeża. Lecz nie współczujemy ciemięzcom. Nie wiszą nad przepaścią, gdyż jeśli nawet spadną, to tylko o jeden szczebel. „Nie można zresztą mieć do nich zbytnich pretensji. Każdy lubi przejechać się krążownikiem szos. Co innego, gdy jakiś robotnik ukradnie np. proszek do prania dla rodziny. Takiego trzeba ostro traktować: 1,5 roku więzienia i 160 tys. zł grzywny za dziesięć proszków po 200 zł”. Autentyczne!

W ubiegłym roku w całym kraju było bardzo dużo nieformalnych, drobnych strajków. Na ogół odbywały się bez wiedzy KZ-ów. Organizatorzy pragnęli zachować całkowitą anonimowość. W większości dotyczyły one spraw BHP oraz wynagrodzeń. Najczęściej unikano nawet nazwy „strajk”. Popieramy je całym sercem! Wiemy jak trudno dziś strajkować. Nawet nie wchodząc w szczegóły, z góry można powiedzieć, że wszystkie tego typu akcje są b. pożyteczne i celowe.

— 2 —

— W niektórych zakładach pracy powierza się kluczowe stanowiska w różnych pionach kierowanym przez milicję pracownikom. Tak na przykład w ostatnich czasach przyjęto na Politechnikę Gdańską kilka osób z MO nawet w stopniu majora, częstokroć na niższe pensje — jeden etat w MO, drugi na PG. Do nich należą: Paweł Zwolakiewicz — kier. Działu Transportu, Ryszard Orłowski — z-ca kier. Działu Transportu, Stanisław Makowski — magazynier części samochodowych, Franciszek Popek — kier. Działu Zaopatrzenia, Podgórski — kier. Działu BHP, Waldemar Barwicki — trafił z MO po kilkumiesięcznej „kwarantannie” w Transbudzie. Wszyscy pochodzą z KWMO ewent. z KMMO i przyjęci zostali w stanie wojennym i powojennym.

— Najnowsza „Pochodnia”- pismo GZR, przynosi protokół zebrania partyjnego, poświęconego sposobom zwiększania tzw. uzwiązkowiania zakładu. Bez żenady mówi się o przekupstwie za pomocą świadczeń, o przymusie należenia do neozwiązków osób na stanowiskach kierowniczych itp. Wszystko jeszcze poparto zobowiązaniami. Wiadomo, że nie jest to jakieś szczególne zebranie w unikatowym zakładzie. Jest to po prostu „normalka”.

— Po oświadczeniu Lecha Wałęsy, że nie miał on zamiaru obrażać członków komisji wyborczych, Prokuratura wycofała oskarżenie.

— 17 i 18 lutego odbędzie się przed Sądem Najwyższym rozprawa rewizyjna Wł. Frasyniuka, B. Lisa, A. Michnika.

— W styczniu br. Fundacja im. Jurzykowskiego — amerykańskiego biznesmena polskiego pochodzenia — przyznała 10 nagród w dziedzinie literatury, nauki i sztuki. Znamy 8 nazwisk: w dziedzinie medycyny — prof. Gros oraz prof. Piotr Słonimski — przewodniczący Assotiation Solidarite avec „Solidarność”; w dziedzinie fizyki — prof. Jerzy Pieńkowski; w dziedzinie matematyki — prof. Łojasiewicz; w dziedzinie historii — prof. B. Geremek i A. Michnik; w dziedzinie literatury — Teodor Parnicki i ks. Jan Twardowski. Wysokość nagród: 5.000$. Laureatom składamy serdeczne gratulacje i życzymy dalszych sukcesów.

— Mało kto pamięta, że w tym Roku Pańskim 1986 skończyło się obowiązywanie szczególnych rozwiązań prawnych na okres wychodzenia z kryzysu. Zostały one uchwalone w połowie 1983 r. i miały obowiązywać 2,5 roku. W szczególności powinno zelżeć prawo o wypowiadaniu pracy, prawo zakładu do wydłużania czasu pracy itp.

— Dnia 5.02.86 r. w Nowym Sączu zmarł nie odzyskawszy przytomności emerytowany nauczyciel, działacz „Solidarności” internowany w Darłówku. Utracił przytomność po ciosie zadanym w tył głowy, gdy 2.02 br. szedł na mszę św. za ojczyznę.

— Zapadły 3 nowe wyroki bezwzględnego aresztu (3 mies.) na członków Ruchu „Wolność i Pokój” za odesłanie książeczek wojskowych (Gdańsk).

— 11.02.86 r. w dniu procesu L. Wałęsy zatrzymano na kilka godzin kilkanaście osób, w tym Mariusza Wilka — dotkliwie pobito Kazimierza Nawrockiego.

— Gorbaczow stwierdził ostatnio, że stan zdrowia fizyka Sacharowa jest dobry. Czyżby był on również lekarzem uczonego?

— Na posiedzeniu RWPG, w grudniu 85 r. Gorbaczow stwierdził także, iż USA dopuszczają się agresji technologicznej względem wspólnoty krajów socjalistycznych. Ta agresja polega na wstrzymaniu zezwoleń na sprzedaż licencji. Tak więc agresja technologiczna jest odwrotnością agresji propagandowej, która polega na maksymalnym rozpowszechnianiu wrażych poglądów.

— Świat żyje historią Anatolija Szczarańskiego — małżeństwo Szczarańskich przeżyło jedną z najromantyczniejszych historii końca XX w. Ich szczęście w kilka godzin po ślubie przerywa aresztowanie — rozłąka trwa 12 lat, w tym 9 lat więzienia za działalność na rzecz obrony praw człowieka — wreszcie happy end. Spośród uwolnionych pozostałych trzech osób jeszcze jedna na pewno nie jest szpiegiem. Chodzi o Jarosława Jaworskiego — Czecha, który został skazany w 1979 r. na 13 lat więzienia za próbę przemycenia na Zachód swojej narzeczonej oraz córeczki z poprzedniego małżeństwa. Był podczas śledztwa torturowany.

— Polacy to też Murzyni, tylko że biali. Dotychczas specjalnych różnic nie było. Murzyni południowej Afryki mają podobny standard życiowy. Co więcej, wszyscy są zobowiązani do noszenia dowodów osobistych, gdzie jest zaznaczone miejsce zamieszkania i pracy. Wysokie komisje ONZ orzekły, że to jest sprzeczne z prawami człowieka. Rząd Republiki Południowej Afryki w ramach znoszenia apartheidu od czerwca br. likwiduje obowiązek posiadania dowodów osobistych. Więc już od czerwca Murzyn będzie lepszy od Polaka.

* *

Począwszy od niniejszego numeru nasze pismo będzie ukazywało się w obecnej szacie graficznej.

* *

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY Potwierdzamy odbiór: „Bez” — 800,-

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI „SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA” ODDZIAŁ TRÓJMIASTO — nr 12 — 1.03.86

ZABÓJSTWA

1. W Koninie — ANDRZEJ UMERLE, nauczyciel historii w Technikum Górniczym, zam. w Koninie przy ul. Przemysława, lat ok. 30; przed 13 grudnia 81 członek Zarządu Regionu „Solidarności” Ziemi Konińskiej. Został zamordowany w nocy z 7 na 8 grudnia 1985 roku. Wielokrotnie nachodzony rewizjami, zatrzymywany na 48 godzin. W lutym ubiegłego roku SB wtargnęła (bez nakazu prokuratorskiego) do jego mieszkania o godz. 3 w nocy (wyważyli drzwi). Razem z nim byli uczniowie. Pan Umerle został pobity, uczniów zatrzymano i wypuszczono następnego dnia. Mimo nalegań poszkodowanego nauczyciela nie wszczęto postępowania w tej sprawie. A. Umerle był działaczem Duszpasterstwa Akademickiego przy kościele św. Maksymiliana Kolbe w Koninie. W listopadzie ubiegłego roku grożono mu, że zostanie wykończony, w grudniu miał wziąć ślub, narzeczona w ciąży.

W nocy z 7 na 8 grudnia 85 r. w bloku, w którym Andrzej mieszkał, wyłączono światło. Taksówkarz zauważył dym idący z jego okna, powiadomił sąsiadów, którzy wezwali pogotowie. Przyjechało kilkanaście aut MO. Andrzej Umerle jeszcze żył, miał wyłamane paznokcie, leżał przy drzwiach w pozycji skulonej nieprzytomny. Pogotowie przyjechało po milicji. W trakcie badania Andrzej oddał mocz. Lekarz stwierdził zgon i pogotowie odjechało bez pacjenta. Pogłoska z kostnicy: przywieziono kogoś, kogo podejrzewano o oznaki życia.

Matka wszczęła interwencje połączone z pretensjami do lekarzy. Otrzymała telefon, że to samo może spotkać jej męża — ojca rodziny.

Wersja MO: delikwent czytał przy świeczce, zasnął, głową przewrócił świecę i się zaczadził.

2. W Nowym Sączu — ZBIGNIEW SZKARŁAT, kawaler, lat 40, mieszkał z matką w Nowym Sączu przy ul. Kraszewskiego, pracował w Spółdzielni Inwalidów (ul. 1 Maja). Przed stanem wojennym był przewodniczącym „Solidarności” w swoim zakładzie pracy. Był internowany i poddawany szczególnej presji psychicznej. Przesłuchujący mówili mu, że matka jest ciężko chora i wypuszczą go, jeśli wskaże miejsce składowania sprzętu poligraficznego NSZZ „Solidarność”. Później informowano go, że matka zmarła i będzie mógł jechać na pogrzeb, jeśli przekaże sprzęt. Matka nie chorowała i żyje do dzisiaj. Po zwolnieniu z internowania Z. Szkarłat był zatrzymywany i przetrzymywany w areszcie, wciąż chodziło o sprzęt poligraficzny. W ostatnim okresie Zbigniew współorganizował msze za Ojczyznę, odprawiane w każdą pierwszą niedzielę miesiąca o godz. 19. W niedzielę 2 lutego 1986 r. wyszedł z domu ok. godz. 18. Pożegnał się z matką, bratem i bratową, dając do zrozumienia, że czuje się zagrożony. Wstąpił do kolegi przy ul. Bieruta. Kolegi nie zastał, udał się do drugiego kolegi przy ul. Żółkiewskiego. Na mszę nie dotarł. Około godz. 23 znaleziono go pod hotelem „Orbis”, niedaleko ulicy Żółkiewskiego w stanie upojenia alkoholowego, mimo że ze względu na stan zdrowia w ogóle nie pił. W trzech miejscach miał mocno stłuczoną czaszkę, w jednym mózg był na wierzchu. Lekarz dyżurny, p. Pawłowski, dzwonił do Krakowa z prośbą o pomoc specjalistyczną, bo stan pacjenta wykluczał przewożenie go. Ostatecznie trepanacja czaszki została wykonana przez innego młodego lekarza. Zbigniew Szkarłat zmarł, nie odzyskując przytomności.

(przedruk za „Pismo Organizacji Solidarność Walcząca” Nr 4/123, 23 II — 9 III 1986 r., Wrocław)

W ZAKŁADACH PRACY TRÓJMIASTA

PORT GDAŃSKI. W dniu 1.07.85 załoga elewatora Portu Gdańskiego na apel TKK urządziła 1-godzinny strajk przeciwko podwyżkom cen. Wówczas dyrekcja Portu nie mogła się rozprawić ze strajkującymi, ponieważ Urban publicznie stwierdził, że strajków w kraju wcale nie było. Wobec tego ten strajk elewatora potraktowano jako przerwę techniczną. Dopiero teraz, przeszło pół roku później, dyrekcja przystąpiła do słodkiej zemsty, a to pod pretekstem reorganizacji. Kierownik kadr Zboromiski odgraża się, że sporządzi takie angaże strajkowiczom, iż będą one nie do przyjęcia. Przenosi się na niższe stanowiska, do ciężkich prac fizycznych ludzi o wysokich kwalifikacjach i kilkunastoletnim stażu. Tak zwany wskaźnik uzwiązkowienia wynosi 17%, gdyż na ponad stu siedemdziesięciu pracowników 33 należy do związków.
W BIURZE PROJEKTÓW KOLEJOWYCH w Gdańsku dnia 30.11.85 aktywiści PZPR: Henryk Olczyk, Edward Szczepański i J. Brudnowski wzywali bezpartyjnych kierowników pracowni i działów, oświadczając im, że wycofują im rekomendacje PZPR na zajmowane przez nich kierownicze stanowiska. Rekomendacja może im być przywrócona, jeżeli w ciągu trzech dni zapiszą się do nielicznego do tej pory (15% załogi) wroniego związku. Szkoda, że wzywani kierownicy (kilka osób) ulegli presji i podpisali deklaracje członkowskie, co dało dużo satysfakcji zarządowi tego związku.
ZAKŁADY NAPRAWCZE TABORU KOLEJOWEGO są pierwszymi, w których zlikwidowano wolne soboty, wprowadzając przymusową pracę w nadgodzinach. Przymus ten jest ekonomiczny. Za opuszczenie pracy w sobotę cofana jest tzw. premia motywacyjna w wysokości 3 tys. zł, oczywiście oprócz dniówki. Premia motywacyjna przepada także, gdy nie są odpracowane w danym miesiącu wszystkie opuszczone godziny (usprawiedliwione), nawet z powodu choroby. Toteż gabinet zakładowej przychodni lekarskie świeci pustkami.

WIESŁAW WIKA-CZARNOWSKI CZŁONKIEM KOMISJI HELSIŃSKIEJ

Były pracownik Portu Gdańskiego W. Wika-Czarnowski został członkiem Komisji Helsińskiej w Norwegii. Był on skazany za strajk na 3 lata więzienia, przebywał m.in. w Potulicach. Był on zastępcą przewodniczącego Komisji Wydziałowej NSZZ „Solidarność” Wydziały Usług Żeglugowych Zarządu Portu Gdańsk. Z powodu ciężkiego stanu zdrowia został zwolniony z więzienia i udał się do Szwecji na leczenie. Obecnie przebywa w Norwegii i jest czynnym działaczem społecznym i solidarnościowym. Wika-Czarnowski pochodzi z bardzo zasłużonej w walce o polskość Gdańska rodziny. Znaczna jej część zginęła z rąk okupantów, m.in. w Stutthofie. Życzymy panu Wiesławowi dalszej owocnej działalności i nieustawania w walce.

GŁODÓWKI W WIĘZIENIACH

REPRESJE

21 lutego bieżącego roku Sąd Najwyższy PRL niemal w pełni zatwierdził oburzające, bezprawne wyroki na W. Frasyniuka, B. Lisa, A. Michnika. Skrócił jedynie o 6 miesięcy B. Lisowi i A. Michnikowi (do 2 i 2,5 lat) i utrzymał 3,5-letni wyrok na Władka Frasyniuka. Wydawało się po ostatniej serii wyroków w zawieszeniu, że w PRL powieją cieplejsze wiatry. Nic z tego. Wyrok Sądu Najwyższego zmroził wszystko. Nie czas teraz na zastanawianie się, co zaważyło: łaskawość „kapitalistów”, skłonnych tak czy siak dać Jaruzelskiemu nowe kredyty, czy rozkazy z Kremla, gdzie rozpoczął się zjazd KPZR. Nam pozostaje jedno: dalej i skutecznie walczyć uwolnienie naszych przywódców.

(Za „SW” Wrocław)

24.02.86 do głodówki przystąpił B. Lis z powodu złego traktowania w więzieniu w Barczewie. Schudł on o 8 kg, nie otrzymuje wypiski, nie może się widywać z nikim spoza celi.

Od dnia aresztowania (7.10.85) głoduje w gdańskim areszcie na Kurkowej ANTONI GRABARCZYK, były pracownik Portu Gdańskiego. Przedstawiono mu zarzut o „udział w nielegalnych strukturach”, ma mieć sprawę razem z A. Michałowskim i B. Borusewiczem, członkami gdańskiej RKK. W 1982 skazany był za kontynuowanie działalności związkowej na 7 lat więzienia, wyszedł z amnestii w 1984 roku.

Zofię Kwiatkowską i Mirosławę Zgirską przewieziono do więzienia śledczego na Mokotowie.

W KATOWICACH
Przez ponad miesiąc prowadziła głodówkę w więzieniu Danuta Skorenko z powodu odmowy zezwolenia na widzenie z siostrą.
Wydano wyrok na matematyka Wł. Lesisza — 1,5 roku, M. Jarosińskiego — 2 lata, inż. Edwina Sołtysa — 1 rok; wszyscy za kolportaż.

---

25 dziennikarzy wysłało list do prokuratora, apelując o zwolnienie Mariana Terleckiego.

1500 podpisów zebrano pod apelem o umieszczenie w normalnym cywilnym szpitalu 4 więźniów od dawna prowadzących protest głodowy: Cz. Bieleckiego, A. Górskiego, Wł. Woronieckiego i E. Krasowskiego.

Na pierwszej rozprawie przeciwko dr. Lotharowi Herbstowi (12.02.86) Sąd Rejonowy Wrocław Śródmieście (sąd nie uwzględnił świadectw lekarskich wybitnych specjalistów, w tym z zagranicy), stwierdzających poważne zagrożenie wzroku u oskarżonego. Nakazał, przed rozpatrzeniem wniosku o oddalenie pozwu, dodatkowe badania u lekarza medycyny sądowej. Jako ciekawostkę można podać fakt, że jeden z poręczycieli, prof. A. Cieński, nie został wpuszczony na salę sądową przez pilnującego milicjanta. Czekał pod drzwiami, a tymczasem prokurator „dziwił się”, że nie widzi na rozprawie osób, które poręczały za doktora Herbsta.

Przytaczamy za „Homkiem” z lutego br., że według niepotwierdzonych danych, w PRL siedzi 1040 osób za odmowę służby wojskowej (w tym 90 świadków Jehowy). Jedyną możliwością sprawdzenia tego faktu jest odszukanie tych ludzi lub ich rodzin. „Homek” apeluje o nadsyłanie wiadomości o tych ludziach. Prosi też o pomoc materialną dla więzionych z powodu bojkotu służby wojskowej, gdyż Komisja Charytatywna odmówiła pomocy, twierdząc, że nie są oni więźniami politycznymi.

— 2 —

CZY ISTNIEJE WOLNOŚĆ MYŚLI BEZ WOLNOŚCI SŁOWA

„Myśl pan sobie, co chcesz, pańskie poglądy nas nie interesują. Narzekasz pan na brak wolności słowa. Nie jest naszą winą, że zarządzenia szczegółowe są sprzeczne z ustawą zasadniczą. Zresztą konstytucja zapewnia wolność słowa poprzez oddanie drukarni w ręce ludu. A przyzna pan, że ten powielacz, który u pana znaleźliśmy, nie był w rękach ludu, tylko w pana kończynach górnych” — powiada zadowolony ubol i z triumfem spogląda na stropionego gęgacza. Gęgacz zaś jest stropiony głupotą ubola, a nie jego elokwencją. Bo czy może istnieć wolność myśli bez wolności słowa? Jeśli ubol stwierdziłby, że istnieje wolność seksualna pod warunkiem, że nie wolno zbliżać się do płci przeciwnej, to jeszcze wypowiedziałby mniejsze głupstwo. Wiadomo, że wolność seksualna bez właściwego sobie sposobu wyrazu, czyli ekspresji, nie istnieje. Taki brak może prowadzić albo do destrukcji osobowości, np. poprzez zboczenia, albo do rozwoju osobowości poprzez sublimację do wyższych dziedzin psychiki, co może się objawić wzmożoną działalnością w dziedzinie sztuki, kultury, nauki itp. Rzecz to znana od czasów Freuda. A jak to jest, gdy myśl nie może znaleźć właściwej ekspresji, nie może się wyrazić w słowie z powodu braku wolności słowa? Sprawa ma się o wiele gorzej niż z seksem, bo nie wyrażona myśl nie może sublimować w wyższe sfery psychiki, bo sama już stanowi najwyższą jej warstwę. Zatem nie wyrażona myśl (z powodu braku wolności słowa) może stanowić tylko do destrukcji osobowości. Objawia się to wielorako:

1. w ucieczce w bezpieczne sfery myśli, zgodnie z zasadą: lepiej nie myśleć o niebezpiecznych sprawach, bo słowo się chlapnie i areszt gotowy. Ale nie tylko. Ucieka się w bezpieczne dziedziny studiów, wiedzy itp. (choć tak naprawdę to takich dziedzin nie ma),
2. w zaniku odwagi cywilnej (odwaga wypowiadania swych przekonań jest cnotą nawet w społeczeństwach). W ustrojach totalitarnych brak odwagi cywilnej maskuje się brakiem wolności słowa,
3. ucieczką w bezmyślenie, w dziedzinę intuicji i przeżyć pseudomistycznych z pomocą alkoholu, narkotyków, doznań seksualnych itp.

Już z tego widać, jak groźne skutki powoduje brak wolności słowa. Prowadzi on do widocznych ubytków osobowości. Jest to uderzające przy porównaniu zwykłych szarych ludzi z krajów demokratycznych i socjalistycznych. Komu brak wolności słowa nie szkodzi? Są dwa typy ludzi niewrażliwych na brak wolności słowa:

1. Zakonnicy ostrych zakonów klauzurowych, kontemplacyjnych, którzy modlą się cały czas, a wypowiadają tylko jedno zdanie: „memento mori” (co na razie jest dozwolone).
2. Anachoreci, którzy w grotach, na odludziu wysławiają Stwórcę w postach i modlitwach; lecz młodzi anachoreci podlegają ustawie o pasożytach, a starsi obowiązkowi meldunkowemu.

KOMUNIŚCI MORALIŚCI

14 lutego br. w Urzędzie Wojewódzkim odbyła się, jak doniosły gadzinówki, narada nad patologią społeczną w ramach wytycznych „Najwyższej Patolożki”, jaką się mieni PZPR. Centralni i wojewódzcy patologowie w rodzaju Baryły, Bejgera, Cygana wytknęli społeczeństwu następujący katalog wad: 1) alkoholizm, 2) narkomanię, 3) cwaniactwo — czyli spryt i obrotność, 4) pasożytnictwo, 5) demoralizacja dzieci i młodzieży, 6) bałagan w miejscu pracy i nieróbstwo, 7) niegospodarność. Oprócz tych grzechów głównych cechuje też nas niedopuszczalny grzech przeciwko św. Państwu Ludowemu — anarchia. Nasi patologowie zwalczają te wady w następujący sposób: alkoholizm — przez zamykanie Bractw Trzeźwości. Trzeźwościowy pikietowszczik przed sklepem monopolowym tarasuje bowiem przejście do szynkwasu, co oburza spokojnych obywateli i słusznie jest karane.

Dla narkomanów szykują już na Kurkowej rząd nowiutkich cel. Co bardziej sadystyczni klawisze zacierają ręce w przewidywaniu nowych atrakcji. Najboleśniejszą wadą jest cwaniactwo. Cwane może być MO i SB! My powinniśmy być ociężali i prostoduszni, abyśmy nawet uciekać dobrze nie umieli. Pasożytnictwo i nieróbstwo będzie się zwalczać przy pomocy „wychowania przez pracę”. Jest to ulubiony sposób wszystkich ludobójców naszego wieku, od Oświęcimia do Kołymy i „Wyspy Skarbów” na Kubie do Kambodży. Przez demoralizację dzieci i młodzieży pojmuje się oddanie ich pod wpływy Kościoła. W numerze ósmym Tygodnika Powszechnego cenzor wyiksował ze spisu duszpasterstw — duszpasterstwo harcerzy — podając jako powód punkt 6 ustawy o cenzurze: tekst demoralizujący nieletnich i młodzież. Nie warto nużyć czytelnika tym wszystkim, a szkoda i papieru, gdyby nie fakt, że w tej naradzie wzięli udział postępowi katolicy z PAX-u, ChSS-u, i PZKS-u. Wiadomo jednak, że ci ludzie trzymają i Jezuska za nóżki i diabła za różki, czego więc się od nich spodziewać? Niepokojący jest fakt, że tym katolikom ks. Prymas przesłał pozdrowienia z okazji jakiegoś ich konwentyklu. Wprawdzie ks. Prymas tłumaczył się publicznie, że te pozdrowienia przesłał bardzo niechętnie, ale przecież należy im się anatema, a co najmniej niedopuszczenie do Stołu Pańskiego, a nie nawet najniechętniejsze pozdrowienia. Współrządząc z komunistami biorą oni udział w realizacji najhaniebniejszego i najniesprawiedliwszego systemu prawnego. Wyobraźnia Wiktora Hugo na temat niesprawiedliwości prawa, wyrażona w „Nędznikach” jest niczym wobec rzeczywistości prawnej komunistów. Dziesięć lat za dziesięć prześcieradeł, 1,5 doku i 200 tys. zł za sprzedaż własnej butelki wina po cenie, zdaniem sądu, zbyt wysokiej, 3 lata i konfiskata mienia za sprzedaż biletu bez wypisania blankietu, 1,5 roku i 150 tys. za uzbieranie 200 kg węgla na torach, a jednocześnie, akurat następnego dnia po naradzie, to jest 15 lutego o godz. 20^{00}, radio „Solidarność” w dość długiej audycji na falach średnich i UKF podało szczegóły afery samochodowej — grube miliony, kradzieże w RFN, główny macher — dowódca Marynarki Wojennej Janczyszyn, główny pomagier — szef WUSW gen. Andrzejewski — poza nimi zamieszani w tę sprawę inni gdańscy dygnitarze, głównie SB-cy. Jako oficjalni Katolicy ChSS, PZKS, PAX publicznie nadużywają Imienia Bożego, jawnie i zuchwale gwałcąc II przykazanie: nie będziesz nadużywał Imienia Pańskiego. Kościół słusznie zapewne nie dopuszcza do Komunii św. ludzi żyjących w konkubinacie, gdyż publicznie gwałcą oni przykazanie IV: nie cudzołóż. A przecież II przykazanie jest o wiele ważniejsze. Można dodać, że sam Chrystus miał miłosierdzie dla cudzołożników, natomiast był nieubłagany wobec faryzejskich zakłamańców. Jak może katolik jako katolik współdziałać z ludźmi uznającymi i pochwalającymi przymus pracy? Zamiast publicznego potępienia wszystkich tych, którzy wsadzają do więzienia swych braci tylko dlatego, że nie pracują, czy nie chcą pracować, płynie potok wykładów i mądrości na temat wielkości, wartości i godności pracy. Doprawdy, zakrawa to na szyderstwo.

Na Węgrzech siedzi za odmowę służby wojskowej 200 osób. W Trójmieście za odesłanie książeczek wojskowych skazano na 3 miesiące A. Miszka i W. Jankowskiego, który już odsiaduje 3,5 roku za odmowę służby wojskowej, oraz K. Galińskiego, który nie mógł odebrać książeczki, gdyż od listopada ub. roku przebywa w więzieniu.

W Warszawie aresztowano (19.02.86) 30-letniego ekonomistę Jacka Czaputowicza i 25-letniego studenta prawa Piotra Niemczyka. Obaj są członkami Ruchu Wolność i Pokój.

---

88 więźniów politycznych PRL pozostawiło w domach dzieci (w jednym przypadku czwórkę), w związku z tym wysłano apel do obradującej w Warszawie Międzynarodowej Konferencji Przyjaciół Dzieci o pomoc w uwolnieniu tych więźniów.

Wyrwij murom zęby krat
Zerwij kajdany, połam bat
A mury runą, runą, runą
I pogrzebią stary świat...

INFORMACJE

Lech Wałęsa oświadczył, że postępowanie sądu w jego sprawie jest wynikiem kompromisu!

Czy wyrok w sprawie Frasyniuka, Lisa i Michnika jest także kompromisem? Mogli przecież otrzymać wyższe wyroki.

W poprzednim numerze SW podaliśmy listę Laureatów Nagrody Fundacji Jurzykowskiego. Obecnie uzupełniamy ją o dwa brakujące nazwiska: Wacław Taranczewski — malarz, oraz Krystyna Kobylańska — muzykolog. Obojgu laureatom składamy najserdeczniejsze gratulacje.

Z przyjemnością informujemy też, że Seweryn Blumsztajn jest jednym z dziesięciu laureatów nagrody „Praw Człowieka”. Tę nagrodę-stypendium ufundował premier p. Fabius. Ma ona charakter międzynarodowy.

Za 156 numerem „TM” przytaczamy listę nagród kulturalnych „Solidarności”. Są to nagrody symboliczne: 1. J. Bokiewicz za plakaty niezależnych wystaw. 2. K. Kersten za książkę „Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948”, Krąg. 3. K. Knittel — kwartet smyczkowy poświęcony pamięci ks. Jerzego Popiełuszki. 4. Wł. Kopaliński za „Słownik mitów i tradycji kultury”, wyd. PIW. 5. Hanna Krall za powieść „Sublokatorka”, wyd. Libella, Paryż. 6. Kwartalnik „Krytyka” (Warszawa) za różnorodność i wysoki poziom publicystyki. 7. T. Łomnicki za rolę w przedstawieniu „Ostatnia taśma Krappa” S. Becketta. 8. M. Łoziński i J. Petrycki za film „Ćwiczenia warsztatowe” prod. WFD. 9. Zespół „Nie samym teatrem” za spektakl „Epitafium św. Kazimierzowi”. 10. Wydawnictwo „NOWA” za różnorodne formy działania. 11. K. Podlaski za książkę „Białorusini, Litwini, Ukraińcy. Nasi wrogowie czy bracia”, wyd. „Przedświt”. 12. M. Rostworowski za wystawę „Niebo nowe i ziemia nowa” — parafia Miłosierdzia Bożego, Warszawa. 13. J. Tchórzewski za cykl obrazów „Golgota”. 14. Teatr Domowy (Warszawa) za profesjonalny model teatru domowego. 15. T. Tomaszewski za wystawę fotografii „Ostatni”, Galeria ZPAF. 16. T. Torańska za książkę „Oni”, wyd. „Przedświt”. 17. J. Waltoś za cykl obrazów „Płaszcz miłosiernego Samarytanina” (Kraków).
Są to nagrody za 1985 rok.
Bestsellerami według „TM” były: „Oni” Torańskiej, „Konspira” oraz „Kto wpuścił dziennikarzy”.

E G Z E M P L A R Z B E Z P Ł A T N Y

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

WOLNI I SOLIDARNI

PISMO ORGANIZACJI „SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA” ODDZIAŁ TRÓJMIASTO WYDANIE SPECJALNE

nr 13 **5.03.1986**

OŚWIADCZENIE

Dnia 3.03 br. rozpoczął się tygodniowy strajk absencyjny studentów wydziału Matematyki i Fizyki Uniwersytetu Gdańskiego. Strajkujący domagają się od władz Uczelni natychmiastowego zamknięcia budynku i wyznaczenia innych pomieszczeń na prowadzenie zajęć do czasu wymiany podłóg wykonanych z toksycznych materiałów, zagrażających zdrowiu a nawet życiu osób tam przebywających. Nawet z oficjalnie opublikowanych wyników badań, przeprowadzonych przez Sanepid, wynika, że stwierdzono obecność: styrenu, benzenu, krezolu, toluenu oraz dwóch substancji nierozpoznanych. Wg informacji z wiarygodnego źródła wiemy, że jedną z tych dwóch substancji jest FOSGEN — środek bojowy stosowany w czasie I Wojny Światowej przez Niemców, m.in. na froncie francuskim. Fosgen wydziela się gwałtownie w wysokiej temperaturze, i tak np. w temperaturze ok. 1000°C (czyli w warunkach pożaru) korytarze budynku zamieniłyby się w autentyczne komory gazowe. Być może właśnie stwierdzenie obecności fosgenu w materiałach użytych na wykonanie podłóg spowodowało zatajenie wyników badań palności.

Świadome lekceważenie zagrożenia zdrowia, a nawet życia studentów i pracowników przez władze Uczelni jest karygodne i niedopuszczalne. Pragniemy przypomnieć, że podobny problem istniał przed dwoma laty w szkole podstawowej na Żabiance i dopiero po kilku wypadkach śmiertelnych osoby kompetentne zdecydowały się na zamknięcie szkoły.

Czy podjęcie właściwej decyzji administracyjnej musi być znowu okupione życiem ludzkim?

W pełni popieramy żądania strajkujących studentów i domagamy się natychmiastowej reakcji ze strony władz.

Jednocześnie apelujemy do wszystkich niezależnych środowisk o wspieranie studentów w ich słusznej walce.

Solidarność Walcząca oddział Trójmiasto

Obecny numer naszego pisma postanowiliśmy w całości poświęcić akcji protestacyjnej studentów. Pragnąc bliżej zapoznać naszych Czytelników z przyczynami studenckiego strajku absencyjnego, zamieszczamy poniżej kolejno teksty opublikowane przez studentów Wydziału Mat.-Fiz. UG.

— Fragmenty ulotki informacyjnej, która ukazała się w pierwszych dniach lutego br.:

„W związku z wypowiedzią rektora prof. Krzysztofiaka — iż sprawa posadzek w budynku Mat.-Fiz. UG jest zamknięta, gdyż grupa ekspertów orzekła jego zdatność do użytkowania — przypominamy:

1) żadna grupa ekspertów nie wypowiadała się w tej kwestii, poza Sanepidem, który dopuścił budynek do użytkowania pod warunkiem, że:

a) studenci i pracownicy nie będą przebywać na korytarzach,

b) nie będzie się otwierało drzwi w pokojach przyległych do korytarzy,

c) będzie prowadzone dalsze wietrzenie korytarzy.

Jest rzeczą oczywistą, że warunki te są praktycznie nie do zrealizowania...

...Pokażemy więc, że zależy nam, by ludzie, których obowiązkiem jest dbać o to, by nasza nauka nie kosztowała nas zdrowie, przemyśleli ponownie swoje decyzje. Nie zapominajmy, że prawo obrony własnego istnienia jest jednym z elementarnych praw człowieka. Jeżeli nie zależy nam na zdrowiu i życiu, to czy może nam zależeć na czymkolwiek?

Uważamy, że jeżeli władze uczelniane nie podejmą decyzji o zerwaniu posadzek do końca lutego br. i jeżeli zawiodą próby zainteresowania naszą sytuacją wszystkich, którzy mogą nam pomóc w zmianie obecnego stanowiska tychże władz, jedynym rozwiązaniem będzie odmowa odbywania zajęć w budynku Mat.-Fiz.

Studenci Matematyki i Fizyki UG”

Z OSTATNIEJ CHWILI

W związku z akcją protestacyjną władze Uczelni zwolniły dyr. Instytutu Mat. doc. Mostowskiego oraz jego zastępcę ds. nauczania dr Zofię Król.

APEL O STRAJK OSTRZEGAWCZY OD 3.03 DO 7.03.1986

Ludzie władni podjąć decyzję o zerwaniu posadzek nie powinni traktować naszej biernej postawy jako wyrazu aprobaty dla istniejącego stanu rzeczy. Proponujemy o 8^{00} rano od 3.03 do 7.03 sprawdzać, czy zostały wyznaczone poza budynkiem Mat.-Fiz. pomieszczenia, w których mogłyby się odbywać zajęcia. Gdyby takie nie zostały wyznaczone, należy niezwłocznie opuścić budynek. W szczególności nie należy korzystać z barku, czytelni oraz nie przesiadywać w hallu i na korytarzach. Strajk ma ostrzec przed manipulacją wynikami badań, mających się odbyć pod koniec marca. Jako kryterium wiarygodności przyjmujemy potwierdzenie wyników przez Komitet Społeczny. Pokażemy, iż w przypadku ponownej żonglerki normami stać nas będzie na zdecydowany protest.

APELUJEMY do wszystkich pracowników Instytutów Matematyki i Fizyki UG o poparcie naszej akcji. Pamiętajcie, że zmuszając nas do przebywania w pomieszczeniach zatrutych, bierzecie na siebie moralną odpowiedzialność za nasze zdrowie i życie!

Studenci Matematyki i Fizyki UG

Strajk ostrzegawczy studentów Matematyki i Fizyki Uniwersytetu Gdańskiego

Dnia 3.03.1986 rozpoczęliśmy tygodniowy bojkot zajęć w budynku Mat.-Fiz. UG. Celem protestu jest ostrzeżenie władz uczelnianych, iż w wypadku niespełnienia naszych żądań zdecydowani jesteśmy na podjęcie stanowczych działań w obronie własnego zdrowia.

APELUJEMY DO WSZYSTKICH ŚRODOWISK AKADEMICKICH O POPARCIE NASZEJ AKCJI!!!

Przypominamy:
Podczas letnich wakacji, pomimo protestu grupy pracowników naukowych, położono w budynku Mat.-Fiz. UG nowe posadzki. Badania przeprowadzone przez Sanepid wykazały miejscami aż 6-krotne przekroczenie dopuszczalnych norm stężenia substancji trujących. Władze uczelni, nie zważając na wyniki badań, wydały polecenie rozpoczęcia zajęć. Stwierdzono obecność styrenu, benzenu, krezolu, toluenu oraz dwóch substancji nierozpoznanych, z czego jednej w znacznej ilości. Z trucizn rozpoznanych np. styren rako- i białaczkotwórczy. Powoduje wysuszenie i podrażnienie błon śluzowych (zwiększając w ten sposób podatność na infekcje), ogólne osłabienie oraz może wywołać impotencję u mężczyzn i uszkodzenie płodu u kobiet w ciąży. Stwierdzono już wypadki zachorowań u pracownic biblioteki. Ponadto podłogi są łatwopalne (temp. zapłonu ok. 1000°C).

Rektor prof. Krzysztofiak nie zezwolił na przeprowadzenie zebrania informacyjnego z udziałem prokuratora i przedstawiciela Sanepidu. Wprowadził natomiast w błąd Senat, twierdząc, iż sprawa posadzek jest zakończona. W marcu podobno zostaną przeprowadzone kolejne badania. Jeżeli wyniki wykażą przekroczenie norm — żądamy zerwania podłóg. Za jedyne wiarygodne uznajemy wyniki potwierdzone przez komitet społeczny, działający w UG. Jeżeli nasze żądanie nie zostanie spełnione, rozpoczniemy bojkot zajęć aż do skutku.

Studenci Matematyki i Fizyki
Uniwersytetu Gdańskiego

Gdańsk, dnia 4.03.1986

SW nr 13 zamknięto 5.03.1986 Wydaje Ag. Inf. Solidarności Walczącej
CZYTELNIKU! Uważaj „SW” za SWOJE pismo. Kolportuj je, pisz do nas.

EGZEMPLARZ
BEZPŁATNY

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI „SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA” ODDZIAŁ TRÓJMIASTO **nr 14/15**

15.03 – 15.05.1986

CZYTELNIKOM I SYMPATYKOM SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ
A TAKŻE WSZYSTKIM LUDZIOM DOBREJ WOLI
SPĘDZENIA ŚWIĄT ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO
W POKOJU I RADOŚCI

ŻYCZY REDAKCJA

OD REDAKCJI

W ostatnim okresie spotkaliśmy się kilkakrotnie z pytaniami ze strony Naszych Czytelników o założenia programowe przyświecające „Solidarności Walczącej”. Odpowiadając na to zapotrzebowanie, przedstawiamy — w wielkim skrócie — genezę i cele naszej organizacji.

Powstała ona w czerwcu 1982 r. we Wrocławiu — utworzona przez grupę działaczy NSZZ „Solidarność”, a na jej czele stanął Kornel Morawiecki.

Uznano bowiem, że w walce z komuną potrzebne są działania bardziej zdecydowane niż te, które proponowali działacze związkowi.

Naszym celem nadrzędnym jest walka o wolną i niepodległą Polskę, w której będzie miejsce nie tylko dla wolnych związków zawodowych, ale także dla różnych partii i organizacji społeczno-politycznych. Polskę — bez samowoli władzy i rażących sprzeczności ekonomicznych, gdzie prawo nie będzie oznaczać bezprawia, a rzetelna praca będzie rzetelnie wynagradzana. Uważamy, że społeczeństwo nie ma porozumiewać się z narzuconą mu władzą (co i tak jest niemożliwe), ale samo ma sobie tę władzę wybrać w prawdziwie wolnych i demokratycznych wyborach.

Aby osiągnięcie tego celu przybliżyć, wyznajemy zasadę konsekwentnego, permanentnego nacisku — wiedząc, że czerwoni cofną się na tyle, na ile ich do tego zmusimy. Pragniemy porozumienia i współpracy ze wszystkimi ugrupowaniami niezależnymi (zarówno w kraju, jak i za granicą), których celem jest wywalczenie Wolnej Polski.

Popieramy NSZZ „Solidarność” w jego dążeniach do osiągnięcia pluralizmu związkowego i w walce o prawa pracownicze.

Popieramy wszelkie masowe protesty społeczne (tak zorganizowane, jak i wybuchające spontanicznie).

Opowiadamy się za utworzeniem grup czynnej samoobrony społecznej, których zadaniem byłyby: ochrona manifestujących, nękanie szpicli i donosicieli, karanie oprawców i nadgorliwych egzekutorów terroru komunistycznego.

Prowadzimy szeroką działalność informacyjną i wydawniczą. Staramy się też pomagać (w miarę naszych możliwości) osobom represjonowanym i ich rodzinom.

W najbliższym czasie opublikowana zostanie szczegółowa deklaracja ideowa naszej organizacji, która opracowywana jest obecnie przez Radę Solidarności Walczącej.

Poprzestajemy zatem na tych kilku uwagach, które, mamy nadzieję, przybliżą Naszym Czytelnikom Solidarność Walczącą.

Redakcja

DO STUDENTÓW MATEMATYKI I FIZYKI UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO

Z dużym zainteresowaniem i sympatią obserwowaliśmy przebieg Waszego protestu. Oto kilka uwag, które w związku z tym nam się nasuwają:

1. Strajk ostrzegawczy wygrał, gdyż władze UG poczuły się ostrzeżone. Jest to niewątpliwy sukces. Nie oznacza on oczywiście, iż posadzki zostaną zerwane nawet w wypadku ponownych negatywnych wyników badań. W interesie administracji UG leży utrzymanie status quo. Pamiętajcie więc o utrzymaniu gotowości strajkowej aż do całkowitego rozwiązania konfliktu.

2. Wasz strajk był pierwszym protestem przeprowadzonym w postsolidarnościowej PRL wg formuły tzw. strajku zwykłego, czyli absencyjnego. Jest to wydarzenie historyczne, gdyż możliwość przeprowadzenia takiego protestu — choć wielokrotnie dyskutowana w prasie niezależnej — uważana była za utopię. Godny odnotowania jest tutaj fakt braku możliwości zastosowania represji, pomimo iż około 20% studentów zajęć nie bojkotowało. Nawiasem mówiąc, straszenie rozwiązaniem uczelni lub wydziału nie jest niczym nowym w historii stosunków komunistyczno-akademickich. W stanie wojennym grożono między innymi rozwiązaniem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

3. Ponownie potwierdziła się stara prawda, że walczyć o swoje prawa należy zawsze wtedy, gdy są one zagrożone, a nie — jak twierdzą niektórzy „realiści” — gdy jest tak zwany sprzyjający moment.

Systemy totalitarne będą istniały tak długo, jak długo społeczeństwa nie będą w stanie wytworzyć skutecznych mechanizmów samoobronnych. Miło nam, że to właśnie społeczność przyszłych fizyków i matematyków okazała taką dojrzałość i zdecydowanie. Przypominamy, że idea powstania „Solidarności Walczącej” zrodziła się właśnie w tym środowisku. Na czele organizacji staną fizyk teoretyk z Uniwersytetu Wrocławskiego — Kornel Morawiecki — specjalista w dziedzinie funkcjonalnego sformułowania teorii macierzy S.

Możecie więc zawsze liczyć na naszą szczególną uwagę i pomoc.

Zapraszamy do współpracy!

Solidarność Walcząca
Oddział Trójmiasto

PODWYŻKA CEN
GŁODÓWKA W PODKOWIE LEŚNEJ
ŚMIERĆ W WIĘZIENIU
UB MŚCI SIĘ

PRÓBA STRAJKU. W piątek 14 bm. — w związku ze zbliżającą się podwyżką cen — na niektórych wydziałach Stoczni Gdańskiej na ok. 2 godz. przerwano pracę.

W niedzielę 16 bm. po mszy w kościele św. Brygidy ok. 2 tys. osób uformowało pochód. Ludzie dając wyraz swej postawie skandowali hasła: „Nie ma wolności bez Solidarności” i „Precz z podwyżką”.

17 bm. w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni panowała atmosfera przedstrajkowa. Ludzie nie kwapili się do pracy. Gromadząc się w niewielkich grupach z oburzeniem komentowali ostatnią podwyżkę cen. Na niektórych statkach wywieszono flagi o barwach narodowych.

PODWYŻKA CEN
Według informacji otrzymanej z dyrekcji WSS „Społem” w Gdańsku nowe, wyższe ceny podstawowych artykułów spożywczych powodują automatyczne podwyższenie cen 145 produktów, których komponentami są te artykuły. Gotowe są już nowe cenniki.

GŁODÓWKA W PODKOWIE LEŚNEJ
Sześć kobiety: Małgorzata Świerzewska i Magda Kowalczyk z Warszawy, Małgorzata Krukowska, Anna Gawlik i Zuzanna Dąbrowska z Wrocławia oraz Joanna Radecka z Gdańska rozpoczęły „post głodowy” jako protest przeciw więzieniu mężczyzn za odmowę służby wojskowej. Te uczestniczki Ruchu Wolność i Pokój w czasie głodówki będą brały udział w seminarium na temat wychowania w pokoju.

W Amsterdamie odbyła się konferencja organizacji PAX CHRISTI. W ramach „dni polskiego” uczestniczyli w niej przedstawiciele różnych organizacji związanych z Polską. Był obecny reprezentant „Wolności i Pokoju” za granicą p. Jan Minkiewicz. Przybyli też Aleksy i Olga Liusnikowie, niedawno wydaleni z ZSRR za przynależność do organizacji pokojowej. Stwierdzili oni, że jeszcze w ZSRR wiedzieli o działalności RWiP w Polsce.

Z ostrym protestem do rządu PRL przeciw więzieniu działaczy RWiP a także przeciw skazywaniu za odmowę pełnienia służby wojskowej wystąpili parlamentarzyści Bundestagu z ramienia partii „Zielonych”.

ŚMIERĆ W WIĘZIENIU
Biuletyn Informacyjny „Wytrwamy” — organ NSZZ „S” Region Częstochowa ze stycznia br. donosi o bardzo podejrzanym wypadku samobójstwa więźnia Dariusza Kasprowskiego (wyrok 10 miesięcy więzienia), skazanego na 6 miesięcy izolatki za odmowę pracy w Koronowie. Skazany rzekomo powiesił się w celi 8 grudnia 1985 r. — na dwa miesiące przed wyjściem na wolność! W Koronowie było w ubiegłym roku 10 samobójstw. A w całym OZK Bydgoszcz — aż 398! Jest to przerażające.

UB MŚCI SIĘ
13 marca 1986 r. MO pobiła syna kierowcy śp. ks. J. Popiełuszki — Krzysztofa Chrostowskiego. Najpierw na ulicy a potem na posterunku. Jest to już któryś z kolei akt zemsty uboli za pokrzyżowanie ich planów.

Z OKAZJI ZBLIŻAJĄCYCH SIĘ ŚWIĄT publikujemy listę więźniów politycznych naszego regionu, z myślą ułatwienia Czytelnikom napisania do nich kart świątecznych:
1. Bogdan Borusewicz s. Konstantego, 1949, 2. Walenty Cedrych s. Józefa, 3. Krzysztof Ciszewski s. Władysława, 1950, 4. Zbigniew Dąbrowski s. Feliksa, 1947, 5. Bogusław Daszkiewicz s. Witolda, 1956, 6. Antoni Grabarczyk s. Kazimierza, 1949, 7. Mirosław Grabowski s. Kazimierza, 1951, 8. Ryszard Jagodziński s. Tadeusza, 1950, 9. Piotr Kapczyński s. Jerzego, 1953, 10. Lech Kosiak s. Mariana, 1947, 11. Zofia Kwiatkowska c. Władysława, 1949, 12. Andrzej Michałowski s. Henryka, 1946, 13. Wojciech Mostowiec s. Stanisława, 1950, 14. Józef Maszewski s. Wojciecha 1936, 15. Kazimiera Sabatowska c. Józefa, 1933, 16. Andrzej Sabatowski s. Zygmunta, 1957, 17. Zygmunt Sabatowski s. Józefa, 1931, 18. Jerzy Schneider s. Józefa, 1950, 19. Andrzej Sękowski s. Józefa, 1947, 20. Andrzej Smólski s. Ignacego, 1959, 21. Leszek Sobieszek s. Adama, 1945, 22. Helena Sobótka c. Józefa, 1941, 23. Waldemar Szymczyk s. Mariana, 1952, 24. Janina Wehrstein c. Władysława, 1930, 25. Hubert Wojciechowski s. Henryka, 1937, 26. Tadeusz Wyganowski s. Tadeusza, 1937 27. Tadeusz Nikielski s. Jana, 1950.
Powyższe osoby przebywają w areszcie śledczym, ulica Kurkowa 12, 80–803 Gdańsk.
28. Bogdan Lis s. Józefa, 1952, 29. Adam Michnik s. Ozjasza, 1946, 30. Zdzisław Zubko s. Antoniego, 1929, — przebywają: Zakład Karny Barczewo, ul. Klasztorna 5,
31. Marian Terlecki s. Józefa, 1954, 32. Marian Rajski s. Andrzeja, 1928, 33. Adam Hodysz s. Aleksandra, 1932, 34. Mirosława Zgirska c. Jana — przebywają: Areszt Śledczy, ul. Rakowiecka 37, 02–521 Warszawa.
W nieznanym miejscu przebywają:
35. Tomasz Kalinowski s. Szczepana, 1956, skazany na 10 mies., 36. Marian Adamkiewicz, 3,5 r. za odmowę służby wojskowej lub przynależność do Ruchu Wolność i Pokój, 37. Wojciech Jankowski s. Józefa, 38. Krzysztof Galiński s. Jana: A.S. ul. Kurkowa 12, 80–803 Gdańsk, 39. Andrzej Miszk s. Władysława, Zakład Karny Gdańsk Przeróbka, 40. Jacek Czaputowicz s. Eugeniusza, 41. Piotr Niemczyk s. Władysława — obaj w A.S. ul. Rakowiecka 37, 02–521 Warszawa, 42. Tomasz Wacko, 43. Grzegorz Wałczyński — Wrocław (bliższych danych brak).
Na pocztówce należy podać imię i nazwisko oraz imię ojca adresata.

PROCES PATRIOTÓW

Od 3 lutego br. w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie trwa proces 5 działaczy Konfederacji Polski Niepodległej: Leszka MOCZULSKIEGO, Andrzeja SZOMAŃSKIEGO, Krzysztofa KRÓLA, Adama SŁOMKI i Dariusza WÓJCICKA. Zostali oni aresztowani w marcu ub.r. i oskarżeni o kierowanie i udział w nielegalnej organizacji, której celem jest wywołanie niepokoju publicznego, szkalowanie ustroju PRL i kolportowanie nielegalnych wydawnictw. Na salę nie wpuszczono publiczności i dziennikarzy zachodnich, jedynie najbliższą rodzinę podsądnych. Chorzy, wymęczeni rocznym śledztwem oskarżeni (Adam Słomka został nawet pobity w lutym br.), wprowadzani są w kajdankach. Andrzejowi Szomańskiemu (14-letni żołnierz w Powstaniu Warszawskim, więzień polityczny w latach 1950–55), który z trudem chodzi, Sąd nie zezwolił zeznawać na siedząco.

W środę, 5 lutego, rozpoczął składanie zeznań Leszek Moczulski, założyciel i przywódca KPN. Odrzucił stawiane mu zarzuty i powiedział m.in.: „Nasze cele chcieliśmy osiągnąć pokojowymi i legalnymi metodami. W swej działalności opierałem się na prawach ludzkich i obywatelskich zawartych w międzynarodowych porozumieniach sygnowanych przez PRL. W moim przekonaniu system panujący w Polsce powinien zostać zmieniony, i głosiłem tę opinię od 25 lat. Konstytucja PRL nie zakazuje przecież głoszenia poglądów.”

Leszek Moczulski był aresztowany we wrześniu 1980 r. za udzielenie wywiadu tygodnikowi „Der Spiegel”, okres „Solidarności” przesiedział w areszcie (z krótką przerwą) i w 1982 r. został skazany przez Sąd Wojskowy na 7 lat więzienia. Wyszedł w wyniku amnestii w lecie 1984 r. — na parę miesięcy. Jest człowiekiem najdłużej więzionym za przekonania w PRL w okresie od Sierpnia 80. Poniżej przytaczamy wyjątek wspomnianego wywiady z września 1980 r., który stał się pretekstem do jego aresztowania:

„Naszym celem jest niepodległa, suwerenna Polska, wolna od radzieckiego zwierzchnictwa i totalitarnej dyktatury PZPR. (...) My, KPN, jesteśmy faktycznie za tym, żeby w kraju powstały nowe partie polityczne, które w ostatecznym efekcie wymuszą upadek władzy komunistycznej. Stoimy przed następującą alternatywą: albo dyktatura w interesie ZSRR — albo samostanowienie narodu polskiego. Żyć na kolanach — nie!”

Redakcja

KOMUNIKAT 1. Informujemy o istnieniu w Jeleniej Górze Oddziału naszej Organizacji, który od ponad roku wydaje pismo SW pt. „Gencjana”.
2. W Zgorzelcu zawiązała się Grupa Solidarności Walczącej. Obecnie prowadzi ona działalność informacyjno-kolportażową i wydaje pismo SW pt. „Zgorzelina”.

Za Komitet Wykonawczy SW: Andrzej Lesowski

Komuna i liczby

Uzasadniając podwyżkę cen, komuniści bez przerwy trzeszczą o równowadze, reformie itd. Tymczasem kryzys trwa już ponad dziesięć lat. Dlaczego równowagi nie ma i nie będzie — to dokładnie wyłuszczył prof. Stefan Kurowski w znakomitej broszurze „Doktrynalne uwarunkowania obecnego kryzysu PRL” wydanej w 1977 r. Ta broszurka nie straciła nic na aktualności. Trzeba by ją wydać w wielkim nakładzie i być może z wyjaśnieniami typu popularyzatorskiego, gdyż jest napisana bardzo lakonicznie. W ciągu 10 lat kapitalizm może przejść kilka faz koniunkturalnych. U nas wszystko, co złe, jest tak długotrwałe, jak oczekiwanie na mieszkanie. Komuniści, z Leninem włącznie, byli złymi matematykami, ale do tej dziedziny czuli cześć i nabożny lęk. Stąd przesadna fascynacja liczbami, zwłaszcza wielkimi: „a wiecie wy, ile ziarenek maku produkuje PRL? — pięć bilionów tryliardów, a ile kilogramów stali — pięć miliardów itp., itd.” Ludzie uginają się pod ciężarem tych liczb, ale muszą udawać szczęśliwych. Tymczasem to wszystko psu na budę. Żeby dojść do równowagi, wcale nie trzeba liczyć i obliczać. Nawet analfabeta zrozumie, że wystarczy produkować tyle, ile potrzeba. I to jest właśnie równowaga. Żeby do niej doszło, czerwoni muszą zrzec się władzy nad gospodarką. Co się stać nie może (bez drobnej przepychanki).

Ciekawe, że i Hitler był tego pokroju. Kiedy jakiś generał dostawał w skórę, wrzeszczał do niego: „Miał pan do dyspozycji dwieście osiemdziesiąt pięć tysięcy pocisków dużych, milion małych, dwadzieścia tysięcy karabinów maszynowych, pan nie miał prawa się cofnąć...”

ciąg dalszy ze str. 1

Z ŁAWY SĄDOWEJ
W Gryfinie skazano Z. Podolskiego (należał do KOP) na 2 lata i 3 miesiące za „pobicie” milicjanta. Był on więziony przed rokiem, lecz wypuszczono go wówczas. Krewki ten człowiek liczy 58 lat.

Sąd Najwyższy podwyższył karę A. Hodysza z trzech do sześciu lat, a P. Siedlińskiemu (sierżantowi MO z Gdyni) z 1,5 do 4 plus stosowne grzywny. Tak drastyczne obostrzenie motywował przyjęciem łapówki. P. Siedliński przyjął 100 tys. zapomogi, gdy był zawieszony w czynnościach od chwili donosu, jaki złożył na niego por. Ropelewski. Wynika stąd, że zapomoga dana niepracującej osobie jest łapówką. W ten sposób łapówką staje się pensja, którą mąż oddaje żonie. Zresztą słusznie, bo kto w Polsce widział prawdziwą pensję. Prokurator Pietkiewicz domagał się kar znacznie wyższych: 8 i 7 lat + grzywny. (Obaj funkcjonariusze są skazani za współpracę z „Solidarnością”.)

Sąd Rejonowy w Gdańsku ponownie rozpatrzył sprawę pracownika Politechniki Gdańskiej dra Stanisława Kowalskiego. Poprzednio był on uniewinniony z art. 282a, a z art. 287 (posiadanie walkie-talkie, czyli radiotelefonu zabawkowego) na 1,5 roku z zawieszeniem. Teraz sąd wymierzył karę łączną za 282a i 287 na 1 rok więzienia bez zawieszenia. Prokurator M. W. Stasiak żądał 2,5 roku (poprzednio 4 lata). Sądził Jerzy Filipczuk.

Sąd we Wrocławiu nie zezwolił na wyjazd Lothara Herbsta, znanego poety i profesora UW, do RFN celem leczenia wzroku. Zgodziłby się tylko na wyjazd na stałe. L. Herbst jest tak zwanym autochtonem, a oskarżony jest z art. 282a.

W Siemianowicach skazany został na 9 mies. Piotr Nowaczyk, aresztowany 12.10.1985 (akcja przedwyborcza).

SPRAWA AFGANISTANU
Komisja Praw Człowieka uchwaliła dwie rezolucje potępiające obce wojska za łamanie praw człowieka w Afganistanie. ZSRR orzekł, że rezolucje są bezprawne. Są sprawozdania parlamentarzystów RFN z pobytu w Afganistanie. Komisja Norweska rozpatruje przesłuchania powstańców afgańskich i dezerterów radzieckich.

W lutym i w marcu br. toczyły się zacięte walki w głębi Afganistanu i przy granicy z Pakistanem. Okupant musiał wycofać swe wojska z tamtego rejonu. Odcięcie od Pakistanu nie udało się. Powstańcy rozstrzelali za nadgorliwość 35 oficerów i trzech szeregowych wziętych do niewoli żołnierzy wojsk reżimowych.

4.07.1985 zginął w Afganistanie, walcząc po stronie powstańców, Polak — LECH ZONDEK, ur. w 1952 r. Studiował w Warszawie, a po wyjeździe do Australii — w Melbourne. Do walki przygotowywał się, studiując język i kulturę afgańską oraz trenując kondycję fizyczną i psychiczną, mieszkając przez pół roku na pustyni. Do Afganistanu wyjechał w połowie lipca 1984 r. Przez prawie rok przysyłał listy, w których opisywał walkę z najeźdźcą.

KOMENTARZE KOMENTARZE KOMENTARZE

XXVII ZJAZD PZPR nie przyniósł rewelacji. Starsi znają zapewne znakomity utwór Janusza Szpotańskiego pt. „Caryca i zwierciadło”. Carycą był Breżniew a zwierciadłem partia. To w wiernych źrenicach swych partyjnych podwładnych caryca się przegląda i szepce zachwycona: „Krasawica!” Nowa carówa obiecywała rozprawienie się ze zwierciadłem i starą carycą. Zwierciadłu miało się dostać za brak akomodacji do nowych wymagań, zniekształcenia i inne aberracje. Carycy miało się zarzucić brak wyobraźni i kompletne lenistwo. Nawet jej się nie chciało odkurzyć lusterka. No, ale skończyło się na pomruku. Faktycznie, Gorbaczow przetarł trochę partię, wymieniając nieco dygnitarzy na mniej zdezelowanych. Lecz przy okazji zamiast kontynuacji przerwanej przez Breżniewa destalinizacji nastąpiła rekultywacja tego zbrodniarza. Jednym słowem, stalinizm ante portas. Jedyną pewną i pocieszającą decyzją jest definitywne porzucenie planów zawrócenia wielkich rzek syberyjskich na południe do Morza Kaspijskiego i Aralskiego. Po co tam miały płynąć? Żeby sprawić uciechę ludziom radzieckim, którzy lubią oglądać, jak woda paruje w gorących pustynnych piaskach. Nawiasem mówiąc, to, co porzucili uczeni radzieccy, udało się naszym generałom na początku 1982 roku z Wisłą. Wówczas to do Jaruzelskiego przybiegł zziajany goniec pieszy ze służby przeciwpowodziowej (bo telefony nie działały) i niby maratończyk ostatkiem sił wyszeptał: „Lód gromadzi się koło Płocka”. Przerażony generał, zamiast saperów z trotylem, posłał oddziały ZOMO z gazami łzawiącymi, w efekcie Wisła zamarzła do dna, cofnęła się i wylała się do tak zwanej pradoliny. Płocczanie twierdzili, że po prostu w ślad za PZPR wróciła do starego koryta. Wielkie rzeki — Ob, Irtysz i Jenisej — wzorując się na KPZR, pozostaną przy starym korycie. Znawcy twierdzą, że to, co się teraz dzieje, to jakby wczesny Gierek. Ale bez grudnia to porównanie szwankuje. A hasło drugiego ZSRR do końca XX w. być może dotyczy podwojenia powierzchni państwa, bo na pewno nie dobrobytu.

ALEKSANDER HALL KONTRA PACYFIŚCI

W 6 nrze „Gwiazdy Morza” A. Hall ostro przygrzewa pacyfizmowi i pacyfistom. Większość zarzutów: stronniczość, żerowanie na lęku, krótkowzroczny egoizm — jest słuszna. Ileż to razy Bukowski i inni działacze w ZSRR wściekali się z tego właśnie powodu na pacyfistów. Hall powiedział niewątpliwie prawdę, a nawet świętą prawdę, ale nie całą prawdę. Tę mianowicie, że i w tym ruchu następują korzystne zmiany. Pacyfiści zaczynają dostrzegać asymetrię ruchu, popierają więc naszych pacyfistów. Teraz akurat rząd PRL chętnie przylałby tym zachodnim mięczakom, ale to niewygodne, bo w przeszłości oddawali oni często nieświadomie wielkie usługi Paktowi Warszawskiemu.

WYBORY WE FRANCJI wygrała koalicja prawicowa RPR-UDF plus kilka mniejszych. Ma ona 291 mandatów. Dla bezwzględnej większości potrzeba 289 mandatów. Największą partią pozostają socjaliści — 260 mandatów. Dalej idą nacjonaliści Le Pena — 33, komuniści — 35. Socjaliści wyszli z wyborów obronną ręką. A to dzięki pewnej elastyczności w stosowaniu swych socjalistycznych zasad gospodarczych, a także nowej, przez nich ustalonej, ordynacji wyborczej. Zastosowano zasadę proporcjonalności.

NA POCZĄTKU MARCA klub 16 w Paryżu odłożył spłatę 1,5 miliarda dolarów długu PRL na 10 lat. Tenże sam PRL zażądał natychmiastowego spłacenia kary jednego miliona zł, nałożonej na dwóch księży — Łabudę i Wilczyńskiego z Włoszczowej — „za szkody spowodowane strajkiem młodzieży szkolnej”. Księża odmówili zapłaty.

ZMIANA RZĄDU NA FILIPINACH

Wbrew prognozom ZSRR, który jako jedyny pogratulował prez. Marcosowi wyboru, Marcos zrezygnował z urzędu na rzecz pani Aquino, która faktycznie wybory wygrała. Zwolniono wszystkich więźniów politycznych w liczbie 488, w tym także 4 przywódców partyzantki komunistycznej. Liczba więźniów jest zaskakująco mała, także liczba skrytobójstw jest mała w porównaniu do naszych stu kilkunastu w ostatnich czasach.

POLAK-KATOLIK: BLUŹNIERSTWO CZY IGNORANCJA?

Stare endeckie hasło „Polak-katolik” znów zdobywa prawo obywatelstwa w polityce. Głosi je „Polityka Polska” (która nawet enuncjacje św. Tomasza z Akwinu na temat państwa przyjmuje niezwykle serio) oraz Piotr Wierzbicki w „Myślach staroświeckiego Polaka”. Wiele partii politycznych, deklarując w swych programach poparcie dla Kościoła katolickiego, pośrednio wprowadza to hasło w obieg. Mało tego, nawet przedstawiciel ugrupowania młodych katolików ze „Spotkań” na Zachodzie Jan Andrzej Stepek zdaje się lansować podobną tezę. Dla ludzi wierzących takie połączenie wiary z narodowością jest nie do przyjęcia. Wiara nie jest przekazywalna drogą dziedziczenia, tak jak dziedziczy się jakieś cechy organiczne. Przypuszczenie, że w genach Polaków znajdują się chromosomy wiary, jest sprzeczne z Pismem Świętym. Gdy Piotr Apostoł wyznał Bóstwo Chrystusa, ten odpowiedział tak: „Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie” (Mt 16,13–16). Jeśli tedy nie drogą biologicznego dziedziczenia, to może wraz z deklaracją polskości wiara jest przekazywana? Lecz przypuszczenie, że spływa ona na Polaka w momencie, kiedy otrzymuje on dowód osobisty z rąk policmajstra, jest po prostu bluźnierstwem. Tak więc hasło „Polak-katolik” nie mówi nic, jest puste. I nic dziwnego. Powstało ono w roku 1927 jako odpowiedź endecji, do której i znaczna liczba ówczesnych biskupów należała, na bullę papieża Piusa XI, potępiającą nacjonalizm. Bulla ta, wydana w 1926 r., w odpowiedzi na twierdzenie francuskich nacjonalistów, głoszących, że najwyższą wartością jest naród, potępiła taki pogląd, przypominając, że najwyższą wartością w porządku doczesnym jest człowiek, a w porządku wiecznym Bóg. Rzecz zrozumiała, że godziła ona także w Narodową Demokrację. Żeby wybrnąć z tej niemiłej sytuacji Roman Dmowski rzucił taką myśl (w książce „Kościół, Naród, Państwo”), że Polak to katolik. Ale w tym czasie był niewierzący (nawrócił się na łożu śmierci w 1939 r.) i niewiele wiedział na temat wiary.

Są narody jeszcze bardziej od naszego katolickie, które mimo to, a może właśnie dlatego podobnych bzdur nie głoszą. Na przykład Irynowie. Irlandia przyjęła chrzest w IV w. z rąk św. Patryka. Od 1100 roku walczą z Anglikami, którzy chcą nimi zawładnąć. Za Tudorów (Henryk VIII, Elżbieta I), w związku z powstaniem religii anglikańskiej, do walki wyzwoleńczej dochodzi wojna religijna. Po stu latach niezwykle zaciekłych walk Irlandia zostaje podbita. Z księżmi rozprawiano się poprzez wieszanie, połączone z ćwiartowaniem. Nasi komuniści stosują duszenie, połączone z topieniem lub przypalaniem, ale czynią to już, a może jeszcze incognito, a nie w majestacie prawa i nie na masową skalę. W 1690 r. Irlandię całkowicie podbito, a do 1800 r. jest zwykłą prowincją Anglii. Pomimo tego Irlandczycy nie poddają się. Wywołują tyle powstań, że nie starcza palców na ich wyliczenie. Jeszcze w roku 1920 były wykonywane wyroki śmierci na powstańcach irlandzkich. Przy nich my, ze swoimi kilkoma powstaniami wyglądamy jak generałowie posiadający dwa czołgi i nieustannie rozprawiający o skutkach masowego użycia wojsk pancernych. Niewątpliwie katolickość była pomocą w przetrwaniu tych dzielnych ludzi. I teraz Kościół jest tam liczny, powołań jest więcej niż u nas, wiara głębsza i może właśnie dlatego nikt nie głosi hasła „Irlandczyk-katolik”. Również stosunek do tak zwanego dziedzictwa kulturowego jest tam zdrowszy. Bałwochwalczy stosunek do kultury jest bałwochwalstwem jak każde inne. Rozwój kultury wymaga czasem przezwyciężenia aktualnie dominujących wartości kulturowych. Także i w tej dziedzinie Irlandczycy są znakomici. Takie nazwiska jak Samuel Beckett (Nobel 1969, „Czekanie na Godota”) czy James Joyce („Ulisses”) mówią za siebie.

Ostatnio rozpowszechniane są poglądy obwiniające za stan obecny naszej ojczyzny tzw. masonów i Żydów, które t grupy, rządząc światem, mają być bez porównania gorsze od komunistów. Dmowski pod koniec życia coraz bardziej objęty obsesją antysemicką, w książce „Przewrót” (wyd. 1933 r.) na pytanie, czy Hitler stanowi groźbę dla Polski, odpowiedział, że największą groźbą są masoni i Żydzi, a ponieważ Hitler zwalcza ich, więc nie może stanowić dla nas żadnego zagrożenia. Czyżby stary obłęd wracał?

Łapanka SB w SKP

17.03.86 w obawie przed wnoszeniem na teren stoczni materiałów mogących wzniecić akcję strajkową, przy bramach wejściowych ubecja przeprowadziła akcję rewizji osobistych wśród udających się do pracy. Ofiarą tej akcji padł Mirosław Jezusek z W-4, przy którym rzekomo znaleziono materiały struktur podziemnych. Po trzech godzinach od czasu zatrzymania zatwierdzono ekspresowo wyrok 1,5 roku więzienia, odmawiając tym samym oskarżonemu prawa do obrony. Widocznie dyrekcja SKP i partyjne sługusy ze strachu przed robotnikami wezwali na pomoc przyjaciół z SB.

Redakcja

Przedruk:
„Solidarność Walcząca”
Grupa Stoczni
im. Komuny Paryskiej
w Gdyni

KNUCIE JEST DOBRE NA WSZYSTKO

W niedzielę 23 lutego br. Wolna Europa nadała słuchowisko według opowiadania Janusza Andermana „Stadion”, wydrukowanego m.in. w 12 numerze krakowskiej „Arki”. Opowiadanie świetne, a wykonanie radiowe — doskonałe.

Do chorego na kolkę nerkową przyjeżdża pogotowie. Okazuje się, że to nie kolka, a próba samobójcza przez podcięcie żył. Lekarz krzyczy na właścicielkę mieszkania, że ze względów drobnomieszczańskich pragnie zataić przed sąsiadami usiłowanie samobójstwa przebywającego u niej mężczyzny. Udziela mu stosownej pomocy, daje zastrzyk nasenny i chce zabrać chorego zgodnie z obowiązkiem lekarskim do szpitala. Wtedy okazuje się, że to nie drobnomieszczańskość kazała młodej i przystojnej właścicielce mieszkania zataić prawdziwy stan rzeczy. Ten mężczyzna to ukrywający się znany działacz „Solidarności”, a o umieszczeniu go w szpitalu nie może być mowy. Lekarz — dawny solidarnościowiec — zgadza się w końcu zostawić chorego w domu. Ponad głową nieświadomego niczego działacza toczy się znakomity dialog o błędach „Solidarności”, przechodzący w opowieść młodej kobiety o dziejach ukrywanego mężczyzny. Opowieść o powolnej degradacji jego osobowości, o popadaniu w coraz większą nerwicę, chyba nawet psychozę, impotencję fizyczną i psychiczną. I właśnie ta ruina człowieka, zdolna tylko do siedzenia przy telewizorze (właśnie cały czas jest włączony i dochodzą ryki transmisji meczu piłkarskiego) targnęła się na własne życie.

Lekarz odchodzi. W karetce pogotowia łączy się przez radiotelefon z centralą i dalej z milicją. Na oczach (i uszach) zdumionego i wściekłego kierowcy karetki denuncjuje ukrywającego się działacza.

Wyjaśnia ten czyn tak: Niebawem zastrzyk przestanie działać, chory obudzi się i zabierze się do siebie. W końcu za którymś razem uda mu się przenieść na tamten świat. Natomiast w więzieniu ma szansę znowu stać się dawnym twardym działaczem. Trzeba jeszcze dodać, że lekarz z pogardą odrzuca milicyjną nagrodę za pomoc. Kierowcę zaś bierze na świadka tych wszystkich wydarzeń.

Tyle sztuka. Sztuka przejmująca, pokazująca jakby odwrotną stronę „konspiry”, zazwyczaj przemilczaną. Takie sytuacje mogą się zdarzać. Niektórzy, ujęci przez uboli działacze, stwierdzają wprost, że pierwszym odczuciem po długim ukrywaniu się jest ulga. Z drugiej strony ci, co mieli możność się ukryć, lecz z niej nie skorzystali, stwierdzali, że w więzieniu odczuwali dojmujący żal, iż dali się złapać, a nie zeszli do podziemia. Tak to jest. Sztuka pokazuje tę wielką prawdę, że w walce z totalitaryzmem natrafiamy na nieprzewidziane okoliczności, na własną słabość psychiczną i fizyczną. A to trzeba wkalkulować w całość. Cóż na to wszystko powie zwykły, szary obywatel? Czy ma on się miotać między podziemiem a celą więzienną? Czy to ma pozostać jego uniwersum, jego przestrzenią życiową? Może lepiej poddać się i zacząć po prostu „być sobie”?

Tyrmand daje taką odpowiedź („Cywilizacja komunizmu”): „Tyranie wschodu, feudalizm i stare arystokracje używały bezprawia w szczególnych wypadkach większej wagi, a ze skrupulatną wytwornością nalegały na rządy prawa w sprawach drobnych. Dlatego mimo ich zbrodni i okrucieństw, można było w nich żyć, a nawet rozwijać się jako jednostka kształtująca własne człowieczeństwo. Sens upodlenia ludzkiego w komunizmie nieodłączny jest od bezdenności bezprawia, przedstawionego jako prawo na co dzień i w każdej tkance życia — od centrum władzy po sklep z ogórkami.”

Tak to jest. Totalizm przenika całego człowieka, pragnąc nim zawładnąć. Dlatego ta przestrzeń między podziemiem a celą musi pozostać jedyną przestrzenią dla człowieka uczciwego. Nie każdego stać na przebywanie na krańcach tej przestrzeni, ale każdy jakoś musi przeciwstawić się totalitaryzmowi dla własnego dobra i dla możliwości własnego rozwoju. Dlatego nie należy wyśmiewać się ze starych cioć, przenoszących po jednej gazetce podziemnej, gdyż i one na swój sposób „knują”. A knucie jest dobre na wszystko. Co więcej, jest jedyną naprawdę mądrą i dobrą inwestycją w naszą lepszą przyszłość.

Uwolnić Politycznych!

REHABILITACJA PROFESORA TILGNERA

Komisja Dyscyplinarna Politechniki Gdańskiej na tajnym posiedzeniu w styczniu br. po prawie 20 latach zrehabilitowała profesora Tilgnera, który był także członkiem FAO — międzynarodowej komisji do spraw wyżywienia. Został od wyrzucony z uczelni na podstawie prywatnej korespondencji z panią Grabowską. Korespondencję dostarczyła bezpieka, choć profesor nie miał żadnej sankcji prokuratorskiej, upoważniającej bezpiekę do kontroli jego prywatnej korespondencji. Na podstawie tego listu Komisja Dyscyplinarna pod przewodnictwem prof. Sielskiego wyrzuciła prof. Tilgnera z pracy. Cały Senat, z wyjątkiem prof. Adamczewskiego, również głosował za wyrzuceniem. Zaciekle bronił profesora, gdzie tylko mógł, prof. Szpor, ale sam nie był członkiem Senatu. Dziwnym trafem z dossier tej sprawy zniknęły wszystkie dokumenty z nazwiskami oskarżycieli. Wiadomo tylko, że po stronie oskarżenia stali między innymi docent Sokołowska i doc. Burzyński. Zresztą większość z tych ludzi zapewne się już zmieniła.

Profesorowi Tilgnerowi, który ma dziś blisko 80 lat, życzymy dalszego pogodnego stoicyzmu, tak charakterystycznego dla prawdziwie wielkich uczonych.

Informacja dla filatelistów.

Poczta Solidarności Walczącej oddziału Trójmiasto wydrukowała serię znaczków prezentujących znaki firmowe wydawnictw bezdebitowych. Drukujemy je obok. Pytaj o nie u naszych kolporterów.

GDAŃSK DNIA 1986 03 22

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

18.04.1986 PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA ODDZIAŁ TRÓJMIASTO NUMER **16**

ODEZWA SW ODDZ. TRÓJMIASTO. 1 Maja to święto ludzi pracy. To święto walki o poprawę warunków bytu, o godziwą zapłatę, o sprawiedliwość społeczną. To święto solidarności uciskanych, wyzyskiwanych i poniżanych. Wzywamy do zamanifestowania w dniu 1 maja 1986 roku swego sprzeciwy wobec prześladowania więźniów politycznych, wobec podwyżek cen, wobec przedłużania czasu pracy. Nie dopuścimy o dalszego ograniczania naszych praw ludzkich i pracowniczych.
WZYWAMY mieszkańców Trójmiasta do uczestnictwa w niezależnych demonstracjach.
W GDAŃSKU: 1 maja o godz. 9.00 w kościele św. Brygidy odprawiona zostanie msza św. Po mszy św. udajemy się na miejsce zbiórki komunistycznego pochodu, gdzie mieszając się z tłumem czekamy na sygnał rozpoczęcia niezależnej demonstracji.
W GDYNI gromadzimy się przed kościołem NMP przy ul. Świętojańskiej (vis a vis kina Wa-wa) o godz. 10.00. W przypadku zablokowania terenu przykościelnego przez ZOMO, ustawiamy się wzdłuż trasy komunistycznego pochodu, kilkadziesiąt metrów przed szpalerem zomowców i czekamy na sygnał rozpoczęcia niezależnej demonstracji.

TKZ NSZZ „Solidarność” Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni
Grupa SW Stoczni im. Komuny Paryskiej

Za Solidarność Walczącą
oddział Trójmiasto
(Andrzej Kołodziej)

KOMUNIKAT RKS I „SW” WROCŁAW. W dniu 4 kwietnia br. odbyło się spotkanie przewodniczącego RKS NSZZ „Solidarność” regionu Dolny Śląsk Marka Muszyńskiego z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim. Przedyskutowano charakter i zakres działania zarówno SW, jak i RKS, który jest kierownictwem regionalnym NSZZ „Solidarność”, kontynuującym działalność Związku z okresu przed 13 grudnia 1981 r. Natomiast SW jest organizacją społeczno-polityczną wyrosłą z tradycji i idei „Solidarności”, kładącą szczególny nacisk na polityczną działalność niepodległościową. RKS udziela poparcia wszelkim regionalnym poczynaniom zmierzającym do rozszerzenia swobód społecznych i zagwarantowania praw obywatelskich.

Kierownicy obu struktur rozważyli zasady współpracy międzyorganizacyjnej i omówili przedsięwzięcia podejmowane w Regionie. Szczególną uwagę zwrócili na działania zmierzające do uwolnienia Władysława Frasyniuka.

Wrocław 4.04.1986 r.

przew. RKS NSZZ „Solidarność” regionu Dolny Śląsk
Marek Muszyński

przewodniczący Solidarności Walczącej
Kornel Morawiecki

POBICIE FRASYNIUKA. Na początku kwietnia nadeszły niepokojące wiadomości z więzienia w Lubsku, w którym przebywa Władysław Frasyniuk — Przewodniczący Regionu Dolny Śląsk. Jego żona Krystyna nie otrzymała widzenia z mężem. Frasyniuk został skazany na karę miesiąca izolacji. Dalej okazało się, że 26.03.86 po usunięciu z celi Kazimierza Osiaka, a z sąsiedniej celi dwóch innych więźniów politycznych: Ryszarda Zielankowicza i Wiesława Pyzio, około 30 funkcjonariuszy więziennych dotkliwie pobiło Frasyniuka i zawlokło go do izolatki. Wśród bijących szczególną gorliwością wyróżnili się: oddziałowy Leon Dobierała i szef ochrony Stanisław Woliński. Naczelnik więzienia — były nauczyciel z Sanoka, Marian Siekacz, traktuje więźniów politycznych obraźliwie, ubliża im i wyzywa. Okazało się także, że od października ub. roku żona Frasyniuka miała z nim tylko jedno piętnastominutowe widzenie przez szybę. Do Frasyniuka nie dochodzą żadne listy i nikt z zewnątrz nie otrzymuje listów od niego. Kompletna izolacja. Jest to stan niezwykle niebezpieczny dla więźnia, gdyż umożliwia dowolne nadużycia ze strony władz więziennych. Wszystko to wzburzyło światową opinię, zwłaszcza związkową. Jeden z naczelników więziennictwa płk Wrona oświadczył, że Frasyniuk istotnie został ukarany izolacją z powodu notorycznego (ponad 70 razy) łamania regulaminu więziennego. Listy do rodziny nie mogą być wysyłane, gdyż mają charakter skarg, więc są kierowane do tzw. OZK, a listy od rodziny nie mogą być przekazywane Frasyniukowi, bo pozbawione są całkowicie walorów wychowawczych. Wrona przyznał, że wobec tego niezwykle opornego i uciążliwego osadzonego (tak komuchy nazywają więźnia) zastosowano przymus fizyczny (tak ci sami nazywają katowanie więźnia). Wszystko to wywołało ostre protesty różnych kół społecznych na Zachodzie. Wzmogły się one, gdy okazało się, że Frasyniuk jest chory na pogłębiający się reumatyzm oraz cierpi na dolegliwości nie leczonego po kontuzji w innym więzieniu barku. Jednakże prawdziwy szok nastąpił, gdy dowiedziano się jakież to prawa więzienne łamał Frasyniuk i co spowodowało, że ma on status RI — rygor obostrzony dla recydywy. Otóż Frasyniuk łamie tzw. Tymczasowy regulamin więzienny. Tymczasowy, bo może być inny dla każdego więzienia i zmienia się w czasie. To łamanie polega na odmowie meldowania się strażnikom, stawania na baczność przed nimi, niepoddawanie się niezwykle upokarzającej rewizji przed wyjściem na spacer, przed widzeniem itp. (Rewizja polega na rozebraniu się do naga w celu wykazania i pokazywaniu strażnikowi wszystkich intymnych części ciała w celu wykazania mu, że nic tam nie ma ukrytego.) W efekcie MKWZZ wystosowała bardzo ostry protest przeciwko więzieniu Frasyniuka, stowarzyszenie lekarzy francuskich domaga się umożliwienia zbadania Frasyniuka. Władze na to pokazują z ukrytej kamery Frasyniuka na moment na spacerniku. Lecz tym razem Zachód nie dał się zwieść. Właśnie przed kilku tygodniami Sowieci rozpowszechniali tu film z ukrytej kamery, który pokazywał Sacharowa biegającego z rączością jelenia i dźwigającego ogromne toboły swojej żony. Miało to udowodnić, że uczony cieszy się znakomitym zdrowiem. W dodatku, gdy Gorbaczow zapewniał, że Sacharow cieszy się dobrym zdrowiem, nikt nie wątpił, iż Gensek kłamie jak z nut. Ludzie na Zacho-

NOWE ARESZTOWANIA. W marcu zostały aresztowane następujące osoby: Tadeusz Hinca s. Józefa, ur. 1967, wyrok — 1,5 roku; Lech Orzeszko s. Stanisława, ur. 1966, 1,5 r.; Mirosław Jezusek, ur. 1934 — 1,5 r. Wszyscy skazani w trybie przyspieszonym. W pierwszą niedzielę kwietnia po mszy św. w kościele św. Brygidy aresztowani zostali: Kazimierz Nawrocki — 2,5 roku, Marek Brzeskowski — 1,5 r. — obaj skazani w trybie przyspieszonym. Nawrockiemu dodano nieprawomocny jeszcze wyrok 1,5 roku, jaki zapadł na początku 86’ w Tarnowie. W czwartek 10.04 zatrzymano trzech uczniów Stoczniowej Szkoły Zawodowej — rzekomo z ulotkami. Czy ich aresztowano? — nie wiadomo.

WYPOWIEDŹ PRYMASA. W wywiadzie ks. Prymas podkreślił, że „Solidarność” jest nielegalna, nie istnieje, ale jej ideały zapadły głęboko w serca Polaków. Ustawiczne podkreślanie nielegalności „S” zapewne stawia w trudnym położeniu takiego Frasyniuka, który zdaniem ks. Prymasa jest „panem Frasyniukiem” a nie Przewodniczącym Regionu. Otóż trzeba stwierdzić, że „S” raz zaistniawszy, istnieje dotąd, dopóki albo nie rozwiąże się w sposób określony statutem, czyli najprawdopodobniej uchwałą Zjazdu Krajowego, albo dopóki nie wystąpią z niej wszyscy członkowie (lub np. nie wymrą). Rzecz jasna, że normalne działanie organizacji jest utrudnione wskutek wrogiego działania władz państwowych. Trudna jest wymiana obsady stanowisk, zbieranie składek i ogólnie życie związkowe. Lecz te trudności są tylko techniczne. Istota rzeczy pozostaje bez zmian. Jest też aspekt moralny. Otóż mimo „nielegalności” „Solidarność” zachowuje prawo własności. Tak więc np. jeśli ktoś posiada jakieś rzeczy należące do „S”, w sumieniu jest zobowiązany oddać je właścicielowi.

BOGDAN BORUSEWICZ MIAŁ 1/2-godzinne widzenie z siostrą w dniu 10.03.96. Natomiast jego żonie, Alinie Pieńkowskiej-Borusewicz, odmówiono widzenia. Widzenie z siostrą odbyło się w obecności aż czterech uboli i było nagrywane. Według słów Borusewicza nie jest on bity i nawet obchodzą się z nim dość grzecznie. Otrzymał dotychczas paczkę żywnościową i higieniczną. Nie doszły listy do i od żony. Nie dostarczono mu przysłanego Pisma św. ani słowników. Korzystać może tylko z biblioteki więziennej i z prenumeraty czasopism. Żona Borusewicza — Alina — wyraża podziękowanie za bardzo liczne dowody solidarności i za pomoc. Jej mąż ma obecnie trudności z uzyskaniem obrońców. Mec. Taylor i Olszewski nie posiadają uprawnień do spraw przed sądami wojskowymi, więc SMW w osobie prok. Cholewki proponuje kogokolwiek z listy uprawnionych. Jest to oczywiście trudność pozorna. Borusewicz i rodzina obstają przy obrońcach cywilnych, którzy złożą swoje pełnomocnictwa w Naczelnej Prokuraturze Wojskowej. Panuje przekonanie, że zmiana artykułu oskarżenia na ostrzejszy nastąpiła tak późno, gdyż czekano do zakończenia kongresu intelektualistów w obronie pokoju.

NIEDZIELA PALMOWA W LEŚNEJ PODKOWIE
Niedzielną mszą św. zakończyła się głodówka kobiet w obronie więzionych za odmowę służby wojskowej oraz w obronie więzionych członków Ruchu Wolność i Pokój. W oświadczeniu na zakończenie głodówki stwierdza się konieczność utworzenia Ośrodka Wychowania do Wolności, Pokoju i Demokracji. Byłby on miejscem wymiany doświadczeń w pracy pedagogów, wychowawców i uczonych. Wyrażono wdzięczność dla osób odwiedzających, prelegentów: W. Adameckiego, S. Bratkowskiego, K. Giełżyńskiego, T. Jastruna, Anki Kowalskiej, Marka Nowakowskiego, prof. Zofii

dzie doskonale przy tym rozumieją nieetyczność pokazywania takich ujęć z ukrytej kamery. Rzecz prosta, pokazywanie Frasyniuka niby jakiegoś lamparta [*oryg. nieczytelny – red.*] wzburzyło opinię publiczną jeszcze bardziej. I tutaj ze smutkiem musimy [*oryg. nieczytelny – red.*] cios w plecy przewodniczącemu zadał ks. Prymas Glemp. W czasie pobytu we Francji zapytany dwukrotnie o Frasyniuka odparł, że według niego stan zdrowia tego człowieka jest lepszy niż się na ogół sądzi, a za drugim razem, że z wiadomości, jakie Prymas posiada: „Pan Frasyniuk jest zdrów”. Prymas to nie Gorbaczow, Prymasowi się wierzy. Nieuczciwość polega na owym niedopuszczalnym uniku „według mnie”. Przecież ks. Prymas doskonale wie, że nie chodzi o to, co ks. Prymas sądzi o zdrowiu przywódcy, lecz o prawdziwy stan rzeczy. Jak może pasterz, który ma być podobny do Dobrego Pasterza, o niewinnej owcy ze swego stada — boć przecież Frasyniuk jest skazany w kapturowym procesie za to, że spotykał się z Wałęsą, Lisem i Michnikiem, a nie ma takiego prawa (przynajmniej na razie Sejm go nie uchwalił), które by zabraniało spotykać się tym czterem ludziom — jak więc może pasterz o swej niewinnej owcy, znajdujących się w psich pazurach, powiedzieć, że nie jest tak źle, bo jeszcze żyje.

SOLIDARNOŚĆ Z AFGANISTANEM. Polaków i Afgańczyków łączy walka ze wspólnym i śmiertelnym wrogiem — komunizmem. Nie jego reforma, a obalenie jest celem na drodze do niepodległości obu krajów. Afgańczycy do walki o wolność rzucili swe wszystkie siły, podobnie jak II Rzeczpospolita w 1920 roku i tylko w ten sposób mogą skutecznie bronić się przed agresją. Osamotnienie Afganistanu w jego walce o niepodległość przypomina tragiczną sytuację Polski w okresie i po zakończeniu II wojny światowej. JEDYNIE WSPÓLNE PRZECIWSTAWIENIE SIĘ KOMUNIZMOWI MOŻE PRZYNIEŚĆ ZWYCIĘSTWO!!!

1 MAJA ogłaszamy Dniem Solidarności z Walczącym Afganistanem. W tym dniu nasza obecność na niezależnych demonstracjach, do których rokrocznie wzywa NSZZ „Solidarność” oraz napisy na murach i transparentach staną się wyrazem poparcia dla Afgańczyków. WZYWAMY wszystkie organizacje Polski Podziemnej do aktywnego włączenia się w obchody Dnia Solidarności z Walczącym Afganistanem.
WZYWAMY wszystkie polskie organizacje emigracyjne do poparcia naszej akcji.

Międzyzakładowy Komitet Koordynacyjny „Wola” Warszawa
Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „S” Warszawa
Kluby Myśli Robotniczej i „Baza” Warszawa
Tajna Komisja Robotnicza Hutników HiL Nowa Huta
MKS Nowa Huta
Porozumienie Prasowe „Solidarność Zwycięży”
Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość”

W związku z ogłoszeniem 1 MAJA Dniem Solidarności z Walczącym Afganistanem wzywamy społeczność Trójmiasta do uczestnictwa w niezależnych demonstracjach. Kontrpochody organizujemy na tradycyjnych trasach przemarszów komunistów.

Gdański Oddział Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość”
Porozumienie Grup Niezależnych „Wolność”
Solidarność Walcząca — oddział Trójmiasto

APEL ZGROMADZENIA OBYWATELI. Obywatele zgromadzeni w dniu 19.03.1986 r. o godz. 20^{00} przy obelisku ks. Jerzego Popiełuszki podjęli następującą rezolucję:

Do Rządu PRL, Warszawa, Al. Jerozolimskie:

Obywatele Bydgoszczy, Gdańska, Szczecina, Brzegu i okolic, zebrani w dniu piątej rocznicy dramatycznych wydarzeń w Bydgoszczy, przy obelisku upamiętniającym początek męczeńskiej drogi ks. Jerzego Popiełuszki, przekonani o nieskuteczności polityki przemocy w rozwiązywaniu problemów społecznych naszego kraju, pragnąc zapobiec dalszemu powiększaniu kręgu nieraz tragicznych ofiar tego stanu, zwracają się do Rządu PRL o zrezygnowanie z aktów przemocy w stosunku do obywateli bądź grup społecznych, którzy wyrzekli się argumentu siły jako środka osiągania celów politycznych i społecznych. W szczególności za hańbiące rzeczywistość polską uważamy dotychczasowe praktyki w zaprowadzaniu porządku i ładu społecznego z zastosowaniem następujących środków: naruszenie prawa do życia i nietykalności cielesnej, pozbawianie wolności osobistej, nadzwyczajne ustawodawstwo karne, wymuszane deklaracje lojalności, urzędowa dyskryminacja światopoglądowa. Podpisano: za zgromadzonych Jan Rulewski, Jerzy Puciata, Anna Walentynowicz, Andrzej Tokarczuk.

To samo zgromadzenie wysłało do Ambasady Królestwa Szwecji w PRL następującą rezolucję:

Mieszkańcy Bydgoszczy, Gdańska, Szczecina, Brzegu i okolic, zgromadzeni przy obelisku upamiętniającym męczeństwo ks. Jerzego Popiełuszki, przesyłają wyrazy współczucia społeczeństwu Szwecji, dotkniętego aktem gwałtu politycznego popełnionego na Olafie Palme. Jego działalność odbieraliśmy jako autentyczną walkę z wszelkimi objawami niesprawiedliwości i ucisku, zaś jego śmierć jako własną stratę. Sami doświadczeni aktami przemocy mamy świadomość unikalności tego rodzaju bezinteresownych postaw o tak silnym oddziaływaniu zewnętrznym. W sposób szczególny żal i stratę odczuwają członkowie NSZZ „Solidarność”, którzy w Osobie tego wybitnego polityka i przywódcy mieli szczerego zwolennika i obrońcę w każdych warunkach działalności Związku. Pamiętamy zwłaszcza Jego bezkompromisową postawę i działalność, jaką podjął na rzecz naszego Związku, prześladowanych działaczy i członków od momentu wprowadzenia stanu wojennego w naszym kraju, aż do tragicznej śmierci.

Za zgromadzonych podpisali: Jan Rulewski, Jerzy Puciata, Anna Walentynowicz, Andrzej Tokarczuk.

W zgromadzeniu, które uchwaliło powyższe oświadczenie, wzięło udział około 2 tys. osób.

Kuratowskiej, J. Onyszkiewicza i mieszkańców Leśnej Podkowy. W głodówce brały udział: M. Świerzewska, M. Kowalczyk, Z. Dąbrowska, M. Trojanowska, J. Golonko, M. Garczewska, A. Gawlik, M. Bukowska i J. Radecka. Jedna osobą z powodu niemożności przybycia głodowała w domu. Wyrazy poparcia przekazali wierni gromadzący się na modlitwach za więźniów w bazylice Mariackiej w Gdańsku, m.in. Alina Pieńkowska-Borusewicz, Joanna i Andrzej Gwiazdowie, Urszula i Stanisław Kowalscy, Ewa Kubasiewicz, Teresa i Karol Krementowscy, Anna Walentynowicz, Lech Wałęsa, Joanna Wojciechowicz, Michał i Krystyna Wojciechowicz oraz ks. Stanisław Bogdanowicz — proboszcz Bazyliki Mariackiej.

AMNESTIA MIĘDZYNARODOWA uznała J. Czaputowicza, T. Wacko i Piotra Niemczyka, więzionych za przynależność do ruchu Wolność i Pokój, za więźniów sumienia. Oczekujemy zajęcia podobnego stanowiska przez te wszystkie organizacje niezależne w kraju, które do tej pory nie uważały osób więzionych za odmowę służby wojskowej za więźniów politycznych.

W. Pyzio ur. w 1959 r., ślusarz, przed 13.12.81 czł. KZ w Andrychowskiej Fabryce Maszyn, aresztowany 16.12.81, skazany na 3 lata, wypuszczony na „amnestię” 1983, ponownie aresztowany 13.06.85 za kolportaż, skazany przez sąd w Wadowicach na 2,5 roku tylko na podstawie zeznań świadka Marka Słupskiego — został uznany przez Amnestię Międzynarodową więźniem miesiąca (marca).

Z ARESZTU WYPUSZCZONO TADEUSZA WYGANOWSKIEGO. Ten rzadki fakt zdarzył się w Wielkim Tygodniu. Tadeusz Wyganowski cierpi na niezwykle rzadką chorobę, powodującą zanik tkanki łącznej. Wymaga on stałej opieki lekarskiej w Akademii Medycznej. SB nie zgadzało się na leczenie Wyganowskiego w AM i przetrzymywało ciężko chorego do granic możliwości w areszcie.

WŁADZE NIE WIDZĄ PRZESZKÓD w przyjeździe Papieża Jana Pawła II do Polski w przyszłym roku. Pragną jednak, aby ustała działalność ponad 100 księży popierających „Solidarność”. Ci duchowni są solą tej ziemi. Byłoby złudzeniem sądzić, że jeśli im zamknie się usta, to władze na tym poprzestaną. Powód zawsze się znajdzie. Na przykład: w wielkim poście każdy kaznodzieja pragnie wzbudzić w czasie rekolekcji w każdym słuchaczu niepokój sumienia. Niepokój sumienia udziela się, jak wiemy, całej osobie. Ponieważ słuchaczy bywa od kilkuset do kilkunastu tysięcy, więc jasne jest, że taki niepokój sumienia przybiera charakter społeczny. Więc każdego kaznodzieję (porządnego) można oskarżyć o dążenie do wywołania niepokoju społecznego — art. 282a — już tam nasi rejonowi prokuratorzy od spraw politycznych: Włodzimierz Stasiak, Jacek Spyt, Małgorzata Olendzka-Sznycer oraz Wojtowicz ostrzą sobie zębiska w przewidywaniu, że tylko do czasu trzyma się ich na smyczy, tylko od czasu.

— Ukazał się pierwszy numer pisma Grupy Zakładowej „Solidarności Walczącej” Stoczni im. Komuny Paryskiej.
— Również w Toruniu ukazał się w kwietniu pierwszy numer pisma „Solidarności Walczącej” oddział Toruń.

POTWIERDZAMY WPŁATY: Jola — 1500 + 1000. Paweł i Gaweł — 1000 zł.

WYDAJE AGENCJA INFORMACYJNA SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA ODDZIAŁ TRÓJMIASTO 18.04.1986 NR 16 EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

22.05.1986 PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA ODDZIAŁ TRÓJMIASTO NUMER 17

STRAJK STUDENTÓW!

Dnia 19.05.86 studenci Instytutów Matematyki i Fizyki Uniwersytetu Gdańskiego rozpoczęli strajk absencyjny. Strajkujący żądają zerwania trujących podłóg. 22.05 w południe odbył się wiec, na którym sprecyzowano formę protestu. Codziennie o godz. 8.15 studenci zbierają się przed wejściem do budynku, a o 8.30 rozchodzą się. Nie biorą udziału w żadnych zajęciach oraz nie przystępują do egzaminów aż do momentu podjęcia przez władze decyzji o zerwaniu posadzek. Przypominamy, że posadzki te, położone wbrew wszelkim przepisom, wydzielają substancje szkodliwe dla zdrowia (95% stanowi styren: rak, białaczka, wysuszenie błon śluzowych, uszkodzenie płodu u kobiet ciężarnych, zwiększenie podatności na infekcje itd.) oraz są łatwopalne i podczas palenia się wydzielają fosgen i 2-fosgen — paraliżujące gazy bojowe.

Studenci stwierdzają, iż strajk uważają za rozwiązanie ostateczne, lecz zmuszeni byli go podjąć w sytuacji, gdy wyczerpały się wszystkie możliwości działań legalnych.

Apelują do społeczności innych wydziałów UG, wszystkich studentów Trójmiasta oraz do wszystkich ludzi dobrej woli o poparcie.

LIST KONDOLENCYJNY

Na adres Głównej Ukraińskiej Rady Wyzwolenia, w imieniu członków Solidarności Walczącej składam wyrazy głębokiego współczucia z powodu nieszczęścia, jakie spotkało mieszkańców okolic Czernobyla. Katastrofa nuklearna i sposób jej potraktowania przez reżym sowiecki przypomniały światu tragedię Ukraińców, narodu najciężej doświadczonego przez komunizm, pozbawionego prawa do rodzimej kultury, własnych bogactw i własnego państwa. Chcemy ufać, że apele kardynała Lubaczewskiego oraz różnych osobistości i ośrodków emigracji ukraińskiej o dopuszczenie pomocy ukraińskich i międzynarodowych organizacji charytatywnych do miejsc dotkniętych katastrofą, spotkają się z przychylnością władz sowieckich.

30.04.1986

Przewodniczący SW Kornel Morawiecki

GWIAZDA PIOŁUN „Trzeci anioł zatrąbił. Wtedy spadła z nieba wielka gwiazda, gorejąca jak pochodnia. Spadła na trzecią część rzek i na źródła wód. Nazwa owej gwiazdy: Piołun. Wówczas trzecia część wód zamieniła się w piołun i dużo ludzi zmarło od tych wód, ponieważ stały się gorzkie” — św. Jan, Apokalipsa rozdz. 8, Patmos 96 r. n.e. Piołun to po ukraińsku Czernobyl.

Elektrownie atomowe w ZSRR zbierają swoje ofiary już w kopalniach uranu, w których zatrudnia się wyłącznie więźniów. Są ogromne kilkudziesięciotysięczne miasta więzienne, w których więźniowie żyją i pracują z reguły tylko kilka lat, szybko umierając na chorobę popromienną. Kopalnie uranu i czyszczalnie atomowych łodzi podwodnych to miejsca najbardziej wyniszczającej pracy niewolniczej w ZSRR.

Jeśli jakieś państwo nie posiada plutonu, a chce zbudować elektrownię atomową, musi uzyskać Uran 235, który jest rozszczepialny za pomocą strumienia powolnych neutronów i sam stanowi źródło neutronów. Lecz Uranu 235 jest znikoma ilość. Głównym składnikiem rudy uranowej na świecie jest Uran 238. Nie może on być bezpośrednim paliwem atomowym, bo nie jest rozszczepialny. Dopiero przez naświetlenie go strumieniem powolnych neutronów otrzymuje się z Uranu 238 Pluton 239. Pluton jest sztucznym pierwiastkiem (tzn. nie występuje samoistnie w przyrodzie). Jest to najstraszliwsza trucizna promieniotwórcza, gdyż organizm nie odróżnia go od wapnia. Wbudowując w kości spowoduje uszkodzenie szpiku i... śmierć. Obliczono, że kulka plutonu o średnicy równej grubości włosa jest w stanie zabić 30 osób.

Jeśli już mamy dostateczną ilość plutonu, wówczas Uran 235 staje się zbędny. Pluton rozpadając się, wytwarza energię, a strumień spowolnionych neutronów robi z Uranu 238 nowy zapas plutonu. Są dwa typy stosów atomowych: uniwersalne — które spalają pluton, dając energię cieplną, a jednocześnie w otaczającym płaszczu uranowym Uranu 238 strumień spowolnionych neutronów wytwarza pluton, oraz specjalizowane — osobne do wytwarzania energii cieplnej, w których spala się pluton i nie ma w nich Uranu 238. Takie stosy energetyczne są bezpieczniejsze. W USA energetyka jest oparta na stosach specjalizowanych, a w ZSRR na uniwersalnych.

Stos w Czernobylu nosi nazwę RBMK 1000. Przyczyny awarii wg Sowietów są takie: najpierw zagotowała się woda w jednym z 1700 kanałów, w których umieszczony jest pluton. Zmniejszono moc, żeby zobaczyć, co się dzieje. W tym czasie na skutek wzrostu temperatury zapaliły się węglowe pręty spowalniacza z grafitu. Pożar powiększył rozmiary awarii systemu chłodzenia, nastąpił wybuch pary wodnej, pochodzącej z wody, którą gaszono pożar. Wg strażaków płomień sięgał 30 metrów. Amerykanie stwierdzili, że to tylko widoczna część płomienia płonącego wodoru. Część niewidoczna sięgała od 300 do 500 m wysokości. Była to okoliczność dla Czernobyla pomyślna (tzn. ten pożar), bo wytworzył się komin cieplny, przez który ogromna większość materiału rozpadu i elementów stosu została wyniesiona na wysokość ok. 1 km, tworząc tę chmurę, którą wiatry przygnały nad Skandynawię i Polskę. Drugą pomyślną okolicznością był moment wybuchu — godzina 2 w nocy, kiedy wszyscy mieszkańcy spali w domach. Dzięki temu otrzymali dziesięciokrotnie mniejszą dawkę promieniowania, niż gdyby przebywali na świeżym powietrzu. To tylko dzięki tym dwom faktom ocena amerykańska, że liczba ofiar może wynieść około 2 tysiące — choć słuszna — nie sprawdziła się. Sowieci udają święte oburzenie z powodu tej propagandowej — jak mówią — zbrodni. Ale to wcale nie była propagandowa przesada. Chmura radioaktywna skaziła prawie całą Europę, a w 10 miastach USA stwierdzono słabo radioaktywne deszcze z materiałami pochodzącymi z tej chmury. Teraz Sowieci i reżim warszawski świadomie oszukują społeczeństwo, bagatelizując niebezpieczeństwo wynikające ze skażenia radioaktywnego. Prawdopodobnie postarają się oni ukryć pojawiające się choroby popromienne w tle innych chorób podobnych. Rozpatrzmy więc, co mogło się stać i co prawdopodobnie wydarzyło się w Czernobylu.

Gorbaczow zaproponował Reaganowi rozmowy o Hiroszimie. Jest więc okazja do porównania. Nad Nagasaki w ciągu jednej milionowej części sekundy rozpadło się 1,5 kg plutonu. Ilość niewielka, nieco większa od masy krytycznej. Błyskawiczny rozpad tej grudki plutonu spowodował trzy skutki: udar cieplny i mechaniczny równy w skutkach dywanowemu nalotowi superfortec B45, silne, choć krótkotrwałe promieniowanie neutronowe (tzw. promieniowanie pierwotne — z rozpadającego się plutonu) oraz powstał cały wachlarz pierwiastków — produktów rozpadu jąder plutonu. Przeważnie są to izotopy promieniotwórcze, praktycznie prawie cały układ okresowy. Był więc jod, cez, stront itd. Ich sumarycz-

INFORMACJE INFORMACJE INFORMACJE

ARESZTOWANIA I REPRESJE. W regionie gdańskim na przełomie kwietnia i maja nast. osoby: Marek Brzeskowski 1,5 r. tryb przyspieszony, Kazimierz Nawrocki 2,5 r. tryb przyspieszony, Lech Orzeszko s. Stanisława 1,5 r. tryb przyspieszony, Tadeusz Hinc s. Józefa 1,5 r. tryb przyspieszony, Wojciech Gosiewski s. Ludwika 1 r. tryb przyspieszony — z reguły skazani są z art. 282a. Ponadto aresztowano: Mariusza Wilka art. 132, Beatę Górczyńską — uczennicę słynnej Topolówki, tzn. III LO w Gdańsku, Ryszarda Czerwonkę — studenta I roku Politechniki Gdańskiej, Andrzeja Szulca, Małgorzatę Piechowicz, Zofię Mechlińską, Jerzego Kanikułę, Stanisława Knappa s. Antoniego (maturzystę), Stanisława Wójcika ze Stoczni Gdańskiej. Wszyscy są młodymi lub bardzo młodymi ludźmi. Obecnie w naszym regionie jest około 50 więźniów politycznych.

WOJSKO W ROLI UBOLI
Obrzydliwego czynu dopuścił się patrol WSW. 24.04.86 zatrzymał on p. Bąkowskiego — starszego człowieka, mieszkańca Oliwy, który nazajutrz został w trybie przyspieszonym skazany 1 rok ograniczenia wolności. Polega to na ściąganiu 25% poborów na rzecz szkół. Dowódca patrolu oskarżył pana Bąkowskiego (cywila) o rozrzucanie ulotek. Ani jednej ulotki przy nim nie znaleziono. Dowódca tłumaczył, że na odprawie kazano im łapać tych, którzy rozrzucają ulotki. Generał Boruta-Spiechowicz w swym ostatnim wywiadzie mówił, że wojsko może mieć sens tylko wtedy, gdy naród jest wolny. I fakt, LWP nie obroni nas przed żadnym sąsiadem, a przed samymi sobą obronimy się sami.

W CAŁYM KRAJU w miesiącu kwietniu aresztowano i skazano bardzo wielu ludzi. Zapadły wyroki na Leszka Moczulskiego 4 lata, Mariusza Wójcika 2 lata, Andrzeja Szumańskiego 2 lata, Krzysztofa Króla 2,5 roku, Adama Słomkę 2,5 roku. Za odmowę służby wojskowej skazano 10 osób: Maciej Głębocki, Mirosław Zabłocki, Mariusz Janic, Marek Krukowski, Tomasz Kulczewski, Grzegorz Niemczyk, Zenon Kotulski, Bronisław Kreft, Jacek Pająk. Ponadto: Danuta Skorenko 2,5 r., Wiktor Pomian-Biesiekierski 2 l., Czesław Duda 1,5 r., Krzysztof Wiszniewski 1 r. z zawieszeniem (skrucha). Sprawa dotyczyła konstrukcji nadajnika. W Bielsku-Białej aresztowano 5 osób: Andrzej Kralczyński, Janusz Tomczak, Andrzej Polak, Janusz Bor. Wszyscy z art. 282a. Wyroki od dwudziestu miesięcy do roku. Aresztowano też sześciu inżynierów z Gliwic: Andrzej Łapicki, Władysław Jarosz, Ryszard Michalski, Edward Szwed, Jerzy Lojk, Grażyna Magiera i lekarz szef oddziału chirurgii Wojciech Skibiński. Wszyscy art. 282a.

Na Śląsku aresztowany został Janusz Osmenda — założył organizację Ślązaków przyznających się do pochodzenia niemieckiego, lecz chcących żyć w Polsce. Nazwa tego stowarzyszenia: Unsere Mutersprache. Zamknięto go pod zarzutem bimbrownictwa. W Warszawie aresztowano Jarosława Kosińskiego. Zatrzymany został 10.04 i już następnego dnia skazano go na 1 r. więzienia z art. 282a. Nowością jest to, że świadek oskarżenia pozostał anonimowy. Odczytano tylko jego zeznania (że wziął bibułę z ręki oskarżonego), a osoby nie ujawniono dla dobra służby. Jak tak dalej

na masa nie mogła być większa od początkowej masy plutonu, pomniejszonej o ilość energii cieplnej i pierwotnego promieniowania. Było tego ok. 1 kg. Wróćmy teraz do Czernobyla. Przede wszystkim, choć reakcja wymknęła się spod kontroli, to nie doszło do wybuchu jądrowego. Natomiast w atmosferę uszło bardzo dużo materiału radioaktywnego. Ile? Tego ZSRR nie zdradził. W reaktorze, jak wynika z obliczeń, powinno być ok. 2,5 t plutonu, który powstał z Uranu 238 wewnątrz reaktora. Oprócz tego w reaktorze znajdowały się produkty rozpadu plutonu takie same, jakie powstały w Nagasaki, czy Hiroszimie. Ile ich było i w jakim składzie — to zależy od tego, w jakiej fazie tzw. cyklu znajdował się reaktor. Od chwili uruchomienia reaktora do jego zatrzymania w celu usunięcia odpadów (czyli produktów rozpadu) upływa nawet ok. pół roku, a w tym czasie spala się kilkaset kilogramów plutonu. Najgorsza byłaby katastrofa przy końcu cyklu reaktora. Wówczas w jego wnętrzu byłoby bardzo dużo materiały promieniotwórczego i to w dodatku o długim okresie połowicznego rozpadu. Niestety, Sowieci nie udzielili żadnej informacji na te tak ważkie tematy. Oprócz o wiele większej niż w wybuchu bomby z Nagasaki ilości produktów rozpadu, groźniejsze jest to, że sam materiał rozszczepialny przechodzi do chmury radioaktywnej. Pluton jest, jak wspomniano, niezwykle trującym pierwiastkiem. Szwedzi wykryli jego śladowe ilości w deszczu radioaktywnym po Czernobylu.

P R O B L E M S K A Ż E N I A Ś R O D O W I S K A Władze bagatelizują skutki wybuchu. Nie są udostępniane dane. Wiadomo, że w białostockim są wsie, w których każde dziecko cierpi w wyniku napromieniowania na wymioty, biegunkę, wysypkę, kaszel, powiększenie gruczołów chłonnych, tzw. febrę (wypryski w okolicy warg), wzrost temperatury. Większość tych objawów wystąpiła w woj. białostockim i augustowskim już w niedzielę. Jeszcze przed oświadczeniem władz chłopi wiedzieli, że wydarzyła się jakaś katastrofa i nie wierzyli lekarzom, którzy widzieli w tym skutek zatruć pokarmowych (lub chcieli to widzieć). Skażenia terenu nastąpiły też w innych rejonach kraju, np. w okolicach Szczecina. Ba, Sowieci dokonali promieniotwórczej polucji większości terytorium Europy. Nawet w Tunezji zanotowano stukrotne zwiększenie promieniowania na początku maja. Skażenia środowiska nie można lekceważyć. Należy pamiętać, że przez kilka najbliższych dziesięcioleci przyroda w naszym kraju przestaje być azylem, jest groźna. Do tego dochodzi degradacja środowiska klasycznymi metodami. Raport o stanie środowiska wymienia aż 30 rejonów o łącznej powierzchni 35 tys. km kwadratowych, nie nadających się do przebywania, a tym bardziej zamieszkania.

TABELA SKAŻENIA ARTYKUŁÓW ŻYWNOŚCIOWYCH W GDAŃSKU

artykuł	data	jednostka	ilość
1. Szczypior	5.05.86	Bq/kg	4000
2. Trawa park Oliwa	5.05.86	Bq/kg	290
3. Mleko	5.05.86	Bq/l	33
4. Szczypior na parapecie	8.05.86	Bq/kg	143
5. Szczypior umyty	8.05.86	Bq/kg	132
6. Szczypior na zewnątrz	7.05.86	Bq/kg	180
7. Manna ze żłobka	8.05.86	Bq/l	2,2
8. Liście truskawek	8.05.86	Bq/kg	2250
9. Owies	8.05.86	Bq/kg	5700
10. Szczaw	8.05.86	Bq/kg	5700
11. Pierwszy deszcz	8.05.86	Bq/l	3900
12. Mleko	9.05.86	Bq/l	88
13. Opad deszczu	9.05.86	Bq/l	150
14. Szpinak	10.05.86	Bq/kg	2650
15. Liście rzodkiewki		Bq/kg	1740
16. Liście rabarbaru		Bq/kg	2870
17. Szczypior	10.05.86	Bq/kg	600
18. Rzodkiewki umyte	11.05.86	Bq/kg	83
19. Pietruszka liście	11.05.86	Bq/kg	940
20. Seler cały	11.05.86	Bq/kg	82
21. Rzodkiewki	12.05.86	Bq/kg	140
22. Sałata		Bq/kg	210
23. Pietruszka		Bq/kg	3000
24. Parapet wewnątrz	8.05.86	Bq/m^2	176

W tabeli nie uwzględniono skażenia pochodzącego od radioaktywnego jodu. Dopuszczalna dawka dla człowieka wynosi 23.000 Bq/rok. Lecz wiadomo, że szkodliwe są już np. dawki po 400 Bq otrzymane w trzech kolejnych dniach. Ogólnie każda ilość promieniowania jest szkodliwa i wyniszcza organizm. Należy chronić dzieci przed zabawami w piasku i braniem brudnych rączek do buzi. Trzeba pamiętać o częstych kąpielach. Z tych relacji, które dochodzą z białostockiego wynika, że wiele osób otrzymało dawki śmiertelne (wymioty, czarna biegunka — wynik uszkodzenia jelit). Charakterystyczne, że padła tam większość pasiek. Zwierzęta domowe były zamknięte, lecz teraz już nie starcza paszy suchej i trzeba będzie je wypuszczać na łąki. Nieco lepiej przedstawia się sprawa w olsztyńskim, lecz i tam wiele osób ma podobne objawy w łagodniejszej formie. Jest rzeczą zbrodniczą nie powiadomienie społeczeństwa o grożącym niebezpieczeństwie tuż po katastrofie albo nawet w niedzielę, gdy promieniowanie gamma było największe, a wielu ludzi, korzystając z pięknej pogody, przebywało długie godziny na powietrzu.

JERZY URBAN doskonale zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Jego numer z kocami dla USA nie jest wybrykiem lecz wołaniem o zachodnie mleko dla rządu PRL. Przecież rząd PRL nie ma za złe USA, że daje mleko, lecz że nie daje go rządowi tylko Kościołowi. Rząd wbrew pozorom się nie wyżywi. Centralnej biurokracji politycznej razem z rodzinami jest z całą pewnością około miliona osób. Nie jest łatwo oficjalną drogą zapewnić takiej ilości ludzi mleka w proszku z zagranicy, nie mówiąc już o innych produktach.

PROTEST MIESZKAŃCÓW BIAŁEGOSTOKU

3000 mieszkańców Białegostoku podpisało petycję do sejmu PRL z powiadomieniem episkopatu, w której żądają przerwania budowy elektrowni atomowych bez odpowiednich wypróbowanych zabezpieczeń zachodnich i protestują przeciw niewłaściwej postawie władz w sprawie skażenia promieniotwórczego, a zwłaszcza zbyt późnemu poinformowaniu ludności. Podobny protest przesłało na ręce ministra energetyki (Piotrowskiego) pięciu ekspertów-atomistów, dawnych pracowników Instytutu Badań Jądrowych w Świerku.

Mieszkańcy apelują do ludzi z innych rejonów kraju o podobne protesty.

Nawiasem mówiąc, ta sama firma, która spartoliła podłogi w Uniwersytecie Gdańskim, buduje płytę betonową elektrowni w Żarnowcu. Płyta ta już podobno popękała.

NUMER ZAMKNIĘTO 21.05.86 EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

pójdzie, zaczną zatajać nawet artykuły, z których się siedzi. Nie będzie wiadomo, kto, kogo i za co. Słowem, nawet Al Capone był mniej dyskretny.

W Warszawie skazano na 2 lata Seweryna Jaworskiego za namawianie do bojkotu wyborów.

Czesław Bielecki i Włodzimierz Wroński nadal prowadzą głodówkę protestacyjną. Dołączył do nich Józef Śreniowski. Cz. Bielecki został zaliczony do Pen Clubu USA i Francji. 21 wielkich wydawnictw francuskich wystąpiło z apelem o uwolnienie go z więzienia. Było to w odpowiedzi na wywiad Prymasa we Francji, w którym stwierdził on (na pytanie, czy Kościół coś zrobił w sprawie uwolnienia Bieleckiego), że Kościół zaapelował do Bieleckiego (i innych) o zaprzestanie głodówki jako sprzecznej z tzw. pryncypiami wiary katolickiej. Lecz Bielecki, jako niewierzący, nie należący do Kościoła, odmówił zaprzestania głodówki, więc nic więcej już nie dało się zrobić w jego sprawie. Niedawno dotarł list Bieleckiego z więzienia, w którym tłumaczy on odmowę przerwania głodówki. List adresowany do abp Dąbrowskiego. Pragniemy zaznaczyć, że w więzieniu, jak i w życiu na wolności bywają takie sytuacje, w których samobójstwo jest czynem heroicznym (np. bł. Maria Goretti). Ma to miejsce wówczas, gdy w przeciwnym razie grozi poniżenie godności człowieka jako naczynia Ducha Świętego.

OBCHODY 1 MAJA. Nieoficjalnych pochodów praktycznie nie było. Oficjalne: W Gdańsku najmniejszy z dotychczasowych, w Gdyni nieco większy niż ubiegłym roku. w Gdańsku trasa pochodu była starannie odizolowana od możliwej ewentualnej publiczności. Jedynym akcentem niewyreżyserowanym przez władzę był wybuch granatu łzawiącego pod nogami I sekretarza Stoczni im. Komuny Paryskiej — tuż przed trybuną w Gdyni. 3 maja w Gdańsku było największe (od 13 grudnia 81) zgrupowanie ZOMO.

GŁODÓWKA W GŁOGOWCU. W kościele w Głogowcu k. Płocka trwała tygodniowa głodówka od 4 maja jako protest przeciw trzymaniu w więzieniach więźniów politycznych oraz przeciw szykanom dotykającym ludzi utrzymujących kontakt z kościołem w Głogowcu. Udział wzięli: Barbara Jaworska — Radom, Halina Korzeniec — Zakopane, Adam Pierzchała — Kraków, Stanisław Rzeźnicki — Kutno, Krzysztof Jaśko — Kraków, Wiktor Knapik — Kutno, Halina Mielińska — Łódź, Maria Laszczyk — Łódź, Teresa Piechocka — Płock, Katarzyna Kowalewska — Kutno (w domu), Andrzej Baraniecki — Gdańsk (w domu).

Rzecznikiem była p. Anna Walentynowicz.

W OBRONIE MARIUSZA WILKA podpisana jest petycja domagająca się wypuszczenia go z aresztu. Odpowiednie zaświadczenie lekarskie stwierdza, że „pacjentowi grozi odklejenie się siatkówki i ciałka szklistego, co prowadzi do utraty wzroku” (zaśw. z dnia 29.04.86). „Nie wierzymy, by interes społeczny przemawiał za przetrzymywaniem osoby tak poważnie zagrożonej trwałą utratą zdrowia” — głosi petycja. Wilk, którego nazwiskiem jest sygnowana słynna „Konspira”, był redaktorem biuletynu „Solidarność” i tygodnika „Samorządność”.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

12.06.86 PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA ODDZIAŁ TRÓJMIASTO NUMER **18**

ARESZTOWANIE ZBIGNIEWA BUJAKA W niejasnych jeszcze okolicznościach w nocy z piątku na sobotę 31 maja lub w sobotę rano aresztowano Zbigniewa Bujaka, Konrada Bielińskiego i Ewę Kulik. Być może aresztowano jeszcze jakieś osoby. W sobotę także zabrano do komendy MO w pałacu Mostowskich Henryka Wujca. Był on skazany na 3 miesiące aresztu, ale wyrok miał odsiadywać od 9 czerwca. Ten podejrzany pośpiech może wskazywać na łączenie aresztowania Wujca ze sprawą Bujaka. Władze twierdzą, że posiadają szpiega, a Jerzy Kulerski, który też miał przybyć na spotkanie z Bujakiem, lecz z jakiegoś powodu nie zjawiwszy się, ocalał, stanowczo twierdzi, że ujęcie Bujaka było czystym zbiegiem okoliczności. W tej chwili TKK ma dwóch członków o ujawnionych nazwiskach: Muszyńskiego z Wrocławia i Górnego ze Śląska. Warszawa ma 2 znane z działalności w podziemiu nazwiska, tzn. Jana Lityńskiego i Jerzego Kulerskiego. Obaj wchodzą jednak w skład RKK Mazowsze, a nie w TKK. Rzecz prosta, ostatnie aresztowania nie przerwą działalności TKK. TKK to zespół wielu ludzi wzajemnie zastępowalnych, ale Bujak jest wyjątkiem nie tylko ze względu na sławę, pochodzenie z wyboru legalnej jeszcze „Solidarności”, lecz także z powodu wielkiego talentu organizacyjnego.

Redakcja „Solidarności Walczącej” pragnie w tym miejscu złożyć wyrazy współczucia, solidarności i najwyższego szacunku aresztowanym działaczom TKK.

ARESZTOWANIE ZBIGNIEWA BUJAKA JEST CIOSEM dla całej „Solidarności”, dla każdego uczciwego Polaka. Bujak — od 13 grudnia 1981 jeden z przywódców podziemnego związku, współorganizator TKK i przewodniczący KKW Mazowsze — uosabia szeroko pojęty opór społeczeństwa polskiego przeciw bezprawiu. Był on najbardziej poszukiwanym działaczem i jego 4,5-letnie skuteczne okrywanie się przed SB uznać można za sukces. Dziś, ogarnięci żalem, mówimy: dziękujemy Ci, Zbyszku. I obiecujemy: nie ustaniemy w walce o Twoje ideały — o „Solidarność” i wolną Polskę.

1.06.86

W imieniu członków Solidarności Walczącej
Kornel Morawiecki i Andrzej Kołodziej

ECHA ARESZTOWANIA ZBIGNIEWA BUJAKA Rządy USA i Francji złożyły na ręce ambasadorów PRL wyrazy ubolewania z powodu aresztowania Zbigniewa Bujaka. Na ręce władz PRL przesłano bardzo wiele protestów oraz żądań wypuszczenia na wolność Bujaka i innych działaczy związkowych i politycznych. W szczególności uczyniły to następujące organizacje związkowe: Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych, wszystkie związki francuskie prócz komunistycznych, AFLCIO i inne związki amerykańskie, prawie wszystkie związki włoskie, w tym komunistyczne. Rzecz ciekawa, że związki zawodowe Piemontu wystąpiły do rządu włoskiego z apelem o nie zapraszanie żadnych przedstawicieli rządu PRL do Włoch z oficjalnymi wizytami. To żądanie poparło kilka innych związków. Protest z powodu aresztowania Bujaka wyraziły też związki zawodowe Szwecji.

Związki zawodowe Piemontu są stowarzyszone z Mazowszem.

REAKCJA RZĄDU PRL jest charakterystyczna. Przede wszystkim usiłuje się pomniejszyć znaczenie Bujaka. To zapewne ostra reakcja światowa spowodowała ujawnienie afery pułkownika Kuklińskiego, który będąc wywiadowcą CIA, jednocześnie brał udział jako członek sztabu w opracowywaniu logistycznym wojny polsko-jaruzelskiej. Zbiegł on do USA 6 listopada 1981 roku. Rząd USA przez niego kilkakrotnie poinformowany o mającej nastąpić inwazji na „Solidarność”. Reżim warszawski ustami rzecznika twierdzi, że USA mogło zapobiec wypadkom 13 grudnia 1981 roku przez ujawnienie zamiarów komunistów polskich, ale nie uczynił tego, bo liczył na krwawe starcie rządu z „Solidarnością”. „Patrzcie — powiada do nas reżim — ten sam rząd USA, który składa teraz protest przeciw aresztowaniu Bujaka, 5 lat temu palcem nie kiwnął w waszej obronie.” Prezydent Reagan odpowiada, że, owszem, liczne szczegóły napaści na „Solidarność” były mu znane, lecz po pierwsze nie była znana data operacji, po drugie szereg wiadomości było sprzecznych. Dodajmy, że nawet ujawnienie szczegółów nie zapobiegłoby atakowi rządu na „Solidarność”, jeśli rząd by tego ataku bardzo chciał. Z wiadomości ujawnionych przez rzecznika rządu (w wywiadzie dla dziennika „Washington Post”) wynika jednak niezbita prawda: oto rząd długo przed grudniem 81 starannie przygotowywał się do rozprawy przed społeczeństwem. Rzecz to ogólnie znana, ale dobrze oficjalnie się dowiedzieć, że wszystkie rokowania, porozumienia itd., itp. były z góry zawierane przez rząd w złej wierze. Okazuje się oficjalnie, że Rakowski kłamał w żywe oczy, gdy na spotkaniu w stoczni tłumaczył, jak to biedny rząd i partia z nadzieją czekały, co to za motyl się wykluje z tej „Solidarności”, a tymczasem doczekały się samej zgryzoty. A po naradzie w Radomiu (na początku grudnia) już po prostu musiały zareagować nawet wbrew swym chęciom.
SZCZEGÓLNIE ODRAŻAJĄCYM WIDOKIEM buło klaszczące z radości plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Warszawie, na wieść o aresztowaniu Bujaka. I pomyśleć, że z tymi to ludźmi toczono kiedyś rozmowy „jak Polak z Polakiem”.

SPRAWA STRAJKU STUDENTÓW W środę, 4 czerwca, po przeszło dwóch tygodniach zakończył się dość niespodziewanie nawet dla samych studentów na wydziale Mat.-Fiz. Uniwersytetu Gdańskiego. Kiedy jak zwykle o godzinie 8.15 zebrali się przed wydziałem, strajkującym odczytano list Wałęsy, w którym dziękował on studentom za wykazanie hartu, prosił o przerwanie strajku i przystąpienie do nauki. Kiedy zarządzono głosowanie, 60% strajkujących było za przerwaniem strajku. Obecnych była połowa studentów, tj. ok. 150 osób. Pozostali z niemałym zdziwieniem dowiedzieli się o zakończeniu strajku. Moment zakończenia był dobrze wybrany — w chwili, kiedy studenci byli ogólnie dość przygnębieni, no i list Wałęsy zrobił swoje. Studenci wysłali do Jaruzelskiego list, w którym wyrażają nadzieję, że sprawa podłóg zostanie pomyślnie załatwiona.

Strajk na Uniwersytecie zajmie w dziejach oporu społecznego niewątpliwie ważne miejsce. Po pierwsze, był to strajk o sprawy BHP. Po drugie, był on strajkiem także w zastępstwie pracowników UG, gdyż oni to (zwłaszcza pracownicy techniczni i administracyjni) byli jeszcze bardziej narażeni na utratę zdrowia niż studenci. Po trzecie, było to strajk absencyjny i po czwarte, odbył się poza jakimikolwiek strukturami związkowymi.

Pragniemy zwrócić uwagę, że jeśli nawołujemy do zakończenia strajku w sprawach BHP, to bierzemy też na siebie cząstkę odpowiedzialności za skutki wynikłe z ewentualnego niezałatwienia spraw BHP. Trzeba też przypomnieć, że zgodnie z etyką chrześcijańską nie wolno lekkomyślnie narażać swojego i cudzego zdrowia poprzez pracę w szkodliwych warunkach. Z tego powodu oceniamy list Wałęsy ujemnie. Gaszenie strajków, co zapewne weszło już mu w nawyk, obciąża go brzemieniem odpowiedzialności za skutki ewentualnego niezerwania podłóg przez administrację uczelni. Jeśli zaś o dobro studentów chodzi, to lepiej być nawet relegowanym z uczelni niż martwym. Strajk spotkał się z szeroką dezinformacją ze strony zachodnich środków przekazu i z milczeniem pism związkowych. Rozgłośnie zachodnie z uporem twierdziły, że studenci strajkowali, gdyż ich zdaniem (tj. studentów) nowa wykładzina jest trująca. Tymczasem to nie studenci tak twierdzili, lecz wykazały to obiektywne badania. Pierwszym sygnałem, który zwrócił uwagę, był masowy pomór much w pomieszczeniach, co w porze letniej (ubiegłego roku) bywa czymś niezwykłym. Wszystkie badania wykazały wysoką szkodliwość podłogi, nawet te robione w nienormalnie niskiej temperaturze. Następnie kilkakrotnie podawano fałszywe wiadomości o zakończeniu strajku, o decyzji zerwania podłóg, o groźbie rozwiązania wydziału itd., itp. Tym ludziom nie może przyjść do głowy, że rektor jakiejś uczelni będzie się upierał przy szkodliwych dla zdrowia podłogach. Zapewne u nich, na Zachodzie, dawno poleciałby rektor, minister, nie mówiąc już o firmie, która musiałaby splajtować przez taką antyreklamę.

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI został alureatem nagrody wolności (francuska) za książkę „Inny świat”.

W tym roku mija setna rocznica urodzin MIKOŁAJA GUMILOWA — męża słynnej poetki Anny Achmatowej. Był on też poetą — twórcą kierunku poetyckiego zwanego amkeizmem. Gumilow został skazany w czasach Lenina za KD (kontrrewoolucjonna diejatelnost) na śmierć i rozstrzelany.

W USA WPROWADZONO DO UŻYTKU nowy lek przeciwrakowy, pierwszy z serii uzyskanych drogą inżynierii genetycznej. Nazwa leku INTERFERON. Hamuje on rozwój komórek rakowych.

ARESZTOWANIA I PROCESY

Na przełomie maja i czerwca została aresztowana emerytka, Władysława Kielawa, c. Władysława. Przeprowadzona w jej mieszkaniu rewizja ujawniła bibułę i materiały poligraficzne. Jest ona mieszkanką Wrzeszcza.

W kwietniu został aresztowany Ryszard Radionoff s. Piotra — młody człowiek, kawaler, mieszkaniec Zaspy. Wiadomość o tym dotarła z opóźnieniem.

Według informacji z Tygodnika Mazowsze nr 181 siedem kobiet z „Solidarności” podjęło w areszcie na Kurkowej w Gdańsku głodówkę od dnia 21 maja. Do nas nie dotarła taka wiadomość. Jednak z obowiązku dziennikarskiego podajemy ją. Powodem głodówki miało być niespełnione żądanie umieszczenia aresztowanych kobiet razem.

Zostały odroczone następujące procesy: Janiny Wehrstein oraz Antoniego Grabarczyka wraz z Walentym Cedrychem, Mirosławem Grabowskim i Heleną Sobótką.

Z aresztu wypuszczono na „wolną stopę” panią Sabatowską. Co należy powitać z uznaniem.

W areszcie na Kurkowej przebywają następujące kobiety: Helena Sobótka c. Józefa, Janina Wehrstein c. Władysława, Beata Górczyńska c. Bogdana (uczennica), Zofia Mechlińska, Małgorzata Piechowicz (emerytka).

Mirosława Zgirska c. Jana i Zofia Kwiatkowska c. Władysława zostały przewiezione na śledztwo do Warszawy i przebywają na Mokotowie (Rakowiecka 37). Podlegają one tam słynnej prokuratorce Bardonowej.

Skazano na 1,5 roku więzienia Zbigniewa Dąbrowskiego s. Feliksa, ur. w 1947 r.

DRAKOŃSKIE WYROKI otrzymali zamieszani w przygotowanie „świni wyborczej” do występów z okazji wyborów. I tak Andrzej Senkowski s. Józefa i Andrzej Smulski s. Ignacego otrzymali 2 lata, a Józef Raszewski s. Wojciecha — 2,5 roku. Skazał zaś sąd rejonowy w Gdyni. Trzeba zaznaczyć, że złapano ich, jak wieźli rzeczoną świnię samochodem. Lecz była już pomalowana i nawet na ogonku miała zawiązaną czerwoną kokardkę. Świadczył na rzecz oskarżenia patrol MO.

Trzeba tutaj zwrócić uwagę na to, że wiele partii politycznych posiada jako symbol zwierzęta. Na przykład Demokraci w USA posiadają osła jako swój symbol, zaś symbolem Republikanów jest słoń. Powszechnie wiadomo, że komuniści są pozbawionymi sumienia świńtuchami, więc z tego powodu słusznie świnia powinna być ich symbolem. Ale nie tylko z tego powodu. Otóż wielki pisarz angielski George Orwell napisał słynną książkę pt. „Folwark zwierzęcy”, w której opisał ZSRR jako folwark zwierząt. Rządziły w nim właśnie świnie, a na samym szczycie władzy stał wielki knur Pułkownik, który uosabiał Stalina. Świnia jako symbol PZPR ma więc głębsze uzasadnienie. Może warto wymyślić jakiś łatwy sposób rysowania tych zwierząt, analogicznie jak w czasie okupacji wymyślono kontur żółwia.

DALSZE WIADOMOŚCI O CZARNOBYLU Według doniesień TASSa wykryto znaczne skażenie w okolicy Homla, ok. 150 km na północ od Czarnobyla. W efekcie ewakuowano 60 tys. mieszkańców z kilkudziesięciu wsi. Jak się okazuje, z łączonych danych prasy sowieckiej, w szpitalu w Moskwie zmarło dotychczas 26 osób, a ponad 80 dalszych znajduje się w bardzo ciężkim stanie. Są to wszystko (oprócz dwóch osób) ci, którzy w momencie wybuchu znajdowali się na terenie elektrowni. Z pozostałych dwóch osób jedna jechała w pobliżu reaktora rowerem, a druga silnie pobrudziła się ziemią. Prasa sowiecka też donosi o niewesołej doli przesiedlonych w rejon Czarnobyla.

EDWARD TELLER — twórca bomby wodorowej, twierdzi, że w Czarnobylu wydostało się 10 milionów razy więcej promieniowania niż w katastrofie Three Miles w USA. Tenże uczony przypuszcza, że grafitowe reaktory ZSRR są wzorowane na grafitowych stosach atomowych USA. Takich stosów było trzy w Stanach Zjednoczonych w okresie II wojny światowej. Później zaniechano dalszej ich produkcji ze względu na zbyt małe wskaźniki bezpieczeństwa.

Edward Teller twierdzi, że po udostępnieniu kilku szczegółów technicznych przez ZSRR, jest gotów podać sposoby wydatnego zwiększenia wskaźników bezpieczeństwa. Dodajmy od siebie, że szczegóły konstrukcyjne takich stosów atomowych udostępnili Sowietom ich szpiedzy — małżeństwo Rozenbergów. Tajemnica bomby atomowej to głównie tajemnica wytwarzania plutonu.

PROTESTY W SPRAWIE CZARNOBYLA. Pisaliśmy o proteście trzystu mieszkańców Białegostoku w sprawie niewłaściwego informowania społeczeństwa o katastrofie oraz w sprawie elektrowni atomowych w Polsce. Oprócz tego list do ministra energetyki napisało 5 uczonych specjalistów energetyki jądrowej. Domagają się oni zastosowania w przyszłych elektrowniach pewnych i wypróbowanych środków zabezpieczających przyszedłem elektrownie atomowe. Pierwszym chronologicznie był protest Anny Walentynowicz przeciw nieinformowaniu o katastrofie w Czarnobylu, wyrażony w liście do kobiet polskich. Do rządu PRL wysłali obszerne memorandum uczeni z Politechniki Gdańskiej i Uniwersytetu Gdańskiego. Zwracają oni uwagę na konieczność ponownej analizy decyzji lokalizacji elektrowni atomowej w Żarnowcu, zagwarantowania najskuteczniejszego systemu zabezpieczeń, konieczność zagwarantowania szczególnie wysokiej jakości prac budowlano-montażowych, odpowiedniej kontroli wykonania tych prac przez instytucje międzynarodowe, przygotowanie odpowiedniej kadry specjalistów i wreszcie odpowiedniego transportu i składowania odpadów promieniotwórczych.

Pierwszego czerwca, w Dniu Dziecka, odbyły się marsze protestacyjne przeciw budowie elektrowni jądrowej w Żarnowcu na ulicy Długiej w Gdańsku i na molo w Sopocie. Organizowali je studenci ekologiści.

KOMUNIKAT BISKUPA PRZYKUCKIEGO w sprawie przerywania ciąży zawiera jedno fałszywe stwierdzenie. Mianowicie stwierdza on, iż specjaliści są zdania, że wzrost promieniowania spowodowany katastrofą w Czarnobylu zupełnie nie zagraża płodowi ludzkiemu. Jest to dodatkowych argument za tym, aby nie usuwać ciąży. Jedni z tego powodu, że zarodek ludzki, będąc człowiekiem już posiada duszę w momencie poczęcia, drudzy z z tego powodu, że są przeciwni eutanazji. Tak więc niezależnie od zdania specjalistów, usuwać ciąży, zdaniem tych ludzi, się nie powinno. Faktem jest jednak, iż prawdopodobieństwo uszkodzenia płodu wzrosło. Dobrze byłoby podać radę, aby — jeśli to możliwe — unikać poczęć dzieci w tym czasie i miejscu, gdzie skażenie radioaktywne jest szczególnie duże.

WŁADZE PODAŁY, że skażenie radioaktywne wróciło do normy na terenie całego kraju. W tym samym czasie w Austrii stwierdzono większą zawartość radioaktywnego cezu, a północne tereny Szwecji (160 km na północ od Sztokholmu) mają nadal radioaktywność znacznie większą od normalnej.

TABELA SKAŻEŃ PRODUKTÓW. Ciąg dalszy z numeru 17

l.p.	artykuł	data	jednostka	ilość	uwagi
1.	trawa	13.05	Bq/m^2	216	
2.	szczypior	13.05	Bq/kg	4 770	
3.	sałata	13.05	Bq/kg	138	
4.	pietruszka	13.05	Bq/kg	1 027	
5.	piasek	13.05	Bq/kg	2 178	
6.	jajka	15.05	Bq/kg	691	
7.	szczaw (Baltona)	14.05	Bq/kg	3 218	
8.	rabarbar	14.05	Bq/kg	120	
9.	sałata (Baltona)	14.05	Bq/kg	200	
10.	szczypior	13.05	Bq/kg	1 112	Cisowa
11.	żyto	13.05	Bq/kg	501	Cisowa
12.	pietruszka	13.05	Bq/kg	1 370	Cisowa
13.	rzeżucha	13.05	Bq/kg	677	Cisowa
14.	lubczyk (umyty)	13.05	Bq/kg	500	Cisowa
15.	mięso (sklep)	13.05	Bq/kg	50–200	Cisowa
16.	jaja (ferma)	13.05	Bq/kg	100	Cisowa
17.	jaja (gospodarstwo)	13.05	Bq/kg	150–200	Cisowa
18.	ryby (Hel)	13.05	Bq/kg	50–100	Cisowa
19.	mleko granulowane	8.05	Bq/kg	1 818	
20.	mleko z udoju	15.05	Bq/kg	318	Cisowa
21.	pomidory	14.05	Bq/kg	179	

Promieniowanie tła 30–50 Bq/m^2

Ustalenia EWG przyjmują, że dopuszczalne skażenie mleka w proszku dla dorosłych wynosi 600 Bq/kg, dla dzieci zaś 370 Bq/kg. Jeśli chodzi o inne produkty spożywczo-mięsne, mąka itd. 300 Bq/kg. Podstawowe własności promieniotwórcze i dopuszczalne skażenia są ujęte w zarządzeniu Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 15.12.1969, Monitor Polski nr 1, poz. 7, 1970 r. Z danych tam ujętych wynika, że np. skażenie plutonem może w ciągu roku wynieść przez przewód pokarmowy 0,0592 Bq, a przez płuca 15 Bq. Skażenie innymi pierwiastkami: jod: przewód pokarmowy 20,700, drogi oddechowe 81,000 Bq, cez: przewód pokarmowy 59,000 Bq, płuca 135,000 Bq, stront: przewód pokarmowy 2,070 Bq, płuca 8,100 Bq. W litrze cieczy pitnej może być co najwyżej 25 Bq jodu, 74 Bq cezu, 2,6 Bq strontu. A w metrze sześciennym powietrza może być co najwyżej 11 Bq jodu, 18 Bq cezu, 1 Bq strontu, 0,0022 Bq plutonu.

Z WIADOMOŚCI OD PRZYJEZDNYCH WYNIKA, że OBSZAREM BARDZO SKAŻONYM RADIOAKTYWNOŚCIA jest Kotlina Kłodzka. Chmura radioaktywna odbiła się od Śnieżki i opadła właśnie na Kotlinę Kłodzką. W niektórych miastach zostały podobno skażone ujęcia wodne.

JUBILEUSZ BIULETYNU DOLNOŚLĄSKIEGO W czerwcu 1979 roku ukazał się pierwszy numer Biuletynu Dolnośląskiego — jednego z protoplastów Solidarności Walczącej. Siedem lat w naszych szybkozmiennych czasach to wiek bardzo sędziwy. Zacny staruszek nadal jest pełen wigoru. Co starsi czytelnicy pamiętają znakomite numery w języku rosyjskim, przeznaczone dla żołnierzy radzieckich. Zawierają one informacje o wojnie w Afganistanie. Życzymy „Biuletynowi” dalszych owocnych lat w działalności.

NUMER ZAMKNIĘTO 10.03.86 EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Trzeba jednak odróżnić świnię jako symbol komunisty od świni konkretnej (świni jako zwierzęcia). Tak odróżniamy np. wilka z bajki — uosobienie zła, od wilka konkretnego, który wcale nie posiada cech mu przypisywanego w bajce o Czerwonym Kapturku. Dlatego jesteśmy przeciwni wykorzystywaniu żywych zwierząt do demonstracji tego rodzaju.

JESZCZE W SPRAWIE FRASYNIUKA. Ubole i służba więzienna z uporem lansują obraz Frasyniuka jako hardego, dążącego nieustannie do zwady ze strażnikami awanturnika. Ten obraz jest całkowicie fałszywy. Frasyniuk jest spokojnym, opanowanym człowiekiem, a ten obraz jest potrzebny, aby choć trochę usprawiedliwić poczynania władz więziennych wobec niego. Niewątpliwie władze dążą do zniszczenia Frasyniuka, konkretnie zniszczenia mu zdrowia.

W BRANIEWIE przebywają w tej chwili trzej więźniowie polityczni ksiądz Sylwester Zych, Stanisław Woronko z Kętrzyna i Jacek Pałbiński z Warszawy. Stanisław Woronko jest ciężko chory: kaskada żołądka, nerwica serca i dolegliwości wieńcowe. Natomiast ks. S. Zych cierpi na rozszczepienie kręgosłupa, co się objawia postępującym niedowładem nóg, wrzody żołądka, żylaki i paradentoza, a wszystko połączone z bardzo silną nerwicą. Służba więzienna z góry wyklucza zwolnienie warunkowe. Jest on traktowany wyjątkowo represyjnie.

OBECNIE ODBYWAJĄ SIĘ MISTRZOSTWA ŚWIATA W PIŁCE NOŻNEJ. Warto przy tej okazji zwrócić uwagę, że władze krajów komunistycznych przywiązują ogromną wagę do spektakularnych sukcesów sportowych. Na całym świecie ludzie emocjonują się sportem i wszędzie władza traktuje problem sportu poważnie. Jednak inaczej jest w krajach zachodnich, a inaczej w PRL czy NRD. Na Zachodzie sport uprawiają dla zdrowia i przyjemności wszyscy ludzie, którzy mają ochotę — mają możliwość korzystania ze sprzętu, mogą zrzeszać się w klubach sportowych, których jest bardzo dużo, najróżniejszego rodzaju. Każda szkoła jest wyposażona w potrzebny sprzęt, a poszczególne dyscypliny fizyczne (np. basen czy jazda konna w Szwecji) stanowią odrębne przedmioty szkolne. Zawodowcy rzeczywiście zarabiają pieniądze, a amatorzy to ludzie, którzy po pracy trenują wybraną dyscyplinę sportu. W olimpiadzie biorą udział studenci, sklepikarze, którzy po pracy biegają na długie dystanse czy kopią piłkę. Inaczej w krajach komunistycznych. Kultura fizyczna jest na bardzo niskim poziomie, gdyż państwo chce mieć nad wszystkim kontrolę i jest nastawione na widoczny sukces. Stąd trenerzy i nauczyciele wf są na ogół od początku nastawieni na wyszukiwanie talentów. Tzw. zaplecze jest bardzo słabo rozwinięte, a sportowcy o dużym talencie i osiągnięciach, choć nazywają się amatorami, są faktycznie zawodowcami. W zakładach pracy figurują tylko formalnie. Ich pracą jest trening sportowy, jemu poświęcają większość czasu, żyjąc w zamian na wysokim — w porównaniu z przeciętnymi ludźmi — poziomie. Są zupełnie uzależnieni od władzy.

Sportowcy zapisali się bardzo pięknie w polskiej historii, jak np. Janusz Kusociński czy małżeństwo Marusarzów. Dobrze byłoby, gdyby polscy sportowcy nawiązali do tych tradycji poświęcenia, nadludzkiej odwagi, hartu ducha i uczciwości, a nie postępowali tak jak np. podczas ostatnich mistrzostw, na początku wojny polsko-jaruzelskiej zachował się Boniek, występując w koszulce radzieckiego piłkarza w studio, bojkotowanej wówczas przez wszystkich uczciwych ludzi TVP.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

24.06.1986 PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA ODDZIAŁ TRÓJMIASTO NUMER **19**

JACEK WINKLER następny Polak walczący w Afganistanie po stronie powstańców. Jacek Winkler — alpinista od wielu lat mieszkający w Paryżu walczył przez pół roku w oddziale Massuda w Dolinie Panszir. Obecnie zabiega on o pomoc dla powstańców. Każda pomoc jest potrzebna. W obszernym wywiadzie dla radia francuskiego FRI podał wiele ciekawych szczegółów o Afgańczykach. Ci górale, u boku których walczył, są ludźmi niezwykle prawymi i uczciwymi, choć nieco szorstkimi. Są oni głęboko religijni, ale nie są fanatykami. Wręcz przeciwnie, są bardo tolerancyjni. Sam Winkler, zbudowany ich pobożnością, pogłębił swój katolicyzm. Oprócz niego było też nieco obcych, głównie Egipcjan i Pakistańczyków. Afgańczycy prowadzą wojnę świętą. Wszyscy obcy są traktowani jako goście. Na grobie poległego Lecha Zondka umieszczono krzyż. Winkler opowiadał, że był już w takich opałach, iż myślał z pewnym uniesieniem o złożeniu kości na ziemi afgańskiej. Miał pewne trudności z wytłumaczeniem, dlaczego Lechistan nie walczy. Na uwagę, że Lechistan jest płaski, odpowiadali, że w Afganistanie też są płaskie tereny. Bardziej ich przekonywało, że Lechistan jest z trzech stron otoczony wrogami, a z czwartej strony jest morze. Jacek Winkler po uzyskaniu możliwie dużej pomocy materialnej powróci do Afganistanu.
WALKI W AFGANISTANIE w kwietniu i maju nasiliły się niezmiernie. Sowieci dążą do odizolowania granicy z Pakistanem przed nadejściem transportu amerykańskich rakiet, ręcznych przeciwlotniczych „Stinger”. Powstańcy zestrzelili duży transportowiec sowiecki. W kilku atakach na lotniska zniszczyli kilka samolotów i kilkanaście helikopterów. Pewnym zaskoczeniem była wiadomość o ciężkich walkach w pobliżu granicy sowieckiej, w których znaczne straty ponieśli powstańcy. O tych stratach sami podali wiadomości.

Zakończyło się szkolenie pierwszej grupy reporterów afgańskich. Powracają do kraju wyposażeni w dobry sprzęt reporterski. Szkolenie odbywało się w RFN. Spodziewane są dalsze grupy szkoleniowe.
NIE USTAJE POMOC lekarska w ludziach i sprzęcie. Jej rozmiary nieco się zmniejszyły na skutek grożących represji w razie dostania się do niewoli sowieckiej. Sowieci nie respektują wobec powstańców i ich lekarzy międzynarodowych przepisów dotyczących walki.
PARLAMENT EUROPEJSKI uchwalił zalecenie dla rządów, aby uznały one przedstawicielstwo partyzantów afgańskich jako reprezentację Afganistanu. Niestety, Parlament Europejski może na obecnym etapie integracji Europy Zachodniej uchwalać dla rządów członkowskich jedynie zalecenia.
PREZYDENT REAGAN przyjął pięcioosobową delegację reprezentującą wszystkie ugrupowania powstańcze Afganistanu. Obiecał pomoc niewojskową, ale nie obiecał dodatkowej pomocy wojskowej i nie uznał reprezentacji powstańców jako emisariuszy powstańczego rządu. Stwierdził, że ponieważ aktualnie w Kabulu jest ambasada USA, więc i ona tymczasem może przyczyniać się do ustanowienia pokoju w Afganistanie. W pewnym sensie więc delegacja poniosła fiasko w Waszyngtonie. Delegacja powstańców uda się do Europy.
W KABULU NOWE ŁAPANKI młodzieży do wojska. Wprowadzono nowe przepisy rekrutacji na studia. Mianowicie studiować mogą tylko ci, co odbyli służbę wojskową. Jest to wyraz rozpaczy rządu okupacyjnego, którego wojska topnieją zastraszająco.
JAK POINFORMOWAŁ JACEK WINKLER, 80% uzbrojenia powstańcy zdobywają na wrogu. Poprzez Pakistan otrzymują tylko broń przeciwpancerną.

DWUDNIOWE OBRADY SEJMU były popisem gadulstwa i wodolejstwa. Prawdopodobnie chciano ukryć przez to prawdziwe zamiary władz. Od dawna wiadomo o projekcie nowelizacji prawa pracy. Przyznawać ono ma niesłychane prerogatywy zakładowi pracy. Jeszcze krok dalej, a majster będzie miał prawo zastrzelić każdego, komu błyśnie myśl złożenia wymówienia czy porzucenia pracy. Miało być pierwsze czytanie — i było. Teraz już teoretycznie w każdym momencie może zostać uchwalone.

Druga sprawa do załatwienia to walka ze złem. Państwo chce być bogiem i walczy ze złem, które samo określa. Minister Niesprawiedliwości, niejaki Domeracki (na osobisty jego wniosek wlepiono karę 10 lat więzienia za kradzież prześcieradeł), więc ów minister „Prześcieradło” wylewał udawane łzy z powodu 900 tysięcy alkoholików i 30 tysięcy narkomanów. Pomijając to, że skłamał, zaniżając obie liczby, zachowywał się jak strażak pożarny — piroman. Boć to przecież władza spowodowała alkoholizm i narkomanię. U źródeł tych nałogów leży beznadzieja i samotność tak pilnie hodowana przez komunistów. „Prześcieradło” widzi ratunek w zaostrzeniu kar i wychowaniu przez pracę. Tak pojmują uzdrowienie wszyscy ludobójcy. Na terenie PRL są już znowu rodzime obozy pracy przymusowej. Jaruzelski pozazdrościł Stalinowi i chce niewolniczą pracą zbudować metro na swoją chwałę. Tymczasem do pięt nie dorasta generałowi Sławojowi Składkowskiemu, który nakazał budować po wsiach i miasteczkach sraczyki. Było to, jak się okazuje, bardzo mądre. Nasza współczesna generalicja (ho, ho — jaka technika rakietowa) po prostu rżnie do Wisły. Warszawa jako jedyna stolica w Europie (oraz jeszcze Tirana) nie posiada oczyszczalni ścieków. Ale metro będzie miała.

Wracając do rzeczy: jak się zdaje i w kierunku zaostrzenia ustawy o pasożytach odfajkowano jeden sejmowy kroczek — kroczek formalny. A to ważne, bo troszkę szumu było, gdy znienacka, bez przygotowania uchwalono specjalne ustawy karne na okres wychodzenia z kryzysu. Teraz nikt nie zarzuci, że nie było debat.

SKAŻENIE PROMIENIOTWÓRCZOŚCIĄ Dane uzyskane z badań radiologicznych warzyw na południu Gdańska w dniu 4.06.86.

nazwa produktu	jednostka	ilość
1. szczypiorek	Bq/kg	1198,8
2. szczaw	Bq/kg	751,4
3. sałata	Bq/kg	562
4. kapusta	Bq/kg	499
5. rzodkiewka	Bq/kg	170
6. koper	Bq/kg	1002
7. truskawki	Bq/kg	199
8. mleko	Bq/l	500

Moc dawki na powierzchni gleby — 0,084 mrad/godz. Tło normalne wynosi 0,018 mrad/godz. Dawka dopuszczalna — 0,06 mrad/godz. Metr nad powierzchnią ziemi moc dawki wynosi 0,036 mrad/godz. A więc leżenie na ziemi raczej nie jest wskazane. Podkreślamy, że dane te dotyczą początku czerwca. Ostatnie pomiary, których, niestety, nie jesteśmy w stanie tutaj przytoczyć, obejmujące powierzchnię gleby oraz łąki Kaszub w rejonie Gdańsk-Kościerzyna wskazują na nieznaczne tylko przekroczenie dawki normalnej.

Wielkość dopuszczalnych skażeń promieniotwórczych jest określona przez zarządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 15.12.69 r., znajdujące się w Monitorze Polskim nr 1 poz. 7 (styczeń 1970). Między innymi istotna jest tabela 1. Ujęte w niej dopuszczalne skażenia: jod 131 (okres rozpadu — 8 dni, promieniowanie beta, gamma, III grupa radiologiczności — łagodniejsza) — dopuszczalne skażenie w litrze cieczy pitnej wynosi 26 Bq, a w metrze sześciennym powietrza — 11,1 Bq; cez 137 (okres połowicznego rozpadu — 33 lata, promieniowanie beta, gamma, II grupa radiologiczna). Dopusz-

W Warszawie skazany został na 2 lata Michał Janiszewski za wydawanie biuletynu Solidarności „Unia”. Siedział on w śledztwie od października 1985 r.

We Wrocławiu skazany został na 10 miesięcy fizyk jądrowy Jerzy Filak za kampanię antywyborczą.
Już w starożytności żołdacy rzymscy zabili Archimedesa z okazji zdobycia Syrakuz. A potem budowali kosztowne akwedukty, bo nie znali naczyń połączonych i ich legie sporo się przy tym napociły.
Radziecki fizyk atomowy Landau już przyznawał się na śledztwie (po wyłamaniu łopatki), że chciał struć Stalina. Jakaś litościwa dusza zdołała go uratować.
Róbcie tak dalej, a doczekacie się nowego Czarnobyla.

W Gdańsku sąd wojewódzki zatwierdził wyrok na Stanisława Kowalskiego, elektronika z Politechniki Gdańskiej. Sądził skład: Barbara Multan, T. Bertrand i A. Dziedzina. Sąd Wojewódzki w Gdańsku jest cały zieniukopodobny. Jest całkowicie dyspozycyjny, przez co sąd rejonowy nie ma w nim żadnego oparcia, tak że Gdańsk jest praktycznie pozbawiony II instancji. Sędzina Barbara Maltan ukończyła w czasach stalinowskich tzw. dokształt Duracza tj. 2-miesięczny kurs prawniczy. W 1956 roku wraz z mężem została autentycznie wywieziona na taczkach z sądu w Olsztynie. Miała wówczas ok. 30 lat a już zajmowała stanowisko przewodniczącej sądu. Sędzina Bertrand ma również za sobą raczej szkołę życia niż uniwersytet. Jako protegowana Zieniuka (tego, co sądził Michnika) przeszła przez studium zaoczne prawa, a nocne kursa dokształcające wywindowały ją na stanowisko przewodniczącej Sądu Rejonowego w Sopocie.

W dniu 4 lipca ma się odbyć kolejna sesja rozprawy przeciwko Piotrowi Kapczyńskiemu. Sędziuje sędzia ze Starogardu Żerański. Oskarża prokurator Stasiak — znany ubol. Rzecz ciekawa, że ubecja rozpuszczała plotki o niezwykle połowie nielegalnej literatury w zatrzymanym samochodzie Kapczyńskiego i w mieszkaniu. Okazało się to nieprawdą. W samochodzie znalazło się kilka egzemplarzy jakiejś bibuły, a w mieszkaniu trochę książek — jak wszędzie. Natomiast następnego dnia ubole podrzucili do zaaresztowanego samochodu kilka ryz papieru. I to, wraz z charakterystyką osobową, wziętą z akt tajnej policji, dotyczącą działalności przed rokiem 1980, stanowi materiał dowodowy. Prokurator Stasiak zasłonił się tajemnicą służbową przed ujawnieniem źródła informacji na temat charakterystyki osobowej.

Już prawie 2 miesiące przebywa w areszcie na Kurkowej w Gdańsku Jerzy Kanikuła s. Edwarda, zam. w Gdyni przy ul. Rozewskiej 16/21. Jurek jest najstarszym z dziesięciorga dzieci pani Kanikuły — mieszkającej w Polsce obywatelki ZSRR. Wraz z ojczymem byli jedynymi żywicielami tej 12-osobowej rodziny. Obecne aresztowanie uniemożliwiło mu zdanie matury w II LO dla pracujących w Gdyni. Poprzednio aresztowany w październiku 1985 — został zwolniony po 2 miesiącach. Pani Kanikuła, starając się o zezwolenie na widzenie z synem, została po chamsku wyrzucona z prokuratury w Gdańsku. Oświadczono jej, że „nie ma tam czego szukać”.

X ZJAZD PZPR to zjazd naszych ciemięzców i ich sługusów. Profesor Leszek Nowak nazywa ich trójpanami, bo są właścicielami, władcami i kapłanami (w sensie dysponowania środkami informacji i kulturą masową) posiadanego państwa. Nie wszyscy tę teorię uznają. Na przykład posiadanie przez trójpanów własności ma nieco inny sens niż w społeczeństwach zachodnich. Nie mogą oni np. sprzedawać zakładu pracy, spieniężyć, dziedziczyć itp. Ale mimo tej ułomnej formy własności są oni czymś więcej niż najsilniejszy nawet rząd, mają większe prerogatywy. Coś więc w tej teorii jest. Trójpanowie są rzeczywiście naszymi pracodawcami. I jako tacy są naszymi wyzyskiwacza-

czalne skażenie w litrze cieczy lub pokarmu wynosi 74 Bq, metrze^3 powierza — 18,5 Bq; stront 90 (okres połowicznego rozpadu — 29 lat, promieniowanie beta, I grupa radiologiczna — groźniejsza). Dopuszczalne skażenie w litrze wody pitnej lub pokarmu — 2,5 Bq, w metrze^3 powietrza 1,11 Bq; pluton 239 (okres połowicznego rozpadu — 24.400 lat, promieniowanie alfa, gamma, I grupa radiologiczna). Dopuszczalne skażenie w litrze wody pitnej lub powietrza — 0,074 Bq, w metrze^3 powietrza 0,0022 Bq. Organem krytycznym dla jodu jest tarczyca i płuca, dla cezu całe ciało, wątroba, śledziona, mięśnie, płuca, dla plutonu i strontu — kości i płuca. W tabeli przytoczonej w Monitorze Polskim w ostatnim wierszu jest błąd w przedostatniej kolumnie. Tutaj trzeba jeszcze dodatkowej uwagi: gdybyśmy zsumowali wszystkie cztery rodzaje skażenia, wówczas otrzymalibyśmy dopuszczalne skażenie litra cieczy pitnej lub pokarmu 112 Bq, a metra sześciennego powietrza około 30 Bq. Ale tak nie jest. Powyższe wartości dopuszczalnych skażeń dotyczą przypadku, gdy dany pierwiastek występuje bez pozostałych trzech. Kiedy występują trzy razem — a tak mamy do czynienia w przypadku Czarnobyla — trzeba wziąć tak zwaną średnią ważoną. Nie popełnimy wielkiego błędu, gdy przyjmiemy, że w cieczy pitnej, np. mleku, oranżadzie, czy kawie nie powinno być większego promieniowania niż około 100 Bq/l, a w 1 metrze^3 powietrza nie więcej niż 30 Bq. EWG przyjęło następujące dopuszczalne wielkości skażeń artykułów spożywczych: mleko w proszku dla dorosłych — nie więcej niż 600 Bq na kg, dla dzieci nie więcej niż 370 Bq/kg. Pozostałe pokarmy, jak mięso jarzyny, nabiał 300 Bq/kg. Władze wycofały niedawno krajowe mleko w proszku ze sprzedaży. Oficjalnie było ono skażone biologiczne, lecz wiadomo, że właściwą przyczyną było skażenie promieniotwórcze. Mleko wykazywało wielki stopień skażenia — ok. 3700 Bq/kg, który od połowy maja systematycznie malał.

WIADOMOŚCI Z CZARNOBYLA są nadal nadzwyczaj skąpe i sprzeczne. Jeśli te osoby, które zmarły, są wyłącznie z obsługi elektrowni, to co ze strażakami, o których tyle się mówiło? Przyczyny katastrofy, które miały być podane do publicznej wiadomości w połowie lipca, będą ogłoszone na posiedzeniu Międzynarodowej Komisji Energii Atomowej dopiero we wrześniu. W tej sytuacji nie pozbawione będzie sensu przypuszczenie, że przyczyny katastrofy były polityczne: powzięcie przez obsługę pierwszomajowych zobowiązań o zwiększeniu mocy elektrowni. Mogło to doprowadzić do uszkodzenia stosu atomowego, a ponieważ sterownia znajduje się nad stosem na ostatniej kondygnacji, więc dyżurujący w niej pracownicy mogli podjąć decyzje paniczne, czyli nieprzemyślane i błędne. Według napływających wiadomości, miejscowości Homel i Czernichów zostały zamknięte. Wypuszcza się mieszkańców jedynie za okazaniem specjalnych przepustek.

UKAZAŁA SIE 13 GAZETA DŹWIEKOWA STEFANA BRATKOWSKIEGO Jest ona w całości poświęcona katastrofie w Czarnobylu. Całość składa się z kilku części i jest znakomita. Posiada duże walory popularyzatorskie. SW nie podoba się ostatnia część, w której Autor namawia społeczeństwo do wyciągnięcia ręki do rządzących w imię ratowania środowiska. W gazecie jest dużo ciekawych i nieznanych szczegółów o zachowaniu się władz PRL w obliczu katastrofy. Było ono bardziej skandaliczne niż się na ogół wydawało. Prominenckie dzieci otrzymały już z soboty na niedzielę płyn Lugola. Na posiedzeniu Biura Politycznego wojskowi nie zgodzili się na zastosowanie zapobiegawczych środków, które doradzili zaproszeni eksperci. Radzono zaniechać pochodów pierwszomajowych, zaapelować o zostawanie w pomieszczeniach, podawać związki potasowe i wapniowe obok płynu Lugola itd. Mało tego — wojsko skonfiskowało w wielu przypadkach sprzęt pomiarowy placówkom cywilnym (tajemnica służbowa).

ZGODNIE Z SUGESTIĄ GAZETY należałoby sporządzić mapę skażenia naszego regionu. Zrobiono tak np. w regionie wrocławskim.

W SPECJALNYM OŚWIADCZENIU TKK PODAJE, że następcą Zbigniewa Bujaka w TKK został WIKTOR KULERSKI. Redakcja SW życzy mu owocnej pracy, no i tak potrzebnego w podziemnej pracy łutu szczęścia.

RAZEM Z BUJAKIEM aresztowane zostały nast. osoby: Konrad Bieliński, Ewa Kulik, Maria Komorowska i Tomasz Lewicki — z Zakładu Anglistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Henryk Wujec rzeczywiście został zamknięty dla odsiadywania 3-miesięcznego aresztu, na który był poprzednio skazany.

NA DOROCZNYM POSIEDZENIU PREZYDIUM MIĘDZYNARODOWEJ ORGANIZACJI PRACY odczytano list Wałęsy, w którym wskazywał na łamanie postanowień MOP przez rząd PRL. Do sekretariatu nadesłał też list Bogdan Lis. Nalega on na MOP, by nie uległa szantażowi polegającemu na groźbie wystąpienia z MOP przez PRL. W czasie odczytywania listu Lecha Wałęsy delegacje KDL oprócz Rumunii i Chin opuściły demonstracyjnie posiedzenie. Przedtem Bułgar straszył MOP, że „Solidarność” jest nielegalną organizacją przestępczą itp. Jednakże Jerzy Milewski spokojnie odczytał list Wałęsy, a w czasie rzeczowej dyskusji liczne państwa afrykańskie i południowoamerykańskie wykazały zadziwiająco rzeczowe zorientowanie w sprawach i problemach NSZZ „Solidarność”. I to jest chyba jednym z największych ciosów dla ZSRR.

MOP OGŁOSIŁA DOROCZNE SPRAWOZDANIE. Stwierdziła ona, że w wielu krajach są łamane prawa związkowe. Obszerna część sprawozdania dotyczy PRL. Oprócz zestawu szykan i łamania praw związkowych, gwarantowanych przez MOP, podano, że w 1985 roku zostało zabitych w PRL 15 działaczy związkowych.

LECH WAŁĘSA stara się o paszport w związku z zaproszeniem go przez rząd włoski na konferencję pokojową w Rzymie. Na tę samą konferencję zaproszono Marszałka Sejmu PRL. Jakby w odpowiedzi na to Wałęsa otrzymał wezwanie na przesłuchanie w charakterze świadka w jakiejś sprawie na wtorek 25.06 (konferencja na temat pokoju ma się rozpocząć 4.07). Wałęsa jest, jak wiadomo, laureatem pokojowego Nobla, więc zaproszenie jest w pełni uzasadnione.

Na poniedziałek 23.06 otrzymał wezwanie również w charakterze świadka ks. Jankowski. Wiele dni jest przesłuchiwany jako świadek w sprawie Bujaka doc. Bronisław Geremek. Te przesłuchania uniemożliwiły my wyjazd do Sorbony, gdzie miał wygłosić wykład na sesji historycznej poświęconej 100 rocznicy urodzin Marca Blocha — wielkiego historyka, uczestnika Ruchu Oporu, rozstrzelanego przez hitlerowców w 1944 roku. Wykład, przesłany na piśmie, odczytano na sesji naukowej. Geremek uchodzi za wybitnego znawcę średniowiecza Francji.

NA AUDIENCJI OGÓLNEJ w środę 18.06.86 papież Jan Paweł II prosił o modlitwy za więźniów politycznych i więźniów sumienia na całym świecie, a szczególnie w Polsce. Zwracając się do Polaków podkreślił z naciskiem wagę modlitw za więźniów, a szczególnie politycznych oraz stałej troski o nich.

Tymczasem rozszalała się orgia aresztowań i skazań więźniów politycznych w PRL. W Warszawie w wyniku przeczesania Żoliborza przez uboli zatrzymano 17 osób, z których 11 puszczono, a sześciu osobom wytoczono proces „z bomby”. Ale ta bomba miała opóźniony zapłon, bo aż tydzień trwało przygotowanie procesu, który odbył się 19.06. Annę Szymańską, Mariannę Chmielowską, Marię Ciupa, Krystynę Rolecką i Michała Marczewskiego skazano na kary od 1,5 roku do 2,5 r. z zawieszeniem oraz na wysokie grzywny 100 do 300 tys. zł. Natomiast Władysław Hrabowski został skazany na 1,5 roku więzienia bez zawieszenia i 300 tys. zł grzywny. Wszyscy odpowiadali z 282a. Ubole szukali drukarni, ale zdaje się, nie wiele znaleźli. Anna Szymańska, znana dziennikarka pracowała w Komisji Charytatywnej w Marcinie. Podobno znaleziono u niej trochę książek i parę pisemek. U innych nieco papieru. Skazała sędzina o nazwisku Wydra.

W sobotę 13.06.86 aresztowano Annę Walentynowicz i jeszcze 31 innych osób na stacji w Juszczynie. Ludzie ci przyjechali odwiedzić księdza Józefa Chojnackiego przeniesiono tutaj z Bieżanowa przez kard. Macharskiego za udostępnienie kościoła dla głodówki. Ksiądz Chojnacki miał 25-lecie kapłaństwa i imieniny. Jednakże panią Anię wypuszczono, gdyż natychmiast zareagowała ostro Rada Kobiet przy włoskich związkach zawodowych OGIL, CFIL i UGIL i zażądała natychmiastowego zwolnienia Anny Walentynowicz. Ma ona wśród nich bardzo wiele przyjaciółek. Jednakże czy uwolniono pozostałe osoby i co dalej — nie wiemy.

ODDANO DO DRUKU 23.06.86 r. EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

mi. Są naszymi władcami i jako tacy stosują względem nas ucisk. Są naszymi kapłanami dysponującymi dobrami kultury i informacji i jako tacy mogą nas zniewalać. Jesteśmy poddani wyzyskowi, uciskowi i zniewoleniu. Zniewolenie w naszym ustroju prof. Drewnowski nazwał sowietyzacją. Po wielu latach nazwa się przyjęła. Te trzy elementy ciemiężenia: wyzysk, ucisk i zniewolenie przybrały złowrogą moc i występują jednocześnie. Najpierw więc wyzysk: od początku PRL wartość robocizny w ocenie towaru wynosi tylko 10% średnio. Bo np. w przemyśle precyzyjnym robocizna stanowi 16% ceny towaru, a w przemyśle przetwórczym 4% ceny. I tak jest od lat. Tymczasem w krajach kapitalistycznych robocizna stanowi od 33% aż do 66% ceny. Przed II wojną światową w Polsce średnio robocizna stanowiła 21% ceny towaru. Gdyby więc nawet w tej chwili podwyższono płace dwukrotnie, to ceny podskoczyłyby o 10%. Robocizna, nasza praca jest najtańszym składnikiem produkcji. I to świadczy o wyzysku pracy. Jednakże nasz socjalistyczny wyzysk jest trochę inny od klasycznego, kapitalistycznego. Wynika to z tego, że trójpan nie jest tak w pełni właścicielem, jak klasyczny kapitalista. Wyzysk socjalistyczny jest bardziej bezwzględny, bo wsparty przymusem prawnym. Jest także chaotyczny: wiemy, że w tym samym zakładzie jeden się naharuje jak koń, a inny nudząc się jak mops, przez cały dzień weźmie tę samą pensję. Wyzysk bardzo często jest bezsensowny: intensyfikacja pracy, choćby nie wiadomo jak wielka, nie może przynieść efektu wskutek innych niedostatków procesu produkcji niezależnych od robotnika.

Jeśli o ucisk chodzi, każdy go zna. Polega na przymusie prawnym lub fizycznym. Tak jak dotyczył chłopa pańszczyźnianego, tak dotyczy dziś robotnika, czy ogólniej — obywatela. A więc przymus pracy, przywiązanie do miejsca pracy itp. Wiadomo choćby z lekcji religii, że człowiek, jako zwierzę rozumne i posiadające wolną wolę, postępuje na ogół, jak mu rozum nakazuje. Są 2 metody zniewolenia. Można, po pierwsze, tak osłabić wolę, że choć wiadomo, jak należy postąpić, to jednak słaba wola jest głucha na głos rozsądku. I po drugie, można tak wypaczyć, oszukać rozum, że wskazuje on fałszywe wartości dla woli człowieka. Przykładem są młodzi komsomolcy wydający swoich rodziców, chłopcy z Hitlerjugend itp. Państwo stosuje obie metody jednocześnie: poprzez uporczywą propagandę usiłuje wytworzyć fałszywy, obłędny obraz świata i wartości, za którymi ma podążać osłabiona wola. Wola nie może być silna, aby pozorny świat nie okazał się fikcją ujawnioną przy energicznym działaniu. Warto zapamiętać te 3 elementy uciemiężenia.

Na co najmniej dwa miesiące odłożony został proces Antoniego Grabarczyka, Heleny Sobótki, Krzysztofa Cedrycha oraz Mirosława Grabowskiego, z powodu badań lekarskich p. Grabowskiego. O Antonim Grabarczyku pisaliśmy po jego aresztowaniu w październiku 1985. Jest on oskarżony o przynależność do tajnej organizacji (jak pozostałe osoby) i sąd z nim dodatkowo jeszcze poigrał (pewnie za odszkodowanie, które Grabarczyk otrzymał za pobicie w więzieniu w 1982 r.). Otóż w 1983 r. za znalezione przy nim egzemplarze pism „Portowiec” został on skazany przez kolegium na grzywnę 15 tys. zł. Teraz sąd unieważnił tamtą karę jako zbyt małą i ponownie dołącza tamtą sprawę do aktualnego oskarżenia. Siła sądów na jednego, bo jeszcze sąd najwyższy obciął bezrobotnemu i żonatemu chłopu (1 dziecko) 1/3 odszkodowania; z ogólnej kwoty 180 tys. zł otrzyma 120 tys.

WIADOMOŚCI KULTURALNE — w dniach od 10 do 12 czerwca 1986 r. w Muzeum Archeologicznym w Gdańsku przeprowadzona była aukcja książek. Zgodnie z umową nie miało być cenzury. Cóż z tego, kiedy jednak zjawił się cenzor z Warszawy, niejaki Wojciech Kochlewski, i zarządził wycofanie z aukcji niektórych bardzo wartościowych pozycji, jak np. Jayne „Obalenie caratu” i Literaturę polską na emigracji.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

20.04.86 PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA ODDZIAŁ TRÓJMIASTO NUMER **20**

TKK OGŁASZA WRZESIEŃ miesiącem walki o poprawę warunków pracy i życia. Akcja powinna być skoordynowana i dotyczy wszystkich zakładów pracy. TKK stwierdza, że ok. 3 milionów ludzi w PRL pracuje w warunkach urągających BHP. W wyniku tego zginęło w ub. roku ponad 1000 osób.

CIĄG DALSZY CZARNOBYLA. Tabela skażeń produktów, ciąg dalszy z dnia 23.09.86:

1. szczypior	około	1500 Bq/kg	
2. koper	”	1100 Bq/kg	Norma dopuszczalna wg EWG:
3. szczaw	”	1600 Bq/kg	mleko w proszku dla dzieci — 370 Bq/kg
4. pietruszka	”	1000 Bq/kg	mleko w proszku dla dorosłych — 600 Bq/kg
5. rzodkiewka	”	100 Bq/kg	pozostałe produkty — 300 Bq/kg
6. sałata	”	250 Bq/kg	
7. truskawki	”	120 Bq/kg	

Rzecznik rządu atakując RWE stwierdził, że nigdy w PRL nie stwierdzono skażenia 3000 Bq/l. Jest to nieprawda. Cały szereg produktów był bardziej skażony; np. pierwszy deszcz po katastrofie zawierał 3900 Bq/l. Dlaczego nie należy wierzyć Rzecznikowi (jak i innym oficjalnym przedstawicielom PRL)? Będąc wyrazicielami opinii praworządnego socjalistycznego państwa, mogą głosić wiadomości mogących wywołać niepokój społeczny, ani wiadomości mogących wyrządzić szkodę interesom PRL. Gdyby to robili, naruszaliby art. 282a i 276 kk. Rząd po prostu powinien się sam wsadzić za kratki, gdyby ogłosił prawdziwe dane o skażeniu radioaktywnym — taka jest główna przyczyna. Drugą przyczynę stanowi fakt, że rzecznicy rządowi kierują się starą, goebbelsowską zasadą propagandową, iż kłamać należy w rzeczach ważnych i oczywistych. Można sobie na to pozwolić, gdyż przeciętny mieszczuch, czytając nieprawdopodobne wiadomości, z reguły myśli: „nie, ale przecież w tak ważnej sprawie by nie kłamali”. A tymczasem kłamią i to we własnym interesie. „Jedzcie, jedzcie, miłe dziatki. To, co się odłoży w waszych kościach, nie odłoży się w naszych.” W końcu materiału radioaktywnego wydostało się „tylko” kilkaset kilogramów. Niech tam nawet w milionie poddanych odłoży się po kilka mikrogramów — a już w przyrodzie będzie mniej. Boć przecież na cmentarzach się nie sieje ani orze przez długie lata.

W SZWECJI WPROWADZONO systematyczne lokalne pomiary skażenia radioaktywnego produktów żywnościowych. Systematyczne pomiary będą prowadzone przez kilka miesięcy, a wyniki podawane w lokalnym radio. W 20 tysiącach jezior środkowej Szwecji stwierdzono tak wielkie zatrucia ryb, że nie nadają się one do spożycia. Również dziczyzna jest skażona.

STRATY ROLNICTWA austriackiego z powodu skażenia radioaktywnego wynoszą ok. 10 miliardów szylingów, a rolnictwa RFN — 0,5 miliarda marek.

NA OBRADACH KONFERENCJI MIĘDZYNARODOWEJ AGENCJI ATOMOWEJ delegacja radziecka zachowuje się niezwykle infantylnie. Dotychczas nie ujawniła ona żadnych istotnych danych o katastrofie w Czarnobylu. Inni członkowie konferencji wątpią, czy kiedykolwiek istotne dane zostaną ogłoszone. Zamiast tego Sowieci wygłaszają komunały w rodzaju: „Awaria w Czarnobylu wykazała, że skutki awarii nie znają granic”. A co jeszcze nie zna granic (ni kordonów)? — Pieśni zew, pieśni zew — głosi hymn stalinowskiej Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. A jeszcze co nie zna granic (ni kordonów)? — Jeszcze czołgi sowieckie, którymi ludzie radzieccy rozjeżdżają się po świecie poszukując odprężenia i obrony pokoju. Bo choć w Kraju Rad człowiek dyszy najwolniej, to jednak odpręża się. A potem tęskni do odprężenia.

W PRASIE OFICJALNEJ podano wiadomości o skażeniu 40 km odcinka Wisły w okolicach Płocka. Ten skażony, martwy pas przesuwa się do wybrzeża. Podobno jest to skażenie herbicydami z jakiegoś zbiornika. Wiele zakładów socjalistycznego przemysłu wypuszcza swe ścieki do królowej polskich rzek. Czyni się to nocą. Kto chce zobaczyć taki jedyny w świecie widok (oprócz ZSRR i in. KDL), niech się przejedzie nocą nad Wisłę w okolicy Torunia. Co prawda powołano komisję, ale już ona tam niewiele stwierdzi. Co innego, gdyby chodziło o jakąś ulotkę prosolidarnościową.

SĄ JUŻ PIERWSZE WYNIKI BADANIA PODŁÓG NA UNIWERSYTECIE. Zerwania podłóg ze względu na szkodliwość dla zdrowia domagali się strajkujący studenci. Teraz Instytut Badań Przemysłu Budowlanego w Warszawie stwierdził, że podłogi nie są szkodliwe dla zdrowia. A poprzednie wyniki stwierdzające nadmierną koncentrację różnych trucizn w wykładzinie otrzymano wskutek zastosowania złej metody pomiarowej. Znawcy komunizmu stwierdzają, że niedługo dowiemy się o dodatnim wpływie na zdrowie tych kontrowersyjnych podłóg. Podobno pierwsze przypadki ozdrowień już zanotowano. I to zarówno wśród studentów, jak i pracowników.

PRZYPOMINAMY, że to samo przedsiębiorstwo, które wykłada podłogi UG, bierze udział w budowie elektrowni w Żarnowcu.

LIST ADAMA MICHNIKA DO DELEGATÓW NA X ZJAZD PZPR

Jestem waszym przeciwnikiem. Jestem z tych, którym doświadczenie mówi, że partia wasza nie jest zdolna do samorzutnego podjęcia demokratycznych reform. Wy, działacze partyjni, reagowaliście dotąd jedynie na bodźce z zewnątrz. Co gorsza, nigdy nie trafiało do was słowo perswazji — czekaliście, aż zabarwi się ono krwią. Wtedy, bywało, zaczynaliście myśleć o zmianach. Nic nie wskazuje, by teraz było inaczej, a świadomość tego towarzyszy każdemu z mych słów. Mimo to piszę ten list, powodowany przekonaniem, że milczenie w obliczu zła czyni ze świadka współwinowajcę. Po cóż inaczej pisać do ludzi, którzy na argumenty odpowiadają wyrokami. Najpierw powiem wam, o czym pisać nie będę. O waszych demokratycznych obietnicach sprzed pięciu lat. O fatalnej sytuacji gospodarczej. O rosnących obszarach biedy. O ataku na jakość życia, na zdobycze socjalne świata pracy. O butnych i samochwalczych deklaracjach waszych przywódców. Nie będę pisał o „Solidarności” — wielomilionowym związku zepchniętym w nielegalność, ani o życiu obywatelskim i kulturalnym, skazanym na egzystencję w podziemiu. Nie będę — więzień sumienia — odwoływał się do waszych sumień. Aresztowani komuniści zawsze walczyli o status więźnia politycznego; że sprawując władzę, uporczywie odmawiają go swoim przeciwnikom, jest to fakt dostatecznie wymowny. Oszczędzę wam opisów represji, jakim więźniowie są poddawani i prowokacji tak wymyślnych, że sam już nie wiem, u kogo pobierali edukację dręczycielską organizatorzy tych poczynań. Nie będę też skarżył się na klawiszy z Barczewa, którzy w ramach czynu zjazdowego studiują codziennie sekrety mej golizny z perwersyjną pasją. W żadnej z tych spraw nie jestem bezstronny. Ofiara nigdy nie jest obiektywnym świadkiem. Nie jestem wszakże ofiarą waszej polityki wobec Kościoła

NOWE ARESZTOWANIA. W Warszawie przy końcu czerwca aresztowano i skazano z bomby 5 osób za drukowanie. Są to: Przemysław Maksym — 1,5 r., Adam Maciejuk — 1,5 r., Danuta Karczewska (studentka UW) — 1 r., Z. Marchewka — 1 r., Witold Bobrek — 1 r. Dwaj ostatni stwierdzili na rozprawie, że zostali pobici w areszcie.
We Wrocławiu zatrzymano Piotra Bednarza, Józefa Piniora i kilkuset innych działaczy, w tym brata Z. Bujaka. Dokonano tego prewencyjnie przed obchodami rocznicy Poznania. W Poznaniu zatrzymano dwukrotnie na kilka godzin Janusza Pałubickiego. A po manifestacji w niedzielę ok. 30 osób, z czego wypuszczono 24 osoby.

W PRZEDDZIEŃ 10 ROCZNICY obchodów Radomia zatrzymano 30 tamtejszych działaczy, a ponad 100 udzielono ostrzeżeń.

ANNA WALENTYNOWICZ została po raz drugi zatrzymana w Suchej Beskidzkiej. Kolegium zostało odroczone do 15 sierpnia, a po zażaleniu na poprzednie zatrzymanie p. Anię ponownie zatrzymano „do dyspozycji prokuratora w Bielsku Białej”. Odbyło się to 24.06. W dwa dni później Annę Walentynowicz zwolniono.

Z ARESZTU NA KURKOWEJ zwolniony został po prawie półrocznym pobycie „w śledztwie” Waldemar Szymczak. Więźniowie na Kurkowej, którzy są już po wyrokach, zapowiedzieli jednodniową głodówkę ostrzegawczą na 28.06 w razie niespełnienia ich 5 postulatów: 1. zlikwidowania blind w oknach, 2. jednogodzinnego spaceru, 3. możliwości korzystania ze świetlicy i życia kulturalno-oświatowego, 4. cotygodniowej Mszy św. i możliwości spowiedzi, 5. widzeń z rodzinami i paczek regulaminowych. Na kurkowej po wyrokach przebywają: Marek Brzeskowski s. Henryka — 1,5 r., Wojciech Gosiewski s. Ludwika — 1 r., Tadeusz Hinc s. Józefa — 2 l., Mirosław Jezusek — 1,5 r., Kazimierz Nawrocki s. Jana — 1 r., Lech Orzeszko s. Stanisława — 1,5 r., Andrzej Senkowski s. Józefa — 2 l., Andrzej Smulski s. Ignacego — 2 l., Józef Raszewski s. Wojciecha — 2,5 r., Zbigniew Dąbrowski s. Feliksa — 1,5 r. (prawdopodobnie jeszcze na wydz. SB).
W końcu czerwca w naszym regionie było 44 więźniów politycznych.

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA WZZ potępiła wprowadzenie stanu wyjątkowego w Południowej Afryce. W RPA istnieje wiele związków. Dwa główne to KCATU i KUCA. Liczba zatrzymanych związkowców zwiększyła się do ok. 1 tys. Kilkadziesiąt osób poniosło śmierć, bądź to w wyniku starć między zwalczającymi się ugrupowaniami, bądź w starciach z policją.
W związku z zatrzymaniem kilkudziesięciu działaczy związkowych odbędzie się kongres związków, który ustalić ma sposoby walki o uwolnienie przywódców.

MIĘDZYNARODOWA ORGANIZACJA PRACY w osobie swego przedstawiciela (przewodniczącego) p. Blancharda wystąpiła z wezwaniem pod adresem PRL o niewystępowanie z MOP. Na ręce przewodniczącego MOP przesłał list Bogdan Lis, więziony w Barczewie. Przekonuje w nim, aby MOP nie uległo szantażowi PRL. Jaruzelski najchętniej zdelegalizowałby MOP. Ale robotniczy PRL z pewnością nie chcą wystąpienia z MOP.

W 30 ROCZNICĘ WYPADKÓW POZNAŃSKICH francuskie związki zawodowe FO oraz CGIL zorganizowały demonstrację na poparcie „Solidarności”. Obie centrale związkowe wydały odpowiednie oświadczenie, podkreślające znaczenie poznańskiego czerwca.

Katolickiego. Wiecie dobrze, że zwraca się do was człowiek pozostający poza obrębem Kościoła, człowiek, który nigdy nie skorzystał z kościelnej ambony, a nieraz bywał monitowany przez kościelnych dostojników za nazbyt ostre krytyki formułowane pod waszym adresem. Wiecie tedy, że w tej sprawie jestem poza podejrzeniem o interesowność sądu. Powiem wam przeto: polityka wasza jest krótkowzroczna i groźna nie tylko dla Polski, także dla was samych. Jej zasada nie jest oryginalna. To wskrzeszenie praktyk dobrze znanych z pierwszych lat stalinizmu. To przeniesienie w sferę życia publicznego praktyk stosowanych wobec nas — więźniów politycznych. To bezustanne prowokowanie napięć i konfliktów, których celem ma być unicestwienie przeciwnika. W stosunku do nas — obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Więziennej — bywało to skuteczne. Udawało się wam już nieraz doprowadzić uwięzionych do załamania psychicznego, udawało się niejednego z nas zamordować lub skłonić do samobójstwa. Pomijam moralną ocenę tych poczynań, ale przyznaję im walor skuteczności. Wszelako wobec Kościoła ta technika skazana jest na porażkę. Nawet w dobrych czasach Stalina, gdy terror osiągnął natężenie rzadko spotykane w polskich dziejach, Kościół nie został unicestwiony. Nie pomogły masowe prześladowania i sfingowane procesy. Nie pomogło uwięzienie kard. Wyszyńskiego i tylu innych biskupów. Kościół przetrwał. Są wśród was ludzie, którzy chcieliby taki eksperyment powtórzyć, ludzie, dla których wojna z Kościołem stała się już obsesją i profesją. Przed tymi ludźmi pragnę was ostrzec. To ludzie głupi. Straszą was widmem katolickiej nietolerancji, wymordowaniem waszych żon i dzieci, obrazem płonących stosów i okrutnych inkwizytorów. Są to brednie, wierzcie mi. Jestem dostatecznie wyczulony na nietolerancję, by móc stwierdzić z czystym sumieniem i całą mocą: Kościół Katolicki w Polsce nie jest szerzycielem nienawiści wyznaniowej, ani też żadnej innej. Ewidentny niekatolik mówi wam, że ze strony ludzi Kościoła nie spotkała go żadna krzywda, a doznał serdeczności i pomocy. O cóż wtedy chodzi antykościelnym profesjonalistom? Nie zmienią tego fałsze i krętactwa. Chodzi im o restaurację skrajnie opresyjnych form totalitarnej dyktatury, o przekształcenie konfliktu politycznego między totalitarnym aparatem władzy a społeczeństwem w konflikt między państwem a Kościołem, o nadanie konfliktom społecznym i politycznym zewnętrznej formy i pozorów konfliktów religijnych, o pretekst do policyjnego uderzenia w jedyną niezależną instytucję w Polsce. Antykościelni profesjonaliści chcą tą drogą zmistyfikować istotny sens polskiej walki o wolność, zamącić obraz, wmówić Polakom i cudzoziemcom, że nie jest to walka z totalitaryzmem, lecz spór ducha cywilizacji z duchem ciemnogrodu, nowoczesnego państwa z anachronicznym klerykalizmem. Panowie, to jest niebezpieczna zabawa. Nie unicestwicie w ten sposób ani Kościoła, ani „Solidarności”, natomiast możecie nadać konfliktowi w Polsce nową, niebezpieczną dynamikę. Organizując awantury wokół każdego krzyża, upolityczniacie ten krzyż, czyniąc zeń symbol opozycyjności. Wiedzie to do traktowania przez was Kościoła na podobieństwo opozycyjnej partii politycznej, jakkolwiek taki bieg zdarzeń jest całkowicie przeciwny dążeniom katolickich biskupów. To wy, a nie oni, prowokujecie tę sytuację, w której każdy akt religijny stanie się opozycyjną deklarację, a każda opozycyjna deklaracja uzyska w potocznej świadomości religijną sankcję. Religijność stanie się synonimem opozycyjności. Czy jesteście tego świadomi? Przecież konsekwencje tego nie są trudne do przewidzenia. Oto one: przekreślenie rozdziału sacrum od profanum, narastanie obustronnej zajadłości i nietolerancji, likwidacja najbardziej nikłych nawet szans na dialog. Bowiem pamiętajcie, obecny konflikt może przekształcić się w polityczny dialog, gdyż polityka to naturalna sfera kompromisów. Natomiast konflikt religijny jest zawsze miejscem moralnego świadectwa. Wtedy trudno już o kompromis. Dzieje Irlandii wskazują, jak straszną cenę płacą narody za próbę redukcji prześladowanej religii do roli opozycyjnej ideologii. Dlatego każda polityka prześladowania Kościoła jest dziś polityk a antynarodową. Słowa te dyktuje troska o polski interes narodowy, ale powoduje mną także zwykły egoizm. Lękam się, że ofiarą rozpętanej nietolerancji padną wartości humanistyczne, które są mi drogie. Te właśnie wartości, które nakazują mi wciąż wierzyć, że polityka dialogu i kompromisu stanowi dla Polaków perspektywę bardziej atrakcyjną, niż obecny, totalitarny dyktat. Zwykły rozsądek każe mi ostrzec was. Reakcją na totalną wojnę z Kościołem będą krwawe eksplozje społecznego niezadowolenia. Polacy są cierpliwym narodem, ale czasem przecież i polska cierpliwość osiąga swoje granice. Wspomnijcie Poznań, Wybrzeże, Radom. Nie podejmujcie lekkomyślnie działań, które tyle już kosztowały waszych poprzedników. Zważcie; wszystkie dyktatury mają swój koniec. Na waszych oczach załamała się potęga irańskiego Szacha, argentyńskiej junty, despotyzmu na Haiti i Filipinach. Nie myślcie, że z wami będzie inaczej. Od tej reguły nie ma wyjątku. I na was przyjdzie kres. Nie zmieni tego uwięzienie Zbyszka Bujaka ani stu innych. Demokracja nadejdzie nieuchronnie — bo Polacy chcą demokracji. Jest rzeczą ważną, by zmiany te dokonały się bez wojny domowej, bez nienawiści i bez krwi. Dlatego nie przyuczajcie codziennie Polaków, że nie pojmujecie innego języka niż przemoc. Nie manifestujcie codziennie mistycznej wiary w argument siły, bo w końcu znajdą się tacy, co odpłacą wam podobną monetą. Ale wtedy za rozkręcenie spirali przemocy wy i tylko wy będziecie odpowiedzialni. W słowach moich nie znajdziecie nienawiści, zrodził je niepokój. Mówi do was człowiek wolny, choć uwięziony, mówi językiem ludzi wolnych, choć wyzutych z praw. Nie lubicie takiego języka. Nazywacie się Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą. Nie wiem, co was jednoczy. Nie jesteście partią robotniczą, a nie chce rozważać, na ile jesteście partią polską. Wiem wszelako, że rządzicie Polską, ojczyzną wszystkich Polaków. To nakłada na was określone zobowiązania. Pomyślcie o nich — choćby przez chwilę.

Barczewo, czerwiec 1986 r.

UROCZYSTE OBCHODY 10 ROCZNICY RADOMIA. W poniedziałek 23.06.1986, w przeddzień 10 rocznicy wypadków radomskich, wieczorem odbyła się uroczysta Msza św. w obecności co najmniej 2000 osób. W czasie Mszy odczytano list papieża Jana Pawła II oraz list Lecha Wałęsy

---

UROCZYSTE OBCHODY 20 ROCZNICY WYPADKÓW POZNAŃSKICH. W sobotę, 28.06, w 30 rocznicę wypadków poznańskich, o godz. 15.30 grupa działaczy z Januszem Pałubickim na czele złożyła kwiaty pod pomnikiem Czerwca 56. Odbyło się to w niezwykłej scenerii: zatrzymały się tramwaje, wszystkie środki komunikacji oraz piesi. W kompletnej ciszy maleńka grupka działaczy niosła wieniec, który złożyła pod pomnikiem w obecności nieprzeliczonych szeregów ZOMO. Za działaczami nadeszli inni mieszkańcy (dość licznie). Działaczy zatrzymano na kilka godzin. Od godz. 17.00 aż do północy, w odległym od pomnika kościele NMP odbywały się uroczystości matki zabitego przed 30 laty Romana Strzałkowskiego, nastąpiły krótkie przemówienia (m.in. pani Anny Walentynowicz). Miały miejsce liczne imprezy artystyczne. W przeddzień został zapudłowany Teatr Ósmego Dnia, z wyjątkiem jednej aktorki tego teatru, p. Wójcik, nie zatrzymanej z powodu ciąży. Reprezentowała ona zamkniętych kolegów (zresztą znakomicie). Kościół NMP był otoczony kordonem tajniaków. Obecnych było co najmniej 5 tys. osób. Dokonano licznych zatrzymań przybyłych gości, ale wszystkich — o ile wiadomo — puszczono. Niestety, podobno ubolom udało się przechwycić część znaczków okolicznościowych i broszur wraz z dochodem przeznaczonym na pomoc dla więźniów.
W NIEDZIELĘ 29.06 przed południem, w Katedrze Poznańskiej, w obecności co najmniej 60 tys. uczestników, ksiądz Prymas odprawił uroczystą koncelebrowaną Mszę św. za dusze poległych w wypadkach czerwcowych 75 ofiar starć ulicznych (zginęło co najmniej 70 cywilów i 5 ubeków; dokładna liczba ofiar, podobnie, jak to ma miejsce z Grudniem 70, nie jest znana; niektórzy szacują ją na ponad 100 osób). W kazaniu ksiądz Prymas skrytykował ówczesne władze. Po Mszy ok. 5 tys. uczestników udało się pochodem do centrum miasta. Pochód został zaatakowany i zatrzymany i — po krótkim zmaganiu — rozproszony po przejściu ok. 1 km. Zatrzymano kilkadziesiąt osób.

PAPIEŻ JAN PAWEŁ II wypowiedział się o wypadkach poznańskich na audiencji ogólnej 26.06. Wypowiedź zwracała uwagę na konieczność obrony praw człowieka.

WEDŁUG NIEPOTWIERDZONYCH WIADOMOŚCI, ale wg AFP aż z sześciu źródeł, Sowieci organizują (przymusową?) pracę ekip ludzi starszych i emerytów z krajów nadbałtyckich przy odkażaniu terenów w okolicach Czarnobyla. Podobno są do tego zmuszeni brakiem ochotników.

EPISKOPAT POLSKI NA PLENARNEJ KONFERENCJI nr 214 obradował w Gnieźnie w dniach 27.06 i 28.06. Na zakończenie wydał komunikat, w którym wzywa rząd do rozwiązania kwestii więźniów politycznych poprzez dopuszczenie do udziału w życiu społeczno-politycznym innych, pozapartyjnych grup społecznych. To ważne stwierdzenie w przeddzień X Zjazdu PZPR jest jeszcze jedną próbą zaapelowania do władz o wprowadzenie pluralizmu — już nie politycznego, bo o tym mowy być nie może — ale pluralizmu jakichkolwiek działań społecznych. Inne stwierdzenia zwrócone do rządzących, to protest przeciw próbie ateizacji dzieci poprzez wprowadzenie nowego przedmiotu w szkołach — religioznawstwa. Nie chodzi o sam przedmiot — jak z naciskiem podkreślają biskupi — który sam w sobie jest pożyteczny, lecz o jego marksistowską wykładnię, która ma być zastosowana w szkolnictwie.

W dalszych częściach komunikatu biskupi zwracają się już do Ludu Bożego. Karcą oni Lud Boży za ciągle obecne grzechy: pijaństwo, spędzanie płodu, porubstwo, nieróbstwo i łapownictwo. Przypominają też, że Kościół zawsze wychowywał dobrych obywateli każdego państwa. Wspominając o nadchodzącym Kongresie Eucharystycznym proponują, aby w sierpniu powstrzymać się od alkoholu nie tylko z przyczyn NSZZ „Solidarność”, ale także ze względu na ten Kongres.

Nasza redakcja też przyłącza się do apelu o nie picie alkoholu. Gorąco apelujemy: nie pij! Masz tysiąc powodów, aby się upijać. Ale nie pij. Alkohol nie załatwi żadnego z twych problemów, a tylko pogorszy twoją sytuację. Nie pij! Pamiętaj, że 999 z tysiąca twoich problemów, dzięki którym pijesz, stworzyła Komuna: rząd PRL i Partia. Jeśli naprawdę nie wiesz, co zrobić z 650 złotymi na pół litra, wpłać je na fundusz Solidarności Walczącej. SW, choć cienko przędzie, m.in. z braku forsy, to jednak dąży do obalenia komuny siłą lub sposobem. Pomóż jej choć w ten sposób. To najbardziej sensowny wydatek.

DRUGIE NAMASZCZENIE JARUZELSKIEGO. Na X Zjeździe Gensek Gorbaczow namaścił Jaruzelskiego. Kilkakrotnie wystąpił z jego pochwałami. Jest to już drugie namaszczenie. Pierwsze odbyło się w czasie 27 Zjazdu KPZR w lutym. Wówczas gensek Gorbaczow namaścił Jaruzelskiego poprzez ostentacyjne przechadzanie się z nim w wolnych chwilach, trzymanie go pod rękę i poufałe klepanie po łopatce. Wzbudziło to zazdrość innych sekretarzy do tego stopnia, że Kadar zupełnie bez większego powodu spałował grupkę manifestantów w rocznicę Wiosny Ludów 1848 r. Pokazał w ten sposób, że też potrafi stosować metodę Jaruzelskiego.

Dziękujemy za wpłaty: Fiołki — 20.000, I.F — 1000.

nr 21

BRAK

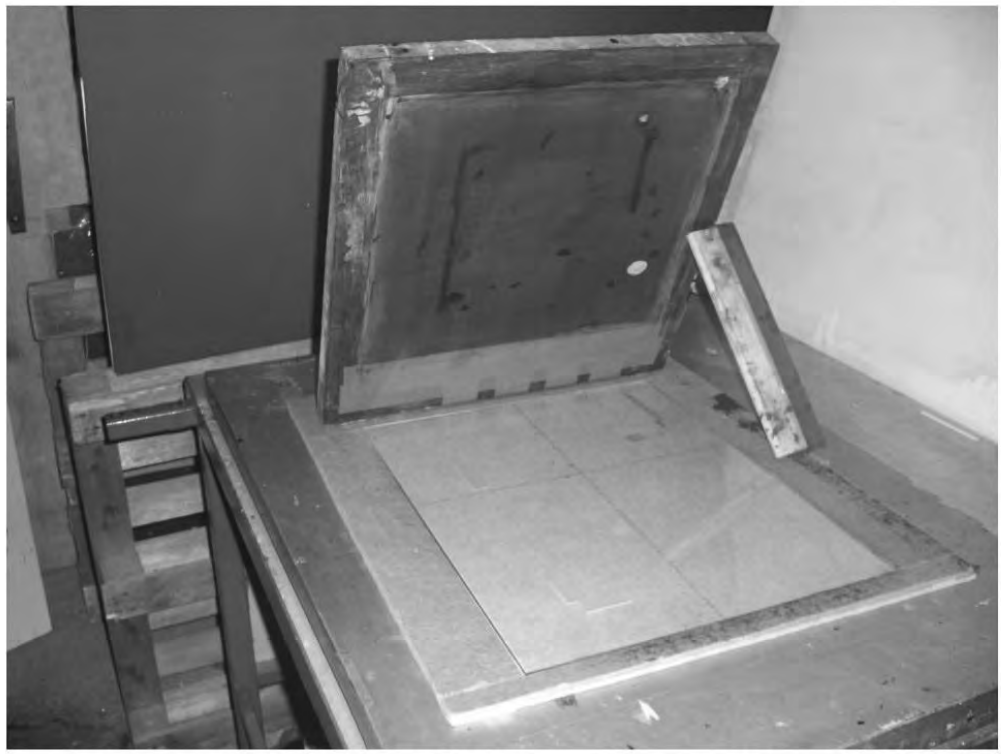

Ramka do sitodruku

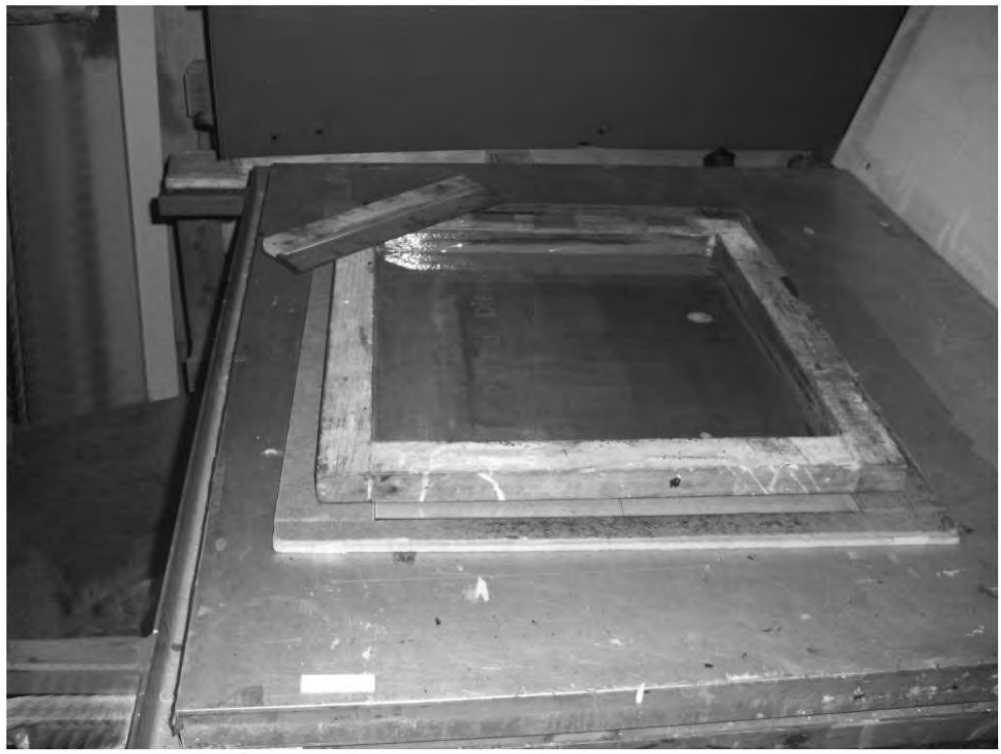

Matrycarka - elektryczna maszyna do wypalania matryc do powielacza

Powielacz elektryczny

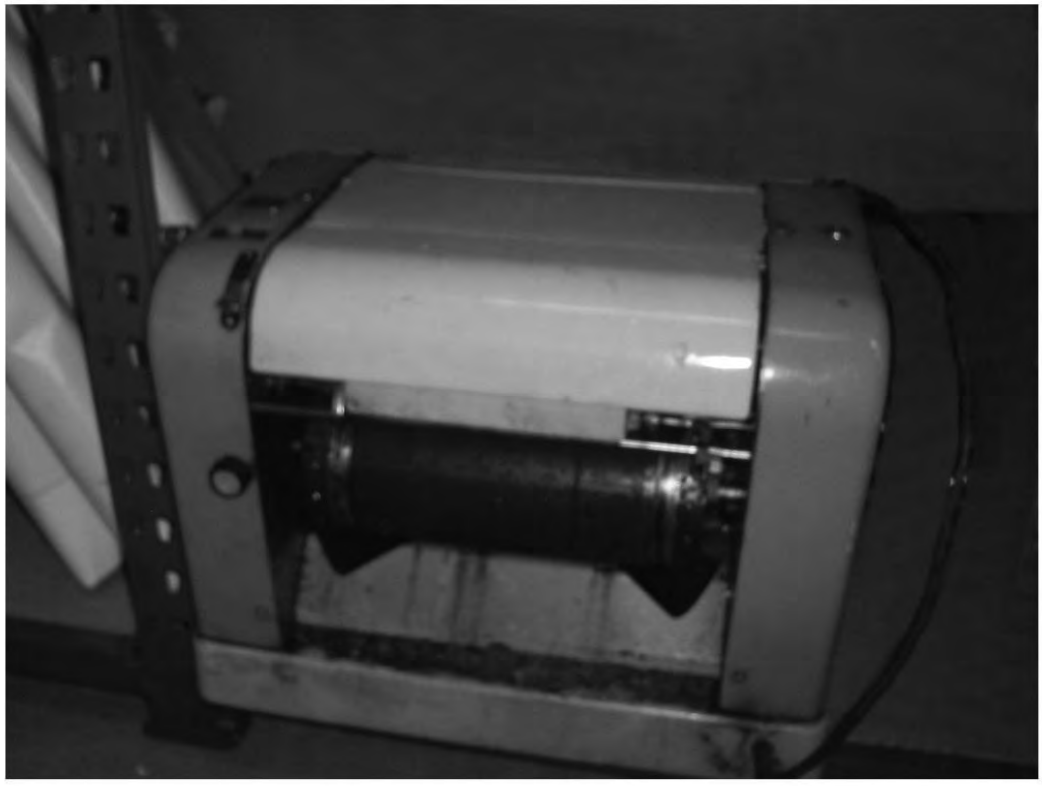

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

WRZESIEŃ 86 r. PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA ODDZIAŁ TRÓJMIASTO NUMER **22**

ZAMIAST ARTYKUŁU ROCZNICOWEGO WYWIAD ANDRZEJA GWIAZDY DLA „SOLIDARNOŚCI ZIEMI PŁOCKIEJ” („S” ZP nr 36 — maj 86)

1. Jaka jest Twoja ocena aktualnej sytuacji w kraju i w Związku?

Złożoność sytuacji i brak miejsca pozwala jedynie na telegraficzny skrót. Stan wojenny dorżnął ledwie dyszącą gospodarkę. Rozkład ekonomiczny, przeciwnie niż sądzi większość „polityków”, wyklucza porozumienie. Komuniści są zbyt słabi, aby móc sobie pozwolić na ustępstwa polityczne. Stan wojenny skompromitował real-socjalizm na forum światowym i krajowym. Partia pozbyła się ideowców, których wysiłki stanowiły usprawiedliwienie dla tych, którym wygodnie było partię popierać. Przestała działać propaganda. Udaje się ludziom wmówić, że np. podwyżki były konieczne, lub że nie byłoby wojny, gdyby „Solidarność” była mniej radykalna. Lecz te sukcesy propaganda zawdzięcza uwiarygodnieniu przez ugodową frakcję w „Solidarności”. A idea i propaganda stanowią podstawę istnienia tego systemu. Strach jest elementem pomocniczym, choć koniecznym. Aparat represji, który jest, jak to zgrabnie nazwał Machejek, „siłami zastępczymi partii”, stał się jedyną podstawą rządzenia. A „na bagnetach wygodnie można się oprzeć, ale nie sposób usiedzieć”. Dlatego administracja polityczna poszukuje sposobu, który pozwoliłby wciągnąć obywateli w koncesjonowaną aktywność produkcyjną bez przyznawania im jakichkolwiek praw politycznych czy obywatelskich. To dlatego pozwala się, aby samorządy były dobre, aby tworzyli je ludzie z „Solidarności”. Temu służyły kolejne zamykania i wypuszczania, a przede wszystkim temu służy polityka selektywnych represji. Aparat bowiem nie atakuje wszystkich swych przeciwników jednocześnie. Jedni stale siedzą po więzieniach, inni piszą swobodnie w cenzurowanych pismach. Najłatwiej dostrzec i najwyraźniej tę politykę widać w przypadku Kościoła. Okazuje się na przykład, że w Kościele można propagować ideę tworzenia elit i szkolenia ich do przejęcia władzy i nie powoduje to wstrzymania dostaw materiałów budowlanych. Natomiast prelekcja o historii walki z wyzyskiem ekonomicznym może się odbić niekorzystnie na budownictwie całej diecezji. Innym razem znów temat okazuje się nieważny, a decyduje osoba prelegenta. Dlatego proboszcz, udzielając zgody na prelekcję w duszpasterstwie, musi nie tylko orientować się w rozkładzie poglądów politycznych i ugrupowań, ale musi znać również opinię MSW o tych ugrupowaniach i osobach. Podobnie jak polityka selektywnych represji, powoduje to rozwarstwienie opozycji. Wiele ugrupowań stara się o formalną akceptację czerwonych. Inne starają się znaleźć z dala od linii głównego ataku. Ruch Młodej Polski (kontynuacja linii Dmowskiego) uzyskała coś w rodzaju takiej akceptacji już latem 1982 r., w stanie wojennym. Oczekiwanie społeczeństwa, że ktoś poprowadzi na barykady, zawiodło. TKK już w chwili powstania było zorientowane na porozumienie. Dlatego, „by zbyt radykalni działacze „Solidarności” nie weszli w skład struktur, opóźniono ich powstawanie” (Z. Bujak — „Konspira”). Obecnie linia ta jest kontynuowana — ze „struktur” wykluczono ostatnio dwie osoby za „zbyt radykalne poglądy”. Działacze, których poglądy nie spodobały się kolegom z pionu TKK, byli skazani na bezczynność. TKK monopolizowała bowiem wszystkie finanse, pomoc zewnętrzną, sprzęt poligraficzny, a co najważniejsze — rozgłośnie polskojęzyczne nie przepuszczały żadnej opinii, jeśli nie była akceptowana przez TKK. Mimo to, prezentując swe poglądy w ledwie czytelnych gazetkach, drukowanych za własne pensje, zdobywa coraz większą popularność i środki. Obecnie wiara w porozumienie się załamała. Nawet Wałęsa przestał o tym mówić. Panuje przekonanie, że tak być nie może, że coś się musi zmienić. Uwaga — nie my musimy zmienić, lecz „coś” ma się zmienić. Pamiętam, tak mówiono w latach 40-tych. I zmieniło się przez 33 lata na gorsze. Panuje też strach przed „niekontrolowanym wybuchem społecznym”. Toczą się narady i dyskusje, jak przygotować wodzów i elity, aby mogły taki społeczny wybuch przechwycić i pokierować nim w interesie własnego ugrupowania. Kandydatów do kontrolowania przyszłego strajku jest wielu. Nikt natomiast nie pracuje nad jego przygotowaniem. Nikt nie stara się pomóc ludziom w ich trudnej sytuacji. Załogi znów, jak przed Sierpniem, są pozostawione same sobie. Nie mają się do kogo zwrócić po radę czy pomoc. Bo TKZ jest przecież tajny. W legalnym okresie ludzie nie nauczyli się walki, bo pierwszy strajk był zwycięski. Powstała od razu liczna i prężna organizacja, która waliła pięścią w biurko dyrektora czy wojewody i załatwiła od ręki każdą skargę. Obecnie, z zakresu prac związkowych nasi działacze dostrzegają jedynie zbieranie składek i wypłacanie zasiłków. To zaś znają z epoki CRZZ. A to przecież margines. Zadaniem związków zawodowych jest walka o zmniejszenie obciążenia pracą i zwiększenie zapłaty plus bezpieczne warunki pracy. Powszechnie spotykam się z opinią, że z pracą związkową trzeba poczekać do niepodległości, że teraz jest to niemożliwe. Bo nie można dyrektorowi pięścią w stół walnąć. A trzeba pamiętać, że strzelania do robotników nie wymyślili komuniści. Strzelała do robotników policja w obronie prywatnych właścicieli jeszcze zanim komunizm się pojawił. Tylko w tych krajach nie czekano aż Pan Bóg cud uczyni, nie czekano na niepodległość, bo były to już kraje niepodległe. Walka w warunkach większych represji niż u nas trwała ponad 100 lat. Lała się krew, były więzienia, redukcje. Sądy skazywały przywódców na karę śmierci. A teraz my wzdychamy: Ach, jak im dobrze! Jakie mają silne związki! Jaką wolność! Jaki dobrobyt! Jakie niezawisłe sądy! Ach, gdyby ktoś nam to wszystko dał!

2. Czy działalność niezależna od władz regionu i TKK to inicjatyw godna poparcia, czy niezdyscyplinowanie?

Jedyną wykładnią praw, do których możemy odnosić pojęcie dyscypliny, jest statut „Solidarności”. Statut w przypadku zaatakowania administracyjnego lub siłą nakazuje członkom natychmiastowe podjęcie strajku, bez potrzeby uchwał czy zezwoleń, i prowadzenie go aż do odwołania przez zgromadzone w pełnym składzie statutowe władze związku. Innego postępowania statut nie przewiduje, wiec niemożliwe jest rozstrzygnięcie, czyje poglądy na działalność są teraz poprawne. Każdy może twierdzić, że to właśnie on realizuje „czystą” kontynuację linii „Solidarności”. Lecz jego twierdzenia pozostają tak samo bezzasadne, jak i zarzuty rozbijania jedności, czy odejścia od linii związku, gdyż nie mogą być zweryfikowane przez głosowanie. Nie można więc rozstrzygnąć sporu między TKK, MRKS-em czy SW, gdyż są to wszystko twory niestatutowe i nie istnieje przepis, nakazujący członkom „Solidarności” podporządkowanie się którejś z tych organizacji. W stosunku do statutowych organów „Solidarności” uważam za rozsądne zastosowanie przepisu Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, przedłużającego ważność mandatu na czas, w którym przeprowadzenie wyborów jest niemożliwe. Mamy więc prawowite władze, wobec których obowiązuje nas dyscyplina. Lecz nie mogą one podejmować prawomocnych decyzji ze względu na brak przewidywanego statutem quorum (emigracja, strach, podpisanie lojalki, „sypanie” w śledztwie). A więc prawnie,

ZATRUCIE ŚRODOWISKA W GDAŃSKU
W Gdańsku między Nowym Portem a Letniewem znajduje się ogromna hałda żużlu pochodząca z elektrociepłowni II. W czasie silnych wiatrów na początku lipca br. pył z tej hałdy zasypywał mieszkania w Nowym Porcie i ogródki działkowe. Przez tydzień powstała kikudziesięciometrowa warstwa pyłu w ogródkach działkowych. Mieszkania przedstawiały obraz nędzy i rozpaczy. Pył wdzierał się wszystkimi szczelinami. W czasie odkurzania odkurzacze musiano wystawiać na zewnątrz mieszkań, żeby nie wzniecały kurzawy. Wielokrotna interwencja mieszkańców Nowego Portu nie skutkowała. Dopiero gdy setki mieszkańców zagroziło demontażem taśmociągu, którym dostarcza się żużel z EC II na hałdę, wojewoda polecił spryskać hałdę odpowiednią substancją żywiczną dla związania pyłu. Dokonano tego przy pomocy helikopterów.

ROBOTNICY W PORCIE GDAŃSKIM otrzymali w lipcu 16–18% podwyżkę płac, która miała zrównoważyć podwyżkę cen w sierpniu.

W OSLO PRZED AMBASADĄ PRL w dniu 22.07.86 demonstrowano na rzecz uwolnienia więźniów politycznych. W demonstracji wzięli udział byli więźniowie polityczni z PRL, którzy tam przebywają, oraz Norwegowie — sympatycy „Solidarności”. Organizatorem był pan Wika-Czarnowski.

DO KOŃCA SIERPNIA W REGIONIE GDAŃSKIM z amnestii — przepraszam — z „ustawy o szczególnym...” skorzystało 5 osób: Bogdan Lis, Adam Michnik, Andrzej Smulski, Krzysztof Ciszewski i Zofia Kwiatkowska. Ze znanych osób zwolniono, ale nie na mocy „amnestii” p. Krakowskiego z Elbląga, który ciężko chory przebywa w Akademii Medycznej. Niektóre procesy sądowe zostały przerwane (np. proces Piotra Kapczyńskiego) z tego powodu, że sąd nie otrzymawszy jeszcze listy amnestionowanych od władz zwierzchnich, nie wie, co robić z podsądnymi.

W GDAŃSKICH WIĘZIENIACH przebywa obecnie 41 osób — w śledztwie lub po wyrokach. A w okresie od stycznia do czerwca bieżącego roku przewinęło się przez więzienie około sto osób z naszego regionu. Na uwagę zasługuje Władysława Kielawa — emerytka w złym stanie zdrowia, Piotr Abramczyk — młody człowiek oskarżony o podpalenie transparentu przedzjazdowego (dołożono mu chyba aż 5 artykułów KK). Według pogłosek został on posterunku w Sopocie ciężko pobity. Powtarzamy, że są to pogłoski oparte na fakcie, że nie można uzyskać widzenia. Mariusz Wilk, choć w dobrej kondycji psychicznej, jest w ciężkiej sytuacji z powodu systematycznie pogarszającego się wzroku. W ciągu miesiąca wzrok osłabił się z –9 do –10 dioptrii. Lekarz więzienny wystawił takie zaświadczenie: „M.W. może przebywać w areszcie, gdyż jeszcze niepotrzebuje pomocy osoby trzeciej.” W sprawie Wilka jest nowa petycja.

PODOBNO WŁADYSŁAW FRASYNIUK ma być zwolniony w końcu września. Widzenie miał z nim mec. Jacek Taylor. Frasyniuk cierpi na chorobę reumatyczną.

W LIPCU ARESZTOWANO pana Jacka Długołęckiego lat 51, a w sierpniu, po powrocie z pielgrzymki do Częstochowy, Piotra Dowzienko — ucznia IV klasy liceum ogólnokształcącego nr 9 w Oliwie.

Przy końcu sierpnia ma się odbyć w Suchej Beskidzkiej Kolegium ds. Wykroczeń przeciw Annie Walentynowicz, która została zatrzymana 2 razy po 48 godzin

statutowo obecnie wszyscy są niezależni, z TKK i Wałęsą na czele. Chyba że przystąpią do którejś z istniejących grup i obiecają dyscyplinę. Czy działalność jest, czy nie jest godną poparcia, jest rzeczą subiektywnej oceny. Tak na przykład w Płocku wykłady z paranoi historycznej, stające się powoli wszechpolskim pośmiewiskiem, to też inicjatywa (mam nadzieję) od TKK niezależna. A poprzeć jej nie mogę, gdyż wolę humor mniej czarny.

3. Jakie, z perspektywy pięciu lat po 13 grudnia, widzisz możliwości działania opozycji w małych środowiskach, jak np. Płock, i jak oceniasz ich dotychczasową działalność?

Mamy zaledwie 10 miast powyżej 300 tys. mieszkańców. W ośrodkach poniżej 200 tys. mieszkańców żyje prawie 80% ludności, w połowie w miastach i wsiach poniżej 20 tys. mieszkańców. Przy takich proporcjach kilka wielkomiejskich ośrodków nie może podołać obsłudze tzw. prowincji. Małe miasta i wsie mają swoją specyfikę i swoje własne problemy i interesy, często różne od interesów wielkomiejskich. Jeśli zachowają bierną postawę, interesy wielkich miast będą realizowane kosztem interesów miast małych. Propaganda gloryfikowała „wielkoprzemysłową klasę robotniczą”, wielkie zakłady produkcyjne, wielkie „budowy socjalizmu”. W „Solidarności” podobnie, opinia załogi wielkiej fabryki przebijała nieraz opinię regionu. Wytworzyło to kompleks małości. Kompleks obecnie wygodny, bo uzasadniający strach przed narażeniem się. „W Warszawie to ja bym pokazał, co potrafię, ale cóż można zrobić w Kutnie?” A to stanowisko trzeba odwrócić: „Jeśli 88% ludności nic nie robi, to 12% nie ma co się wychylać, bo to i tak nic nie da”. Wielkie miasta zapewniają anonimowość, człowiek wychodząc z pracy ginie w tłumie. Więzi z kolegami z pracy urywają się. Ludzie nie znają się, nic o sobie nie wiedzą. To sprzyja konspiracji, ale też ułatwia wstawienie prowokatora czy donosiciela. W małym mieście fakt, że wszyscy się znają, można świetnie wykorzystać. Wiadomo, z kim i o czym należy mówić. Środowisko jest skupione po pracy, więzi się nie urywają i można to wykorzystać na spotkania i dyskusje. W małym mieście trudno się ukryć przed policją. To prawda, ale za to bardzo trudno jest podstawić tajniaka. Wszyscy wiedzą, przed kim należy się pilnować. Opinia publiczna oddziałuje w małym środowisku bardzo silnie na jednostkę. Bojkot towarzyski wobec kolaborantów w 1982 roku w wielkich miastach ograniczył się jedynie do miejsca pracy. W małej, zwartej społeczności bojkot obejmuje wszystkie sfery życia, staje się morderczy. W małych ośrodkach znane są wszystkie szwindle i oszustwa miejscowych prominentów. A wiedza taka to silna broń, której można używać również na drodze legalnej. Prominenci w małych miastach bardziej boją się utraty stanowisk niż w dużych. Dlatego, mimo pozornej arogancji i agresywności, są bardziej skłonni do ustępstw wobec solidarnego nacisku. A z oszustwami przy wypłacie i uchybieniami BHP walczy się tak samo w dużym czy małym mieście. Tak samo też wydaje się gazetkę zakładową. Można to robić mimo braku w mieście uniwersytetu i instytutu historii. Małe ośrodki nie są całkowicie pozbawione ludzi wykształconych. Są lekarze, inżynierowie, ekonomiści, prawnicy. Nie będą wykrzykiwać haseł „antypaństwowych”, ale w wielu konkretnych przypadkach pomogą. Trzeba z nimi nawiązać współpracę. Jeżeli chodzi o Płock, nie jest to miasto małe. W stosunku do innych, podobnej wielkości prezentuje się dobrze. Ma już swoje tradycje podziemne i niewątpliwie własne metody. Trzeba je na miejscu wypracować stosownie do lokalnych warunków i cech ludzi prowadzących działalność.

UROCZYSTE OBCHODY ROCZNICY WYDARZEŃ SIERPNIOWYCH W wielu miastach Polski uroczyście obchodzono ostatni dzień sierpnia. W Łodzi i Nowej Hucie odbyły się niewielkie pochody. W tej ostatniej rozproszyła je milicja. W Warszawie 12-tysięczny tłum uczestniczył w nabożeństwie rocznicowym w kościele św. Stanisława Kostki. Ksiądz Bogucki w kazaniu powiedział, że walka o prawa człowieka i prawa robotnicze jest obowiązkiem chrześcijanina. W Gdańsku, w kościele św. Brygidy uczestniczyło nieco mniej ludzi niż w roku ubiegłym. Lech Wałęsa przez Mszą złożył wieniec pod pomnikiem. Kazanie wygłosił ks. Henryk Jankowski. Obecne były liczne delegacje z różnych miast.

POCZĄTEK ROKU SZKOLNEGO — okres męki i nudy milionów uczniów. Wiadomo, że szkoła niczego dobrego nie uczy. To jest twoje, co poznasz w domu, na korepetycjach, na kursach samokształceniowych, czego się po prostu sam nauczysz. Szkoła wie o tym doskonale, toteż stara się uczniów maksymalnie obciążyć, tak, aby już poza szkołą nawet zipnąć nie mogli. W szkole tylko kłamią, ale jeszcze uczniowie, jak te szczury w przegęszczonym labiryncie, na trzech zmianach uczą się pić, palić i zażywać narkotyki. Przez podstawówkę jednak przebrnąć musisz, bo takie jest prawo. A potem — jak nie zapiszesz się gdzieś na dalszą naukę — do roboty albo do więzienia! Więc postępuj ostrożnie. Zahacz się gdzieś, nie wysilaj się dla czerwonych, zapisz się do SW i podgryzaj ustrój. Jeśli chodzi o naukę, to na szkołę nie licz. Ucz się sam, staraj się o materiały z Towarzystwa Kursów Naukowych, oświaty niezależnej — można tego trochę znaleźć. Gdy będzie zapotrzebowanie, a nam siły i środki pozwolą, również pomożemy. Na pociechę wszystkim tym, którzy na studia się nie dostali lub nawet nie próbowali i nie chcieli się dostać: Bez samokształcenia i po studiach wychodzą cioły, z historii, z polskiego, a nawet z matematyki ani be, ani me. Trochę nowomowy, ekonomii politycznej i marksizm — to wszystko.

WYSTĄPIENIA W TELEWIZJI budzą spory i opory. Nie ominęły one również redakcji. Lepiej jednak wstrzymać się z osądami. Naczelnym, głównym i jedynym zadaniem pojmanego przez uboli aresztanta jest nie wkopanie nikogo, nie wydanie żadnych osób, i to za wszelką cenę. Trzymanie się tego naczelnego celu to jest to biblijne oddanie życia za przyjaciół swoich. Kto tak postępuje, staje w jednym szeregu z bł. Maksymilianem Kolbe i ks. Jerzym Popiełuszką. Ile takiego cichego bohaterstwa jest teraz — Bogu jednemu wiadomo. My, może po latach, coś niecoś się dowiemy.

Jeżeli o wystąpienia w telewizji czy o podpisywanie lojalek chodzi, to mamy jednak kilka rad. Przede wszystkim bardzo dobrze robi postawa Kubusia Fatalisty: cokolwiek się z tobą stanie, wszystko już wcześniej zostało zapisane na taśmie. Jeśli więc masz wyjść z więzienia, to wyjdziesz, choćbyś niczego nie podpisywał i zapierał się rękami i nogami w celi. Natomiast jeśli nie masz wyjść, to nie wyjdziesz, choćbyś podpisał tysiąc lojalek i przez całą dobę całował generała po całym ekranie. Ponadto doświadczeni znawcy czerwonych twierdzą, że podpisywanie lojalek często szkodzi podpisującemu, gdyż utwierdza uboli w przekonaniu, że facet „pęka” i trzeba go brać na dalsze zmiękczanie zamiast wpuścić.

Ciekawy przykład daje nam tu śp. prof. Sipowicz z Politechniki Gdańskiej. Był On kierownikiem katedry Siłowni Okrętowych. Został aresztowany wraz z jeszcze jednym cywilem i dołączony do sprawy oficerów polskich sądzonych przez osławiony i do dziś podtrzymujący stalinowskie tradycje Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni. Prof. Sipowicz zachowywał się niezwykle dzielnie. Nie tylko odmawiał zeznań, ale odmawiał podpisywania czegokolwiek, od kwitów depozytowych począwszy. I to uratowało mu życie. Został skazany na śmierć wraz kmdr. Przybyszewskim i innymi, ale wykonanie wyroku odwlekało się z powodu braku jakiegokolwiek podpisu. Po prostu wynikły czysto techniczne trudności identyfikacyjne. Po pewnym czasie, gdy stalinowska furia sądu się zmniejszyła, wyrok zamieniono na więzienie. Profesor wyszedł schorowany po kilku latach i jeszcze przez rok po 56 prowadził wykłady na PG.

Jest to jeszcze dodatkowy przykład na dobrą postawę inżynierów w śledztwie. Podkreślał to też Sołżenicyn przy okazji procesów inżynierów w latach 30. w Sowietach.

w Juszczynie i Bielsku Białej za zagrażanie porządkowi publicznemu. W rzeczywistości kilkanaście osób przyjechało na jubileusz ks. Chojnackiego, który w czerwcu br. obchodził 30-lecie kapłaństwa. Został on przeniesiony do tej parafii z Krakowa. Ubol zatrzymał p. Anię Walentynowicz, gdyż — jak twierdził — w Juszczynie popełniono morderstwo i poszukuje się sprawców.

PIĘCIU UCZESTNIKÓW RUCHU „BEZ PRZEMOCY” z Wrocławia, tj. Andrzej Falkiewicz (literat, lat 57, kierownik Teatru Współczesnego), Romuald Slepniak (inżynier, lat 49), Marian Suski (profesor matematyki, lat 81), o. Ludwik Wiśniewski (dominikanin, lat 50), dr Tomasz Wójcik (chemik, lat 41) protestowali od 8.07.86 publicznie przez stanie z transparentem żądającym uwolnienia Wł. Frasyniuka i innych więźniów politycznych. Ich postawa znalazła duży oddźwięk. Ponad 20 osób uczestniczących w kolejnych dniach zostało zatrzymanych w kolejnych dniach zostało zatrzymanych i przeszło przez kolegia ds. wykroczeń. Z uwagi na proces amnestyjny akcja została przerwana.

WALKI W AFGANISTANIE. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy powstańcy afgańscy mieli szereg sukcesów, choć także i porażek. Ostrzelali z rakiet stolicę i uszkodzili ambasadę ZSRR i PRL. Zastopowali nową ofensywę czerwonych w pobliżu Kabulu i na północ od niego. Jest to pierwszy taki wypadek. Bronią rakietową przeciwlotniczą trzymali w szachu siły powietrzne najeźdźców, więc wojska naziemne wycofały się, pozbawione wsparcia lotniczego. Ostatnio sławny dowódca Massud operował na płaskim terenie na północ od Pandżir. Jego oddziały zdobyły garnizon wojsk reżimowych. Dokonały tego w dwóch atakach w odstępie 3 dni. Rzecz ciekawa, że Sowieci, jak donosi prasa zachodnia, chcą przepołowić Afganistan, wcielając północne prowincje do ZSRR, a w południowych tworząc marionetkowe, kadłubowe państewko. Przypuszczalnie właśnie wzmożenie walk partyzanckich na północy ma temu zapobiec.

Z PRAC SEJMU. Mimo że do jesiennej sesji sejmu jeszcze daleko, w komisjach sejmowych wre praca. Generałowie przeprowadzają szkolenie posłów. Jest to praca uciążliwa. Chodzi o takie wyszkolenie izby ustawodawczej, aby posłowie w czasie siadania jednocześnie plasnęli zadkami w krzesła. Natomiast w czasie głosowania niektórzy, wybrani, będą mogli udawać głęboko zafrasowanych, głęboko zamyślonych. Niektórzy, bardzo nieliczni, będą mogli nawet głosować przeciwnie niż cała reszta. Szczególnie ma to dotyczyć Bendera. Generałowie szkolą bardzo dobrze. Mamy w PRL ponad tysiąc generałów. Przeważnie są oni — jak Jaruzelski — z wyszkolenia politycznego. Potrafią czytać i pisać po polsku mimo długotrwałego szkolenia w ZSRR, ale przeważnie znają tylko i wyłącznie nowomowę. Lepiej żeby rządzili niżsi oficerowie, gdyż nie odczuwają tak wielkiego strachu przed ZSRR i nie zawsze traktują go jako sacrum.

DZIĘKUJEMY ZA WPŁATY:
kruchta 2000, Paweł i Gaweł 1000, Na więźniów 1600.
Pani Joli z Londynu dziękujemy za głowicę do maszyny.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA wydała ostatnio kalendarzyk kieszonkowy na rok 1987, z którego dochód ma być przeznaczony częściowo na pomoc więźniom politycznym, na zakup sprzętu poligraficznego a także innych urządzeń niezbędnych do prowadzenia działalności.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

8 X 1986 PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA ODDZIAŁ TRÓJMIASTO NUMER 23

APEL RUCHU „WOLNOŚĆ I POKÓJ” O UWOLNIENIE WOJTKA JANKOWSKIEGO I INNYCH WIĘŹNIÓW SUMIENIA.

16 września rozpoczął bezterminową głodówkę Wojtek Jankowski, uczestnik Ruchu „Wolność i Pokój”, skazany w ubiegłym roku na 3,5 r. więzienia za odmowę pełnienia służby wojskowej. Amnestia z 17 lipca nie objęła Go, choć jest więźniem sumienia. Jego odmowa była sprzeciwem moralnym wobec tego, co armia czyni z młodego człowieka — Wojtek nie chciał być bezwolnym narzędziem instytucji realizującej ideologiczne i polityczne interesy władz PRL, sprzeczne — w jego mniemaniu — z wolą społeczeństwa polskiego. Nie chciał brać udziału w przemocy i szkolić się w sztuce zabijania. Pragnął pokoju na świecie i nie wierzył, by armia pokojowi służyła. Dzisiaj Wojtek, „zakładając głodówkę”, walczy o wolność dla siebie. Walczy o „prawo do życia w zgodzie z własnym sumieniem”. Domaga się od władz PRL respektowania ich własnej decyzji o uwolnieniu wszystkich osób skazanych i aresztowanych za przestępstwa przeciw państwu i porządkowi publicznemu. Uznajemy jego żądania za słuszne.

— Apelujemy również o uwolnienie Jarka Nakielskiego z Warszawy, odmawiającego służby wojskowej, który po czterech miesiącach ukrywania ujawnił się 15 września i pomimo amnestii został aresztowany.
— Apelujemy do Episkopatu Kościoła Katolickiego w Polsce o interwencje w sprawie młodych ludzi, przebywających w więzieniach za odmowę służby wojskowej ze względu na sprzeciw sumienia.
— Apelujemy do społeczeństwa, aby upomniało się o pozostających w zakładach karnych więźniów sumienia.

GDAŃSK 19 WRZEŚNIA 1986
ŻYCIORYS WOJCIECHA JANKOWSKIEGO

Urodził się 30.07.1964 w Gdyni (adres: Sopot, ul. Świerczewskiego 10/2) w rodzinie robotniczej. 4 rodzeństwa. 1983 r. ukończył Liceum Zawodowe jako tokarz-frezer. 1985 r. ukończył 2-letnie Studium Techniczne Nauczycielskie. Jako nauczyciel PO i ZPT pracuje w Szkole Podstawowej nr 64 w Gdańsku. Aresztowany 15.11.1985 We wrześniu 1985 odesłał książeczkę wojskową do MON wraz z oświadczeniem o odmowie służby wojskowej i z prośbą o umożliwienie odbycia służby zastępczej. Skazany 23.12.1985 na 3,5 roku. Obecnie przebywa w OZ Zwartowo przy areszcie karno-śledczym w Wejherowie. 16 września rozpoczął bezterminową głodówkę, domagając się zwolnienia z zakładu karnego. Przewieziono Go do zakładu karnego w Wejherowie. Wojciech Jankowski jest uczestnikiem Ruchu „Wolność i Pokój”. Schudł 4,5 do 5 kg. Od 22.09 jest sztucznie karmiony. Administracja wywiera dużą presję, aby zaniechał głodówki.

PROTEST WOJCIECHA JANKOWSKIEGO: W związku z ogłoszoną przez władze PRL „decyzją o uwolnieniu wszystkich osób skazanych i aresztowanych za przestępstwa przeciw państwu i porządkowi publicznemu” — wnoszę o natychmiastowe zwolnienie mnie z zakładu karnego. Protestuję przeciwko kłamstwu rzecznika prasowego rządu, twierdzącego, iż w PRL nie ma skazanych poborowych, którzy odmówili służby wojskowej z pobudek politycznych. Protestuję przeciwko szantażowaniu mnie przez kontrwywiad wojskowy, według którego zwolnienie mógłbym uzyskać w zamian za współpracę ze służbami specjalnymi. Protestuję przeciwko dalszemu przetrzymywaniu mnie w zakładzie karnym, mimo upłynięcia oficjalnego terminu zwolnienia więźniów politycznych. Oświadczam, iż od dnia 16 września br. zaprzestaję przyjmowania jakichkolwiek pokarmów. Głodówkę prowadzić będę do dnia uzyskania wolności.

Otrzymuje: Sąd Marynarki Wojennej.
Do wiadomości: Naczelnik Aresztu Karno-Śledczego w Wejherowie, Prokuratura Generalna PRL.

W WIĘZIENIACH PRZEBYWAJĄ NADAL:
Wojciech Jankowski s. Józefa; Andrzej Cybulski s. Wiktora w śledztwie. Prawdopodobnie podejrzany o wpuszczenie śmierdzącej cieczy do mieszkań za pomocą strzykawki. Ubole zabrali w czasie rewizji komplet strzykawek jednorazowego użytku (żona p. Cybulskiego jest pielęgniarką); Adam Hodysz s. Aleksandra — skazany na 6 lat; Zdzisław Zubko s. Antoniego — 5 lat z art. o szpiegostwie. Spoza regionu znamy w tej chwili dwa nazwiska:
Krystyna Iwaszkiewicz lat 63, współzałożycielka organizacji pomocy więźniom i ich rodzinom „Patronat”. Wyszukując mieszkania dla samotnych matek, natrafiła na ślady machlojek prezydenta miasta Warszawy. Oskarżona i skazana pod fałszywym zarzutem dawania łapówek na 4,5 roku. Od wielu miesięcy jest na głodówce protestacyjnej; Krzysztof Nakielski — za odmowę służby wojskowej.

ZOSTAŁ ARESZTOWANY I CZEKA NA ROZPRAWĘ SYN p. Anny Walentynowicz, Janusz. Wracał On do domu taksówką ze względu na to, że był pod gazem i obawiał się jakiegoś incydentu. Taksówkę zatrzymał patrol milicyjny. W czasie sprawdzania dokumentów kierowcy, milicjanci kazali Januszowi wyjść, gdyż jest pijany. Zabrali go do izby wytrzeźwień. Tam, broniąc się przed poszturchiwaniami, uderzył sanitariusza w szczękę tak nieszczęśliwie, że złamał mu żuchwę w 2 miejscach. W odwet Janusza zbito do nieprzytomności. Teraz czeka go rozprawa. Może w tym nieszczęściu jest trochę szczęścia. Lepiej mimo wszystko uderzyć niż dać się bić bezkarnie. Gdyby Marcin Antonowicz trzasnął ZOMO-wca czymś ciężkim, zapewne pobity okrutnie otrzymałby kilka lat, ale zachowałby życie. Zaznaczamy jeszcze, że miesiąc wcześniej Januszowi Walentynowiczowi oferowano współpracę z SB. Gdy kategorycznie odmówił, ubol powiedział „jeszcze pożałujesz”.

ZATRZYMANIE ANDRZEJA GWIAZDY. 22.09.86 pod pozorem wylegitymowania patrol milicyjny z Komisariatu na Chłopskiej zatrzymał na kilka godzin państwa Gwiazdów i Karola Krementowskiego. Młodzi milicjanci zachowywali się niegrzecznie i brutalnie. Andrzej Gwiazda został rzucony na schodki budy milicyjnej.

Informacje Represje

OKAZUJE SIĘ, że były prezydent Filipin Marcos ma na koncie w Szwajcarii aż 30 miliardów. Każda księgowa w każdej instytucji musi wyliczyć się z każdego grosika, bo inaczej grożą srogie i zaostrzone kary. Ostatnio jakaś afera dzieje się w księgowości szpitala ZOZ nr 2 na Zaspie 30-lecia PRL. W ciągu kilku miesięcy zwolniło się tam aż 17 księgowych z powodu niesamowitej beztroski głównej księgowej, która jest nie do ruszenia nawet przez lekarza wojewódzkiego. Aj, to chyba ubol oddelegowany do księgowania poglądów i rejestrowania bibuły.

W AFGANISTANIE trwają niezwykle zacięte walki. Partyzanci nawet zaatakowali Kabul. W walkach strącili 2 helikoptery bojowe za pomocą rakiet SAM 7 oraz rakiet angielskich i francuskich. Pod Heratem strącono 1 helikopter. Zniszczono też kilka samolotów w lotach i na płytach lotniska. Trwają też walki nad granicą pakistańską.

SOWIECI skazali na 12 lat ciężkich robót dezertera z Afganistanu Ryżowa. Mieszkał on w USA. Sowieci z ambasady zapewnili go, że nic mu nie zrobią, gdy dobrowolnie powróci do ZSRR. Powrócił.

ANNA WALENTYNOWICZ została skazana na 20 tys. zł grzywny przez kolegium w Suchej Beskidzkiej za wywołanie niepokoju społecznego w Juszczynie. Adwokat złożył odwołanie. Ksiądz Adolf Chojnacki z Juszczyna też otrzymał grzywnę. Kolegium skazało go za nielegalną procesję Bożego Ciała. Ksiądz, nie otrzymawszy zezwolenia miejscowych władz, zorganizował zamiast procesji publiczne odwiedzenie 4 chorych. W tym akcie miłosierdzia chrześcijańskiego wzięła udział cała parafia (ok. 1000 osób na 1200 mieszkańców). Trzeba przyznać, że zakazy procesji wydawano niezwykle rzadko. Chyba nawet w czasach stalinowskich to się nie zdarzało.

PROPOZYCJA. Patrole złożone z młodych milicjantów ostatnio bardzo często przeczesują miasto, legitymując z reguły wszystkich młodych ludzi. Są przy tym agresywni. W Gdyni pewnego dnia w samo południe, w samym centrum odprowadzano na bok i sprawdzano każdego młodego, szczupłego człowieka. Efekt działań milicyjnych jest taki, że praktycznie w Trójmieście panuje godzina policyjna. Nawet wczesnym wieczorem ulice są całkowicie opustoszałe.

Proponujemy chłopcom taką zabawę: przekradanie się z jednego punktu Trójmiasta do innego, tak, aby nie zostać złapanym przez patrol. Inną przydatną zabawę (przydatną dla narybku Solidarności Walczącej) opisuje Władymir Bukowski w świetnej książce „I powraca wiatr” — zabawa w działaczy i uboli. Działacze starają się niepostrzeżenie umknąć „obstawie”, którą stanowią „ubole”. Po kilku dniach role się zmieniają. Daje to znakomity trening i w dodatku zapoznaje z topografią miasta.

D Z I E S I Ę C I O L E C I E KOR

KOR powstał 21 X 1976 roku. Stworzony przez grupę 32 warszawskich intelektualistów dla niesienia pomocy uwięzionym robotnikom Ursusa i Radomia (wypadki czerwcowe 1976) i ich rodzinom. KOR stawiał sobie za zadania zbieranie informacji o represjach i ich upowszechniania, organizowania pomocy prawnej i medycznej dla rodzin skazanych, organizowanie akcji w kraju i za granicą celem uwolnienia uwięzionych. Działalność KOR-u spowodowała, że władze wycofały się z oskarżeń i do lata 1977 zwolniły skazanych. Korowcy dokonali wówczas zmiany swych zadań, którymi stała się obrona praw człowieka w PRL i wspieranie niezależnych inicjatyw społecznych. Grupa przyjęła nazwę Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”. Jako cel KOR stawiał dokonanie zmian w statucie PRL na wzór Finlandii. Agendami KOR-u były: Biuro Interwencyjne (Zofia i Zbigniew Romaszewscy), Niezależna Oficyna Wydawnicza „Nowa” (Mirosław Chojecki, Konrad Bieliński, Grzegorz Boguta). Powstały pisma: „Biuletyn Informacyjny” (Seweryn Blumsztajn, Joanna Szczęsna), „Głos” (Antoni Macierewicz, Piotr Naimski), „Zapis” (Jerzy Andrzejewski, Adam Michnik, Kazimierz Brandys, Andrzej Drawicz, Stanisław Barańczak, Ryszard Krynicki, Wiktor Woroszylski, Jacek Bocheński), kwartalnik polityczny „Krytyka”, „Robotnik” (Helena Łuczywo, Jan Lityński, Henryk Wujec, Wojciech Onyszkiewicz). KOR spolaryzował krytycznie wiele środowisk wobec władzy w całym kraju, i na tej bazie rozwinęła się sieć kolporterów i odbiorców jego wydawnictw. Do KSS „KOR” afiliowały się Studenckie Komitety Samoobrony. Pierwszy z nich powstał 15.05.77 w Krakowie po zamordowaniu przez „nieznanych sprawców” Stanisława Pyjasa. KSS „KOR rozwiązał się 28.09.1981 podczas I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”. Po 13 grudnia 1981 władze przetrzymały w areszcie 4 czołowych działaczy KOR (i 7 czołowych związkowców) do amnestii 22.07.84. Ostatecznie nie wytoczony im procesu o obalenie siłą ustroju PRL.

(Informacja z Kalendarza Współczesnego r. 1986)

Dodajmy, że i Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża były bardzo blisko związane z KSS „KOR”, choć powstały jako zupełnie niezależna inicjatywa Krzysztofa Wyszkowskiego, Joanny i Andrzeja Gwiazdów, Aliny Pieńkowskiej i Bogdana Borusewicza.

WYJAŚNIENIE Marii Polus. W związku z wywiadem gen. Cz. Kiszczaka, opublikowanym w prasie w dniu 12.09.1986, wyjaśniam: w dniu 11.09.1986 około godz. 7.15–7.30 obudziło mnie pukanie do drzwi; ponieważ byłam boso i nieubrana, lekko uchyliłam drzwi i od razu została mi pokazana legitymacja i usłyszałam słowa — proszę otworzyć, milicja. Weszły 3 osoby: ppor. Jadwiga Trzcińska i 2 panów. Jeden z nich podszedł do przykrytego kocem zawiniątka, które rzekomo niedawno zawierało używaną maszynę do druku marki Roneo — moim zdaniem był to muzealny rupieć, nie nadający się do użytku. Twierdziłam, że nic mi nie wiadomo o żadnym druku i jeśli mają nakaz przeszukania, mogą to sprawdzić. Powiedzieli, że zapomnieli przynieść nakaz. Około godz. 10.00 przywieźli nakaz i powiedzieli, że jestem zatrzymana. Panowie z UB metodycznie zabrali się do rewizji, z kubłem na śmieci włącznie. W czasie rewizji znaleziono i zabrano wszystkie przedmioty jako te, które rzekomo oddałam. W czasie rewizji stale przybywały nowe ekipy — fotograf z aparatem, panowie od daktyloskopii i człowiek z kamerą z telewizji gdańskiej (pokazano mnie i moje mieszkanie tego dnia w telewizji). Szantażowali mnie, że psa zamkną w pustym mieszkaniu, jeżeli nie pójdę z nimi i nie powiem o osobach, których nie znam. Po przyjeździe do WUSW Gdańsk, ul. Okopowa, pytano mnie o te osoby, co poprzednio, a ponieważ w dalszym ciągu twierdziłam, że ich nie znam, pokazano mi na „video” nieznanego mi człowieka, jak się później okazało p. St. Knapa. Bredził, że był szkolony u mnie na druku i ukrywał się 1 dzień. Oświadczyłam, iż jest pijany lub jest narkomanem i że nie mam nic wspólnego z tym smarkaczem. Straszyli mnie, że zrobią program ze mną i narkomanem, jak również to, że osobom ostatnio złapanym powiedzą, że ich wydałam.

Pokwitowanie dostałam tylko na maszyny do pisania i kasety, nie pokwitowano obcinarki foto i lampy błyskowej ani na książki. Pewnie te rzeczy mi skradziono.

M. Polus, Sopot, Kolberga 12B/29

W DRUGIEJ POŁOWIE WRZEŚNIA L. Wałęsa i inni czołowi działacze NSZZ „S” prowadzili liczne narady celem powzięcia decyzji co do dalszych kroków Związku. Czy zlikwidować podziemne struktury w zamian za jakąś formę jawną? Jeśli tak, to czy dołączyć do niej także pozostałe zdelegalizowane związki Branżowe, Autonomiczne i Nauczycielskie? Czy wchodzić w Komisje Społeczne, mgliście obiecane przez Generała? Bo do obiecanej Komisji Konsultacyjnej przy Radzie Państwa chyba nie. Jacyś działacze, np. doradca „S” Wielowieyski, który prowadził rozmowy z rządem z ramienia Episkopatu, z pewnością ma ochotę pójść na to. Wielowieyski i inni działacze opracowali w 50-tych latach system gospodarczy oparty na wskaźnikach, na których do dziś łamią sobie zęby przedsiębiorstwa.

W każdym bądź razie w wyniku narad 30.09.1986 utworzono Tymczasową Radę NSZZ „Solidarność” na czele z L. Wałęsą. W skład wchodzą, oprócz L. Wałęsy: B. Borusewicz, Z. Bujak, W. Frasyniuk, T. Jedynak, B. Lis, J. Pałubicki, J. Pinior. TR NSZZ „S” oświadczyła, że będą podejmowane kroki w kierunku dialogu i porozumienia z władzami, będzie podjęta walka o przywrócenie pluralizmu związkowego i przejście z działań konspiracyjnych na jawne.

Nadmieniamy, że w naradach tych nie brali udziału A. Gwiazda i wielu zasłużonych działaczy (członków Komisji Krajowej). Na uwagę zasługuje fakt utworzenia TRS bez uprzedniej konsultacji z TKK — dotąd najważniejszej władzy związku. A może, wbrew oświadczeniom Bujaka, TRS przewiduje rozwiązanie konspiracyjnych struktur „Solidarności”?!

Przyszłość zapewne rozwieje nasze wątpliwości. Jednak już dziś można stwierdzić z pewnością, że „ktoś” znowu zaufał Generałowi.

DZIĘKUJEMY za wpłaty:
Jola — 1000,-, Paweł i Gaweł — 1000,-. Bogdanowi Żurkowi (RFN) dziękujemy za „drobiazki”.

Egzemplarz bezpłatny

Pułapka

Już w pierwszej połowie sierpnia br. otrzymałem informację, że kilku doradców „Solidarności” zostało wezwanych na rozmowy do MSW. Wśród tych rozmówców byli między innymi: Geremek, Wielowieyski, Kuroń, Onyszkiewicz. Proponowano im „zwolnienie większości więźniów politycznych oraz możliwość utworzenia Rady Konsultacyjnej przy Prezydium Rządu — z udziałem przedstawicieli opozycji — w zamian za rozwiązanie podziemnych struktur „Solidarności”. Z następnych informacji wynikało, że owi „partnerzy” Kiszczaka gorączkowo poszukują zwolenników owej koncepcji. Na początku września zadeklarował się Wałęsa, Lis i kilku innych działaczy, a władza nabrała pewności, że ich koncepcja może być zrealizowana. Niespodziewanie dla większości zwolnienie prawie wszystkich więźniów politycznych przysporzyło owym działaczom nowych zwolenników. Rozpoczęły się debaty nad nową formą realizacji dalszej części planu, o rozwiązaniu TKK i utworzeniu Rady Konsultacyjnej. Kilku członków TKK uznało propozycję ujawnienia się za ewidentną bzdurę. Większość tajnych Komisji Zakładowych NSZZ „S” oświadczyła, że nie podporządkują się decyzji zaprzestania działalności konspiracyjnej dopóty, dopóki władze nie reaktywują „Solidarności”. Jednak poplecznicy Kiszczaka szybko znaleźli rozwiązanie, pomniejszając rangę TKK (dotychczas najwyższej władzy związkowej) poprzez powołanie TRS, w skład której weszli znani działacze „S”, ale tylko ci, którzy zgadzają się na rozwiązanie struktur konspiracyjnych. I w ten oto sposób TKK formalnie nie została rozwiązana, ale przestała być kierownictwem „Solidarności”. Zapowiedź ujawnienia się dwu znanych działaczy podziemnej „S” przeczy oświadczeniom Bujaka, który głosi, że struktury konspiracyjne „S” nie będą ujawnione. To, że w spotkaniu, na którym powołano TRS, nie uczestniczyło wielu znanych z nieprzejednanej wobec czerwonych postawy działaczy „S”, tj. Gwiazda czy Jurczyk, a przede wszystkim fakt, iż ów plan przygotowany został przez szefa polskiej ubecji, budzi uzasadnione wątpliwości, czy aby nie jest to pułapka.

Zastanówmy się, jakie owe działania przyniosą nam korzyści.

Rada Konsultacyjna, jak sama nazwa wskazuje, byłaby tylko ciałem opiniotwórczym, a decyzje podejmowałby nadal rząd. Zmieniłoby się tylko to, że członkowie owej rady głosili swoje poglądy za pieniądze czerwonych. Załóżmy, że do owej rady wejdzie pięćdziesięciu ludzi, którzy otrzymują wysokie pensje (rządowe). Jaką korzyść przyniesie to społeczeństwu? Istnieje również możliwość utworzenia komitetu do spraw pluralizmu związkowego przy Prymasie, w skład którego weszliby przedstawiciele „S”, byłych związków branżowych, ZNP i OPZZ. Z zestawienia wynika, że „Solidarność” posiadałaby tam tylko 1/4 głosów i wszystkie jej propozycje byłyby odrzucone w demokratycznym głosowaniu zdecydowaną większością głosów. Taki twór to naprawdę ślepy zaułek.

Powinniśmy sobie odpowiedzieć na jeszcze jedno pytanie: czy działacze opozycji, mianowani i opłacani przez rząd, pozostaną nadal niezależni?

Ujawnienie struktur konspiracyjnych, tworzonych z takim trudem, to już sztubacki błąd. Naprawdę nie podejrzewam redakcji „Trybuny Ludu”, by na szpaltach swojej gazety zechciała zamieszczać poglądy Kuronia, Bujaka, czy Wałęsy — może pod jednym warunkiem — że będą one zgodne ze stanowiskiem Generała. Co natomiast mają do wygrania komuniści? Moim zdaniem bardzo wiele. Przede wszystkim taki obrót sprawy uwiarygadnia komunistyczny rząd polski w oczach rządów innych krajów. Otwiera Jaruzelskiemu drzwi nie tylko do Watykanu, ale także do banków zachodnich.

Nie tylko moim zdaniem władza przygotowała ten misterny plan rozwiązania problemu opozycji demokratycznej przed zdecydowanymi zmianami w naszej gospodarce, które mają nastąpić w pierwszych miesiącach przyszłego roku. Owe działania ekonomiczne mają na celu likwidację tzw. nieuzasadnionego wzrostu przychodów pieniężnych społeczeństwa, o czym świadczą przygotowania, tj. atestacja stanowisk. Niewątpliwie nastąpi „dalszy planowy wzrost cen”, a także jest wielce prawdopodobne, że nastąpi wymiana pieniędzy — które są już wydrukowane. Być może mają jeszcze jakieś „niespodzianki”. I co wówczas stanie się z tymi, którzy zechcą jawnie protestować, nietrudno przewidzieć, jako że z chwilą wypełnienia obowiązków nałożonych na nich przez Kiszczaka, przestaną być potrzebni władzy. Z komunistycznych praktyk ostatnich lat wynikałoby, że znowu trafią za kraty, jako argument w przetargach o jeszcze większe kredyty. Mam nadzieję, że ci, którzy zaufali Generałowi, zastanowią się nad tym, kto ich wówczas będzie bronił, zanim odepchną drabinę, po której weszli tak wysoko, bo upadek może być bardzo bolesny.

A. Kołodziej

24

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

NUMER SPECJALNY
Z OKAZJI 11 LISTOPADA

Wydanie wspólne: „Baza”, „CDN — Głos Wolnego Robotnika”, „Niepodległość — LDP”
„Solidarność Walcząca”, „Wola” Listopad, 1986 rok

Niosę Cię w sobie
POLSKO
Jak iskrę,
Jak zarzewie.
Dokąd doniosę
Nie wiem.
Czasem tylko
Wybuchasz, jak granat,
Zrywu płomieniem
I wtedy modlę się
Twoim imieniem.
A kiedy Cię zdławią,
Jesteś jak wodą
Zalane ognisko.
Żar pod popiołem.
I nic.
I W S Z Y S T K O.

bbk.

Czy umrzeć nam przyjdzie wśród boju,
czy w tajgach Sybiru nam gnić,
z trudu naszego i znoju,
Polska powstanie — by żyć.

Wł. Kobak z Pokucia

11 LISTOPADA I powstała 68 lat temu, po ponad wiekowej niewoli. Powstała z wiary, myśli, pracy i walki pokoleń. Powstała na krótkie, trudne 20-lecie, po którym przyszedł najazd hitlerowsko-bolszewicki, 6-letnia okrutna okupacja niemiecka i 41-letnie już, przemocą narzucone rządy rodzimych namiestników Moskwy. I znowu — jak naszym pradziadom — śni się nam i marzy Wolna Polska. Ta, która „nie zginęła” i która odrodzi się z naszego „trudu i znoju”. Odrodzi się.

Redakcja

Poniżej zamieszczamy fragmenty wywiadu Kazimierza Sabbata, obecnego Prezydenta Rządu RP na Uchodźstwie, z rozmowy z Włodzimierzem Olejnikiem. Całość opublikował londyński „Tydzień Polski” 30 VIII 1986 r.

ZADANIA I CELE POZOSTAJĄ NIEZMIENIONE

„...Nasza pewność, że nadejdzie dzień wyzwolenia Polski, opiera się na założeniach, które tu przypomnę. Po pierwsze pewność, że naród polski nigdy nie pogodzi się z utratą wolności i niepodległości i że będzie o nie walczyć aż do zwycięstwa. Po drugie, że sytuacja międzynarodowa ulega zmianom i że nastąpią zmiany tej sytuacji korzystne dla sprawy wolności narodów Europy Środkowej i Wschodniej. Trzeba więc wiązać polskie dążenia z rozwojem sytuacji międzynarodowej. Po trzecie, że emigracja polityczna ma dla Polski znaczenie istotne, pomocnicze, ale niezbędne. Ona ma wiązać te dwa pierwsze czynniki. Rozwój sytuacji w Kraju jest zawsze punktem wyjścia i kluczem naszej akcji na terenie międzynarodowym.

Każdy kolejny zryw pozostawiał trwałe skutki i każdy zwiększał stopień świadomości i niezależności społeczeństwa. Przy tym znaczenie i wpływy kolejnych zrywów kolejno wzrastały. Ostatni z nich, zjawisko «Solidarności», budzi podziw swoim rozmachem i swoją trwałością. «Solidarność» przetrwała nie tylko jako forma organizacyjna, ale przede wszystkim jako forma świadomości zbiorowej.

Po 5 prawie latach ucisku i prześladowań tysiące ludzi zaangażowanych jest nadal w pełni w działalności konspiracyjnej, mającej charakter niepodległościowy. Wyznają oni program odrzucenia systemu komunistycznego jako niereformowalnego. Dlatego też nie dziwi odżycie w Kraju pamięci o Rządzie na emigracji, który przez lata był zapomniany i w Kraju nieobecny. «Solidarność» nie jest ostatnim zrywem. Jak poprzednie, nie osiągnęła celu, chociaż go przybliżyła i uczyniła wyraźnym. Oczekiwać można więc następnego zrywu. Kiedy i w jakiej formie — trudno przewidzieć. Zadecyduje o niej społeczeństwo niezależne. Pewni jesteśmy, że będzie kierować się rozwagą i doświadczeniem.”

Na pytanie, „czy odprężenie w stosunkach Sowietów z Zachodem prowadzi do po-

głębienia zależności Polski od Moskwy, czy też przyczynić się może do większego zakresu swobód społeczeństwa polskiego?” — prezydent Sabbat odpowiada:

„Od czasu konferencji w Jałcie w 1945 r. sytuacja międzynarodowa przechodzi kolejne fazy zaostrzania i odprężania. Jest to rytm naturalny. Dziś, po fazie zaostrzenia wchodzimy, jak można sądzić, w kolejną fazę odprężenia. Sytuacja wewnętrzna w Polsce nie jest ściśle związana z tymi fazami. Ruchy niezależne rozwijały się zarówno w okresie naprężenia, jak i w okresie odprężenia. Kościół w Polsce umacnia swą pozycję zarówno w okresie ucisku, jak i w okresie liberalizacji. Zmiany w stosunkach Wschód-Zachód mają charakter cykliczny. Zmiany w Polsce natomiast, jak dotychczas mają charakter konsekwentny. Trzeba więc wykorzystywać obie kolejne zmiany dla wzmocnienia świadomości narodowej, określenia celów i stopniowego zwiększania zakresu i sił społeczeństwa niezależnego. Pogląd, że tylko faza odprężenia służy naszej sprawie — pogląd nawiązujący do niechlubnej «doktryny Sonnerfeldta» — jest błędny. Cenę za odprężenie, płaconą przez Amerykę, są sprawy marginalne dla niej, w pierwszym rzędzie los naszych krajów, włączonych w Jałcie do bloku sowieckiego. Jak dotychczas okresy odprężenia nieodmiennie dawały jednostronne korzyści Sowietom.”

Z kolei pada pytanie, „czy proces kształtowania w Kraju formacji i świadomych postaw politycznych społeczeństwa może oddziaływać zarówno na stosunek Moskwy, jak i Zachodu do Polski?” I odpowiedź:

„Niewątpliwie tak. Dzięki wydarzeniom i postawie Polaków w Kraju sprawa Polski stała się ponownie zagadnieniem międzynarodowym. Zniewolenie Polski i krajów sąsiednich Europy Środkowej stworzyło i utrzymuje stan destabilizacji i zagrożenia całej Europy, a także pokoju w świecie. Dlatego też wyzwolenie krajów Europy Środkowej i Wschodniej leży w interesie wolnego świata. Cel ten świat zachodni chce osiągnąć na drodze pokojowej, to znaczy na drodze nacisków na Sowiety. Główną płaszczyzną tych zewnętrznych nacisków obecnie są prawa człowieka. Naciski wewnętrzne w krajach zniewolonych mają w tym długofalowym procesie wielkie znaczenie dla mocarstw zachodnich. Ich stosunek do sprawy Polski na pewno zależny jest od siły i znaczenia ruchów wolnościowych i demokratycznych w kraju.

Także i Moskwa musi brać pod uwagę siłę społeczeństwa niezależnego i nasilenie oporu przeciwko sowietyzacji kulturalnej, politycznej i gospodarczej Polski. Mimo podporządkowania się PZPR interesom «starszego brata», Polska ma ciągle w sowieckim bloku sytuację wyjątkową i zakres tej odmienności polskiej jest płynny. Napór społeczeństwa w Polsce może wiele wymusić. W jakimś etapie Moskwa może dojść do przekonania, że Polski nie da się «zsowietyzować». Tak więc nacisk wewnętrzny w Kraju połączony z naciskiem międzynarodowym określa dziś program polityczny, odległy, ale realny. (...)”

Na temat stosunku do narodów ościennych Prezydent mówi:

„Położenie nasze (narodów Europy Środkowo-Wschodniej) między Rosją a Niemcami nakazuje nam, zmusza nas do związku politycznego. Formy jego określą nasze wolne wybory. Nie będzie to łatwe. przeszkadzać będą niewyżyte nacjonalizmy i u nas, i jeszcze bardziej u niektórych sąsiadów. Przeszkadzać będą egoizmy narodowe. I dlatego nie jest za wcześnie na wdrażanie tych procesów. Mogą one rozwinąć się tylko na zasadzie «wolni z wolnymi, równi z równymi». (...)

Zdajemy sobie także sprawę, jak wielkie znaczenie miałoby to dla losu naszych zniewolonych narodów doprowadzenie do współpracy, a nawet koordynacji między ruchami wolnościowymi i demokratycznymi wewnątrz naszych krajów. (...)”

Na zakończenie rozmowy Prezydent Sabbat złożył wyrazy uznania swemu poprzednikowi, panu Edwardowi Raczyńskiemu i powiedział:

„Każdy kolejny prezydent reprezentował swój odrębny, własny styl sprawowania urzędu. Należę do innego, następnego pokolenia. Inne warunki i okoliczności formowały moją osobowość. Inny więc będzie mój styl. Ale główne wytyczne, zadania i cele pozostają niezmienione: służba sprawie wolności, niepodległości i demokracji w Polsce.”

TU JEST POLSKA! Wobec nacisków komunistycznej propagandy, wobec ich kłamstw w szkołach, gazetach i w telewizji, wchodzimy, śmielej niż dotychczas, na mury. Obok napisów „Solidarność”, obok kotwic SW malujmy a ścianach farbą i kredą drogie nam słowo: POLSKA — z naszą solidarnościową chorągiewką, albo bez niej. Niech zamalowywują. Może się nie odważą?

Redakcja

— 3 —

Pan Kazimierz Sabbat
Prezydent Rządu RP na Uchodźstwie

Ekscelencjo! Wielce Szanowny Panie Prezydencie!

Niepodległą II Rzeczpospolitą — krótki, 20-letni okres w mroku dwu wieków niewoli i zależności, my wszyscy — Polacy — nosimy w narodowej pamięci. Pan, Panie Prezydencie, członkowie Rządu RP na uchodźstwie oraz sama Instytucja, którą stanowicie, jesteście tamtej Polski tamtej przemocą i zdradą zniszczone państwowości — legalnymi depozytariuszami. Wierzymy, tak jak i Pan, że po latach podległości przyjdzie czas, gdy ten cenny depozyt będzie mógł być przekazany na ręce polskich, demokratycznie wybranych władz. Działania Rządu RP, starania całej patriotycznie nastawionej Emigracji przybliżają utęsknioną chwilę wyzwolenia.

W pierwszym roku Pańskiego urzędowania, z okazji święta 11 Listopada, w imieniu członków i sympatyków naszej Organizacji życzę Panu, aby to odrodzenie wolnej Ojczyzny nastąpiło za obecnej Pańskiej kadencji.

Z wyrazami głębokiego szacunku

9 XI 1986 r. Przewodniczący Solidarności Walczącej: Kornel Morawiecki

---

J. Piłsudski i R. Dmowski byli politycznymi oponentami. Jednakże myśli i działania obu ich walnie przyczyniły się do odzyskania i obrony niepodległości w latach 1918–20. Poczytajmy, co powiedzieli:

JÓZEF PIŁSUDSKI (1967–1935)

O demokracji: „Aby usunąć przyczynę złego, trzeba oddać władzę prawodawczą w ręce samej ludności i zapewnić jej jak najrozleglejsze prawo kontroli i usuwania urzędników. A to osiągnąć można tylko drogą rewolucji ludowej, któraby obaliła dzisiejsze panowanie cara i zaprowadziła najbardziej dogodny dla ludu ustrój parlamentarny, oparty na powszechnym prawie wyborczym i całkowitej swobodzie słowa i stowarzyszeń. I dlatego też, nie zarzekając się bynajmniej żadnych środków poskramiania już dziś nadużyć i samowoli urzędniczej, dążyć będziemy do wywalczenia sobie samodzielnej Rzeczypospolitej Polskiej, opartej na zasadach demokratycznych.”

— „Robotnik” nr 23 z 29 czerwca 1897 r.

O walce: „Chcę zwyciężyć, a bez walki, i to walki na ostre, jestem nie zapaśnikiem nawet, a wprost bydlęciem, okładanym kijem czy nahajką. Rozumiesz chyba mnie. Nie rozpacz, nie poświecenie mną kieruje, a chęć zwyciężenia i przygotowania zwycięstwa... Chcę właśnie sobą, którego nazywano i szlachetnym socjalistą i człowiekiem, o którym nawet wrogowie paskudztwa głośno nie powiedzą, człowiekiem zresztą, który ma trochę zasługi w kulturze ogólno-narodowej, podkreślić tę gorzką bardzo prawdę, że w społeczeństwie, które walczyć o siebie nie umie, które cofa się przed każdym batem, spadającym na twarz, ludzie ginąć muszą nawet w tym, co nie jest szczytnym, pięknym i wielkim.”

— Z listu do Feliksa Perla w przededniu wyprawy bezdańskiej — 1908 r.

ROMAN DMOWSKI (1864–1939)

O błędach polityki biernego oporu: „Dwa są zasadnicze błędy tej polityki. Pierwszy zawiera się w takich granicach, któreby były niedostrzegalne dla organów władzy. Granice te z natury rzeczy muszą być tak szczupłe, że utrzymana w nich działalność nigdy nie będzie mogła dać korzyści wyrównujących choć w połowie te straty, które ponosimy od napastującego coraz gwałtowniej rządy. Działalność ta musi się ograniczyć do pojedynczych kółek, masa zaś będzie ciągle pozostawała bezwładną. Nie można czekać, aż „całość sama się złoży”, bo ta praca musi iść wolniej, niż burząca i grabiąca nasz dobytek działalność wroga i „nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje”.

Drugi błąd polityki biernego oporu to przypisywanie wielkie wagi tym prawom i instytucjom, które nam zostały. Co nam zostało?... Szczątki szczątków. A co zostanie po kilku jeszcze latach dzisiejszej polityki rządu?... Nic. Nie mówmy o rzeczach, których odebrać nie można — mowy ojczystej przecie nikt nam przemocą z gardła nie wydrze. A chleb?... Już wydzierają i wydzierać nie przestaną. Już wyżej kładliśmy nacisk na to, że gdyby rząd ani jednego kroku naprzód nie zrobił, my, zamknięci w obecnych ramach, musimy zginąć. Ażeby żyć, musimy zdobyć prawa. Tego żądania polityka biernego oporu nie stawia, i dlatego, obejmując wiele rzeczy pożytecznych, nie wystarcza ona na potrzeby chwili bieżącej.”

— Z broszury Romana Dmowskiego pt. „Nasz patriotyzm” — wydanej bezimiennie w 1983 r.

NASZE RÓŻNE DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI

** „Mijają lata, które pokazują, że naród nasz w dalszym ciągu nie ma nic do powiedzenia i do decydowania w swoich najistotniejszych sprawach. Lata tym dłuższe, że przypadają na okres wielkiego rozwoju ekonomicznego narodów, które mogą pracować i tworzyć samodzielnie, z pożytkiem dla siebie i innych. (...) Jakim prawem grupka ludzi, opierając się na obcej sile zbrojnej, ograbia nas, okłamuje i demoralizuje, rządzi owocami naszej pracy bez zdawania rachunku, pozbawia nas wolności i opierającego się na niej prawa do samodzielnego rozwoju i organizowania naszego życia społecznego według naszych ideałów, wyniszcza nas ekonomicznie, społecznie i psychicznie?” — z Deklaracji programowej „Mijają lata...” konspiracyjnego ugrupowania „Ruch”, 1967. Autorstwo przypisuje się Andrzejowi Czumie.

** „System totalitarny oddziela radykalnie władze państwowe od Narodu. Władze czyni jednym ośrodkiem myśli, inicjatywy, decyzji. Tym samym zaś z Narodu stara się uczynić bezwolną masę, niezdolną do samozorganizowania się i pozbawioną praw. Totalitaryzm zagraża bytowi narodowemu. Jeśli zaś suwerennością Narodu będziemy nazywać jego zdolność do decydowania o swoim losie, to możemy powiedzieć, że totalitaryzm pozbawia naród suwerenności.” — Jacek Kuroń, „Myśli o programie działania”, 1977 r.

** „Nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie.” — z kazania Jana Pawła II na pl. Zwycięstwa w Warszawie, 2 VI 1979.

** „Dziś naród polski znów budzi się i prostuje przygięty niewolą kark. Wkraczamy w nową fazę naszych dziejów. Od nas — przede wszystkim od nas samych zależy, kiedy Polska odzyska niepodległość, a naród polski możność stanowienia o swoim losie.” — z Deklaracji Ideowej Konfederacji Polski Niepodległej, wrzesień 1979.

** Pierwszy postulat strajkujących załóg Wybrzeża: „Akceptacja niezależnych od Partii i pracodawców wolnych związków zawodowych...”, sierpień 1980.

** „Okres powojenny to okres nieustannej walki narodów Europy Środkowo-Wschodniej o zachowanie tożsamości narodowej, prawo do samostanowienia i kształtowania bytu państwowego oraz o prawa człowieka. Walka ta przybrała najwyraźniejsze formy w Polsce, gdzie naród z uporem i godnością odpiera zalew sowietyzacji życia, ateizacji i ideologii komunistycznej. Społeczeństwo polskie zachowuje świadomość, że ustrój komunistyczny został mu narzucony przez sowieckich okupantów siłą i jest siłą utrzymywany.” — „Zasady Ideowe Ruchu Społeczno-Politycznego Pomost”, Chicago, październik 1983.

** „Jeśli przez przypadek szlag mnie trafi, to wcale nie znaczy, że idea drogi do Polski przez Afganistan jest zła, tylko że zrobiłem błąd taktyczny lub miałem pecha.” — słowa Lecha Zondka, Polaka, który walczył u boku afgańskich partyzantów i poległ 4 lipca 1985 r.

** „Jest w Europie wiele narodów zniewolonych przez sowiecki imperializm i totalitaryzm. Są sobie — bliższymi lub dalszymi — sąsiadami, dzielą ten sam gorzki los. Wielokrotnie zrywały się do buntu, wciąż na nowo podejmują opór. Różna bywała skala wystąpień, aż tak powszechnych, jak walka zbrojna i polityczna w wielu krajach w latach czterdziestych, jak węgierski rok 1956, jak Praska Wiosna, jak «Solidarność». Nigdy nie zapanował spokój kapitulacji. Ale każdy naród walczył osobno, w pojedynkę, w samotności. Czy nie mogłoby być inaczej? Jakże ogromne szanse i nadzieje może przynieść współdziałanie. (...) Razem można dokonać tego, co nie udawało się w rozproszeniu. Trzeba przezwyciężać — wbrew moskiewskiej polityce «divide et impera» — konflikty, uprzedzenia, złe tradycje. Wiele sporów terytorialnych nie ma żadnego dobrego rozwiązania — jedynym wyjściem będzie uznawanie obecnych granic przy gwarantowaniu pełni praw mniejszościom narodowym.” — z deklaracji pt. „Wspólnota losów i celów”, 1985, Organizacja Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość i Ruch Polityczny Wyzwolenie.

** „Nie potrafię poddać się złudzie narodu gotowego do politycznego upodmiotowienia. Bo widzę społeczeństwo niegotowe, o rozchwianych porządkach wartości, które nie zawsze chce patrzeć uważnie w rejestr swych braków i win, któremu za często podsuwa się przed oczy złudzenia narodowego zbratania, taniej rewolucji, falujących w pochodzie chorągwi.” — cytat z artykułu M.Z. „Przerwa na myślenie”, opublikowanego w piśmie Grup Politycznych Wola — „Naprzód” nr 7, Warszawa 1986.

Z krzyżówki historycznej XIX i XX w. (na 5 liter): dziwak, od kołyski aż po grób ścigający miraże niepodległości. Podpowiedź: Kto ty jesteś...

— 5 —

NIEPODLEGŁOŚĆ

Dzisiaj, po upływie blisko 5 lat od wprowadzenia stanu wojennego, niepodległość, jako zasadniczy cel działań opozycji, wydaje się nie budzić już większych kontrowersji. Tak przynajmniej wynika z wygłaszanych tu i ówdzie deklaracji. Otwarte, natomiast, pozostaje pytanie o wybór słusznej, albo jak inni wolą, skuteczniejszej drogi, by cel ten osiągnąć. nie wdając się w rozważania, czy słuszność ze skutecznością chodzą w parze, przyjrzyjmy się dwóm koncepcjom politycznym, które próbują na to pytanie odpowiedzieć.

Pierwsza z nich, i najszerzej propagowana, opiera się na dwóch założeniach: kompromisie z władzą i demokratycznej reformie systemu. Wyznawcami tej szkoły myślenia są liderzy „S” oraz ich doradcy (zarówno z kręgów kościelnych, jak i byłego KSS KOR), neoendecka prawica („Polityka Polska”, „Stańczyk”), działający niezależnie od „S” byli reformatorzy PZPR. Ich ugruntowana pozycja i wpływy powodują, że hasła „kompromisu” i „reformy” są powszechnie uznawane za program całej polskiej opozycji.

Można wymienić szereg elementów, z których czerpie natchnienie i siły ten kierunek polityczny. Po pierwsze: tradycja legalnej „S”, która ma dowodzić, że dialog i porozumienie są możliwe. Drugim, nie mniej ważnym elementem, jest dominujące w świadomości Polaków myślenie lewicowe (mit sprawiedliwości społecznej i kult państwa opiekuńczego, opartego na etatyzmie); sprowadza się ono do wniosku, że socjalizm jest dobry, tylko niewłaściwie realizowany. Trzecim elementem jest silne poparcie polityczne tych kół Zachodu, które z jednej strony głoszą wierność takim zasadom, jak wolność i demokracja, a z drugiej zaś akceptują pojałtański porządek w Europie, kierując się zasadą własnego bezpieczeństwa i unikania konfliktów w strefie wpływów ZSRR — przykładem niech będzie tu linia realizowana przez RWE.

Reprezentanci kierunku „kompromisu” i „reformy” nie lubią zbyt często używać słowa „niepodległość”. Twierdzą, że niepodległość jako cel jest tak oczywista, że nie ma powodu, aby do tego ciągle wracać, czy też specjalnie podkreślać. Dużo lepiej brzmi np. podmiotowość narodu. Drugim niechętnie stosowanym słowem jest „komunizm”. Na ogół zastępują je określeniami: system, socjalizm lub realny socjalizm. Komunistów zaś wolą nazywać władzą lub rządem. Chyba że się zdenerwują, jak na przykład TKK w swoim komunikacie po aresztowaniu Zbigniewa Bujaka — wówczas komuniści znów są komunistami.

Niuanse języka nie są w polityce sprawą błahą, pozwalają często wnioskować o intencjach i taktyce wobec partnera. Tutaj są wyrazem sprzeczności, która polega na tym, że nie można wyciągać ręki do porozumienia z komunistami, głosząc jednocześnie, że to właśnie z ich powodu Polska nie jest niepodległa. Byłoby to bowiem oczywistym kwestionowaniem legalności ich władzy. Jedynym zaś powodem, dla którego komuniści chcieliby przyjąć ofertę „porozumienia” (w formie rad konsultacyjnych, pluralizmu związkowego czy jakiejkolwiek innej), jest ewentualny zysk w postaci uznania ich prawa do sprawowania władzy. Jeżeli bowiem niezależni dotychczas politycy, związani z „S” i Kościołem, wejdą w skład oficjalnych struktur, będzie to dla opinii publicznej równoznaczne z uznaniem przez nich obecnej ekipy rządzącej. W kraju, gdzie wybory są fikcją, tego rodzaju legitymacja jest nie do pogardzenia.

Drugim etapem „porozumienia” będą zapewne starania komunistów, by jego rzecznicy odcięli się zdecydowanie od podziemia, uznając tym samym jego nielegalność i marginesowy charakter. Tak więc tym, co mogłoby skłonić władze do „porozumienia”, jest możliwość zdobycia nowego mandatu zaufania (zarówno w Polsce, jak i na Zachodzie) oraz szansa na rozbicie i skłócenie opozycji. Obydwie wydają się dosyć atrakcyjne.

Co natomiast może zyskać druga strona? Czy po zwolnieniu więźniów politycznych nastąpią inne ustępstwa? Czy jest to droga wiodąca ku odzyskaniu niepodległości, czy też przedłużenie agonii kolejnej ekipy rządzącej? Doradca „S” Adam Michnik pisze: „Solidarność powinna odrzucić filozofię «wszystko albo nic». Dotyczy to zarówno stosunku do ZSRR, jak i do polskich komunistów, stosunku do zmian cząstkowych, jak i do pluralizmu form uczestnictwa w życiu obywatelskim. Twierdzę bowiem uparcie, że jeśli parametry sytuacji międzynarodowej pozostaną niezmienione, kompromis w Polsce — i demokratyczna reforma jako jego konsekwencja — to perspektywa tyleż realistyczna, co i jedyna. Dla komunistów może to być droga do uzyskania legitymizacji, dla nas zaś — droga do godziwego życia.”

Dla liderów „S” warunkiem prowadzenia gry z komunistami jest podtrzymywanie opinii, że Związek jest monolitem popierającym ich linię polityczną. Tutaj dochodzi do kolejnej niekonsekwencji pomiędzy: głoszeniem demokracji, tolerancji i pluralizmu, a rzeczywistym stosunkiem wobec tej części opozycji, która jest przeciwna koncepcji „kompromisu” i „reformy”. Oficjalnie tego tematu po prostu się nie podnosi — tak jakby go nie było. Nieoficjalnie podejmuje się działania zmierzające do ograniczenia wpływu konkurencji. I nic dziwnego — takie są bowiem reguły gry. Otwarte natomiast pozostaje pytanie o możliwości uzyskania masowego poparcia, gdy sytuacja będzie tego wymagać. Jest to chyba najtrudniejsze pytanie dla polityków orientacji ugodowej.

Alternatywą dla omówionej powyżej koncepcji politycznej jest bezkompromisowe odrzucenie komunizmu, wynikające z przekonania, że szanse na jego pozytywną ewolucję nie istnieją. Takie postawienie sprawy uwalnia od złudzeń związanych z wiarą w „porozumienie” i możliwość osiągnięcia celu ostatecznego poprzez wymuszanie kolejnych ustępstw. Przedstawiciele tej orientacji uważają, że skuteczną bronią w walce politycznej z komunistami jest zakwestionowanie legalności ich rządów. Nie piszą petycji do władz i nie zabie-

gają o rozmowy, ponieważ tych władz nie uznają. Ich działania koncentrują się na reaktywowaniu niezależnego życia politycznego w kraju oraz na informowaniu opinii publicznej wolnego świata, że Polacy walczą o niepodległość i demokrację, a nie o demokratyczną reformę systemu komunistycznego. Potencjalnymi sojusznikami tej orientacji są emigracyjne organizacje niepodległościowe narodów Europy Środkowo-Wschodniej, zdominowanych przez ZSRR, oraz ci politycy zachodni, którzy rozumieją potrzebę całkowitego zlikwidowania komunizmu na świecie i uznają prawo wszystkich narodów do samostanowienia.

Nieprzypadkowo pierwszą wspólną akcją organizacji niepodległościowych było ogłoszenie 1 maja dniem Solidarności z Walczącym Afganistanem. Wówczas wydana została także po raz pierwszy wspólna gazeta.

Teraz, w 68 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości 11 listopada 1918 roku, chcemy znów wystąpić wspólnie, by podjąć próbę przedstawienia różnorodnej wypowiedzi kilku środowisk w kwestii tak istotnej, jak niepodległość. Wierzymy, że nasz głos nie zostanie tym razem przeimlczany.

Paweł Jastrzębski (LDP „Niepodległość”)

DYSKUSYJNIE

Polakom nikt niczego nie podaruje w sferze polityki. Ani sprawujący władzę w PRL-u komuniści, ani Wielki Brat, ani państwa Zachodu nie podarują nam niepodległości, czyli państwowej suwerenności. Dlatego każda polska polityka, polegająca na tzw. organizowaniu się i czekaniu, jest jedynie maską kamuflującą bierność lub postępowanie podległe naiwnym złudzeniom. Podmiotowość polityczna polskiej opozycji nie zależy więc od deklaracji i ambitnych wizji przenoszących w utopijną przyszłość, ale konkretnych działań, poszukujących klucza do zrozumienia współczesności i nadania aktualnym przedsięwzięciom opozycji — skuteczności.

Różnie można o niepodległości myśleć, różnych słów przy tym używać. Słowa w polityce odgrywają rolę istotną, ale nie należy zbytnio ich rangi przeceniać. Toteż, jeśli wyłącznie na podstawie słownych deklaracji oceniać mamy pomysły polityczne, rodzące się w obrębie opozycji, grozi nam spojrzenie nerwicowca i amatora. Jeśli ponadto taki sposób rozróżniania postaw politycznych prowadzi do ich klasyfikacji i zdefiniowania — jako np. niepodległościowych lub ugodowych, to wpadamy w kocioł polskiej głupoty, dyletanctwa i megalomanii. Kropka nad tym „i”. Ważniejsze przecież w chwili obecnej jest rozróżnienie postawy czynnej i biernej. Na przełomie XIX i XX wieku wiele na ten temat pisano, w konkretnych sytuacjach czynną lub bierną okazywały się postawy zarówno wyrosłe w duchu niepodległości, jak i ugodowości. Teraz, być może niestety, znowu jest podobnie. Zarzuca się „Solidarności”, że wkracza na drogę ugodową — gdy tymczasem ani tej ugodowości nie widać, ani nikt inny na inną drogę nie wchodzi. Czynnym podmiotem politycznym pozostaje „Solidarność”, to znaczy stara się sobie stawiać zadania najbliższe, realizuje jakąś taktykę, błądzi w poczynaniach, ale nie ogranicza się do pisania napuszonych programów, cichutkiego kręcenia korbą, z którego wyskoczyć ma niepodległość.

Nie jestem przeciwny pomysłom i programom niepodległościowym. Tylko widzę w nich dwa zagrożenia. Po pierwsze — przeniesienie aktywności społecznej w czas bardzo odległy, gdy świt wolności będzie błyskał na polskim niebie. Po drugie — doraźność i akcyjność przedsięwzięć teraźniejszych: od manifestacji do manifestacji. Oczywiście, na pewno w różnych tajnych mieszkaniach odbywają się szkolenia i dyskusje światopoglądowe. Czy jednak tak straszliwa bezkompromisowość, o jakie pisze w tym numerze Jastrzębski, nie grozi zamknięciem, a przynajmniej niemożnością stworzenia szerszych instytucji społeczeństwa alternatywnego. Bierność postaw niepodległościowych bierze się z okoliczności zewnętrznych, które trudno przezwyciężyć. Tym niemniej, jeśli chcemy, aby idea niepodległościowa nie umarła jako żywy symbol biernego społeczeństwa — to nadajmy tej idei wymiary konkretne, starajmy się myśleć o drodze, o uzyskiwaniu pól ludzkiej i społecznej wolności, o walce naszych ambicji przeciwko naszej niewierze i wygodzie. A nie ulegajmy złudzeniu niepodległościowego wzniesienia myśli, które unosi człowieka w obłoki, z których widać niewiele, ale dosyć łatwo formułuje się tezy o bezsensie polityki czynnej — tzn. polityki szukania etapowego kompromisu.

A do tego wszystkiego jedna poprawka. W sensie cywilizacyjnym świat obecny jest w zupełnie innym miejscu niż był na początku wieku. Poprawkę o charakterze ekonomicznym, technologicznym, informatycznym powinno brać pod uwagę w swoich programach politycznych — zarówno ugrupowanie takie jak ruch „Solidarność”, jak i ugrupowania nazywające siebie niepodległościowymi. Walka o niepodległość jest walką o państwo narodowe, lecz nie wiem, czy współczesne wyobrażenia takiego państwa i możliwości jego kształtowania są takie same, jak były na początku wieku — a do takiego stereotypowego myślenia niestety jesteśmy przyzwyczajeni.

Właśnie teraz trzeba myśleć o niepodległości. Szukać dróg do jej budowania, nie eliminować jako przeciwników politycznych tych, którzy są mniej lub bardziej radykalni i idą swoją drogą. Opozycji polskiej potrzeba wspólnej myśli i wspólnych działań — różnych, wielobarwnych, ale nastawionych na jeden cel. Cel przemyślany w sposób nowoczesny.

Tomasz Litwin („WOLA”)

— 7 —

NADZIEJA, CZYN I MIT

NIEPODLEGŁOŚĆ — nadzieja, czyn i mit. Ze zmiennym szczęściem i rozmaitą intensywnością wiele pokoleń podejmowało czyn w nadziei na niepodległość. Im mniejsze były jej szanse, tym większy urastał jej mit. I czyn i mit są tu niezbędne, jak miłość i praca.

Mit niepodległości, żeby nie był tylko iluzją, musi być poparty czynem. Do czynu gwałtownego i spontanicznego ludzie się garną, gdy mit niepodległości niespodziewanie staje się rzeczywistością. Do czynu mozolnego, długotrwałego staje się z wewnętrznych przekonań, z narosłych krzywd, za naprawę których bierze się odpowiedzialność osobistą i dobrowolną. Walcząc o niepodległość wnosi się swoje jej widzenie i własną do niej drogę. Będzie się niepodległość rodziła we krwi i pocie, ale najpierw — w naszych sercach i umysłach. będzie ona taka, jacy my będziemy — a to teraz się waży. Uwalniając więc naród od obcej dominacji, uwolnimy siebie od niewolniczej mentalności, od mesjanizmu, zarozumiałości, pogardy dla innych narodów i nietolerancji dla odmiennych myśli. Niepodległość ma się stawać teraz, trzeba o niej myśleć, mówić i robić ją.

Niepodległość — to wybrany kształt wolności. To wyzwolenie pragnień, ale i przywar, inicjatyw, ale i sobiepaństwa. Niepodległość — to nadzieja na własny warsztat, sklep, fabrykę i pole, ale również rodzące się z tym różnice interesów. Niepodległość — to swoboda wypowiedzi, ale i związana z nią nietolerancja.

Potrzeby niepodległości nie można przemilczać, rozwiązując bieżące zadania, ani fetyszyzować, zakładając, że przyniesie wszystkie rozwiązania. To nie niezależny związek ani samorząd, ani też reforma gospodarcza są ostatecznym celem naszych działań, ale niepodległość, i te działania jej są podporządkowane i do niej przybliżać mają. Ludzie muszą być świadomi, że żadna zdobycz nie będzie trwała, jeśli jej gwarantem jest obecny ustrój.

Nasz pogląd na niepodległość jest jednoznaczny, aczkolwiek podlegający ciągłemu precyzowaniu. uważamy, iż niepodległość jest warunkiem demokracji, a więc i warunkiem odtworzenia struktur współczesnego społeczeństwa oraz racjonalnej gospodarki. Naszym wyobrażeniem niepodległości jest wolność od powinności popierania wbrew sobie tego, co państwo popierać każe, oraz wolność do podejmowania ryzyka głoszenia własnych poglądów politycznych. Te ogólne hasła realizować można w najrozmaitszy sposób, tworząc podstawy ustroju, zasady systemu politycznego.

Nie silimy się na identyfikację z jakąś doktryną, nie utożsamiamy się z konkretnym nurtem politycznym. uważamy, że działania całej opozycji wynikają z nowej historycznie sytuacji i jej powinny odpowiadać. My chcemy czerpać z doświadczeń historii, lecz jej nie powielać.

Głosimy stare, naiwnie brzmiące pragnienie — żeby było lepiej. Arystoteles pisał, że każdy ustrój jest dobry, o ile ma na celu dobro powszechne i rządzący kierują się dobrą wolą. Nie o nazwy więc dla naszego działania i przyszłego ustroju chodzi, a o jego dobrą wolę zapewnienia dobra powszechnego. Nie jesteśmy naiwni, więc mamy pewność, iż ani dobra wola, ani demokracja nie wykluczą sprzeczności interesów, dominacji grup i przewagi silniejszych. Dlatego przyjmujemy za konieczność — ochronę interesów społeczności pracowniczej, realizowaną poprzez udział w polityce i udział w sprawowaniu władzy.

Uważamy przy tym za konieczne posiadanie silnego państwa, czerpiącego swą moc z siły społeczeństwa i jego dynamiki, państwa nie tyle opiekuńczego, co inicjującego.

Jak było powiedziane, na rzecz niepodległości i jej kształtu pracujemy już dziś. I przede wszystkim widzimy niezbędność wzbudzania w społeczeństwie żywotnej potrzeby niepodległości. Chcemy przybliżyć ludziom nie tylko jej atrakcyjną wizję, lecz i codzienną realność. Pokazać osobiste korzyści i czyhające zagrożenia. Inicjujemy w tym celu działalność Klubów Myśli Robotniczej, które poza określeniem przyszłości, działaniami bieżącymi mają wywierać wpływ na przyjmowanie odpowiednich poglądów. Kluby ma uczyć, jak w trudnej sztuce politykowania, do walki o cele przyszłe wykorzystywać działania codzienne. Dla lepszej nauki, w miesięczniku „BAZA” przedstawiane są doświadczenia polskie, jak i osiągnięcia innych społeczeństw.

Działania te prowadzimy po to, by w razie szans na niepodległość większa niż w roku 1918 część społeczeństwa była świadoma czego chce i jak to realizować.

Wybraliśmy wszyscy pokojową drogę walki. Wyboru tego dokonała za nas bardziej historia, aniżeli nasza świadomość. Wzbogacając teraz nasze pokojowe środki walki o świadomość, powinniśmy tworzyć nacisk na władze poprzez zwielokrotnienie działań niezależnych, zarówno tych jawnych, jak i konspiracyjnych.

Władze obecnie mają siłę do niszczenia społeczeństwa, ale brak im siły do jego pobudzenia. Opozycja jest w stanie pobudzić społeczeństwo, ale nie może powstrzymać niszczącej siły władz. Rodzą się z tego próby najrozmaitszych kompromisów i porozumień. Dajemy wiarę, że ich zawarcie nie będzie celem samym w sobie, a tylko krokiem do celu. Podzielamy pogląd Zbigniewa Bujaka, że nam chodzi obecnie o legalną opozycję. Mamy jednocześnie świadomość tego, że jest to równoznaczne z ograniczeniem monopolu władzy komunistów, co sprzeczne jest z ich doktryną. Przecież „Solidarność” była dlatego nie do zniesienia dla komunistów, bo próbowała kontrolować ich poczynania. Opozycja jawna może więc tylko istnieć w ustroju demokratycznym, a zatem w niepodległości. Nie wyklucza to walki o jej istnienie już teraz.

Istnieje obecnie możliwość działania opozycji jawnej, korzystającej z pozycji uznanych auto-

rytetów, oraz opozycji konspiracyjnej, której autorytet firmowany jest powagą działań jej poszczególnych organizacji politycznych. uważamy, iż dorobek obydwu sfer działania będzie wspólny, prowadzący do jednego celu.

Ta część opozycji, która podziela przedstawiony punkt widzenia, powinna włączyć się dla zwiększenia skuteczności swych działań w kraju oraz zwiększenia wpływu na postawy polityków zagranicznych.

Mając w pamięci opinię Norwida, że „Polacy różnić się nie umiejąc — biją”, wierzymy, że ponad wszelkie podziały, opozycję polską łączy walka z komunizmem i wiara w niepodległość.

Wero („BAZA”)

DO JEDNEJ TARCZY

W Niepodległość 1918 roku wnieśli swój wkład bojownicy OB. PPS z 1905–6 roku i organicznicy wielkopolscy, Galicja i endecja, Legiony i wojsko Hallera, nurt niepodległościowy i także Rada Regencyjna lat 1917–18. Jakkolwiek późniejsi epigoni poszczególnych kierunków do dziś upierają się przy decydującej roli swoich protoplastów politycznych, historia oceni i już oceniła ówczesne wskrzeszenie państwa polskiego jako wspólne dzieło wszystkich nurtów do tego wskrzeszenia dążących. I będzie oczywiście zawsze pamiętać, że stało się to dopiero w sprzyjającej koniunkturze międzynarodowej.

Należy się spodziewać, że nie inaczej będzie w przyszłości. Spór między różnymi orientacjami, który zdaje się dziś przybierać na sile, będzie zapewne w przewidywalnej perspektywie trudną rzeczywistością polskiego ruchu niezależnego. Krystalizujące się po z górą 30-letnim okresie prawie pustyni politycznej i po burzliwych przejściach kilku lat następnych, wszystkie te orientacje wynikają z bardzo konkretnych dążeń, potrzeb społecznych i tradycji. Granice między nimi nie wszędzie są wyraźne, ich działania bywają sprzeczne, ale niekiedy przebiegają w płaszczyznach wręcz niezbieżnych. Stąd wyodrębnienie tych nurtów i nazwania ich po imieniu jest zadaniem niełatwym. W każdym razie można bez wątpienia mówić o nurcie społeczno-związkowym i to — od niedawna — w dwóch wariantach: poszukującym szans jawnego działania, w stylu KOR-owskim, oraz drugim, stanowczo zorientowanym na pracę konspiracyjną. Inny nurt, szukający oparcia w Kościele, ten, który zainspirował w październiku wezwanie do zniesienia amerykańskich sankcji ekonomicznych, szuka usilnie szans porozumienia z komunistyczną władzą. W odczuciu przedstawicieli innych kierunków gotów jest zgodzić się na legitymizację tej władzy za cenę zbyt mało znaczących ustępstw wobec społeczeństwa.

Poza ramami NSZZ „Solidarność” istnieje z jednej strony cała niespójna dziś jeszcze plejada grup, deklarujących się jako niepodległościowe. Z drugiej strony zaś kilka ośrodków o zabarwieniu wyraźnie ugodowym — typu współpracowników „Polityki Polskiej” czy „Respubliki”. Wreszcie — w innym planie — nowej aktualności zaczynają nabierać stare etykiety „prawica” — „lewica”, jeśli pierwszą będziemy rozumieli jako liberalne preferencje dla nieskrępowanej przedsiębiorczości i indywidualnej, a drugą jako przekonanie o wartości uczuć wspólnotowych i zaradności zbiorowej w warunkach demokratycznej gry sił.

Orientacje owe są w niejednakowym stopniu dojrzałe i nie wszystkie równie znaczące. Wszystkie jednak — bez względu na to, czy się definiują jako polityczne, czy nie — realizują jakieś wersje, jakieś koncepcje polityki polskiej. Polityką bowiem jest nie tylko działalność partyjno-ideologiczna, lecz również wszystko to, co wiąże się ze sferą władzy: ogranicza lub poszerza jej zakres, ma wpływ na sposób jej sprawowania. A ponieważ władza monopolistyczna stanowi trzon i zasadę systemu komunistycznego — polityczne jest u nas wszystko to, co ten system podważa i narusza, lub choćby tylko chce go podważać i naruszać.

Wspólnym celem wszystkich wymienionych nurtów jest Rzeczpospolita Niepodległa i Demokratyczna. Wszystkie one składają się, a w każdym razie powinny się składać na polski pluralizm — wzmagający siły i żywotność społeczeństwa. Spory dziś ważne i głęboko nas pochłaniające, kiedyś zostaną uznane za konieczny czynnik dynamizmu ruchu niezależnego. Nie powinny jednak te spory pochłaniać nas za bardzo. Zwłaszcza w obecnych warunkach swoistego „przejścia przez pustynię” społecznej rezygnacji, zmęczenia, obojętności trzeba, byśmy jednak wszyscy „strzelali” do wspólnej tarczy, a nie do siebie nawzajem.

Wil. („CDN — Głos Wolnego Robotnika”)

Numer specjalny z okazji święta 11 Listopada, przygotowany wspólnie przez redakcje: „Solidarności Walczącej” (pierwsze 4 strony), „Niepodległości”, „Woli”, „Bazy” i „CDN” (artykuły podpisane pseudonimami redaktorów).

Listopad 1986 r. Druk: Ag. Inf. Solidarności Walczącej Podaj dalej

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

24 XII 1986 PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA ODDZIAŁ TRÓJMIASTO NUMER **25**

KOMUNIKAT

W związku z przypadającą na dzień 17 grudnia XVI rocznicą krwawych wydarzeń 1970 r. na ulicach Trójmiasta, utworzono w Gdyni KOMITET OBCHODÓW ROCZNIC GRUDNIA 1970 — mający na celu godne uczczenie rocznicy śmierci ofiar robotników, które dały początek późniejszemu powstaniu Solidarności.

W związku z tym centralne uroczystości odbędą się 21 GRUDNIA o godz. 13.00 w Kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy Ojców Redemptorystów przy ulicy Portowej 2 w Gdyni.

NABOŻEŃSTWO ROCZNICOWE odprawione zostanie w uroczystej Koncelebrze przez Kapelanów NSZZ Solidarność z wielu regionów Polski, przy udziale rodzin ofiar oraz czołowych działaczy NSZZ Solidarność.

KOMITET OBCHODÓW ROCZNIC GRUDNIA 1970
w GDYNI

ZAPRASZA WSZYSTKICH, KTÓRYM NIE JEST OBOJĘTNA KRWAWA OFIARA ROBOTNICZA ROKU SIEDEMDZIESIĄTEGO DO UCZESTNICTWA W TYCHŻE UROCZYSTOŚCIACH, KTÓRE WZBOGACONE ZOSTANĄ O CHWILE REFLEKSJI W WYKONANIU AKTORÓW SCEN POLSKICH

PO 5 LATACH „Solidarność” wyraziła marzenia Polaków o własnej niemarnotrawionej pracy, o własnej nieocenzurowanej mowie, o własnym niepodległym państwie.

Temu wypowiedziano wojnę tamtej grudniowej nocy 1981 roku. Broniliśmy się. Może za słabo. Może nie z taką odwagą i determinacją, jakiej przykład dali górnicy „Wujka” i „Manifestu Lipcowego”, „Piasta” i „Ziemowita”. Lecz przecież nie poddaliśmy się — budujemy podziemie, jawnie stoimy za zdelegalizowanym związkiem, za wolnością.

Dziś już dobrze wiemy, komu zawdzięczamy powszechną biedę, publiczne kłamstwo i bezprawie. Kto truje naszą ziemię i nasze serca. Kto prowadzi do ruiny naszą gospodarkę. Kto dozbraja szantażystów z Moskwy. Przez te długie 5 lat nie odebrali nam jednak marzeń i nadziei.

I nie odbiorą! Zrealizujemy je!

Grudzień 1986 r. Przewodniczący „Solidarności Walczącej”: Kornel Morawiecki

---

5 lat temu wprowadzono stan wojenny. Celem miała być stabilizacja gospodarki i powstrzymanie inflacji. Teraz również grożą nam posunięcia antypracownicze. Znowu deklarowanym celem jest stabilizacja gospodarki, tyle że bardziej zrujnowanej. System komunistyczny dowiódł, że nie jest w stanie zapewnić ludziom godnych warunków życia. Dalsze wyrzeczenia możliwości nie mają sensu. Zapowiedziane po Nowym Roku podwyżki cen, blokady płac, przedłużenie czasu pracy, ograniczenia możliwości zmiany pracy — nie mogą być akceptowane. Poprzemy wszelkie formy protestu.

Brońmy się, żądając podwyżek płac lub rekompensat. Upominajmy się o najsłabszych i rodziny najbiedniejsze, o pracowników z małych miast i zakładów, o emerytów i rencistów.

W okresie delegalizacji NSZZ „Solidarność” rolę rzecznika naszych (pracowniczych) interesów może wypełnić niezależny ruch samorządowy. Sojusznikiem w tej walce są również środowiska studenckie domagające się autentycznych samorządów w uczelniach i demokratycznych praw dla całego społeczeństwa.

Grudzień 1986 Katowice-Warszawa-Wrocław-Gdańsk

Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ „S” region Śląsko-Dąbrowski
Porozumienie Struktur „Solidarności” Warszawy
Grupy Polityczne „Wola”
Niezależne Zrzeszenie Studentów — Warszawa
Za Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników: Jan Kamiński
Za Komitet Wykonawczy Solidarności Walczącej: Andrzej Kołodziej

---

P R Z E T A R G Celem PZPR jest utrzymanie niepodzielnej władzy, ale również zwiększanie produkcji, by przynajmniej wywiązać się ze zobowiązań sojuszniczych. Manewr z pozornymi reformami nie zdołał oszukać społeczeństwa. Nie pomogła ustawa o pracy niewolniczej („antypasożytnicza”). Produkcja dalej się rozłazi. A prawdziwe reformy musiałyby ograniczyć zakres niepodzielnej władzy, zdecydowano się więc na przymus ekonomiczny, by utrzymać się można było tylko kosztem największego wysiłku produkcyjnego. A więc — podwyżki, zamrożenie plac, przedłużenie czasu pracy. Taka operacja musi mieć jednak oprawę propagandową. DTV i „Trybuna” tu nie wystarczą. PZPR musi znaleźć bardziej wiarygodne środki przekazu. Najlepiej jakieś autorytety opozycyjne. W zamian, przez plotki, sugestie, „przecieki” ofiarowuje się tym autorytetom nieokreślone koncesje polityczne. A nawet robi się nadzieje na wolnorynkową gospodarkę w Polsce.

W dyskusji pt. „Trudna sztuka kompromisu” (TM nr 184) cele części opozycji wyraża myśl, że wydobycie kraju z kryzysu wymaga wielkiego wysiłku, inicjatyw i bolesnych wyrzeczeń, a kompromis polityczny — jeśli mamy go szukać — musi uwzględniać te czynniki. Nie brak wypowiedzi, że Polskę uratowałby ten, kto by potrafił podnieść ceny i zamrozić płace. Pozostaje rozważyć, czy ta koncepcja nie jest jednak korzystna.

1. Warunkiem wymaganym do ewentualnego zawarcia kompromisu jest poparcie podwyżek. Jeśli przejdą one spokojnie, opozycja może okazać się niepotrzebna, wszelkie obietnice okażą się niebyłe. W ostatnim pięcioleciu było tak już parę razy.
2. Pewien liberalizm gospodarczy, łatwość otwierania warsztatów rzemieślniczych, spółdzielni i ich znaczny udział w produkcji dla społeczeństwa wcale nie musi być trwały. Gdy rewolucja bolszewicka doprowadziła kraj do kompletnej ruiny, a władza radziecka stanęła wobec buntów robotniczych, chłopów i marynarzy — Lenin proklamował NEP (nową ekonomiczną politykę). Wprowadził prywatną własność, rynek. Poszły w ruch interesy, gospodarka kapitalistyczna ożyła. Za podatki budowano CzeKa (tajna policja — przyp. red.) i Partię. Gdy były one dostatecznie silne, by stłumić bunty — właściciele poszli do więzień, nastąpiła kolektywizacja i taki terror, o jakim nikomu się nie śniło.

Opozycja polska też próbowała. W 1960 r. Prezes Posłów Katolickich mówił w Sejmie: Drogę rozwoju wytyczoną dla Polski po II wojnie światowej uważamy za słuszną. Przemiany w Polsce Ludowej dały nam wreszcie zdrową strukturę...” A „Tygodnik Powszechny” pisał: „Siłę może dać tylko ścisły sojusz ze Związkiem Radzieckim. Uświadomienie tego całemu społeczeństwu i przekonanie go o słuszności tak podjętej racji stanu jest najważniejszym zagadnieniem bytu narodowego.” W dwa lata później Gomułka zlikwidował resztki reform gospodarczych i ostatnie ślady wolności politycznej.

Czy ta któraś z kolei próba ugody będzie ostatnia? Wątpię. Policja jest silna i liczna. I jak zwykle policja rozstrzygnie subtelną grą polityczną.

(Autoryzowany skrót artykułu Andrzeja Gwiazdy)

INFORMACJE

PRZYJĘCIE NSZZ „S” DO MIĘDZYNARODOWYCH ORGANIZACJI ZWIĄZKOWYCH. 19 listopada dwie najważniejsze organizacje związkowe: Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych i Światowa Konfederacja Pracy (nie mylić z Międzynarodową Organizacją Pracy, której członkiem „S” jest od dawna), zrzeszające razem ponad 100 milionów pracowników przyjęły „Solidarność” w poczet swoich członków. Międzynarodowa Konferencja WZZ wymaga specjalnej procedury. I tak związkiem wnioskującym o przyjęcie była brytyjska (Trade Union Confederation), licząca przeszło 100 lat organizacja, a członkiem rekomendującym była amerykańska AFLCIO, również tradycją sięgająca aż roku 1876. Natomiast SKP jest centralą grupującą dawne związki chrześcijańskie. Obecnie odchodzi się od religijnego rodowodu związków zawodowych, gdyż stało się to czynnikiem hamującym ich rozwój.

WARSZAWSKI KIK zabronił swym członkom wstępowania do Rady Konsultacyjnej jako przedstawiciele Klubu. Jeśli chcą wstępować, to mogą to uczynić jako osoby prywatne i po zrzeczeniu się wszystkich funkcji w KIK pełnionych. Z KIK-iem warszawskim podobną uchwałę podjął KIK krakowski. Jest to decyzja nie tylko mądra, ale i z gruntu chrześcijańska.

TYMCZASEM GRONO OBLATÓW od św. Brygidy i jeszcze kilka innych osób zajęło zupełnie odmienne stanowisko. Mianowicie Andrzej Adamczyk, Adam Drąg, Jan Gawin, Jerzy R. Godlewski, Alicja Kowalczyk, Paweł Szezynger, Alojzy Szablewski i Roman Wyżlic zwrócili się do wybrzeżowych szmat: Głosu Wybrzeża i Dziennika Bałtyckiego z prośbą o opublikowanie, iż jako cieszący się autorytetem załóg licznych zakładów żądają wejścia Lecha Wałęsy do Rady Konsultacyjnej pod trzema warunkami: że będzie on jedynym przedstawicielem naszych interesów, po drugie będzie miał dostęp do przekazirów i po trzecie dopiero po tym powoła się rzecznika obrony interesów „tej części świata pracy, która nie należy do PO ZZ”.

AFGANISTAN. ONZ uchwaliło dwie rezolucje dotyczące Afganistanu. Pierwsza domaga się wycofania „obcych wojsk i zakończenia agresji” — tak pieszczotliwie i oględnie wskazuje się na Sowietów. Została ona uchwalona przygniatającą liczbą 122 głosów. Druga protestująca przeciw stosowaniu tortur, broni chemicznych i działań sprzecznych z konwencjami międzynarodowymi została uchwalona mniejszą liczbą 70 głosów (przy wielu wstrzymujących się), ale za to przy zaciekłych protestach ZSRR. Rzecz ciekawa, jeden z wicesekretarzy ONZ ocenzurował wyczerpujące sprawozdanie o sytuacji w Afganistanie autorstwa Austriaka, prof. Armakory. Tłumaczyło się to względami oszczędnościowymi. Z 27-stronicowego raportu usunięto połowę. Autor twierdzi, że to, co pozostało, w ogóle nie jest sprawozdaniem. Partyzanci zestrzelili w ostatnią sobotę listopada samolot transportowy. W ciągu trzech miesięcy zestrzelono 24 samoloty i 36 helikopterów. Sowieci odpowiedzieli wzmożonym okrucieństwem. W czasie pobytu wysłannika ONZ w Kabulu partyzanci ostrzelali ogniem rakietowym koncentrycznie, z co najmniej 4 punktów, dzielnicę, którą zajmują Sowieci.

REPRESJE. Niedawno założona Polska Liga Obrony Praw Człowieka została zakazana. „Tylko Państwo jest gwarantem przestrzegania konstytucji” — stwierdza się w uzasadnieniu. PLOPCz złożyła skargę do Międzynarodowej Federacji Praw Człowieka, której zjazd odbędzie się 5 i 6 grudnia br.

ADWENTOWE REFLEKSJE

Według danych zamieszczonych w „Instrukcji Biura Politycznego KC PZPR” aż 64% partyjnych wierzy w Boga, 56% to wierzący i praktykujący, a 80% posłów posyła swe dzieci na lekcje religii. Oznacza to, że znaczną większość polskich komunistów stanowią katolicy. Każdy katolik, zapisując się do PZPR tym czynem mówi swym bezpartyjnym współwyznawcom dokładnie to oto: „Od tej chwili ja będę siłą kierującą i ja przyjmuję kierowniczą rolę w waszym życiu.” Jest to nawet więcej niż Boska uzurpacja. Wszak Stwórca, który i tylko który ma niezaprzeczalne prawo do kierowniczej roli i do bycia kierowniczą siłą człowieka, nigdy tego nie czyni bez jego zgody. Chrystus świadomie zrezygnował z totalitarnego władztwa w słynnej scenie kuszenia (Mt rozdz. 4). Oto jej fragment: „Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: „Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon”. Na to odrzekł mu Jezus: „Idź precz, szatanie!...” Od pradawnych czasów scena kuszenia powtarza się w sercach i umysłach wielu ludzi. A współcześnie aż w ponad milionie Polaków zakończyła się sukcesem. Milion partyjnych katolików jest wspomaganych jeszcze przez dwa, a może trzy miliony katolików bezpartyjnych, tworzących tak zwaną „szarą strefę” władzy. Z pewnością większość z nich nie zapisałaby się do partii nawet pod silnym naciskiem, ale ulegając różnym, umiejętnie dawkowanym pokusom, współpracuje z PZPR, uwiarygadniając jej władztwo w oczach społeczeństwa, stanowiąc jej władcze narzędzie. Lecz koszmar realnego socjalizmu, którego sprawczą siłę stanowią, bezmiar usankcjonowanego bezprawia powoduje, że dalszych dwa, a może trzy miliony katolików nie wytrzymując ciężaru takiej codzienności, popada w alkoholizm. Tak więc jeden partyjny katolik jest, statystycznie biorąc, przyczyną upadku od czterech do sześciu bezpartyjnych współbraci i to ostrożnie licząc. Głucha wieść niesie, że Pius XII rzucił klątwę na tych, którzy wstępują do partii, ale kard. Wyszyński nie zgodził się na jej ogłoszenie. Jakie jest wyjście? Najprostszym, skutecznym i jedynym jest wypisanie się z tej iście diabelskiej organizacji.

I do tego kroku gorąco namawiamy. Adwent, Wielki Post, a także okresy wypoczynku, zwolnionego pędu zajęć sprzyjają namysłowi, spojrzeniu z dystansu na życie. Wypisanie się z partii jest bardzo proste. Wystarczy się zdecydować. Możesz wystąpić z trzaskiem albo po cichu, pod wpływem impulsu lub po długich rozważaniach. Nagle lub w ściśle wybranym momencie. Jedna tylko praktyczna rada: jeśli już czy to napisałeś podanie, czy zwróciłeś lub odesłałeś legitymację, nie oglądaj się za siebie. Będą jeszcze próbowali zapraszać cię na egzekutywę, do komitetu na rozmowy czy coś takiego. Dobrze jest nie iść, mieć świadomość, że już nie jesteś „ich”. Pewne trudności może sprawić dokładne zrozumienie swego położenia przed podjęciem decyzji o wystąpieniu. Na ogół rozum stara się zafałszować sytuację, aby zagłuszyć głos sumienia. Na przykład mówi: „To prawda, że PZPR jest siłą kierowniczą każdego obywatela, ale jej zakres jest ograniczony”. To prawda, ale tylko częściowa. Zakres władztwa Partii jest ograniczony, ale tylko względami technicznymi. Ponieważ nie można kontrolować myśli, więc, co z lubością podkreślają ubole, istnieje wolność myśli. Ale już rozpowszechnianie myśli wymaga zezwolenia. Gdyby istniała technika odgadywania myśli, to i myślenie (na niedozwolony temat) bez zezwolenia byłoby karalne. Partia od bezpartyjnych wymaga ścisłego oddzielenia tego, co Boskie od tego, co cesarskie i bezustannie zawęża obszar tego, co Boskie. Sama jednak nie uznaje tego podziału. Wszystko jest cesarskie, jest jej. Innym sposobem racjonalizacji swej postawy jest odmówienie bezpartyjnym umiejętności kierowania własny życiem. „Panie, to hołota. Ja dla nich załatwiam inwestycje, miejsca pracy, kulturę, a oni tylko psioczą i chleją.” Jeżeli już z wszystkimi tego typu fałszami się uporasz i konieczność zerwania z partią staje się oczywistością, to jeszcze osłabiona przez niemoralne, partyjne życie wola może odmówić posłuszeństwa (rozumowi). Tak więc decyzja zerwania często nie jest ani łatwa, ani prosta. Co cię może spotkać po tej stronie muru? Być może pewna nieufność współbraci bezpartyjnych — to zrozumiałe. A także zazdrość, że zostałeś znalezioną owcą, z której jest większa radość niż ze stu niezbłąkanych. Czy jest sens występowania z PZPR? Prawdopodobnie (nikt nie przeprowadzał takich badań) tacy ludzie uzyskują szczególnie mocno ugruntowaną świadomość wielkości Boga i wielkości człowieka. I mogą stać się wzorem dla pozostałych.

NOWY ARTYKUŁ W KODEKSIE WYKROCZEŃ. Przestępstwa obrony praw ludzkich z artykułu 282a KK i innych pokrewnych zostały rozszerzone na Kodeks Wykroczeń i występują tam jako art. 52a (Ust. z dn. 24.10.86, Dz.U. nr 39 par. 193). Kto:
1) bez wymaganego zezwolenia sporządza, wydaje, przewozi lub rozpowszechnia utwory i inne informacje wyrażone za pomocą druku lub innych form służących do ich utrwalania i rozpowszechniania,
2) podejmuje działania w celu wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów,
3) publicznie nawołuje do przestępstwa lub je pochwala,
4) publicznie nawołuje do nieposłuszeństwa lub przeciwdziałania ustawie lub prawnemu rozporządzeniu organu państwowego,
5) bierze udział w związku, którego istnienie lub cel ma pozostać tajemnicą wobec organów państwowych, albo któremu odmówiono zalegalizowania, jeżeli zasięg czynu lub jego skutki nie były znaczne,
podlega karze ograniczenia wolności lub grzywny.

WŁADZE ODGRAŻAJĄ się (w tajnej instrukcji Biura Politycznego), że nastąpią dalsze zmiany, umożliwiające konfiskatę mieszkania lub domku, w którym znajdzie się drukarkę. Stąd prosty wniosek, że trzeba drukować w pomieszczeniach państwowych i najlepiej na państwowych maszynach, lub w bardzo przegęszczonych, nadających się do wykwaterowania mieszkaniach. Widać, jak potwornego stracha mają czerwoni.

NA WYBRZEŻU kilka osób oczekuje na kolegium z art. 282a, kilka osób ma też wezwanie na przesłuchania w tych sprawach. Między innymi chodzi o tajną drukarnię. Bliższych szczegółów brak. Taką radę dajemy, aby jak zwykle milczeć na przesłuchaniach, a jeśli zdrowie i sytuacja rodzinna pozwala, to zamieniać grzywnę na areszt. Zachowujcie dokumentację tych szykan oraz informujcie o nich możliwie szeroko. Z pewnością w Wolnej Polsce otrzymacie należną satysfakcję, a już teraz dacie dobry przykład, wzmagając ducha oporu.

O BĄBELKI W MAZOWSZANCE

Wywiady w prasie codziennej są nieodmiennie słuszne, tym słuszniejsze, im wyższa ranga rozmówcy. Czytelnicy przyzwyczajeni do tasiemcowych wywodów, nudnych jak wstępniak w „Trybunie Ludu”, prawie uwierzyli, że wywiad musi składać się z WATY („Przede wszystkim dobrze, że są, że walczą, że swą postawą robią świadomość. Chociaż robią różne rzeczy, nie zawsze zgodne z moimi koncepcjami, to i tak poszerzają horyzonty myślenia” — Wałęsa o stosunku do aresztowanych działaczy „21” nr 1) i POLITYCZNYCH UNIKÓW („Nieczysty wymysł” — Michnik o niesnaskach między Bujakiem a Wałęsą, TM 182). Nic więc dziwnego, że reakcją na zamieszczony w TM nr 183 wywiad z Giedroyciem było niedowierzanie zmieszane z zachwytem („Stary, widziałeś, co Giedroyciowi puścili w «Mazowszance»?”). Oto bowiem ktoś — i to nie anonimowy działacz podziemia, lecz czołowa postać polityczna — powiedział w wywiadzie wprost to, co myśli.

Mało tego, okazało się, że w tym, co myśli sędziwy emigrant, jest wiele tez przewijających się w naszych niezliczonych codziennych dyskusjach. Tez tych ze świecą szukać na łamach podziemnej prasy, dbającej, jak osiemdziesięcioletnia panna, o swą polityczną cnotę. Legalizacja „Respubliki” to kapitulanctwo, Zachód trzeba straszyć, Prymas nie dorósł, „S” ma fatalnych doradców — oto niektóre tylko obrazoburcze sformułowania redaktora „Kultury”. Wielu czytelników zapomniało już, iż wolno mieć takie same poglądy. Giedroyć zaś uważa, że „Polakom trzeba mówić prawdę w oczy, tylko trzeba mieć odwagę, a prawie nikt jej nie ma”. Cotygodniowej porcji „Mazowszanki”, nawet jeśli nie przemieniła się w szampan, przybyło bąbelków.

Euforia nie trwała jednak długo. W TM 185 „Świadek” ostrzegał pryncypialnie, że rad Giedroycia słuchać nie należy, bo przepojone są „straceńczą filozofią”, a cały wywiad zawiera „wyjątkowo wiele rzeczy niemądrych”. Np. Giedroyć krytykował doradców za umizgi do Brandta i Mitterranda. Świadek za to zjadliwie: „Widzicie, jakie to głuptaski” — i... tyle. Znaczy się — nie głuptaski, swoje wiedzą. Ale co mianowicie wiedzą — tego Świadek nie mówi. Ja zaś mam dość wysłuchiwania, że „wiem, ale nie powiem, bo to nadrzędny interes” i, póki co, popieram Giedroyciową diagnozę.

Giedroyć radzi, żeby straszyć Zachód, że „możemy podpalić ten świat”. Świadek na to: „Sądząc po sukcesach Palestyńczyków czy Basków, niewiele mielibyśmy do zyskania”, Palestyńczycy strasząc Zachód dorobili się statusu quasi dyplomatycznego, Baskowie nie strasząc — tylko więziennych cel. Kontrargument więc do bani, a teza Giedroycia, póki co, stoi, choć jak rozumiem — nie o polski terroryzm w niech chodzi. Dalej Giedroyć zarzuca Glempowi, że daje się on straszyć sowiecką interwencją, a Świadek na to, że on też się boi. Ja też, ale boję się również paraliżujących skutków tego strachu.

Giedroyć ma poglądy. Stanowcze, zdecydowane, wyłożone jasno. Jego polemiście nie podobają się one i to tak bardzo, że zamiast sensownych kontrargumentów — a dałoby się je znaleźć — grzmi na zakończenie: „Nie słuchajcie Giedroycia, słuchajcie Geremka!” Obu panów G., przywykłych do polemik na argumenty, a nie zaklęcia, wezwanie Świadka musiało niepomiernie zdziwić. Ja zaś sądzę, że „S” potrzebni są doradcy różni, tak, by wybór koncepcji politycznej był rzeczywiście możliwy. Nie mają oni obowiązku grzeczności, nie muszą też szanować świętości ruchu. Mają natomiast obowiązek przedstawiania swoich poglądów jasno, jak to czyni Giedroyć, choćby tylko po to, żeby odrzucając ich sugestie „S” wiedziała dokładnie, co odrzuca.

W jednym tylko zgadzam się ze Świadkiem: ja także za 40-lecie „Kultury” wznoszę kielich Mazowszanki. Mam nadzieję, że z bąbelkami.

Dawid Warszawski
(przedruk z TM nr 186)

NUMER ZAMKNIĘTO 18.12.1986 dziękujemy za wpłaty: Jola 2000, Paweł i Gaweł 2000, Fiołki 20.000.

nr 26

BRAK

Powielacz offsetowy. Oddział uruchomił pierwszą drukarnię offsetową dopiero jesienią 1988 roku.

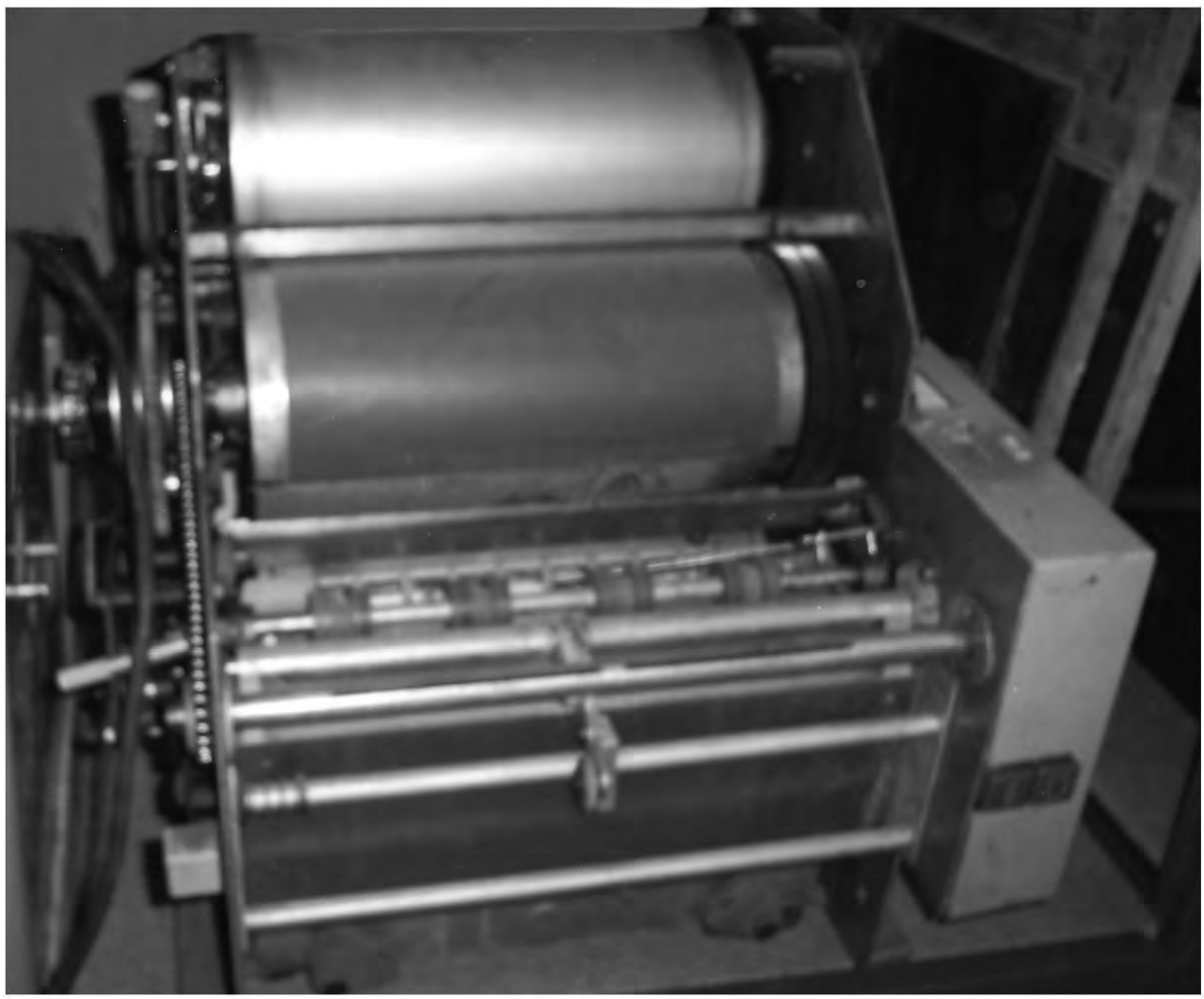

Sprzęt drukarski przechwycony i zarekwirowany przez Służbę Bezpieczeństwa podczas transportu do Polski w 1977 roku.

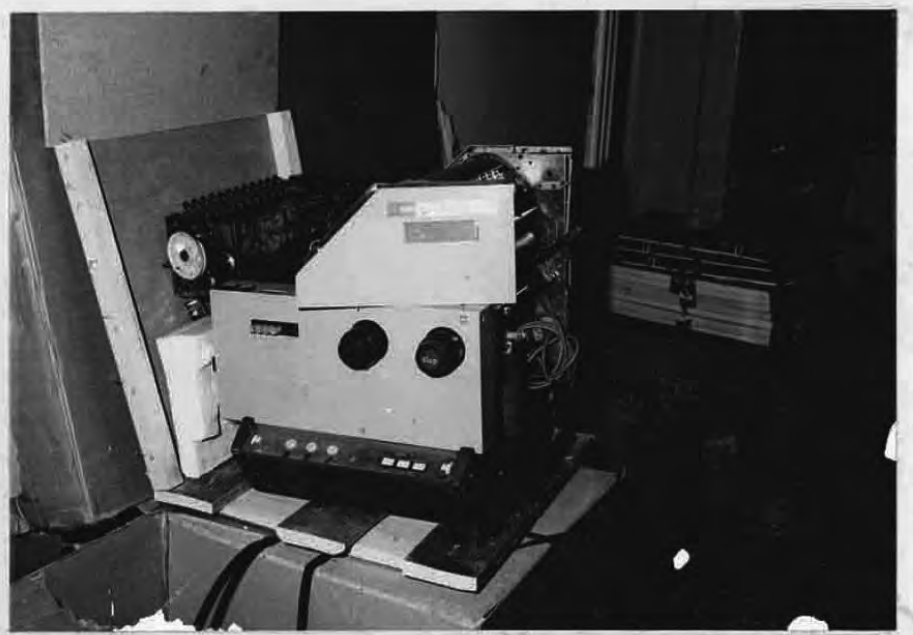

15. Powielacz offsetowy m-ki OCE 141511

16 Powielacz szablonowy m-ki Gestetner 460 141412

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

ODDZIAŁ TRÓJMIASTO

NR **27/28** MARZEC/KWIECIEŃ **20 maja**

KOMUNIKAT O WSPÓŁPRACY MIĘDZY KPN A SW

Na spotkaniu upoważnionych przedstawicieli Rady Politycznej Konfederacji Polski Niepodległej oraz Komitetu Wykonawczego Solidarności Walczącej podpisano porozumienie o wspólnych działaniach na rzecz niepodległości Polski. W ramach współpracy między organizacjami przewiduje się podejmowanie wspólnych akcji, wymianę informacji, prasy i wydawnictw oraz wzajemną pomoc techniczną i organizacyjną.

Za Radę Polityczną KPN: Krzysztof Król

Za komitet Wykonawczy SW: Kornel Morawiecki

LESZEK MOCZULSKI — historyk, twórca i lider KPN — gościł 26 listopada 1986 r. na KUL-u z wykładem o niepodległości. Moczulski o niepodległości mówi z górą 10 lat. Kiedyś programowo i ideologicznie; teraz — z mocą i pewnością wspartą o fakty. Można nie zgadzać się z jego tezami, lecz na pewno warto go słuchać i myśleć o tym, co mówi. Jest to szczególnie ważne dzisiaj, gdy większość zarówno opozycji, jak i niezaangażowanej części społeczeństwa przekonana jest, iż jedynym, na co nas może być stać, jest poprawa gospodarki. Teza taka jest oczywista np. dla tak poczytnego i chętnie słuchanego Stefana Kisielewskiego. Są jednak również inne punkty widzenia na naszą sytuację.

Główna teza Moczulskiego głosi, że sytuacja ogólnoświatowa, szczególnie zaś sytuacja w ZSRR, jest i w ciągu 15–20 najbliższych lat będzie jeszcze taka, że Polacy m a j ą s z a n s ę w y b i ć s i ę n a n i e p o d l e g ł o ś ć. Niepodległość państwowa jest do wzięcia. Trzeba tylko zorganizować się — i wziąć ją. Zmiana ustroju, wypadnięcie Polski z obozu komunistycznych satelitów ZSRR nie spowoduje interwencji zbrojnej Moskwy. Co więcej, ZSRR w sytuacji nacisku ogólnospołecznego w Polsce może zdecydować się spisać ją na straty. Oddać nam niepodległość.

Oto główne wątki jego argumentacji:

1. Głównym celem polityki ZSRR jest mocarstwowość. Utrzymać ją na pozycji mocarstwa ogólnoświatowego — takie jest odwieczne posłannictwo Rosji. Kiedyś — za Piotra I i teraz, gdy potęga imperium wyraźnie się chwieje. A więc nie ideologia, komunizm itp. Gorbaczow jest zdolny do zwrotu ideologicznego, tak jak Stalin, który w 1939 r. przekreślił idee komunizmu, zawierając sojusz z faszystowskimi Niemcami.

2. Mocarstwo radzieckie dziś chwieje się jak nigdy po wojnie. Główną przyczyną słabości jest katastrofalny stan gospodarki. Plan 3 ostatnich 5-latek nie został wykonany. Sytuacja w przemyśle jest straszliwa: zacofanie i energochłonność, niewydolność i brak organizacji. W dziedzinie elektroniki ZSRR dopiero w 2000 r. osiągnie poziom dzisiejszej Korei Pd. To mówi sam Gorbaczow: „Jeśli nie odbudujemy naszej bazy materialnej, to za 15 lat grożą nam dezintegracyjne procesy wewnętrzne” (na XXVII Zjeździe).

3. Oczy ZSRR zwrócone są na Azję pd.-wsch.: Afganistan, Pakistan, Indie, Iran. Tam przesunął się środek ciężkości polityki radzieckiej. Przede wszystkim z powodu eksplozji demograficznej. W krajach tych w ciągu ostatnich 20 lat urodziło się tylu ludzi, ilu żyje w Rosji. Są to w większości muzułmanie — ludzie, którzy w kodeksie etycznym i religijnym mają ekspansję polityczną, walkę i świętą wojnę. Nie jest to bez znaczenia dla sytuacji ludnościowej w samym ZSRR. Dziś kobiety z republik azjatyckich, z Uzbekistanem na czele, rodzą tyle samo dzieci, co kobiety zachodniej części ZSRR, patrząc od Moskwy. Za 20 lat muzułmańskich dzieci będzie tam 3 razy więcej.

4. Wiąże się z tym, oczywiście, strach militarny. Dzisiaj już Pakistan może wystawić przeciwko ZSRR 60 dywizji. Gorbaczow ma ich 175, ale po odliczeniu tych, które zaangażowane są w Europie, na granicy z Chinami i w Afganistanie — zostaje mu raptem 40. Co będzie za 20 lat? Pakistan rozwija nowoczesny przemysł z pomocą USA, jest w fazie końcowej technologii bomby atomowej. Podobnie Indie. A ZSRR buduje rakiety na mikroprocesorach... szmuglowanych z Tajwanu, już dawno stracił impet w badaniach kosmicznych i boi się programu „kosmicznego parasola” — SDI — lansowanego przez Reagana.

5. Dlatego centrum ZSRR przesuwa się wyraźnie między Moskwę a Nowosybirsk. Daleko od Europy. Tam idą ludzie, rakiety, kapitały i inwestycje Kremla. Dlatego trzeba było zająć Afganistan i ładować tam codziennie miliony rubli, bo tylko stamtąd można kontrolować sytuację w Azji pd.-wsch. Tu nie chodzi o „jakąś tam Polskę” — lecz o być albo nie być całego mocarstwa. Dlatego ZSRR o d w r a c a się od naszego kraju.

6. Od kilku lat istnieją już sygnały, że Moskwa bierze pod uwagę z r e z y g n o w a n i e z P o l s k i w bloku państw komunistycznych. Jesteśmy politycznie zbyt dużym obciążeniem bloku, jak to pokazał okres sankcji po zdławieniu „Solidarności”. Dlatego RWPG jakoś dziwnie zaczyna omijać Polskę w swych inwestycjach i planach. Linie elektryfikacyjne od 1969 r. budowane są tak, aby wyłączenie PRL nie zakłóciło funkcjonowania bloku. Gazociąg do Europy Zachodniej omija nas — idzie przez CSRS. Wreszcie najbardziej spektakularny fakt: w grudniu 1981 r. to samo biuro polityczne, które wydało nakaz wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, podejmuje decyzję uruchomienia na Bałtyku nowej linii promowej między Kłajpedą (ZSRR) a Rugią (NRD), aby zastąpić linię kolejową idącą przez Polskę (Brześć-Łuków-Skierniewice-Poznań-Słubice-Frankfurt nad Odrą). Linia kolejowa pełniła dotąd rolę tranzytu RWPG. W tym roku uruchomiono już część tej linii. Całość przewiduje się zakończyć do grudnia 1987. Linia promowa przejmie 50% dotychczasowego tranzytu przez PRL.

7. Zdecydowanie się na ewentualną interwencję militarną w Polsce z pewnością spowodowałoby jakąś reakcję USA. Oczywiście nie militarną. Wystarczy jednak wstrzymać rozmowy rozbrojeniowe. Byłaby to całkowita klęska obecnej linii Gorbaczowa. Dla ZSRR wstrzymanie zachodnich zbrojeń jest z militarnego punktu widzenia rzeczą najważniejszą. Jeżeli USA wprowadzą SDI, to cała potęga atomowa ZSRR przestaje mieć znaczenie.

Tyle z grubsza Moczulski. Jakie wnioski płyną dla nas wszystkich z tej argumentacji? Takie, że należy pracować nad LWP. Musi dojść do takiej sytuacji, żeby kolejny stan wojenny nie mógł być wprowadzony. Wtedy, czy to przez zryw typu „Solidarności”, czy przez jakąś inną formę ogólnospołecznych działań możemy niepodległość odzyskać. (Opracowaliśmy na podstawie notatek z wykładu L. Moczulskiego opublikowanych w lubelskiej „Gazecie”)

WYDAWNICTWO LITERACKIE wydało w 1986 r. „Dzieła” Witolda Gombrowicza. Nie są to dzieła zebrane, gdyż brakuje kilku istotnych tytułów, np. „Rozmów z Dominikiem de Roux”, „Wspomnień polskich” i „Varii”, znalazł się tam natomiast słynny „Dziennik”. Powyższa edycja „Dzieł” przeznaczona jest w pewnym sensie dla czytelnika elitarnego. Jego elitarność polega na tym, iż musi on mieć znajomości w księgarni i dysponować jednorazowo większą gotówką. Nakład wydania porównywalny jest bowiem z dotychczasowymi edycjami podziemnymi, a cena (ponad 4 zł/stronę) nawet trochę powyżej średniej ceny wydania niezależnego. Istotną cechą odróżniającą to wydanie od wydań niezależnych jest ocenzurowanie „Dziennika”. Poniżej przedstawiamy „Erratę”, w której zamieszczamy fragmenty „Dziennika” wycięte przez cenzurę. Ufamy, że zainteresuje ona nie tylko tych, którzy omawianą edycję zakupili. Ujawnia ona zakres a b s o l u t n e g o t a b u. Tego, czego nawet nieliczni czytelnicy wydawnictw oficjalnych przeczytać nie mogą.

Witold Gombrowicz „Dzieła” ERRATA

str.	fragment ocenzurowany
	„Dziennik 1953–1956”
27	, w krajach podbitych,
31	z Sowietami
92	który uniesie się, kiedy runie panowanie Moskwy nad narodami”.
134	Czy mam jej szukać w Rosji Sowieckiej, która dotąd nie może się wyżywić bez pracy niewolników —
302	Mówiąc chłodno: cóż to jest ból dziesięciu milionów niewolników czy też stumilionowa trupiarnia?
308	— w Rosji i w Polsce —
326	, podkadzali nim swoje wyzwolenie w nowym, stalinowskim reżymie (zapominając o dymach Kołymy)
	„Dziennik 1957–1961”
107	kremliński
169	, przekonany, że wymieni obozy koncentracyjne, zduszenie Węgier, lub zdemaskowanie Stalina
171	dopiero gdy podczas rewolucji węgierskiej bezstronność, sprawiedliwość i szlachetny antyimperializm p. Barletty skłoniły go do kategorycznego opowiedzenia się po stronie tanków rosyjskich, straciłem resztki zaufania).
206	Pobratać się z Kremlem i odepchnąć najdroższe skarby własne — tego się od was wymaga!
	„Dziennik 1961–1966”
184	— dalej głusza, jakby już nie miasto, a obszar tylko, gigantyczny, aż po Chiny.

— 2 —

ROZMOWA Z ANDRZEJEM GWIAZDĄ

SW: Porozumienie marcowe było niewątpliwie jednym z najciekawszych momentów ßokresu Solidarnościů. Czy mógłbyś przypomnieć krótko przebieg tego konfliktu?

AG: Od tamtego czasu minęło 6 lat. Trzeba tu przypomnieć nie tylko przebieg zdarzeń, ale i atmosferę psychiczną tamtego okresu. Ze względu na przebieg afery marcowej, na czoło wysuwa się pozytywny stosunek do nowego premiera — Jaruzelskiego. Kraj zalała fala szeptanych plotek o „pozytywności generała”. Że nienawidzi Rosjan, że dobry Polak, że patriota, antykomunista. Że wojskowy generał nie znosi SB — oczyścił już wojsko, a teraz oczyści z ubeków cały kraj. Tylko, że tę ostatnią rewelację zaserwowało źródło z całą pewnością ubeckie. Społeczeństwo przyjmowało te supozycje z większą rezerwą niż „politycy”. Na dwa tygodnie przed „marcem”, 13.03.81 r. na wiecu w Radomiu Wałęsa mówił: „Nie powinniśmy się cofać, ale nie powinniśmy wyniszczać też samych siebie strajkami. Zwłaszcza wobec ciężkiej sytuacji gospodarczej kraju. Nowy premier–generał, to widzimy, że chce dobrze. Potrzebny jest nam silny, rozsądny rząd, który nie będzie przeszkadzał, ale też musi on mieć czas, żeby poprzestawiać meble, a stare wyrzucić do lamusa. Myślę, że ten rząd siądzie z nami do stołu. Będzie nam służyć, a nie rządzić”. Podobnie myślała większość działaczy, mimo że generał nie zrobił nic, co by usprawiedliwiało takie poglądy. Nie zgodził się na rejestrację NZS, nie zgodził się na rejestrację związku zawodowego rolników. Okupacja budynku WRZZ w Rzeszowie nie przyniosła rezultatów, od 16 marca rolnicy okupowali więc budynek ZSL w Bydgoszczy żądając legalizacji swego związku zawodowego. „Solidarność” bydgoska zaangażowała się w sporawę rolników bardzo mocno. Prezydium WRN wysłało MKZ-owi 6 zaproszeń na posiedzenie rady w dniu 19 marca. Na posiedzenie udało się 25 osób, a pod budynek zostały wezwane delegacje zakładów pracy. W posiedzeniu brał udział wicepremier Mach. Posiedzenie zostało niespodziewanie zerwane bez dopuszczenia „Solidarności” do głosu. 45 radnych pozostało na sali, odrzucono projekt okupacji budynku Urzędu Wojewódzkiego i postanowiono ogłosić wspólny komunikat. O godz. 19.00 wojewoda z prokuratorem zażądali opuszczenia sali za 10 minut. Po tym czasie weszło 200 milicjantów, lecz Rulewski odmówił wyjścia do czasu ukończenia komunikatu. Milicja cofnęła się, a po podpisaniu komunikatu weszła ponownie i usunęła delegację „Solidarności” z sali. W ciemnych korytarzach i na podwórzu jacyś cywile pobili działaczy „Solidarności”. Trzy osoby z Rulewskim znalazły się w szpitalu.

Prezydium KKP przybyło w nocy do Bydgoszczy i ogłosiło gotowość strajkową. 20 marca zespół ekspertów rządowych rozmawiał z MKZ Bydgoszcz. 21 marca Rakowski wezwał Wałęsę na rozmowy. Wzięli w nich udział: Bujak, Jurczyk, Wałęsa oraz Celiński, Mazowiecki i Siła-Nowicki. „Rozmowy” sprowadzały się do wysłuchiwania połajanek i gróźb Rakowskiego.

23 marca zebrała się w Bydgoszczy KKP, która po dramatycznej walce z Wałęsą uchwaliła strajk ostrzegawczy na 27 marca a generalny na 31 marca, ustaliła żądania strajkowe i wybrała MKS, który otrzymał z ramienia KKP pełnię władzy w związku, jednak bez możliwości zmiany lub obniżenia żądań strajkowych bez zgody KKP.

25 marca delegacja „Solidarności” w składzie: Gotowski, Gwiazda, Jurczyk, Słowik, Wałęsa z Celińskim, Mazowieckim i Siła-Nowickim, rozmawia z rządem. Przebieg rozmów — jak 22 marca.

27 marca — czterogodzinny strajk ostrzegawczy. Po południu — druga tura rozmów. 26 marca Prymas Wyszyński rozmawia z Jaruzelskim. Następnie Jaruzelski z prezesem PAN — Gieysztorem a Kania z prezydium PAN (Gieysztor, Małcurzyński, Penderecki, Szczepański, Wajda, Szaniawski). W międzyczasie powstaje „Zespół Dobrych Usług” w składzie: Gieysztor, Szaniawski i Święcicki. Zespół ten, według Holzera („«Solidarność» — geneza i historia”) 30 marca przed południem spotyka się z „Solidarnością”, co jest nieprawdą.

29 marca rozpoczyna się plenum KC. 30 marca — końcowa faza rozmów. Tekst porozumienia opracowują Geremek i Chrzanowski z Bafią i Zawadzkim. Treść porozumienia zostaje uzgodniona między Wałęsą a Rakowskim, z pominięciem pozostałych członków zespołu.

Tyle historii. Opieram się tu na historii „S” Holzera. Sam uczestniczyłem w wydarzeniach dopiero od 23 marca, czyli od zebrania KKP. Poprzedzający tydzień byłem na Światowym Kongresie WZZ w Delhi.

SW: Jakie były, twoim zdaniem, przyczyny tego wydarzenia i rachuby władz?

Oficjalna wersja „S” zawarta jest w uchwale KKP: „Akcja, jaka miała miejsce 19 marca 81 r. W Bydgoszczy, jest oczywistą prowokacją wymierzoną w rząd generała Jaruzelskiego”. Wałęsa swe opinie wyraził na wiecu w Bydgoszczy: „...Nie wszyscy z władzy są źli. Niektórym chcemy zawierzyć”; a na konferencji prasowej: „...akcja była wykalkulowana przez jakąś grupę... Premier był w tym czasie zajęty sprawami wojskowymi.” Te opinie wyjaśniają motywy postępowania Związku. Nic nie mówią o motywach przeciwnika.

Wszystkie znane fakty świadczą, że już w czasie rozmów sierpniowych w 80 r. PZPR była zdecydowana rozbić „S”. Różnice opinii sprowadzały się wyłącznie do problemu — jak i kiedy. Jedni uważali, że „S” trzeba załatwić politycznie, inni — że policyjnie. Jaruzelski jako wojskowy wiedział, że do wojny trzeba się samemu przygotować, a przede wszystkim przygotować przeciwnika. „Wydarzenia bydgoskie” mogły więc mieć na celu:

1. próbę przyspieszenia rozprawy z „S”,
2. „rozpoznanie przeciwnika walką” (patrz — regulamin piechoty),
3. Obronę Urzędu Wojewódzkiego przed okupacją.

Znane fakty w równej mierze świadczą za i przeciw każdej z tych możliwości.

Jedynym celem prowokacji jest zdobycie argumentów propagandowych. Pobicie działaczy związkowych działało odwrotnie. Stawiało „S” w sytuacji zaatakowanego a rząd, milicję, PZPR — w sytuacji bandyty i prowokatora. O prowokacji możnaby mówić, gdyby udało im się nakłonić Rulewskiego do okupacji budynku. Lub gdyby do budynku weszło nie dwustu, ale trzech milicjantów i sprowokowało bójkę ze związkowcami. Kilkakrotne wzywanie związkowców do opuszczenia budynku też koncepcję prowokacji podważa. Przecież Rulewski mógł wezwania usłuchać i po prostu wyjść.

Najpoważniejszym argumentem za tym, iż była to prowokacja jest sposób zerwania posiedzenia WRN. Kilkakrotne wezwania do opuszczenia sali, użycie 200 milicjantów (wykluczające możliwość oporu) dla usunięcia związkowców, jak również to, że zamiast 6 zaproszonych, przybyła delegacja 25-osobowa, może świadczyć, że wojewoda przestraszył się okupacji. Stąd paniczne zerwanie posiedzenia. Ale po co był tam Mach i dlaczego związkowców bito? Można by budować zawiłe kombinacje z zawijasem — kto z kim, przeciw komu — jak Kuroń po śmierci ks. Jerzego.

Jeśli przyjmiemy, że było to rozpoznanie, jak „S” zachowa się w konfliktowej sytuacji — znikają wszystkie znaki zapytania. Wszystkie sprzeczności i niedorzeczne elementy akcji stają się logiczne i konieczne. Ten pozorny chaos pomyłek pozwala, stosownie do zachowania się „S”, obarczyć winą wicepremiera, majora, kaprala milicji, nie wykryć sprawców lub też ogłosić ich bohaterami. Jedynie przeciwko TEJ koncepcji nie świadczą żadne fakty.

Wypada jeszcze zastanowić się nad pytaniem: jeśli „siły” manipulujące „S” uważały, że była to rzeczywiście prowokacja przeciwko „naszemu generałowi”, dlaczego tak gwałtownie blokowały wystąpienia „S” przeciwko „przeciwnikom” Generała?

SW: W jakim stopniu czujesz się odpowiedzialny za fakt podpisania porozumienia? w odczuciu przyjaciół Twój list otwart do Wałęsy niczego nie wyjaśnił. Był ogólnikowy i mógł sprawić wrażenie, że chodzi po prostu o władzę w Związku.

AG: I słusznie. Mój list nie miał niczego wyjaśniać. Chodziło w nim wyłącznie o władzę. O sposób sprawowania tej władzy i o to, czy władza ma nadal spoczywać w ręku statutowych organów Związku, czy też w ręku grup manipulujących przewodniczącym. Związek listu otwartego z „porozumieniem warszawskim” był tylko taki, że w marcu po raz pierwszy tak jaskrawie i jawnie złamano zasady podejmowania decyzji, a więc zasady sprawowania władzy obowiązujące w „S”. Uważałem, i uważam do dzisiaj, że niezależnie od oceny samego odwołania strajku, sposób tego odwołania musiał stać się przedmiotem ogólnopolskiej dyskusji. Dyskusja ta winna zakończyć się podjęciem ustaleń, czy w „S” przywracamy zasady demokracji, czy rezygnujemy z nich na rzecz dyktatury. Najgorszym rozwiązaniem było pozostawienie sprawy nie załatwionej. Prowadziło to bowiem do dwuwładzy. Stałego konfliktu między KKP a Wałęsą. Stan taki musiał doprowadzić do głębokiego osłabienia Związku. I rzeczywiście doprowadził.

Za sposób odwołania strajku czuję się odpowiedzialny, chociaż nie czuję się winny. Pełniłem wówczas funkcję wiceprzewodniczącego Związku. A na takim stanowisku ponosi się odpowiedzialność za wszystko, co się w Związku dzieje. Przewodniczący nie może się tłumaczyć, że nie wiedział, że mu nie powiedzieli. Przewodniczący jest po to, żeby wiedział. Dałem temu wyraz, podając się do dymisji na zebraniu KKP. Natomiast nie czuję się odpowiedzialny za wtórne skutki „nieporozumienia warszawskiego”. Uważam, że można było ich uniknąć. Więcej nawet, uważam, że przy właściwym postawieniu sprawy, z wyciągnięciem dyscyplinarnych konsekwencji wobec grupy negocjującej, Związek mógł wyjść z tej afery wzmocniony. List otwarty do przewodniczącego był ostatnią, rozpaczliwą może, próbą ratowania „S” przed fatalnymi skutkami procesu, jaki wystąpił w marcu. Był sygnałem dla członków, że „S” schodzi na drogę prowadzącą do klęski.

SW: Czy porozumienie było momentem przełomowym w historii „S”?

AG: Tak. Lecz nie sam fakt porozumienia, nie sam fakt, że było ono złe. I nawet nie fakt, że grupa negocjująca postąpiła sprzecznie ze swoimi uprawnieniami. „Nieporozumienie warszawskie” zapoczątkowało bardzo specyficzny proces, którego mechanizmu wciąż jeszcze nie rozumiem. Odwołanie strajku generalnego wywołało wśród członków „S” niezmierne oburzenie, ale też ulgę. Ludzie odważnie i z determinacją stawali do walki, ale oczywiście nieco się bali. 10-dniowe przeciąganie gotowości strajkowej spowodowało ogromne napięcie nerwów. Wielu działaczy włożyło ogromny wysiłek w organizowanie strajku. I naraz okazało się, że cały wysiłek, strach, poświęcenie i emocje były niepotrzebne. To wszystko było na nic. Zostało ot, tak sobie, wyrzucone na śmietnik. Cały kraj ogarnęła fala zniechęcenia. Obrady ujawniły rażące nieliczenie się ze statutem i zdaniem jedynej władzy związkowej — KKP. Rażące złamanie zasad demokracji. Lecz okazało się, że tych karygodnych przewinień dopuścił się ukochany Lech Wałęsa! W kraju rozszalała się kampania: ratujmy Wałęsę! Na adres KKP zaczęły spływać kolejno teleksy popierające porozumienie. Rzekomo od załóg. Komisje zakładowe ko-

lejno oświadczały, że te „poparcia” nie są ich autorstwa. W gdańskim „Unimorze” zastano sekretarza PZPR, gdy nadawał teleksem całą listę takich poparć w imieniu różnych zakładów. Na Śląsku zidentyfikowano ponoć, że „poparcia” były nadawane z jakiejś plebanii. W akcję „obrony Wałęsy” zaangażowane zostały środki czerwonych i silnie poparł je Kościół. Obrona Wałęsy i porozumienia, czyli obrona metody nieliczenia się ze zdaniem władz „S” została utożsamiona z obroną jedności Związku. Zapoczątkowana na KKP gwałtowna dyskusja o demokracji i wewnętrznej praworządności Związku wyszła na forum publiczne, ale szybko została stłumiona propagandą „jedności”. Byłem przerażony. Aby publiczną dyskusję pobudzić napisałem list otwarty do Wałęsy. Lecz ludzie niechętnie wracają do spraw przykrych. Z ulgą witali, że Wałęsa zdejmuje z nich odpowiedzialność za decyzje i ich skutki. Ta obrona Wałęsy i jedności w połączniu z rezygnacją i zniechęceniem wywołanym zmarnowaniem tak wielkiej determinacji i napięcia poprzedzających odwołanie strajku, zaowocowała niechęcią do podejmowania jakichkolwiek akcji związkowych. Nie mówiąc już o strajkach. Związek stał się niezdolny do walki. Nawet słowa „strajk” nie wolno było użyć na związkowym forum. Prasa związkowa lokalne strajki nazywała „przerwami w pracy”! Rozczarowanie nurtu aktywnego wykorzystali zwolennicy ustępstw. Podnosząc hasło „jedności” wcale nie kryli się, że dążą do likwidacji związkowej demokracji i jawnie opowiedzieli się za dyktaturą. Poglądy, których nikt przed marcem nie odważyłby się wygłosić na forum związkowym, teraz zdobyły prawo obywatelskie. Gdy Wałęsa w Łodzi wezwał do wyborów nowych władz, jego słowa: „teraz ludzie walki są już nam niepotrzebni, teraz potrzebni są nam ludzie organizacji” zostały przyjęte jako wyborcze wytyczne. Stan marazmu i cofania się „S” trwał do października, kiedy dla ludzi stało się jasne, że przez 7 miesięcy „odprężenia” Związek nie odniósł ani jednego sukcesu, natomiast zdążył zatwierdzić przyszłe podwyżki na wszystkie artykuły i wydać apel o pracę w wolne soboty. Mimo pesymistycznych ocen kierownictwa, załogi intuicyjnie wyczuły niebezpieczeństwo i rozpoczęły akcje na własną rękę. Lecz Związek nie miał już czasu, aby się podnieść z marcowego upadku.

DRUGĄ CZĘŚĆ TEJ ROZMOWY OPUBLIKUJEMY W NASTĘPNYM NUMERZE SW.

JESZCZE O SANKCJACH

W lutym Reagan zniósł sankcje wprowadzone po 13.12.81 r. Formalnym pretekstem do cofnięcia restrykcji stały się wielokrotne apele Prymasa Glempa, grupy „autorytetów społecznych” (tzw. apel dziewięciu), przedstawicieli opozycji (podczas obiadu u Whitehead'a o wycofanie sankcji występowali Kuroń, Michnik, Onyszkiewicz i Wałęsa) oraz Kongresu Polonii Polskiej. Od drugiej strony naciskali amerykańscy bankierzy i przeciwnicy linii Reagana. Wycofanie odbyło się w sposób niezwykle huczny. Zaproszono Polonię, w tym znane osobistości polskiej emigracji (np. słynnego „kuriera z Warszawy” — Jana Nowaka-Jeziorańskiego), senatorów i członków rządu USA. Cała pompa po to, żeby ukryć zmieszanie po wielkim fiasku politycznym Prezydenta. Sam Reagan był przecież zwolennikiem ich utrzymania. Wytworzyła się sytuacja paradoksalna: Reagan dążył do utrzymania sankcji, a osoby uznawane za przedstawicieli naszego społeczeństwa do ich zniesienia. Wygląda na to, że zły kowboj, kierujący się jakąś obsesyjną nienawiścią do Polaków, postanowił ich gnębić, a oni, choć znosili to cierpliwie przez całe 6 lat — w końcu nie wytrzymali i poprosili o litość.

Teraz poważniej. Przypomnijmy jeszcze raz, iż sankcje zostały wprowadzone w celu wywarcia presji na rząd warszawski w sytuacji, gdy łamiąc podstawowe prawa człowieka wprowadził on stan wojenny. Moralnym obowiązkiem państw demokratycznych było podjęcie próby wsparcia nas w walce o nasze elementarne prawa. Prawdą jest również to, iż sankcje w chwili ich wprowadzania zostały przez „S” przyjęte z zadowoleniem.

Cóż się zatem zmieniło w naszej sytuacji, że zdecydowaliśmy się prosić USA, aby nas już więcej nas nie gnębiły?

Stan wojenny został zniesiony już w połowie 1983 r., lecz większość praw ustanowionych dekretem z 12.12.81 r. została wprowadzona do prawa karnego. Wciąż zakazane jest istnienie wolnych związków zawodowych oraz niezależnych organizacji politycznych i studenckich. Za „nielegalną” działalność idzie się do pudła lub — co częstokroć dotkliwsze — traci się majątek. Więźniowie polityczni są nadal, tylko że teraz wsadza się ich pod zarzutami przestępstw kryminalnych. Obowiązuje przymus pracy — dziedzictwo totalitarnych pomysłów Lenina i Hitlera.

Cóż się zatem — powtarzamy — istotnie zmieniło w naszej sytuacji? Otóż nie zmienił się z pewnością stosunek czerwonego do opozycji. Lech Wałęsa po zniesieniu sankcji złożył następujące oświadczenie (cytujemy za TM nr 200):

„Jestem przekonany, że decyzja podjęta przez Prezydenta USA stanowi konsekwentną kontynuację polityki wspierania interesów narodu polskiego, zgodną z uczuciami głębokiej przyjaźni łączącej naród polski i amerykański. Decyzja ta wyszła naprzeciw stanowiskom i poglądom wyrażanym przez Kościół, «Solidarność» i wiele polskich środowisk niezależnych.

Wielokrotnie wyrażałem nadzieję, że Polska może liczyć na pomoc i zrozumienie ze strony swoich przyjaciół. Z całą siłą muszę stwierdzić, że przyszłość Polski zależy od rzeczywistej reformy gospodarczej i demokratyzacji życia politycznego. Tylko wówczas jakakolwiek reforma gospodarcza nie zostanie zmarnowana, jak to było w latach 70-tych.

«Solidarność» istnieje mimo wszelkich represji. Wierność jej ideom stanowi podstawową siłę nacisku społecznego na rzecz reformy i przemian demokratycznych. Ostatnią decyzję Prezydenta USA traktuję jako wyraz rozumnego i dalekowzrocznego poparcia dla polskich aspiracji, dla programu i dla ideałów «Solidarności».”

Przeanalizujmy ten tekst dokładniej. Pierwsze zdanie jest niezamierzoną kpiną z Prezydenta. Nacisk na Reagana był tak silny, iż utrzymanie dotychczasowej linii — wyglądającej na uszczęśliwianie na siłę — stał się niemożliwy. Niewątpliwie decyzja ta była w sprzeczności z jego polityką niewzmacniania bloku sowieckiego. Druga część tego zdania jest ciekawsza. Jeżeli cofanie sankcji jest wyrazem „polityki wspierania narodu polskiego”, to czym była decyzja wprowadzenia sankcji? Była chyba tej polityki zaprzeczeniem. Sankcje były dla Polski szkodliwe — tak zdaje się sądzą nasi „przedstawiciele”. Czy w takim razie były szkodliwe od początku, czy też zaczęły być szkodliwe dopiero w pewnym momencie? Jeżeli zachodzi pierwsza ewentualność, to znaczy, że nie należało represjonować WRON-u na forum międzynarodowym. Stąd już tylko krok do uznania słuszności „nocy generałów” z 13 grudnia. Jeżeli nie były szkodliwe od początku, to znaczy, że w pewnym momencie ZACZĘŁY być szkodliwe. W którym? Rozumując w ten sposób daleko nie zajdziemy. Sankcje były niewątpliwie szkodliwe — dla władzy. Władza potrzebuje dolarów, choćby po to, żeby się wywiązywać z sojuszniczych zobowiązań. Wydaje się jednak grubym nieporozumieniem utożsamianie potrzeb władzy z potrzebami społeczeństwa. Wbrew sugestii L. Wałęsy cofanie sankcji nie jest przejawem „polityki wspierania narodu polskiego”. Jest ono przejawem polityki wspierania RZĄDU POLSKIEGO.

Widzimy, iż L. Wałęsa niepokojąco sprawnie posługuje się pewnymi technikami manipulacyjnymi charakterystycznymi dla nowo-mowy. Analizowane zdanie objawia typową własność nowo-mowy — odwracanie znaczeń. Występuje w nim ponadto następny typowy element: polityka wspierania PRL-owskiego rządu jest zgodna „z uczuciami głębokiej przyjaźni łączącej naród amerykański i polski”. Gdyby zamienić „amerykański” na „radziecki” mielibyśmy zdanie wyjęte żywcem z „Trybuny Ludu”. Doc. L. Bednarczuk w referacie wygłoszonym w 1981 r. na UJ wyróżnił 7 podstawowych własności nowo-mowy, w tym następującą własność frazeologiczną: „Przeważają związki stałe i łączliwe o małej informatywności, wynikającej ze stereotypowego szablonowego charakteru tych połączeń. Treściowo są to przeważnie nacechowane emocjonalnie slogany i hasła”. L. Kołakowski w „Głównych nurtach marksizmu” pisał: „Liczne zestawy słów były utrwalane jako automatyczne zbitki, tak iż jedno słowo pociągało następne”.

Idźmy dalej. Dwa zdania później powraca element poprzedni: „Wielokrotnie wyrażałem nadzieję, że Polska (czytaj: rząd polski) może liczyć na p o m o c i z r o z u m i e n i e ze strony swoich przyjaciół”. Autorowi tej wypowiedzi bardzo zależy na wywołaniu w podświadomości czytelnika wrażenia jedności „narodu” i władzy. Nic dziwnego — tylko bowiem w tym przypadku prośba o zniesienie sankcji nie zostałaby potraktowana jako akt kolaboracji, lecz jako przejaw otwartości i „filozofii dialogu”.

W dalszej części dowiadujemy się, że tylko reforma gospodarcza i demokracja może zbawić PRL. Zgadzamy się. Dalej czytamy jednak: „tylko wówczas (tzn. po reformie i demokratyzacji) jakakolwiek pomoc dla Polski nie zostanie zmarnowana, jak to było w latach 70-tych”. No dobrze, tylko jaki sens ma występowanie o pomoc gospodarczą w sytuacji, gdy nie ma demokracji, a reforma jak na razie jest fikcją, lub w najlepszym razie pozostaje w sferze czysto werbalnych deklaracji?

W ostatnim akapicie: „Wierność jej («Solidarności») ideom stanowi podstawową siłę nacisku społecznego na rzecz reformy i przemian demokratycznych”. I tu gotowi jesteśmy się zgodzić. Sęk jednak w tym, że, jak pokazały ostatnie lata, czerwonego trzeba naprawdę mocno przyciskać, aby się choć trochę wycofał. Odbieranie sobie samemu atutu, jakim był nacisk gospodarczy USA, jest głupotą. Zgadzamy się również z ostatnim zdaniem listu. Od dłuższego bowiem czasu władze „S” zachowują się w sposób, którego przejawem jest m.in. list L. Wałęsy. Ta decyzja Prezydenta USA jest rzeczywiście zgodna z linią „S”.

Tak, to opozycja się zmieniła, a nie komuniści.

Na usprawiedliwienie naszych „liderów” można powiedzieć w zasadzie tylko to, iż zdają się oni wierzyć w możliwość kontroli gospodarki PRL przez Zachód w wypadku przyjęcia przez PRL do Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Jak na razie, ta koncepcja zdaje się jednak nie sprawdzać. Pierwszą diagnozą MFW było stwierdzenie, że jedną z najważniejszych przyczyn polskiego kryzysu są zbyt duże świadczenia społeczne. A w rzeczywistości od mniej więcej 2 lat zniesione zostały w PRL zasiłki chorobowe. ZUS już nie płaci zasiłku pracownikowi na zwolnieniu lekarskim. Płaci zakład pracy. Sytuacja taka nie ma miejsca w żadnym kraju zachodnim. Jeśli takie będą diagnozy MFW, to interwencje Zachodu tylko nam zaszkodzą.

(Ciąg dalszy na str. 5)

— 4 —

[*oryg. nieczytelny – red.*]

„Przymus pracy w świetle prawa międzynarodowego”

Prawo do niepodlegania niewolnictwu w jakiejkolwiek postaci jest jednym z najstarszych praw ludzkich, jakie rozpatrywano w środowisku międzynarodowym. W 1922 r. Liga Narodów utworzyła Tymczasową Komisję do Spraw Niewolnictwa aby ocenić globalne warunki niewolnictwa i ustalić zalecenia. Raport tej komisji sporządzony w 1925 r. doprowadził do zatwierdzenia 25.09.1926 r. przez Zgromadzenie Ligi ważnej konwencji, która jest aktualna do dziś. Konwencja Antyniewolnicza z 1926 r., która zawiera tylko 12 artykułów, stara się wyjaśnić koncepcję zakazanego niewolnictwa: (1) „Niewolnictwo jest to położenie lub stan, w jakim znajduje się człowiek, w stosunku do którego stosowane są wszystkie lub niektóre przymusy, wynikające z prawa własności.”

W art. 2 podpisujące strony podejmują się „zapobiec i zlikwidować handel niewolnikami” oraz stopniowo i jak najszybciej doprowadzić do kompletnego zlikwidowania niewolnictwa we wszystkich jego przejawach”. Słowa „niewolnictwo we wszystkich jego przejawach” nabierają szczególnego znaczenia w świetle art. 5, w którym po raz pierwszy pojawił się termin pracy przymusowej: „Podpisujące trony przyznają, że uciekanie się do pracy przymusowej może mieć poważne konsekwencje i zobowiązują się na podlegających im terytoriach (...) podjąć wszystkie konieczne środki w celu zapobieżenia przymusowi lub obowiązkowi pracy w warunkach niewolnictwa”.

Zainteresowanie warunkami pracy przymusowej doprowadziło do przyjęcia przez Ligę Narodów w tym samym czasie rezolucji zalecającej MOP zbadanie „najskuteczniejszych środków w celu zapobiegania stosowaniu obowiązkowej lub przymusowej pracy, która rozwija się w warunkach niewolnictwa”.

Należy zauważyć, że praca przymusowa sama przez się nie była zabroniona w prawie międzynarodowym. MOP oraz Narody Zjednoczone przez różne porozumienia międzynarodowe (opisane poniżej) starały się ująć w szczegółach okoliczności, w których praca przymusowa może być tolerowana.

Pierwsze takie porozumienie zostało przygotowane przez MOP stosownie do rezolucji LN. W 1930 r. MOP zatwierdziła Konwencję 29 Dotyczącą Pracy Przymusowej. Umowa ta została zatwierdzona przez 125 państw, włączając ZSRR. USA nie zatwierdziły tego porozumienia.

Art. 1 Konwencji zobowiązuje wszystkie podpisujące strony do „zlikwidowania wszystkich form stosowania przymusu pracy tak szybko, jak to jest możliwe”. Termin „przymusowa lub obowiązkowa praca” został zdefiniowany jako „wszelki rodzaj pracy pod groźbą jakiejkolwiek kary i do której dana osoba nie przystępuje dobrowolnie”. Art. 2 wyłącza z tego zakazu „wszelką pracę lub usługi wymuszane na mocy prawa o obowiązkowej służbie wojskowej”, „zwykłe cywilne zobowiązania”, „skazanie na mocy wyroku sądowego”, „nagłe wypadki” oraz „mniejsze społeczne usługi”. Konwencja wyraźnie zabrania pracy przymusowej „dla celów prywatnych” i zachęca do „stopniowej eliminacji tego typu pracy w odniesieniu do celów politycznych”.

Wg Art. 9 stosowanie przymusu pracy jest zabronione, chyba że strona podpisująca uzna, że praca ta jest zgodna z bezpośrednim interesem państwa lub jest konieczne niezbędna. Art. 9c dodaje, że państwo musi się upewnić, „że nie sposób jest wykonać tej pracy w sposób dobrowolny” wedle przyjętych stawek i w warunkach normalnych dla danej okolicy.

Art. 10 kategorycznie stwierdza, że należy progresywnie eliminować przymus pracy w celu wykonywania prac publicznych. Jednakże, powołując się na Art. 9 państwo może stosować ten rodzaj pracy, jeżeli uzna, że praca ta jest wyjątkowo konieczna lub leży w interesie społecznym. W dodatku Art. 10 wymaga, aby taka praca nie powodowała przemieszczania robotników z ich własnych domów oraz żeby takie „udzielanie usług było zgodne z zasadami religijnymi oraz życiem społecznym”.

Jeżeli strona podpisująca zaspokaja te wymagania i chce stosować przymus pracy, musi robić to zgodnie z poszczególnymi artykułami, które zawierają szczegółowe warunki i okoliczności, w jakich można stosować ten rodzaj pracy. Obejmuje to: wiek i płeć robotników; mianowicie mężczyzn zdolnych do pracy między 18 a 45 rokiem życia (art. 11), fizyczną zdolność danej osoby, tak samo jak jej małżeńskie i rodzinne więzi (art. 11); czas spędzony przy wykonywaniu przymusowej pracy, który nie powinien przekraczać 60 dni w roku (art. 12), liczbę dziennych godzin pracy (art. 13), wysokość wynagrodzenia i metodę wypłaty (art. 14) oraz warunki odszkodowań dla robotników, pomoc medyczną, odpowiednie schronienie, wyżywienie oraz odzież.

W 1957 r. MOP zatwierdziła Konwencję Dotyczącą Zniesienia Przymusu Pracy. Konwencję tę, która weszła w życie w 1959 r., podpisało 97 państw. Mimo że Związek Radziecki nie uznał tej Konwencji, posiada ona wyjątkowe znaczenie dla badań nad przymusem pracy w tym kraju.

Celem Konwencji jest zniesienie praktyki stosowania przymusu pracy. W art. 1 formalnie potępiono różne motywy i powody, które były poprzednio tolerowane. Jedynym usprawiedliwieniem dla przymusu pracy, zatwierdzonym przez poprzednią Konwencję MOP w art. 28 i nadal tolerowanym w art. 1 tej konwencji, jest praca przymusowa jako konsekwencja wyroku sądowego. Jest to usprawiedliwienie wysuwane przez ZSRR odnośnie ich obozów przymusowej pracy. W takim razie powstaje pytanie, dlaczego nie uznali oni dokumentu, który wyróżnia i chroni ten wyjątek.

Odpowiedzią może być ten sam art. 1, w którym po raz pierwszy zakazuje się stosowania przymusu pracy „jako środka przymusu politycznego lub jako karę za posiadanie lub wyrażanie poglądów politycznych”. W raporcie z 1953 r. na temat przymusu pracy, sporządzonym przez Radę Społeczno-Gospodarczą ONZ i MOP, w którym rozpatrzono praktyki karne i sądowe w państwach podejrzewanych o nielegalne stosowanie przymusu pracy, wysunięto następujące wnioski odnośnie ZSRR: „Cele sowieckiego prawodawstwa karnego, definicje przestępstw, a wykroczeń politycznych w szczególności… uwidaczniają, że prawodawstwo to stanowi podstawy istnienia systemu pracy przymusowej, działającego jako środek zniewalania politycznego lub kary za posiadanie lub wyrażanie poglądów politycznych...”

Być może te spostrzeżenia powstrzymały ZSRR od podpisania tej konwencji MOP. Lecz mimo to ZSRR nie może zasłonić się od zainteresowania środowiska międzynarodowego, które jest obecnie uzbrojone w bardziej specyficzne normy.

Obok tych trzech specyficznych konwencji istnieje oczywiście jeszcze wiele międzynarodowych umów, takich jak np. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, która zabrania stosowania niewolnictwa oraz okrutnego, nieludzkiego lub poniżającego traktowania lub karania, oraz która zobowiązuje państwa do przyznawania obywatelom szacunku dla ich praw ludzkich, takich jak życie, wolność i bezpieczeństwo osobiste, swoboda religijna i swoboda myśli. Oczywiście helsiński Akt Końcowy również zobowiązuje wszystkie strony podpisujące do wykonania swych zobowiązań względem prawa międzynarodowego, zawartych w deklaracjach praw człowieka, Konwencjach o Niewolnictwie lub Międzynarodowej Organizacji Pracy lub innych międzynarodowych umowach.

Należy jeszcze wspomnieć o Międzynarodowym Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych, który wszedł w życie w 1976 r. i którego sygnatariuszem jest również Związek Sowiecki. Art. 8 zakazuje niewolnictwa we wszelkich jego przejawach, lecz wyklucza z tej definicji „(1) wszelką pracę lub usług nie odnoszące się do podpunktu (b) zazwyczaj wymaganych od osób, które zostały pozbawione wolności na podstawie prawomocnego orzeczenia sądu lub od osób zwolnionych warunkowo z więzienia”.

Komitet Praw Człowieka ONZ na swych 108, 109 i 112 sesjach w dniach 24 i 26 listopada 1978 r., rozważył wstępny raport ZSRR. Członkowie komitetu zauważyli, ze raport ZSRR był wyczerpujący i zawierał dokładne informacje na temat prawodawstwa dążącego do obrony praw obywatelskich i politycznych, ujętych w konwencji. Jednakże poproszono o dodatkowe informacje na temat, jak prawodawstwo to jest stosowane w codziennej rzeczywistości.

W nawiązaniu do art. 8 Paktu, który zabrania przymusowej pracy, członkowie komitetu zapytali, dlaczego sowiecki raport stwierdza, że jest „niemożliwym”, aby przymusowa praca mogła istnieć w systemie socjalistycznym; jak więc należy rozumieć obowiązek pracy, zawarty w art. 60 Konstytucji Związku Sowieckiego; jakie jest obecne znaczenie i zastosowanie przepisów przeciwko pasożytnictwu z art. 209 Kodeksu Karnego Związku Sowieckiego, i ostatecznie, czy można odejść z kołchozu bez zgody komitetu zarządzającego. Odpowiedź reprezentanta sowieckiego była przygnębiająco nieadekwatna. Zapewnił on tylko Komitet, że przynależność do kołchozów w ZSRR jest całkowicie dobrowolna.

Tłumaczyła Joanna Inglot. Tekst powyższy ukazał się w „Workers Under Communism” wiosną 1984 r.

„Obywatele wolni ekonomicznie rychło zażądają wolności politycznych. (...) Z drugiej strony państwo, które nie uznaje ograniczeń dla swojej władzy w gospodarce, nieuchronnie niszczy wolności w sferze politycznej.”

„Obrona wolnego rynku jest także obroną wolnego sumienia — wolnego nie tylko w domenie ducha, lecz również w ekonomicznych decyzjach dnia codziennego.”

„Wszechmogący Bóg nie zawarł w swym stworzeniu przymusu, lecz zamyślił je jako dziedzinę wolności. Bóg wezwał jednostki i ludy, by w dziedzinie tej żyły w zgodzie z Jego prawami i inspiracją.”

„Socjaliści (...) nie akceptują oddzielenia systemu politycznego od systemu ekonomicznego. W imię moralno-kulturowych wartości socjalizmu pragną podporządkować system ekonomiczny systemowi politycznemu, a przez to obalić trójczłonową jednię demokratycznego kapitalizmu i zastąpić ją jednolitym porządkiem socjalizmu. (...) Celem urzeczywistnienia socjalistycznych wartości mogą być skłonni do posłużenia się siłami przymusu, jakimi dysponuje państwo.”

„Demokratyczny kapitalizm nie jest ani królestwem Bożym, ani nie jest bez grzechu. Jednakże wszystkie inne znane systemy społeczno-gospodarcze są jeszcze gorsze. Stąd żywiona przez nas nadzieja na złagodzenie ubóstwa i wyzwolenie spod ucisku tyranii — być może nasza ostatnia, największa nadzieja — tkwi właśnie w tym tak bardzo niedocenianym systemie.”

Michael Novak, „Freedom with Justice”, San Francisco 1984.

„The Spirit of Democratic Capitalism”, New York 1983.

(Na podstawie „Przeglądu Powszechnego” nr 5/789 z maja 1987.)

JANUSZ WALENTYNOWICZ — syn pani Ani — został w Wielką Środę skazany wyrokiem Sądu Rejonowego w Gdańsku na rok i 3 miesiące więzienia z zarzutu o pobicie pracownika Izby Wytrzeźwień. Sąd naliczył mu ponad 200 tys. kosztów sądowych. Oskarżał prokurator Stasiak (ten sam, który rozpoczął 2 lata temu karierę w procesie ś.p. Stanisława Kowalskiego), sądził prezes Wydziału Karnego.

PANI ANIA WALENTYNOWICZ odmawia płacenia grzywny wymierzonej jej przez kolegium w Suchej Beskidzkiej.

W BARCZEWIE siedzi od lutego 1985 r. pan Zdzisław Zygfryd Zubko — skazany na 5 lat pod zarzutem szpiegostwa. Wysłał on do ambasady USA list, w którym krytykował zachodnie rozgłośnie polskojęzyczne za zbytnią ugodowość oraz wyznaczył spotkanie, na którym mógłby przekazać Amerykanom informacje. Spotkanie doszło do skutku (jako Amerykanie wystąpili ubecy). Pan Zubko obiecał im materiały dotyczące obrony Wybrzeża. Na następne spotkanie nie poszedł. W wyniku rewizji znaleziono u niego rakietnicę. Skazano go na podstawie jego własnych zeznań, które na rozprawie odwołał, choć nie wyparł się swoich przekonań. Pan Zubko ma ok. 60 lat. Jest ojcem 4 dzieci (najmłodsza córka ma 16 lat). Ciężko choruje na nerki i wrzody żołądka. Tej wiosny miał perforację i od tej pory znajduje się w więziennym szpitalu.

W GDAŃSKIM CENTRUM TECHNIKI OKRĘTOWEJ pracownicy RN odmówili przyjęcia premii ze względu na jej niezgodny z regulaminem oraz niesprawiedliwy sposób naliczania. Nie jest to pierwszy protest w tym przedsiębiorstwie (pracownicy zdołali m.in. osiągnąć dzięki strajkowi znaczne podwyżki płac). Najlepszą laurkę wystawił pracownikom CTO I sekretarz POP B. Samociuk w wywiadzie zamieszczonym w wybrzeżowym brukowcu: „Te skutki (przesilenia sierpniowego) odczuwamy praktycznie do dzisiaj, choć w innej oczywiście skali. Pomimo wyraźnej poprawy, jaka nastąpiła w ostatnich latach, sytuacja społeczno-polityczna w CTO wciąż nie jest w pełni ustabilizowana. Wśród części załogi występuje nadal brak właściwego rozumienia ważnych problemów społecznych, niechętny np. stosunek do świadczeń na rzecz zasilania funduszu ochrony zdrowia i pomocy szkole. Zbyt powolny jest też rozwój związku zawodowego skupiającego mniej niż 20% załogi. Są komórki, w których nie ma ani jednego związkowca. jeszcze niedawno mieliśmy przypadki, kiedy nowo przyjęty pracownik wstępował do związku, a po kilku czy kilkunastu dniach składał rezygnację z przynależności do niego. Motywacja zwykle bywała taka sama: «Po co mam należeć do związku, skoro jest on zobowiązany otaczać opieką wszystkich, także nie zrzeszonych pracowników?» My jednak wiemy, że faktycznym powodem była atmosfera panująca w tej konkretnej pracowni, szczególny rodzaj psychicznego nacisku.”

„Sankcje” — dokończenie:

Zakończmy to odrobiną moralizatorstwa. Od czasu do czasu słyszy się, że jakiś przemysłowiec zachodni sprzedaje „naszym generałom” sieci do łapania demonstrantów, japońskie tarcze dla ZOMO, czy kosztowny sprzęt radiowy dla SB („pluskwy”, do podsłuchiwania, miniaturowe radiotelefony itp.). Są to niewątpliwie zakupy priorytetowe. Trzeba też finansować bratnie rządy w kryzysie (Kuba, Nikaragua, rząd w Kabulu). Z drugiej strony rząd Jaruzelskiego odrzuca prezent w postaci „fundacji rolniczej”. Robi to dlatego, że nie opłaca mu się doprowadzać do wzmocnienia niezależności wsi. To nic, że wreszcie byłoby co jeść. „Rząd się wyżywi” — to przecież cytat z jakiegoś oficjała partyjnego. Wydaje się, że ci wszyscy, którzy występowali o zniesienie sankcji powinni o takich faktach pamiętać. A może pamiętają? Może liczą na dopuszczenie do władzy, jeżeli wykażą się wystarczającym „realizmem politycznym”? Może taki właśnie jest program opozycji solidarnościowej? Dużo by to wyjaśniało.

Ciąg dalszy ze str. 6:

W Polsce podpisali: Adamkiewicz, Czaputowicz, Grzelak, Kuratowska, Niemczyk, Steinsbergowa, KLEMENS SZANIAWSKI, Szymanderski, Wujec. Z Czechosłowacji 21 osób — członkowie Karty 77. Prof. Szaniawski został wyróżniony jako pewnego rodzaju rekordzista: potrafił bowiem w sposób dialektyczny pogodzić żądanie sankcji w stosunku do Pinocheta i prośbę o ich zniesienie w stosunku do Jaruzelskiego. Reagan musi mieć jednak mocne nerwy.

2 IV Po raz pierwszy z oficjalnym listem wysłanym na Zachód wystąpiło 6 bułgarskich opozycjonistów. Domagają się przestrzegania praw człowieka w Bułgarii oraz powołania międzynarodowej organizacji pilnującej przestrzegania porozumień helsińskich.

3 IV Papież powiedział ponoć dziennikarzom lecącym z nim samolotem do Montevideo, że wszystkie porównania obu państw zawodzą (chodzi o Polskę i Chile). „W Polsce brak jest nadziei. W Chile jest stan przejściowy. Kościół wszędzie musi się dopominać o przestrzeganie praw człowieka.” Opozycja chilijska z początku niechętna JP II w końcu raczej jest zadowolona.

4 IV Tadeusz Mazowiecki — były doradca „S” — na pytanie o stosunek Kościoła do „S” odpowiedział, że Kościół nie może się wiązać z żadną linią polityczną (wywiad dla belgijskiego dziennika). Oglądając jednak TVP...

6 IV Achmatow pobity w szpitalu psychiatrycznym w Czelabińsku za to, że nie chciał wycofać podania o wyjazd do Izraela. Ma 35 lat, a siedzi 20, czyli ponad połowę życia. Wot i głasnost’.

12 IV W Jugosławii znowu strajki. Tym razem górnicy w Istrii.

20 IV W Bangladeszu na rynek trafiło w niewyjaśnionych okolicznościach radioaktywne mleko z CSRS.

22 IV Fizycy amerykańscy — w tym kilku noblistów od laserów — krytycznie o możliwościach SDI. Ich zdaniem trzeba jeszcze 10 lat pracy.

Lech Wałęsa wydał po francusku autobiografię „Droga nadziei”. Nasza redakcja już ostrzy pióra.

25 IV SB przeprowadziła w całym kraju 536 „rozmów ostrzegawczych” z osobami podejrzanymi o współpracę z SW. Rzecznik prasowy „S” Janusz Onyszkiewicz w wywiadzie udzielonym na ten temat zachodnim dziennikarzom mówił o „tak zwanej Solidarności Walczącej”. Prasa czerwona pisze o nas małymi literami (tzn. nie SW, ale „tzw. sw”). Czujemy się usatysfakcjonowani. Dawniej pisano o „tzw. kor” zamiast po prostu KOR. Ciekawe tylko, dlaczego rzecznik „Solidarności” też używa tego chwytu. Czyżby Onyszkiewicz już po kilku tygodniach popadł w „syndrom rzecznika prasowego”?

26 IV Wałęsa: „Mimo akcji policyjnej obchody 1-majowe odbędą się”.

29 IV Zatrzymano 27 osób z WiP-u.

Główne tezy oświadczenia dysydentów radzieckich: Głasnost’ jest iluzją. Wolny dostęp do kopiarek byłby lepszy niż gigantyczna oficjalna kampania. Dlaczego wypuszcza się więźniów przez cały rok, i to tylko nielicznych? Wciąż stosuje się psychiatrię polityczną. Afganistan! Szkoła wciąż przypomina Hitlerjugend. Podpisali: Bukowski, Zinowiewowie, Maksimow, Orłow, Pliuszcz, Kuzniecow.

30 IV Papież beatyfikował Edytę Stein i Ruperta Mayera. R. Mayer był postacią podobną do ks. J. Popiełuszki. W czasie III Rzeszy otwarcie krytykował faszyzm. Przez rok ego kazania były stenografowane przez policję. Pomimo nakazu milczenia, wydanego mu przez Episkopat niemiecki, nadal głosił swoje poglądy na nazizm. Po zamknięciu w obozie koncentracyjnym, na skutek starań Kościoła obiecano mu zwolnienie, jeżeli podpisze deklarację lojalności. Napisał oświadczenie, że jeżeli go uwolnią, to nadal będzie głosił swoją prawdę. Uwolniony został dopiero przez armię amerykańską. Zmarł po wojnie, podczas odprawiania mszy.

1 V Manifestacje we Wrocławiu i kilku innych miastach. W Gdańsku L. Wałęsa po wyjściu z Kościoła św. Brygidy: „Jest tak dużo ZOMO, że idę do domu”. W Sopocie manifestacja WiP-u. Ponieważ większość wipowców siedziała, z transparentami poszły 4 osoby. Około 100 m przed trybuną zwinęła ich MO. Wszyscy dostali po 50 tys. kolegium.

3 V W Katedrze św. Jana w Warszawie milicjanci w cywilu użyli gazów w przedsionku kościoła. Episkopat zaprotestował.

W wieku 65 lat zmarł w Paryżu Konstanty Jeleński.

6 V Wieczorem, w kościele Miłosierdzia Bożego w Warszawie rozpoczęło się międzynarodowe seminarium pokojowe nt. „Pokój międzynarodowy a porozumienia helsińskie”. Przyjechało wielu przedstawicieli organizacji pokojowych z zagranicy, w tym 1 osoba z Karty 77. W sumie około 70 osób. Jednym z najciekawszych referatów było wystąpienie ojca Jacka Salija nt. przebiegu dyskusji o zagadnieniu „objectorów” (tzn. tych, którzy odmawiają służby wojskowej z powodu nakazu sumienia) podczas II Soboru Watykańskiego. Okazuje się, że stosunek Kościoła do zagadnienia odmowy służby wojskowej jest zdecydowanie pozytywny. Doktryna „wojny sprawiedliwej” została uznana za anachronizm.

Lord Carrington (NATO); „Państwa zachodnie po raz pierwszy widzą realną szansę wycofania rakiet atomowych i nie są z tej możliwości zadowolone”.

Wg Watykanu władze PRL i Episkopat nie chcą dopuścić do manifestacji przy grobie ks. Popiełuszki. W oficjalnym programie wizyty nie ma informacji o planowanej przez Papieża modlitwie przy grobie.

Wg podsekretarza stanu USA Armacosta, w ciągu ostatnich 3,5 miesięcy było 300 nalotów lotnictwa afgańskiego i ZSRR na obozy uchodźców afgańskich w Pakistanie. Rząd pakistański wystąpił do USA o samoloty wczesnego ostrzegania.

15 V A. Sacharow wystąpił z pierwszą od czasu zwolnienia krytyką Gorbaczowa. Podczas spotkania z Chirac’iem: „Zwolnienia więźniów to jedynie próba zachowania twarzy. Powinni zostać wypuszczeni wszyscy skazani z art. 70 (antysowiecka agitacja i propaganda). Są natomiast jedynie rewizje tych spraw. Dotyczą one jedynie najbardziej znanych nazwisk. Zmusza się ich do podpisywania deklaracji lojalności i muszą występować o ułaskawienie.”

27 II „Truman, Truman, spuść ta badnia, bo jest nie do wytrzymania”. Późnym wieczorem przed Komitetem Miejskim PZPR w Gdyni rąbnęła bania. SB pod pretekstem szukania bani zrobiła kilkaset rewizji. Szukano większych ilości mąki lub cukru pudru. Nasuwa się zatem przypuszczenie, iż bomba zrobiona została według starych, dobrych wzorców brytyjskich opisanych w czasie II wojny światowej w popularnej książeczce „Explosives for Housewives” („Materiały wybuchowe dla gospodyń domowych”).

3 III Dokładnie 10 lat temu PRL ratyfikowała Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Międzynarodowy Pakt Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych, przyjęte w 1966 r. przez Zgromadzenie Ogólne ONZ. Na skutek nacisków opozycji PRL opublikowała te Pakty w Dzienniku Ustaw (treść Paktów jest w dodatku do Dziennika) z grudnia 1977, a więc w 9 miesięcy później. Chociaż są one dość ogólnikowe, warto jednak przypomnieć sobie, że oprócz art. 282a istnieją także inne przepisy prawne.

6 III W Moskwie, Leningradzie, Rydze, Tallinie i Charkowie 75 kobiet żydowskich wzięło udział w 3-dniowej głodówce. Domagały się praw emigracyjnych dla Żydów oraz zwolnienia politycznych. Wśród głodujących znakomita pianistka Dina Joffe (laureatka II nagrody na Konkursie im. F. Chopina w 1975 r.).

15 III W rocznicę wydarzeń z 1848 r. 2 tys. osób wzięło udział w marszu protestacyjnym w Budapeszcie. Milicja nie interweniowała. Domagano się przywrócenia praw demokratycznych na Węgrzech i obrony mniejszości węgierskich w Rumunii.

20 III Sejm znowelizował ustawę o ORMO. Zezwala się ormowcom na posiadanie pistoletów gazowych.

21 III R. Reagan proklamował ten dzień Dniem Afgańskim. Zaapelował do społeczeństwa amerykańskiego o poparcie dla walczących Afgańczyków. Radzieckie propozycje rozwiązania konfliktu afgańskiego określił jako mydlenie oczu. Przypomnijmy, że Rosjanie zdecydowani są na ewentualne wycofanie swych wojsk dopiero wtedy, gdy będę w stanie wprowadzić nową administrację afgańską. Jak wynika z wypowiedzi przewodniczącego specjalnej komisji ONZ, badającej przestrzeganie praw człowieka w Afganistanie — austriackiego prawnika prof. Felixa Ermacory — od roku 1980 szkoleni są w ZSRR młodzi Afgańczycy. Pełny cykl szkolenia skończy się prawdopodobnie ok. roku 1990. Będą mieli oni mniej więcej 19 lat i będą na tyle zdziczali, aby móc objąć stery w swej ludowej ojczyźnie.

W pierwszy dzień wiosny gdańska grupa ruchu „Wolność i pokój” przeprowadziła akcję zbierania podpisów przeciwko budowie elektrowni atomowej w Żarnowcu. Zatrzymano na kilka godzin niektórych uczestników. W identycznej akcji przeprowadzonej kilka dni później milicja już nie przeszkadzała, nie udało się jednak namówić żadnego milicjanta na złożenie podpisu.

22 III Premier Jugosławii Branko Mikulicz stwierdził, iż rząd gotowy jest użyć wojska dla „obrony komunizmu”. Przyznał, iż w Jugosławii istnieje opozycja. Wypowiedź tę należy rozumieć w kontekście wielomiesięcznych już w tej chwili strajków robotniczych. Jak na socjalistycznego dyktatora przystało, próbuje on wytłumaczyć powszechne niezadowolenie machinacjami jakichś niewielkich grup, próbujących „zbić kapitał polityczny”.

W Pekinie zakonnicom po raz pierwszy od 30 lat pozwolono złożyć śluby zakonne.

24 III Lotnictwo afgańskie dokonało nalotów na położone na terenie Pakistanu obozy uchodźców afgańskich. Naloty powtórzyły się w dniach następnych. Zginęło kilkaset osób.

Weinberger stwierdził, iż w Afganistanie zastosowano broń laserową.

Ministrowie Spraw Zagranicznych państw Układu Warszawskiego nie zgadzali się na rozpatrywanie zagadnienia rakiet krótkiego zasięgu przed zakończeniem rozmów na temat rakiet średniego zasięgu. W kilka dni później Gorbaczow wycofał się z tego stanowiska.

Wg Weinbergera ZSRR w latach 1977–86 rozmieścił:
3000 rakiet międzykontynentalnych balistycznych
441 SS20 — w tym w Europie 270
ok. 1300 rakiet krótkiego zasięgu (SS24 i „Scaleboard”) — w tym 130 w Europie
USA: 108 „Pershing II” w RFN, 208 „Cruise” i 180 krótkiego zasięgu w Europie. Pierwsze propozycje Gorbaczowa są, de facto, realizacją dawnej amerykańskiej „Opcji 0”. Są one niewątpliwym dowodem słuszności wprowadzenia Pershingów i Cruise'ów — przyznają nawet ci z zachodnich pacyfistów, którzy dawniej przeciwko nim ostro protestowali.

Narodowy Kongres Ludowy w Chinach stwierdził, że reformy burżuazyjne zaszły za daleko.

27 III Demonstracja 36 Żydów w Moskwie: „Dajcie nam wyjechać — nie znamy tajemnic państwowych”. Milicja nie interweniowała. Anatolij Koriagin — psychiatra uwięziony, podobnie jak dawniej Bukowski, za ujawnianie prawdy o psychiatrii politycznej — został zwolniony z więzienia: „Powinna powstać komisja do spraw szpitali psychiatrycznych w ZSRR”.

Władimir Czurik siedzi za „manię emigracyjną”. Jest prawdopodobnie szpikowany lekami psychotropowymi. Amnesty International stwierdza, iż znają setki takich przypadków.

28 III Członek rządowej Komisji ds. Refowmy prof. Cezary Józefiak telefonicznie dla BBC: „Nie można odpolitycznić cen, jeżeli nie odpolityczni się gospodarki. Nie ma równowagi cen — nie można więc wprowadzić mechanizmów rynkowych. Pojęcie mechanizmu rynkowego nie jest jasne dla kręgów rządowych odpowiedzialnych za reformę. Niektórzy rozumieją przez mechanizm rynkowy odgórnie wprowadzane sterowanie biurokratyczne”.

Lech Wałęsa w kościele św. Brygidy: „Działacze Solidarności gotowi są opierać się podwyżkom zgodnie z opinią większości robotników”. Do tej pory było inaczej: „Śpijcie spokojnie — gram tak, aby wygrać”. Mądrzy, starzy górale twierdzą, że kluczem do popularności Wałęsy była jego instynktowna umiejętność wyczucia potrzeb tłumu. Mówił to, co ludzie w danym momencie chcieli słyszeć. Najczęściej lud wolał się dowiadywać, że nie trzeba nic robić.

Achmatow — dysydent radziecki — przesłał z „psychuszki” gryps do żony Sacharowa, p. Jeleny Bonner. Starają się go tam zmusić do „wycofania pragnienia emigracji”. Szpikują dużymi dawkami psychotropów, utrudniających myślenie.

29 III Papież Jan Paweł II beatyfikował w Hiszpanii 3 zakonnice zamordowane w 1936 r. przez republikanów. Po stronie republikańskiej walczyli wtedy m.in. Hemingway („Komu bije dzwon”), Orwell („Hołd Katalonii”) i Świerczewski.

Znowu manifestacje Żydów w Moskwie.

30 III CIA pozytywnie ocenia reformy Gorbaczowa. Ocenia zapóźnienie technologiczne ZSRR w stosunku do USA na 4–10 lat.

Michał Woslenski (autor „Nomnklatury”): „Reforma Gorbaczowa podzieli los NEP-u i reformy chruszczowowskiej. Potrwa 2 lata a potem 10 lat stagnacji.”

Papież w Chile. Emigracja chilijska uważa, że Papież podpiera juntę. Hierarchia kościelna, że nie. Kościół chilijski jest bardziej radykalny niż polski, chociaż nie ma to chyba związku z teologią wyzwolenia. Przed przyjazdem Ojca Św. Kościół w Chile się uaktywnił. Biskupi napisali list pasterski w sprawie biedy. Wg biskupa Camusa zeszłoroczny zamach na Pinocheta można traktować jako usprawiedliwioną walkę zbrojną (pisaliśmy o tym w poprzednim numerze SW), a jego sprawców jako bohaterów narodowych. Skorzystajmy tutaj z okazji i przypomnijmy, że walka zbrojna traktowana jest przez Watykan jako środek ostateczny, „by położyć kres oczywistej i długotrwałej tyranii, naruszającej poważnie prawa osoby i niebezpiecznie szkodliwej dla wspólnego dobra kraju”. Propaganda Pinocheta zmieniła hasło wizyty z „Posłannictwo w obronie życia” na „Posłannictwo pokoju”. Kościół zaprotestował.

U nas Kościół krytykuje podwyżki: „Reforma jest nieprzekonywująca”. Vice-szef OPZZ Uziębło: „Poprzemy protesty robotnicze”. Tak samo jak Wałęsa. Wygląda na to, że „S” wpakowała się w niezłe tarapaty. Jest praktycznie bez ruchu. OPZZ zawsze ją może przelicytować w deklaracjach i skuteczności pozornych działań.

Karta 77 apeluje do Gorbaczowa o wycofanie wojsk radzieckich z terenu Czechosłowacji.

31 III Episkopat w Chile protestuje przeciwko stosowaniu tortur.

Apel do administracji USA o sankcje ekonomiczne w stosunku do Chile zainicjowany przez emigrację chilijską. Intencją jest zmuszenie rządu Pinocheta do
- — przywrócenia praw politycznych, wolności zgromadzeń, informacji i prawa robotników do udziału w demokratycznych wyborach,
- — przywrócenia prawa robotników do organizowania się i negocjacji,
- — przywrócenia niezawisłości sądom,
- — położenia kresu zmuszaniu do emigracji,
- — zniesienia tortur.

Koordynatorem akcji jest Joan Landy z Campaign for Peace and Democracy East-West (USA).

(Ciąg dalszy na str. 5)

POTWIERDZAMY: powtórnie IF — 1000, Adam i Ewa — 10000, Jola — 1000.
Numer zamknięto 24.05.1987 r. Egzemplarz bezpłatny.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

ODDZIAŁ TRÓJMIASTO

NR **29** MAJ 1987 **31 maja**

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA WITA OJCA ŚWIĘTEGO

ROZMOWA Z ANDRZEJEM GWIAZDĄ

(dalszy ciąg wywiadu z poprzedniego numeru SW)

SW: Jakie były kulisy „porozumienia marcowego”?

AG: Kulisy nie zostały dotychczas ujawnione. Znają je tylko uczestnicy spisku, ci jednak będą milczeć, gdyż sprawa była i jest jeszcze bardzo niepopularna. Bardziej pouczające od ujawnienia, kto z kim knuł i za czyimi plecami, wydaje mi się przedstawienie atmosfery i sytuacji, w jakiej pracowała grupa negocjacyjna.

Posiedzenie KKP w Bydgoszczy było burzliwe. Im Wałęsa zajmował bardziej ustępliwe stanowisko, tym delegaci regionów byli bardziej radykalni i bojowi. Wykraczających poza zdrowy rozsądek próbuję na stronie mitygować. „Pieprzysz — odpowiadają — przecież chodzi o to, żeby wyjść na swoje, gdy Wałęsa sprzeda połowę, a nawet trzy czwarte tego, co tu ustalimy”. W końcu KKP wybiera KKS i ustala dość umiarkowane żądania. KKS przejmuje funkcje prezydium, a z chwilą rozpoczęcia strajku stanie się jedyną władzą Związku. Regiony rezygnują z niezależności. KKS-owi nie wolno tylko zmienić lub złagodzić żądań strajkowych, ani odwołać strajku bez stuprocentowego spełnienia żądań. Prawo do zmian lub ustępstw zastrzega sobie KKP dla siebie. Grupa negocjacyjna została wyłoniona ze składu KKS-u.

Mieszkaliśmy w hotelu. Był on niewątpliwie dobrze „zradiofonizowany”, nie mogliśmy więc omówić taktyki pertraktacji. Można to było zrobić po drodze — w lesie, lecz czemuś wyjechaliśmy późno. Po drodze zwiedzamy klasztor... No a później gnamy 180 km/godz., nie zwalniając nawet we wsiach i miasteczkach. Opiece boskiej możemy zawdzięczać, że nikogo nie przejechaliśmy. Wysiadają kolejne fiaty. Przesiadamy się do tych szybszych, pozostawiając na szosie członków licznej „świty”. I dalej 180-ką...

W końcu z opóźnieniem docieramy do Warszawy. Pierwsze spotkanie, to połajanka Rakowskiego i wniosek Wałęsy o odroczenie.

Następnego dnia rząd przesuwa termin z godz. 10.00 na 12.00, 15.00, w końcu na piątek. To znów nie powala nam uzgodnić taktyki, mieszkamy wszak tam, gdzie zawsze — w hotelu „Solec”, który jest dosłownie wytapetowany mikrofonami.

Komisja rządowa gra na oczywistą zwłokę. Proponują nam rozmowy robocze w zespołach — biorę temat praworządności. Skład „roboczej” grupy wyklucza możliwość jakichkolwiek uzgodnień. Zrywam rozmowy. Inni jeszcze gadają.

W sobotę wzywa nas do siebie ks. prymas Wyszyński. M.in. poucza nas, że gdy „mniejszość ma rację, nie powinna się liczyć ze zdaniem większości”.

Rząd znów odracza termin posiedzenia. Zbliża się termin strajku. Udaje się wymusić od Wałęsy przyrzeczenie, że jednoosobowo nie odwoła strajku. To daje mi od razu doskonałe samopoczucie i pewność siebie. Już wiem, że wygramy i bez ogłoszenia strajku. Lecz w naszym zespole narasta nastrój paniczny. Mamy dwie różniące się klasą umiejętności obstawy. Bronią nas koledzy z warszawskich fabryk. Zmęczeni po pracy, śpią na korytarzach tak gęsto, że wracając z nocnego objazdu dyżurów strajkowych w fabrykach, mam kłopoty, by przejść, nie budząc ich.

MKZ Mazowsze przeniósł się do Ursusa. Nie mamy z nimi kontaktu, zresztą są zbyt zajęci organizowaniem się na nowym miejscu. Nie ma z kim pogadać, zastanowić się nad sytuacją. Nie mamy łączności z KKS w Gdańsku. Ktoś puszcza informację, że na hotel „Solec” zrzucony zostanie desant spadochroniarzy. Nasza ochrona zadziera głowy na trawnikach. O pogadaniu nie ma mowy, idę więc do kolegi z WZZ-ów, wracam przez pół Warszawy na piechotę, w nocy. W hotelu zdumienie, że żyję. Już mnie spisali na straty.

Rano z Krakowa dostaję informację, że powstał „Zespół Dobrych Usług” do mediacji między „S” a rządem. Tworzą go: Gieysztor, Święcicki (obecnie SRK) i Szaniawski. Staję na głowie, żeby się z nimi skontaktować. Wydzwaniam do domów i wszystkich instytucji, gdzie mogliby być. Bezskutecznie. Wieczorem spotykam ich w hotelu. Podbiegam — lecz rozmowy milkną. Jeszcze raz — zmieniają temat. Rozmawiają tylko z „doradcami”.

W sobotę udaje mi się przekonać kolegów o konieczności wyjazdu w „plener” i uzgodnieniu taktyki rozmów. Umawiamy się na niedzielę o 14.00 u mnie w pokoju. Czekam — nikt nie przychodzi. O 14.30 wychodzę i zastaję pokoje kolegów zamknięte. Klucze są w recepcji. Portier mówi, że 10 minut temu wsiedli w samochody i odjechali. Zostaję sam.

I wtedy przyjeżdża z Gdańska Lech Dymarski. Pierwszy kontakt z KKS-em, bowiem hotelowy teleks, telefon w sposób wysoce selektywny obsługuje z polecenia Wałęsy Gedymin Jabłoński; niektórzy uważają go za konfidenta.

Obawiam się, że czerwony zgodzi się na te 90, czy nawet 95% naszych żądań, ale zaprze się przy tych 10 czy 15%. KKS, który nie może przecież nic ustąpić, będzie musiał ogłosić strajk powszechny o jakieś drugorzędne, czy prestiżowe cele. Elastyczne stanowisko i ewentualne ustępstwa ma prawo przyjąć wyłącznie KKP. Telefonujemy do Gdańska, do KKS i oddajemy głosy za zwołaniem KKP. Wniosek przechodzi ogromną większością. KKP zbierze się w poniedziałek rano w Warszawie.

Udajemy się „za kulisy” plenum PZPR — czyli w objazd ludzi, którzy mogą mieć jakieś przecieki. Przecieki są i to niesłychanie obiecujące. Plenum w swym reformistycznym entuzjazmie przebija „S”. Rosną szanse Fiszbacha na I sekretarza. W twardogłowych biją, jak w bęben. Rosną szanse struktur poziomych. Potem coś się zacina. Ustają przecieki — jakby się coś popsuło. Dymarski wraca do Gdańska — ja do hotelu, by się wyspać przed decydującymi rozmowami.

Jestem zupełnie spokojny o ich wynik. Nasi przeciwnicy walczą przecież tylko o własne stołki i przywileje. Strajk generalny może te ich stołki nadwerężyć. A interwencja radziecka — gdyby nastąpiła — na pewno wprowadzi nową ekipę. Jedynym więc dla nich rozwiązaniem jest wystąpić tak, by strajku nie było.

Znów idziemy bez opracowania taktyki negocjacji. A przecież, zmuszając ich do ustępstw, musimy wiedzieć, co im oddać w sferze pozorów i ambicjonalnych sformułowań. Przypominam jeszcze nasze ustalenie, że rozmawiamy do 15.00. Potem niezależnie od stanu negocjacji wracamy do Gdańska kierować strajkiem. Okazuje się, że jeszcze nie zebrała się KKP. Nie wiem, czemu — widać zaszło coś dziwnego.

W rozmowach towarzyszą nam: Celiński, Chrzanowski, Geremek, Kukołowicz, Mazowiecki i Siła-Nowicki (SRK). Komisja rządowa demonstruje zadowolenie i pewność siebie. Patrzę na nich z podziwem. Co za aktorzy, co za wspaniali pokerzyści! Taką minę robić do przegranej stawki.

A czas upływa. Poinformowałem komisję rządową, że rozmawiamy tylko do 15.00, a oni dalej spokojni i pewni siebie. Ostatnie godziny Wałęsa, który przewodniczy, oddaje Gotowskiemu. Zbliża się, a potem mija godzina 15.00, lecz nikt nie zamierza wychodzić. Nasz zespół jest jakiś bez życia, przybity i zrezygnowany, a strona rządowa pełna werwy i zadowolona. To już nie jest gra. Gra już by się zakończyła. Gorączkowo szukam powodów ich zadowolenia. Znajduję jeden — że jednak zdecydowano się na interwencję z gwarancją, że nie będą zmieniać rządzącej ekipy. Ta perspektywa mnie deprymuje. Takiej wersji nie brałem dotychczas pod uwagę — była zbyt nieprawdopodobna. Po raz pierwszy ogarniają mnie wątpliwości. A może rzeczywiście koledzy i eksperci z Wałęsą na czele mają rację...

Chrzanowski i Geremek z Bafią i Zawadzkim wciąż jeszcze siedzą w jakimś pokoju i opracowują tekst „porozumienia”. Wracają w końcu przed samą 19.00. Przynoszą jeden, jedyny egzemplarz tekstu; otrzymuje go Wałęsa. Ktoś czyta głośno. Protestuję, żądam większej ilości egzemplarzy. Rakowski mówi, że jest tylko jeden. Z naszej strony krótkie wykrzykniki niezadowolenia szybko cichną. „Doradcy” przekonują mnie, że tekst, jak na te warunki, jest dobry, bo oddaje sprawy w ręce sejmu. „Przecież sami domagaliście się podniesienia znaczenia sejmu”.

Jestem całkowicie zdezorientowany. Nikt z naszych nie protestuje, nawet nie próbuje się naradzić, dyskutować, zastanowić. „Porozumienie” przyjmują jako wyrok lub jako coś znanego, zaakceptowanego. Błyska mi myśl, by wyskoczyć oknem (na schodach stoi liczna obstawa) i „tumult uczynić”, ostrzec ludzi, lecz odrzucam tę myśl. Zostaję, a więc biorę odpowiedzialność za bierność kolegów i aktywność „doradców”.

Strajk ma być odwołany — odwołanie ukaże się w DTV. Już nie ma czasu na namysły. Bodajże Geremek przedkłada mi, że nie może pozwolić, żeby Wałęsa czytał komunikat. Uznaję jego racje. Uważam za naturalne, że jeśli przewodniczący nie może czytać komunikatu, to powinien go zastąpić wiceprzewodniczący.

Czytam więc. Po odczytaniu, wszyscy rzucili się do wyjścia. Już na schodach zorientowałem się, że tekstu porozumienia nikt nie podpisał. Wróciłem i podpisałem na schodach, na donicy palmy. Był to jedyny podpis...

Po powrocie do Gdańska wyjaśniło się, czemu nie zebrało się KKP, pomimo decyzji KKS-u. Okazało się, że Bogdan Lis zobowiązał się wezwać członków KKP telexem, ale po zakończeniu posiedzenia KKS-u postanowił wezwania nie przekazywać. Członkowie KKP na próżno czekali przy telexach do rana. Członkowie KKS dowiedzieli się o tym dopiero następnego dnia wieczorem.

Iwanow — twórca struktur poziomych — twierdzi, że decyzja o odwołaniu strajku pozbawiła skrzydło reformatorskie w PZPR znaczenia i organizatorów, dając pełne zwycięstwo tzw. „betonowi”.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

NR 30

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA ODDZIAŁ TRÓJMIASTO — 15 XII 1987 R.

NASZYM CZYTELNIKOM ŻYCZYMY SPOKOJNYCH I POGODNYCH
ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA
A W PRZYSZŁYM 1988 ROKU WIARY I WYTRWAŁOŚCI W OCZEKIWANIU POLSKI NIEPODLEGŁEJ!!!

PRZEWODNICZĄCY ARESZTOWANY

W dniu 9 listopada 1987 we Wrocławiu został aresztowany Kornel Morawiecki. Od powstania Solidarności Walczącej jest przewodniczącym naszej Organizacji.

Działalność publicystyczną i organizacyjną rozpoczął przed 1980 r. Cały czas był redaktorem miesięcznika „Biuletyn Dolnośląski”.

W sierpniu 80 organizował druk i kolportaż wśród strajkujących. Był delegatem na I Zjazd NSZZ „Solidarność”. Przed samym Zjazdem został aresztowany. Wtedy siła nas wszystkich była tak wielka, że Go wypuszczono. A oskarżony był o podważanie sojuszów. Od 13 grudnia 1981 ukrywał się. Zaczął od organizowania struktur, druku i kolportażu „Z dnia na dzień”. Od założenia Solidarności Walczącej w czerwcu 1982 niezłomnie organizował podziemne struktury wykonawcze. Prowadził również ożywioną działalność polityczną i publicystyczną.

Kornel Morawiecki dobrze przysłużył się sprawie Ojczyzny i Solidarności.

Za Solidarność Walczącą
Andrzej Kołodziej
Andrzej Lesowski

KOMUNIKAT ORGANIZACYJNY

Od dnia 11 listopada 1987 r. organizacją „Solidarność Walcząca” kieruje Komitet Wykonawczy, którego pracom przewodniczy Andrzej Kołodziej.

Za Komitet Wykonawczy SW
Andrzej Kołodziej
Andrzej Lesowski

Hania Łukowska-Karniej została zatrzymana przez SB 9 XI 87, wywieziona do Warszawy i uwięziona.

Hania była nadzieją zabieganych, normalnych ludzi. Rozumiała codzienność lepiej niż „męscy konspiratorzy”. Potrafiła znajdować ludzi do pracy szarej i brudnej, takiej, która nie przynosi rozgłosu. Ci „nieznani żołnierze” uwielbiali Hanię. Spośród nas wszystkich była w najtrudniejszej sytuacji. Z jednej strony wierna moralnym wyborom, a z drugiej trójka niepełnoletnich dzieci. Chciała godzić zobowiązania z miłością matki. Kompromis był coraz trudniejszy. Dom, dzieci i znajomi zostali poddani totalnej inwigilacji.

Służba Bezpieczeństwa zwiększała presję, przetrzymując co jakiś czas najstarszą córkę w areszcie. Hania znosiła to jakoś. Cena była jednak ogromna. My, którzy widywaliśmy Hanię w tym czasie, zdawaliśmy sobie sprawę, ile kosztował Ją rozłąka z dziećmi, niemożność uczestniczenia w I Komunii najmłodszej córki i nieobecność w czasie matury starszej, wszystkie bezrodzinne święta, osobne Wigilie, samotne niedzielne obiady.

Hania była wiecznie zapracowana i zabiegana. Jakoś znajdowała czas na zapewnienie dzieciom opieki zastępczej. Wierzyła w ludzką życzliwość i solidarność, i znajdowała ją.

Teraz odebrano Jej wszystko, nawet możliwość czuwania z daleka nad swoją rodziną. Jej los jest krzyczącym oskarżeniem systemu. Myślę, że to za mnie i za ciebie ryzykowała swój i dzieci spokój, za to, żebyśmy kiedyś mogli postępować tak, jak myślimy. Miała odwagę za nas opowiedzieć się po stronie dobra. Właśnie dlatego powinniśmy zaprotestować.

X.Y.

(za SW Wrocław)

OŚWIADCZENIE

W dniu 9 XI br. aresztowani zostali Hanna Łukowska-Karniej i przywódca „Solidarności Walczącej” Kornel Morawiecki.

„Solidarność Walcząca” jest organizacja całkowicie odrębną od naszego Związku. Jest jednak naszym obowiązkiem domagać się uwolnienia aresztowanych, a także uwolnienia wszystkich pozostałych więźniów politycznych.

Za Krajową Komisję Wykonawczą: Lech Wałęsa

Od lutego 1987 r. w areszcie śledczym w Gdańsku więziony jest ROMAN ZWIERCAN z Gdyni. Postawiono mu zarzuty „usiłowania kradzieży samochodu” oraz posługiwania się fałszywymi dokumentami. Wyżej wymieniony samochód oraz dokumenty (dowód osobisty, prawo jazdy, legitymacja oficera SB) R. Zwiercan pożyczył od znajomego, który, jak się później okazało, był na usługach „bezpieki”. Roman od wielu lat aktywnie działał w różnych organizacjach niezależnych. W przeszłości był kilkakrotnie zatrzymywany przez SB. Był poszukiwany listem gończym. Trzykrotnie odraczano termin rozprawy, ponieważ do Sądu Rejonowego w Gdyni nie dotarły dokumenty z prokuratury gdańskiej. W październiku br. odbyła się rozprawa w Sądzie Rejonowym w Gdyni. Decyzją sądu sprawę przekazano do ponownego rozpatrzenia przez prokuraturę gdańską, ponieważ sąd stwierdził, że podpisy na protokołach z przesłuchań R. Zwiercana są sfałszowane. Ponadto sąd postawił w stan oskarżenia osobę, która pożyczyła Zwiercanowi samochód.

W obronie aresztowanego Marka Czachora, syna Ewy Kubasiewicz, pracownicy i studenci UG i PG wystosowali do Sądu Marynarki Wojennej w Gdyni petycję, pod którą zebrano ok. 750 podpisów.

PETYCJA

Do
Sądu Marynarki Wojennej
w Gdyni

Żądamy uwolnienia Marka Czachora aresztowanego 12 XI 1987 za odmowę pełnienia służby wojskowej.

Marek Czachor jest ubiegłorocznym absolwentem Wydziału Matematyczno-Fizycznego Uniwersytetu Gdańskiego i od 1 XI br. pracownikiem Politechniki Gdańskiej.

Był On jednym z założycieli NZS. Po wprowadzeniu stanu wojennego został skazany przez Sąd Marynarki Wojennej na 3 lata więzienia. Rok później zwolniono Go, uznając zarzuty za bezpodstawne, a proces za pomyłkę sądową. Obecnie sądzić Go będzie ten sam sąd.

Do wiadomości: MON, Episkopat, Amnesty International, Adwokat oskarżonego

Proces Marka Czachora odbędzie się 21 grudnia 1987 r. o godz. 9.30 w Sądzie Marynarki Wojennej w Gdyni.

OŚWIADCZENIE

1. Grzecznościowo kilka razy w przeszłości otrzymywałem sprzęt poligraficzny od działaczy „S”, ale częściej były to tylko obietnice.

2. Sam żadnych konkretnych zamówień nie składałem i nigdy przed odbiorem sprzętu nie wiedziałem, co zostanie mi przekazane.

3. W drugiej połowie 1987 jeden z działaczy „S” na Wybrzeżu zaproponował mi odbiór części sprzętu z transportu przeznaczonego dla „S”. Obecnie wiem, że transport przejęty pod hotelem „Marina” w Sopocie został wwieziony do kraju pod kontrolą Służby Bezpieczeństwa.

4. Domniemania śledczych, z których ma wynikać, że z inspiracji Kalety, Lebenbauma, a w porozumieniu z Kornelem Morawieckim podjąłem się organizowania specjalnej grupy terrorystycznej, są życzeniowym wymysłem Służby Bezpieczeństwa.

Stwierdzam, że żadne takie porozumienie nie istniało i nie rozumiem, dlaczego K. Morawiecki ma być oskarżony o rzekomy przemyt do Polski jakiejkolwiek przesyłki.

5. Dowiedziałem się, że sprzęt pokazywany w telewizji jest zakupywany — na nasze nieszczęście — przez PRL w zwykłych domach towarowych na Zachodzie. Posiadanie go w Polsce do stycznia nie było prawnie zabronione.

16 XII 1987

Andrzej Kołodziej

— 2 —

W dniach od 13 do 20 września w kościele oo. jezuitów w Bydgoszczy trwał protest głodowy w intencji zwolnienia Piotra Różyckiego (odmowa służby wojskowej) oraz Oskara Kasperka (odmowa składania przysięgi). Drugiego dnia głodówki aresztowano trzecią osobę — Marka Redke. W proteście udział wzięło ponad 70 osób, z czego część głodowała krócej. WiP zapowiedział, że akcje w obronie uwięzionych będą kontynuowane. Protest spowodował duży oddźwięk w Bydgoszczy. Lokalna prasa zamieściła co najmniej 5 notatek, z czego 3 dość rzetelne. Codziennie przy wejściu do kościoła zbierane były podpisy pod petycją do Sejmu o uwolnienie więzionych. Podpisało się około 2000 osób. Ludzie przychodzili, pytali, dyskutowali. Dość powszechne były opinie o konieczności służby wojskowej, „bo co będzie, jak nas napadną?” Czwartego dnia, tj. w środę, odbyło się spotkanie głodujących z mieszkańcami Bydgoszczy. Pomieszczenie, w którym głodowano, było wypełnione po brzegi. Na zarzut, że młodzi ludzie muszą iść do wojska, odpowiedział członek WiP prof. J.J. Lipski, były żołnierz Szarych Szeregów, ciężko ranny w Powstaniu, odznaczony Krzyżem Walecznych. Stwierdził, że w historii PRL LWP nie zapisało się najlepiej: począwszy od pacyfikacji białostockiego w 1946 r., poprzez procesy w sądach wojskowych w latach 50-tych, udział w inwazji Czechosłowacji w 1968 r., Grudzień 70, aż po 13.12.81. Polska młodzież dostrzega zagrożenie napaścią ze strony ZSRR, a Zachodu nie tylko się nie boi, lecz nawet chce tam uciec. Przed inwazją radziecką LWP nas nie uchroni. Ponadto poza problemem przysięgania na wierność Armii Czerwonej istnieje zagadnienie ogólniejsze: czy LWP jest rzeczywiście wojskiem polskim? Okazuje się, że w przypadku działań wojennych na skalę całego bloku naczelnym dowódcą staje się automatycznie naczelny Armii Czerwonej. Analogicznie z szefem sztabu generalnego. Tak więc Jaruzelski, jak przyjdzie co do czego, to i tak będzie jedynie zastępcą. Z samej struktury Paktu Warszawskiego wynika, że przed „ruskimi” LWP nas nie obroni. Chyba że się zbuntuje, jak to miało miejsce na Filipinach. Młody człowiek, chcący żyć zgodnie ze swoim sumieniem, ma do wyboru dwa rozwiązania: pójść do wojska i starać się je zmienić (pomysł prof. Grzegorczyka) albo odmówić służby. Oba rozwiązania prowadzą za kratki. Jacek Szymanderski stwierdził, że z badań prowadzonych w 1984 r. i powtórzonych w 1985 r. wynika, iż 60% Polaków ma zaufanie do wojska. Jest to oczywiście pogląd całkowicie irracjonalny. Będzie więc wielkim sukcesem WiP-u, jeżeli doprowadzi do tego, że w świadomości przeciętnego Polaka pojawi się problem naszej armii.

Patrząc z tego punktu widzenia można zrozumieć, dlaczego część głodujących zgodziła się wystąpić w TV wbrew zdroworozsądkowemu przekonaniu o manipulanctwie „śromasów”. Okazuje się jednak, że pewne stare zasady lansowane przez „opozycyjnych zgredów” nie są takie głupie. Ogólne wrażenie z programu było raczej przygnębiające. Najbardziej wpuszczony w maliny został oczywiście biedny Sławek Dutkiewicz — rolnik ekologiczny. Krótka chwila zastanowienia się wystarczyła, żeby zrozumieć, że jeżeli pytają się o gospodarstwo, to znaczy, że już widzieli. I cóż z tego, że z programu wynika właściwie, iż chłopak kupił gospodarstwo jakieś półtora roku temu i nie mógł się nim porządnie zająć, bo go wojsko ścigało? Kto w takie subtelności będzie wnikał? Nikt już teraz nie pamięta, kto i co dokładnie mówił. Pozostaje mgliste wrażenie reportażu o grupce nierobów, co to się „od wojska migają”. Nie na miejscu były też uszczypliwe uwagi o starej opozycji. Chociażby dlatego, że J. Rulewski dowoził głodującym swym rozklekotanym wartburgiem wodę mineralną. To, że opozycja jest w kryzysie, nie jest niczym szczególnie odkrywczym, ale TV to nie „A Capella” czy „SW”, gdzie nawet trzeba to mówić. Jakąś niezręczność wydrukowaną w bibule można zawsze odkręcić, a pójdź teraz do Radiokomitetu ze skargą, że manipulowali.

Pozostaje tylko nadzieja, że ktoś, kto o WiP-ie nie słyszał, a nie chce pójść do wojska z powodu sprzeciwu sumienia, dowiedział się, że nie jest sam.

ZAINTERESOWANYCH naturą naszego wojska informujemy, że gdańskie wydawnictwo „Litery” opublikowało niedawno „Wojnę z narodem widzianą od środka” — rozmowę redakcji „Kultury” z płk. R.J. Kuklińskim. Druk b. ładny, cena przystępna — 200 zł.

REZOLUCJA przyjęta 5.03.1987 przez Komisję Praw Człowieka ONZ dotycząca sprzeciwu sumienia wobec służby wojskowej (E/CN.4/1987/L.73): „...Sprzeciw sumienia wobec służby wojskowej wywodzi się z zasad i przyczyn sumienia, w tym z głębokich przekonań wynikających z motywów religijnych, etycznych, moralnych lub podobnych.” Komisja apeluje: „...do państw, by uznały, że sprzeciw wobec służby wojskowej trzeba uważać za uprawomocnione korzystanie z uznanego przez Powszechną Deklarację Praw Człowieka oraz Międzynarodowy Pakt Praw Społecznych i Politycznych prawa do wolności myśli, sumienia i religii”.

Ukazał się nareszcie DOKUMENT zatytułowany „Zasady ideowe i program Solidarności Walczącej (projekt)”. Od ponad roku trwały w SW dyskusje nad jego ostateczną formą. Został on ostatecznie podpisany przez Przewodniczącego SW Kornela Morawieckiego w czerwcu tego roku. Podtytuł „projekt” stwierdza, iż nawet ta wersja nie jest ostateczna i możliwe są jakieś poprawki. Nie sądzimy jednak, by były to zmiany zbyt istotne. Został on opublikowany przez Agencję Informacyjną SW (egz. bezpłatny). Nasza redakcja jest z niego zadowolona, znaleźliśmy jednak jedną poważną nieścisłość. Mianowicie w punkcie 1.9 pt. PRACA czytamy: „Ludzką potrzebą i koniecznością jest praca...”, natomiast w p. 1 STRESZCZENIA znajdujemy: „ludzką potrzebą i obowiązkiem jest praca.” Różnicy między koniecznością a obowiązkiem nie trzeba tłumaczyć. Na szczęście kwestia ta rozwinięta jest dalej w p. 3.5 pt. MINIMUM ŻYCIOWE: „Uważamy, że egzystencja każdego człowieka ma samoistną wartość dla społeczeństwa. Demokratycznie rządzony kraj będzie stać na minimum dla każdego — na jedzenie i odzież — niezależnie od tego, czy ten ktoś umie czy nie umie, chce czy nie chce pracować. Zapewnienie takiego minimum przez państwo lub przez władze samorządowe byłoby praktyczną realizacją prawa do życia, wyrazem bezwarunkowej solidarności ogółu z jednostką.”

Następna BIAŁA PLAMA w historii stosunków polsko-radzieckich. Na Suwalszczyźnie zawiązał się Komitet Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny zaginionych w lipcu 1945 roku. Powstanie Komitetu było zainspirowane znalezieniem zbiorowej mogiły między wsiami Gib i Rygolem. Naoczni świadkowie Lipca 45 relacjonują: oddziały radzieckie dowodzone przez oficerów NKWD zakwaterowały się we wsiach położonych na obrzeżach Puszczy Augustowskiej. W dniach 12–14 i 26 lipca miała miejsce pacyfikacja tamtejszej ludności. Wywożono mężczyzn, kobiety i dzieci. Nikt nie powrócił, ślad po nich zaginął. Nasuwają się pytania: czy zostali pochowani w mogile między Gibem a Rygolem, czy też zostali wywiezieni i może jeszcze żyją? Jak twierdzą świadkowie, ludzi wywożono ciężarówkami (11 lub 12 ciężarówek) w stronę Rygola, natomiast żaden z transportów nie dotarł do Rygola, co potwierdzają tamtejsi mieszkańcy.

W czasie przeprowadzonej ekshumacji rozpoznano osoby zabrane w lipcu 1945. Rzecznik rządu Urban swoją wypowiedzią, że jest to mogiła żołnierzy niemieckich, wywołał prawdziwą falę wspomnień ludzi o pacyfikacji, do tej pory przemilczanej. Świadkowie i rodziny zaginionych zgłaszają się do Komitetu.

Komitet apeluje o pomoc w odkryciu prawdy do władz PRL, ZSRR, Kościoła, Czerwonego Krzyża i wszystkich ludzi dobrej woli. Informacje można kierować do członków Obywatelskiego Komitetu Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 roku: Piotr Bajer, 16–400 Suwałki, ul. Reja 76/2, tel. 620–05; Mirosław Basiewicz, 16–509 Pogorzelec, wieś Białogóry; Stanisław Kowalczyk, 16–400 Suwałki, ul. Szymanowskiego 6/13.

PRZEGLĄD

19 X. „Podczas wykonywania obowiązków służbowych zginęli w katastrofie śmigłowca: zastępca szefa jednego z głównych zarządów Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR generał-pułkownik W. Szutow, szef sztabu południowej grupy wojsk generał-major E. Porfiriew, zastępca szefa łączności Sił Zbrojnych ZSRR generał-lejtnant K. Trofimow oraz dwaj generałowie piastujący odpowiedzialne funkcje w Sztabie Generalnym: generał-major W. Bardaszewski i generał-lejtnant J. Riabinin”. Wiadomości podała „Krasnaja Zwiezda”.

*

Szef reżimu kabulskiego Nadżibullah: „Rząd natrafia na trudności w realizowaniu polityki porozumienia narodowego. W wojsku nie wszystkie jednostki zdołały się przeciwstawić przeciwnikowi. 1/3 kraju jest pod naszą kontrolą”.

*

W USA okazała się książka o księdzu Jerzym pt. „Ksiądz i policjant — bohaterskie życie i okrutna śmierć”. Autorami są dwaj dziennikarze amerykańscy.

---

20 X. Próbowano uprowadzić „kukuruźnika” elbląskiego PGR.

*

Unis Hallis stanął na czele koalicyjnego rządu utworzonego przez 7 opozycyjnych partii walczącego Afganistanu. Kadencja trwa 18 miesięcy. Rząd deklaruje chęć utrzymania przyjacielskich stosunków z wszystkimi państwami — nawet z ZSRR, pod warunkiem że wycofają swoje wojska.

*

Władimir Titow, były porucznik KGB, został zwolniony z kliniki psychiatrycznej w Orolu. Siedział od 1969 roku, z czego 8 lat w „psychuszce”. Twierdzi, że 90% pacjentów stanowią ludzie zdrowi, z czego 10% to polityczni, a reszta to kryminaliści, chcący się wymigać. Titow siedział za krytykowanie obozów pracy.

*

Miasta Pul i Alam w Afganistanie zostały opanowane przez powstańców. Szykuje się kontrofensywa radziecka. Ponad 150 pojazdów opancerzonych plus śmigłowce wyruszyło w kierunku Logaru.

*

Mitterrand: „W razie napaści sowieckiej Francja nie zastosuje rakiet bliskiego zasięgu, lecz uderzy bezpośrednio rakietami dalekiego zasięgu, rażąc przeciwnika na jego własnym terytorium.”

*

21 X. Danił Szumow, opozycjonista ukraiński, został zwolniony z łagru po ponad 30 latach.

---

22 X. Literacką Nagrodę Nobla otrzymał poeta rosyjski Josif Brodski. W 1972 roku został wydalony z ZSRR, jest członkiem wydawanych na Zachodzie po polsku „Zeszytów Literackich”. „Przyjmuję te nagrodę jako Rosjanin i Amerykanin”.

---

24 X. 25 senatorów amerykańskich wystąpiło do Gorbaczowa o zwolnienie biskupa wileńskiego Stepanoviciusa. Ma on 76 lat i od 26 lat przebywa na zesłaniu. Zesłany został bez sądu i bez przedstawienia zarzutu. W powszechnym przekonaniu Jan Paweł II w roku 1979 mianował go kardynałem.

25 X. Tymczasowa Komisja Koordynacyjna (dotychczasowa władza podziemnej „Solidarności”) oraz Tymczasowa rada „S” zostały rozwiązane. W zamian powołano Krajową Komisję Wykonawczą w składzie: Wałęsa, Jurczak, Dłużniewski, Lis, Milczanowski, Węglarz, Pałubicki, Frasyniuk, Bujak.

27 X. 7 państw zachodnioeuropejskich (w tym Francja — nie należąca do NATO) wydało deklarację o konieczności utrzymania broni nuklearnej nawet (a właściwie zwłaszcza) po porozumieniu ZSSR–USA. Zachód coraz bardziej boi się opuszczenia przez USA.

28 X. Amerykańska Centrala Związkowa AFL CIO stwierdziła, że popierała zniesienie sankcji tylko na skutek wstawiennictwa „S”. W dalszym ciągu uważają jednak taką metodę nacisku na państwa łamiące prawa związkowe za słuszną.

*

WiP walczy nadal o prawo do domowy służby wojskowej ze względu na sprzeciw sumienia. We Wrocławiu „sitting” na ulicy: „To jest nasze referendum”. Zatrzymano 19 osób. W chwili obecnej za odmowę służby lub przysięgi siedzą: J. Borcz, O. Kasperek, P. Różycki.

30 X. S. Kania ostrzegł samorządy robotnicze o możliwości infiltracji przez członków „S”. Zaczęło się od tego, że dwaj działacze samorządu wrocławskiego „Polaru” próbowali zarejestrować lokalną komórkę „S”. Zostali wyrzuceni z pracy i samorząd zaprotestował.

*

W Bułgarii w ramach „głasnosti” zezwala się na pracę „osobistą” — na prywatną na razie nie.

*

Bank Światowy pozytywnie wyraził się o proponowanych reformach w PRL. Tempo wzrostu nie jest ich zdaniem niskie i PRL może osiągnąć zrównoważony bilans płatniczy już w 1990 r. pod warunkiem, że zmniejszone zostanie spożycie a zwiększony eksport. W ogóle w nastawieniu Zachodu wyczuwa się pewnego rodzaju zniecierpliwienie stosunkiem Polaków do reform i referendum w szczególności.

31 X. A. Michnik dla „Spiegla”: „Polacy — w przeciwieństwie do obserwatorów zachodnich — mają świadomość fasadowości reform... Powoli realizuje się wizja Konwickiego opisana w „Małej Apokalipsie”. Czy Jaruzelski potrafi dostrzec, że epoka dyktatorów mija, a kryzys jest ogolnokomunistyczny? Ciągłe oskarżenia „S” o agenturalność i terroryzm dobrze oddają światopogląd generała. Reformy Gorbaczowa próbują asymilować idee wywrotowe dla systemu i mają charakter samoobrony.”

31 X. A. Słowik (sygnatariusz listu 22) dla BBC: „Mechanizm podejmowania decyzji w „S” nie jest jasny. Ponadto „S” odchodzi od linii związkowej. Przeważają akcenty polityczne i dysydenckie. Powołanie TRS było pierwszym krokiem do rozwiązania TKK. Po tym kroku posypały się protesty przeciwko powoływaniu ciał w ten sposób — że to wbrew statutowi. Wyjaśniono więc, że to tylko dla wspomożenia Wałęsy. Teraz rozwiązuje się TKK — bezpośrednią kontynuację „S”. Nie jest dobrze, że w kierownictwie dominuje jedna linia.”

*

B. Lis (członek KKW): „Jeśli chodzi o „Apel 22”, to w dzisiejszej sytuacji nie można utworzyć ciała, które uwzględniałoby różne punkty widzenia”.

1 XI. Zwolniony został po rocznej odsiadce Władymir Lifszyc, matematyk skazany za kolportaż żydowskiej „bibuły” w ZSSR.

2 XI. Gorbaczow: „Reformy natrafiają na duży opór. Nie należy jednak ulegać presji tych, którzy naciskają na przyspieszenie ich tempa”.

*

Kanada oświadczyła, że w ciągu ostatnich dwóch tygodni 2-krotnie zaobserwowano radzieckie bombowce krótkiego zasięgu w rejonie Kanady płn. Sprawdzają one prawdopodobnie nowy kanadyjsko-amerykański system wczesnego ostrzegania.

*

Francuska agencja IPSOS, wyspecjalizowana w prowadzeniu badań socjologicznych, przeprowadziła testy opinii publicznej Moskwy. Akcja zainicjowana przez gazetę „Le Point” oraz francuskie radio i TV zorganizowana została przy pomocy Instytutu Badań Socjologicznych Sowieckiej Akademii Nauk. Pytania zadano telefonicznie przypadkowo wybranej grupie 1000 osób. Oto wyniki: 1) Czy jesteś za wycofaniem wojsk radzieckich z Afganistanu? 53% TAK, 20% NIE. 2) Czy należy zwolnić dysydentów? 27% TAK, 42% NIE. 3) Czy należy znieść ograniczenia emigracyjne? 73% TAK, 18% NIE. 4) Czy należy zburzyć mur berliński? 44% TAK, 32% NIE. 5) Czy reformy powinny polegać na usprawnieniu socjalizmu, czy na odejściu od niego? 78% ZA usprawnieniem. 6) Czy należy znieść karę śmierci? 9% TAK, 85% NIE. 7) Czy należy zlikwidować rakiety w Europie? 95% TAK. 8) Kto jest głównym wrogiem ZSRR? 52% USA, 22% RFN, następnie są GB i Francja. 9) Czy jesteś za szczytem Reagan-Gorbaczow? 95% TAK. 10) Wymień 4 najwybitniejszych obywateli ZSRR: w kolejności — Lenin, Gorbaczow, Stalin, Andropow. Na usprawiedliwienie tych wyników należy zauważyć, że próbka obywateli ZSRR, którzy mają telefony, nie jest zbyt miarodajna. Ponadto w Moskwie (podobnie jak w Warszawie) jest duży procent urzędników państwowych. No i the last but not least nawet w dobie pierestrojki obywatel radziecki niechętnie ujawnia swoje poglądy przez telefon.

3 XI. C. Weinberger: „Zachód powinien zachować bron jądrową nawet w wypadku porozumienia Gorbaczow-Reagan”.

*

W Austrii powstała organizacja o nazwie Liga Przyjaciół Żydów zwalczająca antysemityzm. Na jej czele stanął Heinz Hinzl, prezes Austriackiego Banku Narodowego. W Austrii w ostatnich miesiącach nastąpił bardzo silny wzrost antysemityzmu. Związane to jest z faktem oskarżenia Kurta Waldheima o zbrodnie wojenne.

*

W prowincji Badachszan w Afganistanie powstańcy przeprowadzili atak na posterunki rządowe wzdłuż szosy strategicznej. Zginęło 14 powstańców i 29 żołnierzy rządowych.

*

Nadżibullah w Moskwie: „Dla wielu matek radzieckich słowo Afganistan kojarzy się z czymś przerażającym. Należy dążyć do jak najszybszego ewakuowania wojsk radzieckich z naszego kraju”.

*

W Breście policja francuska wykryła na statku, którego bandery nie podano, 150 rakiet radzieckiej produkcji oraz inną broń (razem 200 ton broni, prawdopodobnie dla siatki terrorystycznej). Załogę stanowiło 3 Irlandczyków.

*

Richard Pipes (Instytut Historii Rosji, Harvard) o rocznicowym przemówieniu Gorbaczowa: „Oczekiwaliśmy może za dużo — miała być rewizja historii ZSRR. To stwierdzenie, że „nie można iść zbyt szybko”, jest niewątpliwie wywołane silną opozycją w stosunku do linii reform. Ciągłe odwoływanie się do Lenina jest spowodowane tym, iż kiedykolwiek ktoś usiłuje tam coś zmienić, to mówi, że Lenin by tak zrobił. To taka ich legenda. Oczywiste jest, że to właśnie Lenin pierwszy wprowadził terror, a Stalin robił dokładnie to, co Lenin chciał zrobić i byłby robił, gdyby mógł. Osobiście nie mam nic przeciwko takiemu stawianiu sprawy, jeżeli to ma być tylko zabieg taktyczny prowadzący do rzeczywistych przemian... Myślę, że wielbicieli Gorbaczowa na Zachodzie to przemówienie nie rozczaruje, bo oni zawsze są optymistami. Dla tych myślących bardziej realistycznie, jest to przygnębiające.”

*

Prymas Glemp po powrocie z Rzymu: „Na razie nie przewiduje się porozumienia Watykan-PRL. W sprawie referendum Kościół zachowuje stanowisko neutralne.”

*

Uffe Elemann-Jensenn podczas wizyty w Polsce zaapelował do Gorbaczowa o wycofanie wojsk radzieckich z Płw. Kola. Dania jest zaniepokojona intensywnymi ruchami Armii Czerwonej w tym rejonie.

*

Obserwatorzy zachodni zaobserwowali eksplozję radzieckiego samolotu transportowego nad Kabulem. W sąsiadującej z Kabulem prowincji Logar wojska rządowe przeprowadziły ostatnio intensywną akcję przeciwko powstańcom.

4 XI. Radziecka dysydentka Irina Ratuszyńska (7 lat łagru za antysowiecką propagandę i agitację) spotkała się z R. Reaganem.

Japonia ogłosiła wzmożenie kontroli eksportu do naszego Obozu. Związane jest to z nadużyciem popełnionym kilka miesięcy temu przez firmę Toshiba. Sprzedała ona ZSRR frezarki komputerowe umożliwiające produkcję cichych silników do łodzi podwodnych.

*

W. Frasyniuk: „Jeżeli celem referendum jest poparcie dla socjalistycznej gospodarki i systemu, to mówimy — nie. „S” od dawna domagała się reform.”

7 XI. W Warszawie na wniosek L. Wałęsy zwołano spotkanie 45 opozycjonistów. Byli m.in. Wałęsa, Bujak, Jedynak, Onyszkiewicz, Kuroń, Michnik, Geremek, Turowicz, Samsonowicz, Szaniawski, Edelman, Dziewanowski, Czaputowicz, Komorowska, Reiff. Wałęsa: „Samo życie wykrusza metody sprawowania władzy. Gospodarki się nie zmieni bez zmian politycznych. Obietnice były już wielokrotnie przez władze niedotrzymywane, a umowy łamane. Raz nam coś dają, raz zabierają. Wolności i demokracji będziemy mieli tyle, ile sami weźmiemy. Nie spiskujemy tu przeciwko władzy, lecz radzimy jak ratować Polskę.”

*

Episkopat w komunikacie z ostatniej konferencji zaapelował do władz o stworzenie takich warunków polskiej młodzieży, aby nie musiała emigrować. Jest to ważne stwierdzenie zwłaszcza w kontekście poprzedniego listu pasterskiego. Krytykowano tam tendencje emigracyjne wśród Polaków. Było to denerwujące, gdyż Episkopat ma zwyczaj nawoływać do spokoju i zaprzestania działań, ilekroć ktoś zdecyduje się walczyć o swoje prawa, jak np. WiP w Bydgoszczy. Emigrować nie należy, bo to niemoralne, a walczyć — bo to niebezpieczne lub budzi niepokoje. To co robić? Teraz przynajmniej zauważono, że problem nie jest taki prosty.

*

C. Weinberger ustąpił ze stanowiska ministra obrony USA. Oskarżył ZSRR o to, że prace nad SDI rozpoczął o 15 lat wcześniej niż USA. Stwierdził, że Stany Zjednoczone muszą wprowadzić system obrony strategicznej jak najszybciej.

9 XI. O godz. 21.30 w mieszkaniu przy ul. Zielińskiego we Wrocławiu zostali zatrzymani Kornel Morawiecki i Hanna Łukowska-Karniej. Nie znaleziono przy nich żadnych listów, zapisków ani dokumentów organizacyjnych. W mieszkaniu również nic ciekawego nie znaleziono. Zatrzymanie nastąpiło w parę minut po wejściu K.M. i H.Ł.-K. SB-cy obojga płci w ilości ok. 50 osób wpadli do mieszkania z bronią w ręku i skuli K.M. i panią Hannę w tempie ekspresowym. Zdziwili się, że przy tych „superterrorystach” nie znaleźli nawet śladów broni. Akcja kierował kpt. Marczewski.

OŚWIADCZENIE

Dnia 9 XI 1987 został aresztowany we Wrocławiu przywódca i założyciel organizacji „Solidarność Walcząca” dr Kornel Morawiecki — fizyk, członek NSZZ „Solidarność” przy Politechnice Wrocławskiej, delegat na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Ukrywał się od początku stanu wojennego, biorąc udział w organizowaniu struktur podziemnych Związku, a następnie założył niezależną organizację „Solidarność Walcząca”. Przed ogłoszeniem stanu wojennego dr Morawiecki był wielokrotnie aresztowany pod zarzutem założenia i wydrukowania pisma „Biuletyn Dolnośląski”.

Kornel Morawiecki jest niewątpliwie jednym z najwybitniejszych działaczy niepodległościowych w Polsce. RKS NSZZ „Solidarność” regionu Dolny Śląsk oświadcza, że postawienie Morawieckiemu zarzutów o przestępstwa kryminalne jest arogancką próbą deprecjonowania Jego działalności i osiągnięć. Kornel Morawiecki jest bez wątpienia WIĘŹNIEM POLITYCZNYM!

Wzywamy wszystkich członków NSZZ „Solidarność” do obrony Kornela Morawieckiego. Nie wolno nam zostawić Go samego!!!

RKS NSZZ „Solidarność” Regionu Dolny Śląsk

OŚWIADCZENIE

9 XI 1987 aresztowany został Kornel Morawiecki, przewodniczący organizacji „Solidarność Walcząca” oraz jego współpracowniczka Hanna Łukowska-Karniej.

Kiedy Kornel odszedł od „Solidarności”, odczułem to jako stratę dla naszego Związku i ruchu. Uważałem jednak, że dążąc do tego samego celu, miał prawo, jak każdy, pójść inną drogą. Odwaga i konsekwencja, z jaką to czynił, budzą szacunek.

Dziś, gdy Kornel znalazł się w więzieniu, będę się starał przyczynić do tego, by je opuścił — on i jego współpracowniczka. Oboje są bowiem więźniami sumienia.

Ruch na rzecz wolności w Polsce wiele mu zawdzięcza, powinniśmy o tym pamiętać i walczyć o uwolnienie Kornela Morawieckiego i Hanny Łukowskiej-Karniej.

Władysław Frasyniuk

12 XI. W Gdyni został aresztowany Marek Czachor — syn Ewy Kubasiewicz — za odmowę pełnienia służby wojskowej. W obronie Marka wystosowały protesty różne organizacje i środowiska niezależne, m.in. Kongres Ruchu Alternatywnego Bez Przemocy (MAN), Amnesty International, fizycy francuscy — Instytut im. Poincaré, pracownicy i studenci UG i PG.

14 XI. W Warszawie odbył się Zjazd Rekonstytucyjny PPS — przewodniczącym Rady Wykonawczej został Jan Józef Lipski, a sekretarzem prof. Andrzej Malanowski.

19 XI. W Gliwicach aresztowano Jana Górnego. J. Górny jest przewodniczącym RKW NSZZ „Solidarność” Region Górny Śląsk. Ukrywał się od 13 XII 1981. Oskarżono go o niepłacenie alimentów na dziecko.

O JAWNOŚCI i MANDACIE SPOŁECZNYM

W ciągu ostatnich tygodni byliśmy świadkami kilku intrygujących posunięć władz „S”. Wpierw był tzw. list 22, później powołanie Krajowej Komisji Wykonawczej „S”.

Problem listu można zawrzeć w stwierdzeniu: nie istnieje „Przewodniczący Związku”, istnieje przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. W czasie jawnej działalności „S” sprawa była oczywista. Troszkę mniej oczywista stała się po wprowadzeniu stanu wojennego, gdy prawie cała Komisja Krajowa siedziała, a skład „podziemia” weszli ludzie nie będący jej członkami (np. B. Borusewicz). Dla piszącego te słowa nie ulega jednak wątpliwości, że tak być po prostu musiało, po pierwsze z braku innych możliwości, a po drugie dlatego, że niektórzy demokratycznie wybrani członkowie władz „S” poszli na współpracę z okupantem. Najważniejsze jest jednak to, że ci „samozwańczy przywódcy” zostali powszechnie zaakceptowani.

Później następowały aresztowania, amnestie, znowu aresztowania i znowu amnestie. Wystąpiło zjawisko wypływania podziemia na powierzchnię. Rzadko następował proces odwrotny. W taki sposób zaczęła się formować grupa ludzi, którzy — jak mawia Frasyniuk — wywalczyli sobie mandaty.

Obecnie żyjemy w czasach dyktatury oświeconej. Władze zamykają nielicznych, dbając przy tym o to, aby nie byli to „ludzie z nazwiskami” i żeby nie byli więźniami sumienia. Wydaje się więc naturalne, że należy przejść w dużym stopniu do działalności jawnej — przede wszystkim ze względu na jej większą skuteczność. I tak oto od jawnej działalności NSZZ „S” przeszliśmy do fazy wychodzenia z ukrycia.

Sytuacja jest co najmniej dwuznaczna. Po pierwsze warto sobie przypomnieć, że „S” nie została zdelegalizowana, gdyż nie leży to w mocy rządu. Zgodnie z konwencja MOP związek zawodowy może zostać rozwiązany jedynie na skutek decyzji swych członków, a PRL tę konwencję ratyfikowała. Tak więc zamiast występować do władz o relegalizację „S” (ostatnio takie próby zaczęto podejmować na poziomie zakładów pracy), należy po prostu działać. Po drugie: kto stanowi władzę „S”? Stan wojenny nie był przewidziany w statucie „S”. W sprawach nie przewidzianych w statucie decyzje podejmować może tylko Komisja Krajowa. Obowiązkiem Przewodniczącego KK jest zwołanie KK, zwłaszcza gdy sytuacja jest niejasna. Zamiast tego L. Wałęsa zaczął powoływać ciała dość dziwaczne, np. Tymczasową Radę „S”. Z punktu widzenia NSZZ „S” był to twór całkowicie bez znaczenia, gdyż nie miał żadnych kompetencji, nawet opiniodawczych. Chyba że zgodzimy się, iż obecna „S” to już nie jest NSZZ „S”. Właśnie po tej decyzji Przewodniczącego KK zaczęły się protesty uwieńczone listem 21 członków KK i Anny Walentynowicz do Wałęsy, wzywające do zwołania KK. Przewodniczący się ponoć zirytował, lecz odpowiedzi oficjalnej nie było. Niedługo potem TRS-kę rozwiązano, a wraz z nią TKK, powołując jednocześnie KKW.

O ile w pewnym stopniu samozwańcza Tymczasowa Komisja Koordynacyjna miała — jak należy wnosić z nazwy — koordynować działania struktur zakładowych, to jest już całkowicie niejasne, co takiego wykonywać ma komisja „wykonawcza”. Rozwiązanie TKK wiąże się na pewno z przejęciem kontaktów zachodnich, tzn. pieniędzy, sprzętu itp. Wiąże się więc też prawdopodobnie z unieruchomieniem pewnej grupy ludzi, która kryła się anonimowo pod nazwą TKK.

Innym ważnym problemem jest kwestia autoryzacji KKW. TKK była akceptowana ze względu na „pochodzenie społeczne” z okresu walki. Do KKW weszli ludzie niewątpliwie akceptowani przez Przewodniczącego KK, lecz nie zawsze sprawdzeni. Np. B. Lis, wydawałoby się, skompromitował się całkowicie rozmowami z SB prowadzonymi swego czasu w „Heweliuszu”. Warto sobie uświadomić, iż nagrania z tych rozmów były później materiałami dowodowymi w sprawach Lisa, Michnika i Frasyniuka. Nie jest to fakt zbyt chwalebny, jak na człowieka mającego reprezentować gdańską „S”.

Zastanówmy się jeszcze krótko nad zjawiskiem przechodzenia do działalności jawnej. Wydaje się, że takie „przechodzenie”, w którym po prostu jednych się odsuwa, a przychodzą nowi spośród grupy ludzi i tak już w pewnym sensie funkcjonujących oficjalnie, nie ma większego sensu. Przechodzenie do jawności powinno się wiązać z zupełnie nową propozycją działań (tak jak KOR, WZZ-ty, WiP czy Komisja Praworządności „S” Romaszewskich). W przypadku transformacji typu TKK + LW — TKK + LW + TRS — KKW + LW mamy do czynienia jedynie z przewrotami pałacowymi, prowadzonymi przez wyalienowaną grupę działaczy.

Jarkowi za „papier”, Ewie za 1000, Róży za 2000 , ELŻBIECIE za 2000.
DZIEKUJEMY!!!

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY!

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA ODDZIAŁ TRÓJMIASTO **31**

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

lipiec 88

Po rocznej przerwie wznawiamy wydawanie pisma Solidarności Walczącej oddział Trójmiasto. Rozpoczynamy drukiem przepisanych z taśm magnetofonowych wykładów i fragmentów dyskusji, jakie miały miejsce podczas sesji „W trosce o dom ojczysty”, która została zorganizowana przez Annę Walentynowicz, Joannę Radecką, Joannę Dudę-Gwiazdę, Krystynę Pieńkowską, Wiesławę Kwiatkowską i Alinę Pieńkowską.

Choć od tamtego czasu upłynęły ponad dwa miesiące i w międzyczasie przez kraj przeszła fala strajków, wykłady te zdają się być nadal bardzo pouczające.

Jako pierwszy przedstawiamy wykład doc. Jadwigi Staniszkis.

JADWIGA STANISZKIS (tekst nieautoryzowany)

POLITYCZNE BARIERY REFORMY GOSPODARCZEJ W PRL

Sprzeczność formacji zwanej realnym socjalizmem można określić następująco: te same czynniki, które wyodrębniły realsoc od kapitalizmu (zarówno w sferze gospodarczej, jak i politycznej), nieustannie go kwestionują. W sferze gospodarczej wyodrębnia go kolektywna własność, w której niemożliwy jest rynek kapitałowy. Dlatego państwo zastępuje mechanizm redystrybucji. Kontrola rzeczywista nad sferą reprodukcji materialnej jest niemożliwa. Nikt nie ma interesu w reprodukcji środków trwałych ani w ekonomicznej akumulacji, wszyscy mamy tylko interesy płacowe. Nie ma kluczowych informacji dla lokowania czynników produkcji. Kontrola państwa nad pieniądzem jest pełna (85% dochodu przedsiębiorstw prywatnych i 65% dochodów przedsiębiorstw państwowych odpływa do budżetu państwa w postaci podatków), a państwo, paradoksalnie, nie kontroluje faktycznych procesów gospodarczych. Całość się nieustannie anarchizuje i rozpada. Do niedawna tę całość dawało się odtwarzać co pewien czas — mechanizmem były tu cykliczne kryzysy gospodarcze. Następowała rewizja inwestycji (znowu trochę na ślepo) i zaczynało to znów jakoś funkcjonować — do następnego kryzysu. W sytuacji permanentnego kryzysu (od końca lat 70-tych, a na pewno już od 82 r.) tej regulacji nie daje się zastosować. Wrócono zatem do technik NEP-owskich: niewielki wzrost w sektora prywatnego (co ułatwia zaspokajanie potrzeb sektora państwowego, nie mogących być zaspokajanych przez niego samego — pieniądz wypłacany w sektorze państwowym nie może być realizowany w oparciu o jego produkcję). Sektor prywatny ułatwia reprodukcję w tej sytuacji. Następny element: druga gospodarka — nieformalny przepływ niektórych czynników produkcji do rąk prywatnych. Czyni to życie możliwym i zmniejsza presję na zmianę. Jest to drugi wentyl, lecz i on wyczerpuje swe możliwości. Obecnie czynnik anarchizujący wciąż działa, ale jest coraz mniej możliwości odtworzenia tej całości. Pojawił się ponadto nowy element stwierdzony przez ekonomistów zachodnich: od 2–3 lat cała Europa Wschodnia (ostatnio i ZSRR) doszła do granic wzrostu — nie ma rezerw ani wzrostu intensywnego (brak kapitału zachodniego, pozwalającego wprowadzać innowacje), ani ekstensywnego (brak wolnej pracy i surowców). Jest to paradoksalne w socjalizmie, gdzie na jednostkę produktu zużywa się o 50% więcej energii i surowców (wydawałoby się więc, że rezerwy są), jest przeludniona wieś, jest ukryte bezrobocie w produkcji (ludzie nie wykorzystują swoich możliwości). Nie daje się ich jednak uruchomić, jak gdyby zamrożenie tych czynników produkcji było systemową sytuacją ich nadmiernego zużywania — i to tworzy lokalne układy równowagi. Sytuacja jest więc jakościowo nowa, bo dawne zabiegi przesuwania napięć stosowane przez państwo lub przedsiębiorstwa, kończą się wraz z brakiem rezerw.

Drugim czynnikiem, wytwarzającym dramatyczną otoczkę wokół sytuacji gospodarczej PRL, są relacje wewnątrz RWPG. Generalnie model eksploatacji w bloku polega na tym, że i tak ograniczone czynniki produkcji, dewizy i dobra inwestycyjne lokowane są w sposób narzucony z zewnątrz. Umowy podpisane przez Jaruzelskiego i Czernienkę w 84 r. i powtórzone z Gorbaczowem w 86 r. wyznaczają specjalizację PRL na produkcję energochłonną, przemysł stalowy, ciężkie maszyny, rury o dużych przekrojach, szyny, produkcję energii dla potrzeb innych krajów (Czechosłowacja, NRD, Austria), nieprzetworzone surowce. Jak obliczono, wiąże to 70% środków inwestycyjnych do końca wieku. Reforma może więc objąć tylko te pozostałe 30%. Ta specjalizacja uzależnia nas dodatkowo, bo wytwarza zapotrzebowanie na czynniki produkcji, których nie mamy (ropę i surowce). To duże zapotrzebowanie wytwarza z kolei deficyt handlowy wobec ZSRR. W 86 r. premier Messner podpisał z premierem Ryżkowem porozumienie, że będziemy spłacać ten deficyt w przyspieszonym tempie, dostarczając dodatkowe ilości wysoko przetworzonych dóbr konsumpcyjnych. Zatem z jednej strony wysysa się brakujące środki inwestycyjne, wymusza ich alokację, z drugiej — przy takiej sytuacji rynkowej — wysyła się środku konsumpcyjne, aby spłacić deficyt. Zobowiązaliśmy się spłacić ten deficyt do 88 r., a już w 87 r. uzyskaliśmy 7-procentową nadwyżkę. To pokazuje, jak intensywny jest ten przepływ. Dzieje się to poprzez bezpośrednie powiązania między przedsiębiorstwami i — paradoksalnie — poszczególne przedsiębiorstwa na tym korzystają. Straty są w zakłóceniach równowagi rynkowej i inwestycyjnej. Przykład: umowa z 86 r. zwiększy produkcję tych materiałów o 60%, a o 30% zwiększą się dostawy surowców i energii (dane z wywiadu ówczesnego przewodniczącego Komisji Planowania — Gorywody — dla Trybuny Ludu). Tę resztę musimy uzyskać przez własne inwestycje na terenie ZSRR. W związku z tym udzielamy ZSRR kredytu dewizowego na 2%, podczas gdy są to te same dewizy, które dostawaliśmy na wielokrotnie wyższy, składany procent. Bez rewizji tych porozumień reforma nie jest możliwa. Są to sprawy znane i powszechnie dyskutowane (np. Bank Światowy ujął je w swoim sprawozdaniu), uniemożliwiają restrukturyzację i równowagę. Podnoszenie cen w sytuacji, gdy płace stanowią 11% kosztów (ewenement w skali światowej) jest cyniczne, gdyż nierównowaga powodowana jest przez inne czynniki. Nawet gdyby

— 2 —

wprowadzić najradykalniejsze propozycje reformatorskie typu zmian własnościowych w sektorze państwowym: nie tylko rozbudowa sektora prywatnego, ale też stworzenie własności grupowej, akcyjnej, własności przedsiębiorstw, uruchomienie rynku kapitałowego w sektorze państwowym, prawo tworzenia banków przez przedsiębiorstwa, tworzenie z przedsiębiorstw do 2 tys. pracowników spółdzielni, oddzielenie budżetu państwa od gospodarki — nawet wtedy te mechanizmy byłyby zbyt słabe, żeby zapobiec degradacji gospodarki w wyniku nowych form uzależnienia. Musi zatem nastąpić rewizja umów. Przy czym inne kraje bloku uchroniły się przed taką specjalizacją.

Z punktu widzenia Rosjan taka forma integracji jest racjonalna, gdyż stwarza dla Gorbaczowa szansę koalicji z siłami wojskowymi (ciągnięcie od nas dóbr konsumpcyjnych zwiększa fundusze na zbrojenia — w 87 r. dochód narodowy się zmniejszył, a wydatki na zbrojenia podwojono i poprawiło się zaopatrzenie rynku) oraz zwiększa kontrolę nad Obozem — zwłaszcza nad Polską. Mogą sobie więc pozwolić na tolerowanie pozornego, samoograniczającego się (jak widać z przykładu „Polit. P.”) pluralizmu obracającego się w takich kategoriach pojęciowych, że niczemu to nie zagraża, będąc już cechą systemu — taką dekoracją raczej niż rzeczywistą kontrą. Gorbaczow może mówić bardziej ortodoksyjnemu Gromyce: kontrolujemy bardziej niż kiedykolwiek. Trzeba pamiętać, że stanowimy rezerwę dla jego reform. Jest to drugie oblicze pierestrojki. Niedocenianie tego jest olbrzymim błędem. Po prostu wraz z racjonalizacją różnych dziedzin życia zracjonalizowano też eksploatację.

W sferze politycznej, podobnie jak w gospodarce, działa analogiczny mechanizm sprzeczności. Zasadą, która wytworzyła ten system, jest mit awangardy, założenie (pochodzące z leninizmu), że władza zastępuje istotne historycznie podmioty społeczne. Na 11 zjeździe bolszewików Lenin powiedział, że państwo musi zastąpić kapitalistę, a partia proletariat, bo robotnicy po rewolucji, gdy zniknęli kapitaliści, przestali być siłą postępową. To powiedzieli już wtedy: nie musimy słuchać robotników, bo oni nie są już tą siłą, którą opisał Marks — bo byli nią przez konflikt z kapitalistą. Stworzyło to jednak dla władzy pułapkę: dopuszczając na scenę polityczna tylko te podmioty, które stworzyła, styka się tylko z fikcją (np. gdy chce się wyłonić reprezentację sektora prywatnego, powołuje się do życia Towarzystwo Gospodarcze, reprezentujące samo siebie), albo styka się z opozycją, która niestety w tego typu systemie, w sytuacji zatomizowanego społeczeństwa, musi przede wszystkim pokonać tę atomizację, musi się ukonstytuować. Najczęściej dzieje się to (jak w czasach „S”) przez odrzucenie systemu w kategoriach moralnych. Pozwala to określić naszą odrębność wobec władzy, ale nie pozwala wielu problemów nazwać po imieniu. Po latach robi się taki rytuał-maska, wygodny również dla władzy. Bo jest to przeciwnik niby radykalny, ale żyjący podobnie jak władza w świecie fikcji. Po obu stronach tworzy się podmioty polityczne — nie wiadomo, kto za nimi stoi — bez rozpoznania autentycznych problemów. Bez rozpoznania stopnia katastrofy, w której się znajdujemy — a jest to autentyczny regres cywilizacyjny. W oczach Zachodu jesteśmy skazani na tę integrację z ZSRR. Jeszcze Węgry i NRD chcą jakoś z tego wyłuskać, ale my — ich zdaniem — nie mamy szans wyjścia z tego. W tego typu systemie, jeżeli nie ma się koncepcji wyjścia, jedyną legitymizacją opozycji są represje (może to zabrzmi cynicznie). Przy braku represji ta marginalizacja się powiększa. Obecne milczenie opozycji nie jest wyrazem braki odpowiedzialności politycznej, ale amatorszczyzny, po prostu brak wiedzy, co należy mówić, pewnego utopienia się w rytuałach i stracenia poczucia rzeczywistości. I jest to dla władzy wygodne. Dla części władzy jest to przerażające, bo także oni zdają sobie sprawę, że powinni mieć jakąś drugą stronę. Boją się wybuchu ślepej nienawiści.

Przechodząc do sprawy reformy: konieczne jest nie tylko powiększenie sektora prywatnego i jego równouprawnienie — bo nawet doprowadzenie do tego, że 30% dochodu narodowego będzie wytwarzane przez sektor prywatny poza rolnictwem, nie rozwiąże problemów inwestycji i specjalizacji, rozgrywających się w sektorze państwowym. Władze powtarzają sobie, że racjonalizacja sektora prywatnego pozwala przetrwać przy wypełnianiu zobowiązań sojuszniczych — ale to jest złudzenie. Konieczne są zmiany wewnątrz sektora państwowego i pewne elementy tych zmian były sygnalizowane w pierwszych dokumentach II etapu (sprzed roku) — teraz nie ma na to nadziei. Mówiono wtedy, że należy oddzielić państwo od gospodarki — nie na zasadzie tylko decyzji politycznej, ale przez odtworzenie mechanizmów, które państwo zastąpiło. Przez stworzenie z przedsiębiorcy właściciela, danie przedsiębiorstwom prawa dysponowania swoimi majątkami, prawa fuzji, prawa zmiany profilu produkcji, prawa stwarzania banków. Stworzenie sytuacji, gdy inwestowanie lub ubytki wartości maszyn będą czyimś kosztem, a nie tak jak teraz, że tracą wszyscy, ale nikt nie czuje, że to jest jego koszt. Następnym ważnym punktem są gwarancje prawne: w realnym socjalizmie, gdy państwo traktuje prawo jako element polityki, system nie może dać gwarancji prawnych. Przy układzie sił, przy powiązaniu władzy wykonawczej z legislacyjną, każde prawo może być w każdej chwili zmienione. Widzieliśmy, na czym polegało wprowadzenie stanu wojennego: przede wszystkim przeformułowanie wszystkich praw poprzednich. Nawet teraz Jaruzelski zapowiada zawieszenie świeżo wprowadzonych rozwiązań prawnych. Jest to absurd, reprodukujący to, co w tym systemie najgorsze. Nawet jeżeli oni wpiszą np. własność prywatną do Konstytucji, to to niczego nie zmieni, gdyż prawo jest trwałe przez układ sił. Musi być tak, że jeżeli władza chce zmienić przepisy prawne — gdyż jest to dla niej z jakichś względów wygodne — to wtedy jest odwoływana przez system wyborczy itp. Tylko że, aby móc wprowadzić gwarancje prawne, trzeba by zmienić podstawowe cechy tego systemu społeczno-politycznego. Ja nie uważam, ze problem politycznych elementów w reformie gospodarczej wiąże się przede wszystkim z wolnościami obywatelskimi. To jest ważne, ale nie jest istotne. Wiąże się przede wszystkim z koniecznością zniesienia nomenklatury, żeby wytworzyć nowy układ sił społecznych i żeby to dało gwarancje zmian własnościowych. Po zmianach własnościowych ktoś będzie ryzykował swój kapitał — czy przedsiębiorstwo, czy branża, czy człowiek prywatny. A bez gwarancji prawnych nikt nie będzie chciał ryzykować i dlatego autentyczne, trwałe gwarancje prawne są tak istotne. I to jest, obok relacji w RWPG, druga rzeczywista bariera polityczna reformy.

Wracając jeszcze krótko do tej specjalizacji w RWPG: Sadowski zapowiadał, że pierwszym krokiem będzie zmiana inwestycji. Pojechał do Moskwy i wrócił z niczym. Mówi się, że następny plan będzie lepszy, a jednocześnie na przyszłą 5-latkę planuje się wydatek 1200 mld. zł (prawie połowa środków inwestycyjnych) na inwestycje na Śląsku. Inwestuje się w środowisko, które się już fizycznie zapada. To może się wydawać uzasadnione z punktu naszej specjalizacji, w sytuacji, gdy eksportujemy energię i stawiamy na przemysł energochłonny. Ale jest to już sprowadzanie do absurdu obecnej sytuacji zagrożenia. Gdyby te same pieniądze zainwestować w przemysł przetwórczy (marnotrawstwo jest takie, że w zeszłym roku, pomimo wzrostu cen, dotacje do produkcji żywności wzrosły o ponad 40%), w przetwarzanie naszej siarki i miedzi, w przemysł chemiczny i lekki, to byłaby szansa rozwiązania przynajmniej części problemów. Konieczne są polityczne decyzje restrukturyzacji i przesunięcia środków. Oznacza to nie tylko naruszenie interesów pewnych grup aparatu, ale też społecznych. Linie podziału przebiegają także między nami. I trzeba to jasno postawić. Interes przetrwania oznacza również niesprawiedliwy rozkład kosztów.

— 3 —

Jaka jest taktyka władz? Oprócz ruchu cen (zaplanowana inflacja 70% = spadek płac realnych o 25%) nie planuje się innych kroków. Zmiany cen są arbitralne i nie znoszą dotacji, bo rosną równocześnie koszty. Zamiast zwiększać autonomię przedsiębiorstw, zwiększa się podatki. Przy czym nie chodzi tu o stworzenie możliwości bankructwa przedsiębiorstw, lecz o czysty woluntaryzm polityczno-administracyjny. Bo formuły podatków są takie, że każde przedsiębiorstwo przynoszące straty — ale którego załogę władza boi się ruszyć — może się wybronić; są całe obszary do przetargu. Taktyka polega na kupowaniu grup społecznych, będących w sferze „nadbudowy”: milicji, wojska, ludzi związanych z propagandą, administracji centralnej, urzędników, inteligencji twórczej (uczelnie). Równocześnie wobec przedsiębiorstw stworzenie kontroli przez pauperyzację: doprowadzić ludzi do tego, by zaczęli myśleć w kategoriach przetrwania — nadgodziny pozwalające zarobić i zwiększające produkcję — żeby zaczęli między sobą walczyć o te środki. W ten sposób podzielić i jeszcze jakoś kontrolować bez żadnej wizji całościowego rozwiązania.

Ja nie namawiam do kroków rewindykacyjnych w sferze płac, ale do domagania się tych pozostałych środków reformy: zmian własnościowych, rynku kapitałowego, banków komercyjnych, które można by tworzyć od dołu przez przedsiębiorstwa (a nie ta fikcja pseudozdecentralizowanych banków bez możliwości inwestowania), oddzielenia od budżetu państwa funduszów emerytalnych i amortyzacji (40% funduszu płac idzie na wymianę maszyn — resztę państwo wydaje na wojsko, kupowanie poparcia, nieopłacalne inwestycje itd.). Jest to sytuacja, w której państwo zjada społeczeństwo. Są oficjalne dane, że jeżeli fundusz płac w całej gospodarce uspołecznionej wynosi 100%, to koszty obsługiwania przedsiębiorstw przez państwo wynoszą 101%! I w tej sytuacji szukanie głównego źródła nierównowagi w płacach jest po prostu niepoważne. Wczoraj minister rolnictwa powiedział, że w 87 r. o 33% przekroczono eksport żywności w ramach RWPG. To jest spłacanie tego haraczu za ropę kupowaną również dla celów produkcji dla RWPG. Jest to absurdalny system powiązania gospodarczego.

Milczenie opozycji w tej sytuacji jest katastrofalne. To łudzenie się, że jak będziemy siedzieli cicho, to oni pozwolą na rozwój sektora prywatnego. — Sektor prywatny w skali wartościowej jest marginesem! Wszystko inne idzie w tym jałowym biegu — produkcja dla produkcji. Trzeba coś zrobić w sektorze państwowym, ale to opozycji wydaje się zbyt radykalne. To są rzeczy, które się mówi już czasami oficjalnie. Udawanie, że tego nie ma, jest olbrzymim błędem. To łudzenie się, że powstanie nowych podmiotów politycznych coś zmieni. — Przy obecnym sposobie myślenia nawet powstanie w tej chwili oficjalnej „S” nic nie zmieni.

Są przecież ludzie, którzy wzięli na siebie funkcję reprezentowania racji społecznej, a milczą. Ich realizm jest pozorny. Ten typ żądań, który proponuję, jest realistyczny w świetle zagrożeń. Nic mniej nie zmieni sytuacji.

DYSKUSJA

Pytanie: Podała Pani pewien rodzaj strategii postępowania. Gdyby została ona podjęta, w jakim czasie — Pani zdaniem — mamy szansę na przełamanie tego impasu?

Odpowiedź: Procesy zmian własności są wieloletnie. Anglia i Francja, które przeprowadzają denacjonalizację dużo mniejszego sektora, planują to na okres 35 lat. W naszym wypadku manewr jest inny: nie chodzi tu o powrót do kapitalizmu sektora państwowego, ale o wymyślenie jakiejś nowej formy własności, przypominającej formę własności organizacyjnej jaka jest w Japonii, czy status przedsiębiorstwa państwowego z kapitalizmu, który nie jest wypróbowany. Nie wiadomo, czy rynek kapitałowy zacząłby funkcjonować. Bo to by były quasi-interesy, a nie do końca interesy prywatnego właściciela. Jest tu bardzo ryzykowny moment przejścia: z jednej strony budżet już funkcjonuje przez system podatkowy — a nie tylko jako właściciel, który w danym momencie przechwytuje tyle, ile potrzebuje dla zrównoważenia budżetu (tak to się dzieje teraz) — a z drugiej mogą być jeszcze potrzebne dotacje. Trzeba pamiętać, że te środki z budżetu wracają do społeczeństwa, np. 1/3 budżetu idzie na pokrywanie wysokich cen wynikających przede wszystkim z wysokich kosztów. Gdyby się nie zaczęło od demonopolizacji rolnictwa — co decyduje o wysokich kosztach żywności — to koszty społeczne tego manewru mogłyby być zbyt wysokie, bo byłaby mniejsza możliwość dotacji i mogłyby jeszcze wzrosnąć ceny. Ważne jest rozłożenie tego procesu sektorami — wpierw tam, gdzie problem kosztów jest największy i gdzie zmiany dadzą szansę najszybszych skutków efektywnościowych. I nie jest to powrót do własności prywatnej. Bo kto mógłby stać się właścicielem? Akcje dla pracowników tego nie rozwiązują, bo to jest rozdrobniona własność — raczej pozór własności. Chodzi tu o wydzielenie własności przedsiębiorstw i rynek kapitałowy, i przekształcenia systemu banków. Jest proces bardzo długi i zanim zacznie dawać efekty w produkcji (trudno powiedzieć, jakie), to będzie długi okres braku środków... W tak głębokim kryzysie może wywołać niepokoje społeczne i nacisk, żeby wrócić do dawnych form. Wstrzymanie pewnego typu produkcji byłoby już korzyścią, bo poprawiłoby bilans energetyczny i stworzyłoby lepsze warunki pracy dla innych przedsiębiorstw pracujących na pół gwizdka. Wydobycie 1 tony węgla lubelskiego kosztuje 300$, jak stwierdził Bank Światowy. Już zatrzymanie tych kopalń dałoby natychmiastowe efekty. Ale te kopalnie są wspólnym przedsięwzięciem w ramach RWPG. Część władz zdaje sobie z tego sprawę, ale problem polega na tym, że ci, o których myślimy, że mają władzę, prawdopodobnie jej nie mają. Nie kontrolują tych zasobów. Mogą decydować — czy to ma być bardziej liberalnie, czy mniej; czy kogoś wsadzać, czy nie wsadzać; czy coś pisać w gazetach, czy nie pisać — ale nie mają władzy nad tą sferą reprodukcji materialnej. I to jest dramat. Możemy się znaleźć w sytuacji regresu cywilizacyjnego, gdy wszyscy będą o tym pisać, a nic nie będzie z tego wynikało.

P.: Coraz częściej spotyka się opinię, że nie możemy zbyt dużo żądać, aby nie uniemożliwić reform Gorbaczowa. Prawdopodobnie tak jest, gdyż odbywają się one naszym kosztem. jaki jest Pani stosunek do tego punktu widzenia?

O.: Oni są w tej chwili w fazie naszego 56 r., kiedy w sferze realnej dzieje się stosunkowo mało, natomiast dzieje się w sferze wyobraźni — tego, co można powiedzieć. Ta sfera jest niesłychanie ważna, ale to tworzy złudzenie, że wszystko jest możliwe, a prawie nic nie jest możliwe. Gorbaczow robi to wszystko w sytuacji niekorzystnej gospodarczo. Ich wpływy zmalały, gdyż spadła cena ropy na Zachodzie. Gdyby nie wymusili tych dostaw, to ich sytuacja rynkowa byłaby gorsza. Z drugiej strony każda sytuacja zmiany powoduje szereg napięć w średnim aparacie. Gdyby oni nie obiecali stworzenia nowych źródeł zasilania przez np. przepływ tych środków inwestycyjnych, to prawdopodobnie koalicja Gorbaczowa z grupami wojskowymi czy z ideologiczną grupą Gromyki byłaby dużo trudniejsza. Fakt, że on może sobie pozwolić na szereg nieortodoksyjnych posunięć, wynika także z tego, że dostarczył im to, czego nie potrafił zrobić ani Breżniew, ani Czernienko, ani Chruszczow, tzn. szybko postępującą integrację. Nawet taki kraj jak Rumunia, który przy swojej nacjonalistycznej retoryce chciał się uniezależnić — więc zbudował wszystkie przemysły (także te, do których nie miał warunków) — nie mógł zafunkcjonować w zachodnim podziale pracy. W sierpniu

zeszłego roku zerwał ostatecznie wszystkie kontakty z Bankiem Światowym i w tej chwili jest równie zależny od Rosjan, jak my. Nawet w Czechosłowacji, pomimo że się broniła (przecież obrona Husaka, Strougala nie była jedynie obroną przed reformami Gorbaczowa — to była obrona przed tą specjalizacją) władze zostały zmienione. Broni się NRD, ale jest wykupywane systematycznie przez układy z RFN. Bronią się Węgry, ale sytuacja jest coraz trudniejsza. Tak więc Gorbaczow osiągnął to, co jest dla niego pewnym atutem wobec grup przeciwnych reformie. Problem polega na tym, że ta polityka integracyjna została wymyślona już wcześniej — pierwsze dokumenty podpisano już za Czernienki — ale on to dużo lepiej sprzedaje dzięki temu swojemu stylowi. Oni weszli w ten sam proces, co my — tzn.: te wysiłki, żeby zatomizowane społeczeństwo zaczęło wytwarzać podmioty zbiorowe. Na razie dzieje się to wokół kategorii narodowych i chyba nie pójdzie w kierunku tak moralistycznym, jak u nas, gdyż stanowisko Cerkwi jest inne niż naszego Kościoła. Oni się bronią przed tak fundamentalistycznym funkcjonowaniem w polityce, jak to miało miejsce u nas. I może znajdą jakąś formułę, której nie znaleźliśmy, która by oddawała rzeczywiste problemy przetrwania, także w kategoriach tej reprodukcji materialnej. Jest to trudne, gdyż oni przeskoczyli od fazy bez jakiejś formy własności kapitalistycznej — gdzie państwo zastępowało rynek — do komunizmu wojennego i znają rynek tylko z NEP-u, który wykorzystywał brak równowagi. Lecz tego typu reformy w wyobraźni są pierwszym krokiem do stabilizacji. Paradoksalnie pewne kroki reform łatwiej u nas teraz sformułować, ale trudniej zrealizować. Uświadomienie sobie tego, a także uświadomienie im, że być może przeciągnęli trochę w wypadku Polski z tymi umowami, że to destabilizuje także ich sytuację — bo zastosowanie siły w Polsce stanowiłoby koniec zaufania Zachodu dla ich retoryki — wytwarza pewne szanse. Ale tylko przy władzach, które by to negocjowały. A nie jestem pewna, czy ta ekipa nie naciskana przez społeczeństwo i opozycję będzie to robiła. Jest to jednak sytuacja otwarta — bo są minusy związane z uzależnieniami, a z drugiej strony jest ta retoryka, którą Gorbaczow zdaje się traktować poważnie. I właśnie to jest moment na uprawianie polityki, a nie na wyczekiwanie. Nie chodzi mi o wychodzenie na ulicę, bo polityka uliczna bez przygotowania jest absurdem. Chodzi o to, aby nie myśleć, że kiedy się milczy — bo się nie ma nic do powiedzenia — wtedy się politykuje. I nazywać to realizmem. W tej sytuacji jest to błędem.

P.: Czy może Pani naświetlić stanowisko Zachodu w tej sytuacji?

O.: Myślę, że mogę odpowiedzieć dość kompetentnie, gdyż wróciłam pół roku temu z półrocznego stypendium w Waszyngtonie. Miałam dużo spotkań z ludźmi, który zajmują się polityką wobec Europy Wschodniej. Jest dokument, w którym stwierdza się, że Ameryka powinna (zachowując symboliczne poparcie) przestać ingerować w sprawy Polski, gdyż weźmie na siebie odpowiedzialność, tak jak w Budapeszcie w 56 r. Jest to na piśmie. I to są ludzie, którzy są mili, przyjeżdżają, ściskają ręce, ale jest to już poza ich głównym nurtem. Nie wierzę, że oni wierzą w możliwość radykalnej zmiany i że są skłonni coś zaryzykować, nie widząc tutaj ludzi, którzy mogliby czymś pokierować. Byłam na spotkaniu z Whitehead’em — zaraz po jego pierwszej wizycie — na którym mówił o swoich wrażeniach z Polski. I co on opowiadał? — Opowiadał, jak Wałęsa przesiadał się z taksówki do taksówki, żeby się z nim spotkać; kto się upił, a kto się nie upił na przyjęciu. Opowiadał, jak opowiada się o dzikusach. Nie powiedział ani słowa na temat tego, co mu tutaj powiedziano. Powiedział, że nie powiedziano mu niczego konkretnego na temat: czego oni się mają domagać od naszych władz. Nie dowiedział się niczego, czego by nie wiedział z najprostszych przekazów prasowych i dziwił się, że rzeczy gorzej widać, gdy się jest blisko, niż gdy się jest daleko — właśnie taka amatorszczyzna. Oczywiście mówił z sympatią itp., ale był zaskoczony.

P.: Wspomniałaś, że szykuje się wybuch. Nie wiem, dlaczego opozycja o tym nie mówi. Będzie to z całą pewnością wybuch sprowokowany, a o tym, że coś takiego ma mieć miejsce, to wiem choćby stąd, że korespondenci zachodni są odwoływani z urlopów i nie pozwala im się wyjeżdżać na stypendia, żeby się nie spóźnili... Jak sądzisz, czy ten wybuch ma w ogóle szanse przynieść coś dobrego? Bo jak dotąd każdy z kryzysów coś tam do przodu posuwał, a teraz tego nie widać.

O.: Mnie też się wydaje, że tu powstaje sytuacja przypominająca pod pewnymi względami sytuację przed 80 r. W tym względzie, że rozbudzono oczekiwania na głęboką reformę, a oprócz inflacji nie ma nadziei na inne kroki. Gdzieś w czerwcu, lipcu zaczną się efekty dalszych ruchów cen (podniesienie cen energii). To będzie szok spadku dochodów o 25%. W 87 r. stopa życiowa wg oficjalnych danych spadła o 4%. Z drugiej strony widoczne są podziały wewnątrz władzy, co było widoczne przed 80 r., wyraźnie formujące się frakcje. Paradoksalnie jedną z nich jest frakcja, która wykorzystała rocznicę 68 r. Teoretycznie miały to być przeprosiny społeczeństwa przez moczarowców, a oni wystąpili jako grupa z dalej aktualnym programem. Mówili, że chcieli demokracji, oddzielenia partii od państwa, restrukturyzacji gospodarki — zaprezentowali się jako istniejąca grupa polityczna. Takich grup jest więcej. Są też takie, które formułują propozycje ruchów własnościowych i rewizji tych porozumień (nazywają to narodowym socjalizmem). I co jest zabawne, ich wizje ruchów własnościowych nie wynikają z chęci stworzenia rynku kapitałowego, ale z pewnych mrzonek ideologicznych, tzn. chcieliby, żeby państwo sprzedało akcje robotnikom, a wtedy oni zaczną walczyć z biurokracją, a nie z partią. Ale są takie znaczące grupy w aparacie, którym udało się na moment zdominować VI plenum (listopadowo-grudniowe) i oni byli autorem referatu, wokół którego potem wybuchł wielki skandal: Jaruzelski się od niego odciął itd. Referatu zresztą bardzo ciekawego, bo najradykalniej krytykującego ten system. I te frakcje chcą wykorzystać społeczeństwo jako siłę. Frustracja kadry kierowniczej jest rosnąca niesłychanie. Tak więc, moim zdaniem, te wszystkie czynniki spowodują, że dojdzie do wybuchu, a nawet wydarzenia sierpniowe miały pewne elementy przyspieszania przez władzę — myślę o tym zrywaniu porozumień przez władzę w pewnych regionach kraju. Tak więc, te protesty nastąpią. I wtedy byłaby okazja, żeby sformułować propozycje. I wtedy prawdopodobnie całe społeczeństwo zwróci się do tych nowych działaczy — bo nie będzie innych struktur. I wtedy problem, jak zachowają się ci działacze, jak zachowa się Kościół, będzie kluczowy. Jeżeli nie będą mieli koncepcji — a na razie nie widać, żeby mieli — jeżeli będą formułowali to w kategoriach naiwno-liberalnych (taki powrót do kapitalizmu), to to już będzie absurdalne.

Te wszystkie dane są publikowane i można je odtworzyć z danych oficjalnych. Myślę, że wkrótce będzie okazja, żeby to dyskutować, ale prawdopodobnie ludzie, którzy będą wtedy zabierali głos, czy będą proszeni do negocjacji — nie będą o tym mówili. I to jest problem. Bo to na pewno nie będziecie państwo czy ja...

Dziękujemy za wpłaty: Mr Whistler 300$, Paweł i Gaweł II 3000 zł, Kotek 5000 zł.

Wyd. Ag. Inf. SW Oddział Trójmiasto Numer zamknięto 88.06.28

Drukarnia „OFICYNY KSZTAŁT”

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

24 X 1986 Pismo organizacji SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Oddział Trójmiasto NR 32

DZIĘKUJĘ WAM! Gdynia, 18.10.88 r.

11.10 br. po przeszło 18 miesiącach od dnia aresztowania opuściłem więzienie. Chciałbym serdecznie podziękować wszystkim — w kraju i na świecie — którzy występowali w mojej obronie. Wszystkim, którzy okazywali mi solidarność, uczestnicząc w protestach i domagając się mojego uwolnienia. Wasza postawa umacniała moją wiarę w sens walki i dzięki temu nie udało się komunistom złamać mnie, mimo że przeżywałem w więzieniu ciężkie chwile.

Tam dowiedziałem się o aresztowaniu Kornela Morawieckiego, tam o wpadce Andrzeja Kołodzieja i o odmowie Amnesty International wpisania ich na listę więźniów politycznych. Docierały też do mnie wieści, że część opozycji związkowej, ludzi, których szanuję i poważam, ulega spreparowanym opiniom i także uważa moją sprawę za czysto kryminalną. Rozumiem to, bo wiem, że Solidarność Walcząca, a szczególnie jej Oddział Trójmiejski i ludzie w nim pracujący, był i jest nadal przedmiotem ataków z wielu stron i środowisk. Na taki grunt padły insynuacje ubeków i rozpętała się kampania szeptanych pomówień i oszczerstw. Tworzono i rozpowszechniano plotki, które znajdowały posłuch wśród ludzi nie znających mnie osobiście.

Dzisiaj jestem wśród Was. Jestem z Wami i dzięki Wam. Mogę też dodać, i tak, jak w sądzie, zapewnić jeszcze raz, że nigdy nie pogodzę się z istniejącym w tym kraju stanem rzeczy i zrobię wszystko, aby przybliżyć upadek komunizmu.

Roman Zwiercan

INFORMACJE

18 sierpnia, po uzupełnieniu akt w prokuraturze, wznowiono proces ROMANA ZWIERCANA. Roman odmówił składania jakichkolwiek wyjaśnień, stwierdzając, że sprawa jest sprokurowana przez organa bezpieczeństwa a akt oskarżenia zbudowano w oparciu o sfałszowane protokoły. Zażądał przeprowadzenia dowodów, mogących potwierdzić jego wypowiedź, lecz sąd odmówił, twierdząc, że „brak jest podstaw do uznania, iż organa śledcze mogły dopuścić się fałszerstw, a poza tym wyjaśnienie tej kwestii jest nieistotne dla sprawy”.

Przesłuchano kilku „świadków”, którzy nie wnieśli nic istotnego do sprawy, a w ogóle sprawiali wrażenie przypadkowych, wziętych z ulicy przechodniów.

Wobec niestawienia się (9 raz!) w sądzie „głównego świadka” oskarżenia, prowokatora Nagórskiego, sąd odroczył rozprawę do 10.10.88 r., odrzucając jednocześnie wniosek obrony o uchylenie aresztu.

Klimat rozprawy oddaje fakt, że okolice sądu patrolowane były przez wzmocnione patrole MO, a w samym budynku i na sali rozpraw urzędowali ubecy. Legitymowano ludzi wchodzących do sądu — część zatrzymano i przewieziono do siedziby RUSW w Gdyni, skąd po dokładnym sprawdzeniu zwolniono. Jeden z zatrzymanych — Waldemar Turek, zam. Sopot, ul. Kraszewskiego 37 m — „ośmielił się” mimo tego powrócić do sądu. Sędzia rozzłoszczony taką natarczywością sprowokował wymianę zdań i pod uzyskanym pretekstem — indagowany odmówił podania, dlaczego nie jest w pracy — ukarał za „rażące naruszenie powagi sądu” pięcioma dniami aresztu.

Protesty Romana i jego obrońcy mec. Włodarczaka nie przyniosły efektu. Sędzia stwierdził, że legitymowanie ludzi w sądzie nie jest żadną presją wywieraną na publiczność ani ograniczaniem jawności rozprawy, a poza tym to nie jest jego inicjatywa lecz polecenie prezesa sądu, który w związku „ze specyficznym charakterem sprawy zarządził wprowadzenie szczególnych środków ostrożności”.

Roman, po przewiezieniu do aresztu, na znak solidarności z zatrzymanym, odmówił przyjmowania posiłków do czasu zwolnienia Waldemara Turka z więzienia, tj. przez pięć dni.

Sympatyk

— 2 —

INFORMACJE

10 października odbyła się kolejna rozprawa i podobnie jak na poprzednią nie stawił się „koronny świadek oskarżenia”.

Przesłuchano innych, z których jeden stwierdził, że był świadkiem rozmowy między Romanem a podstawionym prowokatorem, w której ten drugi obiecał pożyczenie samochodu, a następnie kilka dni później zrealizował obietnicę — również w obecności świadka. Ciekawostką jest, że w pierwszej fazie śledztwa świadkowi temu stawiano zarzut utrudnienia postępowania przygotowawczego, aby tylko pomniejszyć wymowę jego zeznań.

Kolejnym akcentem rozprawy było doczytanie przez Romana oświadczenia, w którym podsumowywał postępowanie przygotowawcze i cały dotychczasowy przebieg rozprawy. Wykazał punkt po punkcie, opierając się na faktach, wszystkie uchwycone niejasności i fałszerstwa materiału dowodowego. Wcześniej, począwszy od pierwszego dnia aresztowania, także wskazywano fałszowanie i prokurowanie dowodów, lecz nie można było tego udowodnić, ponieważ sąd odrzucał wszelkie wnioski w tej materii, a bezpieka zrobiła wszystko, aby fakty świadczące o prowokacji nie ujrzały światła dziennego. W końcu są od tego specjalistami wysokiej klasy. Tym razem okazało się, że prokuratura tak dalece pewna była swej bezkarności i posunęła się w prokurowaniu „dowodów” tak daleko, że wymknęło się to prawdopodobnie jej kontroli i dała się złapać za przysłowiową rękę. Okazało się, że prowokacja przygotowywana była za wiedzą i przy współudziale prokuratury. Nie wchodzi więc w grę, jak zechciano by zapewne interpretować, samowola SB. Wiadomo już, że co najmniej dwóch prokuratorów, których podpisy widnieją na sfałszowanych protokołach, tj. Stanisław Morawski i Jadwiga Strojna, brało nie pośredni udział w przygotowywaniu prowokacji.

Co dalej będzie, czy prokuratura wycofa się z przedstawionego Romanowi zarzutu, czy prokuratorzy, którym udowodniono fałszowanie materiału dowodowego zostaną pociągnięci do odpowiedzialności — o co wnioskował Roman — wykaże najbliższa już być może rozprawa. Sąd pod ciężarem przedstawionych faktów zarządził sprawdzenie wiarygodności protokołów (po osiemnastu miesiącach!) i zwolnił Romana z aresztu.

Termin następnej rozprawy — 28.10.88, godz. 10.00, sala 63 Sądu Rejonowego w Gdyni.

ZAPRASZAMY

Sympatyk

---

11 października po osiemnastu miesiącach opuścił Areszt Śledczy w Gdańsku ROMAN ZWIERCAN. Jego sprawa nie została jeszcze zakończona. Sąd wyraził jedynie zgodę, by „oskarżony” mógł odpowiadać z „wolnej stopy”.

Przypominamy, że Roman przed aresztowaniem był bliskim współpracownikiem Andrzeja Kołodzieja — m.in. kierował działem poligrafii naszej organizacji.

Był też jednym z inicjatorów powstania Grupy SW SKP i od jej powołania jest członkiem Rady Grup Solidarności Walczącej SKP.

Od października 85 r. poszukiwany był listami gończymi za prowadzoną działalność polityczną. Jego aresztowanie, a następnie przedstawienie zarzutu kryminalnego (fałszowanie dokumentów i kradzież samochodu) miało za zadanie zdobycie pretekstu do szantażu i w konsekwencji skłonienie Romana do współpracy z ubecją.

Jak wiemy, Roman nie zgodził się nie tylko na współpracę, ale wręcz odmówił udziału w jakichkolwiek rozmowach. Nie składał też ŻADNYCH zeznań.

Szef Grupy SW SKP w Gdyni

Poniżej zamieszczamy wywiad z Romanem, który powinien w pewnym stopniu przybliżyć jego sylwetkę i wyjaśnić szereg niedomówień i niejasności powstałych wokół jego sprawy.

Red.: Twoja sprawa od samego początku budziła wiele kontrowersji, próbowano nadać jej charakter kryminalny.

R.Z.: Macie rację. Rzeczywiście usiłowano i robi się to nadal, nadać mojemu aresztowaniu charakter kryminalny. Przy realizowanej obecnie polityce tzw. rządu, aresztowania z powodów politycznych nie było komunistom na rękę, a z drugiej strony nie mogli tolerować mojej aktywności. Ten sam mechanizm zadziałał przy aresztowaniu Kornela, Andrzeja czy Janka Górnego, mimo że ich nazwiska były powszechnie znane i praktyki ubecji przyjęto z dużym oburzeniem. W moim przypadku sprawa była o wiele prostsza. Działałem w głębokiej konspiracji i często

nawet ludzie współpracujący ze mną bardzo blisko nie znali moich prawdziwych personaliów. Ubecja mogła więc mieć przeświadczenie bezkarności. Należy pamiętać, że członkostwo SW jest tajne i nieewidencjonowane.

Red.: To zrozumiałe. Ale podobne opinie kursowały również w środowisku opozycyjnym.

R.Z.: Smutne, lecz częściowo prawdziwe. Częściowo, ponieważ dotyczy to jedynie środowiska opozycji związkowej, gdzie podchodzono, mówiąc delikatnie, do całej sprawy bardzo ostrożnie.

Red.: Ale dlaczego?

R.Z.: Sprawa jest bardzo złożona i wiele czynników miało wpływ na taką, a nie inną interpretację zdarzeń. Spróbuję jednak wyjaśnić w kilku zdaniach.

Przede wszystkim doszły do głosu antagonizmy w łonie opozycji. Byliśmy przecież niezbyt lubiani przez minimalistów, stawiających sobie cele czysto związkowe, a uważających przy tym, że to oni mają monopol na rację, że nasza działalność niepodległościowa szkodzi ich interesom, bo usztywnia stanowisko komunistów i co za tym idzie — nie będą chcieli z nimi rozmawiać.

Drugim czynnikiem były osobiste antypatie. Naraziłem się kiedyś samemu Lechowi, a to wystarczy, by być skazanym na polityczny niebyt, zwłaszcza jeśli nie posiada się nazwiska znanego szeroko.

Trzecim, równie ważnym elementem były plotki narosłe wokół mojego prywatnego życia z okresu sprzed aresztowania. Jakieś zadawnione urazy były podłożem najróżniejszych wymysłów. Było to jednostkowe i marginalne zjawisko, które jednak poczyniło znaczne szkody. Jak każda plotka zresztą. Mniej lub bardziej świadomie ułatwiano ubekom pracę. Ostatnim wreszcie przyczynkiem w interpretowaniu sprawy jako kryminalnej było opieranie się na akcie oskarżenia sporządzonym przez ubecję. Wiadomo, że zrobiła ona wszystko, aby przedstawić sprawę jako kryminalną, a należy pamiętać, że są oni jednak fachowcami i nie zaniedbali niczego, aby uwiarygodnić swoje twierdzenie. Tak było przez półtora roku i dopiero 10 października „złapałem prokuratora za rękę”. Popełnił błąd i jestem w stanie udowodnić sfałszowanie trzech protokołów. Efekt — zwolniono mnie z aresztu następnego dnia, choć sprawa nie została jeszcze zakończona.

Red.: A jak oceniasz stanowisko SW Trójmiasto i samego A. Kołodzieja, który przecież znał cię najlepiej?

R.Z.: Tu było wszystko w porządku. Andrzej zrobił wszystko, co mógł, aby mi pomóc, a jednocześnie nie zaszkodzić. Nie potwierdzał początkowo moich powiązań z SW, to mogło w pierwszej fazie śledztwa, kiedy nie wiadomo było, co ubecja knuje, tylko zaszkodzić. W końcu jesteśmy organizacją przez komunistów uważaną za wroga nr 1. Próbowano przecież z nas zrobić terrorystów i dlatego sama przynależność organizacyjna mogła być podstawa do wieloletniego wyroku. Mnie osobiście insynuowano udział w zamachu na komitet PZPR w Gdyni. Wycofano się jednak z tego i wtedy Andrzej mógł, nie narażając mnie na kłopoty, podpisać imiennie ulotkę, w której potwierdzał moją przynależność do SW. To było momentem, w związku z milczeniem grupy związkowej, przełomowym. No i w czerwcu ukazał się komunikat Rady Grupy SW SKP, podpisany przez szefa grupy i przedstawiciela oddziału Trójmiasto, który już jednoznacznie zakwalifikował podłoże całej prowokacji.

Red.: No dobrze, ale mimo wszystko pomijano ciebie jako więźnia sumienia ze wszystkimi tego skutkami?

R.Z.: Faktycznie. Opozycja skupiająca się wokół pisemek związkowych i samo KKW w apelu z 29.02.1988 r. nie ujęło mnie na listach więźniów sumienia, mimo że już wcześniej ukazała się informacja Komisji Interwencji i Praworządności dotycząca mojej osoby. Przemilczano także materiały drukowane w biuletynach SW. Wyjaśniałem już niechęć tych gremiów do mnie i nie chcę już tego komentować.

Red.: Po opuszczeniu aresztu zgłosiłeś jednak w kościele św. Brygidy swój powrót.

R.Z.: Tak. Było to moim obowiązkiem, byli i są ludzie, m.in. z Komisji Interwencji i Praworządności, którzy zajmowali się moją osobą i wiele mi pomogli. Dziękuję im za to.

Red.: Twoje plany na przyszłość?

R.Z.: Cóż, za wcześnie cokolwiek mówić. Jedno jest pewne — zdekonspirowano moją osobę i w związku z tym, jeśli chciałbym być użyteczny, to muszę żyć na styku jawności i podziemia, aby nie „popalić” układów, ludzi i lokali. W każdym bądź razie nie zamierzam spocząć na laurach.

Red.: Dziękujemy za rozmowę i życzymy powodzenia.

— 4 —

RACHUNEK STRAT [*oryg. nieczytelny – red.*] od redakcji

[*oryg. nieczytelny – red.*] zwycięstwo Solidarności, realne zwycięstwo władzy — tak można ocenić w największym skrócie to, co się stało 31 sierpnia. Przyjęcie przez gen. Kiszczaka Lecha Wałęsy ze znaczkiem „S” w klapie i uznanie go przez to, de facto, za jedynego prawowitego przedstawiciela strajkujących robotników, było zaiste zwycięstwem, przekreśleniem 7 lat polityki opartej na przekonaniu, że „S” przestała istnieć, a L. Wałęsa jest jedynie osobą prywatną — co wielokrotnie oświadczali rzecznicy aparatu PZPR. Ale gest Ministra Spraw Wewnętrznych, który zresztą zadbał o osłabienie jego wymowy przyjmując natychmiast po Wałęsie różne osobistości oficjalne, okazał się — niestety — jedynym zwycięstwem Solidarności.

Nie wymusiła ona bowiem na władzy żadnego ustępstwa, żadnego zobowiązania, niczego poza mglistą obietnicą rozmów, z których porządku dziennego nie jest z góry wykluczona sprawa legalizacji Związku. Rozmowy na ten temat mogą jednak skończyć się niczym. Delegacja Górnego Karabachu pojechała do Moskwy, by uzyskać przyłączenie tego okręgu do Armenii, władze nie uchyliły się od dyskusji, co wskazuje, że sprawność socjotechniczna jest już większa niż w czasach, gdy władze reagowały na konflikty jedynie z użyciem wojska i milicji, ale Górny Karabach jak był częścią Azerbejdżanu, tak nią pozostał. Solidarności grozi dziś, że po rozmowach przy okrągłym stole będzie równie nielegalna, co teraz.

Doradcy Wałęsy mówią, że jeśli się tak stanie, to strajki wybuchną na nowo. Wiadomo jednak, że po 13 grudnia „S” nigdy nie zdołała zorganizować strajku. Inicjatywa taka wychodziła nie od związku, ale od samych robotników. Wiadomo też, że bardzo trudno zacząć nowy strajk wkrótce po tym, jak spowodowało się zakończenie poprzedniego. Ani w Polsce, ani gdziekolwiek indziej nie strajkuje się na zawołanie. No i zaufanie do Wałęsy, jak o jego doradców, może ulec zupełnemu zniszczeniu, jeśli okaże się, że władza wystrychnęła ich na dudków. Zwłaszcza że zaufanie to jest już mocno naderwane. Świadczą o tym burzliwe dyskusje na temat słuszności wizyty u gen. Kiszczaka, niechętne przyjęcie przez strajkujących wezwania do zakończenia strajku, zarzut zdrady postawiony Wałęsie w Stoczni Gdańskiej. Taki jest pierwszy realny sukces władzy.

Drugim jest to, że strajki się wreszcie skończyły.

Trzecim jest to, że władza zyskała opinię skłonnej do podjęcia dialogu, podczas gdy przypuszczać można, że Wałęsa zgodził się wezwać do zakończenia strajków, ponieważ Kiszczak zaszantażował go interwencją sowiecką i zaapelował do patriotycznego poczucia odpowiedzialności zagrożony rzekomo byt narodu. Może zresztą groził nie interwencją sowiecką, ale obaleniem gen. Jaruzelskiego przez beton partyjny, który pokazał na ostatnim plenum KC, że chce stanowczego rozprawienia się ze strajkującymi. To drugie przypuszczenie, które nie wyklucza pierwszego, jest nawet bardziej prawdopodobne, zważywszy, że Kiszczak wystąpił z inicjatywą spotkania z Wałęsą dopiero po Plenum, chociaż przecież mógł podjąć ją wcześniej. Póki protokół ze spotkania nie zostanie opublikowany, wszystkie spekulacje na ten temat będą dozwolone, jak były swego czasu po pamiętnych wypadkach, które zakończyły kryzys bydgoski. Wiadomo dziś dobrze, że szantażowanie interwencją sowiecką miało wtedy zasadniczy wpływ na decyzję Wałęsy i jego doradców. Ale jeśli porozumienie warszawskie z końca marca 81 r. dało „S” w zamian za odwołanie strajku powszechnego realne korzyści, to teraz Wałęsa nie uzyskał nawet zapewnienia, że strajkujący nie będą podlegać żadnym represjom ze strony SB, ani ze strony dyrekcji zakładów, że wypłaci się im dniówki za czas strajku, że zaspokojone zostaną roszczenia płacowe i dotyczące warunków pracy. Inna rzecz, że nie wiadomo nawet, czy się tego domagał, czy też wielka polityka całkowicie przesłoniła interesy strajkujących robotników. Faktem pozostaje, że natychmiast po rozmowie Wałęsy z Kiszczakiem dyrekcja wszędzie usztywniły swe stanowiska i że ani w Szczecinie, ani w Manifeście Lipcowym, ani w Stalowej Woli strajkujący niczego nie zyskali, zaś w porcie gdańskim trzeba było aż interwencji biskupów, by dyrekcja zgodziła się powtórnie zatrudnić usuniętych z pracy robotników, tzn. jeśli nic się nie zmieni, bo stracą oni wszystkie uprawnienia wynikające z wysługi lat. Tak więc po swej rozmowie z Kiszczakiem Wałęsa nie miał robotnikom do zaoferowania ani realnej perspektywy legalizacji „S”, ani zadośćuczynienia ich postulatom materialnym. Niczego poza symbolicznym gestem ministra spraw wewnętrznych, gestem, któremu dopiero trzeba będzie nadać jakiś pozytywny sens, aby nie okazał się przynętą w pułapce.

To, że w tych warunkach Wałęsie okazano posłuch, jest jeszcze jednym świadectwem zdyscyplinowania i gotowości do poświęceń poważnego odłamu polskich robotników. Nakazuje też rozumieć i podzielać jego rozgoryczenie.

Przywiązanie do „S” i skłonność do poświęceń na jej rzecz są jednak w Polsce nierównomiernie rozłożone. Inteligencja okazuje ich znacznie mniej niż robotnicy, czego wymownym

świadectwem była słabość przejawów poparcia dla strajkujących, zwłaszcza zaś nieobecność jakichkolwiek doradców poza stocznią gdańską. W szczególności górnicy pozostawieni zostali własnemu losowi — nie zdołano nawet zapewnić przyzwoitej informacji o tym, co się wśród nich dzieje. Ale również w środowisku robotniczym zróżnicowanie jest ogromne. Strajki wybuchły na Śląsku, w Gdańsku, Szczecinie i Stalowej Woli, ponadto w niektórych zakładach, m.in. w Cegielskim, zastrajkowało na krótko kilka wydziałów. Można zrozumieć, że nie doszło do strajku w Nowej Hucie, która strajkowała w maju, ale bardzo liczne — nazbyt liczne — są te zakłady, które grzecznie pracowały i wtedy, i teraz. Dotyczy to w pierwszym rzędzie Warszawy, gdzie „S” została już chyba tylko w jednym miejscu — na grobie ks. Popiełuszki. Pomijając nieudane próby w hucie i Ursusie, robotnicy warszawscy nie wzięli udziału w strajku, choć jest ich tylu, a ich ciężar jest tak wielki, że mogli przyczynić się w stopniu rozstrzygającym do uwieńczenia go realnym sukcesem.

Prowadzona od lat polityka zastępowania związku zawodowego „S” przez „ducha”, „ideę”, „ruch” — jak to wreszcie nazywano, nie minęła bez skutku — Region Mazowsze po prostu przestał istnieć. Zostali jedynie generałowie bez wojska. Pod tym względem kontrast jest uderzający między Warszawą z jednej strony a Krakowem, Śląskiem, Szczecinem czy Stalową Wolą — z drugiej. W jakiej mierze bierze się to z tradycyjnie antysolidarnościowego nastawienia znacznej większości kleru warszawskiego, w jakiej zaś z roli odgrywanej w Warszawie przez sfery urzędniczo-inteligenckie? Trudno powiedzieć, ale pytanie musi być zadane choćby dlatego, że wchodzimy w okres rozmów z władzą, podczas których warszawskie środowisko inteligenckie będzie odgrywać szczególną rolę. Głosy, które się słyszy, nie skłaniają do optymizmu. Tu ktoś cieszy się na przyszłe rozmowy, bo będzie można coś konkretnego załatwić, to znaczy, że widzi w nich głównie forum do ubicia drobnych, koteryjnych interesów z przedstawicielami władz. Tam ktoś wyraża nadzieję, że uzyska zalegalizowanie „S” w ramach ustawy z października 82 r., jak gdyby ustawa ta nie wykluczała samej możliwości istnienia związku o takiej nazwie i który to związek byłby niezależny od PZPR, jak gdyby kluby polityczne i stowarzyszenia — instytucje typowo inteligenckie — mogły być rekompensatą za ewentualne ofiarowanie robotnikom związku zawodowego podrzędnej jakości, z góry upośledzonego w porównaniu z OPZZ.

Najbardziej niebezpieczne są wszystkie te pomysły, które jawnie czy w sposób zawoalowany, godzą się z góry na przyznanie „S” prawa do istnienia tylko w poszczególnych zakładach bez organizacji ogólnopolskiej. Czy znaczy to, że struktury krajowe mają przestać istnieć i że każdy zakład ma być zdany tylko na siebie? Trzeba jasno stwierdzić, że taka legalizacja — gdyby do niej doszło — byłaby po prostu kapitulacją.

Gdy artykuł ten ukaże się w druku, rozmowy będą prawdopodobnie jeszcze trwały. Uważa się powszechnie, że nie skończą się one prędko, choćby zaczęły się już niebawem. Jakoż przewlekanie ich leży w oczywistym interesie władzy, która zmieni je w ten sposób w nowe, poprawione wydanie Rady Konsultacyjnej, a zarazem zwiąże ręce Wałęsie i jego doradcom, zmuszając ich do gaszenia ewentualnych przyszłych pożarów robotniczych czy studenckich w imię legalizacji, która może się odsuwać coraz dalej jak fatamorgana na pustyni. Władza liczy też — i trudno się jej dziwić — na wewnętrzne konflikty w „S”, która wchodząc w nowy okres swojego istnienia, kto wie, czy nie bardziej krytyczny od dotychczasowych, z podziałami silniejszymi niż kiedykolwiek. Jest zatem sprawą wielkiej wagi szybkie uporządkowanie wszystkich, od lat zaniedbywanych, spraw organizacyjnych i wyłonienie wreszcie zespołu kierowniczego, który składałby się nie z zasłużonych kombatantów i różnej maści doradców, ale z osób sprawdzonych podczas ostatnich strajków i legitymujących się rzeczywistą działalnością w chwili obecnej, zespołu, który cieszyłby się z tego tytułu rzeczywistym autorytetem.

Rozmowy z władzą nie powinny osłabiać działań zmierzających do budowania związku od podstaw, odtwarzania jego instancji i struktur, uporządkowania wreszcie gospodarki finansowej i jej społecznej kontroli oraz przywracania demokracji wewnętrznej wszędzie tam, gdzie działania takie są podejmowane.

A równoważne — o ile nie jeszcze ważniejsze — jest niedopuszczenie do rozłamu choćby w imię najsłuszniejszych haseł.

Skoro strajki zostały przerwane, skoro zgodzono się na podjęcie rozmów, to celem nadrzędnym staje się osiągnięcie dzięki nim tego celu, który przyświecał strajkującym — legalizacji „Solidarności”. Dlatego też Wałęsie i jego doradcom oraz ekipie, która reprezentować będzie „S” podczas rozmów okrągłego stołu, należy udzielić na czas ich trwania poparcia, by mogli występować wobec władz z możliwie mocnych pozycji. Rozliczać się ich będzie potem na podstawie tego, co osiągnęli. Ale udzielenie poparcia nie powinno być okazywaniem ślepego zaufania.

Dlatego też od przedstawicieli Związku, którzy będą uczestniczyć w rozmowach, należy żądać, aby:
1) domagali się określenia z góry czasu ich trwania, który nie powinien przekraczać kilku tygodni — rozmowy mają doprowadzić do załatwienia najbardziej dziś palących polskich spraw, nie zaś służyć niezobowiązującej wymianie zdań;
2) występowali wobec władzy jednoznacznie jako strona konfliktu, którego jest ona stroną przeciwną, nie dając się włączyć do fałszywych sojuszy i pozornych koalicji — rozmowy powinny być negocjacjami, a nie nową odmianą Rady Konsultacyjnej;
3) informowali rzetelnie i na bieżąco opinię publiczną o przebiegu obrad i zajmowanych stanowiskach — rozmowy nie powinny w żadnym wypadku stać się kolejnym przypadkiem tajnej dyplomacji prowadzonej w imię „S”, dla dobra „S”, ale bez kontroli „S”;
4) nie zgadzali się za żadną cenę na pozorną legalizację „S”, która zostałaby opłacona utratą już posiadanych pozycji — struktur regionalnych i krajowych, drugiego obiegu wydawniczego itp.
Jeśli te warunki będą spełnione, to może nawet dojść do zawarcia jakiegoś kompromisu, który byłby do przyjęcia nie tylko dla władzy, ale również dla społeczeństwa. Zważywszy nastawienie władz, jest to znikomo mało prawdopodobne, ale w sytuacji, w jakiej znajduje się dziś Polska, nie należy z góry wykluczać żadnej — nawet najmniej prawdopodobnej — możliwości.

Wszystkie pozytywne zmiany w PRL dokonywały się za sprawą nacisku wywieranego przez większość społeczeństwa. Przez chłopów w 1956 r. — gdy szło o walkę z kolektywizacją wsi — oraz wtedy i w latach 80–81 — przez sojusz robotników z inteligencją. Gdy te siły społeczne występowały osobno, ponosiły klęskę, jak w marcu 68, czy w grudniu 70. Opozycja, zwłaszcza „S”, znalazła się obecnie na ostrym zakręcie. Jeśli zdoła utrzymać sojusz inteligencji z robotnikami, ma szansę na realny sukces. Jeśli jednak środowiska inteligenckie ulegną pokusie porozumienia się z władzą bez rzeczywistego załatwienia problemów żywotnych dla robotników, to skutek może być tylko jeden — pojawienie się wśród nich nastrojów ostro antyinteligenckich oraz poczucie osamotnienia i beznadziejności. A wtedy widmo żywiołowego wybuchu, które krąży od lat po polskiej scenie politycznej i społecznej, może rychło stać się rzeczywistością.

5.09.88 r.

Artykuły publikowane w naszym biuletynie nie zawsze są zgodne ze stanowiskiem redakcji.

BIAŁE PLAMY W HISTORII POMORZA I WYBRZEŻA

Ostatnio jednym z bardziej modnych terminów języka propagandy stały się „białe plamy”. Termin ten z reguły oznacza fakty doskonale znane, opracowane i publikowane w niezależnych i emigracyjnych wydawnictwach, na temat których władze dotychczas ordynarnie i brutalnie kłamały. Obawiając się, że prace polsko-sowieckiej komisji historyków powołanej do ich „zbadania”, mogą się przedłużyć, a niektóre „białe plamy” ujdą uwadze naukowców lub zostaną ponownie przekłamane:

APELUJEMY do byłych żołnierzy organizacji podziemnych, więźniów sowieckich i polskich łagrów, historyków, osób mogących ujawnić prawdę o wydarzeniach dotychczas nieznanych o udostępnienie nam (za pośrednictwem kolporterów) do druku swoich wspomnień, książek czy artykułów. Szczególnie interesuje nas, całkowicie przez komunistów fałszowana działalność organizacji związanych z ruchem narodowym (NOW, NSZ, Związek Jaszczurczy).

Jest to nasza prośba, a Wasz obowiązek, aby udostępnić do publicznej wiadomości prawdziwą historię lat minionych. Od wybuchu wojny minęło aż pół wieku i jest to ostatnia chwila, aby Ci, którzy mogą coś zmienić, wreszcie przestali milczeć.

Zdajemy sobie sprawę, że jeszcze dzisiaj wielu z Was żyje w niepewności, nie chce mówić o tym, co było. My kontynuujemy Waszą walę, nie jest to walka z bronią w ręku, lecz walka o umysły, o godność i pamięć — pamięć tych, którym w PRL-u nie stawia się pomników, nie obwiesza orderami, tych, których grobów nie można znaleźć w alejach zasłużonych, pamięć tych, którzy walczyli o wolną i niepodległą Polskę.

Za materiały udostępnione do druku zapewniamy wynagrodzenie według stawek wydawnictw oficjalnych.

SPROSTOWANIE
W ostatnim numerze „SW” mylnie zamieściliśmy nazwisko ALINY PIEŃKOWSKIEJ jako organizatorki sympozjum ekologicznego, które odbyło się w Gdańsku — PRZEPRASZAMY.

Dziękujemy Nieznanemu za 30$.

Numer zamknięto 22.10.1988, godz. 6.00

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

LISTOPAD Pismo organizacji SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Oddział Trójmiasto NR 33

Z okazji 70-tej rocznicy odzyskania niepodległości składamy wszystkim Naszym Czytelnikom od Przedszkola do Emeryta życzenia szczęścia takiego dnia, jak ten, o którym mowa w wierszu Jana Lechonia pt. „11 listopada”:

Kiedy nocą śpi scena, śnią maszyny huczne
I umilkły pioruny, burze, deszcze sztuczne,
Kiedy teatr bez widzów, jak kościół bez wiernych,
Jest tylko świętym domem tajemnic niezmiernych
Ci, co słońcem zrobili blask ramp migotliwy
I świat stworzyli bardziej niż życie prawdziwy,
Których wiecznie trwać będą miłość i cierpienie,
Schodzą się jako duchy i stają na scenie.
Was wzywam! Nasze bowiem słowa są ułomne
I nie dosyć są wielkie, i za mało skromne,
Nie dość żeśmy cierpieli, za mało walczyli,
Byśmy mogli cośkolwiek powiedzieć w tej chwili.
Ale ty, któryś poszedł za granicę świata
Wezwać pomsty na przemoc, co naród przygniata,
I słowa znalazł takie, żeś temi samemi
Od nas mówił do nieba, od nieba do ziemi,
I ty coś nie znał ziemskich pożądań marności,
Tylko cuda początku i słońce przyszłości,
Coś nad w grobie leżącą stał jak anioł złoty
I krew i łzy jej wszystkie przemieniał w klejnoty -
Wy mówcie! Ty, o którym nie wierzymy sami,
Jak to? On żył naprawdę i był między nami,
Ty, który w czas bez wiary i na wszystko głuchy
Przyszedłeś dać świadectwo, że są jeszcze duchy,
Patrz! Mroki się rozpierzchły i w otchłani giną,
Jakaś ręka spuszczoną targnęła kurtyną,
Konrada jakaś postać prowadzi bezglosa.
Kto to? Może robotnik albo dziewka bosa.
We wszystkich domach światła rozbłysły wśród nocy.
Uradujcie się w grobach, wolności prorocy!
Gdzie kat zaciskał stryczek wkoło dumnej głowy,
gdzie stała szubienica, jest krzyż Chrystusowy!
Płyniesz teraz przeszłości niewstrzymana falo!
Oto się nad Krakowem złote blaski palą,
Król Zygmunt milcząc patrzy, jak Wisła się wije,
I wtedy dzwon uderzył! Ten sam, co dziś bije!
Bij! I porwij nas w swoje chyboty ogromne,
Wołaj: ”Bądźcie jak tamci, to was nie zapomnę,
A. wtedy ci, co przyjdą, gdy się wiek wasz prześni,
O was także pomyślą, słuchając mej pieśni,
A Ty, który jedyny możesz stać w tym dźwięku
I w Tobie jednym serce nie zadrży od lęku,
Bo kiedyś Ty go słuchał — to nienadaremno
I sam jeden powstałeś w niewoli noc ciemną,
Budź ospałych: niech głosem Twoim mówi cały
Tysiąc lat krwi i potu, i tej ziemi chwały,
I marzenia poetów, mogiły żołnierzy!”.
Niech więc głowę pochyli, kto w cuda nie wierzy,
Ten, który umiał cierpieć, a radość go trwoży,
Kto nie stargał na szyi niewoli obroży,
I kto chce przyszłość wstrzymać, i kto przeszłość plami,
Niechaj wyjdą tą nocą. Bo dziś pod gwiazdami
Jakieś cienie po polach, po mieście się snują
I wśród płaczu padają. I ziemię całują.

— 2 —

Swoją 70-tą rocznicę odzyskania niepodległości obchodziła w tym roku również Czechosłowacja. Dzień ten wypadł dwa tygodnie wcześniej niż u nas — 28 października: Policja CSRS, inspirowana zapewne polskimi doświadczeniami, postanowiła w zarodku zdusić wszelkie próby niezależnych obchodów. Można więc powiedzieć, że władza ludowa uczciła święto tak hucznie, jak nigdy dotąd: aresztowania, rewizje, ZOMO na ulicach — to wszystko, co znamy doskonale, zastosowane w Czechosłowacji po raz pierwszy na tak masową skalę. Zdaje się, że jedynym urozmaiceniem folklorystycznym było użycie ogromnych ilości psów policyjnych. W związku z tymi wydarzeniami Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej wydało następujące oświadczenie:

Ostatnio w Czechosłowacji nasiliły się represje wobec przedstawicieli opozycji demokratycznej. Na próbę zorganizowania 70-tej rocznicy niepodległości władze odpowiedziały masowymi aresztowaniami działaczy niezależnych, rewizjami i setkami zatrzymań. Przeciwko kilkunastu aresztowanym wszczęto postępowania prokuratorskie pod rozmaitymi zarzutami (m.in. próby obalenia republiki, szkalowania republiki za granicą i wydawanie samizdatu). Szykany wymierzone są przede wszystkim w członków Niezależnego Stowarzyszenia Pokojowego — Inicjatywy na rzecz Demilitaryzacji Społeczeństwa. W więzieniu przebywają m.in.:

1. Petr Cibulka (sygnatariusz Karty 77, wydawca samizdatu muzycznego i literackiego, członek Solidarności Polsko-Czechosłowackiej (SPCZ).
2. Tomasz Dworzak (członek Niezależnego Stowarzyszenia Pokojowego (MNS), działacz Solidarności Polsko-Czechosłowackiej).
3. Tomasz Martin Jurous (sygnatariusz Karty 77, członek VONS (Komitetu Obrony Niesprawiedliwie Prześladowanych) i Solidarności Polsko-Czechosłowackiej, wydawca undergroundowego pisma „Vokno”.
4. Ks. Franciszek Lizna (samizdat).
5. Hana Marvanowa (działaczka Niezależnego Stowarzyszenia Pokojowego — MNS i redaktorka „Biuletynu NMS”.
6. Duszan Skala (sygnatariusz Karty 77, redaktor niezależnego pisma „Host”).
7. Jiri Tichy (undergrouende).
8. Lubosz Vydra (Niezależne Stowarzyszenie Pokojowe, redaktor Biuletynu NMS, członek Solidarności Polsko-Czechosłowackiej).

Szczególnie drastyczną represją jest umieszczenie w szpitalu psychiatrycznym Antonina Navratila, autora petycji w obronie Kościoła Katolickiego, podpisanej przez 600 tys. obywateli CSRS.

Fakty te budzą niepokój i stawiają pod znakiem zapytania liberalne deklaracje Czechosłowackich przywódców.

Stanowczo protestujemy przeciwko totalitarnym praktykom, wymierzonym w ludzi walczących o stworzenie społeczeństwa obywatelskiego.

Wzywamy polską i światową opinię publiczna do zdecydowanego wystąpienia przeciw represjom i łamaniu praw ludzkich w Czechosłowacji. Apelujemy do wszystkich organizacji i instytucji demokratycznych o solidarność i akcję protestu w obronie naszych Przyjaciół.

5.11.1988 r.

Jarosław Broda, Leszek Budrewicz, Zbigniew Bujak, Andrzej Falkiewicz, Władysław Frasyniuk, Radosław Gawlik, Bronisław Geremek, Zbigniew Janas, Mirosław Jasiński, Jacek Kuroń, Barbara Labuda, Jan Lityński, Wojciech Maziarski, Adam Michnik, Anna Morawiecka-Kowal, Józef Pinior, Mieczysław Piotrowski, Piotr Niemczyk.

Redakcja proponuje: wysyłajmy na adres ambasady SCRS w PRL listy, karty pocztowe, telegramy z żądaniem uwolnienia w/w osób i zaprzestania represji. Oto adres ambasady:

Ambasada CSRS
ul. Koszykowa 18
PNA 00–950 Warszawa skr. poczt. 177

[*oryg. nieczytelny – red.*].11 br. we wtorek rozpoczęły się strajki, żądające cofnięcia decyzji likwidacji Stoczni Gdańskiej, ustąpienia premiera Rakowskiego, realnych podwyżek płac. Strajkowały: Stocznia Remontowa, Stocznia Północna i Radunia. Nasz oddział SW „Trójmiasto” oraz grupa SW SKP deklarowały wszelką możliwą pomoc techniczną i materiałową. Oświadczenie w tej sprawie podpisał 4.11 br. Roman Zwiercan.

QUIZ: w związku z rozpoczętymi we wtorek strajkami ogłaszamy minikonkurs:
Pytanie 1: Jakie stanowisko zajął w sprawie wtorkowych strajków Lech Wałęsa?
Pytanie 2: Jakiego argumentu na rzecz swego stanowiska używał?
ODPOWIEDŹ ZNAJDZIEMY NA STRONIE 4.

ZAPOMNIANY WIĘZIEŃ POLITYCZNY

Od początku 1985 roku, a więc od prawie 4 lat siedzi w więzieniu Zdzisław Zygfryd ZUBKO, skazany z paragrafów mówiących o usiłowaniu szpiegostwa i nielegalnym posiadaniu broni. Władza ludowa traktuje Go szczególnie bezwzględnie: nie zgodziła się na warunkowe zwolnienie, przyznawane na ogół wszystkim, wielokrotnie odpowiadała odmownie na prośby o przerwę w karze i ułaskawienie. Pana Zubko nie objęły też dwie będące w międzyczasie amnestie.

— 3 —

Pan Zubko jest człowiekiem niemłodym — ponad sześćdziesięcioletnim. Ma żonę i czworo dzieci (najmłodsza córka w momencie Jego zatrzymania kończyła 14 lat). Z władzą ludową zadarł on po raz pierwszy [*oryg. nieczytelny – red.*]

[*oryg. nieczytelny – red.*] miesiącach postanowił się zwolnić. Ponieważ nie uzyskał na to zgody, przestał chodzić do biura. Został za to skazany na 1,5 roku więzienia i cały wyrok odsiedział w latach 1951–52. Nigdy więcej już nie pracował jako literat, nie przestał jednak pisać. Jest autorem wielu wierszy i jednej powieści przyjętej do druku. W roku 1980 pracował w PTHU w Nowym Porcie. Wstąpił do Solidarności i został wybrany do Komisji Zakładowej. Jako jej przedstawiciel działał m.in. w Radzie Pracowniczej. Po ogłoszeniu stanu wojennego został oskarżony przez dyrekcję o nawoływanie do strajku. Sąd Go jednak uniewinnił dzięki korzystnym zeznaniom całej załogi. Do pracy w PTHW już nie wrócił. Zaczął walczyć z komunistami na własną rękę. To on jest jednym z autorów wielu obelżywych, z talentem napisanych listów, wysyłanych na adres Urbana, Rakowskiego i Jaruzelskiego. Policja cały czas czytała tę korespondencję. Pan Zubko był śledzony, straszony i namawiany do współpracy. Zapowiedziano Mu, że źle skończy. Okazja do zemsty nadarzyła się na początku 85 roku, kiedy to pana Zubko podkusiło, by napisać list do ambasady amerykańskiej. Krytykował w nim zachodnie rozgłośnie jako zbyt ugodowe oraz proponował spotkanie z zachodnimi dziennikarzami. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że pan Zubko wysłał ten list za pośrednictwem zwykłej poczty. Spotkanie z „ambasadorami” doszło więc do skutku. Ubecy, którzy odgrywali rolę przedstawicieli USA, zeznali potem w sądzie, że pan Zubko proponował im materiały dotyczące obrony Wybrzeża. Umówili się na następne spotkanie, na które pan Zubko nie przyszedł. Natychmiastowa szczegółowa rewizja ujawniła: ŻADNYCH materiałów związanych z obroną Wybrzeża. Znaleziono natomiast pistolet sygnałowy (popularną rakietnicę), na którą nie było zezwolenia. To jest owa nielegalna broń, za którą pan Zubko został skazany. W wyniku tajnej rozprawy sądowej otrzymał pięcioletni wyrok. Skazano Go jedynie na podstawie zeznań „ambasadorów” oraz Jego własnych. Pan Zubko bowiem w pierwszej fazie śledztwa przyznał, że zgodził się szpiegować. Na rozprawie to odwołał: wyjaśnił, że chciał się wczuć w rolę szpiega, który jest bohaterem Jego kolejnej planowanej powieści. Oprócz tych zeznań nie ma żadnych materiałów dowodowych, mimo zakrojonego na wielką skalę śledztwa. Trzeba też dodać, że badania psychiatryczne, na które skierowano pana Zubko wykazały, że jest On zupełnie zdrów.

Brońmy pana Zubko! Jeśli Mu nie pomożemy, będzie musiał odsiedzieć jeszcze ponad rok w więzieniu, a tam przecież każdy dzień się liczy. Oddajmy Mu też sprawiedliwość. Zasługuje On na wielki szacunek, mimo że pisanie listów do ambasady USA nie było może najlepszym pomysłem. Jest On bardziej odważny i zdeterminowany niż większość z nas.

ZACISKANIE PIĘŚCI

Z prawdziwą satysfakcją informujemy, że w Paryżu nakładem wydawnictwa „Spotkania” ukazała się pod koniec października br. książka Alfreda Znamierowskiego pt. „Zaciskanie pięści. Rzecz o Solidarności Walczącej”. Została ona napisana na podstawie wywiadów przeprowadzonych z Andrzejem Kołodziejem, szefem naszego oddziału i v-ce przewodniczącym SW. Andrzej przedstawia w niej swój życiorys, zorganizowanie strajków w 1980 roku, działalność w „Solidarności”, aresztowanie i pobyt w więzieniu czechosłowackim, powrót do Polski, działalność w wybrzeżowym podziemiu, potem aresztowanie i wyjazd na Zachód. W książce jest także mowa o programie naszej organizacji, jej celach i działalności bieżącej. Kilka słów przedmowy napisała Ewa Kubasiewicz, jak wiadomo, działacz SW naszego oddziału. Książka nie unika omawiania spraw przykrych, o których się tylko mówi, ale nigdy nie pisze. Nie docierają więc one do większości ludzi, nawet zaangażowanych w działalność opozycyjną. Postaramy się wydać tę książkę jak najszybciej, by mogła ona dotrzeć jeszcze w tym roku do rąk czytelników.

FAŁSZYWKI

Pani Ania Walentynowicz jest ulubionym obiektem ubeckich prowokacji. Drugim takim obiektem jesteśmy oczywiście my. We wrześniu br. esbecy postanowili upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Podrzucili p. Ani ulotkę podszywającą się pod naszą firmę. Podpisali się jako założyciele SW, którzy przejrzeli na oczy. Zażądali m.in. stanowczych rozmów okrągłego stołu, poinformowali, że w Radzie Wykonawczej SW jest rozłam, pochwalili działaczy NSZZ „Solidarność”. Lwią część tekstu poświęcili atakowi na Kornela Morawieckiego, który „na zachodzie objadał się pomarańczami i w ogóle jest ubekiem, czy można bowiem tak łatwo przekraczać żelazne kurtyny”. Widać więc, że niezależny powrót naszego przewodniczącego doprowadził ich do białej gorączki. Tekst jest napisany niegramatycznie, obrzydliwy. Widać niejakie postępy w chytrości: brak oskarżeń o bycie Żydem.

DEDYKACJA

Poniższy fragment książki pt. „Kurier z Warszawy” autorstwa Jana Nowaka Jeziorańskiego, założyciela i wieloletniego dyrektora Radia Wolna Europa, dedykujemy polskojęzycznym rozgłośniom radiowym, a w szczególności właśnie Wolnej Europie.

„BBC (w czasie II wojny światowej — przyp. red.) miało przedstawiać słuchaczom w Polsce brytyjski punkt widzenia, a Polskie Radio, jako kontynuacja naszego radia przedwojennego, stanowiło organ polskiego rządu... Pomimo swej formalnej niezależności, programy Polskiego Radia podlegały bezceremonialnej cenzurze angielskiej. Cenzurowano nie tylko komentarze i słuchowiska [*oryg. nieczytelny – red.*]

gandę radiową z Czetników na Titę, ołówek cenzora coraz częściej wykreślać zaczął z komunikatów i audycji BBC nazwisko Michajłowicza. Z czasem BBC rozpoczęło cichą wojnę z Michajłowiczem, przemilczając wszystko, co świadczyło o jego walce z okupantem. Najbardziej jaskrawy incydent miał miejsce w lipcu 1943 roku. Na murach jugosłowiańskich miast ukazały się plakaty obiecujące nagrodę po 100 tysięcy marek za głowę Tity i Michajłowicza. Na afiszu znalazły się obok siebie podobizny obu przywódców i cena wyznaczona za ich wydanie była identyczna. BBC podając wiadomość o tym obwieszczeniu wymieniło tylko Titę, przemilczając Michajłowicza. Tego rodzaju polityka BBC miała oczywiście olbrzymi wpływ na przesunięcie sił samej Jugosławii.”

ROZWIĄZANIE QUIZU

Jak czytelniku zgadłeś, Lech Wałęsa oczywiście wezwał do przerwania strajków. A dlaczego nie należy strajkować? Odpowiedź również sama ciśnie się na usta: po prostu nie nadszedł jeszcze odpowiedni moment! Redakcja radzi: zostawmy Lecha Wałęsę i jego doradców w sennym, marzycielskim wyczekiwaniu sprzyjającego momentu, a sami weźmy się do działań.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Na osobisty apel Lecha Wałęsy, w środę (9.11 br.) strajki zostały rozwiązane. Dyrekcja Gdańskiej Stoczni Remontowej podjęła decyzję o zwolnieniu z pracy robotników uczestniczących we wtorkowym strajku.

GŁUPOTA CZY SABOTAŻ?

[*oryg. nieczytelny – red.*] listopada Międzyzakładowy Komitet Organizacyjny (MKO) „Solidarności”, podjął decyzję o rozpoczęciu strajku w trójmiejskich zakładach pracy. W ulotce strajkowej czytamy:

Blisko 45-cio letnie rządy PZPR spowodowały, że Polska znajduje się w ruinie gospodarczej, na granicy biologicznego wyniszczenia. Awanturnicza polityka rządu Rakowskiego nie rokuje wyjścia z tragicznej sytuacji gospodarczej i politycznej kraju. Siedmioletnie rządy Jaruzelskiego doprowadziły kraj do katastrofy.

Nie wierzymy w aktualnego cudotwórcę.

Strajki nie poprawiają sytuacji gospodarczej nas wszystkich. Podejmujemy tę trudną decyzję przystąpienia do strajku, gdyż w obecnej sytuacji nie mamy możliwości wpłynięcia na nieodpowiedzialne decyzje rządu. Decyzję o strajku podjął Międzyzakładowy Komitet Organizacyjny region Gdańsk.

Nasze żądania to:

— relegalizacja NSZZ „Solidarność”
— wycofanie decyzji o likwidacji Stoczni Gdańskiej
— ustąpienie premiera Rakowskiego
— realnych podwyżek płac
— nierepresjonowanie uczestników strajku i osób wspomagających

Ulotkę podpisał: KO NSZZ „Solidarność” SKP w Gdyni.

Lech Wałęsa, doświadczony pacyfikowaniem strajków majowych i sierpniowych, postanowił (w porozumieniu z Kiszczakiem?) zdusić w zarodku akcję strajkową. Wezwał do przerwania strajków i zastąpienia ich pogotowiem strajkowym. Tego samego dnia wieczorem stwierdził już, że nawet pogotowie strajkowe jest niewskazane, gdyż może mieć negatywny wpływ na sprawę reaktywowania „Solidarności”.

Naiwność czy sabotaż? — wypada powtórzyć pytanie. Historia nauczyła nas, że z komuchem można rozmawiać jedynie z pozycji siły, a i tak wynik jest wielce niepewny, gdyż komuniści respektują umowy społeczne tylko ze względów koniunkturalnych lub gdy czują przysłowiowy bat nad głową.

Podsumowując, w czasie, gdy waży się los związku, gdy komuniści usiłują doprowadzić do podziałów w opozycji, przewodniczący związku demonstruje wiernopoddańczą postawę i pacyfikuje strajki, nie troszcząc się losem pozbawionych pracy — za udział w tychże — stoczniowców.

W imię czego, jakich lub czyich korzyści, powtarza błędy popełniane po wielokroć w przeszłości! Podobną przecież postawę demonstrował m.in. w marcu 1981 roku i czyżby oczekiwał podobnych efektów?

Roman Zwiercan

LECHU NA L-4!

Lechu, kiedyś napisałem Ci piosenkę. Dostarczona została na kasecie Twojej żonie. Ty byłeś wtedy internowany. Może jeszcze ją masz w twoim archiwum. Teraz, Lechu, nie napisałbym takiej piosenki. To, co robisz w tej chwili, jest koniunkturalne i nie licuje z godnością przewodniczącego. Tak nie można. Dzięki Twoim posunięciom ludzie tracą pracę. Duch oporu słabnie. To przecież Twój związek ma bronić ludzi pracy. Właśnie „Twój” nie oznacza, że jest on Twoją wyłączną własnością, Twoim folwarkiem. Obudź się, jeżeli jeszcze potrafisz, a jeżeli nie, to idź na L-4, tak jak proponowali Ci niedawno Twoi współtowarzysze stoczniowcy.

Franklin

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

listopad 1988 Pismo organizacji SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Oddział Trójmiasto NR 34

17 listopada br. Joanna Duda-Gwiazda przesłała do redakcji Tygodnika Mazowsze list będący odpowiedzią na artykuł Jana Klincza zatytułowany „Mniej lub bardziej pryncypialnie”, wydrukowany w 268 nr. TM.

Ponieważ tekst ten jest dla Panów Redaktorów raczej przykry i wzorem „Trybuny Ludu” woleliby go przemilczeć, czujemy się upoważnieni do zamieszczenia go na naszych łamach, aby tą drogą dotarł do czytelników.

Gdańsk, 17 listopada 1988

Szanowny Panie Redaktorze,

„Tygodnik Mazowsze” nie jest „moją gazetą” i nie zamierzam polemizować z linią polityczną pańskiego pisma.

W Polsce jest bardzo wielu ludzi, którzy uważają, że:

1) nie należny drażnić czerwonego domaganiem się niepodległości,
2) nie należy wpędzać rządu w ślepy zaułek żądaniami płacowymi,
3) należy popierać Lecha Wałęsę.

Bardzo dobrze, że „Tygodnik Mazowsze” prezentuje ich poglądy. Mam wiele uznania dla zespołu redakcyjnego, który ten raczej bezbarwny i pozbawiony przyszłości program polityczny przedstawia fachowo i kulturalnie. Dlatego niemile zaskoczył mnie chamski atak na Andrzeja Kołodzieja w 268 nr. TM z dnia 26 X 1988 w artykule Jana Klincza pt. „Mniej lub bardziej pryncypialnie”.

Autor polemizując z artykułem w nr. paryskiej „Kultury” zarzuca A. Kołodziejowi kłamstwa i insynuacje. Zarzut ten jest nieprawdziwy. Andrzej Kołodziej ujawnił fakty polityczne, które zainteresowanym wygodniej było trzymać w tajemnicy przed społeczeństwem. Rozumiem, że jest to przykre i denerwuje Redakcję, która łagodnie usypia opinię publiczną, ale pan Klincz stracił umiar i posunął się za daleko.

Zarzucił Kołodziejowi, że „do tej pory nie zająknął się ani słowem w sprawie swych haniebnych zeznań w TV w pierwszych dniach stanu wojennego”. Chciałam panu przypomnieć, że Lech Wałęsa również do tej pory nie „zająknął się ani słowem w sprawie swojej haniebnej rozmowy z bratem na temat milionów dolarów majątku i królewskiej przyszłości rodu Wałęsów w początkach stanu wojennego”.

Osobiście sądzę, że obie audycje w TV, tak Andrzeja Kołodzieja, jak i Lecha Wałęsy, miały dokładnie tyle samo wspólnego z rzeczywistością.

Okoliczności były również zbliżone. W czasie nadawania tych audycji Lech Wałęsa przebywał wówczas w ośrodku URM-u w Arłamowie, a Andrzej Kołodziej w więzieniu w Pradze w Czechosłowacji. Obaj byli bezbronni, a Andrzej dopiero w lipcu 1983 r. po wyjściu z więzienia dowiedział się, że był „bohaterem” audycji w TV, ponieważ od października 80 do lipca 83 miał zaledwie jedno widzenie z rodziną.

Tylko reakcja prasy podziemnej była odmienna. Wszyscy oburzali się na szkalowanie Wałęsy, a w obronie Andrzeja Kołodzieja nie wystąpił nikt. Dobrze, że przynajmniej dzisiaj mam okazję to uczynić.

Jeżeli jest Pan innego zdania, proszę zasięgnąć opinii ekspertów od montowania nagrań głosu.

— 2 —

Swoją drogą wszystko to się jakoś smutno skończyło. Jak w „Folwarku zwierzęcym”. Wszystkie zwierzęta są solidarne, ale niektóre są solidarniejsze.

Pozostaję z szacunkiem
Joanna Duda-Gwiazda

Kornel Morawiecki, przewodniczący Solidarności Walczącej, wystosował 11.11.1988 telegramy do prezydenta Georga Busha i pana Michaela Dukakisa. Data wysłania telegramów, chociaż ze względów konspiracyjnych spóźnionych, nie jest przypadkowa.

Wrocław, Polska, 11.11.1988

Prezydent elekt USA, George Bush

Szanowny Panie Prezydencie,

Stany Zjednoczone wywierają przemożny wpływ na tok wydarzeń decydujących o losach świata, narodów i pojedynczych ludzi.

Ze szczególną satysfakcją przesyłam Panu gratulacje z okazji wyboru Pana na stanowisko Prezydenta USA. Gratulacje te — co chcę podkreślić z całą mocą — są nie tylko okazjonalną kurtuazją. Wiążemy w Polsce (gdzie jest Pan równie znany jak w swoim kraju) z Pańską prezydenturą ogromne nadzieje. Ufamy, że podczas Pańskiego urzędowania w Białym Domu prawa narodów do samostanowienia i prawo każdego człowieka do wolności, potwierdzone m.in. w Konstytucji USA, będą nadal podstawową zasadą, na której opierać się będzie polityka międzynarodowa USA.

Z najlepszymi życzeniami dla Pana i Narodu, który powierzył Panu najwyższe stanowisko w swoim państwie

Przewodniczący Solidarności Walczącej
Kornel Morawiecki

Wrocław, Polska, 11.11.1988

Pan Michael Dukakis

Szanowny Panie, w wielu wypowiedziach podczas Pańskiej kampanii wyborczej poruszał Pan sprawy dotyczące naszego kraju. Polacy, z uwagą obserwujący przebieg kampanii wyborczej w USA, z satysfakcją odnotowywali zainteresowanie polityków amerykańskich problemami, z jakimi borykają się narody zdominowane przez imperializmy komunistyczne. Na Stany Zjednoczone, potwierdzające przez swoich reprezentantów prawo do wolności dla każdego narodu i każdego człowieka, z nadzieją patrzą miliony Polaków, Ukraińców, Litwinów, Estończyków i wielu innych narodów, których suwerenność została zabrana lub ograniczona. Jesteśmy przekonani, że Pańska działalność polityczna będzie w dalszym ciągu przyczyniała się do piętnowania i utrwalania postępowania reżimów łamiących podstawowe prawa narodów i ludzi.

Z wyrazami głębokiego szacunku
Przewodniczący Solidarności Walczącej
Kornel Morawiecki

JAK ZWIĄZKOWIEC ZE ZWIĄZKOWCEM

„Władzą z nikim się dzielić nie będziemy”
— Jan Szydlak, wiceprzewodniczący CRZZ, członek BP, sierpień 88

„W zakładzie pracy będzie tylko jeden związek”
— Alfred Miodowicz, przewodniczący OPZZ, członek BP, sierpień 88

Odbyć ma się wielka debata telewizyjna pomiędzy Lechem wałęsa i Alfredem Miodowiczem. Ostatnio w Stanach Zjednoczonych przed wyborami prezydenckimi odbywały się debaty pomiędzy Georgem Bushem a Michaelem Dukakisem. Chodziło tam o to, aby

kandydaci zaprezentowali się jak najlepiej przed wyborcami. Wyborcy po oglądnięciu debat mogli sobie lepiej wyrobić opinię co do programów i postaci i głosować na jednego z kandydatów. Zrozumiale jest więc, o co chodziło w debatach za oceanem. Czy w nadchodzącej debacie chodzi o to, że po zaprezentowaniu programów i osobowości Polacy będą głosować nad programem i grupą, która uzyska władzę na następną kadencję? Nie, nikt głosować nie będzie, a władza zostanie przy Miodowiczu, członku Biura Politycznego PZPR. Po co więc ta debata? Ja nie wiem. Janusz Onyszkiewicz twierdzi, że w ten sposób „S” będzie mogła się przedstawić szerszemu ogółowi, czyli telewidzom TVP. Jednak należy zastanowić się, czy nie oznacza to uznania OPZZ za jedną (w tej chwili jedyną) pluralistyczną organizację związkową. Czy nie oznacza to akceptacji etycznej OPZZ, która powstawała natychmiast po pacyfikacji „S”? Czy nie jest to kolejny kanał i odwrócenie uwagi, tak jak w przypadku podrzucenia rozwiązania Stoczni Gdańskiej? A co więcej, czy nie jest to na rękę przywódcom „S”, że działalność taka, czyli takie i inne marginalne kroki odsuwają rozmowę przy „okrągłym stole”, gdzie trzeba by zająć wreszcie stanowczą postawę, żeby zachować choćby resztki wiarygodności? Chciałbym wierzyć, że tak nie jest, lecz jestem racjonalistą i wnioskuję z logicznych przesłanek. Tu takich nie widzę.

Lechu, dalej rozmieniasz się na drobne.

Franklin

NA CZYM POLEGA PLURALIZM SOCJALISTYCZNY?

„Filozoficzną osnową pluralizmu jest marksistowska teoria względności”
— W. Klimczak — zastępca red. nacz. „Nowych dróg”

Widmo okrągłego stołu błąka się po PRL-u. Towarzyszy mu nieodłącznie „pluralizm” — słowo klucz, pojęcie ekscytujące PRL-owskie masy, kręgi opozycyjne i zachodnich korespondentów.

Dla człowieka myślącego normalnie słowo to kojarzy się z różnorodnością, z wielorakością. Dlatego też, jeżeli wychodzi ono z ust jakiegoś partyjnego bonzy, możne wywołać u słuchacza wrażenie, że jednak coś „taje”, że może jednak idzie to jakieś „nowe”. I taki jest właśnie cel propagandy.

W rzeczywistości marksiści rozumieją pluralizm po swojemu. Przyjrzyjmy się bliżej kilku wypowiedziom partyjnych ideologów zamieszczonych w czerwcowym numerze „Nowych dróg” — teoretycznym organie KC PZPR. Uprzedzam Cię, czytelniku, że nie są to wypowiedzi przedstawicieli tzw. betonu, lecz tych, o których się powiada, iż są partyjnymi reformatorami.

A. Łopatka: „Pluralizm socjalistyczny nie może być utożsamiany z realną grą sił politycznych”. Należy go więc utożsamiać z nierealną grą sił politycznych.

W. Klimczak: „Istnieje świadomość nieprawomocności mechanicznego przenoszenia na grunt socjalistycznej praktyki pluralizmu, ukształtowanego w kapitalizmie w postaci wolnej gry sił politycznych, mechanizmów konfrontacyjno-licytacyjnych oraz konkurencji partii politycznych. Jest to konstatacja bezsporna”. Jak bezsporna to bezsporna. Nie podlega zatem dyskusji ani przy stole okrągłym ani przy żadnym innym. Warto o tym pamiętać w chwili, gdy L. Wałęsa deklaruje, iż przyszła „Solidarność” zajmie się sprawami czysto związkowymi (?), a sferę polityczną pozostawi innym.

Problem w tym, że wyżej wymienione cechy „pluralizmu kapitalistycznego” stanowią dokładnie to, co zwykło nazywać się pluralizmem politycznym. Tak więc pluralizmu politycznego się nie przewiduje.

W. Sokolewicz: „Nie możemy pozwoli sobie na próbę włączenia do politycznego systemu socjalizmu tego rodzaju ugrupowań niesocjalistycznych (a więc nawet nie anty-, ale niesocjalistycznych! — M.K.), które bardzo szybko mogłyby uzyskać szeroką bazę społeczną”.

Czyli dopuści się tylko te ugrupowania, które nie będą miały szerszego poparcia społecznego i przez to nie będą mieć wpływu na politykę władz.

Można by się więc zapytać: po co w takim razie ta cała heca ze stołem itp.? Odpowiedź znajdziemy w wypowiedzi W. Klimczaka:

„W rozważaniach bierze się pod uwagę tylko takie ewentualności w koncepcji wiodącej roli partii, które uwzględniałyby ideowo-programowe przywództwo partii oraz partnerski podział odpowiedzialności”.

Cóż za szczerość!

M.K.

W 248 numerze CDN (7.11.88), pisma Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarności” z Warszawy, ukazało się oświadczenie, które zasługuje na szczególną uwagę i chwilę refleksji.

Uważamy, że powinno ono stanowić przestrogę dla Lecha Wałęsy i całego KKW.

OŚWIADCZENIE Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarności”.

Rozwój wydarzeń od 13.12.1981 do dnia dzisiejszego świadczy dobitnie o tym, że NSZZ „Solidarność” w Regionie Mazowsze rozpadł się na rozproszone i nieskoordynowane inicjatywy. Statutowe władze Regionu oraz RKW nie tylko nie potrafiły zatrzymać tego procesu, ale wręcz wyparły się „Solidarności” oświadczeniem z 13 grudnia 1987 r. Wobec braku pracy związkowej w regionie Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności”,

działający tajnie od 24 kwietnia 1982, powołał dnia 28.10.1988 jawną reprezentację w celu odbudowy Związku w zakładach pracy. MRK „S” rozwiąże się w momencie rozpoczęcia działalności NSZZ „S” zgodnie ze statutem z roku 1980. Za reprezentanta „Solidarności” w Regionie Mazowsze uważamy Zbigniewa Romaszewskiego, członka Krajowej Komisji Wykonawczej, szefa Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ „S”.

Informując o tym Przewodniczącego Związku Lecha Wałęsę i KKW, zwracamy się do nich o realne wsparcie i współpracę.

Z PRZYCZYN TECHNICZNYCH W POPRZEDNIM NUMERZE SW ULEGŁ ZNIEKSZTAŁCENIU ARTYKUŁ ZATYTUŁOWANY „DEDYKACJA”. PONIŻEJ ZAMIESZCZAMY GO W PEŁNYM BRZMIENIU.

DEDYKACJA

Poniższy fragment książki pt. „Kurier z Warszawy” autorstwa Jana Nowaka Jeziorańskiego, założyciela i wieloletniego dyrektora Radia Wolna Europa, dedykujemy polskojęzycznym rozgłośniom radiowym, a w szczególności właśnie Wolnej Europie.

„BBC (w czasie II wojny światowej — przyp. red.) miało przedstawiać słuchaczom w Polsce brytyjski punkt widzenia, a Polskie Radio, jako kontynuacja naszego radia przedwojennego, stanowiło organ polskiego rządu... Pomimo swej formalnej niezależności programy Polskiego Radia podlegały bezceremonialnej cenzurze angielskiej. Cenzurowano nie tylko komentarze i słuchowiska redagowane przez polski personel, ale także przemówienia Prezydenta RP, Premiera, ministrów, Naczelnego Wodza i przywódców stronnictw... Dzięki walce i kłótniom, jakie Polacy wszczynali o każde wykreślone słowo i zdanie, być może także dzięki Macdonaldowi, cenzura angielska polskich audycji utrzymana była na ogół w pewnych umiarkowanych granicach. O wiele gorzej przedstawiała się sytuacja w programach nadawanych do Jugosławii. Anglik, który jakiś czas służył w misji brytyjskiej przy Michajłowiczu, opowiadał, że z początkiem roku 1943, kiedy rząd przestawił propagandę radiową z Czetników na Titę, ołówek cenzora coraz częściej zaczął wykreślać z komunikatów i audycji BBC nazwisko Michajłowicza. Z czasem BBC rozpoczęło cichą wojnę z Michajłowiczem, przemilczając wszystko, co świadczyło o jego walce z okupantem. Najbardziej jaskrawy incydent miał miejsce w lipcu 1943 roku. Na murach jugosłowiańskich miast ukazały się plakaty obiecujące nagrodę po 100 tysięcy marek za głowę Tity i Michajłowicza. Na afiszu znalazły się obok siebie podobizny obu przywódców i cena wyznaczona za ich wydanie była identyczna. BBC podając wiadomość o tym obwieszczeniu wymieniła tylko Titę, przemilczając Michajłowicza. Tego rodzaju polityka miała oczywiście olbrzymi wpływ na przesunięcie sił w samej Jugosławii.”

Numer zamknięto 24.11.1988 egzemplarz bezpłatny

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

Grudzień 1988 Pismo organizacji SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Oddział Trójmiasto NR 35

CZY WAŁĘSA JEST REFORMOWALNY?

Jednym z najważniejszych wydarzeń ostatnich dni jest telewizyjna debata Wałęsa-Miodowicz. Z tego co widać, Wałęsa zaskoczył wszystkich anty-wałęsistów, a nawet zwolenników, którzy obawiali się, że nie da sobie rady w tak niesprzyjających warunkach. Dzięki jego wystąpieniu władza ludowa, uosobiona w postaci przywódców neo-związków, otrzymała bardzo silny cios. Trzeba powiedzieć, że Wałęsie pomógł na pewno sam Miodowicz, zachowując się jak ostatni bałwan. Mimo tego jest to na pewno duży osobisty sukces Lecha Wałęsy oraz społeczeństwa polskiego, gdyż po raz kolejny komuniści zostali zdemaskowani. Nasuwa się jednak pytanie: dlaczego czerwoni zdecydowali się na takie ośmieszenie neo-związków i całej swoje linii politycznej? Spróbujmy potraktować przeciwnika poważnie i zastanówmy się, co on skorzysta i czy rzeczywiście cała jego linia polityczna została zdyskredytowana. Co zadeklarował Lech Wałęsa jako przywódca Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych?

1. Pełne poparcie dla pierestrojki. W jego wypowiedzi widać idée fixe niektórych doradców (m.in. Adama Michnika), że pierestrojka niesie Polsce same dobrodziejstwa. Tymczasem nasz kraj, jako prowincja imperium, jest tym, który pierestrojkę finansuje. W czasie wizyty Gorbaczowa w Polsce co więksi utopiści oczekiwali jakichś nacisków z jego strony w sprawie liberalizacji, tymczasem poparł on zdecydowanie i jednoznacznie Jaruzelskiego z jego ekipą (Siwicki, Kiszczak, Rakowski, Urban,), tą ekipą, która wprowadziła stan wojenny i, jak widać, nie kwapi się do reform.

2. „Solidarność” ma być „inna programowo i kadrowo”. Powiedziane to zostało w kontekście oskarżeń NSZZ „S” o anarchię i destrukcję. W ten sposób Lech Wałęsa przyznał pośrednio, iż to „Solidarność” była odpowiedzialna za niestabilną sytuację wewnętrzną z lat 80–81.

3. Po raz któryś z rzędu Lech Wałęsa deklaruje zmianę struktury neo-Solidarnosci w stosunku do NSZZ „Solidarność”. Jak to rozumieć? Zwracamy przy tym uwagę, że „Solidarność” już jest „inna”. Działają i rzeczywiście rządzą struktury nieformalne. Apele członków Komisji Krajowej o jej zwołanie i przeprowadzenie nowych wyborów do statutowych ciał zbywane są milczeniem.

4. Proponowane metody walki związkowej Lecha Wałęsy, który jest, jak wiemy, przeciwnikiem strajków. Koncepcji tej dał wyraz wielokrotnie. Podczas rozmowy złożył Miodowiczowi propozycję stworzenia w ramach pluralizmu „barier nie pozwalających na destrukcję” (znowu kontekst wydarzeń z lat 80–81). Miałyby one objawiać się m.in. tym, że „neo-Solidarność” nie mogłaby podjąć akcji strajkowej bez akceptacji OPZZ. Jest to śmieszne, jeżeli weźmie się pod uwagę fakt, że OPZZ reprezentuje nie pracowników a pracodawców, i że akceptuje strajk dopiero po zaakceptowaniu go przez partię.

W rozumowaniu Lecha Wałęsy jest tu sprzeczność, polegająca na założeniu dobrej woli władz (i w Warszawie i w Moskwie).

5. Lech Wałęsa stwierdził, że jesteśmy zdecydowani na daleko idące wyrzeczenia. Czy należy to rozumieć jako zgodę na dalszą pauperyzację społeczeństwa?

6. Przemycono kilkakrotnie tezę, że w wypadku zawarcia porozumienia staniemy się odpowiedzialni za skutki reformy. Tak by mogło być, gdybyśmy mieli wpływ na rzeczywistość gospodarczą i polityczną. Do tej pory tak nigdy nie było, a proponowane przez Lecha Wałęsę metody kontroli nad społecznym protestem kwestionują zasadność nadziei na zmianę tego stanu rzeczy.

Nie popadajmy więc w euforię. Pamiętajmy jednak, że Wałęsa jest bardzo czuły na opinię publiczną. Żądajmy od niego kategorycznie, by nie zdradzał interesów robotniczych.

Redakcja

ZBLIŻAJĄ SIĘ ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA. W więzieniu od lat znajdują się dwaj więźniowie polityczni z naszego regionu: Adam Hodysz i Zdzisław Zygfryd Zubko. Redakcja apeluje: nie zapominajmy o nich! Jeżeli nie możemy im pomóc w inny sposób, wyślijmy im chociaż kartki ze świątecznymi życzeniami. Być może ich nie dostaną — na pewno zobaczy je służba więzienna. WŁADZA LUDOWA ZAWSZE LICZY SIĘ Z TYMI, KTÓRZY MAJĄ POPARCIE SPOŁECZNE. Okażmy je chociaż w ten sposób.

Oto adresy:	Z.Z.Zubko s. Antoniego 11–010 Barczewo Zakład Karny ul. Klasztorna 5	Adam Hodysz s. Aleksandra 11–010 Barczewo Zakład Karny ul. Klasztorna 5

PROKURATURA REJONOWA W SŁUŻBIE PRAWA. Jak nas poinformowano, przedstawiciele MKO w Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni: Ireneusz Bieliński, Andrzej Terka i Edward Frankiewicz zostali wezwani na przesłuchanie „w sprawie osobistej” do Prokuratury Rejonowej w Gdyni. Zdecydowali się tam pójść mimo nieformalności tego wezwania. Towarzyszył im mecenas E. Włodarczak. Prokurator o wyglądzie speca od mokrej roboty kategorycznie odmówił wpuszczenia adwokata do pokoju przesłuchań. Kiedy ten ostatni zaczął powoływać się na swoje prawo do towarzyszenia klientom w trakcie takiej rozmowy, został wyrzucony za drzwi. Prokurator ostrzegł związkowców, że ich działalność jest sprzeczna z prawem...

Wezwanie, jakie otrzymał ANDRZEJ GWIAZDA, było wypełnione zgodnie z przepisami. Stawił się on na przesłuchanie w Prokuraturze Rejonowej w Gdańsku 7 grudnia jako „podejrzany w sprawie własnej z art. 54 ustawy o związkach zawodowych”. Żądano od niego zeznań w sprawie strajku w Stoczni Remontowej.

ROMAN ZWIERCAN, jedyny, obok przebywających za granicą Ewy Kubasiewicz i Andrzeja Kołodzieja, ujawniony działacz SW naszego regionu, miał wyznaczony kolejny termin rozprawy na 5.12.1988. Uznając nielegalność wszelkich instytucji komunistycznych w Polsce, a więc i sądu, zdecydował się więc nie uczestniczyć DOBROWOLNIE w rozprawach.

JESZCZE O FINANSOWANIU PIERESTROJKI. Malinowo, przedsiębiorstwo ogrodnicze z siedzibą w Tczewie, któremu podlegało ok. 10 tys. hektarów sadów, masowo wysyłało transporty owoców i warzyw do ZSRR. Tylko jeden z sadów wysłał minimum 500 ton jabłek w cenie ok. 130–150 zł/kg. Przy wyborze i załadunku na radzieckie ciężarówki pracowali żołnierze polskich jednostek (m.in. z Gdyni). Żywienie przez kuchnię wojskową. Nie trzeba dodawać, że wybierali najlepsze owoce.

ZDZISŁAW ZYGFRYD ZUBKO od czterech lat przebywający w więzieniu jest bardzo ciężko chory: kilka dni temu ponownie pękły mu wrzody żołądka. Rodzina i adwokat już wielokrotnie występowali z podaniem o przerwę w karze ze względu na zły stan

zdrowia. Władza ludowa nieodmiennie odpowiadała, że zakład karny zapewnia wystarczającą opiekę lekarską. Przypominamy, że pan Zubko już 4 miesiące temu miał termin warunkowego zwolnienia przyznawanego na ogół wszystkim więźniom.

PO DEBACIE

Zapanowała w wielu środowiskach euforia po debacie Miodowicz-Wałęsa. Dość powszechnie twierdzi się, że Wałęsa wygrał debatę, był bardziej przekonywujący, ludzki i naturalny. Miodowicz, oprócz zwykłego steku banałów urzędowych, nie powiedział nic. Wśród głosów nieco trzeźwiejszych było stanowisko niezależnego dziennikarza red. Tuska w wywiadzie dla RWE. Wszystkie niemal inne reakcje były entuzjastyczne. Ja nie podzielam tego entuzjazmu, i chcę zwrócić uwagę na kilka zagadnień. Najpierw to, co Przewodniczący powiedział, a potem to, czego nie powiedział. Otóż powiedział, że Związek nie będzie taki sam jak w latach 80–81. Chce ustalić ograniczenia, żeby nie doprowadzić do anarchii. Nie jestem anarchistą, lecz wolę anarchię od komunizmu. W anarchii pojawiłyby się mechanizmy samoregulujące, które doprowadziłyby do równowagi ekonomicznej i społecznej na równych zasadach. W komunizmie takich szans nie ma. W każdym razie Przewodniczący za cenę relegalizacji jest w stanie iść na wszelkie koncesje.

To, czego Wałęsa nie powiedział, to między innymi to, że istnieje opozycja. Zupełnie nie użył tego terminu i mówiąc o pluralizmie nie powiedział, że opozycja też musi mieć prawo do istnienia. Ale wtedy trzeba byłoby powiedzieć o pluralizmie politycznym. Przewodniczący mówiąc, że są trzy sfery pluralizmu: związkowy, społeczny i polityczny, życzył sobie tylko dwóch pierwszych. Wiadomo jednak, że bez pluralizmu politycznego nie ma mowy o dwóch pozostałych, co wykazał wyraźnie grudzień 81. Oczywiście nie mam prawa pisać, co Przewodniczący ma mówić, ale jednak szkoda.

Należy wreszcie zauważyć, że Wałęsa oprócz występu nic dla NSZZ „Solidarność” w debacie nie uzyskał.

Franklin

---

13 GRUDNIA MIJA SIÓDMA ROCZNICA WPROWADZENIA STANU WOJENNEGO. Władza ludowa, szczególnie ta w Moskwie, ma powody, by obchodzić ją z wielką satysfakcją. My też powinniśmy o 13 grudnia pamiętać. Poniżej przytaczamy fragment książki „pohańbionego szpiega i zdrajcy” płk. Ryszarda Kuklińskiego. Warto w dobie „rozmów okrągłego stołu” i „dogadywania się jak Polak z Polakiem” pamiętać, w jakim kontekście władza ludowa prowadziła rozmowy i porozumienia w latach 80–81 (zresztą po raz n-ty z kolei).

„Idea wprowadzenia stanu wojennego zrodziła się już w szczytowym okresie sierpniowych strajków okupacyjnych roku 1980, to jest prawie na 16 miesięcy przed jej wprowadzeniem przez gen. Jaruzelskiego. Jej kolektywnym autorem był wyłoniony 24 sierpnia 1980 roku, tuż po zakończeniu IV Plenum KC PZPR, które, jak wiadomo, opowiedziało się za rokowaniami ze strajkującymi robotnikami, tzw. „partyjno-rządowy sztab kierowniczy” pod przewodnictwem powołanego wówczas premiera rządu PRL Józefa Pińkowskiego... Otóż w celu wymanewrowania zbuntowanego społeczeństwa sztab kierowniczy zgodził się na podpisanie mało precyzyjnej umowy społecznej, aby po wygaszeniu pożaru strajkowego, który ogarnął niemal całą Polskę, w korzystniejszych warunkach przejść do kontrofensywy środkami administracyjnymi, z wprowadzeniem stanu wojennego jako środkiem ostatecznym włącznie. Ponieważ już pierwsze podjęte we wrześniu roku 1980 próby wymanewrowania społeczeństwa z użyciem różnych środków administracyjnych przynosiły wręcz odwrotny skutek, sztab kierowniczy podjął ostateczną decyzję o podjęciu przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego. W wojsku polskim przygotowania rozpoczęły się 22 października 1980 roku, tj.

na dwa dni przed rozprawą rejestracyjną „Solidarności” w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie.”

Przywódca PPN Romuald Szeremietiew kilka dni temu w Radio Wolna Europa wyrażał przekonanie o możliwości wprowadzenia stanu wojennego. W kierownictwie naszej organizacji niektórzy myślą podobnie: prawdopodobieństwo wprowadzenia stanu wojennego, jakiejś jego formy, np. pod hasłem „rok spokoju dla wdrażania reformy gospodarczej”, jest duża. Nasuwa w związku z tym się pytanie o zdolność funkcjonowania opozycji (przede wszystkim naszej organizacji) w konspiracji. Czy jest tak, że możemy działać przy zdecydowanym ataku władzy (jak wiadomo, obecnie policja rzadko interweniuje — ogranicza się do kontrolowania). Czy doświadczenie stanu wojennego, kiedy to udało się aresztować 90% działaczy i sparaliżować działalność na wiele miesięcy, jest brane pod uwagę? Z naszych danych wynika, że SB obecnie pragnie przede wszystkim WIEDZIEĆ co, gdzie, kiedy i przez kogo jest robione, interweniuje rzadko. Nie chcemy stwarzać mitu wszechobecnej policji. Mamy nadzieję, że mimo ogromnych nakładów i tradycyjnej struktury, SB jest również przeżarte komunizmem. Pewne fakty, jak np. afera finansowa z przemytem samochodów ze Szwecji, świadczą o tym, że tak jest. Wartym przytoczenia jest fakt zaszły w stanie wojennym w 1982 roku. W miesiąc po wprowadzeniu stanu wojennego ekipa SB wtargnęła do mieszkania Jerzego Kowalczyka z nakazem aresztowania. Byłoby to wydarzenie stereotypowe, gdyby nie fakt, że Jerzy Kowalczyk już od trzech tygodni przebywał na Kurkowej. Otrzymał zresztą wkrótce 9-letni wyrok, sądzony wraz z Ewą Kubasiewicz, J. Trzcińskim, W. Kwiatkowską, C. Godziukiem, K. Jankowskim, S. Sadowskim, J. Skowronkiem, i M. Czachorem.

Przy okazji rocznicy wprowadzenia stanu wojennego pragniemy przypomnieć jeszcze inne wydarzenia, niemalże rodem z Dzikiego Zachodu. Jeden z działaczy NSZZ „Solidarność” Karol Krementowski, zamieszkały w Gdańsku Wrzeszczu, został umieszczony na liście osób przeznaczonych do internowania. W nocy z 12 na 13 grudnia znajdował się w swoim mieszkaniu na pierwszym piętrze. Gdy nad ranem zastukała policja, zabarykadował drzwi, wystawił przez okno kolumny od wzmacniacza i zaczął nadawać na cały regulator informacje o tym, co się dzieje. Milicja odstąpiła od drzwi i po naradzie, wzmocniwszy swoje szeregi, przypuściła szturm, używając m.in. gazów łzawiących. Tu trzeba powiedzieć, że państwo Krementowscy byli wówczas właścicielami dwóch wielkich, doskonale wyszkolonych owczarków niemieckich. Kiedy milicjanci wtargnęli do mieszkania, stanęli oko w oko z psami. W przeraźliwym popłochu zbiegli po schodach na dół, a K. Krementowski wymknął się za nimi i schował na strychu. Po jakimś czasie 26-osobowy oddział ZOMO w strojach bojowych (kaski, przyłbice, tarcze oraz broń) zaatakował po raz trzeci. Wyważono drzwi, a dowódca wymachując pistoletem dopadł znajdującego się w mieszkaniu mężczyznę (był to krewny pp. Krementowskich). Bez sprawdzania dokumentów wywleczono go z mieszkania i zawleczono na komendę, gdzie dopiero po kilku godzinach poproszono o dowód osobisty (zaraz potem go zwolniono).

Karol Krementowski wszedł w skład RKK i był jej członkiem do września 1982 roku.

DZIĘKUJEMY: Stanisław Żechowski 250$
p. Ula 2000,-

Numer zamknięto 8.12.1988 r.

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

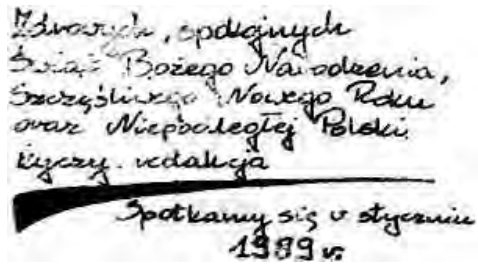
Wszystkich, spotkanych
Świąt Bożego Narodzenia,
Szczęśliwego Nowego Roku
oraz Niepodległej Polski
życzy redakcja
Spotkamy się w styczniu
1989 r.

NUMER SPECJALNY

Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

Gdynia, 10.12.1988 r.

My, zebrani 18.12.1988 r. w Gdyni członkowie KK i działacze NSZZ „Solidarność” z rożnych regionów kraju, żądamy zwołania KK w terminie do 30.01.19.889 r.

W załączeniu dokumenty przyjęte w czasie w/w zebrania, stanowiące podstawę wniosku.

1. Andrzej Słowik	Ziemia Łódzka
2. Jerzy Kropiwnicki	Ziemia Łódzka
3. Seweryn Jaworski	Mazowsze
4. Zbigniew Mroziński	Piotrków Trybunalski
5. Maria Grzymisławska	Wielkopolska
6. Zygmunt Augustyniak	Piotrków Trybunalski
7. Marian Wroniecki	Sosnowiec
8. Wiesław Łączycki	Płock
9. Jerzy Zaręba	Szczecin
10. Marian Cieszewski	Szczecin
11. Maria Grzałkiewicz	Leszno
12. Józef Sobieraj	Leszno
13. Jacek Szmaglewicz	Małopolska
14. Ludwik Kamiński	Gdańsk
15. Włodzimierz Barczyński	Gdańsk
16. Lech Stobiecki	Gdańsk
17. Anna Walentynowicz	Gdańsk
18. Andrzej Gwiazda	Gdańsk
19. Karol Krementowski	Gdańsk
20. Józef Wyszyński	Gdańsk
21. Roman Stegont	Gdańsk
22. Mieczysław Dudek	Mazowsze
23. Zbigniew Puksza	Białystok
24. Andrzej Fedorowicz	Białystok
25. Jarosław Kleine	Gdańsk
26. Gerard Czapiewski	Gdynia
27. Bogdan Krauze	Jastrzębie
28. Ryszard Wyczachowski	Piotrków Trybunalski
29. Bogdan Pajda	Górny Śląsk
30. Grzegorz Palka	Ziemia Łódzka
31. Marian Jurczyk	Pomorze Zachodnie
32. Stanisław Kocjan	Pomorze Zachodnie
33. Stanisław Wądołowski	Pomorze Zachodnie
34. Grzegorz Durski	Pomorze Zachodnie
35. Grażyna Wendt	Płock

plus dwa nazwiska nieczytelne — jedno z Halemby, drugie z Gdańska.

Za wnioskiem w sprawie zwołania KK głosowało 16 członków KK oraz 25 zebranych działaczy. Przeciw dołączeniu wspomnianych dokumentów wypowiedziało się: 1 członek KK i 12 działaczy.

Za zgodność — prowadzący zebranie
Andrzej Słowik

— 2 —

Gdynia 18.12.1988 r.

OŚWIADCZENIE (propozycja z Łodzi)

My, niżej podpisani działacze NSZZ „Solidarność”, uczestniczący w obchodach 18 Rocznicy rozlania krwi robotników upominających się o poszanowanie swej godności i praw oraz 7 rocznicy wprowadzenia stanu wojennego, oświadczamy

1) Związkowi naszemu, zrodzonemu z krwi, cierpienia i marzeń polskich robotników dla obrony ich przyrodzonych, niezbywalnych i nienaruszalnych praw;
   Związkowi, który dowiódł swej autentyczności i niezłomnej woli obrony tych praw;
   Związkowi, który przetrwał masakry, więzienia, zwolnienia z pracy i inne represje zapoczątkowane wprowadzeniem stanu wojennego, grozi dziś większe niebezpieczeństwo niż kiedykolwiek. W wyniku warunków, w jakich od 7 lat działa NSZZ „Solidarność” i nacisku władz PRL zablokowane zostały właściwe mu procedury demokratyczne. Doprowadziło to do:
   — zdobycia przemożnego wpływu na jego decyzje i politykę przez jedną z orientacji politycznych, bynajmniej nie najbardziej popularną wśród członków Związku;
   — prób wprowadzenia komunistycznej zasady centralizmu demokratycznego i rozwiązywania sporów politycznych wewnątrz Związku metodami tłumienia informacji, zniesławiania i czystek personalnych — częściowo dla przypodobania się władzom;
   — prób zaszczepienia mu, właściwej komunistom, tzw. etyki rewolucyjnej, której przejawami są: lekceważenie własnego statutu i uchwał, lekceważenie wyników jedynych demokratycznych wyborów w historii PRL i uzurpacja oparta na kontroli finansów i kanałów informacji oraz na traktowaniu Związku jako zespołu pustych symboli, którym można nadawać dowolne znaczenie i nadawać mu formę pożądaną dla wąskich celów grupowych;
   — zagrożenia jego tożsamości jako organizacji związkowej, organizacji demokratycznej, pluralistycznej i wiernej swym własnym prawom i obowiązkom.
2) W imię solidarności, jeżeli to słowo ma zachować swe pierwotne znaczenie, wzywamy do:
   — rekonstrukcji władz NSZZ „Solidarność” przy uwzględnieniu statutu Związku, wyników demokratycznych wyborów z 1981 r. oraz zasług okresu konspiracji i okresu wybijania się na jawność. Pierwszym krokiem powinno być zrekonstruowanie Komisji Krajowej w oparciu o tych wybranych jej członków, którzy pomimo wszelkich represji pozostali aktywni w Związku oraz o tych, którzy w konspiracji i jawnych komitetach strajkowych i po-strajkowych, we wznawiających jawną działalność strukturach Związku nabyli de facto wszelkie prawa i obowiązki;
   — rekonstrukcji programu Związku przy położeniu większego nacisku na obronę praw pracowniczych w kontekście szeroko rozumianych praw człowieka i obywatela oraz przy bardziej zdecydowanym i konsekwentnym nawiązywaniu do katolickiej nauki społecznej, jako podstawy programowej.
3) W kontekście niektórych oświadczeń i deklaracji czynionych niejako w imieniu Związku, a także wieloznacznych niedomówień oświadczamy zdecydowanie: Żaden autentyczny związek zawodowy na świecie nie może zgodzić się na wyrzeczenia, które polegałyby na:
   a) obniżeniu poziomu życia pracowników, emerytów i rencistów, zagrażały godnemu życiu rodziny pracowniczej i powodowały rozszerzenie sfery ubóstwa;
   b) akceptacji warunków pracy stanowiących zagrożenie dla zdrowia i życia pracowników;
   c) akceptacji traktowania bezrobocia jako pożądanego narzędzia dyscyplinowania pracowników;
   d) przedłużaniu jakimikolwiek metodami dnia i tygodnia roboczego oraz ograniczaniu praw do wypoczynku;
   e) demontażu lub ograniczaniu systemu zabezpieczeń społecznych — w tym zwłaszcza praw do dodatków rodzinnych i opiekuńczych oraz do ochrony zdrowia. Uzyskanie tych praw pracowniczych kosztowało wiele krwi i cierpień wielu pokoleń pracowników.
4) Oświadczamy też wyraźnie, że jeżeli związek zawodowy ma pozostać sobą i dobrze spełniać swe zadania, to nie wolno mu ani przekształcać się w partię polityczną czy też jej substytut, ani uznawać kierowniczej roli jakiejkolwiek partii. Członkowie Związku mogą oczywiście być członkami różnych partii.
5) Porozumienie Związku z władzami powinno opierać się na zasadach wzajemnego poszanowania odrębności zadań tam, gdzie są one różne oraz wspólnoty interesu narodowego. Związek powinien traktować władzę jako pracodawcę pośredniego i na tej płaszczyźnie określać obszary sporu i porozumienia. Doświadczenie krajów demokratycznych wskazuje, że współistnienie a nawet konstruktywna współpraca na tej płaszczyźnie jest możliwa i odbywa się ona z pożytkiem dla interesu społecznego i narodowego. Wzywamy do budowy w naszej Ojczyźnie ładu społecznego opartego na wolności, prawdzie, sprawiedliwości i solidarności — w których najpełniej realizuje się godność człowieka pracy i obywatela.

— 3 —

Gdynia 18.12.1988 r.

OCENA SYTUACJI (propozycja z Gdańska)

System komunistyczny był monolityczny i nie tolerował konkurencji ani w sferze ideologii, ani w sferze gospodarczej. A znacząca część społeczeństwa, w tym i znacząca część aparatu partyjno-policyjnego marzyła, by stać się właścicielem sklepu, warsztatu, fabryki. Nachalna ideologia komunizmu i ateizmu, jawna podległość Związkowi Radzieckiemu i wymaganie symbolicznych aktów uległości frustrowało społeczeństwo. Wyzysk jako podstawowe źródło konfliktów został przez społeczeństwo dostrzeżony dość późno i nie w całej pełni.

System komunistyczny czerpie ogromne dochody z niespotykanego w żadnym innym systemie wyzysku swych poddanych. Dochody te są chronione przez zawłaszczenie środków informacji społecznej oraz instytucji stanowiących i chroniących prawo (sądy, sejm, policja).

Zbiorowość właściciela, czyli brak osób, które można by wskazać, że bezpośrednio czerpią zyski z wyzysku, utrudniała pracującym zorientowanie się, że są wyzyskiwani. Tę samą rolę pełniła propaganda, wmawiając, że celem systemu jest właśnie obrona pracownika.

Lecz „zbiorowość” właściciela i pro-pracownicza propaganda utrudniała systemowi walkę ze związkami zawodowymi. Cały zbiorowy właściciel składał się z urzędników, którzy osobiście nie byli zainteresowani w wyzysku. Oni tylko wykonywali polecenia. Też byli pracownikami, tyle że lepiej płatnymi. Język komunistycznej propagandy nie umiał wyrazić anty-pracowniczych tendencji. To dawało związkom zawodowym możliwość wygrywania w sporach finansowych i bardzo łatwego wygrywania w sporze słowno-ideowym.

Obietnica niestosowania represji wobec NSZZ „Solidarność” spowodowała, że wszystkie rodzaje konfliktów społecznych i wszelkie frustracje usiłowano rozwiązać i szukać rekompensaty na forum związków zawodowych. Presja była tak silna, że powoli usuwała na margines rzeczywisty cel związków zawodowych, to jest walkę z wyzyskiem, walkę o podnoszenie realnych płac i walkę z uciążliwością pracy. Dominowała tendencja do podzielenia lub przejęcia władzy.

Stan wojenny obalił te nadzieje. Działalność związkowa została całkowicie zaniechana. Na poziomie zakładu prowadzono kasy zapomogowe, wypłacające zasiłki w przypadkach losowych. Szczeble ponadzakładowe podejmowały wyłącznie działania polityczne. Dzięki poparciu departamentu stanu USA definitywnie na czoło wysunęła się polityka „porozumienia” i „reformy”.

Polityka ta wchodzi właśnie w okres sukcesu, okres realizacji. Ma to być umowa, na mocy której grupa ugodowa, tzw. „konstruktywna” opozycja, ma otrzymać pewne koncesje polityczne za cenę zabezpieczenia interesów ekonomicznych systemu.

Oznacza to zobowiązanie części grup opozycyjnych do powstrzymania społeczeństwa przed buntem przy dalszym obniżaniu stopy życiowej czyli zwiększaniu wyzysku.

Reforma gospodarcza — jak już widać — ma polegać na przekształceniu państwowych fabryk w spółki. Spółki tworzą organizacje i osoby prywatne. Oczywiście nie odbywa się to na zasadzie wykupu. Według danych SW suma wszystkich oszczędności narodowych wystarczyłaby na wykup zaledwie 3% gospodarki. Spółki stanowią więc formę darowizny. Dochody członków spółek są tak ogromne (do 50 milionów zł miesięcznie), że po kilku latach ich członkowie będą mogli formalnie stać się właścicielami.

Stwarza to dla związku zawodowego zupełnie nową sytuację:

1. Burzy dotychczasowy podział: system — społeczeństwo.
   Aparat PZPR, stając się właścicielami, przestaje być komunistami, ale nie przestaje być wrogami wolnych związków zawodowych. Część opozycji, stając się właścicielami przedsiębiorstw, staje się zdecydowanymi wrogami związków zawodowych.
2. Burzy podział: Wschód — Zachód.
   Zachodni przemysłowcy, wielcy i mali, łakomym wzrokiem patrzą na rezerwy wysoko wykwalifikowanej siły roboczej w Polsce za cenę roboczogodziny 20 razy mniejszej niż u nich. Ta część Zachodu też jest zdecydowanym przeciwnikiem związków zawodowych.
3. Gdy wśród katolików powstanie dostatecznie liczna klasa właścicieli, Kościół nie będzie mógł utrzymać jednostronnego propracowniczego nastawienia. Będzie zmuszony napominać nas, byśmy pilnie pracowali.

— 4 —

OŚWIADCZENIE

Obecnie NSZZ „Solidarność” stanął wobec nowej, bardo trudnej sytuacji. Na naszych oczach odbywa się rozgrabianie majątku narodowego przez nomenklaturę, która z właściciela zbiorowego staje się grupą właścicieli prywatnych.
Odbywa się to przy:
- rosnącym wyzysku ludzi pracy i gwałtownie pogarszającym się poziomie i jakości życia;
- galopującej inflacji, która odbiera sens pracy, pogłębia chaos gospodarczy, utrudnia formułowanie żądań gospodarczych;
- rosnącym uzależnieniu gospodarczym od ZSRR;
- rabunkowej eksploatacji bogactw naturalnych i środowiska;
- ogołacaniu kraju z żywności (np. ziemniaki wywieziono do ZSRR) i podstawowych towarów rynkowych, a także produktów niezbędnych do funkcjonowania przemysłu, np. stali.

Korzystając z nędzy i bezradności ludzi pracy, z przywilejów, z chaosu prawnego i finansowego, pod osłoną policji, rządu i komitetów partii bogaci się nowa klasa właścicieli, spekulantów i zwykłych złodziei.
„Solidarność” podzieliła się na:
- tych, którzy zawierzyli L. Wałęsie i dążą do zorganizowania autonomicznych związków zawodowych w poszczególnych zakładach pracy;
- tych, którzy pozostali wierni „Solidarności”.

Społeczeństwo podzieliło się na:
- tych, którzy popierają władzę, dążąc do współrządzenia i współposiadania z komunistami;
- tych, którzy podporządkowali się władzy, nie widząc żadnych dróg wyjścia;
- tych, którzy sprzeciwiają się władzy, lecz nie znajdują skutecznych metod, realnych celów i poparcia.

W tej sytuacji uważamy, że niezbędne dla ludzi pracy i wiarygodności związku zawodowego „Solidarność” jest skoncentrowanie całych sił na obronie interesów ekonomicznych pracowników. Proponujemy:
- Walkę o maksymalne podwyżki płac wszędzie, gdzie jest to tylko możliwe, ponieważ na ceny nie mamy żadnego wpływu. Nie mamy też wpływu na wydatki (np. zbrojeniowe) i marnotrawstwo rządu. Przy czym walka o zarobki w czasie 8 godzin byłaby skuteczniejsza, gdyby równocześnie udało się zorganizować solidarną odmowę prac dodatkowych i w nadgodzinach.
- Zbieranie i publikowanie informacji na temat:
  - represji za działalność związkową,
  - eksportu surowców i energii,
  - eksportu towarów przemysłowych i energii,
  - eksportu siły roboczej,
  - udziału płac w cenie produktu,
  - kto jest rzeczywiście właścicielem spółek i firm prywatnych, kto przejmuje likwidowane zakłady pracy,
- Zorganizowanie grup związkowych w spółkach, spółdzielniach i firmach prywatnych, które podjęłyby walkę o 8-godizinny dzień pracy, warunki BHP, prawa pracownicze i świadczenia socjalne. Grupy te musza działać jawnie i występować z dobrze przemyślanymi akcjami, gdyż zależność pracownika od pracodawcy jest w małych przedsiębiorstwach większa.

Uważamy, że w obecnej, ciężkiej dla społeczeństwa sytuacji nie służy wiarygodności i skuteczności związku zawodowego działalność pozorna, podejmowana w celach reklamowych, dla zaznaczenia swej obecności i rozsądku.
Propnujemy:
- nie przeszkadzać i nie strofować młodzieży za podejmowanie walki metodami takimi, jakie uzna za słuszne;
- nie poświęcać sił, czasu i środków na nieustanne podkreślanie swej obecności i ważności na uroczystościach religijnych, „poświęceniach”, „dekorowaniach”;
- powstrzymać się od pseudopolitycznych deklaracji na każdy temat: pierestrojki, reformy, dróg wyjścia z kryzysu itp.;
- nie eksponować jako działaczy związkowych ludzi, którzy stali się pracodawcami i ludzi bardzo bogatych.

O „relegalizacji” NSZZ „Solidarność”

1. Obecny statut NSZZ „Solidarność” jest mniej więcej taki, jak we wrześniu 1980 r., tj. po Porozumieniach Sierpniowych a przed rejestracją. Gdy mówimy „NSZZ ~Solidarność”, oznacza to, że mówimy o pewnej konkretnej organizacji związkowej, posiadającej konkretną strukturę, konkretny statut i program.

Powtarzam: NSZZ „Solidarność” to nie jest jakiś abstrakcyjny i bliżej nie zdefiniowany „ruch społeczny” czy „idea”, ale konkretny związek zawodowy.

2. Nie istnieje „przewodniczący ‘Solidarności’”. L. Wałęsa jest rzeczywiście „osobą prywatną”, lecz bynajmniej nie dlatego, że NSZZ „Solidarność” nie jest zarejestrowany, ale dlatego, że zrezygnował, de facto, ze stanowiska Przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Stało się tak, gdyż:
   a) wbrew apelowi członków KK odmówił zwołania posiedzenia KK, pomimo iż jest to jego obowiązkiem;
   b) powołał ciała nieformalne (Tymczasowa Rada „Solidarności”, a później Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność”) i stanął na ich czele. Lech Wałęsa mógł je sobie rzecz jasna powoływać, ale tylko jako L. Wałęsa, a nie jako Przewodniczący KK NSZZ „Solidarność”. Są to twory niestatutowe i niedemokratyczne, nie zachodzi więc żadna relacja pomiędzy nimi a NSZZ „Solidarność”.
3. Jedynie w kontekście powyższych dwóch punktów można zrozumieć wypowiedzi L. Wałęsy podczas spotkania z Miodowiczem, gdyż:
   a) Stwierdzenie, że trzeba zalegalizować „Solidarność” wypowiedziane jednym tchem ze stwierdzeniem, iż „Solidarność” będzie „inna, i kadrowo, i programowo” jest albo logicznie sprzeczne, albo oznacza, że Lech Wałęsa mówiąc „solidarność”, nie ma na myśli NSZZ „Solidarność”. Nawiasem mówiąc, jeżeli ta neo-„Solidarność” będzie miała w ogóle coś wspólnego z NSZZ „Solidarność”, to nie L. Wałęsa będzie decydował o programie związku, ale Zjazd Krajowy. Jeśli zaś chodzi o „inność kadrową”, to Związek nie będzie przecież „inny”, jeżeli Przewodniczącym KK zostanie np. Zbigniew Bujak. USA nie są „inne” dlatego, że prezydentem jest Bush a nie Reagan.
   Neo-„Solidarność” będzie inna, jeżeli zmieniony zostanie statut (np. kilkuosobowa, niedemokratyczna KKW zastąpi kilkudziesięcioosobową, demokratyczną KK). Dlatego też stwierdzenie, że „Solidarność” będzie „inna kadrowo” należy rozumieć w sensie preferencji kadrowych w neo-„Solidarności”.
   b) Propozycja L. Wałęsy, aby nałożyć ograniczenia na „anarchię i destrukcję” w postaci niemożności podjęcia akcji strajkowej bez zgody drugiego związku jest w ewidentnej sprzeczności z niezależnością i samorządnością Związku.
   Osobom, które nie wierzą mi, że L. Wałęsa coś takiego zadeklarował, proponuję ponowne przesłuchanie „debaty” z taśmy magnetofonowej.
4. Jak rozumieć w świetle powyższych faktów powszechny zachwyt osobą Wałęsy i wzrost jego popularności po telewizyjnej konfrontacji z Miodowiczem? Sądzę, że wynika to z grubsza z następujących cech polskiej opinii publicznej:
   a) Ludzie słyszą to, co chcą słyszeć — drastycznym przykładem jest fakt, iż pośród osób, z którymi rozmawiałem, prawie nikt nie wierzył, że L. Wałęsa zaproponował uzależnienie neo-„Solidarności” od neo-OPZZ.
   b) L. Wałęsa funkcjonuje nie jako Przewodniczący KK NSZZ „Solidarność”, ale jako Osoba Obdarzona Autorytetem, przy czym autorytet ten nie zależy od tego, co on robi lub mówi.
   c) Społeczeństwo polskie nie ma szacunku nawet dla praw, które samo ustanawia. Jest to przejaw głębokiego skomunizowania. Czytelnikowi tych uwag poddaję pod rozwagę następujący problem:
   Czy ustalenia I Krajowego Zjazdu NSZZ „Solidarność” zobowiązują kogokolwiek do czegokolwiek? Jeżeli nie, to czy ustalenia jakiejkolwiek społecznej reprezentacji (np. I Krajowego Zjazdu neo-„Solidarności”) będą zobowiązywały kogokolwiek do czegokolwiek?
   d) Społeczeństwo polskie nie ma szacunku dla demokracji i oczekuje nadejścia charyzmatycznego przywódcy, któremu będzie mogło powierzyć wszystkie problemy i którego nie będzie musiało kontrolować.
   Ktoś kiedyś stwierdził, że są to cechy społeczeństwa pre-faszystowskiego.

M.K.

KTO NAS CHCE PODZIELIĆ?

Byłam wraz z innymi świadkiem gorszących scen podczas uroczystości mszy św. w kościele p.w. św. Brygidy w dniu 16 grudnia ub. r. Na placu przykościelnym do spokojnie stojących grup ludzi podbiegli mężczyźni z bractwa Oblatów, brutalnie wyrywając transparenty z napisem „Konfederacja Polski Niepodległej”. Delegaci zachowywali się biernie. Zaznaczam, te same transparenty dumnie powiewały w czasie innych uroczystości na zamkniętym placu parafialnym przy ogólnym aplauzie. Nikt nikogo nie dzielił. Wszyscy byli solidarni.

W innym punkcie placu z pewnej odległości widzieliśmy małżeństwo z małym dzieckiem prowadzone przez Oblatów do wozu milicyjnego. Mężczyźnie temu wykręcono ręce. W okolicy kościoła św. Katarzyny uratowała go żona mężczyzny z obstawy pana Lecha Wałęsy. Podobno byli to jej znajomi. Karygodne akcje nie ograniczały się do terenu

placu kościoła, sięgały dalej. Każdy tłumny powrót z kościoła nazywany jest demonstracją, choć bywają niezamierzone. Tym razem różnica polegała na tym, że obecnie liczne oddziały milicji wyręczała służba Oblatów, na szczęście bez pałek.

Czy naprawdę nie wystarczyły groźby pana Szablewskiego i wezwania do spokoju ks. Jankowskiego, które zwykle są respektowane?

Lila Badurska

NA MARGINESIE LEKTURY „TYGODNIKA MAZOWSZE”

Na dwa miesiące przed stanem wojennym aresztowano w Czechosłowacji Andrzeja Kołodzieja. Policja w Pradze usiłowała udowodnić mu kontakty z czechosłowacką opozycją. Nie udało się to jednak i Andrzej skazany został na 21 miesięcy więzienia (maksymalny wyrok za nielegalne przekroczenie granicy).

Podczas przesłuchań Andrzeja sfilmowano ukrytą kamerą (prawdopodobnie zza dużego lustra). W pierwszym tygodniu stanu wojennego TVP nadała program, w którym przedstawiła fragmenty owego nagrania, dając jednocześnie do zrozumienia, iż Andrzej został schwytany podczas ucieczki na Zachód po wprowadzeniu stanu wojennego, a teraz występuje przed kamerami.

Nie warto by o tym fakcie przypominać, gdyby nie nagły wzrost zainteresowania ze strony „Trybuny Ludu” i „Tygodnika Mazowsze”.

Tekstu opublikowanego w „Trybunie Ludu” nie znam, gdyż nie czytam tej gazety, natomiast pewien niepokój wzbudził we mnie artykuł Jana Klincza w „Tygodniku Mazowsze” numer 268, a także fakt, iż kilka numerów później „Tygodnik Mazowsze” wydrukował odpowiedź Joanny Dudy-Gwiazdy na artykuł Klincza — lecz w wersji ocenzurowanej. Przytaczam tu odnośny fragment listu Joanny Dudy-Gwiazdy:

„...Osobiście sądzę, że obie audycje w TV, tak Andrzeja Kołodzieja, jak i Lecha Wałęsy, miały dokładnie tyle samo wspólnego z rzeczywistością.

Okoliczności były również zbliżone. W czasie nadawania tych audycji Wałęsa przebywał w ośrodku URM-u w Arłamowie, a Andrzej Kołodziej w więzieniu w Pradze w Czechosłowacji. Obaj byli bezbronni, a Andrzej dopiero w lipcu 83, po wyjściu z więzienia, dowiedział się, że był «bohaterem» audycji TV, ponieważ od października 81 do lipca 83 miał zaledwie jedno widzenie z rodziną. Tylko reakcja prasy podziemnej była odmienna. Wszyscy oburzali się na szkalowanie Lecha Wałęsy. W obronie Andrzeja Kołodzieja nie wystąpił nikt. Dobrze, że przynajmniej dzisiaj mam okazję to uczynić.

Jeżeli jest Pan innego zdania, proszę zasięgnąć opinii ekspertów od montowania nagrań głosu...”

Tym, co mnie niepokoi, jest fakt, że „Tygodnik Mazowsze” najwyraźniej próbuje zdyskredytować Andrzeja jako człowieka. Ocenę motywacji przyświecających cenzorowi „Tygodnika Mazowsze” pozostawiam czytelnikowi, chcę jednak powrócić na moment do artykułu Klincza. Otóż stwierdza się tam, że Andrzej złożył w TV „haniebne zeznania”. Z zarzutem tym nie polemizuje również J. Duda-Gwiazda, wychodząc z założenia, że jakiekolwiek by one nie były, trzeba przyjąć, że zostały sfabrykowane.

Przypomnijmy zatem, jak wyglądał ów program w telewizji. Były to zdjęcia robione zza pleców osoby przesłuchującej. Nie zawsze było widać twarz przesłuchiwanego. Pytania przesłuchującego Andrzej zbywał monosylabami, ironizował, nie udzielał konkretnych odpowiedzi. Dla każdego, kto kiedykolwiek był w podobnej sytuacji, nie ulegało wątpliwości, że jest świadkiem esbeckiego przesłuchania. Andrzej zachowywał się prawidłowo, nie dał się szantażować stanem zdrowia ojca itp.

J. Klincz uznał takie zachowanie za „haniebne”. Rozumiem, że po prostu nie miał nigdy do czynienia z policją polityczną (a jeżeli takie miał, to tym gorzej o nim świadczy, bo albo ma złą wolę, albo się niczego nie nauczył). Wszystkim osobom, które podobnie oceniły zachowanie Andrzeja, polecam lekturę „Małego Konspiratora”.

Piszę to wszystko z przykrości i pewnym zażenowaniem. Szkoda, że cenne centymetry kwadratowe bibuły trzeba poświęcać na roztrząsanie zagadnień tego typu.

Uważam jednak, że mamy do czynienia z próbą ewidentnej manipulacji ze strony „Tygodnika Mazowsze”, a przecież Andrzejowi w tym przypadku nawet nie wypada udowadniać, że nie jest wielbłądem — że użyję tu metaforyki Jana Klincza.

Gdynia, 2.01.89 r. Marek Czachor

NUMER ZAMKNIĘTO 10.01.1989 r. EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

1–15, styczeń, 1989 Pismo organizacji SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Oddział Trójmiasto NR 36

Rodzinom ofiar trzęsienia ziemi w Armenii oraz całemu narodowi armeńskiemu składamy wyrazy głębokiego współczucia. Łączymy się we wspólnym bólu i trwożnym pytaniu, dlaczego ten bohaterski naród jest ciągle tak tragicznie doświadczany? Wierzymy, że rychło światło wolności osuszy łzy i ukoi ból wielowiekowych ran Armenii.

Za organizację „Solidarność Walcząca”
Kornel Morawiecki
Jadwiga Chmielowska
Roman Zwiercan

Od red.: przewodniczący K. Morawiecki przekazał w imieniu SW kwotę 500 tys. zł na pomoc dla Armenii.

W 33 NUMERZE NASZEGO PISMA opublikowaliśmy quiz, który wzbudził sprzeciw niektórych naszych czytelników. Zgadzamy się z opinią, że był on niepoważny (jak każdy żart), odrzucamy natomiast zarzut, że był on bezsensowny. Ponieważ krytykowaliśmy nawyk Lecha Wałęsy odwoływania strajków, przytaczamy poniżej fakty, które skłoniły nas do takiego strajkowania:

— sierpień 1980: po porozumieniu z dyrekcją Wałęsa kończy strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Jedynie dzięki Alinie Pieńkowskiej i Annie Walentynowicz, które wezwały wychodzących robotników do pozostania, udało się utrzymać strajk solidarnościowy, który zaowocował Porozumieniem Gdańskim;
— październik 1980: L. Wałęsa odwołuje strajk o niedotrzymywanie porozumień;
— marzec 1981: Wałęsa za plecami Grupy Negocjacyjnej zawiera tajne porozumienie z władzą, zgadzając się na odwołanie strajku, co spowodowało, że Grupa Negocjacyjna nie mogła już nic więcej uzyskać;
— wiosna roku 1981: L. Wałęsa w ramach wielkiej akcji „gaszenia pożarów” odwołuje lokalne strajki na terenie całego kraju;
— listopad 1984: L. Wałęsa nawołuje do spokoju i niepodejmowania strajku po śmierci księdza Jerzego;
— luty 1985: na dwa dni przed terminem zapowiedzianych podwyżek i planowaną w związku z tym ogólnopolską akcją strajkową władza oznajmia, że „się zastanowi”. Wałęsa odwołuje strajk, a w tydzień później podwyżki wchodzą w życie;
— sierpień 1988: L. Wałęsa odwołuje strajk używając swojego całego autorytetu;
— listopad 1988: L. Wałęsa sprzeciwia się strajkowi po zamknięciu Stoczni Gdańskiej.

Jest to szkic bardzo pobieżny i niekompletny. Lech Wałęsa oprócz odwoływań konkretnych strajków wielokrotnie dawał wyraz opinii, że „łatwo jest strajkować, trudno jest się porozumiewać”. Zdaje się on podzielać poglądy, że strajki pełnią rolę destrukcyjną i anarchizującą kraj. Ma on jednak ogromne wyczucie nastrojów społecznych i widząc zdecydowanie robotników, do strajku się przyłącza. Wniosek stąd, że należy od Przewodniczącego kategorycznie wymagać, by postępował zgodnie z interesami Związku.

— 2 —

PZPR SIĘ ODNAWIA PO RAZ KOLEJNY

Przez przypadek dostały się w moje ręce tezy biura politycznego na X Plenum KC PZPR. Przełamując głęboką niechęć do czytania tego, co czerwone, przeglądnąłem to dzieło. Podtytuł brzmi: reforma partii — warunkiem powodzenia strategii odnowy i reform.

Przytoczę kilka nowatorskich stwierdzeń ze stron wybranych dosyć przypadkowo:
str. 6 p. 28: „Dziś pełnym głosem mówimy i podkreślamy: PZPR dziedziczy ideową spuściznę ogółu postępowych tendencji... Odkrywamy w nowych warunkach pełnię myśli politycznej Polskiej Partii Robotniczej.”

„Socjalizm na ziemi polskiej wyrósł z narodowego podglebia.”
Str. 7: „Przeciw koncepcji robotniczej wielopartyjności przemawia wiele ważnych argumentów. Doświadczenie polskiej klasy robotniczej dowiodło, że na tym etapie tworzenia socjalizmu polityczne rozbicie prowadzi nie tylko do wielotorowości, lecz także do szkodliwej dla interesów świata pracy rywalizacji. Klasa robotnicza ma przede wszystkim jednoczące wspólne cele.

Najpewniejszą polityczną gwarancję dla realizacji robotniczych interesów stwarza nowoczesna, jednolita partia polskiej klasy robotniczej i ludzi pracy.”

Nowe, prawda? Bo przecież wielu sądziło, że socjalizm przyniosła nam Armia Czerwona, a tu okazuje się, że wyrósł on z narodowej gleby, czy też podglebia.

Reszty tez i przytoczonych powyżej złotych myśli komentować nie warto, bo gdzieś już chyba je słyszeliśmy. A jeżeli nie, to dobrze, bo i po co marnować sobie słuch.

Franklin

BRAK DANYCH

Pół roku temu „Tygodnik Mazowsze” w artykule „Panorama Wrocławia” odsądzał nas od czci i wiary. Później Zbyszek Bujak serwował tam swoje urocze wypowiedzi o SW. Latem (ub.) SB nasiliła produkcję fałszywek. Te przykłady złej woli i niechęci są poza moimi zainteresowaniami. Inaczej sprawa wygląda z artykułem Jana Klincza (TM nr 268, 26 X 1988) „Mniej lub bardziej pryncypialnie”. Nie podejrzewamy, aby tej klasy recenzent książek i prasy podziemnej oraz ostrożny komentator wydarzeń kierował się złą wolą. Sądzę, że tylko z Braku Danych nagłaśnia pokątne plotki, chociaż niektóre stwierdzenia podważają mój optymizm.

1. Kornel Morawiecki rzeczywiście wrócił do Polski przez zieloną granicę i zszedł do podziemia. Można więc w tekście Klincza wykreślić słowa *„jak wieść głosi”*. Wiadomość o powrocie Przewodniczącego Solidarności Walczącej podały w sierpniu 1988 rozgłośnie polskojęzyczne (jeśli Klincz nam nie dowierza).

2. K. Morawiecki nie poparł idei rozmów okrągłego stołu. Próbował tylko — w delikatny sposób — zwrócić uwagę, że jeżeli już się rozmawia, to nie wolno „Solidarności” przegadać przy żadnym stole. Nie jest to myśl specjalnie bojowa. Znajduje się w „Zasadach Ideowych i Programie SW”. Takie samo stanowisko zajęło 60 intelektualistów i działaczy

w czasie narady w kościele św. Brygidy — TM zamieścił dokładne sprawozdanie z tej dyskusji. Nie pierwszy raz negocjatorzy „S” zapomnieli o wnioskach z dyskusji, w których brali udział. Wystarczy, że znajdą się na przedpokojach władzy i już czują się odpowiedzialni za komunistyczną rację stanu, składając na jej ołtarzu racje „Solidarności”. Nic dziwnego, że zazwyczaj łagodny Kornel rozeźlił się, gdy się dowiedział, że doradcy przeszli na pozycję ustawy o związkach zawodowych z 1982 r., czyli niesprawdzalnym pluralizmem próbują zastąpić konkretną myśl Lecha Wałęsy: *„Związek jest! Statut ma! Nie ma o czym gadać!”*

W tej sytuacji Morawiecki jasno powiedział, że „okrągły stół” nie ma sensu.

3. Zarzuty Klincza wobec Andrzeja Kołodzieja sąsiadują z uszczypliwościami wobec Jerzego Giedroycia, redaktora „Kultury”. Takie sąsiedztwo broni Andrzeja lepiej niż mowy adwokatów. Czy można Giedroyciowi, a nie tylko Kołodziejowi, postawić zarzut, że zamieszcza u siebie *„artykuł* (w tym przypadku Kołodzieja — dopisek mój) *pełen kłamstw,*

insynuacji, oskarżeń o manipulacje i zdradę ideałów „S” (...)”? Polecam Klinczowi książkę „Zaciskanie pięści. Rzecz o Solidarności Walczącej”, opracowaną przez Alfreda Znamierowskiego, współpracownika Głosu Ameryki i wydaną w tym roku przez paryskie Edition „Spotkania”. Myślę, że wtedy się dwa razy zastanowi, nim Andrzeja Kołodzieja oskarży o kłamstwo. Warto, oprócz zmitologizowanej historii „S”, znać tę prawdziwą i nie zapominać jej, gdy własną podmiotowość oddaje się w ręce negocjatorów. Mało ludzi wie, że w pamiętnym Sierpniu 1980, po zrealizowaniu postulatów płacowych w stoczni im. Lenina, Lech wałęsa zakończył strajk. Trwał nadal strajk w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, którym kierował 20-letni Andrzej Kołodziej. Ten młody chłopak i dwie kobiety: Alina Pieńkowska i Anna Walentynowicz, wznowili po kilku godzinach solidarnościowy strajk w Stoczni im. Lenina. Tak się zaczął Wielki Sierpień. W miarę upływu lat działacze Wolnych Związków Zawodowych byli eliminowani ze struktur „S”. Romantyczni, zapatrzeni w hasła wolnościowe nie uwzględnili wielkiej siły doradców i wypadli z gry. Wałęsa poczynił pewne koncesje i próbuje kluczyć między członkami „S” a „realizmem” (komunistyczna racja stanu) doradców.

Najlepiej ten „realizm” przedstawia Andrzej Kołodziej w cytowanej książce: *„Po pierwszej rozmowie z prezydium MKS z Mazowieckim i Geremkiem miałem jakiś niesmak. Usiłowali nas przekonać, że żądanie wolnych związków zawodowych jest absurdalne i nierealne”*.

Czy Lech Wałęsa, Władysław Frasyniuk, Zbigniew Bujak etc. mogliby uniknąć koncesji na rzecz doradców i nadal (bądź znowu) być porywającymi przywódcami młodych robotników? Bez innych zobowiązań niż tylko zobowiązania wobec członków „S”? Los działaczy Wolnych Związków Zawodowych i innych, którzy wypadli z gry, nie daje łatwych odpowiedzi (na krotki czas). Bez zmiany nastawienia cenzorów decyzyjnych i opiniotwórczych na Zachodzie mogliby to osiągnąć wyłącznie za cenę olbrzymiego ryzyka, dotąd — publicznie — podjętego tylko przez Kornela Morawieckiego.

4. Często uszczypliwości dodają artykułom krwi. Jednak atak personalny w wykonaniu Klincza jest czymś zaskakującym i niesmacznym, gdy o Andrzeju pisze: *„który do tej pory nie zająknął się ani słowem w sprawie swych haniebnych zeznań w TV podczas pierwszych dni stanu wojennego”*. Nawet bez przymiotnika „haniebnych” sam fakt zeznawania w stanie wojennym w TV byłby szokujący. Redaktorze Klincz, przy takim kalibrze oskarżeń nie można nie dopowiedzieć tego, co się wie. Jeśli to oskarżenie spowodował tylko brak danych, to ja dopowiadam. Andrzej Kołodziej przeszedł nielegalnie do Czechosłowacji 13 X 1981 z materiałami po czesku. Tam został zatrzymany pod zarzutami *„od próby przedostania się na Zachód do przemytu broni do Polski”*. Skazany na 21 m-cy, odsiedział cały wyrok, z tego prawie połowę w karcerach — w zimnie i głodzie.

Prawdą jest, że Andrzej podjął ironiczny wątek rozmowy z czeskimi SB-kami, bez świadomości, że jest filmowany i nagrywany z ukrycia. Było to jeszcze przed stanem wojennym. Zaraz na początku stanu wojennego władze PRL rozgrywały wariant dobrego Lecha i krwawych jego przeciwników wewnątrz „S”, przeciwko którym wprowadzono stan wojenny. Pamiętam, że wtedy Bujak był oskarżany o planowanie krwawych rozruchów na 16 XII 1981. Pokazywano nawet „zbrojownię” jednego z bliskich współpracowników Bujaka. W tej atmosferze władza chętnie skorzystała z czeskiego filmu i pokazała „haniebne zeznania” Andrzeja.

Na pytanie, czy — gdyby zaszła taka konieczność — strzelałby do komunistów, odpowiedział: Tak. Na pytanie, czy byłby za tym, aby Wałęsa został prezydentem, odpowiedział: Nie.

Pozwólmy więc czytelnikowi samodzielnie rozstrzygnąć, czy te odpowiedzi są hańbiące.

5. O tym, jak KPN wypaczył uzgodnione stanowisko przedstawicieli ugrupowań niepodległościowych, już pisaliśmy. Nie było żadnego poparcia dla okrągłego stołu. Dziwnie rozumuje J. Klincz sądząc, że SW mogła udzielić poparcia idei okrągłego stołu i odmówić udzielenia mandatu Wałęsie (bo niby komu: Kiszczakowi?). W wielu sprawach udzieliliśmy poparcia Wałęsie (i pewno udzielimy), lecz w tej akurat sprawie nie udzielamy poparcia nikomu, bo uważamy, że sprawa jest fałszywa, niepotrzebna i osłabia Związek.

Tysiąc razy łatwiej przyszłoby nam udzielić poparcia Wałęsie, niż chociażby jednej nodze okrągłego stołu.

6. Cytuję fragment wypowiedzi o ostatnich, sierpniowych strajkach: *„Funkcje wspomagające pełnił również WiP, NZS, na Śląsku KPN, we Wrocławiu i Zagłębiu próbował odegrać jakąś rolę PPS. Ani „Solidarności Walczącej” ani PPN w sierpniu po prostu nie było*”. Jednym słowem radykalni w gębie, a w robocie ich nie widać. PPN niech mówi za siebie. Ja z niechęcią ujawniam tajemnice. Redaktor Klincz mógł się spostrzec, że Solidarność Walcząca jest organizacją konspiracyjną, programowo daleką od firmowania (przez siebie) jawnych funkcji. W efekcie jesteśmy mniej nagłaśniani przez polskojęzyczne rozgłośnie i korespondentów zagranicznych. Zyskują nasi jawni partnerzy i nie upieramy się, aby obchodzili salony opozycji i opowiadali, że SW wykonało lwią część prac technicznych i organizacyjnych. Nie żądam tego, lecz mam prośbę do Henryka Wujca z RKW Mazowsze, aby prywatnie — unikając podsłuchu — powiedział, albo jeszcze lepiej: napisał Klinczowi, kto mu pożyczył 400 tysięcy dla strajkujących w Jastrzębiu, jako pomoc od RKW Mazowsze, i kto te pieniądze zawiózł? Kto wydrukował ulotki z wezwaniem do strajku?

Z ręką na sercu mogę powiedzieć, że wśród tych, którzy próbowali zorganizować strajki w Regionie Mazowsze, byli członkowie SW.

Na Górnym Śląsku w strajkujących kopalniach dwa razy na dobę pojawiała się „Gazeta Strajkowa”, i tylko irytacja zmusza mnie, co może jest błędem, do ujawnienia, że całość prac była wykonana przez SW.

W Szczecinie członkowie SW byli wśród strajkujących, drukowali i rozpowszechniali ulotki. Hanna Łukowska-Karniej, publicznie znana ze swej przynależności do SW, pojechała do Szczecina. Została zaproszona przez część Komitetu Strajkowego na teren Portu, ale po naradzie całego Komitetu Strajkowego zaproszenie zostało cofnięte.

O Poznaniu red. Klincz może sam się dowiedzieć z ulotek, bo tam nie ukrywaliśmy, kto je drukuje.

O Trójmieście napiszę, gdy przyjdzie na to czas. Natomiast nic dobrego nie mogę napisać o Wrocławiu, gdzie do strajków nie doszło i skończyło się na wyczekiwaniu oraz ulotkach. Choć i tu działacze związkowi należący do SW mają na koncie nieudane lecz czynne próby zawiązania strajków.

A Lubin (Zagłębie Miedziowe)? A cóż, Lubin? Skończyło się — może kiedyś to zaowocuje — ujawnieniem grupy SW wobec struktur „S”, lecz uprzedzenia „wielkich” okazały się mocniejsze niż chęć współdziałania.

Kolego Klincz, to nie my jesteśmy od hasełek i bałamucenia Zachodu gadaniną paru mądrych facetów, którzy osłaniają w ten sposób brak struktur. Na koniec, tytułem pozdrowienia, pozwolę sobie jeszcze raz zacytować, w związku ze zbliżającymi się obradami okrągłego stołu, ulubione hasło:

„ZWIĄZEK JEST! STATUT MA! NIE MA O CZYM GADAĆ!”

Andrzej Lesowski

RADIO SW Trójmiasto — W grudniu rozpoczęło działalność Radio SW. W okresie od 10 do 29 (z przerwą 21, 25 i 26) nadawano codziennie kilka audycji na fonii I pr. TV. 27 i 28 grudnia rozpoczęły także prace nadajniki SW na fonii II pr. TV.

DZIĘKUJEMY:
na taksówki 2000,–, ELIOT 300$. Potwierdzamy odbiór — HARVARD 2 szt.

WYJAŚNIENIE (ukazało się także w 21 numerze Biuletynu SW SKP)
W związku z wątpliwościami osób przekazujących wyjaśniamy, iż jesienią 86 r. SW Oddział Trójmiasto otrzymała aparat fotograficzny. Potwierdzenie zostało umieszczone niezwłocznie w biuletynie SW Oddział Trójmiasto. Powtórnie wydrukowano je w 26 numerze SW pod hasłem: DZIĘKUJEMY — „LOCKWOOD” za aparat (powtórzenie).

NUMER
37
18.01.1989

Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

Drukujemy poniżej tekst Andrzeja Kołodzieja opublikowany we wrześniowym numerze paryskiej „Kultury”. Czynimy to z dwóch powodów. Po pierwsze sądzimy, iż będzie to najlepszą odpowiedzią na niemerytoryczną napaść J. Klincza, wydrukowaną w 268 numerze „Tygodnika Mazowsze”. Po drugie, tekst ten stał się szczególnie aktualny w kontekście dokumentów opublikowanych przez Grupę Roboczą Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Spór w łonie „S” usiłuje się często zredukować do wymiaru czysto personalnego, pomijając milczeniem meritum problemu.

Redakcja

WSPÓŁRZĄDZIĆ CZY KONSPIROWAĆ

„...Od zaciskania pasa — do czego przywykliśmy aż zanadto przez lata komunistycznego bałaganu i niesprawiedliwości — lepsze jest zaciskanie pięści...”

Z artykułem redakcyjnym w „Kulturze” (patrz „Obserwatorium” nr 6) traktującym o sytuacji w Polsce w czasie fali strajków kwietniowo-majowych w pełni się zgadzam, a jako człowiek od lat blisko obserwujący, bądź bezpośrednio uczestniczący w mechanizmach gier politycznych w Polsce, chciałbym podzielić się uwagami na ten temat.

Od końca 1983 r. różne ośrodki mające wpływ na sprawę polską — Episkopat oraz kręgi w USA kształtujące politykę na tym odcinku — poważnie rozważały jakąś formułę wyjścia z sytuacji wynikłej po stopniowym odwoływaniu stanu wojennego. Kościół cofnął bezpośrednie poparcie dla „S” jako organizacji, badając jednocześnie możliwości zachowania i podtrzymania tego, co było z punktu widzenia Kościoła najważniejsze, mianowicie: przesunięcie dość zlaicyzowanej inteligencji w kierunku Kościoła, przechwycenie rozbudowanej aktywności społecznej i skierowanie jej na inicjatywy związane z szeroko pojętą ziemską działalnością Kościoła; wzmocnienie bazy materialnej i rozbudowanie kręgów ekspertów związanych z Kościołem lub pracujących dla niego; przygotowanie ewentualnych kadr do inicjatyw społeczno-gospodarczych jak fundacje, towarzystwa edukacyjne itp.

Sferę polityczno-społeczną związaną z „Solidarnością” zaczęto przekształcać w zespół symboli i wartości ukierunkowanych na świadomość kulturowo-narodową i społeczną w rozumieniu nauki Kościoła, czyli niezbyt precyzyjną w sferze faktów i czynności. W tym celu rozszerzono formuły pracy duszpasterskiej (duszpasterstwa ludzi pracy, akademickie, oazy itp.). To wszystko miało na celu odciągnięcie najbardziej aktywnych grup w „S” od nurtu „lewicowego” (korowskiego), a i szczególności od nurtów radykalnych (np. „Solidarność Walcząca”).

Szczególnie istotna była sprawa kontroli nad poczynaniami przewodniczącego „S” Lecha Wałęsy.

Konsekwencją przyjęcia powyższych założeń była polityka kreowania Lecha Wałęsy na postać o wymiarze przekraczającym poziom pracy bieżąco-organizacyjnej przy równoczesnym niedopuszczaniu do możliwości utworzenia bez niego wiarygodnej grupy kierowniczej „S”,

W polityce USA Polska jest widziana jako część bloku sowieckiego i dlatego w stosunku do niej nie ma jakiejś odrębnej polityki. Nie oznacza to jednak, że sytuacja w Polsce nie jest obserwowana w USA i że politykom amerykańskim jest obojętne co się w Polsce dzieje. Na realne interesy w Polsce w tej strefie (a więc utrzymanie równowagi w Europie) nakładają się takie sprawy jak problem praw człowieka, zaangażowanie kapitału amerykańskiego (zachodniego), ewentualnie reakcje czołowych przedstawicieli Polonii i polskiej emigracji politycznej. Do połowy 1983 roku w polityce USA w stosunku do Polski dominowały czynniki polityczne tzn. chęć osłonienia pozycji ZSRR przez otwarte poparcie antyreżimowych działań w Polsce i propagandowe wykorzystanie represji wobec „S” i opozycji do osłabienia ortodoksyjności komunizmu w świecie. Trzymano wysoko sztandar praw człowieka i utrzymano tzw. sankcje (które polegały na braku przywilejów). Po wizycie Papieża w Polsce nastąpiło rozdwojenie. Grupa dyplomatyczna z Departamentu Stanu (której interesy reprezentuje m.in. J. Nowak) zaczęła sondować możliwość zmiany polityki w stosunku do Polski z myślą o stabilizacji sytuacji politycznej, ekonomicznej i społecznej w PRL poprzez takie czy inne

uznanie ekipy Jaruzelskiego za w miarę cywilizowany rząd (wycofanie sankcji, nawiązanie normalnych stosunków dyplomatycznych, gospodarczych i kulturalnych). W tym celu zorganizowano intrygę z udziałem sekretarza ambasady oraz doradców „S”, reprezentowanych prze B. Geremka, w celu skłonienia Wałęsy do podjęcia działań na rzecz zniesienia sankcji. Jednak inne ośrodki polityki amerykańskiej storpedowały ten plan i sprawa przycichła. Niewątpliwie dowództwo wojskowe w Waszyngtonie, Departament Skarbu i Biały Dom miały lepsze rozeznanie sytuacji i nie zamierzały dawać prezentu Moskwie. Sprawa jednak zaistniała i było tylko kwestią czasu, kiedy się zaktualizuje. Ten stan chwiejnej równowagi między dwiema koncepcjami polityki USA w stosunku do PRL został przedłużony decyzją zamordowania ks. J. Popiełuszki — wydaną przez resort gen. Kiszczaka (koniec 1984 — początek 1986).

W tym czasie zaszły pewne zauważalne zmiany w układzie światowym, polegające z jednej strony na zdecydowanym wyprzedzeniu przez Zachód bloku komunistycznego w sferze technologicznej, a z drugiej strony na zwiększonym przez nowego sekretarza KPZS Gorbaczowa procesu reform (tzw. pierestrojki) oraz naturalna tendencja ekipy Reagana do jakiegoś spektakularnego zakończenia 8-letniej kadencji prezydenckiej wielkim politycznym aktem na rzecz pokoju. W tym samym czasie władze PRL postanowiły aresztować zlokalizowanego i obserwowanego już od jesieni 1985 (ok. 8 miesięcy) Z. Bujaka, by w ten sposób nie dopuścić do zjazdu działającej w konspiracji „S”. Wówczas kręgi kościelne (sekretarz Episkopatu bp Dąbrowski i ks. Orszulik) wspólnie z doradcami „S” rozpoczęli kuluarową grę, mającą na celu doprowadzenie do rozwiązania podziemnych struktur „S” w zamian za uwolnienie Bujaka (rozmowy w tej sprawie prowadzili m.in. Jacek Kuroń z Kiszczakiem i Geremek z Rakowskim w sierpniu 1986; pisałem o tym w sierpniowym numerze „SW” oddz. Trójmiasto” z 1986). Do realizacji tej koncepcji przystąpiono już we wrześniu 1986, uwalniając Bujaka i jego kolegów, którzy utworzyli jawną reprezentację związku (TRS) w celu pomniejszenia rangi podziemnego kierownictwa „S” (TKK). Dla rządu PRL otworzyło to możliwość znacznej poprawy stosunków z Kościołem, Watykanem i in. podmiotami sceny politycznej. Pociągnięcia te miały na celu wzmocnienie tzw. „frontu porozumienia i rozsądku” i podniesienie pozycji rządu PRL w świecie poprzez nic nie znaczące gesty, jak rozszerzenie bazy aparatu władzy polegające na wciąganiu ludzi z autorytetem do fasadowych tworów typu Rady Konsultacyjnej. Prowadzono równocześnie szeroko zakrojoną akcję represyjną (zatrzymania, wysokie grzywny, konfiskaty sprzętu i mienia prywatnego) i fachową grę policyjną, skłócając działaczy i środowiska opozycyjne, osłabiając tym samym znaczenie opozycji i jej zdolność wpływania na bieg rzeczy. Jako fundament „frontu porozumienia i rozsądku” wystąpił po stronie opozycji swoisty sojusz grupy przewodniczącego Wałęsy i środowiska post-korowskiego (J. Kuroń i B. Geremek) silnie wspierany przez chrześcijańskie autorytety opiniotwórcze.

Powoli do różnych znanych już argumentów na rzecz porozumienia zaczęły dochodzić kalkulacje związane z pierestrojką i ewentualną poprawą sytuacji politycznej w PRL wskutek reformatorskich poczynań Gorbaczowa. Na to nałożył się stały nacisk Departamentu Stanu USA popierającego „front porozumienia” i stanowisko Kościoła, który jak ognia bał się szybkiego i niekontrolowanego oddolnego wpływania na społeczno-polityczne przemiany w PRL.

Kościół spisał na straty „S” i Wałęsę, co zaowocowało przechwyceniem inicjatywy wewnątrz kierownictwa „S” przez grupę tzw. „lewicy warszawskiej” (B. Geremek, J. Kuroń, A. Michnik, T. Mazowiecki), dążącej co pojednania z władzami za wszelką cenę i która nie bacząc na skutki, dokonała swoistego zamachu stanu. Wpierw wymusiła powołanie TRS, a następnie KKW, który gwarantował możliwość dowolnego manipulowania pod kątem swojego profilu politycznego. Ta żelazna konsekwencja monopolizowania reprezentacji zarówno „S”, jak i całej polskiej opozycji demokratycznej, spowodowała osłabienie szeregowych struktur wykonawczych „S” i utratę wpływu działaczy szczebla regionalnego na decyzje wąskiej grupy reprezentantów „S”. W najgorszej sytuacji znalazły się zdecydowane i radykalne grupy opozycyjne, atakowane jawnie i po cichu, odcinane od dostępu do zagranicznych korespondentów i rozgłośni (informacje przekazywane przez różne źródła opozycyjne warszawskiemu korespondentowi BBC muszą mieć akceptację J. Kuronia, by zostały nadane; podobnie rzecz ma się z sekcją polską Głosu Ameryki, nad którą podobną pieczę sprawuje Jan Nowak, a która wymaga od swoich korespondentów przekazywania korespondencji opartych na wypowiedziach zgodnych z linią polityczną reprezentowaną przez Geremka i Episkopat Polski).

Opozycja nie podporządkowana rzecznikom „frontu porozumienia” odcięta została również od źródeł finansowych, lecz nie zniechęciło jej to do podjęcia walki o utrzymanie organizacyjnej spójności i politycznej tożsamości. „Represje” ze strony kierownictwa i doradców „S” dotyczyły nie tylko grup spoza „S”, ale również struktur regionalnych, które nie chciały podporządkować się KKW, np. Dolny Śląsk, Górny Śląsk i inne.

Niestety, siły radykalne, ze względu na duży stopień zróżnicowania, nie potrafiły na tyle się skonsolidować, aby przeciwstawić się linii dążącej do porozumienia za wszelką cenę. Tymczasem na scenę polityczną zaczęły wkraczać roczniki, dla których „S” była już symbolem, a spory polityczne w łonie jej kierownictwa były im obce. Narastanie problemów ekonomicznych i wyraźny brak perspektyw życiowych sprzyjał radykalizacji postaw wśród młodzieży. Dlatego też władze PRL od IV 1987 podjęły intensywne działania policyjne i polityczne w celu osłabienia radykalnych grup opozycyjnych (np. 23 kwietnia 87 wejście SB do około 500 mieszkań ludzi podejrzanych o działalność w strukturach „SW” lub powtórzenie takiej samej akcji w sierpniu tego samego roku).

Aresztowanie przywódców „SW”, zwiększenie sił policyjnych rozpracowujących tajne struktury, selektywne zezwolenia na zagraniczne wojaże znaczących działaczy skrzydła niepodległościowego (Moczulski, Szeremietiew, Ziembiński) miały na celu eliminację konkurencji politycznej przeszkadzającej „pojednaniu narodowemu” (Moczulski po otrzymaniu paszportu przyjął linię polityczną reprezentowaną przez Kuronia i Geremka).

W tym samym czasie doszło do skandalu z rozdysponowaniem miliona dolarów przeznaczonych na działalność „S” i innych grup opozycyjnych. Milion przeszedł pośrednio w ręce rządu komunistycznego (państwowa służba zdrowia), co było osobistą

zasługą B. Geremka, który wymusił na Wałęsie napisanie listu do Kongresu Stanów Zjednoczonych, informującego ofiarodawców „o niewłaściwym adresacie” na przyjmowanie pieniędzy płynących z Ameryki.

Drugi milion w III 88 został rozdysponowany przez KKW między struktury ślepo jej podległe. Na przykład dopiero w VII 88 Komisja Interwencyjna reprezentowana przez Romaszewskiego otrzymała pieniądze na pokrycie rekompensat wynikłych z powodu represjonowania strajkujących przez władze PRL. RKS Dolny Śląsk nie otrzymał nic, „SW” nie otrzymała nic, itd., itd.

Już wcześniej owo dążenie do ugody z władzami PRL spowodowało, że obecne kierownictwo „S” znalazło się pod obstrzałem krytyki nie tylko „SW”, ale i innych struktur niezależnych, jak również samych działaczy „S” takich jak Gwiazda, Jurczyk, Słowik. Utworzyli oni Grupę Roboczą, która zażądała od Wałęsy zwołania KK w oparciu o mandaty z okresu legalnego działania „S”. Wałęsa, uzależniony od grupy kierowanej przez Geremka, grał na zwłokę, powoływał jakieś komisje mediacyjne, unikając jednoznacznego wypowiedzenia się w tej kwestii.

Na takim to niezbyt ciekawym tle zaskoczyła polską opozycję fala spontanicznych strajków, które wybuchły na przełomie kwietnia i maja 1988 roku. Warto wiedzieć, że od czasu podwyżki cen w lutym 1988 akcje protestacyjne trwały w zasadzie w sposób ciągły, ale nie miały szerszego zasięgu. Władze od początku starały się ukierunkować niezadowolenie poprzez pewne ustępstwa ekonomiczne i poprzez działania swoich związków zawodowych, które starały się stanąć na czele akcji protestacyjnych, „rozmywać” je, robić zamęt, aby w ostateczności nie dopuścić do przekształcenia się postulatów ekonomicznych w polityczne. Pierwszą porażką tej taktyki był strajk w Hucie im. Lenina. Tam na czele strajku stanął i ludzie zdecydowani (np. Szewczuwaniec) i nie zamierzali oddać własnej inicjatywy (propozycje neozwiązkowców odrzucili natychmiast).

Stocznię Gdańską również ruszyli ludzie młodzi i zdecydowani.

Strajki odsłoniły nie tylko słabość organizacyjną „S”, ale również uwikłanie się kierownictwa „S” w niezbyt jasną grą polityczną z komunistycznym rządem PRL. Doradcy „S” wystąpili w roli mediatorów, by stamtąd nawiązać kontakt telefoniczny z gen. Kiszczakiem. Brak reakcji KKW na wybuchające strajki niewątpliwie odczytać należy jako całkowite podporządkowanie się wspólnej polityce Episkopatu i rządu PRL.

Koncepcja polityczna ustalona przez ks. Orszulika i gen. Kiszczaka zmierzała do utworzenia nowego wiarygodnego rządu PRL. W skład owego rządu wejść mieliby tzw. „liberałowie” z PZPR oraz przedstawiciele środowisk niezależnych, jak Geremek, Stelmachowski czy Bugaj. Gdyby kwietniowo-majowe strajki osiągnęły większą skalę, służyłyby za czynnik uwiarygodniający tę koncepcję, gdyż wedle niej powinna być realizowana jako element wywalczony przez społeczeństwo. Warto w tym momencie zaznaczyć próby usunięcia „SW” z areny politycznej w Polsce poprzez nakłonienie jej przywódców do wyjazdu za granicą. Szantaż w stosunku do Morawieckiego, którego dopuścili się prof. Stelmachowski i ks. Orszulik, z pewnością nie nosił znamion etyki chrześcijańskiej.

Dziś, znając fakty, otwarcie mogę powiedzieć, że stan mojego zdrowia (nie tak groźny) został świadomie wykorzystany jako element presji na Morawieckiego.

Strajki kwietniowo-majowe (poza Bydgoszczą) zorganizowali ludzie młodzi, którzy widząc bezskuteczność poczynań przywódców „S”, postanowili przejąć w swoje ręce inicjatywę walki o prawo do normalnego życia. Zastanawianie się dzisiaj, czyje interesy reprezentują przywódcy i doradcy „S”, jest sprawą drugorzędną, ponieważ trudna sytuacja ekonomiczna społeczeństwa polskiego zmusza nas do zdecydowanej reakcji (np. masowych strajków). Dlatego głównym zadaniem autentycznie niezależnych środowisk opozycyjnych w Polsce winno być przygotowanie i organizowanie pomocy dla strajków, które wybuchną bez względu na to, czy „S” lub PZPR sobie tego życzą, czy nie.

Naszym obowiązkiem jest przekazanie naszych doświadczeń ludziom młodym. Tym, którzy w niedalekiej przyszłości staną na czele strajków, aby walczyć o te ideały.

Andrzej Kołodziej

PIERWSZA KONFERENCJA PRASOWA LECHA WAŁĘSY W 1989 R.

W pierwszy czwartek nowego roku odbyła się konferencja prasowa Lecha Wałęsy. Głównym nurtem tej konferencji był stosunek Wałęsy do MKO oraz innych organizacji opozycyjnych nie akceptujących ostatniej linii Przewodniczącego. Inne tematy były poruszane tylko marginalnie.

W poglądach Wałęsy na działalność MKO i innych „przeszkadzających mu w walce” wystąpiła na początku sprzeczność. Otóż na początku powiedział on, że na rękę jest mu istnienie działaczy i grup bardziej radykalnych dzięki czemu on radykalny być już nie Dusi. To była jedyna pozytywna wypowiedź dotycząca grup bardziej radykalnych. Inne wypowiedzi Przewodniczącego były mniej wybredne a właściwie to niewybredne. Oto kilka epitetów: „cwaniacy polityczni”, „to jest chamstwo”, „manipulatorzy młodzieży” i inne. Oprócz epitetów były groźby: „wyrzucę za bramę”, „zlikwiduję w ciągu dnia”. Był prymitywnie zakamuflowany atak na Andrzeja Gwiazdę: „Niektórzy podróżowali po Zachodzie, gdy myśmy tu walczyli”.

Byli na sali stoczniowcy wyrzuceni z pracy za uczestnictwo w letnich strajkach, którzy do dziś pozostają bez pracy i środków utrzymania. Wałęsa powiedział, że ich sytuacja nie była mu znana i że ktoś tego nie załatwił. Powiedział, że w tej sytuacji zejdzie „w dół”, co oderwie go od „góry” (czyli Kiszczaka i innych) i sprawę załatwi.

Wałęsa kilkakrotnie powtarzał jednak coś mądrego: „Ja monopolu na prawdę nie mam”. No właśnie! Tylko, że z tego należy wyciągnąć wnioski, a nie obrzucać błotem ludzi, którzy myślą inaczej i chcą walczyć inaczej.

Franklin

— 4 —

GŁUPOTA CZY SABOTAŻ?

W listopadowym numerze SW Trójmiasto w artykule „Głupota czy sabotaż?”, w kontekście spacyfikowanych przez Wałęsę strajków listopadowych, pytałem: w imię czego, jakich lub czyich korzyści przewodniczący Związku powtarza błędy popełniane po wielokroć w przeszłości? Dlaczego demonstruje tak daleko idącą uległość, wręcz wiernopoddańczą postawę wobec komunistów? Minęły dwa miesiące i pytanie tytułowe nie straciło nic ze swej aktualności. Więcej. Dzisiaj sformułuję je nieco inaczej: głupota czy kolaboracja — świadoma zdrada?

Upoważnia mnie do tego przesłuchanie taśm z nagraniem konferencji prasowej Wałęsy w kościele św. Brygidy z 29.12.88, a zwłaszcza z 5.01.89. Gdyby nie znajomy głos rozbrzmiewający z głośnika magnetofonu, przysiągłbym, że słucham któregoś z pracowników resortu bezpieczeństwa, a nie reprezentanta CAŁEJ (samozwańczego, co prawda) polskiej opozycji. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego osoba posiadająca ten sam mandat społeczny, co członkowie Grupy Roboczej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, odsądza tych drugich od czci i wiary. Dlaczego uzurpuje sobie (i tylko sobie) prawo do ocen, co jest dla Polski dobre, a co nie. Ba, grozi, że swoim oponentom pokaże, gdzie są bramy, że ich zlikwiduje w razie potrzeby (?!). Zdaje się zapominać, że to właśnie Oni — a ściślej KK — są władni odwołać go z zajmowanego stanowiska. (Nic dziwnego, że tak oburzył go postulat zwołania KK.)

Wracając do bojówek, wiemy, że ubecja kilkakroć próbowała stworzyć bojówki likwidujące przeciwników komunizmu i wiemy, jak te próby się skończyły. Troszeczkę za dużo już jednak, gdy Przewodniczący bierze za wzorzec Dzierżyńskiego, Stalina, czy też innego zwyrodniałego satrapę. Za dużo nawet jak na polski, dość dowolnie rozumiany „pluralizm”.

Ośmielam się przypomnieć, że p. Wałęsa nie posiada władzy dyktatorskiej, a stanowisko, które piastuje, pochodzi z woli wyborców i głosu tych wyborców MUSI słuchać, a to, co ostatnimi czasy mówi i robi, nazywało się kiedyś po imieniu — kolaboracją, a za taką kara mogła być tylko jedna. Stawiając sprawę jasno. Jeśli p. Wałęsa tymi sposobami chce dotrzeć na przedpokoje władzy, to ja sam, prywatnie stawiam się w pierwszym rzędzie jego przeciwników i jako taki proszę o „zlikwidowanie” mnie w pierwszej kolejności (aby oszczędzić mi widoku rzezi, bo jatek nie lubię), a tuszę, że mając całą ubecję za sobą nie będzie miał z tym zbyt dużych problemów. Niestety.

Roman Zwiercan

Następujące uwagi nasuwają się po przeczytaniu artykułu Romana. 1) L. Wałęsę ze stanowiska Przewodniczącego odwołać może tylko Krajowy Zjazd Delegatów, który musi się ustosunkować do faktu przedłużenia się jego kadencji ponad czas określony w Statucie. 2) Nie zmienia to faktu, że postulaty zgłoszone przez GR KK mogą rzeczywiście niepokoić Wałęsę, gdyż postuluje się tam m.in. zwołanie Zjazdu w oparciu o mandaty sprzed 13.12.81 r. przy uwzględnieniu nowych ludzi sprawdzonych w działalności „S” po stanie wojennym. 3) L. Wałęsa zapowiadając, że „JEGO ludzie” powyrzucają „za bramę” i „zlikwidują” JEGO oponentów rzeczywiście grozi utworzeniem bojówek. Nie musi się w tym względzie na nikim wzorować, gdyż w 1981 r. na JEGO polecenie autentyczna bojówka rozbiła siłą strajk drukarzy zatrudnionych przez gdański MKZ („S” była w tym wypadku pracodawcą). 4) Wałęsa nawet się nie zająknie, gdy jednym tchem stwierdza, że jest za pluralizmem i że opozycję w „S” „zlikwiduje” itd. Dewaluuje tym samym słowo „pluralizm”, dowodząc, że go nie rozumie — podobnie jak nie rozumie znaczenia „demokracji”, wprowadzając tzw. centralizm demokratyczny — i sprowadzając go, de facto, do roli „pluralizmu socjalistycznego”.

13.10 ub. r. opuścił areszt po półtorarocznym uwięzieniu członek „SW” i bliski współpracownik A. Kołodzieja — Roman Zwiercan. Pomimo niebezpieczeństwa inwigilacji włączył się natychmiast do pracy organizacyjnej. Pierwszego lub drugiego stycznia włamano się do mieszkania jego rodziców. Zginęły przedmioty (komputer, telewizor i inne) o wartości ok. 2 mln. zł. Milicja do dziś nie przesłuchała nawet sąsiadów, choć stwierdzono jednoznacznie, że włamanie było dziełem zwykłych złodziei. Przeciwko tej wersji przemawia jednak fakt rozbicia skrzynki na listy zamontowanej na parterze (rodzice Romana mieszkają na 11 piętrze). Zwykły złodziej nie szukałby w skrzynce pocztowej dolarów a korespondencja nie stanowiłaby dla niego żadnej wartości. Czyżbyśmy więc obserwowali nawrót do starych, „sprawdzonych” metod śledczych?

Redakcja

UWAGA!

Dotarł do nas tekst autorstwa niezidentyfikowanej grupy podpisującej się „kierownictwo SW-Gdańsk”. Oświadczamy, że „Solidarność Walcząca” nie ma z nim nic wspólnego i nie odpowiada za opinie tam wyrażone. Stylistyka tekstu wskazuje na jego esbeckie pochodzenie. Wiemy też, że osoby podające się za jego autorów szukają kontaktów nie tylko z „SW” ale również z innymi grupami podziemnymi. Uważajcie!

Gdańsk 17.01.1989 r.

Za „Solidarność Walczącą” oddział Trójmiasto
Roman Zwiercan, Michał Kaniowski

Dziękujemy: Mirka — Andrzej z USA za kasety VHS „C” — 6 sztuk.

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

NUMER
38
1.02.1989

Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA WOBEC BIEŻĄCYCH PROBLEMÓW POLITYCZNYCH

1. Legalna jest jedynie władza pochodząca z wolnych wyborów, przy nieskrępowanej możliwości zgłaszania kandydatów i niezależnej kontroli społecznej. Dlatego wezwiemy do bojkotu każdych innych wyborów do Sejmu PRL, nawet z udziałem grup i osób cieszących się społecznym poważaniem.
2. Rozumiemy potrzebę różnych dróg do niepodległej Polski. Nie popieramy jednak wchodzenia grup i osób niezależnych w struktury władzy komunistycznej. Uważamy, że droga ta zamiast do rzeczywistej legalizacji „Solidarności” doprowadzi do pozornej legalizacji władz PRL.
3. Niezmiennie domagamy się Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” ze statutem z roku 1981. Cel ten przybliża tworzenie faktów dokonanych — reaktywacja Związku w zakładach. Uznanie przez władze prawa do legalnego działania na poziomie zakładów pracy potraktujemy jako etap w odzyskiwaniu NSZZ „Solidarność”.

   Bez „Solidarności” — ogólnokrajowego związku zawodowego, wiarygodnego obrońcy interesów pracowniczych, nie uda się przeprowadzić koniecznych zmian gospodarczych. Będziemy popierać strajki i manifestacje na rzecz pełnej legalizacji „Solidarności”, na rzecz poprawy warunków życia.
4. Apelujemy do Lecha Wałęsy, aby ze względu na Statut i poszanowanie dla zasad demokracji zwołał Komisję Krajową NSZZ „Solidarność” w możliwie pełnym składzie.
5. Naród polski prędzej czy później obali komunizm, wybije się na niepodległość i demokrację. Ludzie z aparatu partii, wojska i milicji są i w większości czują się Polakami. Im prędzej zrozumieją, że także ich obowiązkiem jest współudział w tym wyzwoleńczo-ewolucyjnym procesie, tym mniejszą cenę zapłacimy wszyscy. Dlatego po odejściu ekipy gen. Jaruzelskiego — co jest polityczną i moralną koniecznością — gotowi jesteśmy uczestniczyć w negocjacjach dotyczących sposobów i warunków przekazania władzy w ręce społeczeństwa i doprowadzenia do wolnych wyborów.

22.01.1989 r.

Za „Solidarność Walczącą”
Kornel Morawiecki
Jadwiga Chmielowska
Roman Zwiercan

Jako jeden z redaktorów tego numeru „SW Trójmiasto” pozwolę sobie na zwrócenie uwagi na następujący problem, pojawiający się w powyższym oświadczeniu. Otóż jest pewna sprzeczność w stwierdzeniu, że jesteśmy za Statutem i że jesteśmy gotowi zaakceptować rejestrację „S” na poziomie zakładów pracy — nawet jeżeli traktować to jedynie jako etap na drodze do odtworzenia NSZZ „S”. Z pewnością odzyskiwaniu NSZZ „S” sprzyja tworzenie faktów dokonanych w postaci tworzenia związków w zakładach, ale nie ich rejestrowania! Nasza akceptacja faktu zarejestrowania chociaż jednego związku działającego tylko na terenie zakładu pracy i noszącego (mylącą) nazwę NSZZ „Solidarność” może stać się udziałem w Wielkim Oszustwie, które — obawiam się — już wkrótce się dopełni.

M.K.

ZNOWU „NIEZNANI SPRAWCY”

W poniedziałek, 30.01 znaleziono zwłoki 31-letniego księdza Stanisława Suchowolca, wikarego parafii w dzielnicy Dojlida w Białymstoku. Oficjalna wersja prawdopodobnie stwierdzi, iż przyczyną śmierci było zatrucie dymem na skutek pożaru wywołanego wadliwym działaniem instalacji elektrycznej...

Pamiętam, że po porwaniu ks. Jerzego rozmawiałem z pewnym „trzeźwo myślącym” znajomym, który kwestionował moją pewność co do ubeckiego autorstwa zajścia. A ja byłem pewien, że to ONI. Po prostu nie był to fakt odosobniony i układał się z poprzednimi porwaniami i „samobójstwami” w logiczną całość.

Gangsterzy działali na takim luzie, że zrobili błąd i wpadli. Czy wszyscy? Chyba nie, bo z przebiegu rozprawy wynikało, iż samochód księdza był przez kogoś „prowadzony”, tzn. grupa Piotrowskiego wiedziała, że samochód nadjeżdża. Działało więc wtedy prawdopodobnie więcej „funkcjonariuszy”. Sąd ten fakt skwapliwie przeoczył. Gdzie są dzisiaj ci ludzie i czym się zajmują?

W 1985 r. ks. Suchowolec został pobity przez nieznanych sprawców. Dwukrotnie ktoś obluzowywał śruby mocujące koła w jego samochodzie, doprowadzając do poważnego wypadku. 4 sierpnia 1988 r. ok. godz. 21^{00} niezidentyfikowani osobnicy obrzucili samochód prowadzony przez ks. Suchowolca kamieniami, wybijając przednią szybę. Dwa dni później podpalone zostało mieszkanie jego rodziców.

W przeddzień zabójstwa wrócił do domu około 22^{00}, został wtedy dwukrotnie wylegitymowany przez MO. Sąsiedzi słyszeli, że ok. 1^{00} w nocy nawoływał swojego psa — młodego, czujnego dobermana — który szczekał na kogoś. Ok. 5^{00} zauważono, że z mieszkania księdza wydobywa się dym. Po wyważeniu drzwi znaleziono księdza leżącego na podłodze i przykrytego kołdrą. Miał osmaloną twarz, nie było natomiast śladu ognia i dywan był nienaruszony. Powyżej wysokości mniej więcej 1 metra nad podłogą cały pokój pokryty był sadzą.

Ks. Suchowolec przyjaźnił się z ks. Jerzym. Zanim przeniesiono go do Białegostoku, był wikarym w kościele pod wezwaniem św. Piotra i Pawła w Suchowoli. W kościele tym — w którym był ochrzczony, bierzmowany i odprawił swą pierwszą Mszę ks. Popiełuszko — ks. Suchowolec odprawiał co miesiąc Mszę w intencji Ojczyzny, organizował pielgrzymki do grobu ks. Jerzego, zorganizował duszpasterstwo ludzi pracy. Zorganizował tam też izbę pamięci ks. Jerzego, a także punkt sprzedaży pamiątek związanych z jego osobą. Był współpracownikiem Komisji Praworządności NSZZ „Solidarność”.

W nocy z dwudziestego na dwudziestego pierwszego stycznia znaleziono zwłoki ks. Stefana Niedzielaka, proboszcza parafii pod wezwaniem św. Karola Boromeusza. Sekcja stwierdziła skręcenie kręgosłupa i inne obrażenia wewnętrzne, sińce na twarzy, rękach i nogach oraz nadłamane paznokcie. Mecenas Jan Olszewski, który był obecny przy sekcji, powiedział, że zdaniem lekarzy ją prowadzących śmierć nastąpiła na skutek złamania kręgosłupa, a sprawcy musieli być wyszkoleni w technikach walki i posiadać dużą siłę fizyczną.

Z mieszkania zginęło kilka srebrnych przedmiotów, nie zginęły natomiast pieniądze — w tym dewizy.

Ks. Niedzielak zorganizował na Powązkach miejsce pamięci ofiar komunizmu, żołnierzy polskich zaginionych i pomordowanych na terenie ZSRR. Był członkiem delegacji, która odwiedziła mogiły katyńskie.

Wiadomo, że otrzymywał listy z pogróżkami — widzieli je jego znajomi i przełożeni.

Rzecznik prasowy MSW, mjr Wojciech Garstka, stwierdził 25.01, że śledztwo nie wykazało współudziału osób trzecich — czyli że napastnika nie było...

Kościół i „Solidarność” wzywają do niewyciągania „pochopnych wniosków”, a Lech Wałęsa nie wziął udziału w pogrzebie, co zostało skomentowane na Zachodzie jako deklaracja nieangażowania się „Solidarności” w problem. W zasadzie jedynie Departament Stanu USA zareagował oficjalnym oświadczeniem, wyrażającym zaniepokojenie i wzywającym władze PRL do energicznych działań w sprawie obu zabójstw — ze szczególnym uwzględnieniem powiązań ks. Suchowolca z grupami niezależnymi.

A.B.

Redakcja Polska Radia „Wolna Europa”
Monachium, RFN

PROSZĘ O GŁOS!

Do napisania powyższej prośby skłonił mnie ciąg audycji, obmyślony przez Waszą rozgłośnię, a dotyczących dokumentów Grupy Roboczej Komisji Krajowej z 16.12 ubiegłego roku. Myślę, że w nawale głosów krytycznych znajdzie się chwila antenowego czasu dla obwinionego. Tego wymagają zasady, którymi kieruje się Wasza rozgłośnia, wspierana przez demokratyczny Kongres Amerykański. Potrzeba przedstawienia osobistego stanowiska wynika również z zamieszania, jakie wytworzono wśród szerokiej opinii publicznej w Polsce i na Zachodzie. Powiem więcej, że zatrute strzały Urbana trafiły celnie i zamiast stać się przedmiotem analizy i weryfikacji, zaowocowały emocjami.

Z przykrością stwierdzam, że do wywołanej przez Urbana histerii dołączyła się także Wasza redakcja. Nie jest to przecież pierwszy przypadek, gdzie ob. Urban dowiódł swej niekompetencji i zamiast informować, wyjaśniać — odgrywa od lat rolę upaństwowionego bałamuta i szydercy. Wyrażam przy tym nadzieję, że uczestnicy okrągłego stołu obiorą sobie bardziej odpowiedzialnego rzecznika. Co najmniej 26 milionów dorosłych Polaków ma przecież prawo do rzetelnej informacji,

zaś propagandzistom i kłamcom pozwólmy się wypowiadać w wyspecjalizowanych środkach przekazu — tyle że za ich pieniądze.

Na czym polega kolejna blaga Urbana?

Na zestawieniu różnych faktów z różnych czasów i miejsc oraz okraszeniu ich plotką, celem nadania atrakcyjności. Tak stało się z dezinformacją na temat posiedzenia Grupy Roboczej KK w Gdyni. A więc *nie zebrało się tam 16 członków KK*. W szczególności *nie byłem obecny* w Gdyni od lat. Ze znanych mi dokumentów *nie wynika*, aby czyniono zarzuty o zawłaszczenie przez L. Wałęsę nagrody Nobla. Poprzestajemy na jego zapewnieniu, że zostaną one wydatkowane na niezbędne cele społeczne. Obecni natomiast na spotkaniu działacze zajmowali się głównie położeniem pracowników w państwowych i nieuspołecznionych zakładach pracy. Dali temu wyraz w stanowiskach autorskich; np. Andrzej Gwiazda w szeroko omawianym dokumencie. Jak mi wiadomo, grupa ta *nie stanowi frakcji* w Związku, gdyż stoi na stanowisku przestrzegania statutu i uznawania wybieralnych władz Związku. Większość jej cierpliwych działań zmierza właśnie do odtworzenia zasad i struktur związkowych, zniszczonych przez stan wojenny, czas i przypadki losowe. Wyrażam przy tym przekonanie, że obecnie istnieją pełne warunki do finalizacji takich działań, a decyzja spoczywa na przewodniczącym Komisji Krajowej. Natomiast grupę w rozumieniu frakcji stanowi „Solidarność Walcząca”. Jednak i ich uważamy za naszych kolegów. Łączy nas wiele, nie tylko zbliżona nazwa.

Na czym polega zatem błąd Waszej redakcji?

Ano na tym, że podjęliście zatrutą strzałę Urbana i przy pomocy świadomie dobranych osób, m.in. A. Paszyńskiego, W. Frasyniuka atakujecie we wspólnym froncie z prasowymi hienami z „Trybuny Ludu” wskazane fałszywie przez Urbana osoby i ich przemyślenia. Tym sposobem uwiarygodniacie dywersję Urbana. A przecież Wasza redaktorka A. Grabowska wielokrotnie podkreślała, że jest chlebem powszednim każdej demokratycznej organizacji spór a nawet programowy bądź personalny konflikt, występowanie skrzydeł i grup nieformalnych, struktur skośnych i poziomych.

Błędu tego można było uniknąć *zasięgając informacji, pytając o poglądy u ich źródła*. Wszak telefony i adresy członków Grupy Roboczej można znaleźć w każdej książce telefonicznej. Czynicie to niejako na co dzień, telefonując do L. Wałęsy lub J. Kuronia. Właśnie za pomocą tego prostego środka technicznego Polacy, za pośrednictwem Waszych nadajników, dowiedzieliby się m.in. o tym, że w ramach naszych związkowych i mandatowych powinności toczymy zupełnie przyzwoity bój na słowa (gdyż niczego więcej nie posiadamy) o *jak najwięcej statutu w naszym związku, o skuteczniejszą obronę pracowniczych dochodów i ich uprawnień*. Skuteczność tej drogi widzimy w zachowaniu naszej tożsamości, którą określają: demokratyczny statut, mandat społeczny, dokonania, oddanie członków i oczekiwania — zwłaszcza młodzieży. W ten sposób dajemy też wyraz patriotyzmowi, gdyż usiłujemy budować suwerenność naszego kraju przez niepodległość pracy ludzkiej. Koledzy skupieni przy Wałęsie swój patriotyzm widzą odmiennie, na drodze politycznych przetargów i kompromisów przy okrągłym stole. Ale to tylko krótki zarys programowych rozważań. Powiem więcej, niewystarczających, gdyż marzy się chyba wszystkim większe i skuteczniejsze poparcie społeczne. Byłoby jednak dobrze, aby rozstrzygnięcie właściwej drogi zapadło za niekłamanym, sprawdzonym i wspólnym związkowym stołem, np. w Stoczni Gdańskiej, bez pośredników i suflerów. Tego wymaga istota Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”.

Początek roku kojarzy się z życzeniami. Waszej redakcji życzę mniej takich potknięć, zaś członkom i sympatykom „Solidarności”, aby w roku 1989 „nie dali się zjeść przy okrągłym stole”.

Bydgoszcz, 1989.01.12 Jan Rulewski

POSŁOWIE: Upoważniony i zobowiązany przez Radę Organizacyjną Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność” do sprostowania swojej obecności na posiedzeniu GR KK, udałem się w dniu 12.01.8 na konferencję prasową L. Wałęsy. Związkowa delegacja nie powiodła się. Na polecenie „szefa” barczysty osobnik zagrodził mi drogę do miejsca konferencji. Okazała się ona jednak otwarta dla dwóch oficerów SB (wg oświadczenia kol. Mażula i moich obserwacji), ośmiu dziennikarzy prasy oficjalnej, w tym TV, czterech dziennikarzy zachodnich (red. Bobiński). Byli również obecni dziennikarze związkowi, lecz z przyczyn jak wyżej, nie ujawniali swej tożsamości. Wskutek powyższego nie mogłem spełnić też dodatkowego zadania zrelacjonowania konferencji dla regionalnego pisma „Wolne Związki”. Koszt delegacji — 3,5 tys. zł + niepełna roboczodniówka.

Jan Rulewski

Dodajmy tu, że na następnej konferencji prasowej L. Wałęsy „bramkarze” nie chcieli wpuszczać przedstawicieli prasy niezależnej argumentując, iż nie posiadają oni legitymacji dziennikarskich. Szczególnie brutalnie potraktowano Karola Krementowskiego, wykręcając mu ręce (ponoć całkiem fachowo) i usiłując odebrać kasetę magnetofonową. Działo się to na terenie kościoła św. Brygidy a świadkiem zdarzenia była osoba duchowna, która zainterweniowała dopiero na wyraźne żądanie Krementowskiego. Nazwiska „bramkarzy” są znane. K. Krementowski postanowił złożyć na ręce ks. Jankowskiego oficjalny protest.

Redakcja

— 4 —

DLACZEGO TRZEBA BYŁO WPROWADZIĆ STAN WOJENNY?

Pismo „Na Przełaj” z dnia 22.01 opublikowało rozmowę z synem Lecha Wałęsy. Wywiad został sprawdzony zaakceptowany przez „jednego ze współpracowników ojca”. Pozwolimy sobie na zacytowanie kilku fragmentów.

Pyt.: A rok 1981? Jego zakończenie było klęską ojca.

Odp.: To było przykręcenie śruby. Z obu stron. Robotnicy w pewnym momencie chcieli za dużo i to musiało się tak skończyć.

Pyt.: Za dużo czego?

Odp.: Chcieli więcej pieniędzy niż była warta ich praca i nie umieli opanować anarchii. Wydaje mi się, że w pewnym momencie ojciec stracił kontrolę nad tym wszystkim. Tylko czy był ktoś, kto mógłby to kontrolować? Z tego, co wiem, z tego, co mówią nasi znajomi, cały ruch posunął się wtedy trochę za daleko. To nie była skuteczna droga, jeśli nie chciało się niepotrzebnych strat i ofiar.

Pyt.: Co stanowiło granicę?

Odp.: Żądania. Nie można było zaspokoić wszystkich żądań na raz. I ekonomicznych i politycznych. Byli tacy, którzy chcieli osiągnąć wszystko od razu, nie dając w zamian nic.

Pyt.: Mówiłeś o utracie kontroli. Ta wątpliwość podnoszona jest i dzisiaj. Nikt nie chce wisieć na drzewach zamiast liści.

Odp.: Są tacy ludzie, którzy chcą szybkich, całościowych przemian. Oni podburzają tych, którym ciężko się żyje i pragną jakiejś odmiany. Ojciec spotkał w stoczni ludzi, którzy mówili, że nie posłuchają go, nie przerwą strajku. Rozmawiał z nimi, powiedział: słuchajcie, teraz musimy przetrwać, bo nic więcej nie zwojujemy, będzie tylko rosnąć zmęczenie i niechęć. A jak nic się nie zmieni, to pójdziemy dalej. Trzeba zachować siły na później.

Nie ma co liczyć na to, że ktokolwiek w tym kraju może strzelić palcami i już wszystko będzie, złote życie. Co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości. Ale jeśli nie podejmie się dzisiaj radykalnych decyzji, to każda zwłoka, każde odwlekanie będzie nas pogrążało, aż zabrniemy w sytuację już naprawdę bez wyjścia.

Pyt.: Nie wszyscy tak myślą. Są ludzie, którzy byli kiedyś związani blisko z twoim ojcem, a dziś występują przeciw niemu. Zarzucają mu na przykład sprzeniewierzenie pieniędzy z Nagrody Nobla.

Odp.: Pamiętam, jeszcze przed rokiem 80, chodziliśmy do kościoła mariackiego w Gdańsku na takie spotkania, modlitwy za aresztowanych. Ci wszyscy, którzy się tam spotykali, próbowali zorganizować coś, co spowodowałoby, że będzie lepiej. I gdy ojciec się wybił, stał się tym, kim jest dzisiaj, oni cały czas chcieli tego samego — też przewodzić, też mówić, co jest dobre, a co złe (...).

Pyt.: I jak to oceniasz?

Odp.: Sądzę, że to nic nie zmienia. Oni na szczęście nie mają większego wpływu. To jest posunięcie anarchistyczne przeciw temu, co się teraz dzieje i co może przynieść zmiany na lepsze. Będą patrzeć, co ojciec robi i jeśli nie będzie szło po ich myśli, znowu zaczną podgryzać. Ale mam nadzieję, że on sobie z tym poradzi (...).

Wałęsa junior ma 19 lat. Wszystkie informacje na temat „S”, jak też ocenę lat 1980–81, wyniósł prawdopodobnie z domu. Przykre jest to, że powyższe opinie są po prostu powieleniem schematu propagandowego, lansowanego przez komunistów od 13.12.1981 r. Dokładnie. Czy takim językiem rozmawia się w domu?

„Na Przełaj” jest gazetą — jak rozumiem — przeznaczoną dla harcerzy z ZHP. Czyli dla ludzi, którzy w okresie 1980–81 byli uczniami pierwszych klas szkół podstawowych. Syn Wałęsy jest dla nich zapewne autorytetem. Wreszcie dowiedzieli się niemal z pierwszej ręki, że telewizja jednak nie kłamie...

Z OSTATNICH DNI:

TRZECH członków WiP weszło do budynku Ministerstwa Sprawiedliwości, domagając się widzenia z ministrem. Ponieważ nie uzyskali zgody, rozrzucili na terenie ministerstwa kilkaset ulotek i wywiesili przez okna dwa transparenty, domagające się uwolnienia więźniów politycznych, w tym Wojtka Jankowskiego. Po kilkunastu minutach zostali zatrzymani na ok. 30 godzin. PO prawie 4 latach odsiadki zwolniony został z więzienia Z.Z. Zubko. Pisaliśmy o tej sprawie wielokrotnie. Pan Zubko skazany był pod fałszywymi zarzutami szpiegostwa i nielegalnego posiadania broni na 5 lat.

„TERAZ wszyscy dostaną paszporty” — taka jest przynajmniej powszechna opinia. Po raz trzeci z rzędu odmówiono paszportu działaczowi gdańskiego WiP-u Waldemarowi Turkowi. Data odmowy — 17.01.89 r.

Dziękujemy W. za wyrozumiałość i cierpliwość. Polecamy się na przyszłość.

NUMER SPECJALNY 14.02.1989

Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

Zamieszczamy artykuł Kornela Morawieckiego przesłany do redakcji „Kultury” paryskiej w styczniu br.

UWARUNKOWANIA I STAN POLSKIEJ GRY

W najbliższych latach spodziewamy się przełomu w Polsce i, być może, w całym obozie. Przygotowujemy się do niego. Jak się objawi? Jaki przybierze obrót? Trudno przewidzieć. Można jednak i trzeba poszukiwać odpowiedzi na te i podobne pytania poprzez analizę rzeczywistości, w której żyjemy oraz ocenę bieżących wydarzeń. Spróbuję.

STANĄĆ NA DWÓCH NOGACH

Komunizm albo tak zwany realny socjalna wyznaczają rządy jednej scentralizowanej partii i gospodarka towarowo-planowa podległa partyjnemu aparatowi. Założycieli i kontynuatorów realnego socjalizmu oskarżają dziesiątki milionów ofiar. W imię komunizmu stawianego ponad prawem i moralnością czyniono i usprawiedliwiano potworności. System zasadniczo odpowiada za cywilizacyjny zastój i niedostatek, za głody i wojny, za społeczne, ekonomiczne i ekologiczne spustoszenia na obszarach swego panowania. System gwałci prawa i tłumi rozwojowe możliwości wielkich i małych narodów. System poniża i demoralizuje ludzi, fałszuje i w praktyce urąga głoszonym przezeń wartościom. Na dobitkę ZSRR — militarne komunistyczne imperium — posiada środki zniszczenia grożące globalnym ludobójstwem. Dysponują nimi spadkobiercy zbrodni Lenina i Stalina, ich ideowi wychowankowie. Tak oto, z grubsza, przedstawia się bilans komunizmu. Nikt uczciwy i rozsądny nie zaprzeczy, że ustrój ten stanowi straszne społeczne zło. Jest aktualną i potencjalną tragedią naszych krajów i naszych czasów. Jej przezwyciężaniu i zapobieganiu warto poświęcić nawet życie.

Na co i jak, zwłaszcza w Polsce, system ten zamienić? Świat wszedł w takie stadium, że kraje, które nie staną na dwóch nogach: demokracji i gospodarki rynkowej, skazane są na pełzanie. Dopiero na nogach można iść, postrzegać dalekie cele i szukać do nich dróg. Solidarność Walcząca chce nowego ustroju, opartego o wolność i solidarność ludzi i narodów. Stawiamy na uczestnictwo, samorządność i wiedzę. Jesteśmy za dostosowywaniem praw i instytucji obywatelskich do demokratycznie akceptowanych zasad. To cały proces. Lecz najpierw trzeba wyjść z komunizmu. Jak tego dokonać? Przykładów brak. Pierwszym może będzie Afganistan. Za jakże okrutną cenę, przy korzystnym, mimo wszystko, położeniu i warunkach. Nasza polska cena dziesięcioleci komunistycznej dyktatury jest też przerażająca. Z początku cena krwi mordowanych, zsyłanych i odtrącanych najlepszych synów Ojczyzny, utrata niepodległości, potem zmarnotrawienie pracy całych pokoleń, w końcu cena upokarzającego kryzysu, materialnej i duchowej mizerii. Pocieszające, że przecież wciąż trwamy na wysuniętej linii oporu i walki przeciw komunizmowi. Nie myślę tu o bezładnym, biernym oporze ludzi, którzy przymuszani i sowietyzowani przestają tworzyć rzeczy i postęp. To opór znaczny, owocujący odgórną liberalizacją w Chinach i w samym Związku Radzieckim, ale zarazem najbardziej ponury, niewolniczy.

Polakom całkiem nieźle udawało się dotychczas wymuszać istotne ustępstwa przez nacisk czynny, zorganizowany, buntowniczy. Mamy za sobą różne przebudowy, łącznie z 16 miesiącami legalnej „Solidarności”. Polscy komuniści cofali się na rozlicznych polach i cofają się nadal nazywając odwrót wieloświatopoglądowością, wielo-

sektorowością, kolejną destalinizacją, kolejną reformą, pluralizmem itp. Nie tylko naród, już oni sami nie wierzą w socjalizm. Chcieliby zachować jego szyld jako legitymizację swej władzy. Mienią się demokratami. Lecz demokratyczny socjalizm to kwadratura koła. Demokratycznie rządzą ci, którzy wygrywają wolne wybory i gwarantują swobody polityczne każdej partii i ideologii. W ten obrys realnego socjalizmu włożyć się nie da. Tyle wiadomo.

A obecne przemiany w ZSRR? Są obiecujące. Przestępca wreszcie przyznaje się do części swych win, humanizuje się. Czy to powód, by piać z zachwytu? Przy nienaruszonych mechanizmach ułatwiających przestępstwo? Dopiero złamanie systemu wykluczy powtórkę. A jeśli „głasnost” i „demokratyzacja” są dla złapania oddechu, dla omamienia Zachodu, dla umocnienia socjalizmu (czego się bynajmniej nie ukrywa!)? „Pieriestrojka” na zgniłych fundamentach to kiepska sprawa. Gmach runie tak czy tak, Jeśli przebudowywany — szybciej i z mniejszym hukiem — to przyklasnąć. Ponadto gorbaczowowskie porządki to nie to samo co zaduch breżniewowszczyzny, stalinowski horror. Nie należy jednak popierać żadnego komunizmu. Należy go obalić.

Dla nas, Polaków, okoliczności zewnętrzne zdają się wyjątkowo pomyślne. bezpośrednia interwencja sowiecka, choć niewykluczona, jest mało prawdopodobna, Przyniosłaby ona kres propagandowej ofensywie Kremla, skazałaby ZSRR na międzynarodową izolację, co przyspieszyłoby jego upadek. Nie powinniśmy przegapić tych sprzyjających momentów, tej niepowtarzalnej, być może szansy. Żeby nam potem nie wyrzucały dzieci, żeśmy nawet nie próbowali. U ogólności wiadomo przecież jak uwalniać się z komunizmu. Metodą stałej presji na władzę i nagłych masowych zrywów, Tak to szło dotychczas i nie ma powodów do poniechania tej ewolucyjno-rewolucyjnej metody przez złudne absolutyzowanie którejś z jej składowych. Obie są ważne, sprawdzone i nieuniknione w zmaganiach z reżimem

ROK WSCHODZĄCEJ „SOLIDARNOŚCI” I NIEWYKORZYSTANYCH SZANS

Miniony rok obfitował w zaskakujące wydarzenia i scenariusze. Spróbuję na ich tle krytycznie spojrzeć na aktualną grę polskiej elity przywódczej i opiniotwórczej — związkowego i politycznego kierownictwa skupionego wokół Przewodniczącego NSZZ „Solidarność”.

U progu 1988 r. w grudniu 87 oświadczenia związku sugerowały tzw. pakt „antykryzysowy”. Ofertę zaadresowano do władzy, nie uważając widocznie za realne społeczne odrodzenie Solidarności. Postawę tę najłagodniej wypada określić brakiem wiary i wyobraźni. Strajki w końcu kwietnia zadały jej lekko otrzeźwiający cios. Za lekko. Lech Wałęsa, nim przyłączył się do stoczniowców, na wszelki wypadek wziął zwolnienie lekarskie. 13 długich dni stała Huta Lenina, 5 dni upłynęło od jej brutalnej zdradzieckiej pacyfikacji, nim Krajowa Komisja Wykonawcza wezwała kraj do poparcia. Dzień później młodzi robotnicy Stoczni Gdańskiej za namową Lecha i doradców zakończyli swój protest w poczuciu przegranej, bez tej choćby satysfakcji, jaką dałby im opór przed ZOMO. Przekonano ich, że pieriestrojka, że jeszcze nie czas. Możliwe.

Zdawało się, że czas nastał w sierpniu 88. Zastrajkowali górnicy, Stalowa Wola, stocznie gdańskie, port i komunikacja w Szczecinie. Główne żądanie: legalizacja „S”. Prawda, że nie była to fala na marę Sierpnia 60. Ale i wówczas nie szło to błyskawicznie. Tamta fala, nie bez załamań narastała od początku lipca 1980. Kto wie, jak rozwinęłaby się sytuacja, gdyby nielegalny związek nie miał legalnego przewodniczącego i doradców od porozumiewania się z komunistami? Czy nie mogliśmy uzyskać więcej niż ośmielenie załóg do zakładania jawnych komórek Solidarności, niż luzy gospodarcze i paszportowe, niż oficjalne uznanie Wałęsy i jego wystąpienie w TV? Reszta to ciągle jeszcze gruszki na wierzbie. Formułuję zarzut niewykorzystania determinacji i poświęcenia strajkujących. Narastający przez lata ładunek wyzwania przeciw systemowi roztrwoniły nieudolne zabiegi wokół „okrągłego stołu”. Naród przywykł, gdy kołują go komuniści, ale po co samemu la to ułatwiać? W zakulisowych rozdaniach i tasowaniu kart komuniści są bezkonkurencyjni, Siadający z maj do stołu powinni w każdym razie jasno i maksymalnie jawnie podać swoje warunki wstępne. Grać dla samego grania? Z szulerami? Że w końcu poczuli się zmuszeni, że usiedli z Prywatnym Elektrykiem. Czy to miałoby nas zadowolić?

Fatalny był już sam start. Dlaczego Wałęsa z Kiszczakiem a nie, jeśli już, z Jaruzelskim? Dlaczego gasić strajki, o co władzy chodziło? Jak można było pójść ba taki warunek wstępny bez publicznej gwarancji uznania „S”? A może i bez gwarancji poufnej — nawet i tego nie wiemy. Dalej nie było lepiej. Propaganda pluła, Rakowski oferował stół „suty”, partyjna Góra i Doły chórem zapewniały, że „S” nie popuszczą, represje dotykały inicjatorów strajków, które wykreowały „publicznych stolarzy” — a ci dalej robili dobrą minę do kiepskiej gry. Na „okrągły stół” strona społeczna szykowała postulat legalnej „S”, działającej zgodnie z ustawą z października 82. A więc „S” amputowanej do szczebla zakładowego, słuchającej się ustawy, która ją faktycznie zdelegalizowała. Po cóż

takie samoograniczanie jeszcze przed przystąpieniem do właściwych rozmów? Niepojęte lecz niestety prawdziwe. Jeszcze przed „stołem” na ołtarzu porozumienia rozmyło się ostre strajkowe żądanie „S”, takiej, jaką nam bezprawnie wydarto.

Na początku listopada komuniści blefując zastrzeżeniami wobec J. Kuronia i A. Michnika oraz domagając się kolejnego spotkania Wałęsy z min. Kiszczakiem, raptem podbili stawkę. Ogłosili likwidację Stoczni Gdańskiej. Rzekomo ze względów ekonomicznych. Na tę prowokację należało zareagować nie bacząc na doraźne rezultaty. Brak reakcji dokumentował słabość Związku. Ustępliwość wodzów podkopuje morale całej armii. Bogiem a prawdą, nie było ryzyka przegranej. Nawet gdyby protesty nie wypaliły, już samo wezwanie do obrony stoczni, symbolu „S”, miałoby moc oczyszczającą. Wałęsa najpierw przytomnie zapowiadał protesty, gotowość strajkową, by ostatecznie stwierdzić, że związek nie ma funduszy na strajki. Co za argument?! Spontanicznie strajkujący stoczniowcy Stoczni Remontowej i stoczni „Wisła” nie otrzymali choćby słownego wsparcia, Niektórzy wylecieli z pracy. Za to, że solidarność wzięli na serio, Deprymująca lekcja. Ocenę postępowania kierownictwa „S” nieco łagodzi rozciągnięcie zamykania Stoczni na dwa lata, choć pierwotnie władze straszyły terminem dwumiesięcznym. Jednak gorycz pozostaje.

Jakby nie dość tego, tydzień po 11 listopada, po bestialskich pobiciach manifestantów w kilku miastach przez chłopców gen. Kiszczaka, Lech Wałęsa spotyka się z nim dzień po dniu. Choć rząd nie spełnił żadnego z ogłoszonych przez Lecha wymagań. Wielogodzinne, tajne narady skończyły się wspólnym, lakonicznym komunikatem, że będą one kontynuowane. Na jaki temat? Komu pożytek z takiej dyplomacji „na okrągło”, nagłaśnianej przez Urbana i Radio Wolna Europa? Gabinetowe kunktatorstwo niezależnych autorytetów ułatwia władzy manipulowanie świadomością ogółu, frustruje i zniechęca wrażliwą młodzież.

Na tym szarym tle otuchą zabłysło telewizyjne wystąpienie Przewodniczącego 7 lat kneblowanej „S”. Nie żaden pojedynek z szefem partyjnych związków, lecz spotkanie z narodem. Próżno spekulować na co liczyli partyjni towarzysze, chyba jednak się przeliczyli. Było to dobre spotkanie, Podbudowało ludzi i autorytet Lecha. Jego argumenty trafiły również do funkcjonariuszy władzy. Ale my radzi byśmy usłyszeć więcej i dobitniej. Szkoda, że Wałęsa nie podjął zaczepki ukrytej w cytowanym przez adwersarza haśle: „precz z komuną”. Przecież o to w końcu chodzi! Należało też wspomnieć o prześladowaniach spadających przez lata, po 13 grudnia na tych, którzy w przeciwieństwie do pana Miodowicza pozostali wierni „S”. A zamiast dawać wyjątkową, zważywszy na osobę mówiącego, reklamę pieriestrojce, warto było publicznie poprosić o wycofanie wojsk sowieckich z Polski.

Po telewizyjnej debacie zmienił się ton oficjalnej propagandy. Wałęsa i jego doradcy natychmiast otrzymali paszporty. Pierwsza od stanu wojennego zagraniczna podróż Przewodniczącego przyniosła mu, jak zapewniały wszystkie rozgłośnie, olbrzymi sukces. Czy spożytkowany dla Polski? Przywódca tak popularny na Zachodzie, z demokratycznym mandatem, mógł powiedzieć Francuzom i światu jakim nieszczęściem dla Polaków jest narzucony nam przemocą komunizm. Niczego takiego żadne rozgłośnie nie przekazały.

18 grudnia ubiegłego roku ukonstytuował się 135-osobowy Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „S” — określany w komentarzach jako polski „gabinet cieni”. Rządu „ich komunistycznych mości”? Wolne żarty. Dopiero demokracja uprawomocnia tak rząd, jak i opozycję. Pamiętając o tym, życzymy Komitetowi i jego szanownym członkom trafnego artykułowania społecznych dążeń oraz programów dochodzenia do demokracji

Przełom roku przyniósł publiczną wewątrzzwiązkową polemikę Grupy Roboczej „S” z Wałęsą i jego ekipą. Znani działacze (m.in. Andrzej Gwiazda, Seweryn Jaworski, Marian Jurczyk, Jan Rulewski, Andrzej Słowik) zaapelowali o obronę pracowników przed rosnącym wyzyskiem, skrytykowali próby oddzielnego rejestrowania „S” w poszczególnych zakładach i zażądali zwołania Krajowej Komisji. Zamiast poważnej dyskusji spotkały ich wyzwiska i pogróżki z ust Przewodniczącego. A przecież niezwoływanie przez niego obecnych w kraju członków Komisji Krajowej „S” jest sprzeczne ze statutem Związku, antydemokratyczne,

REFORMOWAĆ CZY OBALAĆ?

Oponentami realnego socjalizmu są niemal wszyscy Polacy, nie wyłączając wielu partyjnych. Główny podział dotyczy sposobu wyrażania sprzeciwu. Czy w ramach systemu napierać na jego reformowanie, czy wprost dążyć do jego zniesienia. Reformiści są do zaakceptowania dla władzy. Dziś reformować system chcą sami komuniści. Żonglują świecidełkami dialogu, porozumienia, ugody z tymi, co stoją na gruncie Konstytucji, z tzw. „konstruktywną opozycją”. Pomieszanie z poplątaniem. Partia ma zagwarantowaną „przewodnią rolę”, choć gros narodu odrzuca system. Kto z kim ma się ugadzać? Przypomina się celne powiedzonko Sienkiewicza: „Więc stanęła kwestia na

tem, jak pogodzić dupę z batem”. Naród ma wybrać władzę, a me z mą pertraktować, Tu słowa z kanonu demokracji (wybory, opozycja, kompromis, parlament) tracą sens, obracają się w parodię, gdy np. centrala OPZZ opowiada się za „pluralizmem politycznym”, a liderzy „S” ledwie za „pluralizmem społecznym i związkowym”. Zamęt pojęciowy w głowach szerokich rzesz to pożywka dla komunizmu. Nie darmo samego Josifa Wissarionowicza zwano Wielkim Językoznawcą. W przywłaszczaniu i psuciu słów są komuniści mistrzami. Popatrzmy, co zrobili ze swoją nazwą własną, z „socjalizmem”, z „Polską Ludową”, co wyczyniają z „demokracją”, „prawem”, „niepodległością” itp.

Sporo zamętu bierze się z niedomówień, z braku uczciwego opowiedzenia się po jednej lub drugiej stronie wspomnianego podziału. Pytam więc, czy Przewodniczący Wałęsa, czy Koledzy Z. Bujak, W. Frasyniuk, J. Onyszkiewicz, Panowie B. Geremek, J. Kuroń, T. Mazowiecki, A. Michnik chcą obalić system, czy chcą go reformować? Każdy, kto para się publiczną służbą, winien jest społeczeństwu odpowiedź na to pytanie

Mnie bliżsi są ci, którzy otwarcie negują prawomocność tej władzy, którzy chcą komunizm obalić. Ciągle jednak powszechną, zwłaszcza wśród działaczy „S” i inteligencji, zdaje się, być orientacją na porozumienie z władzą. Orientacja pozornie racjonalna, realna — bo geopolityka i uwarunkowania historyczne, bo władza ma propagandę, i siłę, więc szkoda marzyć i szkoda substancji narodowej, może dojść do anarchii, rozlewu krwi, wojny domowej, destabilizacji w Europie. A tak, pomalutku, krok za kroczkiem dobijemy swego. Jak się połapią, już będzie za późno. My ich niby uznamy, pomożemy opanować kryzys, oni zliberalizują ustawy, wprowadzą naszych do sejmu i razem. jak Polak z Polakiem... Kto by nie chciał pozbyć się tego ciągnącego nas wszystkich balastu bez strajków, demonstracji, strachu przed ZOMO, czołgami? Pociągające, lecz jakże naiwne. Sztuczka takiego wynegocjowania, wypluralizowania demokracji od komunistów, żeby oni się nie spostrzegli, nawet Lechowi się nie uda. Rozmowy, ugody, koncesje są dla nich środkiem neutralizowania wrogich nastrojów i wystąpień. Łamią je potem i przekręcają, gdy tylko mogą.

A czas i świat uciekają. Ubywa polskiego ducha i materii, Upada etos pracy i uczciwości. Szerzy się bieda, i skażenie kraju. Już dzieci marzą o emigracji. Czy będziem Polakami?

Ewolucja systemu — zgoda. Ale zmierzająca do jego likwidacji a nie sanacji i utrwalenia. Musi więc być na tyle szybka, by wyzwalanie się, wzrost podmiotowości społecznej, wyprzedzały ciągłą w komunizmie degradację i sowietyzację... I przy tym nie godzi się nikogo łudzić czysto ewolucyjną, perspektywą. Masowe poruszenia nastąpią nieuchronnie. Komunizm nie ustąpi ot tak, sam z siebie. Wstrząsy przyjdą niezależnie, czy system się zasklepi, czy będzie się otwierał. W pierwszym wypadku będą to bunty tłumionej rozpaczy, w drugim — wybuchy rozbudzonej nadziei.

W obecnej, ewolucyjnej rundzie, wymuszonej sierpniowymi strajkami stawką jest legalizacja „S”. Po stronie społecznej rozgrywa drużyna Wałęsy. Ma ona wielkich i możnych protektorów. Episkopat Polski i Kongres Polonii Amerykańskiej. Departament Stanu USA, związki zawodowe i politycy zachodni, RWE, Głos Ameryki i BBC na okrągło, w ciemno oferują dyplomację Wałęsy, linię dialogu i kompromisów. Dla władzy natomiast Wałęsa jest w tej chwili „mniejszym złem”. Owszem, narusza jej monopol i zwartość. Ale mógłby pomóc w gaszeniu rozpalającego się sprzeciwu społecznego, mógłby, tylko on jeden, w pewnym stopniu uwiarygodnić reformy komunistyczne w oczach Zachodu i społeczeństwa. Ponadto, w przewidywaniu jeszcze większego załamania ekonomicznego, władze chcą usilnie podzielić się częścią odpowiedzialności ze stroną społeczną. Stąd cała skomplikowana, kamuflowana operacja wciągania Przewodniczącego „S” i wikłania Związku w tryby systemu, w jego podtrzymanie, ale tak, by społeczeństwo w swej masie, a najlepiej i sama „S” nie spostrzegło manipulacji.

Stawia to w trudnej sytuacji również nas — nie żadną „konstruktywną”, czy inną opozycję, ale po prostu przeciwników systemu. Choć sami bezpośrednio nie uczestniczymy w tej rundzie rozgrywek, zależy nam bardzo na wyniku, na odwalczeniu pełnej, legalnej „S”. Z serca i przekonań gorąco kibicujemy drużynie społecznej. Samą swą zorganizowaną obecnością dostarczamy Wałęsie atutów przetargowych, podbijamy stawkę. Mamy jednak obowiązek patrzeć na ręce i zaglądać w karty naszym rozgrywającym, oceniać ich licytację i wisty.

Moja ocena jest bardzo krytyczna. Za zasadniczy błąd uważam samoograniczanie się do koncepcji: „socjalizm tak, wypaczenia nie”. Dopiero jej odrzucenie pozwoliłoby społecznym reprezentantom negocjować z komunistami z podniesionym czołem, Czyli uzgadniać z nimi stopniowy, i możliwie bezbolesny scenariusz pozbawiania ich władzy. Lecz nawet w obrębie owej zużytej koncepcji można było uzyskać więcej. Należało jasno, publicznie określić swoje warunki minimalne, nie ciągnąć zakulisowych przepychanek, zażądać dostępu do TV, zakreślić terminy i albo ich zmusić do twardych rozmów, albo po męsku powiedzieć sobie i innym: „trudno, oszukują, rezygnujemy z roz-

mów — ale nie z reaktywacji „S” w zakładach”. Wkrótce komuniści przypierani do muru sypiącą się gospodarką sami wysłaliby zaproszenie. Brak takiego zdecydowania strony społecznej znakomicie rozciągnął pole manewru władz. Negocjacje z przewodniczącym Związku w końcu sierpnia ub. roku to już było nieformalne uznanie „S”. Tak odebrało to społeczeństwo i partia. Ale partii udało się zamazać ten czytelny obraz, by ponownie wystawić go, po retuszu, na X plenum, jako własną ofertę pluralizmu związkowego. Do realizacji za 2,5 roku w formie okrojonej, bezzębnej „S”. Typowa taktyka na przeczekanie na rozmiękczenie. W najlepszym razie cukierek na zamkniecie buzi. A reakcja kierownictwa Związku znów jest „wyważona”, dyplomatycznie wieloznaczna. Zamiast wypunktowania, co w partyjnej propozycji jest nie do przyjęcia dla każdego, komu drogie są ideały „S” i czuje się jej członkiem.

Komuniści mają więc w zanadrzu legalizację „S” dla rozładowania kolejnego. masowego protestu, Ale kryzys jest tak głęboki, że „S” to już dziś za mało. Potem będzie jeszcze mniej. Władza będzie o niebo spóźniona, autorytety zdewaluowane, masy zdesperowane. I tak dzisiejsza polityka kunktatorskiej ewolucji doprowadzi do niekontrolowanej, ślepej rewolucji. Pora się opamiętać.

TRZEBA WIERZYĆ I ORGANIZOWAĆ SIĘ

Mimo absolutnej preferencji orientacji reformistycznej przez Kościół, Emigrację i Zachód, w społeczeństwie, zwłaszcza w młodym pokoleniu rosną szeregi tych, którzy nie pragną reformować komunizmu, chcą go pokonać, Dobrze świadczy to o Polakach. Ta orientacja walki, pozbawiona informacyjnego i materialnego wsparcia, organizuje się, szuka dla siebie miejsca i wyrazu. Solidarność Walcząca jest jej częścią. Mamy wizję, struktury, program, doświadczenie konspiracyjne. Bywały okresy, kiedy sam Lech Wałęsa i wysokie gremia związkowe przedkładały reformy i pluralizmy nad odzyskanie „S”. My stale głosiliśmy niezbędność legalnego związku. Mamy swój udział w tym, że „S” nie zginęła.

Nie spodziewamy się niczego istotnego po okrągłym stole reaktywowanym na X plenum. Po pięciomiesięcznych podchodach następuje powrót niemalże do punktu wyjścia. Deklaracja woli władz jest trochę pełniejsza, ale za to obciążona dodatkowymi wymaganiami względem „S”. O jaką „S” nam chodzi? Nam o taką, jaka była przed 13 grudnia, choć rozumiemy, że dokładnie taka nie będzie — inne jest społeczeństwo. Z większymi, ponadzwiązkowymi aspiracjami i większym sceptycyzmem. Chodzi nam też o różne siostrzane solidarnościowe związki. O chłopów, którzy żywią i studentów, którzy myślą. O Solidarność Rolników i Rzemieślników, o Niezależne Zrzeszenie Studentów. Najgorzej byłoby, gdyby rzecz miała skończyć się jakimś sztucznym kompromisem — z pseudo-Solidarnością w sojuszu z OPZZ — pudrującym socjalizm z generalską twarzą. Na Krajowym Zjeździe w 1981 Lech Wałęsa powiedział: „Solidarność nie da się podzielić ani zniszczyć”. Trzymamy go za słowo.

„Okrągły stół” ma również zajmować się ordynacją wyborczą i kształtem przyszłego sejmu PRL. Każde ustawowe zbliżenie wyborczej farsy do normalności jest coś warte, tak jak i obecność wśród posłów osób godnych społecznego zaufania. Jednakże narodowy mandat należny jest wyłącznie sejmowi wyłonionemu w wolnych wyborach. Komunistyczne parlamentarne podarki możemy więc brać, gdy dają, ale nie możemy ich kwitować swym aktem wyborczym. Dlatego, że mówimy „tak” — wyborom demokratycznym.

Niezależnie od rezultatów bieżącej rozgrywki Polacy będą domagać się godnego życia, praw i niepodległości, I będą o nie walczyć. Jak i kiedy, jakimi etapami? Najogólniej przewidujemy nową falę strajków w tym roku lub w latach najbliższych. Wobec postępującego ubożenia rzesz, hamowanie protestów w imię kulawych, nie nadążających reform to małoduszność w przebraniu odpowiedzialności. Pewno — protestów nie należy sztucznie wzniecać — niech energia społeczna zbiera się i dojrzewa — ale należy poszukiwać ich nowych skutecznych fom i przygotowywać się.

Zamierzamy rozpowszechnić instrukcję strajku czynnego produkcyjnego, polegającego na przejęciu władzy w zakładzie przez Pracowniczą Radę Strajkową, która wyeksmituje komórkę POP i będzie z podległą sobie dyrekcją ustalać profil, koordynować produkcję. Byłby to strajk pracujący, bez żadnych postulatów. A przy tym rzeczywisty krok w kierunku uspołecznienia majątku narodowego.

Chcemy dotrzeć do Komitetów Partii, do wojska i milicji. Praca organizacyjna w tych środowiskach, to praca na lata. A czas nagli. To są Polacy i ich postawy rozstrzygną o kosztach wyzwalania się Polski. Nie czeka nas żadna wojna domowa. Kto w tym kraju miałby walczyć i ginąć za komunizm? Tylko ścisłe kierownictwo partyjno-wojskowe, podporządkowane Moskwie, może jeszcze w samobójczym zaślepieniu pchnąć polskich żołnierzy i milicjantów przeciw robotnikom i studentom, przeciw ojcom i braciom. Zasłaniając się patriotyczną frazeologią, obroną ładu i porządku, polską racją stanu. Reformiści programowo nie tykają tego tematu, co najwyżej w pacy-

fistycznym kontekście. Owszem — też ważnym. Lecz główna batalia nie toczy się o to, czy w wojsku służyć, czy nie, a o to, by wojsko służyło ojczyźnie i narodowi, a nie było jego żandarmem. Uświadomienie kadry oficerskiej i podoficerskiej, mieszkańców wsi i miasteczek, skąd pochodzi większość poborowych, oszczędziłoby nam wiele cierpień i krwi.

Oddziaływanie na grupy i warstwy społeczne, samotne wobec reżimowej propagandy, mogłoby podjąć niezależne radio i telewizja. Prasa nie wystarczy. Radio SW pokonuje finansowe i techniczne bariery, buduje nadajniki, rozwija sieć emisji. W obecnej dobie przełamanie monopolu informacyjnego wymaga wejścia w eter. Wchodzimy.

Natomiast wbrew modzie nie zamierzamy wychodzić z podziemia. Jawność jest zdobyczą społeczną, to prawda. Nas też zresztą, w pewnej mierze, nie omija — co ma swe dobre strony, bo możemy się prezentować — i złe, bo ułatwia zajęcie SB i stępia zmysł konspiracji. Gdyż, paradoksalnie, społeczną zdobyczą jest również podziemie. Rzeczywiste, nie zaś zdane na łaskawość policji, której chwilowo wystarczy, że wie kto z kim i gdzie. Nie mamy podstaw ufać komunistom. Tajność to określone koszty, ale zarazem kapitał w walce o niepodległość. W podziemiu nie zdobędziemy poklasku, nie wylansujemy swych najofiarniejszych, skrytych działaczy. Pozostaniemy wyrobnikami konspiracji, radzi, że samą swą obecnością już teraz pobudzamy i zachęcamy do aktywności innych. W czasach burzy i naporu struktury SW przydadzą się jako zarodki koncentracji i samoorganizacji społecznej, pomogą opanować niszczycielskie drgania.

Plan partii jest czytelny. Ułożyć się z „konstruktywną opozycją” i zlikwidować czynnych przeciwników systemu. Podreperować gospodarkę, i wycisnąć ze społeczeństwa co się da na obsługę zachodnich wierzycieli i wschodniego mocodawcy. A potem? Co tam potem, kiedy dziś usuwa się grunt pod stopami. I nie przestanie się usuwać.

Lecha Wałęsę i jego współpracowników raz jeszcze pytamy: czy Państwo chcecie system reformować, czy obalać? Jeśli reformować, jeśli na gruncie konstytucji PRL, przy przewodniej roli PZPR — nie wróżymy wam powodzenia. Argument, że władza nie zechce rozmawiać z tymi, którzy chcą ich pozbawić władzy, nie jest argumentem. „Polityka — jak powiedział Juliusz Mieroszewski — powinna być najpierw słuszna a dopiero potem realna, gdyż trwać i wytrwać można tylko w imię słuszności”. Celem nie może być samo porozumienie. Gdy gen. Jaruzelski i jego ekipa odtrąca rękę wyciągniętą w prawdzie — poczekajmy. Nacisk społeczeństwa i okoliczności zmusi partię do wyłonienia nowej ekipy gotowej do pertraktacji, co do sposobu pokojowego doprowadzenia kraju do wolnych wyborów. Pertraktacji tak ze stroną społeczną, jak i z towarzyszami na Kremlu. Dopiero to byłoby postawieniem sprawy z głowy na nogi. Przy minimalnym ryzyku, z nadzieją na przyszłe porozumienie narodowe. Członkowie Partii, choć stracą przywileje, to wyjdą z twarzą. Zakończą ten szlak błędów i wypaczeń z poczuciem, że na koniec przysłużyli się Polsce.

Cały socjalistyczny obóz chwieje się w posadach. W nadciągającej Wiośnie Ludów Polska może i powinna odgrywać wiodącą rolę. Nasłuchując i czujnie reagując na tarcia i wypadki wokół: w krajach bałtyckich, w Czechosłowacji, na Ukrainie, Białorusi i na Węgrzech, w Rosji, Niemczech i Rumunii, na Zakaukaziu i w Afganistanie. Trzeba wierzyć i organizować się. Czy przyjdzie nam żyć, czy umierać, trzeba nam zmierzać co wolności. Za przyszłość naszą i waszą. Z uporem, odwagą i solidarnością.

27 stycznia 1989 r. Kornel Morawiecki

MANIFESTACJA W GDAŃSKU

12 lutego po Mszy w kościele św. Brygidy ok. godziny 12^{00} utworzył się pochód złożony w większości z bardzo młodych ludzi (wg relacji jednego z nich, była także grupa osób „starszych”, tj. 20-30-letnich stoczniowców). Tłum liczył około 1000 osób. Atmosfera była dosyć happeningowa. Przed kordonem ZOMO tańczono „pogo” i śpiewano piosenkę smurfów, siadano na ziemi, uniemożliwiając ZOMO przejazd. Wznoszono okrzyki: „Solidarność”, „Chcemy Polski niepodległej”, „Andrzej Gwiazda”, „Precz z komuną” itd. Wywiązała się też swoista dyskusja z zomowcami. ZOMO: „Proszę rozejść się do środków komunikacji”, tłum: „To oddajcie nam samochody”, ZOMO: „Przypadkowych przechodniów prosimy o zejście z jezdni”, tłum: „Przypadkową milicje prosimy o zejście z jezdni”. W końcu ZOMO przypuściło szarżę, ale z niewielkim skutkiem, bo zepchnięcie manifestantów o ok. 200 m zajęło im godzinę. Ponoć musiano powstrzymywać 10-letnich „małolatów” od udziału w zadymie. Nie chwyciło hasło „Pod komitet”, ale ludzie byli zdeterminowani, choć brak było jakiejś wyraźniejszej koncepcji działań.

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY Nakład 7 tys., wydanie A. DRUK SW

NUMER
39
1.03.1989

Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

SPOTKAJMY SIĘ 5 MARCA W GDAŃSKU PO MSZY ŚW. W KOŚCIELE ŚW. BRYGIDY!

Wzywamy do manifestacji na rzecz relegalizacji NSZZ „Solidarność”, NZS i „Solidarności” Rolników Indywidualnych.

Przypominamy: relegalizacja oznacza powtórną legalizację w formie z roku 1981.

Pamiętajmy: nasza zgoda na utworzenie neozwiązku pod mylącą nazwą „Solidarność” będzie faktyczną delegalizacją NSZZ „Solidarność”.

Domagajmy się wolnych i demokratycznych wyborów! Najbliższe wybory do Sejmu PRL mają rezerwować większość i władzę dla koalicji komunistycznej. Dlatego wzywamy do ich bojkotu, choćby uczestniczyły w nich osoby cieszące się społecznym poważaniem.

Nie legalizujmy komunistów!

Za „Solidarność Walczącą” Oddział Trójmiasto
Roman Zwiercan i Andrzej Więczar

NASZE STANOWISKO

1. Po stanie wojennym i latach represji odtwarzamy jawną, demokratyczną „Solidarność”, zgodnie z jej statutem z 1981 r. To nasze prawo. Nie zaakceptujemy żadnych ustępstw z niezależności Związku. Nie jesteśmy komunistom niczego winni.
2. Załogi strajkujące w obronie własnych, słusznych praw i interesów bytowych powinny upomnieć się o najsłabszych, o godziwe podwyżki emerytur, płac w służbie zdrowia, oświacie, nauce, kulturze, urzędach i lokalnej administracji. Bądźmy solidarni z tymi, którzy strajkować nie mogą.
3. Dla walki o niepodległość, o wyzwolenie z komunizmu, zawiązujemy podziemne grupy „Solidarności Walczącej” w zakładach pracy.
4. Należy przygotować się koncepcyjnie i organizacyjnie do strajku powszechnego, do wyprowadzenia PZPR z zakładów pracy, do uwłaszczenia społeczeństwa i wolnych wyborów.
5. Najbliższe wybory do Sejmu PRL mają rezerwować większość i władzę dla koalicji komunistycznej. Tym samym mają potwierdzać i uwiarygadniać realny socjalizm. Nie będą to demokratyczne wybory. Wzywamy do ich bojkotu.

25.02.1989 Za „Solidarność Walczącą”
Kornel Morawiecki, Jadwiga Chmielowska, Roman Zwiercan

KONGRES OPOZYCJI ANTYUSTROJOWEJ

W sobotę 25.02.1989 w Jastrzębiu odbył się pierwszy Kongres Opozycji Antyustrojowej. Już od piątku trwały prewencyjne zatrzymania w kilku miastach Polski, a w sobotę rano policja wtargnęła do biura Kongresu mieszczącego się w Katowicach, aresztując obsługę biura i urządzając kocioł.

Aresztowano wszystkich przychodzących do biura w celu zasięgnięcia informacji o Kongresie. Obstawiono wszystkie dworce PKS. Policja legitymowała i wyciągała ludzi z autobusów. W ten sposób zwinięto delegację KPN-u — Słomkę i Błażejczyka. Jeden z autobusów PKS jadących do Jastrzębia został skierowany na komendę, a wszystkich pasażerów zatrzymano do wyjaśnienia. Pomimo akcji policyjnej (aresztowano ok. 120 osób) do Jastrzębia dotarło 58 uczestników Kongresu.

— 2 —

W Kongresie wzięli odział przedstawiciele następujących organizacji:
WiP, PPS RD, Komitetów Założycielskich „Solidarności" z kopalń, m.in. z Kopalni Węgla Kamiennego „Jastrzębie", MRKS, NZS, KPW, „SW". Uczestnicy Kongresu wydali następujące oświadczenia:

1. Kongres Opozycji Antyustrojowej jest to ruch polityczny, którego celem jest zniesienie monopolistycznej władzy PZPR i doprowadzenie do pełnej demokracji politycznej i gospodarczej oraz do wolnych wyborów.

Aby to się stało faktem, działacze opozycyjni skupieni w Kongresie Opozycji Antyustrojowej widzą konieczność politycznego i organizacyjnego wspierania narastających protestów społecznych, a zwłaszcza akcji strajkowych. Strajk jest głównym sposobem obrony robotników przed narastającym wyzyskiem. W obecnej sytuacji nie istnieją takie względy polityczne ani gospodarcze, które usprawiedliwiałyby namawianie załóg do rezygnacji z walki o ich interesy.

Głównym źródłem inflacji nie jest podnoszenie głodowych plac, lecz nadgorliwe spłacanie eksportem zadłużenia zagranicznego. Rozmowy okrągłego stołu tylko wówczas będą miały nasze poparcie, jeżeli nie będą używane do powstrzymywania protestów robotniczych. Przygotowany przez negocjatorów przy okrągłym stole antyrobotniczy model reformy gospodarczej jest nie do przyjęcia i służy jedynie do uwiarygodnieniu i przedłużeniu rządów totalitarnych w PRL.

2. Kongres Opozycji Antyustrojowej popiera stanowisko Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarności" w sprawie zachowania ciągłości NSZZ „Solidarność". Jesteśmy przekonani, że statut Związku może zmienić jedynie II Zjazd NSZZ „Solidarność", a nie może on być przedmiotem przetargów politycznych przy okrągłym stole.

Obrady kongresu trwały od 13^{00} do 21^{00}. Po południu policja zaczęła wypuszczać zatrzymanych. Wszystkim przesłuchiwanym wyjaśniano, ze są zatrzymani w związku z zabójstwem katowickiego taksówkarza, a najczęściej zadawanym pytaniem było: „Do jakiego nurtu Solidarności pan (pani) należy?"

OŚWIADCZENIE MICHAŁA KOWALSKIEGO

Ogłosiłem głodówkę, protestując przeciwko wykorzystywaniu systemu paszportowego jako narzędzia łamania praw człowieka w ZSRR. W moim przypadku miało ono następujący przebieg.

Od 80 do 83 r. odmawiano mi wydania paszportu na wyjazd do Polski po zawarciu związku małżeńskiego z Polka, co było powodem rozpadu rodziny.

Gdy już wydano mi paszport, otrzymałem w nim pieczątkę: „Zezwolono na stałe zamieszkanie za granicą" i na tej podstawie otrzymałem w Polsce „kartę stałego pobytu".

W 1984 r. anulowano mi paszport bez podania powodu, informując jednocześnie o konieczności powrotu do ZSRR; byłem wówczas jeszcze w stanie małżeńskim z Polką.

Odmówiłem wyjazdu. W 1988 r. zatrzymano mnie na spotkaniu nieformalnych grup, i w WUSW w Gdańsku postawiono przed wyborem: deportacja do ZSRR albo współpraca z SB.

Pozostawiłem więc swój paszport w WUSW i napisałem wniosek do Rady Najwyższej ZSRR o pozbawienie mnie obywatelstwa radzieckiego. Od 4 miesięcy nie ma odpowiedzi.

Apeluję o pozbawienie mnie obywatelstwa radzieckiego zgodnie z art. 13 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka.

Michał Kowalski

Od 24.02.1989 w Sopocie, w mieszkaniu Janiny Wehrstein, prowadzona jest przez członków Klubu Więźnia Granic tygodniowa głodówka protestacyjna. Protestują przeciwko praktyce niewydawania paszportów jako represji za działalność niezależną. Np. Małgosi Tarasiewicz z WiP niedawno odmówiono paszportu po raz siódmy z rzędu. Członkowie KWG solidaryzują się z głodującym wraz z nimi M. Kowalskim.

ART. 13 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka (fragment)

Każdy człowiek ma prawo do swobodnego poruszania się i wyboru miejsca zamieszkania w granicach każdego państwa.

Każdy człowiek ma prawo opuścić jakikolwiek kraj, włączając w to swój własny, i powrócić do swojego kraju.

PETYCJA

Cytujemy poniżej tekst petycji do Sejmu propagowanej przez Klub Więźnia Granic. Autorzy sugerują, żeby każdy, kto zgadza się z jej treścią, zebrał pod nią podpisy i przesłał do adresata.

— 3 —

My, niżej podpisani, zwracamy się o przyznanie wszystkim obywatelom paszportu na własność bez konieczności spełnienia jakichkolwiek warunków wstępnych. Uważamy, że posiadanie paszportu jest prawem a nie przywilejem, a odmowa przyznania paszportu — pogwałceniem prawa człowieka.

Przedstawiamy nieautoryzowane streszczenie wykładu Andrzeja Gwiazdy wygłoszonego na Uniwersytecie Gdańskim na zaproszenie Gdańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Filozoficznego w dniu 27.02.1989. Pełny tekst, wraz z dyskusją, przedrukujemy przy innej okazji.

ZAGADNIENIE DIALOGU SPOŁECZNO-POLITYCZNEGO W PAŃSTWIE TOTALITARNYM

Warunkiem koniecznym zaistnienia dialogu jest niezależność podmiotów biorących w nim udział. Powstaje pytanie: czy w państwie totalitarnym dialog polityczno-społeczny jest możliwy? Jest to wątpliwe, gdyż system został tak pomyślany i po to zbudowany, aby dialog uniemożliwić. Natomiast niewątpliwie od czasu do czasu odbywa się wymiana zdań. Prześledźmy zatem warunki, na jakich przedstawiciele systemu decydują się rozmawiać, kiedy to czynią i z kim są skłonni to czynić.

W sferze politycznej dialog nie polega na wymianie poglądów, w polityce chodzi zawsze o interesy. Inna jest zatem forma dialogu, gdy te interesy są zbieżne, a inna, gdy nie. Jeżeli zgodzimy się na złożenie, że celem ustroju totalitarnego jest eliminacja dialogu, to naturalnie pojawia się pytanie, kiedy przedstawiciele elity władzy decydują się rozmawiać „z drugą stroną”.

Oczywiste wydaje się stwierdzenie następujące: System totalitarny, będąc ideowo przeciwny prowadzeniu dialogu, decyduje się na jego podjęcie jedynie wtedy, gdy uzna, że mu się to opłaci. Są dwie takie sytuacje:

a) sytuacja, gdy trwanie przy metodach charakterystycznych dla systemu nie prowadzi do opanowania sytuacji, lub gdy operowanie własnymi metodami okazuje się zbyt kosztowne;
b) sytuacja, gdy druga strona zaproponuje takie warunki, ze zapewnią one większą korzyść niż trwanie przy zasadach systemowych.

Zagadnienie — czy, jak i kiedy rozmawiać — sprowadza się do analizy powyższych dwóch punktów.

W krajach okupowanych lub zniewolonych, niezależnie od długości i szerokości geograficznej, pojawiają się zwykle dwa skrzydła:

a) niezależne, walczące z okupantem lub odmawiające współpracy,
b) ugodowe, którego linię wyznacza przekonanie, że jeżeli okupanta nie możemy się pozbyć lub narzuconego systemu zmienić, to trzeba złagodzić opresyjność systemu poprzez wchodzenie w jego struktury, administrację — i jak to się właśnie przyjęło mówić — nawiązywanie dialogu.

Oba skrzydła stawiają sobie — przynajmniej formalnie — ten sam cel, a jednak zachodzi pomiędzy nimi podstawowa sprzeczność, wykluczająca porozumienie i nawiązanie współpracy.

Skrzydło niezależne — niezależnie, czy odrzuca jakikolwiek umowę z opresorem, czy też nie — całą siłę i bazę czerpie z aktywności społecznej. Jego celem jest pobudzanie aktywności społecznej. Ta właśnie aktywność społeczna stwarza mu pole do oddziaływania na system.

Skrzydło ugodowe, w którego skład *zawsze* wchodzą *elity* (rozumiane w sensie dosłownym, czyli jako grupy wyizolowane), dążąc do ugody, musi spełniać podstawowe warunki, jakie ten system zakłada. Warunkiem sine qua non jest *uspokojenie* szerokich kręgów społeczeństwa. Oczywiście jest to możliwe tylko wtedy, gdy społeczeństwo zdradza w ogóle oznaki niepokoju.

Jeżeli taki niepokój rzeczywiście występuje, to opresor może albo pacyfikować, albo neutralizować. Zawierając ze skrzydłem ugodowym umowę respektującą ich *wzajemne interesy*, może uzyskać możliwość wpływu na społeczeństwo. Rzecz jasna skrzydło ugodowe musi się rekrutować spomiędzy opozycji i musi być nieskompromitowane, gdyż inaczej nie będzie miało wpływu na społeczeństwo.

Dobrym przykładem ilustrującym powyższe mechanizmy są strajki sierpniowe w 1980 r. i sytuacja po strajkach w 1988 r. Zauważmy ponadto wystąpienie interesującego zjawiska przesunięcia się grup stanowiących początkowo skrzydło skrajnie niezależne do skrzydła skrajnie ugodowego.

Zasadniczym problemem, gdy mówimy o dialogu w sytuacji totalitarnej, jest problem dialogu *ze społeczeństwem* i dialogu *wewnątrz społeczeństwa*. Państwo totalitarne obu form nie toleruje. Elita władzy może rozmawiać z *inną elitą*, ale warunkiem koniecznym jest *niejawność* rozmów. Bardzo ciekawe jest to, że *obie* elity prowadzące dialog *między sobą* dążą do wyeliminowania dialogu *wewnątrz społeczeństwa*. Nie ma w tej chwili miejsca w Polsce, gdzie mogłyby być głoszone poglądy odmienne od wyznawanych przez porozumiewające się obecnie elity. Dotyczy to prasy i miejsc zebrań.

Drugim przejawem tego zjawiska jest stosowanie nowomowy, czyli języka, którego jednym z zasadniczych wyznaczników jest dwupoziomowość znaczeń. Jest rzeczą niezwykle charakterystyczna, że obecnie obie elity prowadzące dialog posługują się (przynajmniej w relacji elita-społeczeństwo) pewną odmianą „nowomowy pozytywnej”. Dobrym przykładem może tu być wzbogacenie słownika „pozytywnego” o nowe pojęcie — pluralizm. Słowo to pojawiło się stosunkowo niedawno i występuje w co drugim zdaniu wypowiadanym przez przedstawicieli obu negocjujących elit.

Żeby zrozumieć znaczenie tego zabiegu, najprościej jest zastanowić się, jakie słowo zniknęło ze „słownika pozytywnego” równocześnie z pojawieniem się „pluralizmu”. Słowem tym jest „demokracja”.

Oczywiście, w bardziej wyspecjalizowanych dyskusjach mówi się nam, że pluralizm jest elementem demokracji. Otóż jest to nieprawda. Nie zachodzi żadna istotna relacja pomiędzy tymi dwoma pojęciami. Znane są przykłady demokracji, które nie były pluralistyczne. Przykładem może być rewolucja październikowa. System rad był systemem demokratycznym, ludzie autentycznie wybierali spośród siebie przedstawicieli do rad, i te rady sprawowały władzę. Drugim przykładem może być Solidarność. Był to ruch i z zasady, i z przekonania swoich członków głęboko demokratyczny, ale nie był pluralistyczny.

Przecież najczęstszym oskarżeniem było wtedy oskarżenie o frakcyjność. Oba te przypadki przerodziły się w efekcie w dyktatury.

Trudniejsza jest sprawa ze strukturami, które są pluralistyczne, ale nie demokratyczne, gdyż nie występują one w formach tak czystych. Z pewnością wszystkie dyktatury są w pewnym sensie pluralistyczne. Dyktator nie rządzi sam. Najczęściej jest to oligarchia, i to często bardziej pluralistyczna niż trójca PZPR, ZSL i SD. Czysty pluralizm polityczny jest wtedy przed opinią publiczną ukryty i mechanizmy pluralistyczne działają poza społeczną świadomością. Występuje też wtedy raczej konkurencja interesów niż idei.

Jak będzie wyglądał pluralizm w Polsce?

Pewne kontury już się zarysowują. Będzie 184 posłów „konstruktywnych” i 276 z koalicji (oni chcą, żeby to tak nazywać) PZPR, SD i ZSL. Może się wydawać, że jest to sukces, gdyż liczba posłów niezależnych wzrosła nieskończenie.

Co to daje elicie rządzącej? Mówi się, że ta władza trzyma się na bagnetach. To nie jest prawda. Bagnety są w odwodzie, ale na dłuższą metę władza musi mieć społeczną akceptację. Przy podziale mandatów na opozycję i partię nie trzeba będzie nawet stwarzać pozorów, że te 60% to też przedstawiciele społeczeństwa. Taka proporcja głosów zapewni przegłosowanie każdej uchwały, a stworzy w społeczeństwie wrażenie, że jest to jednak nasza władza i jej uchwały nas do czegoś zobowiązują. Co ciekawe, posłowie-funkcjonariusze będą mogli być w gębie nawet mocniejsi od niezależnych, a głosować będą i tak wg instrukcji.

Ważne jest też, że „reprezentacja społeczna” (chociaż przez społeczeństwo nie wybrana) zrzekła się w ten sposób — w imieniu społeczeństwa — wpływu na podejmowanie decyzji w państwie. Jest to rezygnacja z demokracji, czyli niezwykły sukces ideowy komunistów.

Elita ugody wchodząc w porozumienie musi zadeklarować przestrzeganie interesów strony drugiej. To nie są przejęzyczenia, gdy w naszym imieniu członkowie elity ugody deklarują gotowość do wyrzeczeń. Od kilku lat przygotowuje się społeczeństwo, że nowa ugoda dotyczyć będzie innych interesów niż społeczne. Jest to umowa dwóch elit, a społeczeństwo pozostaje w niej przedmiotem. Przypomnę Marksa: jeżeli jakaś grupa jest wyłączona z podejmowania decyzji, to decyzje te będą podejmowane jej kosztem.

Podsumowując: dialog w społeczeństwie totalitarnym jest możliwy, ale pod warunkiem, że będzie to dialog elit z wyłączeniem społeczeństwa i kosztem społeczeństwa, lub w sytuacji, gdy społeczeństwo potrafi się systemowi przeciwstawić na tyle silnie, że elity władzy poszukują innych, tańszych rozwiązań niż siłowe.

Andrzej Gwiazda

Komisja Uczelniana NZS na UJ w Krakowie zaprostestowała 26.02.89 przeciwko obarczeniu jej odpowiedzialnością za zajścia uliczne w Krakowie i ogłosiła dwudniowy strajk absencyjny w dniach 27 i 28.02. Podobnie Krajowa Komisja NZS po zapoznaniu się z przebiegiem zajść potępiła brutalne i prowokacyjne zachowania się policji.

W „Dzienniku Bałtyckim” (a może w jakiejś innej gazecie wybrzeżowej — nie pamiętam) ukazała się notatka o ulotce wydanej przez SW Trójmiasto. Ponieważ artykuł w DB był napisany „zawile i metaforycznie”, czujemy się w obowiązku wyjaśnić, iż podpis Jana Rulewskiego pozwoliliśmy sobie zamieścić pod cytatem z jego listu do RWE, który to fragment wykorzystaliśmy jako motto. Nie oznacza to wcale, iż Jan Rulewski był współautorem tej ulotki.

Egzemplarz bezpłatny Druk: SW Trójmiasto

NUMER 40 15.03.1989

Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

Dn. 28 II zmarła tragicznie śp. ANNA ANGIELCZYK, ofiarna współpracowniczka podziemnych struktur, aktywna uczestniczka uroczystości patriotycznych i manifestacji. Była osobą samotną, nagabywaną i straszoną przez „nieznanych sprawców” (wybita szyba, włamania do mieszkania, strzały przez okno do portretu papieża i in.). W niedzielę, 5.03, po wyważeniu drzwi znaleziono Ją w mieszkaniu w Sobieszewie. Zmarła najprawdopodobniej wskutek zażycia nadmiernej dawki lekarstw. Cześć Jej pamięci.

WYWIAD Z JADWIGĄ CHMIELOWSKĄ

Red.: Jesteś jednym z głównych działaczy SW. Przed stanem wojennym byłaś członkiem Zarządu Regionu Śląsko Dąbrowskiego. Czy mogłabyś powiedzieć, co skłoniło Cię do przystąpienia do SW i kiedy podjęłaś tę decyzję?

J.Ch. Moim celem jest walka z komunizmem. Jedyną organizacją, która moim zdaniem nie tylko stawia sobie ten cel, ale dopasowuje doń środki i strukturę, jest SW.

Moja początkowo luźna współpraca z SW zaczęła się już jesienią 82 r.

Dla komunistów prawdziwym zagrożeniem jest działalność, której nie mogą kontrolować. Dlatego nawet w ZSRR może istnieć grupa dysydentów, byleby tylko zasięg jej działania nie był zbyt duży, a nazwiska potencjalnych wrogów systemu, lub jedynie jednostek odważnych, znane służbie bezpieczeństwa. Powstanie pewnego, niezbyt szerokiego ruchu dysydenckiego potrzebne jest władzy dla dezinformacji, czyli specyficznego oszukiwania opinii publicznej wolnego świata. Opozycja, która głosi hasło: „socjalizm — tak, wypaczenia — nie”, jest tym bardziej dla komunistów do przyjęcia. Komunizm natomiast zwalcza bezlitośnie wszelkie organizacje tajne, które nie chcą reformować komunizmu, tylko go odrzucają, podejmują walkę.

Red.: SW jest organizacją — mimo że jej popularność rośnie — wciąż mało znaną. Przyczynia się do tego blokada w zachodnich rozgłośniach; także prasa związkowa przemilcza inne niż własne orientacje programowe. Czy mogłabyś w kilku słowach powiedzieć, czym SW różni się od innych organizacji, partii, związków zawodowych?

J.Ch.: Jak selektywnie działają zachodnie rozgłośne polskojęzyczne, można się było przekonać po powrocie do kraju Kornela Morawieckiego. Jedna wzmianka, że podobno wrócił. Pierwszy przypadek w PRL-u wyrzucenia kogoś siłą z kraju i bezprecedensowy powrót przez zieloną granicę, by walczyć, by być z tymi, co strajkują, nie wzbudził należytego zainteresowania dziennikarzy. O czymś to świadczy!

Zachodowi zależy na spokoju, na zachowaniu pewnego status quo. Popierają tych, którzy upewniają społeczeństwa Zachodu, że istnieje możliwość reformowania komunizmu, nadana mu ludzkiego oblicza. Ci ludzie chcą być oszukiwani, ale to zupełnie inna sprawa, dużo by na ten temat mówić — przejdźmy do sedna pytania.

SW nie jest partią polityczną lecz organizacją, w której jest miejsce dla ludzi o czasem zupełnie różnych poglądach politycznych, ale niektórych łączy chęć walki z komunizmem. Naszym członkiem może być każdy, bez względu na przynależność do innych organizacji i narodowości. Jesteśmy organizacją tajną, która wiąże członków przysięgą. Celem partii politycznych jest przejęcie władzy, naszym natomiast, pozbawienie jej komunistów. Oni przejęli ją i sprawują nielegalnie, wspierając się na bagnetach obcego mocarstwa. My chcemy władzę przekazać społeczeństwu. Tylko wolne społeczeństwo może określić, w jakim ustroju chce żyć i w wolnych, nieskrępowanych wyborach wyłonić swe przedstawicielstwo, powołać rząd. Od innych organizacji różni nas więc cel i metody działania.

Red.: Wobec SW pojawia się wiele zarzutów. Czy mogłabyś się do nich ustosunkować: terroryzm, działalność pozorna, SW dużo gada a mało robi. Na SW mówi się czasami „Solidarność Warcząca”.

J.Ch.: Lepsza warcząca niż skamląca.

W programie SW zawarty jest wyraźny stosunek do terroryzmu. Cytuję: „Odżegnujemy się od terroryzmu wszelkiej postaci — od uderzeń na oślep, zasady zbiorowej odpowiedzialności, brania niewinnych zakładników itp.” To jest nam obce. Natomiast „uważamy, że społeczeństwo ma obowiązek obrony uciskanych ludzi i niszczonych wartości. W sytuacji nasilenia represji ze strony reżimu, w wypadkach państwowego terroru lub obcej interwencji podejmiemy jako organizacja czynną obronę”. Jest prawdą oczywistą, że walka zbrojna w obronie społeczeństwa bądź grupy społecznej może być nie tylko dozwolona i konieczna, ale i nakazana moralnie. Pozwolę sobie przytoczyć słowa Piłsudskiego z 1908 roku: „Chcąc zwyciężyć, a bez walki, i to walki na ostre, jestem nie zapaśnikiem nawet, a wprost bydlęciem okładanym kijem czy nahajką”.

„Budując organizację, tworząc grupy samoobrony gotowe czynnie odpowiedzieć na gwałt, zakładając nowe grupy SW, środowiskowe, zakładowe, młodzieżowe, a także zdobywając sympatyków i zawiązując grupy SW w innych krajach obozu, przybliżamy koniec panowania komunizmu”. O tym mówi nasz program i to robimy. W każdym razie skamleć nie będziemy.

Red.: Wydaje się, że obecnie znajdujemy się w sytuacji przełomowej. Czy mogłabyś przedstawić stosunek SW lub swój prywatny do „okrągłego stołu”?

J.Ch.: Jeśli uda się przy „okrągłym stole” zmusić komunistów do ustępstw na rzecz społeczeństwa, to będzie można nazwać obecną sytuację przełomowa. Ja w sukces „okrągłego stołu” nie wierzę. Brak jest dotąd decyzji spełnienia podstawowych postulatów: dostępu do środków masowego przekazu, niezawisłości sądów, wolnych wyborów, liberalizacji gospodarki, zniesienia pozostałości po stanie wojennym w kodeksie karnym i wielu innych.

Obrady „okrągłego stołu” rozpoczęły się w chwili dokonania przez komunistów obrzydliwego mordu kapłanów, którzy stawali w obronie prześladowanych, kapelanów Solidarności. Nie wróży to niczego dobrego. „Okrągły stół” ma na celu pacyfikację nastrojów, umocnienie postaw asekuracyjno-wyczekujących. Komuniści bali się potężnego wybuchu niezadowolenia społeczeństwa. Postanowili urządzić „okrągły stół”.

Sejm uchwalił specjalne uprawnienia rządu dla przeprowadzenia realizacji tzw. planu konsolidacji. Strona solidarnościowa to wprawdzie oprotestowała, ale fakt dokonany pozostaje. Spektakl ułudy trwa. Czeka nas czekanie na łaskę. My tego nie akceptujemy.

Red.: Skąd ten pesymizm i niewiara w skuteczność obrad przy „okrągłym stole”?

J.Ch.: [*Tu w oryg. tekst obcięty – red.*] dokonanym. Dowodem na to mają być właśnie relacje z obrad „okrągłego stołu”. I rzeczywiście, dla wielu ludzi może to być przekonywujące. Wreszcie przedstawiciele Solidarności mogą przedstawić swoje stanowisko na antenach PR i TV. Ta zabawa w demokrację może się w każdej chwili skończyć. Nie istnieją żadne gwarancje. Bez reformy stałego dostępu do środków masowego przekazu niemożliwe są reformy polityczne, bez których z kolei fikcją są

UWAGA!

Pojawiło się pisemko firmowane przez „Solidarność Walczącą – Gdańsk” i FMW. Nie ma ono nic wspólnego z Solidarnością Walczącą.

Treść kolportowanych tekstów oraz upór, z jakim ta grupa podszywa się pod SW wskazuje na jej esbeckie powiązania. Uważamy, że Federacja Młodzieży Walczącej powinna zająć w tej sprawie stanowisko.

Gdańsk, 13.03.88 r. [*powinno być „89 r.” – red.*]

Za SWT R. Zwiercan, A. Więczar

WAŁĘSA O MORAWIECKIM

5.03 L. Wałęsa powiedział dla TVP: „Otrzymałem ulotkę SW, w której zarzuca mi się zdradę tworzenia neozwiązku pod nazwą «Solidarność». Ulotkę podpisał K. Morawiecki i inni. Panie Kornelu, byłem we Wrocławiu i chciałem się spotkać z Panem, ale ukrył się Pan przede mną, czy też przed własną żoną...”

Wałęsa, jak zwykle, poprzeinaczał fakty, gdyż we wzmiankowanej ulotce w ogóle nie było o nim mowy. Zresztą mniejsza o tym. Rozumiem, że postawa Kornela jest dla Wałęsy niezrozumiała. W czasie, gdy Wałęsie w 1988 r. i później nie chciało się nadstawić karku na tyle, żeby pójść w niezależnym pochodzie, Kornel stał na czele najradykalniejszej organizacji antykomunistycznej w Polsce.

Obecnie, z perspektywy codziennych spotkań z Kiszczakiem, Wałęsie ciężko zapewne zrozumieć, dlaczego ktoś unika tajnej policji.

Tak, przepaść między tymi dwiema postawami może utrudniać zrozumienie. Ale nie usprawiedliwia chamstwa i bezczelności.

A.B.

reformy gospodarcze, ochrona zdrowia i środowiska, niezależne sądownictwo, rozwój kultury narodowej itp. Takie zabawy w demokrację nasze społeczeństwo przeżywało już wielokrotnie.

Red.: Czy w takim razie „okrągły stół” jest zupełnie bez sensu? Czy nie ma szans na uratowanie przynajmniej w jakimś stopniu wolnych wyborów?

J.Ch.: Sądzę, że zarejestrowany zostanie związek pod nazwą „Solidarność”. W ciągu paru miesięcy powinien wywalczyć sobie prawo do autentycznej reprezentacji załóg i nie powinien na dłuższą metę poddać się manipulacji władz. To będzie zależało od członków, jakich przywódców wybiorą. Przypuszczam, ze walka o niezależność związku będzie trudna.

Wolnych wyborów nie będzie. Komuniści chcą stworzyć pozory, które by dały im pewną legitymację sprawowania władzy. Absolutna większość w Sejmie, którą gwarantują sobie, pozwoli im uchwalić dowolne ustawy sprzeczne z interesem społeczeństwa polskiego. Odbędzie się to w aureoli prawa. Argumentem komunistów będzie to, że Sejm wyłoniony został w drodze niefałszowanych wyborów, z udziałem opozycji. Komunistom potrzebne są takie wybory. Chcą zarejestrować Solidarność, byle tylko społeczeństwo oszukać i zapędzić do urn. My żądamy absolutnie wolnych i niczym nie skrępowanych wyborów — bez określania procentowej ilości mandatów! Nie może być wolności w 40%. Wolność jest albo jej nie ma.

Red.: Mówi się o możliwości wprowadzenia stanu wojennego (m.in. Szeremietiew). Co Ty na to?

J.Ch.: Obawiam się, że niekoniecznie musi się to nazywać stanem wojennym. Wystarczy utrzymać całą spuściznę prawodawstwa stanu wojennego z 82 r., które nadal obowiązuje, wprowadzić jeszcze parę ustaw i pełnomocnictw szczególnych dla rządu, a będzie permanentny stan wojenny. To, że chwilowo nie ma masowych aresztowań i drakońskich wyroków, może się w każdej chwili zmienić. Jaruzelski zapowiedział obronę siłą komunizmu w PRL-u. WUSW w Katowicach ostrzegł, że „zostaną podjęte niezbędne działania w celu zapobieżenia zakłóceniom porządku publicznego”. Nie ma żadnej gwarancji, że komuniści nie uderzą ponownie.

Red.: Dość powszechna jest opinia, że w obecnych warunkach konspiracja przeżyła się. Czy mogłabyś wypowiedzieć się na ten temat?

J.Ch.: Oczywiście, konspiracja kiedyś się przeżyje. Nastąpi to dopiero wtedy, gdy nastanie Wolna Polska, gdy zaczniemy żyć w demokratycznym kraju.

Red.: Dziękujemy za rozmowę.

2 marca 1989 r.

DORADCY CZY PARTACZE

Podczas ich pierwszej rozmowy z prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w sierpniu 1980 r. Mazowiecki i Geremek usiłowali przekonać przywódców robotniczych w Gdańsku, że „ŻĄDANIE WOLNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH JEST ABSURDALNE I NIEREALNE”.

Ja wiemy, wbrew opiniom owych intelektualistów-doradców, dwa miesiące później działał w Polsce 10-milionowy wolny związek zawodowy, nota bene premierowy w świecie komunistycznym. Wzmiankowani panowie chodzili zaś w glorii twórców tego wielkiego i pierwszego od dziesiątków lat sukcesu Polaków.

Jesienią 1981 r. jakże blisko był już 13 grudnia, ci sami doradcy podbijali bębenka przywódcom związkowym, przekonywujących, że komuniści są już tak słabi, iż nic konkretnego nie mogą zrobić, a jeżeli już, to wtedy — „BÓJ TO BĘDZIE ICH OSTATNI”. Tak właśnie wyraził się pan Modzelewski(*) jesienią 1981 r.

Niestety, po raz drugi opinie doradców okazały się nietrafne, bo komuniści, jak wszyscy przekonaliśmy się, nie byli tacy słabi i stan wojenny nie był zgoła ich ostatnim bojem.

Wprawdzie społeczeństwo polskie nie dało się spacyfikować i mimo internowania przywódców oraz doradców, podjęło pokojową walkę konspiracyjną o prawa obywatelskie. W czynnej działalności tego typu uczestniczyło setki tysięcy osób, a cieszyło się to powszechną sympatią i poparciem. Stąd tak mizerne były sukcesy ubecji, której nie udało się zlikwidować żadnej formy konspiracyjnej roboty. Komuniści odkryli jednak rychło jakże prostą metodę — wypuścili doradców.

Na efekty nie trzeba było długo czekać (piszę tu o Warszawie, bo o innych regionach wiem niewiele). Doradcy wpierw opanowali fundusze płynące z Zachodu, później prasę podziemną i przepływ informacji z zagranicą. Redaktorzy takich pism jak „Tygodnik Mazowsze”, zaczęli otrzymywać regularne gaże. Panowie płacili i wymagali, a komu się nie podobało — to fora ze dwora. A panowie wymyślili, że „mają w tym kraju coś do zrobienia wspólnie z komunistami”, więc niedopuszczalne jest denerwowanie „partnera”. Namówili Bujaka i RKW Mazowsze do wydania oświadczenia z dn. 13 XII 87 r., które w istocie było likwidatorskie w odniesieniu do NSZZ „Solidarność”. Na łamy prasy podziemnej nie miały szans przebić się głosy postulujące czynną walkę o Związek lub krytykujące marazm, który skrępował niezależne życie.

Linię ugody realizowano cierpliwie i wytrwale, nie reagując na obelgi ze reżimowej propagandy. Przypomnijmy sobie, jeszcze niewiele ponad pół roku temu, ci sami ludzie, którzy teraz chwalą doradców jako „konstruktywną opozycję”, szykowali im zarzuty o „zdradę za imperialistyczne dolary”. Urban jechał w ten temat, jak w łysą kobytę w prawie każdy wtorek.

I znów nieszczęśni doradcy pomylili się w swoich rachubach. Ochoty komunistów do rozmów nie spowodował bowiem ich skrzętne zabiegu, aby wszystko wyładzić i wyciszyć, ale dwie fale strajków, lawinowo tworzące się komitety założycielskie „Solidarności” w zakładach oraz szereg wielotysięcznych demonstracji patriotycznych, których organizatorami i uczestnikami byli głównie młodzi ludzie.

O hydrauliku lub stolarzu, który pomyliłby się w każdym przypadku, podchodząc do jakiejś roboty trzy razy, powiedziano by, iż jest partaczem. O chirurgu w takiej sytuacji lepiej nie myśleć, a sapera nie byłoby po prostu po pierwszym razie. Doradca natomiast cały czas jest dobry i niezbędny.

Dla kogo? — pozwolę sobie na bezczelne pytanie.

Zapewne niektórzy czytelnicy będą ciekawi, jak Ich Dostojności zareagują na ten tekst. Otóż nie zareagują w ogóle. Od tego mają najętych profesjonalnych żurnalistów, takich, co to jeszcze nie wyszli z szoku po wyrzuceniu ich z różnych „Trybun Ludu” i „Żołnierzy Wolności”. Nie rozumiem tylko, nad czym tak desperują — czy chcieliby zostać w tych szmatławcach?

Właściwie takiemu Kleszczowi czy Klinczowi z „Tygodnika Mazowsze” nie ma się co dziwić, ma pewnie rodzinę na utrzymaniu, więc jak może przeciwstawić się panom, którzy go najęli i płacą. Kleszcz czy Klincz nauczył się zaś w gazecie, gdzie zdobywał dziennikarskie szlify tylko jednej sztuki — jak stawiać odpór różnym facetom niewygodnym dla sponsorów.

Kiedy Andrzej Kołodziej, członek prezydium MKZ z sierpnia 1980 r., wspomniał w paryskiej „Kulturze” o ówczesnych, genialnie proroczych poglądach Mazowieckiego i Geremka na temat wolnych związków zawodowych, nikt nie ustosunkował się do faktów. Kleszcz czy Klincz opluł natomiast Kołodzieja, donosząc publicznie, że jest kłamcą, bo dał „haniebny występ w telewizji na początku stanu wojennego”. Na czym polegał ten występ — deklamacji, śpiewie czy odtańczeniu kozaka — Kleszcz-Klincz nie pisnął ni słówka. Nie poinformował też czytelników „Tygodnika Mazowsze” o tym, że Andrzej Kołodziej od października 1981 r.(**) do lipca 1983 r. siedział w czechosłowackim więzieniu za przewóz „wywrotowej bibuły”.

Obecnie obowiązuje linia porozumienia i kultury politycznej, a Kleszcz umie przecież wyczuwać obowiązującą linię, więc nie napisze: „Kalemba łże, bo opiera się na cytatach reżimowej propagandy”. Prawdopodobnie napisze tak: „Kalemba mija się z prawdą przez naiwność lub niewiedzę, bo mimowolnie posługuje się cytatami propagandy, która w 1981 r. znajdowała się w rękach antyreformatorskich kręgów PZPR”.

Tak więc będzie porozumiewawczo i kulturalnie oraz zgodnie z metodą „zamieszany w kradzież zegarka”, a do faktu cytowanej wypowiedzi Modzelewskiego(*) o tym „ostatnim boju” nikt się nie ustosunkuje.

Zresztą może wymyślą wreszcie coś oryginalnego i szczęść im w tym Boże.

Jan Kalemba

Przedruk za tygodnikiem „CDN — Głos Wolnego Robotnika” nr 257 z 8.02.89 r.
(*) Uwzględniliśmy sprostowanie z CDN-GWR nr 258 z 16.02.1989 r.
(**) W oryginale „1980 r.” — prawdopodobnie „literówka”.

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY. Nakład 10.000 egz. Druk: „Solidarność Walcząca” Oddział Trójmiasto

NUMER
41
31.03.1989
Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

„ŚMIERTELNA KONKURENCJA”

Po dłuższej przerwie uaktywnił się dział wydawnictw WUSW w Gdańsku, drukując dwa teksty – „Forum Młodych” i „Odezwę” – sygnowane przez grupę określającą się jako „Solidarność Walcząca Gdańsk”.

SW Trójmiasto opublikowała w tej sprawie trzy oświadczenia, w których stwierdziliśmy, że „Solidarność Walcząca Gdańsk” z Solidarnością Walczącą nic wspólnego nie ma, a treść tekstów i upór w podszywaniu się pod SW wskazują na esbeckie powiązania tej grupy. Nie mając wpływu na działalność wydawniczą „resortu”, postanowiliśmy uczulić naszych Czytelników na pewne elementy charakterystyczne dla tekstów redagowanych na policji.

1. Stwierdzenia, że SW jest organizacją wojskową („kierownictwo wojskowe SW” itp.).
2. Wyjaśnienie dotychczasowego milczenia SWG silną konspiracją i tajnym wspomaganiem innych grup niezależnych.
3. Brak kontaktu z „centrum” na skutek głębokiej konspiracji, co doprowadziło do powstania „drugiej” SW – SW Trójmiasto.
4. Stwierdzenie, że SWG istnieje dłużej od SWT.
5. Oskarżenia wobec władz SW (Morawieckiego, Kołodzieja, czasami całego Komitetu Wykonawczego) o spoczęcie na laurach i o zniekształcenie idei „autentycznej SW” poprzez „przekształcenie jej w partię polityczną”.
6. Ośmieszanie i zohydzanie SW poprzez dość umiejętne pomieszanie bogoojczyźnianego języka i symboliki z niemerytorycznymi atakami na opozycję ugodową.
7. Pustka programowa (np. „aktualne zadania dla członków SWG” to „organizowanie funduszy”, „pomoc potrzebującym”, „dawanie przykładu bojącym się” itp.).
8. Stwierdzenie, że po odzyskaniu niepodległości SW będzie... „pilnowała bezpieczeństwa obywateli” (?!???!?!).

Pozostaje nam mieć nadzieję, że my aż takich bzdur nie pleciemy i że czytelnicy nie będą mieli kłopotów ze zidentyfikowaniem naszej „śmiertelnej konkurencji”.

Redakcja

WYWIAD Z LEONEM STOBIECKIM

Red.: Jest Pan przewodniczącym Solidarności Stoczni Marynarki Wojennej, jednego z największych zakładów pracy, podległych MON...

L.S.: Tak. Prócz tego byłem przewodniczącym powołanej w 80 r. Krajowej Komisji Koordynacyjnej Pracowników MON-MSW, podległej bezpośrednio KK NSZZ „Solidarność”. Prawo do działania gwarantowały nam nie tylko Porozumienia Sierpniowe, ale też zawarte dodatkowo w 81 r. porozumienie między naszą Komisją Koordynacyjną a ministerstwem (odpis tego dokumentu przekazaliśmy panu Mazowieckiemu, by bronił nas przy okrągłym stole). W chwili wprowadzenia stanu wojennego wszyscy nasi przedstawiciele zostali internowani. Działalność związkowa była jednak kontynuowana. W lutym br. w stoczni powstał jawny Tymczasowy Komitet Organizacyjny, który miał zostać rozwiązany w momencie zgody władz na oficjalną działalność.

Red.: O ile pamiętam, to prawo do tworzenia związków przez cywilnych pracowników wojska jest zagwarantowane w konwencjach MOP.

L.S.: Tak. Są to konwencje nr 87, 98, a prawo do zakładania związków zawodowych wynika z faktu, że pracownicy cywilni pracują na zasadzie kodeksu pracy i nie są funkcjonariuszami. Ministerstwo niesłusznie przywołuje art. 9, gdzie mowa jest o funkcjonariuszach. Ten artykuł – chciałbym podkreślić – nas nie dotyczy. Dotyczyć może co najwyżej cywilnych pracowników jednostek wojskowych. Przy tym MON powołuje się na ten artykuł tylko wobec NSZZ „Solidarność”, natomiast od dziesięcioleci zgadza się na działalność Związku Zawodowego Metalowców oraz powołanego po stanie wojennym Związku Pracowników Wojska.

Red.: Jak dowiedzieliście się, że władze nie wyrażają zgody na działalność „Solidarności” w Stoczni Marynarki Wojennej?

L.S.: Dowiedzieliśmy się przez plotki pochodzące od wyższych oficerów Marynarki Wojennej, administracji, partii i kierownictwa stoczni, że L. Wałęsa na spotkaniu z gen. Kiszczakiem zapewnił, iż tworzenie „Solidarności” w resorcie MON go nie interesuje. Z powodu tych plotek zorganizowaliśmy spotkanie z przedstawicielami władz regionu: L. Kaczyńskim, E. Szwajkiewiczem oraz J. Merkelem. J. Merkel oświadczył, że władze regionu zostały oficjalnie poinformowane o negatywnym załatwieniu sprawy zrzeszania się w NSZZ „Solidarność” pracowników Stoczni Marynarki Wojennej.

Red.: Czy jest już reakcja dyrekcji na rezygnację uczestników okrągłego stołu z „Solidarności” w zakładach podlegających MON?

L.S.: Tak, Dyrektor kom. Dwużnik zagroził nam represjami i oznajmił, że z KO nie ma zamiaru prowadzić żadnych rozmów.

Ja ze swej strony oświadczam tutaj, że „Solidarność” darmo nam nie przyszła i nie oddamy jej dobrowolnie.

Dnia 22.03 między 7^{00} a 8^{00} rano cała stocznia została rozplakatowana, a o 10^{00} w czasie przerwy zorganizowaliśmy wiec w celu obrony Związku. KO wysłał pisma do MON, do dyrektora, prymasa, sejmu, gdzie między innymi piszemy o tych groźbach.

Red.: Czy już zaczęły się jakieś represje ze strony administracji wobec członków KO?

L.S.: Tak. Konkretnie w stosunku do kolegi Mirosława Kamińskiego, aktualnie przewodniczącego KKK NSZZ „Solidarność” MON-MSW. Został on po wiecu wezwany w trybie natychmiastowym do dyrektora naczelnego. Kamiński pójść się nie zgodził. Odpowiedział, że może się spotkać z dyrektorem jedynie w obecności świadków, jako przedstawiciel KO.

Red.: Czy załoga będzie w stanie obronić swoich reprezentantów?

L.S.: Byłaby w stanie się obronić, gdyby stanowisko Lecha Wałęsy było inne. Ono właściwie przesądza niektóre rzeczy.

Red.: Mnie chodzi o co innego. Czy załoga jest na tyle silna, że może obronić np. kol. Kamińskiego przed wyrzuceniem z pracy?

L.S.: W moim przekonaniu na razie ministerstwo nie jest zainteresowane w wyrzucaniu z pracy, nie chce w obecnym momencie zadrażniać, prowokować załogi. Będzie z pewnością usiłowało to zrobić później, w dogodniejszym momencie.

Red.: Pan Wałęsa powiedział, że sam wszystko załatwi. Taką propagandę prowadzi od sierpnia 88 r. Nie potrzeba strajków, nie potrzeba nacisków, „ja wszystko z władzą załatwię”. Czy wobec tego nie próbujecie zaagitować go do tego, by załatwił sprawę waszego związku?

L.S.: KO wysłał delegację do domu L. Wałęsy, z listem. Doszło do spotkania, jednak moi koledzy wyszli nieusatysfakcjonowani. Pan Wałęsa dokumentu nie przyjął. Koledzy zostawili list bez pokwitowania, kopię złożyli w TZR.

My teraz, znając plotki, wypowiedzi kolegów Merkela, Kaczyńskiego, Szwajkiewicza wnioskujemy, że zostaliśmy skazani jedynie na własną walkę, że nie możemy oczekiwać od L. Wałęsy żadnego wsparcia.

Red.: Co zrobicie? Stajecie przed problemem, w jaki sposób zabezpieczyć członków jawnie działającego KO przed represjami, nie przerywając normalnej działalności związku. Czy macie obmyśloną taktykę?

L.S.: Z uwagi na to, że zostaliśmy po macoszemu potraktowani przez L. Wałęsę, musimy chyba przejść do struktur podziemnych.

Red.: Jak wygląda sytuacja w innych zakładach w resorcie MON?

L.S.: Istnieje problem takich zakładów pracy, jak Stocznia Północna czy Huta Stalowa Wola, które obecnie nie podlegają resortowi. Te zakłady mają status przedsiębiorstw. cywilnych, pracujących na potrzeby obronności kraju. Istnieje niebezpieczeństwo, że minister obrony narodowej jedną decyzją zrówna ich status z naszym. Wystarczy drobny procent produkcji dla wojska, aby zakład zakwalifikować do zakładów wojskowych. Ta groźba wisi nad wieloma zakładami.

Red.: Ostatnie pytanie. Związek nie istnieje sam dla siebie, ale po to, żeby bronić interesów pracowniczych. Jak kształtują się warunki pracy i płac w waszym zakładzie?

L.S.: Odnieśliśmy ostatnio pewien sukces. Dostaliśmy wiadomość, że trzynasta pensja ma być wypłacona w ograniczonej wysokości. Rozpowszechniliśmy informację o tej decyzji. To ostrzeżenie wystarczyło, by dyrektor zmienił zdanie.

Red.: Dziękuję bardzo za rozmowę.

„DEMOKRATYZAJCA” NIE DOPROWADZI DO DEMOKRACJI (dowód nie wprost)

Założenia:

1° Komuniści zgadzają się na wolne wybory.
2° Demokratycznie wybrany parlament ustanawia niezawisłe sądownictwo.
3° Niezawisłe sądy sądzą w miarę sprawiedliwie.
4° Prawo nie uznaje świętych krów wśród ludzi.
5. Komuniści w zasadzie nie są samobójcami.

Dowód:

Nie ulega wątpliwości, że natychmiast ławy oskarżonych zapełnią się Jaruzelskimi, Rakowskimi, Kiszczakami i innymi zbrodniarzami, co wynika z 4° (n.b. nieczęsto ich czyny są nazywane po imieniu).

Prawie wszyscy dostają „czapę” (raczej należy uznać, że parlament nie zniesie kary śmierci), co wynika z 3°.

Kara śmierci grozi tylko zdrowym na umyśle (3°), a więc m.in. tym, którzy potrafią przewidywać oczywiste fakty, takie jak stryczek dla zbrodniarza. Skoro tak, to o ile czerwoni są poczytalni – muszą być samobójcami.

Doszliśmy do sprzeczności z 5°. Ponieważ założenia 2°–5° wydają się oczywistymi, nieprawdziwe musi być założenie 1°.

cbdo.

B.

URLOP DLA WAŁĘSY?

Ulubieniec nasze Redakcji, L. Wałęsa, zasygnalizował ostatnio, na razie nieśmiało, ochotę przejścia na 4-letni urlop z możliwością powrotu, „gdy inni będą źle rządzili”.

Wałęsa czuje, że po Wielkim Zbrataniu sytuacja zz będzie niewesoła, „S” się z pewnością zobowiąże do nienaruszania interesów władz, a ponieważ te interesy są sprzeczne z interesami społecznymi, neo-„S” nie będzie dobrze broniła interesów robotniczych. Przywódcy „S” będą musieli wybrać: albo konflikt z władzą, albo kompromitacja w oczach społeczeństwa. Obie możliwości są dla L.W. niezbyt pociągające. O ile wygodniej byłoby przeczekać najtrudniejsze lata i pojawić się znowu jako zbawca, gdy dojdzie do kolejnego stołu, czy czegoś w tym stylu.

Za okrągły stół i wszystko, co z niego wyniknie, od początku do końca odpowiedzialna jest ekipa Wałęsy z nim na czele.

Wypadałoby teraz zaryzykować wypicie piwa, którego się nawarzyło.

M.K.

EWOLUCJA CZY DEGENERACJA?

Jeśli partii uda się wprowadzić kapitalizm tak, jak L. Wałęsie udało się w „Solidarności” wprowadzić demokrację, to w pierwszych wolnych wyborach wygrają ortodoksyjni komuniści. Społeczeństwo nie będzie chciało ani demokracji, ani kapitalizmu. Jeśli władcom PRL uda się korzystnie sprzedać Niemcom Szczecin (są takie plany), Polacy zagrożeni kolejnym rozbiorem nie będą chcieli niepodległości.

Tym sposobem władza komunistyczna zlikwiduje na długo niebezpieczeństwo nieustannego domagania się wolności, niepodległości, dobrobytu.

Pierwsza wartość wolnych wyborów — demokracja — już została skompromitowana. Nie tylko dlatego, że w pierwszych demokratycznych wyborach wyborcy pomylili się w ocenie charakteru kandydatów (Jan Kułaj) i przynależności organizacyjnej (Eligiusz Naszkowski z SB został przewodniczącym regionu w Pile). Na każdym kroku spotykam się z innego rodzaju zarzutami pod adresem demokracji. Zwolennicy L. Wałęsy i jego polityki mają pretensje, że żądanie demokratycznych procedur podejmowania decyzji i głoszenia odmiennych poglądów przeszkadza Wałęsie i niszczy jedność. Przeciwnicy polityki Wałęsy mają pretensje, że demokracja okazała się nieskuteczna, słaba, nie zyskała poparcia członków „Solidarności”. Porównując rok 1979 z 89 można zauważyć, że demokracja przestała być nośnym hasłem politycznym. Zamiast „demokracja” mówi się teraz „pluralizm”, ale wszyscy dobrze wiedzą, że głosy przy okrągłym stole, niezależnie od dysonansów, nie mogą wykroczyć poza ramy określonej przez partię pierestrojki. O demokracji nie mówi się choćby dlatego, że obie strony mają dość kłopotów z karnością we własnych szeregach.

Kapitalizm czeka ten sam los, który spotkał demokrację. Podobnie jak demokrację, wprowadza się go w formie okrojonej. Demokracja przestała być użyteczna z chwilą gdy Wałęsa dostał poparcie większości. Kapitalizm jest obecnie potrzebny, aby windować ceny, uwłaszczyć nomenklaturę, znieść lub ograniczyć do minimum świadczenia socjalne, ograniczyć wolności związkowe, rozbić solidarność ludzi pracy, różnicując płace w przedsiębiorstwach i spółkach, rozwiązując i redukując zakłady. Skutki tych pociągnięć są dramatyczne dla poziomu życia pracowników i funkcjonowania gospodarki, ale zdezorientowani ludzie protestują nieśmiało. Wiara w kapitalizm jest ogromna.

Niewidzialna rączka ma spowodować, że dyrektor portu jako prezes spółki spowoduje rozwój firmy i dobrobyt pracowników. Wszystko jedno, jaki właściciel, byle był — mówią ludzie udręczeni beznadziejnym życiem. Jeśli kapitalizm musi się rozpocząć od swego zaprzeczenia, od rozdawnictwa dóbr i przywilejów, to wybraliśmy najgorszy z możliwych wariantów kreowania właściciela. Lepszy byłby przypadkowy wybór nazwisk z książki telefonicznej, łapanka uliczna albo głosowanie na kandydata, który z wyglądu najbardziej się podoba. Nie będę rozwodzić się na temat fachowości i zalet charakteru ludzi z nomenklatury, bo cud niewidzialnej rączki ma ich odmienić. Nie będę przywoływać racji moralnych, bo nie wiem, dlaczego, ale panuje przekonanie, że kapitalizm znosi normy etyczne.

Odwołam się do jednego argumentu — komuniści lepiej od nas wiedzą, że siedzą na beczce z prochem. Jedynym gwarantem ich bezpieczeństwa jest rozbudowana policja i wojsko oraz wierność Związkowi Radzieckiemu. Nigdy nie zbuntują się przeciwko nadmiernym podatkom i innym świadczeniom na te nadrzędne dla nich cele, a na wszelki wypadek będą starali się dorobić jak najszybciej i kapitał ulokować poza granicami Polski. Jak w tym celu zdewastują majątek trwały, zanieczyszczą środowisko, wyeksploatują ludzi pracy — nie trzeba zgadywać. To już odczuwamy na własnej skórze.

Kapitalistyczny rozwój wymaga wielu warunków — stabilności prawa, równości wobec prawa, ograniczenia ingerencji państwa, demokracji politycznej, wolności i tolerancji kulturowej, niepodległości. Te cechy i warunki kapitalizmu nie są w Polsce zauważone, ponieważ dostrzega się go wyłącznie od strony ekonomicznej i to w formie uproszczonej — wolnego rynku.

Omówię więc tylko dwa filary wolnego rynku, które powodują, że kapitalistyczny rozwój szybko prowadzi do podniesienia dobrobytu całego społeczeństwa.

Pierwszym warunkiem jest masowy odbiorca, który, mimo groszowego zysku jednostkowego, zapewnia firmie rozwój.

Pomińmy spółki typowo komunistyczne, które nie tworzą żadnych wartości, pasożytując na państwowym i spółdzielczym przemyśle i usługach. Operują głównie na rynku zaopatrzeniowym. Ten genialny sposób na legalne branie łapówek i omijanie limitów płac zadał ostateczny cios rozregulowanej gospodarce. Przyjrzyjmy się powstającym w Polsce w miarę normalnym firmom prywatnym polonijnym i spółkom. Na jakiego klienta liczą, oferując swoje usługi i towary? Jest to głównie eksport, zlecenia z firm państwowych i krajowcy dewizowi. Wydawałoby się, że na rynku ogołoconym z wszystkiego pójdzie wszystko, ale okazuje się, że masowy klient jest zbyt biedny, aby kapitalista nastawiał się na zaspokojenie jego potrzeb. Można zarobić na gofrach, pączkach, kwiatach, ale szczupłość portfela przeciętnego klienta nie skłania do angażowania większych środków i planowania na dłuższą metę. Braki na rynku lepszą szansę dają spekulantom towarami z państwowych sklepów niż przedsiębiorcom.

Tymczasem bohaterem biznesu w USA, pokazywanym w TV, jest dobrodusznie wyglądający starszy pan, który niedawno znalazł sposób na żywienie kierowców wielkich ciężarówek przemierzających ogromne przestrzenie kontynentu. Kierowcy nie są bogaczami, nie mają dużo czasu, a ciężko pracują. Porcje kurczaka na gorąco, grubo panierowane, tak, że można je zjeść wprost z torby szybko i tanio lub zabrać w drogę, zostały zaakceptowane przez kierowców. W krótkim czasie powstało imperium biznesu, które zagroziło popularnym barom McDonalda. Piszę o tym nie tylko dla udowodnienia optymistycznej tezy, że dobry jest ten biznes, który zaspokaja potrzeby masowego odbiorcy, czyli w innym języku, zgodny z interesem ogólnospołecznym.

Ten przykład jest również ilustracją hasła „z pucybuta milioner”, które wyśmiewane w Polsce, w jakimś sensie jest nadal aktualne. Wolny rynek towarów u usług pełni swoją rolę tylko w warunkach wolnej konkurencji, która wymaga istnienia rynku kapitałowego. Zgromadzenie oszczędności wielu ludzi w bankach umożliwia udzielanie kredytu mniej licznym przedsiębiorcom, ale siłą napędową rozwoju nie są wielkie kredyty na wielkie inwestycje. Można zaczynać do małych kredytów i własnych oszczędności. Praktycznie każdy, kto ma jakiś cel czy pomysł — biznes, wyprawę do źródeł Amazonki czy budowę domu dla kalekich dzieci, po kilku latach solidnej pracy i przygotowań, może podjąć próbę realizacji. Pomysł może być niedobry lub możliwości źle ocenione i przedsięwzięcie nie powiedzie się. W USA w pierwszym roku plajtuje 80% firm. Wtedy niedoszły milioner wraca do pracy najemnej, nie spada z nieosiągalnych wyżyn bogactwa i sukcesu na dno, lecz żyje nadal na przyzwoitym poziomie. Może od nowa gromadzić środki, wpadać na pomysły, startować do nowych celów lub wybrać spokojną egzystencję. Warunkiem podejmowania ryzyka jest wolny wybór, a warunkiem wolnego wyboru jest szansa samodzielnego zgromadzenia środków, wyjścia z każdej sytuacji i przyzwoitego życia w każdym miejscu w społeczności i każdej życiowej roli. Zasiłki dla bezrobotnych ułatwiają zmianę pracy, zawodu, miejsca zamieszkania, dają poczucie bezpieczeństwa. Można też wybrać totalną negację, odmówić współpracy ze społeczeństwem, spać na kanale wentylacyjnym metra, żywić się w kuchni dla bezdomnych. Ten problem jest ważny i trudny, ale nie można rozwiązać go jak w komunie przymusem pracy, przymusem stałego adresu, więzieniem, obozem pracy. Wolny kraj musi respektować prawo jednostki do wolności decydowania o własnym losie. Problem jest ważny, ale marginesowy. Wolni ludzie w ogromnej większości korzystają z szansy dostatniego życia z uczciwej pracy, a perspektywa dorobienia się własnego interesu dla wielu stanowi dodatkową motywację.

Kapitalistyczny rozwój będzie niemożliwy, dopóki normalny pracownik nie stanie się potencjalnym klientem, konsumentem, przedsiębiorcą.

Obecnie pracownik w PRL dostaje ok. 10% wartości swojej pracy, w przemyśle dobrze zorganizowanym ok. 5%, a na wiertarkę elektryczną trzeba pracować cały miesiąc. Przy takiej cenie robocizny niemożliwy jest żaden rozwój, niezależnie od tego, jaką formację ekonomiczną przywołamy na ratunek zagrożonym interesom komunistycznej władzy.

Dlatego nieporozumieniem jest traktowanie związków zawodowych jako przeszkody na drodze do kapitalizmu. Jedyna rola związku zawodowego łaskawie przyzwolona to rola dobrej, choć bezradnej cioci, ocierającej łzy ubożejącym ludziom pracy. Związki zawodowe walczące o zarobki swoich członków traktowane są jako zagrożenie dla rozwoju gospodarki. A to właśnie związki zawodowe uratowały kapitalizm nękany cyklicznymi kryzysami zanim ekonomista Keynes odkrył tę prostą prawdę, że pracownik jest równocześnie konsumentem i harmonijny rozwój wymaga, aby za swoją pracę mógł kupić wyprodukowane przez siebie towary.

Zwiększanie wyzysk, ekonomiczne i polityczne ubezwłasnowolnienie pracowników może być postrzegane jako najprostszy patent na sukces tylko wtedy, gdy pracodawca spodziewa się zysków wyłącznie z eksportu lub gdy konsumuje całą produkcję. W obu przypadkach oznacza to, że zewnątrz społeczności pracowników. Tak było w niewolnictwie i feudalizmie, tak jest obecnie w komunizmie i kolonializmie. Kapitalizm jest pierwszą formacją opartą na innej zasadzie i to właśnie spowodowało niesłychany rozwój we wszystkich dziedzinach, a przede wszystkim upowszechnienie dobrobytu.

Naciski z wielu stron i na wielu płaszczyznach (gospodarczej — inflacja i likwidowanie przedsiębiorstw; propagandowej — kryzys, okrągły stół, pierestrojka) skutecznie hamują dążenie pracowników do podniesienia ceny robocizny. Związek zawodowy „Solidarność” jako całość nie zdołał obronić się przed narzuceniem sobie takiej właśnie, wygodnej dla władzy oceny sytuacji i strategii „rozwoju” poprzez obniżanie stopy życiowej. Nikt nie chce zauważyć, że nieustanne od 44 lat zwiększanie norm i planów, skracanie terminów pod przymusem administracyjnym i ekonomicznym oraz powszechne stosowanie akordu jest główną przyczyną niewydolności i zacofania komunistycznej gospodarki.

Reformatorzy znaleźli receptę na dobrą pracę:

- „drapieżny kapitalizm”, który zwiększy presję na pracowników, nauczy ich szacunku dla pracy i oduczy solidarności,
- wzrost zaufania do władzy (między innymi poprzez porozumienie się z „konstruktywną opozycją”), co spowoduje wzrost energii i nadziei, a równocześnie odsunie w przyszłość żądania poprawy stopy życiowej i możliwość buntów,

Recepta spełnia swoją rolę negatywną — obezwładnia związek zawodowy. Jej rola pozytywna trafia w próżnię. Są to propozycje adresowane do jakiegoś dziwacznego tworu wyobraźni biurokratów, czegoś w rodzaju sentymentalnego robota.

Oceniając sytuację nie można pominąć, że zmiany są rzeczywiście duże, prawie rewolucyjne. Klasycy marksizmu przewróciliby się w grobie, widząc w TV biskupów, słysząc komplementy pod adresem opozycji, pluralizmu lub rozważania o zaletach bezrobocia i odpłatnej pomocy lekarskiej.

No i co? Ano nic, a nawet jakby jeszcze gorzej, tym bardziej, że i zdrowie coraz mniej nam dopisuje.

Pytanie: ewolucja czy rewolucja, pragmatyzm czy fundamentalizm — ciągle powraca w dyskusjach, pomimo że rewolucja okazała się niemożliwa a ewolucja nieskuteczna. Skuteczność jest pojęciem względnym, więc zwolennicy ewolucji i pragmatyzmu święcą triumfy. System zmienia się bardzo szybko. W ciągu 9 lat system przyswoił obce mu idee, praktyki i instytucje. Komunizm zmienił się, ale również w znacznym stopniu zmienił w karykaturę zewnętrzne, narzucone mu naciskiem społecznym elementy ustrojowe. Wolny rynek najlepszym tego przykładem. Zdolność wsysania zmian okazała się imponująca — demokracja, opozycja, pluralizm, „Solidarność”, wypełnianie białych plam w historii, udział Kościoła w życiu publicznym, wszystko to już jest realizowanym programem partii. Ludzie nie wiedzą, czy to zwycięstwo, czy kapitulacja, czy ogłosić triumf, czy protestować przeciwko kradzieży tego, co do tej pory było nasze, a teraz jest partyjne.

Na razie zmiany bardziej przypominają degenerację systemu niż jego ewolucję. Największe zamieszanie powstało w świadomości ludzi, ale ruina gospodarki jest bardziej widoczna. Ten sposób zmian okazał się bardzo kosztowny pod każdym względem. Kryzys, starannie pielęgnowany jako sposób na pacyfikowanie społeczeństwa, kamuflowanie integracji gospodarki polskiej z radziecką i zwiększanie wydatków na utrzymanie systemu, okazał się kryzysem rzeczywistym. Wprowadzenie elementów gospodarki wolnorynkowej zamiast poprawy przyniosło dalsze rozregulowanie mechanizmów i zerwanie więzi gospodarczych.

Zwolennicy ewolucji mają rację — stopniowe przechodzenie z ruchu lewostronnego na prawostronny okazało się możliwe.

Jerzy Rabitowski

Przedruk z „Poza Układem” nr 3/89

PODZIĘKOWANIA

1. Mirce z Michiganu za Phone Bank.
2. Ben + Stan (Upton) za 40£.
3. Ben + Mac (Upton) za 40£.
4. SWL za 24£.
5. SWL 427$ (64$ + PSION).

Druk SW Trójmiasto *Nakład 10.000* *Egz. bezpłatny*

NUMER
42
13.04.1989
Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

WEZWANIE DO MAJOWYCH MANIFESTACJI

W dniu 1 maja — święta ludzi pracy — zamanifestujmy naszą wolę do życia w prawdzie i niepodległości, naszą solidarność z ludźmi i narodami gnębionymi przez komunizm. Żądajmy:

— wolnych wyborów,
— likwidacji nomenklatury i usunięcia PZPR z zakładów pracy,
— godziwej zapłaty i warunków pracy.

Uczcijmy również publicznie, na mszach i obchodach, polskie święto rocznicy Konstytucji 3 Maja.

7 IV 1989 r.

Komitet Wykonawczy
Solidarności Walczącej

Publikujemy poniżej list otwarty do Lecha Wałęsy. Rozgłośnia polska RWE odczytała go w jednym ze swoich programów, podając jednak nazwiska tylko trzech pierwszych sygnatariuszy.

Pan Lech Wałęsa
Przewodniczący KK NSZZ „Solidarność”

W minionym dziesięcioleciu wielokrotnie zwracaliśmy się do władz PRL z listami otwartymi, stając w obronie ludzi, których prawa obywatelskie były łamane. Nigdy nie przypuszczaliśmy, że przyjdzie nam z podobnym listem zwrócić się do Pana, Przewodniczącego naszego związku, laureata Pokojowej Nagrody Nobla, człowieka, który stał się symbolem walki o godność ludzką. Jednak Pańskie publiczne wypowiedzi w ostatnich tygodniach nie pozwalają nam milczeć. Inwektywy rzucane na członków Grupy Roboczej KK, posądzenie w czambuł działaczy konspiracyjnych o malwersacje funduszy społecznych, a w szczególności ostatnie wypowiedzi na temat Przewodniczącego SW Kornela Morawieckiego, budzą nasz najwyższy sprzeciw. Jest on tym silniejszy, że doktora Morawieckiego znamy jako człowieka o nieposzlakowanej uczciwości i prawości. Zapewne dopiero Historia oceni, w jakim stopniu przyjęta przezeń koncepcja polityczna była słuszna. Natomiast już dziś można powiedzieć, że On, jak Jego najbliżsi od wielu lat płacą szczególnie wysoką cenę za wierność przyjętej linii w dążeniu do niepodległości Polski. Oczywiście rozumiemy doskonale wymogi walki politycznej, jaka toczy się wewnątrz polskiej opozycji. uważamy jednak, że nie wolno dopuścić, aby wykraczała poza granice wyznaczone przykazaniem, które głosi: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu”. Proszę nam wierzyć, Panie Przewodniczący, że list ten nie ma być atakiem na Pańską Osobę. Piszemy go z ciężkim sercem, kierowani troską o sprawiedliwość i demokrację w tej Wolnej Polsce, którą chcielibyśmy wraz z Panem wywalczyć, by później w niej żyć i pracować.

Łączymy wyrazy najgłębszego szacunku oraz życzenia dalszych sukcesów, które oby stały się sukcesem naszego Narodu.

Wrocław, marzec 1989 r.

Cz. Borowczyk (PPS-RD)
dr L. Herbst (poeta-UWr)
dr. R. Kukołowicz
M. Muszyński (PWr)
G. Nowicka (Pwr)
doc. H. Pidek-Łopuszańska (PWr)
Z. Romaszewski (KliP)
E. Szumiejko
dr A. Wojciechowska (PWr)
prof. W. Wrzesiński (UWr)
J. Broda (poeta)
M. Jakubiec (KliP)
R. Lazarowicz (AR)
dr W. Myślecki (PWr)
prof. R. Nowicki (PWr)
J. Pinior (PPS-RD)
dr M. Sąsiadek (AM)
prof. A. Wiszniewski (PWr)
dr T. Wójcik (PWr)

KONGRES STANÓW ZJEDNOCZONYCH, WASHINGTON D.C.

Wysoka Izbo,

zwracamy się z prośbą o interwencję odnośnie obecnej działalności Radia Wolna Europa, gdyż uważamy, że działa ona wbrew ustalonym zasadom.

RWE jest finansowana przez Kongres Stanów Zjednoczonych w celu szerzenia swobodnej informacji i prezentacji nieskrępowanych poglądów. Jest to cel niezwykle doniosły. RWE odegrała dużą i ważną rolę w demaskacji kłamstwa i okrucieństw komunizmu w Polsce. Przykładem może być tu prezentacja działalności UB przez zbiegłego z Polski na Zachód płk. Światło. Stanowiło to rewelację i przebudzenie z uśpienia wielu Polaków. Była RWE źródłem wieku informacji, które albo nie były wcale prezentowane przez środki masowego przekazu w PRL, lub były przekłamywane.

Z ubolewaniem jednak stwierdzamy, że w ciągu ostatnich lat RWE przestało być nośnikiem wolnej i nieskrępowanej myśli i zaczęła prezentować informacje selektywnie. Otóż stała się ona w sprawach polskich rzecznikiem linii działalności Lecha Wałęsy, ignorując i niemal całkowicie blokując informacje na temat poglądów i działalności innych organizacji opozycyjnych w Polsce, a szczególnie tych o orientacji niepodległościowej. Rozumiemy, że RWE ma prawo opowiadać się po tej lub po innej stronie. Natomiast nie powinna przemilczać lub zniekształcać informacji, które do tej rozgłośni napływają. Drobnym przykładem powyższej sytuacji jest relacja na temat zorganizowanej przez Solidarność Walczącą Oddział Trójmiasto demonstracji 26.02.1989 r. w Gdańsku. Otóż RWE w bardzo krótkiej informacji stwierdziła z lekceważeniem, że brało w niej udział 200 osób, kiedy nawet partyjny „Głos Wybrzeża” (27.02) określał liczbę demonstrantów na kilkaset, gdzie w rzeczywistości liczba ta był znacznie większa. Nie było mowy w RWE o organizatorach manifestacji (SW), o brutalności MO i zatrzymaniu kilkunastu osób. RWE otrzymuje stale informacje od organizacji opozycyjnych, lecz prezentuje tylko te, które są dostarczane od kół zbliżonych do Lecha Wałęsy, które są odpowiedzialne za wprowadzenie swoistego rodzaju cenzury na informacje o działalności innych organizacji opozycyjnych.

Rozumiemy również, że w ramach ogólnej fascynacji Zachodu Gorbaczowem i jego pierestrojką, porozumienie części działaczy „Solidarności” z Lechem Wałęsą na czele z władzą komunistyczną wydaje się na czasie. Jednak my taką postawę określamy kapitulanctwem, legitymizacją i dowartościowaniem władzy komunistycznej w Polsce. Nie jesteśmy w takich sądach osamotnieni. Coraz więcej Polaków jest rozczarowanych przyszłą, legalną „Solidarnością”. Czyżby RWE, a idąc dalej, Kongres Stanów Zjednoczonych nie popierał walki o całkowicie niepodległą i demokratyczną Polskę? Nie chce nam się w to wierzyć. Dlatego też wysyłamy ten list jako otwarty do Wysokiej Izby z prośbą o wpłynięcie na RWE, żeby realizowała cele, do których została powołana, a nie stawała się jedną ze stron reprezentującą tylko jeden z nurtów politycznej myśli i działalności opozycyjnej (konstruktywnej) w Polsce. Różne są metody i nurty walki o najwyższe cele. Dlatego rozgłośnia winna je wszystkie prezentować, jeżeli chce być w zgodzie z własnymi założeniami i życzeniami społeczeństwa amerykańskiego, chlubiącego się wolnością, demokracją i pomocą udzielaną narodom walczącym o te ideały.

22 marca 1989 r. Polska

Za SW Oddział Trójmiasto
Roman Zwiercan

ANDRZEJ GWIAZDA NA UG

W piątek 7.04 br. na Uniwersytecie Gdańskim odbyło się spotkanie z Andrzejem Gwiazdą. Tym razem zorganizował je NZS Ekonomiki Transportu. Spotkanie miało charakter kameralny — uczestniczyło w nim ok. 150 osób. Na początku Gwiazda wygłosił krótki wykład, potem, przez ponad 2 godz. odpowiadał na zadawane z sali pytania.

Zauważył, że spotkanie ma miejsce w niefortunnym czasie — już po podpisaniu porozumienia, a jeszcze przed opublikowaniem dokumentów. Stwierdził, że przez cały czas trwania obrad, czyli przez 2 miesiące, nie mógł zdobyć informacji na temat tego, co się przy tym stole konkretnie uchwala. Przeciętny człowiek, mający mniejsze niż on możliwości, wie jeszcze mniej. Ta niejawność, będąca charakterystyczną cechą porozumienia okrągłego stołu, fatalnie wróży. Świadczy ona o tym, że zawarto porozumienie, które można nazwać umową elit — społeczeństwo nie jest w niej partnerem. Dalej Gwiazda omówił kilka istotnych punktów owej umowy (zaznaczając, w którym momencie bazuje na niepewnych informacjach).

Jednym z podstawowych punktów porozumienia są najbliższe wybory oraz powołanie stanowiska prezydenta. Gwiazda zaproponował, by zastanowić się, co będzie mogło zrobić owe 35% „naszych” posłów w Sejmie. Mówi się, że będą dawali świadectwo prawdzie. Powstaje pytanie — czy to jest akurat najlepsze forum? (Np. na przesłuchani nie powinno się nawracać ubeków, bo można bardzo zaszkodzić sobie i kolegom.) Gdyby te sejmowe wypowiedzi docierały do opinii publicznej, byłaby to jakaś (niewielka) korzyść. Czy jednak coś uchwalono w sprawie transmisji obrad sejmowych?

Sejm służy do podejmowania decyzji. Przeforsowanie wśród posłów opozycyjnych kilku ubeków spowoduje, że w Sejmie zasiądzie większość 2/3 funkcjonariuszy. Jak uczy doświadczenie „Solidarności”, najmocniejsi w gębie byli zawsze agenci (oni się nie bali) — tym tanim sposobem zyskiwali popularność. Jak przyszło co do czego, głosowali zawsze zgodnie z interesem komunistów.

Mówi się, że wprowadzenie urzędu prezydenta zalegalizuje stan faktyczny i w związku z tym nie jest wielkim ustępstwem. Wszak I sekretarz też był faktycznym dyktatorem. Tak można by rozumować, ale nie w społeczeństwie tak niesłychanie legalistycznym jak nasze. Bodaj od początku swego istnienia władza komunistyczna nie uzyskała akceptacji społecznej i od ponad 40 lat usilnie o to zabiega. Te wybory po raz pierwszy zalegalizują wyrzeczenie się demokracji.

Omawiając inne punkty porozumienia Gwiazda skrytykował uchwały dotyczące indeksacji oraz popierany przez liberałów pomysł uwłaszczenia nomenklatury. Wskazał, że nie musi prowadzić on ani do demokracji, ani do decentralizacji. Prawdziwa reforma polegałaby na uczynieniu z robotnika partnera gospodarczego Wg Keynesa gospodarka kapitalistyczna polega m.in. na tym, że robotnik może zakupić wyprodukowane przez siebie towary. Wg wszelkich obliczeń zarobek robotnika w Polsce wynosi maksimum 11% ceny towaru. Społeczeństwo nie jest więc żadnym partnerem dla owego mitycznego tworu, jakim jest gospodarka.

Na temat szans zalegalizowanej przy okrągłym stole „Solidarności” Gwiazda stwierdził, że zawsze wszystko zależy od ludzi. Być może, jeżeli ludzie uznają tę „Solidarność” za swoją, będzie ona mogła skutecznie bronić interesów robotniczych. Najbliższa przyszłość wiele pokaże i wyjaśni. On sam jest jednak sceptykiem, m.in. dlatego, że w naturze ludzkiej leży potrzeba niezależności i walki. Ludzie uznają za swoje to, co wywalczą sobie sami. Gwiazda podał jako przykład zachowanie się dzieci w jego własnym osiedlu. Z polecenia administracji wymalowano na asfalcie piękne, równiuteńkie schematy do gry „w klasy”. Dzieci w ogóle z nich nie korzystają i grają w klasy wymalowane nieporadnie kawałkiem cegły tuż obok tych gotowych.

Po wykładzie zadano bardzo wiele pytań. M.in. o pobudki, jakie skłoniły władze do rozmów. Gwiazda odpowiedział, że władze decydują się na rozmowy albo gdy są do nich zmuszone, albo gdy niczym im one nie zagrażają. On sam jest pesymistą. Uważa, że mamy do czynienia z tym drugim przypadkiem.

To krótkie i wyrywkowe sprawozdanie pozwolę sobie zakończyć jednym z trzech cytatów z Lenina, które Andrzej Gwiazda przytoczył zebranym. „Jako władza państwowa nie możemy bać się porozumienia ze spółdzielniami burżuazyjnymi, ponieważ porozumienie takie będzie nieuchronnie oznaczało podporządkowanie się ich — nam”.

H.S.

MANIFESTACJA W GDAŃSKU

9.04 po mszy św. pod kościołem św. Brygidy grupa młodych ludzi rozwinęła transparent z napisem: „Nie chcemy władzy z obcego nadania, chcemy tę władzę pozbawić władzy”, podpisanym przez SW. Zaczęto krzyczeć, że „nie pójdziemy na wybory” i że „nie ma wolności bez Solidarności”, na co ktoś zauważył, że przecież „Solidarność” już jest. Dano więc spokój „Solidarności” i ruszył trzytysięczny pochód, prowadzony przez młodzież z transparentem. Na czele pochodu najbardziej chwyciły hasła; „Nie pójdziemy na wybory”, „Ole, ole, ole” i „Lech Wałęsa — kupa mięsa”, a czasami też „Andrzej Gwiazda”. W tym względzie relacje nie są jednoznaczne, gdyż zdaniem niektórych uczestników zadymy nazwisko Gwiazdy zaczęto skandować słysząc, że czoło krzyczy „Lech Wałęsa”, a epitety pod jego adresem nie były w dalszych partiach pochodu zrozumiałe. Bezpośrednio za czołem manifestacji szła grupa starszych pań, krzycząc: „Lech Wałęsa” i „Precz z Gwiazdą”, za nimi zaś podążała grupa starszych panów, śpiewając „Madonno, Czarna Madonno...” Pochód dotarł pod Pomnik Poległych Stoczniowców i kilkusetosobowa grupa młodzieży poszła pod komitet PZPR, gdzie starła się z ZOMO.

Spotkaliśmy się z różnymi ocenami tej manifestacji. Część osób w niej uczestniczących była zbulwersowana wyzwiskami pod adresem oraz „programowo pustym” okrzykiem „ole, ole, ole”, twierdząc, że może to przynieść szkodę SW.

Redakcja nasza nie zgadza się z tą oceną.

Jeśli chodzi o epitety pod adresem Wałęsy, to nie są one sprzeczne z programem SW, nie musimy się więc do nich ustosunkowywać. Są one naturalną reakcją młodzieży na wygrażanie jej paskiem.

Jeśli zaś chodzi o okrzyk „ole, ole, ole”, to sprawdzał się on na wszystkich stadionach świata i dlaczegóż nie miałby się stać bojowym zawołaniem SW

Nam on się podoba. PRECZ Z KOMUNĄ! OLE, OLE, OLE!

M.K.

STOCZNIA MARYNARKI WOJENNEJ W GDYNI

W poprzednim numerze „SWT” opublikowaliśmy wywiad z Leonem Stobieckim na temat sytuacji Solidarności w Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni. Poniżej prezentujemy dwa dalsze teksty, pochodzące z tego zakładu pracy.

OŚWIADCZENIE

My, pracownicy Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni, zgromadzeni na wiecu w dniu 3 IV 1989 r., oświadczamy, że w dalszym ciągu kwestionuje się nam prawo wolnego wyboru związku zawodowego.

- protestujemy przeciwko stosowaniu na coraz większą skalę metod szantażu i gróźb w stosunku do bardziej aktywnych działaczy i członków SOLIDARNOŚCI,
- protestujemy przeciwko ignorowaniu przez Dyrekcję naszych postulatów pracowniczych, przekazanych 23 III 89 r., a dotyczących doraźnych spraw płacowych.

NSZZ SOLIDARNOŚĆ wywalczony został po ciężkich zmaganiach i jest to największa zdobycz Sierpnia 1980 r. Nie ma dla nas takiej ceny, która mogłaby spowodować odstąpienie od działań na rzecz ponownego zalegalizowania SOLIDARNOŚCI w Stoczni Marynarki Wojennej.

Oświadczamy, że w przypadku niekorzystnych rozwiązań narzuconych nam wbrew naszej woli, nie zaniechamy działań na rzecz SOLIDARNOŚCI i nie uznamy takich rozwiązań za stałe i trwałe, które pozbawią nas prawa do legalnego działania NSZZ SOLIDARNOŚĆ w Stoczni Marynarki Wojennej. W takim przypadku jako środowisko zawodowe na znak protestu będziemy musieli powstrzymać się od udziału w nadchodzących wyborach.

Zebrani na wiecu pracownicy Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni

Gdynia, dnia 3 IV 1989 r. Za zgodność: (-) *11 podpisów*

OŚWIADCZENIE

Występując w imieniu członków i sympatyków NSZZ SOLIDARNOŚĆ ze Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni, wyrażamy poparcie dla walki pracowników Stoczni Gdańskiej o utrzymanie zakładu i uchronienie go przed zapowiedzianą likwidacją. Jak nam wiadomo, racje ekonomiczne nie są rzeczywistą przyczyną drastycznej decyzji Rady Ministrów z ub. r. Stocznia Gdańska i jej załoga była i jest motorem napędowym na drodze do godności, wolności i demokracji życia polskiego świata pracy. Była kolebką SOLIDARNOŚCI, tu podpisano historyczną umowę społeczną z 80 r.

Głos Stoczni Gdańskiej rozlegał się przez całe lata głośno na całą Polskę w sprawie przywrócenia NSZZ SOLIDARNOŚĆ. Szczególnie w maju i sierpniu ub. r. Dlatego nie możemy pozostać bierni na los naszych kolegów i ich rodzin, który stoi pod znakiem zapytania na skutek politycznej decyzji o likwidacji Stoczni Gdańskiej.

Uważamy, że sprawa ta powinna spotkać się z bardziej zdecydowaną postawą Kierownictwa Związku.

Komitet Organizacyjny NSZZ SOLIDARNOŚĆ przy Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni

(-) *9 podpisów*

Druk SW Trójmiasto. Nakład 10.000 egz. EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

NUMER
43
26.04.1989
Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

WEZWANIE DO MAJOWYCH MANIFESTACJI

W dniu 1 maja — święta ludzi pracy — zamanifestujmy naszą wolę do życia w prawdzie i niepodległości, naszą solidarność z ludźmi i narodami gnębionymi przez komunizm. Żądajmy:

- wolnych wyborów,
- likwidacji nomenklatury i usunięcia PZPR z zakładów pracy,
- godziwej zapłaty i warunków pracy.

Uczcijmy również publicznie, na mszach i obchodach, polskie święto rocznicy Konstytucji 3 Maja.

7 IV 1989 r.

Komitet Wykonawczy
Solidarności Walczącej

---

1 MAJA W GDYNI o godz. 10^{00} pod Krzyżem na ul. Czołgistów odbędzie się manifestacja. WZYWAMY DO UDZIAŁU W NIEJ.

SW Oddział Trójmiasto

JESZCZE RAZ O „SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ – GDAŃSK”

Pisaliśmy o tym problemie już kilkakrotnie. Przypomnijmy: Pojawiły się ostatnio teksty sygnowane przez tzw. „Solidarność Walczącą — Gdańsk”. Jest to grupa o powiązaniach esbeckich i nie mająca nic wspólnego z Solidarnością Walczącą. Ostatnio okazało się, że jej głównym animatorem jest Henryk Piec, były milicjant, podający się za członka Solidarności Walczącej, starający się objąć kontrolą i spacyfikować pod szyldem Solidarności Walczącej grupy młodzieżowe.

Z przykrością stwierdzamy, iż wspomaga go w tym zbożnym dziele pani Janina Wehrstein z Komisji Interwencji i Praworządności „Solidarności”.

Pani Janko! Czujemy dla Pani dużo szacunku i sympatii, a wielu z nas doświadczyło od Pani Komisji autentycznej pomocy. Apelujemy o nie wspieranie działalności Pieca. To, czy Piec okaże się esbekiem, czy nie, jest w gruncie rzeczy bez znaczenia. Zachowuje się jak esbek, a teksty firmowane przez jego grupę noszą wszelkie znamiona ubeckich fałszywek.

Apelujemy również do samego Henryka Pieca o zaprzestanie działalności. Podszywanie się pod Solidarność Walczącą jest sprawą poważną i konsekwencje takiej działalności mogą również okazać się poważne — także dla Pana.

Rada SW Trójmiasto.

KONSTRUKTYWNE WYBORY W BYDGOSZCZY

W Regionie Bydgoskim odbyły się na początku kwietnia wybory. Jan Rulewski, oskarżany o członkostwo w Grupie Roboczej, był ich przeciwnikiem jako zbyt pospiesznych. Zgodził się jednak kandydować na stanowisko przewodniczącego i wygrał. Na to sekretariat Lecha Wałęsy wysłał list, w którym unieważnia te — jak pisze — „wybory” pod pretekstem, że były niezgodne ze statutem (nie wszyscy wyborcy mieli mandaty swoich zakładów pracy, Rulewski nie uzyskał 50% + 1 głos, lecz jedynie większość względną — 46%), a także dlatego, że J. Rulewski włącza się w działania Grupy Roboczej, która „rozbija jedność Związku”. List ten był publikowany w piątkowym i sobotnim wydaniu reżimowej prasy bydgoskiej i stamtąd wielu członków TZR-Bydgoszcz się o nim dowiedziała. Nie chcąc „rozbijać jedności Związku” przeprowadzono ponowne wybory i... Jan Rulewski znowu wygrał (tym razem dostał 56% głosów).

Lech Kaczyński już zapowiedział Bydgoszczanom, że te wybory też są nieważne...

H.S.

Dzisiaj, 13 kwietnia 1989 r. z bólem serca żegnamy ofiary patriotycznej manifestacji w Tbilisi.

Odeszli od nas, bo pragnęli żyć w wolnej i niepodległej Gruzji. Rodzinom ofiar oraz narodowi gruzińskiemu składam wyrazy głębokiego współczucia. Jestem przekonany, że najwyższa ofiara życia złożona przez bohaterów z Tbilisi przybliża moment nieuchronnej klęski systemu komunistycznego, gnębiącego i zniewalającego tak wiele narodów świata, w tym Polaków i Gruzinów.

Cześć Ich Pamięci!

13.04.1989 r. Przewodniczący Solidarności Walczącej
Kornel Morawiecki

STOCZNIA MARYNARKI WOJENNEJ

Rozmowy okrągłego stołu nie doprowadziły do uchylenia art. 15 i 17 ustawy o związkach zawodowych z 82 r. Artykuły te mówią, że na terenia zakładów podległych MON-MSW może działać jedynie Związek Zawodowy Pracowników Wojska. Oznacza to, że strona „solidarnościowa” podczas obrad okrągłego stołu zrezygnowała z obrony Związku na terenie tych przedsiębiorstw (zakaz działania dotyczy także sądów, prokuratury i in.).

Najbardziej liczącym się tu na Wybrzeżu zakładem podległym MON jest Stocznia Marynarki Wojennej w Gdyni. O sytuacji, jaka tam panuje, pisaliśmy w dwóch poprzednich numerach naszego pisma. Związek zaczął się tam odradzać. Powołano jawny Komitet Organizacyjny, który nie przyjął do wiadomości postanowień sejmowych i kontynuuje działalność związkową. Dyrekcja zaczęła stosować szykany i represje wobec działaczy. Dyrektor kmdr Ferdynand Dwórznik wzywa ich pojedynczo do siebie na rozmowy, grozi i żąda zaniechania działalności. Przetrzymuje ich w swoim gabinecie powyżej 45 min., po czym bezpośredni przełożony oskarża o samodzielne opuszczenie stanowiska pracy. Mirosław Kamieński, który odmówił stawienia się u dyrektora na takiej rozmowie, już dwukrotnie otrzymał naganę. Naganę otrzymali też: Jan Szczęśniak i Jerzy Radziński. Jednego z członków KO zdjęto ze stanowiska brygadzisty.

Czy NSZZ „Solidarność” odzyska prawo do legalnego działania na terenie Stoczni Marynarki Wojennej? Ponoć padła propozycja referendum wśród ogółu pracowników, czy NSZZ „Solidarność” jest pożądana. Jego wyniki miałyby decydować o legalizacji. Dyrektor nie wyraził jednak na nie zgody. Komitet Organizacyjny Stoczni Marynarki Wojennej informuje o wszystkim Tymczasowy Zarząd Regionu, Lech Kaczyński w tych dniach udaje się do Warszawy, by przedstawić sprawę komisji nadzorującej prawidłową realizację postanowień okrągłego stołu przy Komitecie Obywatelskim.

CZY ZWIĄZKOWCY Z INNYCH ZAKŁADÓW PRACY OKAŻĄ SOLIDARNOŚĆ ZE SWYMI KOLEGAMI ZE STOCZNI MARYNARKI WOJENNEJ?

UWAGA EKSTREMA!!!

22 marca br. Ruch Wolność i Pokój zorganizował we Wrocławiu manifestację pod hasłem: „Europa bez obcych wojsk”. Pierwotnie docelowym punktem pochodu miały być koszary wojsk sowieckich na Karłowicach. Dzieci z tamtej dzielnicy postanowiły wykorzystać sytuację i upomnieć się o plac zabaw, zarekwirowany przez jednostkę sowiecką pod budowę magazynu. Zorganizowaną, kilkudziesięcioosobową grupą czekały na przybycie manifestantów. Czekały bezskutecznie do godz. 18^{00} (doszło do zmiany trasy pochodu). Wówczas zdesperowane wtargnęły na teren placu. W krótkim czasie mury magazynu pokryły się napisami: „Kacapy precz z Polski”, „Ruskie do domu”, „Won z naszego placu”.

Postronni obserwatorzy byli zafascynowani dynamiką akcji. Dodatkowej reklamy dostarczyli rodzice. Wychyleni przez poręcze balkonów, gromkimi głosami przywoływali swoje pociechy do porządku, wzywali do zaprzestania malowania i natychmiastowego powrotu do domu.

Wbrew pozorom sprawa nie jest błaha. To wydarzenie odzwierciedla nastroje społeczeństwa. Dziś młodzież idzie swoją drogą, dystansując się od ugodowych haseł. Pokolenie dzieci z Karłowic ten dystans pogłębi do rozmiarów przepaści.

Przedruk z WiS 17–23 kwietnia 1989 r.

ANEKS

Przedstawiamy poniżej ukrywany (wstydliwie?) przed opinią publiczną aneks do statutu nowo zarejestrowanego NSZZ „Solidarność”.

ANEKS do statutu NSZZ „Solidarność”

§ 1

Do czasu podjęcia przez najbliższy Krajowy Zjazd Delegatów Związku decyzji zgodnie z § 18 ust. 1, pkt 1 Statutu, zawiesza się następujące postanowienia Statutu:

1) w § 5 postanowienie, iż członkiem związku mogą być także osoby czerpiące środki utrzymania z pracy twórczej wykonywanej na innej podstawie niż stosunek pracy,
2) w § 11, pkt 4 postanowienie, iż Związek zobowiązany jest do podjęcia akcji strajkowej w obronie praw członka Związku,
3) § 19, ust. 1, pkt 6,
4) § 23, ust. 1, pkt 6,
5) § 24, pkt 3,
6) § 33,
7) § 34.

Do czasu wyboru władz statutowych Związku, funkcje tych władz przewidziane Statutem pełnią odpowiednio:

1) Komisji Krajowej — Krajowa Komisja Wykonawcza,
2) Zarządów Regionów — Tymczasowe Zarządy Regionów, regionalne komisje wykonawcze, międzyzakładowe komitety organizacyjne, regionalne komitety organizacyjne,
3) komisji zakładowych — tymczasowe komisje zakładowe, komitety organizacyjne, komitety założycielskie.

§ 3

Aneks niniejszy jest integralną częścią Statutu NSZZ „Solidarność”.

A oto odpowiednie fragmenty Statutu:

§ 19

1. Do zakresu działalności Komisji Krajowej należy:
   ...
   6) podejmowanie decyzji o strajku o zasięgu ponadregionalnym,
   ...

§ 23

1. Do zakresu działania zarządu [*regionu*] należy:
   ...
   6) podejmowanie na wniosek prezydium decyzji w sprawie strajku
   ...

§ 24

Do kompetencji prezydium zarządu należy:

...
3) podejmowanie na wniosek organizacji zakładowych decyzji w sprawie strajku w innych przypadkach.
...

§ 33

1. Strajk może być strajkiem ostrzegawczym lub strajkiem właściwym,
   1) w przypadku, gdy okoliczności na to zezwalają, strajk właściwy należy poprzedzić strajkiem ostrzegawczym,
   2) strajk ostrzegawczy nie powinien trwać dłużej niż połowa dnia pracy,
   3) strajk właściwy trwa do chwili, gdy odpowiednie władze związkowe ogłoszą jego zakończenie. Zakończenie strajku może być przedmiotem porozumienia z pracodawcą lub władzami państwowymi.
2. Jeśli przyczyną strajku jest konflikt w jednym zakładzie pracy, strajk może być ogłoszony tylko na wniosek uchwalony przez bezwzględną większość członków organizacji zakładowej Związku.
3. W przypadku, gdy przyczyną strajku są okoliczności inne niż wymienione w ust. 2, decyzję o jego podjęciu podejmuje zarząd organizacji regionalnej, określając jednocześnie zasięg strajku. Decyzję o podjęciu strajku o zasięgu ponadregionalnym podejmuje Komisja Krajowa.
4. Zastosowanie represji w stosunku do władz Związku i uniemożliwienie im tą drogą podjęcia stosownej decyzji upoważnia załogi zakładów pracy do podjęcia natychmiastowej akcji strajkowej.
5. W przypadku, gdy ogłoszenie strajku w jednym zakładzie nie przynosi rezultatu, władze związkowe mogą ogłosić strajk solidarnościowy.

§ 34

Powyższe postanowienia nie mają zastosowania do pracowników zakładów, które z uwagi na pełnione funkcje nie mogą strajkować. Dla poparcia ich żądań może być ogłoszony strajk solidarnościowy.

Po zakończeniu obrad okrągłego stołu w wywiadzie zaprezentowanym przez rozgłośnię polską RWE Przewodniczący Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie — Lech Wałęsa powiedział: „Statut jest ten sam”. Widzimy trzy możliwości — Lech Wałęsa:

a) kłamie,
b) nie wiedział, co to znaczy „integralna część” (patrz § 3 Aneksu),
c) potraktował „wynegocjowany” przy okrągłym stole Statut jak czytane przez siebie książki — nie doczytał go do końca...

Redakcja

LIST DO REDAKCJI

Redakcjo miła,

Otóż poszłam na spotkanie z L. Moczulskim, identyfikować się z jego programem i — klapa. To znaczy byłaby klapa, gdyby nie to, że w spotkaniu wziął również udział Wojciech Myślecki, reprezentujący Waszą organizację. To, co mówił, przywróciło mi wiarę w opozycję (tę bez przymiotnika na „k”). No bo osądźcie sami.

Szef KPN powiedział, że ustalona ordynacja wyborcza jest oszukańcza, łamie wszelkie przepisy konstytucyjne, ale KPN [???] w wyborach udział, chce bowiem mieć swoich posłów w sejmie, aby [???] powiedzieli, że Polacy nie chcą żyć w komunizmie. Skoro opozycja k. z góry deklaruje, że systemu zmieniać nie [???], znaczy że jest w tej materii tego samego zdania, co [???] rządowa i tylko zdecydowany sprzeciw posłów partii KPN przeszkodzi mniemaniu świata, że Polacy dobrowolnie wybrali PRL, posłowie złożą przysięgę, jaka tam ona jest, bo w polityce przysięga się nie liczy.

Cóż to za zawiła sprawa ta polityka — pomyślałam. Aby udowodnić, że nie zgadzam się na niedemokratyczny sposób wybierania sejmu, muszę do tego nieuznawanego przeze mnie sejmu wejść, złożyć przysięgę na wierność, a wszystko po to, żeby móc gromko wyrazić protest. A gdy L. Moczulski dodał tytułem uzupełnienia, że moralności nie należy łączyć z polityką, zrozumiałam, że za nic nie chciałabym należeć do partii, w której cel uświęca środki, a „jednostka zerem, jednostka bzdurą” — jak pokrzykiwał Majakowski. I z przerażeniem czekałam, co powie Myślecki, bo skoro szef partii powołującej się na szczytne romantyczne hasła każe oddzielać moralność od polityki, przedstawiciel organizacji zawierającej w nazwie określenie „walcząca” będzie musiał go przebić, mówiąc — bo ja wiem — chyba o rzucaniu bomb do żłobka?

I tu spotkała mnie miła niespodzianka. Myślecki powiedział, że krzywoprzysięgać nie należy, że polityka opierać się powinna o wartości wyłonione przez kulturę, wywalczone przez demokrację. Z władzą się nie debatuje — władzę się wybiera. (Czyż to nie olśniewające w swej prostocie zdanie?) Nie można wybrać dobrej władzy na podstawie złej ordynacji, można co najwyżej wprowadzić do sejmu paru Wallenrodów, w których już od czasów Słowackiego nikt nie wierzy. A skoro moralności oddzielać od polityki nie można, nie powinno się dawać głosu za manipulowanymi wyborami. Bo zwyczajnie wstyd.

I to jest właśnie to. I dlatego życzę Wam powodzenia.

Helena T.

Powtórne potwierdzenie: SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA ODDZIAŁ TRÓJMIASTO DZIĘKUJE KONRADOWI ZA 1, 2, 3, 4 i 500 ORAZ 1, 2, 3 i 500.

DRUK: SW. Nakład 10.000 egz. EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

NUMER
44
10.05.1989

Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

OŚWIADCZENIE

Dnia 4 V 89 r. Lech Wałęsa na konferencji prasowej potępił organizatorów niezależnych manifestacji, stwierdzając m.in., że „mamy filmy, mamy zdjęcia i nawet jeśli ukryliby się, znajdziemy ich i naród ich powiesi”. Podkreślił również kilkakrotnie, że obecnie nie należy organizować manifestacji niezależnych, jeżeli istnieje możliwość uzgodnienia ich z komunistami.

Tak więc w imieniu organizatorów niezależnych obchodów rocznicowych jako członkowie SW wyrażamy nasze oburzenie i ubolewanie z powodu tych nieodpowiedzialnych wystąpień Lecha Wałęsy.

Pomimo bardzo krytycznego stosunku do linii politycznej prezentowanej przez grupę Wałęsy trudno jest nam zrozumieć, skąd aż tyle niechęci — a nawet nienawiści — wzbudza w Lechu Wałęsie sama idea niezależnej manifestacji.

Wypowiedzi Lecha Wałęsy budzą nasza głęboką odrazę i są całkowicie nie na miejscu, w dodatku w kontekście wyjątkowo brutalnych pobić wielu manifestantów przez ZOMO (jedna osoba straciła wzrok). Wytwarzają też wrażenie poparcia udzielanego działaniom policyjnym przez władze nowej „Solidarności”.

Gdańsk, 7.05.1989

Za Solidarność Walczącą Oddział Trójmiasto
Roman Zwiercan, Andrzej Więczar

OD REDAKCJI

Apelujemy do dziennikarzy uczestniczących w konferencjach Lecha Wałęsy o nie wygładzanie i nie przemilczanie jego kompromitujących wypowiedzi. Społeczeństwo ma prawo znać poglądy człowieka, mającego tak wielki wpływ na sytuacje w Polsce. Podtrzymywanie na siłę mitów i autorytetów nie może przynieść nic dobrego ani samemu Lechowi Wałęsie, ani tym bardziej społeczeństwo.

1 MAJA W GDAŃSKU

Manifestacja, której uczestnicy stali się obiektem napaści Lecha Wałęsy, odbyła się 1 maja o godzinie 11^{00} w Gdańsku na Długim Targu. Wzywała do niej m.in. i nasza organizacja.

Schody ratusza stały się zaimprowizowaną trybuną, z której przemawiali m.in.: A. Walentynowicz, T. Szczudłowski, J. Waluszko, B. Spodzieja, oraz Andrzej Gwiazda. W manifestacji tej uczestniczyło min. 2–3 tys. osób. Trudno ocenić wielkość tłumu, gdyż 30–80 metrów dalej odbywał się oficjalny festyn i po ulicy spacerowali też zwykli przechodnie. W pewnym momencie pojawił się pochód prowadzony grupę ludzi, którzy zaczęli przeraźliwie gwizdać, by zagłuszyć przemawiających. Pochód ten przybył spod kościoła św. Brygidy. Gwiżdżący ulegli perswazjom mówców i wiec toczył się dalej bez większych przeszkód. Po pewnym czasie przybysze postanowili odejść i zwartą kolumną ruszyli gdzieś indziej, co przemawiający właśnie A. Gwiazda skomentował: „To też są uczciwi ludzie. Są po prostu oszukani. Nie przejmujmy się, że odchodzą, gdyż oni za 2–3 miesiące do nas powrócą z podkulonym ogonem.”

Andrzej Gwiazda się pomylił, gdyż część osób powróciła już za kilka minut, być może dlatego, że w okolicach pomnika Sobieskiego została zaatakowana przez ZOMO. Powracający dołączyli do pochodu, który ruszył spod ratusza w kierunku Pomnika Poległych Stoczniowców. Przed KW PZPR (na wysokości Huciska) czekały już formacje ZOMO.

Atak policji był wyjątków brutalny — milicjanci wyciągali z tłumu młodych ludzi i po prostu katowali ich. Znane są nazwiska siedmiu ciężko pobitych mężczyzn. Jeden z nich — Adam Klingenberg — stracił wzrok. Leży w szpitalu AMG. Oto nazwiska pozostałych ofiar: Leon Lidzbarski, Ludwik Kromer, Dariusz Bojsmard, Adam Ryzmar, Tadeusz Cichocki, Piotr Korczak.

Procz tego zatrzymano 45 osób i wg oficjalnych danych wszyscy zostali już zwolnieni.

Dobrze by było, gdyby pozostali poszkodowani poinformowali o faktach pobicia opinię publiczną, np. przez Komisję Interwencji i Praworządności. Mimo wypowiedzi Lecha Wałęsy, oficjalna opozycja wciąż jest solidarna z represjonowanymi, dając dowody wielkiego zaangażowania w ich obronę.

Najbliższy numer paryskiej KULTURY jest numerem pięćsetnym z kolei. Z okazji jubileuszu składamy Jerzemu Giedroyciowi oraz wszystkim mającym udział w wydawaniu i kolportowaniu tego pisma wyrazy najgłębszej wdzięczności. Trudno w kilku słowach wyjaśnić, jak wiele znaczył dla nas ten miesięcznik, nie tylko w ostatnim dziesięcioleciu, gdy stał się bardziej dostępny dzięki drugiemu obiegowi, ale i wcześniej, kiedy owiany legendą docierał do nas niemalże jedynie za pośrednictwem Wolnej Europy. Wzbudzał w nas tęsknotę do wolności, nieprzeparte pragnienie niezależnego życia umysłowego. Napełniał też otuchą — że jest inny świat, w którym to niezależne życie się realizuje.

Redakcja

Poniższy tekst został odczytany na manifestacji, jaka miała miejsce 3 maja w Gdańsku. Rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja zgromadziła pod pomnikiem Sobieskiego ok. 6-tysięczny tłum. Przemawiało wiele osób, m.in. przedstawiciele NZS i RSA, A. Gwiazda, T. Szczudłowski i inni. Po Mszy św. w kościele NMP i wiecu zebrani ruszyli pod Pomnik Poległych Stoczniowców. Tym razem milicja nie interweniowała.

OŚWIADCZENIE

W dniu 4 czerwca 1989 władze organizują swoje kolejne wybory. Sądzimy, że jedyną słuszną odpowiedzią społeczeństwa polskiego jest bojkot.

Dlaczego?

Dlatego, że nie są to wolne wybory, podobnie jak nie były wolne wszystkie wybory poprzednie.

Demokratyczne, wolne wybory, takie, jakie są przeprowadzane są w demokratycznych państwach zachodnich, to wybory, w których swobodnie organizujący się polityczne naród swobodnie zgłasza i wybiera tych, którym powierza władzę najwyższą. On jest bowiem, przez akt wyborczy, jedynym dysponentem mandatów do ciał przedstawicielskich. Tego prawa nie będzie miał naród polski w wyborach czerwcowych.

Nie będzie miał tego prawa, bo przy „okrągłym stole” ustalono już przed wyborami wyniki wyborów. Przyjęto czysto stalinowską ideę wyborów niekonfrontacyjnych; ideę, której absurdalność rozumie nawet dziecko.

W 1937 roku Stalin mówił na przedwyborczym zebraniu w Moskwie: „Wybory odbywają się u nas w atmosferze współpracy robotników, chłopów, inteligencji, w atmosferze wzajemnego zaufania, w atmosferze, powiedziałbym, wzajemnej przyjaźni...”

Ci, którzy podzielili mandaty przy „okrągłym stole”, targnęli się na największe prawo obywatela — na prawo stanowienia o sobie.

Targnęli się na to prawo po raz drugi, przyznając w projekcie nowej Konstytucji PRL najwyższą władzę prezydentowi i stawiając go formalnie ponad Sejmem. Tej prawdy nie zatrze i nie zagłuszy najdoskonalsza nawet propaganda.

W tym roku wyborcza próba jest dla nas trudniejsza niż dawniej, ponieważ wśród tych, którzy poparli ten system wyborczy, znaleźli się ludzie, którzy w sierpniu 80 roku brali udział w walce z komunistyczną dyktaturą. Największe jednak zasługi dawne nie usprawiedliwiają łamania podstawowych prawd i zasad.

Wbrew temu, co się powszechnie głosi w mass-mediach (niestety nie tylko komunistycznych), wybory czerwcowe nie będą demokratyczne „w części”.

35 procent miejsc przyznanych tzw. „stronie społecznej” nie sprawi, że będą one demokratyczne w jednej trzeciej.

Nie ma znaczenia dla natury systemu, czy mandaty poselskie dzielone są przez trzech czy czterech wspólników.

Powiedzmy więcej. Gdyby nawet wszystkie mandaty komuniści oddali do dyspozycji Lecha Wałęsy, to istota systemu dyktatorskiego pozostałaby nienaruszona.

Dokończenie na następnej stronie

OŚWIADCZENIE – dokończenie ze str. 1

Argument o częściowej wolności obecnych wyborów jest argumentem fałszywym. To nieprawda, że rząd i opozycja zawarły porozumienie w celu zbudowania demokratycznej Polski.

Bo grupa ludzi z kierownictwa NSZZ „Solidarność” i z innych organizacji stawiających opór systemowi totalitarnemu porzuciła drogę walki i włączyła się w istniejący porządek.

I komuniści, i Lech Wałęsa twierdzą zgodnie, że wprowadzenie w Polsce pełnej demokracji nie jest możliwe, ponieważ naród polski do demokracji nie dorósł.

Jest to bezprzykładna obelga pod adresem naszego narodu.

Przewodniczący Komisji Krajowej Solidarności – związku zawodowego, który w ciągu kilku tygodni stał się demokratycznym ruchem 10 milionów Polaków – wystawia całemu narodowi negatywną opinię z przygotowania do życia w demokracji. Nie zapomnimy nigdy tych obelżywych słów.

Nie pogodzimy się z tym, aby przywódcy reżimu narzuconego Polsce przez największego w dziejach świata zbrodniarza, występowali wobec nas w roli sędziów i nauczycieli demokracji.

Wolność i Niepodległość Polaków została zniweczona przez obcą przemoc. I nie obce, ale nasze własne wysiłki są warunkiem ich odzyskania. Nie dostaliśmy pomocy w naszej walce od zachodnich sprzymierzeńców 44 lata temu, nie dostaniemy jej i teraz.

Ale, tak jak wtedy, tak i dziś, rządy zachodnich mocarstw mylą się głęboko, jeżeli sądzą, że Polacy pogodzą się ze swym niewolniczym losem.

I jeszcze jedna ważna sprawa. Nie jest prawdziwą opinia, że masowy udział Polaków w komunistycznych wyborach będzie nadaniem legalnego charakteru obecnemu reżymowi. Reżym ten pozostanie nielegalny nawet wtedy, gdy, tak jak w Albanii dziś, a w PRL wczoraj, frekwencja będzie prawie stuprocentowa. Legalizacja porządku prawnego może nastąpić tylko poprzez wolne wybory.

Procent głosujących w takich wyborach jak obecnie, jest miarą zagubienia i dezorientacji, a nie miarą prawomocności systemu.

Nie znaczy to jednak oczywiście, że bojkot nie ma znaczenia. Ma wielkie znaczenie polityczne. Wzywamy więc do bojkotu, bo od tego, ile osób nie pójdzie do urn wyborczych zależy w znacznym stopniu, jak bliski jest dzień wolnych wyborów w niepodległej Polsce.

Gdańsk, 2 maja 1989

Podpisano:
Konwersatorium „Sierpień 80”
przy Uniwersytecie Gdańskim

za zgodność: Janusz Golichowski

SCENARIUSZ URBANA

Przekazujemy Czytelnikom fragmenty listu Jerzego Urbana, skierowanego 3.01.1981 r. do ówczesnego I sekretarza KC PZPR Stanisława Kani. Są one powtórnym tłumaczeniem z języka angielskiego na polski z dwumiesięcznika „Uncaptive Minds. A Journal of Information and Opinion on Eastern Europe”, New York vol. 1, No 4 November-December 1988, str. 2, 7, gdzie list jest zamieszczony w całości. Warto zauważyć, że propozycje Urbana wyglądają jak scenariusz obecnej sytuacji. List ten rzuca więc pewne światło na niezwykłą karierę polityczną, jaką Urban zrobił pod rządami gen. Jaruzelskiego.

(...) Według mnie jedynym wyjściem jest kompromis. Kompromis to nie to samo, co koncesje. Koncesje oznaczają utratę, a kompromis nie oznacza przegranej. Koncesje to oddawanie po kawałku różnych rzeczy z dnia na dzień, gdzie tylko druga strona zyskuje. Przez kompromis rozumiem położenie kresu obecnej próbie sił, oznaczenie obszaru praw politycznych i ograniczenie aspiracji sił politycznych działających w Polsce oraz dojście do porozumienia, jak wszystko ma działać i jak będzie funkcjonowało państwo. Dla nas kompromis oznaczałby zgodę na pewne żądania w zamian za całkowitą likwidację innych żądań. Nasi przeciwnicy muszą zaakceptować zobowiązanie pohamowania sił, którym przewodzą. Z jednej więc strony władze będą zobowiązane do pewnej rekonstrukcji rządu, a z drugiej strony partner rządu musi zgodzić się na niewysuwanie innych jakościowo żądań, położenie kresu strajkom, nieatakowanie w pewnych dziedzinach, nieusuwanie ludzi z aparatu itp.

Aby do takiego kompromisu doszło, należy mieć partnera, z którym można do kompromisu dojść. Innymi słowy, tylko wtedy ma to sens, gdy partner jest w stanie kontrolować masy, jak i również swoich własnych radykałów, oraz nie ogłosi w dzień po podpisaniu porozumienia, że społeczna baza umknęła spod jego kontroli.

(...) Mam na myśli utworzenie rządu koalicyjnego z niewielką większością członków Partii – takich, których społeczeństwo mogłoby przełknąć najłatwiej – jak również reprezentantów Kościoła i umiarkowanego nurtu „Solidarności”.

Ale na tym nie koniec. W przeszłości, w 56 i 70, 71, okresy niepokoju społecznego kończyły się, ponieważ była jakaś data, symbol, który dla społeczeństwa znaczył zakończenie jednej fazy i początek następnej. Społeczeństwo wówczas przyjęło, że oczekiwane zmiany ogólnie dokonały się i powoli następował okres spokoju. Obecna sytuacja wymaga zmiany bardziej dogłębnej, ale sądzę, że ten pomysł można wykorzystać jeszcze raz. Krótko mówiąc, należy zainscenizować jeszcze jeden punkt zwrotny, gdyż społeczeństwo nie chciało uznać, że taki punkt zwrotny nastąpił we wrześniu 1980.

W przeszłości głównym wydarzeniem – lub odzwierciedleniem – różnych punktów zwrotnych była zmiana na szczycie przywództwa Partii. Obecnie zmiana w tym zakresie nie jest potrzebna, gdyż ważna, i ile nie całkowita zmiana już się dokonała; poza tym oczekiwania społeczne są zwrócone w innym kierunku (co, przy okazji, wskazuje, że nadzieje społeczeństwa nie są już związane z władzą Partii). Zmiany osobowe w aparacie nie są więc konieczne, żeby zdobyć opinię publiczną, lecz raczej należy uczynić rząd bardziej efektywnym.

(...) Głównym elementem tego punktu zwrotnego byłoby stworzenie rządu koalicyjnego, opartego na porozumieniu takim, że cała koalicja pojawi się na jednej liście wyborczej. To rozwiązałoby problem wyborów, który wisi nad nami, gdyż wybory byłyby „wolne i demokratyczne” [*cudzysłów Urbana – przyp. tłum.*], a jednocześnie nie zagrażałoby wyginięciu politycznemu PZPR. W tym samym czasie powinny nastąpić różnorodne wydarzenia polityczne. Może nowa konstytucja? Rozwiązanie Sejmu? Szeroko nagłaśniane procesy pewnych członków poprzedniej ekipy rządowej? Moim zdaniem spora liczba takich wydarzeń powinna nastąpić w krótkim czasie, żeby stworzyć wrażenie, iż oczekiwany punkt zwrotny nadszedł.

Wybory, jeżeli nadejdą szybko i będą oparte na jednej liście kandydatów, wyprzedzą żądanie nowych wyborów, z którymi „Solidarność” i inni przeciwnicy rządu mogą wystąpić lada dzień. Musimy pamiętać, że zła wola skierowana przeciwko obecnemu niereprezentatywnemu Sejmowi (pomimo jego wysiłków) może okazać się głównym czynnikiem w najbliższej przyszłości.

(...) Nie jestem „całkowitym demokratą” i nie mam ochoty widzieć katolików uczestniczących w rządzie. Właściwie sądzę, że w [???] rozwoju i modernizacji Polski osiągnięcie naszych celów będzie trudniejsze do przeprowadzenia przy ich uczestnictwie.

(...) Żywię silną awersję do katolików, ich programu, idei i mentalności. Paradoksalnie jednak, widzę szansę na odbudowę autorytetu i siły PZPR w rządowej koalicji z nimi. (...) Obecnie PZPR ponosi całą odpowiedzialność za rządzenie, a tymczasem inne siły poza Partią nieodpowiedzialnie krytykują i wywierają nacisk, jak tylko im się podoba. W rządzie koalicyjnym te siły polityczne, które otrzymają zaufanie z racji postaw opozycyjnych, staną się odpowiedzialne za działalność rządu i w ich stronę skieruje się część gniewu społecznego. Społeczeństwo zobaczy – ponieważ, oczywiście, rzeczy nie pójdą łatwo – że nie ma przyrodzonej wady w komunistach, powodującej, że rządzą kiepsko. Pogląd, że grupy katolickie i „Solidarność” są lepsze, będzie zdyskredytowany. Utracą oni swój szacunek w oczach społeczeństwa – mit, że wszyscy są dobrzy z wyjątkiem komunistów, zniknie. (...) Funkcjonowanie wewnątrz koalicyjnego rządu ożywi Partię, uczyni ją bardziej otwartą na nowe idee i ułatwi wewnętrzną zmianę.

Tłumaczenia dokonał Ad Rem.

DZIĘKUJEMY:
– Mirce i Andrzejowi z USA za CASSETTE ADAPTER – JVC Super Dry Dell 1,5V oraz 4 tranzystory,
– ponownie Konradowi za sprzęt,
– K. za pożyczkę.

DRUK: SW TRÓJMIASTO. NAKŁAD 10.000 EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

NUMER SPECJALNY 24.05–7.06.89

Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

DROGI CZYTELNIKU

Przedstawiamy Ci tym razem numer specjalny naszego pisma. Nagromadziło się nam trochę materiałów, które wydają się nam istotne, zwłaszcza w skomplikowanej sytuacji politycznej czerwca 1989 r.

Otrzymasz go do ręki prawdopodobnie niedługo przed wyborami. Solidarność Walcząca wzywa do ich bezwarunkowego bojkotu. Dlaczego?

Jest wiele powodów. Powodem natury zasadniczej jest fakt, iż nie będą to autentyczne wybory. Wydzielono nam po prostu pewien podzbiór w Zgromadzeniu Narodowym, w którym będziemy mogli sobie trochę „pomieszać” i wmawia nam się, że jak dobrze zamieszamy, to coś dobrego z tego wyniknie. Decyzja o poparciu dla takich wyborów została już podjęta przed rozpoczęciem „obrad okrągłego stołu” i jest to cena, jaką mamy zapłacić za rejestracją nowej, okrojonej o prawo do strajku Solidarności.

Czym płacimy? Wzięciem na siebie współodpowiedzialności za to, co nam szykują, przy praktycznie żadnej możliwości wpływu na politykę.

Popierając wybory, zaakceptujemy obecne metody działania politycznego, grup mieniących się reprezentacją społeczeństwa. Zaakceptujemy będącą zaprzeczeniem Sierpnia zasadę: wszystko, co o nas — bez nas!

Mówi się nam, że „okrągły stół” gwarantuje nam wolne wybory za 4 lata. Nie jest to prawdą! W porozumieniu podpisanym przez Geremka z Reykowskim jest napisane wyraźnie: „Strony uczynią wszystko, aby skład następnego parlamentu był w pełni wyznaczony przez wolę wyborców”. To nie jest konkretny zapis! Nie oszukujmy się! To przecież ten właśnie sejm, złożony w 65% z funkcjonariuszy aparatu władzy będzie decydował o tym, jakie będą następne wybory. To Jest zagwarantowane w „porozumieniu”. Decyzja podjęcia bojkotu nie jest uchyleniem się od odpowiedzialności za losy kraju. Jest to decyzja o wielkim znaczeniu politycznym — właśnie dla stworzenia realnej perspektywy wolnych wyborów w przyszłości. Jest to świadomy głos za wolnością wyboru! To właśnie decyzja wzięcia udziału w tym oszustwie jest uchyleniem się od współdecydowania. Popierając te wybory oszukujesz sam siebie i odmawiasz sobie prawa do decyzji w sprawach najistotniejszych, mając nadzieję, że Twój poseł coś będzie mógł za Ciebie zrobić. Jest to niebezpieczną ułudą — wystarczy policzyć ilość mandatów w Zgromadzeniu Narodowym. Jedynym, o czym możesz zadecydować, jest to czy pójdziesz, czy nie. Reszta Jest nieistotna. I władza o tym dobrze wie, gdyż to jest przecież Jej inicjatywa. Uświadom to sobie. Zanim wejdziesz do lokalu wyborczego powtórz sobie: „Jest to cena, jaką płacę za rejestrację Solidarności. Jest to cena, jaką płacę...” Rozważ to jeszcze raz. Być może jeszcze nigdy nie miałeś takiego wpływu na politykę, jak w tej chwili.

Redakcja

Jeśli chcesz ulepszać socjalizm — głosuj,
jeśli chcesz go obalić — ZBOJKOTUJ,

Pamiętaj!: Jeśli nie weźmiesz udziału w wyborach, zademonstrujesz swoją niezgodę na ogłoszenie Jaruzelskiego prezydentem — co ustalone zostało podczas rozmów przy „okrągłym stole”.

Red.

Przedstawiamy Państwu rozmowę z Hanną Chorążyna, kandydatką z ramienia PSL w wyborach 1947 r. Rozmowę przeprowadził przedstawiciel Agencji Informacyjnej Solidarności Walczącej – Andrzej Żurawski.

ANALOGIE I RÓŻNICE

AISW: Od Pani poprzedniego pobytu w Polsce upłynął rok. U ciągu tych kilkunastu miesięcy nastąpiło w naszym kraju wiele istotnych zmian – zarówno w skali ogólnej, jak i wewnątrz opozycji. W Warszawie toczą się obrady „okrągłego stołu”, w których, obok przedstawicieli władz PRL, uczestniczy reprezentacja części opozycji. W związku z przyjęciem przez Lecha Wałęsę i jego otoczenie oferty władz, toczą się ożywione dyskusje pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami rozmów z komunistami. Nie brakuje też nowych konfliktów w opozycji. Sytuacja, jaka powstała w wyniku podjęcia inicjatywy „okrągłego stołu”, skłania wielu komentatorów do szukania analogii historycznych – najczęściej wymieniana jest tu postać Stanisława Mikołajczyka i rezultaty jego porozumień z komunistami. Czy uważa Pani, że porównanie obecnej sytuacji z tą z drugiej połowy lat czterdziestych jest uzasadnione?

Hanna Chorążyna: Myślę, że można doszukiwać się pewnych podobieństw pomiędzy wydarzeniami po zakończeniu II wojny światowej i dzisiejszą sytuacją w Polsce. Nie wolno jednak zapominać o zasadniczych różnicach. Mikołajczyk negocjował porozumienie w sprawach Polski ze Stalinem (a więc u samego źródła) i chociaż odbywało się to w obecności komunistów sprawujących władzą w Polsce, to była to jedynie oprawa. Gwarantami tego porozumienia byli ambasadorzy Wielkiej Brytanii i USA. Stanisław Mikołajczyk rozmawiał więc z rzeczywistym decydentem w sprawach Polski i posiadał gwarancje najważniejszych, międzynarodowych sił politycznych świata. W owym czasie nie było innych możliwości rozwiązywania sprawy polskiej, jak tylko w drodze negocjacji z komunistami. Zasadniczą kwestią umożliwiającą zawarcie moskiewskiego porozumienia było uznanie przez Stanisława Mikołajczyka granicy wschodniej ze Związkiem Radzieckim – granicy ustalonej już wcześniej w porozumieniach zawartych pomiędzy ZSRR, USA i Wielką Brytanią. W umowie moskiewskiej zobowiązano się do przeprowadzenia wyborów do końca 1945 r., a więc umowa ta dotyczyła tylko kilku miesięcy. Mikołajczyk uzyskał dla swego stronnictwa udział w instytucjach państwowych, gospodarczych i społecznych, jak również dostęp do wydawnictw i możliwość wydawania własnej prasy. Zasadniczo ogólnokrajowe ustalenia konferencji dotyczyły amnestii dla więźniów politycznych i wycofania obcych wojsk z terytorium Polski zaraz po zakończeniu działań wojennych. Jeżeli ustalenia ustalenia konferencji w Moskwie zostałyby zrealizowane, stworzyłoby to warunki do wprowadzenia demokratycznego ustroju politycznego w Polsce i zapewniłoby niezależne funkcjonowanie naszego państwa.

AISW: Wydaje mi się, że analogia między „okrągłym stołem” a negocjacjami Mikołajczyka z komunistami ma nieco inną wymowę. Nie chodzi tu o całkowite podobieństwo okresu sprzed ponad 40 lat do tego, co dzieje się dzisiaj w Polsce, ani też o porównanie zak- resu negocjowanych kwestii. Chodzi raczej o porównanie intencji i motywów, którymi kierowała się i kieruje nadal władza komunistyczna, zawierając porozumienia. Mikołajczyk był potrzebny komunistom do stworzenia pozorów legalności sprawowania przez nich władzy w Polsce. Sądzę, że po ponad 40 latach sprawowania władzy w Polsce komuniści znowu potrzebują tego samego. Obrady „okrągłego stołu” i „niekonfrontacyjne wybory” do sejmu PRL mają poprawić reputację władz PRL na arenie międzynarodowej. Władze PRL mają nadzieję, że w ten sposób uzyskają nowa kredyty z Zachodu – konieczne do utrzymania systemu komunistycznego w Polsce.

Hanna Chorążyna: Zgadzam się z tą Pana opinią. Mikołajczyk jednak wierzył, że społeczeństwo będzie mogło samo decydować o swoim losie – umowę moskiewską podpisał jedynie dlatego, że zawierała klauzulę o wolnych wyborach w Polsce. Jego przewidywania były częściowo trafne – wszyscy Polacy, którzy chcieli się obronić przed sowietyzacją, opowiedzieli się za Mikołajczykiem. Była to zdecydowana większość społeczeństwa. Właściwsza wydaje się więc analogia między umową zawartą przez Mikołajczyka a umowami sierpniowym. Obie sytuacje komuniści rozwiązali w podobny sposób: w 47 r. oszustwem wyborczym i terrorem; w 81 r. wprowadzeniem stanu wojennego. Natomiast przy „okrągłym stole” nie są dyskutowane sprawy zasadnicze, które mogłyby zagrozić narzuconemu Polsce systemowi. Być może więc komuniści dotrzymają niektórych zobowiązań podjętych podczas trwających obecnie negocjacji, ponieważ będzie to dla nich bardziej opłacalne niż złamanie porozumienia. Poważnym zagrożeniem w moim przekonaniu jest nie tylko to, że władze PRL uzyskują uwiarygodnienie w oczach międzynarodowej opinii publicznej i ewentualnie kredyty (w co zresztą wątpię), ale również to, że komuniści stworzą warunki do takiego sposobu inwestowania w Polsce przez zagraniczny kapitał, który w praktyce będzie oznaczał wyprzedaż narodowej własności. Najtragiczniejszym skutkiem współpracy z komunistami tej części opozycji, która zasiadła do „okrągłego stołu” – jest rozkład opozycji w Polsce. W sporach, konfliktach i animozjach wewnętrznych traci się z pola widzenia głównego przeciwnika. „Okrągły stół” do tego stopnia ośmielił władze PRL, że podejmują one próby włączenia działalności niezależnej do swojego zaplecza. Widzę to wyraźnie na wsi, gdzie ZSL chciałby wciągnąć w orbitę swoich wpływów NSZZ RI „Solidarność”. Wydaje mi się to poważnym zagrożeniem dla formalnych struktur różnych organizacji powstających na wsi – z „Solidarnością” włącznie. Według mnie jedyną drogą do osiągnięcia naprawdę istotnych zmian w Polsce jest istnienie rzeczywiście niezależnych (niekoncesjonowanych przez władze PRL) organizacji, które będą działały w sposób niejawny. Dlatego z tak dużym uznaniem postrzegam Solidarność Walczącą, na wsi zaś niezależny Ruch Ludowy. Przyszłość Polski należy kształtować przez działalność niezależną – współpraca z władzami PRL osłabi morale społeczeństwa w walce z komunizmem.

AISW: Obrazy „okrągłego stołu” korespondują wyraźnie z procesami zachodzącymi w całym bloku sowieckim. Jak Pani ocenia wypowiedzi części działaczy opozycyjnych, którzy w swych deklaracjach, zwłaszcza przeznaczonych dla zachodnich massmediów, wyrażają swoje zaufanie wobec Gorbaczowa, a w imieniu Polaków – nadzieje związane z „pierestrojką” i „głasnostią”?

Hanna Chorążyna: Zauważam obecnie wyraźną zmianę w porównaniu z tym, z czym stykałam się w Polsce rok temu. Podczas poprzedniego mojego pobytu w kraju powszechnie wyrażano przekonanie, że Gorbaczow wprowadza jedynie w ZSRR zmiany, które są konieczne do utrzymania dotychczasowego, imperialnego charakteru tego państwa. Teraz zaskakuje mnie, że czołowi działacze wiążą swoje nadzieje z przemianami w Związku Radzieckim. Uważam, że nadzieje mogą wynikać jedynie z tego, że komuniści sowieccy zaabsorbowani są swoimi wewnętrznym sprawami, co daje Polakom większe szanse na drodze do wolności,

AISW: Jak Pani ocenia zrozumienie tego, co dzieje się w bloku komunistycznym przez zachodnią opinię publiczną?

Hanna Chorążyna: Zachodnie społeczeństwa pragną, aby sytuacja w krajach Europy Wschodniej nie stanowiła dla nich zagrożenia. Dlatego wolą widzieć w różowych barwach sytuację w Związku Radzieckim i w zależnych od niego krajach, niż starać się o trafną ocenę niebezpieczeństw. Dlatego każdy nowy sekretarz na Kremlu witany jest jako ten, który komunizmowi nada ludzkie oblicze. Entuzjazm dla Gorbaczowa jest rzeczywiście ogromny, zwiększany na pewno wypowiedziami części opozycjonistów polskich. Są one tym chętniej przyjmowane i uznawane za miarodajne, że wychodzą naprzeciw oczekiwaniom społeczeństw zachodnich chcących żyć złudzeniami.

Poniżej przedstawiamy artykuł napisany przez znanego francuskiego sowietologa Alaina Besançona, opublikowany w marcowym numerze paryskiej „Kultury”. Czytelnik zna go być może częściowo ze zniekształconego omówienia dokonanego przez Rafała Krawczyka na falach Wolnej Europy.

WIDZIANE Z ODDALI

U marcu, a następnie w sierpniu 1988 zdawało się, że Polska znowu się buntuje, jak w 1980 roku, „Okrągły stół”, przy którym mieli zasiąść komunistyczni przedstawiciele rządu i przedstawiciele Solidarności, został jednak jesienią rozmontowany. Czy ten symboliczny gest, obliczony na ośmieszenie opozycji, kompromituje jej strategię? Czy fakt, że stół sklecono na nowo, podważa ten sąd?

Sytuacja geopolityczna zdawała się znacznie korzystniejsza aniżeli w 1981 roku. Wówczas nic nie powstrzymałoby Breżniewa od inwazji i wiemy już, że był na nią zdecydowany, gdyby inne metody zawiodły. Gdyby Gorbaczow dziś najechał na Polskę, poświęciłby całą swoją światową grę polityczną, którą prowadzi przez Europę zachodnią i Stany Zjednoczone i od której zależy jego przetrwanie. Związek Sowiecki znajduje się w takiej ruinie, że nie wiadomo nawet, czy byłby zdolny do inwazji. Tak czy inaczej, Polska dysponowała sporym marginesem bezpieczeństwa. Mogła posunąć się dość daleko bez najmniejszego ryzyka. Tymczasem ku powszechnemu zdziwieniu żaden przywódca nie zdecydował się na sformułowanie jasnych i radykalnych żądań, przed którymi nie zawahały się przecież inne narody wcielone do państwa sowieckiego. Estonia i Armenia są mało licznymi i po wielokroć zdziesiątkowanymi narodami, a Polska ze swymi czterdziestoma milionami mieszkańców dysponuje „masą krytyczną”; gdyby ruszyła do boju, mogłaby zachwiać imperium sowieckim. Przywilej ten dzieli tylko z Ukrainą i muzułmańsko-turecką ludnością ZSRR. Nie ruszyła jednak do prawdziwego boju, sprawiając wrażenie więźnia, który zerka na otwarte drzwi celi, ale nie rusza się ze stołka. Aby zrozumieć powody tej inercji, należy przyjrzeć się głównym osobom poronionego dramatu.

Aleksander Zinowiew oświadczył niedawno we Włoszech, że wystarczyłoby jednego słowa papieża, by Polska się wyzwoliła. Ta śmiała hipoteza wzbudziła niemały skandal. Dlaczegóżby jednak nie oczekiwać od polskiego papieża takiego słowa? Odpowiedź winna być ostrożna. Trzeba zdać sobie sprawę z trzech elementów.

Po pierwsze, z ogólnej koncepcji symetrii między kapitalizmem a socjalizmem, które to ustroje papież często nazywa równie — choć każdy na swój sposób — złymi i zaleca Kościołowi taki sam dystans wobec obu. Po drugie z pewnej nieufności wobec polityki, właściwej nie tylko papieżowi, ale całemu współczesnemu Kościołowi. Nieufność ta wynika nie ze słusznego poglądu, iż Kościół nie powinien być partią polityczną, a raczej z typowego dla naszych czasów uczucia, że walka polityczna jest złem samym w sobie oraz że podział na przyjaciół i wrogów jest sprzeczny z miłosierdziem i powszechną miłością. Posiadanie wrogów poczytuje się za grzech temu, który ich posiada.

Ponieważ Kościół odrzuca jasne rozróżnienie polityczne, ponieważ godzi się na socjalistyczny podział świata, na socjalizm i kapitalizm, a nie chce się przypisać ani do jednego, ani do drugiego, powstaje pytanie, czym zastąpić walkę polityczną. Propozycją apolitycznego świata, rządzonego przez „społeczną doktrynę Kościoła” i uzupełniające ja „prawa człowieka”? Innymi słowy, nie chcąc się mieszać do polityki Kościół zadowala się apelowaniem o poszanowanie w stosunkach między ludźmi zasad prapolitycznych, na których oparte są kościelna doktryna społeczna i prawa człowieka. To właśnie jest ów trzeci czynnik, który przeszkadza papieżowi wypowiedzieć słowo, które — zdaniem Zinowiewa miałoby siłę wyzwoleńczą.

Drugim wielkim aktorem polskiego dramatu jest Kościół polski. Podziela on rzecz jasna stanowisko Watykanu, dodatkowo sprzyja jego pozycja materialna i społeczna. Kościół polski nie może nie dostrzegać, że jako korporacja ma niezwykle silną pozycję. Niebywale liczny kler, zalew powołań, pełne seminaria, powszechny szacunek i powszechna praktyka religijna wiernych; niczego podobnego nie znajdziemy na Zachodzie. Polscy biskupi otoczeni są czcią i miłością wiernych i żyją we — względnym — komforcie, z którym nie da się porównać stopy życiowej ich francuskich odpowiedników. Kościół ma też ogromne wpływy. musiałby mieć bardzo wyjątkowe cnoty, by nie uznać, że panujący w Polsce ustrój nie jest koniec końców taki zły i nie ulec księżowskiej skłonności do utożsamiania dobra kraju z dobrem Kościoła, zaś dobra Kościoła z dobrem stanu kościelnego.

Trzecim aktorem dramatu jest kierownictwo Solidarności. Jest to ciało pod względem proweniencji swych członków dość różnorodne. Jedni wywodzą się z inteligencji katolickiej bądź komunistycznej i goszyzującej; ci drudzy przeszli intelektualny szlak dysydencji. Inni wywodzą się z klasy robotniczej i wykształcili się w kontaktach z pierwszymi. Formalny szef, Wałęsa, jest robotnikiem o krewkim temperamencie, który nigdy nie pretendował do niezależności od swych kościelnych i świeckich doradców. Ludzie ci szybko stali się osobistościami o międzynarodowej sławie. Ich popularność i niezliczone dowody atencji ze strony zachodnich mężów stanu umocniły naturalnie ich pozycję społeczną i utwierdziły ich w przekonaniu o własnej ważności. Płynęli na fali masowego ruchu, którego wskutek totalitaryzmu i — jak się przekonamy — własnej linii politycznej nie potrafili zorganizować, wobec czego nie pozostało im nic innego jak przyjąć rolę pośredników i domagać się dla siebie statusu ważnych i wdzięcznych za uznanie rozmówców.

Czwartym aktorem jest partia komunistyczna. Dziwna rzecz, ale część opozycji często negowała lub lekceważyła jej istnienie. W czasach największej siły ruchu w 1980 roku przywódcy Solidarności tłumaczyli mi, że partia przestała istnieć, że nikt już nie wierzy w komunizm (to drugie przekonanie mylnie uważano za dowód pierwszego). W rzeczywistości polska partia Komunistyczna, choć uszczuplona o milion członków, nadal była partią dwumilionową i starannie przygotowywała kontrofensywę, którą mistrzowsko przeprowadziła 13 grudnia 1981. Nawet wtedy ci sami przywódcy uznali, że władzy nie sprawuje już partia, tylko wojsko, patriotyczne wojsko, za które gotowi byli ręczyć. Nieliczni tylko dostrzegli oczywisty fakt, że władzę przejęła partia w swym wojskowym i policyjnym przebraniu czy też wydaniu. Od tego dnia Polską rządzi PZPR, a rządzi tyra łatwiej, że tylko ona uprawia politykę. Polityka ta — mimo lub na skutek giętkości i sprawnego manewrowania — jest klasycznie leninowska: jej celem jest skłócenie i skompromitowanie wroga oraz odcięcie go od rezerw, tzn. ostateczne zniszczenie jego bazy materialnej, ekonomicznej i społecznej, dzięki której mógł stawiać opór. Mniejsza o to, że wrogiem jest cała Polska i że trzeba zniszczyć całą Polskę. Po unicestwieniu wszystkiego zawsze będzie czas na „budowę socjalizmu”.

Polityka partii była dość zręczna. Partia zrezygnowała z dużej części swego stalinowskiego arsenału (transparenty, głośniki, mowa-trawa, masowe aresztowania), bo był on sprzeczny z wymogami wydajności. Z faktu, iż władza nie używała języka leninowskiego wielu ludzi wyciągnęło wniosek, że nie wierzy już w leninizm. Być może, ale z tym większą sprawnością go stosuje. Partia sięgnęła do języka *pseudo-Realpolitik*, wysuwając dwa główne argumenty. Po pierwsze: „Jeśli sami tego nie zróbmy, zrobią to za nas Sowieci”. PZPR przywdziała szaty patriotycznego obrońcy narodu, który poświęcił honor i zwalczył w sobie spontaniczny odruch, byle ustrzec ojczyznę od większego zła. Następnie: „Trzeba rozwiązać najpilniejsze problemy Polski, a przede wszystkim problem rozpadu gospodarczego. Nie może być mowy o reformie politycznej, dopóki Polska nie odzyska podstaw niezbędnego dobrobytu. Dla każdego rządu Polski byłoby to podstawowym zadaniem. Dlaczego odrzucać partię komunistyczną, która w tym celu potrzebuje pomocy wszystkich sił politycznych i społecznych kraju? Ci, którzy odmawiają współpracy, którzy organizują strajki i obniżają wydajność pracy, są, niezależnie od wszelkich względów ideologicznych, „bardzo złymi patriotami”. Partia komunistyczna nie używa jak widać w ogóle nowomowy. Odwołuje się do gospodarczej racjonalności, do wspólnego dobra narodu, do obrony wartości moralnych. Trzeba mieć bardzo czujną i żywą świadomość natury i metod komunizmu, by przejrzeć ten język. Tymczasem wystarczy sobie uprzytomnić, że chcąc w takich okolicznościach utrzymać władzę, partia komunistyczna nie może mówić niczego innego. A utrzymanie władzy bez zmieniania swej natury i bez prawdziwych ustępstw stanowi alfę i omegę postępowania komunistów z powodów, które wyłożyć można tylko w ideologicznej nowomowie, które jednak ta sama ideologia każe ukrywać pod płaszczykiem innych powodów, pozornie uniwersalnych i wyrażających się w języku naturalnym — lub ściślej mówiąc pseudo-naturalnym, gdyż jego użytku i poruszanych tematów nie dyktuje natura ani aktorzy nie wy-

powiadają ich spontanicznie, tylko narzuca im je leninowska kalkulacja polityczna. Partia wewnętrzna ustala w nowomowie, jakie tematy podejmie propaganda i jak je wyrazi w języku humanistycznym, chrześcijańskim, patriotycznym, technokratycznym, zależnie od celów politycznych i środowisk, na jakie chce wpłynąć.

W praktyce partia robi wszystko, aby odpolityzować spór, odebrać konfliktowi polityczny charakter i wykluczyć z pola gry walkę o władzę. Sprowadza debatę do ściśle wytyczonego terenu gospodarki, zagadnień społecznych i kulturalnych, w przekonaniu, że uda jej się jutro odzyskać pozycje, z których dziś na pozór rezygnuje.

Jak wygląda taktyka opozycji od 1980 roku w oczach patrzącego z zewnątrz obserwatora jak ja? Otóż wydaje mi się, że dopasowuje się do przygotowanego jej przez partię łożyska. Chodziło o dokonanie rewolucji bez ogłaszania jej, tak, żeby nikt się nie zorientował, a zwłaszcza partia komunistyczna. O wydrążenie w totalitarnym bloku przestrzeni, w której społeczeństwo odzyskałoby pewną autonomię w dziedzinie gospodarki i kultury i powoli spychało partię komunistyczną w szary kąt. Formalnie zostałaby u władzy, ale miała to być władza stopniowo pozbawiana realnej treści,

Taktyka ta odpowiadała Kościołowi. Fetyszyzacja słowa „dialog” wykluczała walkę polityczną i oznaczała, że nie może być mowy o wrogu, a zwłaszcza o tym, że należy go pobić. Kardynał prymas Wyszyński wskazywał w słynnym przemówieniu na soborze watykańskim, że nie może być mowy o zaufaniu do „państwa diamatu” (tak je nazywał), że wchodzenie z nim w układy jest bezsensowne, ponieważ państwo to z zasady nie czuje się zobowiązane do ich przestrzegania, gdy tymczasem partner czuje się nimi związany. Ukazywał w ten sposób, że zrozumiał istotę komunistycznej polityki i mimo licznych i bardzo daleko idących kompromisów, na które uznał za stosowne pójść wobec „państwa diamatu”, fakt, że go do głębi zrozumiał, budził zaufanie do niego i jego polityki. Kardynał prymas Glemp, który nie dowiódł podobnego zrozumienia, tak oto wypowiedział się w *Moskowskich nowostiach* (nr 45 z 6 listopada 1988): „Kościół rzymskokatolicki w Polsce czuje się integralną częścią polskiego narodu, toteż w trudnych dla ojczyzny chwilach pragnie ją wspomóc. Kościół odczuwa [trudności] i na swój sposób pragnie im zaradzić. Tym sposobem Kościoła jest przede wszystkim modlitwa, która pozwala znaleźć pewien dystans do rzeczy, do rozgrywających się spraw, i widzieć je spokojnie. Kościół ma wielkie doświadczenie w różnych systemach społecznych (...). Przede wszystkim nowy premier odważnie podejmuje się trudnych zadań. A ponieważ wiemy, że sytuacja jest niełatwa, nie możemy — niezależnie od sentymentów — utrudniać nowemu premierowi, ale raczej stwarzać takie warunki, które umożliwią krajowi pójście naprzód. Bezpośrednio Kościół nie bierze udziału w polityce państwowej, ale katolicy świeccy mogą się w nią zaangażować, jeżeli uważają, że są kompetentni” (tłumaczenie PAP-u).

Z tego wynika, że:

1) Kościół przestaje obciążać partię komunistyczną odpowiedzialnością za materialną i duchową ruinę kraju;
2) przyznaje, iż partia komunistyczna stara się rozwiązać „trudne zadania” i w ten sposób nie tylko ją legitymizuje, ale też przypisuje jej misję patriotyczną;
3) zezwala katolikom świeckim na działanie polityczne tylko wówczas, jeżeli będą odgrywali rolę podwładnych współpracowników i jeśli przyznają partii komunistycznej prawo do reprezentowania Polski i stania na straży wspólnego dobra.

Takie słowa nie odzwierciedlają oczywiście jednomyślnej opinii całego, być może nie wyrażają nawet wszystkiego, co myśli Prymas. Nie zmienia to faktu, że najbardziej widocznym działaniem Kościoła jest kierowanie konkretnych zadań politycznych na tory świątobliwości i symboli. Uroczyste obchody rocznic, krzyże kwietne, pielgrzymki, nowenny, niezliczone msze dają masom poczucie, ze coś robią, albo że udają, że coś robią. Daleki jestem od negowania wagi i skuteczności modłów albo kultu w zakonie. Kiedy jednak zastępują działanie tam, gdzie potrzebne jest działanie, religia staje się, zgodnie ze słynnymi słowy, „westchnieniem istoty przygniecionej nieszczęściem, duszą świata bez serca, tak jak jest duchem epoki bez ducha. Jest to opium dla ludu”.

Państwo nie omieszkało wykorzystać sytuacji i pcha Kościół na zbocze klerykalizmu. Kościoły rosną jak grzyby po deszczu, czas nauczania religii trwa coraz dłużej, kler cieszy się swoistym immunitetem (mimo zabójstwa ks. Popiełuszki i innych morderstw popełnionych ostatnio) i najrozmaitszymi przywilejami materialnymi w kraju, w którym ich mało. Niebywały rozrost instytucji kościelnych w Polsce nie jest jednak oznaką zdrowia, y cytowanym już wywiadzie Prymas Glemp przypomina, że Kościół „jest pośród ludzkości już 2000 lat”. Tymczasem jest wysoce prawdopodobne, że wielu Polaków nie czuje, albo coraz mniej czuje, że Kościół jest pośród nich. Słowa Prymasa raczej wskazują na to, że jest po stronie przeciwnej. Ale rozdmuchana potęga Kościoła może się któregoś dnia skończyć. Zdarzało się już w dziejach Kościoła, i to nie raz, że szczyty triumfu poprzedzały upadek duchowy.

Ruch 1980 roku przybrał formę potężnych strajków, mniej lub bardziej kierowanych przez Solidarność, tzn. przez ekipę intelektualistów i elity robotniczej. W gruncie rzeczy strajki były ruchem wyzwolenia narodowego, ale Solidarność skupiła wszystkie wysiłki na ukrywaniu tego faktu i przedstawianiu swego ruchu jako ruchu społecznego. Nie atakowała socjalistycznej natury ustroju. Przeciwnie, udawała, że można „realnemu socjalizmowi” Gierka i Kani przeciwstawić jakiś prawdziwy, autentyczny socjalizm. Pierwszy apel o pomoc skierowano we Francji do związku zawodowego najbardziej skierowano we Francji do związku zawodowego najbardziej przesiąkniętego frazeologią socjalistyczną, ideologią klasową i utopią rewolucyjną, mianowicie CFDT. Solidarność dołożyła starań, aby „ustawić się” na Zachodzie na lewicy.

Mam wrażenie, że zdaniem Solidarności nic nie mogło bardziej irytować władzy mieniącej się robotniczą, aniżeli fakt, że zbuntowała się przeciwko niej klasa robotnicza. Cały prestiż idei socjalizmu, świętość walki związkowej, chwała samorządu itd. miały wprawić w popłoch rząd komunistyczny i otworzyć ów tajny obszar wolności, w którym całe społeczeństwo mogłoby odetchnąć pełną piersią. Tak rozumując zapomniano o dwóch rzeczach. Po pierwsze, takie postawienie problemu mogło tylko zadowolić rządzących komunistów, a to dlatego, że zmuszało ono potężny ruch do używania — tym razem dobrowolnie — języka i formuł, które władza daremnie usiłowała mu wpoić przez 40 lat. Podważąc prawomocność robotniczej, socjalistycznej władzy w imię klasy robotniczej i socjalizmu w równej mierze wzmacniało ideologiczne podstawy i samozwańczą prawomocność reżymu, co je osłabiało. Po drugie, taka platforma prowadziła do zgubnego zamętu. Zagraniczną opinię publiczną skłaniała do traktowania polskich strajków tak, jakby były konfliktem społecznym w jakimkolwiek zachodnim kraju. Lekko tylko karykaturując, Francuzi mogli uważać strajk w Stoczni Gdańskiej za odpowiednik strajku francuskich pilotów albo maszynistów kolejowych. Było to bardzo na rękę zachodnim kancelariom, przerażonym, że przyjdzie im zająć stanowisko wobec ruchu wyzwolenia narodowego i szczęśliwym wobec takiego obrotu spraw, ponieważ wewnętrzne konflikty społeczne ich nie dotyczą. Najbardziej zgubne skutki zamęt miał jednak w Polsce, ponieważ polityka Solidarności stała w sprzeczności z polską opinią publiczną. Polacy pragnęli wolności i niepodległości, a ich przywódcy nie chcieli o tym wspominać inaczej niż aluzyjnie i uparcie domagali się „dialogu” z władzami oraz pluralizmu nie politycznego, lecz związkowego. Ograniczenie to, które Solidarność sama sobie narzuciła, było dokładnie tym, które chciał jej narzucić rząd. Ponieważ sama nałożyła sobie kajdany na jedną, by nie powiedzieć na obie ręce, i w ten sposób walczyła, Solidarność wzmacniała władze dokładnie w tej mierze, w jakiej chciała zmusić je do ustępstw. Wreszcie ostatni skutek tej polityki: odmawiając sobie prawa do jasnych i powszechnie zrozumiałych haseł, kierownictwo Solidarności utrudniło sobie rekrutację i sparaliżowało własne wysiłki organizacyjne. Jak miała młodzież — wiedząca w głębi serca, czego chce — uczyć się polityki i walki politycznej, skoro kazano jej robić co innego, mianowicie poświęcić się ruchowi związkowemu, życiu kulturalnemu i procesjom religijnym? Stara, zdziesiątkowana prześladowaniami ekipa szybko dostrzegła swą izolację i tragiczny brak następców.

Minęło osiem lat. Sytuacja polityczna pozostała bez zmian: zgniła w bezruchu. Na arenie międzynarodowej świat przyzwyczaił się, że sprawą polską zajmują się równocześnie Departament Stanu (tj. Zbigniew Brzeziński), Watykan i sowiecki ambasador w Warszawie. Polska pogrąża się w ruinę, której — ponieważ przekracza wszelkie wyobrażenie — sprzyja niezdolność świata zachodniego do wyobrażenia jej sobie. W opozycji pojawiły się niepokojące symptomy. Wspomnę tylko o dwóch.

Po pierwsze ucieczka w „kulturę”. Symptom ten obserwujemy w całym bloku sowieckim. Długo zduszona przez cenzurę, brak informacji, zaniknięcie granic, kontrolę nad słowem mówionym i pisanym, dzisiejsza inteligencja mówi, czyta, pisze i publikuje, co chce (lub prawie) i podróżuje bez przeszkód, o ile tylko uda jej się zebrać Konieczne do tego celu pieniądze. Jest to dla niej ogromna ulga. Władze zrozumiały, że przyznając jej te przywileje, uszczęśliwią ją i rozbroją na tyle, że mniej będzie chciała wiązać się aktywnie z resztą narodu, Życie literackie ma w Polsce (i w innych demokracjach ludowych) większe znaczenie aniżeli u nas, jest mniej więcej tak intensywne, jak u nas przed wojną. Tym lepiej dla literatury, ale tym gorzej dla polityki.

Inny symptom, stosunkowo świeżej daty, jest zasmucający: myślę o nadziejach pokładanych w *pierestrojce* i Gorbaczowie. Wielki doprawdy musi być zamęt duchowy, by niektórzy przywódcy opozycji polskiej — i to czołowi — choć na chwilę uwierzyli, że wolność Polski mogłaby nadejść z tej strony. Gdybyś był Polakiem, myślałbyś ze smutkiem o Targowicy.

Nie jest wykluczone, że do powszechnego letargu przyczynia się także pomoc Zachodu. Jak wiadomo, Polska ma 40 miliardów dolarów długu, których nie jest w stanie spłacić. Zapłaci je w ostatecznym rachunku zachodni podatnik, bo to on pokrywa niespłacone pożyczki banków przedsiębiorstw i państw. Jeden z szantaży, jaki uprawia rząd polski, przyjmuje taką formę: „pracujcie więcej i lepiej, zaakceptujcie reformy i przyczyńcie się do ich skuteczności, a znów spłynie na nas manna zachodnich kredytów”. Ale tej pomocy państwowej towarzyszy od 1980 r. pomoc prywatna. Niezliczone szeregi wynajętych przez zachodnie organizacje ciężarówek wyładowują w parafiach żywność, lekarstwa i artykuły pierwsze potrzeby, których tak dramatycznie brak Polsce. Ten ruch wpływa doskonale na świadomość ekip przewoźniczych: Niemcy, Francuzi z rozdziawionymi ustami odkrywają, czym jest rzeczywisty socjalizm. Nie jest pewne, czy wpływ „zrzutów” na świadomość Polaków jest równie zbawienny. Poczucie, że nie są opuszczeni na pewno dodaje im otuchy, ale pomocy towarzyszą klasyczne, ujemne skutki darmowej dobroczynności. Poczucie odpowiedzialności staje się mniej potrzebne, a walka polityczna mniej konieczna Rośnie znaczenie pośredników i dystrybutorów cennych dóbr, tzn. najczęściej księży, którzy jedną ręką rozdają dobra duchowe, a drugą dobra materialne, co może złagodzić w ich oczach tragizm polskiej sytuacji.

O najlepszy opis impasu politycznego, w jaki wprowadził kraj, należy jednak spytać Wałęsę. W czasie swego pobytu w Paryżu, w grudniu 1988 r., nie ustawał w pochwałach sowieckiej *pierestrojki*. Między innymi udzielił też wywiadu dziennikowi *Le Monde*, w którym stwierdził, że zwycięstwo jest blisko: „Powiedzmy jednak jasno: zwycięstwo nie oznacza ani obalenia partii komunistycznej, ani zdobycia władzy, tylko zmianę struktur. Największym błędem byłoby, gdybyśmy chcieli przejąć władzę. Tego nam robić nie wolno; władza jest nam konieczna do przeprowadzenia reform”. — „Nawet ta władza?” — „Nie kochamy jej, mamy do niej pretensje, ale jest nam niezbędna. Nie ma jeszcze w Polsce ludzi zorganizowanych, którzy mogliby na serio myśleć o rządzeniu. Są jednostki. Ale w skali kraju to nie wystarcza. To długi proces, zanim ten, który ma najlepszy program, będzie mógł rządzić krajem”. Następnie Wałęsa tłumaczy, że obawia się anarchii i żądzy zemsty ze strony niezorganizowanej i zdesperowanej młodzieży.

Innymi słowy Wałęsa odmawia sobie nie tylko prawa do zwycięstwa, ale też prawa do walki. Zadowala się żądaniem „dialogu”. Zapewnia, że jest siłą doradczą albo ośrodkiem wpływów. Bez zastrzeżeń przyznaje, że obecny rząd jest niezbędny zarówno dla przeprowadzenia „reform”, jak i dla ustrzeżenia Polaków przed pokusą zemsty za 40 lat nędzy i niewoli. Stwierdza, że kierownictwo polityczne polskiego społeczeństwa jest słabe i przyczynia się swoją strategią do jego osłabienia. Dyskretnie proponuje swe usługi. Prawdę mówiąc wydaje mi się, że inteligentny rząd polski doskonale rozumie, że gdyby Wałęsa nie istniał, to należałoby go wymyślić [*podkr. red.*] i że zamierza go podtrzymać starym, leninowskim sposobem, tzn. tak, jak stryczek podtrzymuje wisielca.

Co robić? Nie jest sprawą obserwatora z kapiącego wszelakim dobrem i wygodami Paryża doradzać Polsce, jaką drogę ma obrać.

Nie przyszłoby mi nigdy do głowy, by „pchać Polskę do buntu”. Byłby to zbrodniczy i szaleńczy pomysł, tym bardziej, że Polska wie z doświadczenia lat 1795, 1831, 1863, 1944, jakie są koszty powstania. Mogę tylko przyklasnąć Kościołowi i Solidarności, że za wszelką cenę chcą tego ryzyka uniknąć. Pytanie jednak, co można zrobić minimalnym ryzykiem w porównaniu ze spodziewanymi korzyściami. I na to pytanie nie jestem powołany odpowiadać. Być może jednak ludzie odpowiedzialni za los Polski wyciągną pewien pożytek z bardzo ogólnych rozważań bardzo oddalonego obserwatora.

1. Opieram swój wywód na analizie sytuacji światowej, którą charakteryzują następujące czynniki. System komunistyczny wkroczył w fazę ogólnego kryzysu. Jego centrum, ZSRR, potrzebuje dłuższego oddechu, aby importować z Zachodu technologie i kredyty, zmodernizować armię, wzmocnić władzę partii itd. Pilnie potrzebuje spokoju w europejskich demokracjach ludowych. a zwłaszcza w Polsce — słabym ogniwie systemu. Nie jest zadaniem Kościoła ani Solidarności dopomaganie Związkowi Sowieckiemu w pokonaniu tego trudnego etapu. Nie jest ich zadaniem uprawdopodobnianie uwodzicielskich i dezinformacyjnych zabiegów Gorbaczowa na całym świecie. Wałęsa dostał już nagrodę Nobla i powinien się obejść bez ewentualnej nagrody Gorbaczowa, przyznawanej corocznie człowiekowi, który oddał największe przysługi światowemu systemowi komunistycznemu.

2. Należy sobie życzyć, aby opozycja polska jasno zdefiniowała swoje cele, którymi są wolność i niepodległość. Aby jasno potępiła komunizm jako taki, powiedziała, że rząd, który nie opiera się na woli ludu nie jest prawomocny i zażądała wolnych wyborów. Robią to inne narody bloku komunistycznego, podejmując znacznie większe ryzyko niż Polska. Polscy opozycjoniści często mówią; „Słowa są zbędne. Jest oczywiste, że pragniemy wolności i niepodległości. Wszyscy nienawidzą tego reżimu; nie warto o tym mówić. Liczą się konkretne działania, codzienna walka, małe kroki”. Niestety odnoszę wrażenie, że małe kroki nie prowadzą do nikąd, a to, o czym nie warto mówić, byłoby o wiele jaśniejsze, gdyby zostało powiedziane. W obecnej sytuacji prawdziwym działaniem byłyby słowa prawdy, zerwanie z górą kłamstw, jaką jest system komunistyczny. Doświadczenie wskazuje, ze nie podejmuje się wielkiego ryzyka, wypowiadając nareszcie słowa prawdy, i że partia komunistyczna dlatego właśnie tak się ich boi i robi wszystko, aby nie zostały wypowiedziane albo żeby w ostatniej chwili zostały wynaturzone, nawet w ustach tego, który ma je na myśli, ale nie odważa się ich wymówić.

3. Tylko słowa prawdy mogą naprawdę zorganizować polskie społeczeństwo, zatomizowane 40 laty komunizmu. Wbrew marksistowskiej wizji, paradoksalnie wskrzeszonej przez Solidarność, ruchowi wyzwolenia narodowego nie może przewodzić klasa robotnicza. Wyzwolenie staje się możliwe — są na to dowody w historii — kiedy całe społeczeństwo pod przewodem swoich wybitnych ludzi i swych naturalnych elit (które zresztą mogą wywodzić się z robotników) mobilizuje się wokół jasno wytyczonej platformy: wolność i niepodległość.

4. Nie wygrywa się walki politycznej rezygnując i z walki, i z polityki. W obliczu przeciwnika tej miary, co polska partia komunistyczna, sojusznika i integralnej części komunistycznej partii sowieckiej, przeciwnika, dla którego polityka jest racją bytu i jedyną formą istnienia, negowanie polityki, uciekanie w symbole i przechytrzanie go z góry równa się kapitulacji.

W toku wspomnianego już pobytu we Francji Wałęsa oświadczył, że jest rozczarowany naszymi europejskimi społeczeństwami, bezmyślnym i uśpionymi komfortem. To prawda, ale stały brak wszystkiego, ucisk i powszechne kłamstwo też na swój sposób ogłupiają i usypiają, a Polska jest krajem europejskim. Ozdrowienie mogłaby Polsce przynieść walka polityczna, walka, która bynajmniej nie musi być skazanym na klęskę powstaniem, a wręcz przeciwnie, może być zręcznym, rozważnym i odważnym wykorzystaniem sytuacji. Jak wykorzystać zamęt w ZSRR, jakie więzy nawiązać z krajami nadbałtyckimi i Ukrainą, jak wykształcić przyszłych przywódców narodu. oto pytania, które — sądzę — zadawałby sobie dziś Piłsudski. Również Dmowski by je sobie zadawał i myli się, kto przywołuje jego cień, aby przesłonić pustkę, bezczynność i ślepotę polityczną.

Alain Besançon, 1 stycznia 1989.

Przedruk z „Kultury” — marzec 1989

JESTEM ZANIEPOKOJONY OLBRZYMIĄ PRZYSŁUGĄ...
(rozmowa z Alainem Besançonem)

Katarzyna Szymańska: Był Pan komunistą... Uważa Pan, że najpierw trzeba zgrzeszyć, by później zostać świętym?

Alain Besançon: Nie, lepiej nie grzeszyć, ale rzeczywiście, jeśli spojrzeć na historię analiz komunizmu, to widać, że zrozumienie tego zjawiska przyszło raczej z lewicy, od byłych komunistów, Borys Souvarine był twórcą partii komunistycznej we Francji, Orwell należał do lewicy, Artur Koestler był członkiem Kominternu. To właśnie stąd przyszła najgłębsza analiza komunizmu. Prawicowi konserwatyści nigdy nie byli w stanie zrozumieć natury tego zjawiska.

Katarzyna Szymańska: Czy nie kusił Pana — jako członka partii komunistycznej — rewizjonizm?

Alain Besançon: Absolutnie nie. Byłem komunistą kiedy studiowałem, nie zajmowałem ważnego stanowiska, nie napisałem wówczas ani linijki. Gdy przyszedł rok 1956 — rozłam ideologiczny partii, gdy okazało się, że to, co nam opowiadano jest kłamstwem — praktycznie w ciągu tygodnia przestałem być komunistą. Ten epizod mało znaczył w moim życiu, jeśli w ogóle, to retrospektywnie. Kiedy zająłem się zawodowo historią ZSRR, wróciłem do tego doświadczenia. Zacząłem się zastanawiać, jak to jest możliwe, ze młodzi ludzie, szczególnie wywodzący się z bogatych i kulturalnych środowisk, są przyciągani przez te... czary.

Katarzyna Szymańska: Czym był dla Pana rok 1968? Napisał Pan książę „Une generation...”

Alain Besançon: W 1968 byłem liberałem, konserwatywnym liberałem. Rok 1968 przeżyłem z wielkim niepokojem. Wykładałem w Stanach, ale w maju powróciłem do Paryża. Mogłem więc być świadkiem wydarzeń i mogłem zobaczyć tę tajemniczą rzecz, jaką jest ruch rewolucyjny przypominający psychodramę i kończący się komedią. Zresztą wszystkie ruchy rewolucyjne zaczynają się jak komedie i psychodramy — i kończą podobnie.

Katarzyna Szymańska: Kolejna data — rok 1980 — rok „Solidarności”...

Alain Besançon: Oczywiście byłem pełen nadziei.. Gdy odwiedziłem Polskę, rozmawiałem z większością przywódców „Solidarności”. Niepokoiła mnie jednak polityka prowadzona przez „Solidarność”, kłóciłem się z nimi, bo uważałem, że są zbyt optymistyczni. Oni uważali, że polska partia komunistyczna już nie istnieje, podczas gdy mnie wydawało się, że istnieje i w dodatku jest bardzo silna. Poza tym mieli duże zaufanie do armii — ja tego zaufania nie podzielałem. Zauważyłem też rozpaczliwe stosowanie słowa „dialog”, a nie sądzę, żeby można było prowadzić skuteczny dialog z ludźmi, którzy nie mają dobrych intencji. Jeżeli dialog nie jest poszukiwaniem prawdy przez ludzi, którzy jej rzeczywiście pragną — to staje się czymś bardzo niebezpiecznym. Dalej, nie podobało mi się ukrywanie ruchu narodowego za parawanem ruchu społecznego. Uważałem, że było to ukrywaniem przed społeczeństwem prawdziwej stawki; bo przecież w rzeczywistości to, czego chciała i chce nadal „Solidarność” to wolność i niepodległość Polski, a nie mówiła tego jasno. Na koniec — nie podobał mi się sposób, w jaki pozwolili się zaskoczyć przez zamach dokonany przez partię, a także to, że już po zamachu udawali, że to nie ona go dokonała, ale że był to wojskowy zamach stanu. Oto moja krytyka „Solidarności”, rozwinąłem ją zresztą w artykule zamieszczonym w tym miesiącu przez paryską „Kulturę”.

Katarzyna Szymańska: Czy od czasu, gdy ogłosił Pan „Drugie milczenie Kościoła”, Kościół się zreflektował i przemówił?

Alain Besançon: Nic takiego nie zauważyłem.

Katarzyna Szymańska: W „Krótkim traktacie sowietologicznym” opisał Pan dwa modele: model komunizmu wojennego i NEP-u. Czy teraz jesteśmy w fazie NEP-u?

Alain Besançon: Nie jesteśmy ani w jednej fazie, ani w drugiej, gdyż obie stały się bezsilne w ogólnym kryzysie ruchu komunistycznego. Trzeba było przykręcić śrubę, co też zrobiono za Andropowa i na początku panowania Gorbaczowa. Ale to nie wyszło. Wobec tego popuszczono, aby zobaczyć, czy ludzie, których dotychczas nie można było zmusić — zabiorą się do pracy z własnej woli. Ale i to nie dało żadnych rezultatów. Okres, który obecnie przechodzimy, jest okresem klasycznym. Aktualnie komuniści chcą:

- wsparcia materialnego Zachodu,
- moralnej sankcji Zachodu dla władzy komunistycznej,
- utrzymania się przy władzy dzięki Zachodowi i części społeczeństw komunistycznych.

Katarzyna Szymańska: W wywiadzie, którego udzielił Pan Wojciechowi Karpińskiemu dla „Zeszytów Literackich”, powiedział Pan, że ma Pan swoją koncepcję kompromisu. Czy mógłby Pan to sprecyzować?

Alain Besançon: Dla partii kompromis jest to częściowe porzucenie programu komunistycznego i środków działania komunizmu w taki sposób, ażeby substancja społeczna całkowicie nie zanikła i mogła odżyć, by na nowo podtrzymać władzę komunistycznego rządu. Polska znajduje się według mnie właśnie w epoce kompromisu, kompromis jest zwłaszcza pożądany przez partię komunistyczną.

Katarzyna Szymańska: A przez społeczeństwo nie?

Alain Besançon: ...No tak, społeczeństwo akceptuje kompromis, który proponuje mu władza.

Katarzyna Szymańska: Uważa więc Pan, że należymy do gatunku homo sovieticus?

Alain Besançon: ...Mimo wszystko homo polonicus jest czymś różnym od homo sovieticus.

Katarzyna Szymańska: „Krótki traktat sowietologiczny” kończy Pan rozdziałem „Jak prowadzić rozmowy?” Pisze Pan: „Rozmawiać z rządem sowieckim, gdy kłamie i odmawiać dyskusji, gdy jest szczery...” Czy może to być komentarz do okrągłego stołu?

Alain Besançon: To Pani powiedziała.

Katarzyna Szymańska: Ale to jest pytanie.

Alain Besançon: Nie jestem zbyt blisko spraw polskich, mimo że napisałem o nich artykuł. Napisałem tam rzeczy, które powtarzam od dawna, a z którymi Polacy się nie zgadzają. „Kultura” od razu przetłumaczyła mój artykuł. Jestem zaniepokojony olbrzymią przysługą, którą oddaje Gorbaczowowi Wałęsa i jego doradcy, akceptując co najmniej w części władzę komunistyczną w Polsce, zgadzając się na dialog z nią, udając, że wierzy iż można poprawić sytuacją w Polsce, gdy partia jest wciąż u steru. Sądzę, że Polska miała wielką szansę, żeby zerwać sieć kłamstwa tkaną przez Gorbaczowa.

Katarzyna Szymańska: Jak Pan rozumie linią polityczną Gorbaczowa?

Alain Besançon: Partia komunistyczna wyniosła Gorbaczowa na jego obecne miejsce po to, aby wprowadzał w życie jej linię polityczną, zresztą dość starą, bo ciągnącą się od Andropowa. ZSRR tracił swoją potęgę. Gorbaczow nie zamierza uwolnić swego kraju, ani liberalizować partii komunistycznej — to nie jego problem. On usiłuje przywrócić potęgę władzy komunistycznej. Chce tego dokonać za pomocą środków, które już omówiłem. Najważniejszy — to pomoc Zachodu.

Katarzyna Szymańska: A co Pan myśli o Gorbaczowie, o jego osobowości? Na Zachodzie jest on przecież super-gwiazdą.

Alain Besançon: Tak, myślę, że Zachód tworzy nadzwyczajne osobowości z sowieckich przywódców. Andropow, który stał przez 20 lat na czele KGB, został wkrótce po dojściu do władzy uznany przez prasę amerykańską za... wielkiego liberała. To dość niezwykłe. O inteligencji Gorbaczowa powiedziałbym mniej więcej to samo, co o urodzie pani Gorbaczow, w zupełnie tajemniczy sposób, w Ameryce, we Francji, w Anglii, w krajach, gdzie pięknych kobiet nie brakuje, uznano, że pani Raisa ma w sobie wiele kobiecego wdzięku. To dość zaskakujące, ale jednocześnie uznano, że Gorbaczow posiada dużą inteligencję. Wydaje mi się, że oba wyrazy podziwu powinno się rozpatrywać na jednej płaszczyźnie.

Katarzyna Szymańska: Komunizm jest według Pana dziełem szatana, czy wierzy Pan w diabła?

Alain Besançon: Nie chciałbym rozpoczynać metafizycznej dyskusji. W diabła nie wierzy się w taki sam sposób, jak wierzy się w Boga. Sądzę, że stara definicja zła podana przez Plotyna dość dobrze opisuje komunizm. Poza tym formuła Ronalda Reagana — imperium zła — nie jest pozbawiona filozoficznej głębi.

Katarzyna Szymańska: Czy system, w którym żyjemy jest w jakiś sposób reformowalny?

Alain Besançon: ...Nie, to jest ciągle ten sam system, nie da się go zreformować. Pomnik nie może być tylko koniem bez bohatera, kobieta nie może być tylko połowicznie ciężarna, partia komunistyczna nie może być w połowie komunistyczna.

Katarzyna Szymańska: Pan jest teoretykiem, my mieszkamy tutaj; czy mógłby Pan powiedzieć, jak żyć, by nie uczestniczyć w kłamstwie? Czy emigracja jest dobrym rozwiązaniem?

Alain Besançon: Oczywiście byłoby lepiej, gdyby młody Polak, który chce żyć uczciwie, nie musiał emigrować. Nie po raz pierwszy jednak w historii, która nie była dla Polaków zbyt radosna, musieli Polacy emigrować. Nie rozumiem, jak można im robić z tego zarzut — tym bardziej, że teraz perspektywy polityczne nie są zbyt klarowne ani ze strony partii, ani ze strony opozycji. Ale jeżeli młody człowiek decyduje się zostać w Polsce, żeby przyczynić się do wyzwolenia swego kraju — powinien przede wszystkim zrozumieć sytuację. Komunizm jest także sprawą intelektu, tak więc poprzez rozum może przyjść ozdrowienie.

Komunizm dopuszcza możliwość sprzeciwu, natomiast nie znosi, aby go rozumiano.

Kraków, 29.03.1989 r.

(za „Czasem Solidarności” nr 7)

DEMOKRACJA I DEMAGOGIA

(Zapis konferencji prasowej Lecha Wałęsy z 4.05.89)

(...)

Pytanie: Jak Pan ocenia obchody 1 maja?

Lech Wałęsa: Zgodnie z tym, co mówiłem przed 1 majem, jest to święto świata pracy musimy się dopracować nowych koncepcji, które w Polsce nie były stosowane, które by mówiły, jaka jest kondycja świata pracy, a więc wyrażanie jej — tak zadowolenia, jak i niezadowolenia — ale jeszcze tego się nie dopracowaliśmy, w związku z tym było to różnie pod kątem i wielkościowym i jakościowym. Mam nadzieję, że w przyszłości będzie jeszcze bardziej zachowana główna myśl, że będziemy mówić, jak się czujemy i do czego zdążamy i będzie to mówiło bardziej o naszej kondycji jako społeczeństwa. O większą oceną się nie kuszę. Było różnie, jak państwo wiedzą, i ani tu cel, ani sens mówienia tu o tym z mojej strony.

Pytanie: Ja chciałam wrócić jeszcze do 1 maja. Tymczasowy Zarząd Regionu, także Komitet Obywatelski „Solidarność”, delegaci komisji zakładowych wydali oświadczenie, w którym potępili brutalną akcję milicji (...). Zażądano również przeczytania tego oświadczenia w głównym wydaniu DTV a także takie oświadczenie zostało dostarczone tutaj, gdańskim gazetom. Jak do tej pory nie ukazało się — wręcz przeciwnie, wczoraj miała miejsce demonstracja. Moim zdaniem była wynikiem brutalnej akcji milicji i także tym manipulowaniem informacją. I nie tak, jak napisano w „Głosie”, że „wyrostki, krzykacze”, bo wśród manifestantów szli także przedstawiciele Zarządu Regionu. Co Pan o tym wszystkim sądzi?

Lech Wałęsa: Problem się wydaje prosty, ale on wcale nie jest taki prosty. Mili państwo, przecież my mówimy o tym, że jest złe prawo i fajnie, trzeba je zmieniać. Ale przecież nie możemy dążyć do tego, żeby każdy robił, co sobie chciał. I przecież jeśli dzisiaj wydawane są zezwolenia na manifestacje, to trzeba jednak z nich korzystać, a nie wprowadzać anarchizację. W Polsce jest dość duża grupa anarchistów, którzy — ja jeszcze nie chciałem o tym na razie głośno mówić — ale uważam, że mogą przeszkodzić w reformach, że mają tylko piękne hasło — piękne... ja nie wiem, czy piękne, ale szczycą się — „precz z komunizmem” i to jest hasło. Natomiast, co proponują? Oprócz „precz z komunizmem” — nic. A to „precz z komunizmem”, to mówi o tym, że chcą właśnie komunizmu, że pomagają tym, którzy nie chcą reform. Bo walka z komunizmem stalinowskim, to jest walka z monopolem, to jest walka z bezprawiem. A to, co się wyprawia jest właśnie bezprawiem i to, co się wyprawia nie ma żadnego sensu, natomiast podważanie prawnego istnienia czy prawnego korzystania jest utopią. Nie wolno tak postępować, nie wolno jest negować innych i uważać się za monopolistę. Na ten temat szerzej nie chciałbym mówić, natomiast ostrzegam, że pod hasłem „precz z komuną” nie ma nic, a więc jest to wsparcie komuny, jest to wsparcie komuny stalinowskiej. Natomiast wszystko inne — negowanie, kiedy się rozbija monopol, tak związkowy, jak polityczny — faktycznie, podważanie tego jest w prostej linii poparciem stalinowskiego komunizmu. Przedtem dają to jako hasło — proszę, żeby państwo się zastanowili, bo paru demagogów tylko pod tym hasłem chce zbijać kapitał, naraża młodych ludzi — fajnych, wspaniałych ale nieświadomych — naraża na pobicie, naraża na zniszczenia, nie korzysta z pozwolenia, które jest, bo tylko i wyłącznie opiera swoje działanie na anarchizacji i na jednym haśle. Więcej nie potrafią po prostu zrobić. Nie potrafią korzystać, nie potrafią zorganizować, nie potrafią być stowarzyszeniem, czy związkiem, czy partią polityczną — potrafią tylko krzyczeć. Takie działanie nie prowadzi do niczego. Jest to tylko i wyłącznie anarchizm.

Pytanie: Czy Pan, mówiąc o komunizmie stalinowskim uważa, że istnieje jeszcze innego rodzaju komunizm?

Lech Wałęsa: Ja utrzymuję to, co ja mówiłem, że ja, jako syn tego systemu, tego kraju żył przez te pokolenia komunistów od 43 r. praktycznie poznałem stalinowski system, który jest negowany dzisiaj. Potem poznałem komunizm chruszczowowski i breżniewowski, który też jest negowany, a więc ten okres właściwie jakichś pozytywnych rzeczy politycznych nie ma, bo tam osobowo różne są, natomiast nie mogę się określać jako teoretyk systemowy, bo nim nie jestem. Ja tylko ustosunkowuję się do tego hasła — „precz z komunizmem”, ale nic, żadnych propozycji. I dlatego mówię, że ja też walczę z komunizmem, ale z komunizmem, który miał monopol, ale komunizmem tym praktycznym — nie teoretycznym. Ja tego nie podważam, bo ja go i mało znam i hasła, które wiszą, mi się podobają. Natomiast ja podważam, w którym żyłem, który zabierał prawa wolnościowe. I moja walka polega na tym, że w miejsca monopolu wstawiam organizacje związkowe, polityczne i inne i to uważam za skuteczną walkę i mądrą, natomiast krzyk o walce z komunizmem przynosi same złe rzeczy, daje argumenty na to, że to jest anarchia i to nie jest walka z komunizmem, a ponoć komunizmowi i jest to bicie niewinnych, fajnych ludzi a nic poza tym. Paru ludzi-demagogów to uprawia, co jest zagrożeniem dla reform co jest wsparciem dla prostej linii komunizmu stalinowskiego. I to wy musicie uświadomić młodym ludziom, których pobito, rozjechano... A kiedy można było załatwić normalne pozwolenie, kiedy można normalnie zarejestrować się tak nawet, jak istnieją, okazać program ludziom, program walki nawet z tym komunizmem. Ale nie walki na ulicach, bo to nie jest walka. To jest po prostu wyniszczanie się nawzajem, niszczenie szyb i w ogóle wszystkiego — bez sensu. Ale demagodzy nie potrafią — nic, po prostu zostają demagogami.

A jeszcze o tyle dziwne, do tego można by dodać, że główny demagog to jednak wywodził się z partii, w partii był, a dzisiaj o tym zapomina, a inne rzeczy innym wyciąga. A więc śmieszną staje się postacią, który kiedyś studiował, kiedy potrzebował komunizmu, to był w komunizmie, a teraz to wykorzystuje młodych ludzi i mówi, że nie jest komunistą. Ja myślę, że on jest komunistą, pomaga komunistom jak najbardziej — tym stalinowskim.

Pytanie: Moje rozeznanie okresu przedwyborczego sprowadza się również do tego, że wiem, że w małych miejscowościach na prowincji bardzo kiepsko się dzieje z organizowaniem wyborów z list centralnych. W wielu wypadkach zajmują się tym — spontanicznie — kobiety na przykład. Takim przykładem jest moja żona, która zorganizowała biuro wyborcze, komisję i jest głównym komisarzem wyborczym na Piaseczno. Panie Lechu, moje pytanie brzmi: kiedy Pan ruszy naród i potrząśnie nim trochę

w duchu swoich wystąpień, które pamiętamy bardzo dobrze? Trzeba — jeśli Pan mi wybaczy powiedzenie — przewietrzyć Pańską charyzmę.

Lech Wałęsa: Oczywiście, mógłbym tak zrobić, natomiast ja nie chcę wpływać na procesy i na uczenie się społeczeństwa, czy na dochodzenie — nawet niedobrą drogą — do właściwych celów. Wszystko, co bym ja zrobił, czy zaproponował tak mocniej, byłoby to w pewnym stopniu — nie wiem, czy manipulacją czy przyspieszaniem. Te procesy demokratyczne — niech one tak się toczą. Jesteśmy, jestem, czuwam. Niebezpiecznie, napracują się, spaprzą — ale to wszystko trzeba po prostu przeżyć. I dlatego też jak będzie niebezpiecznie — ja bardzo mocno czuwam. Jak będzie bardzo źle — bardzo będę wchodził. Natomiast kiedy jest to normalne dochodzenie do normalnych spostrzeżeń, trzeba na to pozwolić — to jest nauka w społeczeństwie bardzo potrzebna. Ona kosztuje nerwy, zdrowie... Ale trzeba to przeżyć i ja, gdybym w tym uczestniczył, byłbym bardzo zmęczony. Ja, jak wiecie uciekam z takich rzeczy — nie dlatego, że jestem zarozumiały, czy coś — tylko dlatego — wiem, że to trzeba przeżyć — tylko że ja już to przeżyłem, dlatego że ja mimo wszystko 20 lat demokracji uczę się i jestem demokratą — od 70 r., kiedy prowadziłem strajk w Stoczni Gdańskiej — i w związku z tym ja już tę drogę trochę przeszłem, ale wiem, że musiałem ją przejść, bo bym nie miał takich wniosków. I dlatego społeczeństwo też musi to przejść.

Pytanie: Ale ludzie chcą, żeby Pan to przeżywał wciąż...

Lech Wałęsa: O nie. I moje serce i moje zdrowie i mój czas już na to mi nie pozwala. Naprawdę, to jest piękne, to jest wspaniałe. Churchill powiedział: „Najgorsza rzecz — to demokracja, ale nikt lepszego niczego nie wymyślił” i w związku z tym, jako społeczeństwo musimy to przeżyć — nie ma rady — musimy to odczuć, musimy wypłakać, musimy się zniszczyć, ale to życie tego nas uczy — nauczycielem jest tego.

Natomiast ja może odpowiem jeszcze na jedno. Mili państwo, otóż ja żądam od prasy, aby włączyła się, nie wiem jak to zrobić, natomiast żeby się włączyła w tę myśl podstawową. To znaczy, że mamy zapisane w okrągłym stole — następne wybory muszą być demokratyczne, maksymalnie demokratyczne, wolne itd. I to jest cel główny mój i nas wszystkich, którzy tam brali udział i społeczeństwa. Problemem jest i pytaniem dla mnie: czy osiągniemy to, kiedy już pójdziemy szeroką demokracją, a więc policzyć, ilu górników, ilu hutników, ile KPN-ów, ile innych — to wszystko policzymy — czy to już tak należy robić, a więc dzielić skórę na niedźwiedziu, kiedy niedźwiedzia nie ma, czy to, co ja proponuję, że maksymalnie poszerzać, dać, niech tam się wykłócą, niech to będzie, ale wszystko podporządkować celowi głównemu, że demokracja będzie, pół roku przed końcem kadencji spotkamy się wszyscy, którzy teraz budują to wszystko, i powiemy: Aha. Jest 4 tys. nowej organizacji, 5 tys. tych członków. Podzielimy te wszystkie mandaty w sposób demokratyczny, wolny, czy programowo wolny, damy to tak, jak zapisane jest — wolno, demokratycznie, ale dopiero wtedy, kiedy do tego dojdziemy. Natomiast dzisiaj, dochodząc od tej strony nie doprowadzimy do celu głównego. Mamy szansę nie doprowadzić, bo już zaczną się te właśnie wyrywania, szarpania, robienie tylko tego interesu — zapomnimy o interesie głównym, o Polsce, która ma zrobić reformy. Nie tylko te wyborcze — one są ważne, podstawowe — ale przede wszystkim ekonomiczne, bo ludzie dzisiaj chcą ekonomii, chcą żyć. I dlatego, żeby nie zgubić to, to trzeba troszeczkę się ograniczyć, pod sztandarem Solidarności iść, bo tak, to mało tego, może zacząć się walka z lewa i z prawa wycinająca o te grupy małe. Bo to za bardzo anarchiczne, bo to za bardzo niedemokratyczne, a to nie tak się powołali — i to wszystko może osłabiać, wycinając te grupy, natomiast jeżeli będziemy całą Solidarnością, to nie damy się wyciąć. Zbudujemy demokrację, pół roku przed końcem kadencji rozdzielimy się demokratycznie i pójdziemy w demokrację. Ja chcę to tak osiągnąć i stąd chciałbym, żebyście jakoś, jako teoretycy zastanowili się nad tym, bo musimy utrzymać główną myśl — Polskę i jej reformy. Ale reformy nie tylko polityczne — ważne, ale ekonomiczne. Dzisiaj nas goni ekonomia, dzisiaj stosujemy te indeksacje i inne rozwiązania, które są fatalne, niedobre, ale przejściowe, ponieważ jeden system przestał działać i drugi nie zaczął jeszcze działać. Przejściowa droga jest fatalna. I w związku z tym — jak najmniej sprzeczek, jednocześnie jak największa zgoda, choć zgodzić się do końca nie możemy. Bo nie zgodzi się niewierzący, czy komunista w tych sprawach politycznych z chrześcijaninem, który jest odmiennie ustawiony. Oni miejsce muszą sobie znaleźć, nie muszą się konfrontować, ale lepiej mu będzie, kiedy będzie właśnie w swoim gronie i będzie lepiej to robił. I programowo i kadrowo i w ogóle. Ale właśnie... W ogóle zgubiłem się. Za dużo mam tych...

Pytanie: Ponieważ Pan bardzo dużo mówił o demokracji, chciałbym się przyznać, że ja nie bardzo rozumiem Pana koncepcji jakby rozwoju społeczeństwa demokratycznego. Jak wiadomo, nawet wtedy, kiedy wszyscy mają te sanie prawa, istnieje pewna równość prawna uczestniczenia we władzy, to przecież społeczeństwo jest nierówne. Pan, jako robotnik, elektromonter wie, że dostęp do władzy jednak nie tylko zależy od równych praw, ale zależy od dysponowanego czasu, od kwalifikacji, od charakteru pracy itd., a w związku z tym powstaje sytuacja niebezpieczna szalenie, że w sytuacji, w której wszyscy mają równe prawa uczestniczenia, może zostać uprzywilejowana ta warstwa, która dysponuje największą liczbą czasu, najwyższymi kwalifikacjami i największą zamożnością, bo ona się zawsze wygada — ja zawsze jestem lepszy od robotnika. I co wtedy będzie z tą demokracją? Kogo będziemy reprezentować?

Lech Wałęsa: Proszą pana, to jest temat, jeszcze który musimy dużo dyskutować i ma pan tu dużo racji i ja się z tym zgadzam, z tym, że jeszcze nie jestem sam przygotowany do konkretnych propozycji. Natomiast ja mogę panu powiedzieć, jak to na roboczo, na dzisiaj wiem. Otóż gdzieś około pół roku przed końcem kadencji już będziemy wiedzieć, jakie organizacje tu nowe powstaną, jakie się utrzymają, jakie w ogóle padną. I ci ludzie zastanowią się nad komisją, która dopuści, będzie kwalifikacyjna, dopuszczająca programy. Ludzie poznają programy i będą głosować na programy tych organizacji. I dlatego mądrość tu zdecyduje — oczywiście, pan ma rację, że mądrzejsza grupa... ludzie poprą zawsze mądrzejszych. Czasami są momenty, jak teraz — takie, że siła, że walka, bo tu pada — i idą za siłą, za krzykiem, za demagogią, no bo to jest okres demagogii teraz. Natomiast, kiedy się skończy — a ten okres będzie już się kończył — kiedy jest pluralizm, kiedy napiszecie o tym, że można było otrzymać pozwolenie na demonstrację a nie krzyczeć, można było bez bicia to załatwić, a tylko nieodpowiedzialni ludzie wciągnęli tych ludzi do bicia, to wszystko, później ci demagodzy skończą się, bo to będzie oczywiste, przyjdzie czas na podpisywanie się pod programami. Natomiast, żeby to mało ręce i nogi to ten komitet, czy to, co teraz stworzymy, ono musi usiąść i opracować, jak dopuszczamy, jak robimy komitety wyborcze, jak robimy... Ale żeby wszystkich uczestników dopuścić do formowania propozycji, a dopiero propozycję, czy ten program wybiorą, ile ta lista, czy ten program zdobędzie mandatów. Tak ja na dzisiaj uważam. To nie jest jeszcze ostateczne, to jest jeszcze w powijakach, ale w tym kierunku powinniśmy iść. I to chyba ma trochę sensu. Pan mi przyzna, czy nie? Co? Ma trochę sensu? To nie jest tak źle — jak ma trochę sensu, to i ma. A że nie będą równe szanse, to — proszę pana — takie jest życie.

Pytanie: Wczoraj odbyła się, pod pozorem obchodów 3 maja, pod pomnikiem Jana III Sobieskiego demonstracja zorganizowana przez Solidarność Walczącą i różne inne takie grupy. (...) Pojawiła się grupka z transparentem „NSZZ Solidarność Stoczni Komuny Paryskiej”. Jak Pan ocenia wobec powyższego sytuację w tej stoczni. To jest pytanie pierwsze. A drugie mam z innej beczki. W niedzielę byłem na wojewódzkim zjeździe Solidarności Rolników Indywidualnych. Tam wystąpił pan Tadeusz Harasymowicz, który się przedstawił jako przewodniczący Niezależnej Suwerennej Partii Pracy i odczytał apel podpisany przez siebie oraz przez czterech innych panów (nie wiem, czy to byli wszyscy członkowie tej partii, czy nie wszyscy) proponujący, żeby posłowie i senatorzy Solidarności wybrali Pana prezydentem państwa. Oni tam przyjęli to za swoje. Ja teraz mam pytanie, bo jestem zaniepokojony: Pan się odgrażał, że jeżeli taka ewentualność zaistnieje, to Pan zmyka za granicę. To gdzie byłby premier, żeby Pana mógł odszukać?

Lech Wałęsa: Ja podtrzymuję to, co powiedziałem, że muszę uwzględniać to, gdzie Polska leży, jaki jest klimat zewnętrzny — ja mam masę kontaktów różnych — i z tego klimatu zewnętrznego wiem, że Polska nie jest przygotowana na tak daleko idące zmiany, aby Wałęsa był — i Wałęsa nie jest przygotowany na tak daleko idące zmiany, aby być prezydentem. To ja mówię zewnętrznie. Wewnętrznie też Polska nie jest tak daleko przygotowana, chcemy robić reformę, tylko że my musimy być jak

trenerzy. Na pierwszym treningu po 500 kilo nie można dać łebkom, bo zerwą się, zniechęcą, nie pójdą. I w związku z tym, to są takie rzucane propozycje, fajne, miłe, ale nie do ugryzienia. Ja jeszcze raz powtarzam: nie jestem przygotowany, nie byłbym dobrym prezydentem, a ja chcę być dobrym fachowcem i dobrze wykonać to, do czego się zobowiązałem. A dzisiaj nie wykonałbym tego dobrze i muszę to publicznie stwierdzić. Natomiast cieszę się, że wielu ludzi uważa, że jestem niezły. Za to się cieszę i dziękuję; nie wiadomo, co w życiu jeszcze do czego nas zmusi. Dla Polski jestem gotów wszystko zrobić. Natomiast ja tylko nowie realnie o moich możliwościach i możliwościach tego kraju — tak wewnętrznych jak i zewnętrznych. Nie chcę być demagogiem, nie będę nim, dlatego że to nie służy krajowi, to nie jest odpowiedzialnie; w związku z tym jestem przeciwko demagogom i będę przeciwko zawsze takim demagogom, którzy poza krzykiem, poza kamieniami nie zostawiają nic, co by rozwiązywało problemy, rzeczywiście mówiło o tym, że tacy są demokratyczni, czy tacy mocni i logiczni. A jeśli chodzi o transparenty robocze, proszę państwa, już to Ksiądz Kanonik mówił kiedyś, że dano komuś transparent. Ksiądz doszedł do niego: „Kto ty jesteś?” — „No dali mi, no trzymam”. No właśnie. To może być i tak... Zresztą w społeczeństwie pluralistycznym będą i demagodzy, będą i ludzie roztropni, będą i z programami, będą i różni — to jest pluralizm, z tym się musimy nauczyć żyć, natomiast musimy uważać, kogo popieramy, w co wchodzimy, kto ma szansę — a gdzie guza oderwiemy. To musimy uważać, szczególnie ludzie pióra muszą mówić o tym. Teraz powinny natychmiast polecieć pisma mówiące o tym, że „proszę panów, Polska jest nie tylko wasza”. A jak będzie, jeśli teraz ktoś, jakaś siła nie wytrzyma i roztrzaska nam Związek, zabierze nam to, co mamy, postrzeli itd.? Kto za to odpowie? Kto odpowie za wybite szyby, kto za to zapłaci? Kto zapłaci za kolegia, które będą następne? Tym razem Lech Wałęsa nie zapłaci! Dlatego, że gdyby odmówiono im prawa do demonstracji, odmówiono im prawa do przemarszu — a, to bym wtedy powiedział: Niedemokratycznie, źle itd.” Natomiast ponieważ tego nie próbowali, nie otrzymali odmowy, a więc jest to złe działanie. Mamy się nauczyć szanować prawa, mamy się nauczyć zmieniać te prawo, bo jest złe — ja się zgadzam. Ale kiedy już ustanowimy prawa, to szanujmy. Bo inaczej będzie dziki wschód! Pozabijamy się! Nikomu nie chodzi o zabijanie, nie chodzi o niszczenie Polski!

Pytanie: Chciałabym jeszcze wrócić do młodzieży. Chodzi mi o FMW. Jest to grupa bardzo duża i pełna dobrej woli, i chociaż wczoraj ogłosiła, że udziału w wyborach nie weźmie, to ma dużą sympatię dla Pana osoby. Czy nie uważa Pan, że warto by się było z tą młodzieżą spotkać — właśnie dlatego, że ma Pan autorytet?

Lech Wałęsa: Oprócz tego — tych dzisiejszych 2 godzin — jestem gotów zawsze, o każdej porze dnia, spotkać się, walczyć na argumenty i powiedzieć wprost tym, co są nieodpowiedzialni i niszczą zapał młodzieży, i do niczego nie prowadzą. Jestem gotów to powiedzieć! Jestem gotów się spotkać! Nie mają najmniejszych szans, bo nic nie proponują oprócz hasła: „Precz z komuną!” To nie jest żaden „precz”, to jest właśnie odwrotna możliwość! To jest wprost poparcie komuny stalinowskiej! I w związku z tym jestem gotów z tymi demagogami się spotkać, gotów powiedzieć to co myślę i poprosić ich — pierwsze pytanie: jak oni chcą z tą komuną wywalczyć? Czy mają proce chociaż? Oni myślą, że to jest droga do zwalczenia komuny. Czy najmniejszą szansę, czy mają, żeby tak przewrócić komunę? Kiedy nic nie zrobią: ani ekonomicznego (nie rozbiją monopolu), ani społecznego ani... mało tego! Mówią, że okrągły stół, to zdrada, że Solidarność, to nie Solidarność. Oczywiście, że nie ta Solidarność...

Pytanie: Ja bym chciała powiedzieć tylko... oni właśnie tak nie mówią... Solidarność Walcząca...

Lech Wałęsa: Więc jeszcze raz powtarzam: ja chcę z tą młodzieżą mówić, ona jest...

Pytanie: Oni najbardziej ulegają wpływom, to jest...

Lech Wałęsa: Mili państwo, ja nie chcę powiedzieć, że to, co my robimy, to się tak idealnie skończy, że władza, z którą mamy do czynienia to ona chce, to ona nas tak bardzo (kocha, że nie chce nas wymanewrować; to wszystko prawda. Tylko, że kiedy jest możliwość organizowania się w celu programu, spełnienia się, to trzeba to wziąć. Przecież jeśli jest możliwość założenia każdego stowarzyszenia, zarejestrowania się, kiedy jest możliwość dostania legalnego pozwolenia na demonstrację, to przecież trzeba wziąć odpowiedialność za tę demonstrację. Trzeba założyć opaski, trzeba iść — bo ja chcę sobie przejechać. Ta ulica jest i moja! Ja nie chcę kamieniem oberwać! I inni. W większości obrywają nie ci, co robią, ale ci, co nawet nie wiedzą, dlaczego tam byli, albo muszą dojechać. I w związku z tym to jest nieodpowiedzialność, brak odpowiedzialności. To jest stwarzanie niebezpiecznej sytuacji! Przecież teraz użyto siły, gdyby teraz zabrano te wszystkie możliwości, to ludzie ci, którzy się zaangażowali do tej pracy — i wyborczej i Solidarności — powieszą mi tamtych, którzy tę sytuacje stworzyli. Czy chcecie takiej sytuacji? Ja muszę ją widzieć! I ostrzegam: jeśli te siły — one są znane, i ci przedstawiciele — jeśli one zniszczą możliwość reform w Polsce — to bardzo mocno zapłacą za to. Zapłacą nie dlatego, że Wałęsa powie. Tylko dlatego, że większość społeczeństwa jest za spokojem, za pokojem, za reformami w Polsce, nieustępliwie, za zmianą komunizmu stalinowskiego — tak jest — z Wałęsą na czele, ale zmiana to nie jest przez krzyczenie, tylko przez fakty organizacyjne przede wszystkim. Dlaczego było tak źle? Bo nie było wolności, pluralizmu. Jak my to robimy, to demagodzy spod hasła „Precz z komuną” nie mogą psuć nam organizacyjnych rozwiązań! To one właśnie gwarantują reformy, a nie demagogia uliczna!

Pytanie: Wczoraj pod pomnikiem, prawdopodobnie właśnie ten demagog, powiedział w ten sposób, że Solidarność, która jest za Panem i przy Panu, utraciła bardzo ważną cechę z pierwszego okresu swojego istnienia, mianowicie cechę apolityczności poprzez fakt udziału przy okrągłym stole. Jak Pan to ocenia?

Lech Wałęsa: Oczywiście, to się może podobać, za to można dać brawa, ale nic poza tym nie pozostanie. Dlatego też, już powiedziałem może za dużo: demagogia ma krótkie nogi. Prędzej, czy później, organizacje, które biorą na siebie odpowiedzialność, nie pozwolą, aby zniszczyć ich dorobku, aby niszczyć Polskę, aby niszczyć młodzież, która będzie bita, kopana i poniewierana. Nie możemy sobie na to pozwolić. I w związku z tym — ten okres teraz jest trochę taki trudny, taki przejściowy, jedni już honorują to, inni nie, inni krzyczą — ale bardzo krótko ludzie poznają, i ci młodzi, że to nie ta droga, że to do niczego nie prowadzi, bardzo szybko wygwizdają tych demagogów, którym na razie udaje się, dlatego że nie działa jeszcze ten system, który wywalczony został przy okrągłym stole, że nie ma jeszcze wielu rzeczy, że to jest okres przejściowy. No, żerują w momencie... Właśnie! Są siły przeciwne reformom, które się nie zabrały, które nie mają szans — teraz próbują zniszczyć ten proces. Oni są w bardzo małej mniejszości, są aktywni, ale miotają się jak ryba na wędce. Bo nie zabrali się! Bo ich koncepcja przegrała! Bo nie mają szans się zabrać. Bo nie pasują, bo nie pasują do roboty! Liczą na demagogię, liczą, bo młodzi ludzie są niezadowoleni. I słusznie: z warunków mieszkaniowych, z warunków innych, z możliwości tego kraju. To wszystko prawda! Tylko że tego się nie rozwiąże hasłem: „Precz z komuną!” To się rozwiąże, kiedy się wejdzie w struktury, przejmie je. Oczywiście nie od razu — stopniowo, mądrze, logicznie, programowo. A nie demagogią. Dlatego ja się nie boję. Teraz ja dopiero zrobiłem im publikę. To przecież nikt poważny, ja przecież rozmawiam na Zachodzie, nikt poważnie tego nie bierze. Każdy wie, że to jest nonsens. Przez moje fakty przez to, że pytacie, ja im zrobiłem teraz gratkę i wielki problem. A to nie zasługiwało na żadne słowa, i trzeba by o tym w ogóle nie mówić. Oczywiście, wewnętrznie tutaj w Polsce o tym mówić, że trzeba brać, że trzeba poszerzać — to tak — natomiast na zewnątrz ona poleci do Stanów i wróci, że tu miliony wygwizdały Wałęsę, że wyzwali, że „Precz z Wałęsą”, że — jak to było? — „Lech Wałęsa — kupa mięsa”. No pięknie. Mam to mięso, bo mnie stać, a inni nie mają. Wyglądają, jak wyglądają — no można się popatrzyć, jaka to właśnie, i owoce komunizmu itd., no!

Pytanie: Czy jakieś rozmowy z przywódcami innych organizacji, które nie mieszczą się w Solidarności, żaden okrągły stół wewnątrz opozycji nie jest rozważany?

Lech Wałęsa: Nie, ja jestem gotów z każdym, nawet z szatanem mówić o dobru Polski, tyko on musi uwzględniać, że jest niebo itd. Jestem gotów nawet z tym demagogiem mówić, tylko że on nie ma szans i on nie

stanie do rozmów. On jest tchórz i tylko na demagogię liczy! I oczywiście proponuje tym paru ludziom, że on jest gotów, a ja się boję. Otóż nie boję się! On nie ma szans, bo pytanie jest proste: zapytajcie, jak on chce walczyć z komuną? Jak on procy nie ma! I on chce pokonać komuną, tę stalinowską? No, ludzie! o on proponuje tej młodzieży? Z czym on stanie do mnie z walką? Ja się pytań; czym ty chcesz, chłopie, czym ty chcesz zrobić? A chcesz rozbić to, co my robimy taką większością? Ty mówisz, że to nie ten sam Związek, jak on ma ten sam Statut? Jak on nic nie zmienił? A że kadrowo jest inny — tak jest! Ludzie, którzy mieli 12 lat, 13, to mają 20. Ja to muszę uwzględnić. Ja mówię dalej: to wybory, to zjazdy powiedzą co dalej z Solidarnością, a nie Lech Wałęsa. I w związku z tym znów demagogia ludzi młodych, którzy mają źle. On się wiesza na tym i chce robić bałagan. Ja tylko ostrzegam, że jeśli inne siły — a mogą się włączyć — i rozwalą to wszystko — oj panowie! Oj panowie, ludzie wam — nie, już nie ta władza, nie komuniści — ale ludzie was powieszą. Powieszą za zniszczone szansę! Za zabranie ileś tam lat do następnych reform — za to wszystko ludzie was rozliczą. Ciężko będzie was znaleźć, ale — na szczęście — narobiliśmy wiele filmów, wiele tego wszystkiego i będzie można zapytać się: kto zniszczył polską szansę, polskich szansę reform, kto to wszystko i w jaki sposób?

Pytanie: W związku z obchodami rocznicy 1 i 3 maja ożyły, jak wiemy, animozje pomiędzy zwolennikami Pana a Andrzeja Gwiazdy. Dlatego też, szczególnie szkodliwe w tym tygodniu, kiedy Gwiazda wzywa do bojkotu a takie demonstracje nagłaśniają ten bojkot. Jednocześnie I maja wieczorem Radio Londyn podało, że Pan wyraził ochotę spotkania się z Andrzejem Gwiazdą. Czy potwierdza Pan to?

Lech Wałęsa: Tak, to już 3 razy potwierdziłem. Jestem gotów, tylko że ten demagog nie ma z czym stanąć! Proponuję mu, niech on tylko odpowie nawet publicznie mi: jak on chce ten komunizm zwalczyć? Niech on odpowie tym młodym ludziom! Czym? Czym? Ja się pytam — czym? A natomiast ja — mogę powiedzieć: pluralizmem Solidarnością, Solidarnością Rolników, NZS-em i jeszcze innym formami, które mają natychmiast powstać i tej młodzieży walczącej. Ale wziąć programy, wziąć odpowiedzialność za walkę z komunizmem stalinowskim. Ale nie — krzyczeć i nic poza tym. Iść do donu, a jak mocno biją, to uciec jeszcze i zostawić tych młodych rozbijanych. No, to nie jest droga walki z komunizmem stalinowskim,

Pytanie: Można przewidzieć, kiedy będzie II Zjazd Solidarności?

Lech Wałęsa: Zaraz po... Problem polega na tym, że weszliśmy dodatkowo do wyborów. To była rzecz, którą można dyskutować. Ale stała się rzecz, trzeba to wziąć, trzeba poszerzyć demokrację, choć to nam strasznie dużo problemów zrobiło. Nie jesteśmy przygotowani na to, nie od tej strony powinniśmy wejść do wyborów — najpierw programy, a potem wybory personalne. A tak to robimy rzecz która do końca nie jest jasna, ale na pewno poszerza możliwości. Dlatego, jak z tą tylko uporamy się, w tym momencie... Rzecz się stała gdzieniegdzie zła, że przy okazji wyborów jest Solidarność, a miało to być odwrotnie — przy Solidarności miały być wybory. Z tym, że ja już wiele razy na to zwracałem uwagę, że to tak na teraz wygląda. Natomiast każdy z kandydatów, który będzie chciał być wybrany, musi niejako jechać na Solidarności, a więc załatwić to, co teraz my załatwiamy dla niego. Musi załatwić, bo inaczej go nie wybiorą. A więc teraz się zacznie walka wyborców, tych ludzi-kandydatów o Solidarność, o możliwość Solidarności, bo inaczej nie będą wybrani. Jeszcze raz powtarzał: wybory te przegrały, nie mamy szans wygrać na miarę możliwości przez to, że chcemy być właśnie tacy, przez to, że jest paru demagogów... Przez to wszystko ci wszyscy utrudnią nam wygranie tego, co można wygrać. I to na nich spada przede wszystkim odpowiedzialność za to, że chcą bojkotować wybory. No, oczywiście! Jak zbojkotujemy, nie pójdą ludzie szczególnie ci nasi aktywni, no to jeszcze bardziej przegramy. I do czego to doprowadzi? No, prawdopodobnie do jeszcze większych nieporozumień, chaosu itd. Tym ludziom zależy na chaosie, na rozgrywaniu. Dlatego ja apeluję — odwrotnie: Nie są to jeszcze wolne wybory. Nie jest to, co ja bym chciał. Ale jest w krok w tym kierunku. Jest to krok odpowiedzialny i dla Polski, tak pod kątem możliwości, jak i roztropności — trzeba go wziąć i trzeba zrobić następny. I ten następny — mało tego, demagodzy! — następny jest zapisany: wolne wybory, całkowicie! Bardzo krótko. A co wy, demagogi, osiągnęliście? Oprócz tego, że paru ludzi pokaleczyliście? Nic poza tym, a my mamy zapisane: będą następne wolne wybory. Nie pomagajcie nam — nie chcemy. Ale nie przeszkadzajcie. A jak będziecie za mocno przeszkadzać... No, to naród was rozliczy.

KOMENTARZ DO KONFERENCJI

Powyższą konferencję pozwoliliśmy sobie zacytować w całości ze względu na, naszym zdaniem, niezwykłą wagę wypowiadanych tam opinii. Tekst zapisany tylko na taśmie magnetofonowej ma szansę utknąć gdzieś w jakimś archiwum i zostać całkowicie zapomniany. Powyższy zapis zasługuje na dłuższy żywot.

Roi się w nim od świadomych zafałszowań, kłamstw i pomówień (np. pomówienie Gwiazdy o to, że kiedykolwiek należał do partii komunistycznej, co jest nieprawdą). Nie chodzi wszakże o wyciąganie tego typu kwestii, w końcu jest prywatną sprawą Gwiazdy, czy poda Wałęsę do sądu, czy też nie.

Z ogólnego punktu widzenia najistotniejsza wydaje się polemika z zarzutem, iż „niekonstruktywni demagodzy” nie posiadają żadnego programu poza jednym (skądinąd bardzo słusznym) hasłem. Dobrą ilustracją sytuacji wydaje się casus dokumentów ogłoszonych w Gdyni 18 XII zeszłego roku (patrz SWT ze stycznia br.). Zostały one publicznie wręczone, podczas konferencji prasowej, Wałęsie przez Gwiazdę. Nagabywany na następnych konferencjach prasowych o swą ocenę tych tekstów, Wałęsa wściekał się i odpowiadał, że „pewni politykierzy oszukują młodzież i ślizgają się po plecach robotników do władzy”. Nikt nigdy innej odpowiedzi nie usłyszał.

Dokumenty gdyńskie nie doczekały się też nigdy próby dyskusji ze strony środowisk inteligenckich skupionych wokół Przewodniczącego KKW.

Wydaje się, że środowiska „przy Lechu Wałęsie” stosują pewien rodzaj selekcji negatywnej (tj. według poparcia dla Wałęsy, a nie według kompetencji), jeśli chodzi o dobór doradców i koncepcji, nie tylko zresztą w sferze związkowej. Wymownym przykładem powinno być mianowanie Tadeusza Mazowieckiego na kierownika grupy d/s związków zawodowych podczas „obrad okrągłego stołu” (pomimo iż był on jednym z tych ekspertów, którzy w Sierpniu 1980 r., w stoczni gdańskiej, byli zwolennikami nie stawiania żądania wolnych zz, jako zbyt wygórowanego i nierealistycznego!).

Z drugiej strony Andrzej Gwiazda jest chyba jedynym w PRL autentycznym teoretykiem wolnych związków zawodowych i koncepcji walki związkowej. Jest, rzecz jasna, także praktykiem i głównym autorem Sierpnia.

Sytuacja jest więc patologiczna. Przypadek Gwiazdy nie jest jednak wyjątkiem. Podobny klucz przy „obradach o.s.” zastosowano w sprawach gospodarki do ekonomistów. Wybrano „rewizjonistę” Bugaja zamiast dopuścić nowoczesnych teoretyków kapitalizmu (np. St. Kurowski). Teksty doc. Staniszkis czyta i ceni Brzeziński, natomiast zasiadacze od „o.s.” jej o radę nie pytali, bo jej koncepcje uznali za zbyt radykalne (np. koncepcja, że trzeba zmienić specjalizację gospodarczą PRL w ramach RWPG „godzi w sojusze”). Umowa „o.s.” wyszła więc nijaka, o czym pisze już dziś nawet znany fan Wałęsy — P. Wierzbicki.

Tego typu polityka musiała doprowadzić do degeneracji — przynajmniej intelektualnej — „środowisk skupionych wokół Przewodniczącego”. To, co zaprezentował jednak Wałęsa na cytowanej konferencji, świadczy już o dość mocno posuniętej degradacji moralnej.

Powadzona przez Wałęsę polityka blokowania i ignorowania innych koncepcji politycznych przy pomocy kłamstw i pomówień, zmierza wprost do wytworzenia w społeczeństwie wrażenia, że jedyną alternatywą dla jego linii jest wyrżnięcie czerwonych. Jakie zatem mogą być skutki, bardzo wszakże prawdopodobnego, fiaska tej linii? Wszystkim zwolennikom metod stosowanych przez Przewodniczącego sugeruję przemyślenie tego problemu.

Uważna lektura tekstu konferencji wskazuje na duże podobieństwa stylu i argumentacji Wałęsy z komunistyczną (i nie tylko) propagandą totalitarną. Dominującym jej elementem jest ostatnio tworzenie „wroga”, na którego będzie można zwalić winę za przewidywane niepowodzenia nieudolnych reform. Tym „wrogiem” będzie więc najprawdopodobniej An-

drzej Gwiazda osobiście, wraz innymi „demagogami”, np. z SW. „Przedstawiciele są znani”, jak zauważył Wałęsa. Zapamiętajmy to.

Poniżej ponownie prezentujemy jeden z dokumentów gdyńskich z grudnia 1988 r. Nie został on uznany za oficjalne stanowisko Grupy Roboczej. Można go jednakże uznać za jeden z tekstów programowych Andrzeja Gwiazdy. Jak już wspomniałem, nie doczekał się on nawet omówienia, nie mówiąc o rzeczowej dyskusji, ze strony „konstruktywnych intelektualistów”.

M.K.

STANOWISKO GDAŃSKIE

Obecnie NSZZ „Solidarność” stanął wobec nowej, bardo trudnej sytuacji. Na naszych oczach odbywa się rozgrabianie majątku narodowego przez nomenklaturę, która z właściciela zbiorowego staje się grupą właścicieli prywatnych.

Odbywa się to przy:

- rosnącym wyzysku ludzi pracy i gwałtownie pogarszającym się poziomie i jakości życia;
- galopującej inflacji, która odbiera sens pracy, pogłębia chaos gospodarczy, utrudnia formułowanie żądań gospodarczych;
- rosnącym uzależnieniu gospodarczym od ZSRR;
- rabunkowej eksploatacji bogactw naturalnych i środowiska;
- ogołacaniu kraju z żywności (np. ziemniaki wywieziono do ZSRR) i podstawowych towarów rynkowych, a także produktów niezbędnych do funkcjonowania przemysłu, np. stali.

Korzystając z nędzy i bezradności ludzi pracy, z przywilejów, z chaosu prawnego i finansowego, pod osłoną policji, rządu i komitetów partii bogaci się nowa klasa właścicieli, spekulantów i zwykłych złodziei.

„Solidarność” podzieliła się na:

- tych, którzy zawierzyli L. Wałęsie i dążą do zorganizowania autonomicznych związków zawodowych w poszczególnych zakładach pracy;
- tych, którzy pozostali wierni „Solidarności”.

Społeczeństwo podzieliło się na:

- tych, którzy popierają władzę, dążąc do współrządzenia i współposiadania z komunistami;
- tych, którzy podporządkowali się władzy, nie widząc żadnych dróg wyjścia;
- tych, którzy sprzeciwiają się władzy, lecz nie znajdują skutecznych metod, realnych celów i poparcia.

W tej sytuacji uważamy, że niezbędne dla ludzi pracy i wiarygodności związku zawodowego „Solidarność” jest skoncentrowanie całych sił na obronie interesów ekonomicznych pracowników. Proponujemy:

- Walkę o maksymalne podwyżki płac wszędzie, gdzie jest to tylko możliwe, ponieważ na ceny nie mamy żadnego wpływu. Nie mamy też wpływu na wydatki (np. zbrojeniowe) i marnotrawstwo rządu. Przy czym walka o zarobki w czasie 8 godzin byłaby skuteczniejsza, gdyby równocześnie udało się zorganizować solidarną odmowę prac dodatkowych i w nadgodzinach.
- Zbieranie i publikowanie informacji na temat:
  - represji za działalność związkową,
  - eksportu surowców i energii,
  - eksportu towarów przemysłowych i energii,
  - eksportu siły roboczej,
  - udziału płac w cenie produktu,
  - kto jest rzeczywiście właścicielem spółek i firm prywatnych, kto przejmuje likwidowane zakłady pracy,
- Zorganizowanie grup związkowych w spółkach, spółdzielniach i firmach prywatnych, które podjęłyby walkę o 8-godzinny dzień pracy, warunki BHP, prawa pracownicze i świadczenia socjalne. Grupy te musza działać jawnie i występować z dobrze przemyślanymi akcjami, gdyż zależność pracownika od pracodawcy jest w małych przedsiębiorstwach większa.

Uważamy, że w obecnej, ciężkiej dla społeczeństwa sytuacji nie służy wiarygodności i skuteczności związku zawodowego działalność pozorna, podejmowana w celach reklamowych, dla zaznaczenia swej obecności i rozsądku.

Propnujemy:

- nie przeszkadzać i nie strofować młodzieży za podejmowanie walki metodami takimi, jakie uzna za słuszne;
- nie poświęcać sił, czasu i środków na nieustanne podkreślanie swej obecności i ważności na uroczystościach religijnych, „poświęceniach”, „dekorowaniach”;
- powstrzymać się od pseudopolitycznych deklaracji na każdy temat: pierestrojki, reformy, dróg wyjścia z kryzysu itp.;
- nie eksponować jako działaczy związkowych ludzi, którzy stali się pracodawcami i ludzi bardzo bogatych.

PROGRAM GWIAZDY

Tekst powyższy napisany jest w sposób bardzo zwięzły, co być może przyczyniło się do jego nieprzyswojenia przez opinię publiczną. Pozwolę sobie więc na kilka komentarzy.

Na ocenę sytuacji składają się dwa zasadnicze elementy: ocena linii władz i ocena sytuacji społecznej, w tym — Solidarności.

Podstawowym wyznacznikiem obecnej sytuacji społeczeństwa, a przede wszystkim robotników, jest wyzysk. Średni czas pracy w przemyśle wynosił w zeszłym roku 12 godzin na dobę, a płace stanowiły 11% ceny robocizny (na Zachodzie udział robocizny w cenie produktu jest 3–4-krotnie wyższy). Polityka władz zmierza do jeszcze większego wydłużenia dnia pracy, przez zwiększanie nadgodzin i pracę w dni wolne od pracy. Powoduje to, że najtańszym towarem jest ludzka praca. Wniosek stąd, że nie opłaca się pracodawcy inwestować w nowe technologie, postęp techniczny itp. — praca robotnika jest tańsza. Zdaniem Gwiazdy (wykład w Kaplicy Królewskiej w kwietniu 88 r.) w takiej sytuacji nie istnieje możliwość autentycznej reformy gospodarczej bez istnienia silnych związków zawodowych, które wyśrubowują płace do takiego stopnia, że marnowanie pracy ludzkiej się nie opłaca.

Nie chodzi jednakże o wytwarzanie sytuacji, w której władza po prostu dodrukuje banknotów. To byłoby w sposób oczywisty bezsensowne. Chodzi o podniesienie ceny robocizny, a to nie to samo. Polega ono na wypłacaniu robotnikom większego procenta wypracowywanego pieniądza. W obecnej sytuacji ponad połowa wypracowywanych pieniędzy idzie na obsługę państwa, czyli samego faktu, że państwo „koordynuje” działania gospodarcze. Tzw. fundusze socjalne czy emerytalne w kilkudziesięciu procentach nie wracają do pracownika. Jest to sytuacja, w której — jak powiedziała J. Staniszkis — „społeczeństwo jest zjadane przez państwo”.

Jednakże, żeby żądać wyższej ceny robocizny, trzeba wiedzieć ile zażądać należy, tzn. związek zawodowy musi znać dochody przedsiębiorstwa. W naszej sytuacji pytanie się dyrektora o dochody jest bezsensowne m.in. dlatego, że dane są utajniane i fałszowane. Pozostaje podjęcie obliczeń dochodów przez ZZ, KK. NSZZ Solidarność taką decyzję kiedyś nawet jednogłośnie podjęła, ale na skutek jakichś zakulisowych nacisków nigdy nie została ona opublikowana w prasie związkowej. Dlaczego? Dlatego, że było to autentycznym naruszaniem interesów systemu. Podjęcie takich obliczeń jest jednym z zasadniczych elementów związkowego programu Gwiazdy.

Wymuszanie większej ceny robocizny ma jeszcze jeden bardzo korzystny wpływ na gospodarkę. Mianowicie, jak pokazał Keynes, w nowoczesnym kapitalizmie nie wystarczy dużo produkować — musi być jeszcze nabywca posiadający pieniądze. Znakomitą większość nabywców stanowią jednak sami wytwórcy dóbr, czyli pracownicy. Jeżeli pracownik zarabia mało, to nie jest w stanie akumulować pieniądza, czyli m.in. nie ma środków na ewentualne podjęcie samodzielnej inicjatywy gospodarczej. Zainteresowanych tymi problemami odsyłam do artykułów Gwiazdy publikowanych w „Poza Układem”.

Następną dziedziną, w której konieczne jest wejście ZZ z niezależną kontrolą, jest — zdaniem Gwiazdy — proces przejmowania przedsiębiorstw państwowych przez osoby prywatne. Wszystko wskazuje na to, że odbywa się obecnie rozdawanie majątku narodowego nomenklaturze partyjnej. Pomijając aspekt moralny tego procederu, istnieją przesłanki natury czysto gospodarczej, wskazujące na szkodliwość tego zjawiska. Mianowicie spółka, której udziałowcem jest np. Rakowski, czy dyrektor jakiegoś wielkiego zakładu, wcale nie musi działać wg mechanizmów

rynkowych. Są bowiem wtedy inne, tańsze (np. administracyjne) metody oddziaływania na inne podmioty gospodarcze. Często w interesie spółki działającej na terenie państwowego molocha wcale nie leży jego modernizacja. Taka np. Huta Katowice jest po prostu wymarzonym terenem do nieustających zleceń różnego rodzaju. Jego dyrektor, będąc udziałowcem spółki, będzie blokował reformy, a jedynym zyskiem będzie zwiększony przepływ gotówki do kieszeni niewielkiej grupy ludzi, przy rosnącym wyzysku robotników dużego zakładu. To wszystko jest właśnie domeną działania silnego, niezależnego ZZ i w takich obszarach objawia się wpływ ZZ na reformowanie państwa.

Z powyższego dokumentu wynika, że program Gwiazdy jest przede wszystkim programem związkowym, co nie zmienia faktu, iż jego realizacja będzie wymuszała proces autentycznych reform gospodarczych. Wg Gwiazdy (wykład na Uniwersytecie Warszawskim w marcu br.) w państwie komunistycznym człowiek styka się z systemem w dwóch miejscach: w sklepie i w zakładzie pracy. Jedynym zatem obszarem oddziaływania na system jest zakład pracy, a stąd wynika, że zasadniczym narzędziem walki o zmianę systemu jest związek zawodowy. Partie polityczne, kluby itp. są konieczne, żeby formułować programy, nie mają jednak większego wpływu na proces wymuszania reform.

Jaki powinien być zdaniem Gwiazdy ZZ? Otóż, nie musi być wcale związkiem legalnym w sensie obowiązującego prawa. Przywołuje on tutaj historię zachodnich ZZ. Działały one w warunkach dużo trudniejszych niż Solidarność — wielu działaczy skazano wtedy na śmierć, wielu na długotrwałe uwięzienie. Dlaczego zatem mogły się przebić i zostały w końcu zalegalizowane? Wcale nie dlatego, że były „umiarkowane”, „realistyczne” itp., ale dlatego, że pracodawcom opłacało się je zalegalizować. Pracodawcy zawsze opłaca się posiadać reprezentację załogi, bo ze strajkującym zakładem — zwłaszcza strajkującym zwyczajnie, czyli absencyjnie — nie można pertraktować! Trzeba wtedy albo spełnić żądania, albo zakład sprzedać. Rozpoczynanie działalności od zarejestrowania się jest wygodne i dla pracodawcy, i dla działaczy związkowych, nie ma natomiast korzystnego wpływu na skuteczność walki związkowej. Przykładem jest nowa Solidarność, która za cenę rejestracji wyrzekła się prawa do strajku (patrz poprawki do Statutu, drukowane w n-rze 43 SWT).

Jakie, zdaniem Gwiazdy, są metody walki z systemem? Nie jest metodą z pewnością walka zbrojna, gdyż po prostu nie mamy broni. W tej sytuacji deklarowanie walki bez przemocy jest zbędne — jedyną metodą jest zatem walka cywilna. Przedstawianie jako jedynej alternatywy dla ugodowstwa — walki zbrojnej, jest, zdaniem Gwiazdy, klasycznym przykładem mentalności niewolniczej: albo pocałować pana w obcas, albo skoczyć mu do gardła. W rzeczywistości istnieje cała gama możliwości pośrednich, z których podstawowa jest odmowa współpracy. Dobrym przykładem wydaje mi się tu WiP. Garstka może ze 100 ludzi, nie podejmując żadnych innych działań niż odmowa współpracy, doprowadziła do bardzo daleko idących zmian. Co prawda, nie przyszło im to bezboleśnie. Stosując rozumowanie zwolenników Wałęsy, powinni oni byli albo pisać podania o służbę zastępczą i w wypadku odmowy iść do wojska, albo chwycić za broń. Lech Wałęsa, jak wynika z powyższego zapisu, jest klasycznym przypadkiem mentalności niewolniczej.

Zastanówmy się na koniec nad oceną Solidarności przedstawioną przez Gwiazdę w „Stanowisku gdańskim”. Jego zdaniem ci, którzy zawierzyli Wałęsie, zdradzili Solidarność. Wynika to z prostego rozumowania. NSZZ Solidarność nie jest abstrakcyjnym „ruchem przy Lechu Wałęsie”. Jest to konkretna organizacja związkowa, posiadająca statut i to stanowi o jej tożsamości. Statut ten został pomyślany tak, aby umożliwić działanie związku nawet w sytuacji delegalizacji (Gwiazda był zresztą jego współautorem). Związek zawodowy Solidarność pozostaje sobą tak długo, jak długo funkcjonuje według statutu. Osoby, które uzurpują sobie władzę w związku, pomimo iż nie są władzami statutowymi, są uzurpatorami i stanowią grupę nieformalną, której decyzje członków związku do niczego nie zobowiązują. Wg Statutu NSZZ Solidarność władzami związku są na szczeblu krajowym: Zjazd Delegatów, Komisja Krajowa, Komisja Rewizyjna. Nie istnieje stanowisko Przewodniczącego Związku. Istnieje stanowisko Przewodniczącego Komisji Krajowej. Mandat Przewodniczącego KK ma ważność tylko w takim sensie, w jakim ważne są mandaty pozostałych członków KK. Istnieje od co najmniej 2 lat możliwość zwołania KK. Fakt, że część jej członków jest za granicą, niczego nie zmienia, gdyż i to zostało w statucie przewidziane. Obowiązek zwoływania KK należy do Przewodniczącego, a jeżeli on tego nie uczyni w określonym w statucie czasie — do Komisji Rewizyjnej. Lech Wałęsa odmówił zwołania KK, powołując ciała nieformalne, których decyzje nikogo do niczego nie zobowiązują. W związku z tym, stwierdza Gwiazda, władze związku chwilowo nie działają. Członkowie Komisji Krajowej mieli obowiązek wystosować do Przewodniczącego apel o zwołanie posiedzenia KK. W tym celu część z nich (nazwana Grupą Roboczą KK — jest to oczywiście również grupa nieformalna, której decyzje nikogo z członków związku nie obowiązują) wystosowała do Wałęsy stosowny wniosek, apelując o nie rozbijanie związku. Wniosek ten został zignorowany. Co ciekawe, to oni właśnie są przez propagandę nazywani „rozbijaczami”. Taki jest z grubsza stan faktyczny. Należy dodać, z dzisiejszej perspektywy, że został zarejestrowany nowy związek o nazwie NSZZ Solidarność (nie jest to sprzeczne z ustawą o zz, w zasadzie OPZZ też mógł przyjąć taką nazwę), posiadający statut zbliżony do statutu NSZZ S z 1981 r., tyle że bez prawa do strajku, i z inną strukturą władz. Oczywiście członków dawnego NSZZ S on nie obowiązuje, gdyż statut może być zmieniony wyłącznie przez Zjazd Krajowy.

To tyle tytułem komentarza do „Stanowiska gdańskiego”. Jest w nim poruszone o wiele więcej problemów, jak np. rosnące za Gorbaczowa uzależnienie PRL od ZSRR, ale odsyłam Czytelnika do wykładu J. Staniszkis zamieszczonego w lipcowym numerze SWT z zeszłego roku.

M.K.

Z PRAC KKW

Jak podał biuletyn gdańskiego komitetu obywatelskiego z dnia 5 V br., KKW ustaliła 4 IV skład Komisji Krajowej. Wyznaczono skład stały i skład ruchomy. L. Wałęsa wszedł w skład stały.

Według statutu, KK jest wybierana przez Zjazd. Grunt to demokracja i brak demagogii.

NZS NIE ZAREJESTROWANY

23 V odmówiono rejestracji Niezależnemu Zrzeszeniu Studentów. Powód: nie wycofali ze statutu prawa do strajku. Brawo NZS!

TAJNY PROTOKÓŁ OKRĄGŁEGO STOŁU

Z kręgów zbliżonych do dobrze poinformowanych dowiedzieliśmy się, że konstruktywni podpisali przy „okrągłym stole” tajną klauzulę, w której zobowiązali się do niebronienia niekonstruktywnych w wypadku ich zamykania. Podobno FMW i SW będą już wkrótce robić za terrorystów.

WIP-OWSKI REKORD POLSKI

Rekord Polski w ilości rozpraw w pierwszej instancji za odmowę służby wojskowej pobił 17.05 Marek Czachor, absolwent fizyki na UG, syn Ewy Kubasiewicz — szefa struktury zagranicznej SW. Aresztowany wpierw w listopadzie 1987 r., wypuszczony z wyrokiem „w zawiasach” po 40 dniach, prokurator się odwołał do sądu najwyższego, sąd uchylił wyrok sądu Mar.-Woj. i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia, następnie SMW ponownie uwolnił oskarżonego, umarzając postępowanie, znowu odwołanie prokuratora do SN, ponowne uchylenie wyroku przez SN i trzecie już z kolei rozpatrzenie sprawy w SMW. Tym razem wyrok jest skazujący: 1,5 roku w „zawiasach” na 2 lata + grzywna 150 tys. Pikanterii sprawie dodaje fakt, że przewodniczącym składu sędziowskiego był sędzia Głowa, ten sam, który w 1982 r. skazał Czachora na 3 lata a Ewę Kubasiewicz na 10. M. Czachor odmówił służby z powodów politycznych, nie jest pacyfistą. Grzywna za „znieważenie LWP” poprzez stwierdzenie, że agresja w Czechosłowacji i stan wojenny były haniebne.

Numer zamknięto: 24.05.1989. Druk: Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto NAKŁAD 15.000 egz.

NUMER
46
8.06.1989
Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

JARUZELSKI MUSI ODEJŚĆ!

Generał Wojciech Jaruzelski, odpowiedzialny za stan wojenny, za ludzkie tragedie i zmarnowanie szans całego narodu, kandyduje na prezydenta.

Kandydatura ta obraża sumienia Polaków. Protestujemy i wzywany do protestów. Generał musi odejść!

Żądamy wolnych wyborów!

30 maja 1989 Komitet Wykonawczy SW

CZWARTEK 22 CZERWCA i NIEDZIELĘ 25 CZERWCA ogłaszamy dniami protestu. Demonstracje odbędą się w Gdańsku:
— w czwartek 22 VI o godz. 16.00 pod pomnikiem Jana III Sobieskiego,
— w niedzielę 25 VI o godz. 12.00 po mszy w kościele św. Brygidy.

NSZZ „Solidarność”, NZS, wszelkie związki, partie i stowarzyszenia oraz posłów i senatorów prosimy o publiczne wsparcie.

Za SWT: Roman Zwiercan i Andrzej Więczar

„ŻOŁNIERZ SOLIDARNY”

(rozmowa z jednym z organizatorów akcji)

AISW: Opowiedz krótko, na czym polegała ta akcja.

Odp.: Na rozesłaniu na adresy zawodowych żołnierzy i wielu instytucji wojskowych pierwszego numeru pisma „Żołnierz Solidarny”. Pismo jest firmowane przez SW i LDP „Niepodległość”. Pierwszy numer, poza tekstem odredakcyjnym, wyjaśniającym nasze intencje, zawiera całość słynnego wywiadu płk. Kuklińskiego dla „Kultury” oraz krótkie informacje o SW i LDP „N”. Liczymy, że udało nam się dotrzeć bezpośrednio do 10–20% kadry LWP. Jest to poza tym dopiero pierwszy etap akcji. Część nakładu pisma (35 tys.) jest wpuszczona w kolportaż.

Apelujemy do wszystkich osób, do których dotrze „ŻS”, o włączenie się do naszej akcji i dalsze wysyłanie „ŻS” na adresy zawodowych żołnierzy. Każdy przecież wie, gdzie oni mieszkają. W każdym mieście są bloki, a nawet całe osiedla wojskowe. Zdobycie adresu nie jest więc problemem. Można wysyłać pocztą albo włożyć w drzwi.

Uważam także, że należy tę akcję rozszerzyć. Nie trzeba im przecież wysyłać bibuły drukowanej specjalnie dla nich. Był okres, że miałem bardzo dużo do czynienia z kadrą LWP. Już po stanie wojennym. Byłem zaszokowany, że posiadają ono świadomość Polaka z początku lat 60-tych. Cały ruch „Solidarności” spłynął po nich jak woda po kaczce. Na dodatek wszyscy byli świecie przekonani o słuszności stanu wojennego. Był to wynik tego, że „S” i reszta opozycji w latach 80–81 całkowicie ten problem zlekceważyli. Wojsko posiadało informacje o tym, co się dzieje, tylko od oficerów politycznych — skutki musiały być więc opłakane.

Apeluję przy okazji do społeczeństwa o podchwycenie naszej akcji. Jeżeli to znowu zlekceważymy, będzie to błąd niewybaczalny. Musimy mieć przy tym świadomość, że oficjalna „S” tego hasła nie rzuci. Oni są zbyt uwikłani w układy z władzą, żeby próbować jej autentycznie zagrozić.

W dzisiejszej sytuacji politycznej, gdy interwencja zbrojna byłaby samobójstwem linii Gorbaczowa, komuniści muszą liczyć na LWP i MSW. Ci drudzy są poniekąd straceni, ale wierzę, że w wojsku jest naprawdę dużo ludzi, którzy uważają, że służą ojczyźnie. Trzeba doprowadzić do tego, żeby komuniści poczuli się mniej pewnie.

AISW: Nasuwa się natychmiastowa analogia z „Akcją N” z okresu okupacji. Czy była ona dla was inspiracją?

Odp.: I tak, i nie. Pomysł się narzucał sam, i jest dla mnie zupełnie niezrozumiałe, że nikt wcześniej na to nie wpadł. Jeśli zaś chodzi o analogie, to oczywiście są. Istnieje jednak zasadnicza różnica pomiędzy obu akcjami. W „Akcji N” podszywano się pod nieistniejące organizacje niemieckie. My nie udajemy, że „ŻS” jest redagowany przez kadrę LWP. Wynika to z odmiennej filozofii tej akcji. Stwierdzamy jasno, że apelujemy do nich niejako z zewnątrz. Apelujemy do nich o solidarność z tymi, których oni uważają za swych wrogów — a którzy przecież są tak naprawdę ich sojusznikami, bo chodzi w końcu o nasz wspólny interes, niepodległą Polskę — a nie z ich przełożonymi. Uważam to za bardzo istotny element naszej filozofii — odróżniający „ŻS” od „Akcji N”.

Im się mówi, że „S” chciała ich wieszać. Teraz mówi im się, że to SW chce ich wieszać. A tu okazuje się, że ci „krwiożerczy ekstremiści” zwracają się do nich po prostu jak do braci. To jest bardzo ważna różnica.

AISW: Wyjaśnij jeszcze, dlaczego wybraliście taki tytuł pisma?

Odp.: Uznaliśmy, że powinien w tytule być „żołnierz” — żeby nie było wątpliwości co do adresata. Koledzy z LDP „N” proponowali coś w stylu „Żołnierza Niepodległej”. Przeszła jednak nasza koncepcja. Podstawowym celem akcji jest przełamanie podziału na my–oni. I to od wojska zależy, czy podział ten zostanie przełamany — dlatego główny nacisk kładziemy na solidarność. Solidarność wojska ze społeczeństwem. Jeżeli tak się stanie — to niepodległość też wywalczymy.

Nowa akcja LDP „N” i SW

ADOPTUJ ŻOŁNIERZA!

Przez 16 miesięcy legalnego działania w latach 1980–81 „Solidarność” nie zauważyła problemu całkowitej izolacji środowisk wojskowych od źródeł niezależnej informacji. Jak to się skończyło — wszyscy wiemy. Nie powtarzajmy tego błędu.

Apelujemy do całego społeczeństwa o włączenie się do akcji przełamywania tej izolacji. Proponujemy, aby każdy „zaadoptował” jednego zawodowego żołnierza i wysyłał mu regularnie (lub wkładał w drzwi) prasę niezależną.

Agencja Informacyjna Solidarności Walczącej

DEMOKRACJA A SKUTECZNOŚĆ

(rozmowa z dr. Januszem Golichowskim, inicjatorem Konwersatorium „Sierpień 80” przy Uniwersytecie Gdańskim)

Pyt.: Spotykam się ostatnio dość często ze stwierdzeniem, iż na luksus pełnej demokracji pozwolić będziemy mogli sobie dopiero w przyszłości, po rozwiązaniu podstawowych problemów politycznych i gospodarczych. Chciałbym, żeby Pan ustosunkował się do problemu tej, być może pozornej, dychotomii: demokracja vs. skuteczność działania.

J. Golichowski: Demokracja a skuteczność... Postawienie sprawy w ten sposób jest według mnie niewłaściwe. Co jest dla nas ważniejsze: czy principia dotyczące tego, jaki charakter społeczeństwa chcemy osiągnąć, czy skuteczność — ale skuteczność czego? Czym innym jest obalenie ustroju komunistycznego, a czym innym wprowadzenie demokracji. W związku z tym, o co nam chodzi?

Być może, że aby obalić system komunistyczny, niekoniecznie trzeba przestrzegać zasad demokratycznych. Tylko że wtedy otrzymujemy zamiast ustroju komunistycznego inną formę dyktatury — banalna historia dziejów ludzkich, kiedy jednego tyrana obala tyran drugi — i nie sądzę, żeby skuteczność była tutaj wartością najwyższą.

Według mnie, mówienie o tym, że najpierw wprowadzimy dyktaturę, żeby ograniczyć czy wyprzeć komunizm po to, aby potem wprowadzić demokrację, jest bzdurnym, banalnym frazesem, który przez całą historię był powtarzany przez wszystkich dyktatorów: ponieważ żaden dyktator dążący do władzy nie będzie mówił, że on — po obaleniu tej tyranii — chce zaprowadzić własną. I to nawet nie dlatego, że koniecznie jest obłudnikiem. Ale często sobie sam tego nie uświadamia.

Problem skuteczności... Nasz problem jest innego rodzaju — tak mi się wydaje. Tym bardziej, że historia dwudziestego wieku pokazuje, do czego prowadzi radykalna forma opozycji wobec tyranii. Bolszewicy byli przecież zdecydowanymi przeciwnikami caratu. Lenin był człowiekiem, który wyraźnie mówił, że trzeba zorganizować się w sposób hierarchiczny, centralistyczny w partię rewolucyjną, ażeby obalić dyktaturę. I rzeczywiście, władzę objął w wyniku kryzysu zmurszałej despotii, ale rezultat, któ-

ry powstał, był gorszy od tego zmurszałego państwa, które obalił. I ten, który mówi, że musimy dzisiaj wpierw popraktykować despotię, powinien ten przykład brać pod uwagę. Jeżeli ktoś tego nie wie, to albo jest ignorantem, albo mówi w złej wierze.

Pyt.: Problem ten często pojawia się w kontekście krytyki Solidarności...

J. Golichowski: Uważam, że pryncypialne obiekcje przeciw dyktaturze Wałęsy w Solidarności są zupełnie uzasadnione, niezależnie od kontekstu. Bo jest to kwestia pryncypialna i jeżeli S była ruchem, który miał zachować swoją tożsamość, to wyeliminowanie z niej demokracji ten ruch całkowicie przekształca.

Natomiast nie sądzę, żeby sytuacja w Solidarności była pod każdym względem podobna do innych tyranii. Bo Wałęsa wprowadza dyktaturę nie po to, żeby odeprzeć wroga, tylko po to, żeby skapitulować przed wrogiem. To jest odwrotna sytuacja. I myślę, że jeżeli czasami istnieją pozory uzasadnienia niektórych dyktatur (chociaż jest to niesłychanie niebezpieczne), to w tym wypadku nie wchodzi to w rachubę. Wałęsa wprowadza dyktaturę dla wymuszenia kapitulacji ruchu, a nie dlatego, żeby walkę skuteczniej prowadzić.

Tak więc do oskarżeń generalnych — że niszczy demokrację w Związku — dochodzi jeszcze inny argument: cel tej dyktatury jest, że tak powiem, negatywny. O ile więc znajduję okoliczności łagodzące dla dyktatury Piłsudskiego, to nie znajduję ich dla dyktatury Wałęsy.

Natomiast argument wysuwany dodatkowo, że Polacy do demokracji nie dorośli, jest czymś obraźliwym, haniebnym i nie do przyjęcia. Dzisiaj, pod koniec naszego stulecia, kiedy wprowadza się instytucje demokratyczne w krajach azjatyckich, afrykańskich i Ameryki Łacińskiej, mówienie o tym, że naród polski nie dorósł do demokracji, jest bzdurą kompletną.

Mieliśmy 40 lat dyktatury i dlatego do demokracji nie doroślismy „bo nie ma kadr”. Gdybyśmy się tego trzymali, to można by powiedzieć: w 1945 roku, w warunkach wyniszczenia ważnych elit społecznych, Polacy do demokracji też nie dorośli — i też wprowadzić dyktaturę. Kadry wystają w warunkach demokracji, ale okres trwania dyktatury stwarza najlepsze moralne warunki dla wyłonienia środowisk demokratycznych. Tak było

w sierpniu 1980 r. 35-lecie systemu komunistycznego zaowocowało odruchem moralnego protestu, który wyłonił od razu setki tysięcy ludzi, których łączył ethos demokratyczny. A więc argument ten jest całkowicie pozorny, jest to sofizmat, banalny frazes. Gdyby tak było, że dyktatura nie stwarza możliwości powstania elit demokratycznych, demokracja nie mogłaby nigdy powstać ani się odrodzić.

Jak patrzę na to, co w tej chwili mówią elity solidarnościowe skupione przy Wałęsie, to wydaje mi się, że jakby jednym ciągiem cały ethos antytotalitarnej argumentacji został przez nich odrzucony, a wszystko to, co było argumentacją komunistów usprawiedliwiającą dyktaturę, przejęte. Nie tylko język, ale także styl myślenia został przez nich przyswojony.

Czyli porozumienie „okrągłego stołu” jest przyjęciem metod partnera. To nie komuniści zrezygnowali ze swoich zasad. I dlatego ich mówienie, że będą ograniczać komunizm, jest frazeologią bez żadnego, moim zdaniem, znaczenia, ponieważ poznajemy kim oni są nie po tym, co obiecują, ale po tym, co aktualnie mówią. Ich język jest obecnie językiem komunistycznym, ich aksjologia jest aksjologią komunistyczną, a ich obietnice zaprowadzenia demokracji są równie wiarygodne, jak obietnice komunistów zaprowadzenia społeczeństwa idealnego.

Polityków poznaje się po ich aktualnej aktywności, a nie po obietnicach.

Pyt.: Konwersatorium wezwało do bojkotu wyborów. Jak Pan ocenia ich wstępne rezultaty?

J. Golichowski: Wynik wyborów świadczy o tym, że niczego one nie wyjaśniły ani nie rozstrzygnęły. Sytuacja obecna w Polsce jest może bardziej niestabilna niż przed nimi. A jeżeli tak jest, to znaczy to, że umowa „okrągłego stołu” byłaby rozwiązaniem pozornym — dalszym ciągiem pozornych działań, których cały szereg już od lat śledzimy.

W tej chwili jest destabilizacja. Porażka komunistów jest niewątpliwa, ale nie jest żadną nowiną, ponieważ ciąży na nich nienawiść społeczna z powodu tych 40 lat rządzenia. Ale sukces Solidarności wałęsowskiej, o którym trąbi pan Onyszkiewicz, jest oczywiście pozbawiony podstaw. Zresztą np. już sam Geremek wypowiada się ostrożniej, ponieważ to, że komunistyczni kandydaci przegrali, nie oznacza, że zwycięstwo solidarnościowych jest zwycięstwem linii Wałęsy. Ludzie wybrali to, co traktowali jako mniejsze zło, a 38% absencji wyborczej świadczy, że linia ta nie jest akceptowana powszechnie. W tej chwili społeczeństwo polskie jest w stanie płynnym i podzieliło się na trzy przynajmniej ugrupowania. Oczywiście, na rzecz Wałęsy procentuje to, że jest to okres krótki i ludzie się jeszcze nie zorientowali. Wobec tego Wałęsa dostał więcej niż prawdopodobnie by dostał po refleksji dłuższej. Dlatego Jerzy Urban słusznie mówił, że zwycięstwo trzeba natychmiast skonsolidować politycznie i stąd przyspieszenie wyborów. Zresztą pewnego rodzaju świadomość — z obu stron: i komunistycznej, i wałęsowskiej — była taka, że prawdopodobnie trzeba spieszyć się z wyborami, bo czas ujawni prawdziwy charakter tego porozumienia.

Jeżeli przy takim nacisku propagandowym 38% Polaków nie poszło głosować, to jest to wielkie votum nieufności w stosunku do całego porozumienia „okrągłego stołu”.

Klęska listy komunistycznej może być rozumiana dwojako. Urzędowy optymizm wałęsowców będzie głosił oczywiście, że był to ich wielki sukces. Ale można też spojrzeć na to zupełnie inaczej. Otóż oznacza to, że porozumienia „okrągłego stołu” uwiarygodniły i nadały pozory demokratyczności systemowi, w którym ludzie pozbawieni całkowicie zaufania społecznego sprawują niepodzielna władzę.

Ja w pewnym sensie wolę nagą dyktaturę, niż dyktaturę, która jest ubrana w pozory demokracji.

Pyt.: Czy mógłby Pan jeszcze na koniec powiedzieć kilka słów o Konwersatorium „Sierpień 80”?

J. Golichowski: Idea była prosta: w obliczu takiej intelektualnej sytuacji, jaka powstała, gdzie wydaje się, że istnieją tylko dwa rodzaje opinii politycznych — komunistyczna i ta reprezentowana przez Solidarność Wałęsy — było rzeczą zrozumiałą, że należałoby podjąć jakiekolwiek, choćby najskromniejsze, próby dyskutowania i zbierania się tych ludzi, którzy na te sprawy patrzą inaczej. Żeby przezwyciężyć opinię, że istnieje tylko tego rodzaju dualizm, że innych artykulacji stanowisk politycznych nie ma. Sądzimy, że Uniwersytet jest dobrym miejscem, przy którym — zgodnie z jego tradycją — tacy ludzie powinni się zbierać.

Zadaniem jest właśnie dyskutowanie współczesnych problemów politycznych i Konwersatorium skupia ludzi, których łączy obrona ethosu demokratycznego. Nie o to chodzi, żeby było to grono ludzi jednomyślnych, czy np. zwolenników Andrzeja Gwiazdy. Nie. Tym, co nas łączy, jest obrona zasadniczych wartości społeczeństwa demokratycznego. Frazesy ogólne o demokracji nie są czymś, co wystarczająco weryfikuje postawę polityczną. Oczywiście, każdy z nas może się mylić, ale wydaje mi się, że to, co obecnie obserwujemy, jest próbą kamuflażu demokratycznego na system niedemokratyczny. Co więc powinni robić ludzie, którym bliska jest demokracja? Demaskować ten kamuflaż, pokazywać, że nie jest prawdą, iż ten system zrobił krok w kierunku demokracji.

FAŁSZYWKA

Przed wyborami pojawiła się ulotka atakująca personalnie Bogdana Lisa. Jej autorzy (SB) dopuścili się nietaktu, podpisując się naszymi nazwiskami. Oświadczamy, że nie jesteśmy jej autorami. Do bojkotu wyborów wzywaliśmy z przyczyn zasadniczych, a nie dlatego, że nie odpowiadali nam kandydaci na posłów i senatorów.

R. Zwiercan, A. Więczar

Z NIEKONFRONTACYJNEGO FRONTU

Wyborcy najwyraźniej nie zrozumieli jeszcze intencji Wałęsy, gdy na prośbę towarzyszy zaakcentował znacząco, iż skreśli tylko Miodowicza — i nieodpowiedzialnie skreślili listę krajową. B. Geremek — w imieniu „Obkomu” — zadeklarował więc na konferencji prasowej 6 czerwca, że „gotowi są przyjąć każde rozwiązanie, które będzie realizowało porozumienie o.s”, tj. zapewni owe 65%. Ciekawe, jaki wariant wybiorą? Może aneksik do ordynacji?

NUMER
47
19.06.1989

Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

TRZY ZDANIA

(*Wojciechowi Giełżyńskiemu w odpowiedzi*)

Wojciech Giełżyński w 26. numerze „Gazety Wyborczej” napisał: „Istnieje (...) tylko jedno nadrzędne prawo polityki: zawsze i o wszystkim decyduje układ sił. Póki tej nieskomplikowanej prawdy nie uświadomią sobie frakcjoniści, dysydenci, ambicjonaci, separatyści, ekstremiści, anarchiści i wszyscy, co «wiedzą najlepiej», którędy droga do Niepodległej — to będą tylko kłopotliwymi kibicami, przeszkadzającymi w grze, a nie jej uczestnikami.”

Istnieją jeszcze co najmniej dwa inne prawa polityki, Panie Giełżyński:

— rzeczywiste układy sił są czasem zupełnie inne niż to się na pierwszy rzut oka wydaje;

— układy sił się zmieniają.

Istnieje też jedno prawo natury epistemologicznej:

— silniejszy nie zawsze ma rację.

Istnieje wreszcie prawo natury etycznej:

— nie zawsze należy trzymać z silniejszym.

Świat jest skomplikowany, więc rządzi nim wiele praw, drogi Panie. Są wśród nich prawa nadrzędne, są też i drugorzędne.

Właśnie jedno z takich drugorzędnych praw głosi, że czasami ci, którzy grożą innym „śmietnikiem historii”, sami na nim w końcu lądują.

Marek Czachor

SPOŁECZNY PROJEKT USTAWY O ZGROMADZENIACH

W numerze 27 „Gazety Wyborczej” przeczytałem społeczny projekt Ustawy o zgromadzeniach (przedstawiony podczas rozmów przy „o.s.”, i odrzucony przez władze). Projekt głosi m.in., że:

— (...) zgromadzenia publiczne, które mają się odbywać na otwartej przestrzeni, wymagają zawiadomienia właściwego organu administracji państwowej;

— (...) takie zgromadzenia mogą zostać zakazane (...);

— powodem zakazu może być bezpośrednie zagrożenie życia, zdrowia lub mienia w znaczących rozmiarach albo sytuacja, w której odbycie zgromadzenia lub jego cel naruszają przepisy ustaw karnych albo ustawy o zgromadzeniach;

— karze aresztu lub grzywny podlegać będzie ten, kto kieruje zgromadzeniem, które zostało zakazane;

— ustawie nie podlegają zgromadzenia, których organizatorem są organy władzy czy administracji, organy samorządu terytorialnego i pracowniczego, związki zawodowe, partie polityczne oraz związki wyznaniowe.

Zakazać więc można będzie zabawy sylwestrowej zorganizowanej przez Pomarańczową Alternatywę (zagrożenie mienia), sittingu ViP-owców w obronie aresztowanego kolegi (propagowanie czynów przestępczych), czy też manifestacji antyustrojowej.

Intencje autorów projektu rozumiem. Społeczeństwa naszego trzeba po prostu pilnować. Owszem, jak się kotku zapiszesz do jakiejś wymienionej w ustawie organizacji wtedy, proszę bardzo, jeśli ci coś zorganizują, będziesz mógł sobie wolności słowa i zgromadzeń w jakimś konstruktywnym celu zakosztować.

A jeżeli tej porcji wolności nie docenisz, to za kratki albo płać. I nikt cię bronić nie będzie, bo to przecież TWOI PRZEDSTAWICIELE cię tak urządzili.

M.K.

WALDEMAR FYDRYCH — JEDYNY ROZSĄDNY WYBÓR

(*wyborczy afisz „Majora” Waldemara Fydrycha*)

Przyszło nam żyć w miejscu i czasie naznaczonymi dramatycznymi konfliktami i rozdźwiękami. Sytuacje kształtują wciąż kumulujące się napięcia pomiędzy władzą a opozycją, opozycją a milczącą większością, milczącą większością a władzą, opozycją „konstruktywną” a bojkotującą.

Roześmiany, figlarny krasnoludek, który kiedyś wkroczył na mury miasta zwanego polskim Belfastem, by później powędrować jego ulicami pośród gazów, kamieni, armatek wodnych, butelek z benzyna i transporterów opancerzonych, ukazał cały absurd tej sytuacji i powoli lecz systematycznie zaczął przemieniać to miasto przemocy w twierdzę śmiechu i radości. W konfrontacji z krasnoludkami, świętymi Mikołajami, muzyką, tańcem i śmiechem, przemoc i siła niepostrzeżenie zmieniają się w farsę.

Socjalistyczny surrealizm — pozorna demokracja, pozorna prawda, pozorna opozycja, realna nędza i realna nienawiść, brak przeszłości, teraźniejszości i przyszłości — zmuszają do poszukiwania odpowiedzi na to wyzwanie czasu. Jedynie dostrzeżenie piramidalnego absurdu tej pozorne realnej sytuacji umożliwia trzeźwe spojrzenie i znalezienie właściwego wyjścia — wyjścia poza obezwładniającą społeczeństwo niemożność.

To wyjście potrafi znaleźć nasz kandydat „Major” — Waldemar Fydrych, komendant „Twierdzy Wrocław”. Twierdzy śmiechu, radości i krasnoludków.

Krasnoludki — absurdalne ludki nie z tego absurdalnego świata — znają odpowiedź na nonsensy i posiadają wiele świeżej, cennej mądrości. Pozwólmy ich twórcy — „Majorowi” Fydrychowi — wnieść trochę tej mądrości do Senatu, a może pozorna demokracja, zauważywszy bezsens swojej pozorności, stanie się wreszcie realna! Niech „Major” stanie się naszym prezydentem!

Przestańmy się wreszcie pogrążać w beznadziejnej szarości smutku i śmiertelnej powadze — to do niczego nie prowadzi! Twórcza radość, optymizm i wiara we własne siły są lekarstwem zdolnym nas wyleczyć z najcięższych chorób — także tych paraliżujących jakikolwiek postęp — nienawiści, demoralizacji i pogardy dla wszelkiej władzy.

Otwarty, nowoczesny i zaskakujący program prezydencki „Majora” to program psychicznej rewolucji, przyszłości i nowej demokracji. Nowe nieuchronnie nadchodzi — nowe myślenie, nowe wartości, nowe cele, nowe życie.

Program „Majora”, poprzez całkowite wyjście poza beznadziejność obecnej sytuacji, daje szanse na szybkie rozwiązanie najdrastyczniejszych problemów naszego życia — wygaszanie konfliktów, powstrzymanie klęski ekologicznej, budowę odpowiedniej liczby domów mieszkalnych. Program prezydencki „Majora” — Waldemara Fydrycha — da nam radość!

Pomarańczowy Major czy Czerwony Generał — wybór należy do Ciebie.

ADOPTUJ ŻOŁNIERZA!

Przez 16 miesięcy legalnego działania w latach 1980–81 „Solidarność” nie zauważyła problemu całkowitej izolacji środowisk wojskowych od niezależnych źródeł informacji. Jak to się skończyło — wszyscy wiemy. Nie powtarzajmy tego błędu. Apelujemy do całego społeczeństwa o włączenie się do akcji przełamywania tej izolacji.

Proponujemy, aby każdy „zaadoptował” jednego zawodowego żołnierza i wysyłał mu regularnie (lub wkładał w drzwi) prasę niezależną.

Solidarność Walcząca

UCHWAŁA

uczestników Porozumienia na Rzecz Przeprowadzenia Demokratycznych Wyborów w NSZZ „Solidarność”

Uczestnicy Porozumienia na Rzecz Przeprowadzenia Demokratycznych Wyborów w NSZZ Solidarność, stwierdzają co następuje:

Oczekiwana przez całe społeczeństwo legalizacja Związku nastąpiła w formie budzącej głęboki niepokój i będącej zaprzeczeniem zasadniczych ideałów „Solidarności”.

Uczestnicy okrągłego stołu nie zdołali uzyskać relegalizacji „Solidarności”. Związek zarejestrowany 17.04.1989 jest pod względem prawnym nową organizacją, w zasadniczy odmiennną od powstałej w dniach sierpniowych 1980 r. i działającej legalnie do 13.12.1981 „Solidarności”, kontynuującej swą działalność w okresie stanu wojennego i trudnych lat następnych.

Solidarność w dniach sierpniowych formowała się od dołu, od załóg fabrycznych i zakładów pracy, od grup rolników i inteligencji. Formowała się w wielkie regiony i władze regionalne oddolnie, zasadnicze decyzje podejmowano przy publicznych obradach słuchanych przez setki robotników.

Przeprowadziła jedyne w historii PRL w pełni wolne i demokratyczne wybory.

Obecnie, na podstawie ponownego zarejestrowania Związku, tworzy się strukturę odgórnie, podporządkowuje się ludzi z góry wybranemu kierownictwu, wąskie grono decydentów działa, kryjąc się za autorytetem jednego człowieka. Dla wielu aktywnych członków Związku sytuacja ta rodzi bolesne pytania: czy NSZZ „Solidarność” zarejestrowany 17.04.1989 jest tym samym związkiem, który powstał w wyniku robotniczego protestu i umów społecznych Sierpnia 1980 roku oraz przetrwał represje, czy mamy już dwa związki czy nadal jeden? (...)

Metody działania Związku były demokratyczne. Teraz mówi się, że w trudnych warunkach dnia dzisiejszego trzeba odłożyć demokrację na 4 lata – choć zresztą nikt, za 4 lata, demokracji nie obiecuje. Lecz droga do demokracji są tylko metody demokratyczne. Metody partyjne – i to partii z okresu stalinowskiego – nie mogą prowadzić do demokracji. Prowadzić mogą tylko do takiej czy innej formacji totalitarnej. Ma jej cechy i układ dzisiejszy – monopol władzy z jednej strony, i udzielony przez państwo i rządzącą jedną grupę monopol opozycji za strony drugiej.

Reasumując, pragniemy wrócić do ideałów Sierpnia 1980. Odbudować jedność Solidarności, aby nie występowała w jej imieniu tylko część Solidarności, podając się za całość zarówno Solidarności, jak i całej polskiej opozycji. Pragniemy wrócić do decyzji podejmowanych przez ogół członków związku i przez ten ogół aprobowanych.

Sytuacja dzisiejsza jest nierównie lepsza od tej, w której znajdowaliśmy się w latach 1980–81. Nie grozi nam bezpośrednia ingerencja radziecka, władza państwowa pogodziła się z przywróceniem pluralizmu związkowego, bliski wydaje się istotny postęp w zakresie pluralizmu politycznego.

Chcemy mieć jeden Związek i chcemy, aby to był związek ten sam. Potwierdzeniem tego może być tylko jedno: demokratyczne wybory, wspólnie przeprowadzone przez komisje wyborcze w regionach, powołane wspólną wolą wszystkich ponadzakładowych struktur NSZZ Solidarność, istniejących w dniu 17.04.1989. Związek, który przyjął nazwę „Solidarność”, nie może pominąć nikogo, ani tych, którzy mandat przyjęli w wyborach 1981 r., ani tych, którzy nabyli go w okresie represji. Jedni i drudzy złożyć go mogą w jeden sposób: wobec walnego zgromadzenia delegatów, w którego wyborach będą uczestniczyć na równych prawach. Solidarność nie może dać się podzielić ani zniszczyć (L. Wałęsa na I KZD NSZZ „S”).

Proponujemy następujący kalendarz wyborczy:

1) wybory w komisjach zakładowych do końca września 1989 r.
2) wybory w regionach do końca listopada 1989 r.
3) Zjazd Krajowy 31.01.1990 r.

Wzywamy przewodniczącego L. Wałęsę, KKW i członków GR KK do pilnego utworzenia Krajowej Komisji Wyborczej. „Solidarność” znów powinna stać się drogą wolności dla wszystkich Polaków.

Podpisało 99 osób. Szczecin, 10.06.89

JESZCZE JEDNA FUNDACJA

Uprzedzam – piszę ten tekst w śmiertelnej powadze i zimnej kalkulacji, i takiego też oczekuję od Czytelnika zrozumienia. Proponuję założenie w naszym kraju jeszcze jednej fundacji. Tym razem poświęconej ochronie komunistów, albo – konkretniej – ochronie władzy PRL. Nie przedstawiam tej propozycji dlatego, że jak L. Wałęsa sądzę, iż – cytuję – „mamy teraz dobry rząd”. Gdyby tak było, dałbym sobie oczywiście spokój, gdyż w istocie już sam „okrągły stół” można sprowadzić do hasła: „Komuniści jeszcze raz uratowani”.

Przez ostatnie prawie półwiecze rodzima komuna ratowała się na rożne sposoby, ale w tej różnorodności występuje pewna prawidłowość. Rozpoczęto od powojennej kampanii terroru, aby w 1956 uspokoić protest personalnymi zmianami. Manewr taki powtarzano jeszcze kilkakroć, dzięki czemu stracił zupełnie wiarygodność i przestał kogokolwiek wzruszać. Od 1976 zaczęto tolerować pierwsze ruchy opozycyjne. W 1980 przyzwolono już na kilkunastomiesięczną działalność niezależnego związku. W 1988 spróbowano komiksowego zabiegu ustąpienia rządu. W roku obecnym dopuszcza się opozycję do władzy. Problemem równoległym jest zapoczątkowane od lat 60. topnienie kadr partyjnych i tracenie prestiżu, jaki zwykle otacza tych, co rządzą i kierują. Rzucane z trybun hasła w stylu „PZPR sumieniem Narodu” bardziej już śmieszą niż oburzają (adekwatniej do realiów brzmiałoby: „PZPR na sumieniu Narodu”, z czym naród – sądzę – zgodziłby się ochoczo). Dzięki tym zdarzeniom i zjawiskom ideologia rządzących dokonała powolnego stripteasu. Okazało się bowiem, że nie ideały, nie szczytne cele, jakie tam braterstwo, jaka tam sprawiedliwość, że tylko o władzę chodzi.

Dziś rządzący aparat znajduje się na etapie agonalnym: pozbawiony ideologii (kto jeszcze publicznie przyznaje się, że jest komunistą?), otoczony społeczną pogardą, zmuszony do oddania części władzy opozycji, bez młodych kadr, ze zrujnowaną gospodarką i bazą kultury i nauki.

Okrągły stół zapewnił jeszcze kilka lat istnienia komunistycznej władzy. Okrągły stół w ogóle zaistniał po to, aby tych kilka lat rządów ocalić. Jeszcze silniej potwierdza to rzeczywistość po „okrągłym stole”. Ale właśnie odbycie debat przy owym meblu świadczy, że władza PRL zdaje sobie sprawę ze swej bezsilności politycznej, która wymusza ciągłe stosowanie siły, i z rozpadu systemu, którego stanowi fragment.

A w związku z tym powstaje pytanie: dlaczego tych w gruncie rzeczy kilkanaście tysięcy sekretarzy, dyrektorów i ambasadorów, generałów i pułkowników, wojewodów i prezydentów rządzących Polską, nie chce już teraz oddać władzy społeczeństwu?

Wszak żyją i działają otoczeni nienawiścią. Trwają na swych stołkach bez nadziei na długie ich piastowanie, wyzuci z oręża swej ideologii, upokorzeni koniecznością trzymania u boku zastępów ZOMO, ignorowani przez politykę państw demokratycznych. Odpowiedź wydaje mi się prosta i bardzo ludzka. To strach. Oni boją się społecznego trybunału. Tym bardziej, że w grę wchodzą częstokroć przestępstwa nadzwyczaj wymierne. Morderstwa, pobicia, korupcja, pomówienia. Wyroki za te grzechy, według Komunistycznego Kodeksu Karnego, nie byłyby zapewne krótkotrwałym odizolowaniem. A dodajmy jeszcze sprawę Grudnia ’81, ruinę wszystkich sfer życia społecznego i gospodarczego. Ich strach nie jest już też kojony opieką Kremla, który zaprezentował, jak – na przykładzie Kabulu – pozostawia się towarzyszy sobie samym. Lęk rodzi nerwowość, komuna w Polsce zaczyna się dzielić, pomiędzy centralą, która ostentacyjnie eksponuje porozumienie, a wojewódzkimi kacykami tworzy się dystans wywołany bynajmniej nie różnicami światopoglądowymi. (Lęk rodzi stany psychopatologiczne, jakim ulega od pewnego czasu OPZZ.) I z niczego innego niż ze strachu owo kurczowe, za cenę własnego zdrowia i spokojnego snu, drapieżne utrzymywanie władzy. Sytuacja taka nie powinna być wyłącznie źródłem narodowej nadziei. Społeczne koszty kilkuletniej jeszcze komunistycznej supremacji, utrzymywania nomenklatury, różnego typu monopolów, aparatów przemocy – będą ogromne. Nie wchodzą tu w grę setki czy dziesiątki miliardów złotych, to dotyczy sum znacznie większych, a także niewymiernych społecznych kosztów, do których należy choćby obecny exodus. Istnieje wszak wyjście z tej sytuacji (być może dla niektórych, pałających żądzą zemsty, trochę niemoralne). Wyjściem tym jest ugoda, polegająca na zapewnieniu kilkunastu tysiącom komunistycznych decydentów poczucia bezpieczeństwa i spokojnej starości. Dlatego też proponuję powołanie fundacji na rzecz ochrony komunistów, w zamian za natychmiastowe ich ustąpienie. Proponuje ogłosić dla nich amnestię, i założyć willowe miasteczko ustabilizowanej jesieni. I to wcale niekoniecznie w okolicach Żarnowca czy Katowic. Proponuje złożyć im obietnicę, że nie wydamy ich braciom ze Wschodu, że niektórzy mogą nawet – w ramach zawodowego nawyku – dalej parać się wielką polityką w ambasadach Mongolii, Albanii, Rumunii, Kuby czy Libii. W ramach fundacji wieś mogłaby zapewnić im stałe dostawy kiełbasy, magazyny bibliotek dostęp do wszystkich dziel panów E, M, L i S, możemy im podarować kilka powielaczy i sit, i dotować ich drugoobiegową gazetkę, mogliby konspirować nawet, zwoływać plena, powołać ZOMO i SB, założyć na własny użytek POP i robić kupę innych cholernie zajmujących rzeczy, byleby nie oddalali się od centralnego punktu miasteczka (pomnik uskrzydlonego Lenina) na odległość większą niż 10 km. Jeśli komuna przystałaby na to, jeśli tych kilkanaście tysięcy ludzi chciałoby się wyzbyć strachu o swój los i byt swoich rodzin, to wówczas społeczeństwo mogłoby humanitarnie zapomnieć i ubić najlepszy od kilku dziesiątek lat interes finansowy. A ponieważ na interesach i ratowaniu gospodarki przy pomocy likwidowaniu rożnych instytucji najlepiej zna się pan Wilczek, toteż i on – ze strony koalicyjno-rządowej – jest adresatem niniejszej propozycji.

August WERNIER

WYJAŚNIENIE

Tekst wywiadu zamieszczonego w numerze 46 SWT nie był przeze mnie autoryzowany i nie odpowiadam za niejasności i nieścisłości, jakie tam się znajdują.

Janusz Golichowski

No. 48
ENGLISH EDITION
July 7, 1989

Bulletin of Fighting Solidarity — Tricity Branch

Mr. President
of United States of America
George Bush

You are arriving form land of freedom to the land which almost fifty years ago was deprived of this treasure. In September 1939 we fell under a two-sided invasion of nazism and communism. Although the first invader was defeated with America's great contribution, the second, with the consent of President Franklin Delano Roosevelt, took our freedom away. Regardless of interpretation, Yalta practically brought oppression, poverty and lawlessness to Poland and the whole of Eastern Europe. In this sense you, Americans, owe us moral and material compensation. At our expense you came to terms with red totalitarianism after victory over the nazi one. Those pacts in the eyes of international public opinion (hundreds of million of people) sanctioned terrible social evil of communism. Those pacts enabled communism to take over half of Europe, China, Cuba, Vietnam, Cambodia, Ethiopia, part of Korea etc. This enabled the Soviet Union to build military power with threatens with annihilation of civilization.

Mr. President, is it time to recognize those political errors and consequently aim at reversal of their effects. In Poland this means first of all free elections and returning the state to the nation as soon as possible. Any delay will depend economic collapse and will cause an outburst of social wrath.

Mr. President, you will be told that Poles have not grown up to democracy, and the fall of the system would result in anarchy. This lies offends Poles living in the country and abroad, i.e. this great majority who either crossing out party members or boycotting the last undemocratic elections told the system “No!”

Mr. President, they will try to convince you that the only road to independent and democratic Poland is by reforming of the system on the basis of cooperation with communists, which is called an evolutionary way. It is only a mystification helping the defenders of real socialism. However evolution must end with taking power away from them, i.e. Revolutionary change. Fighting Solidarity organization is in favor of such solution in a possibly short time and peaceful manner. This will take place when communists are weakened by social pressure, but not strengthened through reforms, which are favorable for them.

Mr. President, they will try to explain that Poles understand the need to limit their aspirations, which might interfere with Gorbatchev's plans. This is a misunderstanding. If the will of forty million nation concerning political self-determination is to stop perestroika, than what is the value of perestroika for Poles. A public mention by you, Mr. President, of the problem of withdrawal of the Soviet troops from Poland could be what the Polish nation is waiting for.

Both party leaders and leaders of opposition seeking compromise with communists will try to convince you, Mr. President to grant new loan to PRP. It is slyness of the first who with the help of money from American tax-payers want to maintain the falling regime and naivety of the second, who think that the money given to communists will serve society. Only a democratically elected Polish government may obtain loans honored by the nation.

Mr. President, the Americans first help the Poles to regain freedom, supporting those who fight for it and only than share some of your great wealth to uplift Poland from economic ruin stemming from mad system, lack of independence and democracy during the forty five years after Yalta agreement.

America with its love of freedom, spirit of truth, development and work, is a support and hope for Poles. We count on you, on your strength, which is greater than that of dictatorship. We count on your solidarity in our strive for freedom and independence.

With greatest admiration
President of Fighting Solidarity
Kornel Morawiecki

July 6, 1989

SOCIETY HAS DUTY TO DEFEND OPRESSED PEOPLE

We present a fragment of an interview with Roman Zwiercan, a member of Executive Committee of Fighting Solidarity, made by Photographic-Information Agency of Fighting Solidarity.

PIAFS: Do you think that coming to terms with the present government of PRP is possible?

Roman Zwiercan: Fighting Solidarity and I, personally, contend that any compromise with communists is not possible. They will break (as was shown by recent history) all agreements if they find that they can afford it. This only sensible agreement should concern the unconditioned transfer of power from communists to the Polish society.

PIAFS: Are you not afraid of the responsibility that would fall on the whole Executive Committee including yourself, in the case of bloodshed in Poland? I'm asking this question because FS, as you mentioned it a moment ago, is against any compromise with communists.

Roman Zwiercan: We do not appeal for bloodshed. We are not a terrorist organization, although there are enough enemies of our organization who try to accuse us of that. However, we contend that the society has duty to defend oppressed people and destroyed values.

In the situation of proliferation of repressions or foreign military intervention, we will undertake an active self-defense. I want to repeat: “self-defense”. The whole responsibility for situation that would lead to bloodshed would fall on the communists, and I believe that they would not escape from the court of independent and democratic Poland.

SOLIDARY SOLDIER

A fragment of an interview with one of the organizers of the undertaking.

AISW (Fighting Solidarity Information Agency): Tell us, please, what the undertaking is about.

Answer: It started with mailing of the first issue of ‘Solidary Soldier’ to the addresses of professional soldiers and many army institutions. The journal is authorized by Fighting Solidarity and Liberal Democratic Party ‘Independence’. The first issue apart from the editorial explaining our intentions, contains the entire text of the famous interview with Colonel Kukliński given to Paris ‘Kultura’ and it also contains a short information about Fighting Solidarity and Liberal Democratic Party ‘Independence’. We believe that we manage to reach directly 10 to 10% of the staff of the Polish Army. This is only the first stage of the undertaking, 35 thousand copies are sent to distribution.

We appeal to all those who will manage to get hold of ‘Solidary Soldier’ for participation in our action and further sending of ‘Solidary Soldier’ to the addresses of professional soldiers. Everyone knows where they live. In each city there are buildings and even residential areas occupied by soldiers. It is not a problem to obtain an address. You can send a copy by mail or place it in the door. I think that this action should be more widespread. The soldiers need not be sent issues prepared only for them. There was a period in my life when I had many imposition of martial law I was shocked that they had mentality of an average Pole of the mid sixties. The whole Solidarity movement made virtually no impression on them. In addition of martial law was the right decision. It was the result of the fact that Solidarity and the rest of the opposition in the years 1980/81 completely neglected this problem. The army had information about what was happening in Poland only from its political officers. Therefore the results must have been sorrowful.

I wish to appeal to the society to undertake our action. If we neglect it again it will be an unforgivable mistake. We also have to be aware of the fact that official Solidarity will not work on this. Solidarity is too much involved in getting to terms with the authorities to try to really threaten them.

In the present political situation where a military intervention would be a suicide of Gorbatchev’s line, communists have to count on the Ministry of Defense and the Ministry of Internal Affairs. People working in the latter ministry are somehow lost for us but I think that there are many people in the army who believe that they really serve their country. What needs to be done is to make the communists feel less secure.

New action of Liberal Democratic Party ‘Independence’ and Fighting Solidarity

ADOPT A SOLDIER

During the sixteen month of legal activity in 1980/81 Solidarity had not noticed the problem of a complete isolation of army circles from independent information. How did it end? We all know. Let us not repeat this mistake.

W appeal to the whole society to join the action of breaking this isolation.

We propose that everyone should “adopt” one professional soldier and would send him (or put in the door) independent press regularly.

Fighting Solidarity Information Agency

Janusz Golichowski

ANTI-AUGUST
or
THE NEW SOCIAL AGREEMENT

Solidarity is undergoing the most difficult crisis in its history. Its unity and identity, hence its real existence, are threatened. Contrary to optimistic statements coming from many sources we are not facing “a great chance”. On the contrary, both the agreement at “the round table” as well as its failure will be success of the communists and not of the Polish society. Many year pressure of the communist authorities made part of the Solidarity leaders with its President Wałęsa (which makes the situation so grave) decide to renounce the goals it tried to achieve.

Internal democracy in Solidarity has been given up.

The regaining of union rights achieved in August has been given up. The result of that decision is deep political and constitutional crisis of Solidarity. The responsibility for the crisis falls on the President Wałęsa and the group of leaders nominated by him.

Deep diversification of views has been characteristic of Solidarity since the very beginning of its existence. Before December it was manifested openly but it did not threaten the unity of the union. After December it existed in a suppressed form and only the communist offer of negotiations with the “constructive” part of the leaders caused the actual split. The President declaring his will of negotiations w the People’s Republic of Poland’s (PRP) authorities concerning the relegalization of Solidarity refused simultaneously to call the meeting of the National Committee. Neither he postulated to call the Convention. Such action is against the regulations of the union. He is ready for talks dealing with the most important matters together with the delegation he has appointed himself — disregarding democratically elected leaders of the union. If the delegation for talks with the authorities is constituted in such a way, then “the round table” negotiations are carried not with Solidarity leaders, but with a group of Solidarity leaders who have been accepted as suitable partners for talks on union matters by the PRP authorities. No matter what kind of the negotiated agreement there will be, it will not be the relegalization of Solidarity but the creation of a new trade union by the new founding group. I do not question the right of those people to do so. However, I do not agree to call it legalization of Solidarity. The President Wałęsa appointing by himself the delegation for talks does not only aim at annihilation of the internal democracy — the fundamental principle of Solidarity — but making mandates of others invalid he cannot keep his mandate valid either. He agrees, then, to negotiate with communist authorities not as a president of Solidarity but as a private person. Before the talks the President of the union

agrees to devote the most valid achievement of the union i.e. legal credibility of ten million Poles. He is giving up the achievement which is the cause of the greatest frustration of communist authorities because they have never had credibility of the Polish Society.

It has to be stated that decision of Lech Wałęsa brings about no obligations for Solidarity members. President Wałęsa cannot give up something that is beyond his competence. The price he is prepared to pay for legal existence of Solidarity is unacceptable. The price makes the union powerless and valueless. This has to be the result of the declared will to accept the bill about trade union from 1982. Coming to terms on the basis of that bill is not a compromise, because we are giving away everything for an indefinite (with respect to content and time) promise of taking into consideration some of our postulates by the most unreliable partners. It is not possible to understand why such agreement should be better than back of agreement.

This unconditioned surrender, this is the right word, is probably less obvious for his officials of the union than for its ordinary members because the careers of officials are possible also in those conditions.

Such agreement is, in fact, giving up partnership with authorities which was achieved in August 1980, the partnership which was based on legal regulations. Although in August agreements the leading role of the party was nominally recognized but the right to strike was the foundation of partnership between the union and the authorities. Accepting the present bill about trade unions we virtually accept a slave status nominally and factually.

A movement which introduces such a change loses its foundations.

I has to be added that leveling of the bill about one union in one enterprise is neither concomitant with the regaining of International Labor Organization nor it constitutes a significant improvement in legal regulations of trade unions. Thus, if EVERY trade union has to accept legal conditions set by PRP's authorities then the legal situation of the working world will not change. solidarity, as the existence of the three parties in political life of PRP does not create true democracy, trade union plurality will not mean trade union liberty.

Those leaders of Solidarity who accept the conditions of PRP authorities accept at the same time their own moral humiliation and moral humiliation of the whole movement. The acceptance is, in fact, a public confession that in conflict between Solidarity and communist authorities the latter were right. We received too much and made a bad use of it. This fact cannot be altered even in the light of sharp criticism directed toward the present regime. One of the main advisers of Lech Wałęsa, Bronisław Geremek wrote in ‘Mazowsze’ (June 15, 1988) after the May strikes:

‘Solidarity has put the bar of its demands and desires very high and achieved nothing’.

Let us remember those words. They express very clearly the philosophy of those who accepted the conditions of “the round table”.

Putting the bar very high is according to Geremek the postulate of regaining all that was achieved in August Agreement i.e. this what is a common right of working world.

The goal which united ten million Poles and for which many gave their lives should be rejected because according to Bronisław Geremek it is unrealistic. How does Geremek know that goal is unrealistic?

Because seven years of confrontation have not brought a decisive victory.

Such People are Solidarity advisers and so strong is their faith in the righteousness of the cause.

Several years ago, Leszek Kołakowski wrote an article under an ironical title ‘Guilty (Solidarity) — Not-guilty (Polish United Worker's Party)’. It seemed at time impossible that people from Solidarity leadership would share the opinion which was assumed from the very start by communists.

In passim, it should beaded that the negative evaluation of seven year resistance characterized by Geremek that it did not “achieve anything” is plainly false and it is really surprising that the author of those words does not see this. If his claim is right then who and what brought it about that he is invited to Palace of Ministry Council. I think it is necessary to reject this kind of political realism which is being attempted to be introduced in Solidarity and remain there.

Solidarity came into existence from the act of trusting into the act of courage stemming from the faith into righteousness of the cause of fight.

“Round table talks” are not real negotiations according to me. A new agreement has already been reached and even delivered to public opinion. Round table talks are a show which is supposed to fool public opinion. The show is to create a dramatic picture resembling August negotiations. However there is a fundamental difference between negotiations when on the one side there are communist authorities and on the other millions of dirty workers and between talks lead by a group of elegant gentlemen in a government palace.

These content, moral and personal differences are clearly perceived by the Polish society.

Delegalization of August Agreements is the main goal of communist authorities. It is painful that many people who played the major role in August could be persuaded to help in the realization of this goal. Now, it is certain that it will be more difficult to stand in the defense of the August achievements. However, I think that even the next seven years will not destroy hopes for victory.

Janusz Golichowski

Dr Janusz Golichowski works at Institute of Philosophy at University of Gdańsk. He is a president of Gdańsk Branch of Polish Philosophical Society. He was also vice-president of Solidarity Committee of University of Gdańsk in 1980/81.

Reprinted from ‘Outside of Arrangement’ No. 2/89 (February 1989), the monthly published by Fighting Solidarity.

DEMOCRACY WILL NOT BE GIVEN TO US BY ANYONE

An interview with Tadeusz Jarski, the president of the organization ‘Solidarity with Solidarity’ in London.

FS: What are the methods of activity of your organization?

T.J.: We wanted to create a group of political pressure, that is why we decided to form an organization with as many members as possible among whom also have representatives of British political life. To our organization belong not only Poles living in Great Britain but first of all the British. From the very beginning we do not act as a Polish organization abroad but as a British organization and as British we can come up with demands and wishes. We can exercise pressure and not only suggest. Our organization is first of all a pressure group and the pressure concerns the activity of an equal toward an equal. A number of MPs are members of our organizations.

FS: What is the per cent of your MPs in the Parliament?

T.J.: It does not look too impressive with respect to percentage. However, it is a sufficient number with respect to our needs. It is accepted that an MPs postulate which was signed by more than forty other MPs especially from the ruling party is a signal for the government that the matter should deserve serious care. 120 MPs signed our last postulate. We also have our members in the House of Lords and the European Parliament although we neglected a bit the last organization. We also created something similar o press lobby. Journalists and editorial boards ask us for opinions and interpretations of events in Poland.

FS: What does the Western policy toward Poland look like “from there”?

T.J.: I think that the question should be reversed i.e. that does the Polish policy rather the policy of the opposition toward the West look like. Unfortunately I have to say that opposition in Poland has no policy toward the West. In the years of legal activity of Solidarity 80/81 when there existed great possibilities and an immense need, there was no single journal published in a foreign language. I think it was a great mistake. Solidarity Bureau in Brussels did not meet this need properly. One of the reasons why I came here is to advertise this among those who are interested. As far as Western policy toward Poland is concerned I claim that it does not exist. Eastern Europe is often omitted in their considerations. Decisions are made on the spot. It is not a planned policy.

FS: How do you see the present situation in Poland?

T.J.: I came here to meet people and organizations, to get the idea of what moods are like and also to see whether people with whom I have contacts are representative.

I have the impression that people voted not to approve of reforms but to express protest. In reality the elections were a referendum which was a calamity for authorities. According to me the Polish society rejected any communist representation in Parliament. It also did not accept the Round Table agreements concerning the division in the Parliament. Apart from that there seems to be an irrational hope that it will be better after the election. It is very deceptive. On the one hand people will be disappointed and on the wait until someone decides for them. Instead of thinking, planning and acting we are waiting for a leader who will do everything for us according to our expectations. For some the leader is the party, for others Solidarity and still for others the Church. The society does not feel obliged to take over responsibility for its own fate. According to me that is where the evil rests.

I perceive the situation in the following way: On the one hand there is “Wałęsa–Kuroń” group on the other hand significant number of people and groups dissatisfied with the activity of the first group. Its not important for me which of the groups is right but what is important is the necessity of formulating an alternative by them and not only mere criticism. However, the role of the society is the supplementation of plans and programs presented by either group and active participation in the realization of those plans.

FS: What mistakes do you see in the activity of the alternative opposition?

T.J.: I do not know whether I can answer this question honestly because I must avoid suggesting any solutions for various reasons:

Firstly, the suggesting of activities from the outside which contain personal risk is improper.

Secondly, I know too little about today’s reality in Poland to make such suggestions.

Thirdly, I would contradict myself because I claim that people should think for themselves. I think there exists a need to formulate alternative programs and not only criticism. In my opinion this is what the society is expecting from those whom they consider to be their political leaders. One more remark: initiating groups and organizations which promote an idea do not necessarily have to be so numerous as to embrace the whole or the greater part of the society. In Great Britain the Labour Party has only 130 thousand members in society of 57 million citizens. The Liberal Party — 90 thousand, and the Conservative Party around 200 thousand. So let us not complain that we are insignificant if do not have millions of members.

I wish to come back to the original point if we are to do anything we MUST do it now. There has never been so favorable a situation in the world and it is likely that it may never be so favorable a situation in the future. At the present time the Soviet Union is under great economic pressure of the West and although clear and brutal pressures on Poland are possible, they are rather unlikely. There is also a favorable atmosphere in the West toward everything we think and say here. We should make maximum use of it. Unfortunately, I do not notice energetic movements in the political sphere in Poland. Too many groups seem to take a waiting position.

Politics is not made by individuals chosen by blind fate — it may and should be made by each citizen. And if the society is not doing it, it means it is not a society which cherishes democracy. That is what democracy is about. Democracy will not be given to the society by anyone but the society has to take it itself. If it does not take it by political activity, then that will put into its set of laws. According to me, there are two possibilities: either we exercise politics or it will be done by someone else.

THE IMPERIAL KNOT

An undergoing publisher ‘In Plus’ is preparing for publication (or it has already published) a book entitled ‘Ontology of real socialism’ by Jadwiga Staniszkis. The book was written during

a half year stay of the author in Wilson Center in Washington D.C. in 1987.

Professor Staniszkis was one of the experts participating in the strikes in Lenin Shipyard in 1980. At present, she is not involved in the activity of Citizens Committee and she did not take part in “Round table talks”. This fact is not surprising. Her opinion concerning economic and political mechanisms, which block possible changes is drastically different from the opinions formulated by the experts connected with Lech Wałęsa group. Since these issues are unknown to the majority of readers of underground press edited by new Solidarity, I will try to sketch the problems concerned with the imperial knot which according to the author is one of the three basic elements constituting the specificity of the political situation in Eastern Europe.

A discussion in the West lead under the heading “exploitation or subsidizing” shows inappropriate premises (because of transferring western notions and premises) forward the issue of the relation between East European countries and the USSR. Western analyses cannot account for the processes (which are dramatic from the perspective of East European countries) of the acceleration of multifarious dependence of East European countries from the USSR.

The cost paid by depended countries consist in

- politically imposed model of industrialization and economic structure,
- politically imposed export to the USSR and East European countries which is in conflict with internal needs of a given East European country,
- imposed import of components for production which are latter sold (in the form of a final product) to the USSR which consumes part of hard currency which is in deficit in those countries.

Political dependence of East European countries lead gradually to self-propelling drive forward exchange mainly among Council for Mutual Economic (CMEA) countries. The imposed system makes it difficult to find other places in the international division of work other than the dependence from the economic structure of the USSR. I also brings about the social costs of a future change of that structure are constantly growing.

An analysis of the process of growing dependence of East European countries from the USSR should include:

- impose silent financial and material transfers which are not presented in a trade balance among nations and are most likely devoted to military interests. (Depending on the way of calculating, this secret transfer was: 39 million $ in 1982, 127–528 million in 1983 and 549–717 in 1984.)
- unprofitable services (the prices are determined by the USSR) performed on the part of a depended country which are not included in terms of trade. In case of Poland they are mainly building and transport services which are not in a sufficient supply in Poland.
- the fact that high demands of dependent countries of raw materials and energy imported from the USSR are in large proportion the result of the model of industrialization and production structure by the USSR.
- the calculation of Soviet “looses” because of selling crude oil and raw materials to dependent countries instead of to Western countries.
- the fact that the production imposed on dependent countries constitutes a substitute of import from Western countries where are Western partners do not generally use discount prices which is common in trade among Western partners.

The structure of profiles and costs in mutual contacts between the USSR and CMEA countries is much more complicated than presented by the followers of the thesis about substituting.

J. Staniszkis distinguishes our cycles of dependence of Eastern Europe from the USSR (I: 1947–53; II: 1954–70 intensified especially after 2962; III: 1971–81; IV: after 1981). In each of them we have to do with the following sequence of events:

a) political isolation from the West,
b) imposition of economical facts leading to dependence,
c) stabilization of organizational structures securing the policy of dependence.

Let us concentrate on the last cycle, which is the most important from today’s perspective.

It turned out that the four isolating conditions were most crucial:

- the change of exchange conditions in order to suppress trade deficit of Eastern Europe in relation to the USSR. To those countries it meant further emptying of market and withdrawal from exporting goods to the West and directing them to the Soviet Union. After 1986 (the fail of oil prices) many political agreements were imposed on some countries (e.g. Poland) where those countries became obliged to achieve surplus in the trade of market difficulties in those countries.
- an attempt by Moscow to change forms of economic contacts between Common Market and CMEA from bilateral contacts to contacts via CMEA center which would later distribute them among particular countries.
- blocking by the USSR possibilities of acquisition of hard currency from the trade with third world countries.
- further pressure on economic specialization of the countries within CMEA.

The turning point which meant a quantitatively different level of self propelling dependence occurred on December 13.1981.

Two facts are extremely significant:

1) Agreement of 1984 about specialization of PRP within CMEA and a 1986 agreement of the direction of economic cooperation with the USSR, signed by Jaruzelski and Gorbatchev. Both agreements consolidate the present economic structure. They require further investments into hard industry. At the same time PRP accepted production commitments without full assurance of supplies of raw materials and energy. In order to fulfill those plans, Polish investments bind financial and material sources which are in shortage in our country.
2) Polish commitments from 1986 (signed by prime ministers Messner and Ryschkov) to balance trade exchange with the USSR until 1988 and to achieve surplus from 1989 and to pay debts until 1990. The

payment s made in the form of additional export of highly processed consumption goods, machines and investments goods. To secure this, new forms of indirect connections and agreements between enterprises were established. Traditional structures of foreign trade were too weak for the realization for this imposed export which strongly competes with internal needs. New forms are passed on mutual property. They are also treated separately in foreign trade export (on the Soviet side – also in economic plans) and they have guarantee of priority of cooperational and raw material supply on the Polish side. In 1986 export to the USSR increased by 8,5%, and to the Western markets by 0,9%. However in 1987 the surplus of the Polish side (i.e. export – not balanced by import) already reached 7%. Thus, the commitments were fulfilled before the planned period.

The scale of the new imperial knot is significant: According to 1986 estimations, 30% of the Polish-Soviet exchange goes through this distinotly separated domain which is separated from the rest of economic structure. It is estimated that 70% of Polish investment costs till 2000 will be directly bound with the reproduction of the present economic structure which is the result of the specialization within CMEA (the possible reforms would thus embrace only the remaining 30%).

The above mentioned specialization thus consolidates the present form of PRP economics, the form initiated in the first cycle of dependence. What is interesting so far is that everything points to the fact that this issue is purposefully omitted in variants of the reform proposed by so-called social side at “the Round table”. Why? The reason is simple. Disturbing the structure of the imperial knot would mean a direct hit in the basic interests of the Gorbatchev group.

The primary interest of Gorbatchev is to maintain power. In order to stay in power he must fulfill two basic conditions: to maintain the coalition with the army to reduce internal tensions. The imperial knot in its present form gives Gorbatchev thee following direct benefits:

– applying the smart barrower strategy the USSR imposes certain investments on dependent countries (locating them on its territory) and the supply of goods constitutes for the USSR an import substitute from Western countries. This allows the USSR to transfer the capital to armament and modernization investments and also to gain consumption goods without its own investments in spite of fall of oil prices. Thus, it not surprising that in spite of the decrease of the USSR gross national income, the country achieved in the first half of 1987 a double overfill of investment plan in the branch of industry which does not produce directly consumption goods.

  Those moves allow to raise slightly consumption level and modernization of armament industry which means that they constitute foundation of the coalition of Gorbatchev group with the army. Furthermore, the possibility of economic control achieved thanks to new agreements satisfies the ideological apparatus and removes (according to its point of view) the threat of disintegration of the empire.

– new agreements lower the costs of economic operations lead by the USSR in Eastern Europe. Playing on the interests of economic organization by the Soviet side frees if from necessity of application (and premature use) of pressure of political type. It is characteristic that economic integration has been introduced there where operations conducted through Ministry of Foreign Trade had a smaller chance of securing the Soviet interests (become of requirements of internal market and trade with the West). Where no competition of that kind exists (e.g. metallurgy, part of machine industry) old forms of agreement remained.

– they are a way of adjustment to prices of Soviet oil offered to CMEA (recently lowered). Fall of incomes from ail export to Eastern countries till the end of 1990 is estimated up to 50% and this meant the fall of Soviet import capabilities (incomes from export of crude oil constituted 40–57% of USSR income, from the trade with the countries of Eastern block). In this situation, the securing of the supply of required goods through indirect, and long term agreements shows an anticipation of Soviet import problems in the future in the situation of the limited pressure in the form of expensive oil.

According to Jadwiga Staniszkis, three elements decide upon the ontological specificity of a country of real socialism. Firstly – the economic structure – so-called producing state. Secondly – the imperial knot. Thirdly – the structure of power – so-called Party/State. The third element can be roughly seen through the fact that real power in a real socialism state is in the hands of a group which is linked directly with military-economic centers in the USSR. In our case this center is not Central Committee. The present reforms proposed by the Solidarity-oppositional side are limited to the changes in the structure of “a producing state”, where these reforms are limited in a significant way by unwillingness to disturb the imperial knot. It is so because the imperial knot implies of (and development) old economic structure (e.g. Heavy industry) that is only the reform is bound to perish from the very start.

All calls for tightening the belt become plainly cynical in such a context and the groups which direct such calls to the nation (no matter whether from the authority or “constructive” opposition side) they commit political suicide in this moment.

“Ontology of real socialism” should be an obligatory reading for everyone who seriously intends to study problems of East European countries. It shows the dark side of perestrojka: together with the rationalization of various domains of life, the exploitation of satellites of the empire was also rationalized. This is the issue which is consciously or unconsciously neglected by all those who await for another “freedom brought from the East”.

Fighting Solidarity in Gdańsk is represented by MAREK CZACHOR. Address: ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia

---

We thank Mr. Tadeusz Jarski, ‘Solidarity with Solidarity’, for 50.000.

NUMER
49
14.07.1989

Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

W związku z wizytą George'a Busha poprzedni, rozszerzony numer SWT został wydany jedynie w wersji angielskiej z przeznaczeniem głównie dla zachodnich dziennikarzy. Zawierał on m.in. list przewodniczącego naszej organizacji, Kornela Morawieckiego do Prezydenta USA (publikowany po polsku na łamach wrocławskiej SW, nr 17/212), wybór wywiadów i artykułów drukowanych w prasie wydawanej przez nasz oddział oraz wywiad z Tadeuszem Jarskim (prezentujemy go w niniejszym numerze) i omówienie niektórych wątków Jadwigi Staniszkis „Ontologia realnego socjalizmu” (które postaramy się wkrótce opublikować po polsku).

Redakcja

DWA DNI U BIAŁYCH MURZYNÓW

Pierwszy dzień swej wizyty w Polsce prezydent Stanów Zjednoczonych George Bush rozpoczął od złożenia wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza i pod pomnikiem ku czci Żydów pomordowanych przez hitlerowców w latach 1942–1943.

Następna, po ponad dwugodzinnej rozmowie w Belwederze Busha z Jaruzelskim (jak prezydent z prezydentem — chciałoby się powiedzieć), w ambasadzie amerykańskiej Konstruktywni, Czerwoni i Amerykanie zjedli śniadanie (jadłospisu nie ujawniono).

Gwoździem programu było wystąpienie George'a Busha w sejmie. Gdy wyraził swój podziw dla zmian w Polsce, wydawało się, że ma na myśli ceny i katastrofę ekologiczną, jednak zaraz dodał: „Zasięg zmian politycznych i gospodarczych w Polsce jest w istocie na skalę kopernikańską”. Trudno ocenić, czy była to ironia, nadmiar dyplomatycznej kurtuazji, czy też Prezydent USA czerpie informacje o Polsce tylko z Trybuny Ludu i DTV. W końcu Prezydent doszedł do sedna, czyli do pieniędzy. W pięciopunktowym planie pomocy Polsce George Bush zadeklarował, że:

- zaproponuje najbardziej uprzemysłowionym państwom świata „koordynację i wspólną akcję dla poparcia demokratycznych reform w Polsce” (ingerencja w wewnętrzne sprawy?),
- zwróci się do Kongresu Stanów Zjednoczonych o przekazanie prywatnemu sektorowi w Polsce (czyli w praktyce — uwłaszczonej nomenklaturze) 100 milionów $,
- poprze w Banku Światowym pożyczkę 325 mln. $,
- zwróci się do Zachodu o rozłożenie spłat polskiego (???) długu,
- poprosi Kongres o 15 mln. $ na ratowanie Krakowa.

Ciekawe są reakcje na prezydenckie propozycje. Niekonstruktywna opozycja jest zgorszona faktem, Zachód — ogromem, zaś konstruktywni i bolszewicy — nikłością amerykańskiej oferty. Tak czy owak, wygląda na to, że komuniści zarobią na „okrągły stole” co najmniej 100 mln. $...

Po południu delegacja amerykańska spotkała się z p.o. rządem Rakowskiego i z polskimi baseballistami, a wieczorem Bushowie i Jaruzelscy zjedli wspólnie obiad (menu nieznane).

Drugi dzień swojego pobytu w Polsce państwo Bush spędzili w Gdańsku. Z lotniska w Rębiechowie udali się do katedry oliwskiej, gdzie powitał ich biskup Tadeusz Gocłowski. Następnie Goście zjedli śniadanie u państwa Wałęsów (kompletny jadłospis podała RWE). Przy tej okazji (przez żołądek do serca?) Lech Wałęsa — jak oświadczył dziennikarzom — przekonywał Prezydenta, że otwarcie w Polsce filii banków amerykańskich z kapitałem 10 mld. $ (k. opozycja chyba postawiła sobie za punkt honoru wydębienie od Zachodu tej sumy; czyżby była ona objęta „porozumieniami okrągłego stołu”?) byłoby dla nich świetnym interesem. Chyba jednak Amerykanie nieźle się znają na robieniu interesów, bo Bush niezbyt entuzjastycznie odniósł się do tego pomysłu.

Ok. 14^{00} Prezydent przyjechał pod Pomnik Poległych Stoczniowców. Na całej trasie przejazdu z Polanek na Plac Solidarności gromadzili się (nielegalnie) ludzie, pozdrawiający Busha i oklaskujący brygadę antyterrorystyczną, braną za grupę komandosów amerykańskich. Nic dziwnego, skoro każdy z tych zuchów żuł gumę...

Pod Pomnikiem Prezydenta powitał zgromadzony tam (nielegalnie) od paru godzin tłum, w tym, jak można było przeczytać na transparentach, zwolennicy SW i KPN. Hasła (dwujęzyczne) były dość niekonstruktywne: „Dobry komunista — to martwy komunista”, „Lepiej być martwym niż czerwonym”, „Nie dawajcie pieniędzy mordercom”, „Stalin i Jaruzelski — zbrodniarze wojenni” itp. Fruwały ulotki SW (w wersji dwujęzycznej), dziennikarzom wręczano prasę SW: SWT nr 48 (wyd. ang.), SW SKP (wyd. dwujęzyczne) i angielskie tłumaczenie „Zasad ideowych” SW, a jeden z „naszych”, jako przypadkowy przechodzień udzielił wywiadu rządowej TV USA.

Prezydent złożył wieniec pod Pomnikiem, po czym zabrał głos Wałęsa. Mówił o tym, ile lat mieszka w Gdańsku, o zrzucaniu garbu (totalitarnego stalinizmu), o naturze rzeczy i konieczności zachowania proporcji między reformami gospodarczymi a politycznymi. „Zmiany muszą zachodzić w obu tych dziedzinach równocześnie i równorzędnie” — powiedział Wałęsa. Skoro muszą — to zachodzą, co oznacza chyba diametralny zwrot w jego ocenie „reform” politycznych, bo jak się zmienia gospodarka — każdy widzi.

George Bush miał inne zdanie na ten temat. Wysoko ocenił przemiany zachodzące w naszym kraju. Powiedział: „Moje uznanie za to, co zdołaliście zrobić od mojej poprzedniej wizyty: pierwsze wolne wybory w powojennej Polsce”, czym wprawił redakcję SWT w niemałe zakłopotanie, gdyż nic jej o takim fakcie nie wiadomo. Nieco zgryźliwie nazwał Polskę „krainą naszych marzeń”, ale za to obsypał komplementami „Solidarność”, „elektryka-patriotę”, który „wdrapał się na bramę, by wyłonić się jako jeden z bohaterów naszych czasów”, „dzielnych robotników Gdańska”, wreszcie cały nasz naród, któremu powierzył misję zjednoczenia Europy.

Następnie Prezydent udał się na Westerplatte, gdzie czekał (czyhał?) nań Wojciech Jaruzelski. Po złożeniu wieńców pod Pomnikiem ku czci Obrońców Westerplatte odbyło się spotkanie m.in. z żołnierzami, walczącymi tam w 1939 r. W tym czasie pani Barbara Bush, obsypywana naszymi ulotkami, zwiedzała zabytki Gdańska w towarzystwie Barbary Jaruzelskiej i Barbary Olechowskiej, zaś tłum spod Stoczni Gdańskiej przeniósł się pod Pomnik Sobieskiego, gdzie przemawiali: J. Stanecki, B. Spodzieja, i J. Waluszko. Mówcy mieli tyle do powiedzenia, że manifestacja rozeszła się zanim zdążyła wyruszyć na Długi Targ, żeby się zaprezentować pani Bushowej i Prezydentowi wracającemu z Westerplatte.

Na lotnisku w Rębiechowie odbyło się uroczyste pożegnanie. W imieniu swoich rodaków (jeżeli nas miał na myśli, to sobie wypraszamy) przemawiał Jaruzelski, przedstawiając „przekonujący dowód, że ziemia obraca się zawsze w jednym tylko kierunku — naprzód” (??!!?!)

George Bush w swojej mowie pożegnalnej utrzymywał, jakoby spotkał się z członkami rządu, „którzy są zdecydowani, by Polska znalazła swą własną drogę do naprawy”, z „Lechem Wałęsą, którego odwaga i moralne przywództwo zaprowadziły społeczeństwo z ciemnej nocy na próg jasnej przyszłości” i z przywódcami parlamentarnymi demokratycznej — jak twierdził — opozycji. Żartobliwie, jak sądzę, podziękował generałowi za „szczerość i otwartość dyskusji” i przypomniał, że „naród potrzebuje tylko woli swoich ludzi, aby odnieść zwycięstwo”.

Żegnając Prezydenta, żywimy obawy o losy amerykańskiej demokracji. Tak zachwycony był „polskim modelem”...

B

CZY SOLIDARNOŚĆ DA SIĘ URATOWAĆ?

W pierwszych dniach lipca w Szczecinie odbyło się ponowne zebranie Ruchu na Rzecz Demokratycznych Wyborów w Związku. Tym razem w spotkaniu brało udział 205 osób (poprzednio — 99). Zebrani podjęli uchwały, które omówił w RWE Jerzy Kropiwnicki, co prawda dość ogólnikowo. Obejmowały one:

1. Nadużycia popełnianie przez Lecha Wałęsę i ludzi przez niego mianowanych — lista tych nadużyć jest bardzo długa i obejmuje wiele regionów (zapewne wszystkie) na każdym szczeblu władz związkowych; od zakładów pracy poprzez komisje regionalne, aż do szczebla krajowego.
2. Apel do posłów i senatorów o <u>relegalizację</u> Związku — przy okrągłym stole ustalono, że „S” zostanie <u>na nowo</u> zarejestrowana, co zlikwidowało ciągłość Związku — formalnie, a w przekonaniu b. wielu osób, w tym i niżej podpisanego — także faktycznie.

3. Postanowienie, że na następnym spotkaniu zostanie powołany sekretariat.

J. Kropiwnicki uznał to ostatnie postanowienie oraz wolę zebranych, by spotykano się regularnie, za najdonioślejsze ze wszystkich. Ruch na Rzecz Demokratycznych Wyborów w Związku powstał bowiem z inicjatywy Grupy roboczej KK w celu stworzenia płaszczyzny porozumienia dla tych wszystkich, którzy pragną uzdrowienia sytuacji w „S”. Pewna instytucjonalizacja wydawałaby się pożądana. Chyba jednak jedności Ruchu nie da się utrzymać, gdyż doszło do ostrej polaryzacji stanowisk. Część zebranych (m.in. Siła-Nowicki, Palka, Słowik, Kropiwnicki) dąży do zreformowania neo-„S”, pojednania z L. Wałęsą przy uznaniu nadużyć za niebyłe. Druga grupa (m.in. MRKS, PPS-RD, „3 brama” Stoczni Gdańskiej) nabiera przekonania, obserwując obecną aktywność władz neo-„S”, że pojednanie nie jest już możliwe*. B. Spodzieja z „3 bramy” postawił wniosek, by nawiązując do tradycji i ideałów „Solidarności” z Sierpnia założyć Wolne Związki Zawodowe, ale wniosek upadł.

Warto przy tej okazji wspomnieć, że z całego kraju płyną apele o przeprowadzenie wolnych wyborów w Związku; zarówno od KZ-ów i struktur destruktywnych, jak i konstruktywnych (te ostanie na ogół nie wspominają o nadużyciach). Rodzi się jednak pytanie, czy wolne wybory po przeprowadzonej i wciąż jeszcze przeprowadzanej czystce, przy prawnym usankcjonowaniu centralizmu (rejestracja poszczególnych struktur u Lecha Wałęsy) przywrócą mechanizmy demokratyczne i uzdrowią sytuację w Związku. Przecież związki zawodowe w czasach Gierka (CRZZ) również wybierały swoje władze na ogół całkiem swobodnie.

H.S.

* M.in. KKW wykazuje całkowity brak dobrej woli czy zainteresowania pojednaniem. J. Kropiwnicki zawiózł Wałęsie dokumenty z poprzedniego spotkania (nawiasem mówiąc, łamiąc uchwałę zakazującą osobistego ich przekazania KKW przez uczestników Ruchu) i osiągnął tylko tyle, że dał okazję do obrażania siebie.

DEMOKRACJI NIKT NAM NIE DA

Wywiad z Tadeuszem Jarskim, przewodniczącym organizacji „Solidarity with Solidarity” w Londynie.

SWT: Jakie są metody działania Waszej organizacji?

T.J.: Chcieliśmy stworzyć grupę nacisku politycznego, stworzyliśmy więc organizację członkowską, liczącą możliwie jak najwięcej członków, m.in. również postacie z brytyjskiego życia politycznego. Skupiamy nie tylko Polaków mieszkających w Wielkiej Brytanii, ale przede wszystkim Brytyjczyków. Działamy od początku nie jako polska organizacja na obczyźnie, ale jako brytyjska organizacja i jako Brytyjczycy możemy występować z żądaniami i prośbami, możemy naciskać, a nie tylko proponować. Organizacja jest przede wszystkim grupą nacisku, a nacisk dotyczy działania równego z równym. W skład naszej organizacji wchodzi szereg posłów do parlamentu.

SWT: Jaki jest procent „waszych” posłów w parlamencie?

T.J.: Procentowo nie wygląda to imponująco, natomiast jest to dostatecznie duża grupa w stosunku do potrze. Przyjęło się, że postulat poselski, pod którym podpisało się więcej niż 40 posłów, zwłaszcza partii rządzącej, jest dla rządu sygnałem, że sprawę należy traktować poważnie. Pod naszym ostatnim postulatem podpisało się 120 posłów. Mamy również swoich członków w Izbie Lordów, w Parlamencie Europejskim, chociaż tę działkę nieco zaniedbaliśmy. Zbudowaliśmy też coś w rodzaju lobby prasowego. Dziennikarze i zespoły redakcyjne proszą nas o opinie i interpretację wydarzeń w Polsce.

SWT: Jak „stamtąd” wygląda polityka Zachodu wobec Polski?

T.J.: Uważam, że pytanie powinno brzmieć odwrotnie, tzn. jak wygląda polityka Polski, a raczej opozycji, wobec Zachodu. Z ubolewaniem stwierdzam, że opozycja w Polsce nie ma żadnej polityki wobec Zachodu. W latach legalnego działania „Solidarności” 80–81, kiedy istniały potężne możliwości i ogromna potrzeba, nie było ani jednego wydawnictwa obcojęzycznego. Uważam ,że był to ogromny błąd. Biuro „Solidarności” w Brukseli nie spełniało swojej roli w dostatecznym stopniu. Jednym z powodów, dla których przyjechałem, jest rozpropagowanie tej sprawy wśród zainteresowanych. Jeśli natomiast chodzi o politykę Zachodu wobec Polski, to ona nie istnieje. Europa Środkowa bardzo często jest pomijana w ich rozważaniach, decyzje podejmowane są doraźnie, nie jest to polityka zaplanowana.

SWT: Jak Pan widzi obecną sytuację w kraju?

T.J.: Przyjechałem, żeby poznać ludzi i organizacje, zorientować się, jakie są nastroje oraz czy osoby, z którymi mam kontakt, są reprezentatywne.

Odnoszę wrażenie, że ludzie głosowali w wyborach me po to, by opowiedzieć się za reformami, ale w form protestu. W rzeczywistości te wybory były referendum druzgocącym dla władzy. według mnie społeczeństwo odrzuciło jakąkolwiek reprezentację komunistów w parlamencie, a także nie przyjęło do wiadomości porozumień „okrągłego stołu” odnośnie podziałów w parlamencie. Poza tym odczuwa się jakąś nieracjonalną nadzieję, że po wyborach będzie lepiej. Jest to bardzo zwodnicze. Z jednej strony ludzie będą zawiedzeni i rozczarowani, z drugiej — zamiast działać i myśleć, czekają, aż ktoś zadecyduje za nich. Jest to charakterystyczne dla polskiego społeczeństwa. Zamiast myśleć, planować i kombinować, czekamy na wodza, który za nas wszystko zrobi i to jeszcze po naszej myśli. Dla jednych wodzem jest partia, dla innych Solidarność, dla jeszcze innych Kościół. Społeczeństwo nie czuje się w obowiązku, żeby przejmować odpowiedzialność za swój los. Według mnie tu leży największe zło.

Widzę tu sytuację taką, że z jednej strony jest grupa „wałęsowsko-kuroniowska”, z drugiej — znaczna grupa ludzi i ugrupowań niezadowolonych z posunięć tych pierwszych. Nie jest dla mnie ważne ustalenie, która z tych grup ma rację, lecz konieczność sformułowania przez nie alternatywy, a nie tylko krytyki. Natomiast obowiązkiem społeczeństwa jest uzupełnienie planów i programów przedstawianych przez którąkolwiek stronę i aktywna partycypacja w realizacji tych planów.

SWT: Jakie widzi Pan błędy w postępowaniu opozycji alternatywnej?

T.J.: Nie wiem, czy mogę na to pytanie odpowiedzieć uczciwie, ponieważ muszę unikać sugerowania jakichkolwiek rozwiązań. Z kilku powodów.

Po pierwsze — proponowanie z zewnątrz działań, w których skład wchodzi ryzyko osobiste nie jest właściwe.

Po drugie — zbyt mało znam tutejsze realia, żebym mógł tego rodzaju propozycje wysuwać.

Po trzecie wreszcie — zaprzeczałbym sam sobie. Głoszę przecież, że ludzie powinni sami za siebie myśleć. Uważam, że istnieje potrzeba formułowania programów alternatywnych, a nie tylko krytyki. W moim odczuciu społeczeństwo tego właśnie oczekuje od ludzi, których uważa za przywódców politycznych.

I jeszcze jedna uwaga. Grupy inicjujące i organizacje, które przewodzą danemu pomysłowi, nie muszą być koniecznie tak liczne, żeby obejmować całość, czy większość społeczeństwa. W Wielkiej Brytanii Partia Pracy (czyli partia socjalistyczna) liczy raptem 130 tys. członków w społeczeństwie, które liczy 57 mln. obywateli, Partia Liberalna — 90 tys., a Partia Konserwatywna — ok. 200 tys. Nie tłumaczymy się więc, że się nie liczymy, dopóki nie mamy członków idących w miliony.

Wracam do punktu wyjściowego. Jeżeli mamy coś robić, to MUSIMY to robić właśnie teraz. Tak sprzyjająca koniunktura polityczna, jaka jest teraz na świecie, chyba jeszcze nigdy nie istniała i być może, już nigdy nie będzie istniała. W tej chwili Związek Radziecki jest pod ogromną presją ekonomiczną Zachodu i jakiekolwiek wyraźne i brutalne naciski są, co prawda, możliwe, ale raczej nieprawdopodobne. Na Zachodzie też jest atmosfera sprzyjająca wszystkiemu, o czym tu mówimy i myślimy. Powinniśmy wykorzystać to do maksimum. Niestety, nie dostrzegam energicznych posunięć na arenie politycznej Polski. Zbyt wiele ugrupowań przyjęło pozycję wyczekującą.

Polityki nie robią jednostki wybrane przez losy, może i powinien ją robić każdy obywatel. A jeśli tego obywatele nie robią, to nie jest to społeczeństwo, które ceni sobie demokrację. Bo na tym właśnie demokracja polega. Demokracji nikt społeczeństwu nie da, ono samo musi ją sobie wziąć. Jeśli jej nie weźmie przez polityczne poczynania, to jej nigdy nie będzie miało, niezależnie od tego, jakie uchwały będą wpisane w księgi ustaw. Moim zdaniem są 2 możliwości: albo politykę będziemy robić, albo będą ją robić za nas.

NASI PRZEDSTAWICIELE:
MAREK CZACHOR, Gdynia, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1,
MACIEJ FRANKIEWICZ, Poznań, ul. Gromadzka 23, tel. 53-28-57,
ANTONI KOPACZEWSKI, Rzeszów, ul. Warskiego 1/25, tel. 44–762,
WOJCIECH MYŚLECKI, Wrocław, ul. Śniegockiego 29, tel. 61-03-89.

W odpowiedzi na pytania informujemy, że T. Jarski ofiarował naszemu oddziałowi nie 50.000 dolarów czy funtów, ale 50.000 złotych.

NUMER
50
15.08.1989

Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

W związku z 9. rocznicą wybuchu strajków sierpniowych obecny numer SWT poświęcamy niemal całkowicie tej tematyce. Rozpoczynamy od przedstawienia oświadczenia Konwersatorium „Sierpień ’80” przy Uniwersytecie Gdańskim. Konwersatorium skupia przedstawicieli różnych środowisk i ugrupowań politycznych uznających etos demokratyczny.

PO DZIEWIĘCIU LATACH

W połowie sierpnia 1980, w 60. rocznicę bitwy pod Warszawą, robotnicy Wybrzeża rozpoczęli walkę, do której wkrótce stanął cały kraj, z tym samym, co wtedy wrogiem — komunizmem. Ten akt odwagi został uwieńczony największym sukcesem w historii polskiego powojennego ruchu oporu.

Po raz pierwszy w komunistycznym państwie powstał wolny związek zawodowy. Po raz pierwszy komuniści zostali zmuszeni do rezygnacji z pełnego monopolu władzy.

W ciągu kilku tygodni narodziła się demokratyczna wspólnota 10 milionów Polaków, wyrażająca wolę oporu wobec totalitarnej władzy i zmieniająca faktycznie charakter porządku politycznego w Polsce.

Niesuwerenność państwa polskiego, jego zależność od Moskwy, nie pozwoliła na utrwalenie zdobyczy zwycięstwa sierpniowego. Międzynarodowy ruch komunistyczny przystąpił do kontrofensywy i pod osłoną sowieckiej groźby militarnej komunistyczne władze PRL przygotowały uderzenie zbrojne, które położyło kres legalnego istnienia wolnego związku.

Ale stary porządek nie został przywrócony. Społeczeństwo polskie po 16. miesiącach działalności wolnego związku nie było już takie jak przedtem. Nie dla wąskiej grupy dysydentów, ale dla milionów osób jasna stała się podstawowa zasada: Tylko solidarna walka całego narodu zorganizowanego w niezależną siłę, a nie dziecinna wiara w obietnice kolejnych sekretarzy, jest drogą do lepszej przyszłości. Nie uzyskuje się wolności wołając — „pomożemy” — do tych, którzy nas tej wolności pozbawili.

Dziś, po 8. latach, jakie nas dzielą od 13 grudnia, nikt nie powinien wątpić, że komuniści prowadzą kraj do katastrofy i że ten, co im ufa, dąży do własnej zguby.

Ale kryzys systemu komunistycznego nie ma już dzisiaj charakteru regionalnego. Objął on swym zasięgiem wszystkie kraje tego systemu. W ślady robotników Wybrzeża wstępują górnicy Zagłębia Kuźnieckiego i Ukrainy. O wolność upomnieli się studenci chińscy. Po 8. latach wyrosły owoce Posłania do narodów Europy Wschodniej. Czy trzeba lepszych dowodów potwierdzających skuteczność drogi sierpniowej? Ani porażka grudniowa, ani błędy i niekonsekwencje w czasie tych 16 miesięcy, nie podważają tej prawdy.

I właśnie teraz, gdy kryzys komunizmu jest tak głęboki, gdy szanse zwycięstwa naszej sprawy stały się bez porównania większe niż 9 lat temu, część przywódców Solidarności odstępuje od zasad, na których nasz ruch został zbudowany, i od celów, do których dążył. Godzi się na powstanie kalekiego, bo bezsilnego związku zawodowego, nie różniącego się niczym istotnym od związków przedsierpniowych i reżymowych neozwiązków. Bezsilnego, bo pozbawionego mechanizmów demokratycznych i prawa do strajku. I tę żałosną kapitulację prezentuje się nam jako wielkie zwycięstwo.

Tylko dla funkcjonariuszy związkowych taka organizacja może mieć wartość.

Jest to nie tylko całkowita kapitulacja. Przyjmując warunki postawione przez komunistów, ludzie ci przyznali, że w konflikcie z komunistami słuszność była po stronie komunistów i że to Solidarność, wysuwając niesprawiedliwe zadania, spowodowała nieszczęścia, które spadły na kraj. Jest to znieważenie pamięci wszystkich tych, którzy oddali za sprawę Solidarności swoje życie.

Umowa „okrągłego stołu” jest aktem jawnej zdrady. Bez upoważnienia demokratycznie wybranych władz związkowych, bez pytania członków związku o ich opinię, Wałęsa i dobrani przez niego ludzie zawarli bezprawnie, w imieniu NSZZ S, nowe porozumienie. Zawarli sojusz z wrogami związku przeciw tym, którzy bronili jego zasad.

Widać już dziś wyraźnie, że komunistom udało się powtórzyć swój manewr z roku 1945, stawiając na kolaborantów w szeregach swoich przeciwników. To nie jest zwykłe przypuszczenie. List Jerzego Urbana do sekretarza Stanisława Kani (*opublikowany m.in. w czerwcowym numerze paryskiej „Kultury” z br., a wcześniej w SWT — przyp. Red.*) dostarcza niezbitych dowodów. Autorzy tej ugody mylą się jednak głęboko sądząc, że polski świat pracy nie dostrzeże tego, co się stało, i uzna neo-Solidarność za kontynuację starego związku tylko dlatego, że etykietka jest ta sama i że wielu dawnych przywódców stoi na jej czele.

Rezygnacja z praw zdobytych w Sierpniu ’80 nie była jednak całością zapłaty za pozwolenie na neo-Solidarność. Komuniści zażądali znacznie więcej i ich żądanie zostało spełnione.

Stając do wyborów czerwcowych i godząc się na rozdzielnik mandatów do fikcyjnych ciał przedstawicielskich, przywódcy Solidarności uznali za legalny narzucony z zewnątrz i podtrzymywany obcą gwarancją system polityczny. System, którego natura nie uległa przecież żadnej zmianie i gdzie o wszystkim decyduje wola komunistów, a nie narodu. Nie podważają tego uznania najostrzejsze nawet słowa krytyki w szczegółowych sprawach. Maskują tylko prawdziwy charakter ich postawy.

Ten system przywódcy neo-Solidarności razem z komunistami nazywają kłamliwie demokratycznym i parlamentarnym. Nie ma jednak przecież nawet częściowej demokracji tam, gdzie wyniki wyborów są znane przed wyborami. Rola neo-Solidarności nie różni się niczym od satelickich ugrupowań i stronnictw, i oszustwem wobec narodu jest nazwa opozycja. Satelita nie jest opozycjonist ą. Satelita polityczny to ten, co godzi się wziąć na siebie odpowiedzialność za cudze decyzje. Nie jest szczególnie ważne, czy zrobi to za darmo, czy dla osobistych korzyści.

Cóż to za opozycja, która publicznie głosi, że nie czuje się na siłach, aby przejąć władzę, i oczekuje, że jej totalitarny przeciwnik polityczny przygotuje ją należycie do jej sprawowania?

Cóż to za opozycja, która obraża cały naród stwierdzając, że nie dorasta on do demokracji i że tylko komuniści mogą nim kierować?

Poparcie neo-Solidarności dla władzy komunistycznej idzie jeszcze dalej i trudno powiedzieć, czy ta gorliwość jest inicjatywa własną jej przywódców czy też wypełnianiem jakiegoś tajnego zobowiązania. Neo-Solidarność godzi się bronić władzy komunistycznej przed gniewem społecznym. Zamiast bronić praw i poziomu życia ludzi pracy, co jest świętym zadaniem związku zawodowego, neo-Solidarność angażuje się w służbę łamistrajkową.

Lech Wałęsa zapowiadając sierpniowe podwyżki cen stwierdził, że mogą one być okazją dla organizowania przez demagogów akcji strajkowych. Te słowa nie różnią się od słów komunistów i są miara upadku moralnego tego człowieka. Nie potępia on komunizować za kolejne obniżanie poziomu życia polskiego społeczeństwa. Potępia on tych, którzy nie chcą się z tym zgodzić i mają odwagę stanąć do walki.

Transakcja zawarta przy okrągłym stole odbywała się bez udziału społeczeństwa polskiego i jest korzystna tylko dla tych, którzy ją zawarli. Manewr biurokratyczno-administracyjny, jakim jest powiększanie szeregów nomenklatury, nie może być jednak długo sprzedawany jako wielka reforma polityczno-ustrojowa. Senatorskie i poselskie fotele przyznane sygnatariuszom porozumienia nie ograniczą w niczym samowoli komunistów, stare frazesy o demokratyzacji i reformie ekonomicznej ujawnią już wkrótce swój oszukańczy charakter. Tylko człowiek bardzo naiwny lub nieuczciwy może utrzymywać, że komuniści mają szczery zamiar wprowadzenia reform, które głoszą. Komuniści dobrze wiedzą, że z prawdziwa demokracja i prawdziwa gospodarka rynkowa to koniec ich politycznej egzystencji i na pewno nie popełnią politycznego samobójstwa.

Bez powrotu do tych wartości, które proklamowano w Sierpniu ’80 i ich konsekwentnego rozwinięcia, bez samoorganizacji politycznej narodu, bez prawdziwie wolnych związków zawodowych, nie można mieć nadziei na zejście z drogi, która prowadzi do samozniszczenia.

Konwersatorium „Sierpień ’80” przy Uniwersytecie Gdańskim
za zgodność: Janusz Golichowski

Dr J. Golichowski jest prezesem gdańskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, a w latach 1980–81 był wiceprzewodniczącym TKZ NSZZ Solidarność na UG.

Nowo utworzony „Tygodnik Gdański” przeprowadził ankietę na temat: „Dlaczego nie wstąpię do Solidarności?” Poniżej zamieszczamy odpowiedz udzielona przez naszego oficjalnego przedstawiciela Marka Czachora. W stanie wojennym Marek siedział przez pół roku w więzieniu, jako to się wtedy mówiło, „za Solidarność”. Tygodnik odmówił publikacji tej wypowiedzi, jak wyjaśniono, ze względu na jej długość.

DLACZEGO NIE ZAPISZĘ SIĘ DO SOLIDARNOŚCI

Wpierw odpowiem, dlaczego obecna Solidarność mi nie odpowiada, a później dlaczego nie będę próbował jej zmienić.

Obecna Solidarność nie odpowiada mi gdyż:

1) Nie wiem, kto stanowi rzeczywista władzę w związku i nie widzę możliwości społecznej kontroli nad nią. Przykład: 18.12.1988 na spotkaniu Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie B. Geremek stwierdził, że „nie podlega dyskusji i jest już ustalone”, że punktem wyjścia dla negocjacji relegalizacji Solidarności będzie ustawa o związkach zawodowych z 1982 roku, co oznaczało, iż podjęto decyzję o zmianach w statucie (p. krakowska „Arka” nr 25/89). Zebrani nie dowiedzieli się, kto, z kim i kiedy to ustalił — osobiście sądzę, że z późniejszym współorganizatorem „okrągłego stołu”, Kiszczakiem. Tak więc autentyczne centrum decyzyjne Solidarności (w sprawach najistotniejszych) znajduje się gdzieś pomiędzy Lechem Wałęsą, tzw. doradcami (?), a resortem MSW.

2) Nie wiem, na jakiej podstawie tzw. władze związku decydują o ważności mandatów z 1981 roku. Moim zdaniem albo wszystkie są ważne (bo jest to sytuacja nietypowa), albo wszystkie są nieważne (bo skończyła się dwuletnia kadencja władz). Statut stwierdza, że władzami związku są: Zjazd Delegatów, Komisja Krajowa i Komisja Rewizyjna. Statut nie przewiduje stanowiska „przewodniczącego Związku”, a tylko Przewodniczącego Komisji Krajowej. Jego osoba posiada ważność tylko w takim sensie, jak pozostałe mandaty członków KK. Dalej, §41 statutu: „W sprawach nie objętych postanowieniami statutu lub spornych, decyzje podejmuje KK.” Posiedzenie KK było ważne, jeśli wszyscy jej członkowie zostali powiadomieni na 7 dni wcześniej; wtedy decyzje KK były ważne, jeżeli zostały podjęte większością głosów. Tak więc argument, że nieobecność wielu członów KK uniemożliwia jej zwołanie, jest fałszywy. Ponadto §41 umożliwia KK podjęcie decyzji (większością głosów) w sprawie tych jej członków, o których wiadomo np., że są agentami.

W 1982 r. wszystko to było jeszcze zupełnie oczywiste. Dlatego pierwszym postulatem niestatutowej TKK (władza podziemnej Solidarności) było „doprowadzenie do zebrania się statutowych władz związku”. Taka możliwość istnieje już od kilku lat. Fakt, że przewodniczący KK zamiast ją zwołać, powołuje struktury nieformalne (nawiasem mówiąc, dopiero po pojawieniu się postulatu zwołania KK) typu Tymczasowej Rady Solidarności czy Krajowej Komisji Wykonawczej, skład których wyznaczany jest zupełnie arbitralnie (znów: kto, w konsultacji z kim podejmuje takie decyzje?) świadczy o swoistym zamachu stanu w Związku. Co ciekawe, większość sprawdzonych po 13.12.1982 działaczy nie weszła do KKW. Fakt, że ich lista pokrywa się z ustaloną przez władzę listą tzw. radykałów, jest moim zdaniem znamienny.

3) Fakt, że „kierownictwo” Solidarności pozwoliło sobie na wprowadzenie (wbrew §18 statutu) poprawek do statutu, świadczy jednoznacznie, że nie czują się oni zobowiązani do przestrzegania ustaleń I Krajowego Zjazdu Solidarności. Czyje ustalenia są więc dla nich wiążące?

Według mnie powyższe fakty dowodzą, iż obecna Solidarność nie jest *tym samym* związkiem zawodowym, który zdelegalizowano w 1982 roku. Związek utracił więc tożsamość i ciągłość istnienia, gdyż organizacje identyfikuje się na podstawie jej struktury, a nie kształtu liter, którymi pisana jest jej nazwa.

Odrzucam też z góry argument, że „innej Solidarności by się nie wynegocjowało”. Cała osławiona linia polityczna Wałęsy sprowadziła się wyłącznie do dawania komunistom sygnałów, iż on fundamentalistą nie jest, co praktycznie polegało na pacyfikowaniu nacisku społecznego. Są podstawy, aby uznać, że nie było żadnej próby zawalczenia o dawny, demokratyczny i *związkowy* charakter Solidarności.

Dlaczego więc nie wstąpię do „S” i nie spróbuje jej zmienić? Po prostu straciłem nadzieję, że „S” jest jeszcze reformowalna (przynajmniej od wewnątrz). Procesy, które zaowocowały obecnym stanem rzeczy, widoczne już były w 80 r. Byli i są ludzie, którzy próbowali się im przeciwstawiać. Co zyskali? Tylko tyle, że okrzyknięto ich „rozbijaczami, ambicjonatami i obsesjonatami”.

A większości naszego społeczeństwa ten układ jakby się podoba. Dlatego nie widzę w neo-Solidarności miejsca dla siebie.

Marek Czachor

KOMUNIKAT

National Endowment for Democracy (NED) po raz pierwszy udzielił pomocy finansowej Solidarności Walczącej.

NED jest amerykańską fundacją propagującą ruchy demokratyczne na całym świecie. Dostarcza to środków finansowych na rozpowszechnianie wolnego słowa.

Udzieloną nam pomoc w wysokości 25 tys. $ wykorzystujemy na utrzymywanie dotychczasowych wydawnictw prasowych, książkowych i radia Solidarności Walczącej, które rozbudowujemy stopniowo, w miarę finansowych możliwości i w chwili obecnej nadaje ono już we Wrocławiu, Trójmieście, Szczecinie i Katowicach.

Powstały również nowe pisma takie jak: SW Stoczni Gdańskiej, SW Jastrzębie Zdrój, SW Tarnobrzeg, „Wrzos” — pismo miast Będzin, Czeladź, Dąbrowa Górnicza, Sosnowiec, Zawiercie; „Żołnierz Solidarny”- pismo dla żołnierzy zawodowych PRL oraz wydawnictwo książkowe w Gdyni — „Petit”.

Dzięki otrzymanej pomocy finansowej mogliśmy wesprzeć Młodzieżowy Ruch Oporu SW wydający pismo „Przebojem” na Górnym Śląsku oraz wspomóc szereg wydawnictw niezależnych rożnych środowisk, m.in. Biuletyn Informacyjny „Kontra”, wydawany przez studentów wrocławskich, niezależny miesięcznik gdański „Poza Układem” i inne, poprzez drukowanie wielotysięcznych nakładów.

Dziękujemy Radzie Dyrektorów NED za udzielenie nam tej pomocy i apelujemy o zwiększenie jej w przyszłości, abyśmy mogli rozpowszechniać wolne słowo przy pomocy prasy, książek i niezależnego radia w stopniu znacznie skuteczniejszym.

Szef Struktury Zagranicznej SW
Ewa Kubasiewicz

Przewodniczący SW
Kornel Morawiecki

MANIFESTACJE W GDAŃSKU

W niedzielę 13.08.89 w południe, odbyły się w Gdańsku dwie manifestacje: happening ruchu anarchistycznego przeciwko murowi berlińskiemu (ul. Długa) i wiec SW przeciwko ekipie stanu wojennego i jej polityce (przy kościele św. Brygidy). Obie manifestacje przerodziły się następnie w pochody, które połączyły się w okolicy Domu Prasy, w którym trwał strajk okupacyjny drukarzy. Dzięki dużej wcześniejszej akcji ulotkowej, pięknej pogodzie i masie turystów na Starówce we wspólnym pochodzie wzięło odział ponad dwa tysiące manifestantów, co spowodowało kilka korków ulicznych. Pod Domem Prasy przemawiali: M. Czachor (SW), B. Spodzieja (przedstawiciel odtworzonych WZZ!), J. Stanecki (S'89), nieznany nam z nazwiska przedstawiciel nowego zz odbywających służbę zastępcza (jak się okazuje, zarabiają oni 16 tys. zł./mies.!), przedstawiciel sfrustrowanej „S” z Wejherowa oraz przewodniczący komitetu strajkowego drukarzy.

Spod Domu Prasy udano się pod Dom Partii, gdzie urządzono kolejny więc z przemówieniami, tym razem wygłaszanymi ze schodków prowadzących do Komitetu. Sypały się ulotki SW, kolportowano ostatni numer SW grupy stoczni gdyńskiej (niestety, popyt przekroczył podaż), znalazła się gitara, więc odśpiewano wspólnie „Mury” i piosenkę o Janku Wiśniewskim. Atmosfera była radosna, okrzyki zdecydowanie niekonstruktywne („Władza precz!”, „Andrzej Gwiazda”, „Morawiecki”, „Precz z komuną” itp.) — nawet gromki okrzyk „Solidarność”, witający strajkujących drukarzy, zabrzmiał jakoś tak staroświecko, sierpniowo i destrukcyjnie, że piszącemu te słowa łezka się w oku zakręciła — więc manifestantom wyraźnie nie spieszyło się do domów. Na wysokości dworca PKP urządzono sitting (inicjatywa anarchistów) na środku głównej ulicy, co spowodowało korek. Na koniec wreszcie przedefilowano przez dworzec i odjechano pociągami elektrycznymi, wywieszając przez okna transparenty SW (aż do Sopotu), resztę ulotek rozdając pasażerom i rozrzucając na kolejnych przystankach. Aha, byłbym zapomniał: policja nie interweniowała.

X.

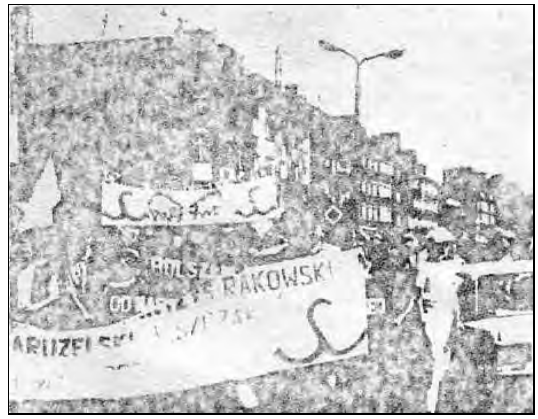

NASI PRZEDSTAWICIELE

Marek Czachor, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia
Maciej Frankiewicz, ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57
Antoni Kopaczewski, ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762
Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89

POTWIERDZAMY: TN — 100 KrS, OPON — maszyna, M. Żaba — książki

NUMER 51 29.08.1989

Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

OŚWIADCZENIE

Desygnowanie na stanowisko premiera Tadeusza Mazowieckiego nie jest oddaniem władzy w ręce społeczeństwa. Komuniści godząc się pod społeczną presją na utworzenie nowego rządu przez przedstawicieli „S” zastrzegli dla siebie stanowiska w MON i MSW. Wspólnie z gen. Jaruzelskim ludzie ci zapewnić mają niezmienność zasad ustrojowych.

Czy tak sformowany rząd będzie w stanie przeprowadzić niezbędne reformy? Czy będzie zdolny do uniezależnienia Polski od ZSRR? Czy będzie chciał w zdecydowany sposób przeciwstawić się koalicji partyjnej nomenklatury, wojska i milicji? Dotychczasowe doświadczenia — chwiejna i wzajemnie sprzeczna polityka liderów OKP pragnących jednocześnie zadowolić i społeczeństwo, i partię, nie napawa optymizmem.

Obawiamy się, że także w przyszłości rząd wzbraniać się będzie przed radykalnymi rozstrzygnięciami, takimi jak:

— pełne urynkowienie gospodarki;
— uniezależnienie polityczne i gospodarcze od ZSRR;
— poddanie społecznej kontroli wojska i milicji;
— uspołecznienie środków masowego przekazu.

Uważamy, że bez tych rozwiązań w kraju pogłębiać się będzie chaos kompromitujący możliwość przeprowadzenia demokratycznych reform i mogący stanowić pretekst do interwencji dla pragnących powrotu do pełni władzy komunistów.

Życząc przyszłemu rządowi jak najlepiej, oświadczamy, że popierać będziemy jedynie te jego działania, które przybliżać będą wyrwanie Polski z komunizmu. Za najpilniejsze uważamy przeprowadzenie w pełni wolnych, pięcioprzymiotnikowych wyborów.

Członkowie Komitetu Wykonawczego SW
Jadwiga Chmielowska
Roman Zwiercan

Przedstawiciele SW
Marek Czachor
Maciej Frankiewicz
Antoni Kopaczewski
Wojciech Myślecki

O CZYM MARZĄ KOMUNIŚCI?

Przystąpienie opozycji konstruktywnej do rozmów „okrągłego stołu”, a w konsekwencji do czerwcowych wyborów, doprowadziło do powstania nowej sytuacji politycznej. Sytuację tę cechuje pewna forma współpracy między środowiskami opozycyjnymi skupionymi wokół Lecha Wałęsy a komunistami. Ci ostatni zręcznie wykorzystując niepewność działania tej grupy opozycyjnej, wmanewrowują ją w układy i działania na rzecz stabilizacji władzy komunistycznej w Polsce. Jaskrawym tego przykładem było wytworzenie przez nich odpowiedniej atmosfery wokół wyborów prezydenta PRL. Ona spowodowała, iż opozycja konstruktywna wbrew opinii społecznej zgodziła się na prezydenta Jaruzelskiego i nawet w kilkunastu przypadkach poparła jego kandydaturę.

Przebieg wydarzeń od początku dopuszczenia „Solidarności” do jawnej działalności politycznej pozwala postawić hipotezę, iż grupa Wałęsy nie ma sprecyzowanego celu, który chciałby osiągnąć w ciągu tych czterech lat dzielących nas od następnych wyborów. Tak przynajmniej należy wnioskować z ostatnich niespójnych działań.

Lech Wałęsa poparł kandydaturę Kiszczaka na prezydenta. Został nim jednak Jaruzelski. Odmówił poparcia Kiszczaka na urząd premiera. Jednak Kiszczak premierem został. Oświadczenie Wałęsy w sprawie zorganizowania rządu przez Solidarność w sojuszu z ZSL i SD zaskoczyło nie tylko posłów z ZSL i SD, ale także posłów znanych ze wspólnych z nim fotografii.

Kiszczak podał się do dymisji i zaproponował, aby prezydent zarekomendował na ten urząd Romana Malinowskiego, polityka może nie tak znanego jak Święta Trójca PRL-u (Jaruzelski, Rakowski, Kiszczak), ale także jak oni obciążonego podobnym balastem win. Na dodatek dni Malinowskiego jako prezesa ZSL wydają się być policzone. Jego szanse na przyjęcie go przez Sejm są raczej niskie, tym bardziej nie ma on szans na sformowanie gabinetu.

W obliczu gotowości Wałęsy do stanięcia na czele nowego rządu oraz jego zgody na objecie ministerstw MON, MSW i chyba też MSZ przez komunistów, grę polityczną komunistów należy odczytywać jako pozorne nieprzyzwalanie. W rzeczywistości zgodzą się, i jeżeli tak się stanie, odniosą olbrzymi sukces. Jest to bowiem dokładne powtórzenie sytuacji z roku 1947.

„Historia nigdy się nie powtarza, jeżeli już to jako farsa” — można by powtórzyć za Marksem. Niestety w tej farsie będą śmiać się komuniści, z naiwności gremiów kierowniczych Solidarności. Jest to bowiem zmodyfikowana wersja tzw. „wielkiej koalicji” postulowanej przez rząd Jaruzelskiego.

Oczywiście sytuacja jest taka, że należy wchodzić w sojusz z ZSL i SD celem rozbicia dotychczasowej koalicji. Nie należy jednak się godzić na kontrolowanie przez komunistów wyżej wspomnianych resortów. Przestraszono się zawoalowanych gróźb. Co mogliby zrobić komuniści? Aktualnie za pomocą Jaruzelskiego mogliby rozwiązać Zgromadzenie Narodowe. Nic więcej. W polityce cenne są zarówno wyobraźnia, jak i odwaga. Obu tych cech brakuje kierownictwu sejmowej opozycji.

Rząd powstały w sojuszu OKP, ZSL i SD z cichym udziałem komunistów nie będzie mógł wiele zdziałać. Nomenklatura nie zostanie złamana (już się o to postara Jaruzelski, MSW, MON i partia). Kryzys pognębi jeszcze bardziej polską gospodarkę, Solidarność będzie strajkowała przeciw rządowi. Wówczas już „naszemu”. O tym marzą komuniści.

Bogdan Zaremba

Przedstawiamy fragmenty rozmowy z pisarzem Jarosławem Markiem Rymkiewiczem, autorem m.in. „Rozmów polskich latem 1983 roku”, opublikowanej w ostatnim numerze „Tygodnika Kulturalnego” (TK nr 35/89).

JESTEŚMY ŚWIADKAMI WIELKIEGO ZWYCIĘSTWA KOMUNISTÓW

JMR: Myślę, że jesteśmy teraz świadkami wielkiego zwycięstwa leninowskiej polityki komunistów, że w ciągu ostatniego roku stało się coś niebywale dla Polaków niebezpiecznego.

TK: W czym wyczuwa Pan niebezpieczeństwo?

JMR: Wie pan, od dawna mam w sobie taką myśl, że to, z czym obcujemy od lat, ja zaś od roku 1945, że to coś jest zdolne do mutacji i takiemu czemuś po odcięciu kolejnych głów, odrastają inne, nowe głowy. Możemy być świadkami kolejnej amputacji. Jaki będzie jej efekt, pewnie nikt nie potrafi powiedzieć. Pisząc „Rozmowy” żyłem w przekonaniu, że coś się kończy, że dożyję nowej epoki. Ta kwestia — czy dożyję — jest jednym z najważniejszych pytań mego życia. Jestem człowiekiem, który urodził się w II Rzeczypospolitej, jestem więc zakorzeniony w innym świecie. Więc dla mnie to jest ogromnie ważne: czy koło dziejów zawróci, czy koniec mojego życia przeżyję w wolnej Polsce. Gdyby pan mnie zapytał wówczas, kiedy pisałem „Rozmowy”, to odpowiedziałbym zdecydowanie. Myślę, że w „Rozmowach” jest wpisana taka odpowiedź: będziecie żyli w wolnej Polsce. Teraz nie potrafię tak zdecydowanie odpowiedzieć. Nie wiem, czy tego dożyje.

TK: Mniej zależy od nas?

JMR: To mutujące — czy: mutujące się — nie będzie nas pytało, na czym nam zależy. Bo nigdy o to nie pytało.

TK: A kształt tego niebezpieczeństwa?

JMR: Co będzie jak to zacznie znowu mutować? Oczywiście, to już nigdy nie będzie tym czym było. Lęki, czy powróci coś, co się nazywa enigmatycznie — i po prostu głupio — stalinizmem, są dla mnie śmieszne, bo wiadomo, że takie rzeczy nigdy nie powracają w tym samym kształcie. Ale to, no to, w czym żyjemy, może trwać 50 albo i 100 lat. Nikt nie wie, ile. Nikt też nie powiedział, że marzenie o imperium planetarnym już się skończyło.

TK: Pisał Pan ku pokrzepieniu serc, a mówi Pan jak katastrofista.

JMR: Tak, pisałem „Rozmowy” ku pokrzepieniu serc, a głownie ku pokrzepieniu serca własnego. Myślę, że były powody, aby się krzepić, ale Polacy w stanie wojennym sprawowali się bardzo dzielnie. To były, tak mniemam, dobre lata dla naszego poczucia duchowego. Ja przynajmniej czułem się wtedy bardzo dobrze, bo było to doświadczenie, które warto było przeżyć.

Podejrzewam, że w przyszłości czekają nas dużo gorsze doświadczenia. Finał może być zaskakujący, to się tak łatwo nie skończy. Bo to jest potężne i tajemnicze. My ciągle mało wiemy, a przyszło nam żyć w czymś absolutnie nowym i dotąd nieznanym ludzkości. Więc żadne doświadczenia nie mogą nam wytłumaczyć, jak by się to mogło skończyć. I czy w ogóle coś takiego się kończy. Nadzieja, że to, w czym żyjemy, zamieni się w coś w rodzaju zachodniej demokracji, wydaje mi się po prostu śmieszna. Dlaczego? Kto widział coś takiego na świecie? Kto żywi taką nadzieję, może też żywić inną, równie głupią nadzieję: że tutaj wjadą amerykańskie czołgi. (...)

Ja od dawna uważam, że żyjemy w królestwie strasznej baśni. Pamięta pan rosyjskie baśnie o Kościeju? (...) Zwyciężony jakimś sprytem czy podstępem Kościej w finale rozpada się, i okazuje się, że pod jego zbroją nic nie było. (...) Nie wiem, czy rokowania z Kościejem do czegoś doprowadzą. Czy Kościej rozpada się od tego, że się z nim rokuje. Marzeń nie można brać za rzeczywistość. (...)

Dlatego niepokoi mnie fakt, że Polacy maja teraz poczucie, iż oto stają, już stanęli na progu niepodległości. Wyobrażają sobie, że ponosząc pewne koszty kryzysu gospodarczego, które dla narodu nie są wreszcie aż tak okropne, dość łatwo znajdą się w tej niepodległości, w dodatku nie robiąc w tym celu wielkiego wysiłku. Polakom trzeba teraz powiedzieć, trzeba powtarzać — jak na razie mówi to tylko nasz paryski książę — że niepodległość to jest rzecz, której się nie dostaje w prezencie od Kościeja...

ADOPTUJ ŻOŁNIERZA!

Przez 16 miesięcy legalnego działania w latach 1980–81 „Solidarność” nie zauważyła problemu całkowitej izolacji środowisk wojskowych od niezależnych źródeł informacji. Jak to się skończyło — wszyscy wiemy. Nie powtarzajmy tego błędu. Apelujemy do całego społeczeństwa o włączenie się do akcji przełamywania tej izolacji.

Proponujemy, aby każdy „zaadoptował” jednego zawodowego żołnierza i wysyłał mu regularnie (lub wkładał w drzwi) prasę niezależną.

Solidarność Walcząca

Tak jakoś się składa od lat, że opinię wytrawnego gracza politycznego można u nas zyskać łatwo, a niezwykle trudno ją później stracić. Jednym z „niezatapialnych” autorytetów politycznych jest niewątpliwie Jacek Kuroń. Proponujemy przyjrzenie się kilku jego opiniom wygłoszonym na łamach Gazety Wyborczej. Temat ich jest bardzo aktualny — utworzenie rządu przez opozycję.

RZĄD OPOZYCYJNY WG KURONIA

JK: Nie możemy powiedzieć dziś, że skoro społeczeństwo głosowało na nas, to myśmy powinni przejąć władzę. Zresztą i tak nie byli byśmy w stanie tej władzy sprawować.

Pyt.: A to dlaczego?

JK: Bo mielibyśmy papierowy rząd, który wszystkie swoje decyzje mógłby spokojnie zawieszać w toalecie, albo zawieszałby je tam aparat, zwłaszcza milicji i wojska. Mówiliby: „tak jest, panie premierze”, i zupełnie nic by z tego nie wynikało. Uważaliby nas za ciało obce, któremu przede wszystkim trzeba się przeciwstawić. My z kolei musielibyśmy zacząć gwałtownie ten aparat wymieniać, co doprowadziłoby do buntu i jakiegoś nowego wariantu stanu wojennego.

Pyt.: A jeżeli nie weźmiemy władzy?

JK: Wtedy ryzyko będzie mniejsze (...).

(*GW 27, 16.06.1989*)

Należy więc powołać rząd zaufania narodowego, zdominowany przez OKP. Przeciw temu przytacza się liczne argumenty:

a) Ryzyko kompromitacji w przypadku niepowodzenia. Ale jeśli nie sformujemy rządu, skompromituje nas również pogarszanie się warunków życia, a tym bardziej załamanie procesu przebudowy.

b) Brak odpowiednich kandydatów. Ale kto powiedział, że musimy korzystać tylko z koncesjonowanych opozycjonistów?

c) Nieuchronny konflikt (...) z nomenklatura, a więc z całym aparatem władzy. Jednakże każdy rząd, który przystąpi do przeprowadzenia radykalnych reform, wejdzie w taki konflikt.

d) (...) Znaczna część władzy znajduje się w rękach PZPR; zwłaszcza armia, SB i TV.

Nowy rząd będzie więc całkowicie sparaliżowany. Rzecz jednak w tym, aby znosić stary system we współpracy z siłami proreformatorskimi w PZPR. (...) Przy czym MSW, MON i MSZ (*sic!*) muszą pozostać w rękach partii (...).

Należy więc spodziewać się, że zostanie powołany rząd koalicji PZPR, mniej lub bardziej fachowy, z mniej lub bardziej nowym dla opinii publicznej składem. Jeżeli polityka nowego rządu napotka na zdecydowany opór społeczny, najprawdopodobniej PZPR zwróci się do nas z ofertą formowania nowego rządu. Będziemy wówczas w znacznie gorszej sytuacji (*sic!*).

Znaczna podwyżka cen żywności (...) wywoła najprawdopodobniej masowe strajki i demonstracje, w wyniku których proces przemian w naszym kraju może się załamać.

(*GW 56, 26.07.1989*)

UWAGA: ZESZYTY WZZ

SW Trójmiasto wydala ostatnio pierwszy numer nieregularnika poświęconego problematyce związkowej. Pierwszy numer „Zeszytów Wolnych Związków Zawodowych” zawiera m.in. ważny tekst napisany przez Joannę i Andrzeja Gwiazdów: „Ramowy program WZZ”. Jest to pierwszy, co prawda skrótowy, praktyczny poradnik dla wolnego związku zawodowego.

Część pierwsza programu — Strategia rozwoju — omawia problematykę kredytów zagranicznych, eksportu, świadczeń socjalnych, rolnictwa i podatków. W części drugiej -Przekształceniach własnościowych — znajdujemy omówienie problematyki prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych oraz spółek prywatnych i pasożytniczych. W części trzeciej — Płace — omówiono: ustalanie wysokości zadań placowych, nadgodziny, akord, premie i system płac.

Uważamy, że „Zeszyty” te powinny obowiązkowo trafić do zakładów pracy w całym kraju. Zainteresowanym służymy makietą biuletynu w celu dokonania przedruku.

M.K.

REFORMA GOSPODARCZA PO NARODOWEMU

Na czym polega istota reformy gospodarczej? Jak wyjaśnia Maciej Giertych na łamach „Słowa Narodowego”, polega ona na tym, że „musimy spowodować, byśmy więcej produkowali, a mniej konsumowali”. Autor zaznacza przy tym, iż „społeczeństwo nasze nie składa się z samych aniołów”, więc „nie obejdzie się tu bez przymusu”. „Chodzi jednak o to, by było poparcie większości dla stosowania tego przymusu wobec tych, którzy nie są gotowi do wyrzeczeń”. Proponuję zacząć od emerytów, z nimi pójdzie najłatwiej.

A.B.

NAGA PRAWDA

Tadeusz Mazowiecki podał jako jeden z podstawowych postulatów swojego programu mówienie całej prawdy. Jest to niewątpliwie postulat słuszny i na dodatek stanowiący zupełną nowość w naszym życiu politycznym.

Temat ten został podjęty również przez Aleksandra Halla w gdańskiej „Gwieździe Morza”: „Społeczeństwu trzeba głosić całą trudną prawdę” zauważa Hall (cytuję z pamięci).

Cóż, zdaniem autora, jest obecnie najbardziej przemilczaną prawdą, o której to społeczeństwo powinno zostać powiadomione?

Prawda ta brzmi: społeczeństwo będzie musiało zacisnąć pasa!

Nie zrozumiałem tylko do końca, gdzie A. Hall umieszcza siebie: czy wewnątrz, czy na zewnątrz tegoż społeczeństwa.

NASI PRZEDSTAWICIELE

Marek Czachor, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia

Maciej Frankiewicz, ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57

Antoni Kopaczewski, ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762

Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89

NUMER
52
12.09.1989
Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

LIST OTWARTY

przewodniczącego Solidarności Walczącej Kornela Morawieckiego do Premiera Rządu PRL Tadeusza Mazowieckiego

Panie Premierze!

Objęcie przez Pana tego urzędu otwiera możliwość współdziałania rządu z narodem. Jest w tym nasza wspólna szansa. Wierzymy, że Pan zechce, lecz wątpimy, czy Pan będzie mógł ją zrealizować. Gdyż niestety rząd Pański będzie działał w systemie realnego socjalizmu, w którym realną władzę sprawują komuniści. Polacy nie chcą tego systemu. Oczekują od obecnego kierownictwa „Solidarności”, od posłów i senatorów Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, a w szczególności od Pana — przewodnictwa ku niepodległości i demokracji. Nie chodzi tylko o gruntowne reformy w państwie. Chodzi o przejęcie państwa, o obalenie komunizmu. Pana powinnością jest wyraźne wypowiedzenie tej podstawowej prawdy i trud nad jej urzeczywistnieniem.

Mam nadzieje, że zdaje Pan sobie sprawę z moralnych i politycznych zagrożeń, jakie stanowi koalicja z komunistami i ich poplecznikami. Daje im rodzaj uprawomocnienia w oczach Zachodu i części polskiego społeczeństwa oraz daje im czas. Na przetrwanie, na dociągnięcie do wielce prawdopodobnego zaostrzenia kursu w Związku Sowieckim.

Życzę Panu, żeby za pańskiej kadencji rozkład komunizmu postępował szybciej niż jego dopasowywanie się do nowej sytuacji. Życzę, żeby z punktu i zdecydowanie rozszerzyła się przestrzeń wolności. Pod tym kątem nasza organizacja, pozostając w stałym sprzeciwie wobec systemu i w opozycji wobec rządu, będzie obserwować i publicznie oceniać Pańskie prace na stanowisku premiera.

31 sierpnia 1989 Z wyrazami szacunku
Przewodniczący Solidarności Walczącej
(-) Kornel Morawiecki

BEZ PROGRAMU?

Opozycji radykalnej zarzuca się często brak realistycznego programu, rozpisanego na poszczególne etapy programu działania, oprócz hasła „precz z komuną” nie mamy rzekomo nic do zaoferowania. Ci, którzy nas tak opisują, swoje nadzieje wiążą najczęściej z Jaruzelskim i reformatorami jego partii.

Nie wiemy, czy aby uwierzyć Jaruzelskiemu i komunistom i po raz kolejny postawić na nich, bardziej potrzebny jest tytuł profesorski, czy odpowiednia ilość lat, czy jedno i drugie? Nam brakuje obu tych rzeczy. Może dlatego komunizm chcemy zwalczać, a nie reformować? Może dlatego Jaruzelskiemu będziemy się konsekwentnie przeciwstawiać.

Nie jesteśmy zwolennikami jedynie negacji. Obok prowadzonej przez nas działalności informacyjnej, wydawniczej i budowania sprawnej, zdolnej do prowadzenia skutecznych działań w każdych warunkach organizacji oraz wspierania działań innych grup, organizacji i partii politycznych, niezależnie od tego, czy mają niepodległościowy, czy wyłącznie związkowy charakter, rozwijamy działalność, która uniezależnia społeczeństwo od komunistycznej władzy. Przeciwni jesteśmy wchodzeniu w układy i kompromisy z rządem i jego agendami. Za bardziej przydatne uważamy te działania, które maja na celu budowanie w pełni niezależnych form.

Zdecydowanie opowiadamy się za wolnym rynkiem i konkurencją. Nie jest, naszym zdaniem, możliwe to, w co wierzy wielu — znalezienie mitycznej trzeciej drogi między kapitalizmem a socjalizmem. W gospodarce jeden system się sprawdził, a drugi nie. Nie trzeba więc nic wymyślać — należy jedynie sprawdzone wzorce realizować.

Podobnie z demokracją. Pomimo swoich licznych wad jest ona najlepszym i jedynym możliwym do zaakceptowania rozwiązaniem. Opowiadamy się za nią. Pełną, bez ograniczeń i bez procentowego wyliczania zakresu swobody. Demokracja parlamentarna z w pełni wolnymi, pięcioprzymiotnikowymi wyborami oraz gospodarka wolnorynkowa — to nasze cele. Dojść do tego chcemy rozwijając i popierając wszelkie niezależne formy organizacji społeczeństwa, od związków zawodowych poprzez kluby i stowarzyszenia do partii politycznych włącznie.

Nasza działalność to nie tylko negacja. Wiele budujemy. Mamy, nierzadko znaczący, udział w organizowaniu akcji protestacyjnych, ale także w zakładaniu i wspieraniu organizacji zakładowych i w ruchu wydawniczym. A że nie wierzymy komunistom i Jaruzelskiemu? Zgoda, ten zarzut przyjmujemy. W tym wypadku jesteśmy niereformowalni.

L.M.

(*SW Poznań, nr 28–29, 26.07.1989*)

WYKORZYSTAĆ SZANSĘ

(rozmowa z Wojciechem Myśleckim — przedstawicielem SW)

AISW: Od półtora miesiąca jesteś jednym z czterech jawnych przedstawicieli SW. Jaką rolę pełnią ci przedstawiciele, co robią?

WM: Powołanie jawnych przedstawicieli w Kraju (za granicą są już od dawna) jest oznaką przystosowywania się SW do zmieniających się warunków politycznych. SW pozostając nadal organizacją konspiracyjną, co wynika z nieufności do procesu tzw. demokratyzacji sterowanego w sposób oczywisty przez komunistów — nie może ignorować rozwoju, czy nawet wręcz dominacji jawnych form niezależnej działalności. Zadaniem przedstawiciela jest ułatwienie kontaktowania się z organizacją, rozszerzanie i przyspieszanie obiegu informacji o SW oraz reprezentowanie organizacji w kontaktach z jawnymi ugrupowaniami opozycyjnymi.

SW pod groźba popadnięcia w izolację musi rozwijać formy działalności dostosowanych do realiów życia. Chcemy być obecni wszędzie, gdzie będziemy potrzebni ludziom, zarówno w podziemiu jak i „na wierzchu”. Kształt organizacji formowany jest przez jej członków i sympatyków. To oni zadecydowali, że są potrzebni przedstawiciele, więc przewodniczący poprosił o to kilka osób, w tym mnie.

Działalność jawna prowadzona jest równolegle do tworzenia struktur konspiracyjnych. Powstają żywiołowo, działające prawie jawnie, grupy SW w zakładach pracy i rożnych miejscowościach. SW pozostaje jednak nadal w konspiracji. Uważamy, że to się jeszcze przyda. Wiele uwagi poświęcamy tej nowej konfiguracji w opozycji, gdyż przejście części opozycji na współpracę z władzami PRL wytworzyło stan swoistej próżni. Najważniejszym jednak problemem jest zmiana pokoleniowa w organizacji oraz zdolność przyciągania przez SW radykalnej młodzieży.

AISW: Skąd taki silny nacisk na młodzież?

WM: SW stale i konsekwentnie uznaje za swój główny cel budowę niepodległej i demokratycznej Polski. Aby to osiągnąć, trzeba nie tylko znieść komunizm — co jest oczywiste — ale równolegle żmudnie i trwale budować od podstaw nowoczesne, obywatelskie społeczeństwo, zdolne wejść w XXI wiek i czuć się w nim dobrze. Nie zrobi tego nikt, kto został zdeprawowany społecznie i intelektualnie przez komunizm. Pokolenie Polski niepodległej odchodzi na wieczna warte. Po-

kolenia powojenne — w tym moje — mogą reformować lub zwalczać komunizm, ale nie są zdolne budować czegoś nowego. Musi to zrobić następne pokolenie, które na szczęście całkowicie i ostatecznie odrzuca komunistyczne absurdy.

AISW: Jak oceniasz obecną sytuację w Polsce?

WM: Najlepszym komentarzem jest chyba fakt, ze rozmawiamy teraz w Wałbrzychu, gdzie od 20 dni trwa strajk pracowników PKS, którym staram się pomóc jako doradca Okręgowego Komitetu Strajkowego z ramienia posła Stanisława Tomkiewicza. Dyrekcja PKS i władze ministerialne właściwie ignorują ten strajk, mimo że postulaty placowe są zasadne i są wszelkie możliwości ich spełnienia. Na przedłużanie strajku ma też wpływ niejasne i pokrętne stanowisko władz krajowych „Solidarności”, które próbują rozmawiać z władzami ministerialnymi z pominięciem Okręgowego Komitetu Strajkowego. Oczywiście skutek tych rozmów jest żaden. Oceniam, że jesteśmy w fazie destabilizacji i chaosu, z którego dopiero po jakimś czasie wyłoni się jakaś szansa na demokrację i niepodległość. SW chce się przyczynić do wykorzystania tej szansy.

AISW: Pesymistycznie oceniasz obecną sytuację. Dlaczego? Działa przecież jawnie NSZZ „Solidarność”, społeczeństwo ma silną grupę posłów w Sejmie, mówi się wciąż o głębokiej reformie i perspektywie wolnych wyborów do organów samorządu terytorialnego i za 4 lata do Sejmu.

WM: Powtarzam jeszcze raz, że ten cały proces jest kontrolowany przez komunistów. Niestety walnie pomagają im w tym tacy politycy, jak profesorowie Stelmachowski, Geremek, panowie Wielowieyski, Kuroń, Michnik i inni. Antydemokratyczna linia Wałęsy w stosunku do NSZZ „Solidarność” rozbija związek i czyni z niego parodię. Działacze KKW, miast stać na jednej linii z pracownikami, pacyfikują i wygaszają akcje strajkowe. Zresztą społeczeństwo wbrew naturalnej niechęci do widzenia gorzkiej prawdy — prędzej czy później samo zinterpretuje takie fakty jak skandal z listą krajową, wybranie Jaruzelskiego na prezydenta PRL głosami posłów i senatorów reprezentujących ponoć „Solidarność”, ostentacyjne popieranie Gorbaczowa przez Wałęsę i Michnika czy choćby rzecz drobną a znamienną, tzn. wystąpienie marszałka senatu prof. Stelmachowskiego na trybunie wraz z gen. Jaruzelskim z okazji 22 lipca, czyli daty upamiętniającej przejęcie przez komunistów władzy w Polsce. Mam nadzieję, że w Polsce jest wystarczająco dużo ludzi honoru, którzy nie pogodzą się z tym stanem rzeczy. Dobrym przykładem są ci strajkujący, wałbrzyscy kierowcy.

AISW: Dziękuję za rozmowę.

RADIO WOLNA EUROPA — CZY RZECZYWIŚCIE WOLNA?

W szerzeniu wolnego słowa w Polsce dużą rolę odgrywają od lat zagraniczne rozgłośnie nadające w języku polskim. Największą popularnością cieszy się, nadające wielogodzinny blok programowy, Radio Wolna Europa. Radio to, finansowane przez Kongres Stanów Zjednoczonych, ma być w założeniu głosem Wolnego Świata. Tak jednak nie jest.

Koncepcja programowa RWE jest przestarzała o około 15 lat. Rozgłośnia ta wciąż przed oczyma ma wizję Polski po pogromie stalinowskim, kiedy została zniszczona fizycznie i organizacyjnie Armia Krajowa i polskie partie polityczne, które zdołały przetrwać terror hitlerowski. Na tym tle sensownie wyglądała koncepcja ożywienia intelektualnego członków PZPR i uświadomienie im, że komunizm nie będzie realizował ich marzeń o socjalistycznym humanizmie. W międzyczasie było w Polsce kilka prób utworzenia samodzielnych, niekontrolowanych przez komunistów ośrodków polityczno-organizacyjnych. Można było ich nie zauważać do 1980 roku, ale obecnie istnieje już kilka takich trwałych ośrodków. Ludzie aktywni społecznie lub politycznie nie muszą przebywać drogi poprzez PZPR do opozycji (jak Kuroń, Modzelewski, Michnik, Geremek) aby moc działać sensownie i skuteczniej niż w PZPR. W Polsce wyrasta już cale pokolenie, które nie zamierza popierać „lepszych” komunistów przeciw „gorszym” komunistom. Nie chce mieć żadnych komunistów nad sobą, nawet w formie mniejszego zła. Obok siebie — tak, w demokratycznym społeczeństwie jest miejsce dla różnych kierunków politycznych.

Wobec tego sensowne wydaje się oczekiwanie, ze RWE pomoże tym ludziom w szerzeniu wolnego słowa i idei wolnościowych. Niestety, radio to już dawno stało się tubą marksistowskich rewizjonistów, zazwyczaj byłych członków PZPR i jest miejscem lansowania tzw. liberalnej frakcji partii komunistycznej. A w najlepszym przypadku tych nurtów, które w ścisłej współpracy z komunistami upatrują szansy na zmiany w Polsce.

Od 1956 roku RWE nie przekroczyła zaczarowanej granicy doklejania się do tzw. liberałów partyjnych. Ostatnio z braku kandydatów trzeba było ogłosić autorów stanu wojennego największymi liberałami w PZPR od czasu zainstalowania tej agentury w Polsce. RWE przygotowywała od lat grunt pod tę mistyfikację. Zaczęto się od selekcji opinii, a nawet informacji z kraju. Kończy się na atakach na ugrupowania niepodległościowe, na kierunki wolnościowe, które odmawiają udziału w kolaboracji z komunistami.

A.L.

(„Solidarność Walcząca” nr 20/215, Wrocław)

„Polska z oddali — prawda z bliska” to tytuł broszury, która w tych dniach została wydana przez SW Trójmiasto. Jej autorem jest zamieszkały w Monachium Stefan Wysocki, wieloletni pracownik rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa. „Bohaterem” tekstu jest Jan Nowak-Jeziorański, pierwszy dyrektor RWE, którego wiele twierdzeń zawartych w jego wspomnieniach „Polska z oddali” autor prostuje. Ze względu na obecną wpływową pozycję Nowaka, jego arbitralny i autorytatywny sposób prezentowania przezeń spraw polskich na gruncie amerykańskim oraz jego negatywną postawę wobec krajowych organizacji radykalno-niepodległościowych, uważamy za celowe zapoznanie się z tym tekstem.

DEMENTI

Jak dowiadujemy się z kół zbliżonych do dobrze poinformowanych, nieprawdą jest jakoby w związku z rosnącym znaczeniem Lecha Wałęsy, nowy szef Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk miał zakaz rozpowszechniania „Kariery Nikodema Dyzmy” Dołęgi-Mostowicza.

ADOPTUJ ŻOŁNIERZA!

Przez 16 miesięcy legalnego działania w latach 1980–81 „Solidarność” nie zauważyła problemu całkowitej izolacji środowisk wojskowych od niezależnych źródeł informacji. Jak to się skończyło — wszyscy wiemy. Nie powtarzajmy tego błędu. Apelujemy do całego społeczeństwa o włączenie się do akcji przełamywania tej izolacji.

Proponujemy, aby każdy „zaadoptował” jednego zawodowego żołnierza i wysyłał mu regularnie (lub wkładał w drzwi) prasę niezależną.

Solidarność Walcząca

NASI PRZEDSTAWICIELE

Marek Czachor, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia

Maciej Frankiewicz, ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57

Antoni Kopaczewski, ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762

Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89

Druk: SW Trójmiasto NAKŁAD 10.000 egz.

NUMER
53
26.09.1989

Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

KOMUNIŚCI MUSZĄ ODEJŚĆ

1. Polska ciągle tkwi w systemie komunistycznym. Na fali strajków i niezgody na premierostwo gen. Kiszczaka powstał rząd premiera Tadeusza Mazowieckiego. Rząd ten otwiera nową szansę wyjścia z komunizmu. Ale zarazem rodzi obawy, gdyż osłania kryzys i uwiarygadnia przemiany systemu bez jego likwidacji. Będziemy pomagać rządowi w realizacji tej szansy, a przeszkadzać w osłanianiu systemu. Taką postawę, daleką od warunkowego posłuchu, dyktują nam wyznawane wartości i nasze rozumienie narodowego i ogólnoludzkiego interesu. Gdyby ten rząd wyprowadził Polskę z komunizmu — byłoby wspaniale. Ale gdy upadnie, na co bardziej się zanosi, nasza obecna taktyka ułatwi prowadzenie walki w przyszłości.

2. Obowiązkiem rządu jest jak najszybsze doprowadzenie do wolnych wyborów. Wewnętrzne i zewnętrzne walki skłaniają do pospiesznego odbierania komunistom realnej władzy. Zwłoka — to polityczny błąd.

3. Samoorganizacja wzmacnia społeczeństwo. Chcemy więc silnego, demokratycznego związku „Solidarność”. Związku naprawdę niezależnego. Chcemy wyborów do autentycznych samorządów terytorialnych.

4. Pomysły ratowania upadającej gospodarki przy utrzymaniu zbankrutowanej władzy są skazane na niepowodzenie. Przejmowanie zakładów pracy przez nomenklaturowe spółki jest grabieżą majątku społecznego. Nie uznajemy takiego uwłaszczenia, które tylko pogłębia wyzysk i nieuzasadnione nierówności ekonomiczne. Będziemy wspierać strajkowy, solidarny opór wobec obniżania siły nabywczej płac i emerytur.

5. Rzeczywista, długofalowa poprawa materialnego bytu narodu będzie możliwa dopiero w warunkach wolności, po pokonaniu komunizmu. Zachodnie kredyty i rynkowe mechanizmy same nie wzbudzą energii ani zapału koniecznego do odbudowy zrujnowanego kraju. W imię czego mamy zaciskać pasa? Ogół Polaków, w tym szczególnie młodzież, musi najpierw poczuć się gospodarzami w Ojczyźnie.

6. Współtworzymy opozycję względem rządu z udziałem komunistów. Przygotowujemy organizację do prawdopodobnego wybuchu społecznego, jakiejś formy strajków z przejmowaniem władzy w przedsiębiorstwach i jednym żądaniem — wolnych wyborów. Tak czy inaczej, będziemy walczyć z komunizmem. Słowem, postawą i czynem — w Polsce i wszędzie — do zwycięstwa.

18 września 1989

za Komitet Wykonawczy
Przewodniczący Solidarności Walczącej
Kornel Morawiecki

BYŁY OBROŃCA ROBOTNIKÓW POTĘPIA DZIKIE STRAJKI

Poseł do Sejmu PRL Jacek Kuroń od pewnego czasu bardzo nie lubi strajków. Toteż nikt chyba nie był zdziwiony słuchając jego krytycznej wypowiedzi o sierpniowym strajku kolejarzy. W krytyce tej znalazło się jednak pewne słowo, które nie powinno, naszym zdaniem, przejść niezauważone: Strajk kolejarzy Jacek Kuroń nazwał strajkiem dzikim.

Używając tego określenia Kuroń oskarżył kolejarzy o coś znacznie gorszego niż wygórowane żądania płacowe. Oskarżył ich o łamanie porządku prawnego. Takie oskarżenie jest nie tylko poparciem dla twardego stanowiska władz w sprawach płacowych. Jest ono poparciem dla represji policyjnych wobec strajkujących. Czy to oskarżenie jest uzasadnione? Czy strajkujący kolejarze są przestępcami? Odpowiedź jest prosta: to oskarżenie byłoby uzasadnione tylko wtedy, gdyby w PRL istniało prawo do strajku i gdyby to prawo zostało przez kolejarzy naruszone.

Jacek Kuroń wie jednak dobrze, że jest inaczej. Kolejarze nie mieli wyboru między strajkiem legalnym a dzikim, podobnie jak nie mieli wyboru w 1976 roku strajkujący robotnicy Radomia i Ursusa. Jacek Kuroń nazywa białe czarnym, kiedy ofiary bezprawia nazywa gwałcicielami prawa.

W kraju komunistycznym wszystkie strajki są dzikie, z jednym tylko wyjątkiem potwierdzającym regułę: 16 miesiącami legalnej Solidarności. Komitet Obrony Robotników niósł pomoc uczestnikom strajków dzikich.

W grudniu 1981 roku, dniu, który Jacek Kuroń musi przecież dobrze pamiętać, przywrócony został normalny porządek komunistyczny. Wbrew powszechnemu głosowi propagandy na Wschodzie i na Zachodzie, umowa okrągłego stołu nic nie zmieniła. Rozdzielnikową demokracje mamy tu od roku 1947, a nie od trzech miesięcy. Mamy zatem prawo powiedzieć, że Kuroń potępiając dzikich, zerwał ostatecznie ze swoją przeszłością opozycyjną i wrócił do tej postawy, którą zajmował w okresie młodości — do postawy komunisty. Komunista bowiem to człowiek, który, we własnym mniemaniu oczywiście, jest najlepszym obrońcą robotników, a jednocześnie wrogiem dzikich strajków.

Usprawiedliwianie represji policyjnych w państwie totalitarnym nie jest na pewno obroną prawa i porządku. Zgadzamy się bowiem z Albertem Camusem, że „nie ma porządku bez sprawiedliwości” i że zawsze powinniśmy dawać „pierwszeństwo nieporządkowi przed niesprawiedliwością”. Protest kolejarzy jest działaniem na rzecz prawa i porządku w naszym kraju.

Tylko wtedy, gdy w Polsce będzie rząd z wolnego wyboru narodu i gdy świat pracy odzyska swoje prawa, tylko wtedy uczciwy człowiek będzie mógł użyć słowa dziki strajk.

Janusz Golichowski

JESZCZE KILKA SŁÓW O JARUZELSKIM

Kilka dni temu TVP emitowała film o generale. O jego wychowaniu w katolickiej szkole, zesłaniu, powrocie do Polski wraz z Armią Czerwoną. Generał został ukazany jako postać wybitna: tradycjonalista, tolerancyjny ale zarazem odważny i bezkompromisowy w służbie Polsce. Między innymi dowodem na to jest „niepopularna decyzja” wprowadzenia stanu wojennego, którą pozytywnie ocenia coraz więcej obywateli kraju (m.in. Lech Wałęsa). Program telewizyjny trzeba ocenić bardzo wysoko — jest dowodem na to, że Jaruzelski ma bardzo dobrą ekipę propagandową. Kreuje ona nowy typ bohatera: komunisty — patrioty — prawie katolika. Ponieważ doktryna mniejszego zła, wylansowana przez Jaruzelskiego w stanie wojennym, zaczyna być przyjmowana przez coraz szersze kręgi Konstruktywnych (Michnik, Remuszko i inni), warto przypomnieć kilka podstawowych faktów:

— Generał Jaruzelski doszedł do władzy na przełomie 80/81 roku, gdy system komunistyczny w Polsce był śmiertelnie zagrożony. Jest rzeczą oczywistą, że Moskwa postawiła na czele człowieka najpewniejszego z pewnych. Osobiście uważam, że Jaruzelski jest agentem sowieckim w sensie dosłownym — członkiem sowieckich wojskowych struktur szpiegowskich.

— Podstawowym celem komunistów w czasach „Solidarności” było jej zniszczenie i spacyfikowanie społeczeństwa (wg Kuklińskiego Kania był dość uczciwy, gdyż w walce z „Solidarnością” chciał się ograniczyć do środków pozawojskowych!).

— Chaos w Polsce 80–81 wynikał tylko i wyłącznie z winy komunistów, którzy zmobilizowali wszystkie środki, aby nie dopuścić do jakichkolwiek reform.

W wielu konstruktywnych artykułach jawi się nam postać romantycznego bohatera stojącego przed dramatycznym wyborem: albo wejdą Rosjanie, albo on sam wprowadzi stan wojenny. I jakoś nikt nie pamięta, że im większa władza, tym większe nie tylko przywileje, ale i obowiązki wobec narodu, że Jaruzelski miał trzecią — zupełnie oczywistą — możliwość: odwołać się do społeczeństwa i przygotować państwo do obrony przed ewentualnym najeźdźcą (rzecz jasna ryzykując własną głową).

Jakub Puchatek

W wakacyjnym numerze paryskiej „Kultury” ukazał się wywiad, jaki Krzysztof Czabański przeprowadził z Krzysztofem Wyszkowskim, współzałożycielem WZZ-ów i uczestnikiem strajków w Stoczni Gdańskiej w 1980 i 1988 r. K. Wyszkowski uchyla rąbka tajemnicy spowijającej kulisy obrad „okrągłego stołu”. Wywiad jest tak interesujący, ważny i bulwersujący, że gorąco polecamy go naszym Czytelnikom. Oto drobny wyjątek.

(...)

Pyt.: Kto faktycznie podejmował decyzje?

Odp.: Najważniejszy był Geremek. O wszystkim decydowali Michnik, Kuroń i Geremek, w pewnej fazie Mazowiecki. Ta grupa używała za zasłonę to Frasyniuka, to Bujaka, to Gila (przy ich akceptacji), którzy politycznie nie mieli nic do powiedzenia. Charakterystycznym skutkiem tej dominacji dysydentów, byłych komunistów, stał się przypadek z harcerzami Rzeczypospolitej. Kiedy dyskutowano tę kwestię, Kuroń powiedział, że ma dobre i złe doświadczenia z harcerstwem, że rozbijał je kiedyś jako komunista, tworząc harcerstwo czerwone — i nauczony tym doświadczeniem jest przeciwny dzieleniu. Było to tak absurdalne, że jedynie fakt, że mówił to znany z absurdów politycznych człowiek, tłumaczył tę wypowiedź. Władza podchwyciła tę kwestię, zapytała, czy może tę wypowiedź Kuronia potraktować jako opinię strony opozycyjno-solidarnościowej. Na to Geremek powiedział, że w każdym razie można uznać, że nasza strona jest przeciwna dzieleniu młodzieży — i oczywiście harcerstwo Rzeczypospolitej padło.

To dobry przykład skutków dominującej roli ludzi niereprezentatywnych dla Związku i społeczeństwa. Ci ludzie zmienili poglądy, ale nie zmienili metod uprawiania polityki. Te, które stosują, są bolszewickie. Ten nastrój koalicji lewicy, kiedy Geremek oświadcza, że ma nadzieję, iż słowo „socjalizm” odzyska swój blask. Wspólna władzy i „opozycji stołowej” obawa przed zagrożeniem populistyczno-nacjonalistycznym, przed zdziczałym społeczeństwem, które czyha tylko, by ten kraj rozwalić, były oburzające. Dziwiła obecność Olka Halla, który słuchał spokojnie tego wszystkiego, widocznie uznając, że w tym procesie (na który nie ma żadnego wpływu) uchowa na boku swojego prosiaczka.

(...)

Obecna ekipa kierownicza Solidarności dzięki „przyklejeniu się” do władzy stała się monopolistą w Związku, zdobyła wyjątkową pozycję. Tym ludziom wydaje się być może, że uratowali kraj. Kuroń, Michnik, Geremek, nawet Hall wielokrotnie mówili, że czeka nas rewolucja, a na to nie możemy sobie pozwolić, musimy zastosować model ewolucyjny, a ten model to właśnie to, co uzgadniamy. Między rewolucją a ewolucją jednak, taką, jaką tutaj przygotowano, jest jeszcze wiele stopni pośrednich. Strajki są małymi rewolucjami i okazują się bardzo skuteczne; rezygnacja z nich na rzecz ciągłej, spokojnej ewolucji jest iluzją. Myślę, że krzyczenie o rewolucji, wojnie domowej i innych kataklizmach, które pogrążą Polskę na kilkadziesiąt lat, było samousprawiedliwianiem się. Można było twardo czekać, nie rezygnując z porozumienia. (...)

WIDMO ZAUFANIA

„Podstawowym zadaniem rządu jest rozbudzenie społecznej nadziei” — oświadcza Jan Nowak-Jeziorański. Wtóruje mu chór dziennikarzy i polityków ze wszystkich konstruktywnych łamów, z Wolną Europą na czele. Pochylają się nad apatycznym społeczeństwem, niektórzy zatroskani i ze zrozumieniem, inni z tłumioną irytacją. Zaklinają, że „wykrzesują iskrę entuzjazmu”, usilnie „wzbudzają zaufanie”. „Wiara góry przenosi” (znowu Jan Nowak). Oczywiście wiara w obecny rząd i tym razem już na pewno prawdziwą reformę. Ta bierność, ta apatia po tak uroczystym ogłoszeniu istnienia wolności i demokracji, jest niepojęta, może być tylko przejawem skomunizowania. No bo przecież mamy naszych ludzi u władzy, a sam Lech Wałęsa gwarantuje nam świetlaną przyszłość (pełną wolność, demokrację i kapitalizm, albo „naszą trzecią drogę” — jak kto woli). Oczywiście po okresie nieuniknionych wyrzeczeń i pod warunkiem rzetelnej pracy.

I nikt nie rozumie, że ludziom trzeba czegoś więcej niż euforii wynikającej z faktu, że za cenę kolejnej liberalizacji ZSRR przyjął wreszcie od lat ponawianą ofertę Konstruktywnych, iż to oni, a nie PZPR będą gwarantami sowieckich interesów w Polsce.

Jakub Puchatek

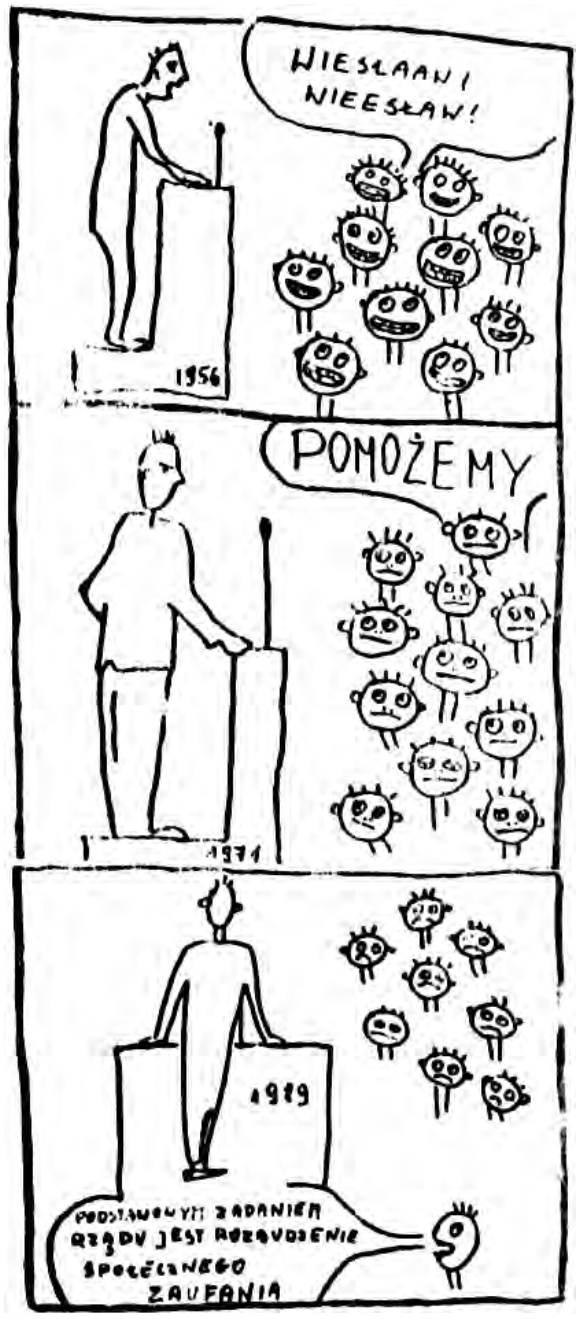

NASI PRZEDSTAWICIELE

Marek Czachor, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia

Maciej Frankiewicz, ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57

Antoni Kopaczewski, ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762

Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89

Druk: SW Trójmiasto NAKŁAD 10.000 egz. Cena 50 zł

NUMER
54
SPECJALNY
10.10.1989

Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

ZNOWU „NIEZNANI SPRAWCY”

9 sierpnia wiozłem Fiatem 126p do Warszawy p. Monikę Borowską-Kolankiewicz — czł. KliP, przew. NSZZ „Solidarność” MKO Gołdap oraz jej ośmioletniego syna. Na trasie między Łomżą a Ostrowią Mazowiecką (5 km przed wsią Lubiejewo), podczas jazdy z prędkością 90 km na godz., przy mijaniu z białym Polonezem, jadącym z naprzeciwka, zostałem silnie uderzony ostrym kamieniem, który przebił przednią szybę samochodu i zranił mi twarz (1 cm pod okularami przy nosie). Mimo tego udało mi się zahamować. Na pogotowiu w Ostrowi Mazowieckiej lekarz dyżurny Mieczysław Pietrzyk odmówił udzielenia pomocy, po godzinie inny lekarz zaszył mi ranę. W tym czasie na pogotowie dzwonił funkcjonariusz MO z Ostrowi — Deluga, pytając, czy zgłosiły się jakieś inne osoby z wypadku. Na pogotowiu kręcił się koło nas mężczyzna, jak nam powiedziano — informator SB — Czesław Malko. Następnego dnia rano zgłosiliśmy się na komisariacie w Ostrowi celem złożenia zeznań. Ośmioletni Bartek zapamiętał, że w Polonezie siedziały trzy osoby. Pasaże za kierowcą przy uchylonej szybie trzymał coś w ręku. Na drodze w miejscu wypadku nie było kamieni, leżały dopiero 2 km dalej. Milicjant Koziera odmówił przyjęcia zgłoszenia, twierdząc, że „nie widzi znamion przestępstwa”. Funkcjonariusz dyżurny potwierdził, że Deluga miał nocny dyżur, jednak w rejestrze nie było adnotacji o wypadku z wieczora 9 sierpnia. Opinia nasza co do wypadku jest zgodna — była to próba zamachu na nasze życie. Tylko jak wykryć sprawców?

Zbigniew Zgorzałek („CND-GWR” nr 274)

Monika Borowska-Kolankiewicz kieruje obecnie strajkiem w Gołdapi, z którego relację pt. „CUDOWNA MELINA” zamieszczamy w niniejszym numerze.

RZEŹ W GRUZJI — PROWOKACJĄ GORBACZOWA?

Dn. 6 czerwca 89 odbyła się w Paryżu konferencja prasowa Siergieja Grigorianca, redaktora i wydawcy „Głasnosti”, którego po raz pierwszy wypuszczono z ZSRR.

Konferencja dotyczyła głównie sprawy masakry z 9 kwietnia w Tbilisi i jej przyczyn. Jak wiadomo, „Moskowskije Nowosti” i prasa zachodnia są na tyle „odważne”, iż sugerują, że mogła to być prowokacja anty-gorbaczowowska.

A oto fakty przedstawione przez Grigorianca. Na głównym placu Tbilisi odbywał się strajk głodowy, brały w nim udział głównie kobiety. Otaczał je tłum manifestantów. Wojsko, które strzelało potem do tłumu, zostało przerzucone samolotami do Gruzji poprzedniego dnia, a cztery godziny po masakrze zostało „dokądś” odesłane. Były to oddziały „specnaz” (specjalne oddziały terrorystyczno-dywersyjne). Otoczyły one demonstrantów dwoma półkolami, tak, że pozostały przejścia w dwóch kierunkach: w stronę gmachu rządowego i w stronę gmachu TV. Są zdjęcia i pisemne świadectwa tych faktów. Wojsko zaczęło strzelać w tłum znajdujący się na środku placu i spychać go, masakrując łopatkami i trując gazami. Ludzie zaczęli biec w kierunku dwóch pozostawionych przez wojsko wyjść. Istnieją pisemne świadectwa, że przed tymi gmachami przygotowane były karabiny maszynowe i (w głębi) kamery, które miały sfilmować „szturm” tłumu, „ekstremy” na te dwa gmachy. Z jednej strony placu ludzie zostali jednak uratowani przez (rozbrojonych trzy dni wcześniej) milicjantów gruzińskich, a z drugiej przez będących tam w większej liczbie dysydentów. Pewna ilość tych milicjantów została przez „specnaz” zabita. Łukjanow, bliski kolega Gorbaczowa jeszcze z czasów młodości, który był w tym czasie w Tbilisi, posłał do „centrali” trzy telegramy, w dwóch pierwszych donosząc o spokoju, a w trzecim, tuż po masakrze, donosił, że „naród” (lud, tłum) ZDOBYŁ oba budynki. Podał więc wersję przygotowaną dla tej prowokacji, a nie zrealizowaną do końca. Uprzednio, dn. 5 kwietnia, zastępca ministra obrony ZSRR oglądał przyszłe miejsce strzelaniny.

Przypuszczenie, że była to prowokacja zmontowana przez ludzi Gorbaczowa, opiera się, poza powyższym, na następujących faktach.

Na początku kwietnia uchwalono w ZSRR pakiet ustaw wprowadzających właściwie stan wojenny:
— zabrania się wszelkich mityngów i demonstracji (poza oficjalnymi),
— prawo o „wojskach wewnętrznych” pozwala m.in. na rewizje bez nakazu prokuratora, na strzelanie do kobiet i dzieci (explicite) w przypadku, gdy „pododdziały uznają, że kobiety i dzieci zagrażają bezpieczeństwu żołnierzy” (!!),
— wprowadzono pewne „drobne” zmiany w kodeksie karnym, np.: możliwość aresztowania człowieka bez nakazu prokuratora na trzy doby (stosują), i zmiana NAJWAŹNIEJSZA: zamiast uprawnień „milicji” do działań w czasie demonstracji i zamieszek dodano: „i innych rodzajów wojsk”. Każdy żołnierz może więc sprawdzać dokumenty, aresztować itp. każdego „podejrzanego”.

W przeddzień masakry w Tbilisi, 8.4, wydano „prawo o zbrodniach przeciw państwu” (wchodziło w życie w dniu uchwalenia), mówiące, że w razie „dyskredytacji władz przywódców” grożą obywatelowi trzy lata więzienia, niezależnie czy „dyskredytujący” przekazał treści prawdziwe, czy nie. Na podstawie tej uchwały można więc aresztować całe społeczeństwo, jak dodał Grigorianc. Po częściowym nieudaniu się prowokacji w Tbilisi sąd najwyższy „wyjaśnił”, że „dyskredytację” należy rozumieć jedynie jako „oszczerstwo”. Podkreślić jednak należy, że Gorbaczow, który to „prawo” nakazał, jest z wykształcenia prawnikiem, nie mógł więc nie wiedzieć, co podpisuje. Dodajmy, że 10.04 w krajach przybałtyckich, m.in. w Rydze, Tartu i Tallinie jeździły w dużych ilościach czołgi i transportery opancerzone.

Dla Zachodu (kredyty, podtrzymanie uwielbienia dla pierestrojki) należało znaleźć winnego masakry w Tbilisi, stąd zrzucono winę na rząd Gruzji. Celem rzezi było jednak „wykazanie”, że „mieliśmy dobrą wolę, chcieliśmy reform, ale sami widzicie, ekstrema walczy, zdobywa budynki rządowe, nie mogliśmy na to pozwolić”. Do „zbadania” sprawy powołano komisje, możliwie liczne i odległe od sprawy, w celu zatarcia śladów. Oskarżeni Gruzini bronią się, stąd tyle dostępnych dokumentów.

Na pytanie dziennikarzy Grigorianc odpowiedział, że taka prowokacja się powtórzy, po poprawieniu ewidentnych błędów wykonania i w miejscach, gdzie nie będzie odważnych i poważnych świadków. „Prowokacją przeciw pierestrojce” nazywają tę rzeź ludzie Gorbaczowa — oraz ci z uczciwszych, którzy chcą za wszelką cenę zachować resztki nadziei. O pierestrojce ekonomicznej Grigorianc mówił (z braku czasu) mało, wspomniał jedynie, że nastąpiło cofnięcie się reform w dziedzinie zdrowia, handlu i rozpowszechniania informacji.

Francuski program TV Antenne 2 filmował całą konferencję prasową, wieczorem jedna ani w następnych dniach nic nie wyemitowano, prasa francuska też nabrała wody w usta. RWE zrobiło dwuminutową migawkę dla „Panoramy dnia”, której też nie wyemitowano. Wielbicieli Gorbaczowa mamy wszędzie. A wielbicieli prawdy?

Paryż, 10 czerwca 1989 r. Andrzej Pomorski

WYWIAD Z EWĄ KUBASIEWICZ

Pyt.: W styczniu 88 r. wyjechałaś z kraju, by pełnić funkcję szefa struktur zagranicznych SW. Znalazłaś się w Paryżu, jesteś tam ponad półtora roku, zdążyłaś więc chyba dość dobrze poznać Francję. Co możesz powiedzieć o stosunku społeczeństwa francuskiego do Polaków i do tego, co się teraz dzieje w Polsce?

Ewa Kubasiewicz: Trzeba powiedzieć, że francuskie społeczeństwo obserwuje Polskę z wielką uwagą. Z uwagą, sympatią i dużą życzliwością. Jednak jestem przekonana, że przeciętny Francuz nie orientuje się dokładnie w tym, co dzieje się w naszym kraju. Natomiast wszyscy chcieliby, żeby Polska była krajem wolnym i wydaje im się, że porozumienie z komu-

nistami właśnie do tego prowadzi. Oceniają więc sytuację optymistycznie, ale niuansów z całą pewnością nie rozumieją. Dlatego też nieprzyjemnie zaskoczyło ich stanowisko Wałęsy zmierzające do zmiany redakcji „Tygodnika Solidarność”. Francuzi nie rozumieją takiej formy narzucania kierownictwa jakiejś gazecie, tym bardziej, że zespół zaprotestował, częściowo wycofując się z redakcji.

Pyt.: Nie jest to przecież pierwszy taki przypadek.

E.K.: Tak. Francuskie massmedia niejednokrotnie dostrzegały tego typu problemy. Zauważają ciągłe zmiany stanowisk i krytykują niekonsekwencję. Natomiast w przypadku „TS” po raz pierwszy komentarze są tak nieprzychylne.

Pyt.: Paryż uchodzi (i chyba jest) za najsilniejszy ośrodek polonijny na Zachodzie. Tutaj ma siedzibę paryska „Kultura” i inne organizacje polonijne. Jest to już chyba zjawisko tradycyjne.

E.K.: Trzeba zacząć od tego, że Polonia jest to określenie bardzo szerokie. Przytłaczająca większość Polaków, którzy zostali we Francji, ubiegając się o prawo stałego pobytu, a nawet i o azyl polityczny, jest to emigracja, którą określiłabym mianem ekonomicznej. Są to ludzie, którzy chcą zostać — i zostali — we Francji, ponieważ nie widzieli dla siebie możliwości normalnego życia w Polsce. Bardzo często są to młodzi ludzie, którzy zdecydowali się na emigrację wyłącznie z tego powodu, że np. nie mieli mieszkania, mają dwoje małych dzieci i już dłużej nie mogli wytrzymać warunków, w których mieszkali, czy nie byli w stanie płacić za wynajmowane mieszkania. Trzeba powiedzieć, że niestety większość tych ludzi nie interesuje się tym, co się dzieje w Polsce.

Uczestnicząc w rocznym kursie języka francuskiego na uniwersytecie, miałam do czynienia z wieloma Polakami. Byli to ludzie młodzi i starsi, pochodzący z bardzo różnych środowisk. Tam nie znalazłam ani jednej osoby, która byłaby zainteresowana sprawami polityki. Absolutnie nie, wszyscy rozmawiali tylko o tym, gdzie kto złapał jakąś pracę, jakie są zarobki itd. Ale myślę, że to już odrębny problem. Ci ludzie, którzy rzeczywiście wciągnięci są w jakąś konkretną działalność, stanowią zdecydowaną mniejszość.

Natomiast jeśli chodzi właśnie o tę mniejszość działającą w Paryżu, jest to istotnie silny ośrodek. Przecież ma tutaj swoją siedzibę paryska „Kultura”. Postać redaktora Giedroycia cieszy się powszechnym szacunkiem, a nawet, powiedziałabym czcią. Są też i zdania krytyczne. Myślę, że może być w tym i trochę zawiści, gdyż bez względu na to, jakie nowe inicjatywy powstają, to i tak nie dorastają one poziomem do paryskiej „Kultury”. Paryska „Kultura” to nie tylko wydawnictwo, to cała instytucja polonijna, także polityczna.

Drugie środowisko to środowisko „Kontaktu” Mirosława Chojeckiego. W Paryżu również działa Irena Lasota — osoba niezwykle ceniona ze względu na to, co robi, ze względu na wydawnictwa, które pod jej kierunkiem wychodzą i ze względu na działalność Institute for Democracy w Nowym Jorku, którym ona kieruje. Czas swój dzieli między Francję i Amerykę, bardzo dobrze koordynując te prace. Wydawnictwa podziemne w Polsce bardzo wiele jej zawdzięczają. Jest jeszcze środowisko skupione wokół „Spotkań” — są to cztery najważniejsze ośrodki polonijne w Paryżu. Prócz tego istnieje jeszcze Komitet Solidarności, którego rola ostatnio, z powodu zmian politycznych w Polsce, się zmniejszyła. Obecnie, kiedy nie ma więźniów politycznych i jest rząd Tadeusza Mazowieckiego, Komitet „Solidarności” nie bardzo ma o co walczyć.

Pyt.: A jaki jest stosunek tych ludzi do porozumienia z komunistami? Jak oni oceniają te przemiany?

E.K.: „Kultura” chyba sama doskonale prezentuje swoje stanowisko, chociażby zestawem materiałów czy artykułami odredakcyjnymi. Jest to stanowisko, z którym ja się w pełni zgadzam, tzn. bardzo krytyczne wobec tego, co się dzieje. Pan Redaktor bezpośrednio poparł akcję Porozumienia Ponad Podziałami. Wydało mu się to bardzo sensowne i mające przyszłość, sam podpisał się pod deklaracją PPP. Artykuły, które ukazują się w „Kulturze” budzą niezadowolenie kół konstruktywnych, do których ja bym zaliczyła właśnie „Kontakt”. „Spotkania” natomiast można by chyba określić jako neutralne politycznie. Oni zajmują się przede wszystkim wydawnictwami.

Pyt.: Ale już sam dobór lektur jest znaczący. Jakbyś stanowisko „Spotkań” określiła na takiej podstawie?

E.K.: No też jako krytyczne, ale już jakby mniej przenikliwe niż spojrzenie „Kultury”. Irena Lasota prezentuje zaś stanowisko niezmiernie rzeczowe. Wystarczy przejrzeć „Konfrontacje”, które także mówią same za siebie.

Pyt.: A jakie konkretnie zarzuty mają ludzie o poglądach niekonstruktywnych do „linii porozumienia”, która w tej chwili realizuje się w Polsce?

E.K.: Przede wszystkim to, że ta linia jest realizowana w sposób bardzo niedemokratyczny. Ogólnie panuje przekonanie, że nie można walczyć o demokrację metodami niedemokratycznymi. Zraża np. jawne wręcz głoszenie — i realizowanie w praktyce! — zasady „cel uświęca środki”, nieodłącznie związanej z „linią porozumienia”. To, że ludzie, którzy w tej chwili odgrywają główną rolę, zostali pokazani palcem przez Wałęsę, nie sprzyja zaufaniu. Poza tym, osoby, które bacznie obserwują system komunistyczny od lat, są już z natury nieufne wobec deklaracji dobrej woli ze strony czerwonego. Jest w tym dużo racji, gdyż wiadomo, że do „pierestrojki” komuniści zostali przymuszeni, że to jest po prostu próba ratowania tego systemu.

Pyt.: No i wszystko wskazuje na to, że na razie się ona udaje...

E.K. Tak, na razie to się udaje przy dużym poparciu i aplauzie wielu środowisk. W tej chwili sytuacja kogoś usiłującego zwrócić uwagę na pewne niekonsekwencje, na brak demokracji, na oczywiste rosnące związanie Polski ze Związkiem Sowieckim — jest bardzo trudna. Tego typu stanowiska są niepopularne i odbierane przez „konstruktywnych” (bardzo często na falach polskich rozgłośni zagranicznych) z dużą niechęcią. Ciągle pokutuje przekonanie, że głoszenie odmiennych poglądów jest nieetyczne, jest „rozbijactwem”, jest niezrozumieniem sytuacji. Często się słyszy opinię: „żeby przynajmniej siedzieli cicho”, żeby nie przeszkadzali”. W czym? Nasze przekonanie, iż należałoby przeszkodzić temu wręcz ślepemu realizowaniu zamierzeń władz — bo to, co się dzieje, jest w moim odczuciu realizacją tego, czego sobie zażyczyła władza — spotyka się z ogromną krytyką. Z punktu widzenia „konstruktywnych” właśnie należy realizować wszystkie życzenia komunistów. Oni po prostu uznają je za swoje.

Mamy więc zupełnie odmienne spojrzenie na problem i dlatego głoszenie haseł i poglądów „niekonstruktywnych” jest szalenie trudne.

Pyt.: Obecne władze Polski zabiegają energicznie o uzyskanie kredytów zagranicznych. Jakie są na to szanse i jaki jest Twój stosunek do udzielania PRL-owi kredytów?

E.K.: Pewne szanse pomocy finansowej są. Nie dalej jak dwa dni temu podano wiadomość w TVP, że Wspólnota Europejska zamierza udzielić Polsce i Węgrom kredytów. Polska i Węgry są odbierane przez Europę Zachodnią jako państwa już prawie wolne, którym należy pomóc. Natomiast ja osobiście, nie tak dawno, bo około miesiąc temu podpisałam apel skierowany do senatorów amerykańskich, aby nie udzielali PRL-owi kredytów, wychodząc z założenia, że tylko rząd wybrany w sposób demokratyczny, czyli rzeczywiście wolny rząd, powinien uzyskać pomoc od Zachodu. Gdy Kornel Morawiecki był w USA, również publicznie wypowiadał się przeciwko udzielaniu PRL-owi pomocy finansowej. Wtedy jeszcze nie było rządu Tadeusza Mazowieckiego. Tym niemniej, mimo jak najlepszych życzeń pod adresem nowego premiera, nie wierzę, by te pieniądze udało się spożytkować na rzecz społeczeństwa. Bo ciągle jeszcze w telewizji, w radiu słyszę na okrągło, że Polska będzie kontynuować współpracę gospodarczą z ZSRR, że to ma być dalej baza i podstawa. No więc jeśli to ma być baza i podstawa, to w ogóle nie ma sensu dawanie jakichkolwiek kredytów, moim zdaniem.

Pyt.: Jan Nowak-Jeziorański był tutaj niedawno w Polsce. Wygłosił szereg odczytów, m.in. w Gdańsku. Gorąco apelował, dramatycznym głosem, o poparcie dla rządu T. Mazowieckiego. Przedstawiał też stanowisko wobec spraw polskich, jakie prezentuje na Zachodzie. M.in. właśnie mówił, że robi wszystko, by Polska uzyskała jak największe kredyty. Jego podstawowym argumentem było to, że mamy teraz nasz rząd, sytuacja więc radykalnie się zmieniła.

E.K.: Z tego, co wiem, Jan Nowak-Jeziorański od bardzo dawna, kiedy jeszcze nie było rządu premiera Mazowieckiego, zabiegał o kredyty. Gdy Kornel Morawiecki i ja ponad rok temu rozmawialiśmy z nim w Stanach Zjednoczonych, apelował, byśmy zmienili stanowisko w tej sprawie, by-

śmy przynajmniej zaniechali publicznych na ten temat wypowiedzi. Nie mogliśmy tego zrobić, ponieważ byłoby to całkowicie niezgodne z naszymi przekonaniami. Wówczas przecież nie było tego rządu, a Jan Nowak walczył o kredyty dla PRL z równie wielkim, jak obecnie, zaangażowaniem. Było to ponad rok temu, a i wówczas ten pogląd Jana Nowaka nie był niczym nowym. On ten pogląd prezentuje od lat.

Pyt.: Wiadomo, że Paryż jest ośrodkiem emigrantów z ZSRR, również prowadzących działalność polityczną. Czy współpracujesz z nimi i jakie jest ich stanowisko w sprawach polskich?

E.K.: Tak, rzeczywiście w Paryżu jest sporo dysydentów rosyjskich. Są postaci bardzo znane, jak Aleksander Ginzburg, Natalia Gorbaniewska i in. Mam stały kontakt z pismem „Russkaja Myśl”. Natalia Gorbaniewska opracowuje dział nowości polskich i ja na tym polu z nią współpracuję. Żeby mówić o ich stanowisku wobec sytuacji w Polsce, trzeba najpierw powiedzieć o ich stosunku do „pierestrojki” Gorbaczowa. Patrzą na to wszystko sceptycznie, bez jakiegokolwiek entuzjazmu. Starają się być bardzo obiektywni, w związku z tym „Russkaja Myśl” zamieszcza wiele artykułów analitycznych, rzeczowych, nie ma tam jakichś ostrych ataków, napastliwości. Tak samo odnoszą się do tego, co zachodzi w Polsce. Przyglądają się z dużym zainteresowaniem, ale nieufnie. Żywią ogromną sympatię do Polaków. Natalia Gorbaniewska parę miesięcy temu, po swoim pobycie w Polsce udzieliła wywiadu „Kulturze”. Wiele miejsc w tym wywiadzie poświęciła SW, dała wyraz całej swojej życzliwości dla naszej organizacji. Doskonale rozumie zasadność istnienia i wszelkich działań „niekonstruktywnych”.

Pyt.: Czy możesz powiedzieć, jaka jest Twoja rola, jako szefa struktur zagranicznych SW, oraz jak z perspektywy francuskiej oceniasz działalność naszej organizacji tutaj, w kraju?

E.K.: Muszę powiedzieć, że jest szalona różnica między okresem, w którym ja wyjeżdżałam na Zachód, a chwilą obecną. Inaczej widziałam swoją rolę wówczas. Sytuacja była, powiedziałabym, bardziej klarowna. SW była w podziemiu tak, jak wiele innych ugrupowań. Obecnie powstają wątpliwości, czy słuszne jest pozostawanie SW w podziemiu, czy Kornel powinien nadal się ukrywać. Ludziom takie wątpliwości się nasuwają i to zmienia rolę, którą ma do odegrania. Wyjeżdżałam z założeniem, że powinnam skoordynować i rozwinąć współpracę na rzecz naszej organizacji. Bo wiadomo, że jest wiele osób, które działają na Zachodzie dla SW: w USA i Kanadzie, w Niemczech, Szwecji, we Francji, w Anglii i in. Chodziło o to, by te działania jakoś połączyć, zgrać tak, by móc osiągnąć jak największy efekt. Od początku zadanie było trudne z uwagi na to, że SW u bardzo wielu nie znajdowała zrozumienia. Przede wszystkim spotykała się wręcz z przeciwdziałaniami niektórych środowisk — także na Zachodzie — które określamy dziś jako konstruktywne, a już na pewno ze zdecydowanym brakiem pomocy. Pomoc finansowa, czy propagandowa, jaką uzyskuję na rzecz naszej organizacji częstokroć jest spowodowana moimi osobistymi powiązaniami z pewnymi ludźmi, na których mogę zawsze liczyć. W tej chwili jest znacznie trudniej — jeszcze trudniej — uzasadniać, dlaczego SW potrzebuje pomocy i dlaczego jest potrzebna dlaczego pozostaje w podziemiu. Myślę, że należałoby rzeczywiście zastanowić się — w ramach już samej organizacji — nad metodami działania w chwili obecnej. Nie mam żadnego pomysłu ani propozycji, dlatego że uważam, iż taki pomysł zrodzić się wyłącznie w kraju. Jest rzeczą niemożliwą, żeby emigrant, choćby najbardziej zaangażowany i zainteresowany, wymyślił, co mają robić ludzie w kraju. Trzeba zastanowić się, czy nie należałoby zmienić czegoś w naszym postępowaniu, żeby być bardziej przekonywującymi, żeby stanowisko nasze było bardziej jasne i zrozumiałe.

Pyt.: Powinno się też chyba bardziej precyzyjnie uzasadniać naszą linię polityczną...

E.K.: Bardzo często spotykam się z zarzutem, że SW nie ma konkretnego programu. Ale jest to zarzut, który w tej chwili można postawić każdemu, łącznie z premierem Mazowieckim. Wydaje mi się, że żądanie od SW, by ogłosiła swój program w punktach, bardzo rzeczowy i dokładny, jest bez sensu. Natomiast należałoby wytyczyć linię postępowania od teraz. Społeczeństwo musi rozumieć, dlaczego istnieje ruch oporu, o co mu konkretnie chodzi. Jeśli SW pozostaje w podziemiu, to ludzie muszą widzieć te racje, dla których ona tam pozostaje. Natomiast SW tego, w zmienionej sytuacji, jasno nie wyłożyła. Wszystkie deklaracje są bardzo ogólnikowe, operują dogmatami i ludzie się w tym gubią. Powstał wielki zamęt ideowy.

Jak przetrwaliśmy te dwieście lat niewoli tylko dlatego, że ludzie mieli ideały, tak teraz obserwujemy zjawisko niesłychanie niebezpieczne. Ludzie tracą ideały. Szczególnie groźne wydaje mi się to dla młodego pokolenia, które nie zawsze widzi, że ma o co walczyć. Młodzi ludzie nie bardzo mają do czego zmierzać i dlatego myślą przede wszystkim o robieniu pieniędzy, o tym, żeby wykorzystać jak najlepiej sytuację, która nastała, otwierają spółki itd. Bardzo dobrze, że je otwierają, natomiast sądzę, że wszystkie te przedsiębiorstwa, które teraz powstają, ci młodzi ludzie, którzy wykazują teraz jakąś inicjatywę, powinni pamiętać, że Polskę trzeba ratować. Nie z niej wyciągać, wywozić, eksploatować, ale należy do kraju sprowadzać i go ratować.

Pyt.: Bo jeśli zagubimy nasze ideały, to staniemy się integralną częścią imperium...

E.K.: Tak, rzeczywiście staniemy się częścią imperium sowieckiego, jakąś biedną republiką, niesłychanie eksploatowaną i ogóle pustynią pod każdym względem.

SW zawsze była postrzegana jako organizacja, która ma coś do zaproponowania, która pokazuje jasny cel, wolną Polskę, w której władza będzie wybierana rzeczywiście przez społeczeństwo. Wówczas można prowadzić dalsze działania — w tym różne starania o pomoc finansową Zachodu. Natomiast Solidarność Walcząca nie potrafi jasno, precyzyjnie, w sposób przekonywujący i rzeczowy pokazać, dlaczego taką linię prezentuje. Dopóki tego nie zrobi, będą różne kontrowersje i będą różne zarzuty o „rozbijactwo”. Utrudniona jest jakakolwiek riposta, dlatego że nie ma konkretów w garści. Nad tym trzeba popracować.

Pyt.: Czy Zachód nadal postrzega Solidarność jako związek zawodowy?

E.K.: Bardzo często w dyskusjach spotykam się z pytaniem, czy Solidarność jest nadal związkiem zawodowym. Odpowiadam, że Solidarność nie pełni w tej chwili funkcji związkowej, a większość działaczy weszła w struktury władzy; że w moim odczuciu Polska jest pozbawiona obecnie rzeczywistych związków zawodowych. Z tego, co wiem — też przecież mam kontakty z krajem — potrzeba związków zawodowych — naprawdę wolnych — jest szalona. „Zeszyty Wolnych Związków Zawodowych” przygotowane w Gdańsku cieszyły się ogromnym zainteresowaniem.

Francuzi doskonale rozumieją, że Wałęsa to nie jest żaden związkowiec, tylko polityk i że działacze Solidarności są bardziej politykami niż działaczami związkowymi. Przeciętny Francuz rozumie to doskonale. Mówi natomiast tak: „ale Wałęsa powiedział, że on się teraz zajmie związkiem zawodowym...”

Pyt.: Brzmi to jak groźba...

E.K.: Brzmi to jak groźba, rzeczywiście. Ja na to odpowiadam — „Nie daj Bóg”.

Bardzo też wiele zainteresowania wzbudziły zeszłoroczne strajki majowe i sierpniowe i to, że Wałęsa je gasił. Przywódca związkowy, który gasi strajki, jest we Francji postrzegany jako coś co najmniej dziwacznego, a już na pewno niezrozumiałego. Wówczas właśnie po raz pierwszy zarysował się problem: czy on reprezentuje związki zawodowe. I przeciętny Francuz wie, że nie. Optymiści jednak głoszą opinię, że związki zawodowe wkrótce powstaną. Tak więc bagaż zaufania do Wałęsy i Solidarności wciąż jest niemały.

Pyt.: W Polsce dość powszechne jest przekonanie, szczególnie wśród inteligencji — moim zdaniem, w tym momencie Polacy ulegli propagandzie komunistycznej, która lansuje wizję związku zawodowego jako czegoś anarchizującego kraj gospodarkę poprzez nierozsądne i egoistyczne żądania płacowe — że związki zawodowe na Zachodzi już się przeżyły i prawdziwa gospodarka w ogóle ich nie potrzebuje.

E.K.: We Francji nie spotkałam się nigdy z taką opinią. Związki zawodowe są w dalszym ciągu bardzo aktywne i popularne. Nawet niedawno oglądałam pewną audycję, w której jako horror podawano fakt, że w jednym z zakładów nie ma związku zawodowego i dlatego ktoś tam pozwolił sobie wykorzystywać pracowników.

Konieczność istnienia związku zawodowego, który broni interesów pracowniczych, jest w ogóle niepodważalna.

Wywiad przeprowadziła Małgorzata Czarnota.

CUDOWNA MELINA

Od 30.08.89 r. trwa strajk pracowników Romnickiego Kombinatu Rolnego w Gołdapi. 20.09 strajkujący rozpoczęli głodówkę w budynku Urzędu Miasta i Gminy w Gołdapi. Jest to najdłużej trwający strajk od czasu stanu wojennego. Został on potępiony przez nowo mianowany Tymczasowy Zarząd Regionu „Pojezierze” NSZZ „Solidarność”.

1. Kombinat

Terytorium RKR wynosi ponad 20 tys. ha, załoga liczy 1500 osób, a w skład jego wchodzi 14 zakładów rolnych i usługowych, z których strajkuje 12. RKR powstał w 1978 r. w wyniku tajnych umów z ZSRR. Dyrektorem Kombinatu jest mgr inż. Tomasz Romańczuk, poseł z ramienia PZPR do Sejmu, „ojciec chrzestny” suwalskiej nomenklatury.

RKR jest tzw. kombinatem wzorcowym, do niego przywożone są zagraniczne delegacje, ma dobre wskaźniki produkcyjne. Krowy w RKR dają tyle mleka, co krowy holenderskie. Tak to przynajmniej wygląda z zewnątrz. A jak jest w rzeczywistości?

Zacytujmy fragmenty pisma wystosowanego przez Komitet Strajkowy do Najwyższej Izby Kontroli:

„Przedsiębiorstwo od początku swego istnienia, tj. o lipca 1978 r., nie było kontrolowane.

Pracownicy są przekonani, że brak kontroli spowodował poczucie bezkarności i szereg wynikających z niego nieprawidłowości o charakterze przestępczym. Dotyczy to rażących dysproporcji płacowych, niesprawiedliwego podziału mieszkań i premii. W przypadku robotników nagminnie występuje tendencyjne zaniżanie ilości przepracowanych godzin oraz zaniżanie akordu.

W posiadaniu KS są ostemplowane in blanco w ZSRR delegacje służbowe, co wiąze się z nielegalnym handlem glazurą i cementem.

KS posiada informacje o nagminnym dodawaniu do mleka wody, wody utlenionej i proszku „IXI”. Za uzyskane w ten sposób tzw. nadwyżki w produkcji mleka dyrektorzy poszczególnych zakładów oraz dyrekcja kombinatu pobierają sute wynagrodzenia (nagrody).

W bardzo wielu przypadkach nieprawidłowo przeprowadzane są inwentaryzacje (nie dokonuje się ich z natury); dotyczy to szczególnie zboża i części zamiennych.

Sprawą budzącą szczególne zastrzeżenia są opryski przeprowadzane wbrew wszelkiej logice i przepisom. W związku z nieprawidłowo przeprowadzanymi opryskami Kombinat zmuszony jest często do płacenia rolnikom wysokich odszkodowań.

Do zakładu rolnego w Niedrzwicy zakupiono pasiekę, która nie przynosi żadnych dochodów, a daje zatrudnienie i wysokie wynagrodzenia żonie dyrektora Kombinatu.

W Kombinacie stosowana jest nagminnie wyprzedaż nowego sprzętu bez przetargów (...).

Uprzywilejowani pracownicy dyrekcji posiadają samochody służbowe, które traktują jak swoje własne (...).

Z informacji uzyskanych przez pracowników, posiadanej dokumentacji i obserwacji wynika, że RKR przynosi nieuzasadnione dochody i profity nie gospodarce narodowej, a grupie osób kierującej kombinatem i kierownictwu poszczególnych zakładów.

W związku z tym żądamy przeprowadzenia natychmiastowej i kompleksowej kontroli prze inspektorów NIK.”

Stosunki w RKR są typowo feudalne. Robotnicy pracują tam często do 350 godz./mies. przy normie 178 godz./mies. Każda próba upomnienia się o swoje prawa kończy się w najlepszym wypadku chamskim wyrzuceniem za drzwi. Przykładowo, pracownik ZBR Wronki p. Andrelczyk w 1982 r. wyrzucony z pracy, a uprzednio wielokrotnie karany dyscyplinarnie za domaganie się respektowania swoich praw na drodze sądowej do anulowania wszystkich kar (po 35 rozprawach!). Obsługa zootechniczna jest nieprawidłowa, gdyż kryterium zatrudnienia są układy z dyrektorem a nie fachowość, w związku z czym zwierzęta chorują i padają na skutek niewłaściwego leczenia. Rozdziałem mieszkań kieruje jednoosobowo I sekretarz KZ PZPR, Chmielewski. Na skutek jego decyzji przydzielono mieszkanie p. Timofiejewicz, pracującej w RKR żonie miejscowego esbeka, już po 4 miesiącach pracy. Mieszkanie to znajduje się w budynku wybudowanym specjalnie dla potrzeb emerytów. Chmielewski poprzydzielał również luksusowe mieszkania (często tworzone poprzez łączenie dwóch mieszkań) członkom dyrekcji i sobie, pomimo iż każdy z nich już mieszkanie posiadał. Co ciekawe, dyr. Romańczuk nie potrafił odpowiedzieć Komitetowi Strajkowemu, na jakim właściwie stanowisku zatrudniony jest formalnie Chmielewski. Mieszkania Chmielewskiego, Timofiejewicza i Gromka (jeden z dyrektorów) remontowane były przez żołnierzy z lokalnej jednostki wojskowej (na skutek strajku jej dowództwo zaczęło się ponoć zastanawiać, na jakiej podstawie i z czyjego polecenia). Jeden z pracowników dostał 2 tyg. delegacji do Warszawy w celu wyremontowania mieszkania kuzynki Romańczuka. Materiały i wykonawcę zawieziono tam służbowym samochodem...

Oto fragment pisma wysłanego przez KS do prokuratora generalnego:

„W RKR w Gołdapi prowadzony jest nielegalny handel glazurą i dużymi ilościami cementu. Zajmują się tym pracownicy RKR, m.in. p. A. Pakuła — dyr. ZR Botkuny, B. Chmielewski — sekretarz KZ PZPR, B. Ingaciuk — dyr. ZR Galwiecie i W. Hołdyński — gł. spec. d/s zaopatrzenia RKR. Ponieważ nielegalny handel prowadzony jest na dużą skalę, domagamy się przeprowadzenia szczegółowego dochodzenia w tej sprawie. KO NSZZ «Solidarność» posiada dowody na prowadzenie nielegalnego handlu w/w artykułami.” Handel polega na wywożeniu do ZSRR państwowego cementu i przywożeniu glazury, która jest następnie prywatnie sprzedawana.

„Ponadto informujemy, że 1.01.89 za sprawą dwóch dyrektorów: Zajkowskiego i Ignaciuka zostały spalone pomieszczenia biurowe i 4 mieszkania pracowników. Śledztwo w tej sprawie zostało zatuszowane.”

Tajemnicze pożary w pomieszczeniach biurowych i włamania do nich zaczęły się w momencie, gdy zaczęto się interesować nadużyciami popełnianymi przez dyrekcję. Od rozpoczęcia się strajku dyrekcja zaczęła wywozić dokumentację. Komitet Strajkowy się tym nie przejmuje — „Na każdego z dyrektorów mamy dowody popełnionych przestępstw” — mówią.

Kampania wyborcza Romańczuka sfinansowana została z pieniędzy RKR. Przyszły poseł ściągnął do Gołdapi „wesołe miasteczko”, gdzie bezpłatnie bawiły się dzieci, zorganizował loterię, na której można było wygrać nawet owcę. Oficjalnie koszty wyniosły 250 tys. zł — nieoficjalnie były wyższe.

Dyrekcja Kombinatu w większości dubluje stanowiska znajdujące się w poszczególnych zakładach do niego należących. Stanowi więc dla nich rodzaj pasożytniczej czapki. W pierwszym półroczu 1989 r. jeden tylko zakład w Jabramowie przekazał na utrzymanie dyrekcji 7 milionów złotych. Zdarza się jednak, że przekazuje się więcej. Wśród pracowników RKR panuje przekonanie, że istnieje możliwość usamodzielnienia się poszczególnych zakładów. Potrzebne są jednak dane na temat funkcjonowania Kombinatu, ale w RKR nigdy (!) jeszcze nie było kontroli.

Romańczuk jeszcze w początkowej fazie strajku czuł się pewnie. „Nikt z Warszawy tutaj nie przyjedzie. Nie będzie żadnej kontroli” — zapewniał strajkujących. Mówi się o nim, że ma powiązania z KGB.

2. Strajk

Strajk rozpoczął się 30 sierpnia. Początkowo okupowano jedynie budynek dyrekcji. Na skutek przeciągania się strajku dołączać zaczęły kolejne zakłady. Obecnie strajkuje ich 12, a do akcji włączyło się ponad 50% załogi. Część niestrajkujących złożyła na piśmie oświadczenia popierające strajk. Nie wszyscy mogą strajkować — trzeba przecież karmić zwierzęta, doić krowy — a niektórzy jeszcze się boją.

Strajkujący domagają się:

- podwyżki zarobków do 1000 zł za godzinę (= 178 tys. zł/mies. bez nadgodzin), wypłacenia trzynastki, wyrównania płac za nadgodziny do 100% stawki osobistego zaszeregowania (dostawali mniej!);
- redukcji etatów w dyrekcji i późniejszego jej zlikwidowania, w związku z czym wystąpili do Senatu o przysłanie niezależnej grupy ekspertów;
- zwolnienia z fikcyjnych etatów w RKR sekretarza KZ PZPR i żony miejscowego esbeka;
- podania do publicznej wiadomości kosztów utrzymania luksusowego zajazdu „Kociołek”, finansowanego przez RKR i służącego wyłącznie miejscowej nomenklaturze do „opijania” interesów;
- zmiany personelu medycznego, gdyż przychodnia zakładowa służy do urządzania pijatyk przez członków dyrekcji;
- zmiany radcy prawnego odpowiedzialnego za milionowe straty RKR;
- przywrócenia do pracy przewodniczącego KO NSZZ „Solidarność” Moniki Borowskiej-Kolankiewicz, zwolnionej z pracy pod fałszywym zarzutem 29-dniowej absencji w pracy;
- podania się do dymisji dyr. Romańczuka (jako poseł chroniony jest immunitetem i o jego zwolnieniu decyduje prezydium Sejmu) — ten

postulat pojawił się stosunkowo późno, bo po 20 dniach prób nawiązania dialogu z dyrektorem;
— włączenia telefonów i teleksu oraz przywrócenia do pracy wszystkich zwolnionych za strajk;
— zapłaty za strajk jak za urlop i nieobciążania strajkujących stratami wynikłymi ze strajku.

W jednej z ulotek strajkujący napisali: „Nie strajkujemy o 1000 zł za godzinę. Strajkujemy, bo nie chcemy funkcjonować w świadomości społeczeństwa jako brudni, ciemni i pijani «pegeerowcy». Ten strajk to walka o poszanowanie naszej godności. Nie możemy być zniewalani przez ludzi sowicie wynagradzanych naszym kosztem. Nie chcemy być niewolnikami kija i marchewki. Nasz strajk ma powiedzieć STOP tym, którzy będąc więźniami tego systemu, są jednocześnie jego klawiszami (wartość klawisza w Kombinacie = przydział na samochód, zamiana lub przydział luksusowego mieszkania, dodatkowa premia eksportowa itp.) (...). Zbyt mało ludzi na zewnątrz zdaje sobie sprawę z feudalnych wręcz stosunków panujących w Kombinacie. Chodzi więc o to, że RKR jest strukturą stalinowską i w związku z tym wymaga zdecydowanej reorganizacji lub likwidacji...”

Poseł Romańczuk odmawia podjęcia rozmów ze strajkującymi na terenie przez nich okupowanym, pomimo iż otrzymał od nich zapewnienie, iż będzie mógł spokojnie wejść i wyjść. Byłby skłonny może porozmawiać, ale nie z całym komitetem, lecz z niektórymi jego przedstawicielami i do tego na gruncie „neutralnym”, np. na plebani. Ks. dziekan Smędzik z Gołdapi uważa posła Romańczuka za dobrego chrześcijanina, gdyż dostawał od niego materiały na budowę plebani, wysłał więc trzech młodych księży do strajkujących, aby ich przekonać o słuszności przerwania strajku. Strajkujący w odpowiedzi poprosili ich o mszę w intencji pomyślnego zakończenia strajku. „Na odprawienie mszy na terenie dyrekcji musi być zgoda ks. dziekana” — odpowiedziano im. Msza się nie odbyła, natomiast ks. Mieczysław Kozik, proboszcz parafii św. Leona modlił się za strajkujących.

20.09 strajkujący rozpoczęli głodówkę w Urzędzie Miasta i Gminy w Gołdapi. Głoduje rotacyjnie 10–11 osób i po kilku dniach 4 z nich znalazły się w szpitalu. U jednej ujawniła się ukryta dotąd wada serca.

Romańczuk zaczął „dialog” z załogą od wyrzucenia z pracy kilkuset osób. Wyrzuceni odbierają wypowiedzenia, a KS przesyła je do Senackiej Komisji Praworządności...

W mieście panuje atmosfera poparcia dla strajkujących. Odbyło się już 7 wieców pod budynkiem UMiG. W ostatniej manifestacji wzięło udział 2 tys. osób, nie licząc tych, co wyglądali oknami, okazując manifestantom swoją solidarność. Gołdap liczy 12 tys. mieszkańców. „To jest teraz wolne miasto Gołdap” — powiedział mi jeden z uczestników.

Dyrektor Romańczuk nakazał w dwudziestym dniu strajku wyłączenie telefonów i teleksu oraz zabronił sprzedawania benzyny przez stację CPN strajkującym. Polecenia te skwapliwie wykonano. Przewodnicząca KS Monika Borowska-Kolankiewicz zainterweniowała w RUSW i po godzinie telefony włączono, aby je wkrótce znowu wyłączyć. Przedstawiciele wojewody obiecali, że „zrobią wszystko, aby telefony zostały włączone”. Niestety, wojewodzie nie starczyło odwagi i nie przeciwstawił się Romańczukowi. Telefony zablokowane są do dziś, strach pomyśleć, co by się stało, gdyby ktoś np. dostał ataku wyrostka...

Do strajkujących przyjechali wpierw KPN-owcy, Zofia Romaszewska i mec. Stawski z Senackiej Komisji Praworządności, potem R. Szeremietiew z PPN i M. Czachor z SW Trójmiasto, który wspomógł strajkujących finansowo (od dwóch dni nie mieli co jeść i nie było pieniędzy na benzynę, a odległości pomiędzy poszczególnymi zakładami dochodzą do kilkunastu kilometrów). Teleks z poparciem przesłał ze Stoczni Warskiego M. Jurczyk, apelując jednocześnie do szczecińskich TZR i MKS o wsparcie strajkujących. Przyjechała w międzyczasie p. Bocheńska z TV Studio Solidarność, nakręcając znakomity reportaż, pokazany następnie w Studio Solidarność 10.10.89 r.

3. „Solidarność” a strajk

Władze regionu „Pojezierze” wydały następujące oświadczenie, opublikowane w dzienniku PZPR — „Gazecie Współczesnej”:

„(...) Tymczasowy Zarząd Regionu «Pojezierze» NSZZ «S» wyjaśnia, co następuje:
1. Do dnia dzisiejszego nie wpłynęło do Regionu zgłoszenie powstania «S» w RKR (...). Rejestracji komisji zakładowej nie dokonano, więc Zarząd Regionu nie może potwierdzić faktu istnienia ogniwa «Solidarności» w tym zakładzie.
2. Mimo to, na osobistą prośbę pracowników Kombinatu, TZR próbował podjąć się mediacji w sporze, ale próba ta została przez komitet strajkowy odrzucona.
3. Przedstawiciele TZR przeprowadzili rozmowy z dyrekcją Kombinatu, dyrektorem Rolnictwa UW w Suwałkach, przedstawicielami kilku komisji zakładowych w Gołdapi, władzami miasta i w wyniku tych rozmów dowiedziano się, że wszystkie postulaty społeczno-ekonomiczne są do natychmiastowego spełnienia, poza dwoma:
— przywrócenia do pracy p. Moniki Borowskiej-Kolankiewicz po 29 dniach nieusprawiedliwionej nieobecności,
— odwołania dyr. Kombinatu T. Romańczuka, co do którego nie ma generalnie zarzutów.
4. W świetle powyższych faktów TZR «Pojezierze» NSZZ «S» uważa strajk za niezgodny z prawem i zdrowym rozsądkiem. Trwanie może doprowadzić do bankructwa zakładu i utraty miejsc pracy dla wielu jego pracowników.
Związek nasz nie może brać odpowiedzialności za awanturnictwo i partykularne interesy grupki osób, których niezrealizowane ambicje mogą doprowadzić do ruiny nie tylko rodziny pracowników kombinatu, ale spowodować poważne straty gospodarcze (...).

Za Zarząd przewodniczący TZR W. Tucholski”

Należy się tutaj kilka słów wyjaśnienia. Monika Borowska-Kolankiewicz była przewodniczącą Solidarności od 1986 r. Od stycznia br. prowadził działalność jawną wraz ze swoimi współpracownikami z podziemia. Po rejestracji neo-„S” 17.04.89 r. została przewodniczącą Regionu (zaakceptowaną przez Wałęsę). TZR „stracił jednak zaufanie” KKW w momencie, gdy sprzeciwił się kandydaturze Geremka na posła z Suwalskiego. W lipcu br. cały Zarząd Regionu podał się do dymisji ze względu na niemożność współpracy z KKW. KKW mianowało nowy TZR, na czele którego stanął Tucholski. Jest to postać dosyć jednoznaczna: nałogowy alkoholik, w przeszłości lektor partyjny, dyrektor hufca OHP, w 1982 r. w połowie stanu wojennego został dyrektorem szkoły — co chyba mówi samo za siebie. Solidarność w Suwalskiem podzieliła się na tych, co zostali przy starym TZR i tych nowych. W Gołdapi obecnie tylko dwa zakłady są przy Tucholskim, a np. w Augustowie żaden.

Komitet Strajkowy rzeczywiście odmówił prowadzenia negocjacji, dopóki ludzie Tucholskiego nie opuszczą terenu Gołdapi, nie wpuszczono fotoreportera „Tygodnika Gdańskiego” i odgrażano się, że „Gazeta Wyborcza”, gdyby przyjechała z komisją NIK — też nie wejdzie. Ale „GW” chyba nie przyjechała.

Dla człowieka przyjeżdżającego z „konstruktywnego” Gdańska atmosfera Gołdapi jest oszałamiająca. Wolni ludzie, walczący niczym w 1981 r. z dyktaturą komunistycznych bonzów, są dzisiaj prawdziwa rzadkością.

Dziwne, chociaż charakterystyczne jest to, że rząd pragnący najwyraźniej nie drażnić nomenklatury, nie udziela takim strajkom poparcia. Dla każdego, kto spędził w RKR kilka godzin, oczywistym jest, że mówienie o reformie rolnictwa w Suwalskiem bez rozbicia struktury lokalnej nomenklatury jest absurdem i utopią. Nie będzie w PRL reformy rolnictwa tak długo, jak długo ludzie pokroju Romańczuka będą rządzili na wsi. A tego nie zrobi się odgórnie. Nie oszukujmy się. Ten prawdziwy komunizm, który wcale jeszcze nie odszedł, znajduje się wszędzie tam, gdzie komuniści sprawują autentyczną władzę, w PGR-ach, zakładach pracy, szkołach. Z tymi ludźmi musimy walczyć — każdy na własnym podwórku. Tak, jak robią to w „wolnym mieście Gołdap”.

M.C.

Z ostatniej chwili: Członek KS Stanisław Polnik potrącony został przez traktor. Ma nogę w gipsie, bliższych szczegółów nie znamy.

KONIECZNOŚĆ UŚWIADAMIANA — BEZ EUFORII

(fragmenty)

(...) Pozostaje jednak niebanalne pytanie: jeśli Przewodniczący „Solidarności”, w sprawach najwyższej wagi państwowej, nie pyta o zdanie ani Geremka, ani Michnika, ani Frasyniuka, ani w ogóle nikogo z OKP czy KKW, to KOGO PYTA? Z kim konsultuje swoje decyzje? Czyżbyśmy mieli do czynienia z teatrem w teatrze? Gdzie kurtyna zewnętrzna skrywa przygotowania przed widzami, ale jest jeszcze i wewnętrzna, za którą dokonuje się przygotowań niewidocznych dla samych aktorów? I czy za tą drugą kurtyną przygotowuje swoje „numery” sam jeden, pojedynczy Lech Wałęsa,

czy może ma jakichś pomocników? I któż to jest? Dlaczegóż Lech Wałęsa miałby ukrywać nazwiska swoich zaufanych doradców? Czyżby się ich wstydził?

Ja bynajmniej nie kwestionuję tego, że Tadeusz Mazowiecki jest najlepszym z możliwych kandydatów, i że Wałęsa ma stuprocentową rację, przedkładając go nad Geremka czy Kuronia, mnie chodzi o sposób, w jaki przy tej okazji zostali potraktowani demokratycznie ponoć wybrani przedstawiciele społeczeństwa, którzy mają być najwyższą władzą kraju. Natomiast na niewtajemniczonym obserwatorze, który nie przyjął do wierzenia dogmatu o nieomylności Wałęsy, posunięcie to robi wrażenie próby „osadzenia” i przyhamowania ambicji osób, które za bardzo uwierzyły w swoje znaczenie i wpływy, jak chociażby przewodniczący OKP czy redaktor naczelny „Gazety Wyborczej”. W tym przekonaniu — że są to rozgrywki personalne — utwierdza nas i fakt, że nowy premier nie przedstawił do dzisiaj (piszę to 7 września) swojego programu naprawy czy sanacji. Nie wiemy też nic o tym, żeby taki program posiadał przed jego mianowaniem.

(...)

Tak jak Mazowieckiego na premiera, jak Malinowskiego na bohatera-reformatora, jak Ślisza na szefa Solidarności Rolników Indywidualnych, w taki sam sposób wprowadził Wałęsa na scenę polityczną prawie (piszę tak przez ostrożność!) wszystkich aktorów sztuki. Proszę sobie przypomnieć tych 260 (?) fotografii, którymi przyozdobiona została cała Polska, od Bałtyku do Karpat. I słowa Wałęsy do OKP, po mianowaniu Mazowieckiego: „Tak jak wy na moim grzbiecie weszliście do OKP, tak teraz macie...” Wszystkie te posunięcia traktowane jako sztuka, jako przedstawienie, rozegrane zostały koronkowo. Pozostała tylko drobna rzecz, bagatelka: jak przekonać Polaków, że to wcale nie teatr, ale samo, prawdziwe życie? Albowiem, niestety, zadania tego nie spełniają znakomite oracje posłów i senatorów, finezyjne potępienia Jałty, Paktu Ribbentrop-Mołotow, hołdy składane pomordowanym akowcom czy ofiarom Katynia, potępienie agresji na Czechosłowację. Są to bowiem wystąpienia jak w greckim teatrze, unisono, gdzie tym samym głosem śpiewają i dostojni Posłowie i Senatorowie Rzeczypospolitej, jak i posłowie — nie tak dostojni — PRL, ci, którzy — by użyć porównania Kisiela — „psuli zegarek”, z tymi, którzy przymierzają się do jego naprawy. I znowu: ja nie chcę powiedzieć, że to źle, ja po prostu zwracam uwagę na teatralność tego jednobrzmiącego chóru. Ta teatralność najwyraźniej przeszkadza społeczeństwu w uwierzeniu, że to nie sztuka pod tytułem „Wolność”, ale właśnie wolność prawdzia.

(...)

Trzeba to powiedzieć z brutalną szczerością: generał Jaruzelski może paradować w rogatywce, nosić na ręku Orła z Koroną, śpiewać od rana do wieczora „Boże, coś Polskę”, pokazywać się w towarzystwie kardynałów i samego Ojca Świętego, leżeć krzyżem i żegnać się przed i po jedzeniu, może nie tylko Jerzy Urban, ale i sam Lech Wałęsa wespół z Prymasem zapewniać nas, że to największy polski mąż stanu od zarania dziejów — nic to nie pomoże! Jaruzelski z rogatywką, krzyżem i Matką Boską na piersi dla Jerzego Busha może być dowodem na „przełom kopernikański”, ale jako prezydent będzie dla Polaków tylko i wyłącznie dowodem na to, że Polska jest nadal zniewolona. Jeśli Lech Wałęsa tego nie rozumie, to jego kwalifikacje na przywódcę tego narodu są co najmniej wątpliwe, a jeśli rozumie i wpiera nam, że „wolność już przyszła”, to znaczy, że świadomie gra rolę Wielkiego Iluzjonisty i ucznia Wielkiego Maga Dialektyki. Tertium on datur!

Andrzej Łaszcz

KURIOZUK

Miejski Komitet Organizacyjny „Solidarność” w Świdnicy wystosował do premiera PRL list o następującej treści:

Prezes Rady Ministrów PRL
Tadeusz Mazowiecki

Z powodu pogłębiającej się agresji propagandowej totalitaryzmu rumuńskiego skierowanej przeciwko zmianom politycznym i społecznym zachodzącym w Polsce oraz innych krajach socjalistycznych, a także w związku z bezpośrednim użyciem siły przez wojska Rumunii wobec obywateli polskich, zwracamy się o natychmiastowe zerwanie wszelkich stosunków dyplomatycznych, gospodarczych i kulturalnych oraz wykluczenie Rumunii z Układu Warszawskiego.

MKO NSZZ „Solidarność”
Świdnica

POMÓŻMY!

38-letni wrocławianin Ryszard Naskręcki zwrócił się z apelem o pomoc w sfinansowaniu operacji, która ocali mu wzrok. Wpłaty można przekazywać na konto RKW Dolny Śląsk na hasło „Ratunek”, Bank Zachodni II Oddział Wrocław, pl. Wolności 389.219-3232-132.

Mianowanie Jarosława Kaczyńskiego (rękodajnego Wałęsy) szefem „Tygodnika Solidarność” wywołało protest zespołu redakcyjnego, który zakwestionował tę nominację. Dziennikarze uważają, że Kaczyński nie posiadając kwalifikacji zawodowych, ma po prostu być dysponentem politycznym gazety. Zespół redakcyjny jest oburzony trybem, w jak narzuca się naczelnego gazety — dziennikarze o takim obsadzeniu stanowiska zwolnionego przez Mazowieckiego dowiedzieli się prywatnie — jako ostatni. 25.09 Wałęsa zapytany przez agencję Reutera o konflikt w „TS” powiedział: „Moja decyzja jest ostateczna. Tadeusz Mazowiecki został mianowany w ten sam sposób i nie mam zamiaru zmieniać metody”.

Przy okazji afery w „Tygodniku Solidarność” przypomina mi się podobna sprawa sprzed mniej więcej dwóch lat, gdy MRKS zmienił redakcję swojego organu prasowego, pisma CDN. Spotkało się to ze wściekłymi atakami, wręcz nagonką, m.in. na łamach „Tygodnika Mazowsze”. A jaki przebieg miała tamta wymiana zespołu? Otóż MRKS wielokrotnie zwracał się do redakcji swojego pisma z żądaniem podporządkowania się jego linii politycznej. Pismo bowiem prezentowało poglądy sprzeczne z poglądami organizacji, której było organem. Apele pozostały bez echa. MRKS zapowiedział więc zmianę zespołu redakcyjnego. To znowu nie pomogło. Zapowiedziane zmiany zostały zatem dokonane, przy czym zwolnieni dziennikarze mieli prawo do pozostania w redakcji pod warunkiem, że zaakceptują nowy charakter gazety. Tamta wymiana została uznana za łamiącą elementarne zasady wolności prasy.

H.S.

ROZŁAM W KOALICJI?

Jarosław Kaczyński mianowany przez Lecha Wałęsę naczelnym „TS” wprowadził do redakcji Jacka Maziarskiego, Krzysztofa Czabańskiego i Krzysztofa Wyszkowskiego. Zauważmy: Maziarski od początku „okrągłego stołu” krytykował na łamach „Ładu” linię gospodarczą „okrągłego stołu”, dwaj pozostali stali się ostatnio słynni z powodu opublikowania w lipcowo-sierpniowej „Kulturze” skandalizującego i obrazoburczego tekstu (nawiasem mówiąc, bardzo dobrego) na temat „okrągłego stołu” i jego głównych bohaterów. Tekst ten nie zostawiał suchej nitki na Geremku, Kuroniu i Michniku — głównych postaciach OKP. Nie kwestionował natomiast samej idei „okrągłego stołu”, lecz groził powstaniem nowego ruchu związkowego, będącego w opozycji do kompromitującej się Solidarności.

I po czymś takim ci ludzie awansują do redakcji „TS”? Jak to zinterpretować? Można tak: Wałęsa i jego ludzie zorientowali się, że polityka Mazowieckiego może być w społeczeństwie niepopularna. Wzrost kosztów utrzymania rodzi coraz pilniejszą potrzebę stworzenia związku zawodowego będącego, nieuchronnie, w opozycji do rzędu. W tej chwili neo-Solidarność roli takiej nie pełni, przez co zyskują na popularności grupy mające charakter rzeczywiście związkowy, a grupa Wałęsy wylatuje poza burtę autentycznego ruchu społecznego. Istnieje możliwość, że KKW postanowiła przejść do opozycji wobec Mazowieckiego. Sam Wałęsa natomiast nie chcąc się angażować po żadnej ze stron, na wszelki wypadek ogłosił wycofanie się z życia politycznego, żeby nie utracić opinii męża opatrznościowego i móc za 6 lub 12 lat kandydować na Prezydenta. Jest to stanowisko wygodne — typowe: nawarzyć piwa, ale uniknąć jego wypicia. Za kilka lat powie tak: gdy ja robiłem politykę, to były sukcesy („okrągły stół” itp.), gdy odszedłem — sami widzicie. I nikt nie będzie pamiętał, że te „sukcesy” właśnie postawiły ich uczestników w sytuacji być może bez wyjścia.

A.B

Dziękujemy:

panu MICHALCZYKOWI z Berlina Zachodniego za 10 szt. dyskietek oraz kabel dla Jadwigi,

STANISŁAWOWI PROCAJŁO (Norwegia) — za sprzęt i pomoc.

NUMER
55
25.10.1989

Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

OŚWIADCZENIE KS W GOŁDAPI

Komitet Strajkowy Kombinatu Rolnego w Gołdapi serdecznie dziękuje Solidarności Walczącej za moralne wsparcie i pomoc finansową, dziękuje M. Czachorowi i J. Wirskiemu za wizytę u strajkujących.

Dziękujemy za publikacje w Waszej prasie.

Przekazujemy serdeczne pozdrowienia i wyrazy szacunku p. Kornelowi Morawieckiemu

Za Komitet Strajkowy
23.10.89 r. Monika Borowska-Kolankiewicz

AFERA W GOŁDAPI (cd)

W poprzednim numerze SWT przedstawiliśmy sytuację w Romnickim Kombinacie Rolnym w Gołdapi. Przypomnijmy: w RKR trwał najdłuższy po stanie wojennym strajk. Osią konfliktu stała się osoba dyrektora RKR, posła na Sejm, T. Romańczuka, „ojca chrzestnego” nomenklatury w Suwalskiem.

Problem polega na tym, że w RKR od chwili jego powstania w 1978 r. nie było żadnej (!) kontroli z zewnątrz, co spowodowało niewyobrażalne straty w Kombinacie, malwersacje, złodziejstwo i nielegalny handel uprawiane przez dyrekcję przy równoczesnych feudalnych stosunkach pracy i łamaniu wszystkich praw pracowniczych.

Strajk uzyskał poparci grup takich jak KPN, PPN, SW, „Solidarność” Jurczyka oraz pp. Romaszewskich. Spotkał się natomiast ze zdecydowaną blokadą informacyjną ze strony „Gazety Wyborczej” (która podała krótką wzmiankę dopiero po zakończeniu strajku) itp. oraz zwalczaniem ze strony Regionu „Pojezierze” neo-„Solidarności”, który stanął po stronie dyrektora.

W 6 tygodniu strajku strajkujący odnieśli pierwszy sukces, gdyż przyjechała komisja z NIK-u. Jej działalność jest prawdopodobnie utrudniona, gdyż dyrekcja wywiozła bądź zniszczyła część dokumentacji. Ponadto NIK nie został jeszcze oczyszczony z moczarowców, więc KS uważnie przygląda się działaniom komisji.

Zawarto porozumienie, które już zostało przez dyrekcję złamane, a OPZZ zorganizował strajk przeciwko jego realizacji. Kuriozum stanowi fakt, iż w jednym z zakładów wywieszona została lista członków nowego KS, na której znalazły się nazwiska 4 osób nie strajkujących.

Interesujące są też życiorysy niektórych przedstawicieli ekipy T. Mazowieckiego, którzy przyjechali „mediować”. Np. Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Rolnictwa okazał się byłym wojewodą z Radomia z 1976 r. (!), który zdegradowany został w 1980 r. do dyrektora PGR, a teraz znowu awansował. Mediacja w jego wypadku sprowadziła się do polecenia staranowana bramy ciągnikiem, co zakończyło się przejechaniem jednego z członków KS.

ROZMOWA ZE STANISŁAWEM DRONICZEM

Płk Stanisław Dronicz jest redaktorem podziemnego pisma zawodowych żołnierzy „Honor i Ojczyzna”. Po stanie wojennym został aresztowany, m.in. razem z Czesławem Bieleckim, pod zarzutem redagowania pisma „Reduta”, również adresowanego do kadry LWP.

Pyt.: W którym momencie w wojsku zaczęła powstawać opozycja?

S.D.: Naturalne zalążki opozycji politycznej w wojsku istniały od samego początku istnienia LWP. Wojsko nie tylko wyzwalało kraj spod niemieckiego okupanta, ale również przynosiło z sobą nowy system. W związku z tym wielu ludzi, szczególnie z Kresów — Wileńszczyzny, Wołynia — uciekało z tego wojska i przechodziło do partyzantki. Były wypadki dezercji nawet całych batalionów. Tak było i w czasie wojny, i po wojnie. Szczególny dramat przeżywali żołnierze wcieleni do Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Należy przy tym pamiętać, że nie tylko KBW walczyło ze zbrojnym podziemiem. Regularne wojska, łącznie z „Kościuszkowcami”, były używane np. w rejonie Białegostoku do zwalczania rodzimej partyzantki. Dlatego było dużo aktów dezercji — również z KBW. Później opozycja w wojsku przestała istnieć. Została po prostu fizycznie zlikwidowana. Główną rolę odegrała tu Informacja Wojskowa, aparat polityczny i radziecy dowódcy. Praktycznie od dowódcy batalionu wzwyż wszyscy dowódcy byli obywatelami ZSRR.

Pyt.: Zanim przejdziemy do odrodzenia się opozycji w LWP, zastanówmy się, które wydarzenia w historii PRL miały na to decydujący wpływ.

S.D.: Sytuacja, o której mówiłem, obejmuje okres do połowy lat 50. W czerwcu 1956 r. wojsko zostało wyprowadzone na ulice Poznania i całkowicie dało wiarę informacjom o tym, że walczą przeciwko Niemcom, którzy przyjechali na Targi Poznańskie i razem z autochtonami próbują oderwać Poznań od Polski. Kadra oficerska w tamtym okresie była na bardzo niskim poziomie, dowódcy pułków nie mieli nawet średniego wykształcenia — wszystko w granicach 9 klas i niżej. Akcją dowodził Stanisław Popławski, radziecki generał w polskim mundurze. Co ciekawe, Rosjanie wtedy polskiemu wojsku nie ufali i założyli koncepcję szybkiej interwencji i otoczenia Poznania własnymi siłami. Z Legnicy i Bornosulinowa. Bornosulinowo jest ok. 14-tysięcznym ukrytym miasteczkiem sowieckim koło Szczecinka. Wojsko wtedy jednak niczego nie rozumiało i opozycja się nie wyłoniła.

Istotne były też ekscesy antyreligijne w roku 1966. Na skutek nacisków Gomułki i Kępy wojsko brało udział w zakłócaniu uroczystości millenijnych. Na uroczystości wchodziła kadra oficerska w cywilnych ubraniach i zakłócała spokój modlących się. Ubrani byli zresztą tak, że łatwo ich można było rozpoznać: brązowe buty i zielone skarpetki lub ortalionowe płaszcze. Blokowano procesję wychodzącą z ul. Świętojańskiej w Warszawie. Była to duża, zorganizowana grupa, której bazę stanowiła Biblioteka Narodowa i Muzeum Narodowe. Tam czekali na moment wyprowadzenia przez Wyszyńskiego procesji z Katedry. W Gnieźnie pod kierownictwem marszałka Mariana Spychalskiego urządzono pod Katedrą defiladę z udziałem sprzętu gąsienicowego. Akurat w czasie uroczystości. Wyszyński zorientował się, że wojsko coś szykuje, więc przesunął uroczystości na wieczór. To oni też przesunęli defiladę na wieczór. Wzdłuż tras rozstawiono lampki olejowe i kadetów. To kopciło, więc byli cali osmaleni, tylko zęby białe. Do tego huk sprzętu gąsienicowego — jednym słowem atmosfera niesamowita. Wojsko zachowało się wtedy zupełnie bezmyślnie i się doskonale bawiło.

Następnie była Czechosłowacja. Wyprawą dowodził gen. Siwicki, a rozkaz do wymarszu dał gen. Jaruzelski. Zresztą decyzję podjęli całkowicie samodzielnie, bez powiadamiania Sejmu, który ją później i tak oczywiście uznał za słuszną. Ale to znowu nie wywołało powstania opozycji w wojsku.

W 1970 r. wojsko zostało wydarzeniami na Wybrzeżu zaskoczone i poderwane do akcji alarmem, czyli bez przygotowania ideologicznego. Aparat polityczny poinformował krótko, że na ulicach Gdańska nastąpiły mordy, podpalenia i — zawsze się wtedy dodaje — gwałty spowodowane przez Niemców i gdańszczan nie chcących zgodzić się na układ pokojowy z Brandtem. Nadzorował to gen. Urbanowicz, późniejszy ambasador w Mongolii. Po pewnym czasie zaczęły następować akty odmowy wykonania rozkazu i sabotowanie: żołnierze psuli samochody itp. Jeszcze jeden dzień i wojsko rozpadłoby się.

Czy była wtedy jakaś opozycja? Tak. I to jest bardzo ciekawe. Szef sztabu generalnego, gen. Chocha, został wysłany na Wybrzeże w celu zorganizowania działań. Wrócił potem do Jaruzelskiego i opowiedział to, co widział. W wojsku mówiło się, że nakłaniał on Jaruzelskiego do internowania Gomułki, Kliszki, Kociołka i innych, oraz zwołania nadzwyczajnego zjazdu partii i oddania się w jego ręce. Jaruzelski się na to nie zdecydował.

Nieprawdziwe są pogłoski, że Jaruzelski był internowany lub odsunięty od władzy. Jest to niemożliwe. Kto służył w wojsku więcej niż kilka lat, wie, że Ministra Obrony Narodowej trzeba by po prostu fizycznie zamknąć, ale tego nie ma jak zrobić, bo jego pilnuje WSW. Nie ma siły, która mogła-

by zamknąć całe dowództwo. A w przeciwnym razie Minister ma nadal faktyczną władzę. Do niego idą meldunki, telefony itp. Jaruzelski, Moczar i inni członkowie Politbiura uznali, że na Wybrzeżu nastąpiła kontrrewolucja i kolegialnie podjęli decyzję o użyciu broni. Gen. Chocha i Korczyński kilkakrotnie upewniali się przez telefon, czy takie decyzje zapadły.

Pyt.: A skąd Pan o tym wie, jeśli można zapytać?

S.D.: Z kręgu tych, którzy byli wtedy w ich otoczeniu. To było w Sztabie, w centrum dowodzenia w Gdańsku. Ci ludzie nie mieli powodu, aby to ukrywać. Wszystkie te sprawy wyszły na jak.

Jaruzelski, jako dowódca, zachował się wyjątkowo podle i asekurancko, gdyż nie było go na miejscu działań. Dało mu to później możliwość manewru i całą winę zrzucił na gen. Korczyńskiego, który na dowodzeniu się nie znał. Korczyński wyjechał później na placówkę do Algierii, gdzie zmarł. Nie wiadomo do dzisiaj, czy popełnił samobójstwo, czy go zamordowano. Wszystkich dowódców z tego okresu przeniesiono z Wybrzeża.

Pyt.: Czy była już wtedy grupa, którą można by nazwać opozycją w wojsku?

S.D.: W kadrze nie. Natomiast było załamanie się morale żołnierz z tych jednostek, które brały udział w starciach ze społeczeństwem.

Pyt.: Przejdźmy do przygotowań do stanu wojennego. Kiedy się zaczęły?

S.D.: Pewne symptomy były już w sierpniu 1980 r. Bardzo wiele osób w wojsku wiedziało o przygotowaniach do stanu wojennego. Im wyższe szczeble, tym więcej. Ale nawet na niższych szczeblach, jeżeli ktoś myślał, to mógł zauważyć nadmiar wojsk radzieckich w Polsce. W miejscach, w których nigdy ono nie bywało i do tego nie zajmujących się ćwiczeniami. Były rozrzucone punkty łączności i in., co wskazywało na jakieś przygotowania.

Pyt.: Czy powstanie „Solidarności” miało wpływ na zmianę świadomości w wojsku?

S.D.: Przede wszystkim niesamowicie uaktywnił się pion polityczny. Dosłownie tysiące pogadanek, wykładów o tym, jak to „S” przygotowuje się do obalenia ustroju siłą. Oskarżano też KPN i KOR. Z drugiej strony 2–3 tys. oficerów zaczęło jawnie sympatyzować z „S”. Był to proces powolny, ale zauważalny.

Pyt.: Skąd znana jest ta liczba?

S.D.: Stąd, że tylu żołnierzy zostało z wojska pod rozmaitymi zarzutami usuniętych przed wprowadzeniem stanu wojennego.

Pyt.: Czy opozycja dostawała informacje o przygotowaniach do stanu wojennego?

S.D.: Tak. Kilkanaście razy informacje takie przekazano liderom „Solidarności”. Zostały one zlekceważone. Np. płk Marian Rajski z Gdyni, później zdegradowany do szeregowca, osobiście ostrzegał Bogdana Lisa. Kukliński nie był odosobniony.

Pyt.: Jak środowiska wojskowe oceniają osobę Kuklińskiego?

S.D.: Jest to postać, w naszej ocenie, kontrowersyjna. Nie można go nazwać zdrajcą czy szpiegiem, bo nim nie był. Sytuacja była innego typu, bo chodziło o wojnę z własnym społeczeństwem. Natomiast postąpił w sposób niegodziwy. Nie może oficer prowadzić z obcym mocarstwem konszachtów. Może to zrobić działacz polityczny, ale nie osoba związana z wojskiem. Jeżeli byśmy usprawiedliwiali Kuklińskiego, to musielibyśmy również usprawiedliwić Jaruzelskiego, Molczyka, którzy razem z Armią Czerwoną przygotowywali zamach na nasz kraj.

Kukliński mógł przekazać tę informację „Solidarności” lub Kościołowi, a w ostateczności pójść do spowiednika.

Pyt.: Ostatnio lansowana jest wizja Jaruzelskiego jako postaci w pewnym sensie pozytywnej, gdyż mającej na ochronić przed radziecką inwazją. Co na ten temat mówi się w wojsku?

S.D.: Rzeczywiście, jest to sprawa w ocenie wojska złożona. Gdyby Jaruzelski nie wziął w tym udziału, zostałby ze stanowiska odwołany, a dowództwo przejąłby prawdopodobnie gen. Molczyk. Gdyby wojsko polskie było bierne, to Rosjanie by z pewnością wkroczyli. Natomiast gdyby wojsko polskie opowiedziało się po stronie narodu, to – jestem o tym przekonany – Rosjanie nie ryzykowaliby wojny. Atak na trzy armie polskie, tj. ok. 16 uzbrojonych dywizji, byłby dla nich nieopłacalny. Ta wojna mogłaby się przeciągać nawet rok. Nie wiadomo, jak by się zachowały Chiny – skutki byłyby z pewnością światowe. Gospodarcze i polityczne skutki agresji byłyby wtedy niekorzystne dla ZSRR.

Taka wojna dla Rosjan byłaby tragedią. Z ludźmi uzbrojonymi nie sposób walczyć bez dużych strat własnych. Oni by się gdzieś przebijali, np. na Węgry, mogłaby powstać partyzantka leśna lub miejska. Co robić z jeńcami? Przecież gdyby oni dostali rozkazy, to byliby zwolnieni z odpowiedzialności – broniliby tylko ojczyzny. To nie jest taka prosta sprawa. Dla ZSRR mogłaby to być tragedia nie tylko moralna, ale i polityczna. Powstaje poza tym problem zrujnowania gospodarczego kraju. Rosjanie nie byliby w stanie Polski potem gospodarczo odbudować. Zresztą wiadomo, że były przygotowania wśród wojskowych do działań sabotażowych, wysadzania mostów itp., na wypadek inwazji sił Układu Warszawskiego.

Oczywiście z punktu widzenia ekonomiki walki nasza armia szans wygrania wojny nie miała. Ale z drugiej strony oni nie zastosowaliby broni atomowej. Musieliby to więc jakoś zdobywać czołgami – czyli niszczyć. Nie wyobrażam sobie, żeby Breżniew mógł sobie pozwolić na tego typu awanturę światowa. ZSRR zaatakował Afganistan i zapłacił za to niezwykle wysoką cenę. A my byliśmy od Afganistanu silniejsi.

Pyt.: Wróćmy do opozycji w wojsku. Co po stanie wojennym?

S.D.: Szybko wystąpiła frustracja w armii, gdyż przekonała się ona, że wystąpiła w głupiej roli. Wzrosło pijaństwo, kadra częściej jeździła do domów i nie wracała w terminie, często trzeba było odwoływać komisarzy, bo wplątywali się w jakieś afery mieszkaniowe itd.

Część oficerów zdecydowała się na wydawanie niezależnego pisma wojskowych „Reduta”. Głównie byli to ci, którzy już przed stanem wojennym sympatyzowali z „Solidarnością” czy KPN. Z KOR-em raczej nie. Tutaj propaganda, przedstawiająca KOR jako agenturę, odniosła skutek. Wydano 21 numerów „Reduty”. W artykułach przede wszystkim ośmieszano działalność WRON. Pokazywano, że jej członkowie nie mają czystych rąk. Mówiono o willach budowanych przez wojsko dla wyższej generalicji, aferach samochodowych itp.

Początkowe 3 numery robili niewojskowi, konkretnie Czesław Bielecki i wydawnictwo CDN. Do następnych numerów włączyła się kadra i w tym momencie zainteresował się tym kontrwywiad.

Pyt.: Jaki był zasięg „Reduty”?

S.D.: Dostarczyliśmy Cz. Bieleckiemu dużo adresów. Pierwszy numer dotarł do wszystkich, drugi do połowy, a trzeci został w zasadzie w całości przechwycony przez kontrwywiad. Akcja objęła prawie wszystkie jednostki.

Pyt.: A jaki był finał akcji?

S.D.: Kontrwywiad po kilku latach działań wpadł na trop redakcji i informatorów z wojska. Punktem przełomowym było przejęcie zbioru rękopisów. Zrobiono tajną rewizję w jednym z mieszkań i zabrano sprzęt poligraficzny, magnetofon i m.in. te teksty. Prawdopodobnie na skutek decyzji samego Kiszczaka zdecydowano się czekać. Analiza tekstów umożliwiła im zlokalizowanie ich autorów, ale nie ujawniła, kto dostarczał redakcji informacji. A informacje pochodziły nawet z narad WRON. Myśmy uznali, że ponieważ nie było żadnej reakcji ze strony SB, więc włamania dokonali zwykli złodzieje. I to był błąd.

Aresztowano Cz. Bieleckiego i po paru godzinach zaczęto aresztować oficerów. Co ciekawe, w pewnym momencie aresztowania wstrzymano. Sami się przestraszyli, że wyjdzie na zewnątrz informacja, że wojsko nie akceptuje działalności gen. Jaruzelskiego. I zamiast zrobić, jak w latach 50. wielki proces 200–300 oficerów, zaczęto usuwać niektóre nazwiska z akt sprawy. Sprawy nigdy nie zrobiono. Ludzie posiedzieli po prawie 2 lata w śledztwie i ich puszczono. Część wyrzucono, część zdegradowano, a niektórzy są do dzisiaj w wojsku.

NASI PRZEDSTAWICIELE

Marek Czachor, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia
Maciej Frankiewicz, ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57
Antoni Kopaczewski, ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762
Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89

NUMER
56
9.11.1989

Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

Dnia 11 listopada mija 71 rocznica odzyskania niepodległości. Czas istnienia niepodległego państwa polskiego był krótki — jedynie 21 lat. Jednak dzięki tym latom Polacy uzyskali siłę do przetrwania kolejnej, już pół wieku trwającej niewoli. Czy nie zatracimy ideałów, które przyświecały naszym przodkom w walce z najeźdźcą? Czy nie wyrzekniemy się naszej tradycji? Zbigniew Herbert pisał w 1982 r. w wierszu „Raport z oblężonego miasta”:

„(...) chwilowo zwolennicy ugody wzięli górę nad stronnictwem niezłomnych
zwykłe wahania nastrojów losy jeszcze się ważą (...)”

Oby tak było!

Z okazji 11 listopada składamy wszystkim czytelnikom życzenia dożycia dnia, którego rocznica stanie się takim świętem, jak to, które obchodzimy — Dnia Ponownego Odzyskania Niepodległości. Wszystkim „realistom” zaś dedykujemy piosenkę Jacka Kaczmarskiego, która niech posłuży za komentarz do ich linii ideowej.

Spójrzcie na królów naszych poczet,
kapłanów durnej tolerancji:
twarze jak katalogi zboczeń
niesionych z Niemiec, Włoch i Francji.
W obłokach rozbujałe dusze,
ciała lubieżne i ułomne,
fikcyjne pakty i sojusze,
zmarnotrawione sny koronne.
Niczyja inna, lecz ich wina
sojusz Hitlera i Stalina.

Spójrzcie na podgolone łby,
na oczy zalepione miodem,
wypukłe usta żądne krwi,
na brzuchy obnoszone przodem.
Na czuby, wąsy, brody, brwi,
do szabel przyrośnięte pięści —
to dumnej szlachty pyszne dni
naszemu winne są nieszczęściu.
To za ich grzechy — myśmy czyści —
gnębią nas teraz komuniści.

Sejmy, sejmiki, wnioski, veto
i „nie oddamy praw o włos”.
Ten tłum idący za lawetą,
nieświadom, co mu niesie los.
Nie, to nie nasi antenaci,
nie mamy z nimi nic wspólnego!
Nie będą nam ułani braćmi -
my już nie dzieci Piłsudskiego!
To ich historia temu winna,
że nasza będzie całkiem inna.

Zapomnieć wojny i powstania,
w jedynie słuszny szarpać dzwon
narodowego byle-trwania,
w zgodzie na namiestniczy tron.
W zamian w tej ziemi nam mogiła,
i przodków śpiew, jak echa kielich,
że jeszcze Polska wtedy żyła,
gdy za nią ginęli...

Głowa Kościoła anglikańskiego, biskup Canterbury Robert Runcie, podczas wizyty 1.10.89 r. w Watykanie wypowiedział się o na rzecz zjednoczenia kościołów chrześcijańskich i uznania przez nie zwierzchnictwa Stolicy Apostolskiej.

LITWA Rzecznik „Sajudisu” poinformował o przekazaniu M. Gorbaczowowi petycji podpisanej przez czterdziestu członków litewskiej Rady Najwyższej, w której zawarte jest żądanie przeprowadzenia na Litwie referendum w sprawie utworzenia samodzielnego państwa.

AZERBEJDŻAN W Stepanakercie, stolicy Górnego Karabachu, milicja i oddziały KGB otwarły ogień do protestujących Ormian. Informacje na ten temat agencje zachodnie podają za doniesieniami TASS-a. Jak twierdzą władze sowieckie, przyczyną strzelania do demonstrantów była wrogość tłumu wobec milicji oraz zaatakowanie „przedstawicieli porządku” przy pomocy kamieni i broni palnej. Informacje na temat ofiar również podawane są za oficjalnymi źródłami sowieckimi.

AFGANISTAN Politycy amerykańscy wyrażają zaniepokojenie z powodu znacznego zwiększenia dostaw sowieckiego uzbrojenia do Afganistanu. W ostatnich tygodniach zwiększyła się również liczba radzieckich ekspertów wojskowych, współpracujących z armią Nadżibullaha. ZSRR podwoił nakłady na pomoc wojskową dla reżimu w Kabulu (obecnie 400 mln. dol. miesięcznie).

Partyzanci afgańscy, biorący udział w walkach z oddziałami wojsk Nadżibullaha, odczuwają poważne braki w uzbrojeniu. Dostawy broni ze Stanów Zjednoczonych są niewielkie w porównaniu z potrzebami. Tymczasem Związek Radziecki nieprzerwanie zwiększa dostawy nowoczesnego sprzętu wojskowego do Kabulu. Wyrazy zaniepokojenia polityków amerykańskich związane z zaopatrzeniem sowieckim dla reżimu Nadżibullaha nie mają większego znaczenia militarnego.

29.10.89 r. Reżimowe władze Kabulu zamknęły lotnisko położone na przedmieściach stolicy Afganistanu. Zniszczenia spowodowane ostatnimi atakami rakietowymi uniemożliwiły funkcjonowanie lotniska. Sytuację oddziałów Nadżibullaha pogarsza jeszcze blokada szosy Salang przez partyzantów. Tym samym zostały odcięte możliwości odbierania zaopatrzenia ze Związku Radzieckiego, które umożliwia panowanie Nadżibullaha w Kabulu. Wojska reżimowe rozpoczęły ofensywę na pozycje mudżahedinów, położone w pobliżu szlaku Salang — w nadziei, że uda się tą drogą odebrać sowieckie zaopatrzenie wojskowe.

KURDOWIE 14.10.89 r. w Paryżu rozpoczęła się międzynarodowa konferencja poświęcona Kurdom. Otwierając obrady, przewodniczący Komisji Praw Człowieka parlamentu brytyjskiego stwierdził, że represje, jakich doznaje ten narów — zwłaszcza w Iranie, Iraku i Turcji — zagrażają jego istnieniu. Konferencji, która za swój główny cel postawiła przerwanie milczenia na temat tragedii Kurdów, patronuje pani Daniela Mitterrand, żona prezydenta Francji.

ZSRR 22.10.89 r. Jeden z przywódców lipcowych strajków górniczych w Workucie, Aleksander Sołotnikow, został zamordowany.

CHINY–ZSRR Masakra dokonana w Gruzji przez KGB i masakra na Placu Niebiańskiego Spokoju w Pekinie, dokonana przez wojsko ChRL, zbliżyła, jak się wydaje, pozostające od długiego czasu w konflikcie oba państwa komunistyczne. Po spotkaniu na szczycie w maju br. ożywiły się kontakty pomiędzy Moskwą a Pekinem. Z okazji 40 rocznicy powstania ChRL ambasador ZSRR Oleg Trojanowski 7.10.89 r. wydał uroczyste przyjęcie. W spotkaniu uczestniczył premier ChRL Li Peng — strona chińska i sowiecka wyrażała po wielokroć satysfakcję z obecnego rozwoju stosunków wzajemnych.

USA Sekretarz stanu w rządzie USA James Baker zakazał wygłoszenia referatu na temat zmian zachodzących w bloku komunistycznym zastępcy doradcy d/s bezpieczeństwa państwa Robertowi Gates. Powodem zakazu są „zbyt pesymistyczne” oceny i prognozy wydarzeń w ZSRR tego specjalisty od spraw wschodnich.

RFN ściśle współpracuje z reżimem M. Kadafiego. Ok. 100 tys. specjalistów z Niemiec Zachodnich uczestniczy w budowie libijskich rakiet średniego zasięgu, które będą mogły przenosić głowice z ładunkiem chemicznym. Nowa broń płk. Kadafiego obejmie swoim zasięgiem Egipt, Czad oraz bazy NATO na Sycylii. Władze RFN po „odkryciu” afery wdrożyły śledztwo...

7.10.89 r. sowiecki wartownik, pełniący służbę w jednostce wojskowej przy ul. Zwycięskiej we Wrocławiu zastrzelił ZBIGNIEWA WÓJCIKA z Bielska Białej. Wójcik odbywał zasadniczą służbę wojskową w jednostce stacjonującej naprzeciwko koszar sowieckich.

Transport mięsa, który dotarł koleją z Zachodu do Świdnicy, został przeładowany na sowieckie samochody, które odjechały do stacjonujących w tym mieście jednostek armii radzieckiej.

WAŁĘSA 25.10.89 r. Dopiero dzisiaj dotarły pierwsze reakcje dotyczące niedzielnej wizyty francuskich polityków i działaczy u Lecha Wałęsy. Wałęsa zrugał wówczas swoich gości za zwlekanie z pomocą rządowi Mazowieckiego. Z wypowiedzi polityków francuskich, nacechowanych ogromną dyskrecją, przebija pewne zaskoczenie i niesmak. Rzecznik Wałęsy, Piotr Nowina-Konopka oświadczył, że wypowiedzi Wałęsy zostały przez Francuzów niewłaściwie zrozumiane.

Lech Wałęsa poinformował, że pełnienie obowiązków przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdańskiej powierzył Bogdanowi Lisowi. Wałęsa kandydował na stanowisko przewodniczącego KZ „Solidarności” Stoczni Gdańskiej i wygrał wybory, eliminując A. Szablewskiego. Ponieważ, jak teraz powiedział, nie ma czasu na zajmowanie się sprawami Stoczni, mianował swojego zastępcę.

W wywiadzie dla jednego z amsterdamskich dzienników Lech Wałęsa oświadczył, że uważa za możliwe rozwiązanie „Solidarności”. Wałęsa odkrył w „Solidarności” kilka nurtów: chrześcijańsko-demokratyczny, socjalistyczny, komunistyczny i żydowski. Wałęsa stwierdził, że nurty te połączyły się między sobą w momencie konfrontacji i walki; teraz ta jedność jest, jego zdaniem, sztuczna. Odpowiadając na pytanie dziennikarza, który powtórzył zarzuty o dyktatorski sposób postępowania, Wałęsa odpowiedział: „Jak mogę być dyktatorem teraz, kiedy mam w parlamencie 260 posłów”.

STOSUNKI GOSPODARCZE Z ZSRR

Prezentujemy tekst wystąpienia posła Ziemi Elbląskiej i Dolnego Powiśla, Edmunda Krasowskiego (OKP), w czasie debaty nad budżetem dnia 10.10.89 r.

Panie Marszałku i Wysoka Izbo!

Dzisiejsza debata nad budżetem państwa jest dyskusją ważną, o silnym ładunku emocjonalnym. W zasadzie przedstawiono już głosy za i przeciw projektowi ustawy. W sytuacji, w jakiej przyszło rządowi T. Mazowieckiego referować system gospodarczy kraju, przedstawiony nam projekt budżetu jest wymuszony katastrofalną polityką finansową poprzednich rządów. Tym bardziej należą mu się słowa uznania.

Jednocześnie w zasadzie nie zmieniły się uwarunkowania zewnętrzne, które mają olbrzymi wpływ na rozwój gospodarczy i politykę finansową naszego państwa. Gospodarka polska jest silnie związana z gospodarką radziecką, a ostatnie wypowiedzi rządu USA napawają mnie niepokojem. Otóż 19 października br. przewodniczący Komisji Kongresu USA d/s Afganistanu powiedział, że: „Związek Radziecki zwiększył we wrześniu miesięczną pomoc militarną dla rządu w Kabulu do 400 mln. dolarów”, natomiast kilka dni wcześniej Pentagon zgłosił raport, z którego wynika, że w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy dostawy sprzętu z ZSRR do krajów Trzeciego Świata, będącymi w jego orbicie zainteresowań, zmniejszyły się o 50%. Za to pozostałe państwa komunistyczne zwiększyły pomoc do tych państw aż o 35%. Informacje te pochodzą z Gazety Wyborczej nr 118.

W związku z tym obawiam się, czy przypadkiem budżet naszego państwa nie będzie dodatkowo obciążony. Bo to, że do tej pory przekazywaliśmy pomoc wojskową komunistycznym krajom Trzeciego Świata, tzn. nisko oprocentowane kredyty rządowe, pomoc bezzwrotną, jest faktem. Potwierdzenie tego otrzymałem w pisemnej odpowiedzi Ministerstwa Współpracy Gospodarczej z Zagranicą, pana Marcina Święcickiego, który na moją interpelację poselską z 23 sierpnia br. potwierdził moje obawy i przypuszczenia. Informacje zawarte w tej odpowiedzi są ważne, ale niestety, nie wiem, czy mogę o nich poinformować Wysoką Izbę, gdyż zawiera ona w części dotyczącej handlu bronią z Trzecim Światem klauzulę: „poufne”.

Wysoki Sejmie! Jakże ważnym i nie wymagającym uzasadnień jest problem funkcjonowania Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Wydawać by się mogło, tworu poprzedniej epoki, ale twory, który w dalszym ciągu niszczy gospodarki krajów Europy Wschodniej. Rząd Tadeusza Mazowieckiego uczynił już w tej sprawie więcej, niż istniejące przed nim wzięte razem rządy.

To dobrze! Trzeba to zmienić. Powiedziałbym więcej, rozwiązać RWPG. Ale na tej drodze stoją olbrzymie problemy. W tym miejscu przytoczę wypowiedź dla „Przeglądu Tygodniowego” nr 40 byłego w Rządzie Rakowskiego ministra Wilczka, który stwierdził, że zamknięcie się w ramach RWPG, niewymienialność walut, to gorsze niż formalne przeszkody w handlu z Zachodem. Podporządkowanie się głównie interesom zbrojeniowym i radzieckim, mimo że od 10 lat nie jest już takie w skutkach, trwa do dziś. Natomiast w wywiadzie dla „Polityki” nr 42 minister Marcin Święcicki na temat reformowania RWPG powiedział m.in.: „Na razie prowadzimy w tych sprawach wstępne rozmowy. O jakichkolwiek istotnych zmianach można myśleć dopiero do 1991 roku. Do tego czasu obowiazują nas wcześniej podpisane wieloletnie umowy międzynarodowe”. Wagi tych wypowiedzi nie sposób przecenić, a problem jest poważny, bardzo poważny. Z nim wiąże się oczywiście delikatna sprawa zaopatrzenia kraju w surowce, w tym paliwa płynne. A z tym, szczególnie w ostatnich kilku tygodniach, ograniczenia w imporcie ropy i nierytmiczne jej dostawy. ZSRR po prostu nie wywiązuje się z podjętych wcześniej zobowiązań. Jest to niezrozumiałe tym bardziej, że cena jednej tony ropy eksportowanej do nas przez Związek Radziecki wynosi, wg danych podanych przez dyrektora Centrali Handlu Zagranicznego Ciech-Petrol-Impexu, ok. 180 dolarów. Ten stan rzeczy może wywołać dezorganizację polskiego życia gospodarczego, a przez to storpedowanie reformatorskich działań solidarnościowego rządu T. Mazowieckiego, tym bardziej, że w przypadku braku możliwości realizacji importu niezbędne będą znaczne podwyżki cen paliw dla osiągnięcia ceny równowagi sprzedaży rynkowej.

Faktem jest, że dzięki temu do budżetu państwa wpłyną dodatkowe miliardy złotych, ale będzie to również idealne wytłumaczenie dla monopolistów do kolejnej, lawinowej, nieuzasadnionej w swej wielkości i skali podwyżki cen. A jaką wtedy poniesiemy cenę polityczną?

Wysoka Izbo! Jeśli stan, w jakim trwa aktualnie RWPG, będzie się utrzymywał nadal, obawiam się, że nasz deficyt budżetowy w dalszym ciągu, niezależnie od hamujących poczynań rządu, wzrastał. Drenaż kieszeni polskiego konsumenta ma swoje granice, co widać po drastycznym spadku popytu na towary konsumpcyjne, szczególnie w ostatnim tygodniu.

Co więcej, obawiam się, że wszelka pomoc państw zachodnich, czy to humanitarna, czy też gospodarcza, w sytuacji, gdy Polska jest tak ściśle związana z RWPG na zasadzie naczyń połączonych, będzie z Polski wypływać. Uważam, że należy natychmiast, nie czekając do roku 1991, jak nam sugeruje minister Święcicki, renegocjować wieloletnie umowy w ramach RWPG. Wtedy będzie to stanowić minimalną gwarancję dla krajów zachodnich, co do udzielenia Polsce nie tylko pomocy charytatywnej, ale konkretnego i znaczącego wejścia na drogę współpracy gospodarczej. Dziękuję bardzo.

SPRAWA ZNÓW AKTUALNA
(list otwarty)

O konieczności rozwoju atomistyki zadecydowały trzy przesłanki:

1) konieczność utrzymania obecnej struktury przemysłu, szczególnie utrzymanie przemysłu ciężkiego,
2) podobne tempo rozwoju demograficznego jak w latach 1960–70,
3) utrzymanie wzrostu dochodu narodowego równego 4% rocznie.

Po 10 latach okazało się, że założenia powyższe są nieprawdziwe, gdyż:

1. Utrzymanie obecnej struktury przemysłu jest niemożliwe. Jest bezwzględną koniecznością jego restrukturyzacja, a więc zmniejszenie jego materiało- i energochłonności. W niektórych gałęziach prze-

mysłu z powodu ponad 80% dekapitalizacji bezwzględnie konieczna jest jego odbudowa.
2. Wzrost demograficzny kraju jest znacznie niższy.
3. Po 10 latach można stwierdzić, że zakładany wzrost dochodu narodowego okazał się nierealny. Nadal nie osiągnięto dochodu z roku 1978.

Poza tym trzeba podkreślić, że przyjęcie planu rozwoju energetyki jądrowej do 2010 roku spowoduje:

1. Niezabezpieczenie, przy obecnej strukturze przemysłu, zapotrzebowania na energię. Wg tzw. wariantu dolnego planów rządowych zapotrzebowanie to musi wzrosnąć o ok. 30%. Wybudowane w tym okresie elektrownie atomowe mogą dać maks. 7% energii. Zdziwienie musi budzić fakt, że plan ten, przedstawiony Sejmowi w 1988 r., nie wypowiedział się w ogóle na temat kosztów jego realizacji, ani nie podawał możliwości alternatywnych.
2. Z całą mocą wymaga podkreślenia fakt, że w produkcji energii elektrycznej na głowę mieszkańca przewyższamy takie kraje, jak Węgry, Hiszpania, czy Portugalia. Nikt nie słyszał o kryzysie energetycznym w tych krajach. Poza tym w 1979 r. wydobyliśmy ponad 10 miliardów gazu ziemnego. W 1988 tylko 5 mld. m^3. Innymi słowy, straciliśmy równowartość energii z 5 elektrowni jądrowych typu Żarnowca. I tak zapowiadany kryzys nie nastąpił.
3. Budowa elektrowni jądrowych nie spowoduje poprawy środowiska, a wręcz przeciwnie — jego pogorszenie. Nie nastąpi bowiem w wymienionym okresie zamknięcie ŻADNEJ z istniejących elektrowni, zabraknie natomiast pieniędzy na ich modernizację. Już w tej chwili z powodu „braku pieniędzy” nie wykonano planu oszczędności w energetyce.
4. Nastąpi wzrost zadłużenia do 78 mld. dolarów. Musimy bowiem zakupić całe urządzenia poza granicami kraju.
5. Dochód narodowy ulegnie obniżeniu.

Poza tym wymaga podkreślenia fakt, że:

1. Czas amortyzacji elektrowni jądrowych wynosi ok. 30 lat, a np. wodnych 5 lat. W dobie ciężkiego kryzysu ekonomicznego nie wydaje się celowe zamrażanie kapitału na tak długi okres.
2. Koszt uzyskania 1 kWh z elektrowni jądrowej jest wyższy, aniżeli z elektrowni konwencjonalnej około trzykrotnie.
3. Budowa elektrowni jądrowych uniemożliwia, z powodów ekonomicznych, budowę instalacji odpyłowych, które produkują ok. 90% energii.
4. Brak odpowiedniej jakości materiałów konstrukcyjnych uniemożliwia budowę zbiorników rentencyjnych wodnych, ze względów ekonomicznych i materiałowych, co pogłębia deficyt wody w kraju (co powoduje m.in. spadek plonów).
6. Do chwili obecnej nie rozwiązano na ŚWIECIE sprawy odpadów radioaktywnych. Koszt przechowywania odpadów nie jest uwzględniony w kosztach budowy elektrowni. Brak międzynarodowych umów (z ZSRR) w sprawie usuwania wypalonego paliwa.
7. Nieprzygotowanie techniczne i technologiczne kraju do budowy takich obiektów.
8. Typ reaktora i data jego konstrukcji nie gwarantują bezpiecznej pracy.
9. Wybór miejsca pod budowę pierwszej elektrowni jądrowej w Żarnowcu wskazuje, że odpowiednie komisje lekceważą przepisy dotyczące lokalizacji tego typu budowli. Żarnowiec usytuowano bowiem dokładnie na uskoku tektonicznym, aktywnym w okresie ostatnich 70 lat. Ekspertyza geologiczna (1988) postuluje wstrzymanie budowy elektrowni jądrowej do czasu wyjaśnienia sprawy metanu obecnego w podłożu. W przypadku potwierdzenia dotychczasowych badań uniemożliwi to budowę jakiegokolwiek zakładu przemysłowego w tym miejscu.
10. Spowoduje dalsze uzależnienie kraju od dostawcy rudy uranu. Światowe zapasy uranu szacowane są na 15–25 lat.

PS. W zakładanych planach do 1992 roku nadal 35% środków przeznaczonych na inwestycje lokuje się w przemysł energetyczno-paliwowy. Dowodem dobrej woli wyprowadzenia kraju z kryzysu Rządu Premiera Mazowieckiego będzie jak najszybsza zmiana tej proporcji na rzecz rolnictwa. Wymaga podkreślenia fakt, że bez przesunięcia środków na rzecz rolnictwa samo wyżywienie narodu będzie bardzo utrudnione. Niestety, ostatnia wizyta byłego premiera Francji osłabia te nadzieje. Giscard d'Estaing jest bowiem żywotnie zainteresowany w sprzedaży Polsce urządzeń energetyki jądrowej na zasadach udzielenia 5–7 miliardów dolarów kredytu. Spowoduje to dalszą emisję pustego pieniądza i dalszy wzrost cen artykułów żywnościowych, a więc dalszą inflację. Jednocześnie ulegnie dalszemu zahamowaniu budownictwo mieszkaniowe z powodu przesunięcia mocy i środków na budowę elektrowni jądrowych.

(–) Antoni Furtak — poseł, członek prezydium OKP

NASZ KOMENTARZ DO LISTU:

Giscard d'Estaing ma duże udziały w przemyśle atomowym we Francji, który od 1976 roku nie ma w ogóle zbytu na swoją produkcję. Od czasu objęcia rządów przez Mitterranda Francja zmniejsza udział energetyki jądrowej w produkcji energii (za drogo).

G. d'Estaing jest zainteresowany osobiście udzieleniem pożyczki na budowę Żarnowca. Z racji udziału i dużych wpływów w Parlamencie Europejskim jest jednym z dysponentów pomocy żywnościowej dla Polski. Kilka tygodni temu spotkał się z L. Wałęsą i po tym spotkaniu L. Wałęsa wypowiedział się pozytywnie na temat „bezpiecznego” Żarnowca.

Pożyczkę na budowę Żarnowca zaofiarowała też firma Siemens z RFN. W zamian za to Żarnowiec po wybudowaniu będzie przez ok. 10 lat (takie są dane szacunkowe) sprzedawał energię po cenie 5 fenigów za 1 kWh. Aktualna cena energii w RFN wynosi 7 fenigów/1 kWh. Umowa z Siemensem jest już prawdopodobnie zawarta.

V-ce marszałek Sejmu Olga Krzyżanowska blokowała w Sejmie interpelację A. Furtaka. Jej mąż jest szefem instytutu, który dostał zlecenie na opracowanie automatyki do Żarnowca.

Redakcja

UWAGA, OSZCZERSTWO
czyli p. J. Nowak o ś.p. Józefie Mackiewiczu

Były dyrektor Sekcji Polskiej RWE, p. Jan Nowak, na kartach swojej książki „Polska z oddali” (wyd. „Odnowa”, Londyn 1988) zamieścił insynuację, jakoby zmarły w 1985 r. Józef Mackiewicz dopuścił się w czasie wojny kolaboracji z niemieckim okupantem. W maju 1989 r. dziewiętnastu polskich intelektualistów wystosowało z Warszawy do p. Nowaka „List otwarty” („Tygodnik Powszechny”, 41/1989), który jest protestem przeciwko głoszonym przez niego oskarżeniom. List ten spotkał się z „Odpowiedzią” p. Nowaka („Tygodnik Powszechny”, 41/1989), w której autor podtrzymuje swoje stanowisko wobec Józefa Mackiewicza wyrażone w książce „Polska z oddali”.

Pan Nowak swoją „Odpowiedź” rozpoczął stwierdzeniem, że „List w obronie Józefa Mackiewicza został źle zaadresowany” i zaraz potem oświadczył: „Moje wspomnieniowe uwagi w książce «Polska z oddali» były tylko skrótowym powtórzeniem oskarżeń, które pod adresem pisarza wytaczane były publicznie przez Koła AK, zrzeszające żołnierzy AK na obczyźnie...” Tak więc czytelnicy „Tygodnika Powszechnego” dowiedzieli się, że p. Nowak oskarżeń wobec Józefa Mackiewicza, które zamieścił w swojej książce, sam nie sformułował, lecz tylko za kimś drugim powtórzył i nie czuje się w związku z tym za nie odpowiedzialny. Odsyła więc dziewiętnastu intelektualistów do innego adresata.

W dalszej części „Odpowiedzi” p. Nowak stwierdził, że nieuzasadniona jest teza autorów „Listu otwartego”, iż „wysuniętym przeciwko Mackiewiczowi zarzutom brak jest udokumentowania”. Po czym wymienił kilkanaście nazwisk osób, które oskarżały Józefa Mackiewicza. W tym miejscu zbędnym byłoby przytaczać, jako kontrargument, długą listę osób, które o Józefie Mackiewiczu wyrażały się publicznie z największym szacunkiem. Wystarczy stwierdzić, że osoby, które próbowały obciążyć autora „Zwycięstwa prowokacji” zarzutem kolaboracji, posługiwały się właśnie nieudokumentowanymi oskarżeniami. Nieudokumentowane oskarżenie powtarzane nawet wielokroć, nie staje się z tego tytułu udokumentowanym, czyli opartym na dowodach. Kto je powtarzał, powtarzał oszczerstwa.

Osią oskarżenia wysuwanego przez p. Nowaka jest powoływanie się na fakt, że sąd AK wydał w 1942 r. na J. Mackiewicza wyrok śmierci za rzekomą kolaborację. Jednak p. Nowak ani jednym słowem nie wspomniał o fakcie, na który zwróciło uwagę m.in. dziewiętnastu intelektu-

alistów w „Liście otwartym”, mianowicie, że wyrok ten został odwołany (oświadczenie Sergiusza Piaseckiego, przytoczone przez K. Zamorskiego w artykule „Przylepiło się do Józefa Mackiewicza”, londyński „Puls”, 34/1987). Widać uznano, że wyrok był krzywdzący, wydany pochopnie i oparty na nieudowodnionym, gołosłownym oskarżeniu. Odwołanie wyroku oznaczało także faktyczne uznanie pomyłki sądu AK, który go wydał.

Czy p. Nowak o tym nie wie? Czy może wiedzieć nie chce? A może tym oczywistym faktom zaprzecza? Zarówno niewiedza, jak i zła wola są kompromitujące. Ci, którzy znieważali dobre imię Józefa Mackiewicza, głosząc teorię o jego rzekomej kolaboracji z okupantem niemieckim, powinni zdawać sobie sprawę, że byli tylko kontynuatorami akcji zainspirowanej przez komunistów, a mającej na celu zdyskredytowanie antykomunisty, pierwszy bowiem raz oszczerczy zarzut kolaboracji z Niemcami wysunął przeciw pisarzowi były redaktor bolszewickiej „Prawdy Wileńskiej”, pisma ukazującego się w okupowanym przez armię sowiecką Wilnie. Fakt ten został odnotowany m.in. w „Liście otwartym” dziewiętnastu intelektualistów.

Warto dodać, że uporczywą akcję p. Nowaka przeciw J. Mackiewiczowi komuniści śledzą z wielkim aplauzem i aprobatą. Wiedzą, że im nikt by nie uwierzył, zaś akcję p. Nowaka wiele nie znających bliżej tematu osób może wziąć za dobrą monetę. Oto przykład: K. Koźniewski chcąc wmówić w czytelników „Życia Literackiego”, że J. Mackiewicz był kolaborantem, nie silił się na wymyślenie swojej własnej teorii, lecz zacytował fragment książki p. Nowaka „Polska z oddali”. Koźniewski napisał wręcz: „I żeby nikt mnie nie posądzał o stronniczość, pozwolę sobie dosłownie przytoczyć fragment z książki J. Nowaka «Polska z oddali»...” („Życie Literackie”, 37/1989).

Można naturalnie z politycznymi poglądami J. Mackiewicza się nie zgadzać, można z nimi polemizować, ale nie można bez utraty dobrego imienia i osobistej wiarygodności rzucać na pisarza oszczerstw. Pan Nowak uczynił to niestety nieraz.

Na koniec chciałbym wyjaśnić pewną kwestię natury osobistej. Otóż podzielam poglądy polityczne Józefa Mackiewicza i jestem pełen podziwu dla jego wielkiej twórczości literackiej. Nie dlatego jednak stoję po stronie obrońców dobrego imienia pisarza. Skłoniło mnie do tego głębokie przekonanie, że stoją oni po stronie niewinnego człowieka.

Gdańsk, październik 1989 r. Piotr Szczudłowski

ZBRODNIA NAPIĘTNOWANA

Wielkie oburzenie we wszystkich przekaziorach wzbudziła akcja palenia podręczników do języka rosyjskiego. Nie było dość słów potępienia, Gazeta Wyborcza nazwała to za ks. Jankowskim i posłem K. Dowgiałło „zbrodnią”, a spikerka polskiego radia ironicznie zapytywała: „Język rosyjski przestał być językiem obowiązkowym. Czy po zlikwidowaniu innych przedmiotów obowiązkowych w szkołach również odbędzie się publiczne palenie podręczników służących do ich nauki?”

No cóż, można tylko pochwalić prasę: dziennikarze w sposób należyty napiętnowali pogrobowców Savonaroli i Hitlera. Pragnę tylko delikatnie zwrócić uwagę na fakt, że młodzież NIE WYSTĘPOWAŁA tak jak Hitler przeciw nauce i kulturze. Nie paliła książek jako symboli literatury niezgodnej z ideologią. Nie paliła dzieł Lermontowa i Puszkina, ale podręczniki służące RUSYFIKACJI i SOWIETYZACJI. Na pytanie spikerki mogę odpowiedzieć twierdząco: tak, uważam, że np. podręcznik do propedeutyki wiedzy o społeczeństwie należałoby spalić. Może nie tyle spalić, ile oddać na makulaturę. Pojedyncze egzemplarze powinny się ostać jedynie w Muzeum Komunizmu i w specjalistycznych bibliotekach.

A swoją drogą mamy ciekawą hierarchię wartości w prasie koncesjonowanej: rzucanie kamieniami w milicję to zbrodnia, palenie podręczników służących rusyfikacji to zbrodnia, a np. wprowadzenie stanu wojennego to „trudna i niepopularna decyzja”. Ciekawe, jak ukształtuje się młodzież przy lansowaniu takiej hierarchii wartości.

Jakub Puchatek

NA CZYM POLEGA REALIZM

W liście do Kornela Morawieckiego, opublikowanym na łamach Dziennika Polskiego w Londynie, Stefan Bratkowski pisze m.in.:

„...Aż do wyrzucenia mnie z PZPR w październiku 1980 roku uczestniczyłem we wszystkich próbach reform, jakie podejmowano w PRL, poczynając od 1955 r. Sądziłem, podobnie jak wielu innych, że da się wszystko zreformować jedynie od wewnątrz. Historia udowodniła, że było to niemożliwe bez powtórzenia wielkiego, masowego ruchu, takiego jak w 1956 r. Ale gdybyśmy nie podejmowali tych wszystkich prób, można by zarzucać Polakom, że nigdy nie próbowali realizmu...”

Mamy tutaj doskonały, przejrzysty przykład manipulacji słowem „realizm”, którym od wprowadzenia stanu wojennego szermują ugodowi publicyści. Znaczenie słowa zostało zamienione: „realizm” to tyle, co „ugoda z najeźdźcą” i gdyby St. Bratkowski użył tego określenia, spójność logiczna frazy zostałaby ocalona. On jednak tego nie uczynił i uzyskał efekt humorystyczny: wyszło na to, że był realistą, ponieważ latami usiłował osiągnąć coś, co było niemożliwe.

H.S.

DONOS

Do Wielce Szanownego II Zjazdu NSZZ „Solidarność”

Najuprzejmiej donoszę, że Szanowny Zjazd powinien jak najszybciej wprowadzić do Statutu naszej Organizacji przewodnią rolę Lecha Wałęsy.

Swój wniosek argumentuję tym, że teraz są realia, i pewnie jeszcze długo będą. A jak będą realia, to różni radykałowie mogą poważnie potraktować to, co Szanowny Zjazd uchwali i będą mieć demagogiczne argumenty.

Tak jak to już raz po stole okrągłym było, kiedy ci demagodzy chcieli, żeby trzymać się ustaleń Waszego Wielce Szanownego Poprzednika, I Zjazdu. A wtedy Zjazd zrobił niedopatrzenie, nie uchwalając przewodniej roli Lecha Wałęsy i w ten sposób wystawiając go na żer.

Ja ze swej strony i moich kolegów z pracy deklaruję, że my zrobimy wszystko, żeby tacy radykałowie się na II Zjazd nie przekradli. Ale z początku to czasami nie wiadomo, czy taki jeden z drugim to radykał czy nie. I dlatego my też mamy problemy.

Uważamy, że kol. Lech ma duży instynkt, którym dobrze czuje te realia. A gdyby on sobie wybrał jakichś doradców, to trzeba ich potem umieścić w Aneksie, żeby mogli już spokojnie doradzać i też nie być wystawiani na żer.

Ze związkowym pozdrowieniem
Z. Niezależniak

M. MACHNACKI OBURZA SIĘ

W sprawozdaniu z największej manifestacji w NRD, opubilkowanym na łamach Gazety Wyborczej nr 128, Mirosław Machnacki pisze m.in.: „...Dostrzegamy kilkutysięczną grupę głuchoniemych. Domagają się od władz zniesienia zakazu publicznego używania języka migowego. Dowiadujemy się, że tylko dziś swobodnie mogą migać na ulicy. Jutro za coś takiego mogłoby ich spotkać więzienie, a w najlepszym razie bardzo wysoka grzywna. Pozbawiono ich elementarnego prawa, i to w państwie komunistycznym...”

Rozumiemy, że w państwie kapitalistycznym łamania elementarnych praw obywateli są na porządku dziennym i dlatego tak nie bulwersują.

PUNKT INFORMACYJNY SW jest czynny w każdy czwartek w godz. 14–16 w Gdyni przy skrzyżowaniu ulic 10 Lutego i Świętojańskiej.

Przedstawicielem wydawnictwa PETIT w kraju jest Marek Czachor, jeden z jawnych przedstawicieli SW.
Przedstawicielami wydawnictwa PETIT w RFN są: Magdalena Wysznacka-Żurawski, Krzysztof Żurawski, WEHRLING 5, 4600 DOTRMUND 15, BRD/RFN

NASI PRZEDSTAWICIELE:
Marek Czachor, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia
Maciej Frankiewicz, ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57
Antoni Kopaczewski, ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762
Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89

CENA 100 ZŁ, W ZAKŁADACH PRACY BEZPŁATNIE

NUMER
57
22.11.1989

Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

Dnia 11.11 w Gdańsku miała miejsce manifestacja zorganizowana przez SW, PPN i FMW. Uczestniczyło w niej ok. 200 osób. Zebrani ruszyli z Długiego Targu pod pomnik Jana III Sobieskiego, gdzie odbył się wiec. Spośród przemówień pozwalamy sobie przytoczyć w całości, spisane z taśmy magnetofonowej, przemówienie A. Gwiazdy. Spod pomnika manifestanci, trzymając zapalone pochodnie, transparenty o „niekonstruktywnej” treści i wznosząc okrzyki „Sowieci do domu”, „precz z komuną” itp., ruszyli jeszcze pod komitet PZPR. Tam jedna osoba (najprawdopodobniej w stanie „wskazującym na spożycie”) zręcznie wdrapała się na wysokość ok. pierwszego piętra i zerwała dwie czerwone flagi, które spalono. Czynowi temu towarzyszył entuzjazm młodzieży oraz rozpacz jednej z pań, która wołała: „i znowu wszystko będzie na Gwiazdę”. Po spaleniu flag manifestanci udali się pochodem do kościoła NMP, by zdążyć na rocznicową Mszę św.

PRZEMÓWIENIE ANDRZEJA GWIAZDY NA MANIFESTACJI W DNIU 11 LISTOPADA

Przygotowałem okolicznościowe przemówienie, ale będę mówił o czymś innym. Spójrzcie państwo wokół siebie: jak mała garstka ludzi przyszła, aby uczcić rocznicę odzyskania niepodległości w 1918 roku, aby opowiedzieć się za wolą niepodległości. Równie mała garstka wyszła dzisiaj na manifestację z kościoła św. Brygidy. To nie oznacza, że tylko nasz nurt niezależny nie ma zwolenników. Oznacza to jedno: że społeczeństwu udało się odebrać wiarę, udało się odebrać nadzieję i wiarę we własne społeczne działanie. A niepodległość to nie jest tylko fakt, który się kiedyś zdarzy, o którym marzymy. Niepodległość budujemy już dzisiaj każdym swoim krokiem: przychodząc na manifestację i nie przychodząc na manifestację. Nie ma żadnych działań, które byłyby od kwestii, od idei niepodległości niezależne. Komunistom udała się tutaj wielka sztuka. Komunistom udało się odebrać społeczeństwu wiarę we własne siły, udało się większość zobojętnić i przekonać, że nic nie potrafi. Komuniści zrealizowali ten pomysł opozycji, który jeszcze narodził się przed osiemdziesiątym rokiem. Pomysł na granicy dowcipu: „zbudujemy im wspaniałe gmachy, wyłóżmy je piękną boazerią, połóżmy im dywany, każdemu dajmy dziesięć telefonów na biurko i żadnej linii wychodzącej na zewnątrz. Niech zajmują się swoimi sprawami.” Ten pomysł opozycji zrealizowała komuna. Oddała senaty, dała miejsca w sejmie, ściągnęła tam najlepszych działaczy opozycji, najlepszych działaczy związków zawodowych i odcięła im połączenia na zewnątrz. Mamy rząd opozycyjnego premiera, mamy w stu procentach opozycyjny senat, mamy 35% naszych posłów w sejmie i co się zmieniło? Zmieniło się słownictwo, jest trochę nowej nowo-mowy w telewizji, ale polityka ekonomiczna, te fakty ekonomiczne, które naprawdę się liczą, są kontynuacją polityki Jaruzelskiego; nieustanne podwyżki cen i obniżanie zdolności nabywczej społeczeństwa.

Trzeba zrozumieć, trzeba przekazać to innym, że tylko zbiorowe społeczne wystąpienia, zbiorowy społeczny nacisk jest skuteczny nie tylko w realizowaniu naszych bieżących, codziennych interesów, ale jest również jedyną drogą do tego, byśmy w końcu mogli sami o sobie decydować. Tego nie da się wyprosić, tego nie da się wynegocjować. A szczególnie tego nigdy nie da się załatwić przez wąskie grupy delegatów, które nie mają oparcia w społeczeństwie. Jest rzecz paradoksalna: udzielenie temu rządowi, udzielenie tym posłom poparcia bezwarunkowego czyni ich zupełnie bezradnymi. Przecież nam nawet się nie mówi, że ci posłowie tam w sejmie usiłują walczyć, że coraz to któryś poseł zrywa się z interpelacjami o handlu, o eksporcie żywności, eksporcie towarów do Związku Radzieckiego, o wyzysku, jaki Związek Radziecki stosuje się wobec Polski. I my nawet o tym nie wiemy. Dlatego, że ich próby podejmowania tych tematów w sejmie uciszane są tam na miejscu i nawet nie wydostają się poza tamte mury. Czołowi działacze zostali zwabieni do tych pięknych gmachów, dostali po dziesięć telefonów na biurko i nie mają wyjścia na zewnątrz, nie mają nawet łączności z nami.

To, że nas przyszło tak mało, jest to fakt bolesny. Przed osiemdziesiątym rokiem spotykaliśmy się w tym samym miejscu w otoczeniu policji, w otoczeniu esbecji; każdy, kto zabrał głos, lądował w komisariacie i ludzi było więcej! To jest kryzys, do którego komuna dążyła, ażeby z tej akcji wyłączyć społeczeństwo. Mam nadzieję, że ci, którzy wiedzieli, że trzeba tu przyjść, którzy rozumieli tę konieczność, poniosą tę ideę dalej. To wymaga ogromnej pracy, ale znów musimy wciągnąć całe społeczeństwo. Musimy społeczeństwu, tym prostym ludziom, przywrócić nadzieję i przekonać ich, że żaden senator, żaden poseł, czy nawet setka senatorów nie załatwi nigdy nic. Mogą załatwić tylko wtedy, jeśli za nimi będzie stało dziesięć milionów i to dziesięć milionów nastawionych bojowo i gotowych do akcji. Wtedy stu reprezentantów ma o czym z czerwonym rozmawiać. Jeśli za nimi nie stoi ta gotowa do walki armia, będą się tułać w czerwonych przedpokojach, prosić o audiencję. Nie załatwi się i nie otrzyma ani niepodległości, ani chleba.

I chciałbym tu jeszcze przypomnieć, że niepodległość w tym tradycyjnym, polskim, historycznym ujęciu nie jest dźwiękiem pustym. Bo z chwilą odzyskania niepodległości i utworzenia polskiego, niepodległego rządu, pierwszym dekretem tego rządy był akt o niepodległości, a drugim dekretem był dekret o ośmiogodzinnym dniu pracy. Trzecim czy czwartym dekretem był dekret o reformie rolnej, o parcelacji wielkich majątków i przydzieleniu ich bezrolnym chłopom. Wtedy niepodległość nie była pustym dźwiękiem. Była chlebem dla wszystkich.

Teraz musimy podjąć pracę, aby dla tych wszystkich, którzy zapomnieli albo urodzili się już pod rządami komuny i być może nie mieli od kogo dowiedzieć się, jak niepodległość wiąże się z naszym codziennym życiem — trzeba im to powiedzieć. I ten obowiązek spada na was, których stać na przynajmniej tak mały wysiłek, ażeby w rocznicę upamiętniającą niepodległość, w rocznicę, która nakłada na nas obowiązek, abyśmy się zastanowili nad swoim postępowaniem: czy nasze dzisiejsze postępowanie zbliża nas do niepodległości, czy nie. Ażebyście i te pytania i codzienną treść, jaką idea niepodległości jest napełniona, przekazali również i swoim kolegom, i tak dalej, tak, aby za rok było nas tutaj tylu, ilu powinno przyjść w mieście czterystutysięcznym. Dopiero od tego momentu możemy zacząć oczekiwać skuteczności naszych działań. Nie oczekujmy, że ktokolwiek za nas załatwi czy kromkę chleba, czy niepodległość.

Na zakończenie zacytuję głównego twórcę niepodległego państw polskiego, J. Piłsudskiego: „Polacy bardzo pragną niepodległości, ale chcieliby, ażeby niepodległość kosztowała dwa grosze i dwie krople krwi. A niepodległość jest to wielka sprawa i wymaga wielkich ofiar.”

Moi drodzy, w niepodległość, tak jak i w podwyżkę pensji, musimy naprzód zainwestować. Czasami okazuje się, że jest to bardzo mało. Ale ci, którzy sprawę prowadzą, muszą wziąć na siebie trud większy. Muszą wziąć na siebie trud i świecenia przykładem, i przekonania kolegów, że nie ma innej drogi, tylko wspólne, solidarne działanie na rzecz interesów nas wszystkich. Ukoronowaniem tej działalności będzie niepodległe państwo polskie.

Po kilkumiesięcznym pobycie w USA powróciła do kraju p. Anna Walentynowicz.

LIST ANNY WALENTYNOWICZ DO PREZYDENTA BUSHA

Szanowny Panie Prezydencie,

za kilka dni będzie Pan gościł w Białym Domu Lecha Wałęsę. W jego osobie odda Pan hołd narodowi polskiemu i jego walce o wolność. Jesteśmy bardzo wdzięczni Panu i całemu narodowi amerykańskiemu za moralne i finansowe poparcie udzielane naszej walce. Nie mamy wątpliwości, że jest ono szczere. Jednakże coraz więcej Polaków jest zdania, że Lech Wałęsa nie reprezentuje już naszych, polskich interesów. Wałęsa nie jest już tym samym człowiekiem, którym był w 1980 roku, a jego neo-Solidarność nie jest tym samym związkiem, którą ja z dumą współtworzyłam. Z listem tym posyłam raport z opisem sytuacji w Polsce. Proszę go przeczytać przed Pana spotkaniem z Wałęsą lub chociaż dać go do przeczytania pańskim doradcom. Obawiam się, że wkrótce może Pan zostać zaskoczony rozwojem wydarzeń w Polsce. Polska potrzebuje wolności a nie kredytów. Kredyty jedynie przedłużą panowanie komunistów i przedłużą agonię narodu polskiego.

Niech Bóg błogosławi Pana i naród amerykański.

Anna Walentynowicz, Carmel, 1 listopada 1989.

BUNT WIĘŹNIÓW W ARESZCIE NA KURKOWEJ

Od kilku dni trwa bunt więźniów aresztu śledczego w Gdańsku — słynnej „Kurkowej”. Więźniowie okupują dach budynku aresztu, chcąc w ten sposób przyciągnąć uwagę mieszkańców Gdańska. Społeczeństwo przyjmuje bunt chyba z mieszanymi uczuciami, takie przynajmniej odnosi się wrażenie, obserwując dość obojętne zachowanie się osób czekających na pobliskich przystankach tramwajowych i autobusowych. Czasami jakaś dziewczyna pomacha ręką w stronę strajkujących, wywołując w ten sposób wśród nich wybuch radości.

W więzieniu siedziałem swego czasu za działalność opozycyjną ponad rok. Dla dwudziestoletniego chłopaka, jakim byłem w roku 1982, więzienie stanowiło wstrząs, całkowite zawalenie się dotychczasowego życia. To, że przetrzymałem ten czas w niezłej formie psychicznej, zawdzięczam w dużym stopniu faktowi pomocy, jakiej my, „polityczni”, doświadczaliśmy ze strony ludzi skazanych za przestępstwa kryminalne. Być może są ludzie, którzy mieli odmienne doświadczenia, ale ja wspominam tamtych nieszczęśliwych ludzi z dość dużą wdzięcznością.

Okazywali nam swoją solidarność, bo „Solidarność” upominała się o ich prawa: prawo do dwudaniowego posiłku, do normalnego pieczywa, do niepodlegania nieludzkim karom. Okazywali nam swoją solidarność, pomimo że z powodu stanu wojennego nie wprowadzono amnestii, na którą czekali od kilku lat.

Wspominam tez tych wszystkich ludzi, którzy skazywani byli na niewspółmiernie ciężkie kary, jak np. człowiek skazany na 10 lat za kradzież trzydziestu prześcieradeł, jak kwatermistrz z jednostki wojskowej w Kołobrzegu, który siedział przez 2 lata w śledztwie bez wyroku za wykonywanie poleceń służbowych, tylko dlatego, że w aferę zamieszany był admirał Janczyszyn i sąd nie spieszył się ze sprawą.

W PRL-owskich więzieniach siedzi wielu ludzi, którzy w normalnym kraju by tam nie przebywali.

Członkom „Solidarności” — zwłaszcza tym, którzy przeszli przez areszt na Kurkowej — przypominam zaś, że dość znośne warunki, w jakich przebywali, zawdzięczają między innymi buntom więziennym w roku 1981.

Dlatego nie przechodźmy koło „Kurkowej” obojętnie.

M. Czachor

POLACY W AMERYKAŃSKIM WIĘZIENIU

W połowie sierpnia dziewięciu marynarzy wylądowało na Alasce, by zmienić załogę szczecińskiego statku rybackiego „Gryf”. Wszyscy, jak jeden mąż, udali się nie na statek, lecz do biura emigracyjnego z prośbą o azyl. Tam zostali zakuci w kajdanki i przewiezieni do więzienia stanowego w Denver. Powód aresztowania: „Polska jest już krajem wolnym i demokratycznym, nic im w niej nie grozi, więc hańbą jest prosić o azyl”. Władze amerykańskie były na tyle „uprzejme”, że dały więźniom prawo zatelefonowania do miejscowego polskiego kapłana, ks. Muchy. Ks. Mucha oznajmił, że nic nie może pomóc, ale ogłosił sprawę na ambonie. Ludzie dobrej woli utworzyli Komitet Pomocy. Dziewięć rodzin, w tym jedna amerykańska, „zaadoptowało” wszystkich aresztowanych. Załatwiono im pracę. Jednak sąd nie zgodził się ich wypuścić, by odpowiadali z wolnej stopy; zażądano kaucji po 3,5 tys. $, których nikt nie jest w stanie zapłacić. Wszyscy więźniowie mają adwokatów; zajmują się nimi społecznie m.in. Daniel Kowalski i Jadwiga Tokarska. Odbyły się już trzy sprawy sądowe: 19 X, 26 X i 2 XI. Na 3 tygodnie przed pierwszą rozprawą władze amerykańskie powiadomiły PRL, że wkrótce zapadnie wyrok o deportacji (skąd my to znamy?). W związku z tym PRL zażądał od rodzin po 1000$ za koszta powrotu do Polski. Wszyscy marynarze są już wyrzuceni z pracy. Dzięki energicznej pomocy ze strony Komitetu dojdzie do jeszcze jednej rozprawy odwoławczej za ok. 3 miesiące. Jaki będzie jej wynik? W dobie pierestrojki niestety trudno być optymistą.

Przy okazji tej sprawy Komitet „odkrył” jeszcze dwóch tego typu więźniów: Romana Majewskiego i Zdzisława Kapuścińskiego, którzy już od ponad roku przebywają w amerykańskim więzieniu. Los R. Majewskiego jest szczególnie ciężki: siedzi już prawie półtora roku i w tych dniach ma być deportowany.

W Teminalu Kontenerowym w Gdyni trwa pikieta, będąca próbą zablokowania przewozu do Żarnowca części reaktora atomowego. Poniżej przedrukowujemy apel o czynne włączenie się w akcję przeciwko budowie elektrowni. Przy obojętności społeczeństwa elektrownia niewątpliwie powstanie, zwłaszcza że zaangażowały się jej budowę plajtujące firmy zachodnie.

DO PRACOWNIKÓW STOCZNI, PORTÓW I KOLEI! DO MIESZKAŃCÓW TRÓJMIASTA!

Minęło ponad 5 lat od podjęcia przez władze stanu wojennego decyzji o budowie elektrowni jądrowej w Żarnowcu. Zagraża to naszemu życiu i zdrowiu. Bezpieczną budowę elektrowni jądrowej w Żarnowcu wyklucza jej lokalizacja nad uskokiem tektonicznym, pod którym znajdują się złoża metanu i sąsiedztwo tamy i zbiornika czynnej elektrowni wodnej, których uszkodzenie spowodować może nieobliczalną w skutkach awarię.

Strefą zagrożenia elektrowni jądrowej stanie się 300 miejscowości regionu gdańskiego — w tym 740-tysięczna aglomeracja gdańska. Najbliższe miasta to Reda (15 km od elektrowni jądrowej), Wejherowo (22 km od e.j.) i Gdynia (30 km od e.j.). Budowa ta jest sprzeczna z polskim i międzynarodowym prawem atomowym. W latach 1983–89 uzyskano w Żarnowcu 40% zaawansowania robót kosztem zaangażowania 10 tys. ludzi. Dotychczasowe nakłady i zużycie materiałów są nieznane.

Budowa trwa, mimo kryzysu, zmiany ekipy rządzącej i negatywnej opinii Banku Światowego. Protesty społeczne (kilkadziesiąt tysięcy podpisów, oświadczenia organizacji społecznych i środowisk naukowych) nie doczekały się poważnego potraktowania.

W sierpniu 1987 r. do społeczeństwa przyłączył się Lech Wałęsa. W trakcie rozmów „okrągłego stołu”, przed czerwcowymi wyborami strona „opozycyjno-solidarnościowa” opowiedziała się jednoznacznie za przerwaniem budowy Żarnowca.

W październiku br. zapewniono środki (120 mln $) na zakup aparatury kontrolno-pomiarowej. Zainteresowanym tym jest polskie lobby atomowe i francuski przemysł atomowy, poszukujący rynków zbytu po rezygnacji Francji z dalszego rozwoju energetyki jądrowej.

Elektrownia jądrowa w Żarnowcu budowana jest z kredytów, które spłacimy my i nasze dzieci.

16 listopada w gdyńskiej bazie kontenerowej znalazła się obudowa reaktora (koszt kupna i transportu — ok. 0,8 mld zł). Społeczeństwu obiecuje się... dalsze rozmowy i przeprowadzone w nieokreślonym czasie referendum.

Uczestniczący w posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów w dniu 13 XI poseł J. Merkel, reprezentujący ziemię gdańską, opowiedział się za kontynuacją budowy. L. Wałęsa na kolejnych konferencjach prasowych zapewnia o pełnym bezpieczeństwie.

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” i załoga bazy kontenerowej kontynuuje blokadę, uzależniając jej przerwanie od stanowiska regionalnych władz „Solidarności”. Niezależnie od wyniku jakichkolwiek rozmów, poradzimy sobie sami.

Wzywamy:

- społeczeństwo Trójmiasta do czynnego udziału we wszystkich akcjach protestacyjnych zmierzających do wstrzymania budowy elektrowni jądrowej w Żarnowcu,
- pracowników gdańskich i gdyńskich zakładów pracy do trwałej blokady transportu i uniemożliwienia instalowania urządzeń elektrowni.

17 listopada 1989 r.

Społeczny Komitet Ochrony Środowiska NSZZ „Solidarność”
Za „Solidarność Walczącą” Oddział Trójmiasto
Roman Zwiercan, Andrzej Więczar

PUNKT INFORMACYJNY SW jest czynny w każdy czwartek w godz. 14–16 w Gdyni, przy skrzyżowaniu ulic 10 Lutego i Świętojańskiej.
PRZEDSTAWICIELE SW: M. Czachor, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; M. Frankiewicz, ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; A. Kopaczewski, ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44–762; W. Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89
PRZEDSTAWICIELE SW TRÓJMIASTO: w kraju — Bogusław Spodzieja, biuro informacyjne u p. Badurskiej, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37; w USA — Bogdan Partyka, 6240 N. Wintrop, Chicago, Illinois 60.660.

cena 60 zł. W zakładach pracy bezpłatnie.

NUMER
58
8.12.1989
Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

Józef Hołosko

DLACZEGO NIE JESTEM ZWOLENNIKIEM RZĄDU P. MAZOWIECKIEGO

O tym, że wygodniej jest wyznawać opinie podzielane przez większość, wiemy wszyscy. Wiemy jednak i to, że nie zawsze większość ma rację. Jakże często historia przyznawała rację nie tym, którzy byli w większości i mieli decydujący wpływ na rozwój wydarzeń, lecz tym, z których mniejszościowym głosem niewielu się liczyło. Nie bacząc więc na dominujące w chwili obecnej oceny, zdecydowałem się poruszyć pewien zasadniczy problem, a właściwie odpowiedzieć na pewne pytanie.

„Dlaczego nie jesteś zwolennikiem rządu, którego premierem jest p. Mazowiecki?” — pytają mnie często, w trakcie rozmów na temat aktualnej sytuacji politycznej w kraju, znajomi. Ogólne odpowiedzi w rodzaju: „bo jestem antykomunistą i uważam kompromisy z partią komunistyczną za zgubne dla wolności poszczególnych ludzi i całych narodów” albo „bo jestem niepodległościowcem i sądzę, że ideą niepodległości Polski handlować nie można” uznawane są przez moich rozmówców za niewystarczające. Odpowiedź na postawione w tytule pytanie, która mogłaby ich zadowolić, należałoby moim zdaniem rozpocząć od stwierdzenia, oczywistego, choć coraz częściej dzisiaj podawanego przez tzw. „konstruktywną opozycję” w wątpliwość faktu, że Polska, tak jak wiele innych krajów, nadal jest pozbawiona niepodległości i nadal jest zniewolona przez system komunistyczny, którego centrum decyzyjne znajduje się w Moskwie.

Od ponad czterdziestu lat, aż do chwili utworzenia rządu p. Mazowieckiego, w Polsce istniał jeden gwarant nienaruszalności żywotnych interesów systemu komunistycznego z centralą w Moskwie. Była to partia komunistyczna, której aktualnym szyldem jest skrót PZPR. To ona, przy pomocy terroru i przemocy, czuwała, by nikt nie usiłował wyprowadzić Polski z komunistycznego bloku wojskowego (tzn. Paktu Warszawskiego), co musiałoby oznaczać m.in. przeistoczenie armii peerelowskiej w polską oraz wycofanie wojsk sowieckich z Polski. Ona dbała o to, by nikt nie podważył więzi, jakie łączą gospodarkę krajową z komunistycznym blokiem gospodarczym (tzw. RWPG). Ona w końcu strzegła stanu, w którym wojsko i policja znajdują się tylko i wyłącznie w gestii komunistów.

Sytuacja ta uległa od niedawna zmianie. Obecny minister Kuroń, już przed laty przekonał moskiewskie centrum międzynarodówki komunistycznej, że siły zwane podczas obrad przy „okrągłym stole” „konstruktywną opozycją”, a dziś stanowiące liczebną większość w rządzie PRL, będą lepie zabezpieczały żywotne interesy międzynarodowego systemu komunistycznego w Polsce niż PZPR. Lepiej, bowiem z jednej strony w odróżnieniu od ugrupowań antykomunistycznych i niepodległościowych, skłonne są one do ugody i kompromisu z komunistami, a z drugiej strony w odróżnieniu od PZPR, posiadają duży kredyt zaufania społecznego. Są to ważne atuty, szczególnie ten drugi. Wiele bowiem zależy od tego, kto poda społeczeństwu gorzką pigułkę do połknięcia. Jeśli o respektowaniu sojuszu ze Związkiem Sowieckim pisze „Trybuna Ludu”, to ludzie zgrzytają zębami. Jeśli o tym samym z trybuny sejmowej mówi p. Mazowiecki, to społeczeństwo w dużej swojej części stwierdza, że to wyraz zbawiennej dla kraju polityki. Komunistyczne centrum, po przejściu okresu nieufności i długich wahań, eksperymentalnie przyjęło propozycję składaną m.in. przez p. Kuronia i tak powstał rząd, którego premierem jest p. Mazowiecki.

Trudno więc nie zauważyć, że dziś obok PZPR, która taktycznie wycofała się trochę w cień sceny politycznej, nienaruszalność żywotnych interesów Związku Sowieckiego gwarantuje także rząd, którego premierem jest p. Mazowiecki. Oznacza to, że ten rząd zaakceptował umowy peerelowsko-sowieckie, przekreślające niepodległość państwową Polski i uzależniające kraj pod względem militarnym, politycznym i ekonomicznym od międzynarodowego systemu komunistycznego z centralą w Moskwie. To jest właśnie zasadniczy powód, dla którego nie mogę być zwolennikiem obecnego rządu.

Premier rządu PRL p. Mazowiecki kilka razy zapewniał centrum komunistyczne na Kremlu o swojej lojalistycznej postawi i o gotowości respektowania zawartych pomiędzy ZSRR a PRL „sojuszniczych” umów. Ostatnio jaskrawy akt lojalizmu miał miejsce 7 listopada, w dniu, kiedy komuniści obchodzili kolejną rocznic zamachu bolszewickiego z 1917 roku, zwanego przez oficjalną propagandę „rewolucją październikową”. Panowie Mazowiecki i Geremek przybyli tego dnia do sowieckiej ambasady i złożyli na ręce ambasadora gratulacje rocznicowe. Warto dodać, że p. Wałęsa swoje gratulacje z tej okazji i pod ten sam adres przekazał drogą telegraficzną. Czyny te można by porównać do fikcyjnej sytuacji, gdy ktoś składa komuś gratulacje z okazji kolejnej rocznicy dojścia Hitlera do władzy w 1933 roku. Oba te fakty historyczne: zwycięski zamach bolszewicki i dojście Hitlera do władzy, w dziejach ludzkości zapisały się tymi samymi ośmioma literami, literami ociekającymi krwią milionów ludzi i układającymi się w słowo — zbrodnia. Warto pamiętać, że zbrodnie komunistyczne liczbowo o wiele, wiele przewyższają te, które zdążył popełnić nazizm.

Niestety, życie znowu dostarczyło nam przykładu, jak to, co nie przystoi prostemu człowiekowi, uchodzi ludziom piastującym wysokie stanowiska. Gdybym bowiem na przykład ja sam udał się do ambasady sowieckiej w Warszawie i złożył tam gratulacje z okazji rocznicy zamachu bolszewickiego, to byłbym słusznie uznany za człowieka, który sprzeniewierzył się idei wolności. Kiedy jednak to samo robią pp. Mazowiecki, Geremek i Wałęsa, nazywa się ich czyn mistrzowskim posunięciem politycznym.

Gdański, listopad 1989 roku
(na kilka dni przed wizytą p. Mazowieckiego na Kremlu)

O CZYM MYŚLĄ?

Dziś, gdy wali się pojałtański porządek w Europie Wschodniej, gdy wolnościowy bunt ogarnia Pragę, Sofię i Berlin, wpadają do głowy pytania zupełnie dziwaczne. Na przykład takie, które dotyczą kondycji psychicznej ludzi będących uosobieniem tamtego porządku, jeszcze niby rządzących, czy tych, którzy właśnie zostali pozbawieni władzy. O czym myśli Milosz Jakesz, kiedy dwieście pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców Pragi krzyczy, by poszedł sobie do cholery. Czy łudzi się, planuje odwet? Czy już wie? Co robi Nicolae Ceausescu, kiedy nie uśmiecha się w telewizji? Czy przypadkiem nie krząta się wokół spraw majątkowo-rodzinnych? Czy nie planuje dróg bezpiecznego odwrotu? Generał Jaruzelski stał się ostatnio nadzwyczaj aktywny — przyjmuje dzieci i dziennikarzy. Zachód chwali go za elastyczność i polityczność. Lecz trudno mu chyba wymazać z pamięci kilkudziesięcioletnie dążenia, cele, ideały. A wielu pomniejszych aktywistów, którzy jeszcze wczoraj manifestowali optymistyczną pewność, a dziś przemykają się niewidoczni, udają, że nic się nie stało, są rubasznie serdeczni i kreują się na realistów, na których można polegać? Co oni myślą o sobie, o nowym czasie w Europie?

A może ci ludzie są po prostu mądrzejsi od cieszących się pozorami tłumów? Wiedzą, że tak naprawdę nowy czas jeszcze nie nadszedł, że niewiele rzeczy ważnych uległo zmianie? Że pozory zmian brane są powszechnie za dobrą monetę?

Obserwator polskiego życia politycznego jesienią 1989 roku miałby sporo argumentów, by tak właśnie sądzić.

J.A.

Janusz Golichowski

DEMON POPULIZMU

Krótki tekst Krzysztofa Czabańskiego pt. „Prosto, wyraźnie”, zamieszczony w numerze Tygodnika „Solidarność” z dnia 27 X 89 r., zasługuje na lekturę. Wnosi on nową nutę do prasy neosolidarnościowej i myślę, że na tę nutę grać się będzie coraz częściej. Krzysztof Czabański komunikuje nam kilka prawd bezsprzecznych, które prezentują autora jako weredyka, a jednocześnie umożliwiają umieszczenie między nimi twierdzeń mniej niewinnych.

Zacznijmy od przytoczenia banałów, Które opisują rzeczywistość peerelowską: brak perspektyw młodzieży, brak szczerej i klarownej polityki rządu, brak programu dochodzenia do Polski wolnej i demokratycznej, nieskuteczność moralistyki w walce z biedą. Między tymi stwierdzeniami autor zawarł swoją myśl główną:

> „Niech zatem rząd powie wyraźnie: za krach zapłacą zwykli, szarzy ludzie. Ale jednocześnie rząd powinien zarysować program dochodzenia do Polski wolnej i demokratycznej. Łatwiej będzie ludziom zacisnąć pasa, gdy zobaczą w działaniu rządu gwarancje takich przekształceń. Teraz, jak najszybciej. Populizm od tego nie zniknie, to prawda. Może jednak będzie miał mniej zwolenników?”

A zatem nie ma jeszcze programu „dochodzenia do Polski wolnej i demokratycznej”, „niejasna jest dla społeczeństwa polityka kompromisów między opozycją a władzą”, ale już wiadomo, że w programie tym należy rozstrzygnąć, że „za krach zapłacą zwykli, szarzy ludzie”. Jest jasne, że kto tak radzi rządowi, ten oczekuje, że odpowiedź szarych ludzi powinna brzmieć i będzie brzmiała — zgoda.

Postawmy zatem kilka pytań:

Dlaczego ten rachunek wystawia się beztrosko zwykłym, szarym ludziom, a nie wszystkim obywatelom PRL? Czy tylko na nich ciąży ta powinność? Czy nie ma innych płatników? Czy szary lud powinien godzić się na zapłacenie nawet wtedy, gdy ci, co krach spowodowali, nie tylko nic nie zapłacili, ale całą władzę zachowali i gdy ci, co apelują o poświęcenia, uznają ich zwierzchność i z ich upoważnienia działają?

Czy to szarzy ludzie byli stroną umów kredytowych zawieranych przez komunistów, żeby teraz brać na siebie ciężar długów przez komunistów zaciąganych i przez komunistów zmarnowanych? Myślę, że społeczeństwo polskie ma pełne prawo odrzucić program z takim postulatem, zaproponowany przez takich ludzi i że to zrobi. Nie wyrazi dobrowolnie zgody na niegodziwe żądania.

Ale nie myślę nawet przez chwilę, że Krzysztofa Czabańskiego zafrasują powyższe pytania. Zabezpieczył się przed nimi przemyślnie i już słyszę jego odpowiedź — tu cię ma, populisto! Kto tak mówi, jak ty, mówi właśnie to, co przewidywałem i zdemaskowałem. Ostrzegałem przecież, że „za populizmem stoją totalitaryści”. Populiści nie godzą się z niepopulistycznymi, gorzkimi prawdami i żerując na błędach władzy wciągają uczciwych, szarych ludzi w szeregi zmierzające do totalitaryzmu.

Wystarczy zatem sklecić pokrętne i niewyraźne (a nie proste i wyraźne) pojęcie populizmu, aby znaleźć się w arcywygodnej sytuacji. Zamiast odpowiadać na argumentami na każdy konkretny zarzut, niezależnie od tego, kto go stawia, naznaczamy krytyka etykietą populisty (stary to i znany sposób) i mamy sprawę z głowy. Krzysztof Czabański nie bierze jednak chyba pod uwagę, że ta metoda może nie być skuteczna w naszym kraju. Przez 45 lat, dzięki komunistom, Polacy poznali ją nie najgorzej.

Ostrzegając naród przed populistami, premier Mazowiecki i Krzysztof Czabański powtarzają idee niedocenianego prekursora Wielkiego Porozumienia, Andrzeja Walickiego, który demona populizmu dostrzegał już w „Solidarności” przedgrudniowej. Zarzucał jej radykalny egalitaryzm, niszczenie etosu pracy i tendencje totalitarne. Myślę, że warto przy tej okazji zacytować odpowiedź, której udzielił Walickiemu Leszek Kołakowski:

> „Podobnie jak Walickiemu, egalitaryzm jest mi obcy, a w radykalnej formie, rzeczywiści jest on nieuchronnie totalitarny. «Solidarność» nie domagała się zrównania płac ani nie broniła zasady «czy się stoi, czy się leży». Jeśli jednak robotnicy, którzy w różnych częściach kraju zostali zdegradowani do stanu wczesnowiktoriańskiego i zepchnięci w najprawdziwszą nędzę, a oglądali codziennie przez nikogo nie wybieranych «przywódców», sprowadzających sobie marmury kanaryjskie do łazienek i monopolizujących lasy na swoje łowiska, czuli się pokrzywdzeni i oburzeni, czy doprawdy, wedle Walickiego najpilniejszą w tej sprawie potrzebą jest potępić tychże robotników za ich n i e m o r a l n y e g a l i t a r y z m?”
> (Aneks nr 37/1985, s. 21–22)

Sądzę, że i premier Mazowiecki i Krzysztof Czabański zanim zaczną straszyć demonem populizmu powinni uważnie przemyśleć te słowa.

Wydaje mi się, że Krzysztof Czabański nie rozumie, że cały problem nie polega na odkryciu banalnej prawdy, że społeczeństwo polskie musi zapłacić koszta naprawy, ale na tym, jakie ciężary są nieuchronne i jak je rozłożyć, i że takiej sprawy nie załatwi się żadną ogólną formułą i za jednym zamachem. Nie każdy protest przeciw obniżaniu poziomu życia jest równoznaczny z żądaniem absolutnej równości. Żaden związek zawodowy nie może, nie tracąc wiarygodności, zaaprobować postulatu Krzysztofa Czabańskiego i nie sądzę, aby taka niezgoda usprawiedliwiała oskarżenie o totalitaryzm.

I jeszcze jedna myśl Krzysztofa Czabańskiego:

> „Bez przejrzystej i szczerej polityki rządowej społeczeństwo będzie podatne na demagogię.”

Dziwne to i osobliwe postawienie sprawy. Tworzy ono obraz następujący. Z jednej strony jest rząd, który może mieć program klarowny lub nie. Z drugiej — populistyczni demagodzy. A przecież pełny opis powinien wyglądać inaczej. Zła polityka rządu rodzi krytykę, zawierającą programy dobre i niedobre. Rząd, który prowadzi złą politykę, zasługuje na krytykę na pewno nie mniejszą niż twórcy demagogicznych programów. Nie można stosować dwóch miar — dla oceny rządu jednej, a dla jego krytyków drugiej.

Tymczasem Krzysztof Czabański oświadcza:

> „za populizmem stoją totalitaryści, a u kresu wyrzeczeń proponowanych przez rząd Mazowieckiego może być demokracja”.

Trudno to zrozumieć. Nie ma jeszcze klarownego programu rządowego, ale należy wierzyć, czy zakładać możliwość pomyślnego wysiłku. Drugą stronę oskarża się o totalitaryzm bez żadnego konkretnego zarzutu, zakładając fałszywie, że przeciwnicy tego rządu są programowo jednorodni. A zatem jedyną szansą Polaków jest zdrowie rządu premiera Mazowieckiego. Jeżeli upadnie, jesteśmy zgubieni. Czy nie za dużo wazeliny na tej jedynej drodze do demokracji? Na ogół stosuje się ją w podróżach w przeciwnym kierunku.

Stawiając swoim przeciwnikom zarzut ukrytego totalitaryzmu, Krzysztof Czabański zdaje się nie zauważać, jak słabe ma do tego prawo. Uczestnik ruchu, który podpisał zbiorową deklarację lojalności wobec władzy komunistycznej, a więc zaakceptował najgroźniejszą i wciąż żywą formę totalitaryzmu, oskarża o totalitaryzm tych, którzy tego nie zrobili.

W klatkach schodowych budynków mieszkalnych Trójmiasta pojawiły się „plany wyłączeń” energii elektrycznej. To jak, panowie żurnaliści — troszeczkę ciszej będziemy się już śmiali z Rumunii?

OŚWIADCZENIE

KONIECZNE SĄ WOLNE WYBORY

Polska nie jest ani demokratyczna, ani niepodległa. Pod tą władzą, w tym ustroju nie będzie się rozwijać i bogacić, choćby przyszły kolejne miliardy dolarów. Konieczne są wolne wybory. Nie za parę lat — za parę miesięcy. Konieczne jest powstrzymanie spadku stopy życiowej i ochrona najbiedniejszych. Pod takimi hasłami zamierzamy demonstrować i mobilizować opinię publiczną.

Już muszą ustąpić Jaruzelski, Kiszczak, Siwicki. Zmienić trzeba wojewodów, prezydentów miast, naczelników gmin i departamentów. Komunistyczni prominenci odpowiedzialni za zbrodnie systemu nie mają prawa sprawować publicznych funkcji i piastować państwowych urzędów. Powinni zostać osądzeni. Należy natychmiast usunąć PZPR i SB z zakładów pracy, dlatego wzywamy grupy naszych członków i sympatyków.

Będziemy inicjować i wspierać kluby polityczne „Wolni i Solidarni”, które będą jawną szkołą samorządności i demokracji, przybliżą czas obalenia komunizmu.

Za Komitet Wykonawczy
Solidarności Walczącej
Kornel Morawiecki
Jadwiga Chmielowska
Roman Zwiercan

3.12.1989 r.

Katarzyna Olechnowicz

TROPIĄC KOMUNIZM

Mirosław Dzielski mówi w swej ostatniej przed śmiercią publicznej wypowiedzi: „Bo tak już jest, że koniunkturalizm jest najbardziej charakterystyczną cechą polskiego życia politycznego. Uznaje się, że ten, kto jest przeciw komunistom, daje autentycznie najlepszą gwarancję tego, że jest nie jest komunistą. To było wystarczającym kryterium piętnaście lat temu, ale nie dzisiaj!” („Młoda Polska” nr 4). Kiedy czytałam te słowa, uświadomiła sobie, że wśród zdeklarowanych antykomunistów, jakich znam, spotykam ludzi, którzy w gruncie rzeczy nie różnią się aż tak bardzo od tych, których potępiają. Podobni są czasami do nich w swych sympatiach i antypatiach, w słownictwie, jakiego używają, w sposobach postępowania przede wszystkim. Nie mogłam — i nadal nie mogę — uwolnić się od przypuszczenia, że komunizm, jakiego się boję, znalazł sobie miejsce gdzieś w środku człowieka. Także takiego, którego deklaracje — jakże łatwe w sumie! — pełne są antykomunistycznych wyznań. Poprzestawanie dziś na deklaracjach i nawoływaniach to rzecz — jak trafnie zauważył Dzielski — bardzo niewystarczająca. Dziś trzeba walczyć o siebie, o własne wyzwolenie z czterdziestoletniej niewoli.

Myślę teraz o rzeczach dość drobnych. Lecz myślę też, że są one ważne i groźne właśnie dlatego, że i w nich nawet można zobaczyć bolszewickie wirusy.

Spotkałam niedawno znajomą, której córka uczy się w społecznej szkole średniej w Gdańsku. Znajoma sądziła, posyłając córkę do tej szkoły, że mając świadomość, iż wspólnie płacąc za naukę prawie 60 tys. złotych miesięcznie, zrobią wiele, by odzyskać w zamian to, co można w tym wypadku, to znaczy wiedzę. Sądziła, że córka będzie się teraz pilniej niż dotąd uczyła i żądała podobnego wysiłku od nauczycieli. Córka jednak jest nadal bardzo zadowolona, gdy niczego jej nie zadano, gdy wymaga się od niej niewiele.

Jakiś czas temu widziałam kilkunastoosobową grupkę dzieci, dziesięciolatków na oko. Szły, krzycząc „solidarność”. Okazało się, że protestują w ten sposób przeciw zapowiedzianej klasówce.

Nie znając bliżej programu tej organizacji, byłam (i jestem) sympatyczką FMW. Ale pomysł, by spalić publicznie książki do nauki języka rosyjskiego wydał mi się koszmarem. Koszmarna jest głupota, nie pozwalająca odróżnić nie uzasadnionego niczym przymusu nauki tego języka od samych podręczników, które temu służą. Czy to ma znaczyć, że wyrzucimy wszystkie noże, bo służą też czasem do zabijania? Podręcznik to tylko książka. Sam język — to też tylko język. Dobrze go, jak inne, znać.

Czytałam ostatnio książkę pod tytułem „Życie jest zadaniem”. Zadaniem, czyli pracą, nawet walką. Także jednak walką o siebie, a nie wyłącznie rozglądaniem się za upiorami na zewnątrz. Jeśli krzyczysz: bić czerwonego — ja mówię: dobrze. Przyjrzyj się jednak wcześniej swemu odbiciu w lustrze, sprawdź, czy na pewno nie jesteś odrobinę zaczerwieniony. No i lej siebie, gdy trzeba!

Jan Kosznik

ŻARNOWIEC I POSEŁ

Napoleon, gdy wkroczył z wojskiem do jakiejś twierdzy, począł czynić wyrzuty jej dowództwu, że nie kazało witać go salwą armatnią.

— Powodów było kilka — tłumaczą się dowódcy. — Po pierwsze, nie mamy armat.

— Dziękuję panom — przerywa Bonaparte — dalsze powody nie wydają mi się istotne.

Stanisław Albinowski („Tygodnik Kulturalny” nr 47) coś podobnego sądzi o twierdzy Żarnowiec. Fachowcy przedstawiają racje „za” i „przeciw”, dochodząc do idealnego pata. Czas płynie, skutki niepodejmowania decyzji przynoszą dalsze straty materialne. Tymczasem rzecz jest dość prosta: trzeba te racje zostawić na boku, bo, po pierwsze, my nie mamy po prostu pieniędzy na kontynuowanie tej budowy.

Mamy czy nie mamy — faktem pozostaje, że w listopadzie br. 55% badanych przez OBOP Polaków sprzeciwiło się kontynuowaniu fatalnej inwestycji (popiera budowę 20%). 20 bm. TZR „S” podjął uchwałę o potrzebie przeprowadzenia ogólnokrajowego referendum w tej sprawie. Czas ucieka, przed bramą bazy kontenerowej w Gdyni — gdzie na przewiezienie do Żarnowca czekają jugosłowiańskie części reaktorów — pikietuje ponad 40 osób. Część z nich podjęła głodówkę.

Tymczasem atomowy Żarnowiec zyskał nowego sprzymierzeńca. Jest nim Jacek Merkel, członek prezydium KKW, poseł na Sejm (OKP). Nie byłoby to może fakt groźny podkreślenia, gdyby nie to, że w trakcie kampanii wyborczej Merkel przedstawił się jako przeciwnik żarnowieckiej elektrowni. Jako taki właśnie — został wybrany na posła. Czy uzyskał zgodę swoich wyborców na zmianę stanowiska? Czy w ogóle pytał ich o taką zgodę? Czy nadal czuje się posłem związanym ze swym elektoratem?

Niewykluczone, że J. Merkel ma powody każące mu zmienić poprzednie stanowisko w sprawie EJ Żarnowiec. Byłoby dobrze zresztą, żeby je przedstawił. Nie może już jednak uchodzić za osobę wiarygodną w roli rzecznika ludzi, którzy obdarzyli go zaufaniem podczas czerwcowych wyborów do Sejmu. No, ale takie też właśnie są skutki głosowania na anonimowych członków drużyny.

Pan Jacek Merkel
poseł ziemi gdańskiej

Jesteśmy głęboko zaniepokojeni dostawą do Gdyni reaktorów sowieckich przeznaczonych na budowę kolejnego „pomnika” w Żarnowcu.

Protestujemy przeciwko tej budowie, która uczyni naszą Ojczyznę strefą śmierci.

Prosimy Pana o natychmiastową interwencję w imieniu mieszkańców ziemi wałbrzyskiej, którzy już żyją w stanie ekologicznego zagrożenia.

Jesteśmy przekonani, że dotrzyma Pan obietnic deklarowanych podczas kampanii wyborczej.

My ze swej strony jesteśmy gotowi pomóc w budowie kolejnego śmierciobyla u producenta i dostawcy reaktora.

Za KZ Krajowej PKS
Województwa Wałbrzyskiego
Aleksander Markiewicz

FAKTY, KOMENTARZE

„W czerwcu 1989 r., wobec perspektywy utraty władzy i związanych z tym przywilejów, komuniści, OPZZ, ZSL, SD i inne koncesjonowane ugrupowania przyznały sobie kilkudziesięciomiliardowy kredyt bankowy (na trzy procent!!!). Oczywiście, udzielając takiej pożyczki, banki domagały się od ówczesnego ministra finansów gwarancji, że rząd dopłaci z budżetu państwa do owych % następne 53% (do normalnego, obowiązującego pułapu w wysokości 56%). Co to oznacza? Ano mianowicie to, że dzisiaj banki domagają się od nowego rządu realizacji płatności uroczyście zagwarantowanych przez poprzednią ekipę. Rząd Mazowieckiego deklarując publicznie cofnięcie dotacji, rozważa możliwość realizacji roszczeń banków. Mówiąc jaśniej — decydując się wypełnić zobowiązania wynikające z owej słynnej «trzyprocentowej» pożyczki, rząd zgodzi się na pośrednie, miliardowe dotacje dla wczorajszych włodarzy naszego kraju.” (W. Walendziak: O przywilejach równości szans. „Młoda Polska” nr 5/89.)

Trzeba co najwyżej dodać, że wchodzą tu w grę grube dziesiątki miliardów, które komuniści wydrą społeczeństwu nawet po zejściu ze sceny politycznej. I że godzi się na to rząd mieniący się rządem „wszystkich Polaków”.

W tym samym numerze „Młodej Polski”, w poważnej rubryce „Przegląd wydarzeń” czytamy: „«Mężczyzna Roku, marzenie nastolatek, idol pięknych kobiet, mężczyzna słynący z uroku i rycerskości» — Michnik o Urbanie”. Nie przepadamy za politycznymi pomysłami Michnika, a nawet przeciwnie, lecz nie przepadamy także za manipulacją. To, co napisał Michnik o Urbanie, było zwyczajną i zjadliwą ironią, mającą w efekcie pokazać gruboskórność Urbana pastwiącego się nad Joanną Szczepkowską po jej telewizyjnym komunikacie.

„Plac Dzierżyńskiego? Nie! Plac Niezłomnych? Tak” — pisze K. Sałaciński w 4 numerze „Solidarności Szczecińskiej”. Proponuje dalej, by wrócić do wszystkich dawnych nazw ulic i placów w mieście. By zmienić więc np. Plac Lenina na Plac Sprzymierzonych, a ulicę Bohaterów Getta Warszawskiego na ulicę Orląt. To wszystko słuszne i piękne — warto by może jednak dodać, że wśród nowo powstających ulic jakaś będzie nazwana imieniem bojowników z Getta, ale żadna — imieniem Lenina czy Dzierżyńskiego. Byłoby to dość ważne dopowiedzenie.

O rejestrację ubiega się NSZZ Funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Jak już tak dobrze wszystko idzie, może byłoby warto zmienić przy okazji nazwę? „Milicjant” to — zgodnie z etymologią — uzbrojony obywatel (więc „milicjant obywatelski” to masło maślane), który — uwaga! — społecznie, czyli za darmo, pełni straż, pilnuje czegoś itp. Przecież pobieracie, panowie milicjanci, jakieś tam marne wynagrodzenie od państwa, prawda? Jeśli tak, trzeba przemianować się na „policję”, tak jak to jest na całym nieskłamanym świecie.

W nowym wydaniu Dziennika w dniu 5.12.89 r. nadano alarmujący komunikat dotyczący części do reaktorów atomowych. Czeski kontrahent stwierdził, że jeśli elementy reaktora w ciągu najbliższych dni nie zostaną przewiezione do Żarnowca, będzie można wyrzucić je do wody. No to na co czekacie? Pomożemy!

ZAMIENIŁ STRYJEK

Do dyrektorów i redaktorów naczelnych
Polskiego Radia i Telewizji

Uprzejmie informuję, że Prezes Komitetu d.s. Radia i Telewizji, Andrzej Drawicz, przekazał dyrektorom centralnych programów RTV następujące wytyczne w związku z 8-mą rocznicą wprowadzenia stanu wojennego.

1. Podczas rozmów z autorami, którzy przygotowują propozycje programów, proszę przedstawić sugestie:

a) Należy zachować zasadę równego dystansu w stosunku do ówczesnych dwóch stron konfliktu, tzn. umożliwić przedstawienie racji, które przemawiały przeciwko decyzji wprowadzenia stanu wojennego, jak i przesłanek, które to pociągnięcie w jakiejś mierze usprawiedliwiały.
b) W miarę możliwości należy ograniczyć eksponowanie kwestii formalno-prawnych związanych ze stanem wojennym, lecz raczej koncentrować się na aspekcie politycznym i moralnym.
c) Nie należy szczególnie eksponować kwestii ewentualnego zagrożenia interwencją radziecką, jako przesłanki do wprowadzenia stanu wojennego. W przypadku podejmowania tej kwestii należy zadbać o to, aby wyraźnie osadzić problem w ówczesnych realiach (ekipa Breżniewa), aby nie wywoływać nastrojów antyradzieckich.
d) Programy dotyczące rocznicy wprowadzenia stanu wojennego powinny być pozbawione rewanżyzmu, nawoływania do odwetu. Powinny stworzyć wśród widzów odczucie zadośćuczynienia moralnego i politycznej satysfakcji.
e) Należy się wystrzegać jakichkolwiek ataków personalnych, a zwłaszcza ewentualnych prób dezawuowania osoby prezydenta PRL.
f) W takich ewentualnie programach, jak prezentowanie wspomnień byłych internowanych lub w programach ukazujących tłumienie siłą strajków, należy zachować szczególną rozwagę i umiar. Z drugiej strony, należy dać jakiś rodzaj satysfakcji moralnej osobom represjonowanym.

Podpisał z-ca dyr. sekretariatu generalnego
Barbara Okoń

Warszawa, 13 października 1989 r.

KOMUNIKAT

Społecznego komitetu odbudowy Pomnika Czynu Legionowego
w Czarkowach

W miejscowości Czarkowy (nad Nidą) na ziemi kieleckiej, w miejscu zwycięskiej bitwy Pierwszego Pułku Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego z oddziałami rosyjskimi w 1914 roku — został ufundowany przez społeczeństwo polskie — Pomnik Czynu Legionowego, którego odsłonięcie nastąpiło w 1928 roku w obecności Prezydenta RP Ignacego Mościckiego.

W czasie 1945 roku w czasie ofensywy styczniowej, pomnik ten został barbarzyńsko zniszczony przez Armię Czerwoną.

W sierpniu 1989 roku zawiązał się Komitet Odbudowy Pomnika. Jego celem jest odbudowanie monumentu, a także opieka nad cmentarzem legionistów i poległych we wrześniu 1939 roku żołnierzy WP oraz partyzantów AK.

Komitet zwraca się do wszystkich osób posiadających udokumentowane wspomnienia dotyczące historii Pomnika, fotografie lub inne materiały z prośbą o ich wypożyczenie.

Prosimy o kontaktowanie się w tej sprawie na adres:
Stanisław Rembowiecki
67–100 Nowa Sól
ul. Staszica 3A/12 tel. 76–606

Zwracamy się do wszystkich osób, którym idee niepodległości nie są obce, o wspomożenie naszych działań.

SPOŁECZNY KOMITET ODBUDOWY
POMNIKA CZYNU LEGIONOWEGO
w Czarkowach
z siedzibą w Starym Korczynie

nr rachunku 29.681-5050-32-3 (konto złotówkowe)
nr rachunku 29.681-5005-151-6787 (konto dewizowe)
P.K.O. B.P.P / Kazimierza Wielka

PUNKT INFORMACYJNY jest czynny w każdy czwartek w godz. 14–16, w Gdyni przy skrzyżowaniu ulic 10 Lutego i Świętojańskiej.
Przedstawicielem wydawnictwa PETIT w kraju jest Marek Czachor, jeden z jawnych przedstawicieli SW.
Przedstawicielami wydawnictwa PETIT w RFN są: Magdalena Wysznacka-Żurawski, Krzysztof Żurawski, WEHRLING 5, 4600 DOTRMUND 15, BRD/RFN
OGÓLNOPOLSCY PRZEDSTAWICIELE SW:
Marek Czachor, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia
Maciej Frankiewicz, ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57
Antoni Kopaczewski, ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44–762
Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89
PRZEDSTAWICIELE SW TRÓJMIASTO
w kraju: Bogusław Spodzieja, Glinoz 108, 83–330 Żukowo;
Biuro Informacyjne SW u pani Lili Badurskiej w godz. 14^{00}-17^{00}, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37;
w USA: Bogdan Partyka, 6240 N. Wintrop, Chicago, Illinois 60.660.

Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto

13 GRUDNIA 1981

Od czasu słynnej debaty Wałęsa-Miodowicz, w kręgach „opozycji konstruktywnej” zaczęła obowiązywać teza, że stan wojenny wprowadzony został na skutek „destrukcji i anarchii” powodowanej przez „Solidarność”. W rocznicę 13 grudnia 1981 r. przypomnijmy, co na ten temat powiedział w 1985 r. płk Kukliński, członek sztabu przygotowującego jego wprowadzenie (fragmenty wywiadu dla paryskiej „Kultury”).

Pytanie: Czy Pana zdaniem „Solidarność” była skazana na śmierć z chwilą swego powstania? Czy też istniała jakaś szansa, by związek ten mógł się utrzymać?

płk Kukliński: Obserwując radzieckie posunięcia militarne z bliska, a nawet stykając się z nimi bezpośrednio, nigdy nie miałem żadnych wątpliwości, że Związek Radziecki mógł sobie pozwolić i był gotów do akcji militarnej w stylu inwazji Czechosłowacji w zasadzie bez strat ludzkich i materialnych. Natomiast z całą pewnością Moskwa nie chciała lub nie mogła sobie pozwolić na wojnę z Polską, gdzie po przeciwnej stronie stałoby dowództwo, armia i ludność. Nawet gdyby miała to być wojna bardzo krótka. Związek Radziecki musiałby za nią zapłacić zbyt wiele. Pomijając koszty moralne i polityczne, jakie Moskwa musiałaby ponieść w sferze stosunków międzynarodowych wydaje mi się, że miała ona poważne powody do oceny, iż w Polsce nie poszłoby tak łatwo. Tylko do zmiażdżenia ewentualnego oporu LWP, Rosjanie musieliby zaangażować większość swych sił zbrojnych z europejskiej części Związku Radzieckiego, a nawet rzucić do akcji część wojsk z Czechosłowacji i NRD.

Gdyby ZSRR napotkał na otwarty opór kierownictwa PRL wsparty przez społeczeństwo oraz choćby symboliczne gesty obronne, np.: rozwinięcie wojsk wokół stolicy kraju, doszłoby zapewne do wojny nerwów, ale jeśliby strona polska tę wojnę nerwów wytrzymała, Moskwa musiałaby się w końcu cofnąć. Zupełnie inna sytuacja powstała z chwilą, gdy w wewnętrznym konflikcie Polaków partyjno-wojskowe kierownictwo PRL, tj. Kania i Jaruzelski stanęli po stronie ZSRR.

Pytanie: Co wystąpiło jako pierwsze: groźba inwazji czy stan wojenny?

Odpowiedź: Niestety stan wojenny.

Pytanie: Kiedy po raz pierwszy wypłynął ten pomysł i kto go wysunął?

Odpowiedź: Z pisemnej informacji dla kierownictwa radzieckiego, którą na polecenie i według wytycznych gen. Jaruzelskiego przygotowywałem osobiście przy współpracy MSW wynika, że idea wprowadzenia stanu wojennego w Polsce zrodziła się już w szczytowym okresie sierpniowych strajków okupacyjnych roku 1980, tj. prawie 16 miesięcy przed jej wprowadzeniem przez gen. Jaruzelskiego. Jej kolektywnym autorem był wyłoniony 24 sierpnia 80 r., tuż po zakończeniu IV Plenum KC PZPR, które, jak wiadomo, opowiedziało się za rokowaniami ze strajkującymi robotnikami, tzw. „partyjno-rządowy sztab kierowniczy” pod przewodnictwem powołanego wówczas premiera rządu PRL — Józefa Pińkowskiego. W skład tego sztabu weszli: sekretarze KC PZPR: Kazimierz Barcikowski i Stefan Olszowski, wicepremier Mieczysław Jagielski i prawdopodobnie Tadeusz Grabski oraz z całą pewnością ministrowie kluczowych resortów: obrony narodowej — Wojciech Jaruzelski i spraw wewnętrznych — Mirosław Milewski. Otóż w celu wymanewrowania zbuntowanego społeczeństwa sztab kierowniczy zgodził się na podpisanie mało precyzyjnej umowy społecznej, aby po wygaszeniu pożaru społecznego, który ogarną niemal całą Polskę, w korzystniejszych warunkach przejść do kontrofensywy środkami administracyjnymi z wprowadzeniem stanu wojennego jako środkiem ostatecznym włącznie. Ponieważ już pierwsze podjęte we wrześniu roku 80 próby wymanewrowania społeczeństwa z użyciem środków administracyjnych przynosiły wręcz odwrotny skutek, sztab kierowniczy podjął ostateczną decyzję o podjęciu przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego. W Wojsku Polskim przygotowania rozpoczęły się 22 października 1980 roku, tj. na dwa dni przed rozprawą rejestracyjną „Solidarności” w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie. W dniu tym na polecenie ówczesnego ministra obrony narodowej gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego Sztab Generalny WP rozpoczął w trybie pilnym opracowywanie prowadzenia na terytorium PRL stanu wojennego. Ogólne kierownictwo nad planowaniem od początku do końca sprawował szef Sztabu Generalnego

WP gen. broni Florian Siwicki. Wstępna, właściwie studyjna wersja planów, łącznie z projektami niektórych aktów prawnych stanu wojennego, gotowa była już w listopadzie 1980 roku i jeszcze w tym samym miesiącu przedstawiona została do rozpatrzenia przez Komitet Obrony Kraju, któremu przewodniczył ówczesny premier Pińkowski. Prezentacja planów miała charakter ogólny, bez wdawania się w szczegóły, tym niemniej przedstawiona na listopadowym posiedzeniu KOK, MON i MSW koncepcja stanu wojennego w swych celach i generalnych założeniach niewiele odstawała od tej, którą zrealizowano w grudniu roku następnego.

Od strony realizacji postulowanych zamierzeń stanu wojennego przymiarka wypadła jak najgorzej. Z tego, co wiem o tym posiedzenia, w listopadzie 1980 r. nikt z członków Komitetu Obrony Kraju, na czele z Mirosławem Milewskim, nie widział możliwości wprowadzenia tych koncepcji w życie. Niemal natychmiast po powołaniu przez Sejm PRL gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego na stanowisko premiera na jego polecenie rozpoczęto przygotowanie wspólnej gry decyzyjnej wszystkich uczestników planowania, aby usunąć rozbieżności oraz w pełni zintegrować plany działania pod jednym, wspólnym kierownictwem. 16 lutego 1981 roku, kiedy kraj był jeszcze pod wrażeniem słynnego *exposé* nowego premiera-generała, w którym przedstawił on swój idealistyczny, ale w końcu pozytywny program, oraz zaapelował o 3 pracowite miesiące, 90 spokojnych dni, w auli budynku Inspektoratu Obrony Terytorialnej i Wojsk Obrony Wewnętrznej przy al. Niepodległości zebrała się grupa 45 wyższych oficerów MON i MSW oraz dwóch funkcjonariuszy Wydziału Propagandy KC PZPR, aby ostatecznie doszlifować i zgrać plany wprowadzenia stanu wojennego. W grze decyzyjnej współprzewodniczyli Mirosław Milewski i gen. broni Florian Siwicki.

Uczestnicy gry doszli do wniosku, iż zlikwidowanie wielomilionowej „Solidarności” będzie możliwe tylko przy pełnym jej zaskoczeniu. Ustalono, że najkorzystniejszym momentem do rozpoczęcia akcji będzie dzień wolny od pracy i nauki, najlepiej noc z soboty na niedzielę. Za najważniejsze posunięcie stanu wojennego uznana została tzw. „ Operacja Wiosna”, której celem było internowanie ok. 6. tys. aktywnych działaczy „Solidarności” oraz innych niezależnych organizacji zawodowych i społecznych. Oczekiwano, że operacja ta może przynieść oczekiwane rezultaty tylko wówczas, jeśli zostanie przeprowadzona na 12 do 6 godzin przed oficjalnym wprowadzeniem stanu wojennego. W toku gry osiągnięto ostatecznie porozumienie w kwestii podziału ról wojska i sił bezpieczeństwa oraz ich współdziałania w czasie ewentualnych działań konfrontacyjnych z ludnością. 21 lutego w sobotę szef Sztabu Generalnego WP gen. broni Siwicki poinformował mnie, ze przedstawiony materiał został przez gen. Jaruzelskiego zaaprobowany. Premier wniósł jedynie kilka uzupełnień i polecił przerobienie go na informację „O stanie przygotowania państwa do wprowadzenia stanu wojennego”, którą zamierzał on przedstawić radzieckiemu kierownictwu w czasie XXVI Zjazdu KPZR. Podczas spotkania na Kremlu 3 marca 1981 roku premier Wojciech Jaruzelski przy przedstawianiu stronie radzieckiej programu swego rządu złożył również szczegółową informację o stanie przygotowań państwa do wprowadzenia stanu wojennego oraz zapewnił, że kierownictwo polskie mając świadomość sojuszniczego zaplecza jest zdecydowane do sięgnięcia po ten środek obrony kraju przed kontrrewolucją.

Rząd miał plany wprowadzenia stanu wojennego, miał koncepcję zniszczenia „Solidarności”, ale w ówczesnych warunkach nie miał jeszcze możliwości wprowadzenia tego w życie. Pomijając jakiekolwiek inne motywy, jakimi gen. Jaruzelski mógł się kierować, on nie widział szansy na wprowadzenie stanu wojennego ze względów czysto pragmatycznych. Chodziło bowiem o to, aby operację tę nie tylko zacząć, ale przede wszystkim zakończyć dla władzy ludowej zwycięsko. Na wiosnę nie było to realistyczne a nawet możliwe, ponieważ po stronie władzy było częściowo rozłożone MSW, niepewne wojsko i trochę twardogłowych w rozsypującej się partii. Natomiast po stronie przeciwnej nie tylko milionowe rzesze „Solidarności” ale niemal całe społeczeństwo, które było władzy przeciwne. Przy takim stosunku sił o jakimkolwiek powodzeniu akcji uderzeniowej nie mogło być mowy. W tej sytuacji gen. Jaruzelski zawsze, i przed 3 marca, i później, zapewniał Moskwę, że jest zdecydowany na wprowadzenie stanu wojennego a jedynie w nigdy nie kończących się rozmowach z Rosjanami, do których i ja osobiście według jego wytycznych przygotowywałem materiały, tłumaczył, że trzeba trochę odczekać aż stosunek sił choćby trochę się poprawi, aż „ Solidarność” straci na popularności a rząd pozyska choćby częściowe poparcie społeczeństwa. Wykazywał im także, że czas potrzebny jest i po to, aby skonsolidować siły, na których mogłaby się oprzeć władza. Chodziło tu o znane słabości MSW i partii.

NUMER SPECJALNY 17.12.1989

Pismo „Solidarności Walczącej” Oddział Trójmiasto

Wydawnictwo „Znak” rzuciło na rynek sto tysięcy egzemplarzy książki o Wałęsie, zatytułowanej „Droga nadziei”. Wydanie zbiegło się z 19 rocznicą Grudnia’70, któremu poświęcony został jeden rozdział książki. Jej autorzy (A. Kinaszewski i A. Drzycimski) posłużyli się konstrukcją pozwalającą oddzielić wspomnienia samego Wałęsy (opowiadane w pierwszej osobie, z mocno wybitym na plan pierwszy „ja”) od tekstów ich wyłącznego autorstwa (pisanych w formie bezosobowej), czytać należy jednak uważnie, bo jedna forma przeplata się z drugą.

W pierwszym dniu robotniczego protestu Wałęsa udziału nie brał (*W poniedziałek nie było mnie w Stoczni. Wziąłem dzień wolny, chciałem kupić wózek dla pierworodnego — Bogdana. We wtorek przyszedłem do pracy jak wszyscy, normalnie.*). We wtorek brał udział w wiecu pod budynkiem dyrekcji stoczni, następnie wyszedł z pochodem pod KW. Dzień ten, opowiedziany własnymi słowami Wałęsy, mówi o jego postępowaniu, a są to działania co najmniej zdumiewające. Oto, co opowiada:

Doszliśmy do Komitetu Wojewódzkiego partii. Widzimy, jak czterech panów wybiegło z tego Komitetu. Stały tam jakieś samochody, chyba wołgi. Wskoczyli i lecą pędem. Uciekają. Gdy doszliśmy do Komitetu, okazało się, że są zamknięte drzwi. Ostatni z tych uciekających zatrzasnął je. Do Komitetu nie ma więc wejścia. Spojrzałem przez szybę w oknie. Zobaczyłem żołnierzy stojących bez ruchu. Mumie. Byli uzbrojeni, mieli pistolety, ale nie celowali w nas. Nie było sensu tam stać. Drzwi zamknięte, więc nikt nie będzie z nami rozmawiać. Później doszło tutaj do walk i podpalenia budynku.

Ludzie podzielili się na dwie grupy. Jedna grupa poszła na Świerczewskiego na komendę MO, druga zaś — w stronę grupy około czterdziestu milicjantów, wycofujących się w okolice dzisiejszego budynku LOT-u. Widzę, że milicjanci mają ochotę z nami zacząć, ale chyba się wahają i dlatego cofają się. Wyprzedziłem ludzi i mówię do tych milicjantów: — Panowie, przed chwilą była akcja przed Stocznią. Tam milicjanci dostali po łbach, dostaniecie i wy. Wycofajcie się! Jak nas nie przepuścicie, potłuczemy i was. — Posłuchali i powoli się wycofali.

Wtedy widzę, że grupa, która poszła skosem, już dochodzi na wysokość wiaduktu, przez który jadą tramwaje. Idzie milicja i ludzie. Zatem jakieś zmiany, nastawienie pokojowe. Biegnę. Dogoniłem tę grupę milicjantów. Mówię do nich, żeby się wycofali. Przecież pod Stocznią przed chwilą było mniej więcej tylu milicjantów i dostali od nas. Po co mają dostać i oni. Niechaj nas spokojnie przepuszczą. My idziemy po zatrzymanych robotników ze Stoczni. Odbierzemy swoich ludzi bez walki. Po co mamy się bić?

Oni słuchają, ja gadam. Nie zauważyłem, jak wszedłem do komendy milicji na Świerczewskiego. Pomyślałem sobie — skoro tu jestem, to dowiem się, kto tu dowodzi. Odpowiedziano mi, że na trzecim piętrze jest gabinet dowodzenia. Mówię, żeby mnie tam zaprowadzono; wchodzę. Jest jakaś radiostacja, jest dużo ludzi. Mówię, że przyszliśmy po naszych, tutaj zatrzymanych. Jeśli zostaną zwolnieni, to wszystko się zakończy spokojnie, bo my nie chcemy walki.

W tym czasie tłum dotarł już przed budynek komendy. Rzuca kamieniami, lecą szyby. Podano mi skądś tubę. Stoję na oknie. Wyrzucam kask i kartę zegarową. Miałem je przy sobie, ponieważ było rano, a wyrzucając je, chciałem, żeby ludzie mnie rozpoznali, że ja też jestem ze Stoczni. Zawołałem: — Stójcie! — Tam było bardzo dużo moich kumpli. Liczyłem na to, że mnie poznają. Na moment udało mi się uciszyć ludzi. Powiadam, że milicja się zgadza wypuścić naszych i nie będzie z nami walczyć.

Ponieważ nie znam zatrzymanych, proszę, żeby ktoś do mnie przyszedł i ich odebrał. Ludzie się ucieszyli, ale trwało to bardzo krótko. Cała obsługa milicyjna podeszła do okien i patrzy. Ale powtarzam, to trwało króciutko. Dowódca prawdopodobnie nie zdążył wydać rozkazu do tyłu. Milicja na dole z dwóch stron naciera na stoczniowców, wprost zamyka ten tłum, jakby w klamrę. Teraz z gromady ludzi padają pod moim adresem słowa: zdrajca, świnia. Sądzą, że ich oszukuję. No i nie trwało to sekundy, jak tysiące kamieni poleciało w okna. Milicjanci stojący w oknach są zaskoczeni. Są wśród nich ranni. Leje się krew. Byłem u góry i dlatego kamienie mnie nie dosięgły. Zrozumiałem, że tę akcję przegrałem. Teraz trzeba szybko stąd wyjść. Jakież tam było zamieszanie. Na podłodze rozbite szyby, kamienie i ranni milicjanci. Zaczyna być groźnie. Muszę stąd koniecznie wyjść. Zaczynam się dusić, bo w pomieszczeniu eksplodowały petardy czy świece dymne rzucane przez milicjantów w tłum i odrzucane przez ludzi aż do budynku.

Ludzie krzyczą, że ich oszukałem, że jestem szpiclem, szpiegiem, że ja mówię im o zgodzie na nasze żądanie, a ty milicjanci ich trują, okrążają. Zaczęła się walka. Milicja rzuca świece dymne. Ludzie łapią je i rzucają w okna, w których nie ma już szyb. Duszę się. Nie mogę złapać powietrza. Jak się stąd wycofać? Za mną zamknięte drzwi. Przypomniałem sobie, że mam w kieszeni kombinerki. Otworzyłem nimi okno. Złapałem trochę świeżego powietrza. Powolutku, pomalutku z tubą w ręku wycofuję się z tego pokoju. Tam wciągają już rannych, ja schodzę na dół. Patrzę, są drzwi, a w nich wybita szyba. Wyszedłem przez dziurę, bo drzwi były zatrzaśnięte. Znalazłem się na tyłach budynku. Idę. Przy kiosku podszedł do mnie jakiś cywil i mówi: — No widzisz, nie udało się facetowi. — Byłem załamany.

W tym czasie, gdy wycofałem się z komendy, doszło do tragedii. Jeden z milicjantów nie wytrzymał i w trakcie przepychania między komendą a Prezydium Miejskiej Rady Narodowej wyjął pistolet i strzelił, zabijając młodego stoczniowca zagradzającego mu drogę. Tłum zmasakrował milicjanta. Była to już kolejna ofiara, i to nie ostatnia.

Opuściły mnie siły. Poszedłem w kierunku Suchanina, gdzie mieszkałem (...). W domu nie usiedziałem długo. Gdy zjadłem, wziąłem futrzaną czapkę i poszedłem z powrotem w stronę komendy milicji. Pewno minęła już godzina, a może i więcej, jak byłem tu poprzednio. Milicja wyparła się ludzi, czy ludzie się rozeszli. Nie wiem. Budynek palił się.

Idę koło „Ruczaju”. Przy przystanku, z drugiej strony, za mostem jest sklep samoobsługowy. Patrzę, a sklep jest rozbity. Wiara je i pije. Rozumiem, że sytuacja staje się niebezpieczna. Jeśli ludzie się napiją, to ktoś z łatwością może ich podburzyć. Trzeba przeciwdziałać rozbojowi. Zobaczę, co milicja robi. Wracam więc na Świerczewskiego, na komendę, i spotykam jakiegoś majora. Pytam go, kto tu dowodzi i co władza myśli robić. Sklepy są rozbijane, ludzie pijani. Jak jeszcze więcej się napiją, to będzie tragedia. Odpowiedział mi, że on sam nie wie, ale tam jest ktoś, kto może mi co powiedzieć. Jakiś cywil. Pytam tego cywila, co władza zamierza robić? Ludzie troszkę wypiją — nie wszyscy, ale niektórzy to lubią — i zacznie się walka. A on powiada: — No tak, właśnie już robimy, co należy. — I pokazuje mi, jak rozdają amunicję ostrą. Rozdają amunicję, pudełka z tektury. Tam są naboje: dwadzieścia, po pięć razy cztery. Wołam: — Co pan robi? Przecież to jest... Polak do Polaka będzie strzelał! — A on do mnie szybko: — A jakie pan widzi inne wyjście? — Odpowiadam mu, że wyjście chyba jest. — No to jakie? — Zaczynam szybko myśleć i odpowiadam mu: — Trzeba to ująć organizacyjnie. Może przyjechać jakimś samochodem odkrytym czy przejść? Niechaj to zrobią stoczniowcy, kumple, starzy ludzie. Niechaj przemówią do ludzi. Niechaj się wszyscy zejdą w swoich rejonach, wybiorą jakieś dowództwo i wtedy z tym dowództwem można będzie rozmawiać. — Cywil słucha i powiada: — To idź pan do remizy! Ja wstrzymuję akcję! — I rzeczywiście wstrzymuje akcję.

Idę na Świerczewskiego w stronę Stoczni. Spotykam kumpla. Gdy mnie zobaczył — ucieka. Ucieka ode mnie! Już drugi kumpel ucieka. Jeden przy szpitalu. Pytam go, co się dzieje? Słyszę, że ktoś puścił wiadomość, że zginąłem, że zostałem zabity, gdy wychodziłem z komendy. Proponuję mu zorganizowanie samochodu, zrobienie czegoś. Szybko objedziemy, pozbieramy swoich ludzi. A on do mnie: — Idź sobie sam. Czy ty jesteś głupi? Powiedz o tym któremu, to butelką oberwiesz. Nie,

nie! Ty się w to nie mieszaj! — Nie poszedł ze mną. Idę dalej sam. Nikt się nie chce przyłączyć. Zanim doszedłem do Stoczni, ktoś tymczasem w komendzie pomyślał podobnie jak ja i już przez głośniki ogłoszono, że należy wybierać przedstawicieli. Na wydziałach Stoczni zaczęto organizować jakieś szybkie zebrania, wybierać delegacje. Tak było w Stoczni. W innych zakładach chyba też.

Dla przypomnienia: Wtorek, 15 grudnia był dniem, w którym na odbytym wczesnym rankiem posiedzeniu Biura Politycznego (w składzie: Gomułka, Spychalski, Cyrankiewicz, Strzelecki, Jaszczuk, Moczar oraz wezwani na posiedzenie: Kania, Jaruzelski, Świtała, Pietrzak) wydano decyzję użycia broni przeciw demonstrantom. Milicję wsparła jednostka wojskowa stacjonująca w Gdańsku, około południa również oddziały wojskowe z Elbląga, a około godz. 14^{00} oddziały wojskowe z Koszalina. Przybyli poprzedniego dnia z Warszawy Kliszko, Kociołek, Loga-Sowiński, Korczyński, Słabczyk oraz szef KW MO Kolczyński kierują akcją z Pruszcza Gdańskiego. Zadaniem ich jest zdławienie protestu wszelkimi metodami.

Stoczniowcy po nabytych w poniedziałek doświadczeniach, wychodząc pochodem z zakładu, zaopatrzyli się w uzbrojone kable oraz inne artykuły do walki z ZOMO. Poprzedniego dnia pochód stoczniowców błąkał się od KW do rozgłośni radiowej, politechniki i domu, obrywając po drodze; wsparcie mieszkańców uchroniło ich od kompletnego rozbicia. W wyniku starć ulicznych oberwała również milicja — nocą odgrywała się na schwytanych w łapankach, pałała żądzą odwetu, podsycaną rozkazami przekazywanymi z Pruszcza.

Wałęsa nie opisuje wyglądu oddziału, do którego wystąpił z przemową przed KW, jest jednak oczywiste, że było to oddział wyposażony w tarcze, kaski ochronne i pały, a także — wszystkie relacje to podkreślają — naszpikowany środkami dopingującymi. Podbiega do nich, odłączając się od kolegów, grozi, że dostaną po łbach, jeśli się nie wycofają i ta argumentacja trafia, zomowcy wycofują się.

Wałęsa widzi teraz, że tłum zmierza pod KM MO na Świerczewskiego, idzie w tamtym kierunku również milicja. Dogania więc oddział milicji i używa tej samej argumentacji: po co macie oberwać, przepuśćcie nas, chcemy tylko odebrać z waszego aresztu naszych kolegów. (Po stoczni rozeszła się pogłoska, że milicja zatrzymała stoczniowców, którzy weszli porozmawiać do KW; inna pogłoska mówiła, że są to stoczniowcy wyciągnięci z przejętego przez nich w poniedziałek radiowozu).

Ogromnemu, ponad dziesięciotysięcznemu tłumowi, który zebrał się przed KM MO, nie chodziło akurat o stoczniowców. Chcieli uwolnić wszystkich zatrzymanych — stąd szturm na więzienie, chodziło jeszcze o coś innego. Po latach strachu, drżenia przed byle stójkowym, poczuli się nareszcie wolni i chcieli zwyczajnie dokopać tym, przed którymi dotąd drżeli. W tłumie czuli się anonimowo, byli więc odważniejsi (nie bez przyczyny manifestacje od stanu wojennego były oficjalnie filmowane). To znana psychologicznie i socjologicznie reakcja. Wałęsie chodziło tylko o uwolnienie stoczniowców, a tak się przy tym zagadał, że nie zauważył, jak znalazł się na komendzie.

Nie wyobrażam sobie, jak można tego nie zauważyć, ale pomińmy to. Wyobraźmy sobie, że robotnik ubrany w kufajkę i stoczniowy kask (*We wtorek, około południa, mąż przyszedł na chwilę do domu (...). Był w kasku, roboczym drelichu i kufajce* — mówi D. Wałęsowa) znalazł się razem z wycofującym się oddziałem funkcjonariuszy w budynku komendy. Załóżmy, że zamiast od razu go skopać, zamykają w celi, bo nie mają czasu na błahostki — to można byłoby zrozumieć. Jak jednak wytłumaczyć, że nie tylko go nie izolują, ale: 1) odpowiadają na pytanie: „kto tu dowodzi”, 2) prowadzą do gabinetu dowodzenia, 3) podają tubę, żeby przemówił do zgromadzonego tłumu (nie wiedzą przecież, co powie; może to jakiś desperat, który zamierza dać hasło do ataku?), 4) ulegają argumentacji anonimowego stoczniowca (polegającej na: *...przyszliśmy po naszych. Jeśli zostaną zwolnieni... zakończy się spokojnie, bo my nie chcemy walki*) i upoważniają go do oświadczenia przez tubę, że *milicja zgadza się wypuścić naszych i nie będzie z nimi walczyć*.

Gdyby nie to, że są świadkowie, którzy Wałęsę w oknie KM MO widzieli, sądziłabym, że sobie to wszystko wymyślił. Tylko po co? Aby udowodnić, że niemal od urodzenia był „non violence”? Być może, ale uwierzy w to chyba tylko nie znający naszego systemu rządzenia czytelnik z Zachodu.

Milicja ma wypuścić tylko „naszych”, Wałęsa ich jednak nie zna (i nie wie, dlaczego zostali zatrzymani), prosi więc, *aby ktoś do mnie przyszedł i ich odebrał*, żeby nie było jakiejś pomyłki, tylu ludzi jednak zostało przecież zatrzymanych. Nie udało się, bo wybuchła walka, *w pomieszczeniu eksplodowały petardy czy świece dymne... odrzucane przez ludzi (...). Duszę się. W oknach już nie ma szyb (...). Przypomniałem sobie, że mam w kieszeni kombinerki. Otworzyłem nimi okno. Złapałem trochę powietrza.*

Wycofawszy się z komendy (*Zrozumiałem, że tę akcję przegrałem*), odpocząwszy nieco w domu, włącza się ponownie do akcji. I znowu idzie do komendy (a jest na to czas, gdy rozpalać się pięknym płomieniem zaczyna budynek komitetu i trwa tam radosny festyn). I znowu trudno zrozumieć, dlaczego, zamiast podejść do jedzących i pijących zrabowane artykuły robotników (mówi o nich „wiara”, więc są to robotnicy) i — posiadając taki dar przekonywania, że ulega mu nawet ZOMO — nakłonić, aby zachowali się tak, jak według niego powinni, spieszy do milicjantów? Spotkany w komendzie major rozmawia z nim jak równy z równym, wskazuje mu dowodzącego akcją cywila, ten pokazuje Wałęsie przygotowania do walki i pyta, jak ma dalej postępować. Wreszcie, przekonany argumentacją — „Polak do Polaka będzie strzelał?” — wstrzymuje akcję.

Wszystko to jest trudne do przyjęcia. Nawet zakładając, że trzy lata wystarczyły człowiekowi przybyłemu z wiejskiego POM-u (miał lat 24, gdy w 1967 r. rozpoczął pracę w SG), na wżycie się w nowe środowisko, nie był powszechnie znany — stocznia zatrudniała ponad 18 tysięcy ludzi. Ze szczególną zawziętością represjonowano przy tym w grudniu 1970 stoczniowców — bo pierwsi zaczęli, należało więc dać im nauczkę. Rozwiązano wtedy tylko dwa zakłady — właśnie stocznie (gdańską i gdyńską) i przyjmowano na nowo tylko „zweryfikowanych”, jak więc zrozumieć sposób traktowania Wałęsy przez milicję?

Nie podejmuję się tego wyjaśnić.

Wiesława Kwiatkowska

Od redakcji (bez komentarza)

W sobotę przyszedł kolega Lecha i powiedział, że będzie zmiana w rządzie i że Lech na pewno wyjdzie. Rzeczywiście, w niedzielę był już w domu. Nic jednak nie mówił, ani co od niego chcieli, ani nawet gdzie był trzymany, nic. Myślę, że nie chciał mnie niepokoić. (relacja D. Wałęsowej)

Nie powiedziałem nic żonie, zresztą nikomu na ten temat nic nie opowiadałem. Prawdą jest, że rozmowy były. Powiedziałem wtedy — a jest to w protokołach — że jeśli nie dopuszczą do powstania autentycznych organizacji robotniczych, zdolnych wyrażać i kontrolować rzeczywistość, dojdzie w niedługim czasie do większych jeszcze dramatów. I prawdą jest też, że z tego starcia nie wyszedłem zupełnie czysty. Postawili warunek: podpis! I wtedy podpisałem. W jedenaście lat później w stanie wojennym 1981 i 1982 roku była to praktyka proponowana powszechnie prawie wszystkim internowanym. Ale wiedziałem już jak to jest. Taki papier, podpisany przez wychodzącego na wolność, nazywano „lojalką”.

Przedstawicielem wydawnictwa PETIT w kraju jest Marek Czachor, jeden z jawnych przedstawicieli SW.

Przedstawicielami wydawnictwa PETIT w RFN są: Magdalena Wysznacka-Żurawski, Krzysztof Żurawski, WEHRLING 5, 4600 DOTRMUND 15, BRD/RFN

OGÓLNOPOLSCY PRZEDSTAWICIELE SW:
Marek Czachor, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia
Maciej Frankiewicz, ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57
Antoni Kopaczewski, ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762
Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89

PRZEDSTAWICIELE SW TRÓJMIASTO
w kraju: Bogusław Spodzieja, Glinoz 108, 83–330 Żukowo;
Biuro Informacyjne SW u pani Lili Badurskiej w godz. 14^{00}–17^{00}, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37;
w USA: Bogdan Partyka, 6240 N. Wintrop, Chicago, Illinois 60660.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

Oddział Trójmiasto

59

24–26 XII 1989

Minęła ósma rocznica komunistycznego zamachu na „Solidarność” i na naród. Nie przyłączamy się do kombatantów, wspominających dziś swe zasługi i cieszących się zwycięstwem. Nie ma specjalnie z czego się cieszyć. Z „Solidarności” pozostała przede wszystkim nazwa, komunistyczne nawyki co i rusz dają znać o sobie, i nikt z autorów tamtej grudniowej nocy nie powiedział najzwyklejszego „przepraszam”.

Naszym Czytelnikom i Przyjaciołom życzymy pogodnych Świąt Bożego Narodzenia. Życzymy też zdrowia, sił i woli na nadchodzący rok.

Spotykamy się z Wami — już jako tygodnik — z początkiem stycznia 1990 r.

REDAKCJA

Drodzy Czytelnicy,

Święta Bożego Narodzenia przypominają, że wszyscy jesteśmy dziećmi Boga. Śmiertelni i mali, przeznaczeni do wielkości.

Prawda i wolność, nadzieja i solidarność, honor i niepodległość, praca i sprawiedliwość — tego poszukujemy, o to walczymy, tym żyjemy. Reszta — jak powiedział Pan — będzie nam przydana. Czego Wam, Waszym przyjaciołom i bliskim z całego serca od siebie i Redakcji życzę.

Kornel Morawiecki

⋆⋆⋆

Jak trudno chwalić Cię Panie
Tutaj gdzie wszystko obce!
Same cudzoziemskie twarze
Na dworcach w parkach
Przed straganami przekupniów
A jeszcze ich język — niby zrozumiały
To jednak inny od tego jakim mówiła matka

Czasami trudno pojąć pewne niuanse:
Mówią miłość a kulawego garbusa
Wyrzucą z kolejki po mięso
Mówią solidarność a jeden z drugim
Skacze do oczu o garść ziarna niewartą obola

Świątynie pełne ale w święta
Wielu z nich upija się nader prędko
I jeszcze wtedy ich pieśni pełne chwały
Podchodzą do gardła razem z bigosem
I nieświeżą rybą

Nie wiem czy tu tak zawsze,
Jeśli na długo Panie osiedliłeś mnie
W tej ziemi ciężkie musiały być grzechy
Wielkie brzemię win

Więc przyjdź Panie przyjdź i zagraj na harfie!
Niechaj zaklaszczą dłonie
Niechaj zadźwięczą struny
Niechaj odmieni się język!

PAWEŁ HUELLE

Sławomir Mrożek

KRÓTKIE SŁUCHOWISKO

GŁOS LUDU: Precz! Won! Po oczach go! W jaja! Skończyć ze Zbrodniarzem!
KOMUNIZM: Proszę mnie nie ruszać, bo ja się rozlatuję.
KAPITALIZM: A, to przepraszamy.
GŁOS LUDU: Słyszeliście ludzie? Dobić skurwysyna!
KAPITALIZM: Halt! Stop!
GŁOS LUDU: Co? Do nas gada?
KAPITALIZM: *Zurück! En arriere! Don’t dare to touch him!*
KOMUNIZM: No właśnie!
GŁOS LUDU: Cosik jakoś dziwnie.
DORADCY LUDU: Panowie mają rację, choć po cudzoziemsku. Nie widzisz, ludzie, że on się rozlatuje? Sam mówi.
GŁOS LUDU: No to mu dopomóc.
DORADCY LUDU: *(na stronie)* A cóż za prostactwo. *(głośno)* To nie jest takie proste, mój dobry ludzie.
KOMUNIZM: No właśnie.
KAPITALIZM: *Richtig und jawohl. (do Komunizmu)* Czym mogę służyć?
KOMUNIZM: Jakby jaką pożyczkę, to się lepiej rozlecę.
KAPITALIZM: Oj, to to! Słucham, ile trzeba?
KOMUNIZM: Dużo.
GŁOS LUDU: O! O! Dolary! I jakie zielone! *(śpiewa)* Zielony dolarek wypłaca się — Zielony dolarek wypłaca się — Rośnie nam handelek — Rozwija się...
DORADCY LUDU: Widzisz, ludzie, jak się robi politykę? Patrz i ucz się. A ty byś chciał od razu po oczach i po tych... tego... Prymitywizm.
GŁOS LUDU: To może i nam coś kapnie?
KOMUNIZM: Glup.
WSZYSCY: Połknął!
KOMUNIZM: Poproszę jeszcze.
KAPITALIZM: Może za chwilę?
KOMUNIZM: Nie, zaraz.
KAPITALIZM: Może jednak stopniowo?
KOMUNIZM: *(grożąc)* Bo się nie rozlecę!
GŁOS LUDU: Zżarł, nic nie kapło.
DORADCY LUDU: Wziąwszy pod uwagę tę szczególną wagę jaką ma wagę, żeby miał odwagę gdy ma niepowagę bo to przeciwwaga gdy on nie domaga, która nam pomaga — doradzamy: dać mu.

Jeszcze nie koniec

(przedruk z „Kultury”)

WYDARZENIA

26 XI Gorbaczow oświadczył: „Partia komunistyczna winna uwolnić się od balastu administracyjno-menadżerskich funkcji i powrócić do swej pierwotnej — ideologicznej, politycznej i etycznej awangardy. W obecnej złożonej sytuacji, kiedy konieczne jest skoncentrowanie wszystkich sił na realizację *pierestrojki*, niezbędne jest zachowanie jednej partii. Ta partia nie może zostawić inicjatywy populistycznej demagogii nurtom nacjonalistyczno-szowinistycznym”. Klasyczna nowomowa Gorbaczowa powinna być ostrzeżeniem dla entuzjastów *pierestrojki...*

---

30 XI Rozgłośnia radiowa w Pradze poinformowała, że w najbliższym czasie rozpocznie się demontaż umocnień i zasieków na granicy czechosłowacko-austriackiej. Zapory graniczne wzniesiono przede wszystkim po to, by utrudniać obywatelom CSRS i innych krajów socjalistycznych ucieczki na Zachód.

---

25 XI Podczas konferencji prasowej w Moskwie premier PRL Tadeusz Mazowiecki powiedział, że nie istnieje problem pomiędzy Polską a ZSRR, tak jak nie istnieje problem zachodniej granicy Polski. Mazowiecki oświadczył także, że Polska pozostanie w Układzie Warszawskim i wywiąże się z wszystkich wypływających z tego tytułu zobowiązań.

---

7 XII „Weźmy się wszyscy do roboty... Ja napędziłem i napędzam partnerów do współpracy, ale na tym moja rola się kończy... Powiedzmy, zmienię dwóch ministrów, ale co to da...” — L. Wałęsa na konferencji prasowej.

Milicjanci chcą być policjantami i mieć swój związek zawodowy. Ich inicjatywę próbują przejąć aparatczycy z MSW, którzy w Szczecinie, 5 XII, powołali grupę roboczą ds. organizacji Związku Zawodowego Funkcjonariuszy MSW. 7 XII rozpoczęła się „wizualna” (flagi na komisariatach i radiowozach) akcja protestacyjna milicjantów gdańskich. Poza swoim związkiem chcą poważnych rozmów, oddzielenia od SB, a także zmiany kierownictwa WUSW. Póki co, na opłatek zaprosił milicjantów ks. Henryk Jankowski.

FAKTY — KOMENTARZE

Kiedyś w Biurze Politycznym była Zofia Grzyb, teraz jest Gabriela Rembisz. W „Gazecie Poznańskiej” (nr 265) wyznaje: „Ani ja, ani rzesze członków partii nie miały pojęcia o Katyniu, o zbrodniach politycznych lat powojennych, o podłożu 17 września 39”. Nie wie nawet, dziewica niepokalana, jak ponure świadectwo wystawia tym stwierdzeniem sobie i partii. Mówi: „przecież, gdy międzynarodowa sytuacja na to pozwoliła, pozytywne zmiany rozpoczęły się właśnie od Polski”. Czy to znaczy, że 40-letnie swe rządy komuniści traktowali jako stan wymuszony i przez cały czas brzydzili się tym, co robią? Że z rozpaczą wprowadzili stan wojenny? Że rechot Przymanowskiego i innych „posłów” w Sejmie roku 1982 był spazmem tragicznym?

Kolejny raz telewizja powtórzyła przemówienie Wałęsy wygłoszone w Kongresie USA. Trwało ono ponad godzinę, więc potrzebujemy jeszcze kilku takich powtórek, byśmy zdołali nauczyć się go na pamięć. A chcemy, wiedząc, że Guru to nie byle śmiertelnik i jest połączeniem trzech osób — jak sam wyznał podczas konferencji prasowej wizytując z kolei Wielką Brytanię („Ja tu występuję przed państwem w trzech osobach...”). Zachód rozpływa się w zachwytach, kręcą o nim film z M. Douglasem w roli głównej — tylko my tu wciąż wybrzydzamy i wybrzydzamy...

Stanisław Ciosek w wywiadzie pt. „Serce z lewej strony” („Przegląd Tygdniowy” nr 48) delikatnie sugeruje, że tylko lewica społeczna cechuje się normalnym stanem anatomicznym — prawica pozbawiona jest serca, lub znajduje się ono po niewłaściwej stronie. „Ktoś, kto nie jest niewolnikiem pieniądza i przedmiotów martwych, kto chciałby jak najpełniej rozwijać swą osobowość i pomagać w tym innym ludziom, kto umie myśleć w kategoriach ogólnoludzkich i dobra pojedynczego człowieka — ten chyba nie należy do prawicy?” Prawda, jaka okropna ta prawica? A jeśli jeszcze dodać, że chciałaby prawica oprzeć sie na rządach prawa, pojawi się obraz całkowitej jej degrengolady!

Jerzy Turowicz („Konfrontacje” nr 11): „Nie twierdzę, że polski dualizm polega na tym, że z jednej strony występuje PZPR, z drugiej zaś reszta społeczństwa. Sądzę inaczej — z jednej strony mamy wszystkie siły, które bronią demokracji, z drugiej zaś — te, które bronią ancien regime'u i swoich przywilejów”. To dobra diagnoza, oczywiście, gdy wśród zwolenników starego porządku umieścimy całą nomenklaturę neo-Solidarności.

„Tragedią naszych czasów jest to, że ci, co obalają tyranów, sami stają się tyranami. Wolność spadła nam z nieba, ale wolność nie jest jeszcze demokracją... Ci, co o nią walczyli, po przejściu do obozu władzy od zasad demokracji odchodzą...” — Władysław Siła-Nowicki, prezes Stronnictwa Pracy.

Jan Kosznik

BORUSEWICZ: „JEST ŚWIETNIE”

W 15. numerze „Tygodnika Gdańskiego” znajduje się wywiad z przewodniczącym TZR „S” w Gdańsku, Bogdanem Borusewiczem. Przewodniczący mówi o potrzebie jedności w związku: „Czego powinniśmy nauczyć się od Węgrów? Tego, że nie wolno dać się podzielić”. Na uwagę dziennikarza, że opozycja już jest i tak podzielona, odpowiada, że to tylko podział organizacyjny, stosowany do aktualnych zadań. „Ale kręgi przywódcze (związkowe, parlamentarne i rządowe) nie różnią się specjalnie ani politycznie, ani ideowo, i nie są w stosunku do siebie konkurencyjne”.

> „Próby rozbijania ruchu ludowego, szerzenie poglądów, że jedna wielka partia chłopska to koncepcja szkodliwa dla Polski, sprawiają wrażenie kontynuacji tego, co swego czasu robili komuniści w celu dezintegracji polskiej wsi”.
>
> *(Ks. prałat B. Bijak, sekretarz Komisji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Rolników, po II Kongresie PSL, 11.XI.1989 r.)*

Pal licho życzeniowość takiego widzenia świata, niech będzie, że „kręgi przywódcze” politycznie i ideowo nie różnią się między sobą. Niech będzie, skoro chce tego Borusewicz, że nie istnieją tacy ludzie, jak Gwiazda, Jurczyk, Morawiecki, Rulewski, Słowik, Jaworski i wielu innych.

Chcę teraz zwrócić uwagę na inny aspekt wypowiedzi Borusewicza: dostrzega on podmioty gry politycznej jedynie w „kręgach przywódczych”. Borusewicz nie sili się nawet na sformułowania, w których byłaby mowa o podmiotowości całego społeczeństwa — wystarczy, jak wolno sądzić na podstawie tego co mówi, że **dla** społeczeństwa trudzą się tacy jak on politycy z wodzem na czele. Czyżby zapomniał tamte hasła mówiące o przydziale form aktywności obywatelskiej: pisarze do piór, studenci do nauki?

> „Przeciwników silnej partii chłopskiej PSL doszukuje się w kręgach tzw. lewicy laickiej mającej niemały wpływ na PSL ‘Solidarność”’.
>
> *Roman Bartoszcze*

Politycy, którzy robia coś **dla** społeczeństwa, nie różnią się specjalnie między sobą — powiada Borusewicz i jest z tego zadowolony. A to przecież tragedia, bo samo społeczeństwo wcale nie jest takie jednomyślne politycznie i ideowo. A już na pewno nie zgadza się jednomyślnie z Borusewiczem. On jednak tego nie chce zobaczyć. PPS „ledwie wegetuje”, PSL podzieli się, skłóci i „firma straci na atrakcyjności”. Neguje sens reaktywowania historycznych partii politycznych: „nic oprócz nazwy nie łączy ludzi, którzy je reanimują”.

Przewodniczący TZR chce, by w „Solidarności” — utożsamianej przezeń ze związkiem zarejestrowanym w kwietniu br. — panował ład i zasadnicza jednomyślność. Kiedyś, w 1981 roku, występował co prawda przeciw samemu Wałęsie, teraz jednak „Zmienił się Wałęsa, zmieniłem się i ja”. — „Jak się układa współpraca z Wałęsą?” — pyta dziennikarz. — „Bardzo dobrze”.

Jan Kosznik

WYDARZENIA

8 XII miał miejsce kilkugodzinny strajk w MPK Gdynia. Powód: niewywiązywanie się przez przedsiębiorstwo z zobowiązań płacowych wobec pracowników. Trzy dni później pieniądze znalazły się. Przyznało je Prezydium MRN w Gdyni. Jeśli żyjemy już w innej epoce, ktoś powiniem polecieć: albo ten, kto nie dał, gdy się należały, albo ten, kto dał bezzasadnie.

Pieniądze. Za przeciętną pensję Austriak może kupić 350 kg schabu (żywność uchodzi w Austrii za bardzo drogą), Polak około 25 kg, ale nie każdy, bo np. prezes centralnego związku spółdzielczego z pensją 1,5 mln zł kupi prawie 100 kg schaboszczaka. W przyszłym roku podrożeje 7-krotnie energia i 44-krotnie podatek drogowy.

Wartość całego majątku w Polsce szacuje się na 1.000 mld dolarów — to zdanie prof. A. Kuklińskiego (Instytut Gospodarki Przestrzennej UW). Zadłużenie kraju sięga 50 mld (5% majątku).

Jan Rulewski zwyciężył nieznaczną większością głosów w przeprowadzonych 8 XII wyborach przewodniczącego „Solidarności” regionu bydgoskiego.

---

12 XII Lech Wałęsa wydał oświadczenie, w którym postuluje wyposażenie rządu w szczególne uprawnienia w niektórych dziedzinach („Sejm i Senat miałby w tym czasie możliwość spokojnej pracy nad innymi ważnymi aktami”).

---

17 XII za sprawą dzisiejszych chłopców z Grabówka i chłopców z Chyloni, ul. Rokossowskiego w Gdyni została przemianowana na ul. Janka Wiśniewskiego.

Obchody rocznicy 17 grudnia w Gdyni.

Józef Hołosko

NIE WSZYSTKIE CZERWONE POMNIKI SPADAJĄ Z COKOŁÓW

Byłem niedawno świadkiem radosnych wydarzeń, które miały miejsce w Lublinie i Warszawie. Mam tu na myśli usunięcie z dużych placów tych miast znienawidzonych pomników Bieruta i Dzierżyńskiego. Obaj ci bolszewiccy dygnitarze głęboko maczali swe ręce w ludzkiej krwi i są odpowiedzialni za masowe zbrodnie. Patrząc na uwolnione od symboli komunistycznej ideologii place polskich miast, warto pamiętać, że obalenie pomników zmarłych przywódców komunistycznych przez żyjących komunistów lub za ich przyzwoleniem, nie jest czymś nowym. Przecież w kilka lat po śmierci Stalina, miasta nazwane jego imieniem wracały do dwoich starych nazw. Prochy zmarłego w 1953 roku genseka zostały nawet usunięte, decyzją władz partii sowieckej, z Kremla.

Komunści zdolni są do czegoś więcej niż wyrzucanie na śmietnik historii swoich zmarłych przywódców. Również z żyjącymi, lecz odsuniętymi od władzy, czasami czynią podobnie. Po roku 1980 został z partii wyrzucony Gierek. Niedawno komuniści wschodnioniemieccy to samo uczynili z Honeckerem, a bułgarscy stawiają Żiwkowa pod pręgierzem publicznej krytyki. Wiadomo, że te wydarzenia nie były bynajmniej równoznaczne z upadkiem Związku Sowieckiego i komunizmu w Polsce, wschodniej części Niemiec i Bułgarii.

Decyzje o demontażu pomników Bieruta i Dzierżyńskiego zostały podjęte nie z inspiracji partii komunistycznej, to na pewno za jej przyzwoleniem i akceptacją. Dlaczego PZPR zajęła taką postawę? Sądzę, że korzystniej jest dla niej odcinać się od skompromitowanych tradycji i ludzi, niż podtrzymywać dalej na siłę ich mit, w który i tak już nikt, albo niewielu wierzy. Podobnie jak wygodniej jest przestępcy wymazać ze swego życiorysu ślady przestępstw, niż wmawiać otoczeniu, że były to czyny chwalebne i bohaterskie. Żeby komunistyczny balon mógł kontunouwać lot na bezpiecznej wysokości, komuniści zmieniają niektóre przynajmniej znaki identyfikacyjne i odcinają od gondoli niepotrzebne już historyczne balasty. Zabiegi te mają za zadanie umożliwić kontynuację lotu w zmienionych trochę warunkach politycznej atmosfery. Po takich machinacjach już nieraz słyszeliśmy oświadczenie w rodzaju: partia zainicjowała we własnych szeregach reformy, dokonała uczciwej krytyki swoich błędów, rozliczyła się z przeszłością i teraz ma już czyste konto.

Taktyka taka jest próbą wmówienia społeczeństwu, w celu zdobycia kredytu zaufania i chociaż krzty wiarygodności, że się jest kimś innym niż na to wskazuje rzeczywistość. Chodzi o przekonanie mas, że partia obecnie nie jest już zdolna do tych okrucieństw, jakich dopuszczała się w niedawnej przeszłości (np. rozlanie polskiej krwi w Gdańsku w 1970 roku i na Śląsku w 1981 roku), że jest już nowa w sensie lepsza, humanitarniejsza, bardziej ludzka, że ewoluuje w stronę demokracji. W wielu krajach partie komunistyczne przyjmują taka taktykę. Tylko czasami rozwój wydarzeń odkryje komunistycznej zarazie prawdziwe oblicze. Stało się tak na przykład w Tbilisi, stolicy dzielnej i dumnej Gruzji, gdzie sowiecka policja zaatakowała bezbronny, cywilny tłum manifestantów strzałami, gazami trującymi i saperskimi łopatkami. Zostało wówczas zabitych, zranionych i sparaliżowanych wiele osób. Gwoli ścisłości należy dodać, że nadal istnieją takie kraje komunistyczne, w których komuniści nie uważają za korzystne dbać o pozory. Dzieje się tak na przykład na Kubie, w Rumunii, Albanii, Chinach, północnej cześci Korei, Wietnamie.

W naszym kraju do niedwana PZPR decydowała i o określaniu tzw. pryncypiów ustrojowych, i o produkcji szczoteczek do zębów, i o tysiącach innych spraw, czyli o wszystkim. Byłoby tak zapewne do dziś, gdyby z przyjętej roli monopolisty wywiązała się efektywnie. Trudno jednak w komunizmie o efekty, zwłaszcza gospodarcze, łatwo natomiast o społeczne bunty i objawy niezadowolenia, co z kolei destabilizuje sytuację. Dziś więc partia zrezygnowała z bezpośredniego wpływu na znaczną część życia społeczno-gospodarczego, co przypuszczalnie podniesie niebawem wydajność przemysłu, poprawi sytuację ekonomiczną i zlikwiduje część przyczyn społecznego niezadowolenia, to znaczy uczyni sytuację w kraju bardziej stabilną. Partia zatrzymała sobie jednak ważną funkcję strażniczki tzw. pryncypiów ustrojowych czyli interesów ZSRR w Polsce. Temu właśnie ma służyć opanowanie przez nią urzędu prezydenta oraz zatrzymanie w swoich rękach wpływu na policję i wojsko. Partia, bez względu na to czy zachowa dotychczasową nazwę „PZPR” czy też przyjmie inną wizytowkę, jest swoistym „mieczem Damoklesa” wiszącym nad głową niekomunistycznych członków rządu T. Mazowieckiego i obu izb parlamentu PRL. Jeśliby obecnemu premierowi i popierającym go siłom przyszło do głowy nie wywiązywać się należycie z przyjętych zobowiązań (chociażby przy „okrągłym stole” czy podczas rozmów premiera na Kremlu), jeśliby przekroczyli oni wyznaczoną przez centralę komunistyczną w Moskwie granicę swobody działania, jeśliby zaczęli domagać się dla Polski niepodległości państwowej, to wówczas partia z uległym jej aparatem przemocy będzie mogła ponownie być użyta przez Kreml przeciw narodowi. A jeżeli w przyszłości Sowiety zgodzą się na likwidację i tych funkcji parii komunistycznej, to bedzie to znak, że uznali innych gwarantów nienaruszalności swoich interesów w Polsce za zasługujących na pełne zaufanie. Takiego scenariusza rozwoju wypadków nie można wykluczyć. Tymczasem Sowieci są na etapie badania stopnia szczerości z jaką premier Mazowiecki deklaruje trwałość sojuszu PRL z ZSRR. Władze sowieckie obdarzyły go na razie jedynie częściowym zaufaniem.

Obecnemu rządowi PRL zależy, by moskiewskie centrum bloku komunistycznego uznało go za godnego pełnego zaufania. Rząd T. Mazowieckiego stara się o to, by rozwoj sytuacji w Polsce nie został na Kremlu oceniony negatywnie. Wymowną ilustracją tych starań jest obrona wysoko wznoszącego się nad ulicami Nowej Huty pomnika Lenina, człowieka o którym można myśleć tylko w tych samych kategoriach, w jakich myślimy o Stalinie, Dzierżyńskim, Berii... Rzecznik rządu T. Mazowieckiego nazwała niedawno podpalenie przez młodzież pomnika Lenina w Nowej Hucie „aktem wandalizmu”, „prowokacją polityczną” oraz czynem zasługującym na „stanowcze potępienie”. Określenia te jak ulał pasują, lecz nie do tych, którzy manifestują przeciw pomnikowi, ale do tych, którzy go przed laty postawili i tych, którzy go obecnie bronią.

Niedługo po tym oświadczeniu rzecznika rządu policja, przy pomocy armatek wodnych i pałek, zaatakowała manifestującą w Nowej Hucie przeciw istnieniu pomnika Lenina młodzież. Premier Mazowiecki jest odpowiedzialny za działalność ministrów swojego rządu, w tym także za decyzje szefa MSW. Jest więc odpowiedzialny za niedawną akcję policji w Nowej Hucie. Manifestacje młodzieży w tej robotniczej dzielnicy Krakowa dały rządowi okazję do udokumentowania swego lojalizmu wobec ZSRR. Reakcja rządu na pewno usatysfakcjonowała Kreml, natomiast złe wrażenie zrobiła naturalnie na bitej młodzieży. Bitej za to, że sprzeciwia się istnieniu w Nowej Hucie pomnika człowieka, który osobiście stał na czele sowieckiej machiny partyjno-wojskowej dążącej w latach 1919–20 do unicestwienia odradzającej się do niepodległego bytu Polski.

No cóż, żyjemy w czasach, w których nie należy się już chyba dziwić niczemu.

Grudzień ’89

Stanisław Kowalski

∗ ∗ WIGILIJNA OPOWIEŚĆ ∗ ∗

ŚWIĘTY FRANCISZEK przybył do PRL przed przeszło rokiem. Ten czciciel Matki Bożej zapragnął paść na twarz przed Jej sławnym wizerunkiem zwanym Czarną Madonną. Z Genui do Gdańska przypłynął polskim statkiem na gapę jako blindziarz. W czasie podróży prosperował znakomicie. Sława Biedaczyny z Asyżu była od wieków ugruntowana wśród zwierząt. Toteż kto żyw mu pomagał. Myszy, szczury okrętowe, a nawet z natury sceptyczne i niewierzące koty znosiły Świętemu tyle smakołyków z okrętowej spiżarni, że wreszcie zakazał im tego stanowczo. Kłopoty zaczęły się dopiero na lądzie. Dalszą część drogi pragnął przejść jako pobożny pątnik.

Od razu zorientował się, że kraina, do której przybył nie należy do szczęśliwych. Brat słońce nie pokazywał takiego jasnego i wspaniałego oblicza, co we Włoszech. Przeciwnie, wyglądał na bardzo zgnębionego. Przyćmiewały go jakieś opary, rudawo-szare mgły o zapachu siarki, fosforu, jakiś innych związków chemicznych zmieszanych z dymem. Siostra woda była owszem cicha i pokorna, ale bardzo brudna. Nie chcąc jej sprawić przykrości łyknął odrobinę z jakiegoś strumienia i potem długo bolał go żołądek. Szarzy, smutni ludzie szybko i w milczeniu przechodzili obok Biedaczyny. Nadzwyczaj gęste i częste patrole uzbrojonych w ogromne białe pałki miejskich pachołków, zwanych milicjantami, nieustannie przeczesywały ulice. Dominujące wrażenie ucisku towarzyszyło Franciszkowi cały czas. Tak przybył do krainy ucisku.

Nade wszystko uderzył Biedaczynę i trwogą napełnił jego serce zupełny brak żebraków. We wszystkich, nawet najzasobniejszych i najszczęśliwszych krajach jakie odwiedził spotykał ich, ba, był przecież jednym z nich. Żebracy być muszą. Sam Pan Jezus powiedział apostołom, że biednych zawsze będą mieli wśród siebie, a jego nie. Było to wtedy, gdy Magdalena namaściła Mistrzowi stopy drogocennym olejkiem, a Judasz sarkał na taką rozrzutność, gdyż dużą sumę, jaką przyniosłaby sprzedaż pachnidła, można by rozdać ubogim.

Jeśli nie ma żebraków na ulicach, to znaczy, że zamykają ich w wiezieniach. Żebractwo jest więc czynnością niebezpieczną. Niestety, Święty Franciszek należał do zakonu żebraczego. Reguła, będąca dla niego najwyższym ziemskim prawem postanowiła, że wolno żyć tylko z jałmużny, a zapasy żywności nie mogły być większe niż na jedną dobę.

Rozpoczął więc swój pasożytniczy proceder, jak to tu określano. Początkowo szczęście mu sprzyjało. Kilkakrotnie wywinął się patrolom. Mieszkańcy nie tyle skąpili, co biedni nie lubili żebraków, choć w gruncie rzeczy nic przeciw nim nie mieli.

W pewnym miasteczku wpadł w zasadzkę zgotowaną przez jakiegoś tajniaka. Milicjanci obiwszy go na posterunku, wypuścili z zakazem wstępu do tej miejscowości. Jak wiadomo nieszczęścia chodzą parami, ale w tym wypadku nawet całymi stadami. Niebawem znów go złapano i wypuszczono, gdyż wzięto go omyłkowo za miejscowego włóczęgę-głuptaka — jakimś cudem tolerowanego. Wreszcie na jednym posterunku wydano mu zaświadczenie, bardzo śmieszne, że nazywa się Franciszek Seraficki i że zgubił dowód osobisty — rodzaj składanej tekturki bardzo przez mieszkańców cenionej i pokazywanej z oznakami lęku i czci miejskim pachołkom na każde ich żądanie.

Odtąd było jeszcze gorzej. Ilekroć Świętego złapano, zawsze przewożono go do tej miejscowości, w której otrzymał swe zaświadczenie. Tam panienka zapisywała go w jakiejś księdze i surowo nakazywała podjąć pracę. Nie mógł ani rusz wyjść z zaklętego kręgu o promieniu 2 dni marszu od tego miasteczka, tak czujna była milicja. Święty Franciszek nie uchylał się od pracy. Sam dał taką regułę swym współbraciom: „Bracia, którzy znają się na pracy, niech pracują wykonując swój zawód, którego się nauczyli, jeśli to nie szkodzi ich duszy i może być uczciwie wykonane,... nie dla wynagrodzenia, lecz dla dobrego przykładu i zwalczania lenistwa”. Dwa razy podjął się pracy: raz chciał pomalować starą Bożą Mękę, a drugi — wznieść maleńką kapliczkę z polnych kamieni. W obu wypadkach czym prędzej zamknięto go w areszcie.

W końcu za uporczywe uchylanie się od pracy skierowano go do OPS — Ośrodka Przysposobienia Społecznego koło Tucholi, gdyż obóz na Żuławach wciąż jeszcze nie był gotowy. Święty uciekłszy stamtąd, przez kilka dni zbierał nadwątlone siły w pobliskich borach. Wśród zwierząt zapanował na ten czas Pokój Boży. Biedaczyna wygrzewał swe posiniaczone kości i obite nerki w cieple jesiennego słońca, na miękkim kobiercu z wrzosów. Nocą ogrzewały go lisy i zające, za poduszkę służył miękki bok sarny, a na straży stały czujne dziki.

Przyszedł wreszcie dzień rozstania się z przyjaznym borem. W dniu, w którym ruszył w dalszą pielgrzymkę, napotkał gajowego, który chciał wlepić Świętemu srogi mandat (z zamianą na areszt) za bezprawne przebywanie na terenie ścisłego rezerwatu. Zmieszał się jedank pod przenikliwym spojrzeniem Franciszka, a spuściwszy wzrok popatrzył na swe psy i po ich zachowaniu poznał, że stoi przed najniezwyklejszym z ludzi. Więc pokornie wyznał, że to nie rezerwat, lecz miejsce polowań i orgii „czerwonej burżuazji” i dlatego zwykłym śmiertelnikom tu wstęp wzbroniony. Wyznał jak nienawidzi swej roli naganiacza powierzonych mu zwierząt, które najpierw obłaskawia, by tym pewniej podprowadzić je pod lufy spasionym działaczom, jak boi się tych ludzi i jak ich nienawidzi. Zapadło milczenie. Franciszek podniósł swój kij żebraczy i odchodząc powie-

dział gajowemu, żeby się nie martwił o los swej córki. Gminny sekretarz już jej nie będzie napastować, Marysia zda maturę, dostanie się na studia i co najważniejsze, wyjdzie za dobrego człowieka. Osłupiały i uszczęśliwiony gajowy pragnął ugościć niezwykłego wróżbiarza, ale jego sylwetka zniknęła już na skraju wrzosowiska.

Po raz ostatni złapano Świętego Franciszka na ulicach Częstochowy. Ucieczkę z OSP potraktowano jako odmowę pracy i bez ceregieli skazano go na dwa lata więzienia. Więźniowie cenili jego gruntowną znajomość życia i zwyczajów zwierząt, a nie wymuszona uprzejmość i wesołość wzbudzały nawet szacunek większości strażników. Pewną rolę odegrała głucha wieść, że nie warto z nim zadzierać. Podobno sędzia, który go skazał, sam porzucił pracę i poszedł żebrać, podobno i to samo uczynili niektórzy milicjanci, maltretujący kiedyś Świętego, inni pozapadali na niezwykłą chorobę.

W więzieniu Biedaczyna odmówił pracy, więc dostał się na karny czwarty pawilon do izolatki. W sąsiedniej izolatce przebywał więzień niezwykły, bratnia dusza — Tadeusz W., który kończył odsiadywanie 5 lat więzienia za dezercję i próbę ucieczki za granicę. Był to człowiek wesoły, a w dodatku wrodzony grymas nadawał jego fizjonomii drwiący wyraz, co rozwścieczało strażników. Był straszliwie wychudzony, a z braku witamin ciało miał owrzodziałe i bolały go wszystkie mięśnie, ale konsekwentnie odmawiał pracy, gdyż zatrudnienie w lakierni zniszczyłoby jego zdrowie w jeszcze większym stopniu. Święty Franciszek rozumiał go doskonale, gdyż sam kiedyś porzucił rycerskie rzemiosło i rodzinne strony. Postanowił pomóc Tadeuszowi W. Nie było to zbyt trudne. Witaminy otrzymał od babci z Włoch, przyniosły je do celi szczury w pyszczkach. Stąd przekazał je łatwo Tadeuszowi.

Święty smucił się tym, że już drugi raz nie widzi żłóbka ani jasełek, on, który, przecież jest ich twórcą. W kącie, tak aby nie być widzianym przez strażnika siedział szczur Teofil i mysz Albina. Śledziły Biedaczynę. Zbliżała się północ, a więc moment, kiedy będą mogły przemówić, a miały coś bardzo ważnego do zakomunikowania. Rzeczywiście dokładnie o północy cichutkimi głosami powiedziały Świętemu Franciszkowi, że Święta Klara też jest w PRL i zmierza do Częstochowy. Franciszek podjął decyzję. Jutro musi uciec. Spokojnie odmówił modlitwy przepisane na ten świąteczny dzień. Wieczorem nastąpiła awaria sieci elektrycznej i dziwnym trafem nie włączył się agregat zastępczy. Franciszek zbiegł wykorzystując moment wyprowadzenia na spacernik. Spuszczone psy gończe pobiegły bez wahania na północ, a tymczasem Franciszek pospiesznie zmierzał na południe. Świeży śnieg zasypywał jego ślady.

* * * * * * *

NIESTETY, TAK NIE MOŻNA!

W 6. numerze „Solidarności Szczecińskiej” zamieszczono przedruk wywiadu, jakiego Anna Walentynowicz udzieliła jednej z polonijnych gazet chicagowskich. Oto sądy na temat L. Wałęsy: zakończył w sierpniu 1980 r. strajk „ponieważ chciał, by Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża utraciły swą wiarygodność”. To nie jest przypuszczenie: „Ja nie sugeruję. Ja wiem”. Więcej: „Ja z pełną odpowiedzialnością za własne słowa stwierdzam, że Wałęsa był — moim zdaniem — człowiekiem przygotowanym przez władze na taką właśnie ewentualność, jaka zaistniała w 1980 roku. Miał za zadanie rozproszyć siły, zmierzające do założenia niezależnych związków zawodowych”.

Lechowi Wałęsie można postawić wiele poważnych, nawet fundamentalnych zarzutów mających oczywiste pokrycie w faktach. To postać budząca coraz powszechniejszą niechęć z powodu jawnego sprzeniewierzenia się przyjętym wcześniej zasadom, z powodu niesłowności, leninowskiego z ducha taktycyzmu, z powodu autokratyczności, magalomanii, kierunku politycznych wyborów i wielu jeszcze innych rzeczy. Jednak zarzutu agenturalności póki co nikomu — także Annie Walentynowicz — nie udało się uzasadnić, mało kto zresztą poważnie zarzut taki stawia. Zupełnie zaś niemożliwą rzeczą jest uzasadnić niecność intencji (Wałęsa **chciał**, by WZZ-y utraciły swą wiarygodność...). Skąd wiadomo, czego on chciał? Sprzeciwiam się takim stwierdzeniom, podobnie jak wzbudziło mój opór publiczne oświadczenie jednego z „konstruktywnych” działaczy „S” na temat Andrzeja Gwiazdy: że kieruje się on (Gwiazda) wyłącznie chęcią dogodzenia swym prywatnym aspiracjom przywódczym.

Dbajmy o zasady, o których łamanie słusznie oskarżamy m.in. Wałęsę. Ciężar dowodu winy spoczywa na oskarżycielu. Wątpliwości świadczą na korzyść oskarżonego. Nie sądź, bo będziesz sądzony. Jeśli zaś sądzisz, nie mów fałszywych świadectw **przeciw** bliźniemu (pomyl się raczej na korzyść). Zasady te, to rdzeń Europy!

Wszystko, co napisałem, tyczy ocen i sądów wyrażonych publicznie. Jeśli posiadam silne poczucie antypatii, żywię przekonania, których nie potrafię udokumentować — mogę dać im wyraz w inny sposób: **w głosowaniu**, gdy dokonując wyboru nie muszę się z tego tłumaczyć.

I właśnie o możliwość wolnego głosowania winniśmy walczyć z Wałęsą. O demokratycznie przygotowany i niemanipulowany zjazd przedstawicieli **całej** „Solidarności”. To zupełnie wystarczy.

Kazimierz Jabłonowski

W INNYCH BARAKACH

Ignacy Kielecki

MILCZENIE ŚWIATA

Tybet — Dach Świata — jest krajem kilkakrotnie większym powierzchnią od Polski. W połowie XX w. żyło tam od 4 do 5 mln Tybetańczyków. Ziemie tego najwyżej położonego kraju świata są mało urodzajne, ale rodzą wystarczająco na potrzeby swoich mieszkańców (do czasów komunistycznej okupacji Tybet nigdy nie zaznał klęsk głodu, jakie nawiedzały np. jego południowych i wschodnich sąsiadów, Indie i Chiny). (...)

Religia Tybetu miała i ma ogromny wpływ na wszystkie dziedziny życia wyznawców. Od XIII w. rządy w sprawach religijnych i świeckich sprawował lama (później zwany dalajlamą), przywódca lamaizmu. (...)

Gehenna narodu rozpoczęła się 7 października 1950 r., z chwilą wkroczenia Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, i trwa do dziś, przy czym bestialstwo komunistów osiągnęło punkt kulminacyjny w latach 60-tych i 70-tych. (...)

Po zwycięstwie rewolucji w Chinach, Mao-Tse-tung powziął zamiar totalnego podporządkowania sobie Tybetu. Zmasowany atak propagandowy na wszystkich płaszczyznach rozpoczął od oświadczeń o „odwiecznych prawach Chin do Tybetu”, i o „wyzwoleniu z pęt feudalnych krwiopijców”. Kiedy jednak zorientował się, że opór całego społeczeństwa nie jest bynajmniej czczą pogróżką Dalajlamy XIV, zadecydował stworzenie pozorów autonomii, praworządności i poszanowania religii, z uwzględnieniem specyficznej roli dalajlamy. Powyższe ustępstwa komuniści zagwarantowali w tzw. 17-punktowej umowie. Kiedy tylko sprawa Tybetu na forum światowym ucichła, rząd chiński zaczął łamać Umowę. Tajna milicja i milicja „robotnicza” przymusowo zapędzały Tybetańczyków do coraz bardziej morderczej pracy. Tragicznym tego przykładem jest budowa dwóch „najwyżej na świecie położonych szos” — jak szczycą się szefowie ChPK. Bez potrzebnego sprzętu, łopatą i kilofem, w głodzie i zimnie, tworzyli Tybetańczycy ten wątpliwy „cud chiński”, nad którym pieją z zachwytu nie tylko komuniści z Pekinu, ale i demokraci z Paryża, Bonn, Waszyngtonu... Budowa ta pochłonęła kilkadziesiąt tysięcy istnień ludzkich; każdy metr trasy Czangtu — Lhasa — Szigace — Gartok okupiony został ludzką krwią.

Kolejnym przejawem brutalnego łamania Umowy Siedemnastu Punktów było przeprowadzenie częściowej kolektywizacji. Do 1956 r. „znacjonalizowano” ponad połowę ziem — pierwszy raz w historii tego kraju ludzie zaczęli umierać z głodu. Tybetańczycy zwykli okazywać pokorę Buddzie, ale nie niszczycielom ich życia i kultury, toteż już sześć lat po wkroczeniu chińskiej armii Dach Świata objęty był powstaniem. Z małymi przerwami trwało ono do 1960 r., a szczytowym momentem był rok 1959. W marcu tego roku zmuszony był uciec do Indii Dalajlama XIV. Walki toczyły się z obustronną zawziętością, lecz z jednostronnym, chińskim okrucieństwem. Brutalna siła i zbyt wąski (płynący przez Nepal) strumyk militarnej pomocy amerykańskiej spowodował, że „armia wyzwoleńcza” zdusiła bunt. Komuniści otoczyli Tybet nieprzepuszczalnym kordonem i rozpoczęli systematyczne mordowanie ludności. (...) Każdy lama, który nie chciał wyrzec się wyznawanej wiary i pójść na kolaborację z władzami, był zabijany. Tortury były na porządku dziennym, przy czym takie metody jak zakopywanie lub palenie żywcem czy rozrywanie końmi nie należały wcale do najokrutniejszych. Żądza niszczenia bardzo szybko dotknęła także bezcenne zabytki kultury — tysiące klasztorów, stup, świątyń legły w gruzach. Ze słynnych budowli w Zongsar, Ganden, Gjance, Dzochen, Sechen zostały tylko ruiny. (...)

W latach 60-tych, gdy Tybet poddany został totalnej eksterminacji, żaden zachodni polityk nie odważył się uznać emigracyjnego rządu Dalajlamy XIV. Nieśmiałe propozycje dyplomatów z państw demokratycznych dotyczące przyznania Tybetowi większej autonomii zostały zaspokojone utworzeniem w 1965 r. Tybetańskiego Rejonu Autonomicznego. Zachód dla spokoju swego sumienia uznał, że Tybet co prawda nie jest niepodległy, ale ma sporą dozę niezależności od Pekinu (!).

Tymczasem Tybet jest poddany rozlicznym działaniom, powodującym zniszczenie całego narodu wraz z jego ponad tysiącletnią kulturą. Bardzo często dzieci zamordowanych lub więzionych Tybetańczyków zabierane są do specjalnych szkół chińskich, w których totalna indoktrynacja zamienia je w posłusznych komunistom urzędników, gotowych pomagać oprawcom w eksterminacji własnego narodu. Stąd spora część kadry administracyjnej w Lhasie, Szigace czy Czando rekrutuje się dziś z podbitego narodu. Inną, nieludzką metodą jest zabijanie żywo urodzonych przez Tybetanki dzieci w szpitalach — kobieta tybetańska nie może mieć więcej niż dwoje dzieci. Język i alfabet tybetański są na wszelkie sposoby schińszczane, wypierane ze szkół i urzędów. W szczytowym roku „rewolucji kulturalnej” — 1966 — karano śmiercią używanie, w niektórych miejscach, języka tybetańskiego i rozbudowano cały system donosicieli informujących o tym, którzy ludzie rozmawiają między sobą w tradycyjnym języku Tybetu.

Największym niebezpieczeństwem, grożącym Tybetowi jest jednak szatański plan Pekinu, polegający na zachęcaniu Chińczyków z nizin do osiedlania się na Wyżynie i tym samym na szybkim schińszczeniu (sinizacji) Tybetu. W ten sposób, w swym własnym kraju Tybetańczycy rychło mogą znaleźć się w mniejszości i to mniejszości upośledzonej. Chińczycy przyjeżdżający do Tybetu mają zapewnioną dość wysoką płacę, opiekę lekarską, szkolnictwo, własne urzędy i sklepy. Przeciętna długość życia Chińczyka jest więc o jedną trzecią wyższa niż rdzennego mieszkańca Dachu Świata.

Chińczycy są zachęcani przez komunistów do dewastowania resztek pamiątek kultury tybetańskiej; z fragmentów klasztornych murów budują sobie chlewy, a ksylografy — deski ze specjalnie przygotowanego drzewa, na których wycięte były stare buddyjskie teksty, służące, od setek lat, jako matryce do powielania świętych pism — używane są do budowy ogrodzeń albo na opał. (...)

Nadto w latach rządów Mao-Tse-tunga w nielicznych zachowanych świątyniach wywieszano, na naczelnym miejscu, portrety Mao jako „nowego, żywego Buddy”, który stworzył „lepszą religię dla ludu”. Na taką całkowitą profanację i terror Tybetańczycy odpowiedzie-

li w lecie 1968 r. powstaniem szybko i krwawo stłumionym przez oddziały armii chińskiej. Akty zbrojnego oporu miały również miejsce w prowincjach nie wchodzących w skład Tybetańskiego Rejonu Autonomicznego, a wcielonych bezpośrednio do ChRL — Siczuan, Cinghaj, Kansu, zamieszkałych przez sporą grupę gwałtownie sinizowanych mieszkańców Tybetu. (...)

Biorąc pod uwagę to, że niszczenie tybetańskiej cywilizacji nie tylko nie zakończyło się, lecz nawet uległo okresowemu nasileniu — trudno zrozumieć fakt, iż rządy demokratycznego świata lekceważą tragedię Tybetu. Być może za kilkanaście lat uda się komunistom chińskim zetrzeć z powierzchni naszego globu wielki duchem naród i wielką jego kulturę, a wolny świat znów — w imię „interesów ekonomicznych” i „politycznego realizmu” — prócz wygłoszenia kilku nic niewartych oświadczeń — będzie milczał.

Ignacy Kielecki

ŻARNOWIEC

KALENDARIUM

16 XI rozpoczyna się pikieta protestacyjna w Terminalu Kontenerowym Portu w Gdyni blokująca wywóz z bazy części reaktora żarnowieckiego.

19-28 XI trzynaście osób spośród pikietujących protestuje 10-dniową głodówką.

8 XII rząd postanawia, że wojsko wywiezie z bazy i przechowa części reaktora do czasu podjęcia ostatecznych decyzji.

10 XII pięć osób (Tomasz Wodecki, Hubert Zalewski, Anna Jędrzejewska, Zbigniew Stefański, Sebastian Zarwalski) podejmuje następną, tym razem już bezterminową głodówkę. Dołącza do nich Klaudiusz Wesołek.

11 XII na dworcu w Gdyni staje pikieta protestacyjna zorganizowana przez Solidarność Walczącą, Federację Młodzieży Walczącej, Związek Harcerstwa Rzeczpospolitej, Konfederację Polski Niepodległej, ruch ekologiczny, pracowników Uniwersytetu Gdańskiego, studentów, nauczycieli, emerytów, rencistów.

14 XII zostają wywiezione dwie spośród trzech części obudowy. Z pikietującymi rozprawia się ok. 50-osobowa grupa mężczyzn podających się za pracowników Żarnowca. Fachowo wykręcają ręce, ciągną za nogi po ziemi, kopią.

15 XII zostaje wywieziona ostatnia część obudowy na Babie Doły. Obecnie obudowa reaktora znajduje się na lotnisku wojskowym strzeżona przez ok. 40 marynarzy.

16 XII Wojewoda gdański przesuwa na 18 I 90 obrady dotyczące dalszych losów EJ w Żarnowcu.

20 XII pod Pomnikiem Harcerzy w Gdyni (przy ul. Świętojańskiej) odbywa się manifestacja mieszkańców Trójmiasta przeciwko kontynuowaniu budowy EJ.

JAK GŁOSOWALI?

Jak już podawaliśmy, żarnowiecki impas znalazł swe odzwierciedlenie w patowej ekspertyzie specjalnego zespołu powołanego przez KERM. Nie jest to zresztą zupełnie ścisłe, gdyż na 21 człoków zespołu obecnych było i głosowało 19. Za kontynuacją budowy głosowało 10 osób (wśród nich trzy z zastrzeżeniami), 9 osób było przeciwnych budowie. Popatrzmy, kto jak głosował.

Za Żarnowcem: prof. Z. Celiński (Politechnika Warszawska), mgr inż. B. Chudzik (Min. Żeglugi Transportu), prof. J. Hennel i prof. A. Hrynkiewicz (Instytut Fizyki Jądrowej, Kraków), dr inż. B. Kowalewski (URM; warunek — szybsza i sprawniejsza realizacja), inż. R. Kurylczuk (I sekr. KW PZPR w Słupsku, pierwszy dyrektor EJŻ; warunek — przejęcie budowy przez dobrą firmę zachodnią), prof. J. Liniecki (AM Łódź), prof. J. Marecki (Politechnika Gdańska), mgr inż. J. Merkel (Biuro Przewodniczącego NSZZ „S”; warunek — przejęcie budowy przez firmę zachodnią), mgr inż. Z. Tarabuła (Urząd Postępu Naukowo-Technicznego)

Przeciwko: senator, prof. W. Bojarski (PAN), dr inż. A. Bratkowski (dyr. COB PBP), inż. J. Kowalski (Energopol), prof. S. Kozłowski (Instytut Geologiczny), mgr inż. F. Krawczyński (dyr. dep. w CUP), doc. M. Nowicki (wiceminister ochrony środowiska), prof. Z. Polański (Uniwersytet Gdański), mgr inż. F. Sak, doc. A. Szpilewicz.

Niektórzy spośród przeciwników EJŻ byli u L. Wałęsy w sprawie uzyskania odeń poparcia. Zostali jednak przyjęci bardzo zimno.

PS. Sprawie Żarnowca i postawie posła Merkela poświęcono niedawne plenum TZR w Gdańsku. Wypowiedzi były bardzo krytyczne, Merkel pozostał jednak przy swoim zdaniu. Poparł go B. Borusewicz mówiąc, że nie można ubezwłasnowolnić posła „opinią sejmików” rodem z przedrozbiorowej Polski. Otóż nie była to zupełnie zła Polska, pani Borusewicz — pan najwyraźniej uległ ocenom M. F. Rakowskiego w tej sprawie. Poza tym nie chodzi tu o domagające się wciąż Bóg wie czego „sejmiki”, lecz o zwyczajne dotrzymanie słowa wyborcom. Wyborczym hasłem Merkela było zaś: „Nie dopuścić do budowy elektrowni jądrowej w Żarnowcu”.

J. K.

GŁODÓWKA TRWA NADAL! PAMIĘTAJY O GŁODUJĄCYCH, SZCZEGÓLNIE W CZASIE ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA! Pikietujący potrzebują pomocy. Konto bankowe (na pikietujących):
LOP BGŻ OW Gdańsk 819022-9003-132 z dopiskiem „Na pikietę przeciwko budowie Żarnowca”

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor – ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz – ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Antoni Kopaczewski – ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89. *SW* ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: **w kraju**: Bogusław Spodzieja, Glinoz 108, 83-330 Żukowo; Biuro informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej 14^{00}–17^{00}, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37; **w USA**: Bogdan Partyka, 6240 N. Wintrop, Chicago, Illinois 60660.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
60
6 I 1990

KOMUNIKAT

o stanie zdrowia głodujących w dniu 27.12.89 r.

W dniu 25.12.89 ze względu na stan zdrowia udało się przekonać jednego z głodujących do przerwania głodówki. W chwili obecnej głodówkę prowadzi nadal czterech jej uczestników.

U trzech głodujących utrzymują się zaburzenia pracy serca. Ciśnienie uległo obniżeniu do najniżej notowanego 50/30 mm Hg. Z badań laboratoryjnych stwierdza się obniżenie hematokrytu u dwóch osób do 34%, spadek poziomu żelaza o 30% oraz obniżenie BUN od 1 do 3 mg/% (0,5 do 1 mmol/l). W moczu występuje białko i ciała ketonowe.

Dr n. med. Jerzy Jaśkowski
spec. chirurgii ogólnej
Gdańsk-Wrzeszcz ul. Grunwaldzka 6
nr rej. 1466

Gdańsk, 2.01.1989 r.

Pan Lech Wałęsa

Dziękujemy za zainteresowanie się naszą akcją. Żałujemy jednak, że wyraził Pan swój niepokój dopiero po 40 dniach jej trwania, w 26 dniu głodówki bezterminowej, gdy jej kontynuowanie grozi tragedią. Związek, który Pan reprezentuje, w trudnym dla siebie okresie popierał akcje przeciwko budowie elektrowni jądrowych w Polsce. Przeciwko energetyce atomowej Związek „Solidarność” wypowiedział się w czasie rozmów przy „okrągłym stole” oraz w okresie kampanii wyborczej. Wypowiedź Pana jest niejasna w świetle uchwały Zarządu Reginu z grudnia 1989 r. na temat realizacji postulatów strony opozycyjno-solidarnościowej przy „okrągłym stole” (m.in. przeciw rozwojowi energetyki jądrowej w Polsce).

Czujemy się oszukani obecnym niejasnym stanowiskiem Związku wobec tego problemu. Boli nas również fakt, że Rząd, obdarzony zaufaniem społeczeństwa, ignoruje opinię publiczną.

Prosimy więc zrozumieć naszą decyzję o kontynuowaniu głodówki.

Uczestnicy głodówki:
Anna Jędrzejewska
Zbigniew Stefański
Klaudiusz Wesołek
Tomasz Wodecki

WYDARZENIA

Rząd PRL podjął decyzję o wstrzymaniu budowy EJ Żarnowiec na czas jednego roku. Decyzja niczego nie rozstrzyga, lecz kosztuje 125 mld złotych w cenach z 1989 r. Trwają protesty, w tym także głodówka trwająca od 8 grudnia 89 r. Zapytany o stosunek do Żarnowca L. Wałęsa udzielił wymijającej odpowiedzi, sugerując jednak wyraźnie potrzebę kontynuowania budowy. Po 26 dniach głodówki Wałęsa — mieszkający kilkaset metrów od miejsca, gdzie się odbywa — zaapelował do jej uczestników, by przerwali swój protest i stwierdził, że ich szanuje. Głodujący oświadczyli, że czują się oszukani przez związek Wałęsy i będą nadal głodować.

Przynajmniej w języku zaczyna być normalnie. 29 grudnia 89 r. Sejm uchwalił zmiany w Konstytucji przywracające m.in. tradycyjną nazwę „Rzeczpospolita Polska” i tradycyjne godło — orła w koronie. Przypomnijmy, że obowiązujący od 1952 r. zwrot „Polska Rzeczpospolita Ludowa” grzeszył błędem logicznym, gdyż „rzeczpospolita” i „ludowa” to synonimy. I tak dobrze, że wzorem komunistycznej Korei nie ustalono nazwy PRDL (peerdeel), w której trzykrotnie powtórzonoby to samo.

Od nowego roku horrendalnie wzrosły w Polsce ceny (nie wszystkie podwyżki już się ujawniły). W telewizji ludzie mówią, że są optymistami, na ulicy — że się boją.

„Coraz mniej chorych, zwłaszcza rencistów i emerytów, korzysta z porad w spółdzielniach lekarskich” (Tygodnik Kulturalny nr 1, 1990)

W noc sylwestrową, gdy wybiła dwunasta, poza hukiem petard na niektórych balkonach słychać było skandowane „precz z komuną!”. Ciekawe, co mieli na myśli skandujący?

WYDARZENIA

Prawdziwy komunista póki się da, udaje istotę cywilizowaną, gdy jednak nie ma innych możliwości — morduje rodaków by „raz zdobytej władzy nie oddać”. W Rumunii tylko szacunkowo można określić liczbę morderstw i walk między siłami dyktatora Ceausescu i ludnością. Agencje donosiły o 125, 100, ostatnio o 60 tys. zabitych i 300 tys. rannych. Władzę kraju sprawuje Front Ocalenia Narodowego, tymczasem funkcje pełnią I. Iliescu (prezydent), D. Mazilu (wiceprezydent) i P. Roman (premier). Zapowiadają rozstanie z komunizmem i powrót do demokracji. Małżonkowie E. i N. Ceausescu stanęli przed tajnym trybunałem wojskowym i bezpośrednio po wyroku zostali rozstrzelani. Wielu ludzi, którym nie trafia do przekonania uzasadnienie takiego pośpiechu (D. Mazilu mówił o groźbie odbicia dyktatora, innym razem o potrzebie uczynienia zeń odstraszającego przykładu), straciło sympatię dla nowych władz. Potępiły taki proces Stany Zjednoczone, usprawiedliwił go ZSRR. Po straceniu dyktatora zniesiono w Rumunii karę śmierci.

Czechosłowackie Zgromadzenie Federalne wybrało Vaclava Havla — dramaturga, współtwórcę „Karty 77” i, co sam podkreśla, „ucznia Michnika” — prezydentem państwa. Przewodniczącym samego Zgromadzenia został wcześniej Aleksander Dubczek. Ministrem spraw zagranicznych jest J. Dienstbier, do niedawna palacz w kotłowni.

Na Krymie komandosi *Sepcnazu* wspomagani przez miejscowych Rosjan zlikwidowali „nielegalne” osiedle Tatarów, powracających do swej ojczyzny po latach zsyłki. Atakowani bronili się w swych namiotach i ziemiankach butelkami z benzyną. Rodowici mieszkańcy Krymu nadal nie mają prawa powrotu do swego kraju.

W Bułgarii oficjalnie podano, że w roku 1963 Todor Żiwkow zwrócił się do Leonida Breżniewa o przyłączenie tego kraju do ZSRR. Breżniew odmówił — Żiwkow obraził się.

Rzecznik władz sowieckich Gienadij Gierasimow oświadczył, że Moskwa nie wyrazi zgody na samostanowienie narodów żyjących w granicach Związku Radzieckiego. Gierasimow powiedział, że kraje nadbałtyckie muszą pozostać w granicach imperium.

Kraków 12.12.1989 r.

LIST OTWARTY

Zarządu Głównego Polskiego Klubu Ekologicznego
do Premiera Tadeusza Mazowieckiego

Polski Klub Ekologiczny zdecydowanie przeciwstawia się kontynuacji budowy elektrowni jądrowej w Żarnowcu.

Wielokrotnie podkreślaliśmy szkodliwość realizacji tej inwestycji zarówno z ekologicznego jak i z ekonomicznego oraz technicznego punktu widzenia.

Obiekt ten prezentuje anachroniczną technologię, koszty jego są niewspółmiernie wysokie w stosunku do innych rozwiązań, a lokalizacja stwarza realne zagrożenie, zwłaszcza dla ludności regionu gdańskiego.

Decyzje o lokalizacji i budowie zostały podjęte arbitralnie, bez udziału społeczeństwa i są sprzeczne z obowiązującymi w tym zakresie przepisami prawa.

Jednocześnie protestujemy przeciwko rozważaniu możliwości wykorzystania pomocy zachodniej do kontynuowania budowy elektrowni jądrowej w Żarnowcu w zamian za sprzedaż energii elektrycznej.

Środki przeznaczone na tę inwestycję, zarówno nasze jak i ewentualnie zagraniczne, powinny być spożytkowane przede wszystkim na: zmodernizowanie energetyki konwencjonalnej, przyspieszenie restrukturyzacji gospodarki, zmniejszenie jej energochłonności, racjonalizację zużycia paliw i energii oraz wyposażenie elektrowni konwencjonalnych w niezbędne urządzenia do ochrony środowiska.

Polski Klub Ekologiczny jest głęboko zaniepokojony niedemokratycznymi sposobami rozwiązywania konfliktów społecznych, związanych z budową elektrowni jądrowej w Żarnowcu. Szczególnie drastycznym tego przykładem było pobicie uczestników pokojowej pikiety w Porcie Gdyńskim.

Z głębokim szacunkiem odnosimy się i popieramy wszelkie, nawet bardzo zdeterminowane, pokojowe działania, służące uprzytomnieniu nieracjonalności kontynuowania budowy tej elektrowni.

Aby nie pogłębiać konfliktów społecznych, jeszcze raz domagamy się przeprowadzenia ogólnospołecznego referendum poprzedzonego szeroką i nieskrępowaną prezentacją stanowisk w tej sprawie.

Jednocześnie pragniemy podkreślić, że w protokole podzespołu okrągłego stołu d/s ekologii uzgodniono, co następuje: „Wybór polityki energetycznej i jej realizacja nie mogą odbywać się bez uzyskania społecznej akceptacji, a tym bardziej wbrew opinii publicznej”.

W kwestii rozwoju energetyki jądrowej strona solidarnościowa zajęła stanowisko jednoznacznie negatywne, co nadal uważamy za zobowiązujące.

(-) prof. dr hab. Stanisław Juchnowicz — Prezes PKE
(-) inż. Wojciech Luty — Viceprezes PKE
(-) dr Andrzej Kassenberg — Viceprezes PKE
(-) mgr inż. Jerzy Sawicki — Sekretarz Zarządu Głównego PKE

„A NA DRZEWACH ZAMIAST LIŚCI BĘDĄ WISIEĆ ATOMIŚCI”

(okrzyk skandowany przez uczestników pochodu w Gdyni)

20 grudnia o godz. 17^{00} pod Pomnikiem Gdyńskich Harcerzy przy ul. Świętojańskiej odbyła się manifestacja zorganizowana przez uczestników pikiety antyżarnowieckiej, która trwała od 11 do 20 grudnia na dworcu Gdynia Główna Osobowa. W pikiecie zorganizowanej przez SW brali udział: SKOŚ, FMW, KPN, ZHR, pracownicy Uniwersytetu, studenci UG, Politechniki i Akademii Medycznej, emeryci i renciści — w sumie ok. 40 osób. Pikieta trwała w dni powszednie od godz. 6^{00} do 22^{00}, w soboty od 8^{00} do 22^{00}, a w niedziele od 10^{00} do 22^{00}.

Spod pomnika ruszył pochód 300–400 osób ulicami Swiętojańską i 10 Lutego do dworca PKP, dalej po przejściu przez teren dworca ul. Śląską i z powrotem na ul. Świętojańską pod symboliczny grób ks. Jerzego Popiełuszki. Pochód trwał ok. godziny.

Żarnobyl, grudzień 1989 r.

DLACZEGO **TAK** E.J. „ŻARNOWIEC”

Motto: Huknął atom pośród skał
sprawnie swój egzamin zdał
dzięki takim rezultatom
wiemy dobry jest nasz atom
twardo brzmią rządowe słowa
niech „Żarnowca” trwa budowa
(Fragment piosenki z lat 50-tych
Tekst: R.Bratny, J.Putrament, muzyka: H.Auderska, J.Merkel)

Wyssane z palca argumenty i bałamutne tezy przeciwników „Żarnowca” nie mogą być rozpowszechniane! OTO NASZE BEZSPORNE I JEDYNIE PRAWDZIWE ARGUMENTY ZA BUDOWĄ:

1. „Żarnowiec” jest nam cholernie potrzebny.
2. Szkoda ciężkich pieniędzy na kopuły ochronne typu Containment (powszechnie stosowane na Zachodzie), wystarczy nam wieża likalizacji awarii (pomysł sprzed 30 lat), co prawda nie wypróbowany, ale za to ręczymy słowem, że jest bezpieczny. W razie czego przeprosimy.
3. Gdy ekologom wpadają do ręki setki tysięcy złotych za ich protesty, to nam wypadają włosy i wysuszają się jądra podczas pracy przy reaktorze.
4. POLAK POTRAFI. Nasz „Żarnowiec” będzie pracował przez 60 lat w odróżnieniu od zachodnich „jądrówek”, których eksploatacja jest przewidziana do 30 lat.
5. Mimo, że konstrukcja reaktora WWER 440 pochodzi sprzed 20 lat, to tylko kraje o najwyższym poziomie rozwoju cywilizacyjnego (Kuba, Korea Pn.) zdecydowały się ostatnio na kupno takiego supernowoczesnego, a zwłaszcza ekonomicznego i bezpiecznego reaktora.
6. Rozrzutni Amerykanie wydadzą 200 mld dolarów w ciągu najbliższych 30 lat na składowanie odpadów radioaktywnych, Szwedzi kopią kilometrowe sztolnie w skałach bazaltowych. My, kierując się oszczędnością, możemy przechowywać je tuż pod powierzchnią ziemi, w beczkach, które za kilka lat można przecież wykorzystać do kiszenia ogórków i kapusty, tak jak to robią rolnicy w okolicy Różan, gdzie znajduje się składowisko odpadów z Instytutu Badań Jądrowych w Świerku.
7. Budowa „Żarnowca” rozwiązuje problem budownictwa mieszkaniowego na Pomorzu Gdańskim dzięki wysokiej jakości cementowi sprowadzanemu z zagranicy.
8. „Żarnowiec” to ochrona przyrody. Po co wydawać pieniądze na urządzenia oczyszczające w pozostałych elektrowniach.
9. „Żarnowiec” da nam aż 3% energii, gdy tymczasem modernizacja linii przemysłowych energii elektrycznej i cieplnej, zmniejszenie energochłonności przemysłu, rozwój alternatywnych żródeł energii (woda, wiatr, biomasa, biogaz) daje tylko 20%.
10. Koszt pierwszego etapu budowy „Żarnowca”, ponad bilion złotych, których nie można lekkomyślnie przeznaczyć na ochronę środowiska.

Argumentów za budową E.J. „Żarnowiec” moglibyśmy przytaczać jeszcze wiele, ale po co, skoro i tak MY MAMY RACJĘ.

CZYTELNIKU! Elektrownia jądrowa to nie broń atomowa. Energia jądrowa to rozwój i nowoczesność! Nie ulegaj antyatomowej demagogii!

- TZEJ i JPEJŻ (WBZBEJŻ) im. Jacka Merkela — *Towarzystwo Zwolenników Energetyki Jądrowej i Jednocześnie Przeciwników E.J. „Żarnowiec” (Warunkowo Będących Za Budową E.J. „Żarnowiec”) im. Jacka Merkela*
- Ruch Ekologiczno-Obyczajowy „Więcej jąder”
- Wydawnictwo Promienna Przyszłość ul. Wrota do raju 00–440 Wuwuerowo

Wykorzystano fragmenty ulotek i artykułów prasowych autorstwa kierownictwa E.J. „Żarnowiec”.

WYDARZENIA

17 XII 89 w Krakowie zakończył się krajowy zjazd NSZZ „Solidarność” RI. Na przewodniczącego Związku wybrano Gabriela Janowskiego. Zjazd zobowiązał nowe władze „Solidarności” rolniczej do przekazania rządowi PRL stanowiska Związku wobec zagrożenia załamania gospodarki żywnościowej. Wybór Gabriela Janowskiego na przewodniczącego zaniepokoił: urząd prezydenta PRL, KKW NSZZ „Solidarność” oraz niektórych biskupów. Wiele wskazuje na to, że podczas kadencji Janowskiego Związek Rolników Indywidualnych będzie organizacją samodzielną. Przewodniczący NSZZ „Solidarność” RI Gabriel Janowski oświadczył, że kierowany przez niego związek ocenia jako fatalną i niezgodną z interesem kraju politykę rolną rządu PRL. Janowski stwierdził, że rząd PRL nie rozumie podstawowych kwestii związanych z problematyką wsi. Janowski spodziewa się akcji protestacyjnych na wsi już wiosną przyszłego roku.

---

28 XII 89 w Warszawie odbyło się spotkanie premiera PRL Tadeusza Mazowieckiego z przedstawicielami NSZZ „Solidarność” RI. Nowo wybrany przewodniczący Związku Gabriel Janowski zreferował Mazowieckiemu stanowisko swojej organizacji w kwestii polityki rolnej rządu PRL. Rolnicza „Solidarność” uważa, że posunięcia rządu dotyczące wsi pogłębią kryzys polskiego rolnictwa.

W 10 rocznicę inwazji sowieckiej na Afganistan mudżahedini ostrzelali z broni rakietowej lotnisko w Kabulu. Lotnisko zostało zamknięte. Tymczasowy Rząd Afganistanu zaapelował do międzynarodowej opinii publicznej o wywieranie nacisków na władze ZSRR w celu spowodowania usunięcia z Kabulu licznej rzeszy „doradców” sowieckich i przerwania ogromnych dostaw sprzętu wojskowego ze Związku Radzieckiego dla reżimu Nadżibullaha.

W Hongkongu odbyła się wielotysięczna manifestacja Wietnamczyków, którzy protestowali przeciwko rozpoczętemu deportowaniu ich do Wietnamu.

Telewizja Polska przedstawiając nowego prezydenta Rumunii poinformowała, że I. Iliescu podczas studiów w Moskwie zawarł znajomość z M. Gorbaczowem.

W Kiszyniowie odbyła się kilkutysięczna manifestacja, podczas której domagano się przyłączenia Mołdawii do Rumunii. Mołdawia, jedna z prowincji Rumunii, została zagarnięta przez Związek Radziecki po zakończeniu II wojny światowej.

Jasser Arafat, przywódca Organizacji Wyzwolenia Palestyny zaproponował przeprowadzenie rozmów pokojowych z Izraelem... w Warszawie.

FAKTY — KOMENTARZE

poświęcone dziś w całości L. Wałęsie z okazji wybrania go „człowiekiem roku” w... Arabii Saudyjskiej

„Swe zadanie wykonałem na 500%” — powiedział L.W. po powrocie z Wielkiej Brytanii. To znacznie więcej niż Wincenty Pstrowski, a blisko normy Stachanowa. Co prawda ujawniono już szwindle stachanowców (byczyli się po prostu, a gazety podawały lipne wyniki), lecz jesteśmy przekonani, że Wałęsa wypracował swą normę rzetelnie.

Tuż przed świętami odwiedził Gdańsk szef radia i telewizji, Andrzej Drawicz. Gdy spotkał się z pracownikami gdańskiej rozgłośni radiowej, zameldowano mu, że tutejszy program jest pozytywnie oceniany przez L. Wałęsę, na co Drawicz pogratulował dobrej jego — programu — realizacji. Prowadzący następnego dnia Studio Bałtyk Andrzej Mielczarek stwierdził w komentarzu, że coraz więcej audycji winno zasłużyć na tak pozytywną ocenę. Nie chcielibyśmy niczego sugerować, lecz czy nie byłoby rzeczą właściwą wmurowanie w rozgłośni tablicy upamiętniającej ową dobrotliwą opinię, jaką wygłosił o radiu Wałęsa?

Z prasy codziennej. Tytuł: „Pół tysiąca entuzjastów futbolu zmaga się o puchar Lecha Wałęsy”. Początek tekstu: „Niesamowity hart ducha wykazują uczestnicy zimowego turnieju w małym futbolu o puchar Lecha Wałęsy. Czy mróz, czy odwilż, ponad 500 amatorów skupionych w 42 siódemkowych drużynach...” Itd., itp. Kochani! W Chinach nie tak dawno z o wiele większym hartem przepływano Jangcy-Ciang w hołdzie Wielkiemu Mao. Nie ustępujcie więc i nie ustawajcie w wysiłku!!!

Zagadka. „Najgłośniejszy debiut telewizyjny w 1989 roku. Najwięcej widzów. Najlepsze oceny” — wybija na pierwszej stronie świąteczna „Antena”. O kogo też może tu chodzić...? Dla ułatwienia dodajemy, że jet to — jak ładnie ujęto w „Gwieździe Morza” (nr 26–27) — osoba numer jeden w Polsce.

„Dostałam już propozycję zagrania w filmie o Wałęsie. Spróbuję, nie ominę żadnej szansy” — Aneta Kręglicka, Miss Świata, w „Polityce”. Wszystko dobrze, tylko skąd to „nie ominę żadnej szansy”. Czyżby udział w filmie o naszym Słońcu był, ot, byle szansą? Ładnie to myśleć wyłącznie o sobie w takiej szczególnej sytuacji??

NSZZ „Solidarność” Morskiej Stoczni Remontowej w Świnoujściu podjął uchwałę o przyjęciu przez stocznię imienia Lecha Wałęsy. Sam zainteresowany jeszcze się nie wypowiedział. No, wreszcie ktoś umieścił naszego Guru na właściwym piedestale, obok brata Lenina. Radzimy jednak poczekać ze stawianiem pomnika, bo może być obrzucony wiązankami (niekoniecznie kwiatów).

Chcemy wyrazić zdecydowaną dezaprobatę wobec następujących przykładów szargania świętości:

a. Nie przyjął Wałęsy (z Michnikiem) Gorbaczow, mimo że Wałęsa przebywał w Moskwie na pogrzebie A. Sacharowa, i dawał do zrozumienia, że chciałby takiego spotkania;

b. Zgromadzenie Narodowe nie skorzystało z rady L.W. mówiącej o potrzebie wprowadzenia nadzwyczajnych uprawnień dla rządu;

c. W „Przeglądzie Powszechnym” (nr 11) wywiadu udzielił W. Wasiutyński, i oto co ośmielił się powiedzieć na temat Lecha cytujemy: „Lech Wałęsa powiedział: Nie było czasu na demokrację, więc ja decyduję. Ale to nie jest właściwa droga do demokracji. To nieraz mówią dyktatorzy”, oraz: „Wracając natomiast do Piłsudskiego; uderza mnie, że komuniści poparli tak gorliwie — kult tej postaci. Zastanawiam się nawet, czy nie zaczęli już siodłać jakiejś kasztanki dla nowego wodza, skracając strzemiona dla mniejszego jeźdźca”;

d. W „Kulturze” (51–52) Hamilton ośmielił się napisać, że podczas podróży do Ameryki Wałęsa pokazał się „jako niepospolity pożeracz słodyczy i ciastek”. „W październiku zaczął nieznacznie chudnąć, ale w listopadzie rozmyślił się i w grudniu znów tyje”. To nie wie Hamilton, że mężczyzna bez brzucha wygląda niepoważnie, i że tylko pełen worek stoi prosto? Hamilton tylko częściowo rehabilituje się, proponując, by jak najprędzej przenieść Wałęsę z Gdańska na Wawel.

DZIĘKUJEMY

organizatorom wystawy *POLSKA BEZ CENZURY* p.p. Irenie i Januszowi Szajna oraz Magdalenie Wysznackiej-Żurawski i Krzysztofowi Żurawskiemu za 30 DM

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor – ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz – ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Antoni Kopaczewski – ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89. *SW* ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: **w kraju**: Bogusław Spodzieja, Glinoz 108, 83-330 Żukowo; Biuro informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej 14^{00}–17^{00}, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37; **w USA**: Bogdan Partyka, 6240 N. Wintrop, Chicago, Illinois 60660.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
61
15 I 1990

Komunikat

Dnia 11.01.90 r. ok. godz. 15^{00} na dworcu Gdynia Główna Osobowa MO rozpędziła stolik z wydawnictwami niezależnymi. 16-letni Krzysztof Malicki, który prowadził sprzedaż został wzięty na Komisariat kolejowy i tam pobity. Milicjanci (jeden z nich miał na imię Arek) bili go pięściami i pałkami, także po twarzy. Spisali szczegółowo wszystkie sprzedawane pozycje: najbardziej rozwścieczył ich portret Jaruzelskiego w hitlerowskim mundurze. Grozili, że do spisanych wydawnictw dołączą gazetę pornograficzną, którą mieli u siebie. Wyzywali i obrażali zatrzymanego. Książek ani pieniędzy nie ukradli.

ŻARNOWIEC c.d.

5 I 90 powstał Gdański Komitet Antyatomowy, który popiera głodówkę przeciw budowie EJ i podaje w wątpliwość sens utrzymywania Państwowej Agencji Atomowej i Ministerstwa Energetyki Jądrowej — instytucji wywodzących się ze stanu wojennego w PRL. Wiceminister ochrony środowiska i zasobów naturalnych M. Nowicki oświadczył, że za 10% kosztów Żarnowca można wyprodukować źródła światła dające więcej oszczędności niż dałby prądu Żarnowiec. W hotelu asystenckim (w świetlicy) UG trwa głodówka. Niektórzy mieszkańcy hotelu skarżą się w radiu, że nie mają się gdzie bawić, a jest karnawał (zapamiętamy ich nazwiska). Głodujący tracą siły i zdrowie: po 38 dniach gehenny z trudnością nawiązują kontakt, cierpią na bezsenność, odmawiają pracy ich serca. Gdańska WRN odbędzie w trybie nadzwyczajnym sesję „żarnowiecką” w dniu 16 stycznia. Nadzieja?

Jan Kosznik

MÓWIĄ O GŁODUJĄCYCH

Oto opinie, jakie pośród wielu innych usłyszałem w ciągu jednego dnia:

1. Oni — na szczęście! — wcale tak naprawdę nie głodują. Gdyby głodowali, byłaby tragedia, a to jeszcze dzieci. Piją pożywne, bardzo słodkie płyny.
2. Po tylu dniach głodówki nie są już w stanie normalnie myśleć i wszelki kontakt z nimi staje się coraz mniej możliwy. W coraz większym stopniu będą widzieć tylko jeden cel. Powinni mieć rzecznika, który nie głoduje.
3. Oni już wcześniej dali się poznać jako tacy odrobinę niepoważni.
4. Nie mają szacunku dla apeli premiera i biskupa. Najlepiej świadczy o nich to, co mówią o Wałęsie, bez szacunku dla takiego człowieka.
5. To jest szantaż, co robią. Teraz czekać tylko, a głodówkę rozpoczną zwolennicy Żarnowca.

* * * *

W związku z tą ostatnią opinią: czy to jest szantaż? Nie, bo „szantażyści” sami siebie wystawiają na utratę zdrowia, cierpienie, ryzykują życiem. Nie, bo nie łączą tego co robią z korzyścią własną lecz publiczną. Nie, bo łamią prawa, a chcą, by było szanowane, wcześniej zaś — by wyrażało wolę powszechną. Zwolennicy Żarnowca to bardzo trzeźwe lobby mające określone interesy i lubiące życie. Jeśli będą głodować, to codziennie dwie godziny po obiedzie.

Jan Kosznik

PS. Lech Wałęsa: „Rozumiem tych ludzi. Ale był biskup, był ksiądz Jankowski i Wałęsa. A oni nic, tylko niech rząd pada na kolana. Rozpoczęli głodówkę nie pytając nas...” („Dziennik Bałtycki” z dn. 9.01.90). To szaleństwo! Przecież głodującym nie chodzi o wizytę Wałęsy, lecz o elektrownię. Nie o to, by rząd padał na kolana, lecz by respektował prawa i wolę obywateli. I tylko autokrata może domagać się swej zgody na podjęcie takiego aktu, jaki podjęli głodujący.

PPS. W tym samym „Dzienniku Bałtyckim” tytuł: „Głodówka trwa. Siły topnieją. Fanatyzm rośnie”. Fanatyzm? A nie konsekwencja po prostu?

J.K.

Józef Hołosko

KILKA SŁÓW O PRZESZŁOŚCI RUMUNII

Oczy całego świata zwrócone są na Rumunię, która stała się miejscem tragicznych wydarzeń. Rumuni oraz zamieszkali w Rumunii Węgrzy wypowiedzieli ustrojowi komunistycznemu wojnę. Bez niebezpieczeństwa popadnięcia w przesadę, śmiało można napisać, że masz naród odniósł się do walki o wolną Rumunię z największym podziwem i poparciem. Przez Polskę, jak długa i szeroka, przechodzi wielka fala sympatii ku mieszkańcom Rumunii walczącym o niepodległość i demokrację. Śledząc aktualne wydarzenia w Rumunii, warto przypomnieć sobie pewne wybrane fakty z nowożytnej historii tego kraju.

Ziemie rumuńskie w XIX w. znajdowały się pod obcym panowaniem. Cesarstwo Rosyjskie zajęło wschodnią Mołdawię (Besarabię) w 1812 roku. Mołdawia zachodnia i Wołoszczyzna znajdowały się pod zwierzchnictwem Turcji, co zostało uznane m.in. w kończącym wojnę krymską traktacie paryskim (1856). Siedmiogród zaś był częścią składową Węgier, a tym samym Cesarstwa Austriackiego, przemianowanego później na Monarchię Austro-Węgierską. Wymieniam w tym miejscu Siedmiogród zachowując jednocześnie świadomość, iż ziemia ta przez długie wieki była częścią Węgier i dziś jeszcze jest ojczyzną dużej części narodu węgierskiego.

W połowie XIX w. Rumuni zdołali zjednoczyć w jeden organizm administracyjny Wołoszczyznę i zachodnią Mołdawię (1861). Wkrótce po tym zaczęto powszechnie stosować nową nazwę dla zjednoczonych ziem — Rumunia. Pięć lat po zjednoczeniu ogłoszono Rumunię księstwem i uchwalono pierwszą konstytucję (1866). Księciem rumuńskim został wybrany książę Karol z bocznej katolickiej linii Hohenzollernów — Sigmaringen. W zamian za uznanie zwierzchnictwa sułtana, został on zaakceptowany przez Turcję.

Lata siedemdziesiąte ubiegłego wieku były widownią ścierania się na Bałkanach sprzecznych interesów rosyjskich i tureckich. W 1877 roku wybuchła między Turcją a Cesarstwem Rosyjskim wojna. Rumunia uczestniczyła w niej jako sojuszniczka Rosji. Przebieg działań wojennych był niekorzystny dla Turków. Ich wpływy na Bałkanach kurczyły się systematycznie. Taki rozwój wydarzeń pozwolił Rumunon proklamować niepodległość Rumunii, a tym samym zerwać zależność swej ojczyzny od Turcji (1877). W rok później ten fakt został potwierdzony w kończącym wojnę rosyjsko-turecką pokoju w San Stefano oraz na Kongresie Berlińskim (1878).

Niepodległe już Księstwo Rumunii zostało w 1881 r. ogłoszone królestwem. Książę Karol został monarchą rumuńskim jako Karol I. Panował do 1914 r. Na następcę tronu wyznaczono bratanka Karola I księcia Ferdynanda. Niebawem po ustanowieniu monarchii uniezależniono od patriarchatu konstantynopolskiego, skupiającą zdecydowaną większość Rumunów, rumuńską Cerkiew prawosławną.

W roku wybuchu I wojny światowej, po śmierci Karola I, tron objął książę Ferdynand. Panował jako Ferdynand I do 1927 roku. Szalejąca w Europie wojna zdołała wciągnąć Rumunię w wir zawieruchy wojennej. Rumunia stanęła po stronie Ententy przeciwko państwom centralnym (1916). Armia rumuńska ze zmiennym szczęściem prowadziła działania wojenne aż w końcu została zmuszona przez Niemcy do zawaracia zawieszenia broni (1917). Stało się tak za zgodą Ententy. Po klęsce państw centralnych Rumunia jako członkini zwycięskiej koalicji odniosła kilka błyskotliwych sukcesów dyplomatycznych. Zdołała uzyskać zgodę mocarstw zachodnich dla swych dużych i ważnych nabytków terytorialnych. Najważniejszymi z nich był Siedmiogród (dotychczas węgierski) oraz wschodnia Mołdawia (dotychczas pod okupacją rosyjską). Obszar Rumunii powiększył się ponad dwukrotnie, podobnie liczba mieszkańców. W ten sposób powstała po I wojnie światowej „Romania Mare” — „Wielka Rumunia”.

W 1922 roku została zorganizowana uroczysta koronacja Ferdynanda I jako króla zjednoczonego ostatecznie kraju. Rok później parlament uchwalił nową konstytucję (1923).

Ówczesny ustrój polityczny Rumunii można określić jako monarchię konstytucyjną. W 1925 roku metropolię rumuńskiej Cerkwii prawosławnej podniesiono do zaszczytnej godności patriarchatu. Dwa lata później został podpisany konkordat pomiędzy Królestwem Rumunii a Stolicą Apostolską (1927). Dokument ten regulował sytuację prawną Kościoła katolickiego w Rumunii. Katolicy rumuńscy pozostawali w zdecydowanej mniejszości, ponadto byli podzieleni na dwa obrządki łaciński i bizantyjski (dla unitów). Konkordat obowiązywał do 1948 roku, w którym to został jednostronnie zerwany przez rządzącą w Rumunii partię komunistyczną.

Po śmierci króla Ferdynanda I (1927) uprawnienia królewskie przejmuje rada regencyjna w imieniu małoletniego księcia Michała. Ostatecznie jednak monarchą został ojciec księcia Michała, książę Karol jako Karol II (1930).

II wojna światowa nie obeszła się z Rumunią łaskawie. Już w 1940 roku rząd rumuński został, pod groźbą użycia siły, zmuszony przez Związek Radziecki do odstąpienia Sowietom wschodniej Mołdawii, a więc obszaru z ogromną większością ludności rumuńskiej. W tym samym roku, również pod presją, lecz tym razem niemiecką, Rumunia zmuszona była przekazać Węgrom znaczną część Siedmiogrodu. Podsumowanie 1940 roku wypadło dla Rumunii fatalnie. Kraj utracił około 1/3 swego dotychczasowego obszaru i tyleż ludności. Klęski te zachwiały autorytet Karola II, który został zmuszony do abdykacji na rzacz swego syna księcia Michała. Nowy monarcha zmuszony został do tolerowania stanu, w którym władzę w Rumunii objęli politycy ulegli III Rzeszy i zafascynowani autorytarnym sposobem rządzenia. Pod ich przywództwem Rumunia przystąpiła do wojny po stronie państw osi. Wojska rumuńskie walczyły na froncie wschodnim raczej z małą skutecznością. W 1944 roku, w dużej mierze dzięki zdecydowanej postawie króla Michała, Rumunia zerwała więzi łączące ją z państwami osi i przeszła na stronę koalicji antyhitlerowskiej.

Od wschodu zbliżała się do terytorium rumuńskiego armia sowiecka, która wkrótce zajęła cały kraj. Skutkiem czego Rumunia padła, podobnie jak Polska i inne kraje, ofiarą systemu komunistycznego. Komuniści stosując terror, gwałt i przemoc przywłaszczają sobie władzę, eliminują z rumuńskiego życia politycznego wszystkie siły niekomunistyczne, podporządkowują sobie Cerkiew oraz Kościół, zmuszają do abdykacji i wyjazdu za granicę króla Michała. W końcu z triumfem ogłaszają światu powstanie komunistycznej Rumunii.

Do powojennej Rumunii wrócił z rąk węgierskich Siedmiogród, lecz wschodnia Mołdawia do dziś znajduje się pod sowiecką okupacją. Sowieci na zagarniętym terytorium utworzyli tzw. Mołdawską Socjalistyczną Republikę Radziecką. Język rumuński we wschodniej Mołdawii na-

zwali „mołdawskim”, a z Rumunów tam żyjących utworzyli naród „mołdawski”. Alfabet łaciński został zamieniony za grażdankę.

Od 1965 roku na czele patrii komunistycznej w Rumunii stał Ceauşescu, człowiek który uczynił z całego kraju i wszystkich jego mieszkańców już nie tylko własność partii komunistycznej, ale jego prywatną. Za jego rządów nędza i terror osiągnęły dno. Jak wszyscy wiemy grudzień 1989 roku stał się czasem wybuchu ogólnonarodowego powstania przeciwko komunizmowi i Ceauşescu. Dyktator został obalony a następnie zgładzony. W Rumunii zachodzi wiele ważnych zmian. Nazwa państwa z tzw. Socjalistycznej Republiki Rumunii została zmieniona na Rumunia. Kraj ten stoi obecnie, moim zdaniem, na pewnym skrzyżowaniu dróg. Nie do końca wiadomo, którą z nich zdecydują się iść nowe rumuńskie władze. Najbliższa przyszłość odpowie nam zapewne na pytanie czy Rumuni zrzucając jarzmo Ceauşescu, obalili jednocześnie system komunistyczny w swoim kraju. Życzymy im tego z całego serca.

(na podst.: J. Demel, „Historia Rumunii”, Wrocław, 1970)

WYDARZENIA

15 I 90 o 16^{00} „S” RI, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, SW, FMW i SKOŚ NSZZ „S” zorganizowały w Redzie, na skrzyżowaniu dróg wiodących do Pucka, Gdyni i Wejherowa manifestację antyżarnowiecką. Kilkaset osób zablokowało drógę nr 28 i E-27 na dwie godziny paliżując ruch samochodów. Demonstracja skończyła się o godz. 18^{00} krótkim wiecem, na którym przemawiali: Joanna Radecka (SKOŚ), Marek Czachor (SW), Marek Głąb (KPN) oraz mieszkańcy Redy i okoliczni rolnicy. Wypowiedzi mówców były bardzo bojowe, a chłop to nie tzw. intelektualista i słów na wiatr nie rzuca...

MILICJANCI nadal jeżdżą po ulicach z chorągiewkami i bezskutecznie czekają na reformę systemu. 8 I Kiszczak odwołał gen. Andrzejewskiego z szefostwa WUSW, jednak protestujący domagają się ustąpienia całego kierownictwa — także zastępców szefa. 9 I w Kiekrzu pod Poznaniem spotkali się inicjatorzy związków milicyjnych z całego kraju. Niedawno dowiedzieliśmy się, że w szkole oficerskiej MO w Szczytnie w dniach 7–14 grudnia 89 trwał alarm spowodowany „zagrożeniem” ze strony „S”. Sojuszników się bali?

STOCZNIA Gdańska zgodnie z decyzją RM, zostaje przekształcona w Spółkę Akcyjną „Stocznia Gdańska”. Akcje może kupić każdy: pracownicy, inwestorzy zagraniczni (pani Johnson-Piasecka, po zrobieniu sobie licznych zdjęć z Wałęsą, nie jest już akurat zainteresowana tą ofertą). Dyr. Tołwiński stwierdził, że wypowiedzi rzecznika prasowego rządu nt. stoczni są nieprawdziwe, a do utworzenia spółki jeszcze daleka droga. Nad pracownikami ciąży widmo bezrobocia.

TELEWIZJA. Zapowiadany na 13 grudnia 89 film W. Szumowskiego pt. „Powrót do Europy”, opowiadający o wydarzeniach 1988 i 1989 roku, został przez A. Drawicza wycofany i zastąpiony „Śpiewnikiem domowym i ulicznym”. Szumowski zbyt krytycznie pokazywał Generała i sojuszników. Przed Sejmem „S” RI wystawiła pikietę. Jeden z napisów brzmiał: „Dość kłamstw TV”.

DOŻYWIANIE. „Liczba uczniów łódzkich szkół, jedzących obiady w szkole, w porównaniu do minionego roku szkolnego, zmniejszyła się o połowę”. (Tygodnik Kulturalny 2/89).

FAKTY — KOMENTARZE

„Gazeta Wyborcza” w nowej rubryce zatytułowanej „Telefony...” przytacza głosy czytelników piętnujących przyjaźń Wałęsy z Mieciem (Rakowskim) i porozumienie góry „Solidarności” z partią. „Gazeta” drukuje chętnie krytykę Wałęsy, lecz nie mówi nic o krytyce postulowanego przez jej naczelnego, Michnika, sojuszu „Solidarności” z partyjnymi reformami. Naprawdę nie było żadnych telefonów w tamtej sprawie?

„Nie jesteśmy głupsi od Zachodu. Możemy stworzyć lepszy system niż tam. Ich system ma swoje wady. Jest bezduszny, wszystkim rządzi pieniądz, a nie duch, nie osobowość” — L. Wałęsa w wywiadzie dla „Sobiesiednika” (dodatek „Komsomolskiej Prawdy”). Tak! Wałęsa — jak każda postać wielka — ma swego sobowtóra, który czasami na własną rękę wygłasza opinie sprzeczne z opiniami prawdziwego L. W. Jeden z nich powtarzał wszak, iż potrzebny jest nam system sprawdzony w świecie, tzn. na Zachodzie. Jeśli zaś jest tylko jeden Wałęsa, to jest on maniakalnym masochistą: robi wszystko, by narazić się na zarzut niewiarygodności.

W „Tygodniku Solidarność” (1/90) artykuł „Droga donikąd”, opatrzony nadtytułem „Czy lewica obali Mazowieckiego?”. Ależ panowie autorzy, przecież wielu ludzi nie bez podstaw także Mazowieckiemu, nie tylko Geremkowi czy Michnikowi, przypisuje lewicowość. Miałby sam siebie obalać? To rzeczywiście „Droga donikąd”.

L. Szaruga („Res Publica” 7/89) zjeżdża, i słusznie, antologię poezji polskiej ułożoną przez B. Drozdowskiego i B. Urbankowskiego. Mówi: dziś, gdy cenzury prawie nie ma, sztuką jest tak represjonować poezję, jak robią B. D. i B. U. Szaruga pomija brzydko fakt, że książka ukazała sie w roku 1988, a złożona była pewnie rok wcześniej. Cenzura szalała wtedy, co w niczym nie usprawiedliwia Drozdowskiego i Urbankowskiego rzecz jasna...

KKK NZS sprzeciwia się i oburza z powodu uwiarygodnienia PZPR „auturytetem Lecha Wałęsy”. Nie przesadzajmy — jaki autorytet, takie uwiarygodnienie.

Gdyński Komitet Obywatelski „S” wyprowadził się z biednej ul. Traugutta i wprowadził na bogatą ul. Bema. Ma teraz wiele pomieszczeń w siedzibie MORiW, więc pewnie działalność ostro ruszy z miejsca. A swoją drogą kiedy wreszcie flaga z solidarycą załopoce nad gmachem u zbiegu Nowego Światu i Alei Jerozolimskich?

Wszyscy, prasa, Wałęsa, ostatnio „naukowcy z AMG”, mówią i piszą o głodujących jako o „młodych”, kierujących się „młodzieńczymi pobudkami”, co ma oznaczać, że są szlachetni, ale jeszcze nie dojrzali. A przecież głodujący nie mówią o Wałęsie, że jest stary albo gruby; ani o innych dojrzałych ludziach, że wrażliwość im się zwapniła. Gerontokracja, protekcjonalizm wobec młodzieży — to bardzo bolszewicki obyczaj!

DEPTANIE W MIEJSCU

I znowu nas wykiwano. U schyłku minionego roku Sejm pospiesznie uchwalił zmianę nazwy naszego kraju i jego godła. Przedtem niepokojono nas spekulacjami, że być może ten wniosek nie przejdzie i kiedy napięcie sięgnęło szczytu, przekazano nam radosną wiadomość. W początkowej euforii nie zorientowaliśmy się, o co właściwie chodziło.

Wszyscy mieliśmy świadomość, że znowu zostaliśmy w tyle. Sąsiedzi z naszego bloku wyprzedzili nas bardzo, chociaż dużo później zaczęli. Najbardziej zaimponowała nam Rumunia. A my? Nie mamy nawet części tego, co oni. Ceauşescu „osądzony” i zabity (w każdym razie zniknął z życia politycznego), a u nas Jaruzelski piastuje zaszczytną i reprezentatywną funkcję prezydenta. W nazwie państwa pozbyto się dodatku informującego o komunistycznych wpływach, a u nas było po staremu. Rozwiązano i rozlicza się securitate, a nasza służba bezpieczeństwa ma mieć podobno zmienioną nazwę (po co?). Milicję zamienili na policję, a u nas milicjanci zakładają związki zawodowe, które mają ich bronić (przed kim? przed narodem?). Rumuni ogłosili już oficjalnie rozstanie z naszym blokiem, a my ciągle tu tkwimy i wmawia się nam, że wymaga tego „polska racja stanu”. Niemalże jak policzek przyjęliśmy wiadomość, że nowowybrany prezydent Czechosłowacji ze swoją pierwszą wizytą udał się do NRD, a nie do Polski. Od pierwszego stycznia handel chce nas nakłonić do odżywiania się powietrzem lub trawą. Wzrost cen dochodzi do tysięcy procent.

I w takiej sytuacji dano nam „ku pokrzepieniu serc” orła w koronie, do którego jako państwo rządzone przez komunistów (65%), nie mamy prawa. A ta koraona to niby dla kogo, dla Wałęsy czy dla Jaruzelskiego? Bo króla jeszcze nie mamy.

„Gazeta Wyborcza” (z dnia 10.01.90) zamieszcza wypowiedź sekretarza Polskiego Towarzystwa Heraldycznego pod znamiennym tytułem „Bolszewik w koronie”. Zwraca on uwagę, że ”herb jest zbolszewizowany. Jeśli przyjrzymy się orłowi, to zobaczymy, że ma on na skrzydłach dwie pięcioramienne gwiazdy (tak było przed wojną). Tymczasem od średniowiecza w tym miejscu występował trójliść” i dalej herb ten „łączy różne style: gotycką koronę z renesansowym orłem umieszczonym w XIX-wiecznej tarczy. Korona powinna pochodzić z tej samej epoki, co orzeł. Wieńczył ją krzyż; w 1927 roku go zniesiono i koronę zeświecczono”.

Dostaliśmy pożywkę do niekończących się dyskusji, z którego wieku korona, a z którego tarcza, z bordiurą czy bez. I w tym zamęcie znowu umknie nam rzecz najważniejsza. Nie był to jeszcze czas na zmianę nazwy, zgniły ser w złotku też będzie cuchnąć.

Powinniśmy, jeśli już tak bardzo zależy nam na tych symbolach, zażądać wprowadzenia takich zmian, jak w Rumunii. Rozwiązać i rozliczyć z działalności organizacje i osoby na czele z PZPR, SB i Jaruzelskim, a ich majątek przekazać na rzecz państwa.

Bo inaczej ciągle będziemy dreptać w miejscu, co z tego że w Rzeczpospolitej Polskiej i pod orłem w koronie.

ORP „Ślimak” (Obserwator Reform Politycznych)

Roman Paduch

CO ROBIĄ DORADCY L. WAŁĘSY?

Prasa doniosła, że 2 stycznia br. L. Wałęsa zaapelował do „czwórki młodych ludzi” (ach, ta nieroztropna młodość...), którzy od 8 grudnia ub. roku głodują na znak protestu przeciwko budowie elektrowni w Żarnowcu, by przerwała swój protest i nie doprowadziła do tragedii. Wałęsa zapewnił, że „o przyszłości energetyki jądrowej w Polsce zdecyduje społeczeństwo przez swoich demokratycznie wybranych przedstawicieli”. Traktując serio takie zapewnienie można przyjąć dwie możliwości. Pierwsza — Wałęsa chce rozpisać wolne wybory, by wyłonić posłów, którzy wyrażą wolę narodu co do dalszych losów Żarnowca (pomysł znakomity, tyle że akurat w tej sprawie społeczeństwo już się wypowiedziało i są na ten temat dane liczbowe). Druga — Wałęsa myśli o wyborach w 1993 roku, co jest jakby zbyt odległą perspektywą i dla gospodarki i dla głodujących. Zdaje się jednak, że tak naprawdę chodzi mu o posłów obecnego Sejmu, którzy — jak np. Jacek Merkel — są właśnie „demokratycznie wybranymi przedstawicielami”.

L. Wałęsa wielokrotnie powtarzał, że jest tylko prostym elektrykiem i że polityka to sprawa fachowców. Można by więc zrozumieć, że bierze za demokrację coś, co niewiele ma z nią wspólnego. Inna sprawa, że nawet przeciętny obywatel ma w tej sprawie na ogół trafne przypuszczenia, tak że np. pojęcie demokracji socjalistycznej pachniało mu zawsze jakimś krętactwem. Poza tym Wałęsa winien po prostu pamiętać co sam mówił, a mówił przecież, że nie było czasu na demokrację i sam musi decydować. Powiedzmy jednak, że ma niedobrą pamięć i rzeczywiście nie rozumie czym jest demokracja. Co jednak w takim razie robią jego doradcy z tytułami, dlaczego nie chcą mu pomóc i nie douczają go w tej niebagatelnej przecież sprawie?

Dlaczego nie powiedzą mu, że demokracja to najpierw wybory, pięcioprzymiotnikowe, podczas których dorośli obywatele dokonują wyboru spośród większej ilości kandydatów niż ilość mandatów? I że nic tu nie może być wcześniej ustalone nad to, co wyżej powiedziano? Że w związku z tym zeszłoroczne wybory nie były demokratyczne i nie wyłoniły społecznej reprezentacji?

Powinni mu też powiedzieć, że tak potępiana komunistyczna „nowomowa” polegała na zawłaszczeniu języka, na przydaniu starym dobrym słowom nowych znaczeń. Przecież śmialiśmy się nie tylko z Sejmu PRL, lecz i z tego, że w DTV red. Tumanowicza nazywano „sprawozdawcą parlamentarnym”. Powinni następnie wspomnieć o tym, że wiele reżimów autorytarnych nosiło się zrazu z szerszym planem stopniowej demokratyzacji, tylko nic jakoś z tego nie wyszło, bo władza ma to do siebie, że zaczyna się podobać, władcy zaczynają wierzyć w swą nieomylność a demokratyczna perspektywa odsuwa sie wciąż w przyszłość.

Wałęsa musi koniecznie zmienić swe najbliższe otoczenie — oto wniosek, jaki narzuca się w związku z jego wypowiedzią w sprawie głodówki przeciw elektrowni jądrowej w Żarnowcu.

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor – ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz – ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Antoni Kopaczewski – ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89. *SW* ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: **w kraju**: Bogusław Spodzieja, Glinoz 108, 83-330 Żukowo; Biuro informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej 14^{00}–17^{00}, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37; **w USA**: Bogdan Partyka, 6240 N. Wintrop, Chicago, Illinois 60660.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
62
23 I 1990

Kazimierz Jabłonowski

MAMY DEMOKRACJĘ!

W „Głosie Wybrzeża” (nr 297) różni ludzie mówią o tym, co ich zdaniem przyniesie nadchodzący rok. Wypowiada się także Jarosław Kurski, rzecznik prasowy Lecha Wałęsy, i stwierdza, że w minionym roku zamknęła się już ostatecznie epoka autorytarnego sposobu sprawowania władzy, że nadrobiliśmy „polityczne, pojałtańskie zaległości”, a „społeczeństwo wyłoniło własną reprezentację zasiadającą w Sejmie i w Senacie”. I jeszcze: „ Moralna i polityczna odpowiedzialność za losy kraju spoczywająca dotąd na barkach wąskiej elity władzy ciąży teraz na tych, którzy obdarzeni zostali społecznym zaufaniem”.

Myślę, że jest to wypowiedź bardzo bałamutna i znamienna dla kręgu ludzi związanych z neosolidarnościową elitą. Na łamach partyjnej gazety wypowiada się nie jakiś przypadkowy obywatel, lecz rzecznik Wałęsy, więc zapewne ktoś, kto z zupełnie oczywistych powodów w istotnych sprawach myśli podobnie do swego szefa. To zaś, o czym mówi w „ Głosie Wybrzeża”, z pewnością należy do spraw pierwszorzędnych. Dlatego też niepokoić muszą zawarte w wypowiedzi przekłamania.

To nieprawda, że społeczeństwo „wyłoniło własną reprezentację”. Społeczeństwu narzucono ustalone pokątne reguły, dające z góry wyliczony w procentach wynik akcji nie wiedzieć czemu zwanej wyborami. A na dodatek 35-procentowy obszar możliwej wolności został od samego początku zniszczony przez brak jakiejkolwiek obywatelskiej demokracji i kultury politycznej. To dlatego przecież nie kandydowali do pożal się Boże Konstytuanty Tadeusz Mazowiecki i Aleksander Hall. Więc jest jednak tak, że w dalszym ciągu „moralna i politycza odpowiedzialność za losy kraju” spoczywa na barkach „wąskiej elity władzy” (jeśli w ogóle można używać w tym kontekście słowa „ moralność”). Prawda, że zmieniły się personalia elity, lecz nienaruszona pozostała antydemokratyczna zasada wyłaniania władz przedstawicielskich. Żeby się o tym przekonać nie musi Kurski sięgać zbyt daleko — wystarczy, jeśli sięgnie do frazeologii wypowiedzi swego pryncypała, który świetnie się czuje w roli włodzarza Polski, i najchętniej używa zaimka „ja”.

Zaraz, zaraz — powie rzecznik — przecież jednak społeczeństwo popiera Mazowieckiego i Wałęsę, co wyraźnie dokumentują badania opinii publicznej. Otóż trzeba odróżnić dwie rzeczy: psychologię i logikę czy pewną aksjomatykę. J. Kurski jest zdaje się absolwentem prawa i logiki się uczył. Psychologia jest taka, że w sytuacji skrajnego zmęczenia warunkami życia i przy naturalnej potrzebie jakiejkolwiek nadziei ludzie aprobują niezaprzeczalne skądinąd poszerzenie swobód obywatelskich; w końcu skazany niewinnie na dożywocie cieszyłbym się zapewne, gdyby zmieniono mi wyrok na, powiedzy, 10 lat więzienia. Być może — bardzo wielu Polaków sympatyzuje z osobą obecnego premiera, być może nie są to bezzasadne sympatie. Niewykluczone nawet, że powszechny pułap wyobraźni politycznej zawęził się — wskutek takich m.in. wypowiedzi, jak ta, którą tu komentuję — tak, że ludzie w sposób życzeniowy skłonni są brać pozory za rzeczywistość. A właśnie elementarna logika każe dostrzec pozór jedynie demokracji w dzisiejszej rzeczywistości Polski. Skoro bowiem idea demokracji zasadza się na GENEZIE władzy, to jest rzeczą oczywistą, że wciąż daleko u nas do jej urzeczywistnienia. Nie jest w każdym razie czymś chwalebnym żerować na zwykłych ludzkch potrzebach po to, by kamuflować rzeczywisty a niezbyt przyjemny stan rzeczy. Nie przybliży się w ten sposób podmiotowości i dojrzałości obywatelskiej.

ŻARNOWIEC c.d.

• Podczas odbytej 16 bm nadzwyczajnej sesji gdańskiej WRN nie uchwalono wniosku o przeprowadzeniu referendum. Za wnioskiem głosowało 100 radnych, przeciw wnioskowi 48,6 osób wstrzymało się od decyzji, 1 głos był nieważny. Do wymaganej większości 2/3 obecnych zabrakło 4 głosów. Dwóch radnych oświadczyło, że zrzekają się swych mandatów.

• J.Iwanowskiej z Centrum Onkologii, zaproszonej w charakterze gościa, nie pozwolono dokończyć wystąpienia.

• Głodujący w hotelu asystenckim zaostrzyli formę swego protestu: będą odtąd przyjmować tylko wodę.

• Do głodówki chce natychmiast przystąpić kilkanaście dalszych osób: 17 I czwórka protestujących zdecydowała się przyjąć do swego grona 31-letniego Andrzeja Wołoszyna. Od 18 I głoduje już 6 osób.

• Sondaż CBOS sprzed kilku dni pokazuje, że chce atomówki 19,9% badanych, nie chce jej 45,9%, zaś 33,9% nie ma w tej sprawie jasnego zdania.

• M. Krasnodębski z Rumi opisuje w „Gazecie Wyborczej” (nr 12), jak kradziono i sprzedawano komu się da żarnowiecki cement zastępując go piaskiem.

• „Kiedy poszedłem do Wałęsy — mówi jeden z głodujących, Zbigniew Stefański — odesłał mnie spod furtki do gmachu „S” w godzinach urzędowania. Wysoko wyrósł...”

• Decyzję WRN potępiło m.in. Koło „S” w Urzędzie Wojewódzkim.

• Za przeprowadzeniem referendum kategorycznie opowiedziało się Porozumienie KO „S” Miast i Gmin woj. gdańskiego.

• 20 I zakończyła się trwająca od 10 XII głodówka protestacyjna.

• KIK i trójmiejskie Komitety Obywatelskie zobowiązały się dopomóc w przeprowadzeniu społecznego referendum dot. budowy E.J. Żarnowiec i połączyć je z wyborami do władz lokalnych.

WYDARZENIA

AIDS. W Rembertowie pobito chorych, którzy zamieszkali w opuszczonym domu. Milicja odmówiła interwencji. W Gdańsku pielęgniarki uciekły z Oddziału w Klinice Chorób Nerek AMG, bo było tam dwóch zarażonych wirusem HIV. Oddział zamknięto.

SELEKCJA. „W porównaniu z latami pięćdziesiątymi umieralność mężczyzn 45-letnich wzrosła o 70%, 30-letnich o 14% („Tyg. Kulturalny” nr 3, 1990)

WYBORY. Szefem regionu łódzkiego „S” jest od 14 bm Andrzej Słowik. Zajmował już to stanowisko w 1981 r. Podobnie jak Jan Rulewski, wybrany na przewodniczącego w Bydgoszczy, podpadł Wałęsie, lecz nie wyborcom. II Krajowy Zjazd Solidarności ma się odbyć w dniach 19–24 kwietnia br.

TAJEMNICZE ZAGRANIE. L. Wałęsa, odmawiając wyjaśnień na temat powodów swego kroku, zwrócił się do Sejmu i rządu RLP o przyspieszenie wyborów do samorządów lokalnych.

POPARCIE? Stronnictwo Narodowe skrytykowało politykę zagraniczną rządu. Wcześniej działalność rządu skrytykowały m.in. KPN, UPR, „S” RI, PPS.

PIENIĄDZE. Pensja prezydenta wynosi 2.426.200 zł. Utrzymanie jego kancelarii w roku 1990 — 134,5 mld zł.

STAN WYJĄTKOWY wprowadziła Rada Najwyższa ZSRR na Zakaukaziu, i prawdopodobnie rząd Albanii w mieście Szkodra.

STRAJKI. Z powodu drastycznego obniżenia realnych płac strajkują górnicy w kopalniach: „Czerwone Zagłębie”, „Niwka Modrzejów”, „Wałbrzych”, „Thorez”, i „Victoria”.

NOWINKI

NARESZCIE! Rektor Uniwersytetu Gdańskiego zwrócił się do Rady Wydziału Humanistycznego o uzasadnienie, a następnie nadanie Lechowi Wałęsie tytułu doktora honoris causa.

SPORT ● SPORT

Lech zamyka tabelę

Koszykarze Lecha Poznań, mimo ambitnej postawy, nie radzą sobie z najlepszymi zespołami

I ZNOWU POLSKI SPORT NIE NADĄŻA ZA ZMIANAMI...

MAMY DEMOKRACJĘ! — dokończenie

Nie przeceniałbym też, nawiasem mówiąc, znaczenia wskaźników mówiących o poparciu dla tego, co dzieje się dziś w Polsce. Wystarczy wsłuchać się w opinię ulicy, by przekonać się, że coraz więcej ludzi uświadamia sobie polską realność i faktyczną logikę polityczną, pozostającą w tyle, ot, chociażby za logiką przeobrażeń węgierskich. Magiczne zaklinania rzeczywistości nie na wiele się tu mogą zdać.

FAKTY — KOMENTARZE

„Zgadzam się całkowicie z panem W.F. (Frasyniukiem — red.). że sukces ‘Solidarności’ w 1980/81 był całkowicie spektakularny, mało, do dzisiaj jest taki sam, dlatego ‘Solidarność’ skurczyła się aż o ponad 80%. Ludzie lubią cyrk, ale tylko raz — na drugie widowisko niechętnie dają się nakłonić. ‘S’ zmarnowała swoją szansę, tak jak zmarnowała ją partia” — pisze w „Odrze” (nr 12/89) T. Tarnaś. Cóż po tych słowach, skoro cyrkowe przedstawienie trwa nadal, przewodniczący „S” po każdym spotkaniu wzywa skołowanych ludzi do deklaracji „kto jest za mną” i cieszy się, że wszyscy są.

Ten rząd i ta Polska są wasze — wołał L. Wałęsa 14 bm. po mszy u św. Brygidy. To wielkie uproszczenie! Polska zawsze była nasza w sensie posiadania do niej naturalnych praw — lecz i dziś jeszcze nie jest to t a Polska, nie jest nasza w sensie urzeczywistnienia tych praw, skoro nie cieszymy się ani niepodległością, ani demokracją. Co się zaś tyczy rządu, to n a s z on ani był, ani jest — z tych samych powodów.

„Co do mnie słowo ‘ewolucja’ niczego nie gwarantuje. Powiedziałbym, że nędza jest jedyną rzeczą na świecie, która nie podlega ewolucji, która tylko powiększa się w sposób niekontrolowany” — Karol Čapek. Dedykujemy te słowa zwolennikom łagodnej drogi i ostrożności w przezwyciężaniu komunizmu.

Tytuł z „Tygodnika Kulturalnego”: „Gorbaczow, pozostając gwiazdą zachodnich mediów, ma coraz więcej wrogów u siebie”. Cudze chwalicie, swego nie znacie: też mamy takiego Gorbaczowa...

„Uważam, że zmiana godła i nazwy państwa jest gestem bez pokrycia... W Polsce nie było jeszcze wolnych wyborów. Polska pozostaje nadal w strefie wpływów ZSRR, więc nie prowadzi niezależnej polityki zagranicznej. Na terytorium Polski stacjonują nadal wojska agresora z 17 września 1939”. — J. Witkowski w „Gazecie Wyborczej”. No cóż! Po Grudniu 1970 dostaliśmy Zamek Królewski, po Grudniu 1980 — wojskowe rogatywki, dziś — orła w koronie. Ani chybi, coś niedobrego się szykuje...

Podczas niesławnej sesji WRN minister Syryjczyk powiedział, że boi się, iż ewentualne gdańske referendum stanie się niedobrym precedensem dla innych województw. Dziwna to doprawdy obawa. W systemach przedstawicielskich często wraca się do demonstracji bezpośredniej, czyli właśnie do referendum, gdy chodzi o sprawy bardzo ważne. Żarnowiec nie jest przecież błahostką. Czyżby Polacy zaczynali Syryjczykowi przeszkadzać?

W świątecznym numerze „SWT” ukazał się tekst Stanisława Kowalskiego pt. „OPOWIEŚĆ WIGILIJNA”, nie zmieściło się niestety z braku miejsca wspomnienie o Autorze. Dziś, w trzecią rocznicę śmierci przypominamy Jego sylwetkę.

Redakcja

Marek Czachor

STASZEK

Przeglądając ostatnio starą bibułę drukowaną przez Solidarność Walczącą natrafiłem na świąteczny numer „Poza Układem” z 1984 roku i opublikowaną w nim „Opowieść Wigilijną” anonimowego autora.

Autorem tym był ś.p. Staszek Kowalski — mój teść i przyjaciel.

Staszek był osobą niezwykłą. Z pasji matematyk, filozof i dziennikarz. W kręgach gdańskiej „Solidarności” znany był jako autor jednoosobowo redagowanego „Serwisu Informacyjnego” — najprawdopodobniej najlepszego pisma informacyjno-publicystycznego wydawanego w regionie gdańskim. „Serwis” ukazywał się od jesieni 1980 r. do dnia aresztowania Staszka 20 grudnia 1981 r. dwa, trzy razy w tygodniu, a w okresach szczególnych nawet dwa razy dziennie. Całości „Serwisu”, skonfiskowanego przez SB w stanie wojennym, nie udało się już, niestety, odtworzyć. „Serwis” szybko okazał się jednak formą zbyt wąską. Staszek rozszerzył go więc o „Magazyn”, w którym obok tekstów pisanych specjalnie do niego przez autorów takich jak Wojciech Chudy, czy Leszek Nowak, pojawiły się wywiady z prof. Hitrym, doc. Niesfornym i doc. Modliszczanką z Dziennego Uniwersytetu Pragmatyzmu Apolitycznego (D.U.P.A.) i Laboratorium Instytutu Pragmatyzmu Apolitycznego (L.I.P.A.).

Światli ci ludzie prowadzili na łamach „Magazynu” uczone dysputy na tematy filozoficzne, społeczne i polityczne. Oto fragment wywiadu udzielonego Serwisowi przez prof. Hitrego (cytuję z pamięci):

> Serwis: Panie profesorze, jak to możliwe, że pomimo niewątpliwej słuszności materializmu dialektycznego obserwujemy cykliczne powtarzanie się okresów błędów i wypaczeń? Czy możliwe jest, aby dobre drzewo permanentnie rodziło złe owoce?
>
> prof. Hitry: Młody człowieku, źle stawiasz zagadnienie. Po prostu i drzewo jest dobre, i owoce są dobre, tylko nam smaku nie staje...

Staszek był bardzo przywiązany do „Serwisu”. Wkładał w niego dużo serca oraz walczył o jego niezależność, co zyskało mu szybko uznanie czytelników nie tylko gdańskich zakładów pracy. Po pewnym czasie zaczęli do Staszka przyjeżdżać ludzie z głębi kraju i zamawiać prenumeratę. Serwis miał tak cięte pióro, że wzbudzał trwogę w kręgach, które dzisiaj określilibyśmy jako „konstruktywne”. Przypomina mi się tu interwencja „Serwisu” w Wyższej Szkole Morskiej, gdzie KZ postanowił pod nieobecność vice-przewodniczącej ukręcić łeb jakiejś publikacji zbytnio „godzącej w sojusze”. Staszek opisał to krótko dając tytuł: „Kogo trwoży brak obroży?” Tytuł wystarczył. Wystosowywano do „Serwisu” pisemne oświadczenia, że nic takiego miejsca nie miało itp. „Serwis” uprzejmie przeprosił, a książka wkrótce się ukazała.

Staszek w poglądach politycznych zgadzał się ze swym przyjacielem Andrzejem Gwiazdą. Znali się jeszcze z czasu wspólnej pracy na Politechnice, a przed Sierpniem mieszkanie państwa Kowalskich było jednym z miejsc spotkań WZZ-ów. Przed wyborami na przewodniczącego Regionu „Serwis” włączył się do kampanii wyborczej oddając po jednej stronie „Magazynu” (za niewielką opłatą) Wałęsie i Gwieździe.

Wałęsowcy nie skorzystali z oferty, a Andrzejowi Gwieździe „Serwis” sam napisał tekst programowy dając mu tylko do autoryzacji i w ramach wsparcia wyborczego sam uiścił stosowną opłatę.

„Serwis” służył Staszkowi nie tylko do prowadzenia typowej działalności publicystyczno-informacyjnej. Kiedyś do jego mieszkania przybłąkał się pies — bokser. „Serwis” zamieścił wtedy ogłoszenie:

„Do ‘Serwisu’ przybłąkał się bokser, ciemny, pręgowany, z nieobciętymi uszami. Lubi leżeć na kanapie i słuchać Wolnej Europy”. Szybko znaleźli się chętni do zaopiekowania się nim.

Jeden ze studentów Staszka powiedział mi kiedyś, iż nie mógł się nadziwić, że człowiek tak pozornie oderwany od życia jak dr Kowalski, miał takie wyczucie rzeczywistości. Faktycznie, dla ludzi go nie znających mógł się wydawać osobą od świata oderwaną. No bo cóż można sądzić o wykładowcy Politechniki, który przychodzi na zajęcia we fioletowym garniturze, do tego żółte elastyczne polo, krawat w jaskrawe groszki i „japonki” na bosych stopach?

Staszek naukę cenił bardzo wysoko. Kiedyś, zapytany o opinię na temat jakiegoś człowieka, którego posądzono o współpracę z SB, odpowiedział: „On nie może być agentem — jest na to zbyt dobrym matematykiem”. Latem 1980 r. miał już prawie ukończoną pracę habilitacyjną. Miał ją oddać we wrześniu, ale wybuchł Sierpień, a potem były sprawy ważniejsze. Do pracy naukowej wracał w zasadzie już tylko podczas kolejnych pobytów w więzieniach.

Jako logik nie mógł znieść peerelowskich absurdów. W 1986 r. został aresztowany za posiadanie dwóch radiotelefonów i „rozpowszechnianie informacji mogących wywołać niepokój społeczny”. Siedząc w areszcie na Kurkowej bawił się budując rachunek logiczny, w którym zdania mogły być prawdziwe, fałszywe lub szkodliwe. W stworzonym przez siebie formalizmie zanalizował zdanie „Król jest nagi”, i wyszło mu, że jest ono zawsze szkodliwe, bez względu na jego klasyczną wartość logiczną.

Postawiony przed sądem bronił się, argumentując, że prawodawstwo PRL wspięło się na wyżyny niedostępne Świętej Inkwizycji, gdyż stosując § 282a Kodeksu Karnego mogłaby ona skazać i Galileusza, i Ptolemeusza. Tego drugiego z powodu rozpowszechniania przez niego fałszywego poglądu jakoby Ziemia była w absolutnym spoczynku ze Słońcem krążącym wokół niej, a Galileusza za rozpowszechnianie co prawda poglądu prawdziwego, że Ziemia krąży wokół Słońca, ale za to mogącego wywołać niepokój społeczny i rozruchy (co zresztą miało miejsce). Sąd wtedy Staszka uniewinnił...

Staszek miał silne nadciśnienie i w chwili, gdy go aresztowano w 1986 r., był przekonany, że z więzienia już nie wyjdzie. Wyszedł jednak na kilka miesięcy. W tym okresie bardzo intensywnie pracował naukowo nad jakimś zagadnieniem związanym z tzw. twierdzeniem Ramseya. Spieszył się, jakby miał poczucie, że nie ma dużo czasu. Mówił mi, że jeżeli mu wyjdzie, to opublikuje to w prasie „Solidarności Walczącej” inaugurując w ten sposób działalność Wydawnictwa im. Samuela Pickwicka. Jego marzeniem było stworzenie nauki autentycznie niezależnej od komunistycznego państwa. Uważał, że powinno być ono całkowicie wyeliminowane z naszego życia, nawet za cenę utworzenia podziemnych studiów uniwersyteckich we wszystkich dziedzinach wiedzy.

Pod koniec 1986 roku, po kolejnej rozprawie rewizyjnej, otrzymał wezwanie do stawienia się w więzieniu w celu odbycia rocznej kary. Nie doszło jednak do tego. 20 stycznia 1987 roku zmarł na skutek wylewu krwi do mózgu. Miał wtedy niespełna 49 lat...

Staszek był skrajnym racjonalistą będąc równocześnie głęboko religijnym katolikiem. Od czasu kolejnego aresztowania Andrzeja Gwiazdy w 1985 r. prowadził w Bazylice Mariackiej cotygodniowe modlitwy w intencji uwolnienia więźniów politycznych. Późniejsze uwolnienie więźniów politycznych przypisywał w dużym stopniu właśnie owym modlitwom... i nikt jakoś z nim w tej materii nie śmiał polemizować.

Podobno nie ma ludzi niezastąpionych. Jednak Staszek był właśnie takim człowiekiem. Do jego mieszkania na Białej przychodziło się, aby się najeść, przespać lub choćby chwilę posiedzieć w spokoju, gdyż Staszek samą swoją obecnością ten spokój rozsiewał.

Członkowie SW mają jeszcze jeden powód, żeby o nim pamiętać (...). Staszek, choć wie o tym bardzo niewiele osób, przez ostatnie kilkanaście miesięcy swojego życia redagował — znów, jak zwykle, praktycznie jednoosobowo — biuletyn SW Trójmiasto.

Marek Czachor

NUMER JEDEN

W pierwszym tegorocznym numerze „Tygodnika Solidarność” wybija się tekst Jacka Maziarskiego pt. „Numer 1 i reszta”. Maziarski powołuje się na listopadowy sondaż opinii publicznej i stwierdza, że Lech Wałęsa (55,0% zwolenników) jest „jedynym politykiem, który może liczyć na ogólnonarodowe poparcie”, że „u schyłku 1989 r. Wałęsa jest praktycznie jedyną postacią symbolizującą proces porozumienia w Polsce”, że jego pozycja „przewyższa dwukrotnie popularność wszystkich pozostałych polityków razem wziętych”. Lokuje go to — cieszy się Maziarski — poza wszelką konkurencją i czyni zeń faktycznego przywódcę narodu, na którego tle wszyscy pozostali działacze reprezentują już drugi albo trzeci garnitur”. Sondaż pokazuje iluzoryczność starań „polityków ludowych, niektórych przywówdców OKP, liberałów, populistów w rodzaju Miodowicza”. Mamy wodza, reszta — stulić pyski!

Pomińmy teraz takie kwestie, jak: **1.** pułapki demokratyzmu czystego (może Maziarski nie słyszał o Sokratesie, lecz chyba wie, że i Hitlera wyniosło do władzy ogólne poparcie społeczne; a w ogóle dlaczego wybrzydza w takim razie na populizm Miodowicza?); **2.** diagnostyczna zawodność sondaży (listopad to już dość dawno przecież w kontekście tempa zmian na polskiej scenie gospodarczej przede wszystkim); **3.** demagogiczne zestawienie liberałów i Miodowicza w opozycji do L.Wałęsy; **4.** sprzeczność między widzeniem Wałęsy jako przywódcy i widzeniem go jako „symbolu porozumienia”, bo taką legitymację ma też Jaruzelski, gdy myślimy o porozumieniu „okrągłego stołu”; **5.** jadowicie wazeliniarski język sformułowań Maziarskiego, co jest kwestią smaku. Pomińmy to wszystko, bo cóż da analiza i przekonywanie. Poprzestańmy na zacytowaniu fragmentów dwu tekstów — może pomogą Maziarskiemu wyjść poza miłe zadowolenie z faktu, że stoi u boku człowieka tak powszechnie uwielbianego.

K.J.

W ustroju totalitarnym władza jest zawsze do pewnego stopnia charyzmatyczna, a jest to nieuniknione z dwu co najmniej powodów. Po pierwsze, ustrój totalitarny zakłada utożsamienie danej partii z narodem (...). W tych właśnie ramach przywódca narzuca swą osobowość, przy czym jedynym jego oparciem jest poklask ludu oraz wierność towarzyszy. Jeśli doszedłszy do władzy pozostaje przede wszystkim przywódcą partii, zachowuje prestiż, dzięki któremu zdobył władzę, i temu właśnie, nie zaś pełnionej przez się funkcji, zawdzięcza wpływ, jaki wywiera. po drugie — ustrój totalitarny implikuje dokonanie jakiegoś wielkiego dzieła: samo pokojowe zarządzanie sprawami państwa nie uzasadnia w sposób dostateczny wprowadzenia takiego ustroju (...). Cała tajemnica zawiera się w prostej formule: przeistoczyć głosowanie w plebiscyt a rozumową ocenę współzawodniczących programów — w nieprzytomną aklamację, wynoszące na piedestał bożyszcze nie uznające żadnych rywali.

R. Caillois: *Władza charyzmatyczna*
(w: *Żywioł i ład*, W-wa 1973, str. 287–293)

Coraz częstsze są głosy o groźbie autorytaryzmu. I chodzi tu nie tyle o powrót „starego”, ile o nowe , rozwijające się na naszych oczach formy życia politycznego (...). Poparcie społeczne dla rządu oparte jest nie tyle na współuczestnictwie opinii publicznej w kształtowaniu jego polityki, ile na ślepym zaufaniu: jest to więc — wcale nie tak rzadki — fenomem władzy autorytarnej cieszącej się autorytetem (...). Powyższemu towarzyszy bierność i zastój we wszystkich formach życia społecznego: od związkowych do partyjnych (...). Nie ma królestwa wolności, w które wskakuje się metodami autorytarnymi”.

J. Staniszkis: *Autorytaryzm z autorytetem*
(*„Tygodnik Solidarność”* nr 1, 1990).

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor – ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz – ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Antoni Kopaczewski – ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89. *SW* ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: **w kraju**: Bogusław Spodzieja, Glinoz 108, 83-330 Żukowo; Biuro informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej 14^{00}–17^{00}, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37; **w USA**: Bogdan Partyka, 6240 N. Wintrop, Chicago, Illinois 60660.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
63
29 I 1990

DLA RATOWANIA POLSKI

Od początku nie zgadzaliśmy się na rządy z udziałem komunistow. Polityka rządu Premiera Mazowieckiego budzi nasz wielki sprzeciw:

a) Wspólne sprawowanie władzy z komunistami — sprawcami narodowych nieszczęść — obraża sprawiedliwość i wypacza sumienia Polaków. Premier współdziała z prezydentem Jaruzelskim, nie odbiera milicji i wojska z rąk wicepremiera Kiszczaka i ministra Siwickiego. Rząd godzi się na uzależnienie od ZSRR, na doktrynę wojenną Paktu Warszawskiego, na nierównoprawne umowy w ramach RWPG, na stacjonowanie wojsk sowieckich w kraju.

b) Gospodarczy plan rządu, przyjęty pod naciskiem banków zachodnich, spycha w nędzę miliony obywateli. Wprowadza on urynkowienie cen bez rozbicia monopoli i przy zamrożeniu płac. W ten sposób przerywa się zasadnicze w rynkowej gospodarce sprzężenie między cenami i płacami, między pracą a płacą. Inflacja planowana w styczniu na 45%, a w całym roku 1990 na 95% już przekroczyła te granice. Wszystko to prowadzi jedynie do spadku produkcji i stopy życiowej, do cywilizacyjnego regresu.

Nie sposób pogodzić dobra narodu z interesami komunistów. Co po zaciskaniu pasa bez gwarancji, że robimy to dla Polski wolnej, solidarnej i niepodległej? Rząd Tadeusza Mazowieckiego nie daje tej gwarancji.

Dla ratowania Polski pilnie potrzeba:

a) Wyznaczenia bliskiego terminu wolnych, proporcjonalnych wyborów do Sejmu i Senatu — najlepiej razem z wyborami do samorządów terytorialnych.

b) Ustąpienia gen. Jaruzelskiego, moralnego i materialnego rozliczenia nomenklatury.

c) Zahamowania cen na podstawowe artykuły spożywcze, urealnienia minimalnych płac i emerytur, obniżenia podatków.

W wypadku zlekceważenia tych postulatów będziemy popierać i ukierunkowywać strajki i społeczne protesty.

16.01.1990 r. Przewodniczący *Solidarności Walczącej*
Kornel Morawiecki

ŻARNOWIEC c.d.

• W sobotę 20 bm w hotelu asystenckim głodowało już osiem osób (cztery od 44 dni).
• W południe zjawili się tu przedstawiciele Porozumienia Komitetów Obywatelskich Miast i Gmin woj. gdańskiego, Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Forum Ekologicznego i Klubu Inteligencji Katolickiej, którzy uchwalili właśnie wspólną deklarację o przeprowadzeniu referendum w sprawie Żaranowca w kwietniu, wraz z wyborami samorządowymi. Głodujący docenili tę deklarację i przerwali swój protest.
• Nie ma pewności: 1. czy referendum się odbędzie; 2. czy jego wynik wpłynie na decyzje rządu.Najmniej wątpliwości budzi sam wynik.
• „Głos Wybrzeża” (20–21 I 90) podważył autentyczność głodówki sugerując oszustwo.
• 21 I antyatomowy wiec zorganizowała pod św. Brygidą „Opozycja 88”. Ks. Jankowski mówił tam o potrzebie zaufania fachowcom od energetyki, prof. Terlecki i dr Jaśkowski z AMG — o konieczności natychmiastowego zatrzymania budowy.

OD REDAKCJI

Redakcja miesięcznika „Poza układem” (nr 1, 1990) wyjaśnia licznym pytającym i wątpiącym, że PU nie jest pismem Solidarności Walczącej; że „nawet mie na członków tej organizacji w zespole redakcyjnym”. Czegoś tu nie rozumiemy. Przynależność do SW pozostaje zawsze — poza ściśle określonymi wypadkami przedstawicielstwa jawnego (co też nie jest jednoznaczne) — sprawą tajną, skąd więc pewność, że nie ma w redakcji członków SW? Przepytywano ich i zapewnili? Gdyby choć była to redakcja jednoosobowa — oczywiście redaktor wiedziałby, należy czy nie. Napisano jednak: „w zespole”...

UWAGA! Prasę SW można otrzymać w biurze informacyjnym SW u p. Lili Badurskiej, GDAŃSK, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37 w godz. 14^{00}–17^{00}. Informujemy też, że p. Badurskiej wyłączono telefon od czasu, gdy ujawniła się jako przedstawiciel SW Oddział Trójmiasto, tj. od miesiąca. Za utrudnienie to czytelników i sympatyków SW przepraszamy.

PS. Naszych kolporterów straszy się ostatnio p. Niną Milewską. Bezpodstawnie, prawda?

Józef Hołosko

GORBACZOW — GOŁĄB CZY LIS?

Potwierdza się niestety wypowiedziane już wiele lat temu zdanie, że w niekomunistycznym świecie wielu ludzi tym bardziej otwiera oczy, im więcej Sowieci sypią w nie trocin. Innymi słowy, tym bardziej nastawiają uszy, im bardziej są okłamywani. Dlaczego tak się dzieje? Zachód w wielu wypadkach chce być okłamywany, chce żyć nie gorzką prawdą, z której trzeba by wyciągnąć dla siebie niezbyt koszystne wnioski, lecz wygodnym kłamstwem, które uznane za prawdę pozwala, do pewnego czasu, spać snem spokojnym.

Typowym przykładem takiej postawy było przyznanie przez Monarchię Brytyjską tytułu szlacheckiego szefowi rumuńskiej partii komunistycznej Ceausescu. Przykładem jaskrawym, co ważniejsze, groźniejszym dla idei wolności na świecie jest przewalająca się przez Europę fala entuzjazmu i podziwu dla szefa sowieckiej partii komunistycznej Gorbaczowa. Czołowe pisma obwołują go człowiekiem roku, prasa zalewana jest ogromną ilością laurek dla niego, politycy prześcigają się z pochwałami pod jego adresem i apelami do narodów ujarzmionych przez komunizm, by buntami i żądaniami niepodległości nie podważyły pozycji Gorbaczowa. Uznaje się go za reformatora zmierzającego ku demokracji, bojownika poskramiającego marzących o krwawych rozstrzygnięciach „konserwatystów” komunistycznych, człowieka dzięki któremu życie w Związku Sowieckim staje się „radosne i twórcze”. Stan otumanienia wielu umysłów niekomunistycznych świata jest wynikiem ulegania mistrzowskiej sowieckiej propagandzie, która stawia sobie za cel zamaskowanie rzeczywistych celów i zamiarów sowieckiej partii i jej obecnego przywódcy.

Gorbaczow obejmując władzę dostrzegł, że dotychczasowe cele partii komunistycznej nie mogą być realizowane, bowiem dotychczasowe, metody jakie stosowała, okazały się niewydajne i przestarzałe. Chcąc więc w przyszłości móc realizować dotychczasowe cele, postanowił częściowo zmienić a częściowo udoskonalić metody działania. Oto czemu służyć ma polityka Gorbaczowa. Chodzi po prostu o to, aby nie zmieniając kursu żeglugi, zatrzymać statek rzucając kotwicę, wyremontować go wmontowując w miejsce starego nowy silnik i wówczas ruszyć starym kursem, ale o wiele efektywniej. Takie odpowiednio maskowane działania wydają się wielu zmianą celów politycznych, a w rzeczywistości są wyłącznie zmianą metod, a dokładniej ich ulepszaniem.

Czego niekomunistyczny świat może się spodziewać w wypadku, gdyby Gorbaczowowi się powiodło, gdyby zmodernizował i unowocześnił sowiecką gospodarkę oraz przemysł zbrojeniowy, gdyby uczynił strukturę państwa sowieckiego sprawniejszą, gdyby uniezależnił Związek Sowiecki od dostaw żywności z zagranicy? Odpowiedź nie wydaje się trudna. Związek Sowiecki z większą niż dawniej skutecznością kontynuowałby politykę eksportu rewolucji bolszewickiej na cały świat.

Często słyszymy o opozycji patryjnych „konserwatystów” wobec Gorbaczowa. Jestem skłonny przypuszczać, że w dużej mierze to on sam taką „opozycję” tworzy, by wymóc na Zachodzie, bojącym się partyjnej „konserwy” u władzy, poparcie dla siebie, rzekomego liberała. Gorbaczow może mieć pewnych oponentów, ale kierują się oni względami ambicjonalnymi i co najwyżej krytykują wybór metod. Nie kierują się natomiast względami ideologicznymi bądź ideowymi oraz akceptują cele polityki szefa partii. Znamy to z historii. Trocki występował z krytyką Lenina, ale czy to znaczyło, że jeden jest lepszy od drugiego? Różniły ich nie cele, nie ideologia, nie idee, a jedynie wybór różnych metod oraz sprzeczne ambicje osobiste.

Wiele hymnów pochwalnych odśpiewano dla Gorbaczowa za decyzję o wycofaniu wojsk sowieckich z Afganistanu. Czy Gorbaczow zrobił to kierując się szacunkiem dla suwerenności tego kraju? Oczywiście nie. Był do podjęcia takiej decyzji zmuszony, bowiem koszty polityczno-wojskowe tej wojny okazały się nazbyt wysokie, a osiągnięcie celów bardzo wątpliwym, lub wręcz niemożliwym.

Wiele laurów zebrał i zbiera Gorbaczow za tzw. „głasnost”. To prawda, że można w Związku Sowieckim mówić oficjalnie o niektórych sprawach dawniej zakazanych, ale nie jest to wynikiem respektowania prawa do wolności słowa. Chodzi tylko o odcięcie się partii od kompromitujących ją wydarzeń i ludzi z przeszłości oraz o ujście energii społecznej, która w innych okolicznościach mogłaby zwrócić się przeciw partii (co zresztą i tak na szczęście zdarza się coraz częściej). Warto w tym miejscu pozwolić sobie na krótką dygresję. Propaganda sowiecka nie szczędzi słów potępienia dla Stalina, zaś cenzura jest pod tym względem bardzo liberalna dla oddolnych opinii. W opcji tej krytyki Stalin nie był działaczem komunistycznym, lecz twórcą nowej ideologii zwanej „stalinizmem”. Tak więc zbrodnie popełnione przez Stalina nie obciążają komunizmu tylko „stalinizm”. Moim zdaniem ten przykład dobrze pokazuje prawdziwe oblicze sowieckiej „jawności”.

Europa Zachodnia stawiała Gorbaczowa za wzór praworządnego polityka z powodu nieużycia przez niego wojska do pacyfikacji strajków górniczych w Donbasie, Workucie i innych zagłębiach. Nie dostrzeżono jednak, że jego postawa w tej sprawie nie wynikła z dobrej woli i respektowania prawa do strajku. Po co miał sięgać po argument siły, skoro górnicy okazali się skłonni do ustępstw, zadowolili się obietnicami bez pokrycia i wrócili do pracy?

Wielu stawiało Gorbaczowa na piedestale za to, że ukarał winnych zeszłorocznej krawej pacyfikacji niepodległościowych manifestacji w stolicy Gruzji, Tbilisi. Gorączkę piewców Gorbaczowa można ostudzić stwierdzeniem, że nie ukarał, a tylko przeniósł na inne stanowiska oraz uczynił to nie wobec winnych, bowiem to on sam ponosi odpowiedzialność za gruzińską masakrę. Skłaniam się ku poglądowi, że Gorbaczow sam wydał rozkaz pacyfikacyjny (by zastraszyć żądającą niepodległości państwowej Gruzję), a jednocześnie nakazał dygnitarzom lokalnego szczebla przyjąć za to odpowiedzialność. Potem upozorował ich surowe ukaranie, przenosząc ich na inne stanowiska, bądź na dostatnie emerytury (by ukazać się Gruzinom jako liberał zwalczający zwolenników twardych metod rządzenia). Oto mamy szczyt hipokryzji, a jednocześnie klasyczny przykład komunistycznej praktyki politycznej: ten sam człowiek rani boleśnie Gruzję i jednocześnie próbuje ją przekonać, że jest jej wybawicielem.

Jaki z powyższych przykładów wynika wniosek dla opinii publicznej a szczególnie rządów wolnego świata?

Nie ufać, nie ufać i jeszcze raz nie ufać Gorbaczowowi. Należałoby wykorzystując tragiczną sytuację sowieckiej gospodarki wymuszać na sowieckim kierownictwie rzeczywiste, a nie pozorowane ustępstwa w wielu dziedzinach, a szczególnie w dziedzinie respektowania praw ludzkich oraz czekać na rozpad systemu komunistycznego.

Konwersatorium „Sierpień 80”

ODPOWIEDŹ NA DEKLARACJĘ GEORGE'A BUSHA I HELMUTA KOHLA

Podczas swojej wizyty w Polsce Prezydent Stanów Zjednoczonych George Bush, mówiąc o zachodzących w naszym kraju przemianach politycznych, powiedział, że wybory przeprowadzone w czerwcu 1989 roku, to były: „pierwsze wolne wybory w powojennej Polsce” (Rzeczpospolita).

Wyrażamy stanowczy protest wobec tej deklaracji.

Wybory czerwcowe nie były wolnymi, demokratycznymi wyborami, ponieważ podział mandatów do Sejmu został ustalony między ugrupowaniami politycznymi a nie przez wyborców. Wynik tych wyborów znany był przed wyborami.

W Polsce panuje nadal porządek totalitarny narzucony narodowi polskiemu po wojnie przez obcych. Obecne ograniczenie represyjnych działań władz i rozszerzenie swobód mieszkańców naszego kraju, to fakty bezspornie pozytywne, nie dają one jednak wystarczającej podstawy do zmiany opinii o charakterze systemu politycznego w Polsce.

Uważamy za swój obowiązek oświadczyć, że umowy, które Stany Zjednoczone zawierają z władzami PRL, są umowami z obcą władzą totalitarną, a nie z niepodległym demokratycznym państwem polskim.

* * * * *

Składając oficjalną wizytę w naszym kraju kanclerz Republiki Federalnej Niemiec Helmut Kohl powiedział, że „nadszedł czas, ...aby zrealizować pojednanie z Polską”.

Witamy z zadowoleniem te słowa i sądzimy, że podobne sa uczucia większości Polaków.

Charakteryzując nową sytuację polityczną w Polsce, kanclerz Kohl, oświadczył: „Naszym partnerem w rozmowach jest demokratycznie wybrany rząd polski” (Rzeczpospolita).

Wyrażamy stanowczy protest wobec tej deklaracji.

Wybory przeprowadzone w PRL w czerwcu 1989 roku nie były wolnymi, demokratycznymi wyborami ponieważ podział mandatów do Sejmu został ustalony przez porozumienie między ugrupowaniami politycznymi, a nie przez wyborców. Wynik tych wyborów znany był przed wyborami.

W Polsce panuje nadal porządek totalitarny narzucony narodowi polskiemu po wojnie przez obcych. Obecne ograniczenie represyjnych działań władz i rozszerzenie swobód mieszkańców naszego kraju, to fakty bezspornie pozytywne, nie dają one jednak wystarczającej podstawy do zmiany opinii o naturze systemu politycznego w Polsce.

Uważamy za swój obowiązek oświadczyć, że umowy które Republika Federalna Niemiec zawiera z władzami PRL, są umowami z obcą władzą totalitarną, a nie z niepodległym i demokratycznym państwem polskim.

Nie możemy też zgodzić się z kanclerzem Kohlem gdy twierdzi: „Dopuszczono sie straszliwych czynów na Polakach w imieniu Niemiec, ale dokonano także złych rzeczy na Niemcach w imieniu Polski. Myślę tu o wysiedleniu Niemców po 1944–45.” (Rzeczpospolita)

Powojenne akcje przesiedleńcze dotknęły nie tylko Niemców, ale i Polaków. Zostały one przeprowadzone przez organy powołane przez władze sowieckie. Odpowiedzialność za zbrodnie popełnione przy wysiedlaniu Niemców nie obciąża imienia Polski.

Mówimy to z całą szczerością, bo podobnie jak kanclerz sądzimy, że „powinniśmy być wobec siebie uczciwi”. Bez tego nie jest możliwy w stosunkach między Polakami i Niemcami nowy i dobry początek.

Za Konwersatorium: Andrzej Gwiazda
Janusz Golichowski

GORBACZOW — GOŁĄB CZY LIS? — dokończenie

Wątpliwe jest jednak czy tak się stanie. Zachód lubi o prawach człowieka mówić, przestrzega ich na swoim terenie, ale rzeczywiście zabiegać o nie dla narodów ujarzmionych nie ma zwyczaju. I nie można się temu dziwić w gruncie rzeczy. Ale dziwić, a nawet oburzać się można, bowiem Zachód pomaga Gorbaczowowi i wspiera rządy kierowanej przez niego partii poprzez m.in. pożyczki i kredyty. Jest to działanie na rzecz ratowania komunizmu. Dlatego należałoby głośno zawołać, tak głośno, by głos ten był słyszalny w gabinetach rządowych krajów wolnego świata: jeśli nie możecie nam pomóc, to chociaż nam nie przeszkadzajcie.

Na zoologii się nie znam, ale lisa od gołębia odróżnić potrafię.

Publikowane obok oświadczenia skłaniają do kilku uwag i refleksji. Choćby takiej, że G. Bush, prezydent państwa słusznie uchodzącego za praktyczny wzór możliwej demokracji, niezbyt potrafi — czy może nie chce w tym wypadku, co w ostateczności na jedno wychodzi — dostrzec tego, co stanowi rdzeń demokracji. Smutne? Tak, ale i optymistyczne. Widać bowiem, że demokracja jest na tyle mocna, by dobrze funkcjonować także i z takim prezydentem.

W zasadzie podobną myśl, można odnieść do wypowiedzi H. Kohla, tyle że w tym wypadku godzi się stwierdzić coś nadto. Wypowiedź kanclerza sugerująca symetrię między Niemcami i Polską co do odpowiedzialności na nieprawości popełnione wobec Niemców i Polaków grzeszy pominięciem rzeczy niezmiernie istotnej. Nie chodzi tu nawet o problem rozmiaru obydwu bezeceństw, ani też o kwestię pierwszeństwa i wtórności, przyczyn i skutków. Kanclerz Kohl pomija zagadnienie inne jeszcze, ważne dla teraźniejszości i przyszłości w ocenie win i zasług obydwu państw i narodów. To mianowicie, że nieprawidłowości wobec Niemców u schyłku II wojny światowej dopuścił się nie naród polski dysponujący własną państwowością, lecz siły zupełnie obce temu narodowi, narzucone mu za zgodą Zachodu i wrogie także w stosunku do niego. Można mówić o odpowiedzialności poszczególnych ludzi (także Polaków), co mieści się w ramach kryminalnych, lub — lepiej jeszcze — o odpowiedzialności władz, które bynajmniej nie pochodziły z woli i wyboru ogółu Polaków. Nie można więc mówić o odpowiedzialności politycznej Polski. Odpowiedzialność musi być poprzedzona wolnością, Polska zaś wolną nie była.

> *Mnie (polskie) granice nie obchodzą. Nie obchodzi mnie też kwestia kontynuacji (polskiego) rządu na emigracji. Faktycznie, to od 1939 roku nie było żadnego Polskiego Rządu... Odrzucam koncept kontynuacji (Polskiego Rządu na Emigracji).* (Prezydent Roosevelt do Stalina i Churchilla w Jałcie, 7 lutego 1945 r.)

Nie usłyszeliśmy głosu przedstawiciela rządu T. Mazowieckiego, który prostowałby powyższą asymetrię w dziedzinie odpowiedzialności za to, co działo się na terytorium Polski. Nie potrafię oprzeć się myśli o szczególnej nieodpowiedzialności rządu, który w grze politycznej, jaka toczy się dziś między RFN i PRL, w zamian za spodziewane korzyści materialne godzi się na unieważnienie wartości stokroć ważniejszej — elementarnego prawa do poczucia niewinności przez narod pozbawiony prawa do samostanowienia, i przez państwo które w istocie nim nie jest.

Roman Paduch

WYDARZENIA

Gen. Kiszczak mianował płk. J. Wydrę zastępcą szefa WUSW w Gdańsku. Sami milicjanci aprobują tę nominację, natomiast domagają się, by także szefem WUSW była osoba nie przywieziona w teczce. W liście do marszałka Senatu i Sejmu protestują przeciw manipulowaniu informacjami na temat ich sytuacji finansowej.

Również w wojsku ruszyła i rozwija się akcja tworzenia związków zawodowych.

Rola związku „S” została zmarginalizowana... spotkania z rządem są incydentalne... jesteśmy skazani na dobrą wolę naszych partnerów... — to zdania z wywiadu z Lechem Kaczyńskim, członkiem prezydium KKW „S”. Czy Kaczyński ma do kogoś pretensje?

Co do stanu zdrowia społeczeństawa zajmujemy 29 miejsce w Europie. „Sześcioro głodnych dzieci przywieziono ze szkoły do szpitala w Elblągu z powodu wycieńczenia” — „Tygodnik Solidarność” (nr 3, 1990)

BEZROBOCIE. Nic pewnego nie wiadomo na temat rozmiarów bezrobocia. Planowana liczba 400 tys. wydaje się wyssana z palca. Bezrobocie osiągnie zapewne poziom 10 procent, tj. obejmie 1.250 tys. osób. Jeżeli dodać do tego występujące już bezrobocie agrarne (związane z przeludnieniem wsi) — otrzymamy liczbę znacznie przekraczającą 3 miliony ludzi pozbawionych pracy.

Rzecznik L. Wałęsy powiedział, że jego szef dwukrotnie wymienił nazwisko T. Fiszbacha mówiąc, że na czele nowej partii lewicy winien stanąć człowiek z autorytetem społecznym. Zdaniem samego Fiszbacha opinia Wałęsy, osoby o wielkim autorytecie, będzie pomocna w budowie partii. Stocznia Gdańska im. Lenina zmieniła nazwę na Stocznia Gdańska. Czyżby w obawie przed spadkobiercami Iljicza?

---

27 I odbywał się wielki „pogrzeb partii”. Jak przystało na tak podniosłe uroczystości żałobne, nie obyło się bez ofiar. Poturbowano 5 funkcjonariuszy MO, w tym jednego dotkliwie. Zadymiarze wznosili okrzyki „Precz z komuną” i „Jaruzelski musi odejść”. Środki masowego przekazu o pierwszym z okrzyków wspomniały, o drugim nie. Dlaczego? Grzebiemy (tak nam się wmawia) PZPR, może by tak pogrzebać i kilku sekretarzy, byłych i aktualnych.

LIST DO REDAKCJI

W nr. 59 „Solidarności Walczącej — Oddział Trójmiasto” z dnia 26 XII 89 r. ukazał się tekst p. Jabłonowskiego pt. „Niestety, tak nie można”. Treścią jego jest krytyka wypowiedzi Anny Walentynowicz w wywiadzie udzielonym „Solidarności Szczecińskiej”.

Gdyby czytelnikom Trójmiasta znana była treść pełnego wywiadu — nie mógłby p. Jabłonowski odrzucić konkluzji wypowiedzi Anny Walentynowicz. Wydając tekst w Gdańsku, tylko pozornie autor osiągnął swój cel. Wystarczy uważnie przeczytać książkę pt. „Droga nadziei”, w której zawarte są dowody oskarżenia jej głównego bohatera.

Korzystając z tego, że prasa SW jest niecenzurowana, p. Jabłonowski daje klasyczny przykład walki politycznej znanej z „Trybuny Ludu” i „Gazety Wyborczej”. Jak słusznie zauważył autor tekstu, „ciężar dowodu spoczywa na oskarżycielu”.

My zaś nie wyznajemy zasady, że „cel uświęca środki”.

Lila Badurska, ul. Heweliusza 10/3, 80-890 Gdańsk
Bogusław Spodzieja, Glincz 108, 83-330 Żukowo

* * * * *

Od autora: W wywiadzie zamieszczonym w „Solidarności Szczecińskiej” — dostępnym w kioskach także w Gdańsku — nie było dowodów uzasadniających tak kategoryczną konkluzję. „Droga nadziei” to rzeczywiście bardzo dwuznaczna książka, lecz i tam brak dowodu na agenturalność Wałęsy. Pozostaję admiratorem Pani Anny Walentynowicz, lecz nie wszystkiego, co mówi i robi. Szanuję ją, lecz szacunek pojmuję jako zobowiązanie do mówienia prawdy, także nieprzyjemnej. Zasada „cel uświęca środki” jest mi obca. Porównianie do „TL” i „GW” sprawiło mi przykrość. Dziękuję za list.

Kazimierz Jabłonowski

FAKTY — KOMENTARZE

„Dlaczego mieszkańcy jednego regionu mają decydować o rozwoju polskiej energetyki? Jakiej reakcji społecznej można by się spodziewać, gdyby mieszkańcy Śląska przeprowadzili referendum w sprawie budowy nowych kopalń (...)? W naszej opinii żądanie lokalnego referendum jest wysoce egoistyczne, a wymuszanie go w obecnej sytuacji ekonomicznej Polski jest wystąpieniem przeciwko rządowi” — piszą A. Hrynkiewicz i Z. Kolenda w „Tygodniku Powszechnym” (nr 3, 1990). Zawsze to samo: mieć własne zdanie, to działać antyrządowo. Czy Ślązacy nie powinni mieć prawa wypowiedzieć się — już dawno! — przeciwko dewastacji swego regionu i przeciw ludobójstwu, jakie ona przyniosła?! Panowie profesorowie, na miłość boską!!!

„...mówię rządowi i Balcerowiczowi: jeśli to nie wyjdzie — to idę znów do stoczni, przeskakuję płot i zaczynam jeszcze raz. I szykujcie premiera i ministrów, to ich powołam...” — to oczywiście nasz Idol w wywiadzie udzielonym „Polityce” (nr 4, 1990). Oczywiście, mamy znów wątpliwości. Pierwsza — czy w stoczni go w ogóle przyjmą, i czy stocznia jeszcze będzie istniała. Druga — kto go na ten płot podsadzi. I trzecia — czy to aby nie Sejm powołuje premiera i ministrów, nawet jeśli jest tak marny, jak obecny?

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor – ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz – ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Antoni Kopaczewski – ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89. *SW* ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: **w kraju**: Bogusław Spodzieja, Glinoz 108, 83-330 Żukowo; Biuro informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej 14^{00}–17^{00}, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37; **w USA**: Bogdan Partyka, 6240 N. Wintrop, Chicago, Illinois 60660.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
64
5 II 1990

Jan Kosznik

CO SIĘ WŁAŚCIWIE STAŁO?

Wielu ludzi nie może wciąż ogarnąć zdarzeń przesuwających się przed ich oczami niczym przyśpieszony film. Wiedzieli oczywiście, że komunizm jest historycznym wynaturzeniem, pamiętali o dziejowych proporcjach każących dostrzegać epizodyczność tego systemu, znajdowali więc powody do ufności w myśleniu o przyszłości — lecz przecież w komunizmie się rodzili, tu toczyło się ich dojrzałe życie, komunizm był dla nich światem zastanym i poniekąd naturalnym. Opowieści dziadków i ojców o świecie minionym traktowali historycznie, zaś tamte racjonalizacje i nadzieje na zmianę łączyli z mniej lub bardziej apokaliptyczną wizją krwawej agonii, desperacji obrońców upadającego „porządku”, ba może i wojny światowej. Tymczasem — nic takiego. Prawda, że zbyt wcześnie na skończoną ocenę tego okresu, czerwone słońce nie zniknęło jeszcze za horyzontem, a państwa i społeczeństwa tzw. realnego socjalizmu dziedziczą wciąż w spadku wiele cech wywodzących się z ponurej epoki. Przecież jednak kończy się ona wyraźnie i — poza Chinami i Rumunią — zdarzeniu temu nie towarzyszą spodziewane kataklizmy. Komunizm rozpada się łatwo, trwał krótko, był widać słaby, straszył często pozorami, trochę go ludziom wmówiono bądź sami go sobie wmówili.

Nie chodzi mi teraz o rekonstrukcję mechanizmów, które spowodowały, że idea komunistyczna uwiodła tylu ludzi i że komunizm przez krótki okres czasu jednak istniał, niszczył, deprawował. Nie wymyślę niczego nowego ponad to, co pisali w tej sprawie Miłosz, Koestler czy Tyrmand. Chodzi mi natomiast o problm elementarnej oceny, która — choć wydawałoby się, że nie powinna budzić wątpliwości — pozostaje nierzadko mętna, lub w ogóle bywa nie folmułowalna. W książce Teresy Torańskiej pt. „Oni”, kiedy wypowiadają się emerytowani stalinowcy, uderza charakterystyczna dwoistość. Oto z jednej strony ludzie ci mówią o polskm komunizmie jako o stanie negatywnym, lecz wymuszonym przez splot okoliczności historycznych II wojny światowej. Z drugiej strony bronią komunizmu jako idei szlachetnej, nieumiejętnie tylko realizowanej. W pierwszym przypadku kreują się na Wallenrodów ratujących Polskę przed całkowitą zagładą („gdyby nie my, byłoby coś znacznie gorszego”), w drugim — zastanawiają się nad tym, jakie błędy popełniono podczas realizacji tego co słuszne.

Nie wiadomo więc dokładnie — pragnęli komunizmu jako dobra, czy byli tego zła ofiarami. Dlaczego nie potrafią wyraźnie rozdzielić tych dwóch możliwości?

Gdy mowa o ocenach, potrzebne jest ich kryterium. Ocena komunizmu musiałaby więc zakładać jakieś wcześniejsze niezmienniki, dzięki którym można by zobaczyć sam ten system. Pytanie o ocenę komunizmu jest zatem pytaniem o ład aksjomatyczny, to w istocie pytanie o moralność i prawa. Czy tamci ludzie, ci „oni” jeśli nie potrafią określić i nazwać wartości komunizmu, zachowali podstawowe intuicje moralne?

Z posiadania tych intuicji wynikałaby, jak stwierdziłem, ocena powojennego czterdziestolecia. Mało ryzykując powiedzmy, że byłaby to ocena negatywna. Ale to z kolei kazałoby zapytać o winnych tego stanu rzeczy, gdyż trudno wciąż myśleć o samosprawczej Historii podcierającej sobie tyłek narodami i pokoleniami. Trudno też czarować się zgrabnymi formułami mówiącymi o tym, że wszyscy jesteśmy winni. System został naruszony przez wcale nie zmienioną mniejszość, a jeśli nawet zaraził innych — nie wszystkich przecież — tym większa jego wina.

Kiedy już odpowiemy na pytanie o winnych, zadziwmy się chociaż, dlaczego nie powiedzą zwykłego „przepraszam”. Za tyle zmarnowanych istnień, tyle odebranych szans i lat. Czemu nie powiedzą „przepraszam” i nie schowają się, nie zejdą z publicznego widoku. Nikt przecież nie żąda głów, a ja nie mówię tu nawet o karze.

Ale nie, oni nie chowają się, nie wstydzą sie. Zachęcani przez Michnika jako realistyczni reformiści myślą o dalszej pracy na rzecz. Wałęsa, gdy już ich obydwu „wyrzucą”, będzie łowił rybki z „panem Mieczysławem” Rakowskim. Premier Mazowiecki łatwo chowa urazy, niby z niechęcią, jak mówi, lecz sprawnie podaje rękę ludziom do wczoraj wrogim, słucha muzyki podczas koncertu na cześć bolszewickiej rewolucji. Podpułkownik Górnicki prowokację bydgoską sprowadza do stłuczonego nosa Rulewskiego i nazywa płk. Kuklińskiego byłym Polakiem Kuklinowskim (Kuklinowski to taki zdrajca z „Potopu”). Powienien więc przeciwników Hitlera nazwać „byłymi Niemcami”, jak już to już. Wszyscy są bardzo kulturalni. Chuchają wręcz na siebie.

Więc co się właściwie stało? Nic. Po prostu — historia jest Historią, trzeba żyć. Nic innego nie ma znaczenia.

WYDARZENIA

„NASZ RZĄD” nie zgodził się na propozycję Czechosłowacji, wspólnego rozwiązania węzła imperialnego, czyli wypowiedzenia ZSRR neokolonialnych umów gospodarczych z 1986 r.

REFORMY W ALBANII. Gospodarzom zezwolono na posiadanie jednej kozy i jednego cielęcia. Co mogli wobec tego podsiadać przedtem? My takiego zezwolenia nie mamy, a każdy przecież szlachcic na zagrodzie.

SPADEK POCZYTNOŚCI. „Rzeczpospolita” (nr 19 z 23.01.90) podała nadziały (piękne słowo) i zwroty gazet w październiku 1989 r. Wśród podanych tytułów na uwagę zasługują dwa tytuły o prawie identycznych danych. „Trybuna Ludu” nadziały 233,8 tys.; zwroty 29,1% oraz „Tygodnik Solidarność” nadziały 399,5 tys.; zwroty 26,3%. Dla porównania „Polityka” nadziały 233,8 tys.; zwroty 1,9%. Oczywiście nie łączymy takiego spadku zainteresowania „TS” ze zmianą redakcji, a szczególnie głównego redaktora. To przecież nie ma żadnego wpływu na poczytność pisma.

OPERATYWNOŚĆ. W RFN i Berlinie Zachodnim ginie codziennie kilkaset samochodów. Policja niemiecka stwierdziła ponad wszelką wątpliwość, że nici tego złodziejskiego procederu prowadzą do Polski. Złapano kilkuosobową szajkę młodych ludzi (17–23 lata), którzy kradli i przemycali samochody do Polski. W czasie przesłuchania okazało się, że robili to na zamówienie ważnych bossów. Bez przeszkód przejeżdżali przez granicę, celnicy byli uprzedzeni i nie robili im żadnych trudności (???). Policja zachodnioniemiecka stwierdziła, że próbowała nawiązać współpracę z MO, lecz ta jest znana w całej Europie jako najmniej operatywna, z którą praktycznie nie daje się współpracować. Skąd my to znamy?

W TROSCE O SPADEK. Oświadczenie L. Wałęsy z dnia 29.01: „Bezprawnie zgromadzony majątek byłej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej stanowi własność całego społeczeństwa, dlatego żadna z nowo tworzących się partii nie ma prawa do dóbr materialnych po PZPR. Przejęcie majątku przez którąkolwiek partię będzie aktem politycznej arogancji i działaniem obliczonym na zirytowanie społeczeństwa”. Ciekawe dlaczego Wielki Przewodniczący nie upominał się z takim zaangażowaniem o majątek swojego związku.

ZŁOTA MYŚL. „Pluralizm to piękna rzecz, gdy się nie jest u władzy. Zaczyna jednak przeszkadzać ludziom, którzy ją mają” — Janusz Golichowski w „Tygodniku Kulturalnym” (nr 4, 1990).

FAKTY — KOMENTARZE

W „Pomeranii” zbyt ulegle chyba oglądano film „Defilada”, w którym każda obecność Ukochanego Przywódcy, gdziekolwiek postawił nogę, rodziła pamiątkowe tablice, wspomnienia itp. W numerze 12, 1989 w podobnym tonie sakralizuje się miejscowość Węsiory. „Do tej kaszubskej wsi położonej nieopodal Kartuz podążył nie tak dawno, gdy decydował się przyszły i obecny kształt polskiego rządu (...) Lech Kaczyński. W tej to bowiem wsi przebywał wówczas na wypoczynku Lech Wałęsa i to z nim właśnie spotkał się w Węsiorach bliski jego współpracownik, naradzając się nad kształtem przyszłej wielkiej koalicji”.

„Uświadomienie ryzyka i jego zaakceptowanie jest sprawą prawie że każdego człowieka. Także opinie niefachowców powinny być brane pod uwagę, nawet wtedy, gdy wykazują istotne niedociągnięcia” — pisze G. G. Hoyos w książce pt. „Postrzeganie i ocena ryzyka technicznego”. Byłoby dobrze, gdyby całą tę książkę, nie przetłumaczoną niestety na język polski przeczytali zwolennicy Żarnowca, ci zwłaszcza, którzy mówią, że decyzja o budowie EJ należy wyłącznie do fachowców.

W temacie („Jak mówi Przewodniczący wzorując się na poprzednich przewodniczących” — ślicznie ujął to Wł. Cegłowski...) samorządu lokalnego coś drgnęło. O wcześniejsze wybory tego szczebla zaapelował Przewodniczący, więc i Premier sprawę tę uznał za „najpilniejsze zadanie” (przemówienie w Sejmie 18.01). Można by sądzić że nic, tylko wybrać przyzwoitych ludzi. Tymczasem oczekiwaniom takim nie zawsze towarzyszy świadomość braku jasnej koncepcji władzy terytorialnej. Nie wiadomo, w jakiej wzajemnej relacji mają pozostawać poszczególne instytucje, jak mają rozwiązywać konflikty pojawiające się między nimi, jak określić zasady autonomii lokalnej wobec państwa, jakie mają być granice interwencjonizmu i centralizmu itp. Próbką takich kłopotów może być chociażby centralistyczne stanowisko ministra Syryjczyka podczas „żarnowieckiej” sesji WRN. Lokalnej autonomii nie dało się tu jakoś zauważyć.

L. Wałęsa podczas coraz częstszych spotkań w zakładach pracy coraz częściej powtarza, że nie uśmiecha się mu wybór do władz „S”. (No, chyba że miałby być wybrany Rulewski...). Podobnie kokietował naród gen. Jaruzelski przed wyborem prezydenckim, podobnie wdzięczył się szantażując Komitet Centralny KPZR Gorbaczow. My — poczekamy, zobaczymy. To już niedługo.

Roman Paduch

NIE STRASZYĆ!

Wolnym jest naród, który nie daje się opętać żadnej demagogii.

Wolter

Nieszczęście zmusza nas, abyśmy uznali za rzeczywiste to, co nie wydaje się możliwe.

Simon Weil

Jest może czymś naturalnym, lecz z pewnością nie zawsze chwalebnym, gdy za wszelką cenę poszukujemy dowodów mających potwierdzić słuszność powziętych wcześniej decyzji. W nauce taki sposób postępowania już od dawna uznany został za mało wartościowy, gdyż każda od biedy hipoteza da się empirycznie potwierdzić. K. R. Popper i inni teoretycy postulują raczej falsyfikację w miejsce weryfikacji, tzn. każą szukać faktów obalających jakąś teorię, nie zaś potwierdzających ją. W myśleniu jednak rzadko stosujemy się do takich zaleceń, czego świadectwem może być traktowanie dramatu rumuńskego jako zdarzenia potwierdzającego trafność realizowanej obecnie polskiej drogi do demokarcji — drogi, którą coraz częściej utożsamia się z jej celem.

Jest to droga zwana ewolucyjną, w czym tkwi może doza prawdy, jako że tempo ewolucji obliczone jest na epoki. Poważniej zaś mówiąc trzeba stwierdzić, że zwolennicy takiego myślenia cechują się przede wszystkim i zasadniczo ostrożnością połączoną z lękiem. W wydanej w „Editions — Spotkania” (1988) książce Alfreda Znamierowskiego pt. „Zaciskanie pięści. Rzecz o Solidarności Walczącej” często wracają sceny z lat 80–81, gdy Mazowiecki i Geremek jako doradcy Wałęsy, przewodniczącego MKS-u wstrzymują strajki i straszą sowieckimi czołgami („...jeśli dziś nie odwoła się strajku, jutro czołgi będą na ulicach”, s. 59). Dziś wiadomo, że to właśnie powszechna determinacja i nieuleganie doradcom było głównym powodem powstrzymania przez Jaruzelskiego rozjuszonych Sowietów. Powstała jednak sytuacja nazwana przez J. Staniszkis mianem „samoograniczającej się rewolucji”. Dużo wcześniej ukuto inny termin: „Bastylia jest w nas”. Sytuacja ta trwa do dzisiaj.

Po masakrze chińskich studentów w Pekinie potępiano okrucieństwo wieruszki KPCh, lecz wskazywano też skwapliwie na nauki płynące z tej lekcji dla nas: wszystko może się zdarzyć. Podobnie dzieje się dziś w związku z Rumunią. Ma być ona ostrzeżeniem dla radykałów zbyt szybko prących do wolności. „Tragedia Rumunii pokazuje nam, jaką mądrą drogę obraliśmy. Właśnie tą drogą musimy nadal kroczyć” — mówi premier Mazowiecki w wywiadzie dla „Washington Post” pomijając odmienności kulturowe obu narodów, rozmiary obydwu despotyzmów itp. Rumunia staje się argumentem a nawet szantażem.

Polityka jest umiejętnością realizowania tego, co możliwe, w dziedzinie uznanej za słuszną. Można żywić pewne obawy, czy wyobraźnia ludzi straszących Rumunią zdolna jest dostrzec wszystkie takie polskie możliwości.

Uzyskaliśmy z kraju tekst niezwykły. Jest to tłumaczenie z języka rosyjskiego instrukcji znalezionej w kancelarii Bolesława Bieruta, pierwszego powojennego prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej. Z tekstu jednak jasno wynika, że jest to instrukcja przeznaczona dla placówki KGB w ambasadzie sowieckiej w Warszawie, która jakimiś drogami dotarła do polskich władz komunistycznych. Być może zresztą drogi te nie były zbyt kręte, przecież Bierut to przedwojenny agent NKWD. Nie to zresztą jest najważniejsze. Najważniejsza jest treść tej instrukcji pochodzącej z 1947 roku. Lektura 45 punktów nakazujących totalne podporządkowanie kraju interesom ościennego mocarstwa, zniszczenie gospodarki, samodzielności społeczeństwa i wszelkiej inicjatywy jednostek, budzi grozę. Tak jak grozę budzą dziś u wielu obserwatorów Polski skutki komunistycznych rządów po 45 latach. Publikowany przez nas tekst ukazuje przyczynę tego stanu rzeczy.

Redakcja

45 ZASAD ZNIEWOLENIA

Ściśle tajne
K.AA/OC 113

Moskwa, 2 VI 1947 r.

INSTRUKCJA NK/003/47

(Odpis dokumentu pochodzącego z kancelarii B. Bieruta)

1. W gmachu ambasady nie należy przyjmować żadnych informatorów terenowych rekrutujących się z krajowców. Spotkania z tymi ludźmi organizują nasze służby specjalne w miejscach publicznych. Informacje przyjmuje ambasada za pośrednictwem naszych służb specjalnych.
2. Należy szczególnie zadbać o to, aby nie było żadnych kontaktów pomiędzy naszym wojskiem a ludnością cywilną kraju. Niedopuszczalne jest składanie wizyt w domach krajowców przez naszą kadrę oficerską, ani nawiązywanie kontaktów przez naszych żołnierzy szeregowych z miejscowymi kobietami, ludnością lub żołnierzami krajowców.
3. Przyspieszyć likwidację krajowców związanych z KPP, PPS, Walterowców, KZMP, AK, BCH i innych ugrupowań, które powstały bez naszej inspiracji. Wykorzystać w tym celu fakt istnienia zbrojnej opozycji.
4. Dopilnować, aby do wszystkich akcji bojowych w pierwszej kolejności kierowano żołnierzy, którzy przed wstąpieniem do Armii Kościuszkowskiej przebywali na naszym terytorium. Doprowadzić do ich całkowitej likwidacji.
5. Przyspieszyć zjednoczenie wszystkich partii w jedną organizację i dopilnować, aby wszystkie kluczowe stanowiska obsadzone były przez ludzi zatwierdzonych przez nasze służby specjalne.
6. Doprowadzić do połączenia całego ruchu młodzieżowego w jedną organizację, a stanowiska od szczebla powiatowego wzwyż obsadzić przez ludzi zatwierdzonych przez nasze służby specjalne. Do czasu zjednoczenia zlikwidować znanych przywódców harcerstwa.

⟹

Kormoran

JESTEŚMY WRESZCIE WE WŁASNYM DOMU...

Tym sloganem rozpoczyna się rytualne zakończenie agitacyjnej przemowy aktorów w TV nawołującej do datków na rzecz funduszu rządowego. Mamy niby orła w koronie, nazwę RP, rząd z katolickim premierem. Czegóż więc się czepiać? Zacisnąć zęby przez pół roku, może przez rok, no może dłużej i będzie cudownie. Tak myśli dziś spora, choć zmniejszająca się z dnia na dzień rzesza Polaków. Otóż, moim zdaniem nie będzie cudownie, chociaż szanse na niepodległość i demokrację z prawdziwego zdarzenia były, a może jeszcze są.

Z fanfarami wprowadza się przewojenne godło i nazwę państwa, anuluje się poprawkę Gierka o kierowniczej roli partii (to zrobiły zresztą niemal wszystkie kraje wschodniej Europy — Polska nie zrobiła tego pierwsza). Co natomiast dzieje się z drugą poprawką Gierka o konstytucyjnej przyjaźni z ZSRR, a w drugiej kolejności z innymi ex-KDL-ami? Może jestem niedoinformowany, ale nigdzie nie słyszałem, żeby zostało to gdziekolwiek poruszone. Ani na ławach parlamentarnych, ani też w mass-mediach Drawicza, Michnika i Bratkowskiego. Cisza całkowita. Jeżeli już mamy być wreszcie u siebie w domu, to naszą wolą jest wybór przyjaciół. Naczelną dewizą naszego rządu i „Solidarności” jest zapewnienie Gorbaczowa i Moskwy, że w Polsce w zasadzie nic wielkiego się nie stało i że dochowamy wszelkich zobowiązań sojuszniczych czyli militarnych, handlowych, płatniczych itd. Kto poważnie traktuje koncepcję węzła imperialnego Staniszkis, ukazującej sposób wyzysku krajów satelitarnych przez ZSRR, oraz raport Rajskiego, wie, że bez rozwiązania tego układu nie powiodą się żadne reformy gospodarcze, choćby były prawdziwe, a nie tylko obniżające możliwości nabywcze obywateli. Bez rozwiązania węzła imperialnego nie będziemy we własnym domu.

Mass-media w „obiektywny” sposób informują o dążeniach emancypacyjnych Litwy i stosunku Gorbaczowa co do tych dążeń. Natomiast ani rząd ani „Solidarność” nie wyraża swej opinii względem dążeń Litwinów do wystąpienia z ZSRR. Oczywiście nie budzi to żadnego zdziwienia, gdyż jest to zgodne z ogólną dewizą, żeby broń Boże nie drażnić Wielkiego Brata.

Polska gminna i wojewódzka nadal cierpi z powodu samowładztwa kacyków i aparatczyków, którzy skumulowali majątki przygotowując się do roli kapitalistów, jeżeli już będą musieli się rozstać z gabinetami i prezydiami. A nie ma pewności, że to musi nastąpić. Mamy komunistycznego prezydenta i siłę wojskowo-milicyjną (która nic nie jest warta gdyby chodziło o obronę kraju, choć znaczy, jeśli chodzi o możliwość zwycięstwa nad społeczeństwem) pod komunistyczną kontrolą.

Jesteśmy wreszcie we własnym domu?

45 ZASAD ZNIEWOLENIA — c.d.

7. Spowodować i dopilnować, aby delegaci wyznaczeni na zjazdy partyjne nie zachowali mandatów na okres kadencji wybranych przez siebie władz partyjnych. W żadnym wypadku delegaci nie mogą zwoływać posiedzeń międzyzakładowych. W razie konieczności zwołania takiego posiedzenia należy wyeliminować ludzi, którzy wykazali się aktywnością w wysuwaniu koncepcji i postulatów. Na każdy następny zjazd wybierać nowych kandydatow (ruchowo), tylko wytypowanych przez nasze służby specjalne.
8. Należy zwrócić baczną uwagę na ludzi wyróżniających się zmysłem organizacyjnym, umiejących sobie jednać popularność. Ludzi takich należy pozyskać, a w razie odmowy nie dopuszczać do wyższych stanowisk.
9. Doprowadzić do tego, aby pracownicy na stanowiskach państwowych (z wyjątkiem służb ścigania i pracowników przemysłu wydobywczego) otrzymywali niskie pobory. Dotyczy to w szczególności służby zdrowia, wymiaru sprawiedliwości, oświaty i kierownków różnych szczebli.
10. Do wszystkich organów władzy i większości zakładów pracy wprowadzić ludzi współpracujących z naszymi służbami specjalnymi (bez wiedzy władz krajowych).
11. Należy zwrócić szczególną uwagę, aby prasa krajowców nie podawała sumarycznych ilości i rodzajów towarów wysyłanych do naszego kraju. Nie można też nazywać tego handlem. Należy dopilnować, aby prasa krajowa podkreślała ilość towarów wysyłanych przez nas do krajowców, aby wspominała, że to w ramach wymiany handlowej.
12. Wpłynąć na władze krajowców, aby nabywcy ziemi, parceli i gruntów nie otrzymywali aktów własności, a jedynie akty nadania.
13. Ukierunkować politykę w stosunku do rolnictwa indywidualnego tak, aby prowadzenie gospodarstw stało się nieopłacalne, a wydajność jak najmniejsza. W następnej kolejności przystąpić do kolektywizacji wsi. W razie wystąpienia silniejszej opozycji należy zmniejszyć dostawy środków produkcji do wsi i zwiększyć powinność wobec państwa. Jeżeli to nie pomoże, spowodować, aby rolnictwo nie dawało pełnego pokrycia potrzeb żywnościowych kraju i oprzeć wyżywienie na imporcie.
14. Spowodować, aby wszystkie zarządzenia i akty prawne gospodarcze, organizacyjne (z wyjątkiem wojskowych) nie były precyzyjne.
15. Spowodować, aby dla każdej sprawy powoływano kilka komisji, urzędów, instytucji społecznych, ale żadne z nich nie powinno mieć prawa podejmowania ostatecznej decyzji bez konsultacji z pozostałymi (nie dotyczy przemysłu wydobywczego).

(Cdn.)

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor – ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz – ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Antoni Kopaczewski – ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89. *SW* ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: **w kraju**: Bogusław Spodzieja, Glinoz 108, 83-330 Żukowo; Biuro informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej 14^{00}–17^{00}, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37; **w USA**: Bogdan Partyka, 6240 N. Wintrop, Chicago, Illinois 60660.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
65
13 II 1990

Jan Kowalski

W KRĘGU PURPURY I CZERWIENI

3 grudnia 1989 r. w kościołach Archidiecezji Wrocławskiej odczytano „Słowo Kardynała Metropolity Wrocławskiego na Pierwszą Niedzielę Adwentu Roku Pańskiego 1989”.

W punkcie 2 „Słowa” znalazło się następujące stwierdzenie: „Przez ostatnie 50 lat śpiewaliśmy inaczej: Ojczyznę wolną racz nam zwrócić Panie” (kopia „Słowa” w posiadaniu każdego proboszcza).

Wypływające z tego zdania przekonanie Kardynała Henryka Gulbinowicza o niezłomnym, nieustannym dążeniu narodu i Kościoła do odzyskania wolnej ojczyzny nie odpowiada prawdzie. Przykładowo bowiem już w roku 1968 Episkopat Polski, kierując się powszechnym odczuciem narodu, ogłosił PRL wolną ojczyzną Polaków i wezwał do modłów o jej zachowanie. Zostało to zapisane w Liście Pasterskim z 15 września 1968 r. Czytamy w nim m.in.: „Śpiewając nasze Te Deum dziękczynne włączamy się w potężną pieśń Narodu — Przed Twe ołtarze zanosim błaganie: Ojczyznę wolną zachowaj nam Panie.”(⋆)

List Pasterski z okazji 50 rocznicy odzyskania niepodległości odczytano we wszystkich kościołach PRL dnia 10 listopada 1968 r. Nadaje to zawartym w nim twierdzeniom, szczególnej wagi i doniosłości. Tym bardziej, że podpisały go osoby uznane za moralne autorytety narodu: Kardynał Prymas Stefan Wyszyński i Kardynał Metropolita Karol Wojtyła.

Deklaracja uznająca PRL za państwo polskie nie jest przypadkowa. Wręcz przeciwnie, stanowi jedną z głównych przesłanek politycznych Episkopatu, od momentu włączeniu Polski w system komunistyczny aż do chwili obecnej. Potwierdza to w swych licznych wypowiedziach również Papież Jan Paweł II (dawny Kardynał Karol Wojtyła). Przytoczyć tu można jego wypowiedzi z 23 czerwca 1983 r., gdy żegnając się na lotnisku w Balicach z przedstawicielamii władzy komunistycznej, powiedział: ”Osobiście życzę wam, Władzom Państwowym, ażeby (...) zabezpieczały zasłużone miejsce państwa polskiego, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, pośród narodów Europy i świata”.(⋆⋆)

Faktów przeczących twierdzeniu Kardynała Henryka Gulbinowicza jest, oczywiście, znacznie więcej. Nie czas i miejsce na ich wyliczanie. Zwrócić bowiem trzeba uwagę na pewne budzące niepokój okoliczności.

„Słowo” księdza Kardynała jest w swej istocie apelem do wiernych o poparcie komunistyczno-katolickiej koalicji reprezentowanej przez rząd katolika Tadeusza Mazowieckiego. Podobna koalicja w Nikaragui, charakteryzująca się udziałem katolickich księży w komunistycznym rządzie, doprowadziła do umocnienia władzy komunistów i prześladowania religii.

Polityka kompromisu i dialogu wobec komunizmu, którą Kościół katolicki zapoczątkował z chwilą wstąpienia na tron Piotrowy, Papieża Jana XXIII, nosi znamiona staczania się po równi pochyłej. Czasami ma się wrażenie, że kościelni decydenci tej polityki patrzą na świat zamkniętymi oczyma. Jakie może być porozumienie z ideologią głoszącą i realizującą walkę o zniszczenie każdej religii? W zapomnienie poszły ostrzeżenia Papieża Piusa XII, który w 1956 r. „przestrzegał przed złudzeniem, że pomiędzy uniwersalną koncepcją katolicyzmu i systemem komunistycznym państw możliwy jest jakowyś kompromis”. Tegoż 1956 roku, w przemówieniu Bożonarodzeniowym, Pius XII powiedział dosłownie:

„Jak to jest możliwe, żeby się nie dostrzegało istotnych zamiarów mylącej agitacji, ukrytych za określeniami „Dialog” albo „Spotkania”? Jakie mogą być dialogi, skoro nie istnieje wspólne znaczenie słów? Po co spotkania, skoro drogi się rozchodzą? Skoro wspólne, absolutne wartości uporczywie są odrzucane i zaprzeczane, i żadna koegzystencja nie jest w rzeczywistości możliwa.” (⋆⋆⋆)

Wielu znaczących ludzi Kościoła uważa, że kompromisy i dialogi z komunistami są jedną z głównych przyczyn degradacji i erozji wewnętrznego życia Kościoła. Konkretne tego przejawy możemy obserwować również dziś na terenie PRL. A wszystko zaczęło się od kilku niewinnych słów i gestów.

Jan Kowalski

(⋆) List Episkopatu na 50-lecie niepodległości. „Tygodnik Powszechny”, Kraków, 17 listopada 1968 r., nr 46 (1034) s. 1 i 5.)

(⋆⋆) Jan Paweł II, „Pokój tobie, Polsko! Ojczyzna moja! Znów na polskiej ziemi”, Libreia Editrice Vaticana, 1983, s. 216–217.

(⋆ ⋆ ⋆) Józef Mackiewicz, „Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy”. Officyna Liberałów, Warszawa 1989, s. 33.

Bogusław Spodzieja

LECH WAŁĘSA W STOCZNI GDAŃSKIEJ

(Obszerne fragmenty przekazanej nam przez Bogusława Spodzieję relacji ze spotkań L. Wałęsy z pracownikami SG w dniu 10.01. i 12.01.1990 r.)

8.01.1990 r. zgłosił się do mnie Wiesław Płocharczyk z informacją, że 10.01 ośmiu ludzi ze stoczni organizuje wiec przed dyrekcją. Ja mam przygotować przemówienie. O.K. — odpowiadam. Lecz 9 stycznia A. Szablewski wezwał przewodniczących wydziałowych neo-„S” na nadzwyczajne zebranie. Dostali wiadomość o wiecu. 10 stycznia od godz. 7^{30} co 15–30 minut radiowęzeł wzywa do spokoju. Są apele Szablewskiego, jest wystąpienie Mariana Moćki (jednego z ośmiu wzywających wcześniej na wiec), którzy mówią, że wiecu nie będzie, że trzeba spokoju, Wałęsa wszystko załatwi (...). Stoczniowcy nie słuchają, idą na wiec. Po drodze

⟹

LECH WAŁĘSA W STOCZNI GDAŃSKIEJ — dokończenie

widać grupki ludzi z KZ neo-„S”, którzy mówią, że wiecu nie będzie. Ludzie jednak idą. Spotykam dwóch z ośmiu apelujących w ulotkach, Płocharczyka i Świerczyńskiego. Są podłamani, ale mówią, że oni się nie wycofali. To robimy wiec, mówię. Zaczyna Płocharczyk mówiąc, że Szablewski z Mońką kłamią, bo trzech nie wycofało się z apelu nawołującego do wiecu. Świerczyński informuje o liście jaki napisała ta ósemka do premiera Mazowieckiego, o czym informowano przez radiowęzeł (...). Zabieram głos mówiąc, że aktualna sytuacja Polski jest efektem polityki bolszewików i ich pomocników. Polska pracuje na rzecz Imperium Sowieckiego. Komuniści nie byli w stanie skutecznie zabezpieczyć interesów Moskwy w Polsce, więc znaleźli pomocników (...). Zerwały się brawa, jest entuzjazm. Lecz koledzy Płocharczyk i Świerczyński mówią, żeby o polityce nie mówić. Odpowiadam, że stocznia nie jest wyspą, lecz leży w Polsce, a Wałęsa wymyślił Piasecką po to, aby stoczniowcy cicho siedzieli w nadziei, że ona nas zbawi (...).

Przybywa Wałęsa witany gwizdami, okrzykami „na taczkę z nim”, „kolaborant” itp. Usiłuje spacyfikować sytuację. Mówi, że odpowie na każde pytanie, rozwieje wszystkie wątpliwości. Przerywam mu, mówiąc, że to nie konferencja prasowa, lecz wiec i powinien poprosić o głos, jeśli chce mówić. Brawa. Sypią się oskarżenia, pretensje. Wałęsa mówi, że jeśli jest niedobry, to trzeba wybrać nowego. Wołam, że ten związek jest organizacją bolszewicką. Ludzie przyznają mi rację. Wałęsa publicznie podaje się do dymisji. Płocharczyk i Świerczyński nie chcą dopuścić do niebezpiecznej ich zdaniem sytuacji i rozwiązują wiec. Byli do wiecu kompletnie nieprzygotowani technicznie. Wałęsa działa. Miesza się w otoczeniu swych goryli z tłumem, rozmawia. Podchodzę do niego i pytam, na jaki mandat się powołuje. Pytam „per ty”. Odpowiada, że jestem za młody, że mam mu mówić „pan”. Proszę o odpowiedź na pytanie mówiąc, że byliśmy na ty i tak pozostanie. Odpowiada: w 80 roku mnie wybrali. Więc dlaczego odmawia mandatu Wądołowskiemu, Gwieździe, Jurczykowi i innym? Bo są dupy — odpowiada. Co to znaczy? — pytam. Nie pasują do mojej koncepcji. Związek, nawet bolszewicki, nie jest twoim prywatnym folwarkiem, mówię (...). Wałęsa mówi, że dzisiaj przegrał z demagogami i w ogóle, co będzie z gówniarzami dyskutował. Goryle odprowadzają go do samochodu i odjeżdżają. Stoczniowcy gwiżdżą, przeklinają go, mnie gratulują. Mówię, że to pierwsza runda poważnej walki. Okazuje się potem, że w prasie, radiu i TV nie ma żadnej wzmianki o wiecu i dymisji Wałęsy. Jest tylko wypowiedź p. Borowczaka, że sprawą wiecu i bezzasadnego ataku na Wałęsę winien się zająć prokurator (...).

12.01 na wydział K–3, gdzie pracuję, przybywa Wałęsa. Jego ekipa przyjeżdża w trzech osobowych samochodach, goryle i świta przyboczna. Jest też elita wałęsowców z całej stoczni, są komuniści. Na stołówce tumult, Wałęsa idąc gwiżdże na palcach. Mówi i część ludzi się śmieje (...). Mówi to, co zwykle w kościele św. Brygidy czy w TV, dodając tylko soczyste przekleństwa. Mówi, że pił kiedyś z nami jabole i że ludzie dalej będą pić, tylko niech trochę wytrzymają, najdalej miesiąc. Starczy wtedy i na gorzałkę i na chleb. Ludzie trochę otrząsnęli się z takiego prologu i dają konkrety — spółki, ceny, rozliczenie z czerwonymi, z Jaruzelskim itp. Odpowiada to, co zwykle, że nie można, bo będzie Rumunia. Ale jeśli Gwiazda, Walentynowicz mają programy, niech przyjdą, wybierzemy lepszych, on nie ma monopolu na mądrość. Zabieram głos, że nie on jest adresatem czyichkolwiek programów, ale społeczeństwo, świat pracy sam wybierze. Gwiazda i inni wzywali go do zwołania KK i zjazdu delegatów, co odrzucił. Wałęsa mówi, że ten młody człowiek ma sto procent racji, lecz kto jest za nim, za Wałęsą? Podnoszą ręce komuniści, świta przyboczna, elita neo-„S”. Nie dopuszczają do dalszej dyskusji. Wołam tylko do szefa KKW, że nie jestem sam, a Rejtan, gdy przeciwstawił się Targowicy i rozbiorowi Polski był sam.

Informacja w TV 12.01.90: Nikt nie jest przeciwko mnie, a telewizja źle tłumaczy ludziom reformy — mówi Wałęsa.

Bogusław Spodzieja — spawacz, Stocznia Gdańska

Tropiąc komunizm...

O BILETACH I O PRZEKLINANIU

Czuję się trochę jak stara, brzydka ciotka — dewotka. Dlatego, że namówiona do pisania dla „SW”, w pisaniu tym moralizuję, kwękam, narzekam. I myślę, że nadal będę tak robić. Pocieszam się trochę, że nie jestem ani stara ani dewotka, co zaś do urody, to kiedy mijałam niedawno dwóch kolesiów, jednego skórzanego, drugiego tlenionego w ładnej kurteczce, usłyszałam słowa: lacha, co? Myślę, że o mnie właśnie tu chodziło. Do tych kolesiów jeszcze wrócę, teraz o biletach.

Zaobserwowałam w tramwaju taką scenę. Jeden człowiek wysiadając z tramwaju wręczył swój bilet jakiemuś innemu człowiekowi, który właśnie wsiadał, i którego, tak to wyglądało, wcześniej nie znał. Dwoje ludzi legalnie podróżuje za jeden bilet, a może być ich przecież więcej. Zachwycił mnie ten pomysł z powodu swej technicznej prostoty. Zachwyciła mnie też szlachetność, jaką dostrzegłam w tym zdarzeniu: oto jeden człowiek bezinteresownie pomaga drugiemu, do tego jeszcze obcemu. Taki mam refleks, że dopiero po jakimś czasie stuknęłam się w czoło: przecież to jest oszustwo!

Czy ja jestem nienormalna? Powiedzcie mi, bo oto, co myślę. Obecny rząd PRL, wbrew temu, co usilnie wmawiają mi w gazetach i w telewizji (ostatnio znani aktorzy, jak zawsze, bardzo skwapliwi) nie jest do końca moim rządem, więc też i nie n a s z y m (chyba, że słowo „my” to znów jacyś „oni”). Kraj, w którym dziś żyję, także nie całkiem uważam za swój. Tak, lecz myślę sobie optymistycznie (bo jak mam myśleć w czasie Świąt), że może być inaczej, będą wolne wybory itd. I co? No właśnie to, że wtedy nie powinno się już chyba jeździć w tramwajach na gapę, bo byłoby to okradanie samego siebie. Byłoby to nieładne i niemądre — kogo bowiem oszukiwałabym, przeciw komu i czemu bym była? Jak i każdy w takiej sytuacji? Może głupio to brzmi, ale wychodzi mi, że patriotyzm wtedy to także kasowanie biletów. Coś takiego, co zaobserwowałam w czasie wakacji w Londynie. Anglicy mają to w nawyku, a jazda bez biletu nie tylko przez prawo, ale i w potocznych odczuciach traktowana jest jako przestępstwo pospolite. W Moskwie na przykład ktoś, kto wchodzi do tramwaju, pokazuje wszystkim, że ma bilet miesięczny, lecz wcale nie jestem pewna, że jest to odruch naturalny i że takie są jego odczucia.

Piszę: gdy będzie demokracja. A jeśli będzie już jutro — czy potrafimy zmienić się w ciągu nadchodzącej nocy?

Wracam teraz to tamtych kolesiów. Refleks mam spóźniony niestety. Kiedy usłyszałam, że jestem „lacha”, zrobiło mi się dobrze. Dopiero później do mnie doszło, że nie jest to ładne określenie i że „lacha” to ja nie jestem. Uświadomiłam sobie ponadto, że ci dwaj używali też słów brzydkich, po prostu chamskich. I teraz, gdy piszę te słowa, boję się, że to pozostanie. Ustrój wydobrzeje, a ludzie nadal będą bluzgać na ulicy, i jeździć na gapę, i...

Katarzyna Olechnowicz

FAKTY — KOMENTARZE

„Kogo bowiem reprezentują posłowie i senatorowie zrzeszeni w OKP? Czyje interesy reprezentuje to grono ludzi desygnowanych do parlamentu przez Wałęsę i z jakiej racji stało się ono całkowicie autonomicznym ciałem politycznym?” — pyta w „Res Publice” (8/89) A. Mielczarek. Nie znajduje odpowiedzi i to jest w porządku. Nieco dalej mówi jednak: „Trudno sobie wyobrazić kogoś, kto przez miesiąc w ogóle nie zastanawiał się nad konsekwencjami tego, że wygrał wybory, kto potem przez następny miesiąc jest zdecydowanym przeciwnikiem brania udziału w rządzie, następnie zmienia zdanie i przez tydzień chce koalicji antykomunistycznej, po czym wykrzykuje peany na rzecz rządu jedności...” Naprawdę trudno?

Wyznania prezydenta („Dziennik Bałtycki” z 9.02.90 r.): „Potrafię się przyznać do tego, że dopiero sobie uświadomiłem, można powiedzieć rok temu, że dogmat, doktryna o kierowniczej roli partii jest irracjonalna, jest nie do przyjęcia, że ona jest po prostu bezużyteczna dzisiaj. (...) uważam, że każdy rząd (...) musi podejmować również niepopularne decyzje.(...) I po to, by podjąć niepopularne decyzje, ma dwie drogi: drogę terroru, dyktatury, co było realizowane jak wiadomo w latach pięćdziesiątych i w innych krajach i przynosiło jakieś tam wyniki, no ale co jest absolutnie nie do przyjęcia dziś, albo: drogę rzeczywistej demokracji, kiedy wyłoniona zostaje władza, rząd popierany przez większość społeczeństwa i który może przeprowadzić właśnie niepopularne lecz konieczne reformy. Przyznaję, że przez 40 lat tego nie rozumiałem.” Generał nadal czegoś nie rozumie. Skoro w latach 50. rząd stosował drogę dyktatury i terroru, to co było wobec tego przez ostatnich 30 lat? Bo, że nie była to „droga rzeczywistej demokracji” jesteśmy tego pewni, nawet bez zapewnień prezydenta. „Z drugiej strony, jestem przekonany, że nie wszystko po stanie wojennym toczyło się tak, jak mogło było się toczyć, ale też były obiektywne i subiektywne, zewnętrzne i wewnętrzne przyczyny. Były wielkie kłopoty, było wiele prymitywu, zacietrzewienia, porachunków, ten parasol rozpięty nad różnymi ludźmi, którzy z tego skorzystali. No, ale to już jest proces realizacji, który tak a nie inaczej przebiegał.” Tylko tyle ma do powiedzenia generał na temat rozliczenia podległych mu służb SB i MO. Czy potrzebuje następnych 40 lat, aby przeżyć kolejne olśnienie?

Na konferencji prasowej 8.02.90 na pytanie czy przymierza się na fotel prezydenta Rzeczpospolitej Wałęsa odpowiedział: „Bardzo nie chciałbym pełnić tej roli. Najlepiej czułem się w roli elektryka, bo lubię być człowiekiem wolnym i pożyć jak zwyczajny człowiek, nawet wypić w wolnej chwili piwko. Jeśli jednak naród tego ode mnie zażąda, jeżeli sytuacja mnie do tego zmusi, to nie będę się wymigiwał i wezmę na siebie odpowiedzialność”. Od zbrodniarza lepszy nawet Wałęsa...

WYDARZENIA

ZJAZD. Od 8.02.90 trwa w Gdańsku Walny Zjazd neo-Solidarności Regionu Gdańskiego. Podobne zjazdy odbywają się w Białymstoku i we Wrocławiu. Niektórzy delegaci zdziwili się, że wśród zaproszonych gości nie znalazła się działaczka Wolnych Związków Zawodowych i „Solidarności” z lat 1980–81 Anna Walentynowicz. Nas to, prawdę mówiąc, nie dziwi.

PANU BOGU ŚWIECZKĘ A DIABŁU OGAREK. 10.02 w Pucku odbyły się obchody w rocznicę zaślubin z morzem. W uroczystościach tych brał udział W. Jaruzelski. Po uroczystej mszy świętej odbyło się poświęcenie dwóch srebrnych pierścieni. Czy komunista — pardon — bez(ponad?)partyjny „prezydent” „RP” nie wzdraga się przed święconą wodą?

OD MARCA MO→PO (?). 8.02 został odwołany dotychczasowy szef gdańskiego WUSW gen. bryg. Z. Nowicki. Na jego miejsce wybrano płk. J. Wydrę, dotychczasowego zastępcę. Ustępujący szef przekazał swemu następcy światłą radę iż, aby kształtować nowe postawy funkcjonariuszy, należy przekonać ich, że każde naruszenie prawa przez policjanta — to nic innego, jak cios w skuteczność jego działania. No no, czy to nie za ostro? *A propos*, czyim ramieniem będzie nowopowstająca policja?

NOWY. 9.02 podczas Walnego Zjazdu Regionu Gdańskiego neo-Solidarności został wybrany — zgodnie z sugestiami Wałęsy — nowy przewodniczący, Bogdan Borusewicz, dotychczas pełniący obowiązki przewodniczącego Tymczasowego Zarządu Regionu.

DELEGACI. Walny Zjazd neo-Solidarności Regionu Gdańskiego wybrał delegatów na Zjazd Krajowy. Są to m.in. Lech Wałęsa, Bogdan Lis, Bogdan Borusewicz, Jacek Merkel — ludzie, którzy sprawdzili się w bojach o robotnicze (?) interesy.

EMIGRACJA. Codziennie przeprowadza się do RFN ponad 2.000 obywateli NRD.

ZAPEWNIENIE. „Związek Radziecki respektował będzie wolę narodu niemieckiego do życia w jednym państwie” — powiedział M. Gorbaczow w czasie rozmów prowadzonych z H. Kohlem na Kremlu 10.02.90 r.

Bułgarski Związek Sił Demokratycznych odrzucił ofertę władz komunistycznych wydelegowania swoich przedstawicieli do rządu „koalicyjnego”. Mamy nadzieję, że Bułgaria nie zafunduje sobie równie „niekomunistycznego” rządu, jak „RP”.

Prezentujemy dalszy ciąg instrukcji z 1947 r. dla placówki KGB w ambasadzie sowieckiej w Warszawie.

45 ZASAD ZNIEWOLENIA (2)

16. Samorządy w zakładach pracy nie mogą mieć żadnego wpływu na kierunek działania przedsiębiorstw. Mogą się zajmować jedynie sposobem wykonywania zleconych zadań.
17. Związki zawodowe nie mogą mieć możliwości sprzeciwu wobec poleceń dyrekcji. Obciążyć związki inną pracą, jak organizowanie wczasów, zaopatrzenia, działalności rozrywkowej i oświaty, wycieczek oraz rozprowadzaniem atrakcyjnych towarów, potwierdzaniem opinii i decyzji władz politycznych.
18. Należy spowodować, aby awansowano tylko tych pracowników i kierowników, którzy wzorowo wykonują przydzielone im zadania i nie wykazują skłonności do analizowania spraw wychodzących poza te działania.
19. Krajowcom na stanowiskach partyjnych, państwowych i gospodarczych należy stworzyć warunki do działań, które będą kompromitować ich w oczach podwładnych i zamykać im powrót do środowisk, z których pochodzą.
20. Kadrze oficerskiej rekrutującej się z krajowców można powierzać odpowiednie stanowiska pod warunkiem, że są tam już nasze służby specjalne.
21. Otoczyć szczególnym nadzorem ilości amunicji do wszystkich rodzajów broni z każdego arsenału akcyjnego i ćwiczeń w ostrym strzelaniu, prowadzić swoiste rozliczanie.
22. Objąć szczególnym nadzorem wszelkie laboratoria naukowo-badawcze.
23. Należy zwrócić szczególną uwagę na ruch racjonalizatorów i wynalazczy, rozwijać go i popierać, ale wszystkie odkrycia dokładnie rejestrować i zapisem przekazywać do centrali. Dopuszczać do realizacji tylko te wynalazki, które przydatne są w przemyśle wydobywczym, wstępnej obróbki i określone w specjalnej instrukcji. Nie mogą być realizowane te odkrycia, ktore mogłyby doprowadzić do wzrostu produkcji kosztem ograniaczenia wydobycia surowców lub zaniechania zalecanych zadań. W wypadku głośnych odkryć spowodować ich sprzedanie za granicę. Nie dopuszczać do publikacji zawierających wartości i opisy wynalazków.
24. Spowodować zakłócenia w punktualności transportów (z wyjątkiem transportu określonego w instrukcji NK 552–46).
25. Inspirować zwoływanie narad środowiskowych i problemowych, zbierać stawiane tam wnioski i propozycje, rejestrować wnioskodawców, a realizować linię określoną w instrukcjach.
26. Spopularyzować wywiady z ludźmi pracy na aktualne tematy produkcyjne, w których zawarta jest krytyka przeszłości lub lokalnego bałaganu, ale nie dopuszczać do likwidacji przyczyn krytykowanych zjawisk.
27. Wystąpienia publiczne władz krajowców mogą zawierać akcenty narodowe i historyczne, ale nie mogą prowadzić do zjednoczenia ducha narodu.
28. Zwrócić baczną uwagę, czy w odbudowywanych i nowych większych miastach i osiedlach nie budowano ujęć wodnych niezależnych od głównej sieci wodociągowej. Stare ujęcia wodne i studnie uliczne systematycznie likwidować.
29. Przy odbudowie i rozbudowie przemysłu dopilnować, aby ścieki przemysłowe spływały do rzek mogących stanowić rezerwuary wody pitnej.
30. Mieszkania w nowych osiedlach i odbudowanych miastach nie mogą zawierać dodatkowych pomieszczeń pozwalających na hodowlę inwentarza lub gromadzenie żywnosci na dłużej i w większych ilościach.
31. Spowodować, aby prywatne przedsiębiorstwa i rzemieślnicy otrzymywali surowce i urządzenia nie pozwalające na produkcję artykułów dobrej jakości, a ceny tych produktów powinny być wyższe od podobnych wytwarzanych przez państwo.
32. Doprowadzić do maksymalnej rozbudowy administracji biurowej wszystkich stopni. Można dopuszczać krytykę działalności administracyjnej, ale nie wolno pozwolić na jej zmniejszenie ani sprawną pracę.
33. Należy dopilnować wszystkich planów produkcyjnych w przemysłach wydobywczych i w działach określonych odpowiednimi instrukcjami i nie wolno dopuścić do wykonania zaopatrzenia rynku krajowego.
34. Szczególnej obserwacji poddać Kościół i tak ukierunkować działalność oświatowo-wychowawczą, aby wzbudzić powszechny wstręt do tej instytucji. Objąć baczną uwagą i kontrolą kościelne drukarnie, biblioteki, archiwa, kazania, kolędowania, treści nauk religijnych oraz obrzędy pogrzebowe.
35. W szkolnictwie podstawowym, zawodowym, a w szczególności w szkołach średnich i wyższych doprowadzić do usunięcia nauczycieli cieszących się powszechnym autorytetem i uznaniem. Na ich miejsce wprowadzić ludzi mianowanych. Doprowadzić do zerwania korelacji między przedmiotami, do ograniczenia wydawania materiałów źródłowych, do usuniecia ze szkół średnich łaciny, greki, filozofii ogólnej i genetyki. W historii nie można podawać, co który władca chciał robić lub zrobił dla kraju, trzeba natomiast ukazywać tyranię królów oraz walki uciemiężonego ludu. W szkolnictwie zawodowym doprowadzić do wąskich specjalizacji.
36. Inspirować organizowanie imprez państwowych związanych z walką krajowców z zaborcami (z wyjątkiem zaboru rosyjskiego), szczególnie z Niemcami i walki o socjalizm.
37. W publikacjach krajowych nie dopuszczać opracowań traktujących o krajowcach przebywających w naszym państwie po rewolucji i w czasie II wojny światowej.
38. W razie powstania organizacji popierającej sojusz z naszym państwem, ale zmierzającej do kontroli działalności gospodarczej oficjalnych władz kraju, należy natychmiast podjąć działalność (niezależnie od władz kraju) obciążając te organizacje tendencjami nacjonalistycznymi i szowinistycznymi. Formy działalności: burzenie naszych pomników i cmentarzy, publikowanie ulotek wyszydzających nasz naród, naszą kulturę, sens zawartych układów. Do prac propagandowych angażować krajowców i wykorzystywać istniejącą nienawiść do nas.
39. Zadbać o budowę i rozbudowę mostów, dróg i licznych połączeń, aby w razie konieczności interwenji wojskowej można było szybko z każdej strony dotrzeć do punktów oporu lub koncentracji sił opozycji.

(Cdn.)

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor – ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz – ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Antoni Kopaczewski – ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89. *SW* ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: **w kraju**: Bogusław Spodzieja, Glinoz 108, 83-330 Żukowo; Biuro informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej 14^{00}–17^{00}, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37; **w USA**: Bogdan Partyka, 6240 N. Wintrop, Chicago, Illinois 60660.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
66
19 II 1990

Roman Paduch

ZJEDNOCZENIE NIEMIEC: PIERWSZY TEST DLA ZACHODU

Polityka to coś zupełnie innego niż spacer Newskim Prospektem — zwykł mawiać Lenin chcąc uzasadnić różne brudy, jakich się dopuszczał spawując władzę. Niestety, coś w tym jest. Niedawna wizyta kanclerza federalnego H. Kohla w Polsce pozostawiła wrażenie niezwykłej delikatności, kurtuazji, chrześcijańskiej retoryki. Gdy jednak przychodzi do konkretów, czar pryska. 14 bm. Kohl stwierdził, że nie widzi dla Polski miejsca w grupie państw (obecnie — sześciu) mających zajmować się zjednoczeniem Niemiec. Wypowiedź ta nie stanowi dobrego prognostyku dla przyszłych stosunków między Polską i Niemcami; przeciwnie — jest złym ich początkiem. Trudno zapomnieć słowa Szekspira z *Makbeta*: „Rzecz źle zaczęta złem się ciągle żywi”.

Oczywiście — nie ma sensu wyolbrzymanie słów kanclerza, które są tylko słowami i — jak wiele słów w polityce — mogą ulec zmianie. Skoro jednak padły, warto się nad nimi zastanowić. H. Kohl nie chce uznać polskich lęków, może nawet fobii; nie chce dostrzec faktu, że owe traumatyczne doświadczenia miały jednak swe obiektywne, niemieckie przyczyny. Powinien dostrzec prawo Polaków — także Czechów — do czynnego uczestniczenia w kształtowaniu nowego europejskiego ładu.

Nie podzielam często wyrażanych obaw przed Niemcami — odwiecznym i wrogim mocarstwem. Sympatie i antypatie polityczne to rzecz nietrwała, a i mocarstwowość w dzisiejszej Europie jest sprawą nader względną. Europa stanowiąca system naczyń połączonych jest w coraz większym stopniu PAŃSTWEM, systemem samoregulującym się — i trudno przypuszczać, by raptem w jej łonie powstał jakiś groźny nowotwór. Niemcy nie zagrożą Polsce: jeśli jest tu jakiś powód do obaw, to chyba tylko ten, że agresywne tendencje i resentymenty mogą się zrodzić w byłej NRD, jeśli szybko nie dorówna gospodarczemu standardowi byłej RFN. Nie o realne zagrożenie więc chodzi, lecz o imponderabilia. Te zaś winny uwzględnić prawo Polski do aktywności i podmiotowości w urządzaniu stosunków z sąsiadami.

Bardzo wiele w tym względzie będzie zależało od stanowiska Zachodu — od Stanów Zjednoczonych, Francji, Anglii. Mogą kontynuować politykę chamberlenowską, politykę przymykania uczu, małych ustępstw za cenę chwilowego i złudnego w efekcie spokoju na kontynencie. Mogą też w duchu cokolwiek churchilowskim dostrzegać rzeczywiste konflikty po to, by je przezwyciężać w duchu elementarnych zasad zachodniej kultury. Jesteśmy świadkami sytuacji, która stanowi polityczny test dla Zachodu. Zobaczymy, czy nauczył się czegoś w ciągu ubiegłego półwiecza.

Roman Paduch

PROGRAM

Słyszymy ostatnio, że realizowany obecnie program gospodarczy jest jedyną drogą, koniecznością itd, itp. Pamiętam już wiele takich jedynych dróg, manewrów gospodarczych oraz urynkowień. Zwykle bywa tak, że istnieje więcej niż jedna możliwość dochodzenia do jakiegoś celu. Nawet w matematyce często dysponujemy kilkoma sposobami rozwiązania zadania o pewnej komplikacji. Z łatwością można sformułować alternatywny program w stosunku do tego, co wyprawia Balcerowicz. Otóż zamiast próby bilansowania budżetu, co najpewniej spowoduje dalszą centralizację i koncentrację środków w rękach Państwa — środków szczuplejących, lecz osiągniętych wielkimi wyrzeczeniami obywateli — można postąpić zupełnie inaczej. Można uwolnić gospodarkę od zabójczych podatków, wysokiej stopy procentowej uniemożliwiającej opłacalność inwestycji w oparciu o kredyty, zniechęcającej ludzi, którzy chcieliby coś w tym kraju robić. Postępując odwrotnie niż Balcerowicz można zachęcić do działalności gospodarczej. Można stworzyć dobre warunki prawne i kredytowe, które spowodowałyby rozwój działalności usługowej i produkcyjnej. Przy zwiększeniu produkcji operacje monetarne są łatwiejsze do przeprowadzenia niż ma to miejsce w warunkach zmniejszania się tejże. Oczywiście wypisuję tu herezje, bo zbaczam z „jedynej drogi”.

Wiceminister finansów, Janusz Sawicki, powiedział że chodzi nam (?) o obniżenie popytu i utrzymanie go na niskim poziomie. Zapytywany o to, czy prawdą jest, że ZSRR zmniejszył dostawy ropy do Polski odpowiedział, że jeżeli nawet tak jest, to nie musimy się tym martwić, bo popyt zmalał do tego stopnia, że benzyny i tak nie zabraknie. Nie ma to jak wspaniały program, ten jedyny.

Kormoran

WYDARZENIA

Piętnuje się wszędzie esbecję, odcina się od niej nawet milicja. Urażeni esbecy z Elbląga wystosowali list otwarty do „Dziennika Bałtyckiego”, w którym twierdzą, że nie wszyscy wśród nich są źli i że ci dobrzy winni mieć możliwość — dla dobra państwa — pracy w szkolnictwie i w administracji. Goszczący u milicjantów na Biskupiej Górce L. Wałęsa powiedział, że ze swych „roboczych” kontaktów z SB pamięta, iż pracuje tam wielu kulturalnych ludzi.

W Gdyni odbyły się uzupełniające wybory posła (mandat nr 89). Głosowało 6% uprawnionych, wybrali M. Szatybełkę (PZK-S). Pytany przed mikrofonem o powód wyborczej absencji stoczniowiec powiedział, że chce, by rządzono nim tak, by nie musiał mieszać się do polityki. Dedykujemy mu słowa W. Fydrycha — „Majora”, twórcy „Pomarańczowej Alternatywy”: „Tobie się tylko tak wydaje, że stoisz obok, że nic nie obchodzi cię polityka. Ty przez swą bierność umacniasz ten system”.

Prezydent „RP” Wojciech Jaruzelski, w wywiadzie dla „Dziennika Bałtyckiego” powiedział, że minione 45-lecie miało swe pozytywy, tylko ludzie nie odczuwają ich, tak, jak nie czuje się czystego powietrza. Generałprezydent zapomniał widocznie, że i powietrze mamy najbrudniejsze w Europie.

---

12 bm pod pomnikiem Sobieskiego na Targu Drzewnym odbyła się manifestacja zorganizowana przez FMW z okazji 45 rocznicy podpisania traktatu jałtańskiego. Z niepodległościowymi hasłami demonstranci przemaszerowali do siedziby władz „Solidarności”.

W nocy z 11 na 12 lutego powybijano kamieniami okna w budynku Komitetu Obywatelskiego „Solidarności” w Sopocie.

„Dziennik Bałtycki” (nr 38) drukuje wypowiedzi nt. „O co chciałbym spytać L. Wałęsę?”. Oto dwie spośród nich: „Jestem przekonany, że coraz więcej związkowców nie uznaje już Wałęsy za przywódcę „S”. Pytam, co planuje zrobić?”. „Czym się pan kieruje, że rozważa możliwość zostania prezydentem RP?”

Rosnące z dnia na dzień bezrobocie sięga już 70 tys. Brakuje ofert w biurach zatrudnienia. OPZZ organizuje fundację „Walka z bezrobociem”. Zdaniem A. Miodowicza półroczny okres leczenia gospodarki to czysta mrzonka — będzie coraz gorzej. Przed nami właśnie zwolnienia grupowe. J. Kuroń przewiduje, że bezrobotnych będzie 1,7 miliona.

„Pierestrojkowy” radykał, B. Jelcyn stwierdził, że wolne tempo reform w ZSRR zmusi ludzi do wyjścia na ulice. Powtórzy się wtedy dramat rumuński.

FAKTY — KOMENTARZE

K. Grzegrzółka („Konfrontacje” nr 1, 90) próbował porozmawiać w więzieniu z G. Piotrowskim, mordercą ks. J. Popiełuszki (wyrok — 25 lat więzienia zamieniony na 15 lat z możliwością wcześniejszego zwolnienia warunkowego). Piotrowski podczas pierwszego, wstępnego spotkania zgodził się na kolejne, właściwe; potem jednak zmienił zamiar. Jedyne, czego dowiedział się dziennikarz, to to, że esbek siedzi w celi z jakimś wojskowym i mają telewizor dostaczony przez rodzinę. Czy dogodność taka przysługuje innym więźniom, i czy jest zgodna z więziennym regulaminem — nie dowiadujemy się.

W „Tygodniku Powszechnym” (nr 6, 90) wywiad z E. Ionesco i fragment jego książki pt. „Presént passé Passé presént”. Oto urywek o pułapkach małych ustępstw: „Właśnie tak się to wszystko zaczyna. Zgadzają się z tym co całkowicie obiektywne, bo przecie trzeba dyskutować rozsądnie i obiektywnie. W rzeczywistości ustępują nie zdając sobie z tego sprawy, raz w tym, raz w tamtym. Tak więc czynią ustępstwa nie wiedząc o tym. W rzeczywistości wsuwają palce w maszynerię. Wkrótce zostaną schwytani przez molocha. Jeśli przyjmiemy tylko jeden z ich postulatów, skończy się na przyjęciu wszystkich. To nieuniknione (...). Wszyscy moi znajomi antyfaszyści stali się faszystami, i to do końca, fanatycznie, ponieważ najpierw ustąpili w jednym maleńkim szczególe”. Niepokojąco aktualnie brzmią te słowa. Dobrze byłoby, by wczytali się w nie nasi realiści, konstruktywni i ewolucjoniści, także z „Tygodnika Powszechnego”.

Andrzej Wielowieyski — wicemarszałek Senatu, zastępca Geremka w OKP — stwierdza („Konfrontacje” nr 1, 90), że „potrzebą społeczną jest zdolność współdziałania nie tylko tych niewielu ludzi z kierownictwa obydwu ośrodków, ale bardzo szeroka współpraca całego dotychczasowego aparatu władzy z ruchem obywatelskim”. Bardzo to bolszewicka wypowiedź. Wielowieyski musi traktować zniknięcie Urbana czy Rakowskiego ze sceny politycznej jako rzeczy sprzeczne z potrzebami społecznymi — gdy tymczasem samo społeczństwo cieszy się z tego. Jak rasowy marksista, odróżniający bezświadomą „klasę w sobie” i świadomą „klasę dla siebie”, wskazuje A.W., że społeczeństwo samo nie wie, czego naprawdę potrzebuje.

Witold Charłamp („Kultura” nr 12, 89) zebrał wypowiedzi bliskich współpracowników L. Wałęsy z 1981 roku. Z wypowiedzi tych „...wyłania się tylko obraz nieznośnego faceta, któremu zupełnie przewróciło się w głowie, a w tej głowie jest intuicja i spryt, ale zarażone manią wielkości”. Cóż dodać do tego portetu dziś, po dziesięciu latach...

„Mój obecny przełożony, Henryk Samsonowicz, walczył o legitymację partyjną. Nie wiem, jak by wyglądała jego pozycja, gdyby tę walkę wygrał. No, ale na szczęście dla obecnego rządu, komisja kontroli partyjnej była pryncypialna, do partii go nie przywróciła i dzięki temu mamy znakomitego Ministra Edukacji Narodowej. (...) Stosunki między tymi, którzy zostali w partii, a tymi, którzy odeszli lub ich usunięto, bardzo często pozostawały dobre. Byłem dziekanem wydziału nauk społecznych, gdy pod koniec lat 70. przyszedł do mnie Bronisław Geremek w sprawie studenta zamieszanego w działalność opozycyjną. Prowadziliśmy rozmowę w tonacji dla nas obu miłej, koleżeńskiej i rozstaliśmy się bez zgrzytów. Opowiedział mi nawet ‘męski’ dowcip, frywolny, którego sensem było to, że każdy ma robić to, co w jego roli społecznej robić powinien. Myślę, że dla klimatu lewicy jest to bardzo istotne”. Pewnie, że powyższa wypowiedź J.J. Wiatra (”Zdanie” nr 12, 1989), członka komunistycznej elity PRL, bierze się z całkiem złośliwej intencji. Nie można jednak powiedzieć, by była to niezasłużona złośliwość.

Jan Kosznik

DUCH BENONA MIŚKIEWICZA STRASZY

Po wprowadzeniu stanu wojennego dwaj ministrowie — jeśli pominąć gen. Kiszczaka — zaznaczyli się w sposób szczególnie złowrogi: K. Żygulski z zajadłą mściwością niszczący polską kulturę i B. Miśkiewicz konsekwentnie odbierający polskiej nauce pozostawione jej wolnościowe atrybuty. O obydwu profesorach (! — to też przyczynek do stanu polskich tytułów) już się na ogół nie pamięta, a szkoda, bo przynajmniej jeden z nich, B. Miśkiewicz, miałby podstawy do stwierdzenia: *non omnis moriar* (nie wszystek umarłem).

Tuż przed świętami, w grudniu ub. roku, Ministerstwo Edukacji Narodowej przysłało do wyższych uczelni projekt Ustawy o Szkolnictwie Wyższym z prośbą, by przedyskutować go w środowiskach i przesłać wnioski do 17 stycznia br. Pomińmy w tym miejscu to, co winno stanowić zasadniczy problem dyskusji, tj. treść proponowanych zmian (A jest ona bardzo dyskusyjna. Projekt — pisze I. Krzemiński w PWA nr 220 — „jest drobiazgowy, ale zachowuje zasadniczo niedemokratyczną strukturę organizacji uniwersytetu: nie spłaszcza hierarchicznej struktury, ale ją jeszcze rozdyma. Nie upraszcza zależności i podległości, ale jeszcze bardziej je komplikuje. Nie stara się stworzyć autentycznej wspólnoty akademickiej z pracowników i studentów. Ale element kontroli społecznej minimalizuje dając nieograniczoną władzę garstce profesury”). Zajmijmy się rzeczą drugorzędną, która urosła do rangi sprawy najważniejszej: sposobem postępowania MEN i trybem wprowadzania projektu Ustawy w życie. Otóż czegoś takiego nie wymyśliłby nawet Miśkiewicz!

B. Miśkiewicz dbał, lepiej niż gorzej, o pozory. Minister H. Samsonowicz nie dba o nie, bo trudno myśleć o propozycji 3-tygodniowej „konsultacji” inaczej, niż jako o narzuceniu bądź szantażu. Owe 3 tygodnie też są zresztą fikcją, gdyż mało kto z pracowników uczelni mógł przeczytać w tym czasie tekst projektu — ukrywali go np. dyrektorzy instytutów, dziwnie mało osób wiedziało o udostępnieniu w bibliotekach 1–2 egzemplarzy. W Uniwersytecie Gdańskim projektu nie dostali członkowie Senatu. I. Krzemiński (Uniwersytet Warszawski) pisze, że uwagi krytyczne, jakie sformułował zespół roboczy ds. reformy uniwersytetu przy KZ „S” („Jesteśmy przeciwni uchwaleniu w najbliższym czasie nowej ustawy o szkolnictwie wyższym... Sporządzenie projektu tej ustawy powinno być poprzedzone szeroką dyskusją... Na okres przejściowy proponujemy przywrócenie ustawy z 1982 roku przez uchylenie jej nowelizacji z roku 1985...”) — zostały potraktowane przez przewodniczącego uniwersyteckiej „S” jako „zła robota”. Projekt ten, mówił przewodniczący, został wszak zaaprobowany przez „naszych” profesorów. Jeśli jesteśmy przeciwko niemu, to znaczy że jesteśmy przeciwko rządowi Mazowieckiego, rozbijamy „S” i przyczyniamy się do zamętu. „Rząd Mazowieckiego ci się nie podoba?” — wraca stara forma szantażu, i nie bez powodu Krzemiński tytułuje swój tekst „Skąd my to znamy?”.

H. Samsonowicz chce, by o projekcie dyskutowano w uczelniach, których kształt określa wciąż narzucona przez Miśkiewicza nowelizacja z 1985 roku. Tym samym akceptuje jej prawomocność. Godzi się, by wypowiadały się niedemokratycznie powołane gremia, by decydowali ludzie, o których tak oto pisze inny członek „zespołu roboczego” przy UW, J. Hołówka: „Na wielu uczelniach stanowiska kierownicze zajęli ludzie, których nie interesowała nauka, a jedynie kariera za pomocą nauki. Ludzie ci nie czytali literatury, rutynowo odbębniali zajęcia, wymigiwali się od prowadzenia seminariów, utrącali programy badawcze na których się nie znali, dopisywali się do czyichś prac i chętnie zrzucali swe obowiązki na młodszych kolegów. Czy teraz się zmienili? Chyba nie. Na swoich stanowiskach pozostali do dzisiaj, choć mniej rzucają się w oczy. To, co robili w przeszłości czując za sobą polityczne poparcie, robią dziś siłą rozpędu, korzystając z inercji wyższych uczelni”. („*Tygodnik Solidarność*” 2, 1990)

„Solidarnościowy” minister winien dziś zadbać chociaż o pewne minimum przyzwoitości. Winien przywrócić pełny system przedstawicielski w uczelniach, a dopiero potem proponować tym uczelniom dyskusję nad każdą ważną sprawą. Inna kolejność będzie świadectwem autokratyzmu, od którego nauka ginie.

STANOWISKO OGÓLNOPOLSKIEJ KOMISJI POROZUMIEWAWCZEJ NAUKI NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

W SPRAWIE USTAWY O SZKOLNICTWIE WYŻSZYM

Ustawa o szkolnictwie wyższym winna stworzyć trwałe gwarancje rozwoju nauki, sztuki i szkolnictwa wyższego w naszym kraju. Zadaniem społeczności akademickiej w ustawie tej muszą być respektowane następujące zasady:

1. Szkoły wyższe są wieloświatopoglądowe; mają pełną swobodę w prowadzeniu badań naukowych; w swej działalności wydawniczej nie są ograniczane przez cenzurę.

2. Środowisko akademickie i jego organa przedstawicielskie mają pełną swobodę w przekazywaniu wyników swoich badań studentom oraz w określaniu koncepcji i programów studiów.

3. Środowisko akademickie i jego organa przedstawicielskie w sposób całkowicie samodzielny rozstrzygają sprawy dotyczące nadawania stopni i wszystkich tytułów naukowych (w tym również honorowych) oraz kształtowania składu osobowego instytucji naukowych.

4. Wszystkie sprawy związane z zarządzaniem, strukturą i całokształtem życia uczelni są rozstrzygane przez pochodzące z wyboru samorządne władze szkolne.

5. Szkoły wyższe mają pełną swobodę w dysponowaniu przyznawanymi wypracowanymi środkami finansowymi oraz udział w specjalnym organie przedstawicielskim, któremu przyznane będzie prawo decydowania o podziale środków finansowych między uczelnie.

⟹

Zaproponowany społeczności akademickiej projekt może stać się podstawą postępowania legislacyjnego w Sejmie PRL, o ile zostaną uwzględnione w nim powyższe zasady. Zasady te uważa się za warunek urzeczywistnienia autonomii wyższej uczelni. Brak tej autonomii leży u podstaw obecnego kryzysu, gdyż jedynie ona gwarantuje postęp w nauce oraz kształceniu twórczych i odpowiedzialnych kadr inteligencji, potrzebnych gospodarce i kulturze narodowej.

Łódź, dn. 29.11.1981 r. Za OKPN
(-) Andrzej Porawski

Dokument powyższy został opracowany przez Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Gdańskiego. Przedstawiony w listopadzie 1981 roku na ogólnym zebraniu pracowników i studentów U.G. w auli Wydziału Humanistycznego, przy udziale delegacji z innych uczelni Trójmiasta, został przyjęty jako stanowisko wszystkich uczelni wyższych naszego regionu w sprawie ustawy o szkolnictwie wyższym. Przedstawiony na Ogólnopolskiej Konferencji w Łodzi, został przyjęty jako stanowisko Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki NSZZ „Solidarność”. Stanowisko to wyrażało opinię ogromnej większości pracowników i studentów.

Łatwo zauważyć, że obecny projekt ustawy jest całkowicie sprzeczny ze stanowiskiem Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki. Stanowisko OKPN formułuje pięć koniecznych warunków samodzielności wyższych uczelni i nie zakłada istnienia Ministerstwa jako organu kierującego szkolnictwem wyższym. Wszystkie decyzje związane z działalnością szkoły rozstrzygane są przez władze pochodzące z wyboru, a w organach reprezentowane są wszystkie grupy pracownicze i studenci.

W projekcie ustawy Ministerstwa Edukacji Narodowej całkowita władza spoczywa w rękach Ministra. On formułuje projekty prawa o uczelniach wyższych, on decyduje o regułach polityki personalnej, finansowej, o kontaktach z zagranicą. Projekt ministerialny pozbawia pracowników i studentów, a także pozostałe grupy pracownicze rzeczywistej reprezentacji w organach szkoły.

Uważamy za konieczne zwrócić uwagę na fakt, że Ministerstwo Edukacji Narodowej występując z obecną inicjatywą prawodawczą, nie wspomina ani słowa o istnieniu i treści stanowiska OKPN. Nie wspomina też o nim Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Gdańskiego w swoim piśmie do Ministerstwa, wyrażającym opinię o nowym projekcie ustawy. Jest to całkowicie niezrozumiałe, bo właśnie „Solidarność” Uniwersytetu Gdańskiego jest twórcą tego dokumentu.

Ignorowanie stanowiska OKPN przez obecne władze ministerialne jest dodatkowym świadectwem na rzecz tezy, że projekt obecnej ustawy nie ma nic wspólnego z tymi wartościami, których bronili w przededniu stanu wojennego, delegaci „Solidarności”z wyższych uczelni.

Gdańsk, 2 lutego 1990 Komitet na rzecz Reformy Szkolnictwa Wyższego przy U.G.

Oto ostatnia część instrukcji z 1947 r. dla placówki KGB w ambasadzie sowieckiej w Warszawie.

45 ZASAD ZNIEWOLENIA (3)

40. Pilnować, aby aresztować przeciwników politycznych. Rozpracować przeciwników z autorytetem wśród krajowców. Likwidować w drodze tzw. zajść sytuacyjnych przypadkowych, zanim staną się głośnymi lub aresztować ich wcześniej za wykroczenia kryminalne.
41. Nie dopuszczać do rehabilitacji osób skazanych w procesach politycznych. W razie konieczności rehabilitacji można ją przeprowadzić tylko pod warunkiem, że sprawa będzie uznana za pomyłkę sądową, bez wszczynania dochodzenia i stawiania przed sądem winnych pomyłki (sędziów, świadków, oskarżycieli, informatorów).
42. Nie wolno stawiać przed sądem ludzi na stanowiskach kierowniczych obsadzonych przez partię, którzy swoją działalnością spowodowali straty lub wywołali niezadowolenie podwładnych. W sytuacjach drastycznych należy ich odwołać ze stanowiska i przenieść do innych miejscowości na stanowiska równorzędne lub wyższe. W skrajnych sytuacjach ulokować na stanowiskach niekierowniczych, traktować jako rezerwę kardową do późniejszej wymiany.
43. Ogłaszać publicznie procesy ludzi ze stanowisk kierowniczych (wojsko, minister, główne zarządy, szkolnictwo) oskarżonych o działalność przeciwko ludowi, przeciwko socjalizmowi, przeciwko industrializacji. Będzie to mobilizować czujność mas pracujących.
44. Dbać o wymianę ludzi na stanowiskach roboczych przez dopuszczenie do tych funkcji ludzi z awansów, mających najniższe kwalifikacje.
45. Spowodować napływ do szkół wyższych ludzi pochodzących z najniższych grup społecznych, którzy nie wykazują zainteresowań zawodowych, a tylko chęć zdobycia dyplomu.

(Przedruk za: „Solidarność Dolnośląska” nr 71)

Rezygnacja Bogusława Spodziei

Otrzymaliśmy list następującej treści:

Do Solidarności Walczącej, Oddział Trójmiasto.
Proszę o przyjęcie mojej rezygnacji z funkcji przedstawiciela SW Oddział Trójmiasto. Decyzję o rezygnacji podjąłem na skutek niemożności jednoczesnego podołania obowiązkom dobrego reprezentanta SW i obowiązkom głowy rodziny. W obecnych warunkach drastycznego spadku dochodów społeczeństwa, by zapewnić minimum egzystencji rodzinie zmuszony jestem do dwunastogodzinnego dnia pracy bez wolnych sobót. Mam na utrzymaniu żonę i troje dzieci i nie zamierzam zaciskać im pasa dla celów wiadomych tylko najwyższym władzom państwowym i ich zagranicznym sprzymierzeńcom. Oświadczam w związku z tym, że wyrażam dalszą gotowość współpracy z SW w realzacji celów, do jakich została powołana.

Bogusław Spodzieja.

Możemy tylko jedno. Powiedzieć — dziękujemy!

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor – ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz – ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Antoni Kopaczewski – ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89. *SW* ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: **w kraju**: Biuro informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej 14^{00}–17^{00}, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37 (prasa i książki *SW*); **w USA**: Bogdan Partyka, 6240 N. Wintrop, Chicago, Illinois 60660.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
67
26 II 1990

Rozmowa z Romanem Zwiercanem

W POLSCE NIE JEST JESZCZE NORMALNIE

Pyt.: Jesteś jednym z niewielu ludzi w Polsce ukrywających się ze względów politycznych. Jak wygląda życie w podziemiu?

Roman Zwiercan: Poza działaniami wymuszonymi przez względy bezpieczeństwa moje życie nie różni się od normalnego. Wydaje mi się, że żyję całkiem normalnie.

Pyt.: Czy SB w Trójmieście nadal Cię poszukuje?

R.Z.: Sądzę, że nie interesują się szczególnie moją osobą. Przypuszczam, że nie byłoby im na rękę teraz mnie aresztować. Na pewno chcieliby jednak wiedzieć, co się robi, gdzie i z kim się robi, no i, oczywiście, z kim się spotykam. Pod tym względem to pracują. Wiem o tym. W Trójmieście można zaobserwować, że Andrzej Gwiazda jest obstawiany, a jeżeli on jest pilnowany, to prawdopodobnie próbuje się tam też namierzyć mnie.

Pyt.: Czy ukrywanie w tej chwili ma sens?

R.Z.: Są argumenty za i przeciw. Uważam, że w Polsce nie jest jeszcze normalnie. Z tego co wiem, nie anulowano także listów gończych za mną. Tak, że mogą mnie aresztować, pod zarzutem kryminalnym i byłoby to dla nich wygodne.

Pyt.: Co sądzisz o jawnych strukturach? Czy w nich nie mógłbyś zrobić więcej?

R.Z.: Sądzę, że nie. Ja zajmuję się głównie strukturami wykonawczymi.

Pyt.: Czy uważasz, że w Polsce mamy już demokrację — jak wyraził się ostatnio Wałęsa podczas pobytu w Wielkiej Brytanii?

R.Z.: Wiem, że w Polsce nie ma demokracji. O tym, czy ona jest, czy nie, decyduje nie pan Wałęsa tylko ludzie, całe społeczeństwo.

Pyt.: Zdecydowana większość sądzi jednak, że ta demokracja już jest.

R.Z.: Mit Wałęsy, na który też pracowaliśmy, zrobił swoje. Ludzie chcą wierzyć w Wałęsę, w Mazowieckiego, w dobre intencje. Bez sprawdzania. A Wałęsa mówi przecież, że z komunistami musimy współpracować i że Polacy nie dorośli do demokracji. Nie wyobrażam sobie demokracji zbudowanej na takiej współpracy.

Pyt.: Nie ma więc demokracji, a czy jest jeszcze komunizm?

R.Z.: Komunizm jest. Jedyne, co się zmieniło, to jego formy. Teraz komunizm próbuje się przekształcić, aby jakoś przetrwać. Komuniści próbują się teraz uwłaszczyć poprzez różnego rodzaju spółki nomenklaturowe. Robią z siebie biznesmenów za społeczne pieniądze. I najgorsze, że aktualne środki opiniotwórcze patrzą na to przez palce. To ma być cena za ich rzekome ustąpienie.

(...) ⟹ *str. 4*

Od redakcji

Prowadząca Punkt Informacyjny SW oddziału Trójmiasto, p. Lila Badurska informuje, że zwróciło się do niej kilka osób z pytaniem, czy SW ma zamiar wejść w układy z neo-„Solidarnością”; prosi o dementi w tej sprawie.

Kierownictwo trójmiejskiej SW dementuje powyższe pogłoski i przypuszczenia. My zaś przypominamy, że u p. Badurskiej można nabywać prasę i książki wydawane przez SW. Adres — w stopce redakcyjnej.

> To, że nie potrafimy uczyć się z faktów napawa mnie pesymizmem, to że nie dostrzegamy oczywistych faktów jest przerażające.
>
> *Arnold Toynbee*

RUMUŃSKI STYCZEŃ (1)

1.1.90 I. Iliescu — pełniący obowiązki prezydenta Rumunii — stwierdził w przemowieniu noworocznym, że kraj wkroczył w rok 1990 wolny od jakiejkolwiek ideologii. Według informacji napływających z Bukaresztu powstanie pochłonęło ponad 10 tys. istnień ludzkich — nie jak wcześniej podawano około 70 tys. Nie bardzo wiadomo, czy te nowe szacunki liczby ofiar są bardziej wiarygodne — opierają się na ocenach dokonanych przez dyplomatów zachodnich.

2.1.90 Pastor Laslo Tokes, którego aresztowanie w Timisoarze stało się sygnałem do powstania w Rumunii, stwierdził, że kierownicze stanowiska w Komitecie Ocalenia Narodowego zajęli ludzie do niedawna związani z reżimem Nicolae Ceausescu. Przywódcy Komitetu starają się — stwierdza dalej Tokes — starają się o zachowanie starego porządku politycznego pod nowym szyldem.

W Bukareszcie poinformowano o założeniu Partii Narodowo-Chłopskiej. Ugrupowanie to nawiązuje do tradycji zlikwidowanej przez komunistów w latach czterdziestych partii o tej samej nazwie. Wśród liderów nowopowstałej partii znajduje się najbardziej znana działaczka rumuńskiej opozycji Doina Cornea. Partia Narodowo-Chłopska zdecydowanie krytykuje politykę Komitetu Ocalenia Narodowego. Działacze tej partii uważają, podobnie jak Laslo Tokes, że kierownictwo Komitetu zostało zdominowane przez komunistów.

3.1.90 Komitet Ocalenia Narodowego w Rumunii zniósł obowiązujące dotąd ograniczenia w działalności Kościoła rzymsko- katolickiego.

⟹ *str. 4*

WYDARZENIA

Prezes Państwowej Agencji Atomistyki — instytucji bardzo zainteresowanej rozwojem energetyki jądrowej — powołał zespół mający być rzecznikiem opinii publicznej w tej sprawie. Zespołem kieruje dr A. Wierusz.

Departament Stanu USA oświadczył, że zjednoczenie Niemiec to sprawa RFN, NRD i czterech mocarstw (”dwa plus cztery”). Wyklucza to udział Polski w bezpośrednich rozmowach na ten temat. O prawie Polski do kształtowania swej sytuacji granicznej mówili m. in. premier M. Thatcher i Zbigniew Brzeziński. G. Gierasimow wspomniał o prawie do konsultacji. Zdaniem „Times'a” sekretarz stanu USA Baker za namową min. Genschera (RFN) „brutalnie wymógł na sojusznikach” dokooptowanie obu państw niemieckich do czwórki mającej decydować o zjednoczeniu. Wg badań Polacy spośród ośmiu badanych narodów europejskich są najbardziej nieufni wobec zjednoczenia (38% zdecydowanie przeciwnych, 26% niechętnych).

Przewodniczący nowopowstałej SdRP (uważanej za spadkobierczynię PZPR) A. Kwaśniewski w wywiadzie dla „Moskowskich Nowosti” powiedział, że jego partia chce nawiązać konstruktywną współpracę z lewicowym skrzydłem „Solidarności”. Felietonista „Młodej Polski” M. Srebro tandem Kwaśniewski — Michnik nazwał „Spółką z o. o.”.

---

18 bm. obradowała II tura zjazdu „S” regionu gdańskiego. Zainteresowanie społeczne — bliskie zeru. Uchwalono program działania związku. KKW „S” postanowiła, że II Krajowy Zjazd rozpocznie się 19 kwietnia br. 500 delegatów spotka się w hali milicyjnego klubu „Wybrzeże”.

Elbląski prokurator nadzorujący śledztwo w sprawie ks. S. Zycha nie wyklucza, że duszpasterz został zamordowany.

W. Jaruzelski — donosi „USA Today” — nie będzie ubiegał się o dalszą prezydenturę, być może zrezygnuje wcześniej niż przewiduje to sześcioletnia kadencja. Uważa, że uratował kraj przed katastrofą i zapoczątkował demokratyczne przemiany i chce, by takim go zapamiętano.

Senat UG przyznał (37 głosów za, 2 przeciw, 5 wstrzymujących się) L. Wałęsie tytuł doktora honoris causa. Promotorem doktoranta jest prof. L. Moszyński. Wręczenie dyplomu — 20 marca. Obecny Senat UG został wyłoniony i działa na podstawie ustawy z ducha stanu wojennego (ustawa Miśkiewicza z 1985 r.)

Od 21 bm. przeciwko zaniżonym płacom protestują maszyniści PKP. Pracują w oflagowanych lokomotywach.

FAKTY — KOMENTARZE

Miłosz i Wałęsa. „Miłosz — pisze P. Bratkowski („Literatura” nr 1, 90) — odwiedził Polskę po raz pierwszy od ośmiu lat. Wówczas, w 1981 roku, powitano go jako narodowego piewcę i proroka. Jego słowami zdobiono pomniki i przemówienia, każdy jego krok na polskiej ziemi był wielokrotnie opisywany, fotografowany, komentowany. Tym razem było zgoła inaczej: gazety poświęcały wizycie Miłosza niewielkie wzmianki (...). W Gdańsku na przykład doszło do spotkania dwóch polskich noblistów. Telewizja nadała z tego jedno, kurtuazyjne zdanie Miłosza oraz obszerną wypowiedź, w której Lech Wałęsa poinformował autora ‘Traktatu moralnego’ o tym, że literatura powinna doganiać obecne przemiany, a także pouczył go o innych obowiązkach pisarza.”

Widocznie w czasie minionych 8 lat wyrósł nowy piewca i prorok. Teraz jego słowami będzie się ozdabiać pomniki i przemówienia, każdy jego krok będzie...

Regis Debray: „Za moralną degrengoladę władzy politycznej płaci się zawsze wzrostem autorytetu przywódców religijnych”.

Ciekawe — wzrośnie w Polsce autorytet hierarchów, czy osłabnie?

„Dzienniki telewizyjne zmieniają się w małe kapliczki ku czci, gdzie już nie jeden komentarz podniosły i patriotyczny jak za czasów gierkowskich, ale trzy — do pięciu, w których następuje powszechna inflacja słów, okrągłych zdań, zaklęć i zamawiań, ale coraz mniej konkretu, myśl i przytomności umysłu” — pisze Kallimach w „Literaturze” (nr 1, 90).

Dziwne, że się dziwi. Już Kopernik zauważył, że gorszy pieniądz zawsze wypiera lepszy.

„Literacką nagrodę roku 1989 na Wybrzeżu — pisze A. Pawlak (PWA nr 3, 90) — otrzymał Lech Wałęsa za ‘Drogę nadziei’. Moja domowa biblioteczka laureatów wzbogaci się tym samym o kolejną pozycję. Książka Wałęsy stanie obok ‘Małej Ziemi’ nieżyjącego pisarza radzieckiego Leonida Breżniewa (...). I nikomu do głowy nie przyszło, że coś w tym jest nie tak?”.

Przyszło, przyszło, drogi Antku, tylko co z tego? Kto dziś może realnie przeciwdziałać wszechpotężnej potrzebie posiadania wszechpotężnego idola?

„Odra” (nr 1, 90) przynosi tekst zmarłego nie tak dawno historyka, T. Łepkowskiego, poświęcony polskim rewolucjom 1944–1989. Rewolucja 1980 roku, pisze Łepkowski, miała trzy cechy. Była 1. społeczna, tj. dysponowała szerszą bazą społeczną; 2. polityczna — mówiła o potrzebie demokracji i niepodległości; 3. moralna, walczyła z niesprawiedliwością.

Żałość ogarnia, gdy człowiek pomyśli sobie ile z tego zostało dziś, w 1990 roku.

„W najbliższych wolnych wyborach powszechnych w walce o władzę powinny rywalizować ze sobą wyłącznie partie polityczne, wysuwając własnych liderów i konkurencyjne programy” — powiedział L. Wałęsa podczas konferencji prasowej w Tczewie.

Dwie partie? Czy więcej?

W Hiszpanii ogłosili konkurs na portret Wałęsy. Wygrał Sławomir Kitowski z Gdyni, z czego cieszy się tutejsza prasa.

My jesteśmy tylko ciekawi, czy artysta otrzepał już spodnie — bo że malował na kolanach, nie wątpimy...

Józef Hołosko

ARMEŃSKO-AZERBEJDŻAŃSKA NIENAWIŚĆ Z SOWIECKĄ RADOŚCIĄ IDĄ W PARZE

Zapewne wielu z czytelników biuletynu „Solidarności Walczącej” z zapartym tchem śledziło doniesienia prasy, radia i telewizji z Zakaukazia, na którym nie pierwszy już raz w burzliwych dziejach tej ziemi, popłynęła krew i padli zabici. Dramat głównie polega na tym, że Ormianie zabijają Azerów, a Azerzy Ormian. Obie strony popełniły fatalną pomyłkę w ocenie, kto jest ich rzeczywistym wrogiem.

Jest rzeczą już dawno stwierdzoną, że komunizm skutecznie wykorzystuje wzajemne uprzedzenia ujarzmionych przez siebie narodów. Z drugiej strony ludzie skądinąd niechętni partii komunistycznej, a nawet jej wrodzy, lekceważący jednak rację stanu idei wolności jako takiej i kierujący się wyłącznie racją stanu swojego narodu, często są w komunistycznych rękach marionetkami. Nierzadko zjawisko to występuje w bardziej jaskrawych barwach: nacjonalizmy idą na wędzidle komunizmu. Co to oznacza? Powtarzając opinię wielkiego pisarza, należy zauważyć, że nacjonalizm jednego narodu opanowanego przez komunizm najczęściej z większą nienawiścią odnosi się do nacjonalizmu sąsiedniego narodu też rządzonego przez komunistów, niż do głównej przyczyny swojej niedoli czyli właśnie do komunizmu i Związku Sowieckiego.

Głównym powodem obecnych nieszczęść (i nie tylko obecnych) Armenii i Azerbejdżanu jest narzucony tym krajom system komunistyczny. Należałoby się spodziewać, że zarówno Azerowie jak i Ormianie odłożą, jeśli nie do lamusa, to przynajmniej do późniejszego rozstrzygnięcia swoje waśnie i spory oraz wspólnie zastanowią się jak pozbyć się ze swoich krajów komunizmu. Dzieje się jednak niestety inaczej. Armenia żąda od Azerbejdżanu odstąpienia (czy oddania) jej Górnego Karabachu — armeńskiej enklawy w Azerbejdżanie. Azerowie natomiast gwałtownie sprzeciwiają się uszczupleniu swojego terytorium. Przedstawiciele obu narodów odwoływali się do... swego ciemiężyciela i wroga — centrali sowieckiej partii komunistycznej w Moskwie, jako do najwyższej instancji sprawiedliwości. Sowieci wiedzą, że oba kraje dotąd nie skierują swojej wrogości przeciw komunizmowi, dokąd bardziej od komunizmu będą nienawidzieć siebie nawzajem. Komuniści sowieccy prowadzą więc politykę tolerowania armeńsko-azerbejdżańskiej nienawiści, by oba te narody osłabić i obezwładnić ich ewentualny antysowiecki zwrot. Dochodzi do pogromów Ormian w Baku i aktów agresji armeńskiej wobec Azerów. Rośnie liczba świeżych mogił, brani są zakładnicy.

Zmiana sytuacji nadeszła dość nieoczekiwanie. Centrala sowieckiej partii komunistycznej w Moskwie wyłączyła Górny Karabach spod rządu Baku i poddała ten region bezpośrednio władzom w Moskwie. Trudno wyrazić złość azerbejdżańską, jaką wywołała ta decyzja. Azerowie uznali, że jest to pierwszy krok do zmiany granicznego status quo. Posunięcie to w gruncie rzeczy nie zadowoliło też Ormian. Miało za zadanie sprawić tylko pozór, że sowiecka partia komunistyczna nie jest bezczynna i szuka sposobu na rozwiązanie tej kryzysowej sytuacji. Rozgniewani i rozżaleni Azerowie, w konflikcie o Górny Karabach, odwołują się w zaistniałych warunkach do solidarności swoich rodaków mieszkających w Iranie i Turcji. Padają hasła niepodległości Azerbejdżanu i połączenia obu części kraju (tej w Związku Sowieckim i tej w Iranie). Obalane są słupy graniczne dzielące Azerbejdżan pomiędzy Sowiety i Iran. W tym momencie Gorbaczow, ten lis udający gołąbka, zdecydował się na działanie. Kremlowscy dygnitarze rozumują zapewne w ten sposób: zabijanie się wzajemne Ormian i Azerów jest mniej niebezpieczne dla związku Sowieckiego niż dobre stosunki między nimi inspirowane między innymi antykomunistycznymi planami. Osłabiają się wzajemnie ci, którzy mogliby rzucić wyzwanie komunistycznej Moskwie i mają ku temu poważne powody. Ten stan rzeczy należy tolerować, co nie znaczy zrezygnować z jego kontroli. Ale hasła domagające się niepodległości państwowej dla Azerbejdżanu, groźny wybuch islamskich uczuć religijnych, bratanie się Azerów żyjących po obu stronach granicy sowiecko– irańskiej — tego już pozostawić bez zorganizowanej kontrakcji nie można.

Tu właśnie, moim zdaniem leży przyczyna sowieckiej pacyfikacji Baku i całego Azerbejdżanu. Jej celem nie było położenie kresu pogromom Ormian, lecz rozgromienie azerbejdżańskich sił dążących do wyzwolenia narodowego.

Wiele rządów europejskich, a także administracja amerykańska wzięła za dobrą monetę sowieckie oszustwa zapewniające, że jest właśnie odwrotnie. Prezydent USA okazał więcej zrozumienia dla ochraniającego rzekomo Ormian Gorbaczowa, niż dla niepodległościowych aspiracji Azerów. Trzeba niestety przyznać, że to sami Azerowie, mordując w swojej stolicy ludność armeńską, dali Sowietom potężny argument propagandowy uzasadniający przekonywająco wysłanie do Azerbejdżanu wojsk sowieckich z misją pacyfikacyjną. Gdyby Azerowie i Ormianie w miejsce wzajemnej nienawiści, ostrze swojego gniewu skierowali przeciw komunizmowi w swoich krajach, to akcja taka miałaby duże szanse powodzenia. Gdyby jeszcze dołączyli do nich Gruzini... Gorbaczow podejmując wówczas akcję pacyfikacyjną poważnie ryzykowałby, że Zakaukazie stanie się dla Związku Sowieckiego nowym Afganistanem. Musiałaby ponadto ukazać światu swoje prawdziwe lisie, bolszewickie, leninowsko– stalinowskie oblicze. Świat musiałby wówczas uznać, że Sowieci wchodzą na Zakaukazie jako wrogowie wolności zamieszkałych tam narodów, a nie jako tarcza chroniąca Ormian przed okrucieństwem Azerów.

Azerowie dostali nową bolesną sowiecką lekcję. Sowieci udzielili jej, by Azerów zastraszyć i złamać ich zdecydowanie. My miejmy jednak nadzieję, że skutkiem sowieckiej

⟹

ARMEŃSKO-AZERBEJDŻAŃSKA NIENAWIŚĆ... — dokończenie

pacyfikacji Baku i całego Azerbejdżanu będzie zrozumienie, że prawdziwym wrogiem Azerbejdżanu jest komunizm i Związek Sowiecki, a nie Armenia. Należałoby życzyć sobie, by również Ormianie zrozumieli, że nie na wiele zda się walka o Górny Karabach, gdy jednocześnie cała Armenia znajduje się w rękach sowieckich i Sowieci są rzeczywistymi gospodarzami kraju.

Można czasem usłyszeć opinię, że Ormianie nie są zainteresowani akcją antykomunistyczną, ponieważ Armienia boi się własnej niepodległości oznaczającej między innymi stanięcie samodzielnie oko w oko z Iranem, Turcją i Azerbejdżanem. Z tego powodu podobno Ormianie nie wysuwają żądań niepodległościowych (jak Azerowie i Gruzini) i chcą utrzymać polityczną wspólnotę z ... no właśnie, z kim? Wspólnota ze Związkiem Sowieckim oznacza dla Armenii ciąg dalszy niewoli i dyskryminacji. Jedynie więzi z republikańską, wolną, demokratyczną Rosją — jaka niewątpliwie powstanie w przyszłości na gruzach Związku Sowieckiego — mogłyby dawać Armenii poczucie bezpieczeństwa bez jednoczesnego zniewolenia i rabunkowej ekspolotacji gospodarczej. Ale do zaistnienia takiego stanu potrzebne jest obalenie komunizmu i w Armenii i w Rosji.

Zakończyć chciałbym wyrażeniem jeszcze jednego życzenia: oby jak najszybciej armeńsko-azerbejdżańska nienawiść zamieniła się w antykomunistyczną współpracę, a sowiecka radość płynąca ze stosowania zasady divide et impera w poczucie zbliżającego się nieuchronnie końca komunizmu i Związku Sowieckiego.

Józef Hołosko

W POLSCE... — dokończenie

Pyt.: Jak wygląda sytuacja SW w Trójmieście?
R.Z.: Tak na zewnątrz nie mamy żadnych kłopotów. Wbrew pozorom największe problemy stwarza nam regionalne kierownictwo „Solidarności”. Chodzi o to, że jesteśmy zupełnie niezależni. To im się nie podoba i blokują nas jak mogą. Jest zakaz kolportażu naszej prasy kanałami związkowymi. W Zarządzie Regionu jest komórka, która nazywa się wywiadem, i zbiera informacje na nasz temat.
Pyt.: Jakie są Twoje najbliższe plany, jak długo jeszcze będziesz przebywał w podziemiu?
R.Z.: Generalnie mogę powiedzieć, że w podziemiu przebywać będę do czasu gdy komunistów szlag trafi. Ale jeśli członkowie organizacji zadecydują, że powinienem działać jawnie, to rozważę to. Prócz tego, jeżeli przewodniczący SW zadecyduje o swym ujawnieniu, uczynię to również.
Pyt.: Czy czujesz się zmęczony?
R.Z.: Tak,czuję się zmęczony.
Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Bogdan Zaremba

RUMUŃSKI STYCZEŃ — ciąg dalszy

4.01.90 Władze Rumunii oświadczyły, że są skłonne do podjęcia rozmów z opozycją. Należy sądzić, że utworzony z Komitetu Ocalenia Narodowego rząd, w którym zasiada wielu komunistów, jest zaniepokojony szybkim odradzaniem się Partii Narodowo-Chłopskiej, której działacze krytycznie odnoszą się do składu nowego rządu w Rumunii. Wśród członków założycieli partii zniszczonej represjami w końcu lat czterdziestych znalazła się Doina Cornea, która podobnie jak wielu innych Rumunów uważa, że we władzach tego kraju nie ma miejsca dla komunistów.

7.1.90 Prezydent Rumunii I. Iliescu wyraził nadzieję, że już w najbliższym czasie będzie mógł odwiedzić Moskwę i spotkać się z M. Gorbaczowem. Przypomnieć warto, że I. Iliescu poznał Gorbaczowa podczas studiów w Moskwie. Komitet Ocalenia Narodowego jest coraz częściej krytykowany. Wśród głónych zarzutów fakt zdominowania kierownictwa Komitetu przez komunistów. Ogromne zaniepokojenie środowisk niezależnych wywołała informacja o planach przekształcenia Komitetu w partię polityczną, która wystawi własnych kandydatów w zapowiedzianych na maj wyborach. Przywódcy tworzących się partii wyrażają obawę, że posłużenie się szyldem Komitetu w nadchodzących wyborach parlamentarnych da niczym nieuzasadnioną przewagę sprawującym tymczasową władzę w Rumunii i zagrozi kontynuowaniem systemu monopartyjnego.

9.1.90 Doina Cornea zwróciła się z apelem do Komitetu Ocalenia Narodowego, by zmierzał do wprowadzenia w Rumunii demokracji typu zachodniego. Pani Cornea występowała kilkakrotnie z publiczną krytyką polityki Komitetu wskazując, że kierownictwo nowych władz rumuńskich zostało zdominowane przez komunistów.

10.1.90 Jeden z czołowych przywódców Komitetu Ocalenia Narodowego S. Brucan odrzucił krytyczne uwagi wygłoszone przez Doinę Cornea pod adresem Komitetu i nowego rządu w Bukareszcie. Opinie pani Cornea Brucan uznał... za niesłuszne (po polsku „niekonstruktywne”).

11.1.90 Pani Doina Cornea spotkała się z przebywającym w Bukareszcie ministrem spraw zagranicznych Francji Rolandem Dumas. Podczas rozmowy z francuskim politykiem Cornea powiedziała, że rozwój wydarzeń w Rumunii powinien wzbudzać najwyższy niepokój wszystkich przyjaciół jej kraju. Nowe władze Rumunii — stwierdziła Doina Cornea — prowadzą zakulisową grę, która umożliwia wejście w skład nowej ekipy rządzącej osób, które są odpowiedzialne za zbrodnie reżimu Ceausescu. Pani Cornea uważa za konieczne szybkie przeprowadzenie procesów zbrodniarzy z ekipy Ceausescu — „Nie pragnę zemsty, ale Rumunia potrzebuje sprawiedliwości”.

12.1.90 Tysiące ludzi zebrało się w centrum Bukaresztu, by wyrazić protest przeciwko obecności komunistów w nowych władzach rumuńskich i w Komitecie Ocalenia Narodowego. Skandowano: „PRECZ Z KOMUNIZMEM” — „NIE CHCEMY KOMUNISTÓW”. Niedługo po zakończeniu demonstracji w telewizji wystąpił I. Iliescu, który oświadczył, że partia komunistyczna została rozwiązana.

Cdn.

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor – ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz – ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Antoni Kopaczewski – ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89. *SW* ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: **w kraju**: Biuro informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej 14^{00}–17^{00}, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37 (prasa i książki *SW*); **w USA**: Bogdan Partyka, 6240 N. Wintrop, Chicago, Illinois 60660.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
68
6 III 1990

Jan Kosznik

DOKTORAT

Dowiedzieliśmy się, że tytularny dorobek L. Wałęsy wzbogacił się o honorowy doktorat przyznany mu przez Senat Uniwersytetu Gdańskiego. „Wałęsa znowu doktorem” — tytułuje wiadomość „Gazeta Gdańska” (nr 2, 90). Słowo „znowu” jest, okazuje się, jak najbardziej na miejscu. Podczas konferencji prasowej w MSW w dniu 23 lutego br., ustosunkowując się do związanego z doktoratem pytania, Wałęsa powiedział: „Kiepsko liczycie. Świat dał mi dużo więcej doktoratów niż czternaście. I to nieładnie, że świat dał tyle, a Polska nie. Teraz jest lepiej, nauka polska nie będzie tak odstawać od światowej”. Zdania te — wypowiedziane „na luzie”, jak stwierdził LW — wskazują całkiem konkretny sposób na przezwyciężenie naszego naukowego prowincjonalizmu. Jest w kraju jeszcze wiele uczelni wyższych, które mogą powtórzyć pionierski dorobek UG. Mówiąc zaś nie na luzie trzeba zauważyć, że dopiero teraz zrobiło się „nieładnie”, nie zaś „lepiej”. Dlatego, że honorowanie człowieka mianującego ministrów i posłów pachnie zwyczajnym serwilizmem i koniunkturalizmem, to powrót do naukowych obyczajów z epoki gierkowszczyzny, a może stalinizmu (wtedy wszak profesura chyliła kornie czoła przed „genialnym językoznawcą”). Koniunkturalizm był zaś zawsze sprzeczny z samą istotą uniwersytetu, który ma się kierować uniwersalnym poczuciem prawdy. Docent J. Majewski wypowiadający się w „Gazecie Gdańskej” mówi, że zarzut koniunkturalizmu nie może dotyczyć tego grona (tzn. chyba Senatu), gdyż kilku przedstawicieli środowiska naukowego UG złożyło Wałęsie oficjalne uznanie znacznie wcześniej, bo w 1983 roku, po otrzymaniu przezeń nagrody Nobla. Wypowiedź ta nie może jednak przekonać. „Kilku przedstawicieli” to coś innego niż Senat — a to ciało uznania Wałęsie nie składało. Czym jest bowiem — co J. Majewski zechciał pominąć milczeniem — Senat dający dziś Wałęsie dostojny tytuł? Jest to gremium wyłonione na podstawie znowelizowanej przez min. H. Miśkiewicza w 1985 r. ustawy o szkolnictwie wyższym. Ustawie, która zniszczyła wszelkie cechy uczelnianej demokracji, zignorowała głos studentów, młodszych pracowników nauki itp. Senat UG nie reprezentuje wszystkch tych grup społeczności akademickiej. Zwraca na to uwagę w „Gazecie Gdańskiej” dr J. Golichowski — członek Komitetu na Rzecz Reformy Szkolnictwa Wyższego na UG, znany też z naszych łamów. Sądzi on, że Wałęsa — demokrata — nie powinien przyjmować tytułu, jakim obdarzyło go niedemokratycznie wyłonione gremium.

Wypowiedzi L. Wałęsy nie wskazują jednak, by chciał tak postąpić. Powinien więc wiedzieć, że zostanie doktorem nie uniwersytetu, lecz niereprezentatywnego dla niego grona osób.

Jan Kosznik

RUMUŃSKI STYCZEŃ (2)

13.1.90 Rumuński komitet Ocalenia Narodowego zakazał działalności partii komunistycznych. Równocześnie władze rumuńskie zapowiedziały, że w końcu tego miesiąca odbędzie się ogólnonarodowe referendum, dotyczyczące przywrócenia kary śmierci.

Rada Komitetu Ocalenia Narodowego w Timisoarze podała się do dymisji na skutek protestów i demonstracji przeciwko obecności w jej składzie komunistów.

14.1.90 Rzecznik rumuńskiego Komitetu Ocalenia Narodowego oświadczył, że procesy współpracowników Nicolae Ceausescu rozpoczną się w ciągu najbliższych kilku dni.

15.1.90 Wiceprezydent Rumunii Dymitru Mazilu zapowiedział wytoczenie sprawy przed sądem gazecie „Romania Libera”, która oskarżyła go o to, że był oficerem Securitate. Mazilu zamierza wszcząć proces z powództwa cywilnego o zniesławienie. Rzecznik władz rumuńskich oświadczył podczas konferencji prasowej, że Mazilu cieszy się zaufaniem wszystkich członków Komitetu Ocalenia Narodowego. Powiedział też, że Mazilu był w opozycji do Ceausescu od 5 lat.

17.1.90 Zapowiedziano proces czterech najbliższych współpracowników Nicolae Ceausescu. Przed sądem zostaną postawieni: były wiceprezydent Manea Manescu, były minister spraw wewnętrznych Tudor Postelicu, były wicepremier Ion Dinka oraz członek KC Emil Bobu.

18.1.90 Rumuński Komitet Ocalenia Narodowego odwołał zapowiedziane na 26 stycznia br. referendum w sprawie delegalizacji partii komunistycznej i przywrócenia kary śmierci. Członek Komitetu Silviu Brucan, który poinformował o decyzji władz rumuńskich w tej kwestii, stwierdził, że referendum zostało wymuszone przez tłum i dlatego rząd rumuński nie czuje się zobowiązany podjętym wówczas zobowiązaniem.

22.1.90 Komitet Ocalenia Narodowego w Rumunii postanowił przekształcić się w partię polityczną i wysunąć własnych kandydatów do parlamentu w wyborach zapowiedzianych na maj br.

24.1.90 Pani Doina Cornea — działaczka rumuńskiej opozycji, wieloletni więzień reżimu Ceausescu — zrezygnowała z udziału w radzie Komitetu Ocalenia Narodowego, po zapowiedzi jego kierownictwa, że Komitet zostanie przekształcony w partię polityczną i wystawi swoich kandydatów w zapowiedzianych na maj wyborach do parlamentu. Wyłoniony z Komitetu Ocalenia Narodowego rząd Rumunii był wielokrotnie krytykowany, ponieważ w jego składzie znalazło się wielu „byłych” komunistów. Odwołanie referendum w sprawie delegalizacji partii komunistycznej również przyczyniło się do obniżenia prestiżu Komitetu. Plany jego przekształcenia w partię komentowane są jako próba utworzenia następnego systemu monopartyjnego w Rumunii.

⟹ *str. 4*

WYDARZENIA

Rada Najwyższa ZSRR przyjęła projekt ustawy o urzędzie prezydenta. Z dyktatorskimi wręcz uprawnieniami będze mógł rządzić przez dwie pięcioletnie kadencje. Gorbaczow zostanie wybrany na to stanowisko 12 i 13 III br.

W Nikaragui w wyborach zwyciężyła opozycyjna wobec reżimu D. Ortegi koalicja UNO z panią V. Chamorro. W wyborach na Litwie sukces odniósł „Sajudis” — ruch dążący do niepodległości tego kraju.

Jak twierdzi zastępca rzecznika rządu RFN, podczas ostatniego posiedzenia gabinetu kanclerz H. Kohl zmienił swe dotychczasowe stanowisko i opowiada się za gwarancjami dla granicy z Polską, danymi jeszcze przed zjednoczeniem przez RFN i NRD.

Ostatnie (16–19 luty) badania CBOS wskazują na spadek społecznej akceptacji rządu, neo-Solidarności i L. Wałęsy. Rośnie aprobata dla OPZZ.

„Przebieg procesów gospodarczych w styczniu pokazał, że program sobie a życie sobie. Pomyłka jest na tyle duża, że podważa wiarygodność wyliczeń” — stwierdził w Sejmie pos. J. Błachnio (UChS). Posłowie przestrzegali przed recesją gospodarczą. Program Balcerowicza odrzuciła „Solidarność'80” M. Jurczyka. A. Miodowicz oświadczył, że popiera rząd Mazowieckiego.

S. Jaworski powołał do istnienia TZR Mazowsze „Solidarność'80”. Do związku tego przystąpiła część załogi „Ursusa”.

Bałtyk to najbrudniejsze morze świata, twierdzi „Greenpeace”. Co roku spływa tu 450 ton ołowiu, cynku, miedzi i innych paskudztw.

Masowe protesty społeczeństwa zmusiły rząd bułgarski do podjęcia decyzji o wstrzymaniu budowy elektrowni atomowej w Belene nad Dunajem.

Senat wystąpił z inicjatywą przywrócenia, zlikwidowanego w 1947 roku, święta 3 Maja. Jednocześnie przypomniano, że do Sejmu wpłynął jesienią ub.r. wniosek o likwidację święta 22 Lipca.

Między 5 a 7 lutego odbyły się w Magdalence tajne rozmowy nt. koncepcji takiego przeprowadzenia wyborów do samorządu terytorialnego, aby siły polityczne tzw. „starego układu władzy” — tzn. była PZPR (obecnie SdRP), była ZSL (obecnie PSL „O”), SD, PAX, itp., mogły uzyskać liczącą się reprezentację. W rozmowach wzięli udział: delegacja OKP z B. Geremkiem, gen. Cz. Kiszczak, delegacja LWP, przedstawiciel prezydenta „RP” gen. Jaruzelskiego. Zwraca uwagę brak przedstawicieli Kościoła.

FAKTY — KOMENTARZE

Cały dochód narodowy Polski oblicza się na około 70 mld dolarów. Dokładnie tyle samo wynosi nadwyżka Japonii z handlu zagranicznego. Wygląda na to, że „drugą Japonią” jeszcze nie jesteśmy.

„...uważam, że zachowanie obecnej SB pod jakąkolwiek nazwą byłoby politycznym i społecznym błędem. A niestety, oba projekty ustawy przewidują taką kontynuację pod nazwą Urzędu Ochrony Państwa (...). Dotychczas tajna służba chroniła PRL przed Jerzym Giedroyciem i Zdzisławem Najderem, przed Janem Nowakiem i Zbigniewem Brzezińskim. Przed kim bronić ma obecnie?” — dziwi się M. Kozłowski w „Tygodniku Powszechnym” (nr 8, 90).
A my, tzn. SW, to pryszcz? A wiele innych organizacji? Już wnioskodawcy dobrze wiedzą, co robią!

„Tygodnik Solidarność” (nr 8, 90): „Nie widzałem wśród gości II WZD osób kiedyś dla „S” bardzo znacznych, jak Andrzej Gwiazda czy Anna Walentynowicz. Czy oznacza to, że wasze drogi rozeszły się definitywnie?” — pytanie do B. Borusewicza. i odpowiedź: „Nigdy nie można się zarzekać, że coś jest na zawsze [słusznie, i Jaruzelski twierdzi, że polityk nigdy nie mówi nigdy — red.]. Jednak w tej chwili nie widzę szans, aby te drogi się zeszły. Szczególnie po tym, jak Jurczyk powołał odrębny związek. Przyznam, że jestem zadowolony z przebiegu zjazdu”.
No tak! Gdyby byli Walentynowicz i Gwiazda — byłby zmartwiony.

„To, co się dzieje na ulicach i postawa młodzieży, ma swoje źródło także w postawie dorosłych. Wszystko zaczęło się od niektórych posunięć Wałęsy, a szczególnie od wyboru prezydenta, do czego przyczyniły się głosy kilku naszych katolickich senatorów i posłów. Ta krętacka postawa będzie się jeszcze długo mściła na nas” — pisze J. Wala w liście do „Tygodnika Powszechnego” (nr 8, 90).
Tak, będzie się mściła — lecz może już nie tak długo? Może wyborcy zmądrzeją?

Burzy się „S” w Radiokomitecie. „...coś tu nie gra. Bo najpierw, jak w ośrodku poznańskim, prezes odwiedza biskupa, potem komitet obywatelski, na końcu załogi, podczas gdy tamte głosy powinny być tylko doradcze (...). Z Łodzi mieliśmy taki sygnał, że poprzedni naczelny ośrodka w KW bywał raz na tydzień, obecny już trzy razy, ale w komitecie obywatelskim. Czy to jest demokracja?” („Tygodnik Solidarność” nr 8, 90).
Nie, nie jest. Ale nie ma jej już od czasu, gdy głosy, które powinny być doradcze, stały się decydujące. Gdy z dużej sali BHP z mikrofonami małe grupki zaczęły przechodzić do bocznych pokoików. Tak trudno było to zauważyć?

Posłowie wałkonią się i mają w nosie swych wyborców. Z powodu braku quorum nie podjęto m.in. decyzji w sprawie Żarnowca. No, to ostatecznie drobiazg. Lecz brakło ich także wtedy, gdy miano rozstrzygać rzecz istotną: czy piwo należy do napojów alkoholowych, czy nie? Sprawdzali to właśnie?

Nie tylko w Sejmie się lenią. Już po raz piąty zebrał się WZD „S” w Łodzi, by wybrać delegatów na zjazd krajowy. Podobie jak poprzednio — nie wybrało, gdyż na 504 delegatów zjawiło się 218.

Tygodnik SW Oddział Poznań (nr 3, 90): „Mówienie dzisiaj o wolnych wyborach jest demagogią. Wolne wybory to niebezpieczna droga, to krok do destabilizacji” — grzmi A. Michnik.
Nas nie dziwi ten pogląd „Europejczyka Roku”. Przecież Moskwa to też Europa...

LISTY DO REDAKCJI

Autorka poniższego listu, pani Liliana Badurska prowadzi biuro SW w Trójmieście — red.

Od 8 X 1989 r. zgłaszałam potrzebę naprawy telefonu, w którym rozmowy były niewyraźne i sprawiały wrażenie czyjejś obecności na linii. W efekcie odcięto mi łączność telefoniczną całkowicie dnia 1 XI ub. roku. Pomimo wielokrotnych interwencji ustnych i pisemnych (bez odpowiedzi) — telefon jest nieczynny do chwili obecnej, tj. piąty miesiąc. Rachunki przychodzą nadal, nawet zamiejscowe.

Korespondencja z drukami akcydensowymi z Wrocławia i Szczecina przychodziła rozszarpana mimo solidnego opakowania przez nadawcę. Kiedy pytałam na poczcie, dlaczego dochodzi w takim stanie i kto nadal ją kontroluje — usłyszałam odpowiedź: „Skoro pani wie, to po co pani pyta!”. Rzeczywiście, krótko i zrozumiale.

Pod koniec stycznia br. uszkodzono mi zamek drzwiowy (został wymieniony). Na początku lutego rozpoczęły się dzwonki do drzwi, choć na pytanie przez domofon nikt nie odpowiadał. 8 II br. o 20^{30} po takim dzwonku i moim pytaniu usłyszałam: „Czy pani Badurska?”. Otwierając automatycznie drzwi usłyszałam przez głośnik niewyraźną prośbę, abym zeszła na dół. Akurat przebywał u mnie młody chłopak, Ireneusz Walczak, który natychmiast się zerwał i pobiegł na dół. Wrócił przerażony po kilku minutach opowiadając, że tamten mężczyzna na jego widok rzucił się do ucieczki, więc go gonił. Za pół godziny chłopak, nie mogąc się uspokoić, postanowił zejść i sprawdzić co się dzieje. Mężczyzna ów stał w pewnym oddaleniu i na jego widok odwrócił się plecami.

Następnie 16 lutego wyłamano mi drzwiczki od skrytki pocztowej. 21 lutego wyszłam na godzinę z domu i po powrocie zastałam włączony alarm domofonowy. Po zajściu stwierdziłam, że wetknięto zapałkę w przycisk. 22 lutego o 18^{50} zeszłam z psem i zobaczyłam, że ktoś usiłuje wyłamać drzwi do klatki. Cofnęłam się wzywając sąsiadów. Zeszła ze mną sąsiadka i usłyszałyśmy, że w tym momencie lokator z mojej klatki, p. Maciejewski, usiłuje zapobiec włamaniu. Został brutalnie odepchnięty i wpadło pięciu wysokich drabów. Wbiegli na schody i zniknęli w jakimś mieszkaniu. Sąsiad bardzo zdenerwowany i przestraszony, wskazał mi palcem samochód i jego właściciela (też lokatora klatki), który najspokojniej stał, choć podobno przed zajściem rozmawiał z napastnikami. Spytałam, co to znaczy, ale odpowiedział, że mężczyźni ci poszli do mieszkania nr 1, *vis á vis* mojego. Niczego już nie sprawdzałam, gdzie weszli i kiedy wyszli.

Kiedy 3 maja 1984 r. wyłamano mi moje drzwi i rozbito mi pałką głowę — sąsiedzi też się bali, gdyż byli to napastnicy uzbrojeni i w mundurach.

Z uwagi na to, że śmierć mojej koleżanki poprzedziły identyczne sygnały, o których nam — przyjaciołom — opowiadała, postanowiłam notować kolejne wydarzenia. Ś.p. Hanka Angielczyk na cztery godziny przed śmiercią dzwoniła do mnie, aby umówić się na spotkanie, którego nie doczekała. To tak na wszelki wypadek, aby „nieznani sprawcy” byli bardziej znani.

Gdańsk, 23 II 90 r. *Liliana Badurska*

Na ostatnim posiedzeniu Senatu Andrzej Fenrych, członek Konfederacji Polski Niepodległej poinformował, że w Tarnowie jego organizacja okupowała budynek KW PZPR, ponieważ komuniści rozkradali mienie społeczne.

On sam, senator Fenrych, zdecydował, że zabezpieczy dokumenty PZPR, które świadczą o współpracy z SB, ale samochody i zaplecze warsztatowe KW przekazał milicji, która nie ma gdzie remontować swoich zużytych samochodów. Spotkało się to z aplauzem senatorów.

Panie Fenrych, wiadomo już teraz, z kim Pan stoi.

Nie wiedziałem tylko, że KPN znalazł swoje miejsce w nowym nurcie konstruktywnej opozycji i komunistyczno-esbeckim pojednaniu. Dla zmylenia społeczeństwa zmieniacie tylko nazwy — z „czerwonych” stajecie się socjaldemokratami, z milicjanta tworzy się policjanta.

Jasne jest też teraz to, dlaczego zabezpieczył pan dokumenty KW świadczące o współpracy z SB, a nie np. dokumenty świadczące o przestępstwach KW popełnianych w stosunku do społeczeństwa województwa tarnowskiego.

Trzeba bowiem dbać o dobre imię nowej nomenklatury.

Marek Głąb

Tarnów

KUBEŁ NA ŚMIECI?

W „Gazecie Wyborczej” przeczytałam, że na podstawie cichej umowy między KC PZPR i MSW aparatczyków ma teraz zatrudnić milicja. Funkcjonariusze bronią się przed tym. Mówią, że „milicja nie może być schowkiem dla bankrutów politycznych” („GW” nr 216). Pytam — a szkoła może? Wskazuje na to, że może, to co powiedział minister edukacji narodowej H. Samsonowicz. W telewizji, w audycji „100 pytań do...” 25 II 1990 r. stwierdził, że prawo musi być prawem i aparatczycy delegowani do komitetów ze szkół muszą teraz do szkół powrócić. Jakie to było prawo, jacy ludzie mają uczyć w szkole moje dzieci?!!

To samo na uniwersytecie. Dyrektorem Instytutu Filozofii jest leninowski dogamtyk doc. W. Lebiedziński, który ma wkrótce zostać profesorem. Po 13 XII 1981 r. zajął gabinet dotychczasowego dyrektora i grzmiał w TV, że wreszcie panuje spokój w kraju. W czasie strajku studenckiego szamotał się w drzwiach z ludźmi ze straży strajkowej, sama to widziałam, gdyż wtedy byłam studentką. W marcu 1968 roku niszczył tzw. rewizjonistów. A teraz nie dość, że jest dyrektorem, to jeszcze chce zwolnić część pracowników, żeby móc przyjąć innych. Skąd? A ze zlikwidowanej właśnie Akademii Nauk Społecznych przy KC PZPR. Ludzi przegranych intelektualnie i moralnie. UG ma być schowkiem dla nich?

Bardzo ładnie! Milicjanci protestują przeciw takim praktykom, a profesorowie nie.

Bożena

(nazwisko i adres znane redakcji)

OSTRZEGAMY!

Znów odezwał się, udający członka SW Henryk Piec. Tym razem jego kłamstwa opublikowała „Gazeta Gdańska” (nr 5, 27 II 90).

Ostrzegamy wszystkich, którzy mogą mieć z nim kiedykolwiek do czynienia: Henryk Piec nie jest i nigdy nie był członkiem Solidarności Walczącej. Wszystko wskazuje na to, że jest on współpracownikiem SB.

Chcielibyśmy też ostrzec pana Pieca. Ubecja może panu zrobić krzywdę, żeby zwalić to potem na SW. Służba Bezpieczeństwa jest do tego zdolna. Zresztą zapewne wie pan najlepiej, do czego SB jest zdolna...

Jan Karski **TELEWIZJA** *(fragmenty)*

(...) Po wyborze nowego rządu stanowisko prezesa Radiokomitetu długo jeszcze zajmował Urban. Mazowiecki nie mógł znaleźć nikogo, kto w sytuacji powstałej po Magdalence zgodziłby się objąć tę funkcję. (...) Jednak dla kolejnych kandydatów warunki nie były możliwe do przyjęcia: niewielki margines swobody działania, zakaz wprowadzania istotnych zmian personalnych i programowych.

(...) Nadzieje społeczeństwa na zmiany w Radiokomitecie osiągnęły swoje apogeum, gdy premier odwołał wreszcie Urbana, a na jego miejsce powołał Andrzeja Drawicza. Parę dni później wewnątrz tej instytucji rozgorzała swoista wojna, tocząca się na dwóch płaszczyznach. Pierwszą była właśnie kwestia usunięcia dziennikarzy skompromitowanych politycznie w okresie stanu wojennego, ludzi, którzy przez lata brali pieniądze za okłamywanie własnego narodu. Z żądaniem tym występowała zarówno opinia publiczna, jak i niektórzy młodsi dziennikarze. Prezes, który przyznaje publicznie, że od lat nie ogląda TV i nie ma pojęcia, co zawierają jej programy, stwierdził, iż nie może być mowy o żadnych zmianach personalnych, gdyż „weryfikacja spowodowałaby dezorganizację” (sic!).

Drugi konflikt rozgorzał wokół płac w rozgłośniach regionalnych. Tzw. wycena materiałów dźwiękowych jest w nich kilkakrotnie niższa niż w Warszawie. Za taką samą pracę w stołecznym RTV otrzymuje sie 2–3 razy tyle co w terenie. Dziennikarze zaprotestowali przeciwko tym nieuzasadnionym preferencjom i zagrozili... strajkiem. Miałby on polegać na wstrzymaniu wszelkich materiałów dźwiękowych (reportaży, wywiadów, sprawozdań, etc.) dla programów centralnych. Z inicjatywą protestu w tej formie wystąpiły rozgłośnie w Koszalinie i Bydgoszczy; następnie poparły ją pozostałe rozgłośnie. Na cotygodniowych wewnętrznych telekonferencjach między ośrodkami regionalnymi a Warszawą dochodziło do prawdziwych awantur; Drawicz udawał, że nie rozumie istoty problemu, tłumaczył, iż nie ma dodatkowych środków finansowych na podwyżki (rozgłośniom chodziło nie o dodatkowe zarobki, lecz o sprawiedliwy podział dotychczasowych funduszy); wreszcie oświadczył dramatycznym tonem: „Taka akcja jest wymierzona przeciwko rządowi Mazowieckiego!”. Na razie protest zawieszono, a cała sprawa utrzymywana jest w tajemnicy. (...)

(„Solidarność Dolnośląska” nr 74.)

RUMUŃSKI STYCZEŃ — dokończenie

W Bukareszcie odbył się marsz protestacyjny, którego uczestnicy wyrażali dezaprobatę dla decyzji przekształcenia Komitetu Ocalenia Narodowego w partię polityczną. Tłum wznosił okrzyki, w których oskarżano członków Komitetu o to, że są kryptokomunistami.

26.1.90 Wiceprezydent Dymitru Mazilu podał się do dymisji. Mazilu oświadczył, że „nie aprobuje polityki Komitetu Ocalenia Narodowego, który stosuje nadal praktyki stalinowskie”. D. Mazilu w przeszłości był dyplomatą z ramienia reżimu Ceausescu, potem popadł w niełaskę i stał się jednym z czołowych dysydentów rumuńskich. W ostatnich tygodniach krytycy polityki Komitetu Ocalenia Narodowego przypominali często partyjną przeszłośc Mazilu. Brak szczegółów na temat przyczyn, które skłoniły wiceprezydenta Rumunii do rezygnacji z urzędu.

27.1.90 Władze Rumunii ogłosiły dekret, który przewiduje surowe kary za szkalowanie lub napaść na milicjantów i funkcjonariuszy sił bezpieczeństwa. Nowe przepisy, wprowadzone po demonstracjach przeciw polityce Komitetu Ocalenia Narodowego, ograniczają prawo do organizowania wieców i manifestacji.

28.1.90 W centrum Bukaresztu odbyła się wielotysięczna demonstracja skierowana przeciwko polityce Komitetu Ocalenia Narodowego — przede wszystkim wyrażano sprzeciw wobec planów przekształcenia Komitetu w partię polityczną, która wysunie kandydatów w zbliżających się wyborach do parlamentu. Organizujące się w Rumunii partie polityczne wyraziły obawę, że wykorzystanie szyldu Komitetu Ocalenia Narodowego zapewni przewagę w wyborach działaczom politycznym związanym w przeszłości z reżimem Ceausescu.

29.1.90 W Bukareszcie zorganizowano demonstrację na rzecz poparcia Komitetu Ocalenia Narodowego. Niektóre źródła podają, że do centrum stolicy dowieziono autobusami robotników z odleglejszych zakładów pracy. Część demonstrantów udała się pod siedziby nowych partii, które bardzo krytycznie odnoszą się do polityki Komitetu Ocalenia Narodowego i wyłonionego zeń rządu. Premier Rumunii Petre Roman zaapelował do demonstrantów o rozwagę i nie stosowanie przemocy wobec działaczy niezależnych partii. Petre Roman udał się następnie do budynku zajmowanego przez Narodową Partię Chłopską, by powstrzymać agresywny tłum. Demonstranci wtargnęli jednak do siedziby Partii Liberalnej.

30.1.90 Rzecznik władz amerykańskich oświadczył, że Stany Zjednoczone są głęboko zaniepokojone rozwojem sytuacji w Rumunii. Zastraszanie organizacji niezależnych przez niektórych członków Komitetu Ocalenia Narodowego nie służy budowaniu systemu demokratycznego w Rumunii. Rząd USA wydał oświadczenie w związku ze zorganizowanymi poprzedniego dnia przez władze rumuńskie demonstracjami przeciwko opozycyjnym partiom.

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor – ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz – ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Stanisław Janusz – ul. Sikorskiego 9/4, Szczecin, tel 806-86, 70-313; Antoni Kopaczewski – ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Krzysztof Korczak – ul. Mazurska 14/4, Szczecin, tel. 70-443; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89. *SW* ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: **w kraju**: Biuro informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej 14^{00}–17^{00}, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37 (prasa i książki *SW*); **w USA**: Bogdan Partyka, 6240 N. Wintrop, Chicago, Illinois 60660.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
69
13 III 1990

Wojciech Myślecki

UWAGI O DOKTRYNIE OBRONNEJ I SUWERENNOŚCI POLSKI

Decyzją Sejmu i Senatu zlikwidowano PRL i mamy ponownie Rzeczpospolitą Polską (RP). Orzeł stanowiący godło państwowe odzyskał koronę. Czy jednak ta nowa RP jest suwerenna i niepodległa? Sądząc po reakcjach niewdzięcznego ludu pracującego, tak chyba nie jest, gdyż tańców i śpiewów z tego tytułu nikt nie widział i nie uświadczył. Nie ma też jednoznacznej wypowiedzi w tej sprawie pani Joanny Szczepkowskiej, która oznajmiła wprawdzie wszem i wobec, że w Polsce komunizm padł z dniem 4 czerwca 1989, ale w sprawie niepodległości i suwerenności zachowała niepokojące milczenie. Pozostaje więc próba zbadania sprawy rozumem racjonalnym, które to narzędzie nie jest obecnie ani poważane, ani na czasie.

Zgodnie z owym niekonstruktywnym narzędziem badania rzeczywistości jedną z oznak suwerenności państwowej jest zdolność sformułowania własnej doktryny obronnej i zapewnienia właściwych środków jej realizacji.

Tymczasem ani Sejm z Senatem ani „nasz” rząd Tadeusza Mazowieckiego nic w tej materii nie stwierdził. Trudno za objaw suwerenności uznać oświadczenie premiera („naszego”), że RP będzie honorować zobowiązania sojusznicze. Owe zobowiązania sojusznicze to nic innego, jak współudział naszego wojska w obronie i umacnianiu socjalizmu, co tłumacząc na ludzki język oraz uwzględniając wielkość i strukturę armii Układu Warszawskiego oznaczało ewentualny udział polskiego żołnierza w akcji ofensywnej przeciwko Europie Zachodniej oraz udzielenie bratniej pomocy w Środkowoeuropejskim obszarze sowieckiego bloku (jak to było np. w przypadku Czechosłowacji w 1968 r.). W przypadku planowania bratniej pomocy w stosunku do Polski (jak to było w roku 1980 i 1981) ludowe wojsko polskie miało godnie obserwować tę imprezę z terenu koszar (czy tak by było, to już inna sprawa).

Obowiązkiem rządu („naszego”) jest publiczne jednoznaczne stwierdzenie, co oznacza podtrzymanie zobowiązań sojuszniczych i jaka jest obecnie doktryna obronna PRL. Niepokój budzi fakt, że przy ogólnym lamencie na nadmierne wydatki na obronę nie podano i nie przedyskutowano na forum parlamentu, jakie są obecne zadania wojska polskiego, jaka wynika z tego struktura i wielkość armii i ile to ma faktycznie kosztować podatnika. Niepokój budzi brak zmiany w konstytucji zapisów o zadaniach wojska. Niepokój budzi również utrzymanie w składzie armii wielu jednostek do zbierania ziemniaków i buraków oraz budowy dróg, kolei i kopania rowów. Jak wiadomo, czynności te taniej i lepiej wykonują powołane do tego przedsiębiorstwa cywilne. Największy jednak niepokój budzi brak zainteresowania rządu i parlamentu kwestią podległości wojska sile

⟹ *str. 2*

RUMUŃSKIE ZAGADKI

Bezbronni Rumuni zbuntowali się przeciwko tyranii. Ich rewolta zakończyłaby się jednak klęską, gdyby nie nieoczekiwana pomoc armii.

Pierwsza zagadka brzmi zatem: kiedy, w jaki sposób generałowie zwrócili się przeciwko Ceausescu? Jeszcze 17 grudnia wojsko bez skrupułów strzelało do demonstrantów w Timisoarze. Podobnie było w Bukareszcie w nocy z 20 na 21 grudnia, po powrocie Ceausescu z Iranu. Ale już następnego dnia rano czołgi torowały drogę demonstrantom do pałacu prezydenckiego.

Ta zmiana na pewno wiąże się z tajemniczą śmiercią ministra obrony, gen. Vasile Milea. Do dziś nieznane są okoliczności tej śmierci. Według jednej relacji, miał on popełnić samobójstwo po ostrej konfrontacji z Ceausescu, podczas której odmówił spełnienia rozkazu pacyfikacji zbuntowanego kraju. Podług innego źródła, mieli go zabić agenci *Securitate* po wcześniejszym zadenuncjonowaniu go Ceausescu przez numer 2 w armii, gen. Marina Neagoc. Żadna z wersji nie tłumaczy w wystarczający sposób dlaczego armia dokonała nagłego zwrotu.

Szef sztabu, gen. Stefan Gusa, rozmieścił rankiem 21 grudnia wojska w kluczowych punktach stolicy, m.in. wokół stacji telewizyjnej. Wzywając wojsko do poparcia rewolucji stał się narodowym bohaterem, ale ledwie skończyły się walki, został zdymisjonowany za „zachowanie nie dające się pogodzić z jego obowiązkami”. Czyżby więc gen. Gusa grał podwójną rolę czy też nowy rzad, zdominowany przez reformistycznych komunistów obawiał się jego popularności?

Druga zagadka dotyczy nieudanej ucieczki obojga Ceausescu, ich szybkiego sądu i egzekucji. Prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy, co naprawdę zdarzyło się między wczesnym popołudniem 21 grudnia, gdy uciekli oni helikopterem z pałacu prezydenckiego a południem 25 grudnia, gdy zostali oni straceni. Komitet Ocalenia Narodowego twierdził, że bez egzekucji Ceausescu niemożliwe było przełamanie oporu *Securitate*. Jeżeli tak, to dlaczego zwlekano z rozprawą i egzekucją aż trzy dni, podczas których toczyły się najcięższe walki w całej rewolucji?

Trzecia zagadka: dlaczego *Securitate* nie stłumiła rewolty? Tajna policja miała przecież pod bronia 30 tysięcy świetnie wyszkolonych ludzi. Do tego dochodzi gwardia prezydencka w sile 1.000 żołnierzy i jednostka antyterrorystyczna o podobnej liczebności. Regularna armia, licząca niecałych 70 tysięcy, była źle wyszkolona i uzbrojona. Nie posiadała też odpowiednich zapasów amunicji, bo magazyny były pod kontrolą sił bezpieczeństwa. Zachodnie ambasady zasypywane były prośbami o szybką dostawę amunicji. Czy wynik walk, które szczytowe natężenie osiagnęły 23 grudnia, był rzeczywiście tak niepewny, jak to głosili generałowie, którzy przyłączyli się do rewolucji? Przecież poprzedniego dnia szef *Securitate*, gen. Julian Vlad, ogłosił

⟹ *str. 2*

UWAGI O DOKTRYNIE OBRONNEJ I SUWERENNOŚCI POLSKI — dokończenie

politycznej reprezentującej polskie interesy i polską rację stanu. Podporządkowanie wojska prezydentowi, którym jest gen. Jaruzelski, nie daje jakiejkolwiek gwarancji na zsynchronizowanie prac wojskowych z polityką suwerenności i niepodległości Polski.

Brak też jest jakiejkolwiek refleksji nad założeniami polityki obronnej wobec możliwości istotnych zmian politycznych i strategicznych w obszarze interesów Polski. Nieuchronne zjednoczenie Niemiec nie musi wcale przebiegać pod kontrolą międzynarodową i w ramach europejskiego porozumienia o wzajemnym bezpieczeństwie. W przypadku destabilizacji w obrębie ZSRR, a nawet wybuchu tam wojny wewnętrznej (czego żaden odpowiedzialny polityk nie może wykluczyć) może dojść do tzw. „dzikiego” zjednoczenia, z ewentualnością powtórki przez którąś z dywizji NRD wariantu Żeligowskiego[1] czyli niby „zbuntowania się” i tuż przed zjednoczeniem z RFN zajęcia Szczecina[2] (afera z torem podejściowym do zespołu portowego Szczecin–Świnoujście winna uczulić nas na ten problem). Nie można również wykluczyć, że toczące się działania zbrojne w ramach wojny wewnętrznej w ZSRR obejmą w ten czy inny sposób terytorium Polski (choćby wycofanie się na nasz teren rozbitych oddziałów).

Armia, na której ciąży obowiązek obrony terytorialnej integralności i nienaruszalności granic, nie może z dnia na dzień przejść z układu w ramach „zobowiązań sojuszniczych” do nowych zadań. Korpus dowódczy i żołnierze muszą być politycznie i organizacyjnie przygotowani do nowej sytuacji nawet jeżeli jest ona mało prawdopodobna. Dowództwo wojska polskiego musi być radykalnie odmłodzone i musi wiedzieć, komu i jak podlega. Musi mieć czas i środki na reorganizację i opracowanie zadań wynikających z nowej doktryny obronnej. Musi mieć pewność, że w Polsce jest siła polityczna, która nie zawaha się użyć wojska w obronie niepodległości. Żadne apele filozofów u władzy i nawet najwybitniejszych autorytetów z dziedziny teatru i sztuk stosowanych o patriotyzm wojska nie są przez wojsko brane serio.

Parlament zajmujący się koroną orła w momencie historycznego przełomu nie będzie żadnym autorytetem dla sił zbrojnych. Ministrowie i moraliści od wspierania pieriestrojki i recept na tanie zupy, zajmujący się notorycznie międzynarodowym żebractwem i wymuszający co tydzień na władzach niemieckich przysięgi o nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie budzą zażenowanie.

Najwyższy czas oświadczyć komu trzeba, że granice Polski są określone tak, jak są i każde ich naruszenie z dowolnej strony i pod dowolnym pretekstem oznacza wojnę z Polską. *Si vis pacem, para bellum*[3]. Tylko tak możemy prowadzić dzisiaj politykę i tylko z takiej pozycji możemy myśleć o szacunku dla Polski zmaltretowanej i rozgrabianej przez komunizm.

Wojciech Myślecki

[1] Gen. Lucjan Żeligowski na rozkaz J. Piłsudskiego podniósł rzekomy bunt i na czele dywizji litewsko-białoruskiej zajął 9.10.1920 Litwę Wileńską, dzięki czemu — wbrew ustaleniom traktatowym — weszła ona w skład niepodległej RP.

[2] Szczecin leży na zachód od linii Odry i w świetle niemieckiej interpretacji granicy Polski ustalonej w Poczdamie nie należy on prawnie do Polski. Znane są szeroko perturbacje z zajęciem Szczecina przez władze polskie. W przypadku zajęcia Szczecina przez „zbuntowany” oddział NRD stawia to Polskę wobec konieczności ustalenia na nowo granicy w oparciu o decyzje innych państw, co znakomicie obniży prestiż i znaczenie Polski w nowym układzie europejskim.

[3] „Jeżeli pragniesz pokoju — szykuj wojnę” — znana i wielokrotnie sprawdzona doktryna obronna.

To stwierdzenie należy zaopatrzyć w szeroki komentarz o pragnieniu pokoju i rozwijaniu więzów przyjaźni ze wszystkimi narodami sąsiednimi. Takie deklaracje są brane niezwykle poważnie, o ile przedtem powie się to, co ja sugeruję.

RUMUŃSKIE ZAGADKI — dokończenie

przez radio, że wraz ze swymi oddziałami przechodzi na stronę rewolucji. Oświadczenie to uwiarygodniają doniesienia, że tym oddziałom *Securitate*, które mimo wszystko zdecydowały się walczyć, brakło broni przeciwczołgowej, której powinni mieć pod dostatkiem. O cóż innego oddziały te mogły walczyć po ucieczce dyktatora, jak nie o własne życie? 28 grudnia, po zniesieniu kary śmierci agenci *Securitate* setkami zaczęli oddawać się w ręce nowych władz. Nowa władza, świadoma tego, że ciaży na niej piętno komunizmu, potrzebowała przez kilka pierwszych dni krwawej *Securitate*. Służba bezpieczeństwa dokonująca masowych mordów na niewinnej ludności znakomicie uwiarygodniała generałów i dawnych aparatczyków.

Zagadka czwarta: czy rewolucja nie była czasem przewrotem, zaplanowanym przez reformistycznych komunistów ze skrytą pomocą ZSRR? Nowy premier, Petre Roman, uparcie twierdzi, że było to spontaniczne powstanie. Wiele daje do myślenia film z posiedzenia FON z 22 grudnia, na którym dyskutowano nazwę nowego rządu tymczasowego. Był tam zarówno aktualny prezydent — Ion Iliescu, jak i obecny minister obrony — Nicolae Militaru. Ten ostatni na propozycję nazwania rządu „Komitetem Ocalenia Narodowego” ze zdumieniem mówi: przecież Komitet Ocalenia Narodowego istnieje już od kilku miesięcy”.

Nie ulega watpliwości, że Ceausescu miał przeciwników zarówno w aparacie, jak i w armii. Przeciwnicy ci byli w kontakcie ze sobą i z pewnością szykowali się do przewrotu z chwilą narodowego buntu. Reszta to spekulacje.

Wreszcie **ostatnia zagadka**: ilu ludzi zginęło podczas rewolucji. Nowy rząd zrewidował niedawno swoje dane i obniżył liczbę zabitych z 70 tysięcy do 8 tysięcy. Obserwatorzy uważaja, że i ta liczba jest mocno przesadzona. Rzeczywista liczba nie przekracza, jak się wydaje, 2 tysięcy zabitych. W każdym razie miedzy 22 a 28 grudnia zarejestrowano w rumuńskich szpitalach ok. 750 zgonów, z czego 196 to żołnierze. W Bukareszcie zginęło niewiele ponad 130 osób. Doniesienia z innych miast mówią o śmierci co najwyżej kilkudziesięciu osób. To samo dotyczy Timisoary. Nie wiadomo po co puszczono w świat wiadomość o masowych grobach, mieszczących tysiące ciał. Kilka dni później okazało się, że zwłok jest dwadzieścia kilka, że we wszystkich przypadkach zgon nastąpił przed wybuchem zamieszek i że przyczyna śmierci jest w większości trudna do ustalenia. Wątpliwe jest nawet, czy są to ofiary służby bezpieczeństwa. Słynne zdjęcie ciała kobiety z martwym dzieckiem na ręku, które zrobiło w świecie tak wielkie wrażenie, zostało w najzwyklejszy sposób sfingowane: oba ciała pochodzą z innych grobów.

Być może nigdy nie poznamy dokładnej liczby ofiar. Ale — jak słusznie zauważył „The Economist” — nie ulega wątpliwości, że to właśnie podawane m.in. przez Komitet Ocalenia Narodowego, wielokrotnie przesadzone liczby skłoniły Rumunów do zdecydowanego powiedzenia: dosyć. I nie można wykluczyć, że gdy liczba urzędowych łgarstw przekroczy normę, to samo powiedzą nowemu rządowi, który przy ich pomocy tak mocno usadowił się już u steru władzy.

(Za: „PWA”)

CZY „ZREFORMOWANE” KOMUNISTYCZNE RZĄDY W EUROPIE WSCHODNIEJ WSTRZYMAJĄ POMOC DLA CASTRO I SANDINISTÓW?

W listopadzie Senacka Komisja Polityki Państwa reprezentowana przez przewodniczącego, senatora Williama Armstronga (Colorado) przedstawiła uchwałę dotyczącą zakończenia „pomocy Polsce i Węgrom, jeśli nie wstrzymają wysyłki broni oraz nie zaprzestaną innej pomocy Kubie i Nikaragui”.

Oto sformułowanie uchwały: Trzy miesiące po zatwierdzeniu tego aktu prezydent wstrzyma wszelką pomoc Polsce i Węgrom, jeżeli nie udowodni przewodniczącemu Senatu, że pomoc militarna udzielana przez te kraje Kubie i Nikaragui została wstrzymana.

Uściślenie: Wysyłki broni i pomoc militarna udzielana przez Polskę i Węgry Kubie i Nikaragui oznacza dostarczanie broni, wysyłanie jej bądź przekazywanie, zaś pomoc militarna oznacza dostarczanie (poprzez sprzedaż, dotację lub inny sposób) broni, części broni, amunicji, pojazdów wojskowych, samolotów wojskowych, względnie okrętów wojennych i ich części; szkolenie kubańskiego lub nikaraguańskiego personelu wojskowego, paramilitarnego, policji lub służby bezpieczeństwa przez polski lub węgierski personel wojskowy bądź służby bezpieczeństwa; służbę polskiego bądź węgierskiego personelu wojskowego bądź służby bezpieczeństwa na Kubie lub w Nikaragui; transport innych przedmiotów określonych w tej podsekcji, nawet jeśli pochodzą one z krajów trzecich, przez polskie statki lub okręty, względnie przez polskie lub węgierskie samoloty (zarówno wojskowe jak i cywilne) na Kubę lub do Nikaragui; a także udzielanie funduszy, kredytów, pożyczek towarów lub inne umowy dotyczące dostarczania broni lub pomocy militarnej przez kraje trzecie na Kubę lub do Nikaragui.

Według biura sen. Armstronga materiał dostaczony przez byłego sandinistę, majora Rogera Mirandę, wskazuje na Polskę jako dostarczyciela sprzętu wojskowego, m.in. na dostarczenie w październiku 1987 r. 5-ciu helikopterów i dwóch samolotów transportowych AN-2.

Informacja Departamentu Obrony z października 1989 r. umieszcza Polskę wśród krajów komunistycznych dostarczających wojskowej i ekonomicznej pomocy sandinistom. W okresie od 1983 do 1987 roku Polska była na siódmym miejscu w świecie wśród krajów dostarczających broń innym krajom.

Zgodnie z oświadczeniem Agencji Kontroli Zbrojeń i Rozbrojenia, dotyczącym wydatków wojskowych i handlu bronią, wartość wysyłek broni (w postaci kredytów, darowizn lub gotówki) z Polski na Kubę wyniosła 130 mln dolarów w okresie od 1983 do 1987 roku. Nikaragua otrzymała z Polski broń za kwotę 5 mln dolarów. 110 mln dolarów w postaci broni otrzymała z Polski Korea Północna. 130 mln dolarów otrzymał Wietnam. ZSRR otrzymał z Polski broń wartości 2,5 mld dolarów. Polska wysłała broń za 320 mln dolarów do Syrii. Obie walczące na Bliskim Wschodzie strony także korzystały z polskiej broni. Irak otrzymał lwią jej część za ok. 460 mln dolarów, zaś Iran — za 20 mln dolarów. Jeżeli chodzi o Afrykę, broń za 50 mln wysłała Polska do Angoli, a za kolejne 50 mln — do Libii.

Moskwa oświadczyła, że jej bezpośrednia pomoc dla Nikaragui zakończyła się, lecz sowieccy alianci (głównie Kuba) rozpoczęli rekordowe wysyłki. Jest oczywiste, że wiele środków, które mogły być uprzednio przekazywane bezpośrednio do Nikaragui, było przekazywanie przez Kubę dla celów kosmetycznych.

Istnieją dowody na to, że również Węgry były zaangażowane w Ameryce Środkowej. Np. „New York Times” z 20 sierpnia 1987 r. podał, że Węgry — wśród innych krajów komunistycznych — dostarczyły broń wartości 5–7 mln dolarów Managui.

(Za anglojęzycznym „Głosem Niezależnych”, nr 2, 90, 16–31 stycznia 1990. Tłumaczenie własne — red.)

Katarzyna Olechnowicz

KTO JEST ZA?

Słyszałam, że bardzo się podobają czytelnikom moje teksty, więc znów postanowiłam napisać. Tym razem o sprawie, która interesuje mnie i irytuje z zawodowego punktu widzenia, a z zawodu jestem psychologiem. Tak, psycholożką, i wcale mi nie zależy, byście teraz skrywali swoją niechęć. Wiem, co ludzie sądzą o psychologach, sama nie jestem zachwycona tą profesją, ale myślę sobie, że skoro policjantów zaczną lubić to może i psychologów też, oczywiście jeśli coś tam w swoim postępowaniu zmienią.

Jako psycholożkę interesuje mnie taka sytuacja, kiedy pan Wałęsa podczas jakiegoś spotkania z ludźmi nawtyka im wiele różnych prawd, półprawd i zwyczajnych krętactw, potem niektórzy z tych ludzi coś mu buńczucznie i wesoło odkrzykną, potem on to wszystko zignoruje i zapyta, kto jest za nim, i wszyscy niemal są (sama to nieraz widziałam — i przyznaję: nie byłam za, ale i nie byłam przeciw). I pan Wałęsa odchodzi z miną trybuna ludowego niesionego przez masy, ba, zmuszonego przez nie do bycia trybunem. Myślę czasami, gdy się temu przyglądam, że on sam chyba w to zaczyna serio wierzyć, że się poświęca, że wolałby rybki z Rakowskim, ale naród żąda — to trudno, będzie prezydentem.

Tak to wygląda i nie jest to taka nowość. Wielu mówców i dyktatorów czuło się ofiarami historii i narodów, na przykład... nie, nie powiem, boję się tego porównania. Otóż interesuje mnie to, co rzeczywiście dokonuje się w relacji między wyeksponowaną jednostką i tłumem, niechby nawet niewielkim. I myślę, że dokonuje się rzecz brzydka, mianowicie wpuszczenie w maliny i szantaż.

Pan Wałęsa korzystając z mikrofonu, tytułów naukowych i światowych koneksji zmusza ludzi do tego, by tu i teraz przyjęli jego argumenty. Sam ich nie przyjmuje, bo ludzie nie mają mikrofonów i on im przerywa, kiedy chce. A na koniec żąda od tak uformowanej i dobrze skołowanej publiki, by — tu i teraz, powtarzam! — opowiedziała się: za nim jest czy przeciw niemu (nie słyszałam, by pytał, kto się wstrzymał). I to jest właśnie szantaż. Bo wiem nie tylko z psychologii, choć i psychologia to potwierdza i tłumaczy, że człowiek, który podniesie rękę bezmyślnie, potem już się raczej nie wycofa, nie przyzna się przed sobą do bezmyślności, będzie racjonalizował swój wybór, by nie wypaść na idiotę. Oczywiście, dopiero wtedy wypada. Pan Wałęsa nie chce się przekonać, kto j e s t za nim, ale chce, żeby ludzie o d t ą d b y l i. I cel swój osiąga. Wydaje mi się to zabiegiem brzydkim, dlatego namawiam Cię, Czytelniku, byś zechciał w takiej sytuacji głośno się roześmiać. Śmiech okazuje się czasem najlepszą odpowiedzią na manipulację.

Katarzyna Olechnowicz

WYDARZENIA

Proces zjednoczenia się Niemiec jest szokująco prędki i groźny — powiedział W. Jaruzelski w wywiadzie dla „Die Welt”. 14 bm rozpoczną się rozmowy proceduralne formuły 2+4. Po 18 bm — parlamenty obu państw niemieckich mają uchwalić deklaracje o nienaruszalności granicy z Polską. Niejasna pozostaje sprawa połączenia tej deklaracji z rezygnacją przez Polskę z reparacji wojennych. Wysokość reparacji przekracza 500 mld marek RFN.

W Nikaragui — normalniej. Wybory wygrała Violeta Chamorro, jednak policją i wojskiem nadal chce rządzić Daniel Ortega, który wybory przegrał.

Stany Zjednoczone przyjmą w tym roku 120 tys. emigrantów z ZSRR.

Z tekstu mogolskiego hymnu skreślono słowa o wspólnej drodze Mongolii i ZSRR do komunizmu. Pomnik Józefa Stalina opuścił Ułan Bator w nieznanym kierunku.

Sejm nie chciał podjąć uchwały — decyzji w sprawie dalszych losów EJ Żarnowiec. Niezdecydowanie to kosztować będzie 90 mld zł w tym roku i po 60 mld w latach przyszłych. „Beznadziejnie choremu podano kroplówkę, ale jej odłączenie jest tylko kwestią czasu” — pisze „Gazeta Gdańska”. Bardzo to kosztowne przedłużenie złudzeń ludzi liczących wciąż na żarnowiecki interes.

Centralny Urząd Planowania na podstawie danych z lutego uznał, że rysuje się w Polsce długotrwała recesja gospodarcza. Wicepremier Balcerowicz pociesza, że nie jest to pewne.

Mjr W. Janowski zastąpił płk. K. Mularczyka na stanowisku dowódcy gdańskiego OPMO (dawniej ZOMO). W Elblągu milicyjni związkowcy zgłosili sprzeciw wobec planowanej centralnej weryfikacji kadr. Nowym wiceszefem MSW został dotychczasowy z-ca red. nacz. „Tygodnika Powszechnego” K. Kozłowski.

W Nowej Hucie młodzież protestowała przeciwko obecności na osiedlu Złota Jesień jednostki OPMO. W użyciu były kamienie, butelki i pałki. W gdańskiej Złotej Karczmie póki co — spokój.

Zakład Badań i Analiz OPZZ obliczył, że szacunkowe minimum socjalne dla czteroosobowej rodziny pracowniczej wynosiło w lutym około 401 tys. zł na osobę.

FAKTY — KOMENTARZE

W „Konfrontacjach” (nr 2, 90) opinie wyborców o „swoich senatorach”: 1. „Przede wszystkim w tych wyborach trudno było zmierzyć się z nomenklaturą Wałęsy. Przecież Wielowieyski nie jest nasz, nie jest mieszkańcem Katowickiego. Został nam narzucony (...)”; 2. „...okazało się, później, że i tak wybrano Jaruzelskiego na prezydenta i to za sprawą niektórych osób z „Solidarności”, m.in. Wielowieyskiego. Próbowano mu potem odebrać mandat, ale sprawa ucichła...”; 3. „Ja już chyba nie dożyję lepszych czasów! Oni wciąż manipulują — jak nie jedni to drudzy. Wybory powinny wyglądać zupełnie inaczej...”.

Powinny. I tytuł sondy powinien być inny. „Wyborcy o nie swoich senatorach”.

W „Solidarności Małopolskiej” (nr 8, 90) wywiad z Wałęsą. „ — Panie przewodniczący, często zarzuca się panu zapędy dyktatorskie, czy jest pan przywódcą autorytarnym? — Nie. Ja naprawdę staram się wprowadzić systemową demokrację”.

Dobrze, że L.W. nie mówi, jak zdarzało mu się to często, że demokrację już mamy. Niedobrze, że sądzi, iż można ją jednoosobowo narzucić.

Wyborów w Nikaragui doglądało 2,5 tys. obserwatorów zagranicznych. Wśród czterech Polaków był tam B. Borusewicz. Może nauczył się czegoś i zechce zaprosić takich obserwatorów do nas, na najbliższe wybory. Przydaliby się, jeśli pamiętać o „wyborach” z 4.06.1989 r.

W. Pawłowski zastanawia się w „Polityce” (nr 9, 90) nad konsekwencjami zastąpienia Jaruzelskiego przez Wałęsę na urzędzie prezydenta. Pisze: „Wydaje się, że prezydent [*Jaruzelski — red.*] jest bardziej ceniony za granicą niż w kraju.”

Prawda. Lecz to samo tyczy też kandydata na zmiennika. Czy nie możemy mieć prezydenta z własnego nadania?

W „Tygodniku Uniwersyteckim”, w rubryce pt. „Za rok (być może) prasa doniesie” czytamy: „Lech Wałęsa, prezydent i dożywotni przewodniczący NSZZ „S” spotkał się wczoraj w Belwederze z I sekretarzem Zjednoczonej Partii Polskiej Lewicy (ZPPL) Albinem Siwakiem”.

Z Siwakiem to pewnie lekka przesada, jednak co do reszty...

„Znamy już mechanizm zmian w Komitecie ds. Radia i Telewizji” donosi „Gazeta Gdańska” (nr 7, 90). „Wpierw zmiany personalne na szczytach, potem nowe nazwy programów, wreszcie nowe twarze. Teraz zmiany zawitały do Gdańska”.

Rzeczywiście, list od A. Drawicza w sprawie podjęcia pracy w TV otrzymał niedawno red. T. Kulesza, wyrzucony wcześniej z pracy za zwyczajne machlojki. To mają być te nowe twarze?

PODZIĘKOWANIA Serdecznie dziękuję nieznanym sprawcom, którzy w okresie od 15 XII 1989 r. do 21 I 1990 r., podczas trwania protestu antyżarnowieckiego, penetrowali pod moją nieobecność me mieszkanie, za pozostawienie w stanie nianaruszonym przedmiotów osobistego użytku i pieniędzy na przeżycie do wypłaty. Tajemniczy fachowcy nie naruszając zamka dostali się do mieszkania przywłaszczając sobie ze skrytki zestaw złożony z magnetowidu HITACHI VIDEO DECK model YT-640 F (GK) 6002182 seria Wa 60182833 oraz pilota sterującego — pozostawiając w zamian doskonale zamaskowaną atrapę.

W pełni doceniając profesjonalne przygotowanie i bezbłędne wykonanie powierzonego zadania informuję, że skradzione przedmioty nie były moją własnością i że starannie przeprowadzona akcja została przypadkiem skierowana przeciwko postronnej osobie.

Z wyrazami współczucia

Joanna Radecka — Społeczny Komitet Ochrony Środowiska (zam. Gdynia–Obłuże, ul. Płk. Dąbka 189 m. 32)

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor – ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz – ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Stanisław Janusz – ul. Sikorskiego 9/4, Szczecin, tel 806-86, 70-313; Antoni Kopaczewski – ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Krzysztof Korczak – ul. Mazurska 14/4, Szczecin, tel. 70-443; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89. *SW* ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: **w kraju**: Biuro informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej 14^{00}–17^{00}, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37 (prasa i książki *SW*); **w USA**: Bogdan Partyka, 6240 N. Wintrop, Chicago, Illinois 60660.
DZIĘKUJEMY PAWŁOWI ZA PAPIER

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
70
19 III 1990

WKRÓTCE TU WRÓCĘ *(wywiad z Andrzejem Kołodziejem)*

SW: Różni przyzwoici ludzie dopytują się o ciebie — gdzie jesteś, co robisz?
AK: Mieszkam we Włoszech. 24 lutego przyjechałem do Polski na pogrzeb ojca. We Włoszech przebywałem jakby przymusowo, pozbawiony byłem dokumentów umożliwiających wyjazd do kraju. Żyłem tam półlegalnie — nie małem karty pobytu itp. Paszport dostałem jeszcze przed Świętami Bożego Narodzenia, ale te dokumenty pozwalające na powrót dali mi dopiero teraz, po telegramie o ciężkiej chorobie Ojca.
SW: Długo tu zostaniesz? Może już...
AK: Nie, wracam do Włoch. Mam tam sporo nieuregulowanych spraw, nie tylko prywatnych. Myślę jednak, że potrwa to krótko. Mam potrzebne dokumenty i w kwietniu wrócę do Polski.
SW: Co tam robiłeś, we Włoszech. Poczułeś się może kombatantem?
AK: Kombatantem? Skądże! Robiłem, co mogłem, choć jest to kraj bardzo czerwony...
SW: ...katolickie Włochy?
AK: Tak. Ludzie z chrześcijańskich związków zawodowych włamali się na przykład do lokalu biura „Solidarności z ‘Solidarnością”’, gdzie robiłem coś z Joanną Burakowską i gdzie wydawałem biuletyn w języku włoskim poświęcony sytuacji społeczno-politycznej... Zabrali wtedy, właściwie ukradli, bo to było włamanie, trzy tysiące książek. Cała rzecz miała miejsce akurat podczas pobytu Mazowieckiego we Włoszech, we wrześniu ubiegłego roku. Włoskie związki już wcześniej żądały rozwiązania biura i zaprzestania wydawania biuletynu, bo był zbyt antykomunistyczny. Mazowiecki dowiedział się o tym zdarzeniu i powiedział, że książki mogą wrócić do Polski.
SW: Więc wrócisz — i co będziesz robił?
AK: Pewnie będę musiał zorientować się w sytuacji, pogadać z ludźmi, posłuchać, zobaczyć z bliska. Teraz nie miałem na to czasu ani siły — wiesz, pogrzeb, siedziałem w domu.
SW: No właśniwe, jak się czujesz, bo przeceż wyjechałeś z rakiem.
AK: Nie, całe to nasze wysłanie do Włoch było wepchnięciem w „chorobę polityczną”. Wymyślono raka po to, aby usunąć mnie z Polski przed rozpoczęciem „okrągłego stołu”. Nieprawdziwe ekspertyzy medyczne sporządzili ludzie z Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski. To znaczy... Mam wrzody żołądka i dwunastnicy, ale to nie jest rak. W końcu nawet rząd Mazowieckiego też nie dał mi zezwolenia, dokumentów, na powrót do kraju.
SW: Co tu zobaczyłeś, teraz?
AK: To, że Włosi też zarabiają miesięcznie miliony, ale wydają o wiele mniej. Ceny są w Polsce szokujące, to znaczy relacje między nimi i zarobkami. Proporcjonalnie, jeśli tu buty kosztują dwieście tysięcy, to tam czterdzieści. Ale wiesz, byłem i jestem optymistą. Wiem, że ludzie zachowali tu zdrowy rozsądek, że wciąż uczy ich samo życie, warunki, i że manipulacje władzy nie na wiele się zdadzą.
SW: Chcę jeszcze wrócić do Zachodu — czy wie on o SW?
AK: Wie, choć wolałby nie wiedzeć. Zachodowi zależy, aby utrzymać status quo w Polsce. Chce w ten sposób kupić spokój dla siebie, popierając aktualny układ.
SW: No a stara emigracja polska, taka niezłomna?
AK: O, to pozorna niezłomność. Może wynika to z tego, że chcą na starość wrócić do Polski, a ponieważ powiedzieli sobie kiedyś, że wrócą tylko do wolnego kraju, dorabiają teraz teorie, racjonalizują, wmawiają, że już jest wolny. Bardzo niemiła jest im jakakolwiek krytyka Wałęsy czy Mazowieckiego.
SW: Skoro mówimy o wolności — kiedy, twoim zdaniem, powinny się w Polsce odbyć wybory prawdziwe, chodzi mi o wybory do parlamentu?
AK: Myślę, że na jesieni. Obawiam się, że władza, jeśli do tego czasu przetrwa, będzie termin wyborów odkładać.
SW: Powiesz coś jeszcze?
AK: Tak. Chcę podziękować wszystkim, którzy walczyli w mojej obronie, kiedy siedziałem. Wszystkim, którzy mimo trudności potrafili stworzyć organizację jeszcze potężniejszą, niż ta za moich czasów.
SW: Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Roman Paduch

Roman Paduch

WOLNE WYBORY — KIEDY?

Coraz więcej ludzi i ugrupowań politycznych uświadamia sobie potrzebę przeprowadzenia w Polsce wyborów prawdziwie wolnych. Po euforii, jaką przeżyła część społeczeństwa w związku z referendum z 4 czerwca ub. roku, powszechnym staje się odczucie, że radość ta wyrastała z pozorów. Nie chodzi przy tym wyłącznie o osobę prezydenta, o czym nie bez ociągania pisze nawet prasa neo-Solidarności. Wyraźny w świadomości ludzkiej staje się fakt podstawowego skłamania idei wyborów, których nie powinny poprzedzać zakulisowe ustalenia i które winny być wolne od manipulacji i odgórnej nominacji. Rozpisania wolnych wyborów chcą liczne partie i organizacje społeczne w kraju. Dziś zażądała ich Unia Polityki Realnej, nieco wcześnej postulował je przewodniczący Solidarności Walczącej, Kornel Morawiecki.

Istota sprawy wydaje się zupełnie oczywista. Mniej oczywisty jest natomiast problem terminu wyborów. Czy mają nastąpić jak najprędzej — czy warto jeszcze trochę poczekać z ich przeprowadzeniem? Odpowiedź na to pytanie nie jest bynajmniej łatwa, jeśli ma wyrażać możliwość faktycznego przedstawienia sił politycznych w kraju.

Za rychłymi wyborami przemawia nie tylko — choć to też ważne — społeczne zniecierpliwienie i niechęć do tworzących się pozademokratycznych elit. Pośpiech nakazuje bowiem także taktyka obecnej władzy, którą bez poczucia wstydu wyłożył np. St. Bratkowski w tygodniku „Po prostu” (nr 2, 90). Wskazywał tam na konieczność szybkiego dokonania jak największej ilości faktów korzystnych dla obecnej elity w dziedzinie ustawodawstwa i praktyk rządzenia. Niewątpliwie jest to zagrożenie, z którym trzeba się liczyć.

Trzeba też jednak brać pod uwagę i to, że istniejące dziś siły polityczne nie osiągnęły chyba jeszcze pełni swej tożsamości ideowej, a przynajmniej nie znalazły dla niej takiego oparcia w szerszych kręgach społecznych, jakie byłoby możliwe w warunkach możliwości szerokiej ich prezentacji. Prasa, radio i telewizja pozostają zdominowane przez nową (?) nomenklaturę. Istnieje więc niebezpieczeństwo porażki „niezasłużonej”, choć poniesionej w majestacie prawa wyborczego.

Chętnie wydrukujemy opinie Państwa w tej sprawie.

Roman Paduch

WYDARZENIA

Parlament Litwy uchwalił deklarację niepodległości, zmienił nazwę kraju na „Republika Litwy”, przywrócił tradycyjne godło i flagę. Zachód reaguje tradycyjnie: używa ciepłych słów i wstrzymuje się z formalnym poparciem niepodległego państwa. Nie chce drażnić Gorbaczowa. Gorbaczow uznał secesję Litwy za akt nielegalny. 14 bm parlament litewski orzekł, że radzieckie prawa służby wojskowej nie obowiązują już obywateli Litwy.

Rada Najwyższa ZSRR uchwaliła ustawę o urzędzie prezydenta państwa wyposażonego w dyktatorskie uprawnienia. Spośród trzech kandydatów na to stanowisko, dwóch — N. Ryżkow i W. Bakatin wycofało się z konkurencji. Od dnia 15 marca prezydentem ZSRR jest M. Gorbaczow.

W Paryżu z krótką wizytą gościli W. Jaruzelski i T. Mazowiecki. Uzyskali słowne poparcie Mitterranda dla praw Polski do trwałych i bezpiecznych granic. 14 bm ogłoszono w Bonn, że Polska będzie obecna podczas rozmów zjednoczeniowych, gdy omawiane będą sprawy granic.

Unia Polityki Realnej zwróciła się do „prezydenta RP” o rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych, wolnych wyborów.

---

7 bm. podejrzany o dokonanie włamania obywatel został zatrzymany, a następnego dnia pobity przez dwóch inspektorów Wydziału Kryminalnego RUSW w Słupsku. Po daremnej operacji zmarł 10 bm w szpitalu. Inspektorzy zostali aresztowani.

Goszczący w Polsce P. Jensenn z duńskiego ministerstwa ochrony środowiska zapowiedział, że jego rząd wyda wkrótce oficjalny protest przeciwko budowie EJ Żarnowiec. Inwestorzy tej elektrowni są tymczasem ścigani sądownie przez instytucje, którym nie płacą za wykonane dotąd prace. Liczą na dotacje rządowe.

Polska jest najmniej wiarygodnym państwem wśród światowych dłużników. Jeden dolar naszego zadłużenia ma pokrycie w wysokości 18 centów.

FAKTY — KOMENTARZE

„Kurier Mazowsza” pisze, że o tym, iż II Zjazd Krajowy „S” rozpocznie się 19 kwietnia w Gdańsku, ludzie z regionu dowiedzieli się z gazet, jako że KKW „S” nie przysłała do ZR „Mazowsze” żadnej informacji w tej sprawie. Czyli że wszystko jak za dobrych, komunistycznych czasów. Informujemy związkowców z Mazowsza, bo nie wiemy czy zawiadomiono ich już o tym, że Zjazd „S” odbędzie się jednak w „Olivii”, nie zaś, jak mogli wyczytać to w gazetach, w hali GKS „Wybrzeże”. Gdyby było jeszcze coś ważnego — napiszemy.

---

9 bm. „Wiadomości TV” pokazały, jak min. J. Kuroń wręcza nowe legitymacje kombatanckie byłym żołnierzom AK. Kuroń zginał nisko głowę, całował panie po rękach, mówił coś wzruszającego, niemniej przykry to był widok. Nie on powinien wręczać legitymacje ludziom, których represjonowano w latach, w których dzisiejszy minister szalał w czerwieni, niszczył niepodległościowe harcerstwo itp. Chodzi o kwestię estetyczną. Kuroń ma ją pewnie w nosie, lecz tamci starsi już mocno ludzie, zostali jakby wrobieni w coś brzydkiego.

---

12 bm., g.15.00 w telewizji audycja dla młodzieży pt. „Powtórka przed maturą — historia — Polacy na frontach II wojny światowej”. W trakcie audycji — film z pokazywanymi już do znudzenia sekwencjami bitwy pod Lenino, wkraczania do Lublina, zdobycia Berlina. I znany komentarz: historyczne zwycięstwo nad faszyzmem, wolność, niepodległość dla Polski, żołnierz polski u boku żołnierzy bohaterskiej armii radzieckiej. Naprawdę! To ma powtarzać młodzież przed maturą w 1990 r. w Polsce! Czy słyszycie ten chichot? To prof. W. T. Kowalski się cieszy.

Z. Najder — nowopowołany przez L. Wałęsę przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Obywatelskiego — za jedno ze swych istotnych zadań uznał wprowadzenie do komitetów księży. Czy taka obecność księży z urzędu nie przekształci komitetów i tak mało obywatelskich w zupełnie katechetyczne?

„Samorządność wraca do uczelni” — pisze „Gazeta Gdańska” (nr 18). Ładna samorządność! Inkwizycyjna Centralna Komisja Kwalifikacyjna pozostała pod zmienioną nazwą Centralnej Komisji ds. Tytułów i Stopni Wojskowych. Samorząd studencki zachowuje uprawnienia wyłącznie opiniodawcze. Sam projekt ustawy — zaaprobowany w tych dniach przez rząd — nie wynika z jakichkolwiek poważnych konsultacji i opinii środowiskowych. Coś więc wraca, to fakt — nie jest to jednak samorządność.

„Wieczór Wybrzeża” z 14 marca wybija na pierwszej stronie tytuł-pytanie: „Kto prezydentem ZSRR?” Naprawdę, uważają sprawę za otwartą i do ostatniej chwili będą się emocjonować wynikiem?!

Lila Badurska

WSPOMNIENIA O HANCE

W pierwszą rocznicę tragicznej śmierci naszej koleżanki śp. Anny Angielczyk, odbyła się Msza św. w kościele sobieszewskim 1 III 90 r. Zebrane grono Jej przyjaciół — przedstawicieli „Solidarności Walczącej”, „Federacji Młodzieży Walczącej” i „Polskiej Partii Niepodległościowej” — zdecydowało się opracować i wydać „Zbiór wspomnień o Hance”. Chcemy również opublikować Jej wiersze.

Była wielką patriotką, poetką, malarką. Współpracowała z nami, niestrudzenie poświęcając swój czas dla przyszłej Niepodległej Polski.

⟹ *str. 3*

DO I OD REDAKCJI

W numerze 64 SW została zamieszczona „Złota myśl” podpisana moim nazwiskiem. Opanowawszy uczucie próżności spieszę wyjaśnić, że myśl może jest i złota, ale nie jest moja.

Z poważaniem

Janusz Golichowski

Autorem myśli jest prof. Janusz Goćkowski. Za omyłkę zainteresowanych i czytelników przepraszamy — red.

ŚWIADECTWA

Gdańsk, luty 1990 r.

Do:
— Prezesa Rady Ministrów
— Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego
— Organizacji opozycyjnych

Od czasu czerwcowych wyborów nieustannie zwracam się do przedstawicieli różnych szczebli związku „S”, łącznie z przewodniczącym L. Wałęsą, do administracji państwowej, łącznie z premierem T. Mazowieckim, do parlamentu, łącznie z marszałkiem A. Stelmachowskim, wicemarszałkiem Z. Kuratowską, senatorami i posłami ziemi gdańskiej L. Kaczyńskim, B. Lisem, J. Merkelem K. Bieleckim — w sprawie rażącej niesprawiedliwości, arogancji i bezduszności podczas trwającego już kilka miesięcy procesu przywracania mnie do pracy na mocy ust. z dn. 24 maja 1989r., związanego z moją działalnością na rzecz „S”, m. in. z ukrywaniem przedstawicieli „S”.

Jak dotychczas wszystko pozostaje bez efektu dlatego, że Osoby z w/w instancji wywodzą się z tych samych skorumpowanych kręgów tzw. nowo-starej nomenklatury. Są dobrymi znajomymi, w większości „na ty” i konkretnie w moim przypadku wystarczył taki „maleńki szczegół”, jak znajomość pewnych osób biurowej solidarnościowo-partyjnej kliki mego zakładu (Dyrekcja Okręgowa Dróg Publicznych — Pracownia Projektowa Gdańsk-Oliwa) z kierownikiem działu prawnego „S” gdańskiej, p. J. Wehrstein, ażeby niniejsza sprawa okazała się nie do sforsowania. Właśnie przed trzema dniami, po paru kolejnych odroczeniach, wybiegach, krętactwach (nigdy, pomimo zapewnień, gdańska „S” nie zorganizowała mi pomocy prawnej) Społeczna Komisja Pojednawcza w Warszawie ponownie zaleciła mi złożenie pisma do macierzystego zakładu z prośbą o przywrócenie mnie do pracy (chociaż na takowe już raz otrzymałam odpowiedź odmowną), potem z kolei znów podanie do Społecznej Komisji Pojednawczej i tak w kółko. Pierwszy wniosek w tej sprawie składałam w lipcu 89 r., a bez pracy i środków do życia (jako osoba samotna po 20 latach nienagannej pracy w projektowaniu mostów) pozostaję już kilkanaście miesięcy (kryzys w międzyczasie szaleje). Ale co to kogo z obecnych „elit władzy” obchodzi, najważniejsze dla nich to ich własne pozycje, profity, zaszczyty, układy itp. A czegóż to my, obywatele, przez tę perfidnie zakłamaną TV nie słyszymy o sprawiedliwości, demokracji, wolności, własnych przedstawicielach w Sejmie i rządzie itp. brednie. Trzeba przejść te ścieżki znieczulicy, które ja przeszłam, ażeby poznać prawdę o dzisiejszej rzeczywistości (...).

U. Markowska

(Adres znany redakcji)

WSPOMNIENIA O HANCE — dokończenie

W czasie najmroźniejszej zimy stanu wojennego, przyjeżdżała z odległego Sobieszewa na wieczorne modlitwy do Kościoła Mariackiego, w którym modliliśmy się za więzionego Andrzeja Gwiazdę i innych.

Zwracamy się do wszystkich Państwa, którzy znali Hankę, o wiadomości o Niej. Nawet najdrobniejsze informacje pisemne lub osobiste, ułatwią nam realizację zamierzonej pracy.

Prosimy również osoby, które spotykały się z Nią w ostatnich tygodniach Jej życia w kawiarni „Heweliusz” o kontakt z nami.

Tajemnicza i tak tragiczna w swej wymowie śmierć, zobowiązuje nas do utrwalenia pamięci o Niej. Jesteśmy Jej to winni.

Lila Badurska, Biuro Informacji SW

P.S. Wiadomości prosimy kierować na adresy podane w stopce naszych gazet.

ZNOWU RUGI!

26 lutego br. dr Janusz Golichowski — adiunkt w Instytucie Filozofii i Socjologii UG — otrzymał pismo informujące go, że z dniem 31 sierpnia br. przestanie być pracownikiem uniwersytetu. Decyzja ta związana jest z niewypełnieniem przez J. Golichowskiego ankiety i nienapisaniem przezeń podania do rektora UG w sprawie przedłużenia zatrudnienia. Wymogi takie stawia ustawa o szkolnictwie wyższym uchwalona w czasie stanu wojennego.

Dr Golichowski — znany również z naszych łamów — jest przewodniczącym Gdańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Wspólnie z A. Gwiazdą prowadzi uniwersyteckie konwersatorium „Sierpień 80”. Jest przewodniczącym Komitetu na rzecz Reformy Szkolnictwa Wyższego przy UG. Jest wreszcie niekłamanym autorytetem dla studentów i bardzo wielu współpracowników.

To nie dr Golichowski winien składać prośbę o przedłużenie mu zatrudnienia o 1 rok — bo do tego sprowadza się ta procedura. To rektor winien prosić J. Golichowskiego, by zechciał na uniwersytecie jeszcze pracować, mimo że jest w prawie odejść na emeryturę — choć nie osiągnął wieku, w którym emerytura stałaby się koniecznością. Rektor winien to zrobić dlatego, że Uniwersytet bez ludzi takich, jak dr Golichowski, w coraz większym stopniu będzie pozostawał uniwersytetem tylko z nazwy.

J.K.

Jan Kosznik

W „MŁODEJ POLSCE” O ŻARNOWCU

W tygodniku katolickim „Młoda Polska” (nr 9, 1990) Artur Matys rozważa problemy elektrowni jądrowej w Żarnowcu. Oto kilka myśli i sformułowań: Słowo-zlepek „Żarnobyl” budzi emocje skutecznie blokujące „racjonalne przesłanki za kontynuacją budowy”. Nieprawda: emocje te wcale nie są skuteczne, czego wyrazem jest topienie pieniędzy w celu przeczekania społecznego oporu, poza tym jest sporo „racjonalnych przesłanek” za zaprzestaniem budowy i były wielokrotnie przytaczane. Autor ubolewa, że funkcjonuje nieuzasadnione skojarzenie: „Żarnowiec-komuna”. Skojarzenie jest uzasadnione, gdyż to komuna stanu wojennego samowładnie rozpoczęła budowę elektrowni nie licząc się z opinią społeczną. Pisząc o blokadzie reaktora w bazie kontenerowej A. Matys zauważa, „że mimo czynnych protestów przeciwników budowy milicja odmówiła ochrony transportu urządzenia!” Nie dodaje, że odmówiła też ochrony protestujących, którzy zostali brutalnie pobici przez pracowników elektrowni. Do głodujących przeciwko atomówce „pielgrzymowali” różni ważni ludzie, i ta „spektakularna forma protestu przyniosła spektakularny skutek” (referendum). Tylko teatrzyk potrafił zobaczyć autor w głodówce i jej wyniku, wcale zresztą nie przesądzonym? O referendum: „Czy jednak oddanie decyzji w sprawie tak specjalistycznej jak budowa elektrowni atomowej uczestnikom powszechnego referendum można uznać za rozsądne? Czy komisje ekspertów nie zrobiłyby tego bez niepotrzebnych emocji?” Nie, nie zrobiłyby, tyle że byłyby to emocje odwrotnie ukierunkowane. Ludziom z Warszawy chodziłoby o wszystko, tylko nie coś tak błahego, jak życie tubylców. „Być może jest jeszcze czas, by techniki demokratyczne nie stały się ślepym narzędziem emocji społecznych”. Być może jest jeszcze czas, by autor zrozumiał, że demokracja to po prostu demokracja, a nie żadne „techniki”, „ślepe narzędzia” itp. W zakończeniu A. Matys mówi o powołaniu przez prezesa Państwowej Agencji Atomistyki zespołu ekspertów, który przeprowadzi ekspertyzy i będzie rzecznikiem opinii publicznej. Wydaje mu się to przykładem „właściwego sposobu dyskutowania nad losami ‘Żarnowca’”. Dla mnie jest to przykład czegoś zupełnie odwrotnego, bo jakim rzecznikiem opinii publicznej może być zespół ludzi z Państwowej Agencji Atomistyki!

„... dowiedziałem się o działalności byłego dyrektora PLO, potem I sekretarza KW PZPR w Gdańsku, członka Biura Politycznego, szefa zespołu gospodarki morskiej. Otóż przyjechała do niego ekipa polskich inżynierów, którzy nadzorowali budowę statków dla polskiego armatora w Rumunii i przedstawiła konkretne dowody, wraz z wycinkami blach, na to, że Rumuni stosują blachy niedopuszczalnie złej jakości. On ich wyrzucił z pracy, wysłał do Rumunii inną ekipę, która, zgodnie z poleceniem, przyjęła statki. Potem z pięciu wybudowanych z tej blachy statków 3 zatonęły wraz z załogami... Dowiedziałem się, że to właśnie jemu powierzono nadzór — tu uwaga — polityczny nad budową Żarnowca...”.

J. Kuśmierek o Stanisławie Bejgerze.
„Wprost” (11,90).

Kazimierz Jabłonowski

PROSIMY O LISTĘ OBECNOŚCI!

Byłoby dobrze, gdyby opublikowano listy obecności posłów i senatorów na posiedzeniu Sejmu, komisji sejmowych i Senatu. Nie prosimy o to dla siebie, bo nie głosowaliśmy 4 czerwca 1989 r. i nie nas reprezentują ci ludzie. Są nam obcy jako depozytariusze parlamentarni, nie tylko zresztą pod tym względem, gdyż od czasu, gdy zdecydowali się przystąpić do fałszywej, niedemokratycznej konkurencji, określili się sami jako demokratyczni pozoranci, z patriotycznym frazesem rwący się do decydowania i apanaży. Więc my — 40% bez mała niegłosujących Polaków — specjalnych złudzeń nie żywimy. Chodzi nam o tych, którzy zawierzyli nazwiskom (a zwłaszcza nazwisku!) i są teraz wystawiani do wiatru. To im właśnie trzeba udostępnić, choćby w „Gazecie Wyborczej”, listy obecności posłów z OKP, którzy dostali właśnie na swą siedzibę pałacyk w Al. Ujazdowskich 13 — wcześniej należący do Frontu Jedności Narodu i Rady Krajowej PRON. Niech wyborcy dowiedzą się, którzy ludzie, i dlaczego, sprawili, że co i rusz brakowało quorum, kiedy przychodziło do podejmowania niebagatelnych uchwał i decyzji. Że znalazł podstawy jeden z posłów, by swe sejmowe przemówienie rozpocząć słowami: „Panie Marszałku, szanowne resztki Wysokiej Izby...”.

Wysoka Izba zamienia się w niską izdebkę, w zwyczajną świetlicę. Może by zechciał wytłumaczyć ten stan rzeczy człowiek, który niczym miś zakopiański stawał do zdjęcia z każdym jej solidarnościowym lokatorem?

NOTATKA Z ZATRZYMANIA

W godzinach nocnych 26 lutego 1990 r. w Sopocie, w pobliżu plakatowanych obiektów, milicja podjęła pościg za Mariuszem Urbanem i Mariuszem Romanem. Podczas zatrzymania użyto broni palnej. Milicjanci „nie rozumieją”, że bieg w nocy (sam w sobie) nie może być okolicznością obciążającą, jeżeli nie jest poprzedzony wezwaniem do zatrzymania się, czego nie było. Działacze polityczni mają uzasadnione powody do unikania sytuacji, w której milicjanci zachowują się w sposób wykraczający poza czynności właściwe patrolowaniu. Wobec Mariusza Romana bez uzasadnienia zastosowano siłę fizyczną przez uderzenie pałką. Funkcjonariusze utrzymywali, że nie można rozpowszechniać treści zawartych w druku FMW „Uwaga! Milicja bije!”. Zatrzymanym zabrano wydawnictwa mimo, że ich posiadanie nie stanowi naruszenia prawa. Przy czym kwestia plakatowania nie mogła być rozpatrywana, gdyż przy zatrzymanych nie znaleziono kleju, czy innych przedmiotów służących do mocowania. Pomimo braku podstaw do zatrzymnia, Mariusza Urbana i Mariusza Romana przewieziono skutych kajdankami do Miejskiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Sopocie. Świadkiem incydentu był kierowca Mariusza Urbana, przed którego samochodem zaparkowano radiowóz. W urzędzie spraw wewnętrznych mówiono, że druk „Agent sowiecki prezydentem PRL” zawiera błąd, gdyż dotyczy prezydenta RP, a nie PRL. Funkcjonariusze mieli kłopot z odczytaniem słowa dekomunizacja z tytułu apelu „O utworzenie Komitetu Dekomunizacji Polski” i nie rozumieli treści wypowiedzi L. Wałęsy „iż powrót Niemców do stron rodzinnych będzie nie tylko zezwolony, ale nawet pożądany”. Usiłowano zatrzymać publikacje bez wydania pokwitowania czyli usiłowano dokonać kradzieży materiałów stanowiących własność zatrzymanych. Materiały te oddano wobec zdecydowanej postawy zatrzymanych. Nie sporządzono protokołu zatrzymania i przeszukania przez co uniemożliwiono zaskarżenie o naruszenie nietykalności osobistej. W dwie godziny po zwolnieniu zatrzymanych dwaj inni świadkowie zajścia zgłosili, że podczas zatrzymania, najpewniej w radiowozie, zginęły klucze Mariusza Urbana. Kluczy nie znaleziono. Fukcjonariusze, nie umieli wypowiedzieć dwóch zdań bez używania wulgarnych słów, które wcześniej, wraz z groźbami, adresowano do zatrzymanych.

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor – ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz – ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Stanisław Janusz – ul. Sikorskiego 9/4, Szczecin, tel 806-86, 70-313; Antoni Kopaczewski – ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Krzysztof Korczak – ul. Mazurska 14/4, Szczecin, tel. 70-443; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89. *SW* ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: **w kraju**: Biuro informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej 14^{00}–17^{00}, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37 (prasa i książki *SW*); **w USA**: Bogdan Partyka, 6240 N. Wintrop, Chicago, Illinois 60660.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
71
26 III 1990

Anna Walentynowicz

„POTRAFIĘ SIĘ PRZYZNAĆ”

Wyznanie generała Jaruzelskiego ogłoszone w „Dzienniku Bałtyckim” (nr 34 z dn. 9 lutego br) cytuję: „Kto wybiera zło mniejsze zamiast większego nie może liczyć na aplauz. Zło zawsze pozostaje złem. (...) Przyznaję, że przez 40 lat tego nie rozumiałem”.

Nasuwa się pytanie, jak można było powierzyć najwyższą władzę i nieograniczone uprawnienia człowiekowi, który tak rozumuje? To wyznanie dyskredytuje już nawet nie prezydenta, ale człowieka. Z rozkazu gen. Jaruzelskiego dokonano wielu zbrodni w stanie wojennym, że nie wspomnę już poprzednich lat (był ministrem Obrony Narodowej). Uwięziono ojców i zrozpaczone matki na oczach przerażonych dzieci. Są dzieci, które zostały sierotami. Wydano rozkaz strzelania do górników z Lublina i kopalni Wujek. Zamordowano Przemyka, Bartoszcze, Włosika, Smagura, ks. Popiełuszkę. Pomimo, że odsłonięto źródło tej zbrodni nadal mordowano księży — Niedzielaka, Suchowolca, Zycha, zabito młodego chłopca Roberta Możejko i innych. Nie sposób tu wszystkich wymienić.

Dziś generał Jaruzelski składa kwiaty na miejscu zbrodni przy kopalni Wujek, a do księgi pamiątkowej wpisuje taką treść: „Przelana krew górników niech będzie ostrzeżeniem dla innych”.

Te kwiaty mają być kneblem dla tych, którzy mówią o przeszłości, a na przyszłość dostaliśmy ostrzeżenie. Generał zadecyduje, które zło jest mniejsze, a które większe. Generał nam powie, kiedy będziemy mogli złożyć hołd pamięci jego ofiar. Teraz już wolno, bo generał złożył kwiaty.

4 grudnia 1983 roku złożyłam kwiaty przy kopalni Wujek, i nie tylko kwiaty, bo wmurowałam tablicę z napisem: „W hołdzie górnikom, którzy zginęli w 1981 roku w obronie praw związkowych — w dowód Solidarności — społeczeństwo Wybrzeża — Wybrzeże 1970, Śląsk 1981”, data: 4 grudzień 1983. Na tablicy widniały oba pomniki z Gdyni i Gdańska. Identyczną tablicę wmurowano w tym samym dniu w kościele w Jastrzębiu.

Z rozkazu generała aresztowano mnie. Kapitan SB Andrzej Sznycer założył mi kajdanki i doprowadził do wojewódzkiego prokuratora Edmunda Nakoniecznego. Tablicę zabrano, a ja otrzymałam sankcję prokuratorską i przez 4 miesiące byłam w więzieniu w Katowicach, Lublińcu, Bytomiu i w słynnym więzieniu przy ulicy Montelupich w Krakowie. W tym czasie esbek Zbigniew Kiewłon, który jeszcze przed sierpniem 80 r. porwał mnie z ulicy na 48 godzin aresztu, zabrał moje wspomnienia, gdzie opisałam 30 lat swojego życia. Zabrał, bo, jak uzasadnił, krytycznie ustosunkowałam się do rzeczywistości. I też, jak generał, nie rozumiał, że to rzeczywistość była krytyczna, a ci co o niej decydują „nie mogą liczyć na aplauz”. Przypadkowo w domu zjawił się mój syn. Kiewłon zażądał, aby pokazał im moją piwnicę i tam pobito syna. Zabrano z domu cenniejsze przedmioty: zegarek, kalkulator, magnetofon, kasety, książki historyczne, fotografie i inne cenne dokumenty. Oczywiście nie sporządzono protokołu. Mój przypadek nie był wyjątkiem.

Generał powiedział: „...dopiero sobie uświadomiłem, można powiedzieć — rok temu, że dogmat, doktryna o kierowniczej roli partii jest irracjonalna, jest nie do przyjęcia, że ona jest po prostu bezużyteczna dzisiaj”.

Wtedy była użyteczna; dla irracjonalnej doktryny ukradziono mi zegarek.

Z rozkazu generała sądy wojskowe ferowały wysokie wyroki: np. Ewę Kubasiewicz skazano na 10 lat więzienia. Mimo to opór trwał. Gen. Jaruzelski zmienił kary więzienia na wysoką grzywnę — 50 tys. zł z nawiązką, co nierzadko wynosiło drugie 50 tysięcy. Te działania „przynosiły jakieś tam wyniki”, lecz opór trwał nadal.

Następny cytat: „I po to, by podjąć niepopularne decyzje (rząd) ma dwie drogi: drogę terroru, dyktatury, co było realizowane jak wiadomo w latach pięćdziesiątych i w innych krajach i przyniosło jakieś tam wyniki, no ale to jest absolutnie nie do przyjęcia dziś, albo: drogę rzeczywistej demokracji, kiedy wyłoniona zostaje władza, rząd popierany przez większość społeczeństwa i który może przeprowadzić właśnie niepopularne, lecz konieczne reformy”.

Jakież to reformy przeprowadza nieustannie rząd, raz drogą terroru, a raz drogą rzeczywistej demokracji? W innym miejscu tego wyznania generał wyjaśnia, że chodzi o „misję” ustroju.

Gen. Jaruzelski każe podziwiać swoją odwagę, gdyż zrozumiał, że skuteczniejszy we wprowadzaniu „niepopularnych decyzji” jest układ z konstruktywną opozycją, niż represje, które nie mogą zdławić oporu. Ta władza nic go nie kosztuje — wręcz przeciwnie — w otoczeniu konstruktywnych procentuje. Ciekawe, czy miałby odwagę przyznać się, gdyby musiał stanąć przed sądem? jak Honecker?

Nie wiem jak gen. Jaruzelski rozumie pojęcie honoru, ale moim zdaniem, gdyby miał choć odrobinę honoru, to po takich „wyznaniach” założyłby sobie kajdanki i oddał się w ręce prokuratora.

Anna Walentynowicz

(Za: „Poza Układem” nr 3, 90 r.)

WYDARZENIA

Wybory w NRD wygrały ugrupowania prawicowe, dążące do zjednoczenia Niemiec wg planu Helmuta Kohla.

Prezydent Jaruzelski wysłał depeszę gratulacyjną do władz nowopowstałej, niepodległej Republiki Namibii. Do nowopowstałej niepodległej Republiki Litwy depesza od władz „RP” nie nadeszła.

Pomiędzy ZSRR a Litwą trwa wojna nerwów. Premier Litwy skarży się na obojętność świata wobec szykan, na jakie napotyka odzyskująca wolność republika ze strony ZSRR. Chodzi m. in. o presję wojskową. E. Szewardnadze zapewnił, że wzmożone ruchy wojsk radzieckich na terenie Litwy to zwyczajne ćwiczenia wojskowe, i że ZSRR nie użyje wobec Litwy siły. W innych republikach radzieckich odbywały się wiece solidarnościowe popierające wolną Litwę, m. in. we Lwowie i Tbilisi. Gruzińscy demonstranci wzywali do natychmiastowego uznania rządu Litwy przez władze Gruzji. Trwają ucieczki Litwinów z armii radzieckiej. Oficjalne komunikaty władz wojskowych mówią o grupie ok. 200 dezerterów.

---

25 marca na Węgrzech odbyły się pierwsze wolne wybory parlamentarne. Głosowano na 1600 kandydatów reprezentujących 27 stronnictw politycznych. Najwięcej głosów zdobyły dwie partie opozycyjne: Sojusz Wolnych Demokratów i Forum Demokratyczne.

Premier „rządu RP” T. Mazowiecki gości w USA. Uzyskał nowe umowy gospodarcze, uznanie przez G. Busha Polski za kraj demokratyczny, a także zapewnienie, że wszyscy Amerykanie modlą się za pomyślność naszych reform. Uniwersytet w Chicago przyznał Mazowieckiemu tytuł doktora *honoris causa*.

Termin wyborów samorządowych wyznaczono na 27 maja br. Rząd z jednej strony zapewnia o potrzebie silnych władz lokalnych (władza rządowa ma się kończyć na wojewodzie), z drugiej strony zaś wzmiacnia w sposób zaskakujący uprawnienia wojewodów wobec gmin.

---

18 bm FMW zorganizowała manifestację niepodległościową pod hasłem „Dosyć paktów z czerwonymi”. Przez słabiutki megafon (oto przykład dostępu do środków masowego przekazu!) odczytano manifest podpisany przez kilka organizacji niepodległościowych. Ponad stuosobowa grupa przemaszerowała od św. Brygidy do WUSW. Ludzie bili brawo.

---

17 bm w Ratuszu Staromiejskim obradował gdański „Sejmik Kultury” zorganizowany przez KKW „S”. Był to „sejmik” tylko z nazwy, gdyż ton nadawały przygotowane wcześniej referaty. W. Misiuro z „Teatru Ekspresji” określił spotkanie jako „uroczystość ku czci Józefa Stalina”.

FAKTY — KOMENTARZE

Drobiazg, ale charakterystyczny. Pośród staro-nowej nomenklatury panuje teraz moda na bohaterszczyznę. Wszyscy mieli nielekko, walczyli i popadali w konflikty. Także Bierut. W „Polityce” (nr 11, 90) nadtytuł: „Konflikt Bierut-Popow”. Rzecz istotnie jest poważna. Ambasador sowiecki w PRL Popow zobaczył kiedyś chłopa w polu, zmierzył i powiedział: „Przecież mówiłem Bierutowi, że należy orać na głębokość 25 centymetrów, a oni orzą na 15”. Poza tym stwierdził żartem, że Bieruta nie trzymałby nawet na stanowisku sekretarza rejkomu. Zaraz potem Popowa odwołano, taki konflikt.

L. Wałęsa jest już doktorem h.c. UG. Studenci literki „h.c.” tłumaczą w tym wypadku jako „humoris causa”, ale to nic. Kolejny doktorat otrzyma L.W. na uniwersytecie toruńskim. Studenci z UMK podeszli do sprawy nieco poważniej. Ponieważ doktorat wynika z walki o prawa człowieka, zażądali powołania na uczelni Katedry Praw Człowieka oraz zlikwidowania egzaminu z teorii państwa i prawa. Nauka polska szybko zaczyna zwyżkować.

Nadanie L. Wałęsie tytułu h.c. Uniwersytetu Gdańskiego bardzo pozytywnie ocenili: biskup gdański T. Gocłowski, minister edukacji narodowej H. Samsonowicz, przedstawiciel NZS UG P. Kosiński, pełnomocnik SdRP w Gdańsku J. Iluk, dowódca marynarki wojennej R. Waga i naczelnik WUSW J. Wydra. „Jeśli Polska nie jest dziś na obrzeżu cywilizacji, to m. in. dzięki panu” — powiedział na uniwersytecie min. H. Samsonowicz. Zapewne nie przeczytał wywiadu z Alanem Besançonem w „Tygodniku Solidarność” (nr 9, 90). Wywiadu zatytułowanego „Przedmieście imperium”.

L. Będkowski w „Przeglądzie Tygodniowym” (nr 11, 90) pisze o aktualnym stanie „Solidarności”, a także o wcześniejszych podziałach w Związku. Pierwszy jawny rozłam nastąpił, zdaniem Będkowskiego, w czerwcu ub. roku, gdy powstało „Porozumienie na rzecz demokratycznych wyborów” (Gwiazda, Jurczyk, Rulewski, Słowik, Jaworski). Ludzie ci bronili się w ten sposób „przed falą młodych wilczków, wyrosłch z konspiracji i spychających ich na boczny tor”. Ładne wilczki! Jeśli przed kimś już się bronili, to przed falą chytrych lisków, prędko zresztą obłaskawionych przez Tłustą Fokę i wyliniałych. Młode wilczki chcą kąsać nadal w towarzystwie Szarego Wilka Gwiazdy. „Andrzej Gwiazda posterował samotnie, mówi się, że w kierunku ‘Solidarności Walczącej’ ”. Mówi się tak, bo jest to wygodne. Tymczasem Gwiazda nie posterował, jak inni, lecz właśnie pozostał na swoim miejscu — legalnego członka KK NSZZ „Solidarność”.

W gazetach dowcip rysunkowy. Na frontonie plakat reklamujący spektakl Tadeusza Kantora. Komentarz przechodnia: nawet tutaj kantor? Otóż nie ma z czego się śmiać! Do zagranicznej wyprzedaży narodowego majątku dochodzi wewnętrzne, krajowe kupczenie dobrami kultury. W Teatrze Wybrzeże rzeczywiście działa kantor dolarowy. Działa też, zajmując cenne pomieszczenia, jakaś zupełnie nieteatralna spółka. Dyrektor S. Michalski — były członek KC — najwyraźniej chce, by spółek takich było więcej, np. zamiast Centrum Edukacji Teatralnej, które otrzymało wymówienie lokalu. Prawdziwy człowiek teatru! A teatralna „Solidarność” uszy po sobie i ani mru mru, bo dyrektor może nie obsadzić w przedstawieniu.

Kalifornijski Disneyland organizuje wybory „Człowieka Stulecia”. Na kandydata w dziedzinie „Państwo — Wojsko” wytypowany został Lech Wałęsa. Ten fakt pozostawiamy bez komentarza.

Józef Hołosko

NIEBEZPIECZNY SOJUSZ

W wielu częściach Związku Sowieckiego, z zaskakującą opinię światową siłą, ujawniają się dążenia niepodległościowe zniewolonych narodów. Tak dzieje się na Litwie, Łotwie i Estonii. Zakaukazie jest jedną wielką beczką prochu. Również Ukraina, szczególnie lewobrzeżna, jest miejscem uaktywnienia się dążeń niepodległościowych. Miejmy nadzieję, że niebawem pomyślne wieści dotrą do nas także z Białorusi. Narody ujarzmione przez komunistów, które przez wiele lat zdawały się być pogrążone w pewnym marazmie, dziś słusznie żądają dla siebie już nie autonomii kulturalno-językowej, samodzielności gospodarczej, niezależności administracyjnej, ale także niepodległości państwowej, równoznacznej z wystąpieniem z ZSRS.

Z drugiej jednak strony można zauważyć pojawiające się tu i ówdzie w Związku Radzieckim hasła domagające się zachowania integralności terytorialnej tego wielkiego państwa. Hasła takie pochodzą, jak sądzę, z dwóch źródeł. Pierwszym jest oczywiście sowiecka partia komunistyczna z Gorbaczowem na czele. Drugim pewne niekomunistyczne środowiska rosyjskie, różnie nazywane. Często określa się je jako nacjonalistyczne.

Komuniści sowieccy widzą w rozpadzie ZSRS groźbę osłabienia swojej władzy i wpływów. Dla rosyjskich nacjonalistów uniezależnienie się od Moskwy na przykład Litwy czy Azerbejdżanu bądź, co dla nich chyba najboleśniejsze, Ukrainy jest dziejowym krokiem wstecz, a także zaprzepaszczeniem owoców wielowiekowej polityki ekspansji. Tak oto te dwie siły, komunistyczna i nacjonalistyczna, które z natury rzeczy winny być sobie wrogie (wszak pierwszą i bodaj największą ofiarą komunizmu padł właśnie naród rosyjski), dziś stoją jakby w jednym szyku, pod wspólnym transparentem z napisem „Imperium jest niepodzielne!” Często zdarzało się, iż nacjonaliści rosyjscy nie tylko współpracowali z sowieckimi komunistami, ale sami komunistami się stawali, widząc właśnie w partii bolszewickiej tę siłę, która zdolna jest do obrony nienaruszalności państwowego stanu posiadania.

Nacjonalizm jest zwykle krótkowzroczny. Wyobraźmy sobie, co się stanie gdyby, nie daj Boże, udało się komunistyczno-nacjonalistycznej Moskwie skutecznie spacyfikować niepodległościowe nastroje wśród zniewolonych nierosyjskich narodów. Przypuszczam, że sowieccy komuniści podziękowaliby wówczas rosyjskim nacjonalistom za współpracę zsyłając ich do łagrów. Zawrzeć powodowany wymogiem chwili sojusz, to tak, ale dzielić się władzą z sojusznikiem, kiedy nie jest on już potrzebny, to nie jest w dobrym bolszewickim guście.

Dalsze ujarzmienie przez Związek Sowiecki na przykład Białorusi czy rumuńskiej Mołdawii wschodniej nie leży w interesie narodu rosyjskiego. W jego interesie, moim zdaniem, leży natomiast obalenie komunizmu w samej Rosji czyli likwidacja Związku Sowieckiego i stworzenie w to miejsce demokratycznego, parlamentarnego, opartego na gospodarce wolnorynkowej państwa rosyjskiego. Wyobrażam sobie to państwo jako Republikę Rosyjską, która w zgodzie i pokoju będzie graniczyła na przykład z wolną Gruzją czy wolną Litwą.

Wierzę, czemu dawałem już wyraz przy innych okazjach, że taka Rosja powstanie na gruzach znienawidzonego także przez Polaków Związku Sowieckiego, choć wiem, że przeciwdziałać temu będą nie tylko sowieccy komuniści, ale także rosyjscy nacjonaliści. Mógłby ktoś w tym miejscu postawić pytanie: kto więc ma tę nową Rosję stworzyć? Na rosyjskiej scenie politycznej coraz silniej widoczne są siły demokratyczne i jednocześnie antykomunistyczne. Coraz więcej Rosjan swoją aktywność polityczną opiera o humanistyczne, ogólnoludzkie idee wolności narodów i ludzi. Ufam, że ta tendencja zdominuje rosyjską myśl polityczną i przyniesie owoce, a niebezpieczny sojusz poniesie porażkę.

Marzec, 1990.

Kazimierz Jabłonowski

FAŁSZYWA ALTERNATYWA

Krzysztof T. Toeplitz (Rachunek, „Polityka” nr 11, 90) dokonuje bilansu zarysowujących się w Polsce tendencji politycznych. Dostrzega dwie zasadnicze możliwości: albo „utrzymanie, wyłonionego właśnie kiedyś przez Michnika kompromisu, układu ‘nasz premier — wasz prezydent’ ”, albo stopniowe staczanie się w stronę orientacji prawicowych. Prawica może dojść do głosu, gdy „sterowanie procesami gospodarczymi wymknie się z rąk rządu”, zapanuje chaos i „podniesie się wołanie o ‘silną rękę’ ”. KTT, nie bacząc na odżegnywanie się samego Michnika od podziału „lewica — prawica”, używa obu tych pojęć broniąc oczywiście lewicy i Michnika („urodzony polityk”, którego instynkt i mądrość „nie dają się zbagatelizować”), a także obecnego układu sił.

Mówiąc o prawicowym zagrożeniu odwołuje się do porównań z Niemcami przedhitlerowskimi i z Polską z okresu zamachu majowego 1926 r. Groziłoby nam, wskazuje, coś podobnego, więc trzymajmy się tego, co mamy. 4 czerwca — KTT jest tu zgodny z Michnikiem — ludzie głosowali na „Solidarność” jako całość, a nie na partie polityczne. Mamy obecnie „rząd demokratyczny, być może najbardziej demokratyczny rząd, na jaki nas obecnie stać”.

Nie warto byłoby zajmować się tekstem KTT, znanego z demagogicznego mędrkowania, gdyby nie fakt, że perspektywa jaką kreśli przyjmowana jest za rzeczywistą nie tylko przez neosolidarnościową lewicę z „Gazety Wyborczej”, lecz także przez jej neosolidarnościowych przeciwników. Ci bowiem faktycznie zdają się dążyć do systemu silnej prezydentury, ba, mają nawet swą kandydaturę na to stanowisko — człowieka, który wysłał właśnie gorące gratulacje Gorbaczowowi z okazji zdobycia przezeń dyktatorskiej władzy w ZSRR. Powstaje w ten sposób wrażenie: *tertium non datur*.

Tymczasem trzecie wyjście jest bardzo proste. Trzeba tylko uzmysłowić sobie wpierw sens wypowiedzi KTT. Wzorem komunistów KTT sugeruje, że trzeba zostawić, co jest, bo w przypadku zmiany bedzie gorzej. Tak robił np. Rakowski, gdy mrugał do społeczeństwa: ja jestem liberał i reformator, i jeśli odejdę będziecie mieli Kociołka wraz z Grabskim. Możliwy jest tylko wybór mniejszego zła.

Myśląc w ten sposób tracimy dziś w Polsce szansę wybicia się na normalność — na niepodległość i demokrację. Skłócone skądinąd ze sobą elity władzy zadziwiająco zgodnie przeciwdziałają mechanizmom upodmiotowienia politycznego społeczeństwa. Boją się powstających partii polityczych, blokują różnorodnym siłom politycznym dostęp do środków masowej informacji, uniemożliwiają krytykę rządu i Wałęsy itp.; czynią bardzo wiele, by powstrzymać oddolny sposób politycznego samookreślenia się narodu. Tęsknią do „moralno-politycznej jedności”, jaką podniecał się przez jakiś czas Gierek. Chyba nie za bardzo niepokoją się narastającą apatią i biernością coraz większej ilości ludzi. Fałszywie nawołują do podejmowania inicjatyw, przede wszystkim gospodarczych.

Byłoby wielkim nieszczęściem, gdybyśmy dali sobie narzucić tak bardzo ograniczoną możliwość bycia sobą we własnym kraju.

Anatolij Golicyn

SCHEMAT DEZINFORMACJI: „SŁABOŚĆ I PRZEMIANA”

Można odróżnić trzy schematy dezinformacji: dla okresu, w którym prowadzi się określoną długofalową politykę, dla okresu kryzysu reżimu komunistycznego i jego polityki i schemat dla okresu przejściowego.

Schemat dezinformacji, stosowany gdy prowadzi się politykę długofalową, można nazwać schematem „słabości przemiany” lub schematem „wyrachowanego umiarkowania ideologicznego”. Jego celem jest uspokojenie obaw przeciwników komunizmu międzynarodowego przez zaniżanie rzeczywistej siły komunizmu oraz wprowadzenie zamieszania w polityce przeciwników przez maskowanie rzeczywistych właściwości polityki komunistycznej.

Dezinformacja według tego schematu mówi o rzeczywistych lub wyobrażonych słabościach, rozłamach i kryzysach w świecie komunistycznym i narzuca obraz przemian od systemu ideologicznego do zwyczajnego, państwowo-narodowego. Zamysł polega na tym, by narody świata niekomunistycznego, uznając rzekomy brak jedności i ewolucję świata komunistycznego za rzeczywiste, zaniedbały skutecznej reakcji na komunistyczną strategię ofensywną i, zdezorientowane, były skłonne do błędów w przewidywaniu i działaniu w stosunkach ze światem komunistycznym. Główną funkcją dezinformacji w schemacie słabości i przemiany jest zatajenie i fałszywe przedstawienie rzeczywistej natury, celów, taktyki i technik polityki komunistycznej.

Po to, by zdobyć i wyzyskać czasowych, taktycznych sojuszników i zapobiec ich zaniepokojeniu, dokłada się starań, aby ukryć lub zaniżyć rzeczywistą siłę i agresywność komunizmu. Ukrywa się lub pomniejsza informacje korzystne dla reżimów komunistycznych, zaś informacje niekorzystne ujawnia się, robi „przecieki” lub odpowiednie wiadomości się zmyśla. Ponieważ rządy komunistyczne, w przeciwieństwie do demokratycznych, nie troszczą się o przyszłe wybory, mogą sobie pozwolić na ujawnienie niekorzystnych dla siebie informacji — prawdziwych lub fałszywych. Gdy wprowadza się tę politykę w życie, podkreśla się rzeczywiste lub zmyślone słabości systemu, jako porażki przedstawia się dostosowywanie się i znajdowanie rozwiązań, pomniejsza się różnice ideologiczne między systemami komunistycznymi i niekomunistycznymi, z rozmysłem pozwala się na złagodzenie niektórych dogmatów komunistycznych, a nawet na odejście od nich, podkreśla się i wyolbrzymia wspólne właściwości i wspólne interesy systemów komunistycznych i demokratycznych, ukrywa się długofalowe cele komunistyczne i skoordynowane działania w celu ich osiągnięcia. Ale główną właściwością tego schematu jest lansowanie rzekomych rozłamów i kryzysów w świecie komunistycznym i rzekomego przekształacania się państw komunistycznych z niezależne, zwyczajne państwa narodowe, kierujące się, jak inne państwa, przede wszystkim interesami narodowymi. Ten schemat określa formy i środki działania. Specjalne akcje dezinformacyjne odgrywają główną rolę, zaś propagandzie pozostawia się rolę wspierającą. (...)

(Za: Sowietskij Sojuz, Konfrontacje *nr 7. Z oryginału angielskiego tłum. J. Karpiński)*

WOLNE WYBORY — KIEDY?

GŁOS W DYSKUSJI

Zanim przejdę do rzeczy, kilka ustaleń. „Bolszewikiem”, „czerwonym”, „komuną” itp. nazywam ekipę realizującą interesy ZSRR, rządzącą z nadania Moskwy; tak więc do komuny zaliczam „drużynę Jaruzelskiego”, „drużynę Wałęsy” oraz ekipy trzymane w rezerwie, jak Moczulski i s-ka. „Opozycją niepodległościową” nazywam ugrupowania dążące do obalenia komuny, które z obecną władzą zamierzają dyskutować co najwyżej na temat warunków jej kapitulacji.

Coraz częściej odnoszę wrażenie, że opozycja niepodległościowa dała się zwieść bolszewickiej propagandzie i uwierzyła, że czerwony doprowadzi do wolnych wyborów parlamentarnych. Świadczy o tym hasło: „żądamy wolnych wyborów!” przewijające się przez łamy gazet, skandowane na manifestacjach i malowane na transparentach. Jedynym logicznym adresatem podobnych haseł jest ekipa aktualnie sprawująca władzę. Jeżeli zaś wysuwamy żądania, to:

a) uważamy adresata za uprawnionego do ich realizacji,

b) wierzymy, że możliwe jest ich spełnienie,

c) w razie ich niespełnienia grozimy jakimiś sankcjami.

Pytam więc (retorycznie):

ad a) Czy ekipa zdrajców i zbrodniarzy jest najodpowiedniejsza do organizowania wolnych wyborów? A może czerwony zdobył już społeczny mandat?

ad b) Z jakiego powodu komuna ma rezygnować z władzy, przywilejów, majątków i pakować się do pudła? A może ten system jest reformowalny?

ad c) „Żądamy wolnych wyborów”, bo jak nie... to co? Jeżeli opozycja niepodległościowa może w jakiś sposób ukarać czerwonego za niespełnienie żądania (termin!), to dlaczego nie ukarze go za zniewolenie i wyniszczenie kraju? Lub choćby za to, że przez 40 lat takich wyborów nie zorganizował?

Reasumując: żądanie wolnych wyborów jest bez sensu. Ponadto stawianie sprawy w ten sposób jest szkodliwe, gdyż sugeruje, że czerwony ma do tego prawo i byłby skłonny to zrobić. Stwarza również nastrój oczekiwania na posunięcia władzy, odbierając inicjatywę społeczeństwu. Wreszcie brzmi to raczej jak piskliwa prośba niż jak żądanie. A może by tak, nie oglądając się na komunę, rozpocząć samemu przygotowania do wyborów; naprawdę wolnych, demokratycznych — naszych własnych?

Zbigniew Mielewczyk

P.S. À propos haseł — co to znaczy „Jaruzelski musi odejść”? Dokąd? Na emeryturę, czy do ZSRR? Musi zostać — w więzieniu, po uczciwym procesie. Jeżeli pozwolimy mu odejść, nie będziemy mieli prawa z czystym sumieniem ukarać żadnego złodzieja, chuligana czy bantyty. Ich wina jest wszak dużo mniejsza.

Tu również kłania się problem adresata.

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor – ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz – ul.Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Stanisław Janusz – ul.Sikorskiego 9/4, Szczecin, tel 806-86, 70-313; Piotr Komorowski – ul. Górna 21/2, Gdynia, tel. 22-35-82; Antoni Kopaczewski – ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Krzysztof Korczak – ul. Mazurska 14/4, Szczecin, tel. 70-443; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89.
ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: **w kraju**: Biuro informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej 14^{00}–17^{00}, Gdańsk, ul.Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37 (prasa i książki *SW*); **w USA**: Bogdan Partyka, 836 N. Francisco, Chicago, Illinois 60622 APT 1.
DZIĘKUJEMY: First Generation – 165$, Anna Tarasiewicz – 5$, Joe Łosiak – 50$, Bogdan Partyka – 39$.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
72
2 IV 1990

Józef Hołosko

SKANDAL

Ani przez chwilę nie waham się nazwać reakcji świata, na ogłoszenie przez parlament litewski w dniu 11 marca deklaracji niepodległości, skandalem. Rządy i politycy, aż do znudzenia prawiący banały o wolności, teraz prześcigają się w unikach byleby tylko nie uznać prostego i jednoznacznego w swej wymowie faktu — pragnienia narodu litewskiego do życia w niepodległym litewskim państwie. Nie chcą też uznać obecności tego państwa w gronie pozostałych państw świata. Nie twierdzę, by w rządowych gabinetach i partyjnych siedzibach różnych krajów byli sami nieprzyjaciele sprawy wolności Litwy. Wręcz przeciwnie, Litwa ma tam wielu ludzi, wobec swojej sprawy, życzliwych. Cóż jednaj z tego, kiedy ich życzliwość dla Litwy i Litwinów jest zdominowana strachem przed Gorbaczowem.

Niestety i rząd w Warszawie zajmuje takie kompromitujące stanowisko. Okazał przez to raz jeszcze bardzo dobitnie, że w dziedzinie polityki międzynarodowej jest sowieckim wasalem. Co więcej, że uprawiana przez niego polityka zagraniczna nie jest polityką rządu niepodległego państwa, a po prostu echem głosu dobiegającego nad Wisłę z „prezydenckiego” gabinetu na Kremlu. Przy okazji warto dodać, że rząd T. Mazowieckiego nie został uformowany w wyniku demokratycznch wyborów, lecz w wyniku zakulisowych konszachtów części byłej opozycji z komunistami. To truizm, jednak warto go powtarzać, bowiem wokoło zdezorientowanych w tej kwestii ludzi ciągle jeszcze nie brakuje.

Wracając do sprawy litewskiej chciałbym dać wyraz swemu przekonaniu, iż rząd w Warszawie nie uznając niepodległości Litwy, nie nawiązując z Republiką Litewską oficjalnych stosunków dyplomatycznych, nie pozwalając na wznowienie działalności ambasady litewskiej w Warszawie i polskiej na Litwie sprzeniewierzył się ogólnoludzkim ideałom humanizmu. Gdyby rząd ten reprezentował naród polski i szczerze przywiązany był do idei wolności, to pozytywnie odpowiedziałby na dramatyczne apele z Wilna, kierowane do rządów całego świata, o uznanie litewskiej niepodległej państwowości. Sądzę tak, bowiem ufam, że Polacy, generalnie rzecz traktując, są życzliwi wobec Litwy i chcą mieć za swoją północno-wschodnią granicą Republikę Litewską, a nie bolszewicki twór, tzw. „Litewską Socjalistyczną Republikę Sowiecką”. Ufam również, że w naszej historycznej pamięci zachowała się gorycz płynąca z faktu, iż świat wielokrotnie przyglądał się w milczeniu naszym narodowym tragediom. My wiemy co znaczy, będąc sam na sam z silniejszym i bandyckim przeciwnikiem, prosić o wsparcie i go nie otrzymać. Gdyby było inaczej, gdyby Polacy sympatyzowali z sowieckim agresorem, a nie z litewskim dążeniem do niepodległości, to musiałbym wstydzić się, że jestem Polakiem. Dziś wstydzę się za rząd w Warszawie, który bardziej słucha głosu Gorbaczowa niż opinii własnego narodu. W przeszłości czasami zdarzały się takie sytuacje, kiedy nie trzeba było organizować ogólnonarodowego referendum, by wiedzieć, co myśli i czuje społeczeństwo. Jeżeli ktoś ma co do tego jakąś wątpliwość, to proszę przypomnieć sobie niedawny stosunkowo rok 1956. To, że Polacy sympatyzowali z węgierskim powstaniem i chcieli udzielić mu pomocy, jest chyba dla wszystkich oczywiste. Następnym przykładem może być zupełnie niedawna reakcja nas wszystkich na walkę Rumunów z krwawym ustrojem komunistycznym.

W tym miejscu dobrze się stanie, jeśli odpowiem na pewne pytanie. Czy moja prolitewska postawa wynika z sympatii do Litwinów? Na pewno tak, choć przyczyna ta nie jest ani jedyna, ani najpoważniejsza. Główną przyczynę stanowi szczere wyznanie zasady, że każdy naród nam prawo do życia we własnym niepodległym państwie i do rządzenia się własnymi prawami. Każdy, kto deklaruje wierność tej zasadzie, a jednocześnie uznaje, że rząd T. Mazowieckiego nie powinien uznać oficjalnie nowych litewskich władz jako przedstawicieli niepodległego państwa, grzeszy straszliwą niekonsekwencją.

Polityka Gorbaczowa wobec słusznych i naturalnych żądań narodu litewskiego ponownie ukazuje, kim jest ten człowiek i partia, której przewodzi. Mam nadzieję, że w kontekście polityki Gorbaczowa wobec Litwy, nikt już — przynajmniej w Polsce — nie ma wątpliwości, iż jest to polityk służący zbrodniczej ideologii. Tej samej, której służył Lenin, Stalin i ich następcy.

Sprawa Litwy jest dziś sprawą wszystkich, obojętnie gdzie żyjących i obojętnie do jakich narodów należących, miłujących wolność ludzi. Nie wstydząc się odrobiny patosu, zakończę pewnym wyznaniem. Jestem Polakiem, ale dziś właśnie moje serce bije po litewsku.

marzec 1990 r.

Józef Hołosko

Przedstawiamy fragmenty wywiadu, jakiego udzielił Ewie Kubasiewicz Józef Darski w grudniu 1989 r. Całość ukaże się niedługo w wydaniu specjalnym SW Trójmiasto.

„SPOŁECZEŃSTWO NIC NIE WIE O SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ”

JD: Trzeba więc przejść do działalności jawnej. Trzeba zmusić komunistów, żeby zastosowali wobec nas represje.
EK: *Więc uważasz, że np. taki Morawiecki powinien wyjść z podziemia?*
JD: Taktyka Morawieckiego polega, jak rozumiem na oczekiwaniu na bliski wybuch i wtedy próbie pokierowania nim. Wydaje mi się, że wybuchu na taką skalę, by umożliwił wyrzucenie lub znaczące osłabienie komunistów nie będzie. Chciałbym być dobrze zrozumiany: jeśli dojdzie do zaburzeń, co jest bardzo prawdopodobne, komuniści zbiorą owoce dotychczasowej taktyki i wymanewrują społeczeństwo rzucając mu kogoś na żer. Przecież mogą dowolnie zmienić Mazowieckiego na Geremka czy Wałęsę i na odwrót. Obecnie zarzadzanie kryzysem już nie wymaga zmiany ekipy komunistycznej, skoro oficjalnie nie sprawuje ona władzy. Uważam więc, że w tym wypadku społeczeństwo zostanie wymanewrowane. Co oznacza z grubsza sytuację stabilną. Ostateczna rozprawa z komunistami będzie miała zapewne przebieg gwałtowny, ale to dopiero za kilka lat. Nawet zaś w sytuacji zaburzenia Morawiecki nie będzie w stanie odegrać żadnej znaczącej roli, gdyż istniejąca blokada informacyjna powoduje, że dla większości społeczeństwa SW i jej przewodniczący przestaje już istnieć. Na marginesie zastanówmy się, kto może odgrywać rolę polityczną w komunizmie? Tylko osoby znane. Ale aby być znanym trzeba wcześniej kolaborować z komunistami, by massmedia Cię pokazywały lub zostać uznanym przez komunstów za wroga, by o tobie pisano. Tak więc w obu przypadkach uzyskanie pewnej popularności w kraju zależne jest od komunistów, a to daje ogromne możliwości manipulacji. Tu tkwi przyczyna, dla której w polityce krajowej największą rolę odgrywają dawni współpracownicy systemu, którzy w którymś momencie, ale już po uzyskaniu pewnego rozgłosu, z nim zerwali. Mogłaby temu zapobiegać RWE, ale nią też kierują sojusznicy komunistów, więc koło się zamyka. A teraz zastanówmy się, gdyby Kornel zaczął organizować już teraz wiece. Jeżeli go policja aresztuje to plus dla nas, ponieważ udowadniamy, że nie ma liberalizacji. Jeżeli nie aresztuje, to umożliwi mu jawne działanie. Znów plus dla nas, bo nie mogą nas marginalizować. Co więcej — trzeba zmusić inteligencję z partii zewnętrznej, nieformalnej, do tego, żeby zerwała z komunistami pakt o nieagresji i opowiedziała się po naszej stronie, albo opowiedziała się przeciwko nam i wtedy znalazłaby się już w sposób widoczny w obozie komunistycznym. W obu wypadkach my wygrywamy, bo albo uzyskujemy jasność sytuacji, albo wzmacniamy naszą pozycję. W każdym razie nie będzie tak, że cała ta inteligencja, która teraz robi kariery będzie przeciwko nam. Na pewno będą jakieś wyłomy, na pewno się ktoś opowie po naszej stronie.
EK: *Między innymi — między innymi, podkreślam — motywacja Morawieckiego do pozostania w podziemiu jest taka, że uważa on, iż dzieki temu, że on zostaje w podziemiu społeczeństwo widzi, że nie wszystko jest w porządku.*
JD: Społeczeństwo niczego nie widzi, gdyż po pierwsze nic o Solidarności Walczącej nie wie, ponieważ kupuje „Gazetę Wyborczą”, bo gazeta ta leży w kioskach. Społeczeństwo o SW nie wie, ponieważ jest pełna blokada w radio na SW i w gazetach inteligencji partii zewnętrznej.
EK: *Masz na myśli radio krajowe?*
JD: Mam na myśli przede wszystkim to radio, które odgrywa główną rolę dezinformacyjną w akcji komunistycznej, czyli RWE. To jest chyba oczywiste. W każdym razie społeczeństwo o żadnej SW nic nie wie, a ci co wiedzą, to niedługo zapomną. To samo z LDP „N”-em. Nikt nie wie i wiedział nie będzie.
EK: *Ustosunkowałeś się do pierwszego punktu tej motywacji Kornela dotyczącej pozostawania w podziemiu. Drugi punkt jest taki, że trzeba w podziemiu trwać, gdyż sytuacja jest ciężka, będzie jeszcze gorzej, może dojść do wybuchu społecznego i wówczas taka organizacja będzie bardzo przydatna.*
JD: Nie będzie przydatna, bo nikt nie będzie o tej organizacji widział, ona nie będzie miała kadr, bo wszyscy uciekną robić karierę do nowej nomenklatury. Musimy ustalić jakąś terminologię. Ja uważam, że nomenklatura będzie się składała teraz z nomenklatury komunistycznej, która będzie miała władzę i z nomenklatury inteligenckiej, nowej nomenklatury, którą będę dalej nazywał drugą nomenklaturą, która władzy mieć nie będzie, ale dzięki współpracy z komunistami będzie miała korzyści. Będzie pasożytowała na państwie, na pomocy zagranicznej bezpośredniej i idącej przez państwo, które samo będzie pasożytowało na Zachodzie. Takie organizacje jak nasze i jeszcze trzeba do tego dodać PPN, bo kolega Szeremietiew też ma taką koncepcję, że zaraz tutaj będzie wybuch i wówczas PPN z podziemia wyjdzie i stanie na czele barykad. Otóż jest to bzdura, że ci przywódcy, których społeczeństwo zna, pójdą do nowej nomenklatury. W różny sposób: bezpośredni albo zostaną wymanewrowani przez Kościół, który ich będzie używał tylko do walki z częścią nowej nomenklatury, czyli z tą częścią lewicową z Michnikiem, Kuroniem, Geremkiem itd. W każdym razie ci, którzy będą społeczeństwu znani, nie będą mogli odegrać roli przywódczej. Ci, którzy mogliby odegrać rolę przywódczą nie będą znani społeczeństwu, w związku z czym całe to zamieszanie, jeżeli nawet do niego dojdzie, zostanie bardzo łatwo opanowane. Nikt nie stanie na czele. Zamieszania może jednak teraz w ogóle nie być. Bo co komuniści wymyślili: dzięki pauperyzacji społeczeństwa będzie ono przechodziło w stan apatii. W tej apatii istnieją pewne mechanizmy regulacyjne. Tzn. ludziom pozwoli się wyjeżdżać na Zachód, pozwoli się zakładać prywatne, drobne przedsiębiorstwa, pozwoli się co bardziej sprawnym robić kariery w nowej nomenklaturze, pozwoli się na emigrację itp. Są to techniki kontroli, techniki utrzymania społeczeństwa w apatii. Powstanie kult paczek z Zachodu. Kult *cargo* jak w Nowej Gwinei. Pasożytowania na Zachodzie. Będą nawet wolne wybory w tej apatii. W tych wyborach weźmie udział 20%, wybierze swych przedstawicieli. Nie będzie miało żadnego znaczenia, kto będzie w parlamencie, ponieważ parlament, który w tych wolnych wyborach powstanie, nie bedzie miał żadnego znaczenia, ludzie tam będą gadali, ale nie będą mieli władzy. Władza będzie gdzie indziej, w nomenklaturze i u prezydenta. Parlament wyłoniony w wolnych wyborach wybierze sobie premiera, sobie może nawet wybrać rząd, w skład którego komuniści mogą w ogóle nawet nie wchodzić, dlatego że MSW nie będzie miało żadnego znaczenia, ponieważ obok będzie drugie MSW, które zostało już założone przez Kiszczaka — Komitet Pokoju Społecznego, który będzie podporządkowany prezydentowi. Tak, że można sobie wyobrazić taki system, gdzie będą wolne wybory, będzie parlament, który nie będzie miał nic do gadania i gdzie prawdziwa władza będzie gdzie indziej. A społeczeństwo będzie w apatii, nie będzie interesowało się niczym. Istota nowego systemu polegać ma na tym, iż istnieje władza rzeczywista w ręku komunistów, reprezentowana tak jak w PRL przez prezydenta i jego aparat, w innych krajach to może być oczywiście inny rząd, oraz władza pozorna, którą się będzie oddawało ugrupowaniom koncesjonowanym o rodowodzie niezależnym lub agenturalnym. Te ostatnie to pozostałości dawnych partii. Popatrz jednak na różnicę. Dawne partie zostały zniszczone od wewnątrz przez agentów od zewnątrz, przez represje, które doprowadziły do przekształcenia ich w tzw. partie sojusznicze, te różne ZSL-e, SD, partie socjalistyczne, chłopskie itd. itp. Obecnie powstające ugrupowania koncesjonowane są jednak autentyczne w tym sensie, że kształtują się niezależnie i SAME przyjmują swój status lojalnego sojusznika komunistów, bez konieczności kierowania do nich grup agenturalnych, tak jak to było zaraz po wojnie. Można więc powiedzieć, że rozsypujący się komunizm osiągnął sukces, wychował sobie elity polityczne. Czyż to nie jest przykład udanej sowietyzacji?

NASZA GAZETA

„Jeżeli chcesz, żeby twoja gazeta była uważana za niezależną, to trzeba to zrobić już. Nie można być półdziewicą. Albo się jest dziewicą — albo się nią nie jest. Wszyscy muszą wierzyć, że mają możliwość wypowiedzenia się w gazecie (...). Jeżeli będziecie propagować tylko wybranych, to nic się nie stanie, ale też nie posunie to demokracji dalej ani o krok”. Te jakże zacne słowa pochodzą z wywiadu, jakiego udzielił prof. Jerome Aumente „Gazecie Gdańskiej” (nr 11) — „twojej gazecie”, „jedynej niezależnej gazecie Wybrzeża”, jak można było przeczytać i usłyszeć z promujących ją reklam. Słowa, które chciało się brać za ideowe przesłanie redakcji.

Rzeczywistość okazała się jednak mniej zacna. Jakimś zbiegiem okoliczności przytoczono w „GG” wypowiedź dr. Janusza Golichowskiego, z którą autor zupełnie się nie identyfikował. Wysłał więc 3 marca do redakcji sprostowanie wyjaśniając jego faktyczny pogląd w przypisywanej mu sprawie oraz protestujące przeciwko manipulatorskim praktykom. Po dziesięciu dniach wysłał kolejny list domagający się publikacji pierwszego. Po dłuższym czasie redakcja została przymuszona do reakcji: opublikowała część listu J. Golichowskiego wraz z komentarzem, że jednak tamta pierwsza wypowiedź też była prawdziwa, oraz, że sprawę uznaje za zamkniętą („Roma locuta, causa finita”!). Sprawa tymczasem zupełnie nie jest zamknięta — redakcja wkrótce się o tym przekona. J. Golichowski słusznie chce dochodzić trzech przynajmniej nieprawości: publikacji fałszywej wypowiedzi, odmowy druku sprostowania w całości, oskarżenia go o kłamstwo w sprawie pierwotnej wypowiedzi.

Oto smutne konsekwencje praktyk, w których poglądy wciąż dzieli się na słuszne i na niegodne publikacji.

Inna podobna sprawa: okrojenie wywiadu z Mariuszem Romanem z FMW — i on bowiem ośmielił się mieć własne zdanie w sprawach młodzieży, kraju i Wałęsy. Na protest FMW i zapowiedź skierowania sprawy do sądu, redakcyjni rezonerzy z „GG” odpowiadają, że to miło, iż „skonfederowni pragną dochodzić swych praw na drodze legalnej”. Świetny przykład podwójnej moralności Kalego. Redaktorzy „GG” wiedzą chyba, że czym innym jest „ius” (prawo) i oparta na nim „iustitia” (sprawiedliwość), czym innym zaś „lex” (ustawa), która może być niesprawiedliwa. Z pewnością wiedzą, gdyż nie tak dawno niektórzy z nich sami łamali złe ustawy i jak najsłuszniej szczycili się swym nielegalnictwem. Dlaczego nagle zmienili się w legalistów i odmawiają innym prawa do tego, co sami robili?

Publikujemy niżej tekst J. Golichowskiego, który powinien ukazać się w „Gazecie Gdańskiej”.

Redakcja

Gdańsk, 6 marca 1990

Janusz Golichowski
Podhalańska 4 m. 8
80–322 Gdańsk

Szanowny Panie Redaktorze

Ze zdumieniem przeczytałem w numerze 2 „Gazety Gdańskiej” z 23 lutego 90 r. wypowiedź dotyczącą honorowego doktoratu dla Lecha Wałęsy, podpisaną moim nazwiskiem. Nie składałem na ten temat żadnego oświadczenia, a moje rzeczywiste stanowisko w tej sprawie jest całkowicie odmienne od opinii przytoczonej.

Lech Wałęsa nie zasługuje, moim zdaniem, na żadne honorowe wyróżnienie, ale na najsurowsze potępienie.

Złamał podstawowe zasady statutowe związku zawodowego „Solidarność” zawierając z władzami komunistycznymi porozumienie bez zgody jego legalnych władz.

W porozumieniu tym wyrzekł się głównego oręża ruchu związkowego, jakim jest prawo do strajku. Uznał tym samym winę „Solidarności” w konflikcie z komunistami i legalny charakter stanu wojennego. Bezprawnie posługuje się nazwą dawnego związku i bezprawnie powołuje się na jego tradycję.

Zaakceptował oszukańczą ordynację wyborczą z 1989 roku, ordynację zgodnie z którą o wynikach głosowania decydują organizatorzy wyborów, a nie wyborcy.

Myślę, że racje powyższe całkowicie wystarczają do uzasadnienia mojej opinii.

Janusz Golichowski

SZTURM NA PAŁAC ZIMOWY

29 marca o godz. 13.00 grupa kilkunastu osób z SW i FMW weszła do pomieszczeń w budynku byłego KM PZPR w Gdyni, zajmowanych obecnie przez SdRP. Pomieszczenia te przyznane zostały wcześniej Miejskiemu Ośrodkowi Pomocy Społecznej. Pertraktacje między MOPS a SdRP i władzami miasta trwały już kilka miesięcy, jednakże „z powodu braku lokalu” dla SdRP Ośrodek nie mógł się do przyznanych pomieszczeń wprowadzić. Osoba związana z MOPS zwróciła się więc do SW o pomoc.

Ok. godz. 15.00 do pikietujących przyjechał vice-prezydent miasta. Zaproponowano zakończenie okupacji w zamian za gwarancję, że SdRP otrzyma lokal do 6 IV. Pikietujący uznali, że okupację zakończą w chwili, gdy MOPS otrzyma od prezydenta pisemne oświadczenie, że najpóźniej 6 IV MOPS się wprowadzi do lokali SdRP. Vice-prezydent stwierdził, że tego się załatwić nie da, bo „problemy administracyjne, itp.” Pikietujący oświadczyli, że w takim razie poczekają w komitecie do załatwienia sprawy. W międzyczasie zjawił się prezydent i okazało się, że jednak wszystko da się załatwić. Podpisano dokument stwierdzający, iż najpóźniej 6 IV MOPS się wprowadzi. W rozmowach udział wzięli również przedstawiciele Obkomu.

WYDARZENIA

Litwa. Potwierdza się diagnoza J. Hołoski (patrz: „SW” nr 63), że Gorbaczow to lis, nie gołąb. Po dniach zastraszania Moskwa podjęła kroki jednoznaczne. 27.03 sowieccy komandosi zajęli wileński szpital psychiatryczny aresztując Litwinów — żołnierzy Armii Czerwonej. Przedstawiciele MSZ ZSRR nakazali cudzoziemcom opuszczenie Litwy i nazwali krytyczną reakcję Senatu USA ingerencją w wewnętrzne sprawy ZSRR. Prezydent Litwy V. Landsbergis zauważył podobieństwo między obecnymi działaniami sowieckimi i rokiem 1940. Zarzucił też Zachodowi zbyt uległe wobec Moskwy stanowisko w konflikcie.

Nikaraguańscy *contras* podjęli decyzję o powrocie do kraju z Hondurasu. Decyzja ta wiąże się z opuszczeniem Nikaragui przez wojskowych doradców z Kuby, a także z zrzeczeniem się przez D. Ortegę zwierzchnictwa wojska i policji.

Radziecki poligon nuklearny w Semipałatyńsku został częściowo przeniesiony na wyspę Nowa Ziemia.

M. Gorbaczow zapowiada stopniowy powrót do gospodarki rynkowej i innych instytucji właściwych Zachodowi. W Moskwie zarejestrowano ostatnio Związek Lesbijek i Homoseksualistów.

Władze Czechosłowacji zapewniły, że decyzja o budowie koksowni w Stonawie uwzględni ekologiczne racje Polski.

Władze NRD podjęły decyzję o powrocie do kraju wszystkich swoich agentów wywiadu.

W Rumunii odbyły się demonstracje domagające się ustąpienia I. Iliescu z zajmowanego przez niego stanowiska szefa państwa.

Polska złożyła wniosek o przyjęcie do Interpolu. Roczny koszt tej przynależności wynosi 70 tys. dolarów.

W Polsce istnieje dziś ponad 500 przedsiębiorstw typu „*joint venture*”. Dwie trzecie z nich działa w oparciu o kapitał zachodnioniemiecki.

Prezydent Gdańska J. Pasiński dla ratowania miejskiego budżetu domaga się podniesienia opłat za bilety komunikacji miejskiej do wysokości 1.200 złotych.

Poseł K. Ujazdowski (SD) złożył w Sejmie interpelację w sprawie wykrycia winnych zbrodni ludobójstwa popełnionych w czasie tzw. wypadków grudniowych.

FAKTY — KOMENTARZE

B. Geremek („Tygodnik Gdański” nr 12, 90) uważa się przede wszystkim za człowieka „Solidarności”. Gdyby jednak zapytał go ktoś o szczegóły, odpowie — tak, jestem socjaldemokratą, tak, jestem człowiekiem lewicy. Podobnie jak A. Michnik, sądzi Geremek, że OKP powinien zachować jedność aż do najbliższych wyborów parlamentarnych. Pamięta też, co przed laty powiedział jego przyjaciel Leszek Kołakowski: że warto spróbować być socjaldemokratyczno-liberalnym konserwatystą.

Co do ostatniej sprawy: L. Kołakowski w swym znanym eseju trochę przecież ironizował. Bardzo wyraźnie zaznaczał przy tym, że odpowiedzi na pytanie „jak być liberalno-socjalistycznym konserwatystą?” można sensownie poszukiwać jedynie na gruncie systemu demokratycznego, zaś nie totalitarnego, w którym pozostaje wciąż B. Geremek. Przewodniczący OKP jest albo tępy, albo świadomie przeinacza sens tekstu L. Kołakowskiego. Trudno przypuścić, by Kołakowski mógł szczycić się taką przyjaźnią.

A. Michnik („Gazeta Wyborcza” z dn. 22.03.90) zdenerwował się na Alaina Besançona za wywiad w „Tygodniku Solidarność”. Zaczyna jak prawdziwy Europejczyk: „Drogi Alain Besançon”. Zaraz jednak słowa zmieniają barwę: „Przegrałeś tak samo, jak przegrali komuniści (...). W Twoich słowach wyczuwam strach — tak typowy dla komunistycznych intelektualistów (...). Georges Marchais powinien przysłać Ci list dziękczynny i bukiet czerwonych róż”.

Jest to jedna z najbardziej bezczelnych wypowiedzi, wliczając w to nawet inne wypowiedzi Michnika, jakie dane nam było przeczytać. Cyniczny krętacz, piszący w więzieniu o imponderabiliach takich jak honor, a dopuszczony do władzy mówiący o tym, że wolne wybory zaszkodzą Polsce — komunistą nazywa jednego z najbardziej przenikliwych i niezależnych europejskich intelektualistów! Jest na to jedno słowo, znane zapewne Michnikowi: hucpa.

„W Ostrołęce odbyły się — zgodnie z nowymi zasadamim — demokratyczne wybory prezesa sądu wojewódzkiego. Jeden kandydat otrzymał 14 głosów, drugi 6. Nominację ministra otrzymał ten drugi. W jakim celu powołano więc samorząd sędziowski?” — pytają „Konfrontacje” (nr 3, 90) min. A. Bentkowskiego.

Zapewne w tym samym, w jakim komuniści utrzymywali w PRL takie instytucje, jak Sejm, rząd czy prawo.

W tych samych „Konfrontacjach” wywiad z p. Nowiną-Konopką. „ — Niektórzy mówią, że z kierowniczej roli PZPR przeszliśmy do kierowniczej roli ‘Solidarności’. A co z pluralizmem?”. „ — ...Kierownicza rola partii komunistycznej została społeczeństwu narzucona (...). Przypadek ‘Solidarności’ jest całkiem inny”.

Przypadek „Solidarności” b y ł całkiem inny, dopóki był to ruch wywodzący się z masowych dążeń i kierujący się demokratycznymi regułami. Dziś „Solidarność”, jak ongiś PZPR, obejmuje elity, opiera się na gabinetowych decyzjach i pouczeniach. Naprawdę Nowina-Konopka nie widzi różnicy między „Solidarnościami” z 1980 i 1990 roku?

Amerykanie uznali L. Wałęsę za najlepiej ubranego („jednorzędowa marynarka”) związkowca roku.

Niech będzie, że Wałęsa chodzi ślicznie ubrany. Dziwi inna rzecz: dlaczego uznają go za związkowca?

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor – ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz – ul.Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Stanisław Janusz – ul.Sikorskiego 9/4, Szczecin, tel 806-86, 70-313; Piotr Komorowski – ul. Górna 21/2, Gdynia, tel. 22-35-82; Antoni Kopaczewski – ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Krzysztof Korczak – ul. Mazurska 14/4, Szczecin, tel. 70-443; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89. ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: **w kraju**: Biuro informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej 14^{00}–17^{00}, Gdańsk, ul.Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37 (prasa i książki *SW*); **w USA**: Bogdan Partyka, 836 N. Francisco, Chicago, Illinois 60622 APT 1.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
73
9 IV 1990

Roman Paduch

POLSKIE PIEKŁO

W salonach i na ulicy, szczególnie po telewizyjnym dementi L. Wałęsy, mówi się o niezgodzie między premierem i przewodniczącym „Solidarności”. „Gazeta Wyborcza” (nr 78) pod wybitym na pierwszej stronie dramatycznym pytaniem „Czy polskie piekło?” w równych słupkach przeciwstawia sobie fragmenty wypowiedzi L. Wałęsy i T. Mazowieckiego. To właśnie Mazowiecki mówi tu o tym, że boi się „polskiego piekła” — piekła „swarów, podgryzań i walk”.

Obawy te odżyły w związku z decyzją Wałęsy, by do 157 członków Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” (przepraszam, taka jest ta nazwa!) dokooptować jeszcze 22 osoby powiązane z nieobecnymi dotąd w KO partiami i nurtami politycznymi. Ot, zwyczajne koncesjonowanie wydawałoby się — lecz dla „GW” i tego za dużo: powtarza za premierem słowa o polskim piekle, o potrzebie spokoju, dyscypliny i odpowiedzialności, które chce zburzyć Wałęsa mieszając, poszerzając pluralizm, niszcząc układy itp.

Bardzo to wszystko żałosne! Cały spór — jeśli w ogóle istnieje — dotyczy sposobu trzymania społeczeństwa w ryzach. Nie ufają społeczeństwu ani Michnik, pieniący się, gdy pojawia się słowo „wolne wybory”, ani Mazowiecki straszący „polskim piekłem” zupełnie jak Rakowski, gdy mówił o zgubnej wolności szlacheckiej, ani Wałęsa samodzielnie regulujący zakres swobód obywatelskich, ani Kościół... no, ale to osobny temat.

Dzisiejsze elity — owe „dwory”, „familie”, „świty” — wzorem wszystkich powojennych elit komunistycznych boją się jednego: społecznej podmiotowości. Oto prawdziwe, choć wcale nie polskie piekło.

Roman Paduch

EGZAMIN

Cały świat z zapartym tchem śledził przebieg rewolucji rumuńskiej w grudniu 1989 roku. Sympatia wszystkich bez wyjątku była po stronie zniewolonego, upodlonego narodu, który tak bardzo cieszył się ze swojej wolności. Taka jednomyślność w ocenie rumuńskich przemian skończyła się dosyć szybko. Pewien niemiły zgrzyt wywołała transmisja z procesu małżeństwa Ceauşescu i późniejsze zdjęcia z egzekucji. W zdumienie wprawiły mnie poczynania Komitetu Ocalenia Narodowego, który zaczął sprawowanie władzy, od powielania starych socjalistycznych schematów. Po lekturze artykułu „Rumuńskie zagadki” wszystko stało się jasne i zrozumiałe.

Zgrozę wywołały zamieszki na tle narodowościowym, które niedawno rozgorzały w Siedmiogrodzie pomiędzy ludnością rumuńską i mniejszością węgierską. Może dlatego jeszcze zrobiły tak ogromne wrażenie, że mogliśmy oglądać w telewizji kilka przerażających scen. Dzisiaj dowiedziałem się, że zamieszki te były sterowane, i że stanowisko rządu w tej sprawie jest mocno podejrzane. Jest to przestroga dla nas, którym tak jak Rumunom usiłuje się wmówić, że mamy już demokrację i że sami rządzimy, a komuniści odeszli w zapomnienie. Przyzwyczajani przez lata do słuchania rzeczy jedynie słusznych, zaczynamy być podatni na wszelkiego rodzaju manipulacje. Wystarczy wspomnieć ostatnie zamieszki również na tle etnicznym pomiędzy Azerami i Ormianami. Musimy bardzo wyraźnie zdać sobie spawę, kto naprawdę jest naszym wrogiem. Okazuje się bowiem, że niedługo my sami możemy zostać wmanipulowani w rozruchy z mniejszością niemiecką lub jeszcze inną.

Wydaje mi się, że sprawdzianem dla narodu jest właśnie zachowanie w takich sytuacjach, jakie miały miejsce w Rumunii czy w Azerbejdżanie. Ani jedni ani drudzy nie zdali niestety egzaminu. Niepokoi mnie tylko pytanie, czy my byśmy go zdali. Komunistów nie można lekceważyć, schemat wzniecania takich rozruchów jest opracowany bardzo dobrze, najlepszy przykład, że zadziałał znakomicie.

ORP „Ślimak”

WYDARZENIA

M. Gorbaczow zażądał od władz litewskich anulowania deklaracji niepodległościowej. Brak takiego kroku, stwierdził, groziłby niewyobrażalnymi konsekwencjami. Sowieccy komandosi 31.03 zajęli gmach prokuratury generalnej w Wilnie, drukarnię oraz garaże KC KPL. W centrum Wilna działa punkt werbunkowy do armii litewskiej. Jak na razie prowadzi on tylko rejestrację chętnych do wstąpienia w jej szeregi.

Parlament Estonii przywrócił oficjanie istnienie Republiki Estońskiej, ale władze republiki chcą w sposób niekonfliktowy odrzucić zwierzchnictwo Moskwy.

Ponad 30 tysięcy osób wypełniło już rozpowszechnianą przez Gruzińską Partię Demokratyczną ankietę, w której informują o zrzeczeniu się obywatelstwa radzieckiego.

Według ustawy o stanie wyjątkowym może go wprowadzić prezydent ZSRS w wypadku konieczności ochrony zdrowia ludzi w czasie klęsk żywiołowych lub masowych zamieszek. Powinien on być ogłoszony z podaniem uzasadnienia, czasu trwania na określonym terytorium i po uprzednim poinformowaniu społeczeństwa przez środki przekazu.

30.03 arabscy terroryści zranili w Bejrucie Ewę i Bogdana Serkisów z przedsiębiorstwa „Animex”. Było to ostrzeżenie przed realizacją zapowiedzianej przez T. Mazowieckiego polskiej pomocy w przewożeniu sowieckich Żydów do Izraela.

Najbliższy szczyt amerykańsko-sowiecki odbędzie się w dniach 30.05–3.06 br. Sekretarz Stanu J. Baker podczas rozmowy z E. Szewardnadze stwierdził, że sprawa Litwy jest „bardzo, bardzo ważna dla stosunków między USA i ZSRS”.

Boże Narodzenie i Wielkanoc będą oficjalnymi świętami w Bułgarii, nie będzie wolnego od pracy dnia z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej.

Na początku maja obydwa państwa niemieckie mają ogłosić deklarację gwarantującą bezpieczeństwo dla obecnych granic Polski.

1.04 odbyła się pod św. Brygidą kolejna demonstracja niepodległościowa. Zebrani domagali się zakończenia „komunizmu Wałęsy”. R. Szeremietiew podważył wiarygodność rządu T. Mazowieckiego, zaś A. Gwiazda domagał się realnego wsparcia dla niepodległej Litwy.

J. Korwin-Mikke (UPR), po odmowie przez „prezydenta” Jaruzelskiego rozwiązania „parlamentu”, zapowiada referendum. Chce zebrać 2–3 miliony podpisów, by wolne wybory odbyły się już na jesieni br.

M. Jurczyk został ponownie wybrany przewodniczącym Zarządu Regionu Pomorza Zachodniego NSZZ „Solidarność’80”. Wyborcy domagają się m.in. powstrzymania bezrobocia i wolnych wyborów jeszcze w tym roku.

Najbliższe wybory samorządowe będą kosztować budżet państwa 150 mld złotych.

FAKTY — KOMENTARZE

„Gazeta Wyborcza” (nr 78) donosi, że Zespół Analiz Wyborczych OKP zebrał opinie działaczy terenowych KO nt. postulowanej przez Michnika potrzeby zachowania jedności OKP. Wynik: 50% za jednością, 33% za podziałem na ugrupowania polityczne. Komentarz „GW”: problem podniesiony przez Michnika rzeczywiście wart jest dyskusji. Czytaj: Michnik ma zasługi w ujawnieniu różnych poglądów w tej sprawie. Tymczasem rzecz ma się trochę inaczej. Michnik nie kierował się chęcią wywołania dyskusji — przeciwnie, w obliczu istniejących podziałów zabrał głos jako strona, mianowicie jako zwolennik jedności, która czyni fikcją jakąkolwiek dyskusję polityczną. Poza tym ograniczona jest miarodajność opinii działaczy samych komitetów obywatelskich: różnice poglądów pokazują tu co najwyżej spory w neosolidarnościowej rodzinie. Chcąc poznać rzeczywiste poglądy obywateli trzeba ich szukać poza komitetami obywatelskimi.

W telewizyjnych wiadomościach (28.03) jedna pani posłanka tłumaczy potrzebę dofinansowania TV: nie dano pieniędzy na oświatę mówiąc, że telewizja to nadrobi. Nie dano kulturze mówiąc, że weźmie to na siebie telewizja. Brakuje środków na przygotowanie wyborów gminnych, lecz i to telewizja mogłaby załatwić. Skoro ciąży na niej tyle zadań — musi natychmiast dostać solidne dofinansowanie. To nie dowcip! Tak naprawdę myślała i mówiła posłanka. Mamy więc dalszą propozycję: dać telewizji jeszcze trochę grosza i rozwiązać Sejm. Telewizja i z tym sobie poradzi.

Opublikowany został projekt Uchwały Programowej II Krajowego Zjazdu „S”. Coś takiego, jak tezy (wytyczne) na zjazd PZPR. Podobieństwo widoczne jest np. w fałszowaniu historii i dokonań. Rozdział I — „NSZZ ‘Solidarność’ — tradycja i teraźniejszość” — to krótki kurs dziejów ruchu spójnego, zgodnego, istniejącego do dziś w swej szlachetnie czystej postaci, ruchu wywołującego demokratyczne przemiany i rozpad komunizmu. Możemy być dumni — pomyślą delegaci. Dumni z siebie i z wodza. *Ave, Caesar*!

L. Wałęsa czuje się wszystkim i każdym, lecz nie osobą prywatną. Z iście papieskim dostojeństwem mówi o sobie nie w pierwszej, lecz w trzeciej osobie. Nie powie więc: ja to zrobię, lecz Lech Wałęsa to zrobi. To naprawdę wielkie nieszczęście wyobcować się z samego siebie i mówić o sobie — on.

„W wypowiedzi dr. Janusza Golichowskiego na temat przyznania przez Senat UG doktoratu *honoris causa* Lechowi Wałęsie dostrzegam tendencyjne oszczerstwa, zadane Senatowi UG i zasłużonemu działaczowi na skalę światową w ruchu związkowym i społecznym. Żadne z motywacji (? — red.) nie trafiają do przekonania...” — pisze Z. Szczedrowski do „Gazety Gdańskiej” (nr 31). Jak rasowy bolszewik — zarzuca oszczerstwo i nie dokumentuje tego. Mówi, że „żadne z motywacji nie trafiają do przekonania” — lecz nie mówi, do czyjego przekonania (do naszego na przykład trafiają). Czekamy na kolejne listy w obronie doktora Wałęsy.

5 kwietnia minęła pierwsza rocznica podpisania niechlubnego porozumienia zwanego „okrągłym stołem”. Co dziś, po roku? „Zgodnie z duchem czasu, wbrew literze” — pisze A. Zarębski w „Gazecie Gdańskiej” (nr 38). No właśnie, zgodnie z duchem! Może przestałby już straszyć?

ŚWIADECTWA

Uniwersytet Gdański Gdańsk, 2 kwietnia 1990 r.
ul. Bażyńskiego 1a
80–952 Gdańsk

Profesor Henryk Samsonowicz
Minister Edukacji Narodowej

Dnia 12 marca 1990 r. (pismo RK-180/744/90) Rektor UG prof. dr hab. Cz. Jackowiak zwrócił się do Pana Ministra z prośbą o rozwiązanie stosunku pracy z doc. dr. hab. Piotrem Kwiekiem, pracownikiem Środowiskowego Laboratorium Akustyki i Spektroskopii UG. Rektor motywował swoją prośbę odmową doc. Kwieka złożenia ślubowania wymaganego Ustawą o Szkolnictwie Wyższym.

Pragniemy zwrócić uwagę Pana Ministra na istotne elementy tej sprawy, które zostały pominięte w piśmie Rektora UG:

— Rektor nie podał powodów, dla których doc. Kwiek odmówił złożenia ślubowania. Doc. Kwiek w liście do Rektora z dnia 5 lutego 1990 r. uzasadnił odmowę sprzeciwem sumienia wobec samego aktu ślubowania. Dodajmy, że zmieniony przez Senat UG tekst ślubowania jest w tym wypadku nieistotny, gdyż te same władze uczelni przed październikiem ’89 r., wymagały ślubowania o całkowicie odmiennej rocie.

— Doc. Kwiek posiada wybitny dorobek naukowy i dydaktyczny. Uniwersytet Gdański ma niewielu pracowników tej klasy. Usunięcie z pracy doc. Kwieka przyniesie w oczywisty sposób szkodę całej Uczelni, a w szczególności utrudni Wydziałowi Mat.-Fiz.-Chem uzyskanie praw habilitowania w dziedzinie fizyki.

— Postawa doc. Kwieka nigdy nie była koniunkturalna. Przeciwnie, mimo represji w stanie wojennym (areszt, kolegium d/s wykroczeń, obrażenia fizyczne, wstrzymanie paszportu, przedłużanie zatwierdzenia habilitacji z powodu negatywnej opinii KU PZPR) był głęboko zaangażowany w działalność społeczną, prowadząc jednocześnie intensywną pracę naukową.

Pragniemy ponadto podkreślić, że Ustawa o Szkolnictwie Wyższym, przywoływana jako uzasadnienie konieczności usunięcia doc. Kwieka z pracy, nie jest stosowana przez Rektora konsekwentnie. Wymaga ona bowiem ślubowania **przed mianowaniem** na docenta, którym Piotr Kwiek już jest, a także zawiera inny tekst ślubowania niż przytoczony w piśmie Rektora UG.

Uważamy, że żadne deklaracje ideowe nie powinny być warunkiem pracy na uczelni państwowej, może to prowadzić bowiem do kolizji z wolnością sumienia i poglądów.

W nowej rocie ślubowania nie ma już *socjalizmu*, jego rolę przejął *humanizm*. W krótkim słowniku filozoficznym „Sto zabobonów” J.M. Bocheński umieszcza *humanizm* obok *magii*, *mistyki*, *rewolucji*, *socjalizmu*, *scjentyzmu...* jako jeden z „kompromitujących zabobonów”. Jak z tego wynika prof. J.M. Bocheński nie mógłby być zatrudniony na Uniwersytecie Gdańskim.

Obowiązek ślubowania, wraz z innymi zmianami USW, został narzucony środowisku akademickiemu w stanie wojennym i miał wyraźnie na celu eliminację niepokornych (por. opracowanie ówczesnego Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego prof. B. Miśkiewicza „Aktualne problemy szkół wyższych”). Doc. Kwiek mimo swej postawy uniknął w stanie wojennym zwolnienia w imię *ideałów socjalizmu*. Ten sam przepis i te same struktury mogą zadziałać dzisiaj, tym razem w imię *ideałów humanizmu*.

Zwracamy się do Pana Ministra z prośbą o odrzucenie wyżej wymienionego wniosku Rektora UG, a co za tym idzie podtrzymanie zatrudnienia doc. Piotra Kwieka na UG.

Do wiadomości:
1. Rektor Uniwersytetu Gdańskiego
2. Rada Wydziału Mat.-Fiz.-Chem. UG
3. Ogólnopolska Komisja Porozumiewawcza Nauki NSZZ „Solidarność”
4. Pracownicy Uniwersytetu Gdańskiego

Z poważaniem koledzy Piotra Kwieka

MIESZAMY

W niedzielę, 8.04.90 r. SW Trójmiasto zorganizowała akcje antyżarnowieckie: przed południem — w centrum Pucka, w godzinach popołudniowych — w Wejherowie, gdzie na półtorej godziny została zablokowana główna droga przejazdowa.

Licznie zgromadzonym mieszkańcom tych miast rozdawano ulotki, plakaty i publikacje SW, ktore cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Milicja nie interweniowała, wręcz przeciwnie — prosiła o bibułę.

SUPERATA W BUDŻECIE

W Sejmie debatowano nad budżetem państwa. „Rzeczpospolita” opublikowała z tej okazji dane dotyczące wydatków na administrację państwową. Przedstawiają się one w tym roku następująco:

Kancelaria prezydenta „RP”	112,8 mld
Kancelaria Sejmu	84,3 mld
Kancelaria Senatu	18,6 mld
Urząd Rady Ministrów	360,3 mld
Fundusz Kościelny	40,4 mld
Ministerstwo Spraw Zagranicznych	886,2 mld
na placówki zagraniczne	615,5 mld
Ministerstwo Obrony Narodowej	11.121,0 mld
uzbrojenie i zakup sprzętu	2.999,0 mld
Ministerstwo Spraw Wewnętrznych	4.091,0 mld
milicja	2.564,0 mld
SB	108,0 mld
wywiad i kontrwywiad	67,0 mld

Podsumujmy znane wydatki MSW ($2.564+108+67 = 2.739$) i odejmijmy od sumy znanej z budżetu (4.091). Różnica wynosi 1.352. Na jaki cel przeznaczono pozostałe 1.352.000.000.000 zł w budżecie MSW?

Kormoran

CENTRALIZM DIALEKTYCZNY

Instytucje państwowe, takie jak PZU, poczta, skarb państwa, rujnują obywateli Polski. Środki wpływające do państwa są tak wysokie (nie chodzi tu oczywiście o wartość nominalną złotówki), że nie śnili o tym nawet komuniści. Oni nie mieli szans na zgarnięcie tak ogromnej ilości pieniędzy do Centrali. Ludzie coraz trudniej wiążą koniec z końcem, a tu wzywa się ich do aktywności, przedsiębiorczości, czyli do budowania kapitalizmu. Jak zbudować kapitalizm bez kapitału? Tego nikt nie wie. Tylko swoisty rodzaj dialektyki może usprawiedliwić tak paranoiczny pomysł. My weźmiemy wszystko, nic nie damy — ale ty, obywatelu, nie możesz być sfrustrowany, Zabierz się do pracy. Masz pomysł — napisz do nas. A w ogóle to ciesz się, bo Lech Wałęsa został doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Gdańskiego.

Postępująca recesja i brak aktywów w rękach obywateli doprowadzą niechybnie do takiej sytuacji, że nic już nie będzie można zrobić, tylko zaczynać po raz kolejny od nowa. Gospodarka kurczy się w tempie zastraszającym. Mamy do czynienia z kryzysem nadprodukcji, gdyż Polaków nie stać na zakup dóbr potrzebnych do życia, a jednocześnie ze spadkiem produkcji, gdyż nie gwarantuje ona zbytu. Jak scharakteryzować taką sytuację? Nie jest to klasyczny kryzys, jaki występował w dziewiętnastowiecznym kapitalizmie, bądź w latach dwudziestych i trzydziestych naszego stulecia. Tamte kryzysy niewiele miały wspólnego z centralizmem. Stałą cechą gospodarki komunistycznej jest nieustająca kryzysowość, zaś koniunkturę mogą tu podnieść tylko dolary lub marki z Zachodu. Stała kryzysowość jest immanentną cechą centralistycznej gospodarki. Cóż więc stało się u nas? Przy supercentralizmie, przy gromadzeniu ogromnych kwot, które nie wiadomo na co będą wydane (lub w ogóle nie będą, bo przecież mamy mieć gospodarkę rynkową bez dotacji i subsydiów), wystąpił kryzys nadprodukcji, który czyni większość inicjatyw nieopłacalnymi. Przedsiębiorstwa państwowe i prywatne dekapitalizują się. Większość zakładów nie stać na inwestycje mogące choć trochę połączyć je z Europą. Jak nazwać tę sytuację? Opowiadam się na nazwą „centralizm dialektyczny”, gdzie dialektykę rozumiem w sposób potoczny, znany z praktyki komunizmu od Kuby po Hoshimin City.

Nie chciałbym być członkiem samorządu gminnego, miejskiego bądź dzielnicowego. Jakakolwiek próba wprowadzenia normalności wymagałaby cudotwórstwa, głównie z racji braku pieniędzy, oraz z powodu niejasnego statusu urzędu i urzędników gminy. Jednym z haseł wyborczych Solidarności było: „Solidarność i z pustego naleje”. Nie o takie nalewanie chodziło obywatelom Polski. Leje się to wszystko w dziwnym kierunku; a właściwie — olewa.

Kormoran

Tropiąc komunizm...

UMIEĆ ODEJŚĆ

W poniedziałek, 2 kwietnia, usłyszałam w wieczornym dzienniku telewizyjnym wiadomość, że przewodniczący enerdowskiej SDP Ibrahim Boehme ustąpił ze swego stanowiska, gdyż ciążyło na nim podejrzenie, że współpracował wcześniej — za Honeckera — z tajną policją polityczną. Były to, chcę podkreślić, podejrzenia tylko. Boehme zaprzeczał wcześniej takim plotkom, żądał dowodów swej winy i dowodów takich mu nie przedstawiono. Odium podejrzeń, które żyją często własnym życiem, pozostało jednak. Przewodniczący SPD nie był wiarygodny dla opinii publicznej. Więc ustąpił. Proste.

Proste nie zawsze i nie dla każdego. Właściwie myślę o tym wszystkim z zazdrością. Niemcy Wschodnie widziałam zawsze jako państwo superkomunistyczne i przesiąknięte duchem azjatyzmu — a tu okazuje się, że politycy postępują tam zupełnie jak w Ameryce, i że cały ten superkomunizm był — pewnie że nieładną — formą przeczekania sowieckiej okupacji. Widziałam kiedyś w Lipsku, jak ludzie pokornie i z opuszczonymi głowami rozchodzili się na chodniku, gdy przechodził rosyjski patrol wojskowy.

Ogarnia mnie zazdrość, bo odkąd pamiętam, nikt w Polsce sam władzy nie oddał i nie ustępował z zajmowanych stanowisk. Nawet, gdy nie chodziło już o podejrzenia, ale o pewność, że taki np. Bierut jest agentem KGB. W Polsce powojennej albo wyrzucano władców kopniakiem, albo sami umierali na swoim stanowisku — taka była forma zmian politycznych, w peerelu. Boję się, że zostało to do dziś. Dlaczego tak sądzę? Dlatego, że widzę, z jakim namaszczeniem stara się nam przedstawić ludzi na świeczniku. Oni sami mają tak okropnie godne i odpowiedzialne miny, że myśl o możliwości ustąpienia, wycofania się z życia publicznego, traktują chyba jak świętokractwo. Nie można obśmiać smutnego Mazowieckiego, Balcerowicz jest jeden jedyny i wygląda chorowicie, Wałęsa to niekwestionowany autorytet „numer jeden”, jak napisał kiedyś pan Jacek Maziarski. Ludzie! Dla kogo autorytet, dla tego autorytet! Ja chciałabym obśmiać premiera, gdy mówi głupoty, a mówi i robi. Chciałabym przycisnąć Balcerowicza i wybrać między nim i kimś innym. Chciałabym też bez poczucia nieprzyzwoitości zapytać: Wałęsa? Przepraszam, a któż to taki, bo niezbyt sobie teraz przypominam...

Chodzi mi o prowokacje mające uświadomić, że to nie są ludzie przez kogokolwiek namaszczeni, więcej i lepiej widzący, bardziej nadający się do rządzenia. Są normalni, także w swoich błędach. Dlatego powinni sami odejść, po prostu i zwyczajnie. Polityka to nie skazanie. Na tym polega demokracja.

Katarzyna Olechnowicz

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor – ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz – ul.Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Stanisław Janusz – ul.Sikorskiego 9/4, Szczecin, tel 806-86, 70-313; Piotr Komorowski – ul. Górna 21/2, Gdynia, tel. 22-35-82; Antoni Kopaczewski – ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Krzysztof Korczak – ul. Mazurska 14/4, Szczecin, tel. 70-443; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89. ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: **w kraju**: Biuro informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej 14^{00}–17^{00}, Gdańsk, ul.Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37 (prasa i książki *SW*); **w USA**: Bogdan Partyka, 836 N. Francisco, Chicago, Illinois 60622 APT 1.
DZIĘKUJEMY: Irma Zembrzuska – 250 DM.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

Oddział Trójmiasto

NUMER SPECJALNY
74
15–16 IV 1990

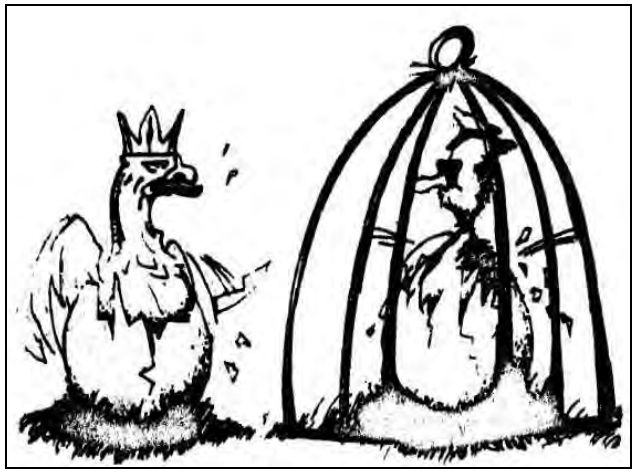

Wesołego Alleluja

Pogodnych Świąt Wielkanocnych i radości ze Zmartwychwstania Pańskiego Czytelnikom Solidarności Walczącej *życzy*

Redakcja

Przepraszamy Czytelników oraz Józefa Darskiego i Ewę Kubasiewicz za tak późne opublikowanie wywiadu. Z drugiej strony, z perspektywy czterech miesięcy mamy możliwość zauważyć uderzającą trafność prognoz Józefa Darskiego.

Wywiad Ewy Kubasiewicz z Józefem Darskim

(przeprowadzony w grudniu 1989 roku)

Ewa Kubasiewicz: *Jesteś związany z Liberalno-Demokratyczną Partią „Niepodległość”. Czy mógłbyś powiedzieć, na czym polega Twój związek z tą partią?*

Józef Darski: Jest to związek dość prosty. Jestem przedstawicielem zagranicznym LDP „N”. Moje zadanie polega na dbaniu o zasoby finansowe LDP „N”, kontakty zagraniczne i dopływ materiałów z zagranicy.

EK: *I udaje Ci się realizować swoje zamierzenia?*

JD: Dotychczas mi się udawało. Teraz jednak przeżywamy okres zasadniczych zmian i więcej się udawać nie będzie — z tej prostej przyczyny, że na Zachodzie wszystkie liczące się ośrodki postawiły na reformę komunizmu, a nawet jego likwidację rękami samych komunistów. Jeżeli np. Sekretarz Stanu USA Baker składa oświadczenie, że pomoc dla Gorbaczowa jest ważniejsza od pomocy dla Bałtów, to oznacza, że Stany Zjednoczone — a w tym wypadku one są najważniejsze również jako źródło finansowania — zrobią wszystko, żeby popierać w Europie Wschodniej takie siły polityczne, które będą tę Europę uspokajały i w ten sposób nie będą stwarzały problemu Gorbaczowowi, gdyż Stany Zjednoczone, a przynajmniej ta grupa ludzi, która w tej chwili rządzi, uważa, że Gorbaczow wprowadza takie zmiany, które mogą być korzystne dla Zachodu, tzn. które w ich mniemaniu spowodują, że komunizm utraci zdolność do ekspansji.

W tym samym duchu była wypowiedź H. Kissingera, który stwierdził, że Zachód i Sowiety powinny RAZEM kontrolować ruchy opozycyjne w bloku sowieckim. Przykładem może tu być triumfalna wizyta L. Wałęsy w USA. Dlaczego L. Wałęsa był tak tam przyjmowany? Z prostej przyczyny. Dla Amerykanów L. Wałęsa daje gwarancje tego, że w Polsce będzie spokój, że w Polsce nikt komunizmowi nic złego nie zrobi, że Polska nie dostarczy kłopotów Gorbaczowowi, a zatem — w mniemaniu Stanów Zjednoczonych, czy też szczególnie Departamentu Stanu i takich ludzi jak Brzeziński oraz osób, które mają wpływ na rządzenie — że Gorbaczow będzie miał władzę nie zagrożoną.

EK: *Czyli uważasz, że opozycja, którą nazwałabym niezależną, nie ma w ogóle co liczyć na jakąkolwiek pomoc ze strony Ameryki?*

JD: Na żadną; a nawet musi się liczyć z przeciwdziałaniem i to na znaczną skalę, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. W skrajnym wypadku może to być nawet przeciwdziałanie policyjne, ale myślę, że ważniejsze jest przeciwdziałanie innego rodzaju. Na obecnym etapie komunizm wcale nie musi się pozbywać antykomunistów. Wystarczy, że ich zmarginalizuje. W tym celu będą używane zachodnie środki masowego przekazu. Już o to postara się opozycja konstruktywna — partnerzy komu-

nistów na Wschodzie i ich interlokutorzy, a także ośrodki rządowe na Zachodzie. Będą nadawały znaczenie — poprzez publikacje, pomoc, zaproszenia — tym ośrodkom kraju, które nie będą komunistom stwarzały kłopotów, tylko będą z komunistami współpracowały.

Chciałbym tu podkreślić, że największa akcja dezinformacyjna komunistów się powiodła. Tzn. KGB, której polityki wyznawcą jest Gorbaczow, udało się przekonać Zachód, że oto straszni, źli komuniści czyhają tylko na to, żeby przejąć władzę i utopić wszystko we krwi i rzucić się na Zachód, rozpętać wojnę czy coś w tym rodzaju, dlatego też trzeba za wszelką cenę pomagać dobrym komunistom, czyli Gorbaczowowi.

W ogóle myślę, że wkrótce KGB stworzy w samych Sowietach dwie partie polityczne oficjalne i niezleżne od KPZR. Na czele jednej z nich postawi Ligaczowa lub kogoś mu podobnego, a w Polsce to będzie pewnie Miodowicz albo jakiś inny — a z drugiej strony partię tzw. lewicową, na czele której postawi się Jelcyna, a w Polsce mamy tu Ruch 8 Lipca. To jest ten sam schemat, który będzie powielany we wszystkich krajach łącznie z Węgrami. Dzięki tej operacji Sowiety będą miały nieustanny dopływ kapitału, technologii oraz współpracę w dziele uwierzytelnienia swoich poputczyków, czyli obecnie swoich współpracowników w rządzie.

EK: *Bardzo interesujące jest to wszystko, co mówisz, ale ja chciałabym wrócić jeszcze do sedna tego pytania. Powiedziałeś, że udało Ci się jakąś pomoc uzyskać, ale to już koniec. Czy wobec tego uważasz, że oficjalne organizacje niezależne, takie jak Niepodległość, jak Solidarność Walcząca, poradzą sobie bez pomocy Zachodu? Czy też uważasz, że to jest śmierć dla tych organizacji?*

JD: Nie, one nie umrą, będą wegetowały na marginesie, bez żadnego znaczenia. Chciałbym tu zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Po pierwsze na taktykę komunistów, a po drugie na błędy naszych organizacji. Przy czym mówię wyraźnie „naszych”, żeby nie było potem nieporozumień.

Zacznijmy od taktyki komunistów, która wymaga tu szerszego omówienia. Komuniści nie mogą stosować represji, bo to by zepsuło ich obraz i uniemożliwiło zastąpienie Ameryki we wspólnym domu europejskim. Mówiąc „komuniści” mam tu na myśli komunistów sowieckich, gdyż inni komuniści są jedynie ich sekcjami narodowymi i odgrywają rolę wykonawczą. Chodzi o to, gdzie jest prawdziwa władza, kto podejmuje decyzje, czyli kto ma władzę, a kto jej pozory. Mam na myśli centrum: KGB, GRU i wojsko. Centrum na Kremlu i macki tego centrum w krajach satelickich na Wschodzie. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że komuniści nie mogą stosować represji, ponieważ w ten sposób ich gra o zastąpienie Amerykanów w Europie Zachodniej i jej uporządkowanie poprzez wprowadzenie do niej krajów satelickich byłaby niemożliwa, gdyż nie mogliby uchodzić za demokratów, a zwłaszcza socjaldemokratów. Gdy się przyjrzymy tej operacji bliżej, to dochodzimy do wniosku, że żadne represje nie są komunistom potrzebne. A dlaczego? Otóż komuniści otworzyli teraz ogromną szansę awansu i robienia kariery przed inteligencją. I tą właśnie inteligencją będą się posługiwali do marginalizowania antykomunistów.

Inteligencja, która obecnie podjęła współpracę z partią komunistyczną, będzie broniła swoich pozycji i broniąc tych pozycji przed atakami antykomunistów, będzie ich marginalizowała dzięki pomocy zarówno samych komunistów, jak i Zachodu. Przykładem jest „Gazeta Wyborcza”, która stosuje politykę cenzuralną ostrzejszą od np. komunistycznego tygodnika „Polityka”, bo sama się broni i broniąc się w ten sposób wiąże się z partią komunistyczną. Ma te możliwości, bo z jednej strony są to przydziały papieru od gen. Kiszczaka, a z drugiej strony są to dolary z Zachodu. Dolary, których my nigdy nie otrzymamy.

Sytuacja jest więc taka: ta grupa inteligencji otrzymuje od komunistów pozycję blisko władzy, broniąc swojej uprzywilejowanej pozycji, broni też pozycji władzy i marginalizuje wpływy antykomunistyczne. Co więc mogą zrobić nasze gazetki mające kilka tysięcy nakładu w porównaniu z „Gazetą Wyborczą”, która ma pół miliona nakładu? W dodatku nasze gazetki są droższe, gorzej drukowane, mają więc mniejszy zasięg itd. Żadne represje nie są więc potrzebne.

EK: *Czyli, że jednak jest to śmierć?*

JD: Nie śmierć, tylko wegetacja.

EK: *No tak, ale taka wegetacja to jest polityczna śmierć.*

JD: Tak, to polityczna śmierć, bo kto w polityce nie odgrywa roli istotnej, ten umiera. Chciałbym tu zwrócić uwagę, że moim zdaniem inteligencja będzie odgrywała rolę partii zewnętrznej, gdyż komunistom partia komunistyczna nie jest więcej potrzebna. Partia wewnętrzna, czyli nomenklatura, da sobie radę bez partii komunistycznej. Dzięki spółkom nomenklaturowym, prywatyzacji poprzez nomenklaturę, prawdziwemu ośrodkowi władzy stworzonemu wokół prezydenta i tych struktur, nomenklatura będzie zachowywała władzę. A ponieważ będzie otrzymywała pieniądze z racji prywatyzacji, czyli pasożytowania na Zachodzie i państwie, będzie utrzymywała swoją pozycję ekonomiczną, wyższą niż dotychczas. I tam będzie prawdziwa władza.

Ale to nie znaczy, że inteligencja nie będzie z tego korzystała. Będzie również pasożytowała na państwie, które będzie zasilane przez zachodnie kredyty oraz będzie pasożytowała bezpośrednio: poprzez stypendia, różne dotacje itp. Ta inteligencja nie będzie podejmowała istotnych decyzji, ale będzie zajmowała stanowiska. Przede wszystkim w środkach masowego przekazu i w służbie dyplomatycznej. W środkach masowego przekazu dlatego, aby bronić przed społeczeństwem i antykomunistami swoich i komunistów pozycji.

Zjawiskiem nowym jest to, że brak cenzury wcale komunistom nie będzie szkodził, ponieważ nie będzie doprowadzał do zmiany rządu. Po drugie cenzura inteligencji współpracującej z komunistami, samozcenzura i cenzura wobec innych będzie wystarczająca. Inteligencja będzie we własnym interesie stosowała taką cenzurę.

EK: *Czy w takim razie w takiej sytuacji nie byłoby lepiej, żeby organizacje nasze zaczęły działać jawnie? Żeby jawnie uczestniczyły w życiu politycznym?*

JD: Nad antykomunistami ciąży pewien kompleks — kompleks NEP-u. Antykomuniści wyobrażają sobie, że oto komuniści wprowadzili NEP i za rok, dwa, trzy nastąpi zwrot i trzeba będzie znów zejść do podziemia itd. Jest to moim zdaniem rozumowanie błędne. Celem komunistycznej strategii jest podbój Europy, pasożytowanie na niej i wprowadzenie *pax sovietica* na terenie całego świata. Czyli kiedyś Europa będzie podporządkowana i komuniści uzyskają taką potęgę, że będą mogli

zmusić USA do przeprowadzenia pewnych wewnętrznych zmian. I myślę, że tacy politycy jak Brzeziński doskonale zdają sobie z tego sprawę i liczą na to. Oni uważają, że tylko w świecie, w którym Sowieci uzyskają decydujący głos, można będzie w Ameryce przeprowadzić takie zmiany, na których oni — liberałowie, skorzystają i dorwą się do władzy. Dlatego popierają na świecie podział władzy z komunistami i popierają utrzymywanie i unowocześnianie komunizmu. Ale jest to perspektywa kilkuletnia, która mimo wysiłków liberałów amerykańskich, mimo wysiłków zjednoczeniowych prawicy i lewicy europejskiej może się nie udać.

Z całą pewnością mamy obecnie 3 lata do 92 roku, kiedy „pluralizm” i „wolność demokratyczna” będą rozkwitały, i nic się nie stanie przez te 3 lata z całą pewnością. Te 3 lata komuniści mają na zjednoczenie Niemiec, bo jeżeli chcą, żeby Moskwa zastąpiła Amerykę w Europie, to muszą przed zjednoczeniem Europy, czyli przed grudniem 92, doprowadzić do konfederacji Niemiec. Do czasu zjednoczenia Niemiec pod egidą komunistyczną nie mogą zrobić odwrotu do represji, tylko muszą te strategie pseudodemokracji realizować. Stąd wybuchy w NRD, Czechosłowacji, a nawet w Bułgarii.

Sytuacja ekonomiczna jest tak katastrofalna, że KGB nie ma czasu na powolne zmiany, stąd szansa, że utracą nad nimi kontrolę i źródło mego optymizmu. KGB musiało natychmiast wprowadzić scenariusz zmian w satelitach, gdyż potrzebuje pomocy żywnościowej Zachodu. W przeciwnym wypadku w samym centrum groziłby wybuch o nieprzewidywalnych dla komunistów skutkach. Albo rozwój wydarzeń wymknąłby się im wówczas spod kontroli, albo musieliby zastosować represje przekreślające scenariusz opanowywania Europy. Woleli więc zaryzykować i przyspieszyć zaplanowane zmiany. Muszą to wszystko zrealizować przed 92 rokiem i muszą doprowadzić do konfederacji niemieckiej przed 92 rokiem.

Tak więc przez 3 lata nam nic nie grozi, oprócz szczypania oczywiście. Policja będzie namawiała jakiś „nieznanych sprawców”, żeby na nas napadali, Morawieckiego mogą, jak wyjdzie z podziemia, zakatrupić, ale to są koszty. Policja ma nas doskonale rozpracowanych i tylko oni korzystają na tym, że my nie działamy jawnie. Policji łatwo jest organizować takie akcje, gdyż ludzie i tak nie będą o tym wiedzieli. A po 92 roku Europy Zachodniej nie będzie można tak szybko skonsumować. Przecież chodzi o to, żeby odbudować potęgę militarną sowiecką dzięki Wolnej Europie, a tego nie będzie można zrobić bez prywatyzacji. Czyli cała ta sprawa prywatyzacji, związanie się z kapitałem i technologiami zachodnimi, jest moim zdaniem obliczona na minimun 10 lat i to nam daje 10 lat na działanie. Potem oczywiście nastąpi odwrót, ale on nastąpi dopiero po wprowadzeniu *pax sovietica*. Mamy więc 10 lat na działalność i trzeba się z tego kompleksu NEP-u wyleczyć. Bo my nie korzystamy z możliwości, które komuniści nam dają: korzysta inteligencja poputczykowska, która współpracować będzie z komunistami i która nas z chęcią na tym marginesie będzie trzymała.

EK: *Powiedziałeś, że na tym tylko oni, czyli komuniści, korzystają. A więc?*

JD: Więc trzeba przejść do działalności jawnej. Trzeba zmusić komunistów, żeby zastosowali wobec nas represje.

EK: *Więc uważasz, że np. taki Morawiecki powinien wyjść z podziemia?*

JD: Taktyka Morawieckiego polega, jak rozumiem, na oczekiwaniu na bliski wybuch i wtedy próbie pokierowania nim. Wydaje mi się, że wybuchu na taką skalę, by umożliwił wyrzucenie lub znaczące osłabienie komunistów nie będzie. Chciałbym być dobrze zrozumiany: jeśli dojdzie do zaburzeń, co jest bardzo prawdopodobne, komuniści zbiorą owoce dotychczasowej taktyki i wymanewrują społeczeństwo rzucając mu kogoś na żer. Przecież mogą dowolnie zmienić Mazowieckiego na Geremka czy Wałęsę i na odwrót. Obecnie zarządzanie kryzysem już nie wymaga zmiany ekipy komunistycznej, skoro oficjalnie nie sprawuje ona władzy. Uważam więc, że w tym wypadku społeczeństwo zostanie wymanewrowane. Co oznacza z grubsza sytuację stabilną. Ostateczna rozprawa z komunistami będzie miała zapewne przebieg gwałtowny, ale to dopiero za kilka lat. Nawet zaś w sytuacji zaburzenia Morawiecki nie będzie w stanie odegrać żadnej znaczącej roli, gdyż istniejąca blokada informacyjna powoduje, że dla większości społeczeństwa SW i jej przewodniczący przestaje już istnieć.

Na marginesie: zastanówmy się, kto może odgrywać rolę polityczną w komunizmie? Tylko osoby znane. Ale aby być znanym, trzeba wcześniej kolaborować z komunistami, by massmedia cię pokazywały lub zostać uznanym przez komunstów za wroga, by o tobie pisano. Tak więc w obu przypadkach uzyskanie pewnej popolarności w kraju zależne jest od komunistów, a to daje ogromne możliwości manipulacji. Tu tkwi przyczyna, dla której w polityce krajowej największą rolę odgrywają dawni współpracownicy systemu, którzy w którymś momencie, ale już po uzyskaniu pewnego rozgłosu, z nim zerwali. Mogłaby temu zapobiegać RWE, ale nią też kierują sojusznicy komunistów, więc koło się zamyka.

Zastanówmy się: a gdyby Kornel zaczął już teraz organizować wiece? Jeżeli go policja aresztuje, to plus dla nas, ponieważ udowadniamy, że nie ma liberalizacji. Jeżeli nie aresztuje, to umożliwi mu jawne działanie. Znów plus dla nas, bo nie mogą nas marginalizować. Co więcej — trzeba zmusić inteligencję z partii zewnętrznej, nieformalnej, żeby zerwała pakt z komunistami o nieagresji i opowiedziała się po naszej stronie albo opowiedziała się przeciwko nam i wtedy znalazłaby się już w sposób widoczny w obozie komunistycznym. W obu wypadkach my wygrywamy, bo albo uzyskujemy jasność sytuacji, albo wzmacniamy naszą pozycję. W każdym razie nie będzie tak, że cała ta inteligencja, która teraz robi kariery będzie przeciwko nam. Na pewno będą jakieś wyłomy, na pewno się ktoś opowie po naszej stronie.

EK: *Między innymi, podkreślam: między innymi, motywacja Morawieckiego do pozostania w podziemiu jest taka, że uważa on, iż dzięki temu, że zostaje w podziemiu, społeczeństwo widzi, że nie wszystko jest w porządku.*

JD: Społeczeństwo niczego nie widzi, gdyż po pierwsze nic o Solidarności Walczącej nie wie, ponieważ kupuje „Gazetę Wyborczą”, bo gazeta ta leży w kioskach. Społeczeństwo o SW nie wie, ponieważ jest pełna blokada na SW w radio i w gazetach inteligencji partii zewnętrznej.

EK: *Masz na myśli radio krajowe?*

JD: Mam na myśli przede wszystkim to radio, które odgrywa główną rolę dezinformacyjną w akcji komunistycznej, czyli Radio Wolna Europa. To jest chyba oczywiste. W każdym razie społeczeństwo o żadnej SW nic nie wie, a ci co wiedzą, to niedługo zapomną. To samo z LDP „N”. Nikt nie wie i wiedział nie będzie.

EK: *Ustosunkowałeś się do pierwszego punktu tej motywacji Kornela dotyczącej pozostawania w podziemiu. Drugi punkt jest taki, że trzeba w podziemiu trwać, gdyż sytuacja jest ciężka, będzie jeszcze gorzej, może dojść do wybuchu społecznego i wówczas taka organizacja będzie bardzo przydatna.*

JD: Nie będzie przydatna, bo nikt nie będzie o tej organizacji widział, ona nie będzie miała kadr, bo wszyscy uciekną robić karierę do nowej nomenklatury.

Musimy ustalić jakąś terminologię. Ja uważam, że nomenklatura będzie się składała teraz z nomenklatury komunistycznej, która będzie miała władzę i z nomenklatury inteligenckiej — nowej nomenklatury, którą będę dalej nazywał drugą nomenklaturą — która władzy mieć nie będzie, ale dzięki współpracy z komunistami będzie miała korzyści. Będzie pasożytowała na państwie, na pomocy zagranicznej bezpośredniej i idącej przez państwo, które samo będzie pasożytowało na Zachodzie.

Takie organizacje jak nasze i jeszcze trzeba do tego dodać Polską Partię Niepodległościową, bo kolega Szeremietiew też ma taką koncepcję — sądzą że zaraz tutaj będzie wybuch i wówczas wyjdziemy z podziemia i staniemy na czele barykad. Otóż jest to bzdura, gdyż ci przywódcy, których społeczeństwo zna, pójdą do nowej nomenklatury. W różny sposób — bezpośredni albo zostaną wymanewrowani przez Kościół, który ich będzie używał tylko do walki z częścią nowej nomenklatury, czyli z tą częścią lewicową z Michnikiem, Kuroniem, Geremkiem itd. Ci, którzy mogliby odegrać rolę przywódczą, nie będą znani społeczeństwu, w związku z czym całe to zamieszanie, jeżeli nawet do niego dojdzie, zostanie bardzo łatwo opanowane. Nikt nie stanie na czele.

Zamieszania może jednak teraz w ogóle nie być. Bo co komuniści wymyślili: dzięki pauperyzacji społeczeństwa będzie ono przechodziło w stan apatii. W tej apatii istnieją pewne mechanizmy regulacyjne. Tzn. ludziom pozwoli się wyjeżdżać na Zachód, pozwoli się zakładać prywatne, drobne przedsiębiorstwa, pozwoli się co bardziej sprawnym robić kariery w nowej nomenklaturze, pozwoli się na emigrację itp. Są to techniki kontroli, techniki utrzymania społeczeństwa w apatii. Powstanie kult paczek z Zachodu, kult cargo, jak w Nowej Gwinei, pasożytowania na Zachodzie.

Będą nawet wolne wybory w tej apatii. W tych wyborach weźmie udział 20% i wybierze swych przedstawicieli. Nie będzie miało żadnego znaczenia, kto będzie w parlamencie, ponieważ parlament, który w tych wolnych wyborach powstanie, nie bedzie miał żadnego znaczenia, ludzie tam będą gadali, ale nie będą mieli władzy. Władza będzie gdzie indziej, w nomenklaturze i u prezydenta. Parlament wyłoniony w wolnych wyborach wybierze sobie premiera, może sobie nawet wybrać rząd, w skład którego komuniści mogą w ogóle nawet nie wchodzić, dlatego że MSW nie będzie miało żadnego znaczenia, ponieważ obok będzie drugie MSW, które zostało już założone przez Kiszczaka — Komitet Pokoju Społecznego, który będzie podporządkowany prezydentowi.

Tak więc można sobie wyobrazić taki system, gdzie będą wolne wybory, będzie parlament, który nie będzie miał nic do gadania i gdzie prawdziwa władza będzie gdzie indziej. A społeczeństwo będzie w apatii, nie będzie interesowało się niczym. Istota nowego systemu polegać ma na tym, iż istnieje władza rzeczywista w ręku komunistów — reprezentowana tak jak w PRL, przez prezydenta i jego aparat (w innych krajach to może być oczywiście inny rząd) — oraz władza pozorna, którą się będzie oddawało ugrupowaniom koncesjonowanym o rodowodzie niezależnym lub agenturalnym. Te ostatnie to pozostałości dawnych partii.

Popatrz jednak na różnicę. Dawne partie zostały zniszczone od wewnątrz przez agentów, od zewnątrz przez represje, które doprowadziły do przekształcenia ich w tzw. partie sojusznicze, te różne ZSL-e, SD, partie socjalistyczne, chłopskie itd. itp. Obecnie powstające ugrupowania koncesjonowane są jednak autentyczne w tym sensie, że kształtują się niezależnie i SAME przyjmują swój status lojalnego sojusznika komunistów, bez konieczności kierowania do nich grup agenturalnych, tak jak to było zaraz po wojnie.

Bardzo ciekawa, w obecnej sytuacji, jest rola Konfederacji Polski Niepodległej. Partia ta uzyskała koncesję na dostęp do massmediów, mimo że nie popiera Magdalenki [*Józef Darski nie wiedział jeszcze o udziale Moczulskiego w tej umowie — red.*]. Dlaczego? Zapewne ceną był udział w wyborach i rodzaj rozejmu z drużyną Wałęsy, ale myślę, że powody są głębsze. Na początku zaznaczę, że fakt nieobjęcia KPN blokadą informacyjną na krótką metę jest dla niej korzystny, zwiększa bowiem zasięg jej oddziaływania. Ale czy, paradoksalnie właśnie, konstruktywnym o to nie chodzi? Spójrzmy jakie to korzyści przynosi nowej nomenklaturze.

Pokazuje, że cenzura nie jest aż tak straszna — przecież niepodległościowy KPN nie jest przemilczany. Kanalizuje elementy niezadowolone w społeczeństwie zwracając je właśnie ku tej partii. I o to chodzi, gdyż w momencie decydującej rozgrywki nowej nomenklaturze będzie bardzo łatwo skompromitować KPN jako partię niepoważną, populistyczną, wodzowską i wszystko co tylko chcesz. Będzie bardzo łatwo przypasować KPN do obrazu przeciwnika, który nową nomenklaturę sobie buduje, by łatwiej go kompromitować za granicą, jako populistyczno-nacjonalistycznych wrogów reform. Tak więc długofalowo KPN, jak sądzę, sama padnie ofiarą rozejmu z „magdalenkowcami”.

Pamiętajmy, że nowej nomenklaturze nade wszystko zależy na przekonaniu, że jest jedyną alternatywą, zaś wszyscy jej przeciwnicy to troglodyci.

A przecież wystarczy zacytować sposób na walkę z inflacją przez podwyższenie płac i obniżenie cen, wymyślony kiedyś przez KPN, by całkowicie go na Zachodzie skompromitować, a wraz z nim WSZYSTKICH przeciwników „magdalenkowców” i o to właśnie chodzi.

Można więc powiedzieć, że rozsypujący się komunizm osiągnął sukces, wychował sobie elity polityczne. Czyż to nie jest przykład udanej sowietyzacji?

EK: *Znane są już teraz wypadki, że sejm nie mógł podjąć jakiejś uchwały. Gdy uchwała jest nie na rękę posłom komunistycznym, to się ogłasza przerwę w obradach, a po przerwie okazuje się, że nie ma quorum, gdyż posłowie komunistyczni się ulotnili. Taka jest stosowana technika.*

JD: Moim zdaniem posłowie nie będą podejmowali żadnych niegrzecznych uchwał. Jest tylko kwestia, w jakim stopniu uniezależnią się od komunistów, w jakim stopniu zerwą ze społeczeństwem.

EK: *Czy więc polska inteligencja nie rozumie tego schematu?*

JD: Doskonale rozumie, tylko każdy walczy o swój interes. Zwłaszcza dla intelektulistów czasem idealnym był

okres stalinowski. Mieli przywileje, byli jeszcze rozpieszczani przez władzę, mieli prestiż, żyli w izolacji od społeczeństwa. Ja mówię o wąskim kręgu inteligencji, mówię o intelektualistach. Ale był jeden problem: czasami spadały głowy i nie było wolności słowa.

Ta wewnętrzna sprzeczność zostanie pokonana. Po pierwsze mogą mówić co chcą, w dalszym ciągu będą uprzywilejowani przez państwo, będą żerowali na państwie, będą rozpieszczani przez władzę i, co więcej, status intelektualisty zostanie rozszerzony na znaczną grupę inteligencji. I ta inteligencja broniąc swojego statusu będzie mówiła to, co chce, tylko że będzie chciała co innego mówić niż dotychczas, gdy była przez władzę odtrącona. Nie będzie broniła wolności. Będzie broniła swojej uprzywilejowanej pozycji. Przecież gdyby powstało wolne państwo, to ta inteligencja nie mogłaby na tym państwie żerować. Myślę, że inteligencji zostanie oddana służba zagraniczna. Dlaczego? Dlatego, że i tak prezydent ratyfikuje układy, więc co ważniejsze sprawy będzie zatwierdzał prezydent, natomiast inteligencja zostanie porozsyłana do krajów zachodnich, otrzyma attachaty kulturalne, takie, siakie czy owakie. Nasi dawni opozycjoniści zajmą stanowiska w ambasadach i będą wygodnie żyli i będą neutralizowali emigrację, tzn. będą emigrację ekonomiczną namawiali do reinwestowania w kraju, emigrację polityczną będą namawiali do popierania politycznego nowego systemu w kraju.

Tutaj myślę, że zostanie przedsięwzięty ogromny atak na Giedroycia i „Kulturę”, gdyż jest to ostatni bastion myśli niepodległościowej i wolnościowej na emigracji, którego poparcia nowej nomenklaturze brakuje. Już widzę te hordy intelektualistów, które będą napadały na „Kulturę” i będą starały się od redaktora Giedroycia wymusić podstępem, groźbą i prośbą poparcie dla nowej sytuacji w kraju i dla nowego układu z komunistami.

A z innymi ośrodkami już sobie dali radę. Czeka ich neutralizacja i wymuszanie kredytów, odgrywanie roli dezinformacyjnej w interesie komunistów, ale również w interesie własnym, bo bez tej współpracy z komunistami oni by tych posad nie otrzymali. Drugi sektor, który zajmie inteligencja, to jest sektor środków masowego przekazu. Każda grupa otrzyma swój dziennik, który będzie dotowany przez państwo i przez datki zachodnie, a nie przez czytelników rzecz jasna i znów, gdyby był to system normalny, to oni nie mogliby na tym korzystać.

Znamienna była wypowiedź pewnego posła, który był w Londynie i opowiadał, jak to pracuje Izba Gmin i co się temu posłowi w Izbie Gmin najbardziej podobało i co jego zdaniem trzeba natychmiast wprowadzić w Polsce. Otóż to, że każdy poseł z Izby Gmin ma swoje biuro i sekretarkę. No więc już widzimy: każdy poseł ma swoje biuro i sekretarkę, a najlepiej trzy sekretarki i pięciu współpracowników opłacanych oczywiście przez państwo. To przecież wymarzona posadka. Zdolni ludzie kończący studia — czego będą chcieli? Będą chcieli dostać taką posadę u posła.

EK: *No dobrze. Ale mimo wszystko będzie część tej nowej, jak mówisz, nomenklatury, która będzie sobie żyła zupełnie nieźle, a jednak olbrzymia część społeczeństwa będzie pogrążała się w coraz większej nędzy. I uważasz, że nie dojdzie mimo wszystko do żadnego wybuchu?*

JD: Nie. Wytrzymają. Po to rozkręcona jest akcja paczkowa, żeby ich zamienić w bezwolnych Papuasów, którzy będą tylko czekali na zachodnie paczki.

EK: *Ale paczki przecież nie poprawią w sposób zasadniczy ich sytuacji.*

JD: Ale nie chodzi o to, żeby poprawiać, tylko żeby utrzymać ich na najniższym poziomie, na poziomie apatii. A poza tym, zanim zmarnuje się i wchłonie nowe kredyty, trochę czasu minie i będzie możliwa stabilizacja, powiedzmy na 2–3 lata.

EK: *Ale nie wszyscy to będą akceptowali.*

JD: Zajmijmy się więc tymi, którzy nie będą jej akceptowali. Będą oni jechali na Zachód, będą próbowali zakładać prywatne przedsiębiorstwa, będą dołączali do nowej nomenklatury. A ci, którzy z tych wszystkich możliwości nie skorzystają, a jednocześnie nie będą się chcieli zadowolić sytuacją bezwolnej masy, będą zupełnie na marginesie, nie będą się liczyli. O to komunistom chodzi.

Nowa nomenklatura przećwiczyła już, w ciągu 8 lat stanu wojennego i powojennego, sposób pozbywania się niepokornych i niezależnych. Najpierw się mówi, że takie osoby są agentami bezpieki, a jak to nie skutkuje, to się mówi, że są wariatami.

Ostatnio rozmawiałem z pewnym panem, którego wiedza na temat sytuacji w Polsce pochodziła z długich rozmów z Adamem Michnikiem z „Gazety Wyborczej”. Jego koronnym argumentem na to, że ja nie mam racji, było stwierdzenie: „Przecież was jest kilku, którzy myślą tak jak wy”. No więc, jeżeli jest nas tylko kilku, którzy tak myślą, to jest to dowodem, że nie mamy racji. A w istocie jest to dowód na to, że się używa bolszewickich metod. Bowiem nie ilość zwolenników danego poglądu decyduje o jego słuszności.

EK: *Poza tym nie jest prawdą, że jest nas tylko kilku.*

JD: Jest to dowód na to, że są i będą stosowane metody bolszewickie. I takimi metodami jest bardzo łatwo nas załatwić, tym bardziej, że my nie będziemy mieli znikąd żadnego poparcia. To trzeba sobie bardzo jasno uzmysłowić. Żadnego poparcia. Zachód będzie się prześcigał w poparciu dla ludzi, którzy z komunistami współpracują.

EK: *A czy Twoim zdaniem te wszystkie wydarzenia w Europie Wschodniej — bo z wyjątkiem Rumunii [wywiad był przeprowadzany na początku grudnia 1989 r., przed obaleniem Ceausescu — red.], wszędzie coś się dzieje, w większym lub mniejszym stopniu; bo nawet w Bułgarii zaczyna się ruch — nie zmienią nieco sytuacji?*

JD: Zacznijmy od tego, dlaczego w Rumunii nic się nie dzieje? To bardzo ciekawe. Dzień, w którym Ceausescu ogłosił, że socjalizm jest jego wzorem, był tym samym dniem, w którym wojska wewnętrzne opuściły Kiszyniów. Co by było, gdyby rozkaz z Moskwy do Bukaresztu był taki: „Rozpocząć *pieriestrojkę*”. Otóż efekt byłby bardzo prosty: Rumuni w Besarabii natychmiast zażądaliby przyłączenia do Rumunii.

EK: *Powiedziałeś: rozkaz z Moskwy.*

JD: Przemiany te są przez Moskwę organizowane. Mam ten sam pogląd co pani J. Staniszkis. Wprawdzie została na łamach „Tygodnika Solidarność” opublikowana, ale już w Warszawie robi się z niej wariatkę. Proste: kto ma takie poglądy musi być wariatem. Przecież takich poglądów nie może mieć nikt godny szacunku. Czy ktoś godny szacunku może mieć inne poglądy niż A. Michnik, B. Geremek albo premier Mazowiecki? Nie, stanowczo to nie jest możliwe.

Wracam jednak do tego Kiszyniowa, bo jest to bardzo dobry przykład. Żeby można było rozpocząć *pieriestrojkę* w Moskwie, najpierw trzeba zneutralizować Rumunów w Mołdawii, żeby nie wysuwali hasła przyłączenia się do Rumunii, która dla nich w wypadku *pieriestrojki* w Bukareszcie, stałaby się atrakcyjna. Proszę zauważyć, że Rumuni w Mołdawii wysuwają hasło niezależności od Moskwy, ale również niezależności od Bukaresztu. Oczywiście można ich kontrolować. Technika jest bardzo prosta. W Mołdawii mieszka 600.000 Ukraińców i około 400.000 Rosjan. Jeżeli więc uda się Moskwie kontrolować sytuację w Mołdawii poprzez skłócenie Ukraińców z Rumunami, to będą mogli rozpocząć *pieriestrojkę* w Rumunii. Jeżeli więc Rumuni chcą wolności, to muszą uniemożliwić skłócenie z Ukraińcami; czyli muszą doprowadzić do porozumienia z Ukraińcami. Oczywiście do żadnego porozumienia nie doprowadzą, bo są nacjonalistami jedni i drudzy, nie sądzę więc, aby to się udało. Załóżmy jednak, że się uda. Wtedy KGB będzie musiało wymyślić inny sposób kontroli nad tymi wszystkimi wydarzeniami.

Ale czy rzeczywiście *pieriestrojka* w Rumunii jest potrzebna? Myślę, że nie. Na razie jest niepotrzebna, ponieważ KGB musi mieć wzorcowych złych komunistów. „Chcecie, żeby było tak źle jak w Rumunii? Jeżeli nie, to musicie nas popierać”. Teraz jednak, co będzie dalej? Ceausescu umiera i dochodzi do niekontrolowanego wybuchu, bo centralna władza słabnie i w związku z tym antykomuniści mogą przejąć kierownictwo. Jest to oczywiście nie do zaakceptowania dla Kremla. Dlatego też w takiej sytuacji Kreml będzie musiał rozpocząć ten, jak to obecnie ma miejsce w Czechosłowacji czy NRD, zaaranżowany wybuch społeczny, na którego czele staną umiarkowani. Tak jak to ma miejsce w Czechosłowacji i NRD. Taką samą aranżację można przeprowadzić w Rumunii. Oczywiście role złych komunistów mogą grać jeszcze Chińczycy i Albańczycy. Poza tym wymaga to już stworzenia systemu tych partii złych koministów, które są na razie dopiero w trakcie budowy.

Myślę więc, że jest szansa, żeby *pieriestrojka* doszła do Rumunii, ale w wypadku gdyby groził proces spontaniczny, który mógłby zaowocować przejęciem przez antykomunistów kontroli nad wydarzeniami. Wtedy dojdzie do manifestacji, okrągłego stołu, zmiany władzy itd. Partnerami okrągłego stołu będą oczywiście dawni komuniści, którzy jeszcze w ubiegłym roku wysyłali do Gorbaczowa prośby, aby interweniował w Rumunii, a także będą intelektualiści, którzy odegrają taką samą rolę jak intelektualiści w Polsce, tzn. będą uwierzytelniali prawdziwy ośrodek władzy komunistycznej. Pod hasłem, że ten prawdziwy ośrodek będzie się zmieniał, przybierał formę socjaldemokracji itd. Myślę jednak, że Rumuni będą musieli jeszcze trochę pocierpieć niestety.

EK: *Cała ta zmiana strategii jest jednak dla nas korzystna?*

JD: Tak, oczywiście. Dlatego byłoby głupotą, abyśmy tej sytuacji nie wykorzystali. Tzn. tam, gdzie jest sytuacja taka jak w Rumunii, żadnej opozycji być nie może, bo wszyscy wędrują do piachu lub do łagru. Opozycja pojawić się może dopiero wtedy, kiedy komuniści wybierają — ze względu na cele imperialne albo ze względu na to, że w danym kraju grozi wybuch niekontrolowany — strategię liberalizacji. Wtedy komuniści kontrolują sytuację za pośrednictwem ludzi o czystych rękach, którzy nawiązują z nimi współpracę i ich uwierzytelniają. Ale równocześnie jest to okres, który daje nam szansę i trzeba stworzyć alternatywę dla tych ludzi o czystych rękach, tak aby trochę się zastanowili i aby mieli na karku naszą taktykę.

Uważam więc, że każda decyzja rządu premiera Mazowieckiego (a właściwie rządu Kiszczaka, którego premierem jest Mazowiecki) powinna być przez nas kwestionowana. Nie chodzi o to, żeby mówić, że to są zdrajcy, czy coś takiego, nie! Ale każda decyzja musi być uzasadniona: dlaczego jest taka a nie inna, dlaczego ona jest wynikiem kompromisu z komunistami, o ile gra na korzyść komunistów i co my proponujemy. Czyli, kiedy nam nowa nomenklatura chce przedłużyć system reglamentacji papieru np. dlatego, że chce zachować swoją i komunistów uprzywilejowaną rolę wobec nas, to trzeba zorganizować kampanię przeciwko reglamentacji.

Co wygrywamy dzięki takiej kampanii? Albo się nowa nomenklatura jawnie opowie po stronie komunistów, albo po stronie naszej i znosi reglamentację. Jeżeli znosi reglamentację, to nie znaczy, że nie bedą oni bardziej uprzywilejowani. Będą, bo w sytuacji wolnego rynku może kupić papier ten, kto ma więcej pieniędzy. Pieniędzy więcej będą mieli komuniści i nowa nomenklatura — przede wszystkim od Zachodu. Wtedy trzeba zrobić kampanię i pokazać, dlaczego ich sytuacja jest uprzywilejowana, poprzez ukazywanie żródeł ich finansowania, a brak finansowania z naszej strony. Czyli trzeba spychać ich za każdym razem, albo na naszą stronę, albo na stronę komunistów. Trzeba, albo uniemożliwić im pozostanie z czystymi rękami, jeżeli chcą pozostać u komunistów, albo uniemożliwić uwierzytelnienie komunistów, jeżeli chcą pozostać z czystymi rękami.

EK: *Na tym polegałaby rola niezależnych organizacji, takich jak nasze, aby trzymać rękę na pulsie i reagować natychmiast na wszystkie posunięcia rządu?*

JD: W istocie rząd Mazowieckiego został powołany przez Moskwę („mianowanie” przez Wałęsę zaliczam do cyrku Kiszczaka) w ramach jej strategii (chodzi o zapewnienie kontroli w sytuacji, gdy strategia podporządkowania Europy wymaga liberalizacji w Polsce, która może przynieść z sobą zagrożenie władzy sowieckiej w ogóle), ale na poziomie wewnętrznym, krajowym, ma on zapewnić nomenklaturze komunistycznej miękkie lądowanie w nowym systemie pasożytowania na społeczeństwie. Mazowiecki będzie mógł robić wszystko wszędzie tam, gdzie nie będzie naruszał interesów nomenklatury. To jest zasadnicza treść Magdalenki i naszym działaniem musimy zmusić rząd, by przyznał się do tego oficjalnie. Nie uważam, że wszystko pozostanie po staremu, nawet Wspólnota Węgla zostanie z czasem rozwiązana, ale dopiero po zapewnieniu nomenklaturze przejścia do nowych form pasożytowania na państwie. Dlatego nie będzie to prawdziwy kapitalizm, a społeczeństwo poprzez ceny będzie opłacało nomenklaturę. Rząd Mazowieckiego był potrzebny po prostu po to, aby ją osłaniać. Nawet dozbudowano już filozofię do tego. Właśnie usłyszałem w RWE wypowiedź działacza Krakowskiego Towarzystwa Gospodarczego, który nie widzi nic złego w tym, że przedsiębiorstwa nomenklaturowe będą miały uprzywilejowaną pozycję. Właśnie o to chodzi. Dlatego bój o reprywatyzację (prawdziwą), o zniszczenie matarialnych podstaw bytu nomenklatury komunistycznej będzie jednocześnie najcięższym bojem z rządem Mazowieckiego.

EK: *Uważasz zatem, że organizacje pozostające „poza układem” powinny przede wszystkim podjąć ofensywę przeciwko nowej nomenklaturze?*

JD: Jest to zadanie dla wszystkich organizacji, które stawiają sobie za cel obalenie komunizmu i wywalczenie Polski niepodległej, a nie Polski, która dobrowolnie będzie wypełniała rolę przydzieloną jej w Moskwie. Prawicowi i lewicowi ugodowcy wyobrażają sobie, zgodnie zresztą z definicją marksistowską, iż wolność jest to uświadomiona konieczność; wystarczy by Polacy uświadomili sobie, iż koniecznym jest służenie Sowietom, a natychmiast powinni poczuć się wolni. Ja w żadne konieczności nie wierzę, a jeśli już jakieś konieczności geopolityczne widzę, to akurat nie te, które nam zaleca premier Mazowiecki. Ostatnio bowiem usłyszałem w nieocenionej czerwonej radiostacji z Monachium, że celem Polski ma być, wedle pana premiera, „zacieśnianie więzów ze Związkiem Radzieckim”. Należałoby zatem wnioskować, iż pan premier uważa, że w czasach patrioty Jaruzelskiego więzy z Sowietami tak się rozluźniły, że aż musiał przyjść on, niekomunistyczny premier, by ponownie zaciśniać. Aż strach pomyśleć, co by było, gdyby zabrakło Mazowieckiego.

Wróćmy jednak do naszych organizacji. Uważam, iż są one, niestety, niezdolne do poprowadzenia wspomnianej ofensywy. Nowa nomenklatura, gdy występuje w obronie swoich interesów, jest zjednoczona, natomiast organizacje niepodległościowe są wyjątkowo rozbite i rozrywane konfliktami personalnymi. Mam wrażenie, że wiele osób uważa, iż panowanie na ruinach jest o wiele przyjemniejsze, niż dzielenie wpływów z kimkolwiek innym.

EK: *Gdzie, Twoim zdaniem, znajduje się rzeczywisty ośrodek władzy w Polsce?*

JD: Sądzę, że w Polsce istnieją zasadniczo dwa ośrodki władzy: komuniści i Kościół katolicki. Od czasów Gierka można obserwować postępujący proces sojuszu obu sił. W okresie stanu wojennego ukształtowała się dwuwładza lokalnego sekretarza kompartii i miejscowego biskupa. Gdy komuniści chcieli coś załatwić, sekretarz udawał się do biskupa i razem podejmowali decyzję. Obecna sytuacja jest nawet bezpośrednim rezultatem tego procesu. Bardzo możliwe, że właśnie doświadczenie polskie przekona komunistów do szerszego wykorzystania tego modelu poza naszym krajem: w Czechosłowacji i na Wschodzie. Okazało się bowiem, że respektowanie niezależności i władzy Kościoła nie musi prowadzić do obalenia komunizmu, a wprost przeciwnie, czyni z tej instytucji gwaranta lojalności po stronie opozycji i potężnego sojusznika w utrzymywaniu pokoju. Tak więc obie strony — komuniści i Kościół są żywotnie zainteresowane w dzieleniu się władzą.

Oczywiście komunizm, jako doktryna totalitarna początkowo nie mógł znieść Kościoła, ale obecnie sojusz z nim stał się jednym z warunków przetrwania ustroju — stąd zmiana taktyki. Sam Kościół też przeszedł ewolucję, już nie chce dostrzegać w komunistach diabła i dobrze wie, co robi. Przecież nigdy Kościół nie będzie tak potężny, jak w sytuacji, gdy komunizm, choć słaby, istnieje nadal. Wolna Polska oznaczałaby nieuchronnie laicyzację i stopniową likwidację potęgi politycznej oraz ekonomicznej Kościoła. Jest on w sytuacji nędzy jednym z rozdawców dóbr (obok partii i nowej nomenklatury), a więc jego władza jest ogromna. Mam tu na myśli nie tylko działalność charytatywną, akcję paczkową itp., ale także rolę Kościoła jako dawcy (np. stypendia) i pracodawcy, który zapewnił byt znacznej grupie inteligencji, np. poprzez rozwój sieci pism. Założę się, że większość z nich jest deficytowa. W normalnych warunkach tego typu działalność miałaby o wiele mniejszy zasięg, w więc również liczba ludzi „żyjących z Kościoła” byłaby mniejsza, tzn. mniejsza byłaby jego władza.

Zaznaczam, że gdy mówię — Kościół, mam na myśli wyłącznie hierarchię, instytucję władzy, a nie ducha.

Paradoksalnie więc, zniknięcie komunizmu nie leży w interesie Kościoła. Po drugie, Kościół w Polsce stanowi część Kościoła powszechnego, spełnia więc również swoją rolę w polityce Watykanu, a ta przebiegała zawsze (i tu się nic nie zmieniło) pod hasłem katolicyzacji Wschodu. Nadzieja na wprowadzenie katolicyzmu w Rosji prowadzi w pierwszym momencie do zwarcia z Sowietami, ale zaraz potem do sojuszu, skoro to od ich zgody zależna jest swoboda działania na tamtym terenie. Walka toczy się o kompromis z komunistami, a nie o ich pozbycie się.

Efektem negatywnym dla komunistów może być wzrost tendencji narodowych, ale te można równoważyć poprzez komunizm narodowy, dopuszczenie cerkwi autokefalicznych itp., wreszcie stabilizować całą sytuację dzięki Kościołowi. Liczy się globalny rachunek strat i zysków. Obecnie już nie chodzi o całkowite zlikwodowanie przeciwnika, lecz o kontrolowanie zjawisk dla komunizmu niekorzystnych i marginalizowanie ich do takiego stopnia, by tylko nie zagrażały samemu istnieniu tego systemu. Jest to niewątpliwie objaw jego schyłku, ale może on trwać jeszcze bardzo długo i co najgrosze może czerpać siłę do ekspansji ze swych słabości.

EK: *W odczuciu wielu osób część opozycji przedsierpniowej a także część władz NSZZ „Solidarność” dokonała swoistej wolty ideowej wchodząc we współpracę z komunistami. Gdzie upatrujesz korzeni takiej postawy?*

JD: W 1980 roku Politbiuro wysłało do Stoczni Gdańskiej delegację osób, zwanych później doradcami, z zadaniem pacyfikacji nastrojów. Oficjalnie zespół Geremka i Mazowieckiego jechał, by w imieniu intelektualistów wyrazić poparcie dla strajkujących, w rzeczywistości jednak przetransportowała ich bezpieka w trybie ekspresowym, by zmusili robotników do przyjęcia warunków Gierka. W ten sposób komuniści osiągnęliby dwa sukcesy: rozładowali kryzys zmieniając ekipę, a jednocześnie koszty operacji nie przekroczyłyby granic bezpieczeństwa dla systemu. Jak wiemy plany te powiodły się tylko częściowo, gdyż eksperci zmusili robotników do przyjęcia tzw. „kierownicy”, a to w tamtych czasach miało ogromne znaczenie, gdyż sami komuniści jeszcze udawali, że traktują ideologię na poważnie. Dziś wszędzie godzą się na usuwanie tego zapisu, ponieważ nie odgrywa on już żadnej roli (poza samymi Sowietami minus Nadbałtyka) przy zmienionym stanie świadomości społecznej, a jest szkodliwy w sytuacji, gdy powszechnie stosuje się taktykę przebierania się w szaty socjaldemokracji.

Tu mała dygresja. Komuniści w krajach satelickich i Nadbałtyce chcąc grać rolę socjaldemokratów, humanistów itd. muszą z zapisu o kierowniczej roli partii (nie z rzeczywistego kierownictwa) zrezygnować, ale wszędzie przedstawiają to jako ogromny sukces opozycji i dowód na własną przemianę. Proszę zwrócić uwagę, jak w tej grze pomaga komunistom inteligencja i zachodnie massmedia.

Ale wróćmy do naszych doradców. Wyrzuceni za drzwi, nie zdołali uniemożliwić utworzenia „Solidarności”, koszty zarządzania kryzysem po raz pierwszy w Polsce przekroczyły granice bezpieczeństwa systemu. Doradcy otrzymali więc zadanie opanowania nowej struktury, by ją obłaskawić, ale to było niemożliwe ze względu na jej demokratyczny charakter. Co rusz dowiadujemy się teraz, że policja prowadziła tajne rozmowy z różnymi ludźmi w Związku; Waszkiewicz pisze o jakichś rokowaniach tuż przez 13 grudnia. Ale wszystkie były skazane na niepowodzenie, gdyż partner takiego kontraktu z komunistami, natychmiast spowodowałby bunt Związku przeciw sobie. Dlatego dla władzy stan wojenny był koniecznością i powiódł się całkowicie. Dowodem na to jest fakt, że opozycja w innych krajach satelickich, mimo iż uczestniczy w grze reżyserowanej przez KGB w skali obozu, wysuwa radykalniejsze (przez KGB nie przewidziane) żądania, niż autentyczna opozycja polska (ta ugodowa). Gdyby KGB mogło przeprowadzić pozostałe kraje przez stan wojenny i później powtórzyć operację odwilży, miałoby gwarancję sukcesu, ale na szczęście jest już za późno ze względu na sytuację w Europie. Dlatego mam nadzieję, że środkowoeuropejski teatr przerodzi się w ruch żywiołowy. Przynajmniej jest nadzieja, że ani komunistom, ani inteligencji sowieckiej nie uda się zatrzymać zmian. W samej Rosji myślę, że będą próby wprowadzenia lokalnych stanów wojennych, gdyż efekty wtórne przebudowy zaczynają być niebezpieczne dla systemu (np. strajki workuckie). Dlatego można się spodziewać zaostrzenia przez KGB walk narodowych, by można było represji dokonywać „w interesie” ludzkości i przy błogosławieństwie Zachodu.

Zniszczenie „Solidarności” w stanie wojennym było więc koniecznością dla komunistów, jeżeli chcieli zawrzeć kompromis z ugodowcami. Było to też w interesie drugiej strony kontraktu, gdyż tylko likwidacja radykalnej opozycji i demokracji w Związku umożliwiała ugodowcom wejście w sojusz z komunistami. Nieprzypadkowo minister Kuczyński modlił się w stanie wojennym o zwycięstwo komunistów, byle bezkrwawe. I rzeczywiście cenna krew pana Kuczyńskiego nie polała się.

Po zniszczeniu Związku władza mogła powierzyć wyselekcjonowanej grupie jego odbudowę w formie, której komuniści potrzebują — tj. organizacji słabej, niegroźnej, a jednocześnie zapewniającej, przynajmniej dotychczas, rozbrojenie oporu załóg. Głównym zadaniem neo-Solidarności jest po prostu pacyfikacja nastrojów społecznych. Jej znaczenie będzie malało, aż do poziomu wegetacji.

Natomiast rolę pasa transmisyjnego nomenklatury i czynnika uwierzytelniającego władzę komunistyczną (już w nowym przebraniu socjaldemokratów) będzie raczej odgrywała, jak sądzę, inteligencja skupiona w ruchu komitetów obywatelskich. Przejawia się w tym charkterystyczny brak zaufania komunistów do robotników. Faktycznie, z nimi nigdy nie wiadomo, co zrobią, a na intelektualistów partia zawsze może liczyć, o ile ich tylko wystarczająco dobrze dopieszcza.

Czy komitety obywatelskie przekształcą się w partię, czy tylko poprzestaną na formule ruchu, trudno w tej chwili powiedzieć, ale myślę, że wyznaczono im rolę głównego sojusznika komuny. Z czego prosty wniosek, że powinniśmy starać się te komitety zdyferencjować, zmusić ich członków do opowiedzenia się za lub przeciw komunistom. Można tego dokonać stawiając członków komitetów wobec konieczności podejmowania decyzji w rozmaitych konfliktowych sprawach. Byłaby to ta sama taktyka, jak wobec drużyny Wałęsy, tylko stosowana lokalnie.

Powróćmy jednak do układów między obozem ugody i Kościołem z jednej strony, a komunistami z drugiej strony, gdyż tylko jasne uświadomienie sobie sprzeczności między częściami składowymi tego sojuszu może pomóc w wyborze właściwej strategii jego pozbycia się.

Zastanawia mnie przyczyna czasowego sojuszu Kościoła z lewicą laicką, choć może należałoby użyć terminu „inteligencja sowiecka”, gdyż jest to warstwa społeczna o wiele szersza od grupy kierowniczej skupionej wokół Michnika i Geremka.

Wydaje mi się, że Kościół wchodząc w sojusz z komunistami nie dysponował na czas własną „reprezentacją polityczną”, czyli wystarczająco silnym ruchem politycznym, który mógłby przejąć rolę bezpośredniego współpracownika komunistów. Z drugiej strony dla grupy Michnik-Kuroń-Geremek sojusz z Kościołem otwierał drogę do sojuszu z partią. Bez Kościoła grupa ta była za słaba, by móc grać rolę pożądanego współpracownika systemu.

Symbolem tego sojuszu była podróż Michnika i biskupa Orszulika do Paryża; trzeba było widzieć jak pan Adam skakał przed księdzem niczym przed pilitrukiem. Było to dość śmieszne, gdyż pamiętam telewizyjne wypowiedzi ks. Orszulika z lat KOR-owskich, kiedy to określał Kuronia i Michnika jako trockistów, co w ówczesnej terminologii oznaczało po prostu Żydów. A teraz miłość w Paryżu. Ale czego nie robi się dla polityki. „Paryż wart jest mszy” — jak powiedział Henryk IV z Ñawarry przechodząc na katolicyzm, by zostać królem Francji.

Był to oczywiście sojusz czasowy, którego rozpad obserwujemy obecnie. Kościół, a konkretnie grupa prymasa Glempa, postawiła na endecję. Na razie jest to endecja umiarkowana, ale myślę, że jej ewolucja w znanym kierunku będzie nieuchronna. Pomijam teraz cyrkową rywalizację między poszczególnymi środowiskami o względy prymasa. Ogromna grupa związana z Kościołem nie ogranicza się oczywiście do endeków; znajdują się tam lewicowi katolicy, jak premier Mazowiecki, ale także skrajni endecy, ze wszystkimi stadiami pośrednimi. Są tam ludzie związani zarówno z hierarchią kościelną, jak też z pewnym systemem wartości. Obóz kościelny jest w fazie kształtowania się, ale obawiam się, iż endecja weźmie górę. Chyba, że prymas przejdzie na emeryturę, czego niestety nie można się spodziewać. Jasne jest, że Kościół będzie faworyzował swoich ludzi, a ponieważ ma rzeczywistą władzę, losy Familii są przesądzone.

Rodzina to doskonale rozumie i stara się udowodnić komunistom swą przydatność. Stąd miłość Michnika do Gorbaczowa i pomysły tworzenia wspólnego frontu z rzekomymi reformatorami w kompartii. Rzecz jasna komuniści to wykorzystają i to na kilka sposobów; do szantażowania strony kościelnej (Michnik daje więcej), do rozbudowy własnej bazy społecznej (poprzez utworzenie partii socjaldemokratycznej z sowiecką inteligencją prowadzoną przez Familię) i wreszcie do sterowania kryzysem poprzez zrzucenie odpowiedzialności na Familię. Moim zdaniem odegra ona rolę kozła ofiarnego w przygotowywanej kampanii antysemickiej.

Chciałbym podkreślić, że nie żałuję tych ludzi, gdyż sami sobie przygotowują swój los, wykazując wyjątkową pogardę dla społeczeństwa, ale chodzi mi o sprawę polską, która ucierpi najbardziej. Będzie to powtórzenie w zmienionych warunkach operacji Kielce 1946. Społeczeństwo (obawiam się, że przy udziale Kościoła) zostanie wymanewrowane wskazaniem mu na Żydów, jako winnych niepowodzenia reform. Jednocześnie w oczach Zachodu ostatecznie zdyskredytuje się Polaków jako antysemitów, dzikusów i ciemnogród nie zasługujący na demokrację, a nawet komunizm „oświecony” to dla niego za dużo. Opinia publiczna w Europie będzie przekonana, iż jesteśmy jak ci bojarzy, którym Piotr Wielki kazał golić brody pod groźbą knuta. Rozwiąże to ręce komunistom i rozgrzeszy Zachód. Tak więc wzmocnione wyjdą tylko wspomniane na początku dwa ośrodki władzy: komuniści i Kościół. Rzecz jasna, że przedstawiony przeze mnie scenariusz jest tylko pewną możliwością, o stopniu jego realizacji zdecydują okoliczności w tym momencie nieprzewidywalne. Nakreśliłem tylko kierunek, w którym, moim zdaniem, zmierza rozwój sytuacji politycznej w Polsce.

Uważam, że w te walki w obozie sojuszników komunistycznych nie powinniśmy się mieszać. Władze oferują nam bowiem w istocie fikcję życia politycznego, ZASTĘPCZE konflikty polityczne, w które chcą wciągnąć społeczeństwo i przez to zacieśnić i w końcu usunąć konflikt podstawowy — między społeczeństwem a komunizmem. Powinniśmy stanąć w opozycji do koncesjonowanego systemu parlamentarnego i ukazywać jego fikcyjność. Ale jednocześnie korzystać z każdej okazji wzmocnienia własnej pozycji, jeśli taka się nadarzy. Dlatego rozmaite bojkoty muszą być uzależnione wyłącznie od szans taktycznego zwycięstwa.

Gdybyśmy się zaangażowali w walkę koncesjonowanej prawicy z koncesjonowaną lewicą, wzięlibyśmy po prostu udział w przedstawieniu, które nam zaoferowano, by skanalizować niezadowolenie i aktywność polityczną społeczeństwa. Należy wypowiadać się tylko w sprawie konkretnych posunięć, bywa bowiem tak, że koncesjonowani z różnych grup mają rację w rozmaitych sprawach. Wystarczy przypomnieć wypowiedź prof. Jędraszczyka z Unii Polityki Realnej w sprawie chronienia przez premiera Mazowieckiego węglowej nomenklatury.

EK: *Twoja wersja jest bardzo ponura, ale gdyby społeczeństwo wiedziało, co się rzeczywiście dzieje, kto jaką rolę odgrywa itp., czy uważasz, że udawałoby się w jakiś sposób zapobiec takiemu rozwojowi wypadków, katastrofie?*

JD: Nie wiem czy to będzie katastrofa. Rzecz w tym, iż w tej nowej sytuacji pewne grupy społeczne uzyskają znaczne korzyści i dlatego obawiam się, że sytuacja będzie stabilna, dopóki komuniści nie uzyskają *pax sovietica*.

EK: *Ale jeśli większość społeczeństwa jest w nędzy całkowitej i będzie zdana, tak jak przedstawiłeś, na jakieś żebracze paczki, jest to sytuacja tragiczna.*

JD: Tak, ale może ona być jednocześnie stabilna, ponieważ istnieje niebezpieczeństwo, że owa większość się do swego położenia zaadaptuje i popadnie w apatię. Byłoby to nawet korzystne dla starej i nowej nomenklatury, gdyż ułatwiłoby funkcjonowanie koncesjonowanego systemu parlamentarnego, tak potrzebnego ze względu na wymogi strategii globalnej, tj. wejścia komunistów do Europy i podporządkowania jej. Koncesjonowany parlamentaryzm został zafundowany na potrzeby nowej nomenklatury i ogólnie inteligencji, a więc bierność społeczeństwa jest warunkiem niezakłóconego funkcjonowania. Jak wiadomo zaś, ludzie głodni się nie buntują, może więc w niszczeniu społeczeństwa jest metoda i długofalowa strategia.

Gdyby poglądy, które tu głoszę, miały możliwości — powiedzmy tylko w połowie — takiego rozpowszechniania jak wieści o „dobrym Gorbaczowie”, to komuniści i ich sojusznicy mieliby bardzo utrudnione zadanie. Pozostaje jednak problem, czy społeczeństwo aprobowałoby opinie, których przyjęcie zakłada upadek wiary w wiele autorytetów, różnych mężów opatrznościowych itd. Obawiam się, że w wyniku sowietyzacji większość jest do podstawy samodzielnej po prostu niezdolna i chciałaby koniecznie widzieć kogoś, kto ma rację we wszystkim, wszystko załatwi (Wałęsa, Mazowiecki, Geremek czy np. Kościół), a to się zawsze źle kończy. A jeśli do tego jeszcze weźmiemy pod uwagę polskie frustracje i kompleksy narodowe, to obawiam się, że istnienie „polskich świętości”, choćby kolaborowały z komunistami, jest wprost wymuszone przez potrzeby psychiczne Polaków. Wystarczy popatrzeć jak fetowany był Jan Nowak-Jeziorański w Polsce, obok Z. Brzezińskiego, największy wróg sprawy polskiej w USA. Rozumiem zachwyt intelektualistów i polityków konstruktywnych (dostrzeże, załatwi stypendium lub dotację w NED), ale proszę zobaczyć, że jego wywiad w „Gazecie Wyborczej” nie wzbudził żadnego oburzenia. W normalnym społeczeństwie polskim, tj. przedwojennym, jeszcze niesamozniewolonym, twierdzenie Nowaka, jakoby Polska mogła być tylko krajem zależnym od Niemców lub Sowietów i on zaleca w tej sytuacji zależność od Sowietów, wzbudziłoby falę niespotykanego oburzenia. A tu tymczasem cisza. Może Polacy wolności już nie potrzebują? W każdym razie elity tą sprawą się nie interesują, więc co ich obchodzi gra komunistów?

EK: *Gdyby jednak można było przeciwstawić się monopolowi informacyjnemu starej i nowej nomenklatury, tej laickiej i kościelnej, czy to nie wpłynęłoby na zmianę postawy społeczeństwa?*

JD: Może udałoby się wtedy przekreślić komunistyczny scenariusz i sprawić, że uboczne efekty globalnej strategii Sowietów mogłyby przekreślić ich sukcesy, osiągnięte właśnie dzięki tej strategii i spowodować upadek komunizmu. Obawiam się jednak, że nikt nie jest tym zainteresowany. Komuniści znajdują bowiem zawsze sojuszników na każdym z etapów swej polityki. Zachód popiera Gorbaczowa, inteligencja marzy tylko, żeby się wreszcie jakoś ustawić w systemie, ludzie młodzi chcą się wyrwać za wszelką cenę i nie dziwię się im (sam się przecież wyrwałem), energiczniejsi usiłują otwierać firmy, a więc każdy łączy swe nadzieje raczej z przystosowaniem niż zmianą.

Chciałbym też podkreślić, że mimo iż obóz konstruktywny jest tak zróżnicowany i skacze sobie do gardeł w walce o rolę głównego sojusznika komunizmu, gdy chodzi o obronę interesów własnych, potrafi występować solidarnie. Wystarczy przypomnieć drużynowe wybory. Obóz antykomunistyczny natomiast wydaje mi się organicznie niezdolny do współpracy i to przede wszystkim ze względu na konflikty personalne oraz dążenie do wzmacniania się kosztem potencjalnych organizacji sojuszniczych. Za dużo jest też organizacji, które różnią się tylko osobami przywódców.

EK: *Były już propozycje stworzenia silnego frontu.*

JD: Między naszymi organizacjami jedyną różnicą jest solidaryzm; wystarczyłoby, że z niego zrezygnujecie i wstępujemy do Was. I tak się roztopimy.

Istnieje wiele organizacji, których samodzielne istnienie nie ma żadnego sensu poza dobrym samopoczuciem grupy przywódczej. Chodzi mi o rozpraszanie sił na partykularne akcje. Obóz antykomunistyczny nie ma sił, środków i mocy intelektualnych, by każde jego ugrupowanie wydawało jedno wielkonakładowe pismo. Dlatego wystarczyłoby jedno dla wszystkich, ale za to o takim poziomie, by móc przeciwstawić się „Gazecie Wyborczej” i „Tygodnikowi Solidarność”. Spróbować przekształcić fałszywy, POZOROWANY pluralizm w prawdziwy i wówczas zobaczylibyśmy, co uczyniliby komuniści i ich sojusznicy. Gdyby przedmiotem sporu nie była obsada stołka przez Geremka, Mazowieckiego czy Wałęsę, ale sam stołek. Czy antykomuniści są w stanie stworzyć takie pismo? Moim zdaniem nie, więc nie mają prawa się skarżyć. Chodzi mi bardziej o wspólne akcje niż o formalny front, który będzie służył jedynie jako zaplecze dla swego przewodniczącego.

Przypominam, że rok temu zaproponowałem wydawanie w języku angielskim wspólnego biuletynu informacyjnego grupy niepodległościowej. I oczywiście nic z tego nie wyszło.

EK: *Próbą stworzenia jakiejś wspólnej przeciwwagi dla konstruktywnych jest Porozumienie Ponad Podziałami. Co o nim myślisz?*

JD: Sam pomysł uważam za doskonały. Jest to bowiem próba przezwyciężenia monopolu nowej nomenklatury. Złożyłem swój podpis pod deklaracją PPP również dlatego, by wykazać się pozytywnym stosunkiem i stwierdzić w ten sposób, że nie jestem awanturnikiem politycznym, który tylko niszczy, co mi niektórzy zarzucają. Co do losów Porozumienia jestem jednak sceptyczny, ponieważ łączy ono ludzi o zbyt przeciwstawnych poglądach, co będzie raczej paraliżować tę działalność. Obawiam się, że całe PPP skończy się na niczym i ostatecznie lojalność pozagrupowa będzie przeważała nad lojalnością wewnątrz grupy. Ale trzeba spróbować, może się mylę i wszystko się powiedzie. Może ludzie, którzy jeździli do USA w czasach wojny Jaruzelskiego z narodem, by prosić o pożyczki dla tego wybitnego patrioty, znajdą wspólny język np. z członkami SW, itp. Szerzej jednak wolałbym się nie wypowiadać, gdyż potem będzie znów, że ja to wszystko zniszczyłem. Zresztą wybitny działacz PPP zwracał się już do mnie z prośbą, bym raczej milczał lub zaprzeczał, gdyż obawia się, że (cytuję) „tacy wariaci jak ty (tzn. ja), szalejący na obrzeżach mogą wszystko zniszczyć”, więc gryzę się w język.

Intelektualiści polscy tak dobrze się mają na służbie komunistów, zwłaszcza teraz, gdy dzięki współpracy z czerwonymi mogą doić Zachód, że w większości opowiadają się po tamtej stronie. Siła nowej nomenklatury polega na tym, że na hasło pana Geremka staje cała horda rozmaitych profesorów, twórców i działaczy kultury, gotowych pełnić rolę trąby wspomnianego profesora. W rezultacie dla ludzi z zewnątrz nie istniejemy, nie reprezentujemy żadnej siły, gdyż nie mamy odpowiedniej ilości profesorów. Nikt zaś nie bierze pod uwagę, że profesury zatwierdzała Rada Państwa, czyli brano pod uwagę kryterium politycznej spolegliwości wobec komunizmu. Nieprzypadkowo pan Geremek został profesorem dopiero po rozmowie z Kiszczakiem, czyli nawet w nowej sytuacji politycznej MSW miało w kwestii profesury więcej do powiedzenia niż instytucje naukowe.

PPP jest, jak rozumiem, próbą zaistnienia ludzi poza „drużyną Wałęsy z przyległościami” i dlatego popieram tę inicjatywę, mimo jej ułomności.

EK: *Sama inicjatywa jest bardzo ciekawa, ale czy na wzór tego porozumienia osób prywatnych, nie należałoby stworzyć porozumienia naszych organizacji?*

JD: Tak, ale nie może to być porozumienie, w skład którego wejdą grupy kompromitujące całość. Ale kładłbym nacisk na to, że choroba ruchu polega na zakładaniu nowych organizacji zamiast rozbudowy już istniejących.

EK: *Są to organizacje na ogół bardzo małe.*

JD: I życie spowoduje ich selekcję, ale chodzi o to czy będziemy w stanie nowej nomenklaturze przeciwstawić w miarę silny ruch, czy raczej rozproszkowany. Nie chodzi mi o zacieranie różnic naprawdę istniejących, tylko o niestwarzanie ich tam, gdzie ich nie ma.

W obecnej sytuacji istnieje już pewność, że powstanie fałszywy pluralizm polityczny. Obejmie on rozmaite partie, które będą się różniły we wszystkich kwestiach oprócz jednej — milczącego uznania władzy i przywilejów komunistycznej nomenklatury oraz lojalności wobec Sowietów. Będą wybory nazwane wolnymi itp. Na zewnątrz będzie pluralizm, ale my będziemy z tego wyłączeni i dla komunistów nie powstanie żadne zagrożenie.

EK: *Chciałabym wrócić do problemu rozgłośni zachodnich nadających programy w języku polskim. Mówiłeś, że massmedia krajowe i rozgłośnie polskojęzyczne za granicą zajmują się głównie reklamowaniem nowej nomenklatury.*

JD: Przede wszystkim zajmują się pacyfikowaniem sytuacji w Polsce, tzn. budowaniem monopolu nowej nomenklatury, gdyż ona gwarantuje, że będzie spokój.

EK: *Czyli jest to w przypadku RWE realizacja planów amerykańskich?*

JD: Przede wszystkim uważam, że RWE jest bezpośrednio sterowana przez MSW, i akurat tak się składa, że jest to ułatwiane przez aktualną politykę amerykańską, czy raczej politykę Departamentu Stanu USA, prowadzoną pod hasłem niesienia pomocy Gorbaczowowi. Akcja dezinformacyjna KGB mająca na celu uzyskanie pomocy Zachodu zakończyła się sukcesem i dlatego dyrektywy amerykańskie niewiele odbiegają od życzeń MSW.

Pracownicy sekcji wygłaszają na antenie takie poglądy, które im gwarantują zachowanie stanowisk. W praktyce oznacza to nieróbstwo i dochody większe od pensji radiowców niemieckich. Żyć, nie umierać.

Zamierzam napisać podręcznik, który wyjaśniałby, jak zrobić karierę w RWE, jak interpretować wydarzenia, by otrzymywać nagrody i podwyżki itd.

EK: *SW skarżyła się w Kongresie USA na działalność RWE. Czy adresat był niewłaściwy?*

JD: Adresat był właściwy, ale sądzę, że należało się zwrócić do poszczególnych senatorów, wówczas może któryś z nich uznałby, że może ten materiał wykorzystać we własnej akcji politycznej. Uważam też, że zawsze trzeba walczyć o swoje, nawet gdyby nie było żadnych szans na zwycięstwo. Może dyrektywy amerykańskie uległyby modyfikacji i realizowanie polityki MSW byłoby trudniejsze.

Chciałbym zwrócić uwagę, że już od dawna istniała koordynacja między akcją deziformowania MSW a polityką RWE, np. korelacja między wypowiedziami pana Kalabińskiego w Stanach w czasie demonstracji pod ambasadą PRL a jednoczesną reakcją Urbana. Albo reakcja komunistów w Warszawie, którzy atakowali Najdera jako największego swego wroga, akurat zawsze, gdy Amerykanie chcieli go usunąć ze stanowiska dyrektora sekcji polskiej. Była to więc typowa akcja uwierzytelniająca.

Czasem RWE podaje jakieś wiadomości „*błagonadiożne*”, ale po to by uwierzytelnić resztę programu, który stanowi czystą dezinformację. Ale nawet w tych wypadkach istnieje specjalna grupa ludzi dopuszczanych, tj. istnieją osoby, którym pozwala się mówić na pewne tematy.

Słuchanie RWE jest o tyle pouczające, że dzięki niej zawsze wiemy jaka jest obecnie stategia komunistów. Przykładowo pan Najder stwierdził, że w interesie Polski leży ścisłe zjednoczenie Europy Zachodniej, a nie luźne, jak to proponuje pani Thatcher. Dlaczego? To proste. W wypadku ścisłego zjednoczenia Europy, Sowety, które dzięki konfederacji niemieckiej opanują Niemcy, za ich pośrednictwem będą mogły chwycić za gardło całą Europę. W koncepcji Thatcher natomiast opanowanie Niemiec nie gwarantowałoby jednoczesnego podporządkowania sobie pozostałych krajów Europy. Najder zasłania się interesem Polski oczywiście, ale ja na to patrzę inaczej.

Ponieważ jednocześnie stały komentator RWE proponuje konstruktywnym partnerom komunistów walkę o MSZ i massmedia, rozumiem, że nie tylko chce on zasłużyć na stanowisko ambasadora PRL, ale także, że są to dwie domeny, które zostaną przez nową nomenklaturę zajęte. Ważne decyzje i tak będzie podejmował Jaruzelski, a niekomunistyczni partnerzy są bardziej efektywni w walce o pomoc gospodarczą i finansową. Massmedia natomiast, w których monopol będzie miała nowa nomenklatura, uwolnią komunistów od stosowania cenzury, konstruktywni sami się o to postarają, żeby nic, co narusza ich pozycję, a więc sojusz z komunistami, nie ukazywało się. Na cenzurę jest sposób w postaci drugiego obiegu, ale na konstruktywną prasę sposobu nie ma; to ona sama wykończy niezależne pisemka skuteczniej niż policja.

Podobnie jest ze słuchaniem wybitnych partnerów komunistycznych czy to z kręgu emigracyjnego, jak Jan Nowak, czy też z kół OKP, jak pan Geremek.

Proszę zwrócić uwagę, że J. Nowak rozpoczął akcję straszenia Polaków Niemcami jakoś dziwnie w tym samym momencie, gdy kwestia niemiecka stała się instrumentem sowieckiego szantażu wobec Polski, a więc utrzymania jej w zakreślonych przez komunistów granicach przemian. Wypowiedzi Nowaka dla „Gazety” przypadły na krótko przed początkiem odwilży przygotowanej przez KGB dla NRD. Wyobraźmy sobie, że Niemcami straszyłby nas Wojna — toż wywołałby tylko śmiech.

O co tu chodzi? Jeśli się jednoczy Niemcy, jeśli liberalizuje się system w Polsce, to istnieje dla komunistów niebezpieczeństwo, że Polacy pójdą dalej, należy więc trzymać nas czymś w szachu, żebyśmy sami nie chcieli pójść dalej. Jest to znana technika kontroli. Litwinów można szachować Polakami, Słowaków Węgrami, Rumunów w Mołdawiii Ukraińcami itd. Należy to do instrumentarium techniki minimalizowania efektów wtórnych komunistycznej strategii, która posługuje się liberalizacją.

Pan Geremek zapewnia Amerykanów: „Możecie już dawać, gdyż komunizmu nie ma”. Oznacza to jedynie, że obecna taktyka komunistów polega na zapewnieniu, że ich władza już nie istnieje. Jako metoda wyciągania dolarów jest to dość skuteczne i nikt nie zwraca uwagii na fakt, że takie same głosy rozlegają się jednocześnie od Bałtyku do Adriatyku. Czyżby był to przypadek? Warunkiem musi być jednak osoba głosząca odejście komuny w niebyt — musi to być człowiek uchodzący za przeciwnika komunizmu, inaczej akcja byłaby nieskuteczna.

Kiedy RWE rozpoczęło kampanię na rzecz poparcia dla dobrych komunistów w postaci Ruchu 8 Lipca, rozumiem, że strategia komunistyczna zakłada pod pozorem tego ruchu przemianowanie kompartii na partię socjaldemokratyczną z możliwym wchłonięciem np. grupy pana Lipskiego i zaplecza Familii.

Dlaczego Wałęsa walczy w USA o *joint ventures*? To jasne, kredyty są po to, by utrzymać państwo, na którym stara i nowa nomenklatura będą żerowały. Ale przemysł wojskowy trzeba w praktyce komunistom zbudować od podstaw.

Obserwujmy RWE, enuncjacje Nowaka, Geremka czy Wałęsy, by wiedzieć jaka jest aktualna strategia komunistycznej władzy.

EK: *Jak oceniasz to, co się dzieje w Sowietach i bloku?*

JD: To już materiał na wypowiedź o objętości min. 50 stron. Myślę, że trzeba odróżniać tę część wydarzeń, która jest wynikiem reżyserii, od wydarzeń spontanicznych, bowiem nie wszystko jest reżyserowane. Jest to taka piętrowa budowa; jeśli element spontaniczny przeważy reżyserię, to przechodzimy na wyższe piętro, na którym komuniści starają się opanować sytuację i za pomocą różnych technik ją kontrolować. I jeśli znów spontaniczność przeważy, to przesuwamy się wyżej, do innych technik kontroli. W pewnym momencie musi to doprowadzić do utraty przez KGB całkowicie kontroli. Dlatego ważne jest studiowanie technik kontroli rozwoju sytuacji na każdym z tych etapów.

Przykładowo, komuniści chcieliby, by wśród grupy, która będzie ich uwierzytelniała, byli ludzie, których są najbardziej pewni, czyli partie satelickie. I nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki partie satelickie buntują się przeciw komunistom: w PRL ZSL głosuje przeciw Jaruzelskiemu (możliwe, bo ustalono z drużyną Wałęsy, że będzie głosowała za), w NRD atakuje SED partia liberalna, a później chadecka i narodowa, a w Czechosłowacji socjalistyczna i ludowa. Rezultatem powinno być wchodzenie tych partii jako niekomunistycznych do nowych komunistycznych rządów. Ale nie wszędzie to się udaje. ZSL ma konkurentów w innych ugrupowaniach chłopskich. Inaczej w NRD i Czechosłowacji, gdzie częściowo udaje im się grać rolę niezależnych.

„Svobodne Slovo”, organ koncesjonowanych socjalistów, którzy się nie uzależnili nawet w czasie wiosny praskiej (nie było takiej potrzeby, bo wówczas rolę niezależnych grali sami komuniści) nagle drukuje opisy manifestacji z pominięciem cenzury. RWE ogłasza, że to bunt przeciw władzy, a ja myślę, że to porozumienie z władzą, tą rzeczywistą — w Moskwie przy placu Dzierżyńskiego.

Tego typu operacja w Polsce jest już niemożliwa. Dlatego grupa uwierzytelniająca musi się składać tutaj

z dawnych opozycjonistów, podczas gdy w innych krajach satelickich rola koncesjonowanych lub jak w Czechosłowacji, także eurokomunistów z wiosny praskiej, jest większa.

Powstaje Nowe Forum, coś pośredniego między Michnikiem i ks. Orszulikiem, ale ludzie na ulicy żadają wolnych wyborów i rozbijają posterunki tajnej policji. Trzeba ich wymanewrować, ale jak? Rośnie więc rola umiarkowanej opozycji w całej operacji.

Do manifestacji doszło w sposób sztuczny, tj. były one wyreżyserowane, jest to dość prosta technika zastosowana w Polsce w 1968 roku. Ale o ile manifestacje i strajki w odpowiedniej atmosferze wywołać łatwo, o tyle trudno potem utrzymać je pod kontrolą i już od samych walczących zależy, czy zadowolą się tym, co im komuniści oferują, czy też pójdą znacznie dalej i wymuszą ustępstwa.

W Sowietach praktycznie nie było żadnej opozycji, ani partii koncesjonowanych. Dlatego powołano fronty ludowe, które jednak się w sporym stopniu uniezależniły, czego KGB nie przewidywało. Ale popatrzmy na tę niezależność trochę bliżej. Czy fronty występują przeciw komunizmowi? Nie, ich głównym wrogiem jest zależność od centrum, dlatego może dochodzić do sojuszu frontów z lokalnym aparatem partyjnym. Prawda, że odchudzonym, ale owo odchudzanie jest częścią polityki Gorbaczowa, nie ma więc charakteru antykomunistycznego.

Atakowanie zależności od centrum w istocie Moskwie nie przeszkadza, ponieważ będzie zawsze mogła sprawować kontrolę i ciągnąć korzyści gospodarcze z republik bałtyckich, zmieniając jedynie narzędzia tej polityki na bardziej wyrafinowane, niż gołe represje. Poprzez odpowiednie ustawienie kursu kita do rubla można będzie nawet więcej wyciągnąć z Litwy niż w starych czasach, gdyż jednocześnie cała Nadbałtyka zamieniona zostanie w pompę ssąco-tłoczącą. Moim zdaniem strefa ta została przeznaczona do odegrania specjalnej roli w akcji wspólnego domu europejskiego i dlatego należy wkrótce spodziewać się ogłoszenia niepodległości tych republik. Będzie to mniej więcej taka sama niepodległość, jak niezależność Ludowej Republiki Tuwy.

Powstaną rządy republikańskie wyłonione przez fronty i tamtejsi intelektualiści ogłoszą, podobnie jak w Polsce pani Szczepkowska, że komunizm upadł.

Na marginesie pragnę zauważyć, że na Litwie członkowie Sajudisu już się skarżą na jego przekształcanie w organizację podobną do naszej Familii.

Na Litwie partie antykomunistyczne są najsilniejsze, więc powstaje problem, czy uda się utworzyć osobny ośrodek oddziaływania na opinię publiczną, niezależnie od frontu ludowego, który może spełniać tę samą rolę, co konstruktywni u nas. Nawet bowiem jeśli fronty nie są całkowicie kontrolowane przez komunistów, może dojść do sojuszu między nimi a kompartiami, pozornie niezależnymi od Moskwy, na bazie nacjonalizmu i komunizmu narodowego.

Same partie w satelitach muszą przemianować się na socjaldemokratyczne, by utworzyć wspólny front z lewicą lokalną i socjaldemokratami zachodnimi, co jest niezbędnym krokiem na drodze do pokojowego opanowania Europy. A ponieważ odpowiednie przygotowania prowadzone są co najmniej od 1986 roku, więc gdzie tu miejsce na spontaniczność?

Chciałbym teraz powiedzieć, gdzie widzę dowody na to, że cała akcja jest sterowana. Mniej więcej dwa lata temu zaprzestano represji w Europie Wschodniej. Represje takie stosowano wobec opozycjonistów w Bułgarii, ale to były pieszczoty. Tych opozycjonistów wysłano na Zachód, aby cały świat mógł o nich usłyszeć. Po to, aby oni mogli w przyszłości odegrać swoją rolę. Są ludzie, którzy są przygotowywani do odegrania roli ludzi o czystych rękach, do uwierzytelniania komunizmu.

Scenariusz wygląda mniej więcej tak: brak represji, nie ma strachu, zaczynają się manifestacje, powstaje atmosfera społeczna dogodna do organizowania manifestacji. Są one bardzo nagłaśniane, aby wszyscy o nich widzieli. Czasami, aby były lepiej widoczne, działały szybciej, stosuje się prowokację. Powstaje grupa przywódcza, z którą partia może zawierać porozumienia.

Fala manifestacji w 1988 r. została zainicjowana przez OPZZ, czyli przez bezpiekę. Konieczna była debata Wałęsa-Miodowicz, aby Wałęsa odzyskał mir w społeczeństwie i legendę, bo tylko wtedy mógł uwierzytelniać porozumienie z władzą.

EK: *Wszystko to wygląda dosyć ponuro. Czy wobec tego uważasz, że komuniści posługują się znakomitymi metodami?*

JD: Są po prostu przewidujący, ale to żadna sztuka przewidzieć. Sukces takich metod jest oparty na tym, że poszczególnymi etapami tego sukcesu są zainteresowani inni. Zachód jest zainteresowany tym, żeby byli dobrzy komuniści, inteligencja — żeby odgrywać rolę partii zewnętrznej.

EK: *Wszystko wskazuje na to, że prowadzi to do sukcesów komunizmu.*

JD: Ale w tym istnieje również poprawa dla nas. To, że nie potrafimy z tego skorzystać, to tylko nasza wina — kto nam zabrania skorzystać? Podporządkowanie Europy Zachodniej komunizmowi poprawi sytuację w Polsce. My skorzystamy na tych dobrach, które z Zachodu będą szły na Wschód. Na krótką metę, oczywiście, skorzystamy.

EK: *A co dalej?*

JD: To już zależy od tego, na jakich przeciwników komunizm natrafi. Nawet życie w komunizmie może być całkiem przyjemne, nie trzeba być zaraz członkiem partii komunistycznej. Każda grupa społeczna walczy o swój interes sama, jeżeli interesują ją tylko dobra konsumpcyjne, to będzie miała tylko to, na co zasługuje. Na wszystko trzeba sobie zasłużyć.

EK: *Dziękuję za rozmowę.*

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor – ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz – ul.Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Stanisław Janusz – ul.Sikorskiego 9/4, Szczecin, tel 806-86, 70-313; Piotr Komorowski – ul. Górna 21/2, Gdynia, tel. 22-35-82; Antoni Kopaczewski – ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Krzysztof Korczak – ul. Mazurska 14/4, Szczecin, tel. 70-443; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89. ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: **w kraju**: Biuro informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej 14^{00}–17^{00}, Gdańsk, ul.Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37 (prasa i książki *SW*); **w USA**: Bogdan Partyka, 836 N. Francisco, Chicago, Illinois 60622 APT 1.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
75
23 IV 1990

STANOWISKO KONWERSATORIUM „Sierpień 80” przy Uniwersytecie Gdańskim W SPRAWIE WYBORÓW DO RAD NARODOWYCH

Wybory do rad narodowych przedstawiane są jako wybory samorządu terytorialnego. Zmiana starych, fasadowych instytucji systemu nie zmienia istoty systemu. Rady narodowe podporządkowane są konstytucyjnie prezydentowi państwa i ich kompetencje a także źródła finansowania zostaną — prawnie i pozaprawnie — tak przykrojone, aby rady nie stały się samorządem terytorialnym.

Tak zwane wybory do samorządu terytorialnego to fragment globalnej strategii imperium, której celem jest wchłonięcie i spacyfikowanie rewolucji społeczno-politycznej, zapoczątkowanej prze Solidarność w 1980 roku.

Celem wyborów do rad narodowych jest:

1) Wciągnięcie ludzi aktywnych i z autorytetem w swoich środowiskach w układ podporządkowany i ściśle kontrolowany przez reżim.
2) Poprzez udział w wyborach do państwowej instytucji potwierdzenie jeszcze raz, po wyborach do sejmu i senatu, społecznego poparcia dla wszystkich struktur reżimu oraz ekonomiczno-społecznej polityki państwa.
3) Utworzenie pseudo-władzy, która będąc w najbliższym zasięgu obywateli przejmie na siebie ciężar odpowiedzialności za katastrofalny stan kraju. Rady narodowe, nie dysponując ani władzą, ani pieniędzmi, będą osłaniać własnym autorytetem faktycznych decydentów.
4) Stworzenie zasłony dymnej, odwrócenie uwagi społeczeństwa od istotnych procesów, które w tym czasie będą kontynuowanie:
   — integracja gospodarcza i polityczna ze Związkiem Radzieckim,
   — usadawianie się nowej, solidarnościowo-komunistycznej nomenklatury w zakładach pracy i decyzyjnych centrach gospodarczych,
   — łamanie oporu pracowników organizujących się w obronie przed nędzą, wyzyskiem i bezrobociem, dalsze kompromitowanie Solidarności jako związku zawodowego,
   — odbudowa partii komunistycznej,
   — przywrócenie prestiżu i reorganizacja tajnej policji politycznej,
   — likwidacja niezależnej opozycji; tej, która dotychczas nie została skorumpowana lub zniszczona.

Ten ostatni cel wydaje się jednym z ważniejszych, które reżim chce osiągnąć przy okazji wyborów do rad narodowych.

Te wybory są psychologiczną i propagandową pułapką dla ludzi i organizacji niezależnych, które w nowej sytuacji szukają formuły i pola do działalności. Natomiast społeczeństwo, na podstawie rocznych doświadczeń, zaczyna dostrzegać istotę oszukańczej gry, jaką był teatr odegrany przy okrągłym stole. W tej sytuacji uwikłanie się w prawdziwą walkę o pozorną władzę byłoby politycznym błędem.

Realne sukcesy wyborcze kandydatów z ugrupowań niezależnych będą niewielkie, ponieważ elity neosolidarnościowe i komunistyczne są dobrze wyposażone w środki techniczne i finansowe. Sprzedanie za tak niską cenę możliwości niezależnych działań politycznych, związkowych i społecznych byłoby trudną do odrobienia stratą.

Stratę ponieśliby nie tylko działacze i organizacje niezależne, ale całe społeczeństwo. Likwidacja niezależnej opozycji oznaczałoby trwałe zaakceptowanie niesuwerenności narodu i podległości państwa.

Mamy nadzieję, że Polacy jeszcze nie pogodzili się z brakiem wolności i demokracji, nie uznali za stan normalny nieustannych kryzysów gospodarczych, czyli rabowania owoców ich pracy i utrzymywania w nędzy dla wyższych potrzeb i celów imperium.

Pierwsze wybory, w jakich będziemy uczestniczyć, odbędą się w wolnej Polsce.

W imieniu Konwersatorium „Sierpień 80”
przy Uniwersytecie Gdańskim
Andrzej Gwiazda, Janusz Golichowski

Stanowisko to podziela Solidarność Walcząca oddział Trójmiasto

Za Solidarność Walczącą oddział Trójmiasto
Roman Zwiercan, Andrzej Więczar

Magdalena Jankowska BEZSILNOŚĆ

Palców za mało żeby krzywdy zliczyć
i za mała pięść

WYDARZENIA

Władze sowieckie potwierdziły, że zbrodni katyńskiej dokonało NKWD. Nie jest to jednak, jak piszą u nas gazety, kropka nad „i”. Nie wiadomo, gdzie znajdują się groby więźniów Ostaszkowa i Starobielska, nikt nie został w ZSRR postawiony przed sądem, zwalając winę na Stalina i Berię, dzisiejsza Moskwa nie ustosunkowuje się do postalinowskich fałszerstw i przemilczeń. Ton przyznania jest mniej więcej taki: no dobrze, to my — a teraz podziękujcie za szczerość i ani słowa więcej.

Litwa: kolejny krok Gorbaczowa to ultimatum ekonomiczne. Podtrzymanie deklaracji niepodległości spowodowało już wstrzymanie dostaw gazu i ropy. Całkowite przerwanie dostaw sparaliżuje gospodarkę litewską w ciągu 2 tygodni. Pomoc Litwie zapowiedziały Stany Zjednoczone, co Moskwa nazwała ingerencją w wewnętrzne sprawy ZSRR. V. Landsbergis skrytykował posunięcie Moskwy, ale jednocześnie stwierdził, że jest to uznanie niepodległości Litwy, bo sobie takich rzeczy się nie robi.

Nie istnieje już w Polsce cenzura oficjalna. Pozostała cenzura nieformalna: wewnątrzkoteryjna, środowiskowa i wewnętrzna (psychiczna).

Zlikwidowano MO powołując Policję Państwową (nazwa znowu typu „masło maślane”). SB przekształcono w Urząd Ochrony Państwa. Wiceminister resortu K. Kozłowski stwierdził, że list współpracowników SB nie ujawni się nigdy.

Liczba bezrobotnych w Polsce zbliża się do 300 tysięcy.

19.04 rozpoczął się w „Olivii” krajowy zjazd neo-Solidarności. Pracownicy gdańskiej PKM przywitali delegatów strajkiem: stanęły autobusy i tramwaje. Powód strajku — żądania płacowe.

Szef URM J. Ambroziak podał na konferencji prasowej, że liczby 1.900 budynków, jakimi dysponowała PZPR, tylko 23 stanowiły jej własność. Proporcje te w odniesieniu do innych partii i organizacji wynoszą: SD — 450 (4), ZSL — 1550 (8), ZSMP — 660 (10). Tymczasem min. A. Hall nawołuje o kulturę polityczną w rozliczaniu partii z grabieży majątku narodowego.

Redaktor H. Galus ustąpił z funkcji redaktora naczelnego „Gazety Gdańskiej”.

Polska nauka na fali. Po doktoratach L. Wałęsy i T. Mazowieckiego o kolejny taki — drugi już — tytuł wzbogacił się ks. H. Jankowski. Został doktorem h.c. uniwersytetu w Kentucky (USA).

FAKTY — KOMENTARZE

Jerzy Narbutt („Ład nr 14) zapytał w sklepie Andrzeja Drawicza, czy dociera do niego krytyka dotycząca jego telewizyjnych poczynań. Dociera, ale nie przejmujemy się nią — odpowiada Drawicz. „Dopóki lekceważył nas totalitarny reżym — żali się Narbutt — wszystko było zrozumiałe i jasne, zaś skutek jedyny właściwy: na lekceważenie odpowiadaliśmy bojkotem. Odkąd jednak lekceważą naszą opinię ludzie wybrani przez nas w czerwcowym plebiscycie, sytuacja staje się nie tylko niezrozumiała, ale i dość obrzydliwa”. Obrzydliwa jest, ale czy niezrozumiała? Przecież plebiscyt to nie wybory i żadnych ludzi tam nie wybrano! Zresztą, gdyby nawet wybrano, to ci wybrani utraciliby prawo do mienienia się reprezentantami wyborców w momencie odejścia od ich oczekiwań. Może więc prościej przyjąć, że nadal lekceważy nas „totalitarny reżym”?

Najpierw zaufani ludzie Wałęsy, bracia bliźniacy Jarosław i Lech Kaczyńscy udzielili zgodnych wywiadów w „Życiu Warszawy” i „Gazecie Gdańskiej”; puścili farbę, że Lech Wałęsa będzie się ubiegał o tytuł prezydenta RP. Potem sam Wałęsa z niezadowoloną miną powiedział, że owszem, będzie kandydować, choć enuncjacje Kaczyńskich są zbyt wczesne i szkodliwe. Po kilku dniach Wałęsa oświadczył, że słowo „prezydent” to tylko przenośnia, i że chodzi ostatecznie tylko o przyspieszenie reform. Lecz nieco wcześniej mówił rolnikom w Pruszczu Gdańskim, że jest w stanie wziąć władzę w swoje ręce, wie jak to zrobić — i zrobi. W Polsce nie potrzeba prezydenta, który zna języki obce — dodał w telewizyjnych „Interpelacjach”. Można powiedzieć — normalne mącenie w głowach w ramach przedwyborczych przedbiegów. Strach tylko ogarnia na myśl, że mogłoby tak pozostać, i że prezydent RP nadal miałby posługiwać się taką nowomową...

Aleksander Hall w wywiadzie („Polityka” nr 15) traktuje parlament jako ciało pochodzące z „nie w pełni wolnych wyborów”. Jajeczko częściowo nieświeże?! Wybory określone z góry co do przegranego wyniku były zupełnie nie wolne, nie zaś częściowo wolne, panie ministrze!

Roman Bartoszcze zarzucił części neosolidarnościowych posłów współpracę z SB, a liderom „neo-Solidarności”, że byli konfidentami policji politycznej. Stwierdził też, że ludzie ci byli w związku z tym zainteresowani w niedopuszczeniu do ujawnienia niektórych dokumentów b. PZPR. Na zarzut ten zareagował nerwowo („uderz w stół...”?). Bronisław Geremek, nazywając wystąpienie Bartoszcze oszczerstwem. W tygodniku UPR „Najwyższy CZAS!” komentarz zatytułowany „«STASI» na Wiejskiej”. No nie. Podejrzani o współpracę se „STASI” po prostu podają się do dymisji, jak zrobił to ostatnio Boehme. Na Wiejskiej jest SB, dlatego wszyscy zostali na swoich miejscach.

Obecny poziom motoryzacji w Polsce (106 samochodów na 1.000 mieszkańców) osiągnęły: USA — 63 lata temu; Kanada — 48; Francja — 27; Wielka Brytania — 26; Niemcy (RFN) — 25; Włochy — 21; Japonia — 12. Leci ten czas, nie ma co! Szczególnie zaś szybko w Japonii, imponującej tempem swego rozwoju. Dziś głupio jakoś myśleć nawet, że moglibyśmy powtórzyć ten sukces.

Olga A. Woronina, filozof, autorka pracy pt. „Kobieta radziecka w społeczności mężczyzn”, skarży się, że za wszystko, co się w ZSRR dzieje, winą obciąża się kobiety. Lekko chyba przesadza sowiecka sufrażystka. Obciąża się raczej Stalina, Berię, nawet Lenina i zły system polityczny. Lecz żeby system polityczny — nie słyszeliśmy.

WOLNE WYBORY — KIEDY?

„Na razie nie widzę takiej potrzeby”

A. Stelmachowski

Dziennikarz z „Tygodnika Solidarność” zwraca się do Marszałka Senatu, profesora Andrzeja Stelmachowskiego z pytaniem, czy widzi potrzebę przeprowadzania nowych wyborów i skrócenia kadencji obecnego parlamentu. Marszałek odpowiada: „Na razie nie widzę takiej potrzeby”.

Tych słów nie wolno nam zapomnieć czy zlekceważyć. Wyrażają one bowiem opinię całego neosolidarnościowego establishmentu i ujawniają prawdziwą twarz ludzi, którzy nazywali się kiedyś sami przedstawicielami demokratycznej opozycji.

Marszałek Senaty, choć profesor, nie dostrzega dwuznaczności dziennikarskiego pytania i odpowiada nam również dwuznacznie. Nie wiemy bowiem, słuchając tej rozmowy, czy to Andrzejowi Stelmachowskiemu i jego kolegom nie są potrzebne wybory, czy narodowi polskiemu? Niebagatelna różnica. Wystarczy chwila namysłu, aby uprzytomnić sobie, że zachodzi pierwszy wypadek. To Andrzejowi Stelmachowskiemu wybory nie są potrzebne, mogłyby nawet bardzo mu zaszkodzić. W wolnych wyborach trzeba byłoby odpowiadać na kłopotliwe pytanie — dlaczego to ludzie, którzy jeszcze nie tak dawno potępiali komunistycznych autokratów, zaczęli śpiewać tak samo jak oni, kiedy uzyskali od nich stanowiska w aparacie władzy. Trudno byłoby wytłumaczyć się z zarzutu, że rezygnacja z wolnych wyborów nie była ceną, którą trzeba było zapłacić za zaszczyt wejścia w skład komunistycznej nomenklatury.

Nie, po tym, co się stało, wolne wybory są prawdziwym koszmarem. I dlatego Marszałek Senatu oszukuje sam siebie, kiedy mówi — „na razie”. Godząc się w zeszłym roku na pseudowybory, przywódcy neosolidarności nieodwracalnie związali się z totalitaryzmem. Już się z nim nie rozwiodą. Komuniści dobrze o tym wiedzieli i dlatego zawarli ten układ. Ten konkurent już im nie zagrozi. Wolne wybory nie są potrzebne partnerom zeszłorocznego układu. Wolne wybory, jak powietrze, potrzebne są narodowi polskiemu. Minęło przecież przeszło pół wieku od ostatnich wolnych wyborów w Polsce i każdy widzi, że to brak demokracji jest główną przyczyną naszej katastrofy. Jest to tak jasne, że nikt nie odważy się dziś publicznie temu zaprzeczyć.

I nikt nie odważy się publicznie zaprzeczyć, że wolne wybory są prawem narodu.

Jak podaje Biuletyn CBOS, społeczna akceptacja działalności politycznej A. Stelmachowskiego spadła w ciągu ostatnich trzech miesięcy z 75,3% do 48,9%. Może to tłumaczy niechęć marszałka Senatu do wolnych wyborów, czyli do zmierzenia się z opinią publiczną?

Ale znajdą się jeszcze ludzie, którzy arogancko twierdzą, że nie jest to pierwsza nasza potrzeba. Że możemy wybory odłożyć, bo na razie mamy pilniejsze sprawy. Wyrazem tej arogancji jest wypowiedź Andrzeja Stelmachowskiego. On, wespół z innymi przedstawicielami władz, chce rozstrzygnąć, kiedy ta potrzeba ma być zaspokojona. Tak jakby wybory były darem władzy w nagrodę za dobre wykonanie wcześniejszych zadań. Kto mówi o wyborach — na razie nie widzę takiej potrzeby — myśli tak samo jako komuniści. Jest naiwny, jeśli sądzi, że uzyska inne wyniki.

Wicepremier Balcerowicz pragnie przed wyborami przeprowadzić reformę gospodarki. Minister Samsonowicz — reformę szkolnictwa. I nie przychodzi im do głowy, mimo treningu w tzw. opozycji, że powinni postawić sobie najpierw najważniejsze pytanie: czy mają do tego prawo? Działając bezprawnie nie mogą przecież liczyć na poparcie tych, których prawa łamią. A bez tego poparcia nawet najlepszy plan zawiedzie. To jeden z najpewniejszych aksjomatów politycznych. Kto przestawia meble w cudzym mieszkaniu bez zgody właściciela nie powinien liczyć ani na jedną życzliwą pomoc, ani na jego wdzięczność.

Janusz Golichowski

MÓWILI O WYBORACH:

„— Przeciwko temu żądaniu [*chodzi o wolne wybory — red. SW*] wysuwane są dwa argumenty: po pierwsze, że partie polityczne są zbyt słabe, a po drugie, że destabilizacja polityczna mogłaby zagrozić realizacji programu gospodarczego rządu. Co Pan na to?

— Na pierwszy argument odpowiadam, że wystarczy wyartykułować alternatywne koncepcje i natychmiast zdobywa się poparcie. Ja po tych wszystkich moich bojach dostałem wiele listów z całej Polski, z których dwie trzecie zawierało pełne poparcie dla mojego stanowiska. W wymiarze społecznym warunkiem wyartykułowania alternatywnej koncepcji politycznej jest dostęp do środków masowego przekazu, do telewizji. Nie może być nadal tak, że telewizja służy jednej grupie politycznej, że pieniądze przeznaczone na popieranie demokracji przejmują dzięki swym kontaktom tylko jedne środowiska.

Argument destabilizacji byłby istotny, pod warunkiem, że nic innego nie destabilizuje sytuacji społecznej w kraju. A tak przecież nie jest. Podstawowym zagrożeniem dla stabilizacji jes utrzymywanie ludzi starego porządku.”

Jan Łopuszański, poseł („Ład”)

„Jeżeli chodzi o Polskę, to konieczność przyspieszenia wyborów parlamentarnych uważam za oczywistą. Ten parlament nie zdoła dokończyć swej kadencji. Wybrany bowiem został wprawdzie bardzo niedawno, ale w zupełnie innych czasach. Chciałbym, żeby wybory nastąpiły jak najszybciej. Uważam jednak, że powinny odbyć się wtedy, gdy w naszym kraju powstanie zarys struktury politycznej ukształtowanej alternatywnie. Bardzo bym się obawiał powtórzenia formuły wyborów zeszłorocznych — tyle tylko, że już teraz gra toczyłaby się o pełną pulę (...). Sądzę, że choćby nacisk rozwoju sytuacji w innych krajach spowoduje, że wybory muszą się odbyć nie później niż na przełomie roku.”

Lech Kaczyński, senator („Gazeta Gdańska”)

„Sądzę, że jeszcze nie czas na zakończenie kadencji [*Sejmu — red. SW*] z następujących przyczyn: po pierwsze, ten parlament jest autentycznie reformatorski, pod tym względem nie ma w nim blokady; po drugie, nie wykształciły się jeszcze wyraźnie kontury mapy politycznej przyszłości, trzeba dać czas na wyłonienie się i zróżnicowanie partii politycznych, mających silne podstawy prawne i jasność co do systemu politycznego kraju.”

Aleksander Hall, minister („Polityka”)

NOWYM WŁADZOM NEO-ZWIĄZKU

Pół prawdy
— najgorsze kłamstwo
Pół ochoty
— najgorsze nieróbstwo
Pół grzeczności
— najgorsze chamstwo
Pół wiedzy
— najgorsze głupstwo
Pół przyjaźni
— najgorsza obłuda
Pół talentu
— najgorsza szmira
Pół zabawy
— najgorsza nuda
Pół dziewica
— najgorsza zdzira

SŁOWA KREMLA

Oto słowa, jakie wypowiedział Michaił Gorbaczow 1 grudnia 1989 r. w Watykanie, podczas spotkania z Janem Pawłem II.

„Związek Radziecki i Stolica Apostolska są uczestnikami procesu helsińskiego. W miarę swych możliwości, a także biorąc pod uwagę specyficzną stronę obu stron, starają się przyczynić do tego, by ów proces rozwijał się w sposób zrównoważony i by pomagał w rozwiązywaniu problemów ogólnoeuropejskich, oraz stwarzać sprzyjające warunki, w których każdy naród będzie mógł swobodnie dokonywać własnych wyborów.

Poszanowanie tożsamości narodów, państw, duchowości i kultur jest niezbędnym warunkiem zachowania układu stosunków międzynarodowych, potrzebnego Europie i światy, aby po historycznych zmianach nastąpiła nowa era pokoju.”

Stalin w ogóle nie zwracał uwagi na papieży, bo nie posiadali oni czołgów. Gorbaczow tuż przed spotkaniem z G. Bushem pojechał do Watykanu, lecz podobnie jak Stalin posłużył się słowami w sposób czysto instrumentalny. Widać to dzisiaj, gdy naród litewski próżno domaga się, by poszanowano jego tożsamość państwową, duchową i kulturową.

SUPERATA W BUDŻECIE

W Sejmie debatowano nad budżetem państwa. „Rzeczpospolita” opublikowała z tej okazji dane dotyczące wydatków na administrację państwową. Przedstawiają się one w tym roku następująco:

Kancelaria prezydenta „RP”	112, 8 mld
Kancelaria Sejmu	84,3 mld
Kancelaria Senatu	18,6 mld
Urząd Rady Ministrów	360,3 mld
Fundusz Kościelny	40,4 mld
Ministerstwo Spraw Zagranicznych	886,2 mld
na placówki zagraniczne	615,5 mld
Ministerstwo Obrony Narodowej	11.121,0 mld
uzbrojenie i zakup sprzętu	2.999,0 mld
Ministerstwo Spraw Wewnętrznych	4.091,0 mld
milicja	2.564,0 mld
SB	108,0 mld
wywiad i kontrwywiad	67,0 mld

Podsumujmy znane wydatki MSW (2.564 + 108 + 67 = 2.739) i odejmijmy od sumy znanej z budżetu (4.091). Różnica wynosi 1.352. Na jaki cel przeznaczono pozostałe 1.352.000.000.000 zł w budżecie MSW?

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz, ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Stanisław Janusz — ul. Sikorskiego 9/4, Szczecin, tel. 806-86, 70-313; Piotr Komorowski — ul. Górna 21/2, Gdynia, tel. 22-35-82; Antoni Kopaczewski, ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Krzysztof Korczak — ul. Mazurska 14/4, Szczecin, tel. 70-443; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89.
ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: **w kraju**: Biuro Informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej w godz. 14^{00}–17^{00}, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37 (prasa i książki *SW*); **w USA**: Bogdan Partyka, 836 N. Francisco, Chicago, Illinois 60622 APT 1.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
76
30 IV 1990

Józef Hołosko

OŚWIADCZENIE TASS

Ostatnio w wielu polskich gazetach można było znaleźć opinie wyrażające radość z ogłoszenia 13 kwietnia przez sowiecką agencję prasową oświadczenia w sprawie zbrodni dokonanej na polskich jeńcach w Katyniu. Radość ta jest oczywiście zrozumiała, ale źle by było, gdyby ktokolwiek tylko do niej ograniczał swą reakcję na sowieckie oświadczenie.

We mnie oświadczenie to wzbudziło głównie oburzenie i zmusiło do sięgnięcia po pióro, by dać wyraz swemu protestowi. Stało się tak dlatego, że sowieckie oświadczenie z 13 kwietnia jest, nawet w dzisiejszych czasach, rzadkim przykładem perfidnej przebiegłości. Zawiera szereg kłamliwych stwierdzeń i szytych grubą nicią przemilczeń.

Oświadczenie TASS stwierdza, że oficerowie polscy zostali „internowani” we wrześniu 1939 roku. Prawda jest inna. Zostali oni wzięci przez armię sowiecką po prostu do niewoli, podobnie jak na przykład załoga polska z Westerplatte została wzięta do niewoli przez wojsko niemieckie. Jest tylko jedna różnica. Niemcy, generalnie rzecz traktując, polskim jeńcom wojennym gwarantowali bezpieczne doczekanie końca wojny w oflagach i stalagach. Sowieci natomiast, generalnie rzecz traktując, jeńców wojennych albo mordowali natychmiast, albo na raty. Wypadki internowania polskich wojskowych miały miejsce, ale nie w Związku Sowieckim. Internowani byli żołnierze polscy w Szwajcarii po przegranej kampanii francuskiej oraz polscy marynarze, którzy wraz ze swoimi okrętami znaleźli się w czasie wojny w Szwecji bądź w Estonii.

Oświadczenie TASS głosi, że „w ostatnim czasie” sowieccy naukowcy „natrafili” na dokumenty dotyczące zbrodni dokonanej na blisko 15 tysiącach jeńców polskich. Prawda jest inna. Sowieckie władze jako organizator i wykonawca zawsze wiedziały, kto wydał rozkaz mordu i kto ten rozkaz wykonał. Przez 50 lat władze sowieckie okłamywały narody całego świata, również naród rosyjski, głosząc, że zbrodni na 15 tysiącach jeńców polskich dokonali Niemcy. Sowieckie oświadczenie próbuje wmówić nam, że przez te 50 lat dokumenty były zaginione i dlatego uzasadnionym było głoszenie tezy o niemieckiej odpowiedzialności za zbrodnię katyńską. Tak więc w opcji oświadczenia TASS 50 lat kłamstwa nie było perfidną próbą zatarcia śladów, lecz zwykłą pomyłką historyków i archiwistów, wynikłą z nieznajomości zaginionych dokumentów. *(c.d. na str. 3)*

PAMIĘTAMY!

Wiele mówi się dziś o genezie „Solidarności”, wszyscy są bardzo zasłużeni w walce i cierpieniach. Kombatancka pamięć jest jednak selektywna, każe pomijać fakty i osoby, które nie przystają do aktualnej wizji politycznej. To normalne: totalitaryzm w jednakowej mierze kształtuje przyszłość, co i przeszłość. Któż dziś oficjalnie wspomina Tadeusza Szczudłowskiego i Dariusza Kobzdeja, którzy równo dziesięć lat temu, 3 maja 1980 roku, wygłaszali przemówienia podczas niepodległościowej manifestacji zorganizowanej przez RMP pod pomnikiem Sobieskiego? Szczudłowski — historyk — mówił o polskich tradycjach niepodległościowych i o potrzebie kontynuacji idei Konstytucji 3 Maja. Kobzdej — lekarz — upomniał się o sprawę katyńską. Tego samego dnia zostali aresztowani.

11.07.80 r. sędzia Zieniuk skazał ich na trzy miesiące więzienia (obrońcami byli Wł. Siła-Nowicki i J. Taylor). W więzieniu podjęli bezterminową głodówkę (odżywiano ich przymusowo). 3 sierpnia wyszli na wolność, a 15.08 — znaleźli się w Stoczni jako osoby wspomagające strajk. W czasie ich uwięzienia gdańskie środowisko opozycyjne — głównie WZZ-ty — podjęło szeroko zakrojoną akcję ulotkową. Rzetelni badacze tamtych czasów twierdzą, że zdarzenia te miały istotny wpływ na wybuch i przebieg sierpniowego protestu. My też tak sądzimy, stąd to wdzięczne wspomnienie.

Na zdjęciach:

T. Szczudłowski i D. Kobzdej tuż po wyjściu z więzienia, podczas powitania w Bazylice Mariackiej.

WYDARZENIA

„GWIAZDA MIAŁEŚ RACJĘ” — taki napis na stołówce uniwersyteckiej witał uczestników zjazdu neo-„S” zdążających tu na posiłek.

Po sali zjazdowej krążyły zabawne ulotki, które zawierały dokładne dyrektywy co do wyglądu oraz walorów charakterologicznych i intelektualnych przyszłego prezydenta. Ze zdumieniem nie dostrzegliśmy choćby najmniejszych zbieżności z charakterystyką L. W. Była tam mowa o przystojnym i inteligentnym człowieku. Zaś Lecha Wałęsę nazywano tam „plasteryną nomenklatury”.

Gwiazda rąbnął Mazowieckiego. Niewiele brakowało, a doszłoby do strzelaniny spowodowanej przez goryli premiera, kiedy to Marek Głąb trafił p. Mazowieckiego plikiem ulotek w głowę. Reakcja ochrony była tak gwałtowna zapewne dlatego, że na ulotkach widniał napis „Gwiazda miałeś rację”.

„Czeka nas trudny rok i wiele zadań. Trzeba pozwolić rządowi na ich wykonanie. Wolne wybory do parlamentu mogłyby się odbyć najwcześniej na wiosnę przyszłego roku” — powiedział premier T. Mazowiecki w klubie PSL „O”.

B. Jeznach („Najwyższy CZAS!” nr 5) informuje o doświadczeniach prowadzących na kobietach z suwalskiego w dziedzinie nietestowanych środków antykoncepcyjnych i wczesnoporonnych. Zdumiewające jest — pisze Jeznach — obojętne stanowisko rządu RP.

Trwa recesja gospodarcza. Balcerowicz jest bardziej skrzętnym ministrem finansów niż odpowiedzialnym za gospodarkę wicepremierem. Warto wspomnieć Miltona Friedmana, który wykazał, że właśnie zmniejszenie aż o 1/3 ilości pieniędzy było przyczyną Wielkiego Kryzysu w USA w latach trzydziestych.

Premierzy trzech republik nadbałtyckich — Litwy, Łotwy i Estonii podjęli decyzję o utworzeniu wspólnego rynku na wzór EWG. Decyzja ta wymaga jeszcze zatwierdzenia przez poszczególne parlamenty.

W przeddzień przyjazdu papieża Czechosłowacja wznowiła stosunki dyplomatyczne z Watykanem, nieformalnie przerwane przez komunistyczne władze w 1950 r.

Stany Zjednoczone odstąpiły od prac nad budową nowego pocisku rakietowego, który miał być przeznaczony od rażenia celów na obszarze Polski, NRD i Czechosłowacji z wyrzutni rozmieszczonych w Europie Zachodniej.

Członkowie byłych komunistycznych władz Bułgarii oskarżyli się wzajemnie o nadużycia prawa i zbrodnie w obozach pracy w latach 1959–62. M.in. były minister spraw wewnętrznych Cwetkow oświadczył, że odpowiedzialność za te zbrodnie ponosi osobiście Żiwkow.

FAKTY — KOMENTARZE

Jeszcze o STASI na Wiejskiej. „Pan profesor Geremek twierdzi, że wśród rządzącej elity nie ma agentów SB. Natomiast p. min. Czesław Kiszczak niecały rok temu publicznie stwierdził, że MSW ma agentów w «Solidarności» — i gdyby odkrył ich nazwiska, to wszyscy by osłupieli. Jeden z tych panów niewątpliwie kłamie; KTÓRY?” — pyta J. Korwin-Mikke („Najwyższy CZAS!” nr 4). No właśnie — który? Bo przecież obydwaj należą dziś do elity władzy.

„Wygraliśmy walkę z totalitaryzmem, wygramy walkę o demokrację” — powiedział T. Mazowiecki na zjeździe neo-„S”. Wydawało się nam, że po zniszczeniu totalitaryzmu jest już demokracja, lecz widać pozostaje coś trzeciego, pośredniego. Co? A w ogóle — za dużo tej walki, niechby i wygranej. Wkrótce zaczniemy pewnie walczyć o pokój, odpierać natarcia, przeprowadzać ofensywy itp.

Z opisu „dnia służbowego” L. Wałęsy („Tygodnik Solidarność” nr 16) dowiadujemy się, że przewodniczący przybywa do pracy w garniturze pod krawatką, po czym zrzuca marynarkę i buty, wkłada kapcie i przyjmuje ambasadora NRD. No, jedno się wyjaśniło: Katarzyna Olechnowicz, sądząca, że mężczyzna nawet w łóżku winien głosić ostrogami, na Wałęsę w żadnej sytuacji głosować już nigdy nie będzie!

Karol Krementowski — delegat na zjazd neo-„S” — różni się od swego przyjaciela A. Gwiazdy tym, że sądzi, iż aby związek zmienić, trzeba w nim wcześniej być. Wielu już tak próbowało. Chcieli w pojedynkę i od środka zmieniać Sejm PRL, przystępując do różnych urzędów mówiąc, że jak nie oni, to będą gorsi itp. Jednak tamte mechanizmy ich zżerały, kompromisy okazywały się pierwszym krokiem ku utracie tożsamości. Sądzi Krementowski, że Gwiazda, Jurczyk czy Morawiecki powinni się zgodzić na nową koncesję typu „okrągłego stołu”?

W „Gazecie Wyborczej” (nr 91) kolejne telefony czytelników. Mówią o udanych świętach, sytych, rodzinnych. Gorzej było po odejściu od stołu: zamiast zwykłej sterty gazet — tylko te najbardziej niezbędne: „GW”, „Polityka”, „Przekrój”. Gorzki deser — żali się czytelnik. Mógłby przecież dokupić „Trybunę” i byłby słodki komplecik.

„Zaproszenie niezgody” — tak nazywa „Gazeta Gdańska” (nr 49) zaaprobowany przez uczestników zjazdu w „Olivii” wniosek J. Rulewskiego, by zaprosić na obrady członków władz krajowych „Solidarności”. „Albo jesteśmy poważni, albo nie. Jeżeli ktoś nie akceptuje «okrągłego stołu», rejestracji «Solidarności» itd., a jednocześnie mówi, że chce być na najważniejszej uroczystości «Solidarności» — kongresie, to jest niepoważny” — mówi Bogdan Olszewski (czł. prezydium ZR Gdańsk). Zapomina o drobiazgach: że to, co dzieje się w „Olivii” nie ma być, przynajmniej formalnie, prywatnym zjazdem rodzinnym, lecz zebraniem się najwyższej władzy związku szukającego swych korzeni w 1980 roku; i że zaproszenie ludzi wybranych wtedy jest wolą większości, którą należy honorować, a nie obrażać, nazywając ich decyzję mianem niepoważnej.

„Głodówka bez powodu” — tytułuje „Wieczór Wybrzeża” (nr 77) wiadomość o proteście 500 więźniów z gdańskiego aresztu śledczego. Otóż nikt nie protestuje w ten sposób bez powodu, panowie dziennikarze!

Czy na zjeździe neo-„S” się manipuluje? K. Dowgiałło („GW” nr 50) mówi, że tak, wszyscy manipulują i w ten sposób pozostaje czysta demokracja. Stawiać znak równości między totalną manipulacją i czystą demokracją, to naprawdę straszne, panie pośle!

(Oświadczenie TASS — c.d. ze str. 1)

Oświadczenie TASS wymienia jako bezpośrednio odpowiedzialnych za zbrodnię „popełnioną w katyńskim lesie” Berię, Mierkułowa i „ludzi im podległych”. Obłuda tej tezy jest wyraźna. Odpowiedzialność za zamordowanie polskich jeńców w 1940 roku ponosi system sowiecki i komunizm jako tego systemu ideologia. ZSRS jest po prostu zbrodniczą organizacją i to ZSRS jest bezpośrednio odpowiedzialny za zbrodnię. Między ZSRS a partią komunistyczną można postawić znak równości. KPZS należałoby potraktować tak samo, jak NSDAP a Związek Sowiecki tak jak hitlerowską machinę państwową. Skupienie odpowiedzialności na Berii, Mierkułowie i „ludziach im podległych” jest próba oczyszczenia całej reszty komunistycznych zbrodniarzy. Należy przy tym podkreślić, że oświadczenie TASS wymienia winnych tylko zbrodni „popełnionej w katyńskim lesie”, a więc dokonanej tylko na jeńcach polskich z obozu w Kozielsku. Milczy natomiast, kto jest odpowiedzialny za zamordowanie jeńców polskich uwięzionych w obozach Starobielsk i Ostaszków. Milczy też, gdzie są mogiły tych ludzi.

Zbrodnia katyńska jest w oświadczeniu TASS nazwana „jedną z najcięższych zbrodni stalinizmu”. Określenie to sugeruje, że przed Stalinem i po Stalinie masowych zbrodni nie dokonywano w ZSRS. Ponadto użycie sztucznego określenia „stalinizm” ma na celu ochronę rzeczywistego pojęcia „komunizm”. Zabieg taki jest konieczny, bowiem Gorbaczow nazywa siebie komunistą i rzeczywiście nim jest. O tym, jak należałoby zakwalifikować mord na jeńcach polskich z Ostaszkowa i Starobielska, TASS milczy. A może po prostu sugeruje, że w Katyniu leżą zwłoki 15 tysięcy pomordowanych? Byłby to sprytny zabieg, ograniczający do jednego liczbę miejsc martyrologii oficerów polskich pojmanych we wrześniu 1939 roku.

Na koniec warto zauważyć, że w oświadczeniu z 1 kwietnia ani słowem nie porusza się też kwestii ukarania winnych zbrodni ludobójstwa, których symbolem może być Katyń. W sowieckiej propagandzie tylko zbrodnie hitlerowskie nie ulegają z mocy prawa przedawnieniu.

Sądzę, że protest przeciw zakłamaniu i przemilczeniom oświadczenia TASS z 13 kwietnia winien być główną treścią polskiej odpowiedzi na ten dokument.

Józef Hołosko
kwiecień 90 r.

KTO ZDRADZIŁ?

Jacek Kurski opisuje w „Tygodniku Gdańskim” (nr 16) legendę „Solidarności”. Nazwa związku rzeczywiście owiana jest legendą, lecz bardzo różnie pojmuje się jej treść i sens. Jak każdą legendę — i tę można dowolnie kształtować.

J. Kurski opisuje legendę „S” po swojemu, tzn. tworzy jej obraz. Chcę zwrócić uwagę na jeden jego fragment. Pisząc o „okrągłym stole” zadaje pytanie (wybite zresztą w śródtytule): kto zdradził? Pisze: „Oponenci kontraktu podnoszą, iż był on zdradą ideałów Sierpnia i wyprzedażą etosu. Domaga się to repliki. To nie grupa Wałęsy zdradziła ideały Związku, lecz dużo wcześniej masy członkowskie nie sprostały trudnemu wyzwaniu chwili. 13 grudnia okazało się, jak niewiele zakładów stanęło otwarcie w obronie «Solidarności» (...). Nonsensem jest zatem teza o zdradzeniu «Solidarności» przy «okrągłym stole» — jej już wówczas prawie nie było. Były za to jej polityczne elity. I te zagrały na miarę ówczesnej odwagi i determinacji większości Polaków.”

Autor nie posługuje się eufemizmami. 13 grudnia „S” już prawie nie istniała (ciekawe, co w takim razie miał na myśli Wałęsa, mówiąc wtedy, że „S” wciąż istnieje w niezmienionej postaci!). To nie ludzie Wałęsy zdradzili związek, lecz jego członkowie (pisze Kurski, że nie sprostali wyzwaniu chwili, lecz pytanie nie brzmi, CZY, ale KTO zdradził?). Zarzut ten przerasta w zasadzie możliwość jakiejkolwiek polemiki — jest zbyt obraźliwy dla pamięci poległych i tych, którzy porażeni grozą tamtego dnia masowo jednak strajkowali, byli pałowani podczas demonstracji ulicznych i którzy przeżyli psychiczny szok.

Chcę zwrócić uwagę na jeden tylko aspekt wypowiedzi Kurskiego. Mówi on, że ciężar utrzymania tożsamości związku spoczął na elitach, które stanęły na wysokości zadania. Lecz przecież jasne jest, że jeśli udało się Jaruzelskiemu osiągnąć doraźny cel, to zawdzięcza to temu, iż udało mu się wcześniej podzielić „S” na masy członkowskie i na elity coraz bardziej od tych władz oderwane. Filozofia komunizmu zawsze polegała na dzieleniu społeczeństwa, na tworzeniu elit, z którymi można się dogadać. Elit, pożal się Boże, intelektualnych, opiniotwórczych, przodowników pracy itp. (por. artykuł W. Gadomskiego pt. „Kabaret i elita”, „Ład” nr 16). I tak też się stało w 1981 roku. Coraz bardziej się więzy między robotnikami i ich przedstawicielami oraz doradcami. Rozmowy przeniosły się do gabinetów, a z „Solidarności” — niczym z marksowskiej bezrozumnej „klasy w sobie” — wyłoniła się kasta lepiej wiedzących ideologów. Uprzedmiotowieni i bezradni robotnicy i tak wykazali w grudniu 1981 r. zdumiewającą identyfikację ze związkiem, w którym przeznaczono im rolę chłopców na posyłki.

Czym bowiem powinny być gremia kierownicze (chyba nie elity!)? Jakie powinno być ich zadanie, szczególnie w tak opresyjnej sytuacji, jaka powstała 13 grudnia? Gremia te powinny przede wszystkim chronić ideowej tożsamości instytucji i jej członków, i z tego powinny być rozliczane. Patologia, jaka zaistniała, polega na tym, że elity przejęły niekontrolowaną władzę, zaczęły opierać się na własnych ocenach i rozeznaniach, zaczęły przemawiać i działać „w imieniu” czyli „poza”. Skończyło się to koncesjonowaniem związku w kwietniu 1989 roku, wcześniej zaś — zniszczeniem „Solidarności” w 1981 roku. A przecież pod nazwą „Solidarność” stawia cztery litery: NSZZ. Czyżby J. Kurski zapomniał, co znaczą dwie pierwsze z nich?

K. Jabłonowski

SKARGI I ZAŻALENIA

Do redakcji dotarły wreszcie materiały od p. Lili Badurskiej. Wraz z nimi i list skierowany do SW Oddział Trójmiasto. Ponieważ był on również skierowany do redakcji, pozwalamy sobie zamieścić jego obszerne fragmenty.

Proszę o pilne powiadomienie mnie, co spowodowało brak kontaktu ze mną, pomimo telefonu czynnego już od dnia 6.04 br.

Od dwóch tygodni nie otrzymuję prasy, która jest osiągalna w Gdyni (?! — red.). *Do Biura nie dotarł ani jeden egzemplarz „Stanowiska Konwersatorium ÑSierpień 80’ w sprawie wyborów do rad narodowych”.*

W ważnych sprawach muszę telefonować do Wrocławia. Przekazywane mi informacje nie są odbierane przez łączników SW.

Na telefony organizacji zagranicznych odpowiadam według własnego mniemania, nie znając oficjalnego stanowiska centrali. Odczuwam notoryczny brak prasy i ulotek, które pojedynczo oglądam u osób postronnych.

Taki bezwład organizacyjny stawia mnie w kłopotliwej sytuacji i chyba rzutuje na działalność SW w Trójmieście.

Jednocześnie proszę o informację o zmianie dni i godzin funkcjonowania biura informacyjnego: niedziela godz. 10–13, poniedziałek godz. 17–19, środa godz. 17–19.

Lila Badurska

Pragniemy pocieszyć panią Lilę, że nie ona jedna dostrzega i odczuwa na własnej skórze bezwład organizacyjny Oddziału Trójmiasto SW.

Redakcja SWT również ma trudności z otrzymywaniem pisma, które redaguje. Najczęściej docierają do nas nieliczne egzemplarze z tygodniowym opóźnieniem, zdarzały się opóźnienia i dwutygodniowe.

Jednocześnie przepraszamy panią Lilę, że nie korzystamy z tekstów i informacji, które dla nas przesyła. Dotarły do nas ostatnio materiały z datami, które wskazują na ponad miesięczne opóźnienie. Ile takich przesyłek nie dotarło, nie jesteśmy w stanie stwierdzić.

Czytelników przepraszamy za poprzedni niedopracowany numer, ponieważ do przygotowania wykorzystano próbne makiety (z błędnie wydrukowanym numerem 74 zamiast 75, niestarannie rozmieszczonymi tekstami) i w stawiono do nich teksty i rysunek bez zgody i wiedzy redakcji.

Z przykrością zauważamy, że coraz więcej osób jest w mniej lub bardziej świadomy sposób zniechęcanych do współpracy z SW w Trójmieście.

Mamy nadzieję, że ta lista skarg i zażaleń spowoduje jakieś zmiany — oczywiście na lepsze.

Redakcja

TRZECIE WYJŚCIE

Umowy „okrągłego stołu” podpisano równo rok temu. Ludzie z neo-solidarnościowych elit mówią dziś, że wtedy było to niezbędne, lecz czas nabrał wkrótce takiego przyspieszenia, iż trzymać się obecnie tych umów znaczyłoby zatrzymywać naturalny rozwój demokracji. Z kolei sygnatariusze strony przeciwnej — ówczesnych władz komunistycznych — z ukrywanym wyrzutem przebąkują o niewywiązywaniu się partnerów porozumienia z podpisanych zobowiązań. W prasie pojawiają się komentarze, mówiące o odstępstwie od litery zawartego kontraktu przy zachowaniu wierności jego duchowi.

Wydawać by się mogło, że jest czymś oczywistym, iż umowy podpisuje się po to, by ich dotrzymywać. Rozróżnienie „litery” i „ducha” jest w tym wypadku na tyle dialektyczne, że przypomina taktycyzm Włodzimierza Lenina, mówiącego, że prawdziwy rewolucjonista dotrzymuje umów tylko wtedy, gdy służy to zwycięstwu rewolucji. Bardzo boleśnie odczuliśmy skutki takiego właśnie, instrumentalnego traktowania słowa. Łamanie powziętych ustaleń podważa wiarygodność postępującej tak strony i źle rokuje na przyszłość.

Problem leży gdzie indziej. Trzeba mianowicie zadać sobie pytanie o legitymizację sił przystępujących w 1989 roku do rozmów z komunistami w Magdalence. Trzeba zapytać o prawo, na mocy którego podpisano układ, rychło mający się okazać iluzją. I jedna pojawia się odpowiedź. Społecznej legitymacji strona „solidarnościowa” nie miała. W przeciwnym razie nie siadałaby do stołu z ciemiężycielami narodu. A jeśli już — postawiłaby warunki, z których nie musiałaby się wycofać.

Są teraz dwa wyjścia. Albo neo-solidarnościowi animatorzy „okrągłego stołu” będą odchodzić od jego ustaleń, narażając się na zarzut powtarzania komunistycznej taktyki, albo pozostaną wierni tym ustaleniom, narażając się na zarzut wystąpienia przeciw oczekiwaniom społecznym. Ludzie ci sami postawili się w takiej sytuacji. To cena, jaką muszą zapłacić za ignorowanie zasad demokracji. Wybierają dziś pierwsze wyjście, wciągając w swe machinacje naród. Jest to jednak daremne: nie są dla narodu wiarygodni.

Pozostaje trzecie wyjście, mogące świadczyć o zachowaniu resztek honoru. Powinni zniknąć ze sceny politycznej.

Roman Paduch

Wydział Wschodni SW dziękuje IDEE za 3000 $ na akcję wschodnią.

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz, ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Stanisław Janusz — ul. Sikorskiego 9/4, Szczecin, tel. 806-86, 70-313; Piotr Komorowski — ul. Górna 21/2, Gdynia, tel. 22-35-82; Antoni Kopaczewski, ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Krzysztof Korczak — ul. Mazurska 14/4, Szczecin, tel. 70-443; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89.

ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: w kraju: Biuro Informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej w godz. 14^{00}–17^{00}, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37 (prasa i książki *SW*); w USA: Bogdan Partyka, 836 N. Francisco, Chicago, Illinois 60622 APT 1.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
77
7 V 1990

LIST OTWARTY KORNELA MORAWIECKIEGO
do II Kongresu Zjazdu NSZZ „Solidarność” (*nie odczytany*)

„Jutrzenka Solidarności staje nad światem...
na przekór totalitaryzmowi i prywacie.”

— Czy ten cytat z manifestu programowego Solidarności Walczącej z grudnia 1982 znajdzie odbicie na tym zjeździe? To zależy od was, koledzy delegaci. Czy potraficie wydobyć się z czadu sukcesu? Czy zechcecie uczciwe spojrzeć na straty wybranej przez was drogi kompromisu z komunistami?

Czas strząsnąć fałszywe więzy umowy „okrągłego stołu”. Czas powrócić do idei „Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej” i zażądać od solidarnościowego rządu Tadeusza Mazowieckiego dyplomatycznego uznania odradzającej się Litwy. Czas przypomnieć słowa deklaracji I Zjazdu, że „naród oczekuje demokracji poprzez przeprowadzenie wolnych wyborów do sejmu i rad narodowych”. Jak długo jeszcze naród ma czekać? Co tu robią wojska sowieckie? Dlaczego „nasz rząd” wydaje się ślepo dbać o cudze złoworogie interesy? Czy wypada samookłamywać się, że żyjemy w wolnym, niepodległym kraju?

W „Tygodniku Solidarność” (nr 10, 20.04.90) w artykule pt. „Solidarność powraca” czytamy, że w efekcie porozumienia „okrągłego stołu” „klasa politycznych władców kraju uzyskała czas na to, by przekształcić się w klasę uprzywilejowaną ekonomicznie”, a tymczasem Lech Wałęsa, który ten cały flirt z komuną prowadzi i firmuje, ośmiela się z trybuny zjazdu mówić, że „z tymi panami do stołu nie usiądzie”. To z Jaruzelskim i Kiszczakiem mógł, a z Jurczykiem i Gwiazdą, którzy związek stworzyli i pozostali mu wierni — nie może? Mógł łamać statut i popierać partyjną listę krajową, a nie stać go na prosty ludzki gest? Głosowanie nad wnioskiem Rulewskiego to nieporozumienie. Obowiązku się nie głosuje, ale spełnia. Było obowiązkiem organizatorów zaprosić publicznie takie osoby jak Walentynowicz, Gwiazda, Jurczyk, Jaworski i Kołodziej. Było obowiązkiem zaprosić całą Komisję Krajową i Komisję Rewizyjną — statutowe władze reprezentujące również te 4/5 tamtej pierwszej Solidarności, którzy do tej się nie zapisali. Gdyż, niestety koledzy, ta „Solidarność” jest tylko bladym cieniem tamtej.

Na I Zjeździe Lech Wałęsa zapewniał, że „Solidarność” nie da się podzielić i zniszczyć. Podział stał się faktem, kiedy w Szczecinie uzurpatorzy z KKW nie dopuścili struktury TZR do wspólnych z MKO wyborów zarządu regionu. Jeszcze możecie koledzy wyciągnąć rękę do „Solidarności 80”, jeszcze możecie ratować związek. Ale musicie już tu, na zjeździe, odrzucić urazy, usterki, błędy, powrócić do korzeni, do obrony spraw pracowniczych. Musicie zdobyć się na odwagę, prawdę i solidarność. Tylko tak przysłużycie się Polsce, tylko tak będziecie w stanie podjąć walkę wiodącą do pokonania komunizmu. Czego wam szczerze życzę.

Przewodniczący Solidarności Walczącej
Kornel Morawiecki
21 kwietnia 1990

POLSKA A ROSJA

W chwili obecnej Rosja to wciąż jeszcze ZSRS. Część posłów z OKP — m.in. Jan Rokita i Adam Michnik — sądzi, że Polska powinna nawiązać z ZSSR stosunki trwałe i uczciwe. Takie które wyrastałyby z odkłamania licznych nieprawości, które łagodziłyby zadawnione rany i urazy, i które mogłyby stanowić fundament prawdziwej zgody między narodami oraz współpracy między państwami. Posłowie ci akceptują trzy przesłanki praktyczne. Pierwsza: Związek Sowiecki należy ujmować jako całość. Druga: reprezentantem tej całości jest prezydent Gorbaczow. Trzecia: Polskę reprezentują prezydent Jaruzelski oraz premier

Mazowiecki i jego rząd. Pojawiają się w tym kontekście słowa o przełomowym znaczeniu niedawnych wizyt w ZSSR W. Jaruzelskiego i T. Mazowieckiego. Ten przełom to dobry początek do uczciwego budowania trwałej przyjaźni.

A przecież to wszystko wygląda inaczej. Generał Jaruzelski nigdy już nie będzie mógł symbolizować przełomu w stosunkach polsko-sowieckich. Przeciwnie — symbolizuje on trwałość ładu pojałtańskiego i ciągłość komunistycznych rządów w PRL. Tadeusz Mazowiecki („zawsze wierzgał, jak mówiło się coś przeciwko socjalizmowi” — wspomina w swoim „Alfabecie” Kisiel) nie jest premierem wyłonionym w sposób demokratyczny. Związek Sowiecki nie stanowi ustabilizowanej całości, lecz jest najmniej dziś stabilnym na świecie molochem, stworzonym sztucznie przy użyciu siły, obejmującym wiele państw i narodów domagających się właśnie suwerenności. Wreszcie Michaił Gorbaczow — wygwizdany i zmuszony do zejścia z trybuny 1 maja br. w Moskwie — nie jest niczyim reprezentantem.

Mielibyśmy więc znowu żywić się politycznymi iluzjami wiążąc się z niewiarygodnym partnerem? Mielibyśmy dopuścić się łajdactwa ignorując podmiotowość ciemiężonych w Rosji narodów?

R.P.

WYDARZENIA

Sytuacja na Litwie pozostaje nadal niewyjaśniona. Po haniebnych wypowiedziach Zachodu, sugerujących konieczność zawieszenia przez Litwę deklaracji niepodległościowej, widoczna staje się zmiana tonu. Prezydent Bush powiedział, że polityka amerykańska opiera się na poszanowaniu wartości, a nie na popieraniu osób, np. Gorbaczowa. „Nie musicie wybierać między Litwą a Gorbaczowem” — stwierdziła premier Litwy K. Prunskiene w Kongresie USA.

W Wilnie kilka tysięcy osób uczestniczyło w pogrzebie St. Żemaitisa, który spalił się w Moskwie protestując przeciwko sowieckiej okupacji Litwy.

W czwartą rocznicę Czarnobyla strajkowali mieszkańcy Homla na Białorusi. Domagali się sądu nad winnymi katastrofy. Natomiast Lwowianie — jak Polacy w 1982 roku — swój protest wyrazili zapaleniem świeczek w ciemnych oknach mieszkań.

W Polsce gościł prezydent RFN von Weizsaeker, zapewniając o trwałości granicy zachodniej naszego kraju. Odbyło się też spotkanie przedstawicieli RFN, NRD i Polski.

L. Wałęsa publicznie przeprosił W. Jaruzelskiego za niezręczne i dwuznaczne sformułowania, jakich użył ostatnio pod jego adresem. „Gram czysto i honorowo” — zapewniał.

„Obawiamy się, że zagrażają nam rządy nowej monopartii” — powiedział Wł. Siła-Nowicki podczas III Kongresu Stronnictwa Pracy. Został ponownie wybrany na prezesa Stronnictwa.

W dniu, w którym upłynął termin zgłaszania kandydatów na radnych, stwierdzono, że w 2072 okręgach wyborczych zgłoszono po jednym kandydacie (co uniemożliwia przeprowadzenie wyborów), a w 481 okręgach nie ma żadnych zgłoszeń.

Pierwszym zastępcą przewodniczącego „n-S” został Lech Kaczyński.

Za zrzucenie 1 metra sześciennego ścieków do Sanu płaci się karę w wysokości 50 groszy.

Jumdżagin Cedenbał został decyzją prezydium parlamentu mongolskiego pozbawiony tytułów „Bohatera MRL”, „Bohatera Pracy MRL” oraz stopnia marszałka MRL.

FAKTY — KOMENTARZE

Przed zjazdem „n-S” pisano, że będzie przełomowym wydarzeniem i że wytyczy linię rozwoju Polski na najbliższe lata. Nie docenili tego pracownicy gdańskiej PKM i zastrajkowali. Podczas zjazdu potępiły ich kobiety polskie, zaś oburzenie wyrazili przedstawiciele załóg („prowokacja przeciw linii T. Mazowieckiego”). Aktor K. Kaczor stwierdził, że „jeżeli coś się dzieje z rekomendacji S, to dzieje się tym samym w imię słusznych spraw. Mówił o tym Lechu”. Lechu mówił też inne rzeczy. Pytany, czy wybrał już kogoś na swojego następcę, odparł: „będę chciał to zrobić demokratycznie, ale oczywiście jednoosobowo”. Nawiązał w ten sposób do swego wcześniejszego słynnego już stwierdzenia — wyrzutu: „Miała być demokracja, a tymczasem każdy mówi co innego”. No, ale — jak stwierdził rzecznik prasowy Wałęsy, J. Kurski — „Lech jest kategorią polityczną wymykającą się wszelkim definicjom, i dlatego wymaga specjalnej obsługi informatycznej”. Chyba ją miał, skoro „zjazd wybrał wodza, a ten ogłosił dyktaturę” (M. Wilk w „Młodej Polsce”). Najpierw go wybrali, a potem dyskutowali o programie związku. Ale co tam: „punkt widzenia zależny od punktu siedzenia” (L. Wałęsa). Wokół hali Olivii tłumy były umiarkowane: czterech milicjantów.

A. Michnik („GW” 101) zabiera głos w sprawie święta 3 Maja. Konstytucja trzeciomajowa jest dlań wyrazem programu reform, którym zawsze sprzeciwiali się ludzie nie rozumiejący nadchodzących czasów, przeciwni powrotowi Polski do Europy, mówiący dużo o demokracji, o wolności, pełni ksenofobii i warcholstwa, tworzący polskie piekło. Czy nie mógł Michnik po prostu milczeć tego dnia?

W Gazecie Gdańskiej (45) rozmowa z J. Korwinem-Mikke (UPR). Oto główne myśli wypowiedzi JKM: „parlament powinien być rozwiązany w drodze referendum; nie ma dziś w Polsce odpowiedniego człowieka na urząd prezydenta (mógłby być Wałęsa, gdyby prezydent — tak jak w RFN — miał kompetencje bliskie zerowym). Ustawa o samorządach — w oparciu o którą przeprowadzi się najbliższe wybory terytorialne — jest ustawą kryminalną, a jej autorzy będą ścigani sądownie za sabotaż gospodarczy.

W Wydawnictwie Pomorze okazała się autobiografia J. Przymanowskiego pt. „Kim jestem?” W zapowiedziach prace pod tym samym tytułem autorstwa W. Żukrowskiego, Wł. Sokorskiego i innych. Czy nie szkoda na to wszystko papieru? Przecież wszyscy doskonale wiedzą kim są Przymanowski czy Żukrowski.

Lech Wałęsa jednak czyta książki! Przeczytał „Przerwaną dekadę” E. Gierka i stwierdził: „Irytująca jest pewność siebie i buta, przekonanie o własnej wartości”. No tak, Wałęsę może to razić, bo przecież sam znany jest z niepewności, pokory i przekonania o własnej bezwartościowości.

„Co tu kryć — człowieka ogarnęło wzruszenie, gdy Lech Wałęsa trzykrotnym uderzeniem młotka otworzył II Zjazd Solidarności...” — podnieca się A. Szostkiewicz w „Tygodniku Powszechnym” (18). Przede wszystkim nie drugi a pierwszy zjazd, i nie Solidarności a neo-Solidarności. No i nie wzruszenie powinno temu towarzyszyć, a zwyczajne zażenowanie, żal i smutek.

Józef Hołosko

POLITYKA WSCHODNIA RZĄDU

Miliony Polaków miały na początku bieżącego miesiąca, za pośrednictwem telewizji, możliwość spotkania się z jednym z ministrów w rządzie T. Mazowieckiego. Nie wiadomo, ile osób z tej możliwości mogło i chciało skorzystać, ale dla niniejszych rozważań nie ma to znaczenia. Minister ten teoretycznie wypowiadał się tylko w swoim imieniu, jednak praktycznie głoszone przez niego poglądy są podzielane przez rząd jako całość.

Minister, były opozycjonista, mówił o wielu rożnych kwestiach dotyczących polityki wewnętrznej państwa. Pomijam to jako w tej chwili mniej interesujące. Skupię się natomiast na tym fragmencie jego wypowiedzi, który dotyczył Litwy i spraw wschodnich. Sens jego słów na ten temat był mniej więcej następujący:

Rozumiem litewskie dążenia emancypacyjne i uważam, że każdy naród ma pełne prawo do samostanowienia, jednak w naszym polskim interesie narodowym wyłącznie leży „dogadanie się” Litwy z komunistyczną Moskwą. Gorbaczow prowadzi korzystną dla Polski politykę międzynarodową. Procesy emancypacyjne narodów nierosyjskich w ZSRR, przebiegające w sposób rozsadzający sowieckie państwo, grożą pozycji Gorbaczowa, wręcz mogą spowodować jego upadek i dojście do władzy nowej ekipy, tak zwanych partyjnych konserwatystów. W tym tkwi, zdaniem ministra, groźba i niebezpieczeństwo dla Polski, których należy unikać.

Co z tej wypowiedzi wynika? Jak należy rozumieć rzeczywiste intencje jej autora?

Przede wszystkim użyte przez ministra określenie „dogadać się” oznacza wzajemny kompromis pomiędzy Litwą a Związkiem Sowieckim. Jest oczywistą sprawą, że o ile w ogóle taki kompromis jest możliwy, to Republika Litewska akceptując go, musiałaby się wyrzec tego, co ma najcenniejsze, czyli prawa do niepodległości. Komunistyczna Moskwa zaś najprawdopodobniej i co najwyżej miałaby się zgodzić na pewne poszerzenie zakresu swobód na Litwie traktowanej jako sowiecka prowincja. Tak więc, zdaniem ministra rządu Mazowieckiego, w interesie Polski nie leży realizacja prawa Litwinów do wolności państwowej oraz istnienia niepodległej Republiki Litewskiej, lecz jej rezygnacja z niepodległości za cenę marnych ochłapów politycznych rzuconych z Kremla w postaci wydłużenia o kilka ogniw tego łańcucha, którym bolszewicy spętali Litwę w 1940 roku.

Idźmy dalej tym tropem. Minister uważa, że polityka szefa sowieckiej partii komunistycznej jest dla Polaków korzystna. Dlatego w polskim interesie jest, aby Gorbaczow jak najdłużej utrzymał się na szczycie sprawując władzę. Będzie to możliwe tylko wówczas, gdy zdoła on otrzymać w nienaruszonym stanie Związek Sowiecki, to — dodam od siebie — straszne więzienie ludzi i narodów, również narodu rosyjskiego. Tak więc, wg ministra rządu Mazowieckiego, Polska powinna obawiać się niepodległościowych ruchów na Wschodzie i antykomunistycznych tendencji, bowiem skierowane one są przeciw Gorbaczowowi i KPZS, i w ogóle sowieckiej władzy. W opcji ministra Polska jest zainteresowana w zachowaniu w stanie nieuszczuplonym Związku Sowieckiego, a nie w zwycięstwie idei wolności na wschód od Buga.

Taka właśnie jest polityka wschodnia rządu Mazowieckiego. Minister wyjawił to, co jest drogowskazem całego gabinetu. Ta polityka daje między innymi Litwinom pełne prawo uważać rząd w Warszawie za progorbaczowowskie stronnictwo, a tym samym za wroga wolnej i niepodległej Litwy.

Chciałoby się wykrzyczeć doniosłym, słyszalnym w Wilnie głosem: Litwini, w swojej słusznej walce nie liczcie na poparcie warszawskiego gabinetu, możecie natomiast liczyć na poparcie warszawskiej ulicy, bo w tym czasie próby prawdziwym waszym przyjacielem jest społeczeństwo polskie, a nie rządząca obecnie Polską elita.

Gorzkie to słowa, ale niestety prawdziwe.

Kwiecień 1990

Aleksander Podrabinek

LIST OTWARTY DO ADAMA MICHNIKA

Szanowny Pan Adam Michnik.

W politycznym tygodniku sowieckim „Nowe wremia” z dnia 16 lutego 1990 opublikowano Pańską wypowiedź o niedawnym plenum KC KPZS. Podzielam w całości Pana oburzenie wywołane oświadczeniem Anufriewa o „strefie buforowej”. Mogę się spierać z panem o znaczenie dla ZSRS punktu 6 Konstytucji. Lecz byłem bardzo oburzony, gdy usłyszałem o pańskim zdziwieniu z powodu wystąpienia posła Borowikowa. Przypomnę: ten wysoko postawiony komunista powiedział, że krytyka stalinizmu w ZSRS to dzisiejsza moda, która ma usprawiedliwiać trudną sytuację poprzez obwinianie tamtych przeklętych czasów.

Pan się dziwi? A przecież nie w stalinizmie należy upatrywać źródeł naszego problemów — ekonomicznych, narodowych i zwykłych, ludzkich. Ja nie wiem, jakie były motywy wystąpienia Borowikowa. Być może chciał bronić stalinizmu. Jego wystąpienie miało jednak wyraźną treść, Pan rozumie: że nie w stalinizmie jest źródło wszystkich naszych udręk. Dziwne, że twierdzi tak nie Roj Miedwiediew czy Igor Ligaczow, ale bardzo szanowany Adam Michnik. Teoria o stalinowskiej genezie naszego obecnego socjalizmu domaga się krytyki, ja nie zgadzam się z nią w żadnym punkcie. Jeżeli mówić o początkach naszej struktury ekonomicznej, aparatu władzy oraz praw, jakimi się dziś posługuje, to trzeba ich szukać 17 listopada 1917 roku, tzn. od Lenina, Trockiego i innych, nie zaś od Stalina.

(c.d. na str. 4)

W OSTATNIM NUMERZE SW-T

W rubryce SKARGI I ZAŻALENIA zamieszczono tekst dość ostro uderzający w wiele osób zaangażowanych w działalność SW na terenie Trójmiasta. W tej samej rubryce zamieszczono też „obszerne fragmenty” listu pani Lili Badurskiej skierowanego jakoby do redakcji. W związku z tym parę słów wyjaśnienia:

1. Tekst podpisany przez „Redakcję” został zamieszczony bez wiedzy całej redakcji i wyraża opinię jej części, nie reprezentuje więc z pewnością stanowiska całej redakcji tygodnika SW. Warto podkreślić fakt, że osoby te zostały już wcześniej poinformowane o rozwiązaniu współpracy z pismem, a numer, w którym zamieścili swoje skargi, był ostatnim numerem w powstawaniu którego uczestniczyli. Nie dziwi więc zajadłość, z którą atakują oni wszystkich naokoło.
2. Obszerne fragmenty listu pani Lili Badurskiej nie były przeznaczone do publikacji, ani nawet nie były skierowane do redakcji. Dziwić może fakt, że nie zamieszczono oświadczenia p. Lili w sprawie wyborów do samorządu lokalnego, co było głównym powodem przekazania listu do wiadomości redakcji pisma. Wykorzystano natomiast tendencyjnie dobrane i okrojone uwagi o sprawach organizacyjnych.
3. Z oświadczenia podpisanego przez „Redakcję” wynika, że tylko ona działa sprawnie, a wszelkie niedopatrzenia zawinione są przez innych. Trzeba jednak stwierdzić, że ich argumenty są dość pokrętne:
   — opóźnienia w ukazywaniu się numerów pisma wynikały w dużej mierze z powodu niedotrzymywania terminów przy przygotowywaniu makiet,
   — nie może być tu mowy o opóźnieniach rzędu tygodni, chyba że osoby odbierające gotowe egzemplarze dla redakcji nie przekazywały ich dalej,
   — wszelkie materiały przeznaczone dla redakcji były dostarczane natychmiast po dotarciu ich na nasz teren,
   — zarzuty wobec kurierów dostarczających materiały redakcji są bezpodstawne i obraźliwe,
   — niedopracowanie poprzedniego numeru wynikało z dwóch powodów: osoba zajmująca się komputerowym makietowaniem pisma odmówiła zakończenia numeru i z tego powodu została odsunięta od prac redakcyjnych, a odebrany jej w związku z tym komputer doprowadzono do stanu, który uniemożliwił wykonanie na nim prac redakcyjnych przez innego informatyka.
4. Podsumowując musimy przyznać, że jest jeszcze wiele niedociągnięć w pracy naszego Oddziału. Staramy się to zmieniać i naprawiać, przyjmujemy też każdą uczciwą krytykę. Ale stawianie fałszywych zarzutów i bezpodstawnych oskarżeń, szczególnie w wykonaniu osób, które nie sprawdziły się w pracy naszej organizacji i z tego powodu zostały odsunięte, budzić może tylko oburzenie i niesmak.

Rada Solidarności Walczącej Oddział Trójmiasto

(*List otwarty... — c.d. ze str. 3*)

Jeżeli mówimy o istocie terrorystycznego reżimu, to należy wrócić do leninowskiego dekretu o „czerwonym terrorze” (z 5 września 1918 roku), do rozstrzeliwania jeńców w czasie wojny domowej 1918–20 roku, do tworzenia obozów koncentracyjnych w tym czasie. To wtedy tworzył się system represji, a nie później, za czasów kołymskich łagrów.

Potem były stalinowskie pięciolatki. Jeżeli mówimy o systemie politycznego bezprawia, to zrodził się on z ustawy o cenzurze (grudzień 1917), z sądów administracyjnych orzekających wyroki śmierci, z niszczenia praw w imię socjalistycznego porządku. Wszystko to, to nie Stalin — to było wcześniej, u samych źródeł. Osławione trójki, moskiewskie procesy z 1937 roku — to tylko wprowadzenie w życie leninowskiej teorii i praktyki. Jeżeli mówimy o ekonomii, to idea uspołecznienia środków produkcji zrodziła się jeszcze w ubiegłym wieku. Została zrealizowana w naszym kraju, gdy tylko bolszewicy zdobyli władzę. Jeżeli mówimy o „wojującym ateizmie”, o prześladowaniach cerkwi, to zaczęło się w latach dwudziestych. Wtedy także rozgrabiono klasztory, skazano patriarchę Tichona. Czy nie są to przekonujące ilustracje?

Obawiam się, że powiedział Pan te słowa we własnym imieniu, nie zaś dla poparcia z niewiadomych powodów komunistycznego posła Borowikowa. Obecnie u nas trwa moda obwiniania stalinizmu za nasze kłopoty. Dla władzy jest rzeczą wygodną winić stalinizm za krach życia społecznego. Potępiając stalinizm chce utrzymać socjalizm. Jest jeszcze druga strona takiego postępowania — obwiniając stalinizm władza chce zdjąć z siebie odpowiedzialność za swą aktualną działalność. Jeszcze niedawno wszelkie problemy naszego kraju wiązano z tzw. „przeżytkami kapitalizmu”. Argumenty te nie wytrzymały próby czasu. Obecnie idee społeczne rewolucji i sama działalność Lenina podlegają uzasadnionej krytyce. Nawet tak uległa organizacja, jak „Memoriał”, zaczęła — wprawdzie po cichu — czcić pamięć ofiar nie tylko stalinowskiego terroru. Na tym tle Pańskie słowa o stalinizmie, panie Michnik, wyglądają dziwnie.

Powtarzam: nie pisałbym tego, jeśliby te słowa nie zostały wypowiedziane przez jednego z liderów polskiej opozycji.

Z szacunkiem Aleksander Podrabinek
Moskwa, 3 marca 1990 roku

(*za „Ekspres-Kronika” nr 10/135 z dn. 6.03.1990 r.*)

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz, ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Stanisław Janusz — ul. Sikorskiego 9/4, Szczecin, tel. 806-86, 70-313; Piotr Komorowski — ul. Górna 21/2, Gdynia, tel. 22-35-82; Antoni Kopaczewski, ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Krzysztof Korczak — ul. Mazurska 14/4, Szczecin, tel. 70-443; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89.

ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: **w kraju**: Biuro Informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej — niedziela 10^{00}–13^{00}, poniedziałek i środa 17^{00}–19^{00}, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37 (prasa i książki *SW*); **w USA**: Bogdan Partyka, 836 N. Francisco, Chicago, Illinois 60622 APT 1.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
78
14 V 1990

Alfred B. Gruba

BANKOKRACJA

To, co dzieje się w gospodarce, jest jak sen wariata pisany na maszynie. Wydaje się, że jacyś złośliwi szaleńcy chcą do końca rozwalić ekonomikę RP, która jakby nie było jest jednak podstawa naszego bytu. Godni współczucia zwolennicy Mazowieckiego dokonują cudów zręczności, aby wytłumaczyć wszystkie nonsensy polityki gospodarczej rządu. Ale daremne ich wysiłki, bo wierząc w „nasz” rząd, nie sposób pojąć zdrowym ludzkim umysłem, dlaczego wyjście z kryzysu wymaga wejścia weń jeszcze głębiej, dlaczego poprawa gospodarcza ma się od raptownego zubożenia obywateli aż do granic nędzy, dlaczego zamiast obiecywanego ożywienia mamy brutalne tłumienie przedsiębiorczości przy pomocy mechanizmów bankowych i podatkowych, dlaczego wprowadzenie wolnego rynku oznacza w praktyce jeszcze większą centralizację decyzji w rękach wszechmocnego ministra finansów...

Sam Balcerowicz też nasuwa rozliczne wątpliwości. Czy jest on „nasz” czy nie „nasz”, a jeśli nie „nasz” to czyj? Dlaczego ma tak ogromna władzę? Od kiedy to wszystkie typowo gospodarcze a nawet administracyjne decyzje są podejmowane w ministerstwie finansów? Czy nie jest nonsensem, że resort Balcerowicza decyduje nawet o podwyżce cen ogrzewania mieszkań? (...)

> Wicepremier Balcerowicz jest jedynym członkiem rządu, do którego zaufanie społeczne nie spadło od czasu powstania gabinetu T. Mazowieckiego.
> (*dane CBOS, kwiecień 1990*)

Zacznijmy od prostego pytania: jaka gałąź gospodarki kwitnie i rozwija się mimo ogólnej stagnacji? Komu nie grozi bezrobocie ani nagły spadek koniunktury spowodowany arbitralną decyzją władz? Pytanie pomocnicze: szef którego resortu gospodarki rządzi całą gospodarką? Jeżeli ktoś jeszcze nie wie, niech przerwie lekturę i przejdzie się po centrum swego miasta: które urzędowe budynki są remontowane, modernizowane i rozbudowywane? No właśnie: banki! A kto spowodował bezprzykładne zahamowanie produkcji przez celową i świadomą blokadę przelewów, kto doprowadził do gigantycznego zadłużenia nawet najlepiej prosperujących zakładów, i kto teraz wykupuje te długi? Banki, banki i banki. I ich prawomocny szef Baka, szara eminencja obecnych przemian, wraz z Balcerowiczem, jawnym realizatorem reformy. (...)

Właśnie bankokracja jest starannie ukrywanym przed nami celem obłędnej z pozoru działalności Balcerowicza i jego ekipy. Konieczność reformy gospodarki komunistycznej była oczywista dla wszystkich od dziesięcioleci — bo oczywistym absurdem jest zarządzanie centralne przedsiębiorstwem za pomocą zdalnego kontrolowania kilkuset wskaźników. Nawet komputeryzacja, wbrew nadziejom gierkowskich technokratów, nic tu nie pomogła, bo do komputera zawsze można wprowadzić fałszywe dane. Kierunek reformy był więc oczywisty z punktu widzenia komunistycznej elity: usprawnić zarządzanie gospodarką bez utraty kontroli nad nią. Podstawą reformy musiała być oczywiście redukcja owych kilkuset czynników kontrolnych, najlepiej do jednego — zysku, połączona z przetłumaczeniem wszelkich relacji gospodarczych na naturalny język pieniądza. Stąd już tylko krok do idei bankokracji (...).

Zakładając, że bankokracja jest prawdziwym celem działalności Balcerowicza, potrafimy wyjaśnić niektóre bezsensowne z pozoru wydarzenia i cechy obecnych przemian. Ale nie wszystkie. Trzeba wziąć pod uwagę, że stary system zarządzania gospodarką to chorobliwie rozdęta biurokratyczna narośl: piramida władzy będąca — tak jak PZPR — organiczną częścią komunistycznego (nawet gdy rządzi nim „nasz” rząd) państwa.

Wprowadzenie bankokracji to śmierć biurokracji gospodarczej, związkowej i po części państwowej. Od przerostów zatrudnienia w administracjach przedsiębiorstw, przez wszystkie szczeble pośrednie aż do gigantycznych przedsiębiorstw branżowych włącznie — wszyscy ci ludzie tracą

(*c.d. na str. 3*)

WYDARZENIA

Dowództwo sowieckiego garnizonu zwróciło się do M. Gorbaczowa z wnioskiem o wprowadzenie na Litwie stanu wyjątkowego. W Dniu Zwycięstwa (9.05) sowieci urządzili w Wilnie demonstrację siły.

Jan Paweł II dołączył do „realistów” zachodnich. Podczas wizyty w Meksyku wskazał, że aczkolwiek uzasadnione jest dążenie Litwy do niepodległości, nie powinna podważać pozycji Gorbaczowa i jego reform.

Parlamenty Łotwy i Estonii uchwaliły deklaracje niepodległości, z zastrzeżeniem zawieszenia ich wykonalności. Gorbaczow uznał te kroki za nielegalne i zagroził sankcjami, m.in. stanem wojennym — „a wtedy zobaczycie, co to okupacja”.

„Popełniliśmy błąd, nie dopuszczając do walki partii politycznych. Teraz trzeba wywołać polityczną wojnę i wciągnąć w nią społeczeństwo” — powiedział L. Wałęsa. „Z powodu słabości partii politycznych w Polsce, Komitet Obywatelski przy L. Wałęsie, którym kieruję, będzie je wyręczał” — powiedział Z. Najder.

Nieprawda, że jesteśmy w r e s z c i e we własnym domu, bo zawsze byliśmy — stwierdził W. Jaruzelski na spotkaniu z posłami z PSL „O”. Z kolei M. Giertych, członek Rady Prymasowskiej, sądzi, że polityka zagraniczna Polski w ostatnim 45-leciu była zgodna z polską racją stanu i z interesem narodowym.

Wynajęta przez rząd „bezstronna” komisja z MAEA (przew. M. Jankowski) stwierdziła, że EJ Żarnowiec może być budowana, zwłaszcza gdyby dokonano dodatkowych zabezpieczeń obudowy.

Na Politechnice od wtorku do piątku trwał strajk studentów protestujących przeciwko dyskryminującej ich ustawie o szkolnictwie wyższym. Studentów poparła „S” PG i Senat. Senat UG wspomina tymczasem słynny doktorat h.c., zaś studenci bawią się na juwenaliach.

CBOS podaje, że wśród kandydatów na prezydenta największym poparciem cieszy się T. Mazowiecki, następnie kolejno B. Geremek, W. Jaruzelski i L. Wałęsa. Ten ostatni podczas konferencji prasowej w Pucku, zaapelował do A. Gwiazdy i M. Jurczyka o powrót do współpracy.

FAKTY — KOMENTARZE

W „Tygodniku Solidarność” pytają A. Łapickiego, czy nie ma konfliktu pomiędzy A.Ł. — przewodniczącym sejmowej komisji kultury, a A.Ł. — prezesem ZASP. „Jest. Naprawdę sądzę, że kultura nie powinna być sterowana, jestem za zmianą sposobu myślenia. Ale stamtąd, z wysoka, nie widać ludzi. A w ZASP są dramaty aktorów...” itd. itp. Może Łapicki zdecydowałby się jednak na jedną z tych dwóch ról i zagrał ją z przekonaniem? Nie tak dawno sam pewnie wyśmiewał się z A. Miodowicza, pokazywanego przez Jacka Fedorowicza jako człowieka tragicznego: człowieka politbiura i szefa związku. Nie sądzi, że wszystko się powtarza?

List A. Gwiazdy do zjazdu „n-S” odczytany w „Olivii” ostatniej nocy, znaczna część delegatów przyjęła oklaskami. Gazety zgodnie donoszą, że klaskał tez L. Wałęsa. Toż trzeba być zupełnie ślepym, by nie dostrzec, j a k on klaskał. Robił to z wściekłością, ironicznie przedrzeźniając klaszczących serio. Taki wizerunek Wodza nie pasuje do całości zjazdowego obrazu?

Cytujemy i pozostawiamy bez komentarza fragment artykułu St. Kowalika z „Głosu Niezależnych” (07/90). „Głośne stały się dziś apele o dotacje na tzw. DAR NARODOWY, a tymczasem te same żebracze ręce, które o te dotacje proszą, szczodrze decydują się na wydanie 143 miliardów złotych na renowacje pensjonatów, budowę kortów tenisowych i pływalni dla personelu państwowego, aby zasłużeni „opiekunowie” mogli jak najwygodniej i najprzyjemniej spędzić czas wczasów i na emeryturkach”.

---

5 maja wieczorem w RWE rozmowa z A. Manclewem — redaktorem b. miesięcznika „Meritum”. Rozmowa nagrywana jest w kawiarni na Nowym Świecie w Warszawie, panowie są bardzo zadowoleni, a także pełni zaangażowanej troski. Dziennikarz RWE, poza stałymi frazesami, że jednak, że wreszcie, że u siebie, że wolność, zauważył mimochodem społeczną apatię i zmęczenie. Społeczeństwu potrzebny jest — stwierdził — spektakularny sukces, ot taki na przykład, jakim był „okrągły stół”. A. Manclew nie powiedział durniowi, że apatia wzięła się właśnie z „okrągłego stołu”, gdzie wystawiono społeczeństwo do wiatru, i który już w trakcie trwania nikogo w kraju nie interesował.

Amerykańska Fundacja na rzecz Demokracji przyznała w tym roku „Solidarności” i „Solidarności Rolników Indywidualnych” 2,8 miliona dolarów. Wiele rzeczy budzi tu wątpliwości, ale jedna największe: dlaczego instytucja mająca popierać demokrację popiera instytucję całkowicie antydemokratyczną?!!

Wit Surman („Najwyższy Czas!”, 6): „Lech Wałęsa powiedział mi, że woli być pragmatykiem i nie trzymać się teorii. Nie jestem pewny, czy ma rację. Może jednak należałoby przedstawić Polakom jasny program, który by ich zmobilizował?” Dobre sobie! Surman nie jest pewny! Polityczny osesek wie przecież, że najbardziej praktyczna jest właśnie teoria, i że pragmatyk z niej nie zrezygnuje — bo jest właśnie pragmatyczny! A Wałęsa? Miałby przedstawić Polakom program? Po co? Żeby mogli go z niego rozliczyć? Przecież lepiej stroić swojskie miny, zmieniać co dzień zdanie, mącić w skołowanych już i tak umysłach — i trwać w roli Guru!

(*BANKOKRACJA — c.d. ze str. 1*)
władzę, tracą posady, tracą intratne dochody dodatkowe i tracą racje bytu. Nawet zwolnienie sprzątaczki w biurze nie jest sprawą prostą, tym bardziej trudne jest zlikwidowanie biurokracji gospodarczej.

A więc trwa wojna, która jest istotnym zjawiskiem wielkiej batalii „pieriestrojki”. Wojna biurokracji gospodarczej, będącej dotąd nieodłączną częścią komunistycznego państwa, z tajemniczymi „elitami reformatorskimi”, których widomym uosobieniem jest Balcerowicz. I ta wojna wyjaśnia już wszystko, lub prawie wszystko.

Jeżeli celem jest wyrwanie z rąk dotychczasowej biurokracji kontroli nad przedsiębiorstwami i przekazanie jej bankom — to trzeba by stworzyć prawne możliwości bankructwa, przekonać ludzi, że bankructwo jest rzeczywiście możliwe (stało się to parę lat przed rządem Mazowieckiego), a następnie doprowadzić wszystkie przedsiębiorstwa do krawędzi bankructwa (to już zrobił „nasz” rząd). Będąc z jednej strony niewypłacalny, a z drugiej zagrożony przez bunt załogi — dyrektor uda się w końcu do banku, aby błagać tam o kredyt. I już odtąd będzie tam chodził. Mógłby co prawda odwołać się bezpośrednio do rynku (...), ale rynku nie ma — kierownicy reformy zadbali przezornie, by również prywatni nabywcy nie mieli pieniędzy.

„Jestem zrozpaczona. Handel nie bierze od nas absolutnie nic! Rocznie produkowaliśmy 3 miliony flamastrów, milion długopisów i niemal tyleż wkładów do nich. Teraz nie wiem, czy sprzedam jedną piątą”. (*K. Kwiatkowski, Sp-nia Inwalidów „Polmedic” Warszawa*)

No cóż, widać już chyba coraz wyraźniej, że przed nami, zamiast mirażu kapitalistycznego raju, zaczyna się usprawniony totalitaryzm zarządzający gospodarka poprzez system bankowy. Jesteśmy świadkami jedynego w swoim rodzaju historycznego widowiska: na naszych oczach z gruzów tradycyjnego państwa komunistycznego wyłania się imponująco nowoczesna budowla państwa neo-komunistycznego. Jeśli jednak uda nam się powstrzymać ten kolejny eksperyment, to zyskamy doprawdy niewiele ponad iluzje. Sprawny komunizm przeznacza nam taka samą rolę jak komunizm tradycyjny: rolę niewolników totalitarnego państwa.

(*kwiecień 1990*)

Roman Paduch

KOŚCIÓŁ MILCZENIA

A. Michalski i J. M. Ruman swój reportaż z pobytu Jana Pawła II w Czechosłowacji („Ład” nr 16) tytułują : „Przemówił Kościół milczenia”. Piszą: „Kościół w Czechosłowacji nazywany był Kościołem milczenia, ale nie było to ‘milczenie śmierci’. (...) Zdziesiątkowany latami prześladowań ‘Kościół milczenia’ zaczyna dopiero mówić. Jego głos jest jeszcze cichy. Ale przenikliwy”. Cały tekst pisany jest jak gdyby z pozycji dorosłego, życzliwego brata — tzn. Kościoła, który nie jest milczący, mówi głośno i prawdziwie. Chodzi oczywiście o Kościół polski.

Warto jednak zachować umiar w tym świetnym samopoczuciu. To właśnie polski Kościół (chodzi oczywiście jedynie o Kościół instytucjonalny, hierarchiczny) zwany był Kościołem milczenia z powodu swej ustępliwości i skłonności do przymykania oczu wobec niegodziwości komunistycznej „władzy” po 1945 roku. Był — a czasami jest — tak właśnie nazywany.

Zwrot ten funkcjonował przede wszystkim na emigracji i miał początkowo wydźwięk raczej współczujący i rozumiejący niż potępiający. Pod rządami stalinowskimi, w ramach prześladowań kapłanów i wiernych, Kościół miał zakneblowane usta — mimo to jego milczenie miało bardzo donośny wydźwięk. Zmiana sensu milczenia stawała się coraz bardziej widoczna po tzw. odwilży z połowy lat pięćdziesiątych. Bywało, że Kościół milczał, gdy nie musiał, zaś zabierając głos nie zawsze wyrażał dążenia i poczucie Kościoła właściwego, czyli wspólnoty wierzących Polaków. Próbowano tłumaczyć takie postępowanie koniecznością znalezienia właściwego miejsca w państwie komunistycznym. Gdyby nawet uznać te racje, trudno zrozumieć dążność nie-wolnego Kościoła do podporządkowania sobie ośrodków duszpasterskich na emigracji, które do takich koncesji nie były zmuszane.

Duszpasterzem emigracji był arcybiskup J.F. Gawlina. Po jego śmierci w 1964 roku (opisuje te okoliczności J. Mackiewicz w książce pt. „Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy”) prymas St. Wyszyński mianował na to stanowisko biskupa Wł. Rubina, który — jako nominat Kościoła PRL — złożył przysięgę na wierność Polsce komunistycznej. Emigracja przyjęła to z oburzeniem. 6 lutego 1966 roku w „Wiadomościach” londyńskich pisała Barbara Toporska: „Emigracja polska otrzymała samodzielną organizacją kościelną po wojnie, kiedy Polska straciła niepodległość na rzecz narzuconej dyktatury komunistycznej. (...) Ten rozsądny stan rzeczy utrzymał się mimo intryg i prób dywersji aż do śmierci bpa Gawliny. Zniesienie autonomii kościelnej jest dla emigracji politycznej ciosem. W przyszłości może stać się także ciosem dla Kościoła w Polsce. Na razie jednak wszyscy — duchowieństwo i wierni, politycy emigracyjni, prasa i patrioci z pierwszych szeregów — dokładają starań, żeby udawać, że nic nie zaszło. Mimo to konsekwencje są już dostrzegalne. Oto np. w ubiegłym roku przypadła 25 rocznica mordu katyńskiego. X. biskup Rubin nie celebrował uroczystego nabożeństwa za dusze tych pomordowanych. (...) Daleka jestem od podejrzeń, że dostojny delegat X. Prymasa do spraw emigracji pragnie dyskryminować ofiary terroru komunistycznego, albo uważa modły za przywrócenie wolności ojczyźnie za zdrożne. Chodzi zapewne o nienarażanie X. prymasa Wyszyńskiego. Zostaliśmy włączeni do Kościoła Milczenia.”

I to tyle tytułem przypomnienia redaktorom „Ładu”, że powody do zadowolenia, jakiemu dali wyraz w swoim reportażu, nie są wcale jednoznaczne.

Roman Paduch

Lila Badurska

WYBORY I RZECZYWISTOŚĆ

Wypowiedź moja na temat wyborów jest równocześnie odpowiedzią na skierowanie do mnie pismo p. Harasymowicza, przewodniczącego Niezależnej Suwerennej Partii Pracy w Gdańsku, która chce, aby wybory Prezydenta były zbieżne z wyborami do samorządów, i która proponuje kandydaturę L. Wałęsy na Prezydenta.

Sytuacja społeczeństwa polskiego, którego poziom życia obniżył się do minimum, zaś skutki każdego dnia są zastraszające, wymaga analizy i oceny. Mówienie o tym może wydawać się truizmem.

Jednak takiej analizy domagają się fakty polityczne, jak „okrągły stół”, wybory parlamentarne, afery związane zwalnianiem kandydata na prezydenta PRL, zjazdy, rozłamy partyjne, koalicja rządowa itp. Zaś pod tym wszystkim snuje się gospodarczy kryzys. Oficjalna propaganda zajmuje się głównie straszeniem przed zbyt wysokimi zarobkami jako czynnikiem zagrażającym reformie gospodarczej. Alternatywą dla reformy byłoby zaś rozwiązanie rumuńskie. Społeczeństwo zaczyna jednak myśleć i rozumieć, co kryje się za tym ciągiem wydarzeń. Wówczas władza sięga do pozycji zatytułowanej „wolne wybory do samorządów lokalnych”. Informacja w mass-mediach, że Lech Wałęsa będzie ubiegał się o urząd prezydenta, też ma swoje znaczenie. Równolegle wre praca rządowych agend zajmujących się procesem prywatyzacji gospodarki narodowej.

Pojawia się pytanie, czym będą się zajmować wybrańcy lokalnych społeczności? ...A więc dziurą w chodniku, piaskownicą dla dzieci, trawnikami. Dostaną też do dyspozycji tzw. mienie komunalne, czyli oczyszczalnie ścieków itp. majątek. W istotnych sprawach rozstrzyga Rada Ministrów. Nie trzeba szczególnej bystrości umysłu, by dostrzec i zrozumieć zapis Konstytucji PRL-RP, mówiący o zależności samorządów od prezydenta państwa. Wydarzenia minione, obecne, a pewnie i przyszłe, to kamuflaż polityczny, opierający się na fakcie, że prywatyzacja kojarzy się z walką z komunizmem. Tylko kto zostanie właścicielem fabryk, PGR-ów i w czyich rękach pozostanie handel zagraniczny? W polityce czasami

decydują niewielkie grupki ludzi, i tak się dzieje w Polsce. Załogom niektórych przedsiębiorstw proponuje się 20% akcji. Nędzne zarobki uniemożliwiają zakup i tego ochłapu. Gdyby nawet robotnicy jakimś cudem kupili udziały, to decyzjami politycznymi można spowodować, że zostaną właścicielami bezwartościowych papierów. Wypowiedź p. Wałęsy — „uwłaszczony komunista będzie dobrym kapitalistą” — stanowi odpowiedź na powyższe wątpliwości i pytania. Dlatego też praca rządowej agencji ds. przekształceń własnościowych przebiega w politycznej próżni. Proces prywatyzacji odbywa się w woalu wyborów samorządowych itp. Woal to zawiły i wielu nabiera się na jego blask. Zwłaszcza liderzy partii i organizacji pozaparlamentarnych, którzy ciągną do wyborów jak ćma oślepiona blaskiem świecy.

Posłanie Niezależnej Suwerennej Partii Pracy, jakie otrzymałem, każe mi zwrócić uwagę na rozróżnienie w chwili obecnej bardzo ważne. Na tych, co dali się złapać, oraz na tych, co łapią.

Złapani (KPN, niektóre oddziały SW) czynią tak ze względu na brak wiary we własne siły i chęć legalnego zaistnienia. Agitatorzy — łapacze — czynią tak z rozmysłem i premedytacją, jak to wynika z posłania p. Harasymowicza (kandydatem nikt inny tylko L. Wałęsa!).

Pamiętam fakt, że treść posłania jest niezgodna z założeniami „okrągłego stołu” oraz z jego konsekwencjami, o czym kandydat na legalnego polityka powinien wiedzieć.

Twórcy „pieriestrojki” i ich pomocnicy, niezależnie od znaczka w klapie, nie przejmują się takimi drobiazgami jak interes ludzi pracy. Wielu zapomina, że sytuacja, jaką zorganizowano w Polsce, jest dziełem Kiszczaka. Roman Bartoszcze pierwszy zwrócił uwagę w swym słynnym przemówieniu sejmowym na fakt niszczenia archiwów SB, PZPR, jako na dowód zacierania śladów współpracy między liderami Solidarności i OKP z tymi instytucjami. Okrągły stół jest faktem nie do zatarcia.

Bartoszcze uderzył w stół a Geremek (przysłowiowe nożyce) się odezwał. Osobiście wierzę, że w społeczeństwie polskim dojrzewa świadomość tak bardzo blokowanej prawdy. I tylko od nas zależny, czy będziemy żyć godnie — bo biednie już żyjemy.

Lila Badurska

Leopold Staff
Pierwsza przechadzka (fragment)

Będziemy znowu mieszkać w swoim domu
Będziemy stąpać po swych własnych schodach
Nikt o tym jeszcze nie mówi nikomu
Lecz wiatr już o tym szepcze po ogrodach

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz, ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Stanisław Janusz — ul. Sikorskiego 9/4, Szczecin, tel. 806-86, 70-313; Piotr Komorowski — ul. Górna 21/2, Gdynia, tel. 22-35-82; Antoni Kopaczewski, ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Krzysztof Korczak — ul. Mazurska 14/4, Szczecin, tel. 70-443; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89.

ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: **w kraju**: Biuro Informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej — niedziela 10^{00}–13^{00}, poniedziałek i środa 17^{00}–19^{00}, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37 (prasa i książki *SW*); **w USA**: Bogdan Partyka, 836 N. Francisco, Chicago, Illinois 60622 APT 1.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
79
21 V 1990

SPOTKANIE Z IRINĄ RATUSZYŃSKĄ

W swoim eseju o Odessie wspomina Pani o „polskich korzeniach” swojego pochodzenia. Jakie są Pani związku z Polską, polskością, językiem polskim?

Irina: Języka polskiego uczyłam się z książek. Gdy byłam małą dziewczynką, w rodzinie był zakaz uczenia mnie polskiego. Moi rodzice tego nie chcieli. Babcia i dziadek mówili po polsku, ale rodzice nie chcieli, żeby mnie uczyli. A ja bardzo chciałam. Jednak dziadkowie przyrzekli, że nie będą ze mną rozmawiać po polsku. Cóż było robić. Rodzice nie chcieli. Zaczęłam prosić dziadka, żeby nauczył mnie polskiego alfabetu. W efekcie rozumiem polski tekst, ale nie potrafię mówić.

Czy czytała Pani polską literaturę?

Irina: Czytałam klasykę. Mickiewicza. Prusa. Łatwiej dotrzeć do klasyki niż do literatury współczesnej. Czytałam Sienkiewicza, Orzeszkową. Gdy opuściliśmy Związek Radziecki zetknęłam się z twórczością Wiktora Woroszylskiego. Jest moim tłumaczem, przesyła mi swoje książki. Mało wiem o współczesnej literaturze polskiej, chciałam jednak wspomnieć Janusza Korczaka — pisarza, który uczynił ze mnie człowieka.

Czytała Pani Korczaka po polsku?

Irina: Nie. Książki Korczaka przeczytałam w języku ukraińskim. Ale zawsze wiedziałam, że mam polskie korzenie. W Odessie nie udało mi się spotkać nikogo, kto mógłby przybliżyć mi kulturę polską. Za to gdy w osiemdziesiątym roku słyszeliśmy o wydarzeniach w Polsce, poczułam, że poruszyły się we mnie wszystkie geny. Nigdy jednak nie byłam w Polsce. Kiedy studenci z mojego roku wyjeżdżali na staż do Polski, nie otrzymałam zgody na wyjazd. Prawdopodobnie odmowa miała związek z moją rozmową z pracownikami KGB. Był to mój pierwszy kontakt z KGB. Miałam wtedy osiemnaście lat i studiowałam na Uniwersytecie w Odessie. Należałam, jak wszyscy, do Komsomołu, ale nie przywiązywałam do tego żadnego znaczenia. Moja przynależność ograniczała się do płacenia dwóch kopiejek miesięcznej składki. Któregoś pięknego dnia przyszło do mnie wezwanie do Komitetu Komsomołu.

Poszłam do Komitetu — a tam siedzieli przedstawiciele KGB, którzy powiedzieli, że w Odessie, mieście portowym, jest dużo ludzi z zagranicy i KGB werbuje dziewczyny, które powinny poznać tych ludzi, spędzać z nimi czas, a potem przekazywać informacje na temat ich nastrojów politycznych, stosunku do komunizmu oraz kontaktów utrzymywanych z obywatelami Związku Radzieckiego. Powiedziałam, że się nie zgadzam i myślałam, że na tym się skończy. Dowiedziałam się jednak, że tak łatwo nie uda mi się wywinąć. *(c.d. na str. 3)*

Kormoran

LIST DO KORNELA MORAWIECKIEGO

(obszerne fragmenty prywatnego listu wysłanego do ukrywającego się przewodniczącego SW)

Drogi Kornelu!

(...) Z pewnością pamiętasz pana zza oceanu, który spowodował sporo fermentu w dotychczasowych działaniach naszej firmy. Sądzę, że ten ferment był potrzebny, gdyż zmusił wiele osób związanych z Twoją organizacją, również i u nas w Trójmieście, do kolejnych przemyśleń strategicznych i może też taktycznych (terminy wojskowe, których, jak Ty, nie znoszę, chociaż tak jak i Tobie obce mi są ideały pacyfizmu za wszelką cenę). Przyjęcie propozycji tego pana, którego w swej ocenie prywatnej traktuję jako uczciwego i porządnego człowieka, niosłoby daleko idące zmiany w *modus vivendi* i *operandi* firmy. Moim zdanem koszty włączenia się w struktury naziemne, co oczywiście wiąże się z walką o władzę, byłyby zbyt wysokie względem efektów uzyskanych. Oczywiście istnieje taka koncepcja, że jeżeli firma sama lub z innymi organizacjami niepodległościowymi nie weźmie udziału w „wolnych wyborach”, to jest skazana albo na niebyt, albo na wieczną kontestację. Otóż moim zdaniem nie ma żadnych przesłanek po temu, by zgodzić się na taką koncepcję. Każda organizacja, a szczególnie Twoja, nieskalana kolaboracją i kunktatorstwem, powinna sama suwerennie postanowić, kiedy uważa za stosowne włączyć się do powierzchniowej działalności, niezależnie od panującej mody. Według Chomskiego struktura głęboka jest strukturą prawdziwą, a struktura powierzchniowa (co prawda tylko zdania) to struktura sztuczna czy też złudna. Moim zdaniem jeszcze nie czas, żeby przekształcić się w strukturę złudną, bo właśnie ze strukturą prawdziwą Polska może wiązać jeszcze jakąś nadzieję.

Moim zdaniem wolne wybory są możliwe tylko w wolnym kraju. Nasz kraj będzie wolny wtedy, kiedy nie tylko znikną stąd pułki sowieckie, ale przed wszystkim sowieccy doradcy wojskowi, obecni na każdym szczeblu dowodzenia dywizją, oraz masa rezydentów KGB, GRU i in. Na pewno zauważyłeś, że przy hucznym obchodzeniu wycofania „kierownicy” z Konstytucji nikt nie wspomniał o zapisie o naszych obowiązkowych przyjaciołach spoza gór i rzek. Oczywiście pewnym problemem będzie Litwa, ale przecież to kraj już oblężony. *(c.d. na str. 4)*

WYDARZENIA

Parlament ZSRR uchwalił ustawy chroniące prezydenta kraju przed oszczerstwami, zniewagami itp. Epitet pod adresem Gorbaczowa kosztuje od kilku do kilkudziesięciu tysięcy rubli (przeciętna płaca wynosi 250 rubli miesięcznie; od 78 rubli w dół liczy się próg ubóstwa biologicznego), względnie kilka lat więzienia i zsyłki.

M. Gorbaczow nawiązał kontakty z przeciwnikami estońskiej deklaracji niepodległościowej. Na Litwie przeważa pogląd o konieczności wprowadzenia tzw. okresu przejściowego w drodze do pełnej niepodległości. Suwerenność Estonii, Litwy i Łotwy uznała Słowenia.

Rada Porozumienia „ob-komów” woj. gdańskiego namówiła onegdaj głodujących przeciwko EJ „Żarnowiec” do przerwania protestu ręcząc, iż podczas wyborów lokalnych odbędzie się referendum na temat tej budowy. Okazuje się dziś, że referendum takie zostało zabronione przez generalnego komisarza wyborów, który uwzględnił protest rady pracowniczej EJŻ. Widać wiarygodność tamtych obietnic pokrywa się z wiarygodnością samych „wyborów”.

Niewykluczone, że L. Wałęsa zaczyna rozumieć sens obecnego autorytaryzmu, do którego istotnie sam się przyczynił. Na posiedzeniu OKP wystąpił ostro przeciwko demokracji odgórnie sterowanej i kontrolowanej. Szczerze zmądrzał, czy nadal „miesza” — zastanawiają się ludzie.

Żywność zdrożała w ciągu ostatniego miesiąca o 16%. Cena jednego metra kwadratowego polskiego mieszkania wynosi ok. półtora miliona złotych. „Gromada” proponuje 7-dniową wycieczkę do Tajlandii za 11 mln złotych. Suma zadłużenia Polski rozkłada się tak, że na każdą rodzinę wypada z górą 6 tysięcy dolarów.

Gdańszczanie obudzili się na chwilę z apatii. Gremialnie oddali się magii A. Kaszpirowskiego. Liczą widać na cud w „Olivii”, którego nie doczekali się podczas zjazdu „n-S”.

Nareszcie! Doktorat honoris causa uniwersytetu w Atlancie (USA) otrzymał Jacek Kuroń. Czekamy na kolejne wyróżnienia.

FAKTY — KOMENTARZE

L. Wiśniewski („Najwyższy CZAS!”, 7) pisze, że wśród lewackich bojówek używających pałek i petard przeciwko Kongresowi Prawicy były bojówki „SW”. Z kolei „Tygodnik Solidarność” (19) informuje, że „SW” manifestowała w Warszawie godzinę przed zadymą, a potem „jakby rozpłynęła się w nicość”. Otóż ani się nie rozpłynęła, ani nie jest lewacka, ani bojówka, ani pałowała. Poza tym wszystko się zgadza.

Z „Gazety Wyborczej” (105). Że też min. Kuroń dał się podpuścić komunistom z emeryturami dla starej nomenklatury — dziwi się czytelnik przez telefon... Komunistom? A on sam to kto, mimo że sympatyczny? Nie dziwi się za to J. Żuławski, że 3 Maja ludzie przed Zamkiem Królewskim krzyczeli „biali komuniści!”. Natomiast dalej poszła p. G. Krecińska z Wrocławia, która zdjęła znaczek „S”, gdyż wstydzi się, że emeryci głodują a byli prominenci czują się coraz lepiej (emerytura b. sekretarza KW wzrosła do 1,6 mln zł).

„Jeśli rodząca się polska demokracja jest na tyle otwarta, że spór między różnymi grupami politycznymi sprowadza się do wymiany inwektyw, nie oceny progamów... — to naprawdę nie mamy czego szukać w Europie, wracajmy do Azji” — pisze J. Surdykowski w „Gazecie Gdańskiej” (61). Słusznie. Co robić jednak, jeśli taki np. Wałęsa programowo nie formułuje programu? Zignorować go? Wysłać do Azji? Nasze (?) mass-media co i rusz donoszą o wielkim podziwie i akceptacji, jakie żywi Zachód dla polskiej reformy, w szczególności dla poczynań L. Balcerowicza. Jak otóż pogodzić te doniesienia z faktem, że szefowie EWG nie widzą w bliskim czasie możliwości przyznania Polakom prawa bezdewizowego wjazdu do państw „dwunastki”, właśnie z uwagi na ruinę gospodarczą naszego kraju? Prawo to, dodajmy, uzyskają Niemcy z NRD, a wkrótce po nich Węgrzy i Czesi.

Partyjna telekonferencja 16.06.1976 r. (po wydarzeniach w Radomiu i w Ursusie). E. Gierek: „Mnie to jest potrzebne jak słońce, jak woda, jak powietrze” (chodzi o wiece popierające — SW). T. Fiszbach: „Wszystko, co w nas najwartościowsze i najlepsze, z myślą i wolą pracy dla kraju i partii, bezgranicznego wsparcia dla was, uczynimy!” Potem były „ścieżki zdrowia”, dzisiaj Gierek pozuje na osaczonego przez ciemnych dogmatyków Europejczyka, zaś Fiszbach mówi, że nie był komunistą, lecz socjaldemokratą.

„Kandydatów na urząd prezydenta” — pisze A. Małachowski („Po prostu”, 13) — „mamy w Polsce wielu. Natomiast na urząd Wałęsy — ojca ojczyzny — nie ma żadnego oprócz Wałęsy. Na szczęście Wałęsa jest dobrym Wałęsą. Może jednak przyjść jakiś Iksiński, i będzie Wałęsą gorszym.” Brednie? Zdziecinnienie? Cholera wie! Może żarty. W każdym razie normalny człowiek poważnie takich rzeczy nie napisze!

Janusz Korwin-Mikke najpierw żądał ujawnienia nazwisk agentów SB wchodzących w skład dzisiejszych elit władzy. Teraz („Najwyższy CZAS!”, 6) zorientował się, że ci agenci to nie ludzie SB, lecz Moskwy (w MSW był specjalny wydział kontrolowany przez KGB). Zatem: ujawnienie tych ludzi to sprawa suwerenności RP. Jeśli wiceminister K. Kozłowski nie zgodzi się na to, to J.K.-M. będzie go uważał także za agenta. I dobrze!

„Przegląd tygodniowy” (19) drukuje rozmowę z N. Lebiediewą, która znalazła dokumenty mówiące o bolszewickim autorstwie mordu katyńskiego. „Jesteśmy zdania” — zwracają się do niej redaktorzy „PT” — „że gdyby nie pani artykuł w «Moskowskich Nowostiach», to sprawa tragedii katyńskiej pozostałaby niewyjaśniona”. To znaczy — sądzilibyśmy, że to Niemcy? A swoją drogą cóż to takiego wyjaśniono poza rzeczami powszechnie wiadomymi?

(SPOTKANIE Z I. RATUSZYŃSKĄ — c.d. ze str. 1)
Przez dwie godziny trzymali mnie tam, krzyczeli i straszyli. Jeden stał z przodu, a drugi podchodził z tyłu i na zmianę tłumaczyli, że to mój komsomolski obowiązek i jeśli go nie wypełnię, wyrzucą mnie z Komsomołu. Znaczyło to, że jednocześnie będę musiała odejść z uniwersytetu. Zaczęli mnie straszyć rodziną. Na szczęście pamiętałam, że nie wolno mi niczego podpisać. Więc tylko płakałam i powtarzałam: nie, nie, nie. Po dwóch godzinach wypuścili mnie, ale ostrzegli, że nie wolno mi mówić nikomu, o czym ze mną rozmawiano. Postanowiła wszystkim opowiedzieć o tej rozmowie. W rezultacie okazało się, że gdy rok później studenci z mojego roku jechali na staż do Polski, ja nie otrzymałam zgody na wyjazd. Gdybym się przestraszyła, została prostytutką na usługach KGB, byłabym już na zawsze ich człowiekiem, a tak — jak mogli mi zaufać?

Kiedy zaczęli myśleć Państwo o emigracji?

Igor (mąż Iriny, rzeźbiarz): Wcześnie zrozumieliśmy, że nie będziemy mogli żyć w Związku Radzieckim. Chcieliśmy wyjechać z kraju.

Irina: Później, gdy coraz bardziej zajmowaliśmy się problemem łamania praw człowieka, powstało pytanie: Dlaczego to my mamy wyjechać z naszego kraju? Niech komuniści wyjadą. Dlaczego mamy zostawić naszą ziemię? Przecież tam się urodziliśmy. Ja zawsze kochałam Polskę, którą poznałam z książek, ale Odessa jest moim miastem rodzinnym, dlaczego miałabym stamtąd odejść? Wtedy, gdy mnie więziono, nie myśleliśmy w ogóle o emigracji. Kiedy zostałam zwolniona, kiedy zaproszono mnie za granicę, nie zrezygnowaliśmy z obywatelstwa radzieckiego. Kiedy wyjechaliśmy, uchwałą Rady Najwyższej pozbawiono nas obywatelstwa.

Jak się Państwo o tym dowiedzieli?

Igor: W Rosji mówią: „O nowostiach na Rusii uznajesz po BBC”. Zadzwonił do nas korespondent BBC i spytał, co sądzimy o decyzji pozbawienia nas obywatelstwa.

Jakie były przyczyny tej decyzji?

Irina: Mój wyrok brzmiał: siedem lat obozu i pięć lat zsyłki. W obozie byłam przez cztery lata. Uwolniono mnie w wyniku skandalu, który powstał na Zachodzi wokół mojego uwięzienia.

Igor: Irinę uwolniono na dwa dni przed spotkaniem na szczycie w Reykjaviku.

Irina: Kiedy byłam w Związku Radzieckim, byłam niewygodna, ponieważ miałam dobre kontakty z krajem i zagranicą, i wszystko, co powiedziałam lub napisałam, przedostawało się za granicę, a w kraju drukowane było w samizdatach. W kraju nie wiedzieli, jak sobie z tym poradzić. Za granicę nie chcieli mnie wypuścić. Uwięzić drugi raz nie mogli. Zaczęli nas szantażować, mówiąc, że teraz uwięzią Igora. Ale ten szantaż się nie powiódł. Wtedy otrzymałam zaproszenie i wyjechaliśmy. Przyjechaliśmy na paszportach radzieckich, a potem straciliśmy obywatelstwo. Teraz jesteśmy „*citizens of nowhere*”.

Wspomniała Pani o wyroku...

Igor: Od śmierci Stalina Irina otrzymała najwyższy wyrok ze wszystkich kobiet. Artykuł 70 nie pozwala wymierzać większej kary. Za życia Stalina sądy wymierzały wyższe kary, ale wtedy artykuł ten uzupełniony był specjalnym punktem umożliwiającym zwiększenie wyroku.

Irina: Poeta w cenie.

Przebywała Pani w obozie pracy.

Irina: W Związku Radzieckim istnieją dwa typy obozów pracy: polityczne i zwykłe. Obozy, w których pracują więźniowie polityczni, znajdują się pod nadzorem KGB. W obozie, w którym odbywałam wyrok, wszystkie listy podlegały cenzurze, więźniom nie tłumaczy się, dlaczego listy ulegają konfiskacie, więźniowie mają prawo do napisania dwóch listów miesięcznie. Według regulaminu więzień ma prawo do trzech spotkań w ciągu roku. Praca jest obowiązkowa i obowiązują wysokie normy. W obozie wykonuje się rozliczne prace — począwszy do rąbania drzew po szycie rękawic roboczych. Są obozy o takim reżimie, z których nikt nie wychodzi żywy.

Czy teraz też?

Oboje: Tak, tak, teraz również.

Irina: Zresztą teraz, jeśli ktoś pije rosyjską wódkę, styka się z pracą więźniów z obozów pracy. Wódkę wprawdzie produkują ludzie wolni, ale butelki robią więźniowie. W jednym z obozów pod Kijowem znajduje się fabryka szkła i tam pracują więźniowie. Tak samo modne rosyjskie „matrioszki” malowane są w żeńskim obozie niedaleko Moskwy; podobnie samochody Łada...

W moim obozie kobiety wykonywały rękawice robocze — norma wynosiła dwieście par dziennie. Faktycznie było to niemożliwe do wykonania. Całe dwieście par: od początku do końca — wymierzyć, wyciąć, poskładać, pozszywać. Nawet bardzo zdrowy człowiek nie mógłby tego wykonać. A tym bardziej wygłodniały więzień, często po pobycie w karcerze, nie był w stanie wykonać takiej norm. Przyjęłyśmy następującą zasadę: jeżeli jest to możliwe, staramy się wypełnić normę, jeśli nie możemy — nie staramy się jej wypełnić. W przypadku jakichkolwiek szykan w stosunku do którejś z więźniarek — przerywamy pracę. Szłyśmy za to do karceru. W moim obozie spotkałam międzynarodową grupę kobiet walczących o prawa człowieka i wspólnie stworzyłyśmy bardzo solidarną grupę. W praktyce nie wychodziłyśmy z karceru. Karcer był karą za nie wypełnienie normy pracy, za odmowę posłuszeństwa, nieprzestrzeganie zarządzeń nadzoru. A pobyt w karcerze — o głodzie i chłodzie — mógł doprowadzić do śmierci. Nie mówiąc już o tym, że rozmiar celi może wywołać klaustrofobię, a bałandę przynoszono nie każdego dnia. Bałanda była to gorąca, osolona woda, zagęszczona listkiem kapusty.

Igor: Tego się nie da opisać, to trzeba spróbować.

Irina: W karcerze rozbierają do naga i nakładają luźną koszulę z „balowym” dekoltem. W zimie temperatura sięga 7–8 stopni. Pościeli nie ma. Na pryczy można leżeć przez osiem godzin. To, że udało się nam przeżyć, zawdzięczamy przyjaźni. Bardzo się ze sobą przyjaźniłyśmy; nie zdarzyła się sytuacja, że jedną z nas męczono, a reszta przyglądała się obojętnie. Jeśli jedną wysłano do karceru, wszystkie przerywałyśmy pracę, ogłaszałyśmy strajk głodowy. Zasada była następująca: nie możecie jednej z nas zabić bez protestu wszystkich pozostałych. Nie wiedziałyśmy wtedy, która z nas jest bardziej znana na Zachodzie, o której Zachód nic nie wie; a wszystko zależało wtedy od naszej popularności na Zachodzie.

Drugą przyczyną, dzięki której udało nam się przetrwać, była nasza obstawa. Armia nienawidzi KGB, a nasz bezpośredni nadzór składał się z żołnierzy, którzy nam współczuli. W nocy, kiedy siedziałyśmy w karcerach i z trudem mogłyśmy się poruszać — po dziesięciu dniach pobytu w karcerze organizm był bardzo osłabiony — ktoś otwierał drzwi i przynosił chleb i cukier.

Oczywiście, miałyśmy również dużo szczęścia. Raczej nie zdarzały się wypadki bicia w naszym obozie. Pamiętam dwa tylko takie wypadki. Raz, kiedy Natalia Łazarewa odmówiła wyjazdu na śledztwo i została pobita po drodze. Mają taką metodę — bić przed przesłuchaniem.
(c.d. na str. 4)

(SPOTKANIE Z I. RATUSZYŃSKĄ — c.d. ze str. 3)
Drugi taki przypadek odnosił się do mnie. Właściwie nie było to bicie. W czasie głodówki ogłoszonej po umieszczeniu Natalii Łazarewej w karcerze nakazano przymusowe dokarmianie więźniarek. Jedyne, co mogłyśmy zrobić, to krzyczeć, żeby w szpitalu, do którego nas zawieziono, a w którym przebywa wielu więźniów, wszyscy usłyszeli, co się z nami dzieje. Kiedy się to wszystko stało, zaczęłam głośno krzyczeć i przekazywać informacje. Uderzono mnie, upadłam i straciłam przytomność. Nie pamiętam, co się wtedy ze mną działo. Miałyśmy jednak dużo szczęścia. W Związku Radzieckim jest ponad 4,5 miliona więźniów, a procent umieralności w obozach pracy jest bardzo wysoki.

Igor: Umieralność sięga ośmiu procent. Księga rekordów Guinessa podaje informację, że w Związku Radzieckim jest 289 obozów koncentracyjnych. W rzeczywistości jest 289 kompleksów obozowych składających się z ponad 1500 obozów. Procedura przekazywania więźnia do obozu jest następująca. Człowiek zostaje skazany. Przewożą go w jakieś miejsce, w którym żyje, pracuje. Przewożą go w jakieś miejsce, w którym żyje, pracuje. Nie jest to jednak obóz koncentracyjny. Musi wykonać pracę, na miejscu nie może być później niż o dziewiątej wieczorem, można u niego wykonywać rewizje. Jeżeli w jakikolwiek sposób naruszy przepisy, może zostać wysłany do obozu koncentracyjnego. Takich ludzi jest ponad pięć milionów. A w sumie ludzi poddanych przymusowi pracy w Związku Radzieckim jest więcej niż dziesięć milionów. Zaś z tych, którzy znajdują się w obozach, około 8% umiera. Oznacza to, że w ciągu roku umiera 300 tysięcy ludzi. Około tysiąca osób dziennie. To kolosalny system. Obóz, w którym była Irina, należał do kompleksu składającego się z dziewiętnastu obozów. To jeden z większych kompleksów w Związku Radzieckim, a tym samym na świecie. Dochodzi tam linia kolejowa, na końcu której znajduje się 19 obozów z 50 tysiącami więźniów. Nic więcej. Tylko obozy. Jeden obóz kończy się, zaczyna się drugi. Tylko gdzieniegdzie znajdują się maleńkie osiedla, w których mieszka nadzór. Ten kompleks istnieje od 1921–22 roku.

Irina: Większość więźniów w Związku Radzieckim to nie więźniowie polityczni. Przyczyny, dla których zostają skazani, są różne. Często nie są to więźniowie kryminalni. Czasem przekroczyli przepisy paszportowe, dotyczące wyjazdu do innej republiki, czasem przyczyną jest brak stałego miejsca pracy. Takich jest bardzo wielu.

Wróćmy jeszcze do Pani losów. Czy w obozie Pani pisała?

Irina: Zaczęłam pisać mając pięć lat. Warunki zewnętrzne nie miały wpływu na moje pisanie. Tyle, że w obozie chroniono każdą linijkę, a większość wierszy z czasów wcześniejszych zaginęła. W obozie napisałam trzy tomy poezji.

Jak się Pani udało przekazać wiersze poza obóz?

Irina: To był rzeczywiście problem. Nie wolno ich było przekazywać. Igor może więcej powiedzieć na ten temat.

Igor: Rzecz w tym, że ochrona w obozie to nie oficerowie KGB, tylko żołnierze, którzy nie lubią KGB. Pomagali nam. Niektórych można było przekupić. Wszystko, co Irina napisała w obozie — trzy tomy wierszy — zostało przekazane na wolność.

Irina: Oczywiście, nie wolno mi było zapisywać wierszy. Gdyby podczas rewizji znaleziono je — mogłoby mi się przydarzyć to, co się stało z pewnym ukraińskim poetą. Siedział w obozie i — jak ja — pisał wiersze. Znaleźli wiersze i zabili go.

A czy teraz, w 1989 roku, jest szansa, że Pani wiersze zostaną wydane oficjalnie w Związku Radzieckim?

Irina: Natalia Iwanowa z czasopisma „Drużba narodow” zaproponowała wydrukowanie moich wierszy w 12 numerze pisma.

Dziękujemy bardzo za rozmowę. Mamy nadzieję, że niedługo spotkamy się w Polsce.

Rozmawiali:
Olga Kubińska i Tadeusz Duszyński

(*List do K. Morawieckiego — c.d. ze str. 1*)
Prestiż firmy, który jest doskonały w pewnych, choć nie najszerszych, kołach na Zachodzie, nie jest moim zdaniem tak wysoki w kraju. „S” robi wszystko, żeby sprowadzić firmę do roli terrorystów i kamieniarzy (dzięki którym m.in. zyskali co prawda część władzy). Niestety, udaje im się to w dużym stopniu. W polskiej TV mówi się czasami o opozycji nieparlamentarnej (zauważ brzydką konotację — wyrażenie nieparlamentarne), ale wymienia się tu neochadecję, endecję, a znacznie rzadziej KPN. Zmęczona i prowincjonalna Polska o firmie wie niewiele więcej niż przekazuje się to przez Drawicza, Michnika czy Bratkowskiego. Jakakolwiek próba wejścia w wybory w ciągu najbliższego roku byłaby klęską (może nie we Wrocławiu), a sam fakt zaistnienia firmy w takim towarzystwie, które będzie się bić o głosy i mandaty, nie sądzę, żeby dodawał prestiżu. Ob-komy będą jeszcze niezwykle atrakcyjne, wielu Polaków wierzy w nie autentycznie, choć z coraz większym sceptycyzmem. W następnych wyborach raz jeszcze wystarczy, żeby twarz sfotografowała się z Wałęsą, a będzie wybrana. Sądzę, że sprawna struktura podziemna jest jeszcze potrzebna Polsce, bo w razie zmiany, która wcale nie jest wykluczona, nic innego nie może pozostać do obrony podstawowych wartości ludzkich. (...)

Z pewnością trzeba pomyśleć o nowej formie reklamy firmy w Polsce, żeby jej ideały i zamierzenia trafiły szerzej, bo przecież są proste i uczciwe. Oczywiście nie chodzi o to, żeby czekać, aż się powinie noga neozwiązkowcom i ob-komom — ale oni niestety bardzo wyraźnie dążą do hegemonii i supercentralizmu (ogromne podatki za wszystko, z czego nic lub niewiele wraca w jakiejkolwiek formie do obywateli). (...) Nie sądzę, żeby teraz należało podjąć wezwanie do gier powierzchniowych. Nieważne, czy tego oczekuje Zachód, który jednak nie jest w stanie zrozumieć naszych wszelkich uwarunkowań do końca. Niektórzy jednak nawet tam rozumieją. Droga deklaracji programowej jest prosta i nic nie straciła ze swej aktualności.

Wiem, że to, co tu piszę, nie jest dla Ciebie nowością. Jest to tylko moja prywatna opinia, którą chcę się z Tobą podzielić.

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz, ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Stanisław Janusz — ul. Sikorskiego 9/4, Szczecin, tel. 806-86, 70-313; Piotr Komorowski — ul. Górna 21/2, Gdynia, tel. 22-35-82; Antoni Kopaczewski, ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Krzysztof Korczak — ul. Mazurska 14/4, Szczecin, tel. 70-443; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89.

ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: **w kraju**: Biuro Informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej — niedziela 10^{00}–13^{00}, poniedziałek i środa 17^{00}–19^{00}, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37 (prasa i książki *SW*); **w USA**: Bogdan Partyka, 836 N. Francisco, Chicago, Illinois 60622 APT 1.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
80
28 V 1990

Kazimierz Jabłonowski

NOMENKLATURA DZISIAJ

Mówić dziś o nomenklaturze to nie rozumieć istoty demokratycznych zmian, jakie dokonały się w Polsce — twierdzą oburzeni orędownicy obecnego porządku. Cóż jednak, skoro ludzie mówią, i to coraz powszechniej. Przekonywanie ich, że są w błędzie, to jednak dość wyraźny dowód na istnienie elit zaniepokojonych własnym obrazem i własnym bezpieczeństwem. To także kontynuowanie znanego mechanizmu, polegającego na słownym zaklinaniu świata odmiennego od powszechnych odczuć.

W „Tygodniku Powszechnym” (19) na pierwszej stronie zamieszczono tekst J. Turowicza pt. „Nowa nomenklatura?” W „Gazecie Wyborczej” (109) znajdujemy artykuł T. Boguckiej zatytułowany „Nowa nomenklatura”. Obydwie gazety prezentują — nie tylko w tej sprawie — bardzo podobny pogląd. W obu publikacjach używa się podobnych argumentów i sformułowań. Poprzestańmy w związku z tym na tekście T. Boguckiej.

Pisze autorka, że zarzut o nowej nomenklaturze wymyślił J. Urban w czasie czerwcowych wyborów z ub. roku, i że jego insynuacja „chwyciła”. To bardzo sprytne — podeprzeć się Urbanem à rebours. Czy jednak, gdyby Urban powiedział, że dwa dodać dwa równa się cztery, mielibyśmy z obrzydzeniem oddalić tę insynuację i twierdzić, że równa się pięć? W końcu Urban — co w niczym nie zmienia wizerunku tej postaci! — ze złośliwą satysfakcją nazwał rzeczywistość polegającą na tym, że wybory były „wyborami”, i że w ramach ustalonych kontraktem „okrągłego stołu” 35 procentach wolności posłów też nie wybierano, gdyż zostali jednoosobowo mianowani („drużyna Lecha”).

„W komunizmie mechanizmy rządzenia były ukryte...” — pisze T. Bogucka. A dziś są jawne? Czy wiadomo na przykład, jak rząd chce zrealizować, i kiedy, zapowiedź reprywatyzacji? Jest jeszcze gorzej, sądzi nie bez podstaw wielu ludzi. Manipulacja polega dziś na ubieraniu autorytarnych rządów w kostium demokracji, podmiotowości, jawności itp. („nasz rząd”).

Dawniej nomenklaturze rządzenie „dawało wygody i korzyści”. Dzisiejszej nie daje? Tu już nie chodzi zresztą tylko o pensje ministerskie czy poselskie diety. Nie chodzi też nawet o zajmowanie intratnych posad zagranicznych. Liczy się bowiem korzyść psychiczna wynikająca z kombatanckiego poczucia zwycięstwa i możności sprawowania władzy nie poddanej krytyce. Wyraźna w związku z tym staje się postawa eksponentów władzy, którzy z odrazą spoglądają na wszelkie próby krytyki i którzy nie chcą uznać, że życie polityczne jest grą, w której winni być wystawieni na krytykę nieustanną.

Tamci mieli „gwarancje bezpieczeństwa, które rychło zmieniły się w nietykalność”. A dziś... zresztą poczekajmy jeszcze trochę.

„Komunizm — pisze T. Bogucka — od demokracji różni się tym, że po pierwsze nie było prawdziwych wyborów”. No i cóż tu jeszcze można dodać! Sama uczyniła swe wywody pozbawionymi sensu. Bo czy mieliśmy prawdziwe wybory? Zatem: mamy demokrację? Zatem: nie ma nomenklatury?

Edgar Morin

TOTALITARYZM I DEMOKRACJA

Duży nacisk na koncepcję, że totalitaryzm jest ożywiony przez mit jednomyślnego ludu i woli wszystkich, położył Lefort. Według tego mitu lud może tylko wtedy być jednomyślny, gdy jest świadomy, a jest podzielony tylko wtedy, gdy kiedy jest oszukany. Otóż lud nie stanowi jedności, nie jest nigdy jednomyślny, chyba że w przypadku oporu przeciw okupantowi lub tyrańskiej władzy posuniętej do ostateczności. Jest wielością, jak wszystko, co żyje; jak wszystko, co złożone, przejawia ogromną różnorodność nie tylko jednostek, ale i opinii, tendencji, aspiracji. Wskutek tego ludowa rzeczywistość wyraża różnice, opozycje i konflikty. Lud istnieje jako rzeczywistość, ale nie jako jednomyślność. Rzeczywistość demokratyczna może być wyłącznie rzeczywistością wielostronną i konfliktową, stanowiąc zarazem wspólnotę w stosunku do świata zewnętrznego („wspólność losów”, wspólnota kulturowa). W naturalny sposób lud nie jest zatem monofoniczny, ale polifoniczny, a nawet kakofoniczny.

Mit jednomyślności spowodował połączenie marzenia o pogodzonej ludzkości z koszmarem ludzkości ujednoliconej. Mit jednomyślności stał się mitem totalitaryzmu, który nie może znieść najmniejszej opozycji i pragnie dać pozory zgodności.

Demokracja polega na konfliktowej wielości: sprzeczności są nie tylko antagonistyczne, ale i komplementarne w tym sensie, że demokracja działa dzięki układowi sprzeczności. Demokracja to zbiór reguł pewnej gry, która umożliwia (zachowuje) komplementarną (rywalizującą, antagonistyczną) wielość różnych rodzajów władzy, partii, związków zawodowych, stowarzyszeń, źródeł informacji, dzienników, środków masowego przekazu.

Totalitaryzm utrzymuje zasadę prawdy. Demokracja nie posiada prawdy; określa ona reguły, pozwalające na zachodzenie politycznej gry dotyczącej prawdy i błędu, w której wszyscy walczący ze sobą uważają się za nosicieli prawdy i tych, którzy piętnują błędy. A zatem demokracja zakłada (żąda), aby najbardziej absolutna wiara szanowała reguły, która ją relatywizuje.

(E. Morin: De la nature de L’URSS.)

WYDARZENIA

Wskutek ograniczeń płacowych rośnie fala strajków i wieców protestacyjnych. Po bezskutecznej głodówce słupskich kolejarzy (dołączyli do nich pracownicy PKP z innych miast) — strajk generalny objął Pomorską DOKP. Nie sposób dojechać do Słupska, Koszalina i Szczecina. Mimo apelu strajkujących o nierozszerzanie strajku, na włosku wisi komunikacja kolejowa w pozostałych częściach kraju (patrz — komentarz).

Gospodarcze zjednoczenie Niemiec nastąpi 1.07.90 w oparciu o BDM. Płk W. Górnicki w wywiadzie dla „Newsweeka” informuje o intrydze między Niemcami i ZSRR, mającej oskrzydlić Polskę przez Niemców od strony Prus Wschodnich.

Mimo presji Moskwy i braku reakcji świata, władze Litwy nie zawiesiły uchwalonej 11 marca deklaracji niepodległości. „Dla USA liczy się przede wszystkim, a właściwie jedynie, ich własny interes — interes globalny. W imię tego interesu są skłonni zrobić wszystko. Lub zgoła nic. Jeśli nie liczyć uspokajania ludzkich sumień” — czytamy we wstępie do książki O. Todda pt. „Okrutny kwiecień”.

Moskwa wysłała do Łotwy i Estonii specjalne grupy operacyjne mające wesprzeć przeciwników secesji. Deputowani do Federacji Rosyjskiej opowiedzieli się za niepodległością Rosji.
J. Kaczyński („człowiek, który decyduje o wielu rzeczach” — piszą „Konfrontacje”, 5), szef Porozumienia Centrum, stwierdził, że Wałęsa powinien zostać prezydentem jesienią br. Wybrać go powinien obecny Sejm, przy czym parlamentaryzm byłby zniesiony na rzecz silnej prezydentury.

Straty powstałe w ciągu 6-miesięcznej działalności obecnej ekipy przekraczają te, które nastąpiły w poprzednich 9 latach — powiedział A. Jędraszczyk, ekonomista z UPR.

„Już prawie wszędzie zlikwidowano urząd prymasa i obowiązki te przejmuje wybieralny i wymienialny co parę lat przewodniczący konferencji episkopatu. Czy nie najwyższy czas, aby wprowadzić takie zmiany także i u nas?” — pyta P. Kłoczkowski w „Res Publice” (4).

KOMENTARZ

Kolejarze zarabiają średnio po 660 tys. złotych. W kwocie tej mieszczą się o wiele wyższe zarobki rozbudowanej ponad wszelką miarę administracji kolejowej. Min. J. Kuroń mówił w TV o tym, że kolejarze chcą podwyżki płac o 110%. Jest to albo przejęzyczenie, albo kłamstwo, gdyż chcą jedynie pensji w wysokości 110% średniej krajowej w gospodarce uspołecznionej, co gwarantują wcześniejsze ustalenia z rządem. Kolejarze protestują też przeciwko zaplanowanej na 1 czerwca 100-procentowej podwyżce cen usług PKP. Już dziś pociągi jeżdżą po kraju puste, gdyż osiągnięto barierę popytu. Po podwyżce trzeba by większość z nich zlikwidować. Z kolei wysoka cena przewozów towarowych przyniesie natychmiastową zwyżkę cen samych towarów.
Strajkujący żądają też, i to nie na ostatnim miejscu, poważnego traktowania przez rząd, czego jak dotąd nie doświadczyli. Żenuje ich histeryczna reakcja władz, mówiących o „wykolejeniu” rządu i dymisji gabinetu. Pomocy szukają w „Solidarności-80”, bo „Solidarność” rolę swą widzi w apelach o przerwanie protestu. „Ten związek, który rok temu zalegalizowano, już dawno nie jest z nami. Częściej związkowcy są z naczelnikami i dyrekcją. A zebrania z załogą to już nie pamiętamy” — te słowa kolejarzy z Zajączkowa Tczewskiego ilustrują ten stan rzeczy.

FAKTY — KOMENTARZE

„Beztroskie odnoszenie słowa nomenklatura do rządu Mazowieckiego zaciera jakiekolwiek różnice między nim a Gomułką, Gierkiem czy Rakowskim i sprawia jedynie uciechę komunistom” — pisze T. Bogucka w „GW” (109). Pytamy: czy jeśli się czegoś nie nazwie, to tego nie ma? Uciechę komunistom sprawiają sami „rządzący”, gdy bez społecznego przyzwolenia (wolne wybory!) mianują się, desygnują, rządzą, urzędują, urządzają kraj i siebie — miast skromnie czekać na prawowitych rządców. Charakterologiczno-wyznaniowa różnica między Rakowskim i Mazowieckim nie interesuje nas. Specjalnych różnic politycznych nie dostrzegamy.

„Proszę Państwa! Komunizm naprawdę się skończył! Warto przetrzeć oczy...” — nawołuje T. Remiszewska w „Kurierze”, organie sopockiego obkomu. Pisze też z entuzjazmem, że w Kamiennym Potoku dobrze jest, bo kawiarnia „Afrodyta” wydaje darmowe zupki. Pani Tereso! Kiedyś bujały Panią fale oceanów. Lecz zeszła już Pani na ląd. Warto przetrzeć oczy...

Jeden z czytelników zarzucił nam pastwienie się nad wypowiedziami L. Wałęsy, do którego nie stosuje się zwyczajna logika. Może i racja, lecz nie możemy oprzeć się pokusie. L.W. mówi: „Nie chcę być ani prezydentem, ani premierem, ale gdy będzie 500 partii i anarchia, zrobię to dla Polski”. Chce więc ładu, spokoju, porządku. L.W. mówi też: „Proponuję teraz permanentną wojnę polityczną. Muszą powstawać nowe partie polityczne”. Chce więc żywego pluralizmu. I bądź tu mądry, człowieku!

To było bardzo potrzebne: TV z poślizgiem pokazała wielki kicz patriotyczny polany wazeliną w stylu, jakiego nie osiągano nawet za pomp gierkowskich. Kiczem tym był koncert w Teatrze Muzycznym, z którego dochód przeznaczono na słuszne cele. Kamera co chwilę kierowała się na Przewodniczącego, jak to się raduje i weseli. Artyści prześcigali się w uniżoności — i ci, co z KC przeszli pod Brygidę (St. Michalski), i ci zasłużeni (J. Kiszkis). Były stare pieśni, sławne wiersze oraz kolorowe dymy. Było bardzo duszno.

M. Żakiewicz dworuje sobie w „Tygodniku Gdańskim” z wywiadu z J. Darskim, opublikowanego w „SWT” (nr 74). Kpi też z naszego komentarza, uznającego sformułowania Darskiego za aktualne. Otóż nadal utrzymujemy, że J. Darski okazał się nadzwyczaj wnikliwym — co nie znaczy: nie kontrowersyjnym — obserwatorem naszej sceny politycznej. Widzi z Paryża rzeczy, których nie potrafią dostrzec ludzie konstruktywnie zaangażowani w kraju. Nieraz tak zresztą bywało. Maciejowi życzymy ukończenia doktoratu i zajęcia się historią. Współczesność najwyraźniej mu nie leży.

W „Poglądzie” (4) sonda mieszkańców Poznania na temat „Solidarności Walczącej”. M. Marek z PPS mówi, że SW odwołuje się do praworządności i jednocześnie ją narusza jako „organizacja zadymiarska”. Pomija drobiazg: że SW odwołuje się do praworządności prawdziwej, wciąż nieobecnej, o jaką właśnie walczy. Tej z pewnością nie chce łamać!

À propos: dementujemy niniejszym pogłoski, według których niezwykle bojowy ostatnio i nawołujący do powszechnej walki L. Wałęsa zapisał się do SW. Kiedyś z pewnością będzie chciał się zapisać, póki co jednak nie.

Józef Hołosko

3 MAJA DZIESIĘĆ LAT TEMU W GDAŃSKU

W jednym z poprzednich numerów zamieszczono krótkie przypomnienie trzeciomajowej manifestacji z 1980 roku odbytej w Gdańsku. Dziś chciałbym poświęcić wydarzeniom sprzed dziesięciu lat obszerniejsze wspomnienie.

Dnia 3 maja 1980 roku, w 189 rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja, nasze miasto było widownią niecodziennych wydarzeń. Członkowie Ruchu Młodej Polski wezwali mieszkańców miasta do uczestnictwa w tym dniu w uroczystej mszy św. w intencji Ojczyzny oraz manifestacji patriotycznej pod pomnikiem Jana III Sobieskiego na Targu Drzewnym. Głównymi inicjatorami działań RMP byli Aleksander Hall, Piotr Dyk, Dariusz Kobzdej, Jan Samsonowicz, Arkadiusz i Mirosław Rybiccy, Maciej Grzywaczewski.

Komuniści, wiedząc o planowanej manifestacji, wydali 30 kwietnia zarządzenie wojewody gdańskiego, mocą którego przez dwa pierwsze tygodnie maja obowiązywało w Gdańsku, Sopocie i Gdyni „postępowanie przyspieszone przed kolegiami do spraw wykroczeń” w stosunku do uczestników niezależnych manifestacji. Zarządzenie to ułatwiało znacznie władzom stosowanie represji wobec członków opozycji. Organizatorzy i uczestnicy trzeciomajowej manifestacji doskonale wiedzieli o powyższym zarządzeniu. uczestnicząc w obchodach 189 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, zdawali sobie dobrze sprawę, że zostaną poddani komunistycznym represjom.

Mszę św. w Bazylice Mariackiej odprawił ks. prałat Stanisław Bogdanowicz. Jego podniosłe, patriotyczne kazanie podkreślało ścisły związek chrześcijaństwa z narodem polskim, a także szczególną rolę, jaką w dziejach narodowych spełniała i spełnia Najświętsza Maryja Panna. Kazanie zakończyła gorąca modlitwa w intencji pozbawionej wolności Ojczyzny.

Po nabożeństwie uformował się kilkutysięczny pochód, który przeszedł z Bazyliki Mariackiej, ulicami Starego Miasta, pod pomnik Jana III Sobieskiego. Rozległy się pieśni patriotyczne, rozwinięto sztandary narodowe i transparenty. Na jednym z tych ostatnich widniał napis „Niepodległość, Wolność, Równość”, na innym „Niepodległość Polsce, demokracja Polakom”, na jeszcze innym „Ruch Młodej Polski”. Lwowski pomnik zwycięzcy spod Wiednia został otoczony przez manifestantów. Powstał odświętny, podniosły nastrój. Zabrali głos mówcy. Pierwszy z nich, Dariusz Kobzdej, lekarz i uczestnik RMP, odczytał oświadczenie swojej organizacji w sprawie 40 rocznicy zbrodni katyńskiej. Zażądał też natychmiastowego uwolnienia wszystkich więźniów politycznych, jacy wówczas pozostawali w więzieniach peerelowskich. Drugim z mówców był Tadeusz Szczudłowski, historyk i uczestnik Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. W swoim przemówieniu oddał cześć autorom i obrońcom Konstytucji 3 Maja. Podkreślił, że dali nam oni do naśladowania wspaniały wzorzec patriotyzmu. Wezwał do sprzeciwu wobec narzuconego Polsce systemu komunistycznego i do pielęgnowania, szczególnie w młodym pokoleniu, niezachwianej wiary w odzyskanie przez Polskę niepodległości. Mówił: „Jutrzenka wolności zbliża się. Ostatnie bastiony despotyzmu i totalnego zniewolenia chwieją się pod ciężarem swych podbojów”. Podkreślił wspólnotę losów Polaków, Estończyków, Łotyszy, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. Uznał, że obowiązkiem Polaków jest wspierać dążenia sąsiadujących z Polską na wschodzie jest wspiera dążenia sąsiadujących z Polską na wschodzie narodów do samostanowienia. Składając hołd pomordowanym w grudniu 1970 roku na Wybrzeżu, stwierdził: „Pamiętajmy, że pomnik dla nich musi stanąć w tym roku.” Słowa te już niebawem znalazły potwierdzenie w rzeczywistości.

Jako ostatnia krótko zabrała głos działaczka Konfederacji Polski Niepodległej Nina Milewska. Przypomniała zgromadzonym papieskie słowa: „Nie ma sprawiedliwej Europy bez niepodległej Polski.”

Po odśpiewaniu hymnu narodowego manifestacja została zakończona, jednak nie wszystkim jej uczestnikom dane było spokojnie dotrzeć do swoich domów i rodzin. Milicja bestialsko pobiła kilkunastu wracających z manifestacji działaczy RMP. Wśród pobitych były kobiety: Magdalena i Zofia Modzelewskie, Bożena Rybicka, Nina Milewska z KPN, a nawet jej 8-letni synek. Mówcy — Tadeusz Szczudłowski i Dariusz Kobzdej — zostali aresztowani i dwa dni później skazani przez kolegium d/s wykroczeń w trybie przyspieszonym, zgodnie z zarządzeniem wojewody, na trzy miesiące więzienia. Oskarżono ich między innymi o zakłócenie porządku publicznego i podważanie sojuszu z ZSRR. Obaj odmówili składania jakichkolwiek zeznań i zapowiedzieli rozpoczęcie głodówki protestacyjnej. Przewodniczącym kolegium był Jerzy Dąbrowski. Orzeczenie kolegium zostało zakwestionowane przez odważnie występujących adwokatów skazanych, mecenasów Władysława Siłę-Nowickiego i Jacka Taylora. 11 lipca sąd rejonowy w Gdańsku utrzymał w mocy orzeczenie kolegium. Sędzią orzekającym był Zbigniew Sułkowski.

Tadeusz Szczudłowski i Dariusz Kobzdej, przebywając w więziennych izolatkach, przez ponad dwa miesiące prowadzili protestacyjną głodówkę, odmawiając przymowania wszelkich pokarmów i domagając się uwolnienia. Kiedy znaleźli się w stanie znacznego wyczerpania, rozpoczęto, przy użyciu siły, ich dokarmianie. Przez cały trzymiesięczny okres ich uwięzienia działacze RMP, młodzież licealna i związkowcy z Wolnych Związków Zawodowych prowadzili w całym Trójmieście zakrojoną na szeroką skalę akcję ulotkową, informującą o zaistniałych wypadkach.

Wyrok obu opozycjonistów skończył się3 sierpnia. W tym dniu wyszli na wolność. Krótko jednak przebywali w swoich domach. Natychmiast po wybuchu, w połowie sierpnia, strajku w stoczni gdańskie, znaleźli się wśród strajkujących, by wesprzeć ich protest.

Wiele przyczyn złożyło się na wybuch strajki sierpniowego w 1980 roku w stoczni gdańskiej; strajku, który zaowocował między innymi powstaniem NSZZ „Solidarność”. Gdańska manifestacja trzeciomajowa z 1980 roku i mający po niej miejsce proces Tadeusza Szczudłowskiego i Dariusza Kobzdeja, był niewątpliwie jednym z kamieni, które pobudziły lawinę sierpniowego buntu w stoczni gdańskiej.

maj 1990 r.

Do Delegatów Zjazdu!

Jeśli twierdzicie, że tworzycie II Zjazd NSZZ Solidarność — nie mogę być Waszym gościem. Mógłbym być gościem Zjazdu, gdybyście się określili jako organizacja odrębna od NSZZ Solidarność.

W 1981 roku zostałem wybrany członkiem Komisji Krajowej, czyli jedynych władz związku, podlegających wyłącznie Zjazdowi Krajowemu. Jeśli Wasz Zjazd byłby naprawdę Zjazdem NSZZ Solidarność, to jako członek ustępujących władz, składałbym przed Wami sprawozdanie z działalności i ubiegałbym się o absolutorium. Uznaliście za słuszne manipulacje, za pomocą których udało się nie dopuścić do zebrania Komisji Krajowej. Doskonale wiecie, że powody przytaczane przez manipulatorów są kłamliwe i nikczemne.

W Waszych rękach spoczywała decyzja, czy ten Zjazd stanie się zjazdem Solidarności. Czekało na to 8 milionów naszych członków, którzy do tej pory nie zapisali się do Waszej organizacji, którzy nie mają związku zawodowego, do którego mogliby mieć zaufanie i który broniłby ich interesów.

Nie zamierzam Wam mówić, dlaczego Wasza organizacja tylko nazwą przypomina Solidarność. Jestem o tym przekonany, że sami znacie przyczyny. Jestem przekonany, że sami wiecie, jakie należało podjąć uchwały, by Wasz Zjazd stał się naprawdę II Zjazdem NSZZ Solidarność. Lecz zabrakło Wam odwagi. Zabrakło Wam odwagi, by na Waszym Zjeździe mówić o tym.

Przekażcie załogom, że w walce związkowej jestem zawsze gotów służyć radą i pomoc w miarę możliwości.

Andrzej Gwiazda
Gdańsk, 24.04.1990

WIEDZIELI CO MÓWIĄ?

„Partia toczy walkę z wrogiem politycznym. Chociaż jego główne sztaby zostały rozgromione, a skierowane przeciw socjalistycznej Polsce plany i działania zdemaskowane, chociaż ludzie pracy coraz lepiej dostrzegają rzeczywiste cele i szkody spowodowane przez kontrrewolucyjną opozycję, to jednak przeciwnik działa. Inspirowany i wspierany z zagranicy, nastawił się na jątrzenie, zatruwanie atmosfery społecznej, podsycanie różnorodnych napięć. Tego przeciwnika będziemy zdecydowanie zwalczać. Nie ma żadnych historycznych szans.”

(W. Jaruzelski, 21.02.1983 r.)

— * —

„I chcę wam powiedzieć w sposób otwarty, że nie ma powrotu do őSolidarnościí. Nie ma! A ci, którzy trwają w uporze i ci, którzy tak dzisiaj tutaj wykrzykiwali, po pewnym czasie się zmęczą. Wy już teraz jesteście bardziej zmęczeni niż kiedyś. Wam już teraz trudniej poderwać robotników. Trudniej. I nie poderwiecie ich.”

M. F. Rakowski, 25.08.1983 r.)

— * —

„Bo socjalizm to właśnie postęp, to najbardziej awangardowa idea. Rozejrzyjmy się po krajach realnego socjalizmu, które powstały przecież w bardzo trudnych warunkach. Była to część Europy najbardziej spustoszona i w większości najbardziej zacofana. W jakim tempie rozwinęła się Bułgaria czy Węgry? Jak sprawnie rozwijają się procesy socjalistycznego budownictwa w NRD i w innych bratnich krajach? Jest to jeszcze jeden dowód, że zgodnie z tezą Lenina socjalizm, zachowując swą fundamentalną, uniwersalną istotę, rozwija się w każdym konkretnym kraju w sposób twórczy.”

(W. Jaruzelski, 26.08.1983 r.)

Zbigniew Herbert:
Do Ryszarda Krynickiego — List (fragmenty)

na chude barki wzięliśmy sprawy publiczne
walkę z tyranią kłamstwem zapisy cierpienia
lecz przeciwników — przyznasz
— mieliśmy nikczemnie małych
czy warto zatem zniżać świętą mowę
do bełkotu z trybuny do czarnej piany gazet

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz, ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Stanisław Janusz — ul. Sikorskiego 9/4, Szczecin, tel. 806-86, 70-313; Piotr Komorowski — ul. Górna 21/2, Gdynia, tel. 22-35-82; Antoni Kopaczewski, ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Krzysztof Korczak — ul. Mazurska 14/4, Szczecin, tel. 70-443; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89.

ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: **w kraju**: Biuro Informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej — niedziela 10^{00}–13^{00}, poniedziałek i środa 17^{00}–19^{00}, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37 (prasa i książki *SW*); **w USA**: Bogdan Partyka, 836 N. Francisco, Chicago, Illinois 60622 APT 1.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
81
4 VI 1990

Oświadczenie w sprawie porozumienia zawartego między Ministerstwem Edukacji Narodowej a władzami NZS

Komitet na rzecz Reformy Szkolnictwa Wyższego przy Uniwersytecie Gdańskim odrzuca kategorycznie treść porozumienia zawartego między Ministerstwem Edukacji narodowej a władzami NZS.

W najważniejszej sprawie spornej — w sprawie reprezentacji różnych grup społeczności akademickiej w ciałach kolegialnych uczelni, NZS zaakceptował projekt przyznający połowę miejsc samodzielnym pracownikom nauki. Takie ustalenie oddaje władzę na uczelniach tej samej grupie ludzi, która była uprzywilejowana w systemie dotychczasowym, a zatem zachowuje komunistyczny model szkoły wyższej. Jest to krok wstecz w stosunku do ustawy z roku 1982 przyznającej studentom, pracownikom młodym i pracownikom samodzielnym po 30% miejsc w ciałach kolegialnych, wybierających władze uczelni. Jest to także wyrażenie zgody na bezprawie uczelni. Jest to także wyrażenie zgody na bezprawie nowelizacji ustawy z roku 1985. Podpisując porozumienie nie przywracającego tego, co społeczności akademickiej odebrano, NZS zdradził studentów i wyrzekł się walki o wolności akademickie. Kapitulacją a nie kompromisem jest zgoda na zwrot części tego, co zostało zagrabione.

Porozumienie zawarte przez NZS z Ministerstwem nie może być interpretowane jako akceptacja przez społeczność akademicką zmodyfikowanego projektu ustawy. NZS nie otrzymał bowiem mandatu na występowanie w jej imieniu, a członkowie tej organizacji stanowią nieznaczną część środowiska studenckiego. Występując jako reprezentant tego środowiska NZS naśladuje praktyki organizacji komunistycznych i podobnie jak one przyznaje sobie przewodnią rolę wśród studentów.

Gdańsk, 14 maja 1990

Komitet na rzecz Reformy Szkolnictwa Wyższego przy Uniwersytecie Gdańskim

Janusz Golichowski

Krótki komentarz do pisma Wiceministra Edukacji Narodowej

Wiceminister Edukacji Narodowej Janusz Grzelak przesłał do Rektorów pismo z dnia 20 marca 1990 roku „z prośbą o przekazanie do wiadomości społeczności uczelni” jego treści.

W piśmie tym Wiceminister informuje o skierowaniu do Sejmu projektu nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, oraz o zmianach wprowadzonych do pierwotnego projektu „w wyniku intensywnych konsultacji środowiskowych” przez Radę Główną Szkolnictwa Wyższego.

W komentarzu niniejszym ograniczę się do dwóch tylko ogólnych spraw, sądzę bowiem, że ilustrują one wyjątkowo dobrze faktyczną intencję Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Ad 1) W piśmie Wiceministra czytamy:

„Kierując się zasadą poszanowania praw nabytych przyjęto, że wszyscy nauczyciele akademiccy zachowują swoje stanowiska na czas mianowania ich na to stanowisko”.

W stwierdzeniu tym zawarte jest niezwykle istotne przemilczenie. Ustawa z roku 1982, ogłoszona w stanie wojennym, a więc wtedy, kiedy niemożliwa była ochrona prawna pracowników, pozbawiła zatrudnienia na stałe tzw. adiunktów stabilizowanych. Po zniesieniu stanu wojennego to prawo nabyte nie zostało przywrócone. Nie przywraca go obecna ustawa.

Poszanowanie praw nabytych respektowane jest w całej rozciągłości w stosunku do pracowników aparatu partyjnego i pracowników SB — potwierdzono to niedawno w Sejmie — ale nie w stosunku do pracowników naukowych. Inaczej zatem traktuje się te grupy, które były instrumentem władz wobec społeczeństwa, a inaczej te, które w swojej większości były w opozycji wobec porządku komunistycznego.

Zasada równości wobec prawa praktykowana jest w Polsce w sensie Orwellowskim. Jedni są równi, drudzy są równiejsi.

Ad 2) W piśmie czytamy:

„Wprowadzone minimalne pensum dydaktyczne nauczyciela akademickiego: 120 godz.”

To rozstrzygnięcie zostało wprowadzone dopiero w ostatniej wersji projektu i jest prezentowane jako uwzględnienie życzeń społeczności akademickiej.

(c.d. na str. 3)

WYDARZENIA

Przewodniczącym Rady Najwyższej Federacji Rosyjskiej został wybrany Borys Jelcyn. Należy on do tej grupy deputowanych, którzy opowiadają się za secesją Rosji z ZSRR. Zamiary te ostro krytykuje M. Gorbaczow, wskazując na niebezpieczeństwo „rozbicia dzielnicowego”. Gorbaczow udał się na spotkanie z G. Bushem.

Zbrodnie stalinizmu to owoc charakteru Stalina, dążącego do utrzymania władzy „za wszelką cenę” — stwierdził wiceszef KGB, W. Pirożkow.

W Polsce odbyły się wybory do władz terytorialnych. W woj. gdańskim będą decydować z mandatu 47,5% obywateli, wśród których znikomą tylko część stanowi młodzież. Towarzyszący wyborom sondaż opinii na temat EJ Żarnowiec pokazał, że 86,2% jest przeciwnych kontynuacji budowy atomówki. Członkowie komisji wyborczych mówią o wielu osobach, które wypowiedziały się w sprawie Żarnowca ignorując wybory samorządowe.

Aktualny stan gospodarki w opinii „Życia Gospodarczego”: recesja w przemyśle utrzymuje się, w rolnictwie skup na bardzo niskim poziomie, rośnie eksport i maleje import, rynek trzyma się dzięki zanikowi popytu.

Nadwyżka w budżecie centralnym obniżyła się z 5,4 bln zł w końcu kwietnia do 2,3 bln zł w połowie maja. Z powodu postępującej recesji obecne wpływy budżetowe niemal do zera.

L. Wałęsa ma mentalność wielkiego destabilizatora komunizmu. My natomiast potrzebujemy stabilizacji — powiedział w Genewie A. Michnik.

Z opublikowanych w tych dniach badań I. Kaifasza i A. Pawlaka z PG wynika, że spośród 875 badanych studentów Trójmiasta 62,7% za naczelną wartość uważa dobrobyt materialny, zaś 0,3% — aktywność społeczną. 1,6% sądzi, że studenci mają wpływ na sprawy uczelni, natomiast 41,5% — że wpływu takiego studenci nie mają.

Z wybrzeżowych gazet dowiedzieliśmy się, że w minionym tygodniu w woj. gdańskim powiesiło się siedmiu mężczyzn.

FAKTY — KOMENTARZE
(wokół strajków)

L. Wałęsa powiedział w radio (cytujemy za „GW” nr 121), że obecna „gra polityczna” (chodziło mu o strajk kolejarzy) może doprowadzić do wojny domowej w Polsce. Włos się jeży! Dlaczego? Kto z kim miałby w naszym kraju wojować już przecież nie tylko politycznie i na słowa? Wygląda na to, że jednak W. Jaruzelski miał stokroć istotniejsze powody, by wprowadzić stan wojenny. Czyżby i u nas zanosiło się na to?

KKW „S” oraz prasa neozwiązkowa na każym kroku mówią z oburzeniem o sojuszu A. Miodowicza z M. Jurczykiem, oraz o tym, że Jurczyk zdradził ideały „Solidarności”. Pomińmy litościwie kwestię zdrady ideałów solidarnościowych, oskarżenia pod adresem Jurczyka wskazują na ludzi, którzy sami nie czują się widać zbyt przyzwoicie. Co zaś do sojuszu — czy oskarżyciele mogliby przedstawić dokument poświadczający zawarcie takiego paktu? Czy mają dowody mówiące o zaprzyjaźnieniu się Miodowicza i Jurczyka? O tym, że Jurczyk zaczął Miodowicza szanować? Czy jest zdjęcie, na którym ściskają się? Ktoś słyszał, że wybierają się razem na rybki?

W „Gazecie Wyborczej” (121), w pełnej troski relacji czytamy o blokadzie informacyjnej, jaką stosuje wraz z cenzurą Krajowa Komisja Protestacyjna. Strajkujący nie chcą (nie mogą) rozmawiać z dziennikarzami, którzy wykonują po prostu swoje zawodowe powinności. Przepraszamy bardzo — a czy inaczej było w czasie strajków sierpniowych w 1980 roku? Czy nie tak strajkujący bronili się przed manipulacją ze strony większości redakcji? Czy nie tak samo biadolili i oburzali się nieszczerze dziennikarze, którym nikt nie ufał? Czy ludzie z „GW” naprawdę nie wiedzą, że można im nie ufać?

Premier T. Mazowiecki podczas wizyty we Wrocławiu stwierdził, że rząd stanowczo nie zgodzi się na jakiekolwiek rozmowy pod groźbą paraliżującego wszystko strajku. Zadziwiająco podobna retoryka do tej, jaką posługiwali się w każdej strajkowej sytuacji komuniści. Będziemy rozmawiać, jak zapanuje spokój. Tylko że dziecko już wie, iż pewien typ władzy niczego bez nacisku i niepokoju nie jest w stanie zrobić. Czy gorączkowe plany uzdrowienia sytuacji na kolei byłyby możliwe bez podniety, jakich udzielili jego niezdarnemu gabinetowi, miast po staremu ich opluwać?

W PRL, kiedy niezadowolenie społeczne osiągnęło poziom krytyczny, władza sięgała do żelaznego środka: wymieniała ludzi, dokonywała roszad, imiennie krytykowała niedawnych nominatów itp. Odpowiedzią na niedawny strajk kolejarzy ma być, żądają gazety, zmiana dyrekcji PKP (taki jest, nawiasem mówiąc, jeden z postulatów strajkujących — jeden z kilku!). Pierwsze zmiany już zresztą nastąpiły. Wszyscy chętnie zauważają, że właśnie na kolei zachowała się w stanie nienaruszonym stara nomenklatura, co dało strajkowe efekty. Nie ma co żałować kolejowych dyrektorów, tylko cóż może przynieść taka personalna roszada bez zmian strukturalnych i bez szacunku dla ludzkiej biedy?

Wśród komentarzy dotyczących genezy strajków przewija się pogląd, że zostały one wywołane (sprowokowane) przez „graczy politycznych”. Panowie komentatorzy! Strajku nie da się, ot tak, wywołać na zamówienie. Taki bunt zawsze wyrasta z poczucia krzywdy graniczącego z rozpaczą. A wy wciąż odwołujecie się do istnienia niecnych spisków...

Roman Paduch

WŁADZA OGŁUPIA?!

Bardzo smutno zrobiło się znów w Polsce. Właściwie smutno jest od „okrągłego stołu”, niesławnego symbolu kanapowej polityki, która poprzez kunktatorstwo doprowadziła do uprzedmiotowienia społeczeństwa, i która przyniosła to, co przynieść musiała: apatię, brak wiary, pogłębionej wyuczonej bezradności, szukanie poza sobą mecenasów dla najprostszych spraw i rozwiązań.

Zrobiło się jednak jeszcze smutniej dziś, gdy przetoczyła się przez kraj fala strajków i wiele wskazuje na to, że ląd niekoniecznie obeschnie. Nie chodzi oczywiście o same strajki: te — nawet gdy obejmują „strategiczną” kolej — kraju na katastrofę nie narażają, co jak zwykle też nie byłoby żadną tragedią, doprowadzić do upadku gabinetu, czym on sam grozi i szantażuje. Strajki nie prowadzą wreszcie do osłabienia ekonomicznego zaufania Zachodu. Jeśli Zachód traci do kogoś zaufane, to wyłącznie do rządu i jego poczynań. Zapewne, strajki utrudniają życie obywatelom — przy czym najbardziej może obywatelom strajkującym i głodującym.

Chodzi o coś innego, i to jest dopiero prawdziwie smutne. Oto opiekę nad strajkującymi miał okazję sprawować słynny Alfred o uśmiechu fałszywego kelnera. On bierze się za sprawiedliwość! OPZZ — ów neozwiązek lat osiemdziesiątych — nie bez powodzenia zaczął stawać się związkiem w sytuacji, gdy neozwiązkiem okazuje się związek zawodowy „Solidarność”. L. Wałęsa ma zupełną rację, mówiąc, że obrzydliwe jest, gdy A. Miodowicz chce dla robotników pieniędzy z kasy, którą sam wcześniej obrabował. Wałęsa powinien jednak zdać sobie sprawę z tego, że to właśnie jego związek wepchnął pracowników pod lepkie skrzydła Alfreda. O nim samym szkoda w ogóle mówić, natomiast o sensie całej tej przerażającej sytuacji — chyba jeszcze można.

Smutne, choć nie dla każdego zadziwiające jest to, że wszystko się powtarza. Że władza po raz kolejny wpadła w pułapkę ślepoty, zerwanej łączności z odczuciami społecznymi. Rząd postanowił realizować łagodnie choć stanowczo pryncypia, które przeczą powszechnym poczuciom sprawiedliwości. „Solidarność” od jakiegoś czasu postanowiła nie wiedzieć, czym w istocie jest i co powinna oferować pracownikom.

A. Miodowicz wie za to doskonale, że pojawiła się przed nim ostatnia zapewne już szansa. Zaciera ręce. I ma po temu powody. Mazowiecki i Wałęsa uwierzyli, że komunizm się skończył i zapanował trwały spokój społeczny. A to jest właśnie komunistyczne złudzenie. Demokracja opiera się na krytyce ustawicznej — i ustawicznej gotowości, by na nią reagować. Demokracja wymaga stabilizacji „pulsującej”, różnej od apatycznego znieruchomienia. Nie znosi kombatanctwa i tryumfalizmu.

I normalna władza przyjmuje takie warunki. Tylko u nas wciąż nie. U nas władza zaślepia.

Dzieje się w Polsce źle. Jesteśmy nie tylko związkowcami, jesteśmy przede wszystkim obywatelami naszego kraju. Ale tylko silny Związek może na tyle przeciwstawić się rządowi, aby zmienił niewłaściwy kierunek swojej polityki. Ażeby jednak odbudować silny Związek, musimy zdobyć ludzi pracy, tych na dole, robotników i inteligencję. Dlatego my, działacze związkowi, musimy wyjść zza swoich burek do ludzi w zakładach pracy i pozyskać ich serca. Z tego wzrośnie nasza siła. Dobrze jest mieć kontakty z zachodnimi centralami związkowymi i tak wybitnymi osobistościami jak pani premier Thatcher czy pan prezydent Bush. Ale siła Związku nie bierze się z Zachodu, ale płynie od ludzi pracujących w zakładach.

Tragiczne dla działacza związkowego jest poszerzenie się obszaru nędzy także na dzieci. Jeśli będzie chora polska rodzina to chory będzie i nasz naród. A przecież chodzi nam o to, żeby naszemu narodowi było lepiej. Jeżeli będziemy silnym związkiem zawodowym, to obronimy te wartości, które są nam nieodzowne dla rozwoju jednostki, rodziny i narodu.

Dziś, jak przed 8 laty, kiedy po moim wyborze ucałowałem sztandar z wizerunkiem Pani Jasnogórskiej, jako człowiek wierzący, ślubując Bogu Wszechmogącemu i Matce Pani Częstochowskiej, że będę wierny ideałom Sierpnia.

Szczecin, 31 marca 1990 M. Jurczyk

KRÓTKI KOMENTARZ... (c.d. ze str. 1)

Wiceminister z całą powagą informuje, że osiągnięciem pracowników uczelni jest ustalenie... minimum ich obciążeń dydaktycznych.

Dla każdego człowieka, który jest przy zdrowych zmysłach, jest oczywiste, że dla pracownika sprawą najwyższą z ważnych jest górna, a nie dolna granica obciążeń. O to właśnie walczył, w ubiegłym stuleciu, ruch związkowy we wszystkich krajach.

Projekt obecny, wprowadzając pensum minimalne, znosi jednocześnie granicę górną, pozostawiając decyzję w tej sprawie władzom uczelni. O tym zniesieniu Wiceminister wolał nie mówić.

A zatem pracownicy młodsi uczelni wyższych w Polsce zostają pozbawieni nadal nie tylko poczucia stabilizacji zawodowej. Pozbawia ich się teraz także ochrony prawnej w zakresie obciążeń dydaktycznych, a więc sprowadza ich się faktycznie do statusu niewolniczego. Biorąc pod uwagę, że w ciałach kolegialnych uczelni, które będą decydować o rozkładzie obciążeń, zasiadają w większości pracownicy samodzielni, łatwo dostrzec, że pracownicy młodsi nie mają żadnej możliwości obrony.

Obecny projekt w swojej podstawowej treści przekroczył granice dotychczasowego bezprawia komunistycznego wprowadzając do polskich uczelni wyższych zasady Gułagu.

J. Golichowski

SŁOWO BOŻE

Kościół Św. Brygidy był kościołem dla wszystkich, miejscem skupiającym również patriotów polskich. Był schronieniem przed UB i ZOMO. Po wejściu w ugodowy nurt komunistyczny stał się miejscem tragicznego wydarzenia w dniu 27 maja br. Byłam świadkiem z dużego oddalenia, gdyż stałam z książkami i prasą wydawnictwa SW. To, co nastąpiło po zakończeniu kazania ks. Jankowskiego (niestety, treści nie znam) i burzliwych oklaskach, nie mieści się w żadnych ludzkich normach. Przypomina mi to najazd hordy dzikich Azjatów, pozbawionych ludzkich uczuć i odruchów na rzecz dzikiego zapamiętania i zwierzęcych instynktów. Tłum wybiegający z kościoła z pałkami i parasolami bił ludzi stojących na placu. Grupa młodzieży FMW usiłowała rozwinąć transparent z napisem „dość układów z komunistami”. Po pobiciu tych ludzi banda rzuciła się w moim kierunku krzycząc „zabić”, „Gwiazdowa” itd. Książki rozkopano, kradziono. Ocalałam z rozbitą nogą dzięki dwóm panom, którym starali się zapobiec tragedii. Dziwi mnie niezmiernie, jak to jest możliwe, że normalny człowiek, katolik, mógł w ten sposób zareagować na głoszone w kościele Słowo Boże. Gdzie podziały się przykazania miłości i tolerancji, gdzie zginęła ludzka godność i rozsądek?

L. Badurska

— * —

Oto dość zwięzła relacja pani Badurskiej, ukazująca nam jednak dokładnie w jaki sposób przebiegały wydarzenia pod kościołem Św. Brygidy.

Jeśli do tej relacji dodamy jeszcze wypowiedź ks. Jankowskiego zamieszczoną w Gazecie Gdańskiej nr 78, gdzie mówi się jednocześnie o wyborach, potępia strajk kolejarzy i przyznaje się do kazania, które było „dość ostre...” i do „potępienia awanturników” — to mamy już o czym rozmyślać. Z relacji uczestników wiecu FMW wiemy też, że tłum, który „spontanicznie” napadł na wiecujących, prowadzony był przez kilku młodych mężczyzn, z tego dwóch uzbrojonych w milicyjne pałki. Odkąd to dobrzy parafianie ks. Jankowskiego chadzają na msze z pałami u boku? Nie zdziwił nas też fakt, że gdy uczestnicy wiecu szli przez miasto w stronę dworca PKP przemarsz zakłócony został gwałtownym atakiem kolumny samochodów osobowych, bez żenady wjeżdżających pomiędzy idących ludzi. O „spontaniczności” tej akcji niech świadczy fakt, że gdy próbowano powstrzymać pierwszy z jadących wozów, jeden z siedzących w nich mężczyzn wyciągnął pistolet i trzymał go ostentacyjnie na wierzchu.

Te wszystkie zdarzenia muszą budzić niepokój. Czyżby ktoś sięgał do niechlubnych przykładów z historii, zresztą nie tylko naszego państwa?

Czyżby znów na ulice miały wyruszyć bojówki tłumiące każdy przejaw myślenia i działania niezgodnego z „jedynie słuszną” linią rządu? Najbardziej niepokojące w tym wszystkim jest to, że ostoją takich grup, lub może ich „bazą wypadową”, może stać się Kościół.

I tak ci, których nazywa się „kamieniarzami” i awanturnikami, dlatego, ze ośmielają się mówić to, co myślą, staną się celem ataków „spokojnych obywateli” i „dobrych parafian” zbrojnych w pałki milicyjne, a może i broń palną. Możemy się nie łudzić, znajdą się tacy, dla których pięść i pała są najlepszymi argumentami w polityce. W końcu istnieje cała rzesza bezrobotnych dziś współpracowników dawnego systemu, którzy w tego typu systemu, którzy wprawdzie w tego typu akcjach mogą dziś dobrze przysłużyć się nowym władzom Rzeczypospolitej.

Od dzisiaj więc nie będę wychodził z domu po zmierzchu, a w kościele modlić się nie będę, by sąsiad klęczący w ławce obok, nie zaczął mi wpajać Słowo Boże za pomocą pałki.

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz, ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Stanisław Janusz — ul. Sikorskiego 9/4, Szczecin, tel. 806-86, 70-313; Piotr Komorowski — ul. Górna 21/2, Gdynia, tel. 22-35-82; Antoni Kopaczewski, ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Krzysztof Korczak — ul. Mazurska 14/4, Szczecin, tel. 70-443; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89.

ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: **w kraju**: Biuro Informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej — niedziela 10^{00}–13^{00}, poniedziałek i środa 17^{00}–19^{00}, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37 (prasa i książki *SW*); **w USA**: Bogdan Partyka, 836 N. Francisco, Chicago, Illinois 60622 APT 1.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
82
11 VI 1990

Jan Samsonowicz

Sierpień 80 — Grudzień 81. Próba refleksji

Publikujemy pierwszy fragment obszernego studium J. Samsonowicza, ukończonego w marcu 1983 roku, tuż przed tragiczną śmiercią Autora. Czynimy starania o wydanie całego tekstu w oddzielnej postaci (red.).

Istotnym elementem sytuacji politycznej i społecznej Polski w okresie od sierpnia 1980 roku do grudnia 1991 był niespotykany wprost związek zrewoltowanego społeczeństwa z Kościołem. Patrząc na to z dzisiejszej perspektywy trudno się oprzeć wrażeniu, że nie był to jednak związek, którego partnerzy ponosili takie same koszty przyjaźni i otrzymywali takie same w związku z tym korzyści. Stosuję tu porównanie swoiście ekonomizujące, ale wydaje mi się, że zrobienie w tym miejscu rachunku z ołówkiem w ręku nie ubliża żadnej ze stron. Kościół w tym sensie, w jakim go tu widzę, jest przede wszystkim instytucją posiadającą olbrzymią tradycję, wyspecjalizowane mechanizmy działania, bardzo dalekosiężne cele. Natomiast zrewoltowany organizm społeczny był tworem młodym, tworzącym wymienione przeze mnie elementy w marszu. Już to zestawienie wyraźnie wskazuje nie tylko na to, kto był bardziej świadomym partnerem układu, ale i na to, kto z niego musiał wynieść większe zyski. Śmiem tu twierdzić, że w wyniku odruchowego, zresztą uzasadnionego historycznie i kulturowo, sięgnięcia po istotne elementy katolickie, dokonała się powtórna chrystianizacja solidnie już zlaicyzowanej Polski. W tym, co napisałem, nie jest ukryty żaden zarzut, taka była po prostu konsekwencja i konieczność wynikająca z aktualnej sytuacji i z przyszłości.

Tak więc, ułomnie i z grubsza, można by sytuację z tamtego okresu porównać (w schemacie) do sytuacji rewolucji narodowo-islamskiej w Iranie. Może się to komuś podobać albo nie, ale takie są po prostu fakty. Mnie osobiście nie podobają się natomiast konsekwencje tych faktów. Oto bowiem z trzech stron (Kościół, Władza, Społeczeństwo) biorących udział w konflikcie największe zyski wyniósł Kościół. Jest to oczywiście konsekwencją tego, że z wszystkich stron biorących udział w konflikcie najmniej świadomą swoich celów, możliwości czy strat było zrewoltowane społeczeństwo. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż jego świadomość była zależna od czasu trwania całego procesu, a trwająca bez przerwy walka zwiększała ilość problemów do załatwienia nie pozwalając jednocześnie celów tej walki. Będąca przez jakiś czas w odwrocie i chcąca przygotować się do walki władza musiała słono za ten czas płacić. Płaciła rewolucji pozorami demokratycznych ustępstw i chaosem gospodarczym a Kościołowi wzmacnianiem jego instytucjonalizmu. Nie jest moją rzeczą dokonywać w tym tekście analiz faktów w tym zakresie, z konieczności muszę się tu tylko posługiwać zauważalnymi przez każdego oczywistościami. „Solidarność” jako instytucja została praktycznie zlikwidowana w pierwszym dniu stanu wojennego. Oczywiście przyniosła olbrzymie zyski, które nadal istnieją i procentują — ale o tym gdzie indziej. Stan wojenny zlikwidował natychmiast i to, co zostało wymuszone przez „Solidarność” — a więc wszelkie pozory demokracji. Natomiast w takiej sytuacji Kościół stał się jednym organizmem (i przez to konkretnie określoną siłą), który ponownie, jak przed Sierpniem, zogniskował w sobie wszelkie niezależne społeczne, narodowe czy nawet niepodległościowe dążenia. Pozornie mogłoby się więc wydawać, że z grubsza wszystko wróciło do poprzedniej, przedsierpniowej sytuacji, ale tak jednak nie jest. O ile bowiem Kościół Wyszyńskiego był przede wszystkim narodowym, o tyle obecnie jest to przede wszystkim kościół instytucjonalny, który uzyskawszy olbrzymi zastrzyk sił realizuje konsekwentnie swoje plany odległe w tym momencie (co jest oczywiście normalne, jeżeli porówna się perspektywę jego rozwoju do społecznej czy narodowej) od aktualnych i dla nas jako społeczeństwa najistotniejszych celów politycznych i społecznych. Widać to wyraźnie przy politycznej analizie działania i wypowiedzi Episkopatu w czasie zawartym między 13.12.81 a dniem dzisiejszym. Taka sytuacja coraz powszechniej zauważalna prowadzi w oczywisty sposób do narastania niezadowolenia wśród tych, którzy toczą cały czas walkę. Jest też powodem niezadowolenia istniejącego wśród dosyć sporej grupy zrewoltowanych księży. Na dodatek coraz szersze jest mniemanie, iż przez najbliższe miesiące Kościół będzie starał się w znacznym stopniu pacyfikować coraz mocniej narastające nastroje niezadowolenia, chcąc doprowadzić do wizyty w Polsce Papieża. Jest to działanie oczywiste i logiczne w ujęciu Kościoła, ale czy w odczuciu społeczeństwa, to już śmiem wątpić. Przytoczę tu, jak mi się wydaje wiele mówiącą, opinię zasłyszaną w czasie dyskusji w środowisku autentycznie robotniczym. Nie jest to moja opinia, ale wydaje mi się zastanawiająca; oto w trakcie rozmowy na temat skutków wizyty Papieża jeden z dyskutantów powiedział, że jego zdaniem Jan Paweł II przyjedzie przede wszystkim po to, aby ponownie połatać Kościół i zbliżyć go na powrót do narodu.

Zastanawiające zdanie, prawda?

Jan Samsonowicz

FAKTY — KOMENTARZE

Ukazała się niedawno książeczka zatytułowana „Gierek i Jaroszewicz zeznają”. Jest to zapis zeznań składanych przez w/w przed tzw. komisją Grabskiego. Właściwie — zapis jednego wielkiego bełkotu partyjnej nowomowy i żargonu. Wstyd i przerażenie ogarniają na myśl, kto rościł sobie pretensje do sprawowania władzy. Jaroszewicz przede wszystkim się kaja i uznaje swoją winę. Gierek tłumaczy się głównie z praw do zajmowanych posiadłości. Nieprzekonująco chyba, bo głos zabiera jeden z członków komisji: „Tow. Gierek, na litość boską, dorosły człowiek jesteście i sekretarzem byliście, odpowiedzialni i was przeniesiono z jednego miejsca na drugi, tak przeniesiono, tak? Akty notarialne dawno dawano na własność, a wy nic nie wiecie. Tak nie mówi komunista.”

Państwa rozwinięte przeznaczają na oświatę kilkanaście procent budżetu. Znawcy są zgodni, że poniżej 4% nakładów następuje śmierć oświaty. Żadna powojenna ekipa w PRL nie sięgnęła nawet owych 4%. Także obecna ekipa, wzorem poprzednich, sądzi, że na oświacie można zarabiać. I słusznie: wystarczy pouczyć ludzi przez telewizję, sami niech za dużo nie główkują.

„Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia — mawiają satyrycy” — pisze B. Smolińska-Theiss w „Tygodniku Solidarność” (21). W każdym razie jeden satyryk i jajcarz tak właśnie mówił podczas kwietniowego kabaretonu w „Olivii”.

W Wielkiej Brytanii wszystko, co państwowe, ulega prywatyzacji — z wyjątkiem elektrowni jądrowej. Nie ma na nie nabywców. Energia jądrowa jest bowiem trzykrotnie droższa aniżeli tradycyjna. „Opcja nuklearna stała się najdroższą pomyłką w historii brytyjskiego przemysłu” — komentuje ten fakt „Financial Times”. Wszystko wskazuje na to, że my zamierzamy pomylić się również. Trzeba tylko pamiętać, że skutki tej pomyłki — z uwagi na ogólny niedorozwój Polski — będą o wiele większe. Cóż tam jednak koszty, cóż wyrażona w referendum opinia Polaków...

G. Liceanu — rumuński intelektualista — mówi w „Gazecie Wyborczej” (122) o przewadze Polski nad Rumunią w dziedzinie demokracji. Wy (tzn. my) macie doświadczenia opozycyjno-demokratyczne, „waszym intelektualistom udało się nawiązać kontakt z robotnikami”. Natomiast u nas (tzn. u nich) nadal panuje totalizm. „Wybory odbywające się w tych warunkach pozwalają na manipulację, na uciekanie się do stworzenia przez poprzedni reżim rytuałów i scenariuszy...” No i proszę: znowu do głowy nam nie przyszło, że mamy tak dobrze, jak widać to z zagranicy. Bo jakoś widzimy wciąż tę Rumunię w Polsce.

PASKUDZTWO

Do redakcji SWT dotarła anonimowa przesyłka zawierająca — na trzech oddzielnych stronach — trzy materiały. Pierwszy to kserokopia wydrukowanego w jakiejś gazecie listu L. Wałęsy do E. Gierka; listy, który jest deklaracją poczynioną przez L. Wałęsę na jego książce „Droga nadziei” po lekturze „Ostatniej dekady” (powinno być: „Przerwanej dekady”). Drugi to „Krótka historia pana Lecha Wałęsy” — niedokończona, jak można sądzić na podstawie literek „cdn.” Trzeci jest krótkim informatorem pt. „Kto kieruje Wałęsowską Solidarnością”. Spięte razem, materiały te mają zapewne stanowić całość pozwalającą zrozumieć... właśnie, co?

To, że Wałęsa był w latach siedemdziesiątych agentem policji politycznej PRL. Że w stopniu sierżanta i pod nazwiskiem Kobryński został przez swych zwierzchników wyznaczony na organizatora strajku w sierpniu 1980 roku (pobierał oczywiście wysokie pobory). Ci zwierzchnicy zaś, to mafia komunistyczno-żydowska, czego efektem jest dzisiejszy kształt sceny politycznej w Polsce. Główne role grają w niej Żydzi: Geremek, Mazowiecki, Michnik, Modzelewski oraz komuniści: Kuroń i Lipski. Żydzi naprawdę nazywają się inaczej (nazwiska podano). Całość kończy się dramatycznym pytaniem: „Czy chcesz, aby tacy ludzie reprezentowali ciebie w polskim Sejmie i w Senacie?”

Nadawca przesyłki liczył najwidoczniej, że skwapliwie wydrukujemy te rzeczy, kolportowane zresztą w osobnej publikacji sygnowanej przez „Samoobronę Narodu”. I zrobiliśmy to częściowo w postaci powyższego omówienia. Chcemy jednak opatrzyć to własnym komentarzem. Sądzimy, że materiały te spreparowane są przez esbecję, która nieraz i z powodzeniem puszczała tzw. szczura: informowała, że jakaś znana osoba jest esbeckim agentem po to, by pozbawić ją wiarygodności. Sąd swój opieramy na braku jakiejkolwiek kultury aksjologicznej takiego postępowania.

Czytelnik SWT z pewnością zauważył, że ludzie tacy jak Wałęsa, Mazowiecki, Michnik czy Kuroń stawali się bardzo często przedmiotem ostrych i krytycznych ocen wyrażanych w naszej gazecie. Sądzimy, że oceny te miały — i nadal mają — swe uzasadnienie merytoryczne, oraz że nie przekraczały one w związku z tym oczywistego minimum politycznej i moralnej przyzwoitości. W jednym z poprzednich numerów sam, z wielkimi oporami, protestowałem przeciwko formie krytyki Wałęsy, jaką posłużyła się ogromnie szanowana przeze mnie pani A. Walentynowicz. Jednak widzę teraz, że to, co pisała, pozostaje w stosunku do „Krótkiej historii pana Lecha Wałęsy” pozostaje politycznym salonem.

Wierzę, że mamy tu do czynienia z „samoobroną” — tyle że nie narodu, lecz esbecji. Naród bowiem ma w sobie dość szlachetności, by nie czynić anonimowo i bez podania dowodów tak strasznych zarzutów. Ma także w sobie dość kultury, by nie czynić nikomu zarzutów z faktu urodzenia, pochodzenia czy wyznania. Autorom paskudztwa przypomnę lapidarne określenia prostactwa: prostak to ten, kto wybucha śmiechem, widząc kogoś o innym kolorze skóry.

Kazimierz Jabłonowski

Poseł na Sejm
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
Jan Beszta-Borowski
Uhowo, ul. Borowska 7
18–100 Łapy

Uhowo
dnia 3 maja 1990 r.

LIST OTWARTY
Do posła Adama Michnika

Szanowny Panie Michnik

Jesteśmy, Pan i ja, w jednym Poselskim Klubie. Byłem i jestem lojalnym jego członkiem, pomimo że po wyborach na Prezydenta, złożyłem do Prezydium Klubu krótkie oświadczenie o zawieszeniu mego w nim uczestnictwa.

Uznałem, że zaprzaństwem jest absencja, wyjście z sali, czy wstrzymywanie się od głosowania w czasie tych wyborów. Przebolałem nawet milcząco fakt, że niektórzy członkowie mego Klubu nie życzyli wytłumaczyć się z tego.

Trudno jednak zamilczeć teraz, kiedy Pan, członek naszego wspólnego Klubu atakuje mnie z sejmowej trybuny za moją niechęć do... PZPR. I czyni to z arogancją i butą, wprost karcąc mającego inne niż Pan zdanie na ten temat, jakiegoś tam chłopa z prowincji.

Za co przypadło mi to skarcenie? Czyżby za to, że w swoim wystąpieniu z 28 kwietnia br. przypomniałem oczywisty fakt, że panujący tu do niedawna system i jego władza jest nielegalna, narzucona i obca? Wynikająca wprost z cofnięcia przez Stalina uznawania naszego prawowitego Rządu Emigracyjnego w Londynie, za to tylko, że ów Rząd zwrócił się do MCK o wyjaśnienie sprawy odkrytych właśnie dołów k. Katynia. W miejsce naszego Rządu — mówiłem dalej w swym wystąpieniu, Stalin wprowadził do nas swoją agenturę.

Stwierdziłem następnie, że wobec tego, majątek organizacji i struktur nam narzuconych i obcych, a wypracowany przez naród, nie może do nich należeć. Odzyskanie go to żaden bolszewizm, tylko nasze prawo. Jest natomiast bolszewizmem — mówiłem dalej, zabranie nam majątku związkowego, pochodzącego z rzeczywistych składek naszych członków.

Chcę przy tym powiedzieć, że będąc przez rok przewodniczącym Regionu NSZZ RI S w Białymstoku, odmówiłem pobierania jakichkolwiek pieniędzy za swoją pracę. I te m.in. pieniądze Wychowanek Bolszewii zarekwirował, a mnie uwięził.

Dalej, P. Michnik, w Pańskim — pouczającym i w karcącym tonie wygłoszonym przemówieniu — zawarta była jakby nuta nieskromności. Podkreślił Pan, po raz już któryś, iż siedział nie raz w więzieniu, a po raz pierwszy mając 18 lat.

Otóż odpowiadam Panu, że ja dłużej stawiam opór wrogowi, niż ma Pan lat, a „zakluczony” po raz pierwszy byłem mając lat 16, ale to, uważam, żadna moja zasługa i nie pobiegłem z tym na sejmową trybunę. Przekonany bowiem jestem, że jest moim obowiązkiem stawiać opór obcemu systemowi.

Chylę nisko czoło za Pańskie cierpienia, bo i mnie nie są one obce. A wtedy, w 5 r., było może ciężej — dostałem 2,5 roku, art. 87 KKWP — za przygotowanie do zmiany ustroju na terenie woj. białostockiego.

Był ciężki głód, pojedynki, OPW — PRL-owski łafir w kopalni, potem znowu więzienie i obóz, następnie apiat kopalnia — wróg ludu. Dwukrotny „internat”. Ostatnio wyszedłem cudem z więzienia, jak i z życiem w 86 r. To mówiąc — nie o przelicytowanie Pana w cierpieniach mi chodzi.

Powiedział Pan w swym, karcącym mnie i nie tylko, wystąpieniu, że pomimo tych krzywd nie żywi nienawiści; jednocześnie apodyktycznie oskarżył Pan mnie o żywienie takiej nienawiści, nawet jaskiniowej. I o to ja się najbardziej boję. O to, że Pan, nie znając mnie, w autokratyczny sposób oskarża. To już było. Pan zresztą to przyznaje i podkreśla. Powiem Panu, że nigdy nie kierowałem się w ocenie człowieka tylko jego przynależnością do PZPR. Mówiłem publicznie i nie raz, że znam wiele bezpartyjnych kanalii. Gasiłem kilka strajków rolników i w jednym z nich stanąłem w obronie partyjnego prezesa, a nawet b. sekretarza KG PZPR. Mojemu „opiekunowi” z SB powiedziałem najzupełniej szczerze: może przyjść czas, kiedy będą was rozrywać na strzępy, jak Awoszów na Węgrzech w 56 r. i wtedy ja zasłonię pana sobą, stając w jego obronie. Bo chociaż pracuje pan w firmie zbrodniczej i przestępczej, to jest pan człowiekiem.

To nie są fakty świadczące o jaskiniowej nienawiści do komunistów, Panie Michnik, a wymieniłbym ich wiele. Prawdą natomiast jest, że od zarania swojej świadomości żywię niechęć, niech będzie i jaskinową, do komunizmu, i pozwoli Pan, że pozostanę przy tych poglądach.

Przekonany bowiem jestem, że UB, Inf. Wojskowa, SB, PZPR są to organizacje i struktury przestępcze i zbrodnicze — złe drzewo złe owoce rodzi, a wiadomo dziś już powszechnie z jakiego one drzewa wyrosły. Pozwoli Pan, że i w tej sprawie pozostanę przy swoim zdaniu. A jeżeli tak — mówiłem w Sejmie — to te organizacje nie mogą pasożytować na majątku narodu.

Następnie dociął Pan, że niektórzy, występując z trybuny sejmowej, kierują się ambicjami przywódczymi, czy robią kampanię wyborczą. Chcę Pana zapewnić, że w odniesieniu do mnie to też nic bardziej błędnego. Dowód? Dwukrotnie zrezygnowałem z kandydowania na szefa naszego Związku S RI w Białymstoku, z kandydowania do Zarządu Związku Więźniów Okresu Stalinowskiego, z trudem uległem do stołu okrągłego. Do Sejmu szedłem też nie z ambicji, tylko z ciężkiej konieczności i nie wiem, czy wytrwam do końca nawet tej skróconej kadencji, zważywszy na mój stan zdrowia.

Nigdy, powtarzam, stawiając opór nie czyniłem tego, zapewniam Pana, dla swej chwały, ambicji, medali czy zaszczytów.

Dalej, nie omieszkał Pan zauważyć w swym wystąpieniu sejmowym, że teraz, kiedy odwaga staniała, to niektórzy — w domyśle ja — popisują się odwagą w deklaracjach. Nie przeczę, Panie Michnik, że duża w tym Pana zasługa, iż ta odwaga staniała, ale dobrze i tu nieco skromności i pokory, bo nie tylko Pana. Otóż chcę powiedzieć, i to nie z trybuny, że po wyjściu z I-go więzienia i łagru PRL, nie zostawszy przyjęty jako wróg ludu do szkoły, z której mnie aresztowano, dostałem się przypadkowo do innej, wbrew stanowisku Ministerstwa Rolnictwa, czyli uczyłem się i cudem ją ukończyłem nielegalnie.

(c.d. na str. 4)

I w tym to czasie — rok 1955 — jako jedyny zbojkotowałem 1-majowy pochód 1200 uczniów z 4-ech Techników Rolniczych. A co za to wówczas groziło, nie muszę Panu wyjaśniać.

Zaznacza Pan dwukrotnie w swojej wypowiedzi, że chodzi Panu o państwo, sugerując, że innym, mnie, o nie nie chodzi. To potężna nieskromność, Panie Michnik. Obedrzeć ze skóry PZPR, rabować nie swoje, to szkodzi państwu — twierdzi Pan. Przecież to przewrotność i demagogia — kto kogo obdzierał? Poza tym to obraza tysięcy nieszczęśników, którym Ludowa Władza — PZPR — zrabowała, obdarła ze skóry ich całego życia dorobek, a nierzadko dorobek ich ojców i dziadów — kułacy, rzemieślnicy, młynarze itp.

Doprawdy, trudno będzie wielu członkom tego narodu utożsamić się z państwem, w którym uprzywilejowana grupa utrzymuje się z nie swojego majątku, jeśli obok siebie mieszkają emeryt 200-tysięczny i 1200-tysięczny — „specjalno-orderowy”. Mam wątpliwości, czy będzie to nasze państwo, jeżeli w jego Sejmie zasiada szef SB, którego mistrzowie niszczyli kwiat i elitę narodu — rtm. Witold Pilecki, K. Moczarski, K. Pużak czy ks. Popiełuszko — to tylko symbole, a ich tysiące. A nad Sejmem tego państwa zasiada b. politruk LWP.

Cenię zmianę ich deklaracji, ale jeszcze niedawno mówili, że nie ma w naszym alfabecie litery „V”, czyli partia będzie wieczna — jak mówi prowokator z „Roku 1984” Orwella, lub car, kiedyś w Warszawie — porzućcie, Polaczki, nadzieję. Odwiedzają nasze narodowe świętości — Monte Cassino — nie zauważając dowódcy i naszego Bohatera; Katyń — dzięki któremu m.in. tu są, a teraz może chcą zbić polityczny kapitał.

To nie moje tylko wątpliwości, Panie Michnik, bo ostatecznie cóż ja, żywiący nienawiść — jak Pan twierdzi — mogę? Odejść z tego sejmu, jeśli to będzie dobre dla Polski. Ale nie o mnie tu chodzi. Tak myśli wielu. A przecież bez przekonania ich właśnie, że mamy swój kraj, państwo, nie wydadzą z siebie ostatniego potu, nie wyprują żył, aby ratować go i podnieść wysiłkiem nadludzkim.

Stwierdza Pan dalej z Wysokiej Trybuny definitywnie, że z takimi, co porównują komunizm do Hitlera, nie będzie dyskutował. Istotnie, trudno z faktami czy o faktach dyskutować, można je uznać lub nie. Ciekawe, że również poseł Karpacz nie chce ze mną mówić o faktach — zabranych mi zapisków 40-lecia, kaset, zdjęć, filmów itp. Ale niech Pan, proszę, z tym nic nie kojarzy, to przypadek.

Nie jest natomiast przypadkiem, że Pańska gazeta zamieściła całe Pańskie przemówienie z zaznaczeniem, gdzie były oklaski. Nie muszę mówić Panu, jakie czasy to przypomina, ale niezupełnie tamte; wtedy pisało się: burzliwe oklaski. To jednocześnie obiecujący dowód, że nie wszystkich faktów Pan nie uznaje.

Pisząc te — mam nadzieję — nie urażające Pana słowa, nasuwały mi się różne myśli i refleksje. Oto dwie z nich: celne i pouczające spostrzeżenie jednego z bohaterów „Innego świata” G. Herlinga-Grudzińskiego — wieloletniego łagiernika, który mówił: nigdy nie rób bożyszcz. Z nikogo. A Pan był u mnie bożyszczem. Ale jeśli teraz przestał, to nie dlatego, że różnimy się poglądami, ale za autokratyczną ocenę innych ludzi, ich motywów i gotów Pan — o to się boję — użyć do tego wszystkich dostępnych środków — trybuny, gazety i podawanych w niej selektywnie listów czy telefonów czytelników.

Refleksja druga wywodzi się z motta, konkluzji pewnego westernu; brzmi ono: „nigdy nie jesteś najlepszy, bo możesz trafić na lepszego strzelca”. Oczywiście, ja nie pretenduję do tego ostatniego, tym bardziej, że nie byłem w PRL-owskim wojsku i kałasznikowem władać nie umiem.

I już zupełnie na koniec; wprawdzie dżentelmeni o pieniądzach nie mówią, to jednak, kiedy na nasz Klub łożę ok. 100 tys. miesięcznie, w sytuacji, kiedy mój okręg jest największy obszarowo, najtrudniejszy problemowo i poruszam się po nim nie korzystając z transportu Wojewody — to postać rzeczy zmienia. A nie korzystam z przyczyn zasadniczych; nie pójdę do nie swojej władzy po samochód — to jedno; nie będę grał prominenta z kierowcą w tym trudnym okręgu — to drugie.

Przez 40 lat z górą lat trwałem w oporze bez „dotacji”, to i dotrwam do końca — to trzecia przyczyna. Tym niemniej, ponosząc te wyrzeczenia, chociaż, przyznaję, ze swego wyboru, przykro jest, jako zapłatę za to słuchać ciężkich oskarżeń mego klubowego przyjaciela o pałanie nienawiścią, o zabieganie o popularność, o kradzież cudzego mienia, o brak odwagi i ofiarności w oporze komunizmowi czy niecne zamiary wobec narodu i państwa.

Sprawiedliwość — nie zemsta — mówi Szymon Wiesenthal. Pan za swe przemówienie otrzymał gratulacje od p.p. Cimoszewicza i Sekuły — to nie wymówka, to fakt — Pańska sprawa. Pozwoli Pan jednak i mnie, że będę miał prawo wyboru sobie nauczycieli, tym bardziej, że udało mi się wytrwać w tej zasadzie w czasach cięższych. Tak jak w wierze naszych ojców i dziadów, a wiara ta nakazuje nie rzucać kamieniami w nieprzyjaciół naszych. I tego staramy się — chociaż jesteśmy grzeszni — nie robić; ale też stawiać opór ich złym — pozwoli Pan — czynom. A słowa poety: „Krwi nie wołamy, zdobyczy nie chcemy. Nie chcemy mordów — do łupiestw nie zdolni. Tylko odzyskać ojczyznę pragniemy. Tylko być wolni!” — są i niech pozostaną dla nas drogowskazem.

Z poważaniem
Jan Beszta-Borowski

PS. Nie będę miał żalu, że Pańska gazeta nie zamieści tego listu, ale mam żal, że nie zamieściła nawet wzmianki, że 3 maja były uroczystości na Jasnej Górze. Po raz pierwszy od półwiecza z udziałem parlamentarzystów; ta informacja nie odbiega chyba istotą od tej, że rozegrano mecz piłki nożnej — choćby i między „S” a MO, przepraszam Policją?

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz, ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Stanisław Janusz — ul. Sikorskiego 9/4, Szczecin, tel. 806-86, 70-313; Piotr Komorowski — ul. Górna 21/2, Gdynia, tel. 22-35-82; Antoni Kopaczewski, ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Krzysztof Korczak — ul. Mazurska 14/4, Szczecin, tel. 70-443; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
83–84
18–25 VI 1990

Podobnie jak świat fizyczny istnieje tylko na tej zasadzie, że każda cząsteczka materii dąży do tego, by oddalić się od centrum, tak samo świat polityczny utrzymuje się dzięki temu, wewnętrznemu niepokojowi, który nakazuje każdemu, by zmienił zajmowane przez siebie miejsce.

Ch. L. Montesquieu

komentarz tygodnia

Trwa coraz bardziej widoczna wojna w rodzinie rycerzy okrągłego stołu. Jak zwykle w takich wypadkach jest rzeczą niemożliwą — i chyba niepotrzebną — określić intencje przyświecające jej uczestnikom. Czy chodzi im o szczerą wolę służenia krajowi, czy po prostu o stołki? Ujawniane są oczywiście motywy wyłącznie natury patriotycznej.

Tadeusz Mazowiecki posługuje się retoryką oblężonej twierdzy. Nie tak dawno mówił o polskim piekle pełnym swarów i waśni, dziś w czysto partyjnym stylu przestrzega: „mylą się ci, którzy sądzą, że atakami, jadem i nienawiścią dziurawiąc wspólną łódź polskiej demokracji, którą płyniemy, powodują przyspieszenie jej biegu”. Można by pomyśleć, ze są to słowa W. Jaruzelskiego sprzed ośmiu lat. W podobnie czysto partyjnym stylu szuka Mazowiecki strukturalnego — jak się wyraził — oparcia dla rządu w partii mającej się zrodzić z komitetów obywatelskich. Komitetów, które w wyborach lokalnych zdobyły wszystkie niemal głosy oddane przez 4 procent głosujących wtedy Polaków. Chce więc premier mieć swoją tylko telewizję, swój tylko program gospodarczy (jak gdyby nie było dlań alternatywy w postaci programów Krawczyka, Beksiaka, Wohla czy Wrocławskiego Towarzystwa Gospodarczego), swoją i jedyną partię polityczną. Chce w ten sposób być naszym jedynym i ukochanym premierem. Z powodzeniem korzysta wciąż z sympatii, jaką budzą jego interesująco smutna twarz oraz sprytne milczenie w wielu kontrowersyjnych momentach politycznych.

Lech Wałęsa zorientował się jakby poniewczasie w rzeczywistych mechanizmach, jakie uruchomił okrągły stół. Zostawmy — znowu — motywy: czy chodzi tu o urażoną ambicję człowieka coraz mniej obecnego w życiu politycznym kraju, czy o bezinteresowną troskę o kraj na powrót i w zastraszającym tempie zmierzający ku totalizmowi. Pozostaje faktem, że retoryka Wałęsy jest dużo bardziej racjonalna i bliższa wyobrażeniom demokratycznym, niż wypowiedzi obozu lewicowo-rządowego. Trzeba wszak pamiętać, że chodzi wyłącznie o retorykę i słowa; wiadomo bowiem, że demokrację chce — sprzecznie z jej istotą — wprowadzić Wałęsa odgórnie.

Przede wszystkim zaś nie wolno zapominać, że o b y d w a j patronowali inicjatywom, jakie legły u podstaw obecnej sytuacji. I ż a d e n nie przyznał się do błędu.

Joshua Muravchik

przewodnik antykomunisty: co robić?

Najważniejszy wybór polityczny naszej epoki to wybór między rewolucjami 1776 i 1917 roku. Pierwsza rozszerzyła granice ludzkiej wolności, pomysłowości i wytwórczości, choć kładą się na niej cieniem niewolnictwo i rasizm. Skazy te starto i świadczy to wymownie o charakterze systemu. Rasizm, dyskryminacja, a nawet niewolnictwo w niczym nie wyróżniają Ameryki spośród tysiąca innych społeczeństw. Wyróżnia ją natomiast zwycięstwo nad rasizmem, akt zbiorowego sumienia, które dręczyło nas tak mocno, że przeszliśmy do ery pozytywnego działania. Gdzie w historii można znaleźć podobny precedens? Gdzie jeszcze można sobie wyobrazić dominującą większość faworyzującą ekonomicznie upośledzoną i politycznie słabą mniejszość rasową, żeby odkupić dawne niesprawiedliwości? Druga rewolucja, której siedemdziesięciolecie obchodzono w Moskwie, rozpoczęła się od najbardziej katastrofalnego w dziejach eksperymentu politycznego. Jedyne granice, jakie po 70 latach rozszerzyła, to granice tyranii, okrucieństwa i masowych mordów. Jednak jeśli chodzi o rozszerzanie się, odniosła sukces nie mniejszy niż demokracja. Dziś więcej niż trzecia część ludzkości żyje w każdym z tych dwu ustrojów.

Co zatem robić, żeby pierwsza rewolucja przeżyła drugą? Po pierwsze, musimy naszemu politycznemu myśleniu przywrócić kategorię „komunisty”. (...)

> Czy Michaił Gorbaczow jest dobry dla Ameryki? Wydaje się, że właściwie każdy poza mną tak uważa. Oczywiście przesadzam, ale nie tak bardzo. W końcu poza godnym odnotowania wyjątkiem Henry'ego Kissingera, trudno znaleźć choćby jedną wybitną osobistość, która by nie głosiła bez zastrzeżeń, że Gorbaczow jest błogosławieństwem nie tylko dla swojego narodu, ale i dla nas... że ZSRR wskazuje drogę do lepszego społeczeństwa i bardziej pokojowego świata.
>
> *Norman Podhoretz, „New York Post”, 20.10.1987*

Termin „komunista” znikł z wypowiedzi politycznych nie tylko w odniesieniu do własnego podwórka, ale i od czasów wojny w Wietnamie — w odniesieniu do reszty świata. Sandinistyczny Front Wyzwolenia Narodowego w okresie swej długotrwałej walki o władzę rzadko kiedy nazywany był komunistycznym, a dziś prawie się tego określenia nie używa. *(c.d. na str. 3)*

WYDARZENIA

Wszystko wskazuje na to, że odnaleziono groby 39.894 oficerów więzionych w Starobielsku. Zostali zamordowani przez NKWD w więzieniu w Charkowie i pochowani w oddalonym o 10 km lesie. Władze sowieckie poinformowały też nieoficjalnie o miejscu pochowania jeńców z Ostaszkowa. Znajduje się ono w lesie koło miejscowości Miednoje, 35 km od Kalinina.

17.06 to data pokonania kolejnego etapu na drodze ku totalizmowi. W dniu tym odbyła się przygotowana w tajemnicy konferencja przedstawicieli komitetów obywatelskich. O spotkaniu i jego kształcie same komitety niewiele wiedziały. Obecny był T. Mazowiecki. Wyłoniono egzekutywę mającą czuwać nad powołaniem obkomowskiej partii (m.in. Bujak i Wujec). Wałęsa zareagował odnowieniem sojuszu z PSL i SD. (Patrz — komentarz tygodnia)

Bezrobocie w Polsce sięga pół miliona i zwiększa się co tydzień o 25 tysięcy osób. Rośnie liczba żebraków ulicznych. Jeden z naszych współpracowników spotkał w Gdyni swego emerytowanego dziś nauczyciela, gdy zbierał na śmietniku puste butelki.

Wicepremier Balcerowicz zapowiada podwyżki i działania osłonowe. Obniży się realna wartość płac. Przynajmniej dwukrotnie wzrosną czynsze, o 100% podrożeje energia — wszystko od 1 lipca.

Część ludzi „wybranych” 4 czerwca ub. roku naprawdę poczuła się posłami. Postawili wniosek o zwiększenie diety poselskiej do wysokości 2,8 przeciętnej pensji. Póki co wniosek upadł, posłowie zaś nadal grzecznie podpisują listy obecności przed i po posiedzeniu.

Polscy biskupi w liście pasterskim ponownie opowiedzieli się za nauczaniem religii w szkołach. Jak dotąd najbardziej lgną do Kościoła komuniści: przykład z gen. Jaruzelskiego wziął Borys Jelcyn, uczestniczący w mszy w leningradzkim Soborze Isakijewskim.
Zdaniem fachowców, warszawski Pałac Kultury i Nauki wytrzyma — mimo braku remontów — jeszcze minimum trzysta lat.

FAKTY — KOMENTARZE

Ks. H. Jankowski, który wsławił się niedawno rozgonieniem manifestacji FMW, odnalazł najwyraźniej swe właściwe powołanie w świecie mundurów i rozkazów. W końcu i sutannę można traktować jako mundur, tym bardziej wtedy, gdy od wiceministra obrony narodowej otrzyma się do niej rogatywkę z dystynkcjami pułkownika. Jak ulał, pasuje dla kapelana WP. Niesmaczne w tym wszystkim jest jedno: łączenie owej lubej sercu dziarskości z religią. Podczas uroczystości Bożego Ciała ksiądz prałat kazał wywiesić na swym kościele wielki napis: „Chrystus Wodzem, Chrystus Królem, Chrystus Chrystus Władcą jest”. Chrystus wodzem, to naprawdę kpiny z ducha Ewangelii!

W wywiadzie udzielonym jeszcze przed wyborami samorządowymi („Odra” 5) H. Wujec mówi, że „jeżeli frekwencja nie przekroczy 50% poważnie podważy to sens całych wyborów”. Jak wiadomo, nie przekroczyła. Jednak wypowiedź powyborcza H. Wujca („Polityka” 24) tamtej troski już nie potwierdza. Wujec tłumaczy, że „spadek poparcia był do przewidzenia”, że „uzyskane przez komitety obywatelskie poparcie dla swych programów może — mam nadzieję — spowodować wzrost aktywności obywatelskiej”. Cieszy się, że ludzie zupełnie odrzucili kandydatów spoza komitetów. Ciekawe, czy czytał wypowiedź J. Waszkiewicza — przewodniczącego Rady Porozumiewawczej Wrocławskiej Koalicji Demokratycznej — drukowaną w tym samym numerze „Odry”: „Komitety obywatelskie są czymś w rodzaju komitetów rewolucyjnych przejmujących władzę; jednym telefonem mogą załatwić wiele, a już na pewno każdą sprawę zablokować”.

„...traktowanie w kategoriach poważnej siły opozycyjnej partii, która — przypomnijmy — w wolnych wyborach zdobyła 0,01% mandatów, której lider nie zdołał nawet zdobyć mandatu we własnej dzielnicy — ośmiesza instytucje demokracji” — pisze M. Kozłowski w „Tygodniu Powszechnym” (22). Oto cały „Tygodnik”! Demokracja nie jest śmieszna wtedy, gdy wygrywa się dzięki niej, i to większością 99,99%. Groza ogarnia na myśl, że tak właśnie pojmują sens demokracji wszyscy intelektualiści zgrupowani wokół J. Turowicza.

„Komunizm jest przyszłością, która nie chce ujawnić swego imienia” — pisze J. Muravchik w szkicu drukowanym w tym samym numerze SWT. Bardzo to trafna uwaga: słowo się zużyło, ciągoty pozostały niezmienne. W Bułgarii komuniści przemianowali się na socjalistów. W Polsce na socjaldemokratów — Kwaśniewskiego i Fiszbacha, jak gdyby to była wielka różnica. Także na solidarnościowców z „Gazety Wyborczej”. I na komitety obywatelskie dążące do stworzenia nowej monopartii. Chce się na niej oprzeć premier T. Mazowiecki zwany „naszym premierem”. Ot, koło się zamknęło.

M. A. Kowalski pisze w „Przeglądzie Tygodniowym” (24) o kondycji polskiej telewizji. Dostrzega w niej obecność komunistycznego smoka z wieloma głowami, które po odrąbaniu odrastają. „Zaś prezes Andrzej Drawicz (zwany Dławiczem — SWT) walczy z nimi nie tyle mieczem, ile gałązką oliwną”. Walczy? Nam się wydaje, że raczej pieści gałązką te głowy bacząc, by nie doznały jakiegokolwiek uszczerbku. Efektem są ewidentne przekłamania i manipulacje, których ofiarą pada ostatnio nawet sam L. Wałęsa. Ujawnił to m.in. red. M. Ponikowski z gdańskiej OTV w teleksie adresowanym do red. J. Snopkiewicza, szefa telewizyjnych „Wiadomości”. „Póki telewizja jest rządowa, a nie społeczna — pisze M. A. Kowalski — póty ciążą na niej obowiązki publicystyczne”. Sądzimy inaczej: że dopiero w społecznej telewizji publicystyka „z obowiązku” — niemiłego, jak można sądzić, rządowi.

(PRZEWODNIK ANTYKOMUNISTY — c.d. ze str. 1)

Tak samo jest z FMLN w Salwadorze i wieloma innymi ruchami partyzanckimi, łącznie z Ludowo-Demokratyczną Partią Afganistanu, nazwaną kiedyś przez „Washington Post” partią „reformy rolnej”. Cofamy się przed nazwaniem komunistyczną grupy, która sama siebie tak nie określa, ale przecież unikają tego często nawet komuniści będący u władzy.

Z 18 rządzących partii komunistycznych (nie licząc Nikaragui) tylko 8 nazywa się komunistycznymi. Inne mają nazwy takie jak Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (obecnie SdRP i USd — przyp. SWT), Kampuczańska Rewolucyjna Partia Ludowa itp. Krótko mówiąc, komunizm jest przyszłością, która nie chce ujawnić swego imienia.

> Na przestrzeni ostatnich czterech stuleci nadzieja na utopię i nabożny szacunek dla rewolucji głęboko wpisały się w ducha i psyche kultury zachodniej. Utopie przynoszą rozczarowania, rewolucje się nie udają, a przecież ten szablon bierze górę. Nasza cywilizacja zachodnia (brzmi moja teza) uformowała się przez całe wieki utopijnej nadziei i rewolucyjnej wiary.
>
> *Melvin J. Lasky, „Encounter”, luty 1988*

Poza tym, że musimy przywrócić naszej umowie nazwę tego, z czym walczymy, powinniśmy z nową energią mówić o tym, o co walczymy, mianowicie o demokrację. Jeśli mówimy o niej nie dość, to częściowo dlatego, że uważamy demokrację za coś naturalnego, a częściowo dlatego, że wydaje się nam ona ideałem zbyt ograniczonym i przyziemnym, nie zasługującym na specjalne zachwyty. W dodatku relatywizm kulturalny nie pozwala nam głośno mówić, że nasza droga jest najlepsza, a cynizm sprawia, że jesteśmy sceptyczni wobec ewentualnych dokonań krajów słabiej rozwiniętych.

Błędem jest jednak traktowanie demokracji jako czegoś zagwarantowanego z góry. Jest ona wyjątkiem, a nie regułą w biegu spraw tego świata i zdarzyło się, że demokracje upadały przez to, że szukały poparcia ludu, jak na przykład republika weimarska. Nie powinniśmy też uważać jej za ideał nie dość doskonały. Każda utopia obiecuje doskonałość, czyli coś, czego dać nie może, często natomiast sprowadza potworności. Demokracja obiecuje i daje tylko to, że składa los ludzi w ich własne ręce, z szansą na sukces i szczęście. I to jest wszystko, czego można oczekiwać od systemu politycznego.

> Wszystko przemawia za tym, że człowiek XX wieku jest politycznym nerwicowcem... Nerwicowiec to ktoś, kto ma zaburzony kontakt z rzeczywistością, i kogo sądy oparte są nie na faktach, lecz na pragnieniach i na lękach. Faktów, które nie pasują do tego świata pragnień i lęków, pacjent nie dopuszcza do świadomości: są „cenzurowane” i stają się tłumionymi kompleksami... Polityczny nerwicowiec nosi w głowie prywatną żelazną kurtynę.
>
> *Arthur Koestler, „Encounter”, listopad 1953*

Nie powinniśmy też cofać się przed powiedzeniem, że nasza droga, demokracja, jest istotnie najlepsza. Nie jest to arogancja z naszej strony, gdyż nie nasza to zasługa. Nie my stworzyliśmy demokrację amerykańską: korzystamy z niej po prostu i nie jest arogancją życzyć podobnego szczęścia innym narodom. Nie powinniśmy również cynicznie podchodzić do perspektyw demokracji — po pierwsze dlatego, że choć stopniowo, przecież rozszerza się; po drugie dlatego, że nasza własna demokracja opiera się na założeniu, że wszyscy ludzie mają prawa, które mogą się urzeczywistnić jedynie w ustroju demokratycznym.

A wreszcie musimy walczyć o maksymalną tolerancję w obozie demokratycznym. Różnice między liberałami a konserwatystami, między zwolennikami wolnego rynku, państwa opiekuńczego i socjaldemokratami są minimalne w porównaniu z tytaniczną walką — tak! manichejską walką — demokracji z komunizmem. Dyskutując w kwestiach spornych powinniśmy pamiętać o tym i mieć poczucie skali.

Za: Pokrętne ścieżki. Konfrontacje nr 9
Redaktor I. Lasota

PARTIA ODRODZENIA I NIEPODLEGŁOŚCI TATARÓW — ITTIFAQ

Dnia 2 kwietnia 1990 roku, z udziałem przedstawicieli Tatarów Polskich, Jana Sobolewskiego, Stefana Mucharskiego i Selima Chazbijewicza, odbyło się w Kazaniu, stolicy Tatarskiej ASRR, pierwsze, inauguracyjne posiedzenie Partii Odrodzenia i Niepodległości Tatarów Ittifaq (sojusz).

Program tej partii to: przekształcenie Związku Radzieckiego w federację suwerennych państw narodowych, w ramach granic etnicznych i historycznych.

Doprowadzenie do powstania suwerennej Republiki Idel-Uralu (Idel — po tatarsku — to Wołga), państwa Tatarów kazańskich i nadwołżańskich Bułgarów, Baszkirów i Czuwaszów.

Partia nawiązuje do tradycji istniejącej przez 3 miesiące w 1918 roku Republiki Idel-Uralu. Po proklamowaniu niepodległości, utworzeniu własnej armii i rządu, Republika Idel-Uralu została zajęta przez armię czerwoną i krwawo spacyfikowana na rozkaz Lenina.

Lider ruchu na rzecz niepodległości Idel-Uralu, pisarz Ayaz Ishaki, mieszkał przed wojną na emigracji w Polsce, popierany przez marszałka Piłsudskiego.

Partia Odrodzenia i Niepodległości Tatarów, jest partią demokratyczną, i postuluje utworzenie demokratycznego państwa.

Partia stawia sobie za cel odrodzenie narodowe Tatarów, od wieków niszczonych przez wielkoruskich szowinistów i ich komunistycznych uczniów.

Celem przyszłościowym partii jest współdziałanie z krajami wolnymi i demokratycznymi, z Polską i z wolnościowymi ruchami w ramach Ruchu Praw Człowieka.

Partia stawia sobie za cel odrodzenie religijne — muzułmańskie; religia muzułmańska, na swoich odwiecznych terenach, zajętych przez sowietów i Rosję, była zwalczana ze szczególną zawziętością.

Partia stawia sobie za cel współdziałanie ze wszystkimi ruchami demokratycznymi i niepodległościowymi narodów ujarzmionych w Związku Radzieckim.

Na czele partii stoi poetka i pisarka tatarska, Fauzija Hanum Bajramowa.

Selim Chazbijewicz

Korespondencja z Sowietów

Od 30 IV do 2 V w Kijowie odbył się 4 zjazd partii „Związek Demokratyczny” (DC). Brali w nim udział delegaci z 62 miast.

Przyjęto rezolucję o poparciu praw Litwy do niepodległości. Przeprowadzenie zjazdu utrudniało KGB. Wyrzucano delegatów z hoteli, w których mieli zarezerwowane miejsca. Zabroniono otwarcia zjazdu w trzech salach, które wcześniej zarezerwowano. Tydzień przed rozpoczęciem zjazdu rada najwyższa Ukrainy przyjęła „ukaz” o karze 2-letniego więzienia za zajęcie pomieszczenia i przeprowadzenie w nim nielegalnego zebrania. Zjazd odbył się w Teatrze Letnim w obecności KGB i milicji, która nie używając siły, starała się zastraszyć delegatów. Trzeciego dnia bezsilni czekiści wymazali dziegciem ławki, lecz to nie przeszkodziło zebranym. (Swobodnoje słowo nr 15).

— * —

27 V w Rydze i w Tallinie odbyły się pierwsze demonstracje organizacji samoobrony „Aizsargi”. Nowo powstałe organizacje mają charakter ponadpartyjny. Jest to kontynuacja powstałych w 1918 i działających przez 20-lecie międzywojenne „Aizsargi”. Głównym celem organizacji jest zapewnienie bezpieczeństwa w okresie zmiany władzy.

— * —

26 V w Rydze odbył się kongres radykalnej i niepodległościowej organizacji „LNNK”, łotewskiego ruchu na rzecz uzyskania niepodległości. Kongres odbył się w sali Teatru Narodowego, w której 18 XI 1918 r. ogłoszono niepodległość Łotwy. Brało w nim udział około 500 delegatów.

— * —

Na Litwie nie odczuwa się skutków blokady. W sklepach w Wilnie nie ma trudności z zakupem mięsa czy pieczywa. Jedynie benzyna kilkakrotnie zdrożała, choć można pojechać po nią na Białoruś.

Pod parlamentem stoi grupa kilkuset osób śpiewających pieśni. Jest kilka transparentów z hasłami żądającymi uznania Litwy za obszar klęski. Zdziwienie kilku kobiet z Leningradu budzi takie dobre zaopatrzenie. A co zaś do Litwinów, to twierdzą, że wolą mieć dobrych sąsiadów niż złych współobywateli.

Tego samego dnia w ciągu paru godzin, Litewska Liga Wolności organizuje wiec pod gmachem Rady Ministrów, w którym odbywają się obrady nad sposobem zaradzenia blokadzie. Ludzie pod budynkiem, to pewna grupa nacisku. Pikietę prowadzi Antanas Terleckas, lider Ligi Wolności Litwy. Przemawiają osoby z różnych organizacji oraz wchodzący do gmachu deputowani, także ludzie z tłumu. Sformułowana i przyjęta zostaje rezolucja, którą natychmiast dostarcza się radzie Ministrów.

Na konferencji prasowej po zakończeniu obrad występuje premier K. Prunskiene oraz szef komunistycznej partii Lity, usunięcia którego żądali pikietujący. Odczytana zostaje rezolucja.

W centrum Wilna koło katedry (do niedawna jeszcze muzeum malarstwa) kilka osób (w tym Rosjanka) głoduje, żądając uznania niepodległości Litwy. Głodują od początku blokady, żądając jej zniesienia.

Petras Cidzikas głodował w 1988 i 1989 roku. Nie lubi polityki, lecz to właśnie dzięki jego głodówkom wypuszczono wszystkich litewskich więźniów politycznych. Wierzy, że głodówką i modlitwa tak jak uwolnił „politzakluczonych”, uwolni Litwę.

W Wilnie nie widać patroli wojskowych. Czasami tylko przejedzie ciężarówka z żołnierzami wojsk desantowych, przebranych w mundury milicjantów. Jednym miejscem, w którym można kupić gazetę „Sowiecka Litwa” jest gmach kompartii. Gazety litewskie wychodzą w zmniejszonym formacie (brak papieru). W wydawanym po polsku „Kurierze Wileńskim” z 22 maja w wywiadzie z dowódcą wojsk sowieckich na Litwie uzasadnieniem konieczności pobytu w tym kraju okazało się to, że gdyby tylko Armia Czerwona się wycofała, Polacy natychmiast napadliby na Litwę i odebrali Wileńszczyznę.

W telewizji natomiast można obejrzeć film o Sacharowie, bardzo antysowiecki. Litwa to teraz kraj pełen skrajności, ale Litwini są z natury spokojni i uparci. Wierzą, że powiedzie im się. Tego dążenia do wolności nie da się zatrzymać.

R. Remza

Jan Kosznik

CIEŃ ANDRZEJA BUJNICKIEGO

Maciej Żakiewicz z tygodnia na tydzień uprawia swój ogródek zatytułowany „Cichy obieg”. Byłoby to zajęcie nad wyraz pożyteczne, gdyby pracy tej towarzyszył zamysł upowszechnienia poglądów drukowanych w nikłym wkładzie i przy pomocy najprostszej techniki. Gdyby M. Żakiewicz domagał się w związku z tym stworzenia normalnych warunków edytorskich nie tylko dla kręgów związanych z obozami władzy, lecz także ludziom, którzy mają swoje własne, odmienne od oficjalnego, zdania na temat stanu rzeczy w Polsce i na świecie. I którzy nie biorąc za to wierszówek wyrażają swoje zdanie w pismach spotykających się z większym bodaj zainteresowaniem czytelników, niż na przykład „Tygodnik Gdański”, w którym pracuje M. Żakiewicz.

Jednak nie, M. Żakiewicz nagłaśnia „cichy obieg” po to, by z pozycji nieomylnego inkwizytora kpić z niego i wykazywać, jakie to nierozumności, naiwności a może i dewiacje psychiczne dochodzą w nim do głosu. Dobrze, że tylko cichego.

W 24 numerze „TG” obśmiewa miesięcznik „Poza układem” i drukowane tam stanowisko Konwersatorium „Sierpień 80” w sprawie wyborów samorządowych (stanowisko to publikowaliśmy także na naszych łamach). M. Żakiewicz stwierdza: „Nie ma wątpliwości, że opis rzeczywistości zaprezentowany przez to środowisko jest zupełnie absurdalny” — i nie daje żadnego na to dowodu. Z dezynwolturą starego wyjadacza politycznego i bywalca salonów oznajmia, że „rozmawiał wielokrotnie z Golichowskim” (współautorem stanowiska), mimo że nie jest jego kolegą i powinien użyć słowa „pan”, lub chociażby imienia przed nazwiskiem. Zastanawia się z troską nad przyczyną „tego pomieszania” dochodząc do wniosku, że kryje się ona w akademizmie, w oderwaniu od realnego świata, w poddaniu się wewnętrznym, psychicznym sprzecznościom, a także w oparciu się na czystej logice. M. Żakiewicz używa argumentów rasowego marksisty piętnującego formalizm, abstrakcjonizm, irrealizm i co tam jeszcze. I ma do tego prawo — marksizm jest jakąś odmianą myślenia. Gorzej, że nie ujawnia swego myślowego rodowodu, albo że nie dysponuje stosowną samowiedzą w tej sprawie. Woli dobrodusznie odwołać się do oczywistości zdrowego rozsądku.

A tymczasem zdrowy rozsądek powinien wskazywać mu, że jednak diagnoza podpisana przez A. Gwiazdę i J. Golichowskiego znajduje coraz wydajniejsze potwierdzenie. M.in. także potwierdzenie społeczne: prawie 60% obywateli zignorowało wybory samorządowe, czego nie da się przecież wytłumaczyć zwyczajnym lenistwem. Diagnozę Konwersatorium potwierdza dziś — bo zmuszają go do tego fakty polityczne — także L. Wałęsa zaniepokojony monopolizacją władzy. Potwierdziły ją niedawne strajki kolejarzy.

I tylko M. Żakiewicz — zupełnie jak słynny Andrzej Bujnicki przed kilkoma laty — ujawnia i szydzi.

KĄCIK PROZY

Z wyżyn wielkiej polityki, z imperialnych i metafizycznych tematów, schodzę w dolinę codzienności — naszego „hic et nunc”. Ciemna to dolina, zamglona, błotnista — gdzieniegdzie lasem (w czynie społecznym jeszcze posadzonym) porośnięta. Młody las na razie rośnie, trochę się już zieleni — w starym za to wrą zwierzęce igrce i pomruki. Cóż się tam nie dzieje! Czegóż tam nie słychać! A to w zagajnikach buszują (przed okiem ludzkim w gęstwinie skryte) i ryją pod sobą świnie dzikie płci obojga, opodal znów kilka jeleni — byków starych i kosmatych głośnym rykiem na siebie uwagę kieruje. Zające, kuny, borsuki tchórzliwości swojej wrodzonej nagle wyzbyte w „słupki stają” pojękują, posapują, jakieś głosy wydają! Lisy chytre (farbowane) w chaszczach zaczajone czekają... Cietrzewie się cietrzewią! Towarzystwo skrzydlate tokuje i na potęgę świergoli! A żabia i ropusza pospolitość skrzeczy, ach jak skrzeczy!... Jaka jest wrzasków tych, przepychanek, podgryzań przyczyna? Cóż — wiadoma jest powszechnie: Towarzysz Niedźwiedź Misza zdycha (Zdycha, zdycha, a zdechnąć nie może!). Władzę po Miszy wziąć trzeba — najpierw troszkę władzą się podzielić — on niepodzielny niegdyś władca boru! — a teraz, kiedy już z przeżarcia, opilstwa i chorób wstydliwych ostatnich dni swoich wygląda, resztę odebrać trzeba, resztą do końca się nasycić! Pech cały (stąd zamęt, skowyty) i nieszczęście całe — zoologu (bo rzecz się niestety, w zoologu dzieje — o czym potem) na tym polegają, że dwór Miszki w zapasach o władzę udział srogi bierze. Udział omówiony na tajemnych spotkaniach delegatów Miszki z częścią menażerii zajadłej, mocno zbuntowanej traktatami, a jakże. zagwarantowany.

„Pacta sunt servanda” — choć kompromis zgniły i przez wilki młode głośno oszczekany — swym miazmatem smrodliwym cały las zatruwa. W tym smrodzie, chaosie, w ciemności mgieł, oparach tajne lgną się spiski... Lisy i cietrzewie, dziki i zające, węże i kukułki zakładają loże, mafie i koterie. O sukcesję po Miszy walczą niczym lwy!

Wielką ma radochę strażnik zoologu (bo granice lasu kraty wytyczają) gdyż Z wieży strażniczej na te igrce patrzy.

— „Zoolog w Imperium Wielkiej Niedźwiedzicy to zaiste cud!” „To laboratorium” — strażnik mnie poprawia.

— „Laboratorium — jakie?” pytam zdziwiony.

— „Laboratorium przebudowy” — on na to.

— „Przebudowy? Czego w co?” — znów pytam.

— „Jak to czego w co? Zoologu w Rezerwat Przyrody albo lepiej jeszcze w Park Narodowy”.

— „Rezerwat Przyrody? Park Narodowy?”

— „Tak — Park Narodowy w Imperium Wielkiej Niedźwiedzicy. Otoczony drutem, dobrze pilnowany... Za lat kilka niezły teren łowów, polowań. Bo lat kilka potrzeba by pogłowie trzody w lasach zoologu mocno przetrzebione, znów porosło w ilość, znów porosło w sadło...”

— „A więc o to chodzi”

— „A o cóż innego?”

— „No o wolność, prawdę”

— „Wolność w zoologu — ależ to są kpiny!”

— „Zgoda — a więc lepiej nie mówmy o prawdzie”.

Jan Kord

CZY JEST TAK TYLKO W SOWIETACH?
Sposoby uzasadniania własnej uległości*

1. Głową muru nie przebijesz.

2. Cóż sam mogę poradzić? (Chyba że wszyscy, wówczas ja również.)

3. Jeśli nie ja, to ktoś inny. (I lepiej niż ja, ja przyczynię mniej szkody.)

4. W imię najważniejszego należy zgodzić się na kompromisy, ustępstwa i ofiary. (Cerkiew też uważa, że w imię samozachowania należy iść na ustępstwa — ustępstwom nie było końca, i oto kapłanów mianuje już KGB, a z ambony głosi się peany ku czci władzy sowieckiej. Tak samo pisarz, pragnąc wydrukować swój niezbędny czytelnikowi utwór, zgadza się tu wykreślić linijkę, tam dodać jedną postać, przemyśleć ponownie tytuł, i patrzysz — a najważniejsze zostało już zagubione! Wszystko jedno — chlubi się pisarz — na tej i tej stronie aluzja, a bohater negatywny w ogóle prawie WSZYSTKO otwarcie mówi — co prawda później zmienia poglądy i mówi coś zupełnie innego...)

5. Trzeba służyć Rosji, komuniści sami kiedyś znikną. (Szczególnie jest to rozpowszechnione wśród naukowców i wojskowych.)

6. Trzeba służyć temu, co wieczne, tworząc nieprzemijające wartości kultury i nauki, a „mysia krzątanina” wokół protestów odrywa od tej służby.

7. W żadnym wypadku nie protestować jawnie — to prowokacja, to tylko rozwścieczy władze i ściągnie cios na niewinnych.

8. Otwarte protesty są na rękę zwolennikom twardego kursu w Biurze Politycznym i przeszkodzą „gołębiom” w przeprowadzeniu liberalizacji.

9. Jawne protesty przeszkadzają w przeprowadzeniu liberalizacji, którą można osiągnąć przy pomocy wielkiej polityki i tajnej dyplomacji.

10. Protestować w dobrych sprawach — to znaczy jedynie ujawniać się. Należy się przyczaić. Gdy nadejdzie decydujący moment, wówczas jak najbardziej! — a na razie zamaskujmy się.

11. Tylko nie teraz, teraz jest najgorszy moment: żona rodzi, dzieci chorują, muszę najpierw obronić pracę doktorską, syn zdaje na studia... (i tak dalej do końca życia).

12. Im gorzej — tym lepiej. Należy świadomie doprowadzić wszystkie niedorzeczności tego systemu do absurdu, aż przebierze się miara i lud zrozumie, co się dzieje.

13. Rosja — to kraj niewolników. Rosjanie nigdy nie mieli demokracji i mieć nie będą. Nie są do niej zdolni — nie ma co próbować. Z naszym ludem nie można inaczej!

14. Lud milczy. Jakie prawo do wypowiadania się ma garstka niezadowolonych — kogo oni reprezentują, czyją opinię wyrażają? Słyszałem też następujący wywód: Wasze protesty wprowadzają w błąd światową opinię publiczną. Ludzie na zachodzie mogą pomyśleć, że mamy możliwość otwarcie się wypowiadać albo coś zmieniać, jest to zatem na rękę sowieckiej propagandzie.

15. Należy spokojnie robić karierę, przenikać „na górę” i stamtąd starać się coś zmienić — z dołu niczego nie zdziałasz.

16. Trzeba pozyskać zaufanie doradców przywódców, wychować ich i pouczać w spokoju — tylko tym sposobem można wpłynąć na bieg spraw państwowych.

17. Wy protestujecie, a ja nie będę — ktoś przecież musi pozostać jako żywy świadek. (Słyszałem to w łagrze przed głodówką...)

18. Żeby tak istniała jakaś nowa teoria zamiast marksizmu, by porwać ludzi — na samej negacji niczego się nie zbuduje.

19. Komunizm został zesłany Rosji za jej grzechy, a karze boskiej grzech się sprzeciwiać.

Władimir Bukowski

*Fragment książki „I powraca wiatr...” Przekład A. Mietkowskiego. Tytuł fragmentu od redakcji SWT.

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz, ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Stanisław Janusz — ul. Sikorskiego 9/4, Szczecin, tel. 806-86, 70-313; Piotr Komorowski — ul. Górna 21/2, Gdynia, tel. 22-35-82; Antoni Kopaczewski, ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Krzysztof Korczak — ul. Mazurska 14/4, Szczecin, tel. 70-443; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89. ODDZIAŁ TRÓJMIASTO: **w kraju**: Biuro Informacyjne *SW* u pani Lili Badurskiej — niedziela 10^{00}–13^{00}, poniedziałek i środa 17^{00}–19^{00}, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37 (prasa i książki *SW*); **w USA**: Bogdan Partyka, 836 N. Francisco, Chicago, Illinois 60622 APT 1.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Oddział Trójmiasto
85
23 VII 1990

Emily E. Dickinson
Jakie to smutne: zostać kimś!
Wciąż na widoku: żaba śliska,
Co swoje imię cały dzień
Skrzeczy, by znały ją bagniska!
(*tłum. A. Międzyrzecki*)

Roman Paduch

WYWIAD ZBIGNIEWA BUJAKA

Bujak jest postacią, z którą wielu ludzi łączy dziś poczucie zażenowania. Kilka lat temu był uosobieniem niezłomności, oporu indywidualnego i społecznego, sprawności przewyższającej wściekłą esbecką hordę. Aresztowanie go przyjęto ze łzami, nieledwie jako dramat narodowy. Obecnie budzi zażenowane.

Żenujący jest na przykład wywiad, jakiego ex-legenda „Solidarności” udzieliła wrocławskiego „Odrze” (6). Wywiad nosi tytuł „Reguły gry” i stanowi pokaz poglądów na sprawy najbardziej dziś aktualne. Zaczyna Bujak od pochwały „okrągłego stołu”, choć przyznaje, że nie spodziewał się, iż tak szybko się zdezaktualizuje, „że wszystko potoczy się tak szybko i dla nas pomyślnie”. Zostawmy owo „dla nas”; z pewnością nie chodzi tu o ogół społeczeństwa, które na temat swej pomyślności ma dziś zdanie wyrażane w strajkach. Więc szybko stało się dobrze, sądzi Z.B., i nie ma co wybrzydzać na prezydenta Jaruzelskiego. „Bylibyśmy z tyłu, gdyby ten człowiek zachowywał się źle, ale on źle się nie zachowuje”. Skąd więc pretensje? Ach, to tylko sprawa prezydenckich ambicji Wałęsy, społeczeństwo generała nie atakuje. W ogóle — społeczeństwo taka masa dzieci, które patrzą przerażone, jak to się Mazowiecki z Wałęsą kłócą. A chciałyby zgody, bo same, bez obydwu panów, niczego nie potrafią. Przede wszystkim nie potrafią te dzieci powiedzieć, że mają obydwu panów w nosie, i że mogą się bawić w politykę bez opieki, gdyż na tym właśnie polega gra zwana demokracją.

Wracając do prezydenta. Obecny jest dobry, mówi Bujak, a poza tym jest potrzebny na wypadek utraty niepodległości. „Oczywiście dobrze jest mieć swojego prezydenta, gdy wszystko idzie pomyślnie, jak jednak zabezpieczyć interesy państwa, gdy załamie się proces pierestrojki w Moskwie, nastąpi zaognienie sytuacji w całym bloku, a wojsko i policja znów dojdą do władzy? Przecież łatwo to sobie wyobrazić”. No, teraz i policja jest „nasza”, zaś wojsko — sądząc po niedawnych uściskach Kołodziejczyka z Wałęsą — chyba też. Ale dobrze, niech będzie że niepodstwierdzając, iż w Polsce nieprędko wykształcą się partie polityczne, wyśmiewa KPN: „Wciąż krzyczą tylko o niepodległości, choć dziś nie ma to już większego sensu”. Jest niepodległość problemem, czy nie jest?

Bujak stwierdza skromnie, że gdy chwali Sejm, brzmi to wiarygodnie, „bo ja jestem człowiekiem z zewnątrz”. Z zewnątrz też widzi „polskie piekło”, nazywając je „chamską rozróbą” lub „chamskimi metodami”. No bo popatrzmy: ludzie tacy jak Mazowiecki (dla Z.B. — Tadeusz), Geremek (Bronek), Michnik czy Kuroń są bardzo szanowani na świecie, a my mamy im coś za złe. A tak w ogóle, to są tylko chwile, kiedy można z Polakami robić coś dobrego w polityce — przeważnie to tylko dla nich można dobre rzeczy robić, właśnie z powodu tych ustawicznych zawiści. Na przykład ludzie Wałęsy napuszczają go na premiera, bo sami chcą iść do góry. „Ci ludzie, którzy związali się z Lechem Wałęsą, żyją tym, kim Lech może jeszcze w tym kraju być”. Polityka to intrygi, spiski, żądza władzy. Może by więc i Bujak dał sobie z polityką spokój?

Szymon Kobyliński

WYDARZENIA

W Moskwie odegrano udany spektakl partyjno-zjazdowy dla publiczności Zachodu. Widzowie śledzili poczynania swego bożyszcza, Gorbaczowa, w walce z betonem partyjnym. Okazało się, że scenariusz przewidywał dobry finał. Gorbaczow osiągnął, co chciał, po raz kolejny umacniając swą pozycję w państwie.

„International Herald Tribune” informuje, że w okolicach Czernobyla wyrosły bardzo szerokie sosny i topole o liściach szerokości 20 centymetrów. Wzrosła liczba zachorowań na raka, zniekształceń u noworodków i poronień. Zjawiska te nasilą się w ciągu najbliższych 33 lat — tyle bowiem wynosi okres połowicznego rozpady najgroźniejszych izotopów uwolnionych podczas katastrofy.

USA osiągają ponad 9 mld dolarów rocznie ze sprzedaży broni; ZSRS — 10 mld dolarów. Głównym odbiorcą jest Bliski Wschód, gdzie trafia dwie trzecie sprzedawanej broni.

Na skuteczną ochronę środowiska naturalnego w Polsce potrzeba ponad 200 bilionów złotych w ciągu 15–20 lat.

W Polsce w obiegu znajduje się już prawie 28 bilionów złotych. Obecne ceny są dwunastokrotnie wyższe niż przed rokiem.

Badania Opinion Research Corporation pokazują, że 35% spośród najważniejszych firm amerykańskich będzie inwestowało w Europie Wschodniej. 48% spośród nich — w NRD, 32% w ZSRS i 31% w Polsce.

Wskaźnik optymizmu społecznego między styczniem a czerwcem br. spadł z 59 do 34 procent.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych otrzymało 1154 podania o przyjęcie do służby dyplomatyczno-konsularnej.

Jednym z fundatorów nagród dla laureatów tegorocznego festiwalu w Kołobrzegu jest ks. Henryk Jankowski.

FAKTY — KOMENTARZE

„Pluralizm to nie jest polityczna maszynka: my się zaraz zabierzemy do roboty i raz dwa zrobimy w Polsce pluralizm” — jak najsłuszniej pisze T. Chrzanowski („Tygodnik Powszechny” 27), arcysłusznie kierując swe słowa pod adresem L. Wałęsy. Zupełnie niesłusznie natomiast przemilcza, że opcja obozu T. Mazowieckiego jest bodaj jeszcze gorsza; całkowicie też niesłusznie chwali się, że jest człowiekiem, któremu nie sposób przylepić jakąś polityczną etykietę. Właśnie sam ją sobie przylepił.

Kontrowersje związane z nową konstytucją dotyczą, zdaniem L. Mażewskiego („Gazeta Gdańska” 113), trzech kwestii: kto ma konstytucję uchwalić, w jaki sposób ma być sprawowana w kraju władza, oraz jaki ma być stopień decentralizacji władzy. Nad konstytucję pracuje komisja, która ma już w zasadzie gotowy jej projekt, lecz udaje, że jeszcze nie, bo chce na bieżąco dopasować go do realiów walki politycznej. Tak więc komisja gotowa jest uznać, że konstytucję powinno uchwalić obecne Zgromadzenie Narodowe, że władze lokalne nie powinny mieć zbyt dużej samodzielności — natomiast co do sprawowania władzy, komisja czeka na wynik walki Wałęsy z Mazowieckim. Wygrana Wałęsy wpłynie na ograniczenie władzy prezydenckiej, sukces Mazowieckiego zaś sprawi, że konstytucyjne uprawnienia prezydenta znacznie się poszerzą. Ot, takie kanciaste podchody okrągłostołowych kolegów.

Z. Najder różnicę widzi tak: Mazowiecki chce demokracji odgórnie sterowanej, Wałęsa — spontanicznej i oddolnej. T. Mazowiecki zaprzecza temu i wskazuje dwa zagrożenia: totalitaryzm, który właśnie się skończył, oraz rozprzężenie i anarchię, które nadchodzą dzięki Wałęsie. Nam wydaje się, że — w pierwszym wypadku — sterowanej demokracji chce właśnie Wałęsa, gdy Mazowiecki rad by zmonopolizować władzę na osiągniętym poziomie. Oba poglądy z demokracją nie mają wiele wspólnego. Co się zaś tyczy totalitaryzmu i anarchii, to sądzimy, że pierwszy bynajmniej się nie skończył, zaś druga zupełnie nam nie grozi — mógłby Mazowiecki nie powtarzać sformułowań Rakowskiego!

Lewicowi intelektualiści — trafnie zauważa K. Dziewanowski („Przegląd Powszechny” 6) — zawsze ulegają myśleniu życzeniowemu i nie potrafią przewidzieć końca komunizmu. Zdanem B. Geremka komunizm istnieje dziś jedynie w Cambridge, Massachussets i kilku innych uniwersytetach amerykańskich, gdzie podtrzymują go komunizujący jajogłowi. Paradoks? Bynajmniej. To po prostu życzeniowe myślenie Geremka, intelektualisty komunizującego.

Maciej Wierzyński — stały korespondent RWE w Warszawie — jest niezależny, pozostaje poza układami, nie bierze udziału w grze politycznej. Tak pokazuje go B. Szczepuła w artykule pt. „Wolna jak Europa” („Tygodnik Gdański” 27). Szczerze mówiąc, zupełnie w to nie wierzymy. Sądzimy, że Europa jest od RWE znacznie bardziej wolna. Doświadczaliśmy nieraz, w ostatnich latach, tendencyjności monachijskich komentarzy, więc też nie zdziwiła nas manipulacja, jakiej dopuściło się RWE na wypowiedzi J. Maziarskiego, co ów opisał w „Tygodniku Solidarność” (27).

Jan T. Gross („Revolutions from Abroad — The Soviet Conquest of Polands Western Ukraine and Western Belorussia”) stawia radykalne pytanie: pod czyją okupacja — niemiecką czy sowiecką — przecierpieli Polacy więcej. „Myślę, że takie porównanie, choć przerażające, da się przeprowadzić, i jeśli za miarę represji, skierowanych przeciwko polskim obywatelom, uznamy liczbę zabitych, rozmiar cierpień spowodowanych przymusowymi przesiedleniami i strat materialnych wskutek konfiskat i polityki fiskalnej, okaże się, że relatywnie rzecz biorąc Związek Radziecki wyrządził Polakom dużo więcej krzywd niż hitlerowskie Niemcy”.

KOMENTARZ TYGODNIA

Od czterech dziesiątków lat rysowano przed nami taki horyzont wyobraźni, jaki nie wykraczał poza granice bezpieczeństwa interesów bolszewickich. Rysowano na tyle uparcie, że część społeczeństwa przyjęła za fakt oczywisty coś, co pozostaje zaledwie zwyczajnym pomówieniem. Na przykład — że zginiemy bez opieki Związku Sowieckiego. Albo że obalając Rakowskiego dostaniemy się w ręce Kociołka. Bardzo wąziutkie były to alternatywy, bardzo niewielki był obszar wyboru.

Dziś sytuacja jest, niestety, podobna. Znowu próbuje się — niekiedy z powodzeniem — zakreślać taki obszar wolności, który zawiera się między Wałęsą i Mazowieckim. Oto są dwa bieguny pola politycznych możliwości. Między nimi też zawiera się polska demokracja. Możesz być przeciwko Mazowieckiemu, ale wtedy automatycznie staniesz ręka w rękę z Wałęsą. I, oczywiście, odwrotnie.

Na dodatek obydwie postaci identyfikowane są jako reprezentatywne dla kierunków ideowych typu lewica, centrum czy prawica. Tymczasem opcje te, istotne same w sobie, polityczne znaczenie odzyskują dopiero po przezwyciężeniu dylematu bardziej podstawowego: demokracja — totalitaryzm; oczywiście — na rzecz demokracji. Otóż krok ten nie tylko że nie nastąpił, lecz wiele wskazuje na zbliżanie się obydwu antagonistów do rozwiązań totalitarnych.

W powyższy schemat wpisują się dziś siły chcące uchodzić za suwerenne, np. KPN, przychylająca się do prezydenckiej kandydatury Wałęsy, czy Kongres Liberalno-Demokratyczny, popierający jego linię polityczną.

Może ktoś przetrze wreszcie oczy i powie, że obydwaj królowie są nadzy? Że możliwe jest trzecie (i czwarte, i piąte...) wyjście.

Może będzie to Partia Wolności?

TURKIESTAN

Kraj liczący 5.500.000 kilometrów kwadratowych, zamieszkały przez narodowości tureckie, takie jak Uzbecy, Kirgizi, Kazachowie, Turkmeni, Ujgurzy oraz irańskiego pochodzenia Tadżycy, nazywa się Turkiestanem, czyli krajem Turków.

Obecnie Turkiestan jest podzielony między Związek Sowiecki i Chiny. Część Turkiestanu, znajdująca się pod sowiecką dominacją, to Zachodni Turkiestan, część znajdująca się pod okupacją chińską, to Turkiestan Wschodni.

Po zwycięstwie komunistów na tych terenach, sowieci podzielili kraj na republiki: Kazachską, Kirgiską, Uzbecką i Tadżycką. Stosując zasadę — dziel i panuj — poczęli wygrywać i tworzyć animozje pomiędzy poszczególnymi grupami narodowościowymi zamieszkującymi Turkiestan.

Tymczasem Turcy zamieszkujący Anatolię, żyjący w granicach obecnej Republiki Tureckiej, to Turcy Zachodni, zaś mieszkańcy Turkiestanu, za wyjątkiem Tadżyków, to Turcy Wschodni. Jest o ten sam język i ta sama kultura, ci Turcy, którzy zamieszkują dzisiejszą Turcję, przed wiekami przyszli do Azji mniejsze właśnie z Turkiestanu, z terenów dzisiejszej Turkmenii czy Uzbekistanu.

Imperium Rosyjskie podjęło w XIX wieku ekspansję gospodarczą i militarną w celu podbicia i zajęcia Turkiestanu. W 1864 roku zajęli Rosjanie Taszkient, zaczęli posuwać się w kierunku Turkmenii, pod koniec XIX wieku zdobyli Tadżykistan.

Do roku 1920 istniały na tym terenie trzy suwerenne państwa: Chanat Chiwy, Chanat Kokandu i Emirat Buchary. W roku 1921 „lud pracujący obalił stary reżim i uchwalił utworzenie republik radzieckich”. Walki trwały aż do roku 1935, kiedy to oddziały patriotów przeszły na stronę Afganistanu.

Emigracja polityczna Turkiestanu kierowała walką narodów tureckich ujarzmionych przez sowietów z terenu Afganistanu. Ruch powstańczy władze sowieckie ochrzciły mianem basmaczy (w języku tureckim basmadży znaczy bandyta) i walki z nimi były częstym motywem filmów o „sukcesach władzy radzieckiej” na tych terenach.

W listopadzie 1933 roku i, po raz drugi, w październiku 1944 roku została natomiast proklamowana niepodległość Republiki Wschodniego Turkiestanu, znajdującego się pod dominacją chińską. Dwa razy też władza radziecka pomogła „bratnim Chinom” zdławić ten ruch niepodległościowy. Działacze niepodległościowi Wschodniego Turkiestanu, w dobie obecnej współdziałają z ruchem tybetańskim, kierowanym przez Dalajlamę. Wschodni Turkiestan i Tybet znajdują się w podobnej sytuacji, bardzo często więc wspólnie prowadzą walkę polityczną o odzyskanie niepodległości.

Przed II wojną światową emigracja polityczna Turkiestanu znajdowała silne wsparcie w Polsce. Marszałek Piłsudski w ramach polityki wschodniej wspierał dążenia niepodległościowe Turkiestanu. Na terenie Polski przebywał lider ruchu niepodległościowego, Mustafa Czokajogły; rząd polski wspomagał też wydawanie pisma „Yasz Turkiestan” (Młody Turkiestan), redagowanego przez emigrację polityczną Zachodniego Turkiestanu.

Sowieci, chcąc doprowadzić do zniszczenia kultury tych ludów tureckich, do odcięcia młodego pokolenia od tradycji, w latach dwudziestych zakazali używania arabskiego alfabetu, w którym Turcy Wschodni od wieków tworzyli swą literaturę. Zastąpiono go cyrylicą. Intensywnie od lat dwudziestych prowadzona jest polityka mająca na celu wywołanie podziałów i wzajemnej nienawiści między ludami Turkiestanu.

Zarówno Rosja, jak i obecnie Związek Radziecki, prowadziły i prowadzą na terenach Turkiestanu bezwzględną politykę kolonialną, jak też rusyfikację i sowietyzację, mającą pozbawić narody Turków Wschodnich własnej kultury, religii, historii, by tym bardziej poddawały się kolonialnej eksploatacji.

Niedawne demonstracje i zamieszki w Uzbekistanie oraz obecnie między Kirgizami a Uzbekami, jak też pogromy Turków Maschetów, są wynikiem intensywnie stosowanej zasady „dziel i panuj”, konsekwentnej polityki wywoływania napięć i podziałów. Zjednoczony ruch bowiem na rzecz niepodległości Turkiestanu — to rozpad sowietów.

Selim Chazbijewicz

Jan Kosznik

Przebudzona niewinność

Wałęsa chce dyktatury — wołają gdzie tylko mogą bliscy paniki ludzie, którym bardzo spodobało się być senatorami, posłami czy ministrami. Broniąc swych pozycji powołują się na dobro i potrzeby kraju. Żadną jednak miarą nie uzasadniają, gdyż nie są widać dość wytrawnymi sofistami, dlatego ich pomysły monopolizacyjne, prowadzące do społecznego znieruchomienia i totalnej afirmacji władzy, mają przynieść lepsze wyniki, aniżeli ustawiczne ścieranie się na politycznym rynku konkurencyjnych programów i rozwiązań. Jak dotąd, godzi się zauważyć, wyniki takiego rządzenia są nad wyraz mizerne, w gospodarce zaś wręcz katastrofalne i prowadzące ludzi do granic rozpaczy. Formalnie z kolei rzecz biorąc z demokracją poczynania te nic wspólnego nie mają. Trudno w związku z tym pojąć, jak ostentacyjnie antydemokratyczny blok określa się mianem „sojuszu na rzecz demokracji”. Widać i Jerzy Turowicz ucieka się do charakterystycznego dla nowomowy zawłaszczenia języka. Języka, który pozostaje pusty w zderzeniu z rzeczywistością paternalistycznej i etatystycznej filozofii sprawowania władzy. Z rzeczywistością, w której dobra społeczne (radio, telewizja, w jakiejś części gminy) rząd uznaje za własne agendy. Z rzeczywistością, w której dwieście tysięcy dolarów przeznaczonych przez Polonię amerykańską na wybory samorządowe sprytnie przejęły komitety obywatelskie. Czy to są znamiona demokracji i możliwości stworzenia żywej sceny pluralizmu politycznego?

Senator A. Szczypiorski w liście otwartym do Lecha Wałęsy wypomina mu autokratyzm, monopolizację własnej osoby, przekonanie, że nie ma innych ludzi również zasłużonych dla kraju. To wszystko prawda, piszemy o tym właściwie cały czas w naszym tygodniku. Zastanawiające jest co innego — to, że Szczypiorski przejrzał na oczy dopiero dziś, w chwili, gdy owym absolutyzmem sam najwyraźniej poczuł się zagrożony. Czy nie było Szczypiorskiego wśród przytomnych ludzi wtedy, gdy Wałęsa deptał ustalenia demokratycznych władz NSZZ „Solidarność”, gdy sprzedawał społeczną podmiotowość w Magdalence, gdy robił za ojca chrzestnego kandydatów do 35-procentowej reprezentacji plebiscytowej i gdy ośmieszał się potem mówiąc, że były to wybory a Polska jest demokratyczna? Czy Szczypiorski nie dostrzega monopolizmu i autokratyzmu w dotychczasowych poczynaniach rządu T. Mazowieckiego? Rządu, który miast rządzić — prowadzi de facto działalność ustawodawczą, nie najlepszą zresztą? Czy upominając się o pomniejszanych przez Wałęsę patriotów ma też Szczypiorski na uwadze Gwiazdę i Morawieckiego, standardowo opatrywanych mianem populistów?

Zdaje się jednak, że chodzi senatorowi Szczypiorskiemu o ludzi, którzy bez mandatu, jaki dają wolne wybory, a więc i bez specjalnego poczucia przyzwoitości, urządzają się w nie swoim wyłącznie domu. Broni ludzi, którzy posługują się innym tylko językiem od tych, których atakuje. Językiem sentymentalno-pensjonarskim, jak Michnik, Bujak czy Wujec, w przeciwieństwie do surowego, niezdarnego języka wstępującej żądzy politycznej braci Kaczyńskich. Za tak różną frazeologią nie stoją jednak istotne różnice polityczne. Może by Szczypiorski, budząc się, szerzej otworzył oczy.

Żądza władzy

Też mam taką żądzę, więc wzięłam z przytułku psa. Ten słucha mnie i jest najwyraźniej szczęśliwy. Zaczyna jednak słuchać sąsiadów, którzy chętnie głaskają go i dokarmiają. Moja władza zmniejszyła się i myślę, że jest to trochę niesprawiedliwe. Pies powinien mieć jednego pana, nawet gdy jest nim pani.

Z okresu studiów zapamiętałam między innymi to, co mówił o woli mocy A. Adler: twierdzi, że wśród ludzkich potrzeb istotne miejsce zajmuje potrzeba wybicia się jednostki (self-advancement). Będąc w Anglii przeczytałam, zachęcona przez lewicującą koleżankę, książkę B. Russella „Power. A New Social Analysis” (1948), w której uznaje on żądzę władz za część normalnej natury ludzkiej i określa ją jako „pragnienie zdolności do wywoływania zamierzonych efektów w świecie zewnętrznym ludzkim czy pozaludzkim”. Uspokajam się myślą, że moje pragnienia dotyczą świata pozaludzkiego, tzn. psa. Bowiem co do świata ludzi sprawy komplikują się i trzeba być znacznie ostrożniejszym, na co zwracał uwagę Platon. W „Państwie” bodajże zauważył, że sprawiedliwość dokonałaby się wtedy, gdyby do władzy doszli ludzie nie mający na nią ochoty. Jeśli dobrze to rozumiem i pamiętam, chodzi Platonowi o to, że człowiek pragnący władzy usilnie ma skłonność do jej nadużywania i staje się tyranem. W najlepszym dla rządzonych wypadku człowiek ten będzie kontrolował swe skłonności, co znaczy, że będzie najpierw panował nad sobą, dopiero potem nad innymi. I tak źle, i tak niedobrze.

Jeszcze nie tak dawno temu, podczas dyskusji, w których wyżywałam się namiętnie, oburzałam się święcie na takie przejawy zachodniej, konserwatywnej nietolerancji, jak wtrącanie się opinii publicznej w prywatne życie ludzi na świeczniku. Pomijając niechęć do żerujących na czym się da hien dziennikarskich — ta bowiem pozostała mi do chwili obecnej — rzecz całą widzę dziś inaczej. Nie mam otóż nic przeciwko temu, by kandydat do wysokie funkcji politycznej został przed jej objęciem poddany testom na coś, co nazwałbym po prostu normalnością dotyczącą jak najszerszego zakresu spraw życiowych kandydata. Na przykład: prezydentem kraju nie powinien zostać człowiek bardzo biedny, bo, po pierwsze, niewiele widać potrafi, po drugie zaś, władzę będzie z dużym prawdopodobieństwem traktował jako źródło dochodów. Albo: taki kandydat nie powinien być homoseksualistą, gdyż skłonność ta, marginalna wśród ogółu ludzi, i związane z nią poczucia wewnętrznego zagrożenia rodziłaby podejrzenia co do faktycznych intencji kandydowania. Podobnie: mój kandydat nie powinien być nieudacznikiem odrzuconym przez środowisko naukowe, jeśli tam wcześniej pracował, albo przez kobiety, jeśli starał się o nie. Chodzi mi o możliwe zredukowanie pokus związanych z władzą pojmowaną jako rekompensata za wcześniejsze niepowodzenia i jako możliwość odegrania się zastępczego. Znam wielu ludzi, którzy własną szpetotę fizyczną i psychiczną z powodzeniem zasłaniają bogactwem i pozycją polityczną. Przyznaję rację tym, którzy twierdzą, że żarliwość w ubieganiu się o władzę, nierzadko wypływa z niedostatków i kompleksów. Z potrzeby udowodnienia sobie, że jest się kimś innym, niż się jest.

Myślę, że taki polityk będzie traktował władzę już jako powietrze. Bez niej będzie niczym, „raz zdobytej władzy nie odda”, jest to dla niego sprawa życia i śmierci.

Ciekawe, dlaczego te akurat myśli przychodzą mi teraz do głowy.

Katarzyna Olechnowicz

NASI PRZEDSTAWICIELE: *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*: Marek Czachor, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz, ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Stanisław Janusz — ul. Sikorskiego 9/4, Szczecin, tel. 806-86, 70-313; Piotr Komorowski — ul. Górna 21/2, Gdynia, tel. 22-35-82; Antoni Kopaczewski, ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Krzysztof Korczak — ul. Mazurska 14/4, Szczecin, tel. 70-443; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **1**

Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

Redakcja oraz kierownictwo Solidarność Walcząca Stoczni im. Komuny Paryskiej pozdrawia wszystkie redakcje i organizacje struktur podziemnych. Szczególnie pozdrawiamy TKZ oraz redakcję stoczniowego miesięcznika „Kadłub”.

Wyróżnieni emeryci

Przy wymianie przepustek na rok 86 wstrzymano stałe przepustki wszystkim emerytom naszej stoczni. Po głębokim i wnikliwym rozpatrzeniu życiorysów przez aparat związkowo-partyjny, niektórych zasłużonych emerytów potraktowano w sposób specjalny i przywrócono do łask, wręczając im przepustki specjalne. Otrzymali je emeryci, którzy przez okres aktywności zawodowej czynnie współpracowali ze skompromitowaną partią oraz „związkami”. Stoczniowe policbiuro niejednokrotnie korzystało z ich skromnych, ale jakże pożytecznych usług w sianiu propagandy komunistycznej i ogłupianiu stoczniowców. Pozostali emeryci, jeżeli chcieli wejść na teren stoczni, jeżeli chcą odwiedzić swoje dawne stanowiska pracy, muszą każdorazowo zgłosić ten fakt kompetentnym organom stoczni. Dyrekcja oraz skompromitowany w oczach trzeźwo myślących ludzi aparat partyjno-związkowy podziękował w ten sposób „białym murzynom” za wyplute zdrowie i dotychczasową ciężką pracę, dzięki której wychowały się tak szkodliwe pasożyty stoczniowe jak: towarzysz Chabowski, Hawrylewicz, Lidzbarski czy Krawczyk.

Jak długo będą szarżować?!!

Podwyżka, którą zgotowało wszystkim ludziom politbiuro (kacyki) po przyjeździe ze zjazdu sowietów KPZR, jest kolejnym przejawem unicestwiania rzetelnie i uczciwie pracujących ludzi. Posunięcie to jest kolejnym dowodem nieudolności ekonomicznej całej skomplikowanej machiny systemu komunistycznego. Podwyżka ta jest prezentem wielkanocnym mafioso z Kremla dla poddanego narodu polskiego... oczywiście nie ostatnim.

Redakcja

17.03.br po podwyżce cen, na wydz. K-1 podjęto próbę mobilizacji ludzi do wstrzymania się od pracy. Wywieszono biało-czerwoną flagę z napisem „Solidarność” i znakiem Polski Walczącej. Niestety, akcja ta zakończyła się niepowodzeniem z bra-

— 2 —

Rok 1985

Rok 1985 mamy już za sobą. Jaki był? Co przyniósł? Zajęci codzienną krzątaniną rzadko zadajemy sobie tego typu pytania, a nawet jeśli czasami staramy się spojrzeć na naszą realsocjalistyczną rzeczywistość z dalszej perspektywy, refleksja nasza nie wykracza na ogół poza polskie podwórko. A przecież, wbrew pozorom, właśnie u nas, w Polsce, zmienia się najmniej. Sytuacja ustabilizowała się, nie zanosi się na gwałtowną zmianę nastrojów, po jednej stronie władza, niczym tonący chwyta się brzytwy represji, po drugiej — okopane na zdobytych pozycjach społeczeństwo trwa w oporze przeciw sowietyzacji. Wyniki wyborów do rad narodowych i do peerelowskiego sejmu dobitnie wykazały trwałość postaw obu stron. A co u sąsiadów? Przyzwyczajeni do skali terroru w Polsce skłonni jesteśmy lekceważyć drobne z naszego punktu widzenia posunięcia represyjne w krajach ościennych. Fakt, że na Węgrzech coraz częstsze były rewizje, konfiskaty wydawnictw niezależnych i kary więzienia nakładane na organizatorów drugiego obiegu, wydają się nam być czymś nieistotnym, znikomym. Z drugiej strony przyzwyczajeni do zasięgu kultury niezależnej, nie dostrzegamy olbrzymiego znaczenia imprezy zorganizowanej przez budapeszteńskich dysydentów, będącej alternatywą do oficjalnego pohelsińskiego forum kulturalnego.

A przecież w latach 70-tych nie do pomyślenia było, by działacze związani z opozycją mogli w Polsce zorganizować międzynarodową imprezę, na którą mogliby przybyć nie tylko znakomici przedstawiciele zachodniego życia kulturalnego (T.G. Ash, S. Sonntag i in.), lecz także opozycyjni pisarze z Jugosławii i Czechosłowacji (nie jestem w stanie pojąć, dlaczego nie było tam żadnego Polaka; nasza nieobecność na tej imprezie wywołała bardzo chłodne komentarze).

Przyzwyczajeni do skali polskiego kryzysu, skłonni jesteśmy lekceważyć objawy gospodarczego załamania w Rumunii i Bułgarii. Militaryzacja przemysłu energetycznego w pierwszym z tych krajów i drakońskie ograniczenia w drugim (zakaz używania żarówek o mocy większej niż 100 Wat), jednoznacznie wskazują kierunek zmian. Przyzwyczajeni do myśli, że „u Ruskich” jest gorzej, do porządku dziennego przechodzimy nad coraz częstszymi przypadkami śmierci więzionych działaczy. Nad terrorem skierowanym przeciwko bułgarskim Turkom nie przechodzimy do porządku dziennego z tej tylko przyczyny, że nie mamy o nim zielonego pojęcia. A przecież w trakcie akcji bułgarskiej policji przeciw Turkom (nocne naloty na wsie, przymusowa zmiana nazwisk na bułgarskie, bicie, torturowanie itp.) zginęło więcej osób niż w Polsce po 13 XII 81 r.

Widząc potęgę polskiego Kościoła katolickiego i jego olbrzymie znaczenie dla bytu narodu, niezbyt interesujemy się losem Kościoła katolickiego na Litwie, gdzie jest on nie jednym z wielu, a jedynym oparciem narodowego oporu w obliczu Moskwy, ani też położeniem Kościoła protestanckiego w NRD, gdzie stanowi on oparcie dla jedynego masowego ruchu o charakterze niezależnym — ruchu pokoju.

Przyzwyczajeni do mnogości wszelkiego rodzaju protestów, petycji, listów otwartych, nie dostrzegamy wagi oświadczenia Karty 77 z Czechosłowacji, w którym ugrupowanie to odpowiadając na apel TKK (!), BRONI POLSKICH WIĘŹNIÓW SUMIENIA. A przecież dokument ten (nie będący zresztą pierwszym objawem solidarności naszych południowych sąsiadów) ma równie wielkie znaczenie, jak osławione „Posłanie” Zjazdu Solidarności (w podobny sposób przegapiliśmy w ostatnich latach objawy solidarności Węgrów — list działaczy opozycji, w którym przyłączają się oni do wspólnego polsko-czechosłowackiego oświadczenia, czy telegram wysłany z Budapesztu do parafii św. Stanisława Kostki po śmierci ks. Jerzego).

— 3 —

Pogodzeni z myślą, że w Afganistanie toczy się wojna, nie staramy się uświadomić sobie jej totalnego charakteru. „Walczą” — mówimy, a przecież nie jest to walka, a rzeź. Niemal trzecia część narodu przebywa na wygnaniu — w Pakistanie i Iranie.

I wreszcie, przyzwyczajeni do myśli, że Chińczycy to coś tak egzotycznego, że na dobrą sprawę można uznać, że ich nie ma, nie jesteśmy w stanie pojąć ogromu zmian, jakie zaszły w tym kraju w ciągu ostatniego roku. Rynkowa reforma, uwolnienie gospodarki z pęt ideologii sprawia, że ChRL w krótkim czasie może stać się rzeczywistym i groźnym konkurentem Sowietów w Azji.

A więc: co przyniósł rok 1985? Przyniósł wiele. Nie zmienił tylko jednego: naszej niewrażliwości na sprawy narodów będących naszymi sojusznikami (często nie tylko potencjalnymi) w walce o lepszą przyszłość.

Witajcie, kochani! Cieszy nas ogromnie, że gazetka z naszym znakiem ukazywać się będzie w naszej Stoczni. Cieszymy się ze spotkania, a skoro się spotykamy — porozmawiajmy.

Wydaje się, że najgorsze już za nami. Tchórzliwi odeszli, chybotliwi się wykruszyli, zostali zdecydowani prowadzić długofalową walkę wypróbowani działacze. Jest ich wielu. To, że oglądając się wokół siebie nie dostrzegamy ich, świadczy tylko o tym, że dobrze się konspirują. I tak powinno być, etap działalności jawnej czy półjawnej minął, konspiracja jest niezbędna. Nie zapominajmy przy tym, że wielkie zmiany przygotowywane są przeważnie przez niezbyt liczne grupy działaczy. Przed Sierpniem było to kilkadziesiąt osób połączonych ideą KOR-u, WZZ-ów, RMP czy ROPCiO — teraz samych niezależnych ugrupowań jest kilkadziesiąt, a działających w nich ludzi — tysiące. I niech goryczy naszej nie budzi, że w „Solidarności” było 10 milionów, a zdecydowanych bronić idei „S” są tylko tysiące. To zwykła kolej rzeczy, wystarczy otworzyć byle podręcznik historii, aby się o tym przekonać.

Słyszy się często pełne krytyki uwagi, jak to źle, że niezależnych ugrupowań jest tak wiele, że powinna być jedność i jednomyślność. Skoro czerwoni mają jedną partię — my też powinniśmy mieć jedną, bo w jedności siła. I krytykujący nie zdają sobie sprawy, że mówiąc w ten sposób, dowodzą tylko jednego: tego mianowicie, że nie umieją myśleć inaczej, niż w kategoriach totalitarnych. Jeśli marzymy o demokracji, tęsknimy do niej, walczymy o nią — musimy nauczyć się współżyć z nieco inaczej myślącymi. Warunkiem demokracji jest szacunek dla cudzych przekonań, demokracja bez tolerancji nie istnieje.

No tak — mówią zwolennicy jednomyślności — ale program powinien być jeden. Ogólnie biorąc program jest jeden: walka z komunizmem, bo taki cel stawiają sobie wszystkie niezależne ugrupowania, różni się tylko w szczegółach i dopiero te szczegóły są istotne. Zapoznanie się z nimi nie stanowi skomplikowanego problemu, trzeba po prostu czytać wydawane przez nie pisma („Niepodległość”, „Wyzwolenie”, „Wolność i Pokój”, „Homek”, „Polityka Polska” itd., itd., oraz — oczywiście — „Tygodnik Mazowsze”, będący organem TKK).

Naszym zdaniem tworzenie szczegółowego programu działania mija się na razie z celem. Co z tego, że jeśli powiemy, jak to robi „Niepodległość”, że celem jest niepodległość, a środkiem odrzucenie wszystkiego, co komunistyczne, lub jak to robi „Polityka Polska”, która do niepodległości chce dojść przez tworzenie elit, a zadanie na dziś widzi jeszcze w pracy nad przyszłym ustrojem, skoro do niepodległości droga jest jeszcze daleka. Żaden świadomy działacz nie czeka na wytyczne, tylko robi to, co zrobić może. A najwięcej do zrobienia jest w zakładach pracy właśnie.

TKZ-y bowiem zamierają. Bolesne to, ale prawdziwe i ukrywanie tego faktu nic nie da. Wybrane w okresie „Solidarności” Komitety Zakładowe składają się na ogół z ludzi będących zwolennikami legalności i w warunkach konspiracji się nie sprawdziły. Należy więc tworzyć własne, wydziałowe ugrupowania, z własną kasą i własnymi zamierzeniami, które na początek polegać powinny na tym, aby nie pozwolić pracodawcy robić się „w konia”. To zupełnie nie do pomyślenia, aby współczesny robotnik, który dawno już przecież przestał być „robolem”, nie potrafił domagać się przedstawienia podstaw, w oparciu o które pracodawca oblicza mu zarobek — a przecież tak się dzieje. Żeby nie miał odwagi żądać należnych mu środków czystości i roboczego ubrania — a jest to nagminne.

Żeby zamiast upominać się o swoje podstawowe prawa, powtarzał niewolnicze „to nic nie da”. Specyfika komunizmu na tym polega, że znika on tam, gdzie ludzie mówią po swojemu, nie używając telewizyjnego języka, gdzie myślą po swojemu, nie pozwalając się omotać argumentom propagandy. Człowiek jest jednak istotą stadną, słabnie w samotności, dlatego tak ważne jest tworzenie niezależnych grup na poziomie wydziału, składających się z ludzi, którzy dobrze się znają. W ten sposób bowiem tworzymy zaplecze, o którym wiemy, że wesprze nas w momencie próby, że otoczy opieką rodzinę w przypadku „wpadki”, uwalniając ją od poniżających zabiegów wokół komisji charytatywnych.

Komuniści zachowują się tak, jakby społeczeństwo nie było im potrzebne, jakby mogli się bez nas obejść, jakby mieli nieograniczone rezerwy zomitów i ubeków, przy pomocy których zduszą każdy odruch buntu. Prawdę jest tylko to, że się nas boją. Dowodzi tego niezbicie wypuszczenie na ulice ZOMO nie tylko przed którąś z naszych rocznic, ale przed każdą kolejną podwyżką. Na jak długo starczy im uzbrojonych oddziałów, skoro ruch przeciwko służbie wojskowej zaczyna zataczać coraz szersze kręgi?

Wszystko to już tylko kwestia czasu. Dlatego właśnie nie wolno go marnować.

Łapanka SB w SKP

17.03.86 r. w obawie przed wnoszeniem na teren stoczni materiałów mogących wzniecić akcję strajkową, przy bramach wejściowych ubecja przeprowadziła akcję rewizji osobistych wśród udających się do pracy. Ofiarą tej akcji padł Mirosław Jezusek z W-4, przy którym rzekomo znaleziono materiały struktur podziemnych. Po trzech godzinach od czasu zatrzymania zatwierdzono ekspresowo wyrok 1,5 roku więzienia, odmawiając tym samym oskarżonemu prawa do obrony. Widocznie dyrekcja SKP i partyjne sługusy ze strachu przed robotnikami wezwali na pomoc przyjaciół z SB.

Redakcja

STOCZNIOWCU! Artykuły informujące o wydarzeniach stoczniowych przekazuj kolporterom.

PIJĄC ALKOHOL W STOCZNI, STAJESZ SIĘ ZALEŻNY OD CZERWONYCH!!!

SW nr 1 zamknięto 20.03.1986 r.

Wydaje Solidarność Walcząca
Grupa Stoczni im. Komuny
Paryskiej w Gdyni

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **2**
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

ODEZWA

1 Maja to święto ludzi pracy. To święto walki o poprawę warunków bytu, o godziwą zapłatę, o sprawiedliwość społeczną. To święto solidarności uciskanych, wyzyskiwanych i poniżanych. Wzywamy do zamanifestowania w dniu 1 maja 1986 roku swego sprzeciwy wobec prześladowania więźniów politycznych, wobec podwyżek cen, wobec przedłużania czasu pracy. Nie dopuścimy o dalszego ograniczania naszych praw ludzkich i pracowniczych.

WZYWAMY mieszkańców Trójmiasta do uczestnictwa w niezależnych demonstracjach.

W GDAŃSKU: 1 maja o godz. 9.00 w kościele św. Brygidy odprawiona zostanie msza św. Po mszy św. udajemy się na miejsce zbiórki komunistycznego pochodu, gdzie mieszając się z tłumem czekamy na sygnał rozpoczęcia niezależnej demonstracji.

W GDYNI gromadzimy się przed kościołem NMP przy ul. Świętojańskiej (vis a vis kina Wa-wa) o godz. 10.00.
W przypadku zablokowania terenu przykościelnego przez ZOMO, ustawiamy się wzdłuż trasy komunistycznego pochodu, kilkadziesiąt metrów przed szpalerem zomowców i czekamy na sygnał rozpoczęcia niezależnej demonstracji.

Za Solidarność Walczącą oddział Trójmiasto
(Andrzej Kołodziej)
Solidarność Walcząca grupa Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni
TKZ Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni

KOMUNIKAT

W dniu 4.04.1986 r. odbyło się spotkanie przew. RKS NSZZ „S” reg. Dol. Śl. Marka Muszyńskiego z przew. SW Kornelem Morawieckim. Przedyskutowano charakter i zakres działania zarówno SW, jak i RKS, który jest kierownictwem regionalnym NSZZ „S”, kontynuującym działalność Związku z okresu przed 13.12.1981 r. Natomiast SW (Solidarność Walcząca) jest org. społ.-pol. wyrosłą z tradycji i idei „S”, kładącą szczególny nacisk na polityczną działalność niepodległościową. RKS udziela poparcia wszelkim regionalnym poczynaniom zmierzającym do rozszerzenia swobód społecznych i zagwarantowania praw obywatelskich.

Kierownicy obu struktur rozważyli zasady współpracy międzyorganizacyjnej i omówili przedsięwzięcia podejmowane w Regionie. Szczególną uwagę zwrócili na działania zmierzające do uwolnienia Władysława Frasyniuka.
Wrocław, 4.04.1986 r.

przew. RKS NSZZ „S”
reg. Dolny Śląsk
Marek Muszyński

przew. Solidarności Walczącej
Kornel Morawiecki

— 2 —

BIULETYN INFORMACYJNY BIULETYN INFORMACYJNY BIULETYN INFORMACYJNY

12.04 br. (sobota, II zmiana) Trzej przodujący pracownicy wydz. K-1: kierownik oddziału (z zawodu traktorzysta z kresów wschodnich) Jan Browarczyk, mistrz oczyszczarki blach Stanisław Kreft oraz mistrz Jan Skotnicki wykonywali prace podobno zleceniowe. Najbardziej ciekawe jest, ile ci skromni robotnicy na tej pracy zarobili. Na pewno nie męczyli się za skromne stoczniowe nadgodziny. Za miesiąc, z braku roboty, kierownik wydziału będzie rozsyłał pracowników po całej stoczni. Nie jest przecież ważna tułaczka roboli, grunt, że czerwoni dostojnicy wydz. K-1 mają możliwość dorobienia do skromnej pensji (40.000 tys. zł). Cóż, oni przecież mają duże potrzeby!

Za prac. oddziału

28.03.86 r. na wydziale K-1 ukazały się napisy. Były to pozdrowienia wielkanocne od Solidarności. Oprócz tego wszystkim partyjnym dołożono do karty zegarowej czerwone świnki. Chwała odważnym i zdecydowanym na takie czyny. Czyżby K-1 to cała stocznia?! A może innym brak odwagi, bo liderzy chyba są?!

redakcja SW SKP

UWAGA! niebezpieczny kolaborant (kapuś) na wydz. K-1!!!

STANISŁAW PRELICH
zamieszkały: Gdynia, ul. Płk. Dąbka 243C/16

W miejscu zamieszkania podaje się za inżyniera lub instruktora, nauczyciela młodzieży. Pracuje natomiast w magazynie złomu i wywozi pojemniki ze śmieciami z hal produkcyjnych. Praca, którą wykonuje (obijanie się z kąta w kąt), jest szczególnie korzystna dla kapusiów. Rozejrzy się to tu, to tam. Ludzi tego rodzaju powinniśmy ignorować i lekceważyć zarówno w pracy, jak i w miejscu zamieszkania. Jeden ze sposobów walki z tym kolaborantem to napis na ścianie SKP:

PRELICH, TY ZMORO, ZGINIESZ JAK ALDO MORO

Nie pozwólmy, żeby taka wesz pętała się między nami.

Wiadomość z ostatniej chwili!!!

Wiadomość stuprocentowa:
Zdemaskowano kolaboranta na wydz. K-1 (następny!!!). Podajemy dane: kowal Mieczysław KACZMARCZYK, stara hala, zamieszkały Rumia Janowo. Ostrzegamy przed utrzymywaniem kontaktów koleżeńskich z tą gnidą!!!

Nasza gazetka będzie publikować artykuły dotyczące Stoczni Marynarki Wojennej w ramach sąsiedztwa stoczni. Wszelkie publikacje artykułów z w/w stoczni będziemy drukować do czasu utworzenia redakcji SW Dąbrowszczaków, która jest w trakcie zawiązywania się.

redakcja SW SKP

Dyrektor Stoczni Marynarki Wojennej komandor Dwórznik wydał polecenie zdawania przepustek po przekroczeniu bramy zakładu. Przepustki odbierane pracownikom chowane są głęboko w sejfie (podejrzewamy też, że dokładnie, komisyjnie liczone) i wydawane dopiero po godzinie 15.00. Każdorazowe opuszczenie terenu stoczni, nawet w sprawach służbowych, musi być przez kierownictwo dogłębnie przekonsultowane, przegłosowane, podpisane niezliczoną ilość razy itd. Zakrawa to na makabryczny żart, ale tak jest w istocie. Pracownicy czują się jak mieszkańcy zakładu karnego. Jeszcze trochę, a zobaczymy bramę stoczni otoczoną drutem kolczastym, a stoczniowcom po przyjściu do pracy zakładać będą żelazne obręcze ze 100-kilową kulą u nogi. UWAGA! Pomysł mogą przejąć dyrektorzy innych zakładów! Mogą dojść jeszcze dyby! UWAGA!

— 3 —

Ks. Henryk Jankowski
Proboszcz Parafii św. Brygidy
80–856 Gdańsk, ul. Profesorska 17
tel. 31-31-52, 31-15-44

Gdańsk, dnia 28 marca 1986

Sekretariat Episkopatu Polski
Warszawa
do rąk J. Eksc. Biskupa Gdańskiego
w Gdańsku

Pragnę poinformować o kolejnym drastycznym przypadku naruszenia praw obywatelskich dotyczących swobód religijnych przez władze milicyjno-sądowe Gdańska. Przykład ten w sposób dosadny charakteryzuje mentalność przejawiającą się m.in. w publicznym demonstrowaniu nienawiści w stosunku do osób uczestniczących w uroczystościach religijnych.

Mianowicie, w dniu 25 marca 1986 r. Sąd Rejonowy w Gdańsku, pod przewodnictwem prezesa tegoż Sądu Jerzego Lenarciaka, skazał dwóch 20-letnich robotników ze Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni na kary po półtora roku pozbawienia wolności, bez warunkowego zawieszenia. Wyrok ten został wydany w nowo wprowadzonym trybie przyspieszonym, który pozwala na skazywanie osób na żądanie MO, bez przeprowadzania postępowania przygotowawczego, tylko w oparciu o dowody przedstawione przez organa ścigania oraz praktycznie bez możliwości dokładnej ich weryfikacji.

Zdaniem Sądu Rejonowego, ci dwaj młodzi robotnicy mieli się dopuścić przestępstwa z art. 282a § 1 kk, który brzmi: „Kto podejmuje działania w celu wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”. Ich naganne, zdaniem Sądu, zachowanie miało polegać na tym, że w dniu 23 marca br., w Niedzielę Palmową, w południe, udali się oni w grupie kilkunastoosobowej z kościoła św. Brygidy do Kościoła Mariackiego w Gdańsku. W Kościele Mariackim, o godzinie 12.00 Biskup Gdański koncelebrował uroczystą Mszę św. dla młodzieży gdańskiej.

Podczas tego przemarszu robotnicy mieli, zdaniem Sądu, wznosić okrzyki „„Solidarność” oraz podnosić ręce z charakterystycznym gestem zwycięstwa. Zatrzymanie ich nastąpiło obok Kościoła Mariackiego, już po rozejściu się tej spontanicznie powstałej grupy młodzieży.

W czasie tego przemarszu nie doszło do żadnych innych reakcji ze strony ludzi, a milicja zachowała się biernie.

Obaj skazani stanowczo zaprzeczali, aby w drodze z kościoła św. Brygidy do Kościoła Mariackiego wznosili okrzyki.

Sąd oparł swój wyrok wyłącznie na relacjach funkcjonariuszy MO, którzy dokonali ich zatrzymania. Nawet gdyby założyć, że zeznania funkcjonariuszy były w tym wypadku wiarygodne, to przecież do żadnych niepokojów publicznych nie doszło i niebezpieczeństwo ich zaistnienia również praktycznie nie zachodziło, o czym m.in. świadczy brak jakichkolwiek działań ze strony sił porządkowych, tak licznie obecnych w śródmieściu Gdańska.

W tych okolicznościach, w powszechnym odczuciu, które podzielam, wydany wyrok jest wyjątkowo drakoński, a wymierzona kara rażąco narusza ludzkie poczucie sprawiedliwości. Wytłumaczeniem dla takiego postępowania Sądu wydaje się wielce znacząca wypowiedź Lenarciaka, który przewodniczył składowi sądzącemu.

Ogłaszając wyrok powiedział on mianowicie do skazanych robotników, cyt.:

„teraz wiecie, ile kosztuje nabożeństwo w kościele św. Brygidy”.

Z wypowiedzi prezesa Jerzego Lenarciaka wynika zatem wniosek, że w tym całym zdarzeniu, najbardziej naganny, wymagający surowej represji karnej, był fakt uprzedniego uczestniczenia przez skazanych w nabożeństwie w Kościele św. Brygidy.

Powyższą relację oparłem na informacji uzyskanej od mec. Jacka Taylora, któremu przebieg rozprawy i wypowiedź prezesa Lenarciaka wiernie przedstawił występujący na rozprawie obrońca tych skrzywdzonych młodych ludzi.

(-) Ks. Henryk Jankowski

Nazwiska skazanych:
1) Tadeusz Hinca,
2) Lech Orzeszko.

Pozostali skazani w trybie przyspieszonym to: Kazimierz Nawrocki, urodzony w 1968 r., aresztowany 6.04.86 i skazany 8.04.86 na 2 i pół roku oraz Marek Brzeskowski, aresztowany 27.02.br.

1.02 na 1 rok został skazany Tadeusz Nikielski, aresztowany i skazany w tym samym czasie na 1,5 roku.

(za „Gryps”)

Co wolno wojewodzie, to nie...

Na wydziale TG, po kontroli i remoncie narzędziowym, przeprowadzonym przez jedną z komisji NIK, stwierdzono duże zaniedbania służbowe. Miały one miejsce po kilkakrotnym okradaniu narzędziowni przez nieznanych sprawców. Nie byłoby w tym bałaganie nic ciekawego, gdyby nie znaleziono dyskretnie schowanego bloczku potwierdzającego wypożyczenie narzędzi dla ludzi „dobrze urodzonych”, takich co to szanują każdy grosz, jeżeli mają go wydać dla stoczni. Pion dyrekcji i innych ważniejszych osobistości stoczni, bardzo często korzystał z narzędzi mechaniczno-elektrycznych dla celów domowych, nie wnosząc oczywiście pozaterminowej opłaty umownej z tytułu korzystania z tego sprzętu. Kierownik narzędziowni posiadał „lewy” bloczek wypożyczania narzędzi (ściśle tajny), z którego korzystali dyrektorzy i inni „właściciele stoczni”. Wysoka komisja stwierdziła, że kilku wysokich dygnitarzy stoczniowych (po wnikliwym sprawdzeniu tegoż bloczku) zalega z opłatą na rzecz stoczni kilkudziesięciotysięcznych sum. Podobno NIK obciążyła ich tymi zaległościami finansowymi na rzecz w/w zakładu, zachowując ten fakt w ścisłej tajemnicy w obawie przed skandalem. Pomyśleć tylko, ile takich i innych afer ukrywają przed „robolami” tzw. „uprzywilejowani” stoczniowcy. Być może i oni coś wiedzą o okradaniu narzędziowni na wydz. TG. Proponuję tak gorliwym ostatnio pracownikom SB, przyjrzeć się bliżej niektórym twarzom z pionu towarzyszy dyrektorów.

Sympatyk

Z informacji łączników stoczniowych

PROTEST PRACOWNIKÓW DNIÓWKI

Trzydziestu ośmiu pracowników dniówki wydz. K-1 złożyło pisemną petycję w związku z niskim poziomem płac tej grupy pracowników. Protest ten złożono do zarządu zakładowego NSZZ pracowników SKP, organu broniącego interesu ludzi pracy..., ale tylko w pięknych słowach i ograniczonej wyobraźni aktywistów związkowych. Aktyw związkowy z tym ograniczonym bucem Krawczykiem na czele, nie podjął oczywiście żadnej wiążącej decyzji dotyczącej petycji, myśląc jedynie o jak najszybszym pozbyciu się niewygodnych petentów mogących narazić ciepłe posadki karierowiczów związkowych, którzy za panowania czerwonych wiecznie żerują na ciężkiej pracy robotnika. O tym my, stoczniowcy, dobrze wiemy i czekamy na upadek czerwonych i dzień rozliczenia. Po pozbyciu się petycji (przekazując ją dyrekcji) „związkowcy” stwierdzili, że nastąpił tak duży wzrost zarobków w stosunku do sytuacji ekonomicznej stoczni, że zamiast wyższych płac, powinno się je obniżyć. Prorządowe związki zawodowe stoczni nie odpowiedziały oczywiście na petycję 38 pracowników wydz. K-1. Potwierdza to służalczą rolę tej instytucji, a szczególnie ludzi, którzy ją reprezentują. Przypominamy, że przewodniczącym neozwiązków jest pracownik wydz. K-1 Zenon Biela, typowy karierowicz — gdzie władza, tam i on. Czasem trudno mu nadążyć za robotnikami, ale zawsze dobrnie bliżej koryta w odpowiednim czasie. Towarzysz Biela zachował w sprawie petycji jak najdalej idącą dyskrecję, aby przypadkiem nie narazić się przełożonym. Jest to osoba tak ograniczona i przestraszona jakąkolwiek działalnością na rzecz robotnika, że powinna najwyżej sprzedawać jajka, majtki i pończochy os... Robił do niedawna jako buchalter neozwiązków na K-1.

Pamiętajmy, że czego nie osiągniemy, nie wydusimy zjednoczeni siłą, na pewno nie zdobędziemy poprzez jakiekolwiek pertraktacje z prorządową organizacją. Podobno na wydz. K-1 dzieje się wiele innych, ciekawych rzeczy. Będziemy się starali informować o nich naszych czytelników. Prosimy więc czytelników o przekazywanie nam informacji przez łączników.

Sympatyk

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **3**
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

Kosztowny, ale... sukces

Od momentu ogłoszenia stanu wojennego był to pierwszy spokojny, bez udanego protestu Solidarności, pochód pierwszomajowy w Gdyni. Niestety, możliwości protestu zostały ograniczone przez duże siły milicji, ormowców i kapusiów do minimum. Pomimo silnej obstawy, przeprowadzono w bardzo ryzykowny sposób próbę rozbicia pochodu, wrzucając między defilujących czerwonych sługusów ze Stoczni im. Komuny Paryskiej granat z gazem łzawiącym, co spowodowało krótkie zamieszanie. Próbowano po pochodzie zgromadzić się przy Krzyżu na ul. Czołgistów. Oczywiście bez sukcesu, ponieważ natychmiast pojawiły się suki milicyjne i liczne patrole zomowców legitymujących ludzi. Żenujący jest fakt, że w naszym społeczeństwie jest tylu tajniaków, którzy ośmielają się nazywać Polakami. Szanując bliźniego należy wybaczyć im ślepotę i służenie czerwonemu szatanowi, a także boleć nad faktem braku odpowiedniego wychowania w zdrowej, polskiej, chrześcijańskiej rodzinie. Smutna to refleksja, ale trudno osiągnąć zwycięstwo nad czerwonym ciemięzcą w takim społeczeństwie, w którym większość ludzi przygląda się biernie, a część to zaprzedana za Judaszowe srebrniki banda sługusów.

Redakcja

Sprzedał się dla wygodniejszego życia

STANISŁAW KACZMARCZYK, wydział K-1, pracownik ciągu oczyszczarki profili. W okresie legalnej Solidarności reprezentował wydział w stoczniowej Komisji „S” i często dyskutował publicznie na temat zła, jakie reprezentują czerwoni. Był głośny, pewny siebie w okresie prawdziwej demokracji, jak przystało na syna tej Ojczyzny. Niestety, po zdelegalizowaniu Solidarności przez władze PRL, kol. Kaczmarczyk, jak wielu innych, podpisał lojal-listę i stał się kandydatem na członka PZPR w zamian za umożliwienie mu wyjazdu do pracy na Węgry. Po przyjeździe z Węgier został członkiem PZPR, wyrażając publicznie swoją wyrozumiałość dla „okresu błędów i wypaczeń” partii, gotowość pomocy czynami w niedzielę i oddanie się duszą i ciałem swojej partii!!! Towarzysz (nie kolega!) Kaczmarczyk, aby lepiej pożyć, sprzedałby ojca i matkę, a na razie wykorzystując osłonę legitymacji PZPR, skromnie dorabia handlem wódką na wydz. K-1. Niedługo wyjeżdża powtórnie na Węgry, to i większy grosz się przyda.

TOWARZYSZU KACZMARCZYK! To, że się zgnoiłeś, każdy wie, ale uważaj, bo możesz skończyć jak były tow. Ignacy SZOSTAK, pomimo wpływowych przełożonych!!! Jest to jeszcze jedna z wielu tajemnic, kryjących się pod płaszczykiem przynależności do PZPR.

STOCZNIOWCU! Zastanów sie dwa razy, zanim kupisz u Kaczmarczyka „partyjna” wódke.

* * * * *

Po ostatnich wydarzeniach na wydz. K-1 (powieszeniu kukły sekretarza Stachowiaka na haku suwnicy) zacieśniła się współpraca między egzekutywą PZPR SKP a SB. U dwóch pracowników K-1 przeprowadzono w domach rewizje, trzech wezwano na przesłuchania, a jednego aresztowano w niejasnych okolicznościach. Aresztowany został elektryk wydz. K-1 STANISŁAW KNAP.

STRAJK STUDENTÓW!

Dnia 19.05.86 r. studenci Instytutów Matematyki i Fizyki Uniwersytetu Gdańskiego rozpoczęli strajk absencyjny. Strajkujący żądają zerwania trujących podłóg. 20.05 w południe odbył się wiec, na którym sprecyzowano formę protestu. Codziennie o godz. 8.15 studenci zbierają się przed wejściem do budynku, a o 8.30 rozchodzą się. Nie biorą udziału w żadnych zajęciach oraz nie przystępują do egzaminów aż do momentu podjęcia przez władze decyzji o zerwaniu posadzek. Przypominamy, że posadzki te, położone wbrew wszelkim przepisom, wydzielają substancje szkodliwe dla zdrowia (95% stanowi styren: rak, białaczka, wysuszenie błon śluzowych, uszkodzenie płodu u kobiet ciężarnych, zwiększenie podatności na infekcje itd.) oraz są łatwopalne i podczas palenia się wydzielają fosgen i 2-fosgen — paraliżujące gazy bojowe.

Studenci stwierdzają, iż strajk uważają za rozwiązanie ostateczne, lecz zmuszeni byli go podjąć w sytuacji, gdy wyczerpały się wszystkie możliwości działań legalnych.

Apelują do społeczności innych wydziałów UG, wszystkich studentów Trójmiasta oraz do wszystkich ludzi dobrej woli o poparcie.

LIST KONDOLENCYJNY

Na adres Głównej Ukraińskiej Rady Wyzwolenia, w imieniu członków Solidarności Walczącej składam wyrazy głębokiego współczucia z powodu nieszczęścia, jakie spotkało mieszkańców okolic Czernobyla. Katastrofa nuklearna i sposób jej potraktowania przez reżym sowiecki przypomniały światu tragedię Ukraińców, narodu najciężej doświadczonego przez komunizm, pozbawionego prawa do rodzimej kultury, własnych bogactw i własnego państwa. Chcemy ufać, że apele kardynała Lubaczewskiego oraz różnych osobistości i ośrodków emigracji ukraińskiej o dopuszczenie pomocy ukraińskich i międzynarodowych organizacji charytatywnych do miejsc dotkniętych katastrofą, spotkają się z przychylnością władz sowieckich.

30.04.1986 Przewodniczący SW Kornel Morawiecki

SERWIS INFORMACYJNY SERWIS INFORMACYJNY SERWIS INFORMACYJNY

Na wydz. K-1 Dzień Zwycięstwa (9.05.86 r.) partyjni świętowali wesoło, obficie zakrapiając alkoholem. Świadczy o tym fakt, że tow. Stachowiak ok. godz. 17.00 szedł ledwo trzymając się na nogach pierwszym i drugim przelotem w kierunku bramy wartowni nr 2 (Grudek). Oczywiście pracownicy II zmiany, widząc zapijaczonego sekretarza (w trosce o zdrowie i bezpieczeństwo nauczyciela i wychowawcy młodzieży, wysłannika PZPR), poinformowali dowódcę wartowni nr 2 o zaistniałym fakcie. Dalsze losy tow. Stachowiaka w tym krytycznym dniu znane są tylko wartownikom i ich dowódcy, czego bardzo żałujemy. Oto wspaniały portret członka partii, sekretarza wydz. K-1, niejednokrotnie biorącego udział w posiedzeniach dyscyplinarnych wydziału. No cóż, towarzysze tego formatu należą do grona nietykalnych, o czym się niejednokrotnie już przekonaliśmy. Ciekawe, czy pierwszy sekretarz KC PZPR, tow. Jaruzelski, nawołując na każdym posiedzeniu do wychowania w trzeźwości, wie, jakich ma w swoich szeregach głosicieli tego hasła?

WOJSKO W ROLI UBOLI. Obrzydliwego czynu dopuścił się patrol WSW. 24.04.86 zatrzymał on p. Bąkowskiego — starszego człowieka, mieszkańca Oliwy, który nazajutrz został w trybie przyspieszonym skazany 1 rok ograniczenia wolności. Polega to na ściąganiu 25% poborów na rzecz szkół. Dowódca patrolu oskarżył pana Bąkowskiego (cywila) o rozrzucanie ulotek. Ani jednej ulotki przy nim nie znaleziono. Dowódca tłumaczył, że na odprawie kazano im łapać tych, którzy rozrzucają ulotki. Generał Boruta-Spiechowicz w swym ostatnim wywiadzie mówił, że wojsko może mieć sens tylko wtedy, gdy naród jest wolny. I fakt, LWP nie obroni nas przed żadnym sąsiadem, a przed samymi sobą obronimy się sami.

ARESZTOWANIA I REPRESJE. W regionie gdańskim na przełomie kwietnia i maja nast. osoby: Marek Brzeskowski 1,5 r. tryb przyspieszony, Kazimierz Nawrocki 2,5 r. tryb przyspieszony, Lech Orzeszko s. Stanisława 1,5 r. tryb przyspieszony, Tadeusz Hinc s. Józefa 1,5 r. tryb przyspieszony, Wojciech Gosiewski s. Ludwika 1 r. tryb przyspieszony — z reguły skazani są z art. 282a. Ponadto aresztowano: Mariusza Wilka art. 132, Beatę Górczyńską — uczennicę słynnej Topolówki, tzn. III LO w Gdańsku, Ryszarda Czerwonkę — studenta I roku Politechniki Gdańskiej, Andrzeja Szulca, Małgorzatę Piechowicz, Zofię Mechlińską, Jerzego Kanikułę, Stanisława Knappa s. Antoniego (maturzystę), Stanisława Wójcika ze Stoczni Gdańskiej. Wszyscy są młodymi lub bardzo młodymi ludźmi. Obecnie w naszym regionie jest około 50 więźniów politycznych.

— 3 —

26.04 br. SB-cja aresztowała Zofię Mechlińską, zam. w Gdańsku, ul. Zakopiańska. W kocioł, który zastawiono u niej w mieszkaniu wpadły jeszcze trzy osoby. Pani Zofia ma na utrzymaniu 80-letnią matkę.

— Andrzej Szulc s. Jana — aresztowany już w okresie wojny polsko-jaruzelskiej,
— Małgorzata Piechowicz, zam. w Gdańsku, ul. Pomorska — uczennica LO dla pracujących, poprzednio usunięta ze szkoły dziennej — aresztowana,
— Jerzy Kanikuła s. Edwarda, zam. w Gdyni, ul. Rozewska 16/21,
— 29.04 br. aresztowano Stanisława Wójcika, zam. w Gdańsku, u. Ciołkowskiego 5F/26.

Wobec wszystkich aresztowanych prokurator zastosował areszt tymczasowy, przedstawiając im zarzuty z art. 278 i osławionego 282a § 1. Na szczególną uwagę zasługuje tragiczna sytuacja rodzinna Jerzego Kanikuły. Pochodzi on z 14-osobowej rodziny, przy czym jako najstarszy z rodzeństwa wraz z ojczymem utrzymuje dom. Pozostałe 11-cioro dzieci jest w wieku od 1 do 20 lat. Ze względu na ciężką sytuację materialną nie mógł po szkole zawodowej uczyć się w szkole dziennej i dlatego kontynuował naukę w LO nr II dla pracujących w Gdyni. Aresztowany po raz pierwszy w przeddzień wyborów do Sejmu, został zwolniony dopiero po dwóch miesiącach. Mimo dużych zaległości w nauce (spowodowanych pobytem w areszcie) zdołał nadrobić materiał i w przeddzień aresztowania (ponownego) został dopuszczony do matury, którą miał zdawać w maju br. Niestety, widocznie pachołkom Moskwy bardzo zależy na ciemnych, niewykształconych robolach i dlatego za wszelką cenę chcą zniszczyć przyszłość kolejnego młodego Polaka.

Apelujemy do wszystkich czytelników o otaczanie opieką rodzin wszystkich tych, którzy padają ofiarą nienasyconych czerwonych krwiopijców.

Swoje dary w postaci żywności, odzieży, pieniędzy przekazuj kolporterom! Żądaj potwierdzenia w naszej gazecie. Pamiętaj, nawet niewielka Twoja pomoc pomoże przeżyć tym, którzy zostali sami!!!

Co to jest REM?

Podajemy informację dotyczącą skażenia radioaktywnego związanego z awarią siłowni w Czarnobylu w ZSRR, uzyskane dzięki fizykom pracującym w placówkach ruchomych Trójmiasta. Celem przybliżenia tej informacji podajemy również wyjaśnienie jednostek i norm dopuszczalnych skażenia radiologicznego.

Skażenie mierzy się w remach — jest to jednostka promieniowania pochłonięta przez organizm, która wywołuje skutek biologiczny. Wartość dopuszczalna wynosi 500 miliremów (0,5 rema/rok). Ponieważ dla ogółu czytelników bardziej znaną jednostką radiologiczną jest rentgen, można scharakteryzować REM jako rentgen biologiczny. Rentgen jest jednostką ekspozycyjną. Dla ludzi nie mających kontaktu z promieniami dawka dopuszczalna w przybliżeniu wynosi 1,5 Rtg/rok. Dla osób pracujących z promieniami dopuszczalna dawka zdrowotna wynosi 5 Rtg, to znaczy 5000 milirentgenów. Dla informacji podaje się, że w czasie zdjęcia małoobrazkowego człowiek przyjmuje 100 milirentgenów. Z rachunku wynika, że dla osób nie pracujących z promieniami w ciągu roku dopuszczalna jest dawka równa 15 zdjęciom małoobrazkowym, zaś dla pracujących z promieniami 50 zdjęciom małoobrazkowym.

Pomiary skażenia radiologicznego

Sytuacja wyjściowa dla Trójmiasta (przed awarią w siłowni) — 1–4 milirentgena. Zwiększoną radioaktywność odnotowano w dniu 27 kwietnia, przy czym maksymalne skażenie powietrza obserwowano w dniu 29.04 br. Pomiary wykazały w Gdańsku i Gdyni wartości od 24 do 30 milirentgenów na godzinę. Spadek skażenia radiologicznego nastąpił w dniu 30.04 br. i wynosił 7–8 milirentgenów, natomiast 1.05 — 5 milirentgenów na godzinę. W dniu 2.05 dla powietrza uzyskano wyniki charakterystyczne dla sytuacji wyjściowej. Szacunkowo można przyjąć, że w czasie od 27.04 do 1.05 wchłonięto dawkę równą 4 Rtg (4000 milirentgenów), czyli praktycznie trzykrotnie więcej niż dopuszczalną na rok dla osób nie pracujących z promieniami, dawkę równą w przybliżeniu 40 zdjęciom małoobrazkowym.

Znacznie wyższą radioaktywność niż w Trójmieście, na podstawie uzyskanych wyników, zaobserwowano w Mikołajkach. W dniu 29.04 odnotowano tam 208 milirentgenów na godzinę, co stanowi prawie dziesięciokrotnie wyższe skażenie radiologiczne w stosunku do Trójmiasta.

TABELA SKAŻENIA ARTYKUŁÓW ŻYWNOŚCIOWYCH W GDAŃSKU

artykuł	data	jednostka	ilość
1. Szczypior	5.05.86	Bq/kg	4000
2. Trawa park Oliwa	5.05.86	Bq/kg	290
3. Mleko	5.05.86	Bq/l	33
4. Szczypior na parapecie	8.05.86	Bq/kg	143
5. Szczypior umyty	8.05.86	Bq/kg	132
6. Szczypior na zewnątrz	7.05.86	Bq/kg	180
7. Manna ze żłobka	8.05.86	Bq/l	2,2
8. Liście truskawek	8.05.86	Bq/kg	2250
9. Owies	8.05.86	Bq/kg	5700
10. Szczaw	8.05.86	Bq/kg	5700
11. Pierwszy deszcz	8.05.86	Bq/l	3900
12. Mleko	9.05.86	Bq/l	88
13. Opad deszczu	9.05.86	Bq/l	150
14. Szpinak	10.05.86	Bq/kg	2650
15. Liście rzodkiewki		Bq/kg	1740
16. Liście rabarbaru		Bq/kg	2870
17. Szczypior	10.05.86	Bq/kg	600
18. Rzodkiewki umyte	11.05.86	Bq/kg	83
19. Pietruszka liście	11.05.86	Bq/kg	940
20. Seler cały	11.05.86	Bq/kg	82
21. Rzodkiewki	12.05.86	Bq/kg	140
22. Sałata		Bq/kg	210
23. Pietruszka		Bq/kg	3000
24. Parapet wewnątrz	8.05.86	Bq/m^2	176

W tabeli nie uwzględniono skażenia pochodzącego od radioaktywnego jodu. Dopuszczalna dawka dla człowieka wynosi 23.000 Bq/rok. Lecz wiadomo, że szkodliwe są już np. dawki po 400 Bq otrzymane w trzech kolejnych dniach. Ogólnie każda ilość promieniowania jest szkodliwa i wyniszcza organizm. Należy chronić dzieci przed zabawami w piasku i braniem brudnych rączek do buzi. Trzeba pamiętać o częstych kąpielach. Z tych relacji, które dochodzą z białostockiego wynika, że wiele osób otrzymało dawki śmiertelne (wymioty, czarna biegunka — wynik uszkodzenia jelit). Charakterystyczne, że padła tam większość pasiek. Zwierzęta domowe były zamknięte, lecz teraz już nie starcza paszy suchej i trzeba będzie je wypuszczać na łąki. Nieco lepiej przedstawia się sprawa w olsztyńskim, lecz i tam wiele osób ma podobne objawy w łagodniejszej formie. Jest rzeczą zbrodniczą nie powiadomienie społeczeństwa o grożącym niebezpieczeństwie tuż po katastrofie albo nawet w niedzielę, gdy promieniowanie gamma było największe, a wielu ludzi, korzystając z pięknej pogody, przebywało długie godziny na powietrzu.

JERZY URBAN doskonale zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Jego numer z kocami dla USA nie jest wybrykiem lecz wołaniem o zachodnie mleko dla rządu PRL. Przecież rząd PRL nie ma za złe USA, że daje mleko, lecz że nie daje go rządowi tylko Kościołowi. Rząd wbrew pozorom się nie wyżywi. Centralnej biurokracji politycznej razem z rodzinami jest z całą pewnością około miliona osób. Nie jest łatwo oficjalną drogą zapewnić takiej ilości ludzi mleka w proszku z zagranicy, nie mówiąc już o innych produktach.

PROTEST MIESZKAŃCÓW BIAŁEGOSTOKU

3000 mieszkańców Białegostoku podpisało petycję do sejmu PRL z powiadomieniem episkopatu, w której żądają przerwania budowy elektrowni atomowych bez odpowiednich wypróbowanych zabezpieczeń zachodnich i protestują przeciw niewłaściwej postawie władz w sprawie skażenia promieniotwórczego, a zwłaszcza zbyt późnemu poinformowaniu ludności. Podobny protest przesłało na ręce ministra energetyki (Piotrowskiego) pięciu ekspertów-atomistów, dawnych pracowników Instytutu Badań Jądrowych w Świerku.

Mieszkańcy apelują do ludzi z innych rejonów kraju o podobne protesty.

Nawiasem mówiąc, ta sama firma, która spartoliła podłogi w Uniwersytecie Gdańskim, buduje płytę betonową elektrowni w Żarnowcu. Płyta ta już podobno popękała.

NUMER ZAMKNIĘTO 21.05.86 R. EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **4**

Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

„Walka o wolność, gdy raz się zaczyna,
z ojca krwią spada zawsze dziedzictwem na syna”
(Adam Mickiewicz)

Gryps z więzienia z ul. Kurkowej 12 w Gdańsku

Prosimy o poinformowanie opinii publicznej o losie więźniów politycznych, skazanych i więzionych w Areszcie Śledczym w Gdańsku, przy ul. Kurkowej 12.

Gdańsk, 86.06.18

OKRĘGOWY ZARZĄD ZAKŁADÓW KARNYCH

Domagamy się zmiany warunków odbywania kary pozbawienia wolności na zgodne z postanowieniami KPK. Zostaliśmy skazani na karę pozbawienia wolności, którą, jak dotąd, odbywamy w Areszcie Śledczym, ze wszystkimi ograniczeniami i rygorami stosowanymi wobec tymczasowo aresztowanych.

Zwracamy się do władz administracyjnych Aresztu Śledczego przy ul. Kurkowej 12 o wydanie rozporządzeń mających zapewnić nam:

— odbywanie kary w celi bez blindy,
— godzinny spacer dziennie,
— korzystanie ze świetlicy w ramach zajęć KO,
— możliwość odbywania spowiedzi i uczestnictwa w Mszy św.,
— uregulowanie sprawy dodatkowej żywności otrzymywanej od rodzin.

Uważamy, że wszystkie w/w czynniki przysługują nam na mocy odpowiednich przepisów prawa, a ich brak wynika ze złej woli administracji Aresztu Śledczego. Ponieważ nasze dotychczasowe starania nie przyniosły poprawy, zwracamy się do instancji wyższej, na której odpowiedź czekamy do dnia 27.06.1986 r.

Brak pozytywnej odpowiedzi potraktujemy jako kolejny przejaw złej woli i dodatkowe represje, na które odpowiemy jednodniowym protestem głodowym w dniu 28.06.96 r. Gdy i ten, wymuszony przez dotychczasową praktykę władz więziennych, krok nie spowoduje zmiany warunków na przysługujące nam, będziemy zmuszeni do następnych aktów protestacyjnych.

Zastrzegamy sobie prawo do informowania opinii publicznej.

W podpisie — dziesięciu więźniów politycznych skazanych i przebywających w Areszcie Śledczym, Gdańsk, ul. Kurkowa 12.

ZBYSZEK BUJAK aresztowany

Aresztowanie Zbyszka Bujaka to wielki cios dla NSZZ „S”, dla całego ruchu demokratycznego, dla Polski. W osobie Zbyszka, w jego działalności, skupiły się jak w soczewce te postawy i wartości, które legły u podstaw walki społeczeństwa polskiego o swe prawa. Jego pozycja w legalnej, a następnie w podziemnej „S” była tego naturalną konsekwencją. Dlatego też był przez reżim szczególnie znienawidzony. Dziś jego prześladowcy triumfują. Triumf ten jest przedwczesny. Zbyszek — nawet w więzieniu — pozostanie wzorem i pobudką do działania.

(Za „KOS” z dnia 2 czerwca 1986 r.)

Msza w intencji Ojczyzny winna dawać nam odporność duchową na wszystkie przejawy zła i przemocy, jakie szerzą się w naszej Ojczyźnie. Należy współczuć wszystkim tym, którzy tego zła nie zauważają, myśląc jedynie o dobrach materialnych i własnych przyjemnościach. Niestety, Kościół jest naszą jedyną nadzieją i ostoją, jaka pozostała nam w Ojczyźnie, gdzie komunistyczna władza kłamie i stosuje bezprawie.

Msza św. w intencji Ojczyzny odprawiana jest w każdą trzecią niedzielę miesiąca u Ojców Redemptorystów w Gdyni, ul. Portowa 2, w kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, o godzinie 13.00. Najbliższa msza odbędzie się 20 lipca. Szczególnie zachęcamy Stoczniowców, Portowców i wszystkich ludzi morza, gdyż jest to parafia tej grupy ludzi.

Msza św. w intencji Ojczyzny i ks. Jerzego odprawiana jest w każdą pierwszą niedzielę miesiąca w kościele Chrystusa Króla w Małym Kacku, ul. Halicka 6. W kościele tym prowadzone są spotkania centralnego duszpasterstwa ludzi pracy, na które serdecznie zapraszamy. Najbliższa msza — 6 lipca.

Za red. szef grupy SW

BIULETYN INFORMACYJNY BIULETYN INFORMACYJNY BIULETYN INFORMACYJNY

We Wrocławiu po niedzielnej mszy 200 osób protestowało przeciwko zatrzymaniu przez SB Zbigniewa Bujaka. Interweniowały oddziały MO, raniąc 6-letnią kobietę, 70-letniego inwalidę i dziecko. Podobna demonstracja odbyła się w Gdańsku.

(za PWA Region Mazowsze)

W sobotę po południu (dn. 31.06.86) SB aresztowała Henryka Wujca. W tym samym czasie aresztowano także Konrada Bielińskiego — członka RKW i Ewę Kulik.

(za KOS z dn. 2.06.86 r.)

Z ostatniej chwili!
Zatrzymano na 48 godzin panią Annę Walentynowicz i wyznaczono jej kolegium na dzień 24.06 w Suchej Beskidzkiej. Kolegium odroczono do dnia 5.08, a panią Anię zatrzymano do dyspozycji prokuratury w Bielsku Białej.

Red.

W odpowiedzi na artykuł drukowany w 58 numerze „Grypsu”, dotyczący poglądu RKK na działalność SW, oświadczamy, co następuje:

W chwili, gdy krajowi potrzebna jest jedność w walce przeciwko totalitarnemu rządowi, nie zamierzamy polemizować z jakąkolwiek organizacją na temat sposobów i skuteczności walki przeciwko komunie. Na krytykę i roztrząsanie spraw typu „kto ma rację” przyjdzie czas, gdy zapanuje w kraju wolność i demokracja. Uważamy, że w chwili, gdy wszystkie siły powinny skoncentrować się na walce o przyszłą wolną Polskę, nie ma czasu na międzyorganizacyjne rozgrywki.

Za red. szef grupy SW SKP

W Krakowie 1.06.86 odbyła się 9-tysięczna demonstracja przeciwko budowie elektrowni atomowej w Żarnowcu oraz represyjnej polityce władz, aresztowaniu Zbyszka Bujaka i jego współpracowników. Po mszy w intencji dzieci zagrożonych skażeniem radioaktywnym, manifestanci, wznosząc okrzyki, przeszli od Kościoła Mariackiego do podnóża Wawelu. Domagano się od ZSRR wypłacenia odszkodowania wszystkim ofiarom katastrofy w Czernobylu — w tym i społeczeństwu polskiemu. Demonstrację zorganizował ruch „Wolność i Pokój”. Milicja nie interweniowała.

— 3 —

W nocy z 2/3 lipca o godz. 3.00 zawieszono transparent (1,5x3 m) o treści „X Zjazd — i dosyć”, na przewodach wysokiego napięcia nad al. Niepodległości w Sopocie, 100 m przed tablicami wyznaczającymi początek Gdańska.

Niestety, już ok. godz. 6.00 został on zdjęty przez strażaków z Sopotu. Nasuwa się pytanie, co by było, gdyby w czasie zdejmowania transparentu wybuchł pożar, np. w remizie? Odpowiedź może być tylko jedna — gasiliby panowie z SB.

Zamieszczamy rozmowę z Aliną Pieńkowską — żoną Bogdana Borusewicza, przebywającego w Areszcie Śledczym w Gdańsku.

Pyt.: Czy wiadomo, gdzie w chwili obecnej przebywa Bogdan, czy nadal w Gdańsku i czy wiesz, z kim „siedzi” w celi?

Odp.: Dalej, ulica Kurkowa w pawilonie żeńskim. Towarzystwo w celi nieznane, ale nie siedzi sam.

Pyt.: Czy wolno Mu przesyłać paczki żywnościowe?

Odp.: Tak, regulaminowo, raz w miesiącu.

Pyt.: A jak wygląda sprawa z paczkami dodatkowymi?

Odp.: Naczelnik więzienia nie zgadza się na dodatkowe paczki, np. odzieżową, mimo że zmieniła się pora roku (Bogdan ma zimową odzież), ani paczkę owocowo-warzywną, chociaż jest to ważne szczególnie wiosną.

Pyt.: Czy otrzymuje książki i prasę?

Odp.: Książki, które przekazuję, idą do depozytu. Dają mu sporadycznie, jak napisze podanie. Gazety prenumeruje wszystkie, szczególnie tygodniki, między innymi „Życie gospodarcze”, „Odra”, „Więź”. Wydaje na prasę 4 tys. miesięcznie i czyta ją zachłannie, aby, jak pisze „być bliżej życia”.

Pyt.: Czy słucha radia?

Odp.: Radio — nie wiem, ale pisał, że słucha co niedzielę mszy św.

Pyt.: Jak Go karmią?

Odp.: Jedzenie, pisze, że dobre, poprawiło się według innych po 80-tym roku.

Pyt.: Jak często otrzymujesz listy?

Odp.: Listy przychodzą co kilka miesięcy, poprzednie były (5 sztuk) 23 kwietnia, teraz otrzymałam 2 listy 30 maja.

Pyt.: Czy otrzymujecie zgodę na widzenie z Bogdanem?

Odp.: Widzeń nie było, na mnie się nie zgadzają. Prokurator Cholewka w obecności prokuratora Ejsmonta oświadczył mi, że mogę być oskarżona o udzielanie pomocy dla ukrywającego się.

Pyt.: Kto Go przesłuchuje, czy wiadomo już, kiedy odbędzie się proces i czy Bogdan może korzystać z pomocy prawnej adwokatów?

Odp.: Bogdana nie przesłuchują, ponieważ odmówił zeznań. Procesu przed zjazdem nie będzie z pewnością, a adwokatów mają dopuścić dopiero po zakończeniu śledztwa.

OD REDAKCJI. Wyjaśniamy czytelnikom, iż rozmowa z Aliną Pieńkowską została przeprowadzona przez nieznaną nam osobę i nie była przeznaczona do publikacji w naszym piśmie. Treść jej dotarła do nas okrężną drogą z dużym opóźnieniem, lecz ponieważ nie została dotąd nigdzie opublikowana, postanowiliśmy zrobić to my, bez wiedzy i zgody osób zainteresowanych, za co je serdecznie przepraszamy.

KOMU TO MA SŁUŻYĆ?

Z niemałym zdziwieniem przeczytałem w 57 numerze „Naszego Czasu” artykuł zatytułowany „Strajk na Uniwersytecie Gdańskim”. Piszę o zdziwieniu, ponieważ informacje zamieszczone w nim są — pisząc delikatnie — nierzetelne.

Dotychczas uważałem „NCz” za pismo solidne, publikujące materiały sprawdzone i przedstawiające stan faktyczny opisywanych spraw, a nie li tylko odpowiadające Wałęsie czy poszczególnym redaktorom. Wiem, że pisanie prawdy jest w pewnych sytuacjach bardzo niewygodne, zwłaszcza gdy chodzi o reputację „Wodza”.

„Niestety”, wydawanie prasy niezależnej ma tylko wtedy sens, gdy piszemy prawdę, CAŁĄ prawdę, bez niedomówień i dlatego uważam wydrukowanie artykułu, przedstawiającego w fałszywym świetle wydarzenia związane z przerwaniem strajku przez studentów UG, za czyn niedopuszczalny, wręcz szkodliwy. Mało tego, chronologiczne przedstawienie wydarzeń i ich interpretacja w jednoznaczny sposób sugerują, iż do przerwania strajku „namówił” studentów Andrzej Gwiazda. Nie jest to nic innego, jak tylko godzenie w dobre imię człowieka, którego nieprzejednanie, hart i silną wolę poznaliśmy na tyle dobrze, by nie wierzyć w podobne insynuacje.

Powstaje pytanie — komu i czemu ma służyć taka interpretacja faktów? Myślę, że odpowiedź na to pytanie nasunie się sama, a mnie pozostaje tylko dopisać kilka zdań, które pozwolą poznać faktyczny przebieg zdarzeń.

Otóż Andrzej Gwiazda odwiedził strajkujących 3 czerwca rano, natomiast 3 czerwca, kiedy jak zwykle o godz. 8.15 zebrali się przed wydziałem, odczytano im list Wałęsy, w którym dziękował on studentom za wykazanie hartu, prosił o... PRZERWANIE strajku i przystąpienie do nauki. Kiedy zarządzono głosowanie, 60% obecnych było za przerwaniem strajku. Obecnych była połowa studentów, tj. około 150 osób. Pozostali z niemałym zdziwieniem dowiedzieli się o zakończeniu strajku. Moment zakończenia był dobrze wybrany — w chwili, kiedy studenci byli już zmęczeni dwutygodniowym strajkiem i ogólnie dość przygnębieni — no i list Wałęsy zrobił swoje. Pragnę zwrócić uwagę, że jeżeli nawołujemy do przerwania strajku w sprawach BHP, to bierzemy też na siebie cząstkę odpowiedzialności za skutki wynikłe z ewentualnego niezałatwienia spraw BHP. Trzeba też przypomnieć, że zgodnie z etyką chrześcijańską nie wolno lekkomyślnie narażać swojego, a tym bardziej cudzego zdrowia poprzez pracę w szkodliwych warunkach. Oceniam z tego powodu list Wałęsy ujemnie. Gaszenie strajków, co zapewne weszło mu już w nawyk, obciąża go brzemieniem odpowiedzialności za skutki ewentualnego niezerwania podłóg przez administrację uczelni. Jeśli zaś o dobro studentów chodzi, to lepiej być nawet relegowanym z uczelni niż martwym.

Mimo wszystko, strajk ten zajmie w dziejach oporu społecznego niewątpliwie miejsce ważne. Po pierwsze, był to strajk o sprawy BHP. Po drugie, był to strajk absencyjny i po trzecie, odbył się poza jakimikolwiek strukturami związkowymi i pewnie dlatego w prasie związkowej nie odpowiedziano studentom na apele o poparcie. Wygląda na to — wbrew deklaracjom — iż RKK nie popiera oddolnych inicjatyw, lecz tylko te, które sama zaplanuje. Wnioski wypływające z tego pozostawiam do wyciągnięcia samym czytelnikom.

JAC

ODDANO DO DRUKU 3.07.86 R. EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **5**
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

„Lecz nade wszystko — słowom naszym,
Zmienionym chytrze przez krętaczy,
Jedyność przywróć i prawdziwość:
Niech prawo zawsze prawo znaczy,
A sprawiedliwość — sprawiedliwość.”
(Julian Tuwim)

Skarga Anny Walentynowicz

Anna Walentynowicz
ul. Grunwaldzka 49 m 9
80–241 Gdańsk Wrzeszcz

Sucha Beskidzka, 16 VI 1986 r.

Do Prokuratury Wojewódzkiej
w Bielsku Białej

Wnoszę skargę na funkcjonariuszy SB, którzy napadli na mnie w Juszczynie w dniu 14 czerwca 1986 r. o godz. 11.30. Jeden z nich rzucił się na mój bagaż, zawartość torby wyrzucił na ziemię, a drugi zażądał dowodu. Zażądałam wyjaśnienia, na jakiej podstawie to robią i otrzymałam odpowiedź: w Juszczynie zamordowano człowieka i szukamy sprawców. Kiedy okazałam dowód, nie chciał go sprawdzić, ale zabrać, na co nie zgodziłam się, ponieważ byli w ubraniach cywilnych. Wtedy popychając mnie do samochodu ubliżano mi słowami: kurwo. W czasie jazdy grożono mi, że następnym razem będą mnie wieźć w bagażniku, jak Popiełuszkę. Często słyszałam od innych osób, że SB groziła im zamordowaniem, jak ks. Popiełuszkę, a tym razem skierowano tę groźbę do mnie. Powoływali się też na postępowanie gestapo. Czyżby ci ludzie otrzymali uprawnienia okupanta?! Jeśli tak, to należy im zmienić nazwę na bardziej właściwą: służba n i e b e z p i e c z e ń s t w a, a jeśli nie, to należy położyć kres samowoli i bezprawiu, i zagwarantować bezpieczeństwo ludziom na drogach w wolnym kraju.

Bezprawnie zatrzymano mnie w areszcie w Suchej Beskidzkiej, a po 48 godzinach zwolniono mnie i wręczono wezwanie na kolegium do spraw wykroczeń. Przez 48 godzin upominałam się bezskutecznie o kartkę papieru, by napisać niniejszą skargę, a gdy mnie zwolniono to wręczono mi wezwanie na kolegium do spraw wykroczeń. I z poszkodowanej stałam się obwinioną! Żądam rozpatrzenia mojej sprawy w świetle prawa.

Wnoszę też o spowodowanie zwrotu zatrzymanych moich rzeczy: obrazek MB Częstochowskiej, moja prywatna korespondencja z Głogowca, plakietka z napisem: „Boże, osądź morderców Grzesia Przemyka”, tomik wierszy pt. „Temu miastu” i broszka z napisem „Solidarność Solidarity”.

(podpis) Anna Walentynowicz

Do wiadomości:
Kolegium do spraw wykroczeń w Suchej Beskidzkiej
Ks. Adolf Chojnacki w Juszczynie

— 2 —

BIULETYN INFORMACYJNY BIULETYN INFORMACYJNY BIULETYN INFORMACYJNY

Przepraszamy...

Przepraszamy czytelników za opóźnienie, z jakim dotarł do nich 4-ty (czerwcowy) numer naszego pisma. Wyjaśniamy przy tym, iż zostało to spowodowane trudnościami technicznymi, z którymi borykamy się od pierwszych dni powstania naszej Grupy. W przeciwieństwie do red. „Kadłuba” — który jest pismem typowo związkowym — nie możemy korzystać z pomocy finansowej i materiałowej struktur związkowych. Nie zbieramy składek, lecz utrzymujemy się tylko (koszty farb, materiałów papieru itp. do druku) z dobrowolnych datków. Jesteśmy przy tym organizacją b. młodą, więc datków tych do tej pory nie było wcale. Mamy nadzieję, że zmieni się to, gdyż kilka dni temu dotarła do nas pierwsza wpłata, za którą w tym miejscu serdecznie dziękujemy. Borykamy się też z brakiem solidnie opracowanych informacji, które docierają do nas z dużym opóźnieniem na zasadzie „jedna pani, drugiej pani”. Jesteśmy w trudnej sytuacji, gdyż większość starych, aktywnych stoczniowców zaangażowała się już w działalność TKZ-u. W tej sytuacji postawiliśmy na młodzież, lecz potrzeba czasu, aby spośród młodych ludzi, zainteresowanych tylko wynikami meczów piłki nożnej, wyszukać zdecydowanych, świadomych swego wyboru działaczy. Mamy przy tym świadomość, że do tego momentu na pewno nie będzie łatwo, lecz pociesza nas fakt, że ludzie wiedzą już, czym kończy się jakiekolwiek porozumienie z komunistami.

Nie ukrywamy więc, że nie interesuje nas kompromis z „władzą”, ale dążyć będziemy do tego, aby — jak w 80-tym roku — musieli uciekać przez kanał ze stoczni, lecz nie do miasta tym razem, a do swoich mocodawców na Wschód. Tymczasem jednak zwracamy się do Was, Stoczniowcy, z apelem: WIĘCEJ ZAANGAŻOWANIA!, aby „obce nacje” nie mogły nam zarzucić — „Polacy oczekują wolności, lecz chcieliby, by kosztowała ich ona dwa grosze i dwie krople krwi”.

JAC

* * *

Zaśmiecenie środowiska naturalnego przez Wielkiego Brata

Na początku czerwca morze wyrzuciło na nasze plaże w rejonie Jastarni, Kuźnicy różnego kształtu ampułki z lekami — w dużej ilości. Na ampułkach widniały — częściowo zatarte — napisy w języku rosyjskim. Były to prawdopodobnie stare leki, wyrzucone przez KOGOŚ do morza. Z plażowego piasku zbierały je dzieci szkolne i wojsko (Marynarka Wojenna). Jak dowiadujemy się, były wśród nich ampułki ze szczepionką cholery.

* * *

W dniu 18.06.86 r. we wtorek o godz. 8^{30} w akwarium (biurowiec), na drugim piętrze, została wrzucona świeca dymna, która spowodowała ogromną panikę wśród czerwonej ekipy tego piętra. Dyrektor Maciejewski wraz z I sekretarzem SKP o mało nie poumierali ze strachu (szkoda), myśląc, że to zamach na nich. Gratulujemy strażakom operatywności! Już po 5 min. byli na miejscu.

(za „Kadłub” nr 20)

We wtorek odbyła się we Wrocławiu pokojowa manifestacja na rzecz uwolnienia Władysława Frasyniuka i innych więźniów politycznych. Głosiły o tym napisy na transparentach. W tym dniu odbyły się równolegle dwie manifestacje. Jedna przy więzieniu, gdzie zatrzymano 8 osób, wśród których był 81-letni profesor, ksiądz Wiśniewski, dwóch wykładowców z uczelni i inni. Sprawę ich skierowano do kolegiów, które „zaordynowały” grzywny po 30 tys. zł. Wszyscy odmówili zapłacenia.

Z drugiej manifestacji zostało zatrzymanych dwóch studentów i jak do tej pory nic o nich nie wiadomo. Przypuszczalnie zostaną postawieni w stan oskarżenia.

red.

— 3 —

W czwartek odbyła się we Wrocławiu kolejna manifestacja, w której zatrzymany został Paweł Skudlerski. Powód: na piersi miał wypisany napis, żądający uwolnienia więźniów politycznych. Nic o jego losie nie wiadomo.

red.

* * *

Prawdopodobnie na skutek katastrofy w Czernobylu zmarł student marokański, który studiował w Kijowie. Byłaby to pierwsza ofiara wśród obcokrajowców. Według oficjalnego oświadczenia dyplomaty marokańskiego, student nie zmarł w wyniku nadmiernego napromieniowania, nie potrafił jednak podać innych powodów tej śmierci ani jej okoliczności.

* * *

13 lipca 1986 r. w wieku 97 lat zmarł profesor EDWARD LIPIŃSKI — senior opozycji w Polsce. Do roku 1975 był członkiem PZPR. W roku 76 był jednym z założycieli Komitetu Obrony Robotników. Kuroń tak powiedział o profesorze: „To człowiek, który walczył całe życie o sprawiedliwość społeczną”.

red.

List do matki Władysława Frasyniuka

Droga Pani Frasyniuk!

Dziękuję za list o Pani synu, przebywającym obecnie za swą działalność na rzecz „Solidarności”. Chciałabym przekazać wyrazy wielkiej sympatii Pani, a także Pani Krystynie Frasyniuk w jej rozłące z mężem.

Rząd Wielkiej Brytanii wielokrotnie dawał wobec władz polskich wyraz swej trosce o więźniów politycznych. Przypominaliśmy im o zobowiązaniach wynikających z Akty Końcowego Konferencji w Helsinkach, którego sygnatariuszami są oba nasze kraje i w szczególności przedstawialiśmy sprawę Pani syna.

Mam nadzieję, że syn Pani, a także inni więźniowie polityczni, odzyskają wkrótce wolność i powrócą do swych rodzin. Byłby to wkład w dzieło pojednania narodowego, które władze polskie deklarują jako swój cel.

Z poważaniem
Margaret Thatcher

(Tłum. z języka angielskiego) (za SW Wrocław)

* * *

Poniżej drukujemy listę osób, które na znak protestu przeciwko przetrzymywaniu w więzieniu Marka Adamkiewicza, skazanego na 2,5 roku więzienia za odmowę przysięgi wojskowej odesłały do 4 X 1985 r. książeczki wojskowej.

Jacek Czypułowicz l. 29, ekonomista — Warszawa
Jarosław Dubiel l. 30, elektronik — Warszawa
Roland Kruk l. 29, geograf — Warszawa
Maciej Kuroń l. 25, student — Warszawa
Jarosław Nakielski l. 22, uczeń — Warszawa
Jacek Reizler l. 22, student — Warszawa
Józef Tarzan l. 28, student — Warszawa
Władysław Jakowczyk l. 24, lekarz — Wrocław
Marek Krukowski l. 24, student — Wrocław
Tomasz Wacko l. 27, student — Wrocław
Leszek Budrewicz l. 28, filolog — Wrocław
Paweł Jach l. 21, uczeń — Wrocław
Piotr Golema l. 22, uczeń — Wrocław
Marek Bik l. 23, student — Kraków
Radosław Huget l. 23, student — Kraków

— 4 —

Piotr Swider l. 25, student — Kraków
Wojciech Janowski l. 47, inżynier — Gdańsk
Krzysztof Galiński l. 20, uczeń — Gdańsk (odmowa służby wojskowej)
Wojciech Jankowski l. 21, nauczyciel — Gdańsk (odmowa służby wojskowej)
(za nr. 4 pisma „Walka” SW)

Sądy PRL

Co tydzień zapada co najmniej kilka wyroków w sprawach politycznych. Dowodzi tego stała, rzetelnie prowadzona w „Tygodniku Mazowsze”. Co tydzień sądy PRL urządzają parodię wymiaru sprawiedliwości. Wyroku zapadają przed rozprawami, sędziowie wykonują polecenia prokuratorów, a ostatnio wyroki ferują nawet świadkowie (z wiadomego resortu). 25.04.86 Sąd Rejonowy w Warszawie skazał Jarosława Kosińskiego (l. 34, pracownik PAN, b. internowany) w trybie przyspieszonym na rok więzienia (TM nr 170 i PWA nr 20). Podstawą wyroku były gołosłowne oskarżenia świadka-esbeka. „Świadek” zapytany przez obrońcę o szczegóły i dowody, odmówił odpowiedzi, powołując się na... tajemnicę służbową. I Sądowi to wystarczyło! Co więcej, według prokuratora okolicznością obciążającą był fakt, że u Kosińskiego znaleziono małą ilość bibuły, co miało świadczyć, że był on wytrawnym konspiratorem.

* * *

W dniach 3 i 4 czerwca br. w Sądzie Rejonowym W-wa Kszyki odbyła się rozprawa przeciwko Antoniemu Lenkiewiczowi, aresztowanemu 11 listopada 1985 r. i oskarżonemu o to, że... „zmuszał Mirosława Brzeźniaka, Krzysztofa Czermka, K. Klimowicza i Alojzego Kwikierta do zaniechania zatrzymania go, wyrywał się im, szarpał za ręce, wymachiwał nogami i zapierał się” (fragment aktu oskarżenia). Za czyn ten A. Lenkiewiczowi grozi kara więzienia do lat 3. Proces, którego przebieg wykazał całkowitą bezpodstawność oskarżenia, odroczono.

(za SW Wrocław)

JACEK WINKLER następny Polak walczący w Afganistanie po stronie powstańców. Jacek Winkler — alpinista od wielu lat mieszkający w Paryżu walczył przez pół roku w oddziale Massuda w Dolinie Panszir. Obecnie zabiega on o pomoc dla powstańców. Każda pomoc jest potrzebna. W obszernym wywiadzie dla radia francuskiego FRI podał wiele ciekawych szczegółów o Afgańczykach. Ci górale, u boku których walczył, są ludźmi niezwykle prawymi i uczciwymi, choć nieco szorstkimi. Są oni głęboko religijni, ale nie są fanatykami. Wręcz przeciwnie, są bardo tolerancyjni. Sam Winkler, zbudowany ich pobożnością, pogłębił swój katolicyzm. Oprócz niego było też nieco obcych, głównie Egipcjan i Pakistańczyków. Afgańczycy prowadzą wojnę świętą. Wszyscy obcy są traktowani jako goście. Na grobie poległego Lecha Zondka umieszczono krzyż. Winkler opowiadał, że był już w takich opałach, iż myślał z pewnym uniesieniem o złożeniu kości na ziemi afgańskiej. Miał pewne trudności z wytłumaczeniem, dlaczego Lechistan nie walczy. Na uwagę, że Lechistan jest płaski, odpowiadali, że w Afganistanie też są płaskie tereny. Bardziej ich przekonywało, że Lechistan jest z trzech stron otoczony wrogami, a z czwartej strony jest morze. Jacek Winkler po uzyskaniu możliwie dużej pomocy materialnej powróci do Afganistanu.

WALKI W AFGANISTANIE w kwietniu i maju nasiliły się niezmiernie. Sowieci dążą do odizolowania granicy z Pakistanem przed nadejściem transportu amerykańskich rakiet, ręcznych przeciwlotniczych „Stinger”. Powstańcy zestrzelili duży transportowiec sowiecki. W kilku atakach na lotniska zniszczyli kilka samolotów i kilkanaście helikopterów. Pewnym zaskoczeniem była wiadomość o ciężkich walkach w pobliżu granicy sowieckiej, w których znaczne straty ponieśli powstańcy. O tych stratach sami podali wiadomości.

Zakończyło się szkolenie pierwszej grupy reporterów afgańskich. Powracają do kraju wyposażeni w dobry sprzęt reporterski. Szkolenie odbywało się w RFN. Spodziewane są dalsze grupy szkoleniowe.

DZIĘKUJEMY: BEZ 1000

ODDANO DO DRUKU 21.07.86 R. EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

SIERPIEŃ

NUMER SPECJALNY

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

Nr 6

Przypominamy przebieg strajku sierpniowego w SKP i udział w nim obecnego szefa SW A. Kołodzieja.

(Red. tech. JAC)

„KOŁO (–) DZIEJÓW”

rok po Sierpniu

ZBIGNIEW GACH Zdjęcia: RYSZARD WESOŁOWSKI

„Ostrzeżono nas, że mamy bałagan, więc milicja w ramach pomocy może nam go zlikwidować. Z tego powodu zaczęliśmy rygorystycznie przestrzegać dyscypliny, między innymi rozbudowując wartę w Bramie Głównej. Od tej pory były dwie grupy wartownicze: pierwsza na szlabanie, około 50 metrów przed bramą, gruda w samej bramie. Każda osoba wchodząca lub wchodząca lub wychodząca była sprawdzana podwójnie. I tylko w czasie mszy dopuszczano do bramy same kobiety.” (Ze wspomnień pracownika radiowęzła – Zygmunta Pałasza.)

Ledwie rok minął od czasu, kiedy ten 21-letni chłopak poprowadził przez dwa [*oryg. nieczytelny – red.*]

O świcie Kołodziej powrócił do „Komuny”. W autobusie, potem w drodze do bramy i szatni bez przerwy tłumaczył przygodnym słuchaczom konieczność zjednoczenia się z Gdańskiem i proklamowania strajku. Wielu stoczniowców znało już wiadomości o gdańskim proteście – z polskojęzycznych radiostacji zachodnich. Nastroje były mieszane. Ludzie się wahali: podejmować pracę, czy solidarnie stanąć. Kołodziej, nikomu nie znany, w kwadrans urobił sobie kilku młodych chłopaków, którzy zaręczyli mu, że za ich przyczyną nie przystąpi do pracy pół hali na K-2. Pół hali, to było coś i nic. Zatem dalej w transie, pogłębionym przez brak snu, przekonywał wychodzących z szatni robotników o konieczności strajkowania. Słowa jak gdyby same układały się wtedy w argumenty, argumenty prowadziły do wniosków. Ludzie zatrzymywali się i słuchali. Starsi z niepokojem i rezerwą, młodsi – z rosnącym entuzjazmem.

W końcu pierwsza grupa dała się namówić na wyjście z hali. To już był początek lawiny; w ciągu zaledwie kilkunastu minut tłum urósł do paru tysięcy osób. Teraz wszyscy czuli się pewniej, nawet wobec dyrektorów i kierowników, którzy nadbiegali z przerażaniem w oczach, usiłując skierować ludzki potok do głównej stołówki na wiec. Kołodziej momentalnie wyskoczył na czoło:

– Słuchajcie, stoczniowcy! – krzyknął donośnie – mam w swojej szafce materiały opozycyjne, Robotnik” i „Robotnik Wybrzeża”! Chodźcie ze mną do szatni, żebym je mógł wam rozdać, bo gdybym sam poszedł, mógłbym już nie wrócić!

Tłum, jak powodowany magnesem, zakręcił i poszedł za „wodzem”, który rzeczywiście wyjął i rozdał około tysiąca egzemplarzy prasy podziemnej. Po chwili wyszedł na jakieś podwyższenie i zaczął przemawiać. Mówił długo, ale przekonująco. Tłumaczył, co to są wolne związki zawodowe, objaśniał istotę strajku w Gdańsku. Wreszcie zaproponował wybranie spośród tłumu jakiegoś starszego wiekiem i stażem pracownika, by obwołać go przewodniczącym strajku. Nikt się nie znalazł. Nadal więc przewodząc, uprzedził zebranych, by nie podejmowali żadnych rozmów z dyrekcją. Tłum powoli przemieścił się w stronę Bramy Głównej. Niebawem przybyła tu cała robotnicza stocznia.

Należało szybko stworzyć jakieś ramy organizacyjne, z czego doskonale zdawał sobie sprawę. Ogłosił powołanie komitetu strajkowego, opartego o kandydatów z tłumu. Zebrało się około dwudziestu ochotników, z których niebawem pozostało sześciu. Ci jednak dość poważnie zajęli się aprowizacją, informacją, wartami... Poza tym, wyłonili spośród siebie delegację do Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Delegacja ta jeszcze 15 sierpnia po południu wyjechała do Gdańska, gdzie czekał ją bardzo niemiły egzamin z odporności psychicznej. Lech Wałęsa – dogadawszy się częściowo z władzami w sprawie przywilejów dla „swoich” stoczniowców – przyjął gdynian wprost niechętnie. Miał wówczas powiedzieć, że Stocznia Gdańska jest na tyle mocna, iż we wszystkich swych akcjach da sobie radę bez zewnętrznego poparcia, a jak Gdynia chce strajkować, może to robić sama. „Komunardów” zamurowało. To, co usłyszeli, kłóciło się z koncepcją międzyzakładowego porozumienia strajkowego, o której mówił im Kołodziej. Wiedzieli przy tym doskonale, że nie wypadli sroce spod ogona. „Komuna” posiadająca dwa doki suche i szczycąca się najwyższą jakością produkcji, jest obecnie nowocześniejszą stocznią w Polsce i jedną z najlepszych w Europie. Zbudowano w niej już 450 statków o łącznym tonażu 4 mln DWT. Zatrudnienie – 10 tysięcy ludzi.

Najmłodszym działaczem Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża był przed Sierpniem Andrzej Kołodziej. Dzisiaj jak gdyby o nim zapomniano, choć zaledwie rok minął od czasu, kiedy ów 21-letni chłopak z Bieszczad rozgrzał do białości i poprowadził przez dwa strajkowej tygodnie stoczniową załogę gdyńskiej „Komuny”. Siedem tysięcy ludzi słuchało jego wykładów o alfabecie demokracji, a gdy z przypomnianych liter poskładano wreszcie słowa, ze słów tych powstały postulaty.

Rankiem 14 sierpnia 1980 roku Andrzej Kołodziej znalazł się po raz pierwszy w swej nowej pracy – na wydziale kadłubowym K-3 Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. W kilka godzin później stanęła Stocznia Gdańska im. Lenina, ale – mimo nerwowego podniecenia – wytrzymał do końca zmiany. Nie chciał świeżo podpaść w zakładzie, w którym zamierzał niebawem rozpocząć szeroko zakrojoną akcję agitacyjną na rzecz wolnych związków zawodowych. Jednak wczesnym popołudniem witał się już w Gdańsku z Andrzejem Gwiazdą i Lechem Wałęsą, a w nocy zasiedli we trzech do analizy sytuacji. Przede wszystkim omówili najważniejsze postulaty. Potem ustalili, że zawiążą wspólny komitet strajkowy z siedzibą w Stoczni Gdańskiej. Na koniec Gwiazda obiecał doprowadzić do strajku w „Elmorze”, a Kołodziej podjął się rzeczy nieprawdopodobnej – zatrzymania pracy w zupełnie sobie nie znanej „Komunie”. Wałęsa spokojnie ćmił papierosa – on już wtedy kierował strajkiem w największym zakładzie Trójmiasta.

Kołodziej mocno przeżył upokorzenie „swoich” ludzi. Nie przypuszczał, że dzień następny przyniesie mu jeszcze gorszą niespodziankę. Na razie pracował nad unormowaniem życia strajkowego. Poprzez studentów Uniwersytetu Gdańskiego ściągnął do stoczni swego dobrego znajomego, Andrzeja Butkiewicza, z którym zredagował listę 18 postulatów „Komuny”. Odczytał je publicznie – zyskały powszechną akceptację. Wcześniej jeszcze, nie dogadawszy się z dyrektorem naczelnym, Willim Fandreyem, w sprawie udostępnienia strajkującym radiowęzła i stoczniowej drukarni, polecił zająć je siłą, przez sforsowanie drzwi. Obsługa drukarni dostała 5 minut na opuszczenie pomieszczeń – w tym czasie ktoś „życzliwy” zdołał unieruchomić kilka maszyn. Ich reparacja trwała trzy dni. Kierownikiem drukarni został Andrzej Butkiewicz, który ściągnął do stoczni paru swoich kolegów zaprawionych w robocie powielawczo-wydawniczej. Niebawem zaczęli oni produkować po 60–80 tysięcy ulotek strajkowych na dobę. Kołodziej patrzył z podziwem, jak chodzą na bosaka, w podwiniętych spodniach, umorusani farbą od uszu po pięty.

Jeszcze w piątek, około godziny 17.00 lista postulatów została doręczona dyrektorowi z poleceniem przekazania jej do władz zwierzchnich (strajkujący w ogóle nie chcieli rozmawiać z szefem stoczni od chwili, kiedy ich przedstawicieli nazwał „gówniarzami”). W sobotę, 16 sierpnia, z okien dyrekcji wystawiono nagłe megafony, przez które dyrektor zaczął co kilka minut obwieszczać, że stoczniowcy w Gdańsku podpisali właśnie porozumienie z władzami i zakończyli strajk. „O godzinie 16.00 wszyscy wyjdą ze Stoczni im. Lenina” – grzmiał głos.

Kołodziej poczuł się tak, jakby mu ktoś znienacka zwalił na plecy ciężki głaz. Ludzie patrzyli na niego z trwogą i nadzieją, a jemu nogi drżały z niepewności, goryczy, rozżalenia. Spróbował telefonicznego kontaktu ze Stocznią Gdańską, co trwało dosyć długo. Wreszcie połączono go z dyrektorem Klemensem Gniechem, który potwierdził odwołanie strajku. Kołodziej nie uwierzył, zażądał rozmowy z Wałęsą. Sekretarka zaczęła „kręcić”, nadal więc nie wiedział, co właściwie się stało. A ludzie nerwowo chodzili po placu – nie można ich było tak zostawić samych sobie i lecieć osobiście sprawdzać. Zadzwonił do znajomej w Gdańsku, mieszkającej w pobliżu stoczni. Potwierdziła, że tłumy ludzi wylewają się z bramy na miasto. Ugięły się pod nim kolana. Stojący nie opodal w napięciu sztab strajkowy „komunardów” miał w oczach łzy rozpaczy i wściekłości.

– Boże – szepnął Kołodziej – gdyby teraz Wałęsa wszedł mi pod rękę, nie wyszedłby żywy.

Tymczasem okazało się, że Wałęsa nie „zdradził”, lecz poszedł za głosem niektórych wymęczonych całodziennymi obradami delegatów ze swojej stoczni. Jednak już w pół godziny po podpisaniu porozumienia z dyrekcją opamiętał się i cofnął nieszczęsną decyzję.

— No to strajkujemy — powiedział do mikrofonu. — Ja wyjdę ze stoczni ostatni.

Wiadomość tę przywieźli do Gdyni około 17.00 zaprzyjaźnieni studenci. W samą porę. Dobity wieściami Kołodziej szykował się już do rozpaczliwej przemowy w obronie strajku. Chciał, z nielekkim sercem, przekonywać „komunardów”, że Gdynia może strajkować sama, aż do ostatecznego sukcesu. Teraz okazało się to niepotrzebne. Ciężar zsunął się z pleców. Wieczorem przybyli do „Komuny” Joanna Duda-Gwiazda i Bogdan Borusewicz, napełniając otuchą serca stoczniowców.

Podczas strajku „Komuna” w niczym nie przypominała Stoczni Gdańskiej. Tu nikt nie mógł się wśliznąć, jeśli nie miał glejtu. Mało tego — ten, kto ze strachu lub egoizmu chciał opuścić stocznię, musiał oddać przy bramie swoją przepustkę, która wędrowała do plombowanego wora. Nie dotyczyło to jedynie kobiet, bo w komplecie (z wyjątkiem kucharek) wyproszono je w poniedziałek za bramy. Odrębną grupę stanowili ci, którzy bardzo chcieli zostać w stoczni, ale których nie bardzo życzyła sobie załoga (mniej lubiani kierownicy, starsi mistrzowie, wszyscy sekretarze komórek partyjnych). Wyrzucano ich bezlitośnie, jeśli sami wcześniej nie uciekli na tratwach zmontowanych z kół ratunkowych i płatów styropianu.

W uzasadnionych przypadkach wydawano przepustki jednorazowe na wyjście i wejście. Poza tym każdy, kto zgłaszał chęć przyłączenia się do strajku, musiał „przejść przez wózek”. Oto jak go opisał w swych wspomnieniach pracownik radiowęzła Zygmunt Pałasz: „Kluczowym punktem całego strajku był tak zwany „wózek”. Ściągnięto go (wózek akumulatorowy HT-7) ze stoczniowej ulicy, gdy jechał do akumulatorowni. Stał się on symbolem strajku i wiary w siebie. Miejsce to było cokołem dla jednych, gilotyną dla drugich. Tu wydawano sądy i nagrody. Tu przez mikrofon wypowiadali się: robotnicy z zakładów solidaryzujących się z nami, dyrektorzy, studenci, emeryci i wielu, wielu innych”. Osoby mile widziane witano oklaskami. Tych, których wyrzucono za bramę, żegnały długo nie milknące gwizdy.

Ważnym wydarzeniem w strajkowym życiu „Komuny” była pierwsza msza polowa, odprawiona w niedzielę 17 sierpnia, przez księdza Hilarego Jastaka, który podbudował stoczniowców słowami: „Kto was podejrzewa albo twierdzi, że nie kieruje się uczciwymi i dobrymi intencjami, ten jest oszczercą!”, a następnie dał wszystkim zgromadzonym rzadko spotykane w kościelnej praktyce przyzwolenie: „W moim przekonaniu kapłańskim wasza formacja duchowa jest w tej sytuacji tak

gorąca i dostojna, że możecie po spowiedzi powszechnej przystąpić do Stołu Pańskiego. Jeżeli ktoś będzie miał wątpliwości, może odbyć potem spowiedź indywidualną w kościele...”

Ze wspomnień Zygmunta Pałasza: „Zebrała się orkiestra stoczniowa. Stali ze swoimi błyszczącymi instrumentami w brudnych, poniszczonych kombinezonach. Prawie cała załoga przybyła na mszę. Dla jednych było to wielkie przeżycie, dla innych — niespotykana atrakcja. (...) Chętni do komunii ustawili się w długi szpaler. Staliśmy w pobliżu bramy, za którą było bardzo dużo ludzi. Widziałem zapłakane twarze kobiet i niepewne miny mężczyzn. Komunię przyjmowali praktykujący i niepraktykujący. Stałem sam, nie widząc nikogo. Miałem łzy w oczach i szum w uszach. Sytuację taką wytworzył śpiew tysięcy mężczyzn. Nikt nie ukrywał swego wzruszenia i głośno uspokajał drżące w okolicy gardła serc. W szeregu tym wszyscy byli równi. (...) Wykręciłem później numer do rodziców i przysunąłem słuchawkę do głośnika. U mamy w pokoju były trzy rodziny słuchające celebracji. Ojciec mój potem powiedział: „byłem dumny z takiego syna”.” Od środy, 20 sierpnia, msze w „Komunie” odbywały się codziennie.

Innym istotnym pociągnięciem było powołanie przez Kołodzieja w poniedziałek, 18 sierpnia, komitetu strajkowego z prawdziwego zdarzenia. W jego skład weszli delegaci z niemal trzydziestu wydziałów. Wszyscy działacze prezydium obecnej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w „Komunie” byli wówczas w komitecie strajkowym (Andrzej Kozicki, Tadeusz Pławiński, Henryk Mierzejewski, Zdzisław Ślesarow, Marian Tyszko, Mariusz Różański).

Strajkowa doba w „Komunie” wyglądała mniej więcej tak: rano pobudka i śniadanie, widowisko związane z „przeciąganiem przez wózek”, czas wolny, obiad. Po obiedzie ewentualnie znów „przeciąganie przez wózek”, występy i pomoc w drobnych pracach stoczniowych. O 17.00 msza, potem kolacja i znów jakieś występy (wszyscy zapamiętali na przykład 80-letniego dziadka, który drżącym głosem śpiewał „Poloneza” Ogińskiego). Następnie oglądanie programu gdańskiej TV „Panorama”, oglądanie dziennika TV i o 21.00 — jakiegoś filmu, za którego wypożyczenie komitet strajkowy od razu płacił gotówką. Po filmie słuchano zazwyczaj wyczerpanego A. Kołodzieja, który zdawał relację z pobytu w Stoczni Gdańskiej i z obrad prezydium MKS. Na noc rozstawiono wzmocnione warty i większość mężczyzn w drelichach szła do tzw. dzielnicy willowej, czyli do budek skleconych z rur, styropianu i plandek.

Andrzej Kołodziej z pracownikami technicznymi radiowęzła

Kierownikiem strajkowej drukarni został Andrzej Butkiewicz (z prawej)

Od 20 sierpnia do końca strajku robiła furorę poczta strajkowa, która powstała za wiedzą komitetu strajkowego — z inicjatywy inżyniera Zbigniewa Sankowskiego z Biura Projektów. Wysyłała ona listy opatrzone stemplami własnego wyrobu (obecnie są to filatelistyczne rarytasy). Do końca strajku ostemplowano ponad 80 tysięcy przesyłek ze znaczkami i dwa razy tyle przeróżnych papierów. Blisko tysiąc listów wysłano w głąb kraju. Te, które doszły, opatrzone dodatkowo kasownikami Poczty Polskiej nie mają dziś ceny. Podczas strajku wisiały na terenie stoczni dwie niebieskie (z żółtymi pocztowymi trąbkami) skrzynki poczty strajkowej. Na jednej widniał u góry napis „Poczta Polska”, na drugiej — „Posłańcem na terenie Trójmiasta”. Stoczniowcy potrafili stać po 4–5 godzin, aby tylko zdobyć stempel na kopercie, gazecie czy nawet... koszulce.

Świadkowie działalności A. Kołodzieja twierdzą, bijąc się w piersi, że nie spał on przez cztery pierwsze doby strajku i po raz pierwszy położył się (na dwie godziny) dopiero w poniedziałek. O czym wtedy myślał?

— Zasnąłem niemal w locie — mówi dzisiaj — ale pamiętam, że jeszcze przez ułamek chwili chodziła mi po głowie pierwsza zwrotka naszego strajkowego „hymnu”, który śpiewaliśmy w stoczni codziennie rano i wieczorem. Nie stracił on aktualności:

My, stoczniowcy i portowcy dzisiaj tu
Zwyciężymy, przeżyjemy cały trud,
By mieć jutro zapewnione
Wolne związki utworzone
I do pracy wtedy przystąpimy już.
Boże nasz, Boże nasz, Boże nasz,
Jak ten strajk, jak ten strajk długo trwa,
Więc dlaczego przetrzymują,
Postulatów nie przyjmują
Niech pomyślą, ile to kosztuje nas...

ZBIGNIEW GACH
Zdjęcia:
RYSZARD WESOŁOWSKI

(Przedruk z oficjalnego tyg. „CZAS” nr 344/35 z 30.08.81)

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

SIERPIEŃ

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **7**
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

OSTRZEGAMY!

Od nowego roku szkolnego zostaje bezwzględnie narzucony w szkołach ponadpodstawowych nowy przedmiot — religioznawstwo. Będzie to nauczanie młodzieży w duchu marksistowsko-leninowskim, ze szczególnym atakiem na religię chrześcijańsko-katolicką.

To nie jest jedna z nowych praktyk władz komunistycznych, atak na kler i ludzi wychowanych w religii chrześcijańsko-katolickiej. Jest to podtrzymywanie praktyk dobrze znanych w latach stalinizmu, przeniesione w okres teraźniejszy. Jest to ciągłe prowokowanie napięć i konfliktów przez ludzi, których celem jest unicestwienie naszego chrześcijańskiego narodu. Praktyki te z góry skazane są na niepowodzenie. W okresie stalinowskim komuniści ponieśli również porażkę, a wiemy przecież, że atak na kler i chrześcijan był wówczas szczególnie ostry. Kościoła nie zdołano unicestwić mimo masowych prześladowań i fikcyjnych procesów. Nie pomogło komunistom uwięzienie kardynała Wyszyńskiego i innych dostojników kościelnych. Są wśród nas ludzie (wiadomo, na usługach Moskwy), którzy twierdzą, że błędem było uwolnienie kardynała i innych dostojników Kościoła. Ci właśnie ludzie chcieliby przywrócić okres stalinowski, wypowiadając wojnę Kościołowi. Tych właśnie ludzi powinniśmy się wystrzegać, dla nich walka taka stała się już obsesją. To opętani, chorzy na umyśle, nie zdający sobie sprawy z ogromu zła, jakie wyrządzają narodowi. Ci antykościelni profesjonaliści poprzez fałsz i kłamstwo dążyć będą do konfliktu między społeczeństwem a Kościołem. Konflikt ten pozwoliłby na uderzenie w jedyną niezależną instytucję w Polsce, jaką jest Kościół. Antykościelni przeciwnicy wmówiliby światu, że jest to walka współczesnej cywilizacji państwa komunistycznego z zacofaniem i klerykalizmem. Jest to tylko jedno z wielu niebezpiecznych pociągnięć czerwonych. Tymi sposobami ludzie Moskwy nie unicestwią Kościoła ani innych podziemnych partii politycznych, które powstały przed i w okresie stanu wojennego. To właśnie czerwoni dążą do wykreślenia z historii Polski tysiącletniej kultury chrześcijańskiej.

Ostrzegamy przed totalną wojną z Kościołem! Jesteśmy narodem cierpliwym, ale nie pozwolimy przystawić sobie pistoletu do pleców. Prawdziwi Polacy wiedzą, że komunizm dąży do niewolnictwa. Historia niejednokrotnie odnotowała upadki rządów kierujących się zasadami niewolnictwa i despotyzmu. Każdy taki rząd musi prędzej czy później upaść. Wprowadzenie obowiązkowego przedmiotu do szkół — religioznawstwa — jest otwartą walką o młodzież. Pokolenie, z którego wyrwie się Boga, będzie zniewolone, nasiąknięte narkomanią i alkoholizmem, będzie jak bezwolne manekiny, którymi bez trudu można manipulować. Dla ludzi, którzy do tego dążą, nie liczy się człowiek, lecz system, a ten, kto chce mu służyć, nie może myśleć. My, rodzice, tej prawdziwej, polskiej, chrześcijańskiej młodzieży, nie dopuścimy do zabicia świadomości w naszych dzieciach. Nie pozwolimy, aby w następnym 40-leciu komuna doprowadziła do wzrostu ilości spożywanego alkoholu! Bijmy się o godność, bo my jesteśmy odpowiedzialni za przyszłość naszych dzieci. Przy naszej biernej postawie mogą nas rodziców oskarżyć o uwięzienie własnego sumienia. Nie upadlajmy naszej godności przez pijaństwo. Miejmy odwagę walczyć o swoją wolność, godność i niepodległość. Nie powtarzajmy sloganu, który stał się dla niektórych hasłem ostateczności: „lepiej być czerwonym niż martwym”, bo oznacza on rezygnację z wolności. Takie właśnie myślenie odpowiada tym, którzy nazywają się PZPR. Oni to właśnie bardzo nie lubią, gdy ludzie mówią językiem wolnym i nie zdają sobie sprawy z tego, że kiedyś nadedzie czas rozliczeń.

Szef grupy SW
Stoczni im. Komuny Paryskiej

Gdynia, sierpień 1986 r.

BIULETYN INFORMACYJNY BIULETYN INFORMACYJNY BIULETYN INFORMACYJNY

Afganistan

Rzecznik chińskiego MSZ stwierdził, że musi nastąpić całkowite wycofanie oddziałów radzieckich z Afganistanu. Szef Kremla Gorbaczow zapowiedział odesłanie do domu z końcem tego roku jedynie jakieś 7 tys. czerwonoarmistów z ponad 100 tys. stacjonujących w Afganistanie. Ze swej strony Razi Bulloch, nr 1 reżimu w Kabulu, oświadczył, że „owo wycofanie” może być początkiem dalszych tego typu akcji, o ile USA i Pakistan zrezygnują ze swych „agresywnych poczynań” wobec jego kraju.

* * *

Wiadomość z Bonn. Z inicjatywy zachodnioniemieckich fundacji popierających afgańskich powstańców powstała w Peszawarze koło afgańsko-pakistańskiej granicy agencja prasowa ANA, która wysyłać będzie w świat relacje o rozwoju konfliktu w Afganistanie. Nieliczne doniesienia z tego kraju docierały dotąd głównie za pośrednictwem dyplomatów zachodnich przebywających w Pakistanie. Agencja zatrudniać będzie dziennikarzy afgańskich, 60 Mudżahedinów wyszkolonych w posługiwaniu się kamerami video, tak by mogły później docierać obrazy z pola walki.

* * *

Bogdan Lis, jeden z założycieli związku „Solidarność” został zwolniony z więzienia w Barczewie w ramach częściowej i warunkowej amnestii, jaka weszła w życie 22 lipca. Bogdan Lis lat 34 osobiście poinformował telefonicznie ze swego mieszkania w Gdańsku Agencję France Presse o zwolnieniu, wyjaśniając, że nie podpisał żadnej deklaracji, która by go zobowiązywała do rezygnacji z walki na rzecz pluralizmu w Polsce oraz respektowania praw człowieka. Lis odsiadywał karę 2 lat więzienia. Obecnie jest w dobrej formie. Przed wypuszczeniem wyprowadzono z celi także więźnia politycznego, aby ukryć fakt uwolnienia Bogdana. Lis i inni reprezentanci opozycji, jak: Frasyniuk, Michnik i inni, mogą być też zwolnieni.

* * *

Z Prezesem Polonii Amerykańskiej został przeprowadzony wywiad, w którym na pytanie o ograniczonej amnestii dla więźniów politycznych z okazji 22 lipca powiedział, iż jest ona bez znaczenia. Amnestia obejmuje między innymi około 100 więźniów politycznych, ale w oparciu o takie warunki, jak przyznanie się do winy oraz poinformowanie władz PRL o ukrytych maszynach drukarskich, kopiarkowych, a te zeznania mogłyby doprowadzić do poddania się nadzorowi władzy, a nawet do ponownego aresztowania zwolnionych działaczy. Alojzy Mazewski stwierdził, że taka amnestia jest aroganckim pokazem siły. Cieszymy się — powiedział Alojzy Mazewski — że władze PRL zwolnią około 250 osób za mniejsze wykroczenia, które są po prostu normalnym odruchem człowieka w kraju, wierzącym w prawa ludzkie i obywatelskie. Najnowsza amnestia stanowi ilustrację tego, że władze PRL mogą uczynić z daną osobą, co zechcą. Powinna być całkowita amnestia, bez żadnych warunków, dla wszystkich więźniów politycznych i dlatego nie mamy zamiaru apelować o zniesienie sankcji i wznowienie dialogu z PRL. Władze muszą dać sygnał, który będzie szczery i zainteresowany dialogiem z USA, wtedy pośpieszymy z pomocą, aby wyciągnąć Polskę z chaosu ekonomicznego. A co do pojednania władz z narodem polskim, według Mazewskiego powinno wyglądać w ten sposób: kiedy władze PRL zmniejszą stosowanie taktyk terrorystycznych, liczby aresztowanych, stworzą warunki dla przywódców społeczeństwa polskiego, by mogli oni przystąpić do rozmów z władzami nad sposobem poprawy warunków ekonomicznych i sposobem uzyskania poparcia całego społeczeństwa, a w rozmowach tych powinni wziąć udział nie tylko przedstawiciele „Solidarności”, ale również reprezentanci Kościoła katolickiego.

* * *

„La Reppublica” informuje, że Stefan Bratkowski, usunięty z PZPR w 1981 r., złożył 13 czerwca br. 28-stronicowy list do Michaiła Gorbaczowa w ambasadzie Związku Sowieckiego w Warszawie i uświadomił, że: w porozumieniu z byłymi licznymi członkami PZPR występuje na rzecz realizowania przez Moskwę wytycznych porozumień jałtańskich, które uznawały prawo społeczeństwa polskiego do demokracji, suwerenności oraz wolnych wybo-

rów. Kopię [*oryg. nieczytelny – red.*]ka” Stefan Bratkowski przesłał papieżowi Janowi Pawłowi II i I sekretarzowi PZPR Wojciechowi Jaruzelskiemu. Zwracał w nim uwagę przywódcy sowieckiego na to, że w dalszym ciągu istnieje możliwość zażegnania głębokich rozdźwięków w społeczeństwie polskim i ustalenia normalnych stosunków sąsiedzkich ze Związkiem Radzieckim, z tym że droga do celu wiedzie przez kompromis obecnych władz PRL ze społeczeństwem. Wskazywał, że tego rodzaju kompromis leżałby w interesie Związku Sowieckiego, ponieważ bieżąca polityka władz PRL zaognia ogólną sytuację oraz ponosi odpowiedzialność za nastawienie społeczeństwa polskiego, które wszelkiego zła dopatruje się w instrukcjach z Moskwy.

Francuskie środki masowego przekazu poruszyły sprawy dotyczące Polski, koncentrując się na obecnej sytuacji w Stoczni Gdańskiej cztery i pół roku po ogłoszeniu stanu wojennego. W ciągu ubiegłego tygodnia III program francuskiej telewizji nadał 20-minutową sekwencję poświęconą sytuacji młodzieży w Polsce będącej własnością gen. Jaruzelskiego. Celem reportażu jest przedstawienie sytuacji w Stoczni Gdańskiej roku 1986. Kręcili ten film nieoficjalnie i niezależnie od siebie dwaj francuscy dziennikarze. Potrafili w tak krótkim czasie ukazać na ekranie represje władz, apatię ujarzmianego społeczeństwa, działalność Kościoła i podziemnej Solidarności, zniechęcenie młodzieży. Centralną postacią audycji stał się młody człowiek Michał, który po 13 grudnia, mając zaledwie 17 lat, był internowany na okres 5 miesięcy za akcję Solidarności. Ten najmłodszy wówczas więzień polityczny PRL jest dziś do głębi zniechęcony i rozgoryczony. Nie ukrywał przed kamerami francuskich reporterów, że jedyną drogą dla niego i jemu podobnych jest wyjazd na Zachód. Stwierdził wprost: „nie chcę, aby przyszłe dzieci recytowały wiersze o Leninie i socjalistycznych bohaterach pracy”.

Paryski dziennik w specjalnej recenzji ocenił to jako odważne i ryzykowne wypowiedzi zbuntowanego młodego Polaka.

* * *

Polityczny dziennik „Le Monde” zamieścił obszerny reportaż również z Gdańska w ramach dodatku na temat światowego kryzysu w przemyśle budowy okrętów. Autor wspomina w nim o międzynarodówce gdańskiej Stoczni im. Lenina. Nie chodzi tu o słynną pieśń, lecz o wielojęzyczną „Wieżę Babel”, gdzie pracują nie tylko Polacy, ale również Szwedzi, Grecy czy Filipińczycy. Krauze przypomina, że Gdańsk był ośrodkiem konstrukcji statków i także miastem przyszłościowych wizji. W latach 70-tych był to mit zmodernizowanej, otwartej na Zachód Polski. Na początku lat 80-tych spotęgowane, autentyczne dążenie do godności, wolności i solidarności, Gdańsk z Gdynią i Szczecinem rzucił szereg wyzwań władzom w Warszawie. Działacze aparatu partyjnego chcieli unowocześnić gospodarkę dzięki kolosalnym zachodnim pożyczkom, nie zmieniając w niczym politycznych struktur tak dla nich wygodnych. Bez zastanowienia przyjmowali szwedzkie zamówienia na promy, podczas gdy polski przemysł stoczniowy nie dysponował odpowiednią technologią. Po zainkasowaniu rujnujących odszkodowań za niedotrzymanie terminów, szwedzki armator zwrócił się do firm zachodnich o pomoc w wykończeniu statków. Rezultat: w kilkanaście lat później przy tychże promach pracują nadal szwedzcy specjaliści przy pomocy taniej filipińskiej siły roboczej. Dziennikarz paryski podkreśla, że stoczni brak tymczasem dewizowych zamówień, a większość jej produkcji przeznaczona jest dla Związku Radzieckiego, co przypomina minioną niezdrową sytuację lat 50-tych.

Polacy uważają, że ta spółka jest korzystna przede wszystkim dla Rosjan. Moskwa płaci w niewymiernych rublach za statki, których wyposażenie w sporej części importowana jest za twardą walutę zachodnią, która każdym razem wyraża się cyfrą milionów wydanych dolarów. Władze powiadają, że nie można oddzielić tego zagadnienia od całości wymiany polsko-radzieckiej, a jednocześnie przyznają, że na początku lat 80-tych Związek Radziecki, by ulżyć Polsce, zgodził się wyjątkowo na częściowe spłacanie swych stoczniowych zamówień w dolarach. Wraz z polityczną normalizacją w PRL wrócono do starych metod. System cen i kursów walutowych jest przy tym tak sztuczny, że nikt nie jest w stanie dojść, czy ta współpraca jest dochodowa jeśli chodzi o stronę polską. Jan Krauze stwierdza, że polskie stocznie odczuły skutki światowego kryzysu, ale nie z tych samych powodów, nie można bowiem skarżyć się w Gdańsku na kosztowność siły roboczej, gdyż reprezentuje ona po roku 1982 zaledwie 4% produkcyjnych wydatków. Przyczyn marazmu należy szukać w upadku całej gospodarki polskiej. Wszystko jest postawione na głowie. Dyrekcja stoczni musi rozdawać wśród podwykonawców łapówki z miliona złotych, a i tak ma trudności z dostawą

surowców i wyposażenia, nie mówiąc już o coraz trudniej osiągalnych dewizach na import zagraniczny. Brak wykwalifikowanej siły roboczej, mimo stosunkowo wysokich zarobków, niedbałość pracy, złe zarządzanie, zanikająca autonomia dyrekcji to inne źródła kryzysowe w tej sytuacji.

Mówi się często o wysokich pensjach stoczniowców, a Jan Krauze przypomina, że w tych statystycznych miesięcznych zarobkach wypłaca się także premie za godziny nadliczbowe, które wydłużają codzienną pracę do 11-tu, a tygodniowo do 63 godz. Ci, którzy nie mają siły na taką pracę, spadają tym samym do krajowej przeciętnej. Minęły więc czasy, gdy na Wybrzeżu pracownicy stoczni byli zaliczani do robotniczej arystokracji PRL.

W zakończeniu artykułu z Gdańska korespondent stwierdza, że w Stoczni im. Lenina duch Solidarności żyje nadal. Świadczą o tym chociażby gazetki redagowane i rozprowadzane przez robotników w tysiącach egzemplarzy w stoczni i w mieście. Pacyfikacja, militaryzacja i czystka w polskich stoczniach nie przyniosły więc władzom i w tej dziedzinie oczekiwanych przez nie rezultatów.

* * *

Dariusz Olszewski przed pierwszym wyjściem z transparentem ogłosił oświadczenie, stwierdzające, że jest to dla niego nakaz moralny, aby taki właśnie sposób walczyć o więźniów politycznych. Ani kolegium, ani groźba aresztowania przed akcją tą go nie powstrzymują. Jak stwierdza Józef Pinior, Dariusz Olszewski nie jest jedyną osobą podejmującą taką akcję. W ostatnią niedzielę Wiesław Mielcarski, student Akademii Rolniczej, chodził po wrocławskim ZOO, a w sobotę dwoje członków ruchu „Wolność i Pokój”, Hanna Burgońska i 30-letni poeta Leszek Budrewicz chodzili z transparentami tej samej treści. Uczestnicy tych demonstracji w ogłoszonym przed tym oświadczeniu sugerowali, aby ludzie nie przyłączali się w sposób żywiołowy do ich akcji z uwagi na niebezpieczeństwo prowokacji. Ludzie reagowali przede wszystkim oklaskami i spontanicznymi słowami otuchy. Józef Pinior jest zdania, że przy tego rodzaju akcjach moralnych, jakich dokonują demonstranci, mogą mieć wpływ na nadzór więźniów.

* * *

Również inny korespondent donosi na wpół żartobliwy sposób opisuje perypetie związane z zaoferowaną przez władze PRL wysyłką śpiworów dla bezdomnych w Nowym Jorku. Śpiwory te nadal do Ameryki nie dotarły z powodu różnych przeszkód biurokratycznych i politycznych. Zaś cała sprawa daje reporterowi w Polsce okazję do ruszenia różnych aspektów życia gospodarczego w Polsce, a także skomplikowanych stosunków polsko-amerykańskich, które w przypadku niedoszłej do skutku pomocy charytatywnej PRL dla bezdomnych Amerykanów sięgnęły sfery absurdu.

ŻĄDANIA

Od kłamstwa do kłamstwa
od błędu do błędu
Od gór aż do Gdańska
Dość mamy obłędu.

Październik i Grudzień
Po sierpniu znów sierpień
A ile w tym czasie represji i cierpień?

Zmieniają się stołki
Zmieniają nazwiska
Dość mamy obietnic
Gdy pusta wciąż miska.

Nie Gdańsk i nie Radom
Nie Lublin, Warszawa
Lecz cała już Polska
Ma dosyć bezprawia
Ma dosyć represji
Obietnic fałszywych
Chce chleba za pracę
I władzy prawdziwej.

Na czele tych żądań
Nie inne, czy nowe
Lecz Wolne od władzy
Partie polityczne i Związki Zawodowe.

Numer zamknięto 22.08.86 r. EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **8**
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

Nie wpadajmy w euforię!!!

Uwolniono więźniów politycznych. Nie wszystkich, chociaż tak twierdzą nasi „władcy”. Nie wpadajmy w euforię, celem naszej walki nie jest i nie było tylko to. Jest to zaledwie niewielki krok w kierunku uwolnienia naszego kraju spod władzy Kremla i czerwonych sługusów. Z doświadczenia wiemy, że nie ma nic za darmo. Za chwilową wolność naszych kolegów przyjdzie nam niedługo zapłacić. Dlatego powtarzamy: Nie dajmy się nabrać, nie wpadajmy w euforię!!!

Redakcja

* * *

Informujemy! Dnia 11 września br. (tj. w dniu, w którym zabrano ze stoczni na przesłuchanie kilkunastu pracowników) na wydziale K-1, w okolicach apartamentów służbowych sekretarza POP rzucono granat z gazem łzawiącym.

Przypominamy, że poprzednio dokonano dwukrotnie takiej akcji w „rewirze” dyrektora, sekretarza i in.

Redakcja

* * *

Po aresztowaniu Stanisława Knapa, który przebywał w areszcie śledczym na ul. Kurkowej w Gdańsku oskarżony o kolportaż i dodatkowo o przynależność do tajnego związku Solidarność Walcząca, kierownik wydziału K-1 Bronisław Richter zadecydował o jego zwolnieniu dyscyplinarnym, co nie jest zgodne z kodeksem pracy. O zwolnieniu zadecydowała panika, jaka ogarnęła Richtera na widok SB.

W związku z niezgodnym z kodeksem pracy zwolnieniem dyscyplinarnym Stanisław Knap wytoczył stoczni proces z aresztu śledczego, który odbył się 5.09.1986 r. w Sądzie Rejonowym w Gdyni Wydział IV pracy, sala 38. Sprawa została odroczona w związku z brakiem danych osobowych Stanisława Knapa. Na sprawie był obecny adwokat powoda, pan mecenas Włodarczak, który między innymi poinformował o całkowitym braku kontaktu z Knapem, który uniemożliwiła Służba Bezpieczeństwa. Duże wrażenie na składzie sędziowskim zrobiła duża ilość osób zainteresowanych procesem. Artykuł powyższy drukujemy pomimo zdrady Stanisława Knapa, a to dlatego, żeby uzmysłowić czytelnikom, że nawet siedząc w areszcie możemy walczyć o swoje prawa.

* * *

STANISŁAW KNAP, syn Jana, zamieszkały w Gdyni, pracownik Stoczni im. Komuny Paryskiej wydział K-1, aresztowany w maju, przebywał w areszcie śledczym przy ulicy Kurkowej w Gdańsku, gdzie pomówił kolegów ze stoczni i innych przyjaznych mu ludzi o działalność w strukturach podziemnych, co spowodowało zabranie wyżej wymienionych na przesłuchanie na ulicę Okopową w Gdańsku. Najprawdopodobniej zachował się tak, ponieważ SB obiecała mu amnestię. W artykule powyżej napisaliśmy, że Knap dopuścił się zdrady. Uważamy tak, ponieważ zdradził swoich towarzyszy pracy, rzucając oszczerstwa pod ich adresem, chociaż wiedział, jakie to pociągnie za sobą skutki.

— 2 —

Podajemy nazwiska osób, którym Stanisław Knap wyrządził wielkie świństwo.

Tyrka Andrzej, pracownik wydziału K-1, mechanik
Ossowski Stanisław, pracownik wydziału K-1, spawacz
Oleksiuk Zygmunt, pracownik wydziału K-2, monter
Miotke Jurek, pracownik SKP, rzecznik patentowy

Wszyscy oskarżeni przez SB z pomówienia Knapa byli bardzo zdziwieni zarzutami, które im przedstawiono. Oskarżenia przedstawiano każdemu z osobna odpowiednimi fragmentami nagrań video. Wszystkich zatrzymanych SB szantażowało długoterminowym aresztowaniem z nakazy prokuratora. Usiłowano wymusić na tych osobach jakiekolwiek przyznanie się do winy i podpisanie oświadczenia o nie mieszaniu się w sprawy polityczne. Knap w panice, broniąc za wszelką cenę własnej skóry, pomówił osoby, które na pewno nie darzą miłością lumpenproletariatu i lubią oświadczyć to publicznie, i dlatego są łatwą przynętą dla takich łotrów jak Knap, a przez to punktem zainteresowania SB.

Szef grupy SKP
Solidarność Walcząca

„Towarzysz” Kiszczak kłamie!

Towarzysz Kiszczak podał w masowych środkach przekazu informację, jakoby pani Maria Polus, zam. Sopot Kamienny Potok, ulica Kolberga, zgłosiła do organów Służby Bezpieczeństwa posiadanie w swoim mieszkaniu materiałów poligraficznych. Jest to kłamstwo tak zwanego wyższego rzędu. A mianowicie: Stanisław Knap, o którym pisaliśmy powyżej, powiadomił SB o istnieniu drukarni w mieszkaniu 61-letniej mieszkanki Sopotu Kamienny Potok. W związku z powyższym w mieszkaniu tejże pani zjawili się pracownicy SB, zabrali sprzęt, przesłuchali lokatorkę i... pojechali. A więc żadnego dobrowolnego ujawnienia nie było. Jeszcze jednym potwierdzeniem faktu, że Stanisław Knap mówił pracownikom Służby Bezpieczeństwa wszystko to, co wiedział i nie wiedział, jest fakt konfrontacji z Jerzym Kanikułą (jeszcze w areszcie śledczym), w czasie której Knap twierdził, że widział go pracującego na sprzęcie poligraficznym pani Polus. Odpowiedź Jurka na takie bzdury możemy sobie wyobrazić!!!

UWAGA!!!
Ukazały się kalendarzyki kieszonkowe widokówkowe, wydane przez Agencję Fotograficzną SW oddział Trójmiasto w cenie 100 zł sztuka. Cena tych kalendarzy może być przedmiotem dyskusji, z tego też powodu postanowiono na odwrocie kalendarza umieścić druk z napisem tłumaczącym przeznaczenie pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży kalendarza. Napis jest następującej treści:

„Dochód przeznaczony jest:
35% pomoc represjonowanym
25% sprzęt poligraficzny
40% sprzęt specjalnego przeznaczenia.”

SW Trójmiasto jest organizacją młodą, finansującą się samodzielnie. Ludzie odpowiedzialni za SW Trójmiasto ambitnie myślą o rozwinięciu zaplecza poligraficznego, które wymaga dużych nakładów finansowych, np. maszyna offsetowa, dzięki której można wydawać książki i dużo więcej czasopism, kosztuje od półtora do dwóch milionów złotych. Czasopisma, które drukujemy, rozprowadza się z reguły bezpłatnie ze względu na dotarcie do jak największej liczby czytelników. Dlatego np. takie kalendarze muszą być odpłatne, cena dość wygórowana, aby zwróciły się koszty czasopism bezpłatnych plus koszty na przygotowanie lokali dla tego rodzaju prac, które są bardzo drogie, oraz różnego sprzętu technicznego, który świadczy o silnej i prężnej organizacji. W związku z tym prosimy wszystkich sympatyków o poparcie naszej akcji. Cena jednego kalendarza jest praktycznie ceną jednego piwa w najgorszym, krajowym wydaniu.

Szef grupy SW

— 3 —

* * *

Podział samochodów, które otrzymał wydział K-1 (Zaporożec i Fiat 126p) miał przebieg otwarty, ale zakończenie nader zaskakujące.

W czasie zebrania konsultacyjnego (zespołu K-1) w demokratycznym głosowaniu samochody te przypadły dwóm pracownikom tegoż wydziału: Stefanowi Mikulskiemu — mechanikowi, i Franciszkowi Purczynowi — mistrzowi profili. Wniosek taki rada konsultacyjna przesłała do władz „Pentagonu” do zatwierdzenia. Jakież było zdziwienie, gdy po wywieszeniu listy przydziałów samochód Zaporożec przypadł pierwszemu sekretarzowi POP wydziału K-1 Tadeuszowi Stachowiakowi, a Fiat 126p kierownikowi wydziału K-1 Bronisławowi Richterowi. Załoga wydziału K-1 uważa, że jest to prezent dziękczynny za skaperowanie dwóch delikwentów do służb SB, o czym świadczą pojawiające się ostatnio dziwne pomówienia i imienne donosy na niektórych pracowników wydziału K-1.

Najbardziej żenująca jest próżność ludzi zasiadających w zespole konsultacyjnym, a uważających się za inteligentnych. PANOWIE! Kto się liczy z waszym zdaniem? Jesteście tylko tłem dla tej warstwy społeczeństwa, która uważa się za „władzę ludową”, a tymczasem lud ten oszukuje i okrada przy każdej okazji, wykorzystując jeszcze was do tego celu. Ta „władza” to przecież Stachowiak i Richter.

* * *

Poniżej rozpoczynamy cykliczny przedruk artykułu z pisma polityczno-społecznego SW pt. „Walka”, dotyczącego KGB lat osiemdziesiątych w ZSRR.

KGB lat osiemdziesiątych

KGB lat osiemdziesiątych nadal realizuje zalecenia Lenina. Dogłębnie, skrupulatnie, uważnie, zręcznie wykorzystuje każdą, najdrobniejszą nawet szczelinę w systemie przeciwnika. Fakty przytoczone w rozmowie, jaką ze Stanisławem Aleksandrem Lewczenko przeprowadziły dla tygodnika francuskiego „L’Express” dziennikarki Laure Bouley i Clementine Gustin, dowodzą niezwykłej ciągłości polityki prowadzonej przez Kreml.

Lewczenko, absolwent Instytutu Języków Orientalnych przy Uniwersytecie w Moskwie, pracuje początkowo w Radzieckim Komitecie na rzecz Pokoju, następnie zaś w Afroazjatyckim Komitecie Solidarności Między Narodami. W 1974 roku zostaje zwerbowany do KGB. Ma wówczas 30 lat. Z powodu doskonałej znajomości japońskiego zostaje wysłany w 1975 roku do Japonii w charakterze korespondenta tygodnika sowieckiego „Nowe czasy”. Szybko zaczyna tam wykorzystywać dla powierzonych mu zadań znanych dziennikarzy i polityków. Udaje mu się nawet wniknąć w samo serce japońskiego wywiadu. W 1979 r., mimo że zostaje mianowany pułkownikiem KGB, postanawia rzucić wszystko i zwraca się o azyl polityczny w USA. Jest to mocny cios dla KGB. Lewczenko ujawnia całą siatkę szpiegowską, operującą od kilku lat w Japonii i na Dalekim Wschodzie. Identyfikuje ważnych agentów i opisuje techniki pracy KGB, szczególnie w zakresie dezinformacji. W 1981 r. sowiecki sąd wojenny skazuje go zaocznie na karę śmierci za popełnienie zdrady.

Redakcja: W jaki sposób obywatel sowiecki zostaje zwerbowany do KGB?

Lewczenko: Funkcjonariusze KGB operują głównie w szkołach średnich i na uczelniach, gdzie pod kątem ewentualnej rekrutacji, dokonują oni oceny intelektualnej, ideologicznej i politycznej uczniów i studentów. Potem nawiązuje się kontakt z wytypowanym kandydatem. Jeśli odmówi, funkcjonariusze nadal naciskają, ale odmowa nie pociąga już dziś za sobą żadnych sankcji.

— 4 —

Departamentowi pierwszemu, odpowiedzialnemu za służby wywiadowcze na Zachodzie, zależy szczególnie na tym, aby jego przyszli agenci mieli duże zdolności językowe. Z tego punktu widzenia byłem dobrym materiałem. Gdy miałem 9 lat, mój ojciec, chemik i z konieczności oficer armii, zapisał mnie do szkoły eksperymentalnej, w której wiele zajęć prowadzono po angielsku. A gdy miałem 18 lat, rozpocząłem studia w Instytucie Języków Orientalnych, gdzie nauczyłem się japońskiego. Już po czterech latach mych studiów Departament do spraw Międzynarodowych Partii Komunistycznej wykorzystywał mnie od czasu do czasu jako tłumacza podczas wizyt Japończyków.

R: Jakie są cechy wymagane przez KGB?

S.L.: Och! Trzeba być zdrowym, pewnym politycznie i posiadać solidne wykształcenie. Mimo że sprawa bezpieczeństwa jest absolutnie priorytetowa, KGB nie szuka człowieka „doskonałego”, który nie pije, nie pali, nie flirtuje. Funkcjonariusze KGB są w dostatecznym stopniu psychologami, by zdawać sobie sprawę z tego, że przesada w każdą stronę jest podejrzana.

R: Czy traktowano pana gorzej dlatego, że matka pańska była Żydówką?

S.L.: KGB nigdy się o tym nie dowiedziało. Moja prawdziwa matka zmarła w szpitalu, gdy miałem trzy lata. Rok później zostałem ciężko ranny w wypadku samochodowym. Życie zawdzięczam pewnej kobiecie chirurgowi, która poświęcała całe noce i dnie, by się mną opiekować. Mój ojciec ożenił się z nią, a ona postanowiła mnie adoptować, zacierając tym samym wszelkie ślady mego pochodzenia. We wszystkich moich papierach figuruje jej nazwisko. Żaden Żyd nie ma szans na zrobienie kariery w KGB, które jest organizacją szowinistyczną i niemal wyłącznie rosyjską, w szczególności jej Departament Pierwszy, składający się w 80% z personelu rosyjskiego. (...) Werbuje się doń także pewną liczbę Ukraińców, których wysyła się następnie do ich własnej republiki, podobnie postępuje się z innymi mniejszościami. Pracują oni w Departamencie Drugim Ogólnym, zajmującym się kontrwywiadem oraz planowaniem i kontrolowaniem ludności, a także w Departamencie Piątym Ogólnym, odpowiedzialnym za walkę ideologiczną z dysydentyzmem. Nie należy zapominać, że KGB jest przede wszystkim tajną policją, która szpieguje każdy czyn i gest swoich obywateli.

Muzułmanów wysyła się czasem również do krajów, gdzie panuje ta religia. Poza Rosjanami jedynie Ormianie są rekrutowani w dość dużej liczbie z uwagi na wysoki poziom intelektualny oraz łatwość infiltrowania przez nich ważnej ormiańskiej diaspory.

Ciąg dalszy w następnym numerze.

Przepraszamy za niedopatrzenie redakcji te osoby, które wspomagają nasze czasopismo finansowo. W poprzednim numerze nie wydrukowaliśmy haseł osób wpłacających. Przepraszamy więc jeszcze raz i drukujemy wpłaty zaległe i bieżące.

Tadek — 1000, Marynia — 8000, Irys — 2200, Bez — 1000, Bez — 1200.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **9**
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

DOBRODZIEJSTWO

Dużo się mówi o dobroczynnym akcie PRON i władz administracyjno-partyjnych naszej stoczni, dotyczącym przywrócenia do pracy wszystkich tych, którzy zostali objęci amnestią. Informacje o tym fakcie zostały podane całemu społeczeństwu w środkach masowego przekazu. Z żalem odnotowujemy kolejny akt celowego kłamstwa i obłudy, jakiego dopuściły się PRON i PZPR Stoczni im. Komuny Paryskiej za pośrednictwem skorumpowanej TV i PR. Czterem pracownikom naszej stoczni, którzy byli aresztowani z przyczyn politycznych, a objęci zostali amnestią, nie pozwolono powrócić do pracy bez jakiegokolwiek umotywowania tego faktu. Akt dobroczynny obejmuje wszelkiego rodzaju złodziei i element uliczny, który wegetuje w trudnym okresie przejściowym swego życia na stoczniowej zupie regeneracyjnej, okradając uczciwych stoczniowców. Na tak haniebną intrygę wobec naszych czterech kolegów stać tylko czerwonych. Nie pozostawmy tego faktu bez odpowiedzi! Wobec każdego stoczniowca może być zastosowany bandycki chwyt czerwonych!

Szef grupy SW

PUŁAPKA

Już w pierwszej połowie sierpnia br. otrzymałem informację, że kilku doradców „Solidarności” zostało wezwanych na rozmowy do MSW. Wśród tych rozmówców byli między innymi: Geremek, Wielowieyski, Kuroń, Onyszkiewicz. Proponowano im „zwolnienie większości więźniów politycznych oraz możliwość utworzenia Rady Konsultacyjnej przy Prezydium Rządu — z udziałem przedstawicieli opozycji — w zamian za rozwiązanie podziemnych struktur „Solidarności”. Z następnych informacji wynikało, że owi „partnerzy” Kiszczaka gorączkowo poszukują zwolenników owej koncepcji. Na początku września zadeklarował się Wałęsa, Lis i kilku innych działaczy, a władza nabrała pewności, że ich koncepcja może być zrealizowana. Niespodziewanie dla większości zwolnienie prawie wszystkich więźniów politycznych przysporzyło owym działaczom nowych zwolenników. Rozpoczęły się debaty nad nową formą realizacji dalszej części planu, o rozwiązaniu TKK i utworzeniu Rady Konsultacyjnej. Kilku członków TKK uznało propozycję ujawnienia się za ewidentną bzdurę. Większość tajnych Komisji Zakładowych NSZZ „S” oświadczyła, że nie podporządkują się decyzji zaprzestania działalności konspiracyjnej dopóty, dopóki władze nie reaktywują „Solidarności”. Jednak poplecznicy Kiszczaka szybko znaleźli rozwiązanie, pomniejszając rangę TKK (dotychczas najwyższej władzy związkowej) poprzez powołanie TRS, w skład której weszli znani działacze „S”, ale tylko ci, którzy zgadzają się na rozwiązanie struktur konspiracyjnych. I w ten oto sposób TKK formalnie nie została rozwiązana, ale przestała być kierownictwem „Solidarności”. Zapowiedź ujawnienia się dwu znanych działaczy podziemnej „S” przeczy oświadczeniom Bujaka, który głosi, że struktury konspiracyjne „S” nie będą ujawnione. To, że w spotkaniu, na którym powołano TRS, nie uczestniczyło wielu znanych z nieprzejednanej wobec czerwonych postawy działaczy „S”, tj. Gwiazda czy Jurczyk, a przede wszystkim fakt, iż ów plan przygotowany został przez szefa polskiej ubecji, budzi uzasadnione wątpliwości, czy aby nie jest to pułapka.

Zastanówmy się, jakie owe działania przyniosą nam korzyści.

Rada Konsultacyjna, jak sama nazwa wskazuje, byłaby tylko ciałem opiniotwórczym, a decyzje podejmowałby nadal rząd. Zmieniłoby się tylko to, że członkowie owej rady głosili swoje poglądy za pieniądze czerwonych. Załóżmy, że do owej rady wejdzie pięćdziesięciu ludzi, którzy otrzymują wysokie pensje (rządowe). Jaką korzyść przyniesie to społeczeństwu? Istnieje również możliwość utworzenia komitetu do spraw pluralizmu związkowego przy Prymasie,

w skład którego weszliby przedstawiciele „S”, byłych związków branżowych, ZNP i OPZZ. Z zestawienia wynika, że „Solidarność” posiadałaby tam tylko 1/4 głosów i wszystkie jej propozycje byłyby odrzucone w demokratycznym głosowaniu zdecydowaną większością głosów. Taki twór to naprawdę ślepy zaułek.

Powinniśmy sobie odpowiedzieć na jeszcze jedno pytanie: czy działacze opozycji, mianowani i opłacani przez rząd, pozostaną nadal niezależni?

Ujawnienie struktur konspiracyjnych, tworzonych z takim trudem, to już sztubacki błąd. Naprawdę nie podejrzewam redakcji „Trybuny Ludu”, by na szpaltach swojej gazety zechciała zamieszczać poglądy Kuronia, Bujaka, czy Wałęsy — może pod jednym warunkiem — że będą one zgodne ze stanowiskiem Generała. Co natomiast mają do wygrania komuniści? Moim zdaniem bardzo wiele. Przede wszystkim taki obrót sprawy uwiarygadnia komunistyczny rząd polski w oczach rządów innych krajów. Otwiera Jaruzelskiemu drzwi nie tylko do Watykanu, ale także do banków zachodnich.

Nie tylko moim zdaniem władza przygotowała ten misterny plan rozwiązania problemu opozycji demokratycznej przed zdecydowanymi zmianami w naszej gospodarce, które mają nastąpić w pierwszych miesiącach przyszłego roku. Owe działania ekonomiczne mają na celu likwidację tzw. nieuzasadnionego wzrostu przychodów pieniężnych społeczeństwa, o czym świadczą przygotowania, tj. atestacja stanowisk. Niewątpliwie nastąpi „dalszy planowy wzrost cen”, a także jest wielce prawdopodobne, że nastąpi wymiana pieniędzy — które są już wydrukowane. Być może mają jeszcze jakieś „niespodzianki”. I co wówczas stanie się z tymi, którzy zechcą jawnie protestować, nietrudno przewidzieć, jako że z chwilą wypełnienia obowiązków nałożonych na nich przez Kiszczaka, przestaną być potrzebni władzy. Z komunistycznych praktyk ostatnich lat wynikałoby, że znowu trafią za kraty, jako argument w przetargach o jeszcze większe kredyty. Mam nadzieję, że ci, którzy zaufali Generałowi, zastanowią się nad tym, kto ich wówczas będzie bronił, zanim odepchną drabinę, po której weszli tak wysoko, bo upadek może być bardzo bolesny.

ANDRZEJ KOŁODZIEJ

WYJAŚNIENIE Marii Polus

W związku z wywiadem gen. Cz. Kiszczaka, opublikowanym w prasie w dniu 12.09.1986, wyjaśniam: w dniu 11.09.1986 około godz. 7.15–7.30 obudziło mnie pukanie do drzwi; ponieważ byłam boso i nieubrana, lekko uchyliłam drzwi i od razu została mi pokazana legitymacja i usłyszałam słowa — proszę otworzyć, milicja. Weszły 3 osoby: ppor. Jadwiga Trzcińska i 2 panów. Jeden z nich podszedł do przykrytego kocem zawiniątka, które rzekomo niedawno zawierało używaną maszynę do druku marki Roneo — moim zdaniem był to muzealny rupieć, nie nadający się do użytku. Twierdziłam, że nic mi nie wiadomo o żadnym druku i jeśli mają nakaz przeszukania, mogą to sprawdzić. Powiedzieli, że zapomnieli przynieść nakaz. Około godz. 10.00 przywieźli nakaz i powiedzieli, że jestem zatrzymana. Panowie z UB metodycznie zabrali się do rewizji, z kubłem na śmieci włącznie. W czasie rewizji znaleziono i zabrano wszystkie przedmioty jako te, które rzekomo oddałam. W czasie rewizji stale przybywały nowe ekipy — fotograf z aparatem, panowie od daktyloskopii i człowiek z kamerą z telewizji gdańskiej (pokazano mnie i moje mieszkanie tego dnia w telewizji). Szantażowali mnie, że psa zamkną w pustym mieszkaniu, jeżeli nie pójdę z nimi i nie powiem o osobach, których nie znam. Po przyjeździe do WUSW Gdańsk, ul. Okopowa, pytano mnie o te osoby, co poprzednio, a ponieważ w dalszym ciągu twierdziłam, że ich nie znam, pokazano mi na „video” nieznanego mi człowieka, jak się później okazało p. St. Knapa. Bredził, że był szkolony u mnie na druku i ukrywał się 1 dzień. Oświadczyłam, iż jest pijany lub jest narkomanem i że nie mam nic wspólnego z tym smarkaczem. Straszyli mnie, że zrobią program ze mną i narkomanem, jak również to, że osobom ostatnio złapanym powiedzą, że ich wydałam.

Pokwitowanie dostałam tylko na maszyny do pisania i kasety, nie pokwitowano obcinarki foto i lampy błyskowej ani na książki. Pewnie te rzeczy mi skradziono.

M. Polus, Sopot, Kolberga 12B/29

OD REDAKCJI

Metody stosowane przez SB są od lat znane i niezmienne. Opierając się na zeznaniach jednej osoby — w tym konkretnym przypadku prawdopodobnie będącego w chwili składania zeznań pod wpływem alkoholu Stanisława Knapa — przeprowadzają masowe zatrzymania i przesłuchują wielu niewinnych ludzi, próbując im jednocześnie zasugerować, iż wiedzą wszystko, a przyznanie się osób przesłuchiwanych jest tylko i wyłącznie drobną formalnością, mogącą ewentualnie wpłynąć na zmniejszenie wyroku. Jest to tym bardziej perfidne, że w trakcie przesłuchań stosowany jest bogaty arsenał środków przymusu — od zwykłych, brutalnych gróźb zaczynając,

poprzez bicie, aż do wymyślnych form psychicznego terroru, tzw. prania mózgu. Jednak, jak wykazała praktyka ostatnich lat, są to metody skuteczne jedynie wobec ludzi słabych psychicznie, załamanych samym faktem znalezienia się naprzeciwko przesłuchującego ubeka. Natomiast gdy osoba przesłuchiwana konsekwentnie odmawia udzielania jakichkolwiek wyjaśnień, a jeszcze lepiej w ogóle nie wdaje się w żadną dyskusję — metody te całkowicie zawodzą i osoba taka wraca do domu często szybciej niż ta, która zdecydowała się składać wyjaśnienia.

Aby przybliżyć czytelnikowi „model” zachowania się podczas przesłuchania, przytaczam kilka uniwersalnych zasad, umożliwiających bezpieczne wyjście z opresji mimo zatrzymania, aresztowania i ograniczających zasięg wsypy.

1. Przesłuchujący winien oznajmić
   a) czego ma dotyczyć prowadzone dochodzenie,
   b) czego ma dotyczyć twoje wyjaśnienie lub zeznanie i pouczyć, że przysługuje Ci prawo odmowy zeznań (podejrzanemu i oskarżonemu przysługuje to prawo zawsze, świadkowi w sytuacji, gdy zeznanie obciążałoby jego samego lub osobę bliską, przy czym nie jest konieczne wyjaśniać, która wersja wchodzi w grę — wystarczy powołać się na sam przepis).
2. Nie wymieniaj żadnych nazwisk, nawet jeśli Ci się wydaje, że przesłuchujący i tak wiedzą wszystko. Choćby wiedzieli, potrzebują świadka, który by to potwierdził.
3. Nie próbuj ich przechytrzyć, bo masz do czynienia z fachowcami.
4. Nie tłumacz się i nie usiłuj ich przekonać; wezwali Cię nie po to, żebyś ich przekonał, lecz po to, by wykorzystać Twoje słowa przeciwko Tobie lub innym. Nie obawiaj się, że Twoja postawa spowoduje aresztowanie. Ewentualna decyzja wobec Twojej osoby i tak zapadła już wcześniej, nim trafiłeś do komendy. Składając wyjaśnienie lub zeznanie pod taką groźbą, pomagasz w zebraniu dowodów, dadzą im możliwość wydania postanowienia o aresztowaniu.
5. Nie daj się wciągać w dyskusje ani w rozmowę. Nie słuchaj „przyjacielskich” rad ani nie daj się nabrać na chwyty psychologiczne w rodzaju: wymachiwanie lub czyszczenie pistoletu, kładzenie pałki na biurko, przechodzenie od perswazji do groźby itp. Masz prawo czegoś nie wiedzieć i nie pamiętać.
6. Nie daj się nabrać na papierosa, piwo, kawę czy koniak — są to najprostsze sposoby rozmiękczania przesłuchiwanego. Nie ja sobie zrobić żadnego zastrzyku, nie bierz środków uspokajających — podają narkotyki. Nie przyjmuj żadnych płynów w miejscu przesłuchania.
7. Nie podpisuj niczego, nawet „niewinnych” oświadczeń. Sporządzanie protokołów należy do obowiązków przesłuchującego i musi on wpisać do protokołu zadane pytanie i Twoje na nie odpowiedzi (najzręczniejsze z nich to: „nie wiem, nie pamiętam”).
8. Nie tłumacz się i nie usiłuj ich przekonać. Masz prawo odmówić podpisania protokołu, jeśli wpisano tam cokolwiek, czego nie powiedziałeś. PAMIĘTAJ! Odmowa podpisania protokołu bez podania przyczyn nie jest karana i zawsze możesz skorzystać z tego prawa.
9. Pamiętaj, w żadnej sytuacji nie przyznawaj się do przedstawianych zarzutów, mimo — zdaniem przesłuchującego — niepodważalnych dowodów. Nawet tzw. niezbite dowody obrońcy potrafią zakwestionować przed sądem. Obietnica niższego wymiaru kary (zazwyczaj niedotrzymywana) jest niczym wobec szansy uniewinnienia podczas procesu przed sądem, gdy będziesz miał obrońcę. Przyznając się do winy nic nie zyskujesz, a pogarszasz szansę obrony przed sądem.
10. Przeczytaj jednak protokół (bez względu na to, czy postanowiłeś go podpisać, czy nie); zawiera on dużo ważnych informacji: co notowano, a co pominięto, czego dotyczyła sprawa i czy występowałeś w roli świadka, czy też inaczej, oraz imiona i nazwiska, a także stopnie służbowe przesłuchującego i protokołujących. Jeżeli byłeś podczas przesłuchania bity lub wywierano na Ciebie naciski (ścigane przez obowiązujący kodeks karny), poznasz w ten sposób nazwiska oprawców. Prędzej czy później odpowiedzą oni przed sądem za czynione bezprawie. Bądź pewien, nowa Norymberga ich nie ominie. JESTEŚ NIEWINNY! Nie bezpieka i prokurator, lecz sąd orzeka o winie. Sprawa, w której Cię wezwali, zapewne nigdy nie znajdzie się na wokandzie — wezwali Ci po to, by zastraszyć, złamać Twoją wolę, dowiedzieć się jak najwięcej faktów i nazwisk (które mogą wykorzystać teraz lub w przyszłości), wywołać w Tobie wrażenie, że każda rozmowa z kolegą jest już przestępstwem.

ARESZTOWANY NIE ZAŁAMUJ SIĘ! Zachowaj godność i spokój. Uważaj, co mówisz w celi, komu dajesz gryps. Kapusiów jest dużo. W każdej sytuacji pamiętaj: TO ONI ŁAMIĄ PRAWO! Pozostali na wolności będą walczyć o Twoje uwolnienie. NIE JESTEŚ SAM!

JAC

INFORMACJE INFORMACJE INFORMACJE INFORMACJE INFORMACJE INFORMACJE INFORMACJE

WYPADEK

W sierpniu na terenie EC4 (elektrownia na terenie stoczni), podczas prowadzenia prac przez brygadę starszego mistrza Ramczykowskiego, wobec nie zastosowania się do zasad BHP (brak zabezpieczenia przy zdjętej kratownicy pomostu) doszło do tragicznego wypadku — przechodzący pomostem pracownik ZRE (Zakładów Remontowych Energetyki) nie zauważył zdjętej kratownicy i spadł z wysokości ok. 10 m na ziemię. Tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zawdzięcza życie. Spadając wyhamował impet, odbijając się o przebiegające niżej rury i w efekcie doznał „tylko” obrażeń wewnętrznych i złamania miednicy. Powołano komisję składającą się głównie z członków neozwiązków oraz innych kanalii i w efekcie całą sprawę zatuszowano.

Nadmienić wypada, że Ramczykowski znany jest ze swojej prorządowej postawy — inaczej mówiąc czerwony jak płachta torreadora. Nie ma się więc co dziwić, że towarzysze ze „związków” bronią swoich ludzi, o czym przekonaliśmy się już wcześnie przy okazji zdefraudowania przez zarząd neozwiązku pieniędzy pieniędzy swoich członków, kiedy to tylko jeden z defraudantów poszedł siedzieć, natomiast drugi, Cegłowski, miał większe szczęście i większe plecy (był przewodniczącym) — w nagrodę został przeniesiony na funkcję etatowego przewodniczącego do dyrekcji w Gdańsku. Nie możemy się dziwić, obowiązuje nadal stara zasada — ręka rękę myje, a kruk (czytaj: wrona) krukowi oka nie wykole.

Inf. wł.

* * *

Wrześniowe posiedzenie partii na wydziale K-1 zostało zakłócone spowodowaniem awarii w dopływie prądu głównego wyłącznika w obiekcie, w którym miały odbywać się obrady PZPR. Zakłócenia trwały około półtorej godziny, co zdenerwowało władze partyjne, a u sekretarza OOP, towarzysza Stachowiaka, spowodowało depresję nerwową. Tenże towarzysz oskarżał w bezsilnej złości pracowników wydziału K-1 o dywersję, a także wszczął prywatne śledztwo przeciwko pracownikowi służby ruchu — elektrykowi. Następnego dnia przeprowadzono konsultacje z władzami administracyjno-partyjnymi stoczni i oficjalnie zarzucono dokonanie sabotażu oraz zakłócenia zebrania PZPR elektrykowi z K-1.

red.

* * *

Ciąg dalszy przedruku artykułu z 4 numeru pisma „Walka”, drukowanego w poprzednim numerze.

KGB lat osiemdziesiątych

Redakcja: Czy funkcjonariusz KGB zajmuje uprzywilejowaną pozycję w społeczeństwie sowieckim?
S. Lewczenko: Prawdziwym przywilejem jest dostęp do krajowych i międzynarodowych informacji, bo niewiedza o tym, co się dzieje w kraju i na świecie, jest udziałem większości ludzi w ZSRR. Pensja jest rzeczywiście wyższa od przeciętnej, ale ogólnie mówiąc agenci KGB cierpią na te same kłopoty, co inni obywatele. Bardziej uprzywilejowani są natomiast oficerowie przebywający na placówkach za granicą. Powracają z dewizami, dzięki którym mogą np. otrzymać szybciej mieszkanie.
R: Czy zanim zostaje się ostatecznie przyjętym do KGB, podlega się jakiemuś szczególnemu dochodzeniu?
S.L.: Przez co najmniej osiem miesięcy KGB bacznie obserwuje kandydata i jego rodzinę. Jest on przesłuchiwany. Robi się wywiad o jego przyjaciołach i znajomych. Jego telefon jest na ciągłym podsłuchu. Śledzi się go... Nie zaniedbuje się niczego.
R: Jaki jest następny etap?
S.L.: Rok spędza się w szkole szpiegowskiej KGB. Niektórzy przebywają tam aż trzy lata, jeśli muszą uzupełnić znajomość języków obcych. W szkole panuje iście wojskowa dyscyplina. Studenci poddawani są rygorystycznym nakazom. Picie alkoholu jest zabronione. Flirtowanie z kobietą zatrudnioną w szkole — surowo karane. Nawiązanie przyjaźni z kolegami — usilnie odradzane. Zmysł sekretności i udawania staje się drugą naturą. Każdy ze 120 studentów ma pseudonim. Mój brzmiał Liwienko. Uczy się m.in. technik pracy służb tajnych (odbierania i przekazywania informacji, werbowanie agentów) i metod funkcjonowania obcych służb wywiadowczych. Poznaje się też różne, drobne dziwactwa KGB; Nie wolno np. kontaktować się ze swoimi agentami w dni świąteczne, bo członkowie Politbiura nie chcą, by im w te dni przeszkadzać, co trzeba uczynić, w razie gdyby spotkanie przybrało zły obrót. Oceny otrzymane w trakcie szkolenia są na zawsze wpisane w dossier agenta i towarzyszą mu do końca kariery.

cdn.

NUMER ZAMKNIĘTO 24.10.86 EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **10**
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

NASZE STANOWISKO

Powstanie Tymczasowej Rady NSZZ „Solidarność” uważamy za odważną manifestację obecności „Solidarności”. Rozumiemy związkowych przywódców. Jednym z naszych celów jest przecież przywrócenie legalnej działalności Związku. Solidarność Walcząca, pozostając w podziemiu, będzie, wraz z innymi konspiratorami, wspierać starania o legalizację Związku ze strony Przewodniczącego Wałęsy, Tymczasowej Rady i jawnych Rad w regionach i zakładach pracy, wszędzie tam, gdzie one powstaną.

5 X 1986 r.

za Solidarność Walczącą
Kornel Morawiecki, Andrzej Kołodziej

PIELGRZYMKA

26 września br. odbyła się kolejna pielgrzymka do Częstochowy Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Z Gdyni wzięły w niej udział dwa duszpasterstwa: z Małego Kacka i Obłuża. Ogółem reprezentowało nasze miasto ok. 500 osób, z czego, nie bez dumy, należy zaznaczyć, SKP wypadła najokazalej. Kilka dużych transparentów, ok. 200 osób. Z innych zakładów Gdyni reprezentowane były: Stocznia Marynarki Wojennej i Stocznia Nauta.

JESZCZE RAZ KNAP

Coraz głośniej rozlegają się głosy o krzywdzie, jaką wyrządzili panu Knapowi jego przyjaciele, wykluczając go ze swego grona. Ostatnio nawet sam Knap z pomocą kilku podobno „bliskich mu osób” próbuje prowadzić kampanię pomawiającą niektóre osoby o spowodowanie jego niefortunnego, hańbiącego godność powrotu z aresztu śledczego na Kurkowej. Zachowanie Knapa w czasie pobytu w areszcie, a także kłopoty z tym związane, jakie miało wiele osób, wszyscy znamy. Zastanawia więc fakt, kto zdecydował się współpracować z osobą, która, mamy prawo sądzić, pracuje dla ubecji. Nie tylko moim zdaniem są to ludzie, którzy, działając być może w dobrej wierze, winni są pobytowi Knapa za kratami. Zastanawiające: była to intryga czy głupota? Niestety, wiele wskazuje na to, że były to działania mające na celu zlikwidowanie działającej prężnie na terenie SKP grupy SW. Dlaczego tak uważamy? Wiemy skądinąd, że Knapowi znane były również działania innych struktur podziemnych, których istnienia „słaby psychicznie” aresztant nie ujawnił. Czyżby „pękał” według instrukcji?! Wyrządził wiele zła niektórym ludziom, wiele krzywd nie tylko moralnych, ale i materialnych (np. pani Polus, której zabrano dwie maszyny do pisania, papier i inny drogi prywatny sprzęt). Komu i dlaczego zależy na wprowadzaniu rozdźwięku między SW a „S”? Uważamy, że wszystkie osoby działające w „S”, a mające kontakty z Knapem, podejrzane są o współpracę z ubecją i udział w zastawianiu pułapki, mającej na celu rozwiązanie grupy SW Stoczni Komuny Paryskiej.

Szef grupy SW

KOLEJNA FARSA

Pracownicy narzędziowni wydziału K-1, niezadowoleni z warunków pracy, zażądali wyjaśnień od kierownictwa, dotyczących w/w problemu. Po długotrwałym oczekiwaniu i wielokrotnych ponagleniach, przewodniczący związków zawodowych zdecydował się na rozmowę z robolami. Obawiając się ostrej dyskusji, przybył na spotkanie z obstawą w osobach: pani dr Malina, pielęgniarka, i tow. Zbigniew Brzeziński. Tego ostatniego, jak wiemy, najmniej interesują warunki pracy robotników. Siedząc cały dzień w ciepłym fotelu, kombinuje, jak zdobywać dla siebie dodatkowe premie (np. za zdawanie złomu), które komu, jak komu, ale jemu najmniej się należą, a także większą wkład-

kę do zupy regeneracyjnej. Nie wszyscy pracownicy wiedzą, jak na ich oszczędności materiałowej bogacą się czerwone nieroby, biorąc wysokie premie. W kombinacjach Brzezińskiego, w okradaniu robotników narzędziowni z premii należących się za złom odpadowy, najbardziej hańbiący jest fakt, że mistrzowie i kierownictwo wydziału o nich wiedzą. Być może pion kierowniczy zarabia na tych machinacjach, a może tylko boi się czerwonego Brzezińskiego. Zajmuje się on wprawdzie obserwacją elementów ekstremy Solidarności, ale nigdy nie wiadomo, komu jaką łatkę przypnie. Pracownicy narzędziowni są ludźmi przeniesionymi do lżejszej pracy na skutek złego stanu zdrowia, które stracili pracując w stoczni. W związku z małą przydatnością zawodową tych ludzi kierownik Wawrzynkowski zakwestionował przydział zimowego dożywiania, likwidując należące się im zupy regeneracyjne. Stanowisko swoje motywował posiadaniem przez pracowników narzędziowni warnika do gotowania wody, który jego zdaniem robolowi powinien wystarczyć. Dlaczego więc pracownicy biura, mistrzowie i kierownicy, którzy również posiadają urządzenia do gotowania wody, otrzymują zupy regeneracyjne?! Czyżby przytulne ciepło biurowych pomieszczeń tak źle działało na ich żołądki, że muszą się dożywiać? A może, skoro skarżą się na słabą wentylację pomieszczeń, przewietrzają się trochę w narzędziowni?

Pracownicy narzędziowni skarżyli się także a odebranie im nory odzieżowej (kalesony i inna odzież ochronna), co pozostaje w gestii kierownika Wawrzynkowskiego. Kierownik wydz. Richter zaproponował swoim podwładnym nabycie w sklepach chińskich kalesonów, nadmieniając, że sam się w nie zaopatruje. Wszystko ładnie i pięknie, ale jak szybko niszczą się kalesony pana Richtera, siedzącego na wyściełanym krzesełku, a jak szybko człowiekowi pracy? A może, mając tak duże pobory, zrobi swoim pracownikom prezent Gwiazdkowy?

Wyrażono także w narzędziowni niezadowoleni z ogólnych warunków warsztatowych, co wywołało niezadowolenie kierownika, przejawiające się w próbie zastraszenia niektórych pracowników. Ponieważ dyskusja była jałowa i mało kulturalna, jeden z pracowników zaproponował panu Richterowi opuszczenie narzędziowni, co też kierownik uczynił. To zachowanie pozostawiam bez komentarza. Najbardziej zastanawia postawa kierownika narzędziowni, tow. Zenona Bieli, absolutnie głuchego na słuszne żądania swoich ludzi.

Na wydziale K-1 od dawien dawna panują układy godne uwagi prokuratora. Oburza również fakt, że otoczone są troskliwą opieką czerwonych. Niektóre grupy pracowników tego wydziału pracują w pomieszczeniach o fatalnych warunkach sanitarnych, gdy ich przełożeni w apartamentach godnych pozazdroszczenia. Dlaczego dr Malina nie sprawdzi, w jakich warunkach pracują ludzie i dlaczego jest tak duży wskaźnik zachorowań?

Sympatyk

INFORMACJE INFORMACJE INFORMACJE INFORMACJE INFORMACJE INFORMACJE INFORMACJE

KOLEJNY WYPADEK

W naszej stoczni w acetylenowni nastąpił podczas konserwacji wybuch zbiornika acetylenowego, na skutek czego zostały ciężko poparzone trzy osoby. Jest to jeden z kolejnych przejawów bałaganiarstwa organizacyjnego, przestarzałego sprzętu, a także braku części zamiennych i aparatury zabezpieczeniowej. Efekty produkcji dla czerwonych są ważniejsze niż zdrowie i życie ludzkie. Wypadki tego i podobnego typu są efektem złych warunków BHP, co oczywiście komisja wykorzysta przeciw poszkodowanym. Jest to bowiem najprostszy sposób wytłumaczenia dyrekcji z narastających od wielu lat różnego typu zaniedbań.

Inf. wł.

METODA?

15 września br. 22-osobowa grupa Polaków przebywających w Bawarii z wycieczką turystyczną, postanowiła zostać w RFN i nie wracać do kraju.

SAMOSPALENIE PRZED KONSULATEM SOWIECKIM

4 czerwca br. przed konsulatem sowieckim w Hamburgu oblał się benzyną i podpalił 26-letni Polak Marek Kucal. Lekarzom przybyłym na miejsce tragicznego zdarzenia pozostało jedynie stwierdzić zgon młodego Polaka. Jak podała hamburska policja, Kucal miał przy sobie w momencie samobójstwa paszport i Biblię. Motywy i okoliczności tragedii nie są jeszcze wyjaśnione.

(FAZ, 6.06.1986 r. — „Pogląd”)

ZWYCIĘSTWO

Sprawa trujących podłóg w budynku Mat.-Fiz. Uniwersytetu Gdańskiego zbliża się ku końcowi. Mimo najróżniejszych akcji pracowników, dopiero prawie miesięczny strajk studencki (proklamowany 19 maja) wywołał interwencję Przewodniczącego Rady Państwa, która zmusiła Rektora do pod-

jęcia działań. I oto już... w ostatnich dniach września (po zmarnowaniu dokładnie całych wakacji) zerwano podłogi na parterze budynku Mat.-Fiz. Pozostała jeszcze walka (?!) o trzy kondygnacje.

Zostaw

DWANAŚCIE LAT ŁAGRU ZA DEZERCJĘ

Nikołaj Ryżkow, były żołnierz sowiecki, który w 1983 roku zdezerterował z armii sowieckiej okupującej Afganistan, skazany został na 12 lat łagru, pisze „Der Tagesspiegel” (18.09). Ryżkow, który po dezercji znalazł się wśród powstańców afgańskich, a następnie wyemigrował do USA, gdzie otrzymał azyl, postanowił wrócić do Związku Sowieckiego po otrzymaniu zapewnienia ze strony ambasadora ZSRR w Waszyngtonie iż „nie zostanie za swój czyn ukarany”. Tymczasem wkrótce po powrocie Ryżkow został aresztowany pod zarzutem zdrady stanu i skazany na 12 lat ciężkich robót.

Śmierć dysydenta

Również „Der Tagesspiegel” (17.09) zamieszcza wiadomość o śmierci sowieckiego dysydenta Marka Morozowa, który przebywał ostatnio w obozie o zaostrzonym rygorze. Morozow zmarł w szpitalu więziennym w Czystopolu na skutek ciężkiej choroby serca. Poddawano go ostatnio częstym szykanom, między innymi zmniejszono racje żywnościowe oraz umieszczono w lodowato zimnej celi — chociaż władze znakomicie wiedziały o jego chorobie (a raczej chorobach, bo Morozow miał ponadto gruźlicę). Wszelkie starania rodziny Morozowa o uwolnienie lub chociażby umieszczenie w lepszych warunkach spełzły na niczym.

AGENT KGB UCIEKŁ NA ZACHÓD

Wysokiej rangi funkcjonariusz KGB Oleg Agranianc przeszedł na stronę zachodnią. Jak wynika z informacji kół CIA, przekazał Amerykanom informacje o działalności KGB w krajach arabskich. Agranianc był trzecim w hierarchii ważności przedstawicielem ZSRR w ambasadzie tego kraju w Tunisie. Amerykańska sieć telewizyjna NBC podała, iż możliwe jest, że pracował on dla CIA od trzech już lat. Agranianc, który odpowiedzialny był za operacje KGB w Afryce Północnej, miał według danych NBC wyjawić nazwiska sowieckich agentów w Algierii, Libii, Maroko i Tunezji. Aby tak dalej.

TERRORYZM? TAK, ALE PRZEZ KOGO STEROWANY?

Wiele miejsca ostatnio publikatory reżimowe poświęcają na przedstawienie działań opozycji jako prowadzących do terroryzmu. Przy czym terrorem określa się na przykład wstrzyknięcie śmierdzącej cieczy w zamek (siedzi za to pracownik portu gdańskiego Cybulski), zamocowanie wyrzutni do ulotek (studenci krakowscy), czy chociażby ostatnie akcje w stoczni (kilkakrotne wrzucenie gazu łzawiącego i świec dymnych do apartamentów aparatczyków). Są to w gruncie rzeczy działania względnie bezpieczne, przecież ZOMO podczas swoich akcji wystrzeliwuje tysiące takich samych świec, a warto zwrócić uwagę, iż wystrzeliwuje, a nie rzuca ręcznie. Różnica być może subtelna, lecz ja osobiście wolałbym nie zostać trafiony takim wystrzelonym pociskiem. Sam impet jest taki, że przypuszczam — w wypadku trafienia — „głowa z płucami odpada”. Te i podobne zagrożenia są w gruncie rzeczy i tak tylko niewinną igraszką w porównaniu do tego, co komunistyczne lub pokrewne organizacje wyprawiają na całym świecie. Aby przybliżyć czytelnikom to zagrożenie (zagadnienie), przytoczę garść informacji — tylko z dwóch tygodni września, zamieszczonych w prasie. Przy czym, chcąc być bezstronnym, nie wybierałem informacji pod kątem, kto przeprowadzał ataki terrorystyczne, lecz przytaczam dostępne mi informacje na ten temat, a czytelnikom pozostawiam odpowiedź — kto za to odpowiada?

KARACZI (6.09)	Czterej terroryści arabscy zawładnęli na kilka godzin na lotnisku w Karaczi samolotem amerykańskich linii lotniczych PANAM z 346 osobami na pokładzie. W strzelaninie zginęło 20 osób, w tym jeden z porywaczy, a ponad 100 pasażerów zostało rannych.
BEJRUT (11.09)	W stolicy Libanu toczą się ponownie ciężkie walki pomiędzy milicją chrześcijańską a oddziałami ugrupowań muzułmańskich. Agencje prasowe podały liczbę ponad 30 zabitych (zginęło również trzech żołnierzy nepalskich, należących do oddziałów rozjemczych ONZ).
NOWY JORK (4.09)	Wybuch granatu łzawiącego (podkreślenie moje) zakłócił występy sowieckiego zespołu baletowego w nowojorskiej operze. Zamach ten zorganizowała bojówka Żydowskiej Ligi Obronnej na znak protestu przeciwko dyskryminacji Żydów z Związku Sowieckim.
STAMBUŁ ([*? – red.*])	W zamachu na synagogę w Stambule, zorganizowanym przez pięciu terrorystów z arabskiej organizacji „Święta Wojna Islamu” zginęły 23 osoby.

[*? – red.*] ([*? – red.*])	Cztery bombowce sowieckie, które naruszyły przestrzeń powietrzną USA nad Alaską, zostały zmuszone do odwrotu przez amerykańskie samoloty myśliwskie.
SANTIAGO TE CHILE (9.09)	Po nieudanym zamachu na generała Pinocheta (zginęło siedmiu członków ochrony osobistej dyktatora) junta chilijska wprowadziła stan oblężenia na terenie całego kraju.
KABUL (10.09)	Podczas ofensywy wojsk sowieckich w położonej na północ od Kabulu prowincji Paghem zginęły prawdopodobnie setki żołnierzy armii czerwonej oraz wspierającej ją afgańskiej armii reżimowej.
SZTOKHOLM (12.09)	Policja szwedzka wysunęła przypuszczenie, iż sprawcami zamachu na Olofa Palme byli separatyści kurdyjscy.
BEJRUT (13.09)	W stolicy Libanu uprowadzony został przez terrorystów z organizacji „Święta Wojna Islamska” kolejny obywatel USA, 56-letni Joseph Cicippio, pracownik Uniwersytetu Amerykańskiego w Bejrucie.
SANTIAGO DE CHILE (14.09)	W ciągu ostatnich czterech dni zostały porwane, a następnie bestialsko zamordowane przez „nieznanych sprawców” cztery osoby z kręgu chilijskiej opozycji.
PEKIN (17.09)	Sowiecka rakieta międzykontynentalna typu SNN-8, wystrzelona z łodzi podwodnej, zboczyła z kursu o prawie 2,5 tys. km i zamiast na Kamczatce... wylądowała na terytorium chińskim.
PARYŻ (17.09)	Seria zamachów bombowych w Paryżu, zorganizowanych przez arabską organizację terrorystyczną, spowodowała śmierć 7 osób, a kilkadziesiąt zostało rannych.

Listę tę można by ciągnąć w nieskończoność, lecz szczupłość miejsca zmusza mnie do ograniczenia się od tych kilku przerażających informacji. Na zakończenie chciałbym tylko dodać, iż w Wyższej Szkole Marynarki Wojennej w Gdyni szkoli się rokrocznie kilkudziesięciu nowych żołnierzy libijskich. Mają to być oficerowie marynarki, lecz jak fama niesie, mają również zajęcia z tak „typowo morskich” specjalności, jak: minowanie dróg dojazdowych czy mostów. Wnioski z tego pozostawiam do wyciągnięcia samy czytelnikom. (Przy pisaniu powyższego artykułu korzystałem z prasy ukazującej się poza granicami Polski)

Jac.

Poniżej drukujemy kolejny odcinek artykułu „KGB lat osiemdziesiątych”. Przypomnijmy, że jest to przedruk z pisma polityczno-społecznego SW „Walka”.

Redakcja: Czy są w KGB ludzie wierzący? Jeśli tak, to czy udaje im się ukryć swą wiarę?

Stanisław Lewczenko: Od blisko 10 lat stale wzrasta w ZSRR liczba osób, które zwracają się ku religii. Niektórzy kryją się, inni nie. Mimo że KGB jest instytucją absolutnie paranoidalną, istnieją jednak pewne granice dozorowania obywateli i nie udaje mu się wszystkiego kontrolować. Ja sam znalazłem wiarę przed 17 laty i stałem się katolikiem. KGB nigdy się o tym nie dowiedziało. Mój przypadek nie jest wyjątkowy. Agenci KGB muszą dziś stawić czoła tym samym problemom ludzkim i metafizycznym, co inni członkowie społeczności.

R: Jakich używa się środków do zwerbowania agenta na Zachodzie?

S.L.: Można je określić czterema inicjałami: M.I.C.E. (Money, Ideology, Compromise, Ego — pieniędze, ideologia, kompromitacja, ego) „Mice” po angielsku znaczy mysz. Lecz istoty ludzkie są skomplikowane, dlatego każda rekrutacja wygląda inaczej. Często trzeba nacisnąć kilka sprężyn naraz. Trudność polega na odpowiednim „podejściu”, właściwej ocenie osoby, wyłapaniu jej słabych punktów i wykorzystaniu słabości. Niektórzy są szczególnie umotywowani korzyściami materialnymi i każą sobie płacić aż 2 tys. dolarów miesięcznie. Dzięki temu udało mi się kiedyś zwyczajnie i po prostu kupić pewnego informatora w Japonii. Znany był ze swego antysowietyzmu, lecz gwałtownie potrzebował pieniędzy. W inny sposób zwerbowałem jednego z liderów japońskiej partii socjalistycznej (ps. King). W tym przypadku jedyną motywację stanowiła ideologia. Jeszcze inaczej sprawy miały się z Hirohide Ishide, dawnym ministrem do spraw pracy, o ps. Hoover. Pracował on dla KGB dlatego, bo uprawianie podwójnej gry sprawiało mu wielką przyjemność.

cdn.

Dziękujemy za wpłaty: Bez — 1000, Tadek — 500
NUMER ZAMKNIĘTO 10.11.86 EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **11**
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

W grudniu z przyczyn technicznych nie ukazał się 11 numer SW. Przepraszamy naszych sympatyków i jednocześnie składamy im z tego powodu spóźnione życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia — wytrwania w solidarnej walce o wolność.

RADA GRUPY SW SKP

KOMUNIKAT

11 stycznia odbyła się narada Szefostwa Grupy SW SKP, na której powołano Radę Grupy jako organ nadrzędny. Oceniono dotychczasową działalność Grupy jako zadowalającą, adekwatną do dotychczasowych potrzeb i posiadanych możliwości technicznych. Przedstawiono zadania do realizacji w bieżącym roku. Postanowiono zintensyfikować działalność, powiększyć ilość akcji specjalnych, aby uświadomić komunistom, że czasy bezkarności mijają. Uznano dotychczasową współpracę z TKZ SKP za niewystarczającą i zobowiązano przedstawicieli Grupy do przedstawienia naszych propozycji dotyczących form i zakresu współpracy Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” SKP.

Szef Grupy SW SKP

OŚWIADCZENIE

15 stycznia br. przedstawiciele Grupy spotkali się z członkami TKZ NSZZ „Solidarność” SKP. Omówiono warunki współpracy i postanowiono:

— udzielać sobie wzajemnej pomocy przy kolportażu niezależnych wydawnictw,
— przeprowadzać wspólne akcje plakatowania i ulotkowania na terenie stoczni,
— wspierać się w działaniach mających na celu obronę praw pracowniczych i obywatelskich,
— zobowiązano się do wzajemnej pomocy technicznej i finansowej,
— Grupa SW SKP, jak również TKZ NSZZ „Solidarność” SKP zobowiązują się wzajemnie udostępniać łamy swoich gazetek w przypadku trudności z wydrukowaniem gazetki partnera.

TKZ NSZZ „Solidarność” Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni

Rada Grupy SW Stoczni im. Komuny Paryskiej

ŻĄDAMY OD DYREKCJI I WŁADZ ADMINISTRACYJNO-POLITYCZNYCH STOCZNI IM. KOMUNY PARYSKIEJ W GDYNI PRZYWRÓCENIA DO PRACY WSZYSTKICH PRACOWNIKÓW WYRZUCONYCH PO 13 GRUDNIA 81 R. Z POWODÓW POLITYCZNYCH, ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM OSÓB, KTÓRE OPUŚCIŁY WIĘZIENIA PO UBIEGŁOROCZNEJ AMNESTII. JEDNOCZEŚNIE OSTRZEAGMY!!! — W WYPADKU ZIGNOROWANIA NASZEGO ŻĄDANIA UŻYJEMY BARDZIEJ RADYKALNYCH ŚRODKÓW.

TKZ NSZZ „Solidarność” Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni
Rada Grupy SW Stoczni im. Komuny Paryskiej

REPRESJE

23 grudnia wezwano na przesłuchania do MSW w Gdyni pięciu pracowników naszej stoczni:
— Piotrowski Stanisław wydz. K-2
— Darowski Ryszard –"–
— Pacholec Marek –"–
— Owczarek Bogdan –"–
— Matusiak Roman wydz. K-1 –"–

Od wszystkich żądano w zasadzie tylko jednego: zaprzestać działalności i wskazać miejsce, w którym drukuje się naszą gazetkę. Obiecywano przy tym — w wypadku podjęcia współpracy — załatwienie wyjazdu na kontrakt zagraniczny, a gdy to nie skutkowało, sięgnięto do arsenału gróźb, od tych prymitywnych („...bo przyłożę pałą...”) do bardziej subtelnych.

POZDROWIENIA DLA AKTYWU

W połowie grudnia w „Akwarium” (biurowiec) na piętrze zajmowanym przez stoczniowych notabli rozlano środek chemiczny tak skutecznie imitujący zapach kloaki, że przez kilka dni nie było potrzeby odczytywać tabliczki na drzwiach, aby wiedzieć, w pobliżu czyich apartamentów jesteśmy.

Podobną akcję przeprowadzono w pierwszych dniach stycznia na wydziale K-1. Tym razem „swoista” atmosferka otoczyła kierownika wydziału. Gratulujemy wykonawcom „pachnących wizytówek”.

OBAWA

Zaobserwowaliśmy ostatnio niepokojące zjawisko, jakim jest obawa osób przesłuchiwanych przez ubecję przed podawaniem do publicznej wiadomości wszystkich faktów z tym związanych. Jest to zjawisko niebezpieczne, bo przecież milczenie powoduje większą zuchwałość bezpieki i poczucie całkowitej bezkarności. Niech nikt nie myśli w ten sposób „nie będę mówił nic, nie będą pisali o tym, to bezpieka da mi spokój”. Przeciwnie, nie będą pisali, nikt nie będzie o tym wiedział, to następne przesłuchanie może skończyć się inaczej. Pamiętajcie o tym. Tylko strach przed natychmiastowym ujawnieniem wszystkich faktów związanych z przesłuchaniem powstrzymuje jeszcze ich przed stosowaniem metod zaczerpniętych z doświadczeń Gestapo i osławionego NKWD.

POLAK POTRAFI

10 grudnia po południu odbyło się zebranie aktywu POP wydziału K-1. Tym razem kierownictwo wydziału zastosowało szczególne środki ostrożności, mające zabezpieczyć przed zakłóceniem obrad. Wydano polecenie mistrzowi elektryków pilnowania głównego wyłącznika światła, na co kierownictwo przeznaczyło nadgodziny dla mistrza i pracownika. Pomimo tak silnej obstawy ok. godziny 17 nastąpiły zakłócenia, zgasło światło. Panika ogarnęła czerwonych. Sam mistrz Mudlaff rozprowadzający wartę nie wykonał należycie rozkazu; ku zdziwieniu wszystkich wyłączono nieszczęsny wyłącznik. Przy następnym zebraniu proponujemy sprowadzić brygadę antyterrorystyczną — wydział na to stać.

Sympatyk

ROZMAWIAMY Z ANDRZEJEM KOŁODZIEJEM

(Przedruk z grudniowego numeru „Pisma pracowników oświaty — Gdańsk KONTAKTY”)

Pytanie: Wyjaśnij, jaka jest różnica między ruchem „Solidarność” a „Solidarność Walcząca”.

Odpowiedź: „Solidarność Walcząca” (SW) powstała w czerwcu 1982 r. we Wrocławiu, w reakcji na ówczesną ugodową — jak oceniano — strategię podziemia związkowego. Jesteśmy konspiracyjną organizacją społeczno-polityczną, której członkiem może być każdy — również członkowie NSZZ „S”. Nie chcemy reformować ustroju komunistycznego. Pragniemy pokonać tę władzę, a w niepodległej Polsce chcielibyśmy widzieć ustrój, który nazywamy solidaryzmem. Głoszenie prawd i wartości, przekazywanie informacji, otwartą dyskusję metod i sposobów walki uważamy aktualnie za swoje najważniejsze zadanie. W naszym społeczeństwie przeważają obecnie hasła „ruchu bez przemocy”, gdyby jednak komuniści próbowali nasilić przemoc, to podejmiemy czynną samoobronę.

P: Co wpłynęło na Twoją decyzję wstąpienia do SW? Jesteś przecież jednym z założycieli „S”.

O: Nie byłem założycielem „S”. Ja tylko prowadziłem strajk w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. I podpisywałem „Porozumienia Gdańskie”. Ci, którzy pamiętają tamte dni, wiedzą, że po zakończeniu strajku krytycznie oceniano twardy reżim strajkowy w „Komunie”. Już wówczas walkę z czerwonym traktowałem bardzo poważnie.

— 3 —

Tej krytykowanej dyscypliny wewnętrznej, karności i precyzji działania zabrakło „S”, gdy zmuszona została do przyjęcia konspiracyjnych form działania. Nie wierzę w powodzenie rewolucji społecznej w Polsce, opartej na ruchach bez przemocy. Uważam, że tak bezwzględnego przeciwnika, jakim jest „czerwony”, zdolna jest pokonać tylko silna, dobrze zakonspirowana i wszechstronnie przygotowana do trudnej walki organizacja, której członkowie, świadomi niebezpieczeństw, gotowi są na największe poświęcenia. Najbliższa temu wzorcowi jest SW, dlatego też do niej wstąpiłem.

P: Dość często słyszy się opinię, że podział podziemia na kilka ugrupowań nie jest korzystny, że rozbija się siłę ruchu podziemnego, niszczy solidarność. Jak to oceniasz?

O: Wszelkie podziały wewnętrzne osłabiają każdą organizację. Jednak takie rzeczy nie następują gwałtownie. Poprzedzane są np. dyskusją nad metodami i środkami działania. Natomiast jeżeli kierownictwo organizacji jest zbyt sztywne i nie chce uznać racji swoich członków, to rozkład jest nieunikniony. Fakt powstania w ostatnich latach wielu organizacji, które czerpią swój rodowód z „S”, powinien już w przeszłości uświadomić przywódcom podziemia związkowego potrzebę modyfikacji swojego programu, adekwatną do bieżących oczekiwań społeczeństwa.

P: Czy wierzysz w możliwość porozumienia z rządem? Jak w związku z tym oceniasz ostatnie posunięcia Lecha Wałęsy?

O: „Porozumienia Sierpniowe” są jaskrawym dowodem na to, ile warte jest zawieranie takich umów bez możliwości wdrożenia ich w życie. W obecnej sytuacji rząd gotów jest na zawarcie tylko jednego porozumienia — „deklaracji lojalności społeczeństwa wobec komunistycznych władz”. Ostatnie posunięcia polityczne Lecha Wałęsy trafnie oceniło społeczeństwo, nie przejawiając zbytniego zainteresowania tymi faktami, co moim zdaniem powodowane jest brakiem wiary w najmniejsze porozumienie z komuną.

P: Czy sądzisz, że wyjście z podziemia na powierzchnię jest możliwe i celowe?

O: Nie widzę żadnych gwarancji na prowadzenie jawnej działalności. Ujawnienie w tych warunkach struktur konspiracyjnych jest fatalnym nieporozumieniem.

P: Jakie są plany SW na bliższą i dalszą przyszłość?

O: Na dziś — głoszenie prawdy, współpraca ze wszystkimi organizacjami, walczącymi z komuną nie tylko w kraju, lecz także za granicą, umacnianie własnych szeregów organizacyjnych, pozyskiwanie nowych członków i sympatyków. Na przyszłość — walka i jeszcze raz walka, aż do ostatecznego zwycięstwa nad komuną. Dążenie do realizacji naszego celu nadrzędnego — RZECZYPOSPOLITEJ SOLIDARNEJ.

Red.: Dziękujemy za rozmowę.

ZAKRĘTY NA DRODZE (które wszyscy widzieli)

Publikujemy odpowiedź na wywiad pierwszego sekretarza POP wydz. K-1 Tadeusza Stachowiaka, przeprowadzony przez red. Krzysztofa Grabowskiego w tygodniku „Wybrzeże” nr 42 (207).

Polecenia przejścia do pracy z wydz. K-3 na K-1 było początkiem doceniania przez Komitet Zakładowy tow. Stachowiaka. Specyfika pracy na K-1 jest sielanką w porównaniu z pracą, jaką wykonywał na wydz. K-3. K-1 jest nie tylko wydziałem typu sanatoryjnego dla ludzi pokroju Stachowiaka, ale jest także wydziałem z dużymi możliwościami kombinacji i dorobienia do pensji, o czym niejednokrotnie pisano. Zauważmy, że z K-1 wywodzą się osoby dość wysoko postawione w Komitecie Miejskim, Wojewódzkim a nawet w KC. Nie są to ludzie, którzy kiedykolwiek „zhańbiliby” się ciężką pracą. Są to urodzeni karierowicze, klakierzy, którzy, podobnie jak nasz bohater, w ramach nagrody trafiali na K-1. Tow. Stachowiak nazywa to katorżniczą pracą, za którą od czasu do czasu w nagrodę można otrzymać talon na samochód, ale i można w ramach reprezentowania władzy taki talon odebrać robolowi. Ostatnio miał miejsce właśnie taki incydent, w wyniku czego tow. Stachowiak otrzymał talon na zaporożca. Nagrodą dla towarzyszy jest także kierowanie do Technikum dla przodujących robotników. Nasz bohater w Technikum wieczorowym okazał się kompletnym beztalenciem — nie pomogła nawet protekcja i musiano zmienić dla niego formę dokształcania. Wydział K-1 jest bardzo trudny do zorganizowania jakichkolwiek akcji protestacyjnych. Jest on zamknięty — każdy każdego zna, jest sporo donosicieli i pucybutów. W Sierpniu 80 największe kłopoty były właśnie tutaj. Stachowiak panował dość

długo, obstawiwszy się swoimi ludźmi. W prezydium „S” miał on (oczywiście na wydziale) lisim sprytem 3/4 swoich ludzi, a po 13-tym grudnia okazało się, że współpracował z Sekretarzem przewodniczący NSZZ „S” K-1 Czesław Popławski, do czego przyznał się Stachowiak w podobnym wywiadzie dla „Sztandaru Młodych”. Byli to ludzie, którzy przyczynili się do rozbicia „S”. Jak wspomina towarzysz Stachowiak — do Solidarności wstąpił z polecenia tow. Kani, mając na celu pilnowanie partyjnych interesów. Przypomnijmy jego słowa z wywiadu: „...Towarzyszu Stachowiak, zrozumcie, tak trzeba — przekonywał Stanisław Kania...” Że też tacy zdrajcy, jak on, kroczą jeszcze po ziemi. Gdyby tak „S” pozostała górą, to i Stachowiak odwróciłby płaszcz na drugą stronę. Jest to typ człowieka, który idzie ciągle z wiatrem, tam gdzie korzyść i lekki chleb. Tak niedawno dziennikarz w którejś z gazet bydgoskich odkrył machlojki Stachowiaka w spółdzielni mieszkaniowej, której jest członkiem. Ukazał się nawet artykuł, który miał być drukowany w dalszych częściach — lecz dziwne siły wpłynęły zahamowując bieg tej afery. Jest to jedna z form uczciwości partyjnej, którą tak chełpi się Stachowiak w reportażu. Należy jeszcze przypomnieć Sekretarza, gdy pijany, obijający się o ściany, kroczył przez halę wydziału. Zdarzenie to miała okazję obejrzeć duża grupa pracowników drugiej zmiany. Poproszono dowódcę straży o zaopiekowanie się ledwo stojącym na nogach Stachowiakiem. Prośbę spełniono, lecz oczywiście całe zdarzenie zatuszowano.

Sympatyk

Red. Wydrukowaliśmy ten artykuł, aby przestrzec tow. Stachowiaka i podobnych mu karierowiczów przed udzielaniem niepełnych wywiadów, gdyż prawda zawsze znajdzie drogę do ludzi, choćby za naszym pośrednictwem.

Z GŁĘBOKIM ŻALEM ZAWIADAMIAMY, ŻE 20-go STYCZNIA ZMARŁ NIESPODZIEWANIE W WIEKU 48 LAT

ś.† p.
dr STASZEK KOWALSKI

DŁUGOLETNI PRACOWNIK NAUKOWY INSTYTUTU INFORMATYKI POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ, NAUCZYCIEL AKADEMICKI NA WYDZIALE ELEKTRONIKI POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ DO CHWILI ARESZTOWANIA PO 13-TYM GRUDNIA 81 R. W ZMARŁYM TRACIMY CZŁOWIEKA WIELKIEGO SERCA, PRAWEGO I NIEZŁOMNEGO DUCHA, ZAWSZE GOTOWEGO DO POMOCY BLIŹNIEMU, WSPANIAŁEGO PRZYJACIELA I KOLEGĘ, ZAANGAŻOWANEGO NAUKOWCA, CZŁOWIEKA PROMIENIEJĄCEGO OPTYMIZMEM I ŻYCZLIWOŚCIĄ, KTÓRYMI POTRAFIŁ SZCZODRZE OBDAROWAĆ W CHWILACH, GDY BYŁY NAJBARDZIEJ POTRZEBNE.
Msza św. żałobna odprawiona została w dniu 26 stycznia 1987 roku o godz. 12.00 w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa, przy ul. Mireckiego w Gdańsku Wrzeszczu. Pogrzeb odbył się tego samego dnia o godz. 14.30 na cmentarzu Gdańsk Łostowice.
PAMIĘĆ O NIM POZOSTANIE NA ZAWSZE WŚRÓD NAS.

PRZYJACIELE

ZBROJENIA

Jedynym bodaj, zgodnym z opinią społeczną, posunięciem władz Rumunii było podjęcie decyzji zmniejszenia o 5% wydatków zbrojeniowych w 1987 r. W 1986 r. Rumunia wydała na zbrojenia 1,4 mld dolarów, co daje około 70 dolarów na obywatela. Nakłady na wojsko w tym kraju pozostawały na niezmienionym poziomie od 1980 r. W tym samym czasie wydatki wojskowe PRL wzrosły z 4,8 mld dolarów w 1980 r. do 6,8 mld dolarów w 1986 r., czyli o około 40%. Sięgają one obecnie 180 dolarów na mieszkańca. Dla porównania — na naukę wydaje się 25–28 dolarów na jednego mieszkańca, czyli około siedmiokrotnie mniej.

(PWA nr 42)

DZIĘKUJEMY ZA WPŁATY: Bez 100, Jerzy 3000, Wieża 2000 — przepraszamy za opóźnienie. Jerzy z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzy Grupie SW i innym partiom politycznym przeciwstawiającym się komunie dalszych sukcesów w walce z czerwonymi.

NUMER ZAMKNIĘTO 27.01.87 EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

nr 12

BRAK

Dla porównania wstawiamy skan oryginalnego - 8 numeru biuletynu SW Grupy SKP

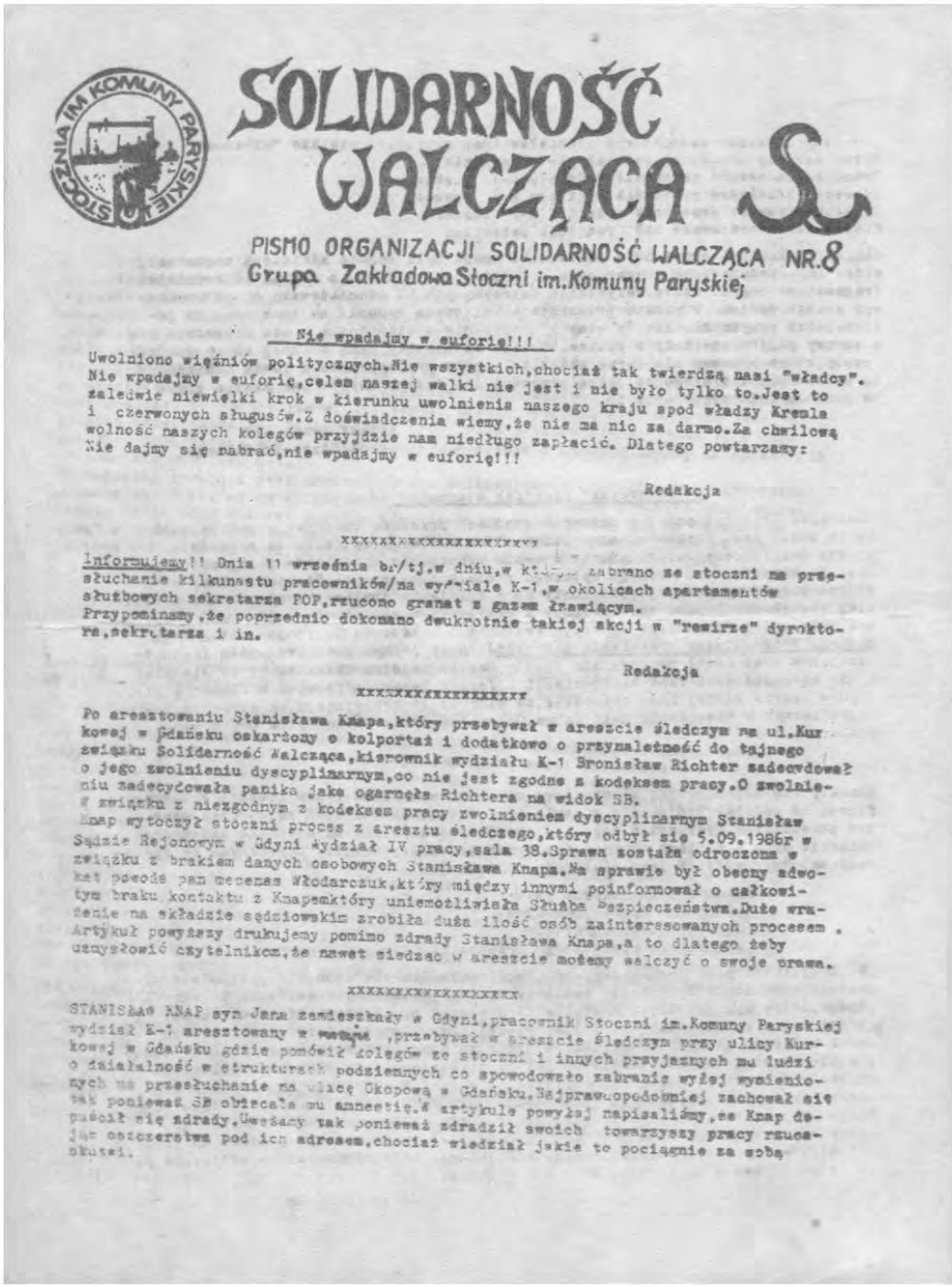

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA NR.8
Grupa Zakładowa Stoczni im.Komuny Paryskiej

Nie wpadajmy w euforię!!!

Uwolniono więźniów politycznych.Nie wszystkich,chociaż tak twierdzą nasi "władcy". Nie wpadajmy w euforię,celem naszej walki nie jest i nie było tylko to.Jest to zaledwie niewielki krok w kierunku uwolnienia naszego kraju spod władzy Kremla i czerwonych sługusów.Z doświadczenia wiemy,że nie ma nic za darmo.Za chwilową wolność naszych kolegów przyjdzie nam niedługo zapłacić. Dlatego powtarzamy: Nie dajmy się nabrać,nie wpadajmy w euforię!!!

Redakcja

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Informujemy!! Dnia 11 września br/tj.w dniu,w kt[illegible] zabrano ze stoczni na przesłuchanie kilkunastu pracowników/na wydziale K-1,w okolicach apartamentów służbowych sekretarza POP,rzucono granat z gazem łzawiącym.
Przypominamy,że poprzednio dokonano dwukrotnie takiej akcji w "rewirze" dyrektora,sekretarza i in.

Redakcja

XXXXXXXXXXXXXXXXXX

Po aresztowaniu Stanisława Knapa,który przebywał w areszcie śledczym na ul.Kurkowej w Gdańsku oskarżony o kolportaż i dodatkowo o przynależność do tajnego związku Solidarność Walcząca,kierownik wydziału K-1 Bronisław Richter zadecydował o jego zwolnieniu dyscyplinarnym,co nie jest zgodne z kodeksem pracy.O zwolnieniu zadecydowała panika jaka ogarnęła Richtera na widok SB.
W związku z niezgodnym z kodeksem pracy zwolnieniem dyscyplinarnym Stanisław Knap wytoczył stoczni proces z aresztu śledczego,który odbył się 5.09.1986r w Sądzie Rejonowym w Gdyni Wydział IV pracy,sala 38.Sprawa została odroczona w związku z brakiem danych osobowych Stanisława Knapa.Na sprawie był obecny adwokat powoda pan mecenas Włodarczuk,który między innymi poinformował o całkowitym braku kontaktu z Knapem,który uniemożliwiła Służba Bezpieczeństwa.Duże wrażenie na składzie sędziowskim zrobiła duża ilość osób zainteresowanych procesem .
Artykuł powyższy drukujemy pomimo zdrady Stanisława Knapa,a to dlatego żeby uzmysłowić czytelnikom,że nawet siedząc w areszcie możemy walczyć o swoje prawa.

XXXXXXXXXXXXXXXXXX

STANISŁAW KNAP syn Jana zamieszkały w Gdyni,pracownik Stoczni im.Komuny Paryskiej wydział K-1 aresztowany w [illegible] ,przebywał w areszcie śledczym przy ulicy Kurkowej w Gdańsku gdzie pomówił kolegów ze stoczni i innych przyjaznych mu ludzi o działalność w strukturach podziemnych co spowodowało zabranie wyżej wymienionych na przesłuchanie na ulicę Okopową w Gdańsku.Najprawdopodobniej zachował się tak ponieważ SB obiecała mu amnestię.W artykule powyżej napisaliśmy,że Knap dopuścił się zdrady.Uważamy tak ponieważ zdradził swoich towarzyszy pracy rzucając oszczerstwa pod ich adresem,chociaż wiedział jakie to pociągnie za sobą skutki.

nr 12

BRAK

Skan 15 numeru biuletynu Solidarności Walczącej wydawanego przez Grupę SW SKP

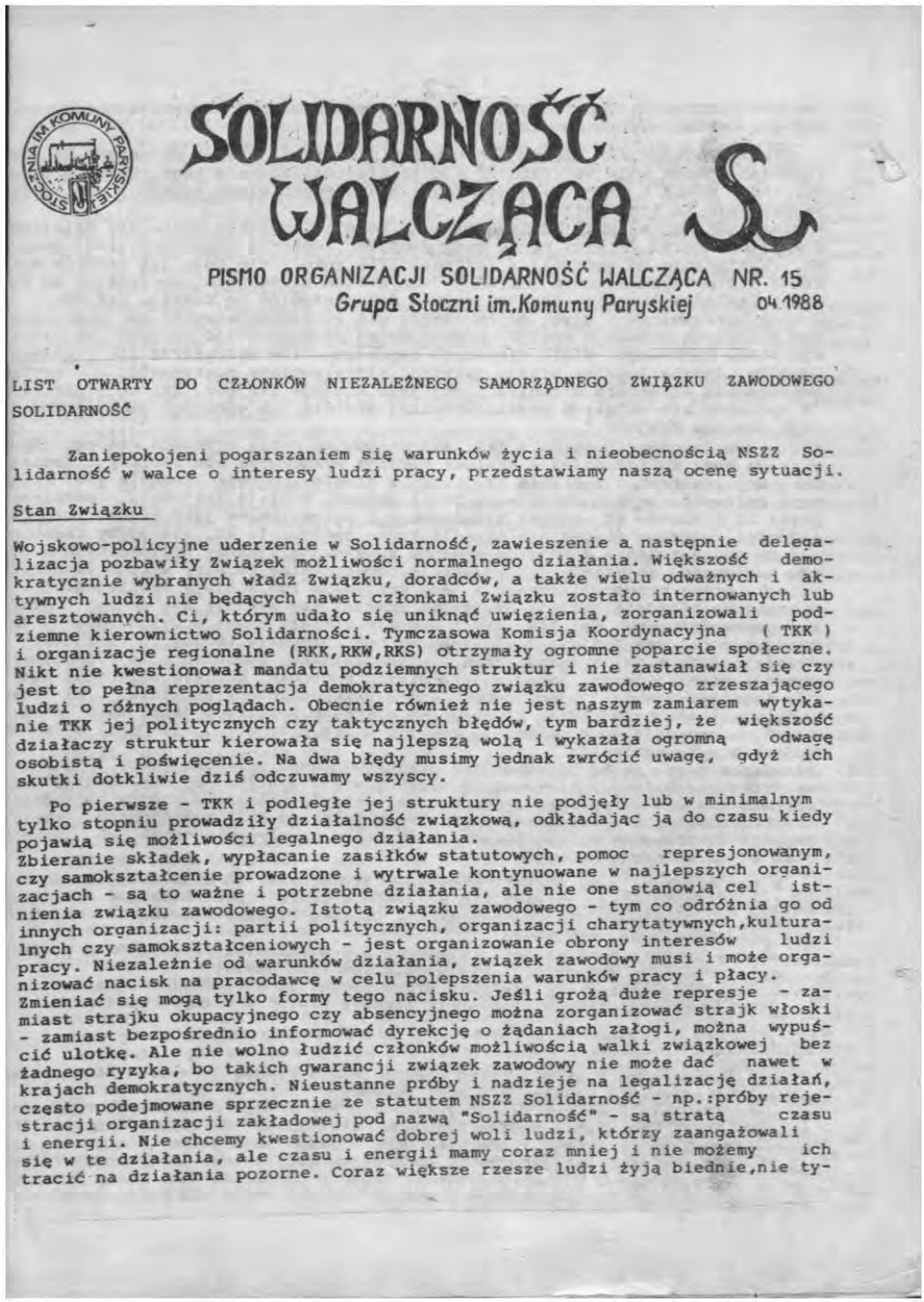

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA NR. 15
Grupa Stoczni im.Komuny Paryskiej 04.1988

LIST OTWARTY DO CZŁONKÓW NIEZALEŻNEGO SAMORZĄDNEGO ZWIĄZKU ZAWODOWEGO SOLIDARNOŚĆ

Zaniepokojeni pogarszaniem się warunków życia i nieobecnością NSZZ Solidarność w walce o interesy ludzi pracy, przedstawiamy naszą ocenę sytuacji.

Stan Związku

Wojskowo-policyjne uderzenie w Solidarność, zawieszenie a następnie delegalizacja pozbawiły Związek możliwości normalnego działania. Większość demokratycznie wybranych władz Związku, doradców, a także wielu odważnych i aktywnych ludzi nie będących nawet członkami Związku zostało internowanych lub aresztowanych. Ci, którym udało się uniknąć uwięzienia, zorganizowali podziemne kierownictwo Solidarności. Tymczasowa Komisja Koordynacyjna (TKK) i organizacje regionalne (RKK,RKW,RKS) otrzymały ogromne poparcie społeczne. Nikt nie kwestionował mandatu podziemnych struktur i nie zastanawiał się czy jest to pełna reprezentacja demokratycznego związku zawodowego zrzeszającego ludzi o różnych poglądach. Obecnie również nie jest naszym zamiarem wytykanie TKK jej politycznych czy taktycznych błędów, tym bardziej, że większość działaczy struktur kierowała się najlepszą wolą i wykazała ogromną odwagę osobistą i poświęcenie. Na dwa błędy musimy jednak zwrócić uwagę, gdyż ich skutki dotkliwie dziś odczuwamy wszyscy.

Po pierwsze - TKK i podległe jej struktury nie podjęły lub w minimalnym tylko stopniu prowadziły działalność związkową, odkładając ją do czasu kiedy pojawią się możliwości legalnego działania.
Zbieranie składek, wypłacanie zasiłków statutowych, pomoc represjonowanym, czy samokształcenie prowadzone i wytrwale kontynuowane w najlepszych organizacjach - są to ważne i potrzebne działania, ale nie one stanowią cel istnienia związku zawodowego. Istotą związku zawodowego - tym co odróżnia go od innych organizacji: partii politycznych, organizacji charytatywnych,kulturalnych czy samokształceniowych - jest organizowanie obrony interesów ludzi pracy. Niezależnie od warunków działania, związek zawodowy musi i może organizować nacisk na pracodawcę w celu polepszenia warunków pracy i płacy.
Zmieniać się mogą tylko formy tego nacisku. Jeśli grożą duże represje - zamiast strajku okupacyjnego czy absencyjnego można zorganizować strajk włoski - zamiast bezpośrednio informować dyrekcję o żądaniach załogi, można wypuścić ulotkę. Ale nie wolno łudzić członków możliwością walki związkowej bez żadnego ryzyka, bo takich gwarancji związek zawodowy nie może dać nawet w krajach demokratycznych. Nieustanne próby i nadzieje na legalizację działań, często podejmowane sprzecznie ze statutem NSZZ Solidarność - np.:próby rejestracji organizacji zakładowej pod nazwą "Solidarność" - są stratą czasu i energii. Nie chcemy kwestionować dobrej woli ludzi, którzy zaangażowali się w te działania, ale czasu i energii mamy coraz mniej i nie możemy ich tracić na działania pozorne. Coraz większe rzesze ludzi żyją biednie,nie ty-

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **13–14**

Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

Oddajemy do rąk Czytelników podwójny numer naszej gazetki z nadzieją, że nasz kontakt nie zostanie tym razem zerwany. Ogromnie nam zależy na listach od Was, sygnalizujących zarówno ocenę naszego pisma, jak i nękające Was sprawy. Piszcie do nas, oddając listy kolporterom.

Redakcja.

ANDRZEJ KOŁODZIEJ

Wszyscy, którzy pracują w stoczni od 80 roku, pamiętają Andrzeja doskonale. Bo jak można nie pamiętać człowieka, który w sierpniu 1980 r. był przewodniczącym komitetu strajkowego w naszym zakładzie, a prowadził go tak świetnie, że organizacyjnie strajk gdyński stał o wiele wyżej od gdańskiego. Dość powiedzieć, że z miejsca zostały załatwione sprawy, długo jeszcze wiążące ręce stoczniowcom gdańskim: uruchomienie radiowęzła na potrzeby strajkujących, stołówki, a przede wszystkim drukarni. „Wolna drukarnia Stoczni Gdynia” przez wiele dni drukowała zarówno na potrzeby swoje, jak i Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, a nadruk ten widnieje na wszelkich pozostałych ze strajku materiałach. Zdumiewającym faktem jest, że strajk w SKP poprowadził człowiek, pracujący w naszej stoczni zaledwie jeden dzień, liczący sobie 21 lat. W 1977 roku przyjechał na Wybrzeże z bieszczadzkiej wsi i nieledwie „z marszu” związał się z Wolnymi Związkami Zawodowymi, podjąwszy wcześniej pracę w Stoczni Gdańskiej. Na 3 tygodnie przed Sierpniem został z SG wyrzucony razem z Anną Walentynowicz, a 14 sierpnia zatrudniony został w SKP.

Po podpisaniu porozumienia sierpniowego, którego był sygnatariuszem, został wiceprzewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego w Gdańsku. W październiku 1981 przedostał się do Czechosłowacji na rozmowy z „Kartą 77”. Aresztowany, skazany został na 21 miesięcy więzienia. Po odbyciu wyroku wrócił do kraju i związał się z „Solidarnością Walczącą”.

Celem jego działalności (tak jak całej organizacji) jest wolna i niepodległa Rzeczpospolita Solidarna, wzrost świadomości i samoorganizacji społecznej w kraju, doprowadzenie do wolnych, demokratycznych wyborów. Celów tych nie da się osiągnąć przez porozumienie z władzą, bo władza łamie wszelkie porozumienia. Potrzebna jest sprawna i skuteczna w każdych warunkach organizacja działająca po stronie społeczeństwa. Andrzej Kołodziej tworzył taką organizację.

Rada Grupy Solidarności Walczącej
TKZ Stoczni Komuny Paryskiej

KOMUNIKAT ORGANIZACJI

Od 11 listopada 1987 pracami Komitetu Wykonawczego Solidarności Walczącej kierował Andrzej Kołodziej. Był wiceprzewodniczącym MKS-u w Gdańsku, zastępcą Lecha Wałęsy, jest sygnatariuszem Porozumień Gdańskich.

W tej chwili Organizacją kieruje Komitet Wykonawczy. Komitet zaleca wszystkim strukturom i członkom SW realizację dotychczasowych zadań. Nowe zadania mogą być podejmowane po uzgodnieniu z Komitetem.

Przewodniczącym Solidarności Walczącej jest Kornel Morawiecki.

Wrocław, dn. 25.01.1988 r.

Za Organizację Solidarność Walcząca
Andrzej Lesowski, Jerzy Lubicz

PRAWO. PRAWO? PRAWO

INFORMACJA KOMISJI INTERWENCJI I PRAWORZĄDNOŚCI

Ukazała się pod tytułem „Zapomniany więzień polityczny” i poświęcona jest Romanowi Zwiercanowi, od 30.03.87 przebywającemu w więzieniu na ul. Kurkowej w Gdańsku. Informacja podaje życiorys Zwiercana (ur. w 1963 r.) — dwie próby ucieczki za granicę w 82 r., pobyt w więzieniu, pracę w SKP i strajk zorganizowany na kursie spawalniczym 28.02.85, aresztowanie i umieszczenie w szpitalu psychiatrycznym na Srebrzysku, pobicie przez nieznanych sprawców naprzeciw komisariatu MO na Obłużu, ukrywanie się od jesieni 85 r. Informacja kończy się słowami: „W czasie wielomiesięcznego śledztwa Zwiercan nie składał żadnych zeznań. Na rozprawie 87.10.12 przekazał sądowi oświadczenie, w którym czytamy m.in. „Od października 1985 poszukiwany byłem przez SB listem gończym za prowadzoną przeze mnie niezależną działalność polityczną... W Polsce Ludowej nie ma być więźniów politycznych. Nic prostszego, jak zatrzymać ludzi działających w opozycji pod lada kryminalnym pretekstem, nie bacząc na przyczyny, dla których nasi konspiratorzy polityczni — teraz i w historii — powielali pisma na wykradzionych maszynach, papierze, farbie i innych materiałach... Osoba, od której w dobrej wierze pożyczyłem samochód, okazała się prowokatorem i dlatego aresztowanie oraz przedstawienie mi zarzutu kradzieży były już tylko formalnością...”

Wątłe muszą być nici omotujące Zwiercana, skoro Sąd Rejonowy w Gdyni dwukrotnie już odsyłał prokuratorowi materiał do uzupełnienia. Termin następnej rozprawy ustali sąd po otrzymaniu od prokuratora uzupełnionego materiału. Obrońcą jest mec. Eligiusz Włodarczak.

— 2 —

GRZYWNA ZA ODMOWĘ SŁUŻBY W ROMO

Rezerwista Józef Borkowski z Opola Nowego, mistrz w siedleckim Przedsiębiorstwie Budownictwa Komunalnego, stawił się w marcu 87 na wezwanie do WKU. Zaproponowano mu zmianę formacji wojskowej: zamiast do LWP miałby być powołany do ROMO, podległej MSW. Karty nie przyjął i wezwanie zignorował. 10 I 88 stanął przed siedleckim Kolegium ds. Wykroczeń, obwiniony z art. 224, ust. 2 p. 2 Ustawy o Powszechnym Obowiązku Obrony (Dz. Ustaw nr 7.84). Borkowski odmówił wyjaśnień, dlaczego nie chciał służyć w ROMO. Powiedział, że może wojsko odsłużyć np. w Straży Pożarnej. Oskarżyciel z USW wskazał, że istnieje zasadnicza różnica między ROMO a czarną policją w Południowej Afryce, która za pieniądze bije swych braci. Natomiast służba w ROMO przynosi zaszczyt, ale nie pieniądze. Zażądał on 5 tys. zł grzywny za uchylanie się od tego zaszczytu. Kolegium uznało Józefa Borkowskiego winnym i ukarało go grzywną w wysokości 3500 zł i 100 zł kosztów postępowania.

Oskarżony o podobne „wykroczenie” Henryk Kosieradzki nie stawił się przed Kolegium z powodu choroby.

(„Gazeta Podlaska” nr 3/19)

PRZEPISY NIE DLA WSZYSTKICH?

W dniu 20.01.88 r. około godz. 13^{00} w Mińsku Mazowieckim, na skrzyżowaniu ul. Warszawskiej i Tartacznej, samochód osobowy wiozący do Siedlec rzecznika Rządu Jerzego Urbana (ponoć na spotkanie z młodzieżą) potrącił na przejściu dla pieszych przechodzącą przy zielonym świetle 7-letnią Renatę Kaszewską. Jak mówią naoczni świadkowie, prze wypadkiem samochód jechał (na głównej ulicy Mińska) z bardzo dużą prędkością, określaną jako ponad 100 km/godz. Dziewczynkę z poważnymi obrażeniami (pęknięcie czaszki, złamanie miednicy, urazy nóg) przewieziono do szpitala w Otwocku, a następnie do Centrum Zdrowia Dziecka, by ostatecznie umieścić ją w szpitalu przy ul. Niekłańskiej w Warszawie. Do godzin południowych 22.01.88 dziewczynka nie odzyskała przytomności, a jej stan zdrowia lekarze określali jako krytyczny. Z miejsca wypadku Jerzego Urbana wywiózł szybko radiowóz MO. Co się stało z kierowcą — funkcjonariuszem BOR-u (Biuro Ochrony Rządu) — nie wiemy. Wypadek ilustruje znane od dawna zjawisko, iż prominenci i ich „ochroniarze” uważają, że przepisy ruchu drogowego przeznaczone zostały dla „mas” — ich nie dotyczą... („Paragraf” nr 32)

PO ROCZNICOWEJ MSZY ŚW. W KOŚCIELE OO. REDEMPTORYSTÓW

Po mszy św., odprawionej 20 grudnia ub. roku, poświęconej pamięci Grudnia 1970, ZOMO — jak wiemy — zaatakowało opuszczających kościół ludzi. Pędziło ich po placu kościelnym, ściągało stojących na schodach. 10 osób aresztowano, przez 48 godzin trzymano w areszcie, a potem skutych kajdankami przewieziono do Urzędu Miejskiego w Gdyni i postawiono przed Kolegium ds. Wykroczeń.

Rozprawy naznaczone na godz. 10^{00} rozpoczęły się o 14^{00} i — jak przedtem nikomu się nie spieszyło — teraz poszło w tempie błyskawicznym, w trzech salach naraz. Rozprawy były naturalnie „jawne i otwarte”, ale w taki sposób, jak to sobie wyobrażał uosabiający na tych rozprawach prawo por. Cierpisz — osławiony esbek — pełniący jednocześnie funkcję ścigającego i oskarżyciela — bardzo wygodne, choć tylko w naszym bloku możliwe, połączenie. Kolegium karnie wykonywało polecenia Cierpisza, usuwając na jego żądanie publiczność z sal, składającą się w sumie z 10 osób, łącznie z Andrzejem Gwiazdą i Anną Walentynowicz.

Tadeusz Duffek, Bogdan Partyka, Bronisław Kozicki (syn Andrzeja Kozickiego), Tadeusz Czajkowski, Piotr Babiński, Wojciech Kulpa, Andrzej Stawarz (ze Szczecina), Józef Wyszyński, Stanisław Pasek (K.W.K. „Manifest Lipcowy”) — skazani zostali na 50 tys. grzywny, Dariusz Klewek (z Warszawy) — na 30 tys.

W czasie rozprawy B. Partyki świadkowie (czyt. funkcjonariusze SB) Bryłowski i Kamiński, zatrudnieni na Okopowej 15, wyjaśniali, że obwiniony był przez nich obserwowany przez całą mszę i przeznaczony do zatrzymania jako „organizator zbiegowiska”. Kolegium gładko przełknęło zarówno fakt, że funkcjonariusze z góry zakładali, że „zbiegowisko” się odbędzie, jak i nazwanie wychodzących ludzi tym mianem. Nie widziało też nic niewłaściwego w tym, że „organizator” wyznaczony został według widzimisię funkcjonariuszy.

Dariusz Klewek, 17-letni uczeń z Warszawy, został w areszcie pobity, a przed rozprawą grożono mu „dalszymi konsekwencjami” w wykonaniu nieznanych sprawców. Kolegium przyłożyło mu 30 tys., wychodząc zapewne z założenia, że skoro dzieciak został już pobity, niech dopłaci 30 tys. i będzie git.

Stanisława Paska, sztygara z kopalni „Manifest Lipcowy”, nie tylko skazano na grzywnę 50 tys., ale zabrano posiadane przez niego 45 tys., twierdząc, że pochodzą one ze sprzedaży nielegalnych wydawnictw. Jest to oczywiście zwykła grabież, bo uzasadnienie kolegium opierało się na czystych domysłach esbeków. 29 stycznia odbyła się ponowna rozprawa, na której wyrok został zaklepany. Mec. Kilian wniósł odwołanie, domagając się przede wszystkim zwrotu zajętych pieniędzy.

Do gen. Kiszczaka wysłany został list protestacyjny, w którym czytamy m.in.: „Po zakończeniu Mszy św. siły porządkowe przystąpiły do brutalnego rozpędzania zdezorientowanych wiernych wychodzących z kościoła. Funkcjonariusze ZOMO wpadli na plac kościelny i zatrzymywali ludzi nie mogących, z uwagi na stworzoną sytuację, spokojnie się rozejść. Powstała panika, część wiernych schowała się w kościele, część na plebani parafialnej. ...Funkcjonariusze ZOMO zachowywali się agresywnie: szarpali i roztrącali ludzi, używali wulgarnych słów pod adresem przebywających na placu wiernych, w tym kobiet i dzieci. Akcja przypominała «łapankę».”

W momencie wysłania list ten podpisało sto kilkadziesiąt osób. Akcja zbierania podpisów trwa nadal. Oczywiste jest, że każdy gdynianin powinien złożenie podpisu pod protestem uważać za swój święty obowiązek.

CZY MOŻNA DZIAŁAĆ W SPOSÓB JAWNY I SKUTECZNY?

„Zwykle podziemie kojarzy się przeciętnemu człowiekowi z drukowaniem, kolportażem, wielką polityką, programami itp. Zapominamy, że walczyć o nasze cele można też w inny sposób. Chcąc spopularyzować inne formy poza ww. chcielibyśmy podzielić się z czytelnikami refleksjami po zakończonej już «akcji szkoła».

Nasza gazeta («Kurier Wołomiński»), tak jak i TZO «S» w Wołominie, zajmują się prawie wyłącznie sprawami miasta i okolic, problemy polityki zostawiając wielkim tego świata. Robimy tak również dlatego, że myśl o polityce odstrasza wielu potencjalnych działaczy, którzy za to chętnie zajmują się sprawami miasta. Jak wiele jest takich osób, przekonaliśmy się w tym roku.

W styczniu TZO zapoczątkował akcję pisania kartek pocztowych do władz miasta. Treść ich dotyczyła terminowego (1 IX 87) oddania szkoły na osiedlu Hibnera. Żółwie tempo budowy nie nastrajało optymistycznie. Kiedy rozpoczynaliśmy wysyłanie kartek, władze stały na stanowisku, że przy sprzyjających warunkach szkoła zostanie oddana 1 I 88. Akcja nie została poparta wprost przez KW czy TZO, ponieważ nie chcieliśmy, aby władze ją upolityczniły.

Po wysyłaniu ok. 500 kartek (przeszły przez nasze ręce) wywiesiliśmy pierwszy ręcznie pisany plakat, który powielał postulaty kartkowe. Efekt zaskoczył chyba wszystkich. Pomysł chwycił — w mieście pojawiło się kilkanaście podobnych plakatów. Pod każdym z nich zaczęły podpisywać się różne osoby, podając często swoje dokładne dane (adres, wiek itd.). To ucieszyło nas najbardziej. Kartki pisało coraz więcej mieszkańców miasta. Było ich tak dużo, że Pan Naczelnik zaczął się do nich oficjalnie przyznawać. Dawało mu to argument w dyskusjach nad przyspieszaniem prac na budowie.

Jak wiemy, prace zostały przyspieszone i na początku września dzieci rozpoczęły naukę w nowej szkole. Uważamy to za bardzo duży sukces: nasz oraz wszystkich mieszkańców miasta. Okazało się, że nie jesteśmy spacyfikowani, jak wielu myślało, że potrafimy jednoczyć się i walczyć o wspólną sprawę. Jest to chyba nauka na przyszłość. Tak należy wpływać na władze, nie tylko krytykować, ale i pomagać.

Ktoś powie — śmiechu warte — szkoła; a granice, komuna itp.? No i fajnie, a my mamy szkołę i przejście przez tory (wcześniejsza akcja — przyp. red.), a wszystko dzięki naszej małej wzajemnej solidarności.”

Tyle „Kurier Wołomiński”. Czyż nie jest to doskonały przykład dla tych wszystkich, którzy uznają tylko jawny i skuteczny sposób działania? Toż to gotowy program dla komitetów osiedlowych, komitetów rodzicielskich, duszpasterstw rodzinnych? Wystarczy wybrać jedną z dokuczliwszych bolączek i skoncentrować się na niej, a efekt na pewno zostanie osiągnięty.

CZY POGODZILIŚMY SIĘ Z PODWYŻKAMI CEN?

Nie naszą sprawą jest reformowanie gospodarki, naszą sprawą jest utrzymanie rodziny, zapewnienie jej godziwych warunków życia. — W taki mniej więcej sposób argumentują robotnicy licznych zakładów pracy swoje żądania wyższych niż przyznane 6 tys. zł podwyżek płac. Czy coś osiągnęli? — Tak — jeśli żądali stanowczo i konsekwentnie. „Tygodnik Mazowsze” z 16 lutego podaje, że:

W „Ursusie” domagano się na wiecu w dniu 1.02 podniesienia płac o 12 tys. dla pracownika i 6 tys. dla każdego niepracującego członka rodziny, po czym zaczęto zbierać podpisy pod listem do dyrekcji, zawierających te żądania. Cały wydział montażu został 1 i 2 lutego wysłany na przymusowy urlop, najwidoczniej w obawie przed strajkiem. 5 lutego wypłacono jednak tylko 6 tys. Wydział PLB (podwozi licencyjnych) odmówił ich przyjęcia i przekazał dyrektorowi list z 300 podpisami.

W Łodzi, w „Skogarze”, gdzie 1 lutego zaczął się strajk, dyrekcja zobowiązała się dodać jeszcze 3 tys. W „Telimenie” w związku z niezadowoleniem załogi obiecano łącznie 10 tys., tyle samo w zakładach „Teofilów”, gdzie 4 lutego pierwsza zmiana odmówiła przyjęcia 6 tys. rekompensaty.

We Wrocławiu — w „Dolmelu”, „PaFaWagu” i „Polarze” — rozrzucono 2 lutego ulotki z żądaniem cofnięcia podwyżek. Dyrekcja „Dolmelu”, gdzie zawiązał się komitet strajkowy, obiecała rekompensaty w łącznej wysokości 9 tys.

W Nowej Hucie na zebraniach załogi walcowni blach karoseryjnych, zakładu koksowniczego i koksochemicznego żądano 9 tys. i spotkania z dyrekcją. Kiedy się nie zjawiła, przerwano pracę na 20 minut i w efekcie uzyskano obietnicę podwyżki.

W Bełchatowie, w Kopalni Węgla Brunatnego, od 2 lutego zbierane są podpisy pod listem do dyrekcji, żądającym 12 tys. Już pierwszego dnia zebrano 1000 podpisów.

W Hucie „Stalowa Wola” pracownicy podpisali list żądający 20 tys. Członkowie Komitetu Założycielskiego „S” zostali zatrzymani, zaś z sygnatariuszami listu dyrektor i ubecy przeprowadzili rozmowy ostrzegawcze.

W gdańskim WPK pracownicy zagrozili godzinnym strajkiem i otrzymali przeszeregowania o jedną grupę oraz zwiększenie dodatku za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Łącznie z rekompensatą dało to 10 tys. zł.

Dyrekcja gdańskiej rafinerii przyznała swym pracownikom dodatkowe 4,5 tys., obiecując w najbliższym czasie kolejne półtora tysiąca.

PO PODWYŻKACH

Dziś trudno jeszcze dokładnie ocenić skalę spadku poziomu życia po ostatnich podwyżkach cen. Zbyt wiele niewiadomych. Źródła rządowe określają inflację na 44%, OPZZ na 45–54%, niezależni ekonomiści na 60 a nawet 80%. Rekompensaty nie wyrównują nawet „rządowej” skali inflacji, a sądząc po rezultatach operacji cenowych, prowadzonych od 82 roku, należy się spodziewać najgorszego — tzn. że inflacja rozkwitnie daleko poza oczekiwania. Może to przynieść spadek dochodów realnych nawet o 30%.

Niewiele, niestety, pomoże najlepsza praca „każdego na swoim stanowisku” — co jest ulubionym chwytem propagandowym — jeśli jest ona nieefektywna już w założeniu, a bywa, że wręcz szkodliwa ekonomicznie. W nowych kopalniach lubelskich np. każda tona wydobytego węgla będzie przynosić coraz większe straty. Bardziej by się opłacało płacić górnikom lubelskim za to, żeby węgla nie wydobywali, a siedzieli w domu i robili na drutach. Przeciętny koszt wydobycia 1 tony węgla wynosił w 86 r. 5034 zł, podczas gdy w Lubelskiem 14.862 zł. Nowe kopalnie mają być jeszcze droższe! I niczego tu nie załatwi podniesienie ceny węgla do 15 tys. zł.

I tak jest prawie ze wszystkim. Po czym rząd stawia nas pod ścianą i każe płacić. Za co? Za swoją nieudolność, niedokształcenie, za to, że jest jaki jest. Tymczasem to nie my, ale władze powinny stanąć pod tą (symboliczną) ścianą. Bo my mamy prawo wymagać, aby żyło się nam coraz lepiej, a nie coraz gorzej. Mamy prawo domagać się podwyżek płac. Że za tym pójdzie inflacja? Być może potrzebny jest właśnie szok inflacyjny, by mógł pojawić się nowy Grabski, który zreformuje gospodarkę.

(„Głos Łodzi” nr 54–55, skróty red.)

Z NASZEGO PODWÓRKA

Warunki socjalne przebieralni, jak i umywalni wydz. K-1 przypominają rynsztok, w którym lęgnie się robactwo i grozi epidemia. U schyłku XX w. hańbą dla kierownictwa powinno być utrzymywanie w tym stanie pomieszczeń

mających służyć higienie. Przecież wejście tam to murowana grzybica, a oblepione brudem kafelki nie obiecują niczego lepszego. Nic tedy dziwnego, że przy braku środków czystości szaleje grzybica, wszawica i inne paskudztwa. Tłok przy „korytach” myjnych — przechodzący ludzkie pojęcie — uniemożliwia normalne korzystanie z umywalni. Lecz by się w tym szambie wykąpać, trzeba przejść kurs regulacji wody. Niewtajemniczonym zdradzamy, że aby uzyskać zimną wodę, trzeba wejść do kabiny klozetowej i odkręcić zawór, by spłynął wrzątek. A jeśli ktoś chciałby umyć się wcześniej — może trafić na „anioła” stróża z kapownikiem. Kierownictwo, związki i partia, które są odpowiedzialne za ten stan rzeczy, zapomniały o kimś takim jak szary robotnik. Dla sekretarza wydziału wyremontowano obiekt, w którym są przyzwoite warunki. Dawniej siedział w tym samym sektorze, co szatnia roboli, doczekał się jednak apartamentu z dostępem świeżego powietrza i światła dziennego, bo też jego mózgownica musi być dotleniona, a wzrok wyostrzony (oby go tylko nie przewiało z Zachodu).

Przedmiotem zdziwienia, jak i dyskusji w kręgu robotników są również warunki, w jakich przebywają dwaj mistrzowie służby ruchu. Osobisty prysznic, jadalnia, pomieszczenie dla gości extra, sala narad i biurko do podejmowania roboli. Nic za darmo. Dzisiaj wiadomo już, w jak służalczy sposób współpracują z kierownictwem. Niejedna osoba przekonała się już o ich „tajnej dyplomacji”. Kierownik tego wydziału nie dba o warunki dla robola. Efekty produkcji ponad wszystko. Ten technik kolejowy musi mocno zabiegać, aby mu się nie wyśliznął stołek spod zada, bo inżynierowie, jego podwładni, czyhają.

DOKUMENT

SĄD REJONOWY
W GDYNI
WYDZIAŁ PRACY

Gdynia, 1.12.1988 r.

Powód:
Bogdan Partyka
Gdynia, Al. Zwycięstwa 36/103
pracownik umysłowy
samodzielny technolog
ds. zaopatrzenia

Pozwany:
Stocznia im. Komuny Paryskiej
ul. Czechosłowacka 3

Wniosek o uznanie za bezzasadne wypowiedzenie umowy o pracę

UZASADNIENIE

Pismem z dnia 1988.01.04 pozwany zakład pracy wypowiedział mi umowę o pracę. Łączny czas, który przepracowałem w zakładzie, wynosi blisko 7 lat. Decyzja zakładu jest dla mnie zaskoczeniem, jako że nic mi nie wiadomo, by były zastrzeżenia do wykonywanej przeze mnie pracy, w/w decyzja wywołała ogromne zdziwienie, a zarazem niedowierzanie wśród osób współpracujących ze mną.

Zakład pracy nie raczył nawet uzasadnić swojej decyzji, którą uważam za całkowicie bezpodstawną i krzywdzącą. Mogę jedynie domyślać się, że zwolnienie to zostało spowodowane naciskami wywieranymi przez Służbę Bezpieczeństwa. Moją sugestię opieram na faktach mających miejsce w ostatnich 6-ciu miesiącach. W lipcu 1987 r. byłem zatrzymany przez SB za rozpowszechnianie wydawnictw związkowych NSZZ „Solidarność”. Podczas toczących się przesłuchiwań sugerowano mi, iż dalsza aktywna działalność może mieć wpływ na wykonywaną przeze mnie pracę. Druga rozmowa m.in. na temat pracy miała miejsce dnia 87.11.25, kiedy to zostałem wezwany w celu „uzupełnienia formalności paszportowych” (w październiku złożyłem wniosek o paszport na wycieczkę do Francji). Pod płaszczykiem dopełnienia formalności, szantażowano, że jeśli nie podejmę współpracy z SB, nie otrzymam paszportu. Po mojej odmowie jeden z nieznanych mi z nazwiska (ale doskonale z widzenia) pracowników SB spytał retorycznie, jak mi się pracuje w zaopatrzeniu. Po moim stwierdzeniu, że bardzo dobrze do momentu knucia intryg przez nich, reakcja na moją wypowiedź była taka, że oni, jak będą chcieli, to mi bardziej „umilą pracę”. Drugie moje zatrzymanie przez SB w dniu 87.12.20 przekonało mnie, że w najbliższym czasie mogę być zwolniony z pracy. W dniu 87.12.23 dowiedziałem się od osoby, której nie chcę wymienić z nazwiska, dla jej bezpieczeństwa, że dwa dni wcześniej do Dyrektora Naczelnego Stoczni dzwonił ktoś z SB, ażeby spowodował zwolnienie mnie z pracy, mimo że branża narzędziowa, którą prowadzę, jest niezbędna do zapewnienia ciągłości produkcji w Stoczni, a przy tym wymaga długiego wprowadzenia w temat przyszłego zaopatrzeniowca.

Czy odmienne poglądy polityczne (art. 83 konstytucji PRL) mogą być przyczyną zwolnienia z pracy?! Decyzja została podjęta celowo w wyjątkowo trudnym dla mnie czasie, gdyż niepracująca żona (studentka) jest w ostatnich dziesięciu dniach ciąży.

Dlatego wnoszę o spowodowanie zmiany decyzji zakładu pracy.

Bogdan Partyka

INFORMACJE

Punkt poradnictwa prawnego: Gdynia Mały Kack przy kościele Chrystusa Króla, ul. Halicka, każdy wtorek, godz. 17.30–18.30. Dojazd autobusem linii 152.

Msza święta za Ojczyznę i za zamordowanego księdza Jerzego Popiełuszkę w kościele Chrystusa Króla, Gdynia Mały Kack, odprawiana jest w każdą pierwszą niedzielę miesiąca o godz. 12^{00}.

Msza święta w intencji Ojczyzny i Ojca Świętego odprawiana jest w każdą trzecią niedzielę miesiąca o godz. 13^{00} w Gdyni, w kościele Ojców Redemptorystów, ul. Portowa 2.

Dziękujemy za wpłaty: BEZ 2 x po 1000 zł.

Numer zamknięto 25.02.1988 r.
Za redakcję: Szef grupy SW SKP
Egzemplarz bezpłatny

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **15**
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

LIST OTWARTY DO CZŁONKÓW NIEZALEŻNEGO SAMORZĄDNEGO ZWIĄZKU ZAWODOWEGO SOLIDARNOŚĆ

Zaniepokojeni pogarszaniem się warunków życia i nieobecnością NSZZ Solidarność w walce o interesy ludzi pracy, przedstawiamy naszą ocenę sytuacji

Stan Związku

Wojskowo-policyjne uderzenie w Solidarność, zawieszenie a następnie delegalizacja pozbawiły Związek możliwości normalnego działania. Większość demokratycznie wybranych władz Związku, doradców, a także wielu odważnych i aktywnych ludzi nie będących nawet członkami Związku, zostało internowanych lub aresztowanych. Ci, którym udało się uniknąć uwięzienia, zorganizowali podziemne kierownictwo Solidarności. Tymczasowa Komisja Koordynacyjna (TKK) i organizacje regionalne (RKK, RKW, RKS) otrzymały ogromne poparcie społeczne. Nikt nie kwestionował mandatu podziemnych struktur i nie zastanawiał się czy jest to pełna reprezentacja demokratycznego związku zawodowego zrzeszającego ludzi o różnych poglądach. Obecnie również nie jest naszym zamiarem wytykanie TKK jej politycznych czy taktycznych błędów, tym bardziej, że większość działaczy struktur kierowała się najlepszą wolą i wykazała ogromną odwagę osobistą i poświecenie. Na dwa błędy musimy jednak zwrócić uwagę, gdyż ich skutki dotkliwie dziś odczuwamy wszyscy.

Po pierwsze — TKK i podległe jej struktury nie podjęły lub w minimalnym tylko stopniu prowadziły działalność związkową, odkładając ją do czasu, kiedy pojawią się możliwości legalnego działania. Zbieranie składek, wypłacanie zasiłków statutowych, pomoc represjonowanym, czy samokształcenie prowadzone i wytrwale kontynuowane w najlepszych organizacjach — są to ważne i potrzebne działania, ale nie one stanowią cel istnienia związku zawodowego. Istotą związku zawodowego — tym, co odróżnia go od innych organizacji: partii politycznych, organizacji charytatywnych kulturalnych czy samokształceniowych — jest organizowanie obrony interesów ludzi pracy. Niezależnie od warunków działania, związek zawodowy musi i może organizować nacisk na pracodawcę w celu polepszenia warunków pracy i płacy. Zmieniać się mogą tylko formy tego nacisku. Jeśli grożą duże represje — zamiast strajku okupacyjnego czy absencyjnego można zorganizować strajk włoski — zamiast bezpośrednio informować dyrekcje o żądaniach załogi, można wypuścić ulotkę. Ale nie wolno łudzić członków możliwością walki związkowej bez żadnego ryzyka, bo takich gwarancji związek zawodowy nie może dać nawet w krajach demokratycznych. Nieustanne próby i nadzieje na legalizacje działań, często podejmowane sprzecznie ze statutem NSZZ Solidarność — np. próby rejestracji organizacji zakładowej pod nazwą „Solidarność” — są stratą czasu i energii. Nie chcemy kwestionować dobrej woli ludzi, którzy zaangażowali się w te działania, ale czasu i energii mamy coraz mniej i nie możemy ich tracić na działania pozorne. Coraz większe rzesze ludzi żyją biednie, nie tylko bez nadziei na lepsze jutro, ale w niepewności czy utrzymają obecny, często już bardzo niski standard.

— 2 —

Drugim zasadniczym błędem TKK — który przyczynił się do obecnego kryzysu organizacyjnego NSZZ Solidarność — było niezrealizowanie tego punktu programu, który mówił o wznowieniu działania statutowych władz związku, gdy tylko pojawią się ku temu możliwości.

W miarę jak zmniejszały się represje, a kolejne amnestie uwalniały działaczy z więzień, coraz łatwiej można było zwoływać zebrania wybranych władz związku. Praktycznie od amnestii — jesienią 1986 roku — nie było już żadnych prze szkód dla przeprowadzenia zebrań na wszystkich szczeblach, poczynając od Komisji Zakładowych, Zarządów Regionów i ich prezydiów po Komisję Krajową. Gremia kierownicze — nawet gdyby uznały się za niekompetentne do podejmowania wiążących uchwał — mogłyby przynajmniej przeprowadzić wstępną weryfikację stanu osobowego. Wielu wybranych reprezentantów wykruszyło się z różnych powodów. Jedyną legalną władzą Związku, która mogłaby postanowić o trybie odtworzenia struktury organizacyjnej jest Komisja Krajowa. Statut — par. 43: „W sprawach nie objętych postanowieniami statutu lub spornych decyzje podejmuje Komisja Krajowa.”

Ani przewodniczący Związku i TKK, ani mianowane przez przewodniczącego Tymczasowa Rada Solidarności i Krajowa Komisja Wykonawcza nie zwołały Komisji Krajowej. Wniosek o zwołanie KK, który w drugiej połowie września 1987 r. na ręce przewodniczącego skierowała Grupa Robocza Komisji Krajowej, podpisany przez 22 członków KK, został zignorowany i potraktowany jako próba rozbicia jedności Związku. Statut nie określa trybu zwoływania KK, ale gdyby zastosować tu postanowienia dotyczące sposobu zwoływania Zjazdów Regionalnych i Zjazdu Krajowego, to minęły już wszystkie dopuszczalne terminy wykonania tego wniosku przez przewodniczącego i jego prezydium lub Komisję Rewizyjną. Wybrana na Zjeździe Komisja Rewizyjna również nie zebrała się do tej pory. Ani przewodniczący, ani TKK, TRS i KKW nie zadbały nawet o wyłonienie jakiejś tymczasowej Komisji Rewizyjnej do kontrolowania swojej finansowej działalności. W tej sytuacji całe finanse Związku, pochodzące ze znacznych dotacji zagranicznych, są poza jakąkolwiek kontrolą. Dopiero milionowa dotacja Kongresu Stanów Zjednoczonych, którą przewodniczący przekazał na cele państwowej służby zdrowia, uświadomiła członkom Związku o jakie sumy chodzi i jak chaotycznie podejmowane są decyzje o ich przyjęciu, nie przyjęciu czy sposobie wykorzystania.

Znamienne jest, że od wprowadzenia stanu wojennego przewodniczący i mianowane przez niego gremia kierownicze włożyły wiele wysiłku, aby doprowadzić do uznania ich przez Rząd PRL i rządy oraz centrale związkowe państw zachodnich, nie troszcząc się o zalegalizowanie przez członków NSZZ Solidarność swoich decyzji dotyczących całego Związku oraz faktu powoływania coraz to nowych ciał i ich składu osobowego.

W tej sytuacji mamy prawo i obowiązek stwierdzić, że NSZZ Solidarność nie posiada żadnych władz na szczeblu krajowym, a także — poza Łodzią i Płockiem — władz regionalnych, którym członkowie Związku mieliby obowiązek i mogliby się podporządkować, ponieważ:

— władze statutowe na szczeblu krajowym i w większości regionów nie podjęły działania mimo dobrej woli wielu członków tych władz;
— grupy, które określiły się jako kierownicze, są nieformalne i zarówno one jak i przewodniczący wielokrotnie złamały statut w ważnych sprawach.

Co dalej?

Czy Solidarność jest już tylko piękną ideą i ważnym doświadczeniem — jak mówią niektórzy jej działacze i byli doradcy? Na szczęście nie. Związek zawodowy istnieje nie z woli pracodawcy, rządu czy swoich władz, ale z woli swoich członków. Statut NSZZ Solidarność prawo likwidacji Związku przyznaje tylko Krajowemu Zjazdowi Delegatów. Nie grozi nam samolikwidacja NSZZ Solidarność na mocy prawa związkowego lub poprzez rezygnację z członkostwa niemal wszystkich jego członków. Również wielu demokratycznie wybranych reprezentantów członków Związku czuje się nadal w obowiązku realizować cele Solidarności. Każdy członek władz Związku zachował swój mandat jeśli nie zdradził, nie zrezygnował z członkostwa lub nie złamał statutu w sprawach

zasadniczych. Jeśli nie może wywiązać się z obowiązku uczestniczenia w działalności statutowych władz Związku, a przeważnie nie ma nawet gdzie płacić składek członkowskich, wynika to z sytuacji, a nie z jego złej woli. Niedowład organizacyjny doprowadził po kilku latach do swoistego kombatanctwa, któremu najmniej winni są sami zainteresowani, wierni zobowiązaniom lub przysięgom, które składali po wyborach. Nie ma legalnej drogi odwołania członka władz związkowych lub wybrania nowych władz, gdyż postępowanie zgodne ze statutem jest praktycznie niemożliwe, a żaden inny sposób nie został przez KK określony.

Mamy więc „legalnych członków”, „legalnych działaczy” i wielu ludzi odważnych, aktywnych, sprawdzonych w trudnych sytuacjach, którzy w okresie jawnego działania nie byli często nawet członkami Solidarności. Nie mamy tylko organizacji.

Statutową zasadą Solidarności jest oddolne budowanie Związku. „§10 Ogniwa Związku powstają z inicjatywy pracowników, którzy tworzą w tym celu zakładowe komitety założycielskie.”

Najlepszym, zgodnym ze statutem sposobem odtworzenia struktury organizacyjnej NSZZ Solidarność jest powoływanie komitetów założycielskich pod warunkiem, że:

— nie będą zgłaszać się do rejestracji, gdyż jest to równoznaczne z uznaniem delegalizacji Solidarności, rezygnacją ze statutu, z niezależności działania i ogólnokrajowego charakteru Związku;
— będą uważać za równoprawne inne grupy i formuły działania niesprzeczne z zasadami Solidarności, ponieważ obecnie nie można rozstrzygnąć, które grupy okażą się „legalne” zdaniem większości członków i które działania będą skuteczne.

Drugi warunek uważamy za równie ważny jak pierwszy, ponieważ obserwuje się niemal powszechny kryzys zaufania do działaczy, jak i wzajemnego zaufania bliskich niegdyś współpracowników. Przedwczesne ujednolicenie czy monopolizacja zamiast wzmocnienia organizacyjnego spowoduje ponownie paraliż działania. Jeśli w zakładzie pracy powstaną dwa Komitety Założycielskie, to nie ich powiązania zewnętrzne, ale demokratyczne wybory mogą zadecydować, który z nich jest lepszy. Jeśli Komitet Założycielski nie cieszy się poparciem grupy pracowników, to mogą oni samodzielnie prowadzić działalność związkową. Przyszłość pokaże czy ostrożność była uzasadniona i kto działał skuteczniej. Jeśli po zmianie pracy, często wymuszonej zwolnieniem za niezależną działalność, ktoś czuje się nadal związany z kolegami z poprzedniego miejsca pracy, to niech z nimi współpracuje. Nie jest to sprzeczne z zasadami NSZZ Solidarność, który ma strukturę terytorialno-zawodową, powołuje organizacje międzyzakładowe i sekcje zawodowe i branżowe. Związek musi działać w warunkach represji i niepełnej jawności. Ten pozorny nieporządek jest najlepszym zabezpieczeniem przed korupcją działaczy i rozbiciem grup związkowych metodami policyjnymi. Po stanie wojennym, który był okresem próby charakterów i intencji, każdy ma prawo działać i współpracować z tymi kolegami, wśród których czuje się bezpiecznie i nie obawia się, że jego wysiłek zostanie zmarnowany a osiągnięcia zawłaszczone.

Ważniejsze od odbudowy organizacyjnej Związku jest podjęcie działalności związkowej ponieważ organizacja ma służyć działalności, a nie działalność organizacji. Nie jest też celem działalności pokazanie władzom PRL i całemu światu, że Solidarność żyje i ma poparcie narodu. To nie jest normalna polityczna gra o ministerialne fotele i nawet nie o krzesła przy negocjacyjnym stole. Stawka jest o wiele wyższa. Ten kryzys systemu komunistycznego jest ostatnim. Od nas również zależy, czy uda się zwiększyć wyzysk i przedłużyć życie systemu. Granica biologicznego minimum jest przekraczalna. Przekonali się o tym Rosjanie, Ukraińcy, teraz Rumuni. To nie jest etap negocjacji. Z właścicielem i władcą nie da się wynegocjować rezygnacji z własności i władzy.

Nie możemy ulegać demagogicznym hasłom — „najpierw wypracujmy, a potem będziemy dzielić”. Przyjrzyjmy się, ile wypracowanych pieniędzy odpływa z zakładu pracy i ile towarów wyjeżdża z Polski, ile zużywa i zjada ZOMO, SB, wojsko, propagandziści i komitety. Najpierw pracowaliśmy czterdzieści lat, a potem okazało się, że nie ma co dzielić, za to jest czterdzieści miliardów dolarów długów i wiele zwycięstw przodującego ustroju, który rozszerzył się na Kubę, Wietnam, Kambodżę, Angolę, Etiopię,

— 4 —

Mozambik, Nikaragwę. Kilka narodów uratowało niepodległość, czasem kosztem bratobójczych walk i prawicowego terroru, jak Chile czy Grecja. Może za mało pracowaliśmy? Może nie stać nas na równoczesną inwazję w Afganistanie i w Polsce, na następny stan wojenny? Może reformowanie cen, czasu pracy i kodeksu pracy nie przebiega dostatecznie szybko?

Najwytrwalsi zwolennicy porozumienia i dialogu po obu stronach konfliktu tracą argumenty, ponieważ narastają skutki długotrwałego kryzysu, a my wciąż jesteśmy leniwi, krnąbrni, nienowocześni i nie chcemy podobać się władzy.

Naszym zdaniem należy ratować nie państwo, nie reformę i nie gospodarkę, ale naród, którego egzystencja jest zagrożona i kraj, który znalazł się na krawędzi katastrofy ekologicznej. Jak to rozróżniać, jakimi metodami działać w zakładach przemysłowych, a jakimi w biurach konstrukcyjnych, urzędach, szkołach? Co robić na własną rękę, a co i jak wymuszać na władzy? Odpowiedź na te pytania wymaga przemyśleń, dyskusji, przepływu informacji i autentycznego porozumienia między grupami związkowymi. Konieczne jest odtworzenie prasy związkowej, która służyłaby realizacji celu Związku — obronie interesów ludzi pracy.

Czeka nas ogromna praca, którą podjąć musimy natychmiast, bez złudzeń, że ktoś za nas coś załatwi, nie czekając na dogodniejszą sytuację, na uporządkowanie spraw organizacyjnych. Czas ucieka i pracuje na naszą niekorzyść — podwyżka goni podwyżkę, rozsypują się zużyte żelazka, fabryki i wagony kolejowe, z półek w aptekach znikają kolejne leki, a młodzi zawierają małżeństwa bez szans na mieszkanie i wychowanie zdrowych dzieci.

Apelujemy do wszystkich członków NSZZ Solidarność o podjęcie działalności związkowej w aktualnych miejscach pracy. O tworzenie porozumień i struktur międzyzakładowych z wykorzystaniem stosunków towarzyskich, sąsiedzkich itp. A także o podjęcie działalności w grupach środowiskowych i strukturach niezależnych. Szybko przekonamy się jak wielu mądrych, odważnych i uczciwych ludzi zrzesza nasz Związek, jak łatwo nawiązać sieć porozumień dla przeprowadzenia wspólnych akcji.

Ten długi list okazałby się o wiele za krótki, gdybyśmy chcieli w pełni przedstawić naszą opinię o skomplikowanej i trudnej sytuacji NSZZ Solidarność i całego społeczeństwa, o przyczynach tego stanu rzeczy i drogach wyjścia. Naszą ocenę przeprowadziliśmy pod kątem statutu, podstawowych zasad i celów, dla jakich założyliśmy NSZZ Solidarność.

Uważamy to za nasz obowiązek wobec ludzi, którzy zaufali nam w sierpniu 80 r., wobec naszych wyborców i tych wszystkich, którzy bronili Solidarności i więźniów politycznych.

Solidarność — nazwa własna naszego związku zawodowego — to, obok niezależności, najważniejsza zasada jego działania.

Grzegorz Palka — członek Prezydium KK, Zarząd Regionu Łódź;
Grażyna Wendt-Przybylska — członek Prezydium KK, ZR Płock;
Jan Rulewski — przewodniczący ZR Bydgoszcz, członek KK;
Seweryn Jaworski — v-ce przewodniczący ZR Mazowsze, członek KK;
Andrzej Gwiazda — członek KK, Gdańsk;
Z. Mroziński — ZR Piotrków;
Roman Urbański — ZR Gdańsk;
Joanna Duda-Gwiazda — delegat na WZD, Gdańsk;
Karol Krementowski — delegat na WZD, Gdańsk;
Wiesława Kwiatkowska — pracownik ZR, autorka książki „Gdynia 70”, Gdańsk;
Halina Lewandowska — dziennikarka, Region Bydgoszcz;
Bożena Ptak — delegat na WZD, Gdańsk;
Anna Walentynowicz.

Lista sygnatariuszy nie jest zamknięta. Każdy, kto akceptuje treść i cel listu, może go podpisać i rozpowszechniać. Będzie to zgodne z intencją pierwszych sygnatariuszy.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

NUMER SPECJALNY

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **16–17**

Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

ROMAN ZWIERCAN urodzony 28 sierpnia 1962 r. w Gdańsku, zamieszkały w Gdyni-Obłuże przy ul. Benisławskiego 161 m. 23. Działacz struktur Solidarność Walcząca.

Dwukrotnie zwalniany z pracy. Ostatnio ze Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni za zorganizowanie piętnastominutowego strajku, ogłoszonego na dzień 28 lutego 1985 roku.

Protestując przeciw decyzji zwolnienia, wszedł na komin EC Stoczni, żądając przywrócenia do pracy i ogłaszając głodówkę aż do skutku. Po tym proteście został aresztowany przez Służbę Bezpieczeństwa.

W tym okresie SB kilkakrotnie prowadziła dochodzenia przeciwko jego osobie za działalność niezależną. Został również dotkliwie pobity przez nieznanych sprawców. Prowadzono przeciwko Romanowi działania represyjne i zastraszające, szantaże i częste przesłuchania. W październiku 1985 r., na wniosek SB, wystawiono za nim list gończy. Został aresztowany w Gdańsku 25 marca 1987 r. Od tego czasu do dzisiaj przebywa w areszcie przy ul. Kurkowej. Aresztowanie Romana nie jest skutkiem przypadku czy pomyłki, lecz w bezczelny sposób przeprowadzoną przez SB prowokacją, mającą na celu prymitywną zemstę za jego działalność polityczną. Ubecy dobrze zdają sobie sprawę, co zyskali aresztując Zwiercana. Dlatego milczenie Solidarności Walczącej o tym, kim był i co robił, a co i tak objęte jest amnestią, byłoby SB na rękę.

KOMUNIKAT

Członkostwo Solidarności Walczącej jest tajne i nieewidencjonowane. Mając na uwadze szczególne okoliczności, Rada Grupy SW SKP w Gdyni, w porozumieniu i za zgodą zainteresowanego, oświadcza.

Roman Zwiercan był jednym z inicjatorów powołania Grupy Solidarności Walczącej w naszym zakładzie. Od chwili jej powstania jest członkiem Rady Grupy.

Do prowokacyjnego aresztowania kierował działem poligraficznym organizacji. Osobiście zajmował się zabezpieczeniem i przygotowaniem technicznym druku naszego biuletynu.

Równolegle pełnił analogiczne funkcje w SW Oddział Trójmiasto, odpowiadając jednocześnie za łączność wewnętrzną. Będąc „prawą ręką” Andrzeja Kołodzieja, był pośrednikiem między Radą Grupy a władzami Organizacji. Aresztowanie zaskoczyło Romana w czasie reorganizowania struktur, co odczuliśmy bardzo dotkliwie. Nawiązanie pozrywanych kontaktów trwało bardzo długo i było m.in. przyczyną (na skutek głębokiej konspiracji) wielomiesięcznej przerwy w wydawaniu Biuletynu Informacyjnego SW Grupy i SW Oddział Trójmiasto.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż w aktywności swojej nie ograniczał się tylko do prac w ramach SW, lecz włączał się bardzo czynnie, koordynując współpracę z innymi strukturami organizacji opozycyjnych naszego regionu.

Szef Grupy SW SKP
Rada Grupy SW SKP

Za SW Oddział Trójmiasto
Michał Kaniowski

LIST OTWARTY

Roman Zwiercan s. Kazimierza
przeb. Areszt Śledczy
Gdańsk, ul. Kurkowa 12

Gdańsk, 12.05.88 r.

I Sekretarz KC PZPR
gen. Wojciech Jaruzelski

Panie Generale!

12 kwietnia br. Kornel Morawiecki — przewodniczący organizacji, której jestem członkiem — wystosował do Pana list otwarty. Zapoznałem się z nim i uznałem, że jego treść jest na tyle uniwersalna, iż powinni się pod nim podpisać wszyscy więźniowie polityczni, przebywający obecnie w więzieniach.

— 2 —

Strajkujący od 10.05 br. robotnicy w Stoczni Gdańskie opublikowali listę 19 osób, których uwolnienia domagali się w jednym z postulatów. Moje nazwisko jest na niej wymienione. Uważam jednak, że jest ona niepełna. Wiem jeszcze o co najmniej czterech osobach, które przebywają w więzieniach z innych powodów niż oficjalnie przedstawiono im w zarzucie, a także powinni znaleźć się na niej. Łączy nas jedno — wszyscy jesteśmy przeciwnikami istniejącego w tym kraju status quo i to jest faktyczna przyczyna naszego uwięzienia. Trudności z komunikowaniem się nie pozwalają nam wystąpić do Pana wspólnie i dlatego piszę w swoim tylko imieniu, mając jednak przeświadczenie, że jeśli byłoby to możliwe, podpisaliby się przynajmniej pod głównym przesłaniem tego listu. Proszę to więc wziąć pod uwagę.

Zwracam się do Pana jako do dyktatora, zwierzchnika armii oraz przywódcy narzuconego Polsce siłą przed 44 laty tworu politycznego nazywanego, o ironio, Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą.

Przez lata waszych rządów doprowadziliście do ruiny gospodarczej i intelektualnej kraj, którego potencjał i zasoby naturalne predysponowały do roli jednego z bardziej liczących się państw europejskich. Rabunkowa gospodarka i podporządkowanie ekonomii politycznym dogmatom wykazały, że nie o dobro i rozwój kraju wam chodzi, lecz tylko o zaspokojenie żądzy władzy. Likwidujecie wszelkie przejawy sprzeciwu i nie liczycie się ze zdaniem innych, co jest niezgodne nawet z leninowską tezą, że „masy o wszystkim powinny wiedzieć, o wszystkim wydawać sąd, na wszystko wywierać wpływ”, a także że „potrzebna jest kontrola bezpartyjnych nad komunistami”. Paradoksem jest, że swoją tyranię usprawiedliwiacie „dobrem ludu”. Ludu, którego przedstawicieli mordowaliście w kazamatach osławionego Urzędu Bezpieczeństwa, na ulicach Poznania, Gdańska, Gdyni, na placach Lubina, w kopalni „Wujek” i w wielu jeszcze innych miejscach. Wasze ręce są splamione krwią tysięcy Polaków i nie zmieni tego takt, że niejednokrotnie przyznawaliście się do błędów, deklarując jednocześnie chęć porozumienia narodowego, zwłaszcza że na pustych słowach wszystko się kończyło.

W swoim programie stwierdzacie: „Łączy nas troska o rozwój ekonomiczny kraju, etykę pracy i sprawiedliwość społeczną, poszerzanie demokracji, walkę o pokój, bezpieczeństwo, suwerenność i silną pozycję Polski na arenie międzynarodowej, poszanowanie godności człowieka, tolerancja, troska o zdrowie moralne i fizyczne narodu”. Same frazesy! Czyż jednocześnie wasza Służba Bezpieczeństwa nie prześladuje, ściga i zamyka do więzień ludzi tylko za to, że ośmielili się mieć własne zdanie i wypowiedzieć je głośno!

Na X Zjeździe waszej partii cynicznie przyznajecie: „Przywództwo partii to zasada zasad naszego ustroju”. Nie jest to niczym innym jak uzurpowaniem sobie prawa do reprezentowania całego narodu. Z kim więc chcecie porozumienia i na jakich zasadach opartego?

Grudzień 1981 r. najdobitniej wykazał, że nie respektujecie żadnych porozumień społecznych, a jeśli już, to tylko ze względów koniunkturalnych i tylko tak długo, dopóki nie dysponujecie odpowiednią siłą fizyczną, by po raz kolejny stłumić wszelkie przejawy inicjatywy i obrócić wniwecz nadzieje narodu na odzyskanie podmiotowości.

Nie jest moim zamiarem przytoczenie wszystkich waszych zbrodni, tym zajmie się, mam nadzieję, trybunał międzynarodowy w nowej „Norymberdze”, lecz chcę jedynie przybliżyć Panu powody, dla których ja i tysiące ludzi przeciwstawiają się wam w wielu formach, w ramach różnych organizacji.

Jak już wspomniałem, jestem członkiem Solidarności Walczącej, która za jeden z celów postawiła pozbawienie was władzy na rzecz rządów demokratycznych. Nie ukrywam tego. Równolegle uczestniczyłem też w pracach innych konspiracyjnych — z konieczności — organizacji, z NSZZ „Solidarność” na czele. Działalność moją doceniła wasza Służba Bezpieczeństwa, wystawiając list gończy, co wymusiło moje zejście do „podziemia”. Przez półtora roku udawało mi się uniknąć uwięzienia, a nie znaczy to, że zmalała moja aktywność. Przeciwnie, następstwem działalności opozycyjnej w warunkach nielegalności jest nagminne łamanie ustalonych przez was praw. Powiększał się więc rejestr moich „przestępstw”, co owocowało kolejnymi listami gończymi. Zarzucano mi w nich druk niezależnych wydawnictw, ich kolportaż, a także ogólnie: „działanie mające na celu wywołanie niepokoju publicznego”. Wreszcie 25 marca 1987 r., w wyniku przygotowanej prowokacji, aresztowaliście mnie. Wiem dlaczego i za co. Wy też wiecie. Nie na darmo szukano mnie tyle czasu. Przedstawiono mi jednak inne, spreparowane zarzuty. Wiem, że podobna praktyka została zastosowana wobec innych osób. Nie wiem tylko, czy jest to samowolne działanie SB, czy odgórna decyzja.

Zdaję sobie sprawę, że dzielą nas poglądy i kondycja społeczna. Pan jest na szczycie władzy, ja w więzieniu. Jestem też tylko jednym z wielu zwykłym Polakiem (proszę nie mylić z przyznawaniem przez was obywatelstwa — uwłacza mi to, gdyż nie czuję się waszym obywatelem) — odrzucam jednak możliwość kompromisu z reprezentowanym przez Pana reżimem. Jest to w waszym rozumieniu zbrodnia. Mimo wszystko ufam, że nieobce jest Panu pojęcie żołnierskiego honoru i dlatego w imieniu własnym i innych osób znajdujących się w podobnej sytuacji apeluję: miejcie choć tyle uczciwości i odwagi, żeby sądzić swych jawnych przeciwników politycznych za to, za co faktycznie ich więzicie. Nie szukajcie pretekstów i nie fabrykujcie fałszywych dowodów przestępstw.

Roman Zwiercan

PS. Obawiając się, czy ten list dotrze do Pana poprzez władze więzienne i sądowe, nadaję mu charakter listu otwartego.

Termin rozprawy wyznaczono na dzień 18 VIII 1988 r., godz. 10^{00}, sala 63, Sąd Rejonowy Gdynia.

WYD. AG. INF
SW Grupa SKP

Numer zamknięto
88.06.30

Drukarnia „OFICYNY KSZTAŁT”

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **18**

Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

OŚWIADCZENIE

4.11.1988 r.

Aktualna, tragiczna sytuacja gospodarcza kraju jest wynikiem wieloletniej, rabunkowej eksploatacji zasobów naturalnych i potencjału ekonomicznego. Dekapitalizacja przemysłu i monstrualnie rozbudowana biurokracja uniemożliwiają osiągnięcie trwałej poprawy sytuacji. Podporządkowanie ekonomii politycznym dogmatom doprowadziło Polskę do ruiny gospodarczej.

Komuniści stoją na skraju przepaści. Wiedzą, że ich rządy dobiegają końca, a mimo wszystko próbują zrzucić odpowiedzialność na nas.

Kilka dni temu ogłosili arbitralną decyzję o likwidacji Stoczni Gdańskiej. Sposób podjęcia, a zwłaszcza moment ogłoszenia decyzji o rozwiązaniu Stoczni, wskazuje jednoznacznie na jej polityczny charakter. Obecnie, używając bełkotliwej propagandówki, próbują osłabić wymowę tego posunięcia. Nie dajmy się oszukać.

Akcja ta powinna spotkać się z naszym zdecydowanym odporem. Tylko w ten sposób możemy zademonstrować komunistom naszą determinację i wolę walki o godność i podmiotowość człowieka, a w konsekwencji przyspieszyć upadek komunizmu.

PAMIĘTAJMY! Strajk jest naszą najgroźniejszą, a przy tym jedyną — jak dotąd — skuteczną bronią w walce z komunistycznym uzurpatorem. Nie wahajmy się jej użyć, gdy tylko zajdzie taka konieczność.

RADA
GRUPY SW SKP W GDYNI

SZEF
GRUPY SW SKP w GDYNI

KOMUNIKAT

W związku z zapowiedzią rozwiązania Stoczni Gdańskiej i prawdopodobną akcją strajkową trójmiejskich zakładów pracy, SW Oddział Trójmiasto i Grupa SW SKP w Gdyni deklarują udzielenie wszelkiej możliwej pomocy technicznej i materiałowej protestującym zakładom pracy

Roman Zwiercan, 4.11.1988 r.

4.11.88 r. w kościele św. Brygidy premier Wielkiej Brytanii p. Margaret Thatcher spotkała się z ok. 400 przedstawicielami opozycji regionu gdańskiego. Biskup Gocłowski przywitał p. premier w świątyni Solidarności. M. Thatcher stwierdziła, że naród angielski łączą z narodem polskim długotrwałe, tradycyjne już więzi przyjaźni i że ma nadzieję, że obecnie przyjaźń ta będzie mogła w pełni zaowocować. Z ramienia trójmiejskiego SW w spotkaniu uczestniczył Roman Zwiercan.

INFORMACJE

— Przy współpracy SW Grupa Stoczni Komuny Paryskiej oraz SW Oddział Trójmiasto powstała agencja informacyjna AFI. O efektach działalności agencji będą informowały czasopisma SW SKP i Oddział Trójmiasto.
— SW Trójmiasto będzie nadawać stałą audycję radiową na fali pierwszego programu TV.
— Agencja Fotograficzno-Informacyjna AFI wydała kartki fotograficzne o Zwiercanie
  — kartki okolicznościowe pielgrzymki ludzi pracy do Częstochowy — 50,-
  — przypinane znaczki okolicznościowe z pielgrzymki ludzi pracy — 150,-
  — przypinane znaczki okolicznościowe z pomnikiem Gdyńskim — 150,-
  — komplety zdjęć z pielgrzymki — 350,-

Dochód przeznaczono na represjonowanych, poligrafię i rozwój AFI.

— 2 —

INFORMACJE

W Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni powstał dwudziestoosobowy KO NSZZ „Solidarność”. 10 października br. złożył wniosek o rejestrację NSZZ „Solidarność”. Pełnomocnikiem Komitetu jest mec. Jacek Taylor.

Dyrekcja Stoczni natychmiast poczyniła pierwsze kroki zapobiegawcze, oddelegowując kilka osób z Komitetu do pracy w spółdzielni Trapex. Dwie inne osoby zostały powołane do odbycia „zaszczytnego obowiązku” — poszły do „woja”.

Komitet odbiera to jako swoisty rodzaj szykan opartych na współpracy między Dyrekcją Stoczni a Służbą Bezpieczeństwa.

Wnioski o rejestrację Solidarności przedłożono dyrektorowi Stoczni oraz Radzie Pracowniczej.

Sympatyk

---

13 października odbyły się wybory do Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Stoczni im. Komuny Paryskiej.

W skład Prezydium weszli:

przewodniczący	Ireneusz Bieliński	wydz. K-5
z-ca	Edward Frankiewicz	wydz. K-1
sekretarz	Waldemar Pasturczak	wydz. TK
skarbnik	Andrzej Tyrka	wydz. K-6

TV PRL podała wiadomość o zamiarze likwidacji cmentarza na Rosie w Wilnie. Sowieci zamierzają zbudować na tym miejscu estakadę. Czy ośmielą się usunąć Grób Matki i Serce Syna? Czy nasza godność narodowa na wiadomość, że tam byliśmy mają być znowu szargane. Znana jest już publikacja w języku polskim pt. „Uniwersytet Vilniuski”.

REPRESJE

23 sierpnia br. odbyło się spotkanie Duszpasterstwa Ludzi Pracy Stoczni im. Komuny Paryskiej w kościele oo. Redemptorystów w Gdyni. Po opuszczeniu kościoła, w sposób brutalny — przypominający łapanki przeprowadzane przez Gestapo — zostali porwani przez SB

— Edward Frankiewicz
— Bogdan Partyka
— Bogdan Jankiewicz
— Andrzej Tyrka
— Henryk Wojtaszek

oraz dwóch przypadkowych przechodniów. Wszyscy zostali zatrzymani na „zwyczajne” 48 godzin, oraz sporządzono wnioski do kolegium „za uczestnictwo w zebraniu organizacyjnym, które miało doprowadzić do wywołania strajku w SKP”.

inf. wł.

W okresie poprzedzającym sierpniowe strajki oraz podczas ich trwania Dyrekcja Stoczni SKP zapobiegawczo udzieliła okolicznościowe, dwutygodniowe (płatne) urlopy ok. 20 osobom (bez prawa odwołania!). Pracownikom stwarzającym największe zagrożenie — wg opinii dyrektora i służb specjalnych — odebrano przepustki upoważniające do wstępu na teren stoczni.

inf. wł.

18.03.88, podczas rozprawy sądowej przeciwko Romanowi Zwiercanowi aresztowano na sali Waldemara Turka, zam. Sopot, ul. Kraszewskiego 37 m 3. Sąd skazał Go na 5 dni aresztu za „rażące naruszanie powagi sądu”.

Jedyną winą obwinionego była odmowa udzielenia odpowiedzi na pytanie — dlaczego nie jest w pracy?

11 października po osiemnastu miesiącach opuścił Areszt Śledczy w Gdańsku ROMAN ZWIERCAN. Jego sprawa nie została jeszcze zakończona.

Sąd wyraził jedynie zgodę, by „oskarżony” mógł odpowiadać z „wolnej stopy”.

Przypomnijmy, że Roman przed aresztowaniem był bliskim współpracownikiem Andrzeja Kołodzieja — m.in. kierował działem poligrafii naszej organizacji.

Był też jednym z inicjatorów powstania Grupy SW SKP i od jej powołania jest członkiem Rady Grupy Solidarności Walczącej SKP.

Od października 85 r. poszukiwany był listami gończymi za prowadzoną działalność polityczną. Jego aresztowanie, a następnie przedstawienie zarzutu kryminalnego (fałszowanie dokumentów i kradzież samochodu) miało za zadanie zdobycie pretekstu do szantażu i w konsekwencji skłonienie Romana do współpracy z ubecją.

Jak wiemy, Roman nie zgodził się nie tylko na współpracę, ale wręcz odmówił udziału w jakichkolwiek rozmowach. Nie składał też ŻADNYCH zeznań.

Szef Grupy SW SKP w Gdyni

28.10 br. miała się odbyć kolejna rozprawa przeciwko Romanowi Zwiercanowi. Do sądu nie stawił się jeden z ławników i prokurator nie wyraził zgody na prowadzenie procesu w zmienionym składzie sędziowskim, mimo iż ani obrona, ani sam oskarżony nie miał nic przeciwko temu. Termin następnej rozprawy ustalono na 17.11, godz. 11 w sali 73 Sądu Rejonowego w Gdyni.

ZAPRASZAMY

DOKUMENTY

Roman Zwiercan,
przeb. Areszt Śledczy
w Gdańsku
ul. Kurkowa 12
80–803 Gdańsk

Gdańsk, 19.08.1988

OŚWIADCZENIE

W dniu 18.08.1988 r. w okolicach Sądu Rejonowego w Gdyni i w samym budynku miało miejsce szereg skandalicznych zdarzeń związanych z toczącym się w tym dniu postępowaniem sądowym przeciwko mojej osobie.

Służba Bezpieczeństwa wspólnie z pracownikami WUSW, działając za zgodą i na polecenie Prezesa Sądu Rejonowego w Gdyni, przeprowadzała selekcję osób wchodzących do sądu, przypominającą faszystowskie łapanki lat hitlerowskiej okupacji.

Wiele osób zatrzymano i przewieziono do siedziby RUSW w Gdyni, uniemożliwiając im w ten sposób obserwowanie postępowania sądowego przeciwko mojej osobie.

Działania te w jaskrawy sposób naruszyły jawność rozprawy. Szczytem bezprawia było też indagowanie obecnych na sali osób: dlaczego nie są w pracy? I co w ogóle robią na sali rozpraw?

Przewodniczący Składu Orzekającego dopuścił się w tym wypadku rażącego przekroczenia swoich kompetencji.

Inaczej jak bezprawiem nie można też nazwać aresztowania jednej osoby już na sali sądowej, podczas procesu, pod absurdalnym zarzutem.

Zachowanie aresztowanego usprawiedliwione było przez stworzoną przez SB atmosferę zastraszenia i zagrożenia dla osób wchodzących do sądu.

Dlatego też orzeczenie przez Sąd 5-ciu dni aresztu wobec zatrzymanego jest przejawem represji wobec obserwatorów procesu.

Protestując przeciwko bezprawnemu ograniczaniu jawności rozprawy, solidaryzuję się z aresztowanym i odmawiam przyjmowania posiłków przez 5 dni, tj. do chwili zwolnienia ukaranego z aresztu.

Roman Zwiercan

Wyciągnięta zawleczka

Czytałem niegdyś w latach siedemdziesiątych książkę wydaną podziemnie, lecz prawdopodobnie przez SB. Nie było tam słowa o wydawcy. Książkę napisał Ciesiołkiewicz, późniejszy

założyciel stalinowskiego Grunwaldu. Książka jest obrzydliwa, natomiast jedną rzecz chciałbym z niej przytoczyć. Była to charakterystyka Mieczysława Rakowskiego: był dobrym stalinowcem, potem narodowym komunistą, następnie był za strategią, manewrem, sukcesem i nie zdziwię się, jeżeli zostanie rzecznikiem Eskimosów. Charakterystyka chyba trafna, choć z niezbyt ciekawych ust. Taki człowiek zostaje teraz premierem, który ma zbawić PRL. Nie zbawi, wiedzą chyba wszyscy. Chorągiewka może tylko chwiać się zależnie od wiatru, a nie stać jak opoka, broniąc honoru, godności i suwerenności kraju.

Nie to jest jednak w obecnej chwili najważniejsze czy najciekawsze. Ważyć się będzie przyszłość Solidarności i innych organizacji. Nie sądzę, żeby doszło do rejestracji związku w pierwotnym kształcie, a inny kształt nie wydaje się interesować członków Solidarności. Dlaczego nie sądzę, żeby Solidarność zalegalizowano ponownie? Między innymi dlatego, że nowy minister Rakowskiego, Jacek Fisiak, odmówił rejestracji NZS-u. Jest to sygnał bardzo znamienny i świadczy o zamierzeniach komunistów. Prostą dosyć sytuację ma Wałęsa. Może tylko upierać się przy legalizacji Solidarności w poprzednim kształcie. Każde ustępstwo powodowałoby całkowitą utratę wiarygodności przewodniczącego. Przy odmowie takiej relegalizacji ma tylko jedno wyjście: wezwanie do strajku generalnego przy obnażeniu kolejnych manipulacji, złej woli, a nawet próby samobójstwa komunistów. Czy Wałęsa tak zrobi? A jeżeli tak, to czy kraj go posłucha? Czy dojdzie do sytuacji jak w sierpniu 80, czy siły związku takiej jak w marcu 81? Bardzo wątpię, widzę czarno.

Franklin

O co walczymy...?!

To pytanie, choć stare i dawno już stawiane (niektórym wydaje się chyba, że przebrzmiałe), nadal pozostaje u nas aktualne i nie traci na swej aktualności; powinno być nadal aktualne w sensie swej odpowiedzi. Odpowiedzi jednoznacznej, jedynej możliwej, którą każdy Polak powinien rozumieć: o wolność swojego narodu, wolność swojego kraju. Odpowiedzi bardzo oczywistej, której przypominać, choćby ze względu na szczytne nasze tradycje, Polakom nie należy. A jednak są (nie tak chyba liczne, jak próbuje nam wmówić syndykat PZPR) w naszym społeczeństwie, którym tę odpowiedź trzeba i należy przypominać, bo podstawowym zadaniem społecznym ludzi świadomych jest zachować i rozszerzać tę świadomość wśród jak najszerszych kręgów ludzi.

Ktoś ostatnio, powołując się na romantyzm polski, powiedział w trakcie obrad sejmowych, iż jesteśmy narodem, który lubi być nieszczęśliwym. Jest to stawianie nieszczęśliwości jako celu... i jeszcze jeden przykład kretyńskiego wystąpienia przedstawiciela tzw. „czynnika rządowego”. Niechże ten cel pozostanie celem dla osoby, która tego typu rewelacje nam sugeruje. Szczęśliwymi na dzisiaj być nie możemy, lecz jeśli wyrastamy z tego, co nas boli, to bądźmy interesowni i znosząc ten ból, zmierzajmy do jego wyeliminowania. Gdzież się podziała sienkiewiczowska duma z bycia Polakiem, gdzież się podział honor, gdzie jest wiara, w której wyrośliśmy i która naszą kulturę budowała. Bóg, honor, ojczyzna — nam zabrano, a daje się w zamian honor, ojczyzna, socjalizm. I jakże pogodzić honor z socjalizmem, który niczego nie dając, ukradł nam wszystko, pozbawiając własnej osobowości. Kto normalny się pod tym podpisze... Po cóż nam Układ Warszawski, czegóż on borni polskiego, byśmy się jego trzymać kurczowo musieli. Czy z NATO lub EWG wypisać się nie można, czy też nie można się nie zapisać? Z Układu Warszawskiego i RWPG nielzja. Natomiast ci, którzy własną krwią okupili wolność swojego kraju, a potem będąc krajem należącym do KDL „bezczelnie” uzurpowali sobie prawo do decydowania o jego ostatecznym kształcie i przynależności do organizacji międzynarodowych. Ci właśnie zapłacili cenę, o której dzisiaj większość ludzi wie tyle, iż należy ją zaliczyć do tzw. „białych plam” historii. Tyle się właśnie o nich mówi, a przecież to jest właśnie prawda, prawda historyczna; tyle tylko w niej winy, że jest propagandowo niewygodna komunistom i nie łudźmy się, nigdy nie będzie wygodna, gdyż mordu nie tłumaczy zarówno ideologia faszystowska, jak i żadna inna. Powstaje więc pytanie: „o co walczyć powinniśmy wszyscy?” W świetle tego, co się dookoła nas dzieje, odpowiedź może być tylko jedna.

Suchi

Artykuły publikowane w naszym biuletynie nie zawsze są zgodne ze stanowiskiem redakcji.

Numer zamknięto 6.11.88 egzemplarz bezpłatny

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **19**
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

Począwszy od bieżącego numeru biuletyn nasz ukazywał się będzie w cyklu dwutygodniowym. Mamy nadzieję, że żadne „nieprzewidziane” okoliczności nie wpłyną na regularność docierania naszej gazetki do rąk czytelników.

Jednocześnie ponawiamy apel do czytelników o przekazywanie informacji o bieżących wydarzeniach w waszym zakładzie.

Redakcja

KOMUNIKAT AGENCJI INFORMACYJNEJ SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ

W dzienniku Radia France International 17 października o godz. 22.15 znalazła się następująca informacja:
„Przywódca Solidarności Walczącej Kornel Morawiecki odmówił Lechowi Wałęsie prawa reprezentowania polskiego świata pracy w rokowaniach z władzami i opowiedział się za zorganizowaniem nowych strajków w Polsce. W biuletynie Solidarności Walczącej, rozpowszechnianym tajnie we Wrocławiu, cytowanym zresztą przez agencję PAP, Morawiecki skrytykował bardzo mocno Lecha Wałęsę za to, że zgodził się spotkać z gen. Kiszczakiem, i jednocześnie wezwał do nowych strajków. Morawiecki określił jako farsę rokowania «okrągłego stołu» i dodał, że celem Solidarności Walczącej jest przygotowanie społeczeństwa polskiego do nowych strajków.”

W związku z powyższym Agencja Informacyjna Solidarności Walczącej została upoważniona do stwierdzenia:

1) W prasie Solidarności Walczącej nie ukazał się tekst Kornela Morawieckiego, negujący prawo Lecha Wałęsy do reprezentowania szerokich kręgów społeczeństwa polskiego. Solidarność Walcząca nie wzywała również w ostatnim czasie do strajków i nie uważa ich za cel sam w sobie, a jedynie za jedną z metod walki o prawa społeczne i narodowe. Oficjalne stanowisko Solidarności Walczącej wyraża tekst podpisany przez Kornela Morawieckiego, stanowiący załącznik do komunikatu (zob. niżej).
2) Organizacja Solidarność Walcząca zachowuje daleko posuniętą neutralność wobec mających obecnie miejsce kontaktów pomiędzy Lechem Wałęsą i KKW a władzami PRL. Kierownictwo SW sceptycznie ocenia możliwość osiągnięcia w drodze negocjacji z władzami PRL, społecznie pożądanych rezultatów. Organizacja Solidarność Walcząca nie zamierza dzielić odpowiedzialności za klęskę obecnych inicjatyw politycznych Lecha Wałęsy i KKW ani zbierać profitów z ewentualnego ich sukcesu. SW nie podejmie przy tym działań mających na celu utrudnienia lub zablokowania inicjatyw osób uczestniczących w rozmowach z władzami PRL.
3) Zachowujemy neutralność wobec przyjętego przez Lecha Wałęsę i KKW sposobu rewindykowania praw Solidarności, ale nie możemy pozostać neutralni wobec wyniku tych negocjacji. Solidarność Walcząca wielokrotnie stwierdzała, że jednym z jej naczelnych żądań jest realizacja pluralizmu politycznego i związkowego w Polsce, w tym przywrócenie możliwości legalnego działania NSZZ „Solidarność”. Dlatego też SW nie pogodzi się z jakimikolwiek rozwiązaniami, polegającymi na choćby częściowej akceptacji

ograniczenia praw należnych NSZZ „Solidarność”. Do stwierdzeń tych upoważnia i zobowiązuje nie tylko program Solidarności Walczącej, ale i fakt, że większość członków organizacji stanowią członkowie NSZZ „Solidarność”.

Tekst Komunikatu AISW został dwukrotnie nadany 22 października w audycjach RFI oraz 24 października w Radiu Wolna Europa.

Kornel Morawiecki

Kornel Morawiecki, przewodniczący Solidarności Walczącej wystosował 11.11.88 r. telegramy do prezydenta George’a Busha i pana Michaela Dukakisa. Data wysłania telegramów, choć ze względów konspiracyjnych opóźnionych, nie jest przypadkowa.

Uderzenie w Stocznię Gdańską kliki Rakowskiego przypomina okres sprzed stanu wojennego. Prowokacja Bydgoska i stan wojenny. Przy masowym nacisku społeczeństwa na pluralizm związkowy i polityczny, bez sukcesu w tej grze władców PRL, nie osiągniemy żadnego z tych żądań. Każdy znający oblicze reżimu powinien wiedzieć, że powojenni władcy PRL niejednokrotnie okryli się hańbą i manewrem zdrady. Okrągły stół, który zainicjował Wałęsie szef ubecji, jest otoczką niewątpliwie na okres umocnienia odbudowania się struktur wewnątrzpartyjnych. Żadne porozumienie z komunistami, które miałoby spełnić nasze nadzieje, jest nie do przyjęcia. Historia ostatniego 45-lecia nauczyła nas, że z komuną można rozmawiać tylko z pozycji siły. Dlatego należy postawić sobie za cel pozbawienie komunistów władzy, co byłoby gwarantem zapewnienia rzeczywistej wolności.

LAMP

Po strajku sierpniowym nadeszła następna fala. Jest to skutek ugodowej postawy Wałęsy wobec reżimu. Władze zignorowały Wałęsę, jak również postanowiły skompromitować jego osobę wobec młodych robotników. Aktualnie prawie nikt już nie wierzy w operatywność społeczno-polityczną Wałęsy. Brak kontroli nad dzisiejszym ruchem strajkowym świadczy o nieudolnej działalności Wałęsy, co wiąże się z oczekiwaniem decyzji o zzasłużonym odpoczynku.

LAMP

INFORMACJE

4.11.88 r. w kościele św. Brygidy premier Wielkiej Brytanii p. Margaret Thatcher spotkała się z ok. 400 przedstawicielami opozycji regionu gdańskiego. Z ramienia trójmiejskiego SW w spotkaniu uczestniczył Roman Zwiercan.

Z okazji wizyty pani premier SW wydrukowała i rozprowadziła wśród dziennikarzy obecnych w Gdańsku materiały informacyjne dotyczące naszej działalności, przygotowane w wersji polsko- i angielskojęzycznej.

Korespondentom wręczono „Zasady ideowe i program Solidarności Walczącej” oraz ulotkę zredagowaną przez Michała Kaniowskiego, wyjaśniającą różnicę między Solidarnością Walczącą a innymi organizacjami niezależnymi.

8.11.88 r. dyrekcja SKP, obawiając się wybuchu strajku odebrała przepustki i wysłała na kilkudniowy „urlop okolicznościowy” (płatny!) 7 pracowników. Uznano widocznie, że „okoliczności” usprawiedliwiają daleko posuniętą ostrożność względem potencjalnych organizatorów strajku.

Jak wiemy, zapowiedziany na 9.11 br. strajk w naszym zakładzie został odwołany przez przewodniczącego KO „Solidarności” SKP, po odwołaniu przez Lecha Wałęsę pogotowia strajkowego.

— 3 —

OPINIA PRAWNA

W obowiązującej ustawie o związkach zawodowych art. 9 wyraźnie stwierdza, iż do powołania związku zawodowego nie jest potrzebne jakiekolwiek zezwolenie. Zatem powstanie komitetu organizacyjnego NSZZ „Solidarność” nie może być uznane za działanie nielegalne. Przepisy karne z ustawy o związkach zawodowych, kodeks karny oraz kodeks wykroczeń uzależniają karalność z tytułu udziału w organizacjach, których działalność jest zakazana, innymi przepisami lub wydanymi na ich podstawie decyzjami administracyjnymi. Jednakże zważywszy treść powołanego art. 9 ustawy o związkach zawodowych (tekst: Dz. U. 38/1982 poz. 216) oraz Konwencji związkowej i ochrony związkowej (tekst: Dz. U. 29/1958 poz. 29), paktów gospodarczych, społecznych i kulturalnych (tekst: Dz. U. 38/1977 poz. 169 i 170), nikt nie może represjonować ani grozić represjami za organizowanie związku zawodowego oraz udział we władzach komitetu organizacyjnego.

Ustawa związkowa poza tym nie zakreśla żadnego terminu do zakończenia działalności komitetu organizacyjnego.

Zważywszy trudności związane ze zorganizowaniem związku NSZZ „Solidarność”, po długim okresie prześladowania, okres organizacji może trwać nawet wiele lat. W tym czasie, w świetle przepisów ustawy brak jest jakichkolwiek przesłanek uzasadniających zakaz wykonywania przez komitet organizacyjny obowiązków związku zawodowego. Zauważyć przy tym trzeba, że groźby ze strony organów ścigania, składane wobec osób wchodzących w skład komitetów organizacyjnych, należy uznać za groźbę bezprawną. Może to powodować w niektórych wypadkach konieczność składania wniosków do prokuratorów o ściganie za występki zakazane art. 167 KK wobec osób grożących członkom komitetu organizacyjnego.

Wrocław, październik 1988 r.

Lech Adamczyk
adwokat

INFORMACJE

15.11.88 br. został ogłoszony Dniem Solidarności z Narodem Rumuńskim. We Wrocławiu, na ul. Świdnickiej ustawiła się 7-osobowa pikieta. Trzymano transparenty: „Precz z dyktaturą Ceausescu”, „Dzień Solidarności z Narodem Rumuńskim”, „Solidarność Polsko-Czechosłowacka”, „WiP” i inne. Zbierano podpisy pod petycją skierowaną do Rady Państwa domagającą się bojkotu towarów rumuńskich.

Milicja próbowała odebrać transparenty i aresztować pikietujących. Zdecydowana postawa kilkuset osób zmusiła policjantów do odwrotu.

inf. wł.

W Warszawie również 15.11.88 r., podczas próby umieszczenia transparentu przed ambasadą rumuńską aresztowano Jarka Brodę i Mirka Jasińskiego z Wrocławia.

Z informacji uzyskanych od warszawskiej ubecji wynika, że zatrzymani zostaną zwolnieni przed upływem 48 godz.

inf. wł.

Od 11.11 br. w Katowicach, w Katedrze Chrystusa Króla trwa głodówka kilkudziesięciu osób. Protestujący domagają się przywrócenia do pracy wszystkich górników zwolnionych po sierpniowych strajkach. Według rzecznika głodujących — Adama Słomki — akcja zaczyna przynosić efekty.

Przywrócono już do pracy górników z kopalni 30-lecia oraz z kopalni w Żorach.

REPRESJE

15.11 br. zatrzymano w Warszawie Zbigniewa Bujaka, Zbigniewa Janasa i Jana Lityńskiego. Powodów aresztowania nie podano, lecz przypuszcza się, że była to reakcja „władz” na wiec, który odbył się w Ursusie, w którym uczestniczyli zatrzymani.

Również 15.11 br. po południu zatrzymano w Warszawie Jacka Kuronia. Powodów zatrzymania nie podano.

Andrzej Gosztyła i Robert Krzywulicz (19 lat, uczniowie szkoły średniej w Gdańsku) zostali pobici po zatrzymaniu ich przez milicję 25.10.88 r., przebywali w szpitalu 30.10 br. jeszcze.

Z komunikatu Komisji Interwencji i praworządności wynika, że od 16 sierpnia br. SB i milicja zatrzymała z powodów politycznych 376 osób. 49 osób z nich zostało po zatrzymaniu bardzo dotkliwie pobitych.

K O M U N I K A T

W dniu 13.10.88 r. odbyło się w Warszawie spotkanie przedstawicieli: Federacji WSN, DLP „Wola”, KPN, SW, RNP, LDP „Niepodległość”, PPS (grupa Rady Naczelnej), Zesp. Środowisk Akademickich, środowiska „Przeglądu Politycznego” oraz innych osób z różnych niezależnych środowisk społecznych i politycznych. W spotkaniu uczestniczyła delegacja KKW „Solidarność”. W związku ze zbliżającymi się obradami okrągłego stołu zebrani przedstawili swoje stanowiska, wyrażając pełne poparcie odbudowy legalnej działalności NSZZ „Solidarność” i przywrócenia pełnego pluralizmu związkowego.

OD REDAKCJI: Komunikat końcowy ze spotkania powstał bez udziału przedstawiciela SW i nie do końca odzwierciedla stanowisko SW.
PRZYPOMINAMY:
— SW nie weźmie udziału w debatach okrągłego stołu ze względów zasadniczych,
— SW ocenia skrajnie sceptycznie możliwość przysłużenia się „S” poprzez okrągły stół,
— SW uważa, że kierownictwo „S” zgrupowane wokół L. Wałęsy podjęło tę ryzykowną decyzję na własny rachunek i bierze za to pełną odpowiedzialność.
KONKRETYZUJĄC:
— SW nie wyraża poparcia dla okrągłego stołu,
— SW nie popiera Lecha Wałęsy i KKW w ich krokach porozumiewawczych z władzą,
— SW popiera NSZZ „S” w jej walce o legalne istnienie i działanie.

---

11 listopada uczczono w wielu miastach Polski niezależnymi manifestacjami. Wbrew deklaracjom „władz” o woli porozumienia manifestanci zostali w brutalny sposób zaatakowani przez ZOMO.

W Katowicach zatrzymano 9 osób, dotkliwie pobito kilkanaście innych. Jedna z uczestniczących w manifestacji kobiet została potrącona przez milicyjny radiowóz, w wyniku czego doznała złamania nogi i przebywa w szpitalu.

W Gdańsku, po mszy w kościele św. Brygidy, wychodzących ludzi „przywitano” strumieniami lodowatej wody. Używano również granatników z petardami i z gazem łzawiącym.

Jedynie we Wrocławiu uformowany na ulicy Świdnickiej pochód przemaszerował ulicami miasta (ponad 7 kilometrów), nie atakowany przez zomowców, pod tablicę upamiętniającą „S”, zainstalowaną w murze otaczającym MZK.

Z powodów technicznych, niezależnych od Redakcji, w 18 numerze SW oddziału Trójmiasto nie umieszczono potwierdzeń wpłat. Przepraszamy ofiarodawców i potwierdzenia zamieszczamy poniżej.

Komitet Wykonawczy SW Oddziału Trójmiasto dziękuje EWIE I FRANKLINOWI za przetłumaczenie i przygotowanie do druku w języku angielskim Zasad Ideowych i Programu Solidarności Walczącej.

Michał Kaniowski

Dziękujemy Konradowi za 500 $. Ponownie potwierdzamy odbiór 300 $ od Mr Whistlera. KONTRA dziękujemy za 1000 G. APTEKARKA 2000,-

---

Numer zamknięto 16.11.88, godz. 22.00 egzemplarz bezpłatny

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

Grudzień 1–15.12.1988 Nr 20

KOMUNIKAT

29 listopada 1988 r., w Gdańsku odbyło się spotkanie działaczy Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarności” Region Mazowsze, Solidarności Walczącej Oddział Trójmiasto, Komitetu Organizacyjnego NSZZ „Solidarność” Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, Komitetu Organizacyjnego NSZZ „Solidarność” Huty im. ks. J. Popiełuszko i przedstawiciela Międzyzakładowej Komisji NSZZ „Solidarność” w Jastrzębiu.

Omówiono ogólną sytuację NSZZ „S” w zakładach pracy.

Stwierdzono rozpad wielu struktur oraz brak kontaktu władz regionalnych NSZZ „S” z pozostałymi, co uniemożliwia efektywne wykorzystanie istniejących środków działania.

Brak pracy związkowej oddala nas od celu, jakim jest Wolna i Niepodległa Polska.

Spotkanie zakończyło się przyjęciem wspólnej linii działania w celu odbudowy zakładowych ogniw NSZZ „S”.

KOMUNIKAT I

INFORMUJEMY O POWSTANIU „FUNDUSZU IM. STASZKA KOWALSKIEGO”. Fundusz powstał z pieniędzy zebranych przez Joannę i Andrzeja Gwiazdów w następujących miastach: Londyn, Nowy Jork, Bridgenord, New Britan, Boston, Toronto, Montreal, Ottawa, Kitchener, Winnipeg, Edmonton, Calgary, Vancouver, Victoria, Seattle, Portland, San Francisco, Los Angeles, Phoenix, Chicago, Washington, Paryż.

Zebrano 260 funtów, 4507 dolarów kanadyjskich, 4570 dolarów USA i 5500 franków.

Dziękujemy wszystkim ofiarodawcom oraz osobom prywatnym, instytucjom, organizacjom emigracji i Polonii, a także amerykańskiej organizacji Freedom House, które finansowały i organizowały podróż J. i A. Gwiazdów, co umożliwiło im przekazanie zebranych pieniędzy na nasz Fundusz.

Fundusz przeznaczony jest na:

— wspieranie działalności wolnych związków zawodowych, niezależnych od administracji i partii politycznych. Przywołując sformułowanie pierwszego punktu żądań strajkowych z sierpnia 80, chcemy określić, jaki nurt Solidarności popieramy.
— rozwijanie niezależnej publicystyki, wymiany informacji i poglądów. W miarę możliwości będziemy pomagać naszym niezależnym i niedotowanym organizacjom i inicjatywom opozycyjnym.

Rzecznikami Funduszu są:

— w Londynie Tadeusz Jarski, przew. „Solidarity with Solidarity”
— w Paryżu Ewa Kubasiewicz.

Radę Funduszu stanowi grono przyjaciół śp. Staszka Kowalskiego. Powołano 3-osobową Komisję Rewizyjną z członków Komisji Zakładowych NSZZ Solidarność w Trójmieście.

Rada Fundacji

— 2 —

W 1981 r. na wczaso-kursie języka angielskiego, żona dygnitarza PZPR w swobodnej rozmowie powiedziała: „nasi przeciwnicy”. „A kto jest waszym przeciwnikiem?” — zapytano. „Jak to kto — no przecież Rakowski” — odparła żona dygnitarza.

„Ich” przeciwnikiem w 1981 r. było nie społeczeństwo, nie „amerykański imperializm”, nie „S”. „Ich” przeciwnikiem była sitwa Rakowskiego.

Dlaczego ta historyjka przypomniała mi się dzisiaj? A no dlatego, że przeczytałem sobie TM-kę nr 268. Jest to numer optymistyczny — pisany w przededniu okrągłych rozmów. Chodzi przecież o zawarcie „swoistego paktu o nieagresji, na mocy którego strona rządowa zrezygnowałaby z agresji propagandowej i policyjnej, a strona społeczna zrezygnowałaby z publicznych demonstracji i innych form protestu...” Jesteśmy wszak w przededniu „porozumienia w sprawie reformy ustroju”. Przewiduje się, że za cenę legalizacji „S” przyjmie współodpowiedzialność za stan gospodarki. W sprawach gospodarczych rozważa się, czy reformę robić radykalnie, szybko, bez oglądania się na interesy pracowników, czy też jakoś zabezpieczyć interesy przynajmniej najbiedniejszych kręgów społeczeństwa. Przecież jesteśmy w przededniu zawarcia „nowej umowy społecznej, nowych paktów z władzą”.

I byłoby wszystko fajnie, gdyby nie Andrzej Kołodziej (w 1980 r. v-ce przewodniczący MKS i przewodniczący Komitetu Strajkowego Stoczni Gdyńskiej) i Jerzy Giedroyć — redaktor paryskiej „Kultury”. A. Kołodziej opisał niektóre zakulisowe poczynania KKW, a J. Giedroyć nie tylko to opublikował, lecz jeszcze krytycznie ocenił „solidarnościowy establishment” i bezwarunkowe zerwanie strajków w 1988 r.

A więc TM-ka atakuje. Kołodzieja atakuje według starych, sprawdzonych metod: same epitety — bez zbędnej polemiki. „Kulturę” bez epitetów, obszerniej.

A mnie nie daje spokoju pytanie — co odpowiedziałaby żona opozycyjnego dygn... — stop. Wróć to tempo. U nas się tak nie mówi.

Ciekawi mnie niezmiernie, co odpowiedziałaby żona jakiegoś opozycyjnego Autorytetu, gdyby ją zapytać znienacka: Kto jest waszym przeciwnikiem?

Andrzej Gwiazda

KOMPROMITACJA W SKP

Nieprzyznanie premii za październik członkom Komitetu Organizacyjnego NSZZ Solidarność, jak również kilku osobom czynnie udzielającym się dla sprawy Solidarności jest kompromitacyjną formą szykan i arogancji dyrekcji Stoczni, jak i Rady Pracowniczej. Dyrektor Maciejewski powiedział, że wszystkie te osoby są opłacane przez Reagana. Czyżby SB, która bazuje bezprawnie na terenie Stoczni, wpłynęła w sposób skuteczny na dyrektora, który podtrzymał propagandę Urbana? Kierownicy wydziałów, nie mogąc wpłynąć na decyzje odgórne, informowali o niemożności wypłacenia premii osobom, które należały do Solidarności. Niestety nie znaleźli się odważni z moralnym poczuciem obowiązku przeciwstawienia się temu bezprawiu (lojalność przede wszystkim, gdyż można by stracić ciepły stołek). Nikt z tych panów nie doszedł do wniosku, że jeżeli zabrano premie za przynależność, to nie powinni jej dostać również działacze innych organizacji stoczniowych. Żenujący jest fakt, że premie otrzymali etatowi aktywiści organizacji prokomunistycznych. To tam są elementy pasożytnicze i ukryte rezerwy. Z niecierpliwością oczekujemy, kiedy te elementy przestaną pracować. O komitecie zakładowym chcemy słyszeć za bramą.

LAMP

Koledzy Stoczniowcy!

Jestem mocno wstrząśnięta wiadomością o zlikwidowaniu Stoczni. Jest ona dla wielu z Was, a w przeszłości była i dla mnie drugim domem. W ciągu 32 lat przepracowałam niejedną noc, niedzielę czy święto. Potrafiłam w jednym miesiącu przepracować 420 godzin. Wiem, że niejeden z Was i dziś tak pracuje. Ale kogo to interesuje. W 80 roku bezprawnie wyrzucono mnie z pracy, potrafiliście mnie obronić. Dzięki Wam za to! Ale ekipa rządząca spod znaku PZPR, która uzurpowała sobie prawo i miano właścicieli Polski Ludowej, wydała w 81 roku wojnę własnemu Narodowi. I w czasie trwania tej wojny w 82 r. wyrzucono ze

— 3 —

Stoczni kilkudziesięciu pracowników. I w tym przypadku byliście bezradni, bo atrybutem tej władzy jest pała, bagnet, sznur i Zalew Wiślany (ks. Jerzy Popiełuszko), czego wszyscy jesteśmy świadkami. Mimo to w bieżącym roku dwukrotnie daliście świadectwo siły, wiary i nadziei. Dlatego na czele ekipy rządzącej postawiono największego antagonistę Narodu Polskiego i Stoczni — Rakowskiego, który swoich synów ulokował na Zachodzie, sam wyżywi się kosztem narodu. A jaką przyszłość szykuje naszym synom? Nietrudno przewidzieć, tak jak Stalin zrobił to w latach 30-tych na Ukrainie. Przymusowy głód, gdzie zginęły miliony ludzi. P. Rakowski zapowiada karczowanie Stalinizmu, a w domyśle ma stosowanie jego praktyk. Koledzy, zwracam się do Was z pytaniem, czy to nie jest dla nas wezwanie do karczowania rakowszczyzny?

Na jakiej podstawie stwierdza się nierentowność Stoczni? Przecież to ministerstwo zawiera wszelkie umowy i przyjmuje wpłaty w dolarach, a dla Stoczni wydziela w złotówkach i w jakich ilościach? Kto to wie? Za to statki dla Sowietów buduje pół darmo. Kto to robi? Stoczniowcy? Ludzie pracy? Nie!!! To ekipa rządząca spod znaku PZPR, która rodzi wszelkie zło.

Stoczniowcy! Brońcie swoich praw i wyrzućcie z zakładu PZPR. Niech ona żyje na własny koszt. Dość stosowania sowieckich praktyk. Zginął dokument paktu Ribbentrop-Mołotow, powinny zginąć jego skutki.

Zwracam się do wszystkich ludzi dobrej woli. Pomóżcie Stoczniowcom bronić ich racji, a w ten sposób obronicie swoje zakłady i siebie. Polska ma być spokojnym i dostatnim domem dla całego Narodu. Stać nas na to! Nierentowne będą elektrownie atomowe w Żarnowcu i Klempiczu. Za te pieniądze można wybudować wiele elektrowni wodnych o większej mocy i dłuższej żywotności. A co najważniejsze, nie skażą one środowiska.

Czyżby Premier o tym nie wiedział?

Sercem i duszą jestem z Wami
Anna Walentynowicz

REPRESJE

11 listopada, w piątek zatrzymano 20-letniego studenta Wydziału Prawa, uczestnika ruchu „Wolność i Pokój”, członka Rady Uczelnianej NSZ — Klaudiusza Wesołka.

Aresztowanie miało związek z akcją protestacyjną przeprowadzoną w urzędzie paszportowym przez WiP pod hasłem „paszport dla każdego”.

Klaudiusz jest jednym z najbardziej represjonowanych WiP-owców z Gdańska. Ma do zapłacenia ponad 500 tys. grzywien.

Z ostatnich, docierających do nas, wiadomości wynika, że Klaudiusz został zwolniony z więzienia po odbyciu 14-tu dni aresztu zasadzonych przez kolegium w Gdańsku.

W Gdańskiej Stoczni Remontowej po listopadowym strajku (9.11), spacyfikowanym przez Wałęsę, represje objęły 150 osób. Uczestnikom strajku potrącono po 15 godzin. Większość otrzymała dodatkowo nagany. Wiąże się z tym utrata premii, prowizji, nagród itp. Zażądano natychmiastowego zwrotu pożyczek bezzwrotnych (150.000 + 8% rocznie).

Pięciu członków Komitetu Strajkowego zwolniono z pracy. Są to:

— Edward Bornhard, wydz. K2
zam. Gdańsk-Suchanino, ul. Paganiniego 13 m 4
— Piotr Hubart, wydz. Z 41
zam. Gdańsk-Orunia, ul. Wschodnia 12 m 3
— Józef Pracz, wydz. E 3
zam. Starogard Gdański, ul. Obrońców Poczty Gdańskiej 3
— Ryszard Stolc, wydz. Z 34 — kotlarski
zam. 83–300 Kartuzy, ul. Bohaterów Westerplatte 34/1
— Marian Duhm, wydz. Z 34
zam. Kartuzy Osowo Leśne, 83–224 Bożechowo

Od red.: Do dnia dzisiejszego nie otrzymaliśmy wiarygodnych informacji dotyczących dalszych losów zwolnionych pracowników.

Z PRZYCZYN TECHNICZNYCH, NIEZALEŻNYCH OD REDAKCJI, W 33 NUMERZE BIULETYNU SW ODDZIAŁU TRÓJMIASTO ULEGŁ ZNIEKSZTAŁCENIU ARTYKUŁ ZATYTUŁOWANY „ZAPOMNIANY WIĘZIEŃ POLITYCZNY”. PONIŻEJ ZAMIESZCZAMY GO W PEŁNYM BRZMIENIU.

ZAPOMNIANY WIĘZIEŃ POLITYCZNY

Od początku 1985 roku, a więc od prawie 4 lat siedzi w więzieniu Zdzisław Zygfryd ZUBKO, skazany z paragrafów mówiących o usiłowaniu szpiegostwa i nielegalnym posiadaniu broni. Władza ludowa traktuje Go szczególnie bezwzględnie: nie zgodziła się na warunkowe zwolnienie, przyznawane na ogół wszystkim, wielokrotnie odpowiadała odmownie na prośby o przerwę w karze i ułaskawienie. Pana Zubko nie objęły też dwie będące w międzyczasie amnestie.

Pan Zubko jest człowiekiem niemłodym — ponad sześćdziesięcioletnim. Ma żonę i czworo dzieci (najmłodsza córka w momencie Jego zatrzymania kończyła 14 lat). Z władzą ludową zadarł po raz pierwszy w latach stalinowskich. W 1951 roku ukończył Wyższą Szkołę Nauk Politycznych i został dziennikarzem „Żołnierza Wolności”. Mógł więc być bardzo przydatnym sługą systemu w okresie jego największych triumfów. Tak się jednak nie stało: pan Zubko szybko przejrzał na oczy — po trzech miesiącach postanowił się zwolnić. Ponieważ nie uzyskał na to zgody, przestał chodzić do biura. Został za to skazany na 1,5 roku więzienia i cały wyrok odsiedział w latach 1951–52. Nigdy więcej już nie pracował jako literat, nie przestał jednak pisać. Jest autorem wielu wierszy i jednej powieści przyjętej do druku. W roku 1980 pracował w PTHW w Nowym Porcie. Wstąpił do Solidarności i został wybrany do Komisji Zakładowej. Jako jej przedstawiciel działał m.in. w Radzie Pracowniczej. Po ogłoszeniu stanu wojennego został oskarżony przez dyrekcję o nawoływanie do strajku. Sąd Go jednak uniewinnił dzięki korzystnym zeznaniom całej załogi. Do pracy w PTHW już nie wrócił. Zaczął walczyć z komunistami na własną rękę. To on jest jednym z autorów wielu obelżywych, z talentem napisanych listów, wysyłanych na adres Urbana, Rakowskiego i Jaruzelskiego. Policja cały czas czytała tę korespondencję. Pan Zubko był śledzony, straszony i namawiany do współpracy. Zapowiedziano Mu, że źle skończy. Okazja do zemsty nadarzyła się na początku 85 roku, kiedy to pana Zubko podkusiło, by napisać list do ambasady amerykańskiej. Krytykował w nim zachodnie rozgłośnie jako zbyt ugodowe oraz proponował spotkanie z zachodnimi dziennikarzami. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że pan Zubko wysłał ten list za pośrednictwem zwykłej poczty. Spotkanie z „ambasadorami” doszło więc do skutku. Ubecy, którzy odgrywali rolę przedstawicieli USA, zeznali potem w sądzie, że pan Zubko proponował im materiały dotyczące obrony Wybrzeża. Umówili się na następne spotkanie, na które pan Zubko nie przyszedł. Natychmiastowa szczegółowa rewizja ujawniła: ŻADNYCH materiałów związanych z obroną Wybrzeża. Znaleziono natomiast pistolet sygnałowy (popularną rakietnicę), na którą nie było zezwolenia. To jest owa nielegalna broń, za którą pan Zubko został skazany. W wyniku tajnej rozprawy sądowej otrzymał pięcioletni wyrok. Skazano Go jedynie na podstawie zeznań „ambasadorów” oraz Jego własnych. Pan Zubko bowiem w pierwszej fazie śledztwa przyznał, że zgodził się szpiegować. Na rozprawie to odwołał: wyjaśnił, że chciał się wczuć w rolę szpiega, który jest bohaterem Jego kolejnej planowanej powieści. Oprócz tych zeznań nie ma żadnych materiałów dowodowych, mimo zakrojonego na wielką skalę śledztwa. Trzeba też dodać, że badania psychiatryczne, na które skierowano pana Zubko wykazały, że jest On zupełnie zdrów.

Brońmy pana Zubko! Jeśli Mu nie pomożemy, będzie musiał odsiedzieć jeszcze ponad rok w więzieniu, a tam przecież każdy dzień się liczy. Oddajmy Mu też sprawiedliwość. Zasługuje On na wielki szacunek, mimo że pisanie listów do ambasady USA nie było może najlepszym pomysłem. Jest On bardziej odważny i zdeterminowany niż większość z nas.

Egzemplarz bezpłatny Numer zamknięto 29.11.1988 r.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **21**
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

ZDROWYCH, SPOKOJNYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA, SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU ORAZ SPOTKANIA W NIEPODLEGŁEJ POLSCE ŻYCZY REDAKCJA

A P E L

Wzywamy do inicjowania i udziału w manifestacjach na rzecz NSZZ „Solidarność”, demokracji politycznej, sprawiedliwości społecznej i niepodległości.

Tylko przez konsekwentny nacisk na komunistycznych uzurpatorów możemy wymusić egzekwowanie należnych nam praw.

Wykorzystajmy w tym celu także obchody bolesnej rocznicy Grudnia.

Poniżej przedstawiamy ich niepełny harmonogram:

16.12.88 r. wiec pod Pomnikiem Poległych Stoczniowców w Gdańsku,
godz. 18.00 msza św. w kościele św. Brygidy w Gdańsku,

17.12.88 r. godz. 15.00 składanie kwiatów pod Pomnikiem Poległych Stoczniowców w Gdyni,
godz. 18.00 msza św. w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni,

18.12.88 r. godz. 13.00 msza św. w kościele oo. Redemptorystów w Gdyni (zaproszeni są goście z całej Polski).

Za SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCĄ ODDZIAŁ TRÓJMIASTO

Roman Zwiercan

OSTATNIE WYSTĘPY PRZEWODNICZĄCEGO

Pan Przewodniczący pojechał do Paryża po debacie. Nasz Charyzmatyczny Przywódca zrobił krótkotrwałą karierę w mass mediach. Dla ludzi, dla których Lech jest symbolem, Pan Przewodniczący dostarczył bardzo wiele radości debatą i również jako Osoba Ważna witany w specjalnym miejscu powitań dla Osób Bardzo Ważnych. I to wszystko byłoby wspaniale. Z tym małym, drobnym wyjątkiem. Wielbiciele Lecha a Antagoniści Urbana zdziwili się, bo okazało się, że te dwie osoby to myślą tak samo. Urban (minister d/s przekłamania) i Lech Wałęsa (przywódca NSZZ Solidarność) mają wspólne idee. Urban podpisał się obiema rękami pod ostatnimi występami Lecha Wałęsy. Ostatnie — w tym kontekście jest

— 2 —

dwuznaczne. Takie właśnie ma pozostać, przynajmniej w tym felietonie. Skomentuję tę dwuznaczność również, ale później. Najpierw, żeby nie być gołosłownym, przytoczę to, co powiedział, Przewodniczący. Otóż powiedział, że strajki i demonstracje są złe, bo rykoszetem trafiają w ludzi pracy (rząd się wyżywi). Pierestrojka jest wzorem do naśladowania, (po spotkaniu z Sacharowem) i u nas też wszystko idzie w dobrym kierunku (program Rakowskiego), z tym że za wolno: samochód i piechota (ja wolę z tego wszystkiego tę szarą). Teraz zajmę się dwuznacznością: ostatnie występy można rozumieć co najmniej na dwa sposoby, czyli te, które zdarzyły się ostatnio i będzie jeszcze wiele więcej albo jako ostatnie występy człowieka wiarygodnego, reprezentującego Związek. Inne występy byłyby występami innego już Przywódcy. Na co uczula was, wasz jak zawsze,

Franklin

GRUDZIEŃ 70 (tytuł od red.)

Smutna to prawda, ale od kilku lat stoczniowcy zachowują się tak, jakby o swoich kolegach poległych w grudniu 1970 r. zupełnie zapomnieli. Pomnik, który w 1980 budowali z takim entuzjazmem, mijają obojętnie nawet 17 grudnia. Nikt znicza nie postawi, czapki nie zdejmie... Umarli stoczniowcy umierają po raz drugi — w niepamięci.

Dla tych, którzy są zbyt młodzi, by pamiętać z autopsji, i zbyt leniwi, by spytać starszych, opowiem jeszcze raz, jak było.

W sobotę, 12 grudnia, wprowadzona została podwyżka cen, w poniedziałek zastrajkowała Stocznia Gdańska, wychodząc pochodem na rozmowy do KW, a następnie — gdy rozmowy się nie odbyły — paląc komitet. Gdynia zastrajkowała dzień później, 15 grudnia, we wtorek.

Wiedziano już naturalnie, że w Gdańsku [*oryg. nieczytelny – red.*] sklepów zostało rozbitych, znano reakcję propagandową na ten fakt. Pochód, który 15 grudnia wyszedł ze Stoczni im. KP, wołając „Suche bułki dla Gomułki”, był wzorcowy pod każdym względem. Robotnicy nie tylko byli w ubraniach roboczych i kaskach, ale nieśli w rękach różnego rodzaju narzędzia (klucze, młotki, a jeden nawet — miotłę), aby nikt nie mógł zarzucić, że są „elementem chuligańskim”. Porządek był taki, że, jak to potem podkreślano, „nie została w Gdyni [wybita?] ani jedna szyba”. Nim wyszli na Świętojańską, pociągnęli za sobą pracowników portu, stoczni, Dalmoru. Przedefilowali pochodem rosnącym o dołączających się przechodniów wzdłuż całej Świętojańskiej („żeby miasto widziało”), skręcili przy PMRN we Władysława IV i pomaszerowali do KM PZPR. Tu spotkali się z idącym inną trasą pochodem z „Unimoru”.

W komitecie nie było już nikogo. Na wiadomość telefoniczną: „Idą do ciebie” I sekretarz H. Malinowski wraz z zastępcami schronił się w sztabie Marynarki Wojennej na Skwerze Kościuszki, pozostali pracownicy Komitetu Miejskiego rozpierzchli się w różne strony. Nie było z kim rozmawiać.

Robotnicy postali, pokrzyczeli co nieco i tłumem 5–6-tysięcznym poszli pod PMRN.

Przewodniczący PMRN Jan Mariański bał się. Wiedział, że KW PZPR zaczyna się palić, rozumiał, że ludzie są poirytowani okazanym pod KM PZPR lekceważeniem, zdecydował się podjąć rozmowy, prosząc o wyodrębnienie delegacji. Zgodzono się i 8 przedstawicieli gdyńskich zakładów pracy weszło do budynku. Tu podpisany został „Protokół porozumiewawczy pomiędzy siedmioosobową delegacją zakładów pracy: Stoczni Komuny Paryskiej, Stoczni Remontowej, Zarządu Portu i «Dalmoru» a przedstawicielami Prezydium MRN w Gdyni, spisany w dniu 15 grudnia 1970 roku w Prezydium MRN w Gdyni”. Podpisali go: St. Słodkowski, Marian Walas, Krzysztof Miskała, Sławomir Grześkowiak — ze Stoczni im. Komuny Paryskiej, Emilian Kozłowski i Włodzimierz Ilnicki — z Zarządu Portu Gdynia, Edmund Hulsz i Krzysztof Bojko — z „Dalmoru”. W skład delegacji nie wchodził przedstawiciel Stoczni Remontowej, a mimo to zostali wymienieni jako uczestnicy. Delegatów było 8, w tytule napisano, że 7 (źle po prostu policzono). Ze strony PMRN podpisali: przew. Mariański, zastępcy Biernacki i Karel. Postulatów było 9. Nie dopominano się o cofnięcie podwyżki (postulat 2 brzmi: „Wobec wprowadzonej podwyżki cen na artykuły spożywcze płace robotników powinny być w odpowiedniej wysokości podniesione”), domagano się głównie zrównania płac robotników i kadry inżynieryjno-technicznej (różnica pomiędzy zarobkami pracowników fizycznych i z wykształceniem średnim — 100 zł, dyrektor może zarabiać o 1000 zł więcej), stuprocentowych zasiłków chorobowych, podniesienia płac najniżej zarabiających oraz wyboru władz związkowych.

Po podpisaniu [*oryg. nieczytelny – red.*] pierwszego w dziejach PRL porozumienia między władzą [*oryg. nieczytelny – red.*] robotniczą, z hymnem, który wybuchł nagle, biało-czerwonymi flagami, które skądś się wzięły, ruszyli zgromadzeni na wiec do „Dalmoru”. Wybierano tu komitet strajkowy, typując przypadkowo, jak to na wiecu. Siedzibą komitetu ogłoszono ZDK na ul. Polskiej i został on zatwierdzony jako siedziba komitetu przez dyrektora ZPG Z. Rosiaka, który obradujących wizytował. Obradowano do północy, ułożono „Odezwę do Ludu Pracy”, podpisaną przez „Główny Komitet Strajkowy m. Gdyni”. O północy podjechały wozy milicyjne, do środka wpadli „stróże porządku publicznego”, zbitych i skopanych członków komitetu załadowano do wozów i powieziono do więzienia w Wejherowie.

We środę, gdy wieść o aresztowaniu rozeszła się po stoczni, zorganizowany został przed budynkiem dyrekcji wiec. W burzliwej atmosferze wybrano 5-osobową delegację, której zadaniem miało być uwolnienie aresztowanych członków komitetu. Robotnicy wchodzący w skład delegacji zgodzili się pojechać tylko pod warunkiem, że razem z nimi w skład delegacji wchodzić będzie I sekretarz KZ PZPR Wł. Porzycki. Porzycki zgodził się, bo innego wyjścia nie miał. Pojechali do sztabu marynarki wojennej, gdzie przyjął ich kadm. L. Janczyszyn i jego zastępca ds.

ideologicznych Szerkowski. A. Niećko, który wchodził w skład delegacji, opowiadał, że Janczyszyn powiedział w rozmowie m.in., iż „pod Elblągiem ustawione są działa wycelowane w stocznię i że kamień na kamieniu nie zostanie. Potem zbuduje się nową, też robota dla wielu będzie, a ludzi mamy dosyć.” Chodziło naturalnie o zastraszenie delegatów, ale dziwnie to przypomina projekt Kliszki zaorania Stoczni Gdańskiej. Wrócili do stoczni z niczym i tłumaczyli się gęsto wzburzonym kolegom. Ustalono, że jeśli do następnego dnia aresztowani nie zostaną zwolnieni, rano stocznia wyjdzie na ulicę.

Po południu Zenon Kliszko zarządził blokadę stoczni i ciężki sprzęt wojskowy otoczył bramy. Nikt z zatrudnionych nie miał prawa wejść następnego dnia do stoczni. Wieczorem występuje w TV Kociołek i srogo apeluje, aby stoczniowcy poszli rano do pracy.

Tłumaczono potem, że Kociołek o blokadzie nie wiedział, że istniały dwa ośrodki decyzyjne, że Kociołek chciał na własną rękę — licząc na swoją popularność na Wybrzeżu (był przed Karkoszką I sekretarzem KW w Gdańsku) — złamać strajki i zebrać zasługi. Janczyszyn w wywiadzie oświadczył jednakże, że żadnych dwóch sztabów decyzyjnych nie było, a Kociołek o blokadzie wiedzieć musiał. Jakkolwiek było, kiedy w czwartek rano ludzie przyjechali do pracy, okazało się, że blokada stoi nie przy bramie stoczni, lecz na wiadukcie przy przystanku Gdynia Stocznia. Wszystkie kolejki zatrzymywały się wtedy w Gdyni Stoczni i stamtąd wracały do punktów wyjścia. Kolejki z Wejherowa zatrzymywały się na peronie dzisiejszych linii dalekobieżnych, stamtąd wychodziło się na pomost i przeszedłszy go, schodziło na dół ku wiaduktowi. Kolejki z Gdańska zatrzymywały się na obecnym peronie 1-szym. Gdy raz się weszło na pomost, nie było możliwości z niego zejść, bo tłum z tyłu napierał. Ludzie więc szli w kierunku blokady złożonej z wojska i milicji, którzy mieli rozkaz zatrzymania ich. W takich warunkach do tragedii musiało dojść. Do idących otwarto ogień. Podobno strzelano w bruk. A były tam wtedy „kocie łby”, które odbijając kule powodowały, że w ten sposób powstałe rany były straszliwe. Gdynia była przekonana, że strzelano do robotników z kul „dum-dum”.

W. Kwiatkowska

ciąg dalszy w nast. numerze

W Y J A Ś N I E N I E

W związku z wątpliwościami osób przekazujących wyjaśniamy, iż jesienią 1986 r. SW Oddział Trójmiasto otrzymała aparat fotograficzny. Potwierdzenie zostało umieszczone niezwłocznie w biuletynie SW Oddziału Trójmiasto. Powtórnie wydrukowano je w 26 numerze SW z 25.02.87 r. pod hasłem:
DZIĘKUJEMY — „LOCKWOOD” za aparat (powtórzenie)

Numer zamknięto 15.12.1988 Egzemplarz bezpłatny

STOCZNIA IM. KOMUNY PARYSKIEJ

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

STYCZEŃ

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

Nr **22**

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

I N F O R M A C J E

1.12.1988 r. odbyło się zebranie założycielskie NSZZ „Solidarność” pracowników ZPU „TRAPEX”.

W skład Komitetu Założycielskiego wszedł między innymi Bogdan Partyka. Prezes „TRAPEX”-u obarczył Partykę odpowiedzialnością za założenie Solidarności i rozwiązał z nim umowę o pracę z dniem 31.12.1988 r.

Bogdan Partyka był już poprzednio dwukrotnie zwalniany z pracy za działalność polityczną.

17.12.1988 r. o godzinie 15.00, z przystanku autobusowego przy Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni wyruszył ok. 200-osobowy pochód w kierunku Pomnika Pomordowanych w 1970 r. Po złożeniu wieńców i oddaniu hołdu zebrani przemaszerowali, w grupie ok. 500 osób, ulicami miasta, udając się pod Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, do Krzyża poświęconego Ofiarom Grudnia. Niesiono transparenty i rozrzucano ulotki. Tzw. „siły porządkowe” nie interweniowały, asystując demonstrantom wnoszącym okrzyki i skandującym hasła pro-solidarnościowe.

inf. wł.

18.12.1988 r. po mszy poświęconej pamięci pomordowanych w 1970 r., w kościele oo. redemptorystów, górnicy z kopalni „Manifest Lipcowy”, „Andaluzja” oraz kilka osób z transparentem „FMW Gdynia” udali się pod Krzyż Gdyński oddać hołd pomordowanym. Pomimo demonstracyjnej postawy interwencji ZOMO nie było. Szkoda tylko, że mieszkańcy Gdyni nie wsparli demonstrantów. Czyżby strach był większy od nakazów przyzwoitości?

inf. wł.

29.12.1988 r. podczas konferencji prasowej w kościele św. Brygidy w Gdańsku, Lech Wałęsa oświadczył, że zadecydował o zaprzestaniu refundacji z funduszy Komisji Interwencji i Praworządności grzywien orzekanych przez kolegia za udział w demonstracjach. Pan przewodniczący Solidarności zapomniał, że nie jest władny do podejmowania dyktatorskich decyzji, gdyż zgodnie z wolą ofiarodawców pieniądze te przyznawane są na pomoc dla wszystkich prześladowanych za przekonania.

Szczególnie niemoralnie brzmi to w ustach pana przewodniczącego, który przez 8 lat wraz z innymi przywódcami Solidarności wzywał do demonstracji i zbijał na nich kapitał polityczny. Pozostawienie represjonowanych, pobitych przez ZOMO bez pomocy, na pastwę komunistów, zmusi członków związku Solidarność oraz innych grup politycznych do bezpośredniego zwrócenia się do zagranicznych ofiarodawców.

— 2 —

Od red.: Ulotka podobnej treści, wydrukowana i kolportowana jest przez FMW region Gdańsk — Gdynia, Solidarność Młodych — Gdańsk, PPN okręg Gdańsk, KPN obszar [*oryg. nieczytelny – red.*] Gdańsk oraz Polonia Restituta. SW Oddział Trójmiasto i SW grupa SKP Gdynia zgadzają się z zarzutami wysuwanymi przeciwko Wałęsie. Nie uczestniczyły jednak w redagowaniu ulotki ani też NIE PODPISYWAŁY SIĘ pod nią.
Inicjatorów wydania ulotki prosimy na przyszłość — przed umieszczeniem podpisu SW pod jakimkolwiek dokumentem — o skonsultowanie tego z przedstawicielem SW.

GRUDZIEŃ 1970 W GDYNI
(ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

Użycie broni było dla ludzi wstrząsem. Dzisiaj nie myślimy już takimi kategoriami, dzisiaj nas to oczywiście oburza, ale... już nie dziwi. Wtedy wydawało się niewiarygodne. Jak to? Władza robotnicza strzela do robotników?

Jednego z zastrzelonych chłopców złożono na drzwiach i poniesiono do Prezydium MRN — miejsca, gdzie podpisane zostało porozumienie — w naiwnej wierze, że musiało zajść jakieś potworne nieporozumienie, że milicja użyła broni z własnej inicjatywy.

Budynek PMRN otoczony był czołgami i bojowymi wozami pancernymi, z ul. Bema czyhał, obliczany na ok. 500 ludzi, oddział ZOMO. Pochód został rozpędzony, ludzie rozbiegli się częściowo w kierunku kościoła św. Franciszka na Wzgórzu Focha, częściowo w kierunku kolejki elektrycznej Wzgórze Nowotki i ul. Śląskiej. Ale potem wrócili. Walki przy Prezydium trwały do zmierzchu, nasilając się w momentach nadejścia kolejnych pochodów.

Ile pochodów szło ulicami Gdyni z kierunku Gdynia Stocznia do Prezydium, nie sposób obliczyć. Nawet skrupulatne przesłuchanie przekazujących sobie informacje o ruchach ulicznych grup operacyjnych MO, zarejestrowanych na taśmie magnetofonowej, nie daje pełnej odpowiedzi. Było ich od kilku do kilkunastu. Jeden pochód poszedł w kierunku odwrotnym — ulicą Władysława IV, potem Marchlewskiego, zamierzając dojść do Wyższej Szkoły Morskiej, gdzie — jak mówiła plotka — przebywać miał Kociołek.

Nie bardzo wiadomo dlaczego wybrano właśnie taką trasę — przez Marchlewskiego; być może wskutek tego, że wiadukt na ul. 10 Lutego zablokowany był trzema czołgami. Przyjęto ich seriami broni maszynowej. Istnieje bardzo przekonująca relacja, że zginęła tutaj wtedy dziewczyna w czerwonych pończochach i szarym płaszczu.

Problem ilości poległych 17 grudnia w Gdyni nie daje ludziom spokoju. Spis 18 osób, opublikowany przez Prokuraturę Wojewódzką (18 — w Gdyni, 9 — w Gdańsku, 1 — w Elblągu), budził i budzi niedowierzanie i długo można by mówić o przyczynach tego niedowierzania. Domagając się na spotkaniu z Gierkiem w Gdańsku, 26 stycznia 1971 r., pełnej informacji o zabitych, wysuwano, że zginęła w Gdyni co najmniej jedna kobieta, a na liście jej nie ma. Gierek obiecał sprawę wyjaśnić, powołano tzw. „Komisję Szydlaka”, która jednakże wyników swej pracy nigdy nie opublikowała.

Nie wiadomo również, kim był chłopak niesiony na drzwiach. W książce „Grudzień 70 w Gdyni” napisałam, że był nim Zbigniew Godlewski, bo poinformowano mnie, że ojciec rozpoznał syna na zdjęciu. Okazało się jednak, że informacja była nierzetelna. Zdjęcie jest za mało wyraźne, a poza tym chłopak ubrany był w inne, niż pamiętał ojciec, ubranie. Tak więc nawet ten trop nie doprowadził do wyjaśnienia prawdy.

19 grudnia na cmentarzach Trójmiasta, od Witomina po Łostowice, odbywały się pogrzeby. Do rodzin przyjeżdżało dwóch — trzech panów, informując, że za chwilę odbędzie się pogrzeb syna; jeśli chcą w nim uczestniczyć, panowie zawiozą ich na cmentarz. Rodziny zachowywały się różnie. Niektórzy jechali potulnie, nie mogąc otrząsnąć się z szoku, inni — jak np. ojciec Stanisława Sieradzana — ostro protestowali przeciwko takiemu byle jakiemu pochówkowi. I wtedy władza się cofała. Oto fragment relacji złożonej przez ojca Sieradzana.

„W sobotę wieczorem — godzina tak 20–20.30 — przyszło dwóch panów z Urzędu Miejskiego. Tak normalnie — służbowo. Czy mieszka tu Stanisław Sieradzan. — Mieszka.

— 3 —

I jeden z nich mówi: Mamy przykrą wiadomość. Stanisław nie żyje, proszę się ubierać, będzie pogrzeb, nysa czeka.

To nas zaszokowało. Ubraliśmy się szybko, jeszcze syna zabraliśmy od kolegów i sąsiada, i pojechaliśmy do kostnicy tą ich nysą. W kostnicy na Witominie trumny. Jedna, taka najdłuższa — to syn zaraz podskoczył, otworzył. I tam Stasiu leżał. W piżamie szpitalnej. On był wysoki — 185 cm — piżama sięgała mu do kolan. Ja myśmy to zobaczyli... Syn wyglądał tak, jakby się śmiał. Powiedziałem: Stasiu, dlaczego ty się śmiejesz? I — no, rzecz pewna, nie mogliśmy się na to zgodzić. Mówię: To bandytę się lepiej chowa, przecież on musi być pochowany według takiego obrządku, jaki chrześcijaninowi przysługuje. Nie tak go zakopać w nocy.

Po rozmowach — jeden z tych panów z kimś rozmawiał, ale z kim, nie wiem — oświadczył, że pogrzeb odbędzie się według życzenia rodziny, więc proszę rodzinę odwieźć do domu. Odwieźli nas do domu, powiedzieli, żeby obrządek pogrzebu uzgodnić z księdzem. Poszedłem do księdza, ale ksiądz — który też rozmawiał z władzami — mówi, że na wszystko się zgodzą, ale żeby pogrzeb odbył się w dzień, to się nie zgodzą, musi być po godzinie milicyjnej. Może być msza, będzie autokar i inne samochody, tak że nas wszystkich zabiorą.

No i przed tym jeszcze przyjechała nysa, wzięliśmy ubranie i pojechaliśmy do Gdańska, do Akademii Medycznej. W kostnicy go oglądaliśmy. Przewróciliśmy go na bok — kulę dostał w bok, dostał postrzał w bok, tak skosem.

W poniedziałek go przywieźliśmy. Była msza. Rodzina przyjechała z Warszawy, sąsiedzi — razem około 50 osób. Podstawiony został autokar i zdaje się dwie nysy. Do kościoła wszystkich zawieźli. Po mszy trumna była otwarta w kościele. Potem zabrali nysę i pojechaliśmy na Witomino. Grób był już wykopany. Dwa samochody oświetliły miejsce mogiły reflektorami. Był ksiądz Stanisław z parafii. Po pogrzebie rozwieźli wszystkich, gdzie kto mieszkał: autokarem, gdzie było większe zgromadzenie, nysą — gdzie mniejsze.

Po paru dniach przyszedł ten sam, co nas zawiadomił o śmierci. Przyniósł 20 tys. złotych. — Czy to jest zapłata? — Pytam. — Nie — mówi. — To jest na pomnik, to do niczego nie zobowiązuje, takie jest zarządzenie władz.

Naturalnie byłem później u prokuratora miasta Gdyni. Zameldowałem, że popełniono morderstwo. Oświadczył mi, że on nic o tym nie wie, żeby do prokuratora wojewódzkiego.

Pojechałem do prokuratury wojewódzkiej. Sekretarka: — W jakiej sprawie? — Morderstwo popełniono. — Gdzie? Co? — Ja mówię. — Ach, tak. I potem prokurator: My nic nie możemy zrobić, czekamy na decyzję, jesteśmy bezsilni. Tak mi odpowiedzieli. Zbyli po prostu.

Zresztą co tu więcej mówić. Wszystko jest wiadome. Co jeszcze można dodać do tego?

Na oficjalnej liście figuruje 28 osób. Musiało być więcej. Poszedłem po rzeczy syna do szpitala — odbierałem kurtkę, zegarek, takie rzeczy. W pokoiku takim, może 4x4 m, wokół pod ścianami były takie pakunki powiązane i wszędzie była kartka NN, NN, NN, czyli nieznany, nieznany, nieznany. Ja sobie nie wyobrażam, żeby mieszkaniec Gdyni, czy w ogóle Polski był nieznanego nazwiska. No bo gdzieś pracował, gdzieś był zameldowany. To znaczy, że oni nie byli podani na tej liście zabitych.”

* * *

Nie da się na łamach gazetki w wyczerpujący sposób przekazać wszystkiego, co udało się zebrać na temat Grudnia. Istnieje jednak sposób zaspokojenia zainteresowania społecznego — jeśli takie zainteresowanie istnieje. Proponuję, aby każdy, kto chciałby się dowiedzieć więcej, przesyłał mi pytania. Można je przekazywać kolporterom, można również pocztą, bezpośrednio na mój adres, można też bezpośrednio — odwiedzając mnie po prostu.

Wiesława Kwiatkowska, ul. Chylońska 111/1
81–041 Gdynia, tel.: 23-37-02

Odpowiedzi publikowane będą na tych samych łamach.

WITAMY!

Na przełomie listopada i grudnia 1988 r. powstała grupa Solidarności Walczącej w Stoczni Gdańskiej.

3 stycznia br. wydała pierwszy numer swojego biuletynu pod nazwą „Solidarność Walcząca, pismo organizacji Solidarność Walcząca — grupa Stoczni Gdańskiej”.

Gratulujemy kolegom ze SG operatywności, tym bardziej, że już przed wydaniem własnej gazetki udzielali pomocy technicznej i materiałowej innej, wydziałowej gazetce, ukazującej się w Stoczni Gdańskiej pod nazwą „Głos Trzeciej Bramy”.

Niepokoi nas jednak zajadłość, z jaką starzy związkowi wyjadacze, stanowiący klakę Wałęsy, atakują grupę. Doszło do tego, że zakazywano wręcz kolporterom rozpowszechniania biuletynu grupy na terenie Stoczni. Były też przypadki (na szczęście nieliczne — znamy nazwiska i opublikujemy je, jeśli podobny proceder powtórzy się) zbierania wyłożonej na stołówce bibuły i niszczenia jej. Wszystko dla dobra okrągłych rozmów. Tfu!!!

GŁUPOTA CZY SABOTAŻ?

W listopadowym numerze SW oddziału Trójmiasto, w artykule „Głupota czy sabotaż”, w kontekście spacyfikowanych przez Wałęsę strajków listopadowych, pytałem: w imię czego, jakich lub czyich korzyści przewodniczący związku powtarza błędy popełniane po wielokroć w przeszłości? Dlaczego demonstruje tak daleko idącą uległość, wręcz wiernopoddańczą postawę wobec komunistów?

Minęły dwa miesiące i pytani tytułowe nie straciło nic ze swej aktualności. Więcej. Dzisiaj sformułuję je nieco inaczej: Głupota czy kolaboracja — świadoma zdrada?

Upoważnia mnie do tego przesłuchanie taśm z nagraniem konferencji prasowej Wałęsy w kościele św. Brygidy z 29.12.1988 r., a zwłaszcza z 5.01.1989 r. Gdyby nie znajomy głos rozbrzmiewający z głośnika magnetofonu, przysiągłbym, że słucham któregoś z pracowników resortu bezpieczeństwa, a nie reprezentanta CAŁEJ (samozwańczego, co prawda) polskiej opozycji. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego osoba posiadająca ten sam mandat społeczny, co członkowie Grupy Roboczej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, odsądza tych drugich od czci i wiary. Dlaczego uzurpuje sobie (i tylko sobie) prawo do ocen, co jest dla Polski dobre, a co nie. Ba, grozi, że swoim oponentom pokaże, gdzie są bramy, że ich zlikwiduje w razie potrzeby (?!). Zdaje się zapominać, że to właśnie Oni — a ściślej Komisja Krajowa — są władni odwołać go z zajmowanego stanowiska. (Nic dziwnego, że tak oburzył go postulat zwołania KK.)

Wracając do bojówek.

Wiemy, że ubecja kilkakroć próbowała stworzyć bojówki likwidujące przeciwników komunizmu i wiemy, jak te próby się zakończyły. Troszeczkę za dużo już jednak, gdy przewodniczący bierze za wzorzec Dzierżyńskiego, Stalina czy też innego zwyrodniałego satrapę. Za dużo nawet jak na polski, dość dowolnie rozumiany „pluralizm”.

Ośmielam się przypomnieć, że p. Wałęsa nie posiada władzy dyktatorskiej, a stanowisko, które piastuje, pochodzi z woli wyborców i głosu tych wyborców MUSI słuchać, a to, co ostatnimi czasy robi i mówi, nazywało się kiedyś po imieniu — kolaboracją, a za taką kara mogła być tylko jedna. Stawiając sprawę jasno. Jeśli p. Wałęsa tymi metodami chce dotrzeć na przedpokoje władzy, to ja sam, prywatnie stawiam się w pierwszym rzędzie jego przeciwników i jako taki proszę o „zlikwidowanie” mnie w pierwszej kolejności (aby oszczędzić mi widoku rzezi, bo jatek nie lubię), a tuszę, że mając całą ubecję za sobą, nie będzie miał z tym zbyt dużych problemów. Niestety.

Roman Zwiercan

DZIĘKUJEMY: ELIOT 300 $

NUMER ZAMKNIĘTO 12.01.1989 r. Egzemplarz bezpłatny

STOCZNIA IM. KOMUNY PARYSKIEJ

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

STYCZEŃ

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

Nr **23**

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA WOBEC BIEŻĄCYCH PROBLEMÓW POLITYCZNYCH

1. Legalna jest jedynie władza pochodząca z wolnych wyborów, przy nieskrępowanej możliwości zgłaszania kandydatów i niezależnej kontroli społecznej. Dlatego wezwiemy do bojkotu każdych innych wyborów do Sejmu PRL, nawet z udziałem grup i osób cieszących się społecznym poważaniem.
2. Rozumiemy potrzebę różnych dróg do niepodległej Polski. Nie popieramy jednak wchodzenia grup i osób niezależnych w struktury władzy komunistycznej. Uważamy, że droga ta zamiast do rzeczywistej legalizacji „Solidarności” doprowadzi do pozornej legalizacji władz PRL.
3. Niezmiennie domagamy się Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” ze statutem z roku 1981. Cel ten przybliża tworzenie faktów dokonanych — reaktywacja Związku w zakładach. Uznanie przez władze prawa do legalnego działania na poziomie zakładów pracy potraktujemy jako etap w odzyskiwaniu NSZZ „Solidarność”.

Bez „Solidarności” — ogólnokrajowego związku zawodowego, wiarygodnego obrońcy interesów pracowniczych, nie uda się przeprowadzić koniecznych zmian gospodarczych. Będziemy popierać strajki i manifestacje na rzecz pełnej legalizacji „Solidarności”, na rzecz poprawy warunków życia.

4. Apelujemy do Lecha Wałęsy, aby ze względu na Statut i poszanowanie dla zasad demokracji zwołał Komisję Krajową NSZZ „Solidarność” w możliwie pełnym składzie.
5. Naród polski prędzej czy później obali komunizm, wybije się na niepodległość i demokrację. Ludzie z aparatu partii, wojska i milicji są i w większości czują się Polakami. Im prędzej zrozumieją, że także ich obowiązkiem jest współudział w tym wyzwoleńczo-ewolucyjnym procesie, tym mniejszą cenę zapłacimy wszyscy. Dlatego po odejściu ekipy gen. Jaruzelskiego — co jest polityczną i moralną koniecznością — gotowi jesteśmy uczestniczyć w negocjacjach dotyczących sposobów i warunków przekazania władzy w ręce społeczeństwa i doprowadzenia do wolnych wyborów.

22.01.1989 r.

Za „Solidarność Walczącą”
(–) Kornel Morawiecki
(–) Jadwiga Chmielowska
(–) Roman Zwiercan

INFORMACJE

16 stycznia br. odbyło się kolejne, cotygodniowe spotkanie Międzyzakładowego Komitetu Organizacyjnego (zawiązanego po strajku sierpniowym). Przewodniczący Regionu, Lech Wałęsa podjął arbitralną decyzję, powołując następne nieformalne (niezgodne ze Statutem NSZZ „Solidarność”) ciało decyzyjne. Wbrew protestom większości przedstawicieli zakładów pracy, zrzeszonych w MKO, utworzył nowy twór, tłumacząc to ko-

niecznością uporządkowania sytuacji w Regionie. Wyeliminował MKO, narzucając w sposób dyktatorski nowego zastępcę swojej osoby — Bogdana Borusewicza. Ten z kolei — w sposób równie „demokratyczny” — przedstawił imienny skład nowych „władz” regionalnych. Protestując przeciwko tak arbitralnym i niedemokratycznym decyzjom, Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Gdańskiej Stoczni Remontowej nie wyraził zgody na włączenie Go do nowo tworzonego ciała. Podobnie, wejścia w skład tej mafii odmówił Przewodniczący z Portu Gdańskiego, Antoni Grabarczyk. V-ce Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Stoczni im. Komuny Paryskiej Edward Frankiewicz, w porozumieniu z Komisją Zakładową uznał, że wobec braku demokracji dalszy udział przedstawicieli SKP w spotkaniach martwego ciała, w jaki przekształcono MKO, jest niepotrzebny.

O decyzji wystąpienia Stoczni im. Komuny Paryskiej z MKO poinformowano dyktatorów: Lecha Wałęsę i Bogdana Borusewicza.

inf. wł.

* * *

Grupa lekarzy francuskich, biorąca udział w ratowaniu ludzi, ofiar trzęsienia ziemi w Armenii, stwierdziła przed kamerami francuskiej TV, że cały wysiłek wojsk KGB, mających uczestniczyć w akcji ratunkowej, skierowany był na wyłapywanie i wywożenie Ormian.

Nie udało się ustalić, gdzie skierowano wyłapanych i jaki los ich czeka.

* * *

Gierasimow, wypowiadając się o ograniczaniu swobody poruszania w ZSRR, stwierdził, że jest ono istotnym naruszeniem praw człowieka. Nic dodać, nic ująć, pierestrojka całą gębą, tylko swobody nadal nie widać.

SENTYMENTALNA PANI „S”

„Nie była całkiem w moim typie, ale lubiłem na nią patrzeć” — Jan Kelus. Lubiłem i byłem jej, jak to się mówi brzydko, „szeregowym członkiem”. Zresztą nadal jestem, wypełniłem ponownie deklarację (chociaż właściwie nie wiem dlaczego: „Związek jest! Statut ma! Nie ma o czym gadać!”) i płacę składki. Nie byłem działaczem „S” i jeżeli się nieco uaktywniłem, to dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego. Natomiast zastanawiam się nad tym głęboko, czy dalej tak czynić i czy nie wycofać swojej deklaracji.

Przed chwilą Rakowski powiedział: „rozważymy legalizację «S», jeżeli odpowie nam pozytywnie na szereg pytań, dotyczących włączenia się konstruktywnie w rozwój socjalistycznej PRL”. Konstruktywnie włączały się różne „opozycje”: PAX Piaseckiego, Katolik Ozdowski, OPZZ Miodowicza i inne. Jeżeli „S” ma być konstruktywną opozycją wciągniętą w wir systemu, i to, co podkreślał inny KaCyk, z odpowiedzialnością za to, co się dzieje w PRL, z kilkoma miejscami w Sejmie, to ja dziękuję. Na marginesie, żadna opozycja nie ponosi odpowiedzialności za to, co się dzieje w danym kraju. Cała odpowiedzialność spada na partię rządzącą. Jeżeli rządy się obywatelom podobają, to partia zwykle w wyborach wygrywa i pozostaje dalej przy władzy (Konserwatyści w GB i Republikanie w USA). Jeżeli się rządy nie podobają, to partia przegrywa i władzę obejmuje opozycja, a partia rządząca uprzednio, przechodzi na pozycje opozycyjne. Tak się dzieje w krajach normalnych. Nasz kraj nie będzie takim, jeżeli opozycja „zalegalizowana”, posiadająca z klucza lub nomenklatury kilka miejsc w Sejmie będzie miała ponosić jakąś tam odpowiedzialność. Ja przynajmniej odpowiedzialności ponosić nie chcę i nie będę za ukikutowaną, sentymentalną znacznie bardziej niż przedtem panią „S”.

17.01.89 r. Franklin

STAN WOJENNY 88/89

Wiele wskazuje na to, że koncepcje realizowane przez opozycyjną lewicę — porozumieć się z komunistami za wszelką cenę lub chociaż odbyć z nimi kilka spotkań — stracą w najbliższym czasie jakiekolwiek znaczenie. Wydaje się, że władze PRL podjęły już

decyzję przystąpienia do generalnej rozprawy z nieposłusznym społeczeństwem. Zarówno władze ZSRR, jak i PRL uznały, że nadchodzi czas zlikwidowania skutków, jakie przyniosła taktyczna „liberalizacja”, mająca swoje źródła przede wszystkim w procesie instalowania się na Kremlu ekipy Gorbaczowa (m.in. wymiana aparatu na ludzi nowego władcy Kremla). Sytuacja w całym bloku sowieckim, w tym także w Polsce, stała się dla komunistów groźna na skutek ożywienia ruchów stawiających sobie za cel odzyskanie demokratycznych swobód. Stłumienie protestów w bloku sowieckim nie gwarantuje co prawda przetrwania komunistycznej władzy, a jedynie doraźnie zapewnia jej bezpieczeństwo, jednakże komuniści są zainteresowani właściwie tylko rozwiązaniami doraźnymi, ponieważ inne w tym systemie sprawowania rządów politycznych i gospodarczych nie są już możliwe.

Oczywiście, w przygotowaniach do pacyfikacyjnych akcji duże znaczenie mają inicjatywy podejmowane wspólnie przez władze PRL, ugodową część opozycji (Geremek, Kuroń, Mazowiecki, Stelmachowski i inni) oraz część hierarchii kościelnej. Przyjęcie przez niektórych działaczy zaproszenia do rozmów stworzyło sytuację, która zmusiła niepodległościową część opozycji do zdecydowanej, choć może zbyt wyważonej, reakcji. Pociągało to za sobą konieczność publicznego zabierania głosu, co oznaczało dostarczenie nowych, precyzyjniejszych informacji Służbie Bezpieczeństwa. Dyskusje prowadzone przez „wybijających się na jawność” pogłębiały to niekorzystne zjawisko — oni nie przyjmowali innych form działalności, niż własna, do wiadomości.

Nadchodzi czas powrotu do dobrze zakonspirowanych struktur. Będziemy się jednak borykać z poważniejszymi kłopotami niż po wprowadzeniu stanu wojennego w 1981 r. Duży negatywny wpływ na to ma sytuacja, wynikająca z inicjatyw podjętych we wrześniu 1986 r. przez Wałęsę i jego otoczenie. Utworzenie jawnych przedstawicielstw „Solidarności”, z równoczesnym niszczeniem struktur podziemnych, doprowadziło do osłabienia opozycji, które znacznie ograniczyło zdolność jej działania w warunkach zwiększonych represji policyjnych. Borykając się w przyszłości z trudnościami, musimy pamiętać o ich poczynaniach — po to, by wytworzyć mechanizmy broniące nas przed podobnym zargożeniem ze strony „realistów”.

Gal

(„Bez Cenzury” nr 54, Wrocław)

KOMUNIKAT PPS

W ostatnim czasie pojawiły się podpisy Polskiej Partii Socjalistycznej pod różnego typu inicjatywami społecznymi, nierzadko sprzecznymi.

Wśród uważnych obserwatorów polskiej sceny politycznej rodzi się pytanie o rzeczywiste stanowisko Polskiej Partii Socjalistycznej.

W tej sytuacji czujemy się w obowiązku wyjaśnić, co następuje:

1. W dniu 14.02.1988 r. ustąpiło czterech członków Prezydium RN PPS, do dopuszczając do dyskusji programowej.
2. 26.06.1988 r. powrócili oni na stanowiska, faktycznie tworząc drugą partię polityczną. Od tego momentu w Polsce działają dwie partie polityczne, używające tej samej nazwy: Polska Partia Socjalistyczna.
3. PPS, którą reprezentujemy, dąży do obalenia władzy komunistycznej w Polsce i pełnej Niepodległości. Proces ten opisaliśmy w uchwale I Krajowej Konferencji PPS: Rewolucja Demokratyczna.
4. Z tego powodu nie mogliśmy uczestniczyć w przygotowaniach do „Okrągłego stołu” i w Komitecie Obywatelskim.
5. Dla rozwiązania tych niejasności postanawiamy tymczasowo, do Zjazdu PPS, przyjąć nazwę: Polska Partia Socjalistyczna — Rewolucja Demokratyczna (PPS-RD).
6. Równocześnie, mimo przybrania dodatkowego określenia, podtrzymujemy wszystkie umowy i zobowiązania podjęte poprzednio, w szczególności z: Organizacją Solidarność Walcząca, MRK „Solidarność” Region Mazowsze, a przede wszystkim z Polską Partią Socjalistyczną na Obczyźnie.

Pozostaje w mocy uchwała RN PPS z 28 czerwca br.

Już dwukrotnie w historii PPS partia zmieniała nazwę: w roku 1906 i 1939 — uczyniła to dla zachowania swojego socjalistycznego, niepodległościowego charakteru, swojej tożsamości. Zawsze jednak pozostawała sobą.

Warszawa, 19.12.1988 r.

RN PPS-RD
(–) Czesław Borowczyk
(–) Zuzanna Dąbrowska
(–) Piotr Ikonowicz
(–) Grzegorz Ilka
(–) Artur Koszykowski
(–) Andrzej Kowalski
(–) Gacek Pawłowicz
(–) Józef Pinior
(–) Małgorzata Ponaluk
(–) Miłka Tyszkiewicz

WŁADZA I OPOZYCJA — GRUDZIEŃ 1988

Po strajkach sierpniowych rozpoczął się w Polsce, wymuszony przez robotników, proces przemian politycznych. Komunistyczne władze zdecydowały się podjąć dialog z opozycją, dialog ten warunkują uznaniem przez opozycję konstytucyjnych zasad PRL, tzn. m.in. kierowniczej roli PZPR i systemu sojuszy.

Warunki te zostały zaaprobowane przez działaczy opozycji, biorących udział w przygotowaniach do „okrągłego stołu”. Spowodowało to oderwanie działań przywódców od nastrojów społecznych, co znalazło wyraz w: „wygaszeniu” sierpniowej fali strajków, tłumieniu w zarodku strajków wywołanych decyzją o likwidacji Stoczni Gdańskiej, dystansowaniu się od wszelkich radykalnych wystąpień społecznych.

Sytuacja materialna pracowników w Polsce z miesiąca na miesiąc ulega pogorszeniu. Wywalczone strajkami podwyżki płac pożera inflacja, błyskawicznie wzrastające ceny. Lansowany przez władzę model reformy gospodarczej każe ubożejącym wciąż większości ludzi pracy płacić za możliwość bogacenia się nielicznych — przede wszystkim komunistycznej nomenklatury. Masowe zwolnienia, bezrobocie oraz rosnący wyzysk mają się stać ceną za dopuszczenie do współrządzenia tej części opozycji, która gotowa jest uwiarygodnić taki model reformy przystąpieniem do „paktu antykryzysowego”.

Pakt antykryzysowy ma stworzyć systemowi komunistycznemu szansę przetrwania jeszcze kilku lat. Dla większości społeczeństwa byłyby to lata stracone.

Polska Partia Socjalistyczna jedyną drogę wyjścia z kryzysu gospodarczego i społecznego widzi w samorządowej reformie gospodarczej. Walczymy o demokrację, a nie demokratyzację, nie chcemy ulepszać systemu rządów komunistycznych, lecz go obalić.

Jest to jedyna droga ku pełnej Demokracji, a więc Niepodległości.

To droga Rewolucji Demokratycznej.

Warszawa, 19 grudnia 1988 r. Rada Naczelna PPS-RD

DOCIERAJĄ DO NAS SYGNAŁY OD CZYTELNIKÓW, ŻE BIULETYN NASZ DRUKOWANY JEST W ZBYT MAŁYCH ILOŚCIACH I NIE WSZYSCY CHĘTNI MOGĄ OTRZYMAĆ POTRZEBNĄ ILOŚĆ EGZEMPLARZY. PRZEPRASZAMY, LECZ WIELKOŚĆ NAKŁADU LIMITOWANA JEST KOSZTAMI DRUKU. PRZYPOMINAMY, ŻE SW NIE OTRZYMUJE ŻADNYCH STAŁYCH DOTACJI, A WYDATKI POKRYWANE SĄ Z WPŁAT DOKONYWANYCH PRZEZ CZYTELNIKÓW. OD NICH WIĘC TYLKO ZALEŻY ZWIĘKSZENIE NAKŁADU.

NUMER ZAMKNIĘTO 25.01.1989 R. EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

LUTY

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **24**
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

ZABÓJSTWA KAPŁANÓW

Obaj szczególnie pielęgnowali pamięć narodową i budzili pamięć sumienia, otwarcie orędowali za niepodległością i „Solidarnością”. Jedna po drugiej śmierć takich kapłanów, jak ks. Stefan Niedzielak i ks. Stanisław Suchowolec nie może być przypadkiem. Są to mordy polityczne. Nie wiemy, z czyjego rozkazu. Samych szefów SB, lub nawet KGB, czy tylko ich samowolnych podwładnych? Nie wiemy, w jakim celu. Zastraszyć, sprowokować, przetestować reakcje Kościoła?

Podobnych pytań bez odpowiedzi nasuwa się wiele.

Tkwimy w bólu, niewiedzy i brutalności. Czy mamy czekać na kolejne ofiary? Żądamy ogłoszenia prawdy — bez zwłoki i kręcenia.

Poprzyjmy to żądanie publiczne wspólną żałobą, parominutową ciszą po każdej niedzielnej Mszy Świętej. Dopóki nie usłyszymy prawdy. Choćby najtrudniejszej.

31 stycznia 1989 r.

Przewodniczący
Solidarności Walczącej
Kornel Morawiecki

INFORMACJE

Współpracowniczka ks. Stanisława Suchowolca z Komisji Interwencji i Praworządności „Solidarności” przekazała wiadomość o dotychczasowych zamachach na życie księdza. W 1985 r. ks. Suchowolec został dotkliwie pobity przez „nieznanych sprawców”, w jego samochodzie, prowadzonym przez kolegę, na zakręcie odpadły wszystkie koła, w roku 1987 ponownie wszystkie śruby przy kołach zostały odkręcone. 6 sierpnia 1988 r. — podpalono mieszkanie rodziców księdza. 29 stycznia — kilka godzin przed śmiercią — był dwukrotnie legitymowany przez milicję. 30 stycznia ksiądz został znaleziony w mieszkaniu, z którego wydobywał się dym. Leżał na podłodze przykryty kołdrą. Żadnych śladów pożaru w mieszkaniu nie było. Podłogę i meble pokrywała warstwa sadzy.

* * *

W więzieniu przebywa nadal Kazimierz Sulka — funkcjonariusz SB, który w ubiegłym roku został aresztowany za „ujawnienie tajemnicy służbowej”. Sulka poinformował ks. A. Chojnackiego o planowanym przez Służbę Bezpieczeństwa zamachu na jego życie.

Dnia 29.01. 89 r. odbyło się spotkanie Przewodniczącego SW Kornela Morawieckiego z przedstawicielami: NZS-u, AWF-u, PWr, UWr.
Będziemy:

a) wspólnie organizować akcje o prawo do zrzeszania się, wolne wybory, o poprawę warunków pracy i życia,
b) bojkotować każde niedemokratyczne wybory do Rad Narodowych i Sejmu PRL.

SYTUACJA BEZ WYJŚCIA

Szkolnictwo w Polsce przeżywa swoje trudne chwile. Trudne chwile to bardzo delikatne określenie. Sytuacja jest wręcz katastrofalna.

Nie ci nauczyciele, nie te programy!?

Na pewno jedno i drugie. Nie uczymy tak, jak powinniśmy i nie tego, co powinniśmy. Niezadowoleni są wszyscy. Młodzież — bo zastraszona, niedouczona; nauczyciele — bo przepracowani, niedofinansowani, pozbawieni wszelkich bodźców do lepszego wykonywania swoich obowiązków.

Dlaczego tak się dzieje?

Właściwie nic nowego w tej kwestii nie da się powiedzieć, odpowiedź wszystkim jest doskonale znana. Rodzice apelują o utworzenie sektora szkół prywatnych, bo dyrektor każdej z takich szkół będzie zabiegał o najlepszych nauczycieli, programy będą atrakcyjniejsze, klasy nie tak skandalicznie liczne, nauczyciele będą dla uczniów a nie odwrotnie.

A dlaczego tak się nie będzie działo?

Odpowiedź jest prosta — na zasadzie „płacę i wymagam”.

Ale czy wszystkich rodziców stać będzie na opłacanie nauki swoich dzieci w prywatnej szkole? A właściwie kto finansuje szkolnictwo w Polsce do tej pory? Państwo? Ale przecież nie jest to pojęcie abstrakcyjne! To z naszych, ciężko zarobionych pieniędzy pokaźna część przeznaczona jest na oświatę i mamy prawo, wręcz obowiązek domagać się stworzenia w państwowej szkole takich warunków, jakie miałyby panować w szkole prywatnej. Niech wreszcie nasze dzieci przestaną bać się szkoły, uważać je za zło konieczne!

Dopóki jednak w naszych szkołach znajdować się będą nauczyciele „z przypadku”, ludzie, którym nie udało się zdobyć atrakcyjniejszej także finansowo pracy, sytuacja nie zmieni się!

Masowo ze szkół odchodzą wartościowi ludzie, doświadczeni pedagodzy, a młodzi nauczyciele — wykształceni, pełni werwy, inicjatywy, też jakoś nie garną się do niej. No cóż, nikogo nie pociąga praca za 30 tys. miesięcznie. A ci, co zostają w szkole, zaharowują się, biorąc tzw. „nadgodziny”. Po pracy kolejki — nieodłączny element polskiej rzeczywistości, dom, dzieci, a późną nocą sprawdzanie klasowych zeszytów. Nie dziwmy się więc, że następnego dnia w pracy są zmęczeni, źli i niezbyt dobrze przygotowani do zajęć.

Dlaczego w PRL-u wykształcony człowiek, na którym spoczywa wielki obowiązek wychowania nowego pokolenia, jest tak niedoceniany?

Dlaczego nauczyciele mają wstydzić się swojego zawodu?

Głupi, niepraktyczni idealiści.

Dlaczego ideały zostały tak zbrukane!?

Owszem, władza łaskawie zapowiada podwyżki dla nauczycieli. Dostaną jałmużnę w postaci, no może 10 tys. złotych, podobnie, jak to się stało we wrześniu przeszłego roku.

Nauczyciel to najwytrawniejszy artysta, bo też tworzywo jest najszlachetniejsze. Jednak w polskiej rzeczywistości te słowa brzmią bardzo pusto.

Embrio

* * *

W/w „Sytuacja bez wyjścia” rozpoczyna cykl artykułów poruszających problemy danych środowisk, które nas również dręczą.

* * *

W Nowej Hucie nauczyciele na poparcie swych żądań płacowych przeprowadzili strajk. Żądania nauczycieli poparł oficjalny ZNP, dystansując się jednak od formy ich protestu.

ŻĄDAMY PONOWNEGO PRZYJĘCIA DO STOCZNI

Niezależnie od rezultatów rozgrywek okrągłego stołu, wywierając ciągłą presję na dyrekcję stoczni żądamy ponownego przyjęcia do stoczni wszystkich zwolnionych za działalność opozycyjną, domagając się również ich rehabilitacji moralnej i zawodowej. Do dnia

dzisiejszego dyrekcja stoczni, łamiąc podstawowe zasady prawne, zwolniła czterdziestu pracowników:

1. Leszek Demczuk
2. Bogusław Gawrysiak
3. Jan Hermanowicz
4. Ryszard Kłos
5. Jan Kapiturski
6. Jan Kapiturski
7. Marian Tyszko
8. Czesław Zarzecki
9. Zdzisław Mientki
10. Franciszek Rusinek
11. Piotr Rinek
12. Henryk Kardas
13. Krzysztof Rucidło
14. Tadeusz Pławiński
15. Paweł Slezywger
16. Jan Gawin
17. Franciszek Gołdyn
18. Antoni Truszkowski
19. Mirosław Jezusek
20. Antoni Furtak
21. Marek Marzyński
22. Marian Różański
23. Zbigniew Stajszczyk
24. Stanisław Fryca
25. Antoni Furtak
26. Waldemar Jabłoński
27. Edward Krawiec
28. Janusz Zawodniak
29. Paweł Gajec
30. Kazimierz Kąkol
31. Bogdan Partyka
32. Wiktor Przybecki
33. Roman Zwiercan
34. Jerzy Miotke
35. Stanisław Borkowski
36. Mieczysław Okoniewski
37. Stanisław Rudnicki
38. Ryszard Stencel
39. Krzysztof Logs
40. Hinca

KTO JEST WŁAŚCICIELEM

W roku 1944 PPR ogłosiła dekret o odebraniu ludziom bogatym ich majątków. Fabryki, ziemia i warsztaty odebrane ich właścicielom stały się własnością partii komunistycznej. Propaganda mówiła, że stały się one własnością „ludu pracującego”. Jest to nieprawda. „Lud pracujący” nigdy nie stał się właścicielem, gdyż nigdy nie mógł decydować, nie mógł nawet współdecydować o produkcji, inwestycjach i płacach.

Wypłacono tylko niewielką część zarobków, resztę przeznaczając na inwestycje przemysłowe, na rozbudowę fabryk. Tę część zarobków naszych i naszych ojców, która przez 44 lata nie została wypłacona, lecz zainwestowana w gospodarkę wraz z należnym oprocentowaniem uważamy za NASZĄ WŁASNOŚĆ.

Tytuł własności przynajmniej części gospodarki nie wypływa z dekretu PKWN, nie wypływa z bezprawnego, bo nie uchwalonego przez społeczeństwo aktu.

Tytuł własności nabyli pracownicy z faktu, że większość ich zarobków nie została im wypłacona, lecz zainwestowana w gospodarkę.

Odrzucając komunizm, odrzucamy też prawo do roszczeń, wynikające z przepisów, które komunizm ustanowił. Nie rezygnujemy jednak z własności, którą za własne pieniądze nabyliśmy, jeśli nawet nabyliśmy pod przymusem.

Andrzej Gwiazda

Przedruk z PU — numer specjalny — luty.

ŻERUJĄCE KIEROWNICTWO

Podział płacowy biura konstrukcyjnego w SKP odbywa się na zasadzie jawnego oszwabiania wysoko kwalifikowanych konstruktorów. Kierownictwo biura konstrukcyjnego bez jakiejkolwiek odpowiedzialności za wykonaną pracę konstruktorów zarabia znacznie powyżej 100 tys. złotych więcej. Wobec braku jawnego podziału uzyskanego funduszu płac, rozbudowany aparat kierowniczy biura konstrukcyjnego za wiedzą dyrekcji wyniszczy twórczą kadrę inżynierów konstruktorów, powodując ich masowe odchodzenie ze stoczni.

inf. wł.

INFORMACJE:

29.01.89 r. — Lech Wałęsa, który po kolejnym spotkaniu z gen. Czesławem Kiszczakiem wrócił do Gdańska, wziął udział w wiecu po mszy w kościele św. Brygidy. W przemówieniu do tłumu zgromadzonego na przykościelnym placu Wałęsa potwierdził konieczność prowadzenia dialogu z władzami PRL. Grupa młodych ludzi, najwidoczniej przeciwna ugodowej polityce KKW, zaczęła skandować: PRECZ Z WAŁĘSĄ. W odpowiedzi, wyraźnie podenerwowany, Wałęsa zagrodził, że jeżeli będą organizowane demonstracje, mogące zakłócić „obrady okrągłego stołu” — „Solidarność” przestanie płacić grzywny za uczestników takich manifestacji („Kto ma pieniądze, ten ma władzę” — prawda?). Po wiecu kilkuset młodych ludzi — mimo zakazu Wałęsy — zorganizowało antykomunistyczną demonstrację oraz starło się z milicją.

30.01 br. Lech Wałęsa spotkał się z członkami ZSMP gdańskiego WPK, gdzie wyraził zadowolenie z otrzymanego zaproszenia. Głaszcząc delikatnie po plecach młodych komunistów, powiedział, że chce z nimi budować lepszą Polskę. Dzień wcześniej, tym, co walczą i pragną wolnej Polski, podkłada kłody pod nogi. Niech dalej wierzy w porozumienia, rozmowy i dialogi. My będziemy walczyć i jesteśmy z tymi, którzy chcą niepodległej i sprawiedliwej Polski.

5.02.89 r. po mszy świętej w kościele św. Brygidy grupa ok. 1000 osób udała się w kierunku pomnika Trzech Krzyży. Przy ul. Rajskiej nastąpiła blokada uzbrojonych oddziałów ZOMO. Podczas pochodu rozrzucano ulotki mówiące o więzionym członku WiP-u Wojciechu Jankowskim.

inf. wł.

* * *

Narasta fala protestów i strajków o podłożu ekonomicznym. Strajki w Bełchaotwie, Łodzi, Suwałkach, Ostrowcu Świętokrzyskim, Bydgoszczy i innych miejscowościach.

6.02 br. w Stoczni im. Komuny Paryskiej na wydz. W-8 od godz. 10^{00} do 14^{00} odbył się niekontrolowany strajk o podłożu finansowym.

inf. wł.

OD REDAKCJI

W XII numerze Magazynu FMW „Antymantyka” ukazało się oświadczenie, traktujące o konferencji prasowej L. Wałęsy. Znalazła się w nim ostra krytyka obecnego stanowiska L. Wałęsy w kwestii Funduszu Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność”. Jakkolwiek zgadzamy się z zarzutami wysuwanymi przeciwko L. Wałęsie, to jednak przedstawiciele SW nie uczestniczyli w redagowaniu owego oświadczenia i nie podpisywali się pod nim. Ponownie apelujemy więc do autorów w/w oświadczenia o wcześniejsze skonsultowanie się z przedstawicielami SW oddziału Trójmiasto przed umieszczeniem podpisu SW pod jakimkolwiek dokumentem.

Pragniemy dodać, iż w 37 numerze SW została zamieszczona krótka notka odnośnie działalności organizacji niewiadomego pochodzenia, podpisującej się „kierownictwo SW Gdańsk”.

Możliwe, iż to właśnie przedstawiciele tej grupy podpisali się pod oświadczeniem wydanym przez FMW.

Uważajcie, gdyż owa fałszywa SW szuka kontaktów z różnymi organizacjami podziemnymi.

Za Solidarność Walczącą
oddział Trójmiasto
Roman Zwiercan
Andrzej Więczar

Numer zamknięto dnia 10.02.89 r. Egzemplarz bezpłatny

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

LUTY

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **25**
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

Każdy człowiek ma prawo żądać godziwej zapłaty za pracę. Wszelkie apele o niepodejmowanie akcji strajkowych są wygodne dla władzy — nie służą społeczeństwu.

Przywódcy Solidarności wciągnięci są przez obrady okrągłego stołu w orbitę władzy i zamiast wspierać strajki, apelują o spokój.

Nie łudźmy się. Komuniści nie mają żadnego jasnego planu przeprowadzenia reformy. Nie istnieją najmniejsze nawet gwarancje, że olbrzymie wyrzeczenia przyniosą efekty. Społeczeństwo nie może ponosić całkowitego ciężaru za kolejne nieudane eksperymenty. Należy się im bezwzględnie przeciwstawić.

Solidarność Walcząca wspiera i będzie wspierać wszelkie strajki, gdyż społeczeństwo musi walczyć o prawo do godnego życia.

Za Solidarność Walczącą oddział Trójmiasto Andrzej Więczar

* * *

Od Redakcji

Solidarność Walcząca programowo popiera wszystkie niezależne strajki, protesty i manifestacje. W obecnej sytuacji nasuwa się jednak kilka słów komentarza:

1) strajkowe postulaty rewindykacyjne są stanowczo zbyt niskie, wystarczy być może na dziś, ale co jutro?
2) zaprzepaszczone zostały doświadczenia Sierpnia. Zamiast szeregu strajków w zakładach pracy — ogólnopolski strajk generalny.

„Nie dajmy się zjeść przy okrągłym stole”

Jan Rulewski

Wzywamy do manifestacji na rzecz relegalizacji NSZZ „Solidarność”, NZS i „Solidarności” Rolników Indywidualnych.

Przypominamy: relegalizacja oznacza powtórną legalizację w formie z roku 1981.

Pamiętajmy: nasza zgoda na utworzenie neozwiązku pod mylącą nazwą „Solidarność” będzie faktyczną delegalizacją NSZZ „Solidarność”.

Domagajmy się wolnych i demokratycznych wyborów! Legalna jest jedynie władza pochodząca z wolnych wyborów przy nieskrępowanej możliwości zgłaszania kandydatów i niezależnej kontroli społecznej. Dlatego wzywamy do bojkotu każdych innych wyborów do Sejmu PRL, choćby nawet z udziałem grup o osób cieszących się społecznym poważaniem.

Nie bójmy się paska Wałęsy i nie legalizujmy władzy komunistycznej!

Za Solidarność Walczącą oddział Trójmiasto Roman Zwiercan, Andrzej Więczar

* * *

Od Redakcji

Wykorzystać w tym celu niedzielne Msze Święte w kościele św. Brygidy.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA W Z Y W A D O B O J K O T U
W S Z Y S T K I C H N I E D E M O K R A T Y C Z N Y C H W Y B O R Ó W

— 2 —

Stoły, stoliki, podstoliki

Obrady stołowe nie wzbudzają zbyt wielkich emocji wśród Polaków. Bardziej interesuje się tym Zachód, bo to ich zdaniem uspokoi ich sumienie pojałtańskie. Polacy nie oglądają się na stoliki i strajkują o pieniądze.

Jakże inna była atmosfera w sierpniu 80, kiedy oczy całej Polski zwrócone były na Gdańsk. Teraz tak nie jest. Dlaczego? Wtedy stał niemal cały kraj. Władze komunistyczne musiały coś dać, choć dały niewiele i względnie szybko odebrały sobie to z nawiązką. Czy warto też żebrać o każdy kęs? Iść na wybory, zgadzając się z góry na przegraną. Firmowanie dumną kiedyś nazwą „Solidarność” poczynania komunistów? Oznacza to wyprzedaż wzorów etycznych na rzecz koniunkturalizmu, kunktatorstwa i pewnych drobnych efektów. Komuniści stworzyli sobie nową etykę: utożsamiać się z tym, co głosi partia, nie zważając na jakiekolwiek osobiste wątpliwości moralne. Nie posądzam przedstawicieli strony „solidarnościowo-społecznej” o przyjęcie takiej formy etyki, ale etyki Solidarności, choćby według Tischnera przy okrągłym stole nie ma. Naród wbrew pozorom ma naturalne wyczucie dobra i zła, i dlatego nie pasjonuje się obradami. Kto przestaje być czysty etycznie, przestaje być wiarygodny.

Wchodzenie w układy z komunistami ma już pewną historię w PRL. Jakie były dotychczasowe rezultaty? Pacyfikacja PSL, śmierć października 56, grudzień 81. Pieredyszka zawsze komunistom służyła. Dlaczego nie miałaby służyć teraz? Nie jest to pytanie retoryczne. Ona im służy. Istnieje jeszcze inna droga, droga Solidarności Walczącej i innych organizacji niepodległościowych. Trudniejsza, wymagająca znacznie większych wyrzeczeń i męstwa, lecz jest to droga prosta i jasna: bez żadnych układów z komunistami!

Franklin

ŻĄDAMY UWOLNIENIA VACLAVA HAVELA

Słynny czeski dramaturg, sygnatariusz Karty 77 Vaclav Havel został skazany na 9 miesięcy więzienia o zaostrzonym rygorze za udział w demonstracji w 20-letnią rocznicę samospalenia studenta Jana Palacha, 16 stycznia 1969, który w ten sposób zademonstrował przeciwko zdławieniu Praskiej Wiosny przez wojska Układu Warszawskiego. Po ponad miesięcznym pobycie w areszcie Vaclav Havel został skazany przez praskie prawodawstwo. Odbyło się to wkrótce po parafowaniu przez CSRS deklaracji praw człowieka z koszyka helsińskiego.

Skazanie na ciężkie więzienie Vaclava Havela musi budzić sprzeciw wszystkich normalnych ludzi. Urban, zapytany o opinię na ten temat na konferencji prasowej, odpowiedział, że nie będzie się wtrącał w sprawy wewnętrzne suwerennego kraju. Nie można jednak ze spokojem patrzeć na bezprawie, znieważanie godności ludzkiej. Należy piętnować wszelkie gwałcenia praw człowieka, pogwałcenia praw narodów do decydowania o swojej przyszłości. Mamy do tego niezbywalne prawo.

Pozytywne reakcje nadeszły z Zachodu. Prezydent Mitterand zwrócił się do Gustawa Husaka o natychmiastowe anulowanie wyroku. Europejska dwunastka planuje wspólną akcję na rzecz uwolnienia Havela. Nie tylko Havel przebywa w więzieniu. Jeszcze siedmiu czechosłowackich działaczy opozycji demokratycznej oczekuje na wyrok za udział w demonstracji na Placu Wacława. Żądajmy ich uwolnienia, piętnując samowolę czechosłowackich komunistów.

ŻĄDAMY UWOLNIENIA Vaclava Havela
I JEGO WSPÓŁTOWARZYSZY!!!

— 3 —

Informacje własne z posiedzeń plenarnych TZR Gdańsk i Solidarności zakładów Gdyni.

Relacje z rozmów przy stoliku politycznym

Bogdan Lis

1) Poparcie wyborów do sejmu jest warunkiem uzyskania rejestracji Solidarności i porozumień przy stolikach. Solidarność przyjmuje ten kompromis, wychodząc z założenia, iż walkę należy prowadzić drogą ewolucji a nie rewolucji. Komuniści zaproponowali 60% posłów z koalicji, a 40% z opozycji. Zostanie powołana komisja przedwyborcza, która będzie weryfikować naruszenia deklaracji przedwyborczej. Warunkiem uzyskania kandydatury do wyborów spośród społeczeństwa jest uzyskanie 5 tys. podpisów.
2) Rząd zaproponował powołanie urzędu Prezydenta, który reprezentowałby Polskę na arenie międzynarodowej, obsadzał kluczowe stanowiska cywilne i wojskowe, miał pełnomocnictwa w rozwiązywaniu sejmu, wprowadzaniu stanu wyjątkowego w skali kraju i województw. Prezydenta wybrać miałby aktualny sejm a jego kadencja miałaby trwać 7 lat. Reprezentanci opozycji nie zaakceptowali tej propozycji.
3) Dostęp do telewizji i radia zależy od postępu rozmów przy stolikach. Na dzień dzisiejszy nie wyrażono zgody.
4) Rząd nie sprzeciwia się wydawaniu przez opozycję wydawnictw bezdebitowych, jeśli tylko ma ona dostęp do papieru i środków technicznych.
5) Komuniści zaproponowali powołanie Rady Porozumienia Narodowego, która miałaby na celu rozpatrywanie sytuacji konfliktowych. Solidarność dotychczas nie wyraziła zgody na powołanie takiej instytucji.

Stolik, Związki, Solidarność — Merkel

Zaproponowano nowelizację o rejestracji związku jednym aktem prawnym, na co zgodę wyraził OPZZ i rząd. Osobno nastąpi rejestracja Rolników Indywidualnych. Solidarność będzie działać na szczeblu zakładowym i regionalnym. Działalność związku będzie obejmowała problematykę płac, wczasów, mieszkań, problematykę pracy nocnej, BHP, odzieży ochronnej. Nastąpi legalizacja a nie relegalizacja na podstawie ustawy związkowej z 82 roku.

Relacje Borusewicza w Gdyni

1) Przy poparciu Solidarności rząd zaproponował konsolidację gospodarki polegającej między innymi na systemie wprowadzania podwyżek, zamrożenia plac, ograniczeniu czasowym strajków. Z niejednoznacznych wypowiedzi Borusewicza wynika, że będzie to następny trudny kompromis Solidarności.
2) ZSL zaproponowało wolny ruch cen produktów rolnych. Rząd i Solidarność Rolników Indywidualnych zaakceptowały ową inicjatywę. Jednakże po zjeździe SRI w Rzeszowie SRI wycofała się z tej propozycji, uważając, że doprowadziłoby to do tarć i konfliktów ze związkami zawodowymi Solidarność.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA WZYWA DO BOJKOTU
WSZYSTKICH NIEDEMOKRATYCZNYCH WYBORÓW

Relacje z rozmów przy okrągłym stoliku służby zdrowia

1) Odpolitycznienie służby zdrowia poprzez likwidację nomenklatury partyjnej. Żądanie t wywołało sprzeciw strony komunistycznej.
2) Rozliczenie ZUS-u z wpływów finansowych gdyż zachodzi wątpliwość czy pewien procent owych finansów nie przeznaczony jest na ośrodki militarne.
3) Kwestia fałszywych informacji podawanych w ośrodkach masowego przekazu odnośnie osiągnięcia porozumienia ze służbą zdrowia. Porozumienie takie nie zostało podpisane.

INFORMACJE z SKP

Bogdan Jankiewicz i Leszek Sadowski, członkowie Komisji Wydziałowej Solidarności z wydziału K-3, zostali ukarani przez kierownika Wierzbickiego pisemnym upomnieniem za zorganizowanie zebrania Solidarności bez zgody kierownictwa.

* * *

22.02.89 r. na wydziale K-2 zorganizowano za zgodą dyrektora Maciejewskiego zebranie Solidarności, w którym uczestniczyli zaproszeni: Bogdan Borusewicz, Edward Szwajkiewicz oraz przedstawiciele komisji wydziałowych stoczni.

* * *

Kierownik wydziału K-1 Richter nie wyraził zgody na uczestnictwo w zebraniu Solidarności odbywającego się na K-2 wiceprzewodniczącego Komisji Zakładowej Edwarda Frankiewicza, który został zaproszony przez komisję wydziałową Solidarności K-2. Kierownik nie wyraził zgody pomimo zapewnienia zastępstwa na czas zebrania przez współpracownika z pierwszej zmiany na jego stanowisko.

Przedruk z PU nr 2, luty 89.

Informacje o dokładaniu przez milicję.

Według oświadczenia rzecznika prasowego MSW budżet ministerstwa (w tym dla WOP-u i innych podległych służb) wyniósł w ubiegłym roku 459.121 mld zł, średnia pensja miesięczna w resorcie 67.128 zł, a liczba milicjantów na głowę mieszkańca jest rekordowo niska (170 na 10.000). Po przeliczeniu okazuje się, że nawet tej skromnej ilości milicjantów nie można utrzymać z budżetu. Przyjmując, że w Polsce mieszka 37 milionów obywateli, 59.043 milicjantów pracuje za darmo. Pozostaje pytanie — za co jeżdżą, kto ich ubiera, kto kupuje to wszystko, czym nas straszą, biją, polewają, skuwają. Dla nas pytanie najważniejsze — co jedzą milicyjne psy? Psy nie wybierały pana.

Nie tylko państwo, również milicja dokłada do społeczeństwa.

* * *

5 lutego br. Anna Walentynowicz chciała wejść na posiedzenie Komitetu Obywatelskiego, posłuchać, zapytać o Solidarność. Siły porządkowe parafii zatrzasnęły jej drzwi przed nosem wśród serdecznych niegdyś przyjaciół z Komitetu Obrony Robotników i Solidarności. Ci ludzie osobiście Annie Walentynowicz zawdzięczają popularność w społeczeństwie i łaski PZPR. Wstyd!

ŻĄDAMY UWOLNIENIA Vaclava Havela
I JEGO WSPÓŁTOWARZYSZY!!!

Numer zamknięto dnia 23.02.89. (nakł. 4000 egz.) Egzemplarz bezpłatny

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

MARZEC

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

Nr **26**

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

SPOTYKAJMY SIĘ W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W GDAŃSKU, PO MSZY W KOŚCIELE św. BRYGIDY!!!

Wzywamy do manifestacji na rzecz relegalizacji NSZZ „Solidarność”, NZS i „Solidarności” Rolników Indywidualnych.

Przypominamy: relegalizacja oznacza powtórną legalizację w formie z roku 1981.

Pamiętajmy: nasza zgoda na utworzenie neozwiązku pod mylącą nazwą „Solidarność” będzie faktyczną delegalizacją NSZZ „Solidarność”.

Domagajmy się wolnych i demokratycznych wyborów! Legalna jest jedynie władza pochodząca z wolnych wyborów przy nieskrępowanej możliwości zgłaszania kandydatów i niezależnej kontroli społecznej. Dlatego wzywamy do bojkotu każdych innych wyborów do Sejmu PRL, choćby nawet z udziałem grup o osób cieszących się społecznym poważaniem.

Nie legalizujmy komunistów!

Za Solidarność Walczącą oddział Trójmiasto
Roman Zwiercan, Andrzej Więczar

NASZE STANOWISKO

1. Po stanie wojennym i latach represji odtwarzamy jawną, demokratyczną „Solidarność” zgodnie z jej statutem z 1981 r. To nasze prawo. Nie zaakceptujemy żadnych ustępstw z niezależności Związku. Nie jesteśmy komunistom niczego winni.
2. Załogi strajkujące w obronie własnych, słusznych interesów bytowych powinny upomnieć się o najsłabszych, o godziwe podwyżki emerytur, płac w służbie zdrowia, oświacie, nauce, kulturze, urzędach i lokalnej administracji. Bądźmy solidarni z tymi, którzy strajkować nie mogą.
3. Dla walki o niepodległość, o wyzwolenie z komunizmu zawiązujemy podziemne grupy „Solidarności Walczącej” w zakładach pracy. Będą one ubezpieczać jawną Solidarność.

— 2 —

4. Należy przygotować się koncepcyjnie i organizacyjnie do strajku powszechnego, do wyprowadzenia PZPR z zakładów, do uwłaszczenia społeczeństwa i wolnych wyborów.
5. Najbliższe wybory do Sejmu PRL mają rezerwować większość i władzę dla koalicji komunistycznej. Tym samym mają potwierdzać i uwiarygadniać realny socjalizm. Nie będą to demokratyczne wybory. Wzywamy do ich bojkotu.

Za Solidarność Walczącą 25.02.89
Kornel Morawiecki, Jadwiga Chmielowska, Roman Zwiercan

PANIE LECHU,

W niedzielę 5.03 powiedział pan dla TVP: „*otrzymałem ulotkę Solidarności Walczącej, w której zarzuca się mi zdradę, tworzenie neozwiązku o nazwie Solidarność. Ulotkę podpisał Kornel Morawiecki i inni. Panie Kornelu, byłem we Wrocławiu i chciałem spotkać się z panem, ale ukrył się pan przede mną, czy też przed własną żoną...*”

Panie Lechu, po pierwsze nie przeczytał pan ulotki dokładnie, gdyż zawierała ona dwie różne części i te części nie były podpisywane przez te same osoby z wyjątkiem Romana Zwiercana, którego nazwisko widnieje na obu częściach. To, co było podpisane przez Kornela Morawieckiego, to „Nasze stanowisko”, w którym o zdradzie i neozwiązkach nie ma mowy. Tak więc pańskie wypominki trafiają pod fałszywy adres.

Panie Lechu, po drugie rozumie chyba pan, że pańskie spotkanie z Kornelem było niemożliwe i wie pan dobrze, że ani przed żoną, ani przed Panem Kornel się nie ukrywa, tylko przed urzędnikami resortu, z którego szefem jest pan w tak dobrej komitywie, że wydaje pan z nim wspólne oświadczenia. Nie przebywał pan w podziemiu, więc należy chyba pana oświecić, że spotkanie z Kornelem Morawieckim, przy pana sławie i towarzyszącej świcie nie było możliwe.

Panie Lechu, ja miałem szczęście poznać Kornela i rozmawiać z nim, i zaręczam panu — że gdyby to było możliwe, chętnie by się z panem spotkał i przedyskutował różnice w stanowiskach dotyczące walki o niepodległą i Solidarną Polskę.

Panie Lechu, pański zwrot o ukrywaniu się Kornela przed panem lub własną żoną jest po prostu niesmaczny. Ten człowiek zasługuje na najwyższy szacunek. To przecież Zbigniew Romaszewski z pańskiego nurtu Solidarności powiedział o Kornelu Morawieckim po jego ostatnim aresztowaniu: „*kryształowy człowiek, kryształowa działalność*”. Właśnie to ostatnie określenie przystaje do Kornela, człowieka, który nielegalnie przekroczył granicę, żeby dostać się do kraju i prowadzić swoją działalność i walkę o Rzeczpospolitą Solidarną, jest zmuszony do przebywania w ukryciu. Pan, Panie Lechu, przebywa ostatnio w Pałacach Rady Ministrów.

Panie Lechu, mylnie ocenia pan Kornela jeśli chodzi o jego stosunek do pańskiej osoby. Kornel powiedział nam: „*wy w Gdańsku to jesteście*

tacy antywałęsowscy”, i namawiał nas do zastanowienia się nad Pańską osobą. My się oczywiście zastanawiamy i cóż nam z tego wychodzi. Właśnie to, że chce pan budować neozwiązek czy też neozwiązki Solidarności i to, co się w tej chwili dzieje w Warszawie to antysierpień (termin dra Golichowskiego Nr 2 PU).

Kormoran

INFORMACJE WŁASNE Z POSIEDZEŃ PLENARNYCH TZR GDAŃSK I SOLIDARNOŚCI ZAKŁADÓW GDYNI

Relacje z rozmów przy stoliku związkowym — Merkel, Szwajkiewicz

1) Nie osiągnięto porozumienia między Solidarnością a OPZZ w sprawie konfliktu zakładowego systemu wynagrodzeń. W przypadku rozbieżności zdań związków zawodowych, działających w danym zakładzie, w kwestii płacowej, rząd zaproponował po czternastu dniach sporu podjęcie decyzji przez dyrekcję danego zakładu.
2) Poruszone zostały sprawy majątku Solidarności. Zażądano zwrotu sprzętu zagarniętego po 81 roku oraz powrotu do pracy osób zwolnionych po 81 roku. Konsensusu nie osiągnięto.
3) Przedstawiono żądania pracowników resortu sądownictwa, prokuratury i wojska w kwestii utworzenia związku zawodowego Solidarność. Rząd nie wyraził zgody.
4) MRKS Warszawa nie wyraził zgody na małą nowelizację ustawy o związkach zawodowych z 82 roku. Ustawa ta jest niezgodna z MOP. Strona Solidarnościowa uważa jednak, że naczelnym problemem jest rejestracja związku zawodowego „Solidarność”, natomiast zmiany ustawy są sprawą wtórną.
5) Wobec nieprzejednanego stanowiska rządu trwają wciąż negocjacje w kwestii postulatu zawartego w ustawie z 82 roku o prawie do strajków.
6) Pomimo braku zgody ze strony Solidarności Sejm zatwierdził zarówno konsolidację gospodarki, jak i nowe podwyżki cen, które przez okres trwania rozmów przy „okrągłym stole” miały być zawieszone.

* * *

Relacje z rozmów przy stoliku politycznym — Bogdan Lis

Każde następne spotkanie jest coraz trudniejsze, strona rządowa wycofuje się ze zobowiązań podjętych w czasie poprzednich spotkań, przedstawiając coraz nowsze żądania na niekorzyść Solidarności.

1) Rząd wycofał się z propozycji wolnych wyborów na szczeblu wojewódzkim.
2) Zaproponowano Solidarności 10% mandatów z listy rządowej. Solidarność nie wyraziła zgody, dając swobodę wyboru zainteresowanym członkom Solidarności.

3) Rząd wycofał się z propozycji, aby kandydat zebrał 5 tys. podpisów wyborców, sugerując, że do wyborów mogą przystąpić osoby wytypowane przez organizacje społeczne zrzeszające nie mniej niż 5 tys. osób.
4) Strona rządowa nie wyraziła zgody na dostęp do telewizji i radia.

* * *

Relacje z rozmów przy stoliku ekologicznym — Gołąb

1) Poinformowano o planach budowy 3 elektrowni atomowych. Koszt budowy każdej elektrowni wynosi około 500 miliardów złotych, co przy obecnej inflacji może osiągnąć bilion zł. Żywotność takiej elektrowni trwa od 0 do 25 lat, podczas gdy na Zachodzie wchodzi nowa era elektrowni atomowych o żywotności do 60 lat.
2) Zażądano redukcji planu gospodarczego, zaprzestania gospodarki rabunkowej w kwestii zasobów mineralnych, wycofania się rządu z przyjęcia linii przerobu olejów technicznych przywożonych z Zachodu. Strona rządowa zarzuciła delegacji stolika ekologicznego ingerencję w sprawy polityczne.

INFORMACJE Z SKP

Za zgodą dyrekcji 28.02.89 r. na wydziale W-3 odbyło się spotkanie informacyjne Solidarności.

* * *

Dyrekcja SKP wyraziła zgodę na zebranie informacyjne Solidarności, które odbędzie się 10.03.89 r. na wydziale K-1.

Do stołu

Co słyszysz ich słowa fałszywe, złudne i wykrętne?
Czy czujesz ciężar pod ręką, która nie chce oddać władzy?
Czy widzisz tę farsę wokół twoich brzegów?
Czy wiesz, że w pułapkę jak wielu cię złapano?
Bo koniec nadziei zawczasu nam przygotowali
I znów nam spoglądać w lepsze jutro zakazano.
Czy kraj ten na wieczną nędzę musi być skazany?
Powiedz, czyś po to, by przy tobie narodu testament spisano?

Józek

WZYWAMY DO BOJKOTU WYBORÓW. WZYWAMY DO BOJKOTU WYBORÓW

Numer zamknięto 8.03.89 (nakł. 4000 egz.) Egzemplarz bezpłatny

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

MARZEC

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

Nr **27**

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

W E S O Ł E G O A L L E L U J A

Wesołych i pogodnych Świąt Wielkanocnych,
smacznego jajka i mokrego dyngusa
życzy Redakcja

OŚWIADCZENIE

W związku z wypowiedzią Przewodniczącego NSZZ „Solidarność”, przekazaną 5 marca 1989 r. w głównym wydaniu dziennika telewizyjnego, Agencja Informacyjna Solidarności Walczącej oświadcza:

1. Lech Wałęsa stwierdził, że Przewodniczący Solidarności Walczącej Kornel Morawiecki zarzuca mu zdradę i wyprzedaż „Solidarności”, a na złożoną ofertę spotkania we Wrocławiu nie odpowiedział.
2. Stwierdzamy, że w żadnym oświadczeniu ani tekście publicystycznym sygnowanym przez Kornela Morawieckiego nie zarzucano Lechowi Wałęsie zdrady NSZZ „Solidarność”.
3. Stwierdzamy, że Lech Wałęsa nie złożył Kornelowi Morawieckiemu żadnej propozycji odbycia spotkania. Wręcz przeciwnie, 27.02 br. podczas wiecu na Uniwersytecie Wrocławskim, zapytany o taką możliwość, odrzekł, że nie widzi politycznej celowości takiego kroku.
4. Osobistych wycieczek Lecha Wałęsy pod adresem Przewodniczącego SW nie będziemy komentować, pozostawiając tę sprawę osądowi opinii publicznej.

Przypominamy, że Kornel Morawiecki po 6 latach podziemnej działalności został aresztowany w 1987 r. i w maju 1988 r. praktycznie wydalony z kraju. W związku z tym powrócił nielegalnie do Polski, by nadal kierować Solidarnością Walczącą.

7 marca 1989 r.

Agencja Informacyjna
Solidarności Walczącej

— 2 —

35% demokracji, czyli stawiam na Jaruzelskiego

Z 40% mandatów opozycja konstruktywna (cóż to za termin? chociaż się przyjął) dostaje 35%. Zawsze to bezpieczniej dla władzy, lecz dziwię się koalicji komunistycznej, że o te 5% zawalczyła. Można przecież było oddać spokojnie 49%, jak dzieje się to w transakcjach finansowych dotyczących własności przedsiębiorstwa, gdzie kto posiada 51%, to i tak decyduje. Zresztą można decydować mając mniejszość w Izbie parlamentu. Od dłuższego czasu republikański prezydent w USA ma przeciwko sobie kongres demokratyczny. U nas też będzie ostatnie słowo należało do prezydenta. Któż nim zostanie? No kto? Ja stawiam na Jaruzelskiego. Prezydentem jeszcze nie był. Człowiek sprawdzony. Głosował na tak z entuzjazmem w politbiurze Gierka. A jak trzeba było, to tegoż Gierka internował. Zawsze dbał o dobro państwa, narodu, PZPR, bronił socjalizmu jak niepodległości. Jak powiedział ostatnio, to gdyby nie stan wojenny, to teraz nie byłoby możliwości legalizacji neosolidarności. I tu ma rację. Będziemy mieli 35% demokracji, jak powiedział ostatnio Jacek Fedorowicz. Zastanówmy się głębiej, czy 35% demokracji lub pół-demokracja to demokracja? Mamy dobrą analogię: czy półprawda jest prawdą? Nie, to jest już po prostu kłamstwo i to w dodatku wyrafinowane i bardzo perfidne. Cóż nam teraz wychodzi z przetransponowania wniosku z 35% prawdy na 35% demokracji. Oj, chyba coś obrzydliwego. Natomiast panowie (i panie) ze znaczkami i teczkami z napisami w gotyku gdańskim niefrasobliwie na coś takiego się godzą. A fe, panowie i panie.

Stawiam na Jaruzelskiego (na którym polegam jak na Bierucie)!

Kormoran

Ponad czterdzieści lat temu mocarstwa koalicji antyhitlerowskiej zagwarantowały uzgodnieniami konferencji jałtańskiej przeprowadzenie w Polsce wolnych wyborów. Przez czterdzieści lat komuniści uniemożliwiają społeczeństwu demokratyczne wyłonienie władz ustawodawczych, organizując „wybory” — widowisko dawniej wsparte terrorem, dziś już tylko urozmaicone „demokratyzacją ordynacji wyborczej”. (...)

Mamy w Polsce tylko tyle wolności, ileśmy sami wywalczyli i od naszej determinacji i będzie zależało, czy i kiedy sejm peerelowski zastąpiony zostanie Sejmem Niepodległej Rzeczypospolitej.

KPN okr. I, PPS ob. warszawski

— 3 —

PLOTKI SPOD STOŁU

Podmiana

Jak wszystkim wiadomo, w PZPR są dwie frakcje: zwolenników i przeciwników reformy. „Okrągły stół” uzgodniono oczywiście ze zwolennikami. Na rozmowy przyszli przeciwnicy. Przeciwnicy zaproponowali daleko większe ustępstwa i głębsze reformy niż uprzednio zgadzali się zwolennicy.

Zaiste można zgłupieć. Tak też uczyniono. Obecnie dają się słyszeć głosy, by z tej szansy nie korzystać.

Kłopoty kadrowe w resorcie MSW

Bezwzględna większość 6,67% głosów, pozwalająca np. dyktować konstytucję, wymaga dysponowania głosami 307 posłów. Proponowany wstępnie podział: 60%, czyli 276 mandatów, dla siły przewodniej i 40%, czyli 184 mandaty, dla opozycji konstruktywnej, nakładał na gen. Kiszczaka obowiązek przepchnięcia do sejmu 31 tajnych agentów jako posłów z ramienia opozycji k. To zadanie okazało się dla „resortu” za trudne.

Zmieniono więc podział: 65% na 35%, czyli 299 mandatów na 161. To wymaga zaledwie 8 tajniaków.

Ekologia

Podstolik ekologiczny ma ponoć najlepsze wyniki. PZPR, choć nie daje na ekologię pieniędzy, musiała przystać na wszystkie żądania opozycji konstruktywnej.

Opozycja k. ma przystać jedynie na budowę kolejnych elektrowni atomowych.

Kronika towarzyska

Największy sukces towarzyski odniósł Adam Michnik, który jest już „na ty” ze wszystkimi członkami stołu, stolików i podstolików. Zazdrośni zaprzeczają, że bynajmniej, nie ze wszystkimi. Docent Bronisław Geremek został mianowany profesorem.

Siadanie i wyprowadzanie

W 1981 r. I sekr. KW PZPR w Bielsku Białej, tow. Gdula, osobiście organizował akcję: „«S» wyprowadza PZPR z zakładów pracy”. W 1982 r. po awansie z sekr. KW na viceministra MSW, płk (?) Gdula wsadzał do więzień tych, którzy PZPR pod jego przewodem wyprowadzali. Obecnie tow? płk? Gdula reformuje PRL za okrągłym stołem. A wkoło stołu krążą plotki o wyprowadzaniu PZPR z zakładów. Nie wiadomo, kto teraz będzie siedział.

DWIE STRONY MEDALU OKRĄGŁEGO STOŁU

Lech Wałęsa odwiedza instytuty naukowe, a gen. Wojciech Jaruzelski jednostki wojskowe. Podziemne wydawnictwa przygotowują się do jawnej działalności, a Komitety Wojewódzkie PZPR gromadzą zapasy papieru. Opozycja konstruktywna układa listy senatorów i posłów, a Komendy MO listy proskrypcyjne. My przygotowujemy zapasowe szczotki do zębów i skarpetki.

Przedruk z PU nr 3, marzec

UWAGA! UWAGA! UWAGA! UWAGA! UWAGA! UWAGA! UWAGA!

Rozrzucane były fałszywki esbeckie, podpisane „Komitet Wykonawczy Solidarności Walczącej” oraz „odezwa kierownictwa SW Gdańsk”. Uprzedzamy wszystkich czytelników przed jakimikolwiek kontaktami z ludźmi działającymi pod szyldem „kierownictwo SW Gdańsk”, takowe kierownictwo nie istnieje. Są to esbecy. Szukają kontaktów. W związku z ukazaniem się fałszywek oraz oświadczeń, komunikatów i porozumień zawieranych przez nieznanych nam ludzi w imieniu Solidarności Walczącej Oddziału Trójmiasto, informujemy, że do jakichkolwiek rozmów z innymi organizacjami w imieniu SW Oddziału Trójmiasto upoważnieni są tylko i wyłącznie: Roman Zwiercan i Andrzej Więczar oraz osoby mające jednorazowe pełnomocnictwo w/wym. osób.

Redakcja

Coś dla stolika ekologicznego

Meduza ze Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni poinformowała nas o dalszym zatruwaniu Zatoki Puckiej. Pogłębiarki oczyszczające dna basenów wyrzucają cały szlam (osadzone na dnie smary, farby, kawałki kabli, żelastwa, oleje itp.) na szalandy nr 102 i 112. Następnie szalandy te wypływają między Gdynię a Hel i całą tę zawartość zsypują do morza.

Meduza pyta się, czy osoby odpowiedzialne za wydanie takich poleceń będą pociągnięte do odpowiedzialności.

WZYWAMY DO BOJKOTU WYBORÓW. WZYWAMY DO BOJKOTU WYBORÓW!!!

Numer zamknięto dn. 22.03.1989 (nakł. 4.000 egz.) Egz. bezpłatny

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

KWIECIEŃ 1989 r.

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

Nr **28**

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY” — z deklaracji programowej SW

KOMUNIKAT

ANDRZEJ KOŁODZIEJ decyzją Komitetu Wykonawczego Solidarności Walczącej, którego jest członkiem, pozostanie czasowo za granicą celem przedstawiania idei i programu oraz załatwiania spraw Organizacji.

Agencja Informacyjna
Solidarności Walczącej

ODPOLITYCZNIĆ GOSPODARKĘ — PIENIĄDZE PÓŹNIEJ!

Reżim PRL zabiega o ogromną sumę pieniędzy od rządu Stanów Zjednoczonych.

Niewątpliwie w Polsce — co nie oznacza rządu PRL — potrzebna jest pomoc Zachodu, by wyjść z gospodarczego i ekologicznego kryzysu. Trzeba jednak pamiętać lekcję lat siedemdziesiątych. Od tamtego czasu w PRL-owskiej gospodarce zmieniły się jedynie przepisy i nazewnictwo. Zasady pozostały te same. Wzrosła tylko bieda i inflacja. Wtedy zachodnie miliardy odwlekły wybuch społecznego niezadowolenia. Zostały utopione w XIX-wiecznym przemyśle surowcowym. Równolegle pogłębiało się zadłużenie.

O powtórzenie tego scenariusza nietrudno. Komuniści niszcząc rynek wprowadzili prymat polityki nad gospodarką. Ta gospodarka-moloch zamiast produkować nadwyżki towarów zużywa naturalne bogactwo kraju, truje wodę i powietrze, stwarza ekologiczne zagrożenie również dla Europy Zachodniej i Skandynawii. Polacy zmuszani do spłacania komunistycznych długów stracą cierpliwość i dojdzie do wybuchu na skalę niespotykaną od początku istnienia bloku sowieckiego.

Żeby pożyczki przyniosły pożytek narodowi konieczne jest wcześniejsze odpolitycznienie polskiej gospodarki. Czego sprawdzianem byłaby możliwość finansowania przez Zachód konkretnych przedsięwzięć ekonomicznych: prywatnych, kościelnych, spółdzielczych, poszczególnych zakładów pracy, także przedsięwzięć państwowych. Dołączenie części elit opozycyjnych do Sejmu PRL nie jest krokiem w kierunku gospodarki rynkowej. Pozwoli tylko rządowi PRL zrzucić odpowiedzialność na żyrantów.

Istnieje obawa, że dolary amerykańskich podatników umożliwia polskim komunistom zwiększenie wydatków na aparat przemocy i modernizację armii Paktu Warszawskiego, że podtrzymają ich władzę, być może jeszcze na wiele lat. Tylko wolna i niepodległa Polska będzie wiarygodnym partnerem dla Stanów Zjednoczonych. Warunki zewnętrzne sprzyjają teraz odzyskaniu takiej Polski. Wybór czy popierać wolnościowe aspiracje Polaków, czy komunistów, należy do rządu i społeczeństwa amerykańskiego.

Na marginesie uwaga o Związku Sowieckim. Polityka gospodarcza Gorbaczowa jest powtórzeniem polityki Gierka w Polsce lat siedemdziesiątych. Oczywiście rozmach i popularność Gorbaczowa są większe. Skutki też będą większe. Kryzys może załamać zachodni system bankowy.

marzec 1989 r.

Przewodniczący Solidarności Walczącej
Kornel Morawiecki

CO BĘDZIE?

Stół się kończy. Dziś rano Wałęsa z Kiszczakiem chyba doszli do definitywnego porozumienia. Ich rozmowy są z pewnością bardziej decydujące co do kształtu „porozumienia” niż wszystkie rozmowy przy stołach. Zanim przejdę do proroctw, czyli spróbuję zastanowić się nad tym, co będzie, przypomnę sobie i czytelnikom

cd. na str. 2

Zamieszczamy wywiad przeprowadzony przez Agencję Fotograficzno-Informacyjną SW z Romanem Zwiercanem, członkiem Komitetu Wykonawczego Solidarności Walczącej.

AFI: W październiku 1988 roku zwolniony zostałeś z aresztu śledczego. Od tej chwili miałeś zgłaszać się na rozprawy sądowe w wyznaczonym terminie.

Fakt, iż zwolniono Cię z aresztu śledczego świadczy o tym, że sprawa, która toczyła się przeciwko Tobie przybrała korzystny dla Ciebie obrót. Dlaczego nie skorzystałeś z tego „dobrodziejstwa” i od grudnia ubiegłego roku jesteś w podziemiu, ukrywasz się?

ROMAN ZWIERCAN: Złożyło się na to kilka czynników. Najważniejszym jest fakt, że ja — tak jak i cała organizacja — uważam komunistów za uzurpatorów nielegalnie sprawujących władzę. Dotyczy to także wszystkich reprezentujących ich instytucji a więc i sądu. Uznając nielegalność jakiejś instytucji nie mogę więc dobrowolnie podporządkowywać się jej zaleceniom. Z tym, jak to określiłeś, „dobrodziejstwem” związane były zresztą liczne ograniczenia. M.in. nie wolno mi było zmieniać miejsca zamieszkania, oraz, co istotniejsze, nałożono na mnie obowiązek cotygodniowego meldowania się dozorującej mnie policji. Było to nie do przyjęcia ze względów operacyjnych i bezpieczeństwa. Po opuszczeniu aresztu zająłem się przecież organizowaniem i koordynacją pracy SW w naszym, trójmiejskim Oddziale. Nie mogłem ryzykować, że ubecja idąc moim śladem — byłbym przecież idealnym obiektem do kontroli i stałej inwigilacji — rozpracowała i w dogodnym dla siebie czasie zlikwidowała wszystko to, co z takim trudem budowaliśmy. Sieć kolportażu, łączności czy drukarnie mogą pracować tylko wtedy, gdy rygorystycznie przestrzegać będziemy zasady konspiracji. Wymaga to niekiedy ofiar, sporej dawki samozaparcia i często rezygnacji z normalnego życia osobistego.

cd. na str. 2

Na marginesie już tylko wspomnę, że sędzia, który spowodował moje zwolnienie z aresztu po wykryciu kilku sfałszowanych przez Prokuraturę protokołów, został odsunięty od prowadzenia sprawy. Za dużo widział lub nie chciał już tolerować ubeckich kombinacji. Wyznaczono nowego, dającego widocznie większe gwarancje dyspozycyjności. Co się z tym wiąże, nie muszę chyba tłumaczyć.

AFI: Jak oceniasz obecną sytuację polityczną w Polsce?

ROMAN ZWIERCAN: Po latach negacji władzy komunistycznej, co przyniosło nam sympatię i poparcie społeczeństw wolnego świata, grupa działaczy, określająca się mianem opozycji konstruktywnej, rozpoczęła rozmowy z komunistami. Ewentualna, zawarta przez nich umowa, nie może być niczym innym, jak tylko wejściem w struktury władzy komunistycznej. Kosztem społeczeństwa oczywiście. Już teraz słyszeliśmy (znane skądinąd) nawoływanie o ileś dni spokoju. Co będzie później, możemy się tylko domyślać i zaczesywać włos jeżący się nam ze zgrozy. To, co się dzieje przy okrągłym stole, jest według mnie zakamuflowaną formą legalizacji komunistów i nikomu poza nimi samymi, oraz oczywiście uczestnikami tej farsy, korzyści to nie przyniesie.

AFI: Czy uważasz, że porozumienie z obecnym rządem PRL-u jest możliwe?

ROMAN ZWIERCAN: Solidarność Walcząca, a i ja sam uważam, że jakikolwiek kompromis z komunistami nie jest możliwy. Złamią — czego dowiodła niedawna historia — wszelkie umowy, jeśli tylko uznają, że mogą już sobie na to pozwolić. Jedyne porozumienie, jakie miałoby sens, musiałoby dotyczyć bezwarunkowego przekazania przez komunistów władzy w ręce społeczeństwa.

AFI: Czy nie boisz się odpowiedzialności, jaka spadłaby na cały Komitet Wykonawczy SW, a więc m.in. i na Ciebie, jeśli doszłoby w Polsce do przelewu krwi? Pytanie to zadaję, ponieważ SW, co zresztą potwierdziłeś przed chwilą, nie uznaje żadnych kompromisów z komunistami.

ROMAN ZWIERCAN: My nie wzywamy do przelewu krwi. Nie jesteśmy organizacją terrorystyczną, choć nie brak nam wrogów, którzy próbują na tak przedstawiać. Uważamy, że społeczeństwo ma obowiązek obrony uciskanych ludzi i niszczonych wartości. W sytuacji nasilenia represji ze strony reżimu, w wypadkach państwowego terroru lub obcej interwencji — podejmiemy, jako organizacja, czynną samoobronę. Powtarzam: samoobronę. Cała więc odpowiedzialność za sytuację, w której doszłoby do przelewu krwi, spadnie na komunistów, a wierzę, że nie ominie ich sąd w Wolnej i Niepodległej Polsce.

AFI: Co sądzisz o niedzielnych spotkaniach pod „Brygidą”?

ROMAN ZWIERCAN: Uważam, że są potrzebne. Wytwarzają wśród uczestników poczucie więzi i siły. Oswajają z obecnością zmasowanych sił ZOMO. Pokazują, że można z powodzeniem stawić im czoła, a nawet zmusić do odwrotu. Najistotniejsze jest jednak wykazanie komunistom, że nie wszyscy dają się ogłupić mirażem okrągłych rozmów i że są ludzie gotowi czynnie przeciwstawić się zakulisowym gierkom.

AFI: Jak oceniasz sytuację SW na dzień dzisiejszy?

ROMAN ZWIERCAN: Trudno mi oceniać, czy sytuacja jest dobra, czy też zła. Mogę jedynie stwierdzić, że wykrystalizowała się. Wiemy, jakich mamy przeciwników i wiemy, na kim możemy polegać. To ważne. Inną sprawą jest rozrost organizacji. Zauważamy duży dopływ członków. Baza poligraficzna zwiększa się. Rozwinęliśmy radio, nadajemy audycje na I i II pr. TV. To też ważne. Czy przetrwamy natomiast spodziewane uderzenie ubecji, okaże się już niebawem. Ja jestem optymistą.

AFI: Wiemy, iż przed kilkoma dniami wystosowałeś list do Kongresu Stanów Zjednoczonych. Czy mógłbyś powiedzieć coś bliższego na ten temat?

ROMAN ZWIERCAN: List, o który pytasz, jest listem otwartym. Zawarłem w nim prośbę o interwencję w dyrekcji — finansowanej przez Kongres — Radia Wolna Europa w sprawie tendencyjnego traktowania i przekazywania informacji przez rozgłośnię (RWE). Zauważyliście zapewne sami, że ostatnio RWE stało się tubą propagandową „stolarzy”. Inne wypowiedzi i opinie nie są prezentowane wcale lub bardzo wybiórczo. Do napisania listu skłoniła mnie zresztą korespondencja napływająca do mnie od członków naszej organizacji.

AFI: Dziękujemy za rozmowę. Życzymy zdrowia, wytrwałości w walce i dużo szczęścia, bo na pewno jest Ci ono bardzo potrzebne.

Gdynia, 3.04.1989 r.

---

cd. ze str. 1 — „CO BĘDZIE?”

do rozmiarów przekraczających kabaretowe spekulacje. Kto strajkował, to dostał w większości przypadków podwyżkę. Był to chyba ostatni sezon do strajkowania, bo jak będzie „Solidarność”, to strajkować już chyba nie będzie wolno.

Będzie więc „Solidarność”. Cóż z tego wynika? Sądzę, że niewiele. Ja wolałem tę podziemną, a szczególnie z czasów ukrywania się Zbigniewa Bujaka. Wałęsa wybiera się na 4-letni urlop. Moim zdaniem spędzi go na Zachodzie. Chyba że, jak to zaznaczył, niepowołane osoby chciałyby zająć miejsce w kierownictwie związku. Wtedy będzie kandydował. Któż to są te niepowołane osoby? Otóż te osoby to m.in. wszyscy kontrkandydaci na stanowisko przewodniczącego związku w jednym zjeździe „S”, czyli J. Rulewski, M. Jurczyk i A. Gwiazda.

Coraz więcej Polaków będzie rozczarowanych „S” i z pewnością zyskają na uznaniu organizacje opozycyjne o bardziej radykalnych celach i zasadach.

Natomiast rozpocznie się chyba akcja SB i MO przeciwko działaczom tych organizacji przy milczącej aprobacie „S”. Obym się mylił w tych prognozach.

O gospodarce i poziomie życia Polaków boję się aż myśleć.

Ale prawdziwy przełom nadejdzie.

Kormoran

BYLIŚMY TAM

15 marca, w rocznicę Powstania Węgierskiego, pod pomnikiem Kossutha, Franciszka II Rakoczego oraz pod parlamentem odbyły się wiece z udziałem kilku tysięcy osób. W wiecach tych czynny udział wzięli także członkowie Solidarności Walczącej. Rozrzucano ulotki sygnowane przez SW, w treści nawiązujące do tradycji wspólnych walk niepodległościowych.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA WZYWA DO BOJKOTU WYBORÓW. SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA WZYWA DO BOJKOTU WYBORÓW

NUMER ZAMKNIĘTO 4.04.1989 r. NAKŁAD 6000 egz. EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

KWIECIEŃ 1989 r.

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **29**
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

4 czerwca został wyznaczony jako dzień wyborów do sejmu i senatu PRL. Ponieważ demokratyczne wybory mogą się odbywać jedynie w Polsce Niepodległej, a nie pod nadzorem okupanta spod znaku sierpa i młota, wzywamy wszystkich Polaków do bojkotu. Udział w wyborach byłby poparciem dla polityki rządów komunistycznych, których jedynym „dorobkiem” w minionym 45-leciu jest kryzys gospodarczy, kres ekologiczny i degeneracja społeczeństwa. Idąc do urn wyborczych dalibyśmy dowód swojej niewolniczej świadomości. Nie czas tu na lekcje historii, ale nie należy zapominać, w jaki sposób została nam narzucona władza komunistyczna. Pamiętajmy, iż mimo hałaśliwych sloganów, haseł i zapewnień o patriotyzmie, Polsce, Ojczyźnie, pomiot komunistyczny, sprawujący nielegalnie władzę, reprezentuje nie nasze sprawy, lecz interesy zaborczego imperium sowieckiego.

Powinno to nam wystarczająco uświadomić, że udział w wyborach byłby zwykłym aktem kolaboranctwa. Nie dajmy się ogłupić pozorom demokracji.

Rzucanie społeczeństwu ochłapu w postaci 35% miejsc w sejmie PRL jest efektem intrygi i kapitulanctwa ludzi, którzy dali się zwieść perfidnej grze czerwonych.

Idąc do wyborów, zalegalizujemy władzę komunistyczną, a posłowie i tak nie będą mieli najmniejszego wpływu na decyzje sejmu. Będą natomiast współodpowiedzialni za sytuację gospodarczą i polityczną w Polsce.

Rodacy! Bojkot jest obowiązkiem każdego patrioty.

Bojkot to prawdziwie dojrzała postawa wobec zdrajców ojczyzny.

Precz z komuną! Wolność Polsce.

Polska Partia Niepodległościowa
Okręg Gdańsk

Solidarność Walcząca
Oddział Trójmiasto

KATYŃ 1940

W kwietniu przypada kolejna rocznica mordu dokonanego na polskich oficerach wziętych do niewoli w 1939 r. przez Sowiety. Dziś nawet rząd nie ukrywa sprawców bestialstwa (ponad 4 tys. oficerów zamordowanych strzałem w tył głowy, grobów pozostałych 9 tys. nie odnaleziono), obciążając nim siepaczy Stalina. Propaganda rządowa robi wszystko, aby wykazać, że zbrodnie stalinowskie zakończyły się wraz ze śmiercią generalissimusa i nie obciążają jego następców. Nasuwa się pytanie — gdzie byli i co robili w okresie stalinowskim obecni „liberałowie” w generalskich mundurach. Przypomnijmy: Jaruzelski był wtedy politrukiem cieszącym się całkowitym zaufaniem NKWD, a Kiszczak pracował w „Informacji” — odpowiedniku UB w wojsku — równie krwawej i bezkarnej.

Nie ma podziału na stalinizm i komunizm. Pozostała ta sama zasada, zmieniły się tylko formy. Rządowa propaganda — co złego to nie my, to Stalin — jest kolejnym kłamstwem.

Na najwyższych stanowiskach w partii, wojsku, sądownictwie, prokuraturze i bezpiece są dziś ludzie, którzy niejednokrotnie byli wykonawcami i uczestnikami pasma zbrodni, nazwanego umacnianiem władzy ludowej.

Z takimi ludźmi usiadła „konstruktywna opozycja” do stołu. Takich ludzi chce zalegalizować poprzez swój udział w „wyborach”. Mało tego. Do poparcia takiej władzy chce nakłonić nas.

Nie dajmy się oszukać!

Najbliższe „wybory” mają rezerwować większość miejsc w sejmie dla koalicji komunistycznej. Nie będą to więc demokratyczne wybory i dlatego my — Solidarność Walcząca — wzywamy do ich bojkotu.

WYBIERZ: JEŚLI CHCESZ ULEPSZAĆ SOCJALIZM — GŁOSUJ, JEŚLI CHCESZ GO OBALIĆ — ZBOJKOTUJ!

Za Solidarność Walczącą
Oddział Trójmiasto
Roman Zwiercan, Andrzej Więczar

NA WSCHODZIE I NA ZACHODZIE

Na Zachodzie, szczególnie wśród intelektualistów trwa fascynacja Gorbaczowem, pierestrojką itd. Miałem okazję niedawno rozmawiać z dosyć dużą grupą ludzi wykształconych z różnych krajów Europy Zachodniej. Gorbaczow budzi u nich więcej zaufania niż jakikolwiek przywódca Europy Zachodniej. Gorbaczowa traktuje się jako łabędzia. Natomiast przywódcy krajów europejskich, a szczególnie prezydenci USA to według nich jastrzębie, przeszkadzające wspaniałej wizji całej Europy bez broni. Na moje wątpliwości, dotyczące słuszności takiego sposobu myślenia, i na argumenty, które nawet dla moich rozmówców brzmiały dosyć przekonywująco, odpowiadali: obyś nie miał racji! Moje i ich przesłanki były zupełnie inne: mnie chodziło o działania i perspektywy, dotyczące wyzwolenia Polski i innych krajów obozu spod panowania zabójczego ekonomicznie i kulturowo systemu oraz „starszego brata”; im chodzi o spokój nawet za cenę zachowania obecnego status quo. Największy wróg, według moich rozmówców, to Stany Zjednoczone, które nie w całej rozciągłości przyjmują świetlany obraz obecnego genseka. Niestety, opinie takie są powszechne wśród inteligencji Zachodu. Naszą rolą jest chyba uświadamianie tych ludzi i pokonywanie współczesnych nieprawości i okrucieństw w kraju ościennym, mimo iż będą słuchać nas niechętnie.

Ze Wschodu napłynęła wieść taka: niepokoje w Gruzji. Jakie były te „niepokoje”: osiemnaście osób zabitych (według źródeł oficjalnych, według innych źródeł liczba zabitych była dwukrotnie większa, oraz ponad sto osób rannych). Ot, takie sobie niepokoje. A właściwie to, co było w Tbilisi, to nic innego, tylko masakra. Siły porządkowe użyły broni palnej, mordując wielu demonstrantów.

Druga wieść napłynęła z okolic wybrzeży Norwegii: zatonął radziecki okręt

cd. na str. 2

cd. ze str. 1

podwodny o napędzie atomowym; leży teraz na głębokości półtora kilometra razem z dużą częścią załogi. Dowództwo zrezygnowało z oferty pomocy norweskiej w akcji ratowniczej. Pozostaje więc stary schemat sowiecki: ludzie są nieważni, ważna jest propaganda. Był to strach przed tym, że Norwedzy mogliby zauważyć, jaką misję spełniał okręt. Lepiej więc poświęcić życie ludzi. A dlaczego okręt podwodny kraju Układu Warszawskiego znajdował się u wybrzeży kraju NATO? Niewielu zadawało sobie to pytanie w zachodnich środkach masowego przekazu. Dlaczego? No po co rozdrażniać wspaniale reformujący się Związek Radziecki i cudownego Gorbaczowa.

Czy te ostatnie wieści przebudzą Zachód ze stanu uwielbienia Naszego Wielkiego, Starszego Brata? Bardzo wątpię. Naszym obowiązkiem jest jednak pokazywać i przypominać. Duży tu w naszym interesie i również w interesie ludzi z Zachodu, chociaż na razie nie chcą tego zobaczyć. Oby nie obudzili się, gdy będzie już za późno.

Kormoran

ZE WZGLĘDU NA AKTUALNOŚĆ PORUSZONYCH PROBLEMÓW, PRZEDRUKOWUJEMY ARTYKUŁ REDAKCYJNY ZAMIESZCZONY W 4-tym (KWIETNIOWYM) NUMERZE „POZA UKŁADEM”

„DEMONSTRACJA CZY ZBIEGOWISKO”

W oświadczeniu z dn. 21.03.98 Zbigniew Romaszewski przedstawia stanowisko w nowej, jego zdaniem, sprawie. „Pragniemy tez przedstawić nasze stanowisko w związku z pojawiającym się ostatnio problemem tzw. «kamieniarzy».

1. Ze swych zobowiązań, dotyczących rekompensowania kar nakładanych na uczestników demonstracji i manifestacji, Komisja (d/s Interwencji i Praworządności) będzie się wywiązywała tak jak obecnie, w pełnym poszanowaniu zasady pluralizmu światopoglądowego i politycznego, bez względu na to, czy manifestacja jest za Lechem Wałęsą, czy przeciwko niemu, czy jest lewicowa, czy prawicowa, pod warunkiem, że jest to rzeczywiście demonstracja. Demonstrację od zbiegowiska różni to, że jest ona organizowana i stawia sobie określone cele. Uczestnicy takich manifestacji mogą liczyć na naszą pełną pomoc.
2. Do zadań Komisji nie należy natomiast w żadnej mierze wspieranie i ochrona ulicznych burd i zbiegowisk. Tak więc ci, którzy wykorzystują demonstracje bądź uroczystości religijne dla wzniecania awantur i zamieszek, będą przez Komisję traktowani jako osoby, które ze złej woli lub głupoty usiłują nas pozbawić podstawowego prawa do pokojowych manifestacji i zgromadzeń.”

Nie chcemy kwestionować prawa Z. Romaszewskiego do obrony i pomocy represjonowanym zgodnie ze swoim sumieniem, rozpoznaniem sprawy, a przede wszystkim zgodnie z intencjami sponsorów funduszu.

Uważamy jednak za niedopuszczalne w publicznym oświadczeniu „strony opozycyjnej” używanie określeń pochodzących wprost z kodeksu wykroczeń i języka a także argumentów z partyjno-policyjnej propagandy.

Sprawa nie jest nowa. „Kamieniarzem” Dziennik Bałtycki nazwał Andrzeja Gwiazdę już w 1984 r. 16 grudnia A. Gwiazda został wyciągnięty przez ZOMO z pierwszych szeregów demonstracji, udającej się pod pomnik „Ofiar Grudnia 1970”. Szedł obok Lecha Wałęsy, Leszka Moczulskiego, Bogdana Lisa, Karola Modzelewskiego, Grzegorza Palki, Mariana Jurczyka i wielu innych czołowych działaczy „Solidarności” i ugrupowań opozycyjnych z całej Polski. Wszyscy koledzy uczestniczyli w demonstracji, a A. Gwiazda w zbiegowisku, za co został skazany na trzy miesiące bezwarunkowego aresztu.

Sprawa jest dobrze znana Z. Romaszewskiego i nie może jej nie pamiętać.

Tak sformułowane oświadczenie daje wolną rękę policji w tłumieniu demonstracji dowolnie brutalnymi metodami. Zawsze można powiedzieć, że „kamieniarze” zaczęli, wywołali burdę uliczną i zmusili „organa porządkowe do interwencji”.

Daje też możliwość propagandowych ataków na przeciwników systemu. Obecnie jesteśmy tego świadkami. Nic nie pomogą zapewnienia o pluralizmie politycznym demonstracji. PZPR tu rządzi i PZPR nie lubi hasła „Precz z komuną”, a są ludzie, którzy nie lubią nawet „pluralistycznej komuny”. To nie oni — „usiłują nas pozbawić podstawowego prawa do pokojowych demonstracji i zgromadzeń” — jak pisze Z. Romaszewski.

No i co niemniej ważne. Z „awantury ulicznej” można wyciągnąć i aresztować dowolnego, wskazanego przez SB człowieka. Nie każdy ma popularność A. Gwiazdy, aby obronić przynajmniej dobre imię.

Oświadczenie Romaszewskiego to tylko przykład, modnego ostatnio, języka i stylu, którym opisuje się manifestacje uliczne. Jest ono ważne ze względu na firmę i osobę o uznanym i zasłużonym autorytecie.

W manifestacjach zawsze uczestniczyła głównie młodzież. Również była to młodzież patriotyczna, odważna, wierna Solidarności, a wybita szyba była zawsze dziełem prowokatorów SB. Teraz prowokatorzy znikli, zastąpiły ich grupy nieodpowiedzialnych wyrostków, które chcą doprowadzić kraj do krawędzi przepaści.

Takie teksty są jawnym prowokowaniem stanu wojennego, który uratuje reformę i pluralizm.

W podzielonym społeczeństwie wskazany jest umiar, ponieważ to nie młodzież się zmieniła. Dorośli, których młodzież szanowała, znaleźli się na salonach Kiszczaka, będą zasiadali w senatorskich fotelach. Młodzież została na ulicy. Prasa bije na alarm — po ulicach biegają dzieci, które nie wiedzą, co krzyczą, ktoś nimi manipuluje. To są głupie, niedobre dzieci i dowodem rozsądku politycznego jest podkreślanie, że to nie są „nasze dzieci”.

Szerpowie mówią, że największe grzechy to zrywanie polnych kwiatów i straszenie dzieci. Straszenie dorosłych dziećmi jest nieodpowiedzialną głupotą.

Statut nowej Solidarności został złożony do rejestracji 18.04.89. Zmian statutu dokonał, na polecenie Wałęsy, J. Merkel. Jego zdaniem są to zmiany nieistotne. W organizacjach zakładowych nikt jeszcze tego zmienionego statutu nie widział. Od członków związku odbiera się deklaracje przestrzegania statutu, nie informując ich, że statut został już odgórnie zmieniony.

Z przecieków z KKO otrzymaliśmy „Aneks do statutu”, stanowiący „integralną część statutu”, a więc podlegającą rejestracji sądowej. Aneks „zawiesza” 7 paragrafów statutu, w tym prawo do strajku.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA ODDZIAŁ TRÓJMIASTO DZIĘKUJE KONRADOWI ZA: 1, 2, 3, 5 i 500 ORAZ 1, 2, 3 i 500

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

2–16 MAJA 1989 r.

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **30**
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

PRZEDSTAWIAMY PONIŻEJ UKRYWANY PRZED OPINIĄ PUBLICZNĄ ANEKS DO STATUTU NOWO ZAREJESTROWANEGO NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Aneks do Statutu NSZZ „Solidarność”

§ 1

Do czasu podjęcia przez najbliższy Krajowy Zjazd Delegatów Związku decyzji zgodnie z § 18, ust. 1, pkt 1 Statutu, zawiesza się następujące postanowienia Statutu:

1. w § 5 postanowienie iż członkiem Związku mogą być także osoby czerpiące środki utrzymania z pracy twórczej wykonywanej na innej podstawie prawnej niż stosunek pracy,
2. w § 11, pkt 4 postanowienie iż Związek zobowiązany jest do podjęcia akcji strajkowej w obronie obywatelskich praw członka Związku,
3. § 19, ust. 1, pkt 6,
4. § 23, ust. 1, pkt 6,
5. § 24, pkt 3,
6. § 33,
7. § 34.

§ 2

Do czasu wyborów do władz statutowych Związku, funkcje tych władz przewidziane Statutem pełnią odpowiednio:

1. Komisji Krajowej — Krajowa Komisja Wykonawcza,
2. zarządów regionów — tymczasowe zarządy regionów, regionalne komisje wykonawcze, międzyzakładowe komitety organizacyjne, regionalne komitety organizacyjne,
3. komisji zakładowych — tymczasowe komisje zakładowe, komitety organizacyjne, komitety założycielskie.

§ 3

Aneks niniejszy jest integralną częścią Statutu NSZZ „Solidarność”.

OD RED.: Nic dodać, nic ująć. Okrojony do obecnej postaci Związek, bez prawa do strajku mogliśmy mieć już kilka lat temu, równolegle z „OPZZ”, tylko że wówczas zgodę na coś takiego nazwano by zdradą.

WSZYSTKO JESZCZE PRZED NAMI

Obrady okrągłego stołu dobrnęły do końca. W atmosferze dużego już zmęczenia i braku entuzjazmu podpisano kontrakt między ugodową częścią opozycji a władzami komunistycznymi PRL. Twierdzi się, że rozpoczynamy nowy etap w naszej historii. Otóż uważam, że tak nie jest. Przede wszystkim to, co oglądaliśmy jako obrady licznych stolików i podstolików, miało praktycznie charakter dekoracyjny, gdyż zasadnicze uzgodnienia zawierano gdzie indziej i z kim innym. Rzeczywistymi stronami jest Kościół katolicki i władza komunistyczna. Ujawnił to zresztą ks. Orszulik, mówiąc, że w listopadzie w sali parafii wilanowskiej pod Warszawą dokonano stosownych uzgodnień.

Ugodę zawarto, gdyż sytuacja gospodarcza Polski (jak i na szczęście całego bloku komunistycznego) jest katastrofalna i nic nie wskazuje na możliwość jej poprawy. Grozi to poważnymi rozruchami na tle ekonomicznym (strajki majowe i sierpniowe z ubiegłego roku były tylko pomrukami przed burzą) i, co za tym idzie, trudnymi do przewidzenia skutkami politycznymi. Obawia się tego Zachód, który nie jest obecnie zainteresowany gwałtownymi zmianami w Europie Środkowej. Nie chce tego Moskwa, bo prowadzi wielką grę (oczywiście oszukańczą) o uzyskanie kredytów i technologii zachodnich oraz rozmiękczenie woli społeczeństw

cd. na str. 2

OSTRZEŻENIE

Pan HENRYK PIEC, były milicjant, prowadzi na Wybrzeżu Gdańskim spotkania z młodzieżą, na których podaje się za przedstawiciela Solidarności Walczącej.

Są to złe spotkania, z którymi nie mamy i nie chcemy mieć nic wspólnego.

Wrocław, 20.04.1989 r.

AGENCJA INFORMACYJNA
SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ

JESZCZE RAZ O „SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ — GDAŃSK”

Pisaliśmy o tym problemie już kilkakrotnie. Przypomnijmy: pojawiły się ostatnio teksty sygnowane przez tzw. „Solidarność Walczącą Gdańsk”. Jest to grupa o powiązaniach esbeckich i nie mająca nic wspólnego z Solidarnością Walczącą. Ostatnio okazało się, że jej głównym animatorem jest HENRYK PIEC, były milicjant, podający się za członka Solidarności Walczącej, starający się objąć kontrolą i spacyfikować pod szyldem Solidarności Walczącej grupy młodzieżowe. Nic dziwnego, że taka działalność budzi oburzenie wielu osób. Otrzymaliśmy w tej sprawie wiele pytań. Aby przybliżyć czytelnikom początek sprawy, zamieszczamy artykuł Joanny Gwiazdy, wydrukowany w 4 (kwietniowym) numerze „Poza Układem”.

CZY MOŻNA NALEŻEĆ DO ORGANIZACJI NIE BĘDĄC JEJ CZŁONKIEM

W 1987 r. ukazała się w mieście ulotka w obronie Henryka Pieca, aresztowanego funkcjonariusza milicji, który do pracy w MO został skierowany przez Solidarność Walczącą. Ulotka była podpisana przez tę organizację. Zaintrygowani tą nową formą walenrodyzmu, zasięgnęliśmy języka u źródła. Nadeszła odpowiedź — nie jesteśmy autorami ulotki, ale nie będziemy tego dementować, ponieważ sprawa dotyczy człowieka uwięzionego.

Do wypuszczenia ulotki „przyznał się” członek RKK Andrzej Michałowski (obecnie na emigracji w Norwegii) — „nie mogłem ścierpieć, że SW nie broni swoich ludzi”. Wyglądało to na nieporozumienie, które może się zdarzyć w warunkach konspiracji. Za nadgorliwość RKK młody milicjant mógł zapłacić wysokim wyrokiem,

cd. na str. 2

JEŚLI CHCESZ ULEPSZAĆ SOCJALIZM — GŁOSUJ. JEŚLI CHCESZ GO OBALIĆ — ZBOJKOTUJ!!!

cd. ze str. 1 — „CZY MOŻNA...”

ale A. Michałowski zapewniał nas, że aresztowany sam przyznał się do wszystkiego.

Obecnie Henryk Piec jest na wolności, jawnie przyznaje się do przynależności do Solidarności Walczącej GDAŃSK*, pomaga pani Janinie Wehrstein (Komisja Interwencji i Praworządności) w utrzymaniu porządku na manifestacjach.

Gorzej, że SW Gdańska zaczęła wydawać bzdurne i szkodliwe dla Solidarności Walczącej ulotki. Np. że jest to organizacja wojskowa, której celem jest przygotowanie kadr dla bezpieki w wolnej Polsce. Tym razem SW Trójmiasto wydała w sprawie tych ulotek jednoznaczne oświadczenie.

Henryk Piec poczuł się bardzo dotknięty — nie jest przecież ubekiem, prosi o kontakt z SW Trójmiasto.

Mam nadzieję, że nikt mu tego kontaktu nie ułatwi.

Joanna Gwiazda

* wyróżnienie pochodzi od redakcji — w strukturze organizacyjnej SW dzieli się na Oddziały i Grupy. Grupy mogą być zakładowe, miejskie, środowiskowe. Oddziały są strukturą wyższą i im podlegają poszczególne Grupy. Granice Oddziałów odpowiadają mniej więcej podziałowi Polski na województwa, przy czym są Oddziały obejmujące swoim zasięgiem działania większy teren — 2 lub nawet 3 województwa. Na terenie województwa gdańskiego istnieje Oddział SW Trójmiasto. Gdańsk leży w granicach administracyjnych Trójmiasta i stanowi jego integralną część. Nie ma więc mowy o sztucznym rozdziale na Gdańsk, Gdynię czy Sopot. Z ramienia Komitetu Wykonawczego Solidarności Walczącej działalnością SW w Oddziale Trójmiasto kieruje członek Komitetu Wykonawczego — Roman Zwiercan.

M A N I F E S T A C J E

30.04 br. w Gdańsku, po mszy w kościele św. Brygidy, kościelne „siły porządkowe”, tzw. „Bractwo Oblatów”, wspierane przez kilku działaczy, mieniących się „niezależnymi”, stłumiły w zarodku próbę niezależnej manifestacji.

Kiedyś pałowała nas milicja, teraz rozpędza służba kościelna i Oblaci. Pomieszanie z poplątaniem. Tfu!!!

---

1 maja w GDYNI, na ul. Czołgistów, przy Krzyżu wzniesionym w rocznicę pamiętnych wydarzeń Grudnia 1970 r., odbył się wiec członków i sympatyków Solidarności, organizowany m.in. przez Solidarność Walczącą.

Rozkolportowano wśród uczestników dużą ilość prasy, ulotek oraz plakatów SW.

Wiec przerodził się w pochód, który przeciągnął ulicą Świętojańską i pomaszerował pod Pomnik Zamordowanych w 1970 r. W pochodzie uczestniczyło ok. 2–3 tys. osób. Wznoszono okrzyki: „Precz z komuną”, „Bojkotujemy wybory” i inne o podobnej treści. Niesiono transparenty SW Stoczni im. Komuny Paryskiej, Stoczni Marynarki Wojennej i Solidarności Walczącej.

Pochód spotykał się z widocznymi oznakami sympatii. Maszerujących pozdrawiali kierowcy MPK, maszyniści przejeżdżających kolejek podmiejskich oraz ludzie stojący wzdłuż trasy pochodu.

---

1 maja w GDAŃSKU. Do chwili zamknięcia numeru nie otrzymaliśmy jeszcze pełnej relacji. Wiadomo jedynie, że w wiecu uczestniczyło od 2 do 4–5 tys. osób. Interweniowała milicja, używając pałek i gazów łzawiących. Zatrzymano prawdopodobnie 40 osób.

cd. ze str. 1 — „WSZYSTKO JESZCZE...”

i rządów zachodnich. Ukazując nałożoną pospiesznie w tym celu maskę demokratycznego socjalizmu z ludzką twarzą, konieczność strzelania do polskich robotników byłaby tu nieco nie na miejscu. Nie pragnie rozruchów również hierarchia kościelna, która jest z zasady przeciwna wszelkim rewolucjom i gwałtownym działaniom na dużą skalę. Boi się też tego polski oddział komunistów, występujący pod nazwą „władza PRL”.

Nic dziwnego, że do ugody dojść musiało. Społeczeństwo w ugodzie reprezentowane było przez kierownictwo NSZZ „S” skupione wokół Lecha Wałęsy. Inne grupy nie miały tu wielkiego znaczenia. Rolnicy i studenci zostali doczepieni trochę z musu, a trochę z przyzwoitości i w sumie nie mieli wiele do powiedzenia.

A więc faktycznie twórcami ugody (istotne sprawy zostały załatwione przez kogo innego) byli ludzie z otoczenia Wałęsy: warszawska lewica post-KORowska i środowisko lewicy chrześcijańskiej, skupione wokół Znaku, Więzi i warszawskiego KIK-u. Zawarta ugoda zapewnia NSZZ „S” oraz NSZZ RI „S” możliwość legalnego działania. Ceną za to jest uznanie prawa komunistów do bycia przewodnią siłą polityczną (gdyż tak należy traktować zgodę na 65% mandatów w Sejmie dla dotychczasowych władz), udział w podeptaniu suwerennych praw społeczeństwa polskiego do wyłonienia władzy (gdyż tak należy traktować gabinetowe uzgodnienie procentowego składu Sejmu) oraz obietnice, że opozycja ugodowa (w tym szczególnie Wałęsa) będzie aktywnie zabiegać o pomoc gospodarczą Zachodu dla bankrutujących władz PRL. Jest to niezwykle wysoka cena, gdyż komuniści nie tylko uzyskują uznanie siły społecznej, ale również ta siła będzie usiłowała ratować ich ekonomicznie.

Nic dziwnego, że opozycja niepodległościowa — w tym Solidarność Walcząca — nie może żadną miarą poprzeć tego kontraktu. Życzymy, aby Lech Wałęsa i jego przyjaciele uzyskali maksymalnie dużo z tej ugody. Aby udało im się popchnąć reformę komunizmu na tyle dalej, że wiele z tych zmian będzie nieodwracalnymi. Pragniemy, aby udało się na drodze pokojowych i cywilizowanych uzgodnień i wspólnego zrozumienia interesów Polski wyprowadzić nasz kraj z zapaści. Ale my nie wierzymy w możliwość zrealizowania tego. Komuniści, póki będą sobą, nigdy nie dotrzymają kontraktu. Jeżeli obecnego porozumienia nie złamią, to tylko dlatego, że jest dla nich korzystne, że wzmacnia ich siły i przedłuża panowanie. A przecież my walczymy o zniesienie komunizmu i wprowadzenie w to miejsce władzy rzeczywiście demokratycznej, troszczącej się o interesy polskie, o ludzi tu żyjących i pracujących. Dlatego z najcięższym sercem musimy się po raz pierwszy wyraźnie rozejść z opozycją ugodową. My nie zmieścimy się na koncesjonowanych salonach senatorsko-sejmowych i zmieścić się nie chcemy. Dlatego będziemy bojkotować najbliższe wybory do Sejmu i Senatu PRL, gdyż nasze miejsce jest z tymi, którzy chcą żyć w wolnej, solidarnej i niepodległej Polsce, i są gotowi za to zapłacić.

Jerzy Lubicz

Rada SW Oddział Trójmiasto dziękuje drukarzom, którzy w okresie poprzedzającym 1 maja pracowali, często po kilkanaście godzin dziennie. Wydrukowali w sumie kilkanaście tys. 43 numeru SW-T oraz ponad sto tys. ulotek i plakatów, które poza normalnym kolportażem rozprowadzono w trakcie pierwszomajowych wieców.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

17–31 MAJA 1989 r.

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

Nr **31**

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

CENA KOMPROMISU

Nadszedł czas, kiedy każdy powinien jasno określić swój cel. tym celem może być albo Polska wolna od komunizmu, demokratyczna i niepodległa, albo upozorowanie liberalizacji systemu komunistycznego. A co za tym idzie — jego utrwalenie. Jakikolwiek udział w wyborach jest wyrażeniem zgody na rządy komunistów w Polsce. Jest zgodą na odebranie społeczeństwu prawa decydowania o swym losie, prawa do wyboru władz i określenia, w jakim ustroju chce żyć. Kompromis, zawarty między Wałęsą i skupioną wokół niego opozycją a władzą komunistyczną, jest nie do przyjęcia. „Solidarność” zmuszona do rezygnacji z demokratycznie wybranych przywódców, pozbawiona swej jedynej broni — prawa do strajku, pozbawiona możliwości obrony praw obywatelskich członków związku (aneks do Statutu), nie jest już tą „Solidarnością”, którą tworzyliśmy w 80 roku i o którą walczyliśmy przeszło 7 lat. Nie jest solidarnością między przedstawicielami wszystkich zawodów, tą solidarnością między ludźmi.

Komuniści nie dając niczego w zamian chcą uzyskać zgodę na swe dalsze panowanie — uzyskać pozory legalizacji.

Wyrażenie zgody na kolejną farsę wyborczą przez ludzi, którzy uzurpują sobie prawo do wypowiadania się w imieniu całego społeczeństwa, jest zdradą interesów społeczeństwa polskiego. Władzę się wybiera a nie zawiera z nią kompromisy.

14.04.89 Jadwiga Chmielowska, Roman Zwiercan

Od Red.: J.Ch. i R.Z. są członkami KW Solidarności Walczącej.

DLACZEGO BOJKOT

Po pierwsze, nie są to wybory demokratyczne, a stawanie do innych wyborów jest samoograniczaniem siebie i przyzwoleniem na rządy totalitarne w Polsce.

Po drugie, nawet 35% Wallenrodów w Sejmie nie zbawi kraju, tylko uwiarygodni decyzje podjęte przez 65% koalicji komunistycznej.

Po trzecie, kandydaci Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie są typowani na zasadzie nomenklatury. Np. dlaczego nie może kandydować najbardziej znany działacz „S” z Poznania Pałubicki, który taki zamiar miał?

Po czwarte, ludzie, którzy zgodzili się już na koncesje i chcą zostać posłami i senatorami, zgodzić się mogą na koncesje inne, np. rozprawę z niepodległościowymi nurtami opozycji (czemu nawet niektórzy z „opozycji konstruktywnej” gotowi są nawet przyklasnąć, czy też takie działania rozpoczynać sami, vide ostatnia konferencja prasowa Lecha Wałęsy, częściowo cytowana w [*oryg. nieczytelny – red.*]). Stracili więc ci ludzie już wiele ze swej wiarygodności, akceptując niedemokratyczność wyborów i biorąc aktywny udział w tej imprezie.

Po piąte, uczestnictwo w wyborach i ich poparcia przez neo-„S” jest przystaniem na wstępny warunek władz komunistycznych, bez którego nie byłoby rejestracji NSZZ „S” i okrągłego stołu (rozmowy miałyby być przecież bez warunków wstępnych).

Po szóste, jest to odwrócenie uwagi przez kampanie, zbierania podpisów, imprezy, wiece, wreszcie przez samo uczestnictwo w tej farsie od rzeczywistych dążeń Polaków do niepodległości, demokracji i gospodarki bez pancerza nadzoru komunistycznego.

Po siódme, jest to całkowity pogrzeb „Solidarności”, która powstała w roku 1980 i trzymała się dzielnie w czynach i sercach wielu Polaków, do czasu gaszenia strajków sierpniowych w ubiegłym

GRAMY O LOS POLSKI

Na pierwszej stronie „Tygodnika Powszechnego” z 30.04 br. Stefan Bratkowski w artykule „Gramy o swój los” napisał, że „Solidarność Walcząca zamienia się w «Solidarność» walczącą z «Solidarnością»”, a hasła bojkotu wyborów nazwał nieodpowiedzialnymi „w sytuacji, gdy Polacy muszą udowodnić światu, że naprawdę chcą demokracji”. Podobnie obraźliwe słowa łączące nas i naszych sympatyków z tzw. „betonem partyjnym” padają również na wiecach (we Wrocławiu z ust Karola Modzelewskiego), z ambon niektórych kościołów i głośników Wolnej Europy.

Przypomnijmy, że wtedy, gdy po stanie wojennym redaktor Bratkowski pisał „Co robić w sytuacji, gdy nic się nie da zrobić”, wtedy gdy Przewodniczący Związku podpisywał się „kapral Wałęsa” i mówił, owszem, o pluralizmie, ale nie o „S”, wtedy gdy liderzy i doradcy Związku radzili nad samorządami, spółdzielczością czy wersjami paktów antykryzysowych — SW od początku głośno i niezmiennie, w gazetkach i na ulicach żądała reaktywacji legalnej „Solidarności”. Naszymi stałymi hasłami były „Solidarność”, „Wolne wybory” i „Precz z komuną”.

Pan Bratkowski się myli — Polacy wcale nie muszą udowadniać światu, że chcą demokracji. A jeśli już, to na pewno najlepszym dowodem na to będzie pokazanie, że nie chcą komunizmu i przez bojkot nie godzą się na pseudo-demokrację w jego ramach. Jest jakaś nieuczciwość, gdy właśnie te kręgi opozycji i „S”, gdy ci, którzy chcieli pójść i poszli dogadywać się z władzą, którzy przystali na stawiany im warunek takich mniej więcej wyborów, teraz, dla wytłumaczenia się przed społeczeństwem, rzecz całą odwracają do góry nogami i atakują tych, którzy wierni są zasadom i polityki nie traktują instrumentalnie.

Nie trzeba było wchodzić w ten kontrakt. Ubiegłoroczne strajki, gospodarcze załamanie i warunki zewnętrzne w połączeniu z nastrojami w kraju, tak czy tak zmusiłyby Partię do zalegalizowania „S”. A tu nie dość, że nie pytając o zdanie członków podziemnej i jawnej „S” — tych najwytrwalszych — zgodzono się na Statut okrojony o prawo do strajku, to na dobitkę wpycha się nas w wybory, które niezależnie od wyniku w oczach świata uprawomocnia system. Konia z rzędem temu, kto potem wytłumaczy Francuzom,

DLACZEGO BOJKOT – cd. ze str. 1

roku przez Przewodniczącego. Np. pewna osoba działająca w KO powidziała, że z „Solidarnością” nie wiąże już żadnych nadziei, lecz z KO, który przecież jest zaprzeczeniem ciał statutowych (tu popatrzmy również na Aneks, np. pozbawienie prawa do strajku). Nieuczestniczenie w wyborach daje jeszcze cień szansy na uratowanie Solidarności, której to idei tak wielu ludzi było wiernych, a powstrzyma dyktatorskie i totalitarne zapędy Lecha Wałęsy. Może to nastąpić na drugim zjeździe, o ile wybory delegatów będą demokratyczne, a nie z nomenklatury. „Solidarność” nie jest wyłączną własnością Lecha Wałęsy, chociaż to, że wielu ludzi od „Solidarności” odchodzi, jest jego wyłączną zasługą.

Po ósme, dlaczego Romaszewski, działający w Warszawie, nie kandyduje w Warszawie, dlaczego (wspaniały zresztą) reżyser Wajda kandyduje w Suwałkach? Przypomina to dobre czasy radosnych wyborów, gdy Kania kandydował z Gdańska.

Powodów jest znacznie więcej. Zarówno natury ogólnej, jak i szczegółowej. Ale nawet i te wystarczają jako odpowiedź na pytanie: Dlaczego bojkot? Jeszcze jedna nieco dłuższa uwaga:

„Niezależni” posłowie i senatorzy będą zależni od koncepcji tylko jednego nurtu w opozycji polskiej, czyli od najbardziej ugodowej linii (coraz mniej popieranej przez społeczeństwo polskie) reprezentowanej przez Lecha Wałęsę, a ustalonej przez Geremka, Kuronia i pewne koła kościelne. Nie znajdzie się wśród nich żaden reprezentant nurtów niepodległościowych. Dlatego, że przywódca i członkowie tych nurtów w takiej farsie uczestniczyć nie chcą, a gdyby nawet chcieli, to zarówno władze komunistyczne, jak i KO by na to nie uniemożliwiły, co widać doskonale na przykładzie próbujących wziąć udział w wyborach działaczy KPN. „Strona opozycyjno-solidarnościowa” jest więc coraz mniej opozycją, a do miana opozycji demokratycznej już nie ma prawa. Nie zabiera wcale głosu, zajmując się zapamiętale podpisami i kampanią, gdy niszczone są listy podpisów zbieranych przez KPN, a działacze tej organizacji zamykani. Żadnemu działaczowi KPN również nie przysługuje miejsce z klucza w nomenklaturze KO. Jest to dobra lekcja dla KPN (która z niemożności uczestnictwa będzie chyba musiała ogłosić bojkot wyborów), a przy okazji przykład na obecną i przyszłą demokrację po wyborach oraz na słuszność bojkotu tych wyborów (od razu bez lekcji KPN-owskiej). ODDAJĄC GŁOS TAKŻE I W TYCH WYBORACH MOŻESZ GO JUŻ NIE ODZYSKAĆ.

Kormoran

GRAMY O LOS POLSKI – cd. ze str. 1

Włochom czy Amerykanom, że rząd po wyborach, do których wzywają Wałęsa i Wajda, Episkopat i Bratkowski, nie będzie już rządem reprezentującym interesy Polaków. Już raz, w 1957 r. Kościół i intelektualiści polscy wezwali naród do udziału w niedemokratycznych wyborach, bo do Sejmu miało wejść kilkunastu posłów niezależnych. Przysłużyło się to jedynie Gomułce.

Od tego czy w Sejmie i Senacie, w państwie rządzonym przez komunistów będzie 100 czy 200 posłów, wyznaczonych przez Komitety Obywatelskie („z nomenklatury Lecha Wałęsy”, jak złośliwie ujął to J. Urban), naprawdę nie zależy los Polski. Nie przeczę, po części zależy polityczny los tych, którzy weszli w tę grę z szulerami, myśląc, że ich przechytrzą. Zalicytowali 3 bez atu (patrz słynny art. S. Bratkowskiego) i teraz trzęsą się o wynik, bo w kartach cieniutko, a przeciwnicy trzymają asy w rękawach i colty pod stołem. Ale niech tam, niechby Panom Wałęsie i Bujakowi, Geremkowi i Kuroniowi udało się zebrać jak najwięcej lew. Tylko na litość, niech nas nie straszą, że gdy im te 3 bez atu nie wyjdzie, to będzie to nasz solidarnościowy i narodowy blamaż. Łudzi się nas, że prosta i jedyna droga do pełnej demokracji i niepodległości to ta karciana rozgrywka. Wielu daje się nabrać, bo to koszt mały i sumienie czyste. Czasem tylko coś niemile zgrzytnie, gdy słyszymy Lecha Wałęsę mówiącego na spotkaniu do Generała: „Mam nadzieję, że już się nie rozejdziemy”. Otóż rozejdziemy się. Jeśli nie Wałęsa z Jaruzelskim, to Polacy z Wałęsą.

„S” była ideowym i organizacyjnym wyzwaniem przeciwko komunizmowi, stąd brała się jej siła i mit. Takiej „S” potrzeba nam znowu, a nie jakiegoś drugorzędnego związku zawodowego od wczasów i pietruszki. SW, wzywając do bojkotu, wytykając zmiany w statucie, nie walczy z „S”, ale w dalszym ciągu walczy o „S” – czystą i wielką, niezależną i samorządną. Komuniści tyle już idei i społecznych rozwiązań przywłaszczyli sobie i splugawili. „Solidarności” połknąć im nie damy. Gramy o Polskę, o wyzwolenie narodów z pęt komunizmu, o to, by żyć wolni i solidarni.

Kornel Morawiecki

Stefan Bratkowski, Gramy o swój los, „Tygodnik Powszechny” nr 18 (2079), Kraków, 30 kwietnia 1989 r.

---

4 maja br. tekst powyższej repliki został dostarczony redakcji „Tygodnika Powszechnego”. Redaktor Krzysztof Kozłowski (zastępujący Jerzego Turowicza w związku z jego nieobecnością w kraju) zdecydowanie odmówił opublikowania odpowiedzi Kornela Morawieckiego na artykuł Stefana Bratkowskiego.

AISW

(...) Był czas, że wstępowanie do partii z zamiarem rozsadzenia jej od środka – ulepszenia i poprowadzenia w żądanym kierunku. Kończyło się to wessaniem reformatorów przez partię, która trwała niezmieniona, tyle że liczniejsza. Próby te w kapitalny sposób podsumował W. Bukowski, mówiąc: „Zapisać się do partii? To tak, jak gdyby kazano mi ożenić się z syfilityczką i mieć z nią zdrowe dzieci. I dzieci będą chore i sam się zarażę.”

Okazuje się, że aby się zarazić, niepotrzebne jest od razu małżeństwo, wystarczy szczery, braterski pocałunek pojednania. Wybory do sejmu i senatu, w których mamy wziąć udział, oparte są o zasady jota w jotę takie, jak znane nam z 45-letnich doświadczeń. (...)

Wygląda na to, że samozwańczy uzdrowiciele systemu wpadli we własną pułapkę. Chcieli zreformować system – i nie tylko że system wzmocnili, stwarzając złudzenie społecznego poparcia, ale przyjmując zasady gry, przeszli na jego stronę. (...)

Syzyf

Przedruk z „Poza Układem” nr 4, z art. „Ostał nam się jeno stół”

Lech Wałęsa twierdzi: „Ten, co krzyczy «Precz z komuną», jest albo prowokatorem, albo głupcem politycznym.”

My twierdzimy: Ten, co mówi, że „ten, co krzyczy «Precz z komuną», jest albo prowokatorem, albo głupcem politycznym”, jest najpewniej agentem Służby Bezpieczeństwa!

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

1–14 CZERWCA 1989 r.

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **32**
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

Z D R A D A ! ! !

Obrady tzw. „okrągłego stołu” dobiegły końca. W świat poszła wiadomość o „sukcesie” Wałęsy oraz jego kompanów i towarzyszy. Spontaniczna radość z tego „sukcesu” opanowała wszystkich uczestników „okrągłej” mistyfikacji. O radości tej świadczyć mogą uśmiechnięte od ucha do ucha twarze Kiszczaka, Wałęsy i jeszcze paru innych osób, widoczne na pamiątkowej fotografii, którą opublikowała polonijna prasa. Ale czym jest naprawdę ten „sukces”, Polacy i świat cały dowie się niebawem. „Okrągły stół” i wydarzenia z nim związane określić można trzema słowami: oszustwo, hańba i zdrada! OSZUSTWO, bo żadna ze „stron” nie reprezentowała Społeczeństwa Polskiego. Odsunięcie od głosu czołowych przywódców „Solidarności” (M. Jurczyk, A. Gwiazda i innych) oraz przywódców organizacji wolnościowych, takich jak Solidarność Walcząca, KPN, PPS — dobitnie o tym świadczy. Towarzysze Kuroń i Michnik nigdy przecież przedstawicielami Społeczeństwa nie byli, a skaptowany przez PZPR-owców oraz agentów UB — Wałęsa, przestał nim być już w maju 1988. HAŃBA, bo oszustwem tym zhańbiono honor walczącego o wolność Narodu Polskiego. Walka o wolność nie polega na „dogadywaniu” się z wrogiem i dzieleniu się z nim dobrami należącymi do Narodu. Świadome wpychanie w szpony niewoli następnych naszych pokoleń jest aktem wysoce niemoralnym.

ZDRADA — jak nazwać odejście od zasad podyktowanych wolą Narodu i wolą wszystkich twórców „Solidarności”? Przy „okrągłym stole” nie ustalono relegalizacji NSZZ „Solidarność”. Postanowiono natomiast zalegalizować coś, co z „S” ma tyle wspólnego, że „ochrzczono” to „coś” imieniem skradzionym Niezależnemu Związkowi. Odbieganie od przyjętego w 1980 r. Statutu Związku jest zdradą „Solidarności”. Zapowiedziana przez Wałęsę jego akcja nakłaniania Zachodu do udzielania reżimowi PRL nowych „kredytów” jest akcją wspomagającą wrogów naszego Narodu i innym słowem jak ZDRADA nie może być nazwana.

Ireneusz Stypik

Od red.: Powyższy artykuł przedrukowujemy z 08-89 numeru wydawanego co dwa tygodnie, w Chicago, polonijnego pisma „GŁOS NIEZALEŻNYCH”. Godnym podkreślenia jest fakt, że „GŁOS NIEZALEŻNYCH” ukazuje się wyłącznie dzięki zaangażowaniu osobistemu i finansowemu zespołu redakcyjnego, oraz że jest kolportowany bezpłatnie.
W stopce redakcyjnej m.in. czytamy: „W celu zachowania niezależności pisma, zespół redakcyjny nie przyjmuje ŻADNEJ (wyróżnienie nasze) pomocy finansowej.”

Frankiewicz Edward
Przewodniczący NSZZ „Solidarność”
Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni

Gdynia, 20.05.1989 r.

O Ś W I A D C Z E N I E

15.05.1989 na posiedzeniu Komitetu Organizacyjnego, z udziałem szefa regionu — Bogdana Borusewicza oraz przedstawiciela KKW, pana Pałubickiego, w jednym z omawianych punktów:

cd. na str. 2

NA TEMAT:
„NA DRZEWACH ZAMIAST LIŚCI...”

Co prawda wolę na drzewach liście i wiosenne kwiaty, a później owoce od dyndających komunistów. Sam jestem przeciwko karze śmierci. Nie rozumiem jednak dlaczego to hasło ludzi oburza. Za przestępstwa gospodarcze karało się w PRL karą śmierci (vide słynna afera mięsna z lat pięćdziesiątych, w której poleciało chyba z dwanaście głów), w ZSRR jest to nagminne. Nikt chyba nie podaje w wątpliwość, że nasza sytuacja gospodarcza jest spowodowana gigantycznym sabotażem komunistów. To więc, że nie wiszą (na drzewach czy gdzie indziej) jest bezprawiem w ramach prawa PRL. Hasło takie właśnie jest przypomnieniem o realizacji PRL-owskiego prawa. Mnie się ono nie podoba, ale cóż, takie jest. Nie można się więc na nie oburzać.

Kormoran

B O J K O T W Y B O R Ó W

Wierni testamentowi Polski Walczącej, określamy bojkot wyborów jako polityczny nakaz i moralny obowiązek każdego Polaka. Odmawiamy legitymizowania władzy tych, którzy mają na swoich rękach krew żołnierzy AK, robotników Poznania i Wybrzeża, winnych tragedii stanu wojennego. Odmawiamy legitymizowania obcej agentury, od 45 lat, z woli sowietów sprawującej władzę w Polsce.

Chcąc żyć w Polsce Niepodległej musimy wybrać bojkot, bo uczestnictwo w wyborach to zgoda na życie w kraju satelickim, niesuwerennym, to dobrowolne nakładanie na siebie niewolniczych pęt.

KRAJOWA KOMISJA FMW

I C O T Y N A T O ?

Wiedz, co czynisz, idąc na wybory, by „głosować na Solidarność”.

Oto, co szczerze mówi jej faktyczny przywódca:

„Solidarność walczyła przeciw władzy, obecnie stara się władzy dopomóc.”
B.Geremek („Le Figaro”, 17.03.1989 r.)

P. Geremek postanowił dopomóc komunistom, teraz pragnie, byśmy jemu dopomagali. Zastanów się, komu i czemu dopomagasz.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA WZYWA I BĘDZIE WZYWAĆ DO BOJKOTU WYBORÓW DO SEJMU I SENATU PRL. DOMAGAMY SIĘ CAŁKOWITEJ, A NIE TYLKO 35% DEMOKRACJI!!!

OŚWIADCZENIE — cd. ze str. 1

„Frakcje polityczne w zakładzie”, wytworzyła się ożywiona polemika. Kilku przedstawicieli Komitetu Organizacyjnego stoczni, m.in. z K-2 p. Rybka, z TE p. Chrzan, z E-2 p. Kąkol, w sposób bardzo napastliwy, wręcz dramatyczny próbowali nakłonić do prześladowania, z zadenuncjowaniem włącznie, działaczy, którzy propagują prasę nielojalną wobec okrągłego stołu i linii Lecha Wałęsy. Załamała mnie postawa szefa regionu — Borusewicza i przedstawiciela KKW — Pałbickiego, popierająca linię w/w panów, sugerując przy tym zaostrzenie konfliktu po okresie wyborów i wprowadzenie przez związek zdecydowanej walki szczególnie z SW, PPN, oraz PPS RD. Wymieniłem kilka nazwisk z Komitetu Organizacyjnego, chcąc tym panom przypomnieć ostatni ośmioletni okres konspiracji Solidarności, którzy ci panowie przespali pod ciepłą pierzynką, ograniczając się do przeczytania przyniesionej im bibuły.

Będąc przewodniczącym w Stoczni, mam nie tylko prawo, ale i obowiązek bronienia tożsamości związku, jak również innych grup politycznych o programie niepodległościowym. Muszę być tym zatroskany, ponieważ wszystkie te grupy walczą o dobro naszej wspólnej sprawy. Działania, do których dążą przedstawiciele regionu i Solidarności stoczni prowadzą do wewnętrznego rozłamu w związku, co jest szczególnie krzywdzące wobec działaczy o innych orientacjach politycznych, do których przynależą niektórzy nasi koledzy, z którymi współpracowaliśmy na bazie wydawnictw, demonstracji, jak również przygotowań do strajków. Wielu tych działaczy doznało wielorakich represji poprzez więzienia, aresztowania, wyrzucenia z pracy, ograniczenia w karierze zawodowej. Jest to wymiar ceny, który zapłacili za istnienie naszego związku. chciałbym poruszyć umysły i sumienia tych, którzy wypłynęli na ich garbach, próbując w sposób zdecydowany wydać im walkę w zględzie odmiennej myśli politycznej czy związkowej.

Jest dla mnie niedopuszczalne podporządkowanie się linii walki, którą propagują czołowi działacze KKW, Regionu czy Komitetu Organizacyjnego Stoczni. Taka strategia, którą głoszą osoby, wobec których miałbym być lojalny przypomina mi działania służb bezpieczeństwa. Nie chciałbym spalać swojej energii w polemikach poglądowych, chciałbym ją zachować dla sukcesów związkowych. Będąc zatroskany o los Solidarności jako związku i polityczny jako kraju, jestem zmuszony złożyć rezygnację z funkcji przewodniczącego Solidarności w Stoczni, jak również nie kandydować do pełnienia funkcji w szeregach kierowniczych związku.

Edward Frankiewicz

PAMIĘTAJMY. Te wybory, zaangażowanie w niekonstruktywnej opozycji, przydzielenie jej miejsc dla konstruktywnej działalności, to pomysł i inicjatywa komunistów. Nie dokonali oni tego po to, by ewolucyjnie popełnić samobójstwo polityczne. Przeciwnie, dokonali tego po to, by opozycja popełniła dobrowolne samobójstwo polityczne. Zdecydowawszy się na nie, owa opozycja proponuje obecnie Polakom, by oni także, ze wszystkimi swoimi aspiracjami i podstawowymi dążeniami, popełnili podobne samobójstwo.

— — — CYTATY — — —

KUROŃ — Nie chcemy obalać systemu. GEREMEK — Chcemy pomóc władzy. WAŁĘSA — Nie wolno nam nawet myśleć o pozbawieniu ich władzy. MY — Tfu!!!

POPRZYJ MNIE!!!

Mam 48 lat, czworo dzieci, dwoje wnucząt, doktorat z fizyki.

Podczas wydarzeń październikowych wiecowałem na placu Defilad w Warszawie, w marcu 68 jako pracownik naukowy strajkowałem na Uniwersytecie Wrocławskim. W sierpniu 68 malowałem na murach przeciwko inwazji na Czechosłowację, w styczniu 69 rozlepiałem klepsydry Jana Palacha. W grudniu 70 robiłem i rozrzucałem po Wrocławiu ulotki broniące stoczniowców Wybrzeża. W czerwcu 79 w Warszawie, Częstochowie i Krakowie witałem Papieża transparentem: „Wiara — Niepodległość”. Od października 79 do teraz współredaguję „Biuletyn Dolnośląski”. W styczniu 80 żądałem w „BD” i na ulotkach wycofania wojsk sowieckich z Afganistanu. Wiosną propagowałem bojkot wyborów do Sejmu PRL. W sierpniu 80 wspomagałem strajki we Wrocławiu. Byłem delegatem na I Krajowy Zjazd NSZZ „Solidarność”. Publicznie ostrzegałem przed stanem wojennym lub interwencją. We wrześniu 81 aresztowany i oskarżony o „podważanie sojuszy”. Po akcji protestacyjnej Regionu odpowiadałem przed sądem z wolnej stopy. Od 13 grudnia 80 — w podziemiu. Do maja 82 kierowałem wydawaniem „Z dnia na dzień” — pisma RKS NSZZ „Solidarność” reg. Dolny Śląsk. W czerwcu 82 zostałem schwytany, uwięziony i następnie w maju 88 wydalony za granicę. Przy kolejnej fali strajków, w sierpniu 88 wróciłem, konspiracyjnie, do kraju. Nadal — w podziemiu — przewodzę organizacji Solidarność Walcząca.

Komunizm to społeczne zło — jestem jego wrogiem. Walczę o niepodległą, demokratyczną Polskę. Słowem, postawą i czynem. Moją dewizą: „wolni i solidarni”.

Uważam, że uczestnictwo w narzuconych, pozornych wyborach utwierdza panowanie PZPR.

Jeśli mnie popierasz — ZBOJKOTUJ WYBORY.

maj, 1989 r. Kornel Morawiecki

OSTRZEŻENIE

Na spotkaniu 19 kwietnia Jaruzelski wyraził opinię, że większość społeczeństwa z aprobatą przyjęła ostatnie porozumienia, pojednania, jedność i zgodę.

Na to Wałęsa: „Istotnie tak jest. Ktoś zresztą ładnie powiedział, że mamy tysiąc róż, ale mamy też i sto ostów. Chwasty postaramy się razem karczować.” (...)

Uważam, że powyższa uwaga wybitnego dostojnika PRL wykracza daleko poza rolę pomagiera reżimu, którą z takim entuzjazmem spełnia. W Rzymie Wałęsa powtórzył, iż nie zawaha się „ukrócić”, kiedy w grę będzie wchodziło dobro naszej ludowej ojczyzny, zdefiniowane przez J. Kuronia, i że będzie chronił i bronił tego dobra, czyli swej pozycji, przed każdym zagrożeniem.

Zapowiedź wspólnego karczowania i ukrócania chwastów, czyli nieodpowiedzialnych krzykaczy, którzy nie chcą pogodzić się z PZPR i wejść na jedynie słuszną drogę uosabianą przez Wałęsę i Jaruzelskiego, należy traktować poważnie.

Ostatecznie mamy tu przecież obietnicę połączenia wysiłków przywódcy konstytucyjnego i przywódcy narodu wraz z odpowiednimi służbami. Ostatnio dodał: „Mamy tych ludzi na zdjęciach i na video. Naród odnajdzie ich i powiesi.”

w numerze wykorzystano materiały z 3 nr. „Contry Bl”

Nr zamknięto 31.05.89 r. (nakład ok. 80.000) egz. bezpł.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

15–29 CZERWCA 1989 r.

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

Nr **33**

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

JARUZELSKI MUSI ODEJŚĆ!

Generał Wojciech Jaruzelski, odpowiedzialny za stan wojenny, za ludzkie tragedie i zmarnowane szanse całego narodu, kandyduje na prezydenta.

Kandydatura ta obraża sumienia Polaków. Protestujemy i wzywamy do protestów. Generał musi odejść!

Żądamy wolnych wyborów!

30 maja 1989 r. Komitet Wykonawczy Solidarności Walczącej

CZWARTEK 22 CZERWCA I NIEDZIELĘ 25 CZERWCA ogłaszamy dniami protestu. Demonstracje odbędą się w Gdańsku:

— w czwartek 22 VI o godz. 16.00 pod pomnikiem Jana III Sobieskiego,
— w niedzielę 25 VI po mszy w kościele św. Brygidy.

NSZZ „Solidarność”, NZS, wszelkie związki, partie i stowarzyszenia oraz posłów i senatorów prosimy o publiczne wsparcie.

Za Solidarność Walczącą
Oddział Trójmiasto:
Roman Zwiercan i Andrzej Więczar

PO WYBORACH

Miało nie być zwyciężonych i zwycięzców. Sukcesem narodu jest to, że z góry przegrane wybory zamienił w wygrany plebiscyt. Taki wynik jest dobitnym potwierdzeniem oczywistej dla nas uzurpacji władzy komunistów w Polsce.

W wyborach nie wzięło udziału 10 mln uprawnionych do głosowania. Jest to fakt o ogromnym znaczeniu. Rysuje się następujący układ sił społecznych:

— 45% elektoratu mniej lub bardziej akceptuje ugodową linię obecnego kierownictwa „Solidarności”,

— 35% mniej lub bardziej świadomie sprzeciwia się ugodzie z komunistami,

— 20% nie chce i boi się wszelkich zmian.

Przed orientacją ugodową — kwadratura koła. Jak wywiązać się z kontraktu „okrągłego stołu” podtrzymującego władzę komunistyczną, nie sprzeniewierzając się idei demokracji i woli narodu?

Przed Solidarnością Walczącą i innymi strukturami radykalno-niepodległościowymi staje dziejowe wyzwanie. Czy uda nam się opanować „rozpadowe, przedśmiertne konwulsje upadającego systemu” i przekuć w zwycięstwo zbliżający się nieuchronnie wybuch masowego niezadowolenia?

Redakcja

OŚWIADCZENIE W SPRAWIE MASAKRY W CHINACH

Wołali: „Dajcie nam wolność lub odbierzcie nam życie!” Odbierają im życie. W niedzielę 4 czerwca w Pekinie pancerne kolumny armii chińskiej dokonały zbrodni ludobójstwa na demonstrantach upominających się już od dłuższego czasu o wolność i demokrację w ich wielkim kraju. Całkowita odpowiedzialność za krwawą rozprawę spada na komunistyczne władze Chin.

Cały świat ma jeszcze raz okazję zobaczyć prawdziwe oblicze komunistów, którzy bez względu na narodowość są zbrodniarzami i zaciekłymi wrogami wszelkich praw i swobód ludzkich. Pacyfikacja demonstracji w Gruzji, w Tybecie oraz usiłowania utopienia we krwi chińskich dążeń do wolności są przejawami tego samego zbrodniczego systemu.

cd. na str. 2

AISW ZOSTAŁA UPOWAŻNIONA DO OŚWIADCZENIA:

1. Wyniki wyborów do sejmu i senatu PRL stworzyły w Polsce nową sytuację polityczną. Zwycięstwo kandydatów Komitetów Obywatelskich „Solidarność” jest znaczącym sukcesem Lecha Wałęsy i skupionych wokół niego działaczy. Zwycięstwo to jest równocześnie sukcesem NSZZ „Solidarność” oraz społeczeństwa polskiego — walczącego z determinacją o demokratyczny porządek w naszym kraju. Organizacja Solidarność Walcząca składa Lechowi Wałęsie oraz wszystkim posłom i senatorom z ramienia Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”.

2. W wyborach znacząca część społeczeństwa stanowczo odrzuciła władzę komunistyczną. Wybory z 4 czerwca br., przez swój plebiscytowy charakter, pozbawiły jednoznacznie komunistów prawa do rządzenia Polską. Fakt ten musi determinować działania i postawy polityczne wszystkich znaczących sił w naszym kraju oraz znaleźć odpowiedni wydźwięk na arenie międzynarodowej.

3. Solidarność Walcząca wzywała do bojkotu wyborów do sejmu i senatu PRL, widząc poważne zagrożenie dla przyszłości Polski w umowie „okrągłego stołu”. Wynik wyborów umożliwia inicjatorom ugody z władzami PRL zminimalizowanie tego zagrożenia. Zwracamy uwagę, że w wyborach nie wzięło udziału ponad 37% uprawnionych do głosowania. Wobec ogromnej presji ze strony Kościoła, Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” i wielu niezależnych autorytetów na uczestniczenie w wyborach jest to fakt o kapitalnym znaczeniu.

4. Solidarność Walcząca potwierdza swoje wcześniejsze stanowisko w sprawie prezydentury. SW wyrazi swój stanowczy sprzeciw w wypadku wysunięcia kandydatury Wojciecha Jaruzelskiego do tego stanowiska. Zwracamy przy tym uwagę posłów i senatorów z ramienia Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, że wyniki wyborów świadczą dobitnie o woli ich elektoratu pozbawienia komunistów władzy, a nie szukania z nimi consensusu. W tym właśnie świetle Lech Wałęsa powinien poddać rewizji swoje posunięcia, w tym pośrednie wezwanie do głosowania na listę krajową.

OŚWIADCZENIE W SPRAWIE MASAKRY W CHINACH – cd. ze str. 1

W pełni solidaryzujemy się z bohaterskimi studentami chińskimi, z ludźmi pracy Pekinu i Szanghaju, którzy podjęli walkę o wolność. Razem z nimi idziemy do tych samych celów i łączy nas wspólne wezwanie: „Chcemy być wolni i solidarni – precz z komunizmem!”

4 czerwca 1989 r. Przewodniczący Solidarności Walczącej
Kornel Morawiecki

PODWÓJNA PORAŻKA KOMUNISTÓW W POLSCE

Niedemokratyczne wybory stały się plebiscytem przegranym z kretesem przez reżim. Społeczeństwo jasno wyraziło swą wolę. Raz, przez jednoznaczne poparcie listy „Solidarności”. Dwa, przez wyraźny 35% bojkot – głównie ze strony młodzieży – najmocniejszą odmowę zgody na komunizm.

Okazała się dojrzałość Polaków. Ludzie nie ulegli oficjalnej propagandzie. I tylko można pożałować Lecha Wałęsę, który nie wiadomo po co swym autorytetem ratował Listę Krajową. Ale znaczna część społeczeństwa nie uległa również agitacji Komitetów Obywatelskich, rozgłośni zachodnich i niektórych księży odmawiających racji bojkotowi.

Idziemy więc dalej różnymi drogami, ale przecież do tej samej wolej Polski.

5 VI 1989 Przewodniczący Solidarności Walczącej
Kornel Morawiecki

KONDOLENCJE

Rodzinom ofiar tragicznej katastrofy pod Ufą składam wyrazy głębokiego współczucia. Łączę się szczególnie w bólu z rodzicami, którzy postradali w tej katastrofie swoje dzieci. Tym wszystkim, którzy zachowali życie, a są ranni, poparzeni, życzę powrotu do zdrowia.

4 VI 1989 r. Przewodniczący Solidarności Walczącej
Kornel Morawiecki

Nieuchronnie zbliża się dzień, w którym w NASZYM imieniu „wybrany” zostanie prezydent PRL-u. Nomenklatura PZPR-owsko-solidarnościowa (czyt. Komitety Obywatelskie) foruje na to stanowisko Wojciecha Jaruzelskiego. Jesteśmy, prawdopodobnie większość społeczeństwa też, temu przeciwni. Przeciwni jesteśmy także wysuwaniu kandydatur niezależnych. Ze względów zasadniczych. Uważamy, że dopóki w Polsce rządzą komuniści, dopóty wysuwanie własnych kandydatur jest bezzasadne, uwłaczające wręcz potencjalnym prezydentom. Co innego byłoby w WOLNEJ I NIEPODLEGŁEJ Polsce.

Przewodniczący naszej organizacji (i prawdopodobnie wielu członków) uważa inaczej. My przedstawiamy tylko własne (redakcyjne) stanowisko.

Kornel Morawiecki zwrócił się do Jerzego Giedroycia z prośbą o wyrażenie zgody na wysunięcie Jego kandydatury do fotela prezydenta. O poparcie zwrócił się też do niezależnych senatorów. Przedstawiamy poniżej list skierowany do Jerzego Giedroycia.

Redakcja

Redaktor JERZY GIEDROYĆ
„Instytut Literacki” i „Kultura”, Paryż

Wielce Szanowny Panie!

Pańska praca dla polskiej kultury nie ma sobie równej w położeniu zasług dla trwania i przetrwania ideałów wolności i niepodległości. Pańska otwartość na Europę i świat, Pańskie uparte głoszenie praw i poszanowanie aspiracji narodów ościennych – poszerzyło nasze polskie serca i umysły. Pańskie wysiłki na rzecz przełamywania barier społecznych – między robotnikami, chłopstwem, inteligencją – przyczyniły się walnie do powstania „Solidarności”.

Jak żaden z żyjących Polaków łączy Pan czyn i myśl, prawość i politykę, Kraj i Emigrację. Osobiście i w imieniu organizacji Solidarność Walcząca proszę Pana o wyrażenie zgody na kandydowanie na Urząd Prezydenta Polski.

Z czcią i szacunkiem
Przewodniczący Solidarności Walczącej
Kornel Morawiecki

PS. Do wszystkich posłów senatorów opozycyjno-solidarnościowych wysyłam list proponujący Pańską kandydaturę. Treść listu załączam.

Wrocław, 8 czerwca 1989 r.

ADOPTUJ ŻOŁNIERZA!

Przez 16 miesięcy legalnego działania w latach 1980–81 „Solidarność” nie zauważyła problemu całkowitej izolacji środowisk wojskowych od źródeł niezależnej informacji. Jak się to skończyło – wszyscy wiemy. Nie powtarzajmy tego błędu.

Apelujemy do całego społeczeństwa o włączenie się do akcji przełamywania tej izolacji.

Proponujemy, aby każdy „zaadoptował” jednego zawodowego żołnierza i wysyłał mu regularnie (lub wkładał w drzwi) prasę niezależną.

Agencja Informacyjna Solidarności Walczącej

UWAGA, FAŁSZYWKA!!!

Przed wyborami pojawiła się ulotka atakująca personalnie Bogdana Lisa. Jej autorzy (SB) dopuścili się nietaktu, posługując się naszymi nazwiskami. Oświadczamy, że nie jesteśmy jej autorami. Do bojkotu wzywaliśmy z przyczyn zasadniczych, a nie dlatego, że nie odpowiadali nam kandydaci na posłów i senatorów.

R. Zwiercan, A. Więczar

Z NIEKONFRONTACYJNEGO FRONTU

Wyborcy najwyraźniej nie zrozumieli intencji Wałęsy, gdy na prośbę towarzyszy zaakcentować znacząco, iż skreśli tylko Miodowicza – i nieodpowiedzialnie skreślili listę krajową. B. Geremek – w imieniu „Obkomu” – zadeklarował więc na konferencji prasowej 6 czerwca, że „gotowi są przyjąć każde rozwiązanie, które będzie realizowało porozumienie o.s.”, tj. zapewni owe 65%. Ciekawe, jaki wariant wybiorą? Może aneksik do rodynacji?!

WOLNE WYBORY W POLSCE I W CHINACH!!!
PRECZ Z KOMUNĄ!!!
GENERAŁ DO MOSKWY!!!

egzemplarz bezpłatny nakład 10.000 szt.
Druk: Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto

WOLNOŚĆ! DEMOKRACJA! SOLIDARNOŚĆ!

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

LIPIEC 1989 r.

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

Nr **34**

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

NASI PRZEDSTAWICIELE

Wobec rozwoju sytuacji w Polsce (legalizacja „Solidarności”, wejście jej reprezentantów do Sejmu i Senatu) Solidarność Walcząca, pozostając w konspiracji, ogłasza pierwszych jawnych przedstawicieli.

Na prośbę Kornela Morawieckiego niżej podpisane osoby zgodziły się pełnić funkcję Przedstawiciela Solidarności Walczącej w kraju.

MAREK CZACHOR, lat 29, fizyk, sygnatariusz deklaracji założycielskiej NZS w 1980 r., w lutym 1982 r. skazany na 3 lata za ulotki (w tym samym procesie, co jego matka — Ewa Kubasiewicz, główny przedstawiciel SW na zagranicę — skazana na 10 lat). Wyszedł po roku na przerwę w karze (potem amnestia). 1987 r. aresztowany za odmowę służby wojskowej (proces jeszcze trwa, 7 lipca 1989 r. odbędzie się kolejna rozprawa rewizyjna w Sądzie Najwyższym).

Adres: ul. Czerwonych Kosynierów 59/1, Gdynia

MACIEJ FRANKIEWICZ, lat 30, w latach 1980–81 działacz NZS Politechniki Poznańskiej (student architektury), internowany po 13 grudnia w Gębarzewie. Po 14-dniowej głodówce przewieziony do szpitala, skąd uciekł i zszedł do podziemia. Do 1986 r. ukrywa się i działa w poznańskim podziemiu. W międzyczasie trzykrotnie trafia do więzienia, skąd jeszcze dwukrotnie udaje mu się zbiec. Zwolniony na mocy amnestii we wrześniu 1986 r. po 15 miesiącach pobytu bez rozprawy w areszcie śledczym.

Do dnia dzisiejszego wielokrotnie zatrzymywany, karany kolegiami (m.in. skonfiskowano mu samochód za zamiar przewożenia kalendarzy SW), pozbawiony paszportu. Jest współorganizatorem niezależnych manifestacji w Poznaniu i autorem licznych publikacji na łamach poznańskiej pracy niezależnej.

Adres: ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57

ANTONI KOPACZEWSKI, lat 48, przewodniczący NSZZ „S” Regionu Rzeszowskiego w latach 1980–81, członek Komisji Krajowej NSZZ „S”, internowany (zwolniony po dwóch zawałach), wielokrotnie aresztowany, organizator licznych wieców solidarnościowych, działacz podziemnych struktur związkowych.

Adres: ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762

WOJCIECH MYŚLECKI, lat 40, pracownik naukowy Politechniki Wrocławskiej, działacz opozycji od roku 1968, wielokrotnie aresztowany, autor licznych publikacji na łamach prasy niezależnej, w październiku 1988 reprezentował Solidarność Walczącą na spotkaniu z KKW NSZZ „Solidarność”.

Adres: ul. Śniadeckiego 29, Wrocław, tel. 51-03-89

PO WYBORACH

Wybory zakończyły się (pierwsza tura) niewątpliwym sukcesem „S”. Ci, którzy poszli do urn, głosowali w większości przeciwko komunizmowi panującemu w kraju, uznając „Solidarność” za alternatywę dla komunistów i za swego reprezentanta. Wzburzyła nieco elektorat „S” zgoda przywództwa „S” na ponowne wprowadzenie listy krajowej lub jej substytutu w drugiej turze wyborów, które z demokracją mają jeszcze mniej wspólnego niż 35%. Zresztą to zwycięstwo, które nie podlega dyskusji, zostało przyjęte przez działaczy „S” jakby z zażenowaniem. Wałęsa, Geremek, Kaczyński

cd. na str. 2

Przy oddziale SW Trójmiasto powstało wydawnictwo „PETIT”. Wydało ono już dwie książki: „Matka noc” Kurta Vonneguta, cena 950 zł, i „Zbyt głośna samotność” Bohumila Hrabala, cena 550 zł.

Trójmiejski Oddział SW wydał także broszurę gen. Orlik-Ruckemanna „Kampania wrześniowa na Polesiu i Wołyniu 17 IX 1939 — 1 X 1939”, cena 200 zł, oraz 500-ny, majowy numer „Kultury” paryskiej, cena 200 zł.

CENZURA W „GAZECIE WYBORCZEJ”

Dziennikarze przeprowadzający wywiad z Wojciechem Myśleckim dla GW, protestując przeciwko ocenzurowaniu w/w wywiadu przez redakcję, wystosowali do GW oświadczenie:

„24 maja 1989 r. «GW» wydrukowała rozmowę z p. Wojciechem Myśleckim, którą przeprowadziliśmy na zamówienie redakcji. Mimo że nasz rozmówca autoryzował treść wywiadu (o czym redakcja została powiadomiona), materiał, który ukazał się w GW jest blisko o połowę krótszy od oryginału. Nie wnikając w charakter zmian, chcemy podkreślić, że zostały one wprowadzone bez naszej wiedzy.”

Marek Jackiewicz, Krzysztof Szukalski

Redakcja GW nie zamieściła tego oświadczenia (tak jak poprzednio nie przeprosiła Wojciecha Myśleckiego), wobec czego Marek Jackiewicz i Krzysztof Szukalski przerwali współpracę z „Gazetą Wyborczą”.

NARÓD PRZECIW — WAŁĘSA ZA KOMUNISTAMI

Wybory odbyły się po myśli Solidarności Walczącej. Wzywaliśmy do bojkotu, a każdego, kto będzie głosował, do skreślania kandydatów partyjnych i wyboru solidarnościowych. Tak też się stało. Nie głosowało ponad 10 mln (38%). Więcej niż w wyborach do Sejmu PRL w 1985 r., bojkotowanych przez całą podziemną „Solidarność” i opozycję (frekwencja 66% wg ocen „S”). Kandydaci rządowi odpadli a solidarnościowi przeszli niemal wszyscy już w pierwszym podejściu. W drugim — lokale świeciły pustką.

Politycznym skandalem należy określić zachowanie Lecha Wałęsy, agitującego 3 i 4 czerwca za Listą Krajową.

cd. na str. 2

PO WYBORACH cd. ze str. 1

i inni niemalże ubolewali nad porażką drugiej strony i nie bardzo wiedzieli, co uczynić ze swoim sukcesem. W potoku różnych wypowiedzi tylko wystąpienie telewizyjne Szczypiorskiego nosiło znamiona rozsądku: mówił on, że nie można nie przeceniać głosu wyborców i że pewien okrągły mebel nie musi być traktowany jako najwyższa wyrocznia, gdyż stanowi narzędzie porozumienia wąskich grup, a nie społeczeństwa, które wypowiedziało się dopiero teraz.

Zwrócmy uwagę, że w obecnej chwili wybrano ponad 90% senatorów (bez komunistów) oraz większość posłów z liczby przysługującej „S”. Komunistów w przyszłym sejmie jak na razie nie ma prawie wcale. Tego właśnie chcieli wyborcy. Na to oddawali swoje głosy. Druga tura będzie żałosną farsą wprowadzenia nomenklatury partyjnej do Sejmu (a być może znajdzie się jeszcze jeden czy dwóch senatorów). Nie wiem, jak to jest zgodne z sumieniem działaczy „S”, którym zaufało przecież wielu Polaków.

Obie strony, biorące udział w tych wyborach, zdumione były niską frekwencją wyborczą. Tylko o 7% więcej uczestniczyło w tych wyborach niż w ostatnich wyborach do rad narodowych, które miały rekordowo niską frekwencję. Obie strony chętnie tłumaczą to lenistwem, skomplikowaną procedurą głosowania itp. Ktoś gdzieś zauważa, że SW, PPN i LDP „N” wzywały do bojkotu wyborów, ale zaraz twierdzi, że te wezwania miały tylko marginalny wpływ na frekwencję. Oczywiście trudno jest sprawdzić, czy tak rzeczywiście było. Jednak fakt pozostaje faktem: niemal dwie piąte Polaków uprawnionych do głosowania nie wzięło udziału w niedemokratycznych wyborach. Czy jest to rezultat wzywania do bojkotu wyborów, czy też nie, to jednak ogromna część naszego narodu dostrzegła w tych wyborach nieuczciwość, tak samo, jak organizacje wzywające do bojkotu. Nie można więc stwierdzać w nieodpowiedzialny sposób, że organizacje te nie reprezentują właściwie nikogo.

Otóż reprezentują! A rezultat wyborów na to wskazuje wyraźnie. Organizacje te będą miały jeszcze szerszą bazę społeczną, jeżeli „S” będzie się coraz bardziej oddalała od aspiracji społecznych i społecznego głosu. Naród polski jasno wyraził swoje stanowisko, że nie chce komunizmu. Nie można przejść nad tym do porządku dziennego i udawać, że nic się nie stało, pertraktując z komunistami dalej.

Kormoran

...WAŁĘSA ZA KOMUNISTAMI cd. ze str. 1

Takimi wystąpieniami w telewizji Przewodniczący „S” — związku zrodzonego z buntu przeciw komunizmowi wstawił się po stronie władzy. Związkowa propaganda przedwyborcza łączyła nas, bojkotujących, z tzw. „betonem partyjnym”, choć właśnie my nawet gestem nie daliśmy przyzwolenia na ten system. A Lech Wałęsa głosował na komunistów.

Sztuczne 35-procentowe wybory, tak dzięki tym, co je zbojkotowali, jak i tym, co kreślili partyjnych, przybrały obrót nie przewidywany ani przez partię, która je wykoncypowała, ani przez ugodową opozycję, która na nie przystała. Nas natomiast przykro zaskoczyło zachowanie strony solidarnościowo-opozycyjnej po wygranej. Miast oparcia się na wyborcach, którzy czarno na białym ukazali bezprawność obecnych rządów, kierownictwo „S” oparło się o „okrągły stół”, podparty formułą: „pacta sunt servanta” (umowy należy dotrzymywać). Szkoda, że przedtem nie powiedziano nam, iż wszystkie mandaty partyjne, łącznie z Listą Krajową, są gwarantowane umowami. Byłoby to uczciwsze niż bałamucenie ludzi procentami, które raptem okazały się święte. Ile jeszcze podobnych niespodzianek czeka społeczeństwo? Kuluarowe ustalenia z komunistami, pomoc w ich wyplątaniu się z własnych niezbornych ustaw, przełożono nad poszanowanie zbiorowej woli wyborców. Zmiana ordynacji w trakcie wyborów to niespotykanie lekceważenie praw i obywateli. I takie podchody mają być ewolucyjną drogą wyjścia? Toż to kręcenie się w kółko w pętli komunizmu. Gorycz i złość.

Po pierwszej turze należało zwołać wszystkich wybranych posłów i senatorów, i z nimi, jako, było nie było, reprezentantami narodu, ustalać, co i jak dalej robić. Należało wysunąć solidarnościowego kandydata na prezydenta. Władze zagubione i skompromitowane w oczach aparatu wystawionego do wiatru, poszłyby na wielkie ustępstwa. Zaprzepaszczono wyjątkową możliwość pokojowego przejęcia cugli z rąk PZSP i pokierowania polskim wozem na szeroki gościniec demokracji. Może jeszcze nie było to ów „złoty róg”, ale ci, co go mieli, nawet tego nie spróbowali na nim zagrać. Czysto i mocno.

19 czerwca, Kornel Morawiecki

ZA WOLNOŚĆ, PRAWO I CHLEB

O to walczono w Poznaniu 33 lata temu. Poznański Czerwiec poprzedził i umożliwił Polski Październik — destalinizację i krótki okres nadziei. Gomułka zawiódł pokładane w nim wtedy powszechne nadzieje. Był komunistą, dopiero potem Polakiem. W ciągu kilkunastu miesięcy wszystko w Polsce wróciło do „normy”. Na kolejny zryw trzeba było czekać wiele lat.

Poznański Czerwiec był pierwszy. Tu, w Poznaniu, po raz pierwszy w historii PRL masowo upominano się o godność ludzką. Tu także po raz pierwszy przeciwko bezbronnej ludności skierowano wojsko, wydano rozkaz strzelania. Poznaniacy łatwo nie zrezygnowali. Zdobyto więzienie i oswobodzono aresztowanych, rozbrojono wiele posterunków MO w Poznaniu i w pobliskich miejscowościach, dysponując zdobytą bronią próbowano opanować symbol komunizmu i terroru — gmach Urzędu Bezpieczeństwa — tam padli pierwsi zabici. Do manifestujących strzelano z siedziby UB, z czołgów gen. St. Popławskiego, nawet z samolotów. Zginęło ok. 100 osób, było kilkuset rannych.

UCZCIJMY ICH

(za SW Oddz. Poznań)

POZNAŃSKI CZERWIEC 56

Dnia 28 VI 89 (środa) o godz. 17.00 — w 33 rocznicę protestów robotniczych w Poznaniu — w Gdańsku odbędzie się wiec pod Ratuszem na ul. Długiej. Wasz udział w demonstracji będzie wyrazem hołdu dla tych ludzi, którzy zapoczątkowali walkę o te ideały, o które walczymy dzisiaj. Pamiętając o wydarzeniach tamtych dni, podtrzymujemy tradycje walk naszego narodu o wolność i niepodległość. WZYWAMY WSZYSTKICH, KTÓRYM DROGIE SĄ TE IDEAŁY, DO WZIĘCIA UDZIAŁU W NICH!

Swój udział zapowiedzały: FMW, PPN, RSA, SW i SM.

egzemplarz bezpłatny nakład 15.000 szt.
Druk: Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

14–28 LIPCA 1989 r. Wydanie dwujęzyczne Nr 35

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

WITAMY PREZYDENTA BUSHA

10 i 11 lipca gości w Polsce prezydent USA George Bush. W drugim dniu wizyty, o godz. 14.00 powitamy Go w Gdańsku, przy pomniku Pomordowanych w 1970 r.

Mamy nadzieję, że wizyta dostojnego Gościa przyczyni się do zrozumienia i uznania naszych racji, oraz niepodległościowych dążeń naszego narodu.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

Solidarność Walcząca została założona w 1982 r. Powodem powstania tej organizacji była reakcja na ogólną apatię i brak koncepcji prowadzenia walki przeciwko władzy komunistycznej po wprowadzeniu stanu wojennego. Przywódcą organizacji jest jej założyciel Kornel Morawiecki. Celem działania SW jest utworzenie Rzeczypospolitej Solidarnej wolnej od pęt komunizmu, niepodległej i demokratycznej. SW wspomaga oraz inicjuje wszelką działalność prowadzącą do tego celu. Oryginalną koncepcją SW jest idea strajku czynnego, czyli strajku bez przerywania pracy, polegającego na przejściu procesu produkcji oraz dysponowaniu wykonanymi dobrami przez wyłonioną demokratycznie reprezentację wytwórców tych dóbr.

Droga SW jest prosta: z władzą nie należy rozmawiać, lecz należy ją wybierać. Dlatego też uważamy, że paktowanie z rządem komunistycznym jest błędem, który grozi nieobliczalnymi konsekwencjami, m.in. utratą autorytetów, wiarygodności i zatraceniem podstawowych idei i celów walki. Rzeczypospolitą Solidarną.

Komunizm dążył w Polsce i innych krajach do zniszczenia tradycji i podstawowych zasad etycznych. Pragniemy te wartości przywrócić. Wzorem jest nam działalność Armii Krajowej (chociaż oczywiście działamy w odmiennych warunkach).

SW jest organizacją działającą w podziemiu, co utrudnia jej inwigilację przez SW, sprzyja dyscyplinie i pozwala na kontynuację jej działalności w przypadku aresztowania jej przywódców. SW jest zdecydowanie największą w Polsce organizacją w nurcie niepodległościowym, posiadającą swoje oddziały we wszystkich większych miastach kraju. Prowadzi szeroką działalność wydawniczą, informacyjną (np. Radio SW), organizuje i wspomaga demonstracje na rzecz niepodległości i demokracji. Wspomaga również działalność strajkową. SW posiada obszerny program zawierający zasady ideowe, zasady organizacji, walki, celu i prognozy przyszłości naszego kraju w warunkach upadania ustroju komunistycznego.

Istnieją dwa fałszywe nurty, którymi posługują się nasi przeciwnicy oraz ludzie nie znający działalności SW. Pierwszy mit określa SW jako organizację terrorystyczną. Otóż SW odrzuca i potępia terroryzm we wszelkiej postaci. Natomiast nie jest organizacją pacyfistyczną. Uznając zasadność obrony w warunkach obcej interwencji oraz terroru totalitarnego.

Drugi mit stwierdza, że Solidarność Walcząca walczy z Solidarnością. Znowu jest to nieprawda. Założyciele SW byli znaczącymi działaczami „S” (np. Andrzej Kołodziej czy Kornel Morawiecki) i życzą „S” jak największych sukcesów. Lechowi Wałęsie również. natomiast uważamy, że obecna droga „S” prowadzi raczej do reformowania komunizmu, a nie do jego obalenia. Reformowanie komunizmu, naszym zdaniem, nie prowadzi do niczego. Wielokrotnie w naszej powojennej historii takie próby były podejmowane (np. rok 1956, 1971, 1980–81) i nie doprowadziły one do sukcesu. Totalitaryzm po krótkim cofnięciu odradzał się. Jeżeli Solidarność będzie dążyła do obalenia ustroju komunistycznego, to będziemy jej najgorętszymi zwolennikami i udzielimy jej wszelkiego możliwego wsparcia.

PRZEDSTAWIAMY FRAGMENT WYWIADU PRZEPROWADZONEGO PRZEZ AGENCJĘ FOTOGRAFICZNO-INFORMACYJNĄ SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ Z ROMANEM ZWIERCANEM, CZŁONKIEM KOMITETU WYKONAWCZEGO SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ, W KWIETNIU BR.

AFI: Czy uważasz, że porozumienie z obecnym rządem PRL-u jest możliwe?

ROMAN ZWIERCAN: Solidarność Walcząca, a i ja sam uważam, że jakikolwiek kompromis z komunistami nie jest możliwy. Złamią — czego dowiodła niedawna historia — wszelkie umowy, jeśli tylko uznają, że mogą już sobie na to pozwolić. Jedyne porozumienie, jakie miałoby sens, musiałoby dotyczyć bezwarunkowego przekazania przez komunistów władzy w ręce społeczeństwa.

AFI: Czy nie boisz się odpowiedzialności, jaka spadłaby na cały Komitet Wykonawczy SW, a więc m.in. na Ciebie, jeśli doszłoby w Polsce do przelewu krwi? Pytanie to zadaję, ponieważ SW, co zresztą potwierdziłeś przed chwilą, nie uznaje żadnych kompromisów z komunistami.

ROMAN ZWIERCAN: My nie wzywamy do przelewu krwi. Nie jesteśmy organizacją terrorystyczną, choć nie brak nam wrogów, którzy próbują na tak przedstawiać. Uważamy, że społeczeństwo ma obowiązek obrony uciskanych ludzi i niszczonych wartości. W sytuacji nasilenia represji ze strony reżimu, w wypadkach państwowego terroru lub obcej interwencji — podejmiemy, jako organizacja, czynną samoobronę. Powtarzam: samoobronę. Cała więc odpowiedzialność za sytuację, w której doszłoby do przelewu krwi, spadnie na komunistów, a wierzę, że nie ominie ich sąd w Wolnej i Niepodległej Polsce.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

14-28 LIPCA 1989 r. -wydanie dwujęzyczne- Nr. 35

"NIE CHCEMY POROZUMIENIA Z WŁADZĄ, Z OBCEGO NADANIA - CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY" - z deklaracji progr. SW.

WITAMY PREZYDENTA BUSHA

10 i 11 lipca gości w Polsce prezydent USA, Georg Bush. W drugim dniu wizyty, o godz. 14.00 powitamy Go w Gdańsku, przy pomniku Pomordowanych w 1970r.

Mamy nadzieję, że wizyta dostojnego Gościa przyczyni się do zrozumienia i uznania naszych racji, oraz niepodległościowych dążeń naszego narodu.

* * * * * * * * * * * * * *

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

Solidarność Walcząca została założona w 1982 r. Powodem powstania tej organizacji była reakcja na ogólną apatię i brak koncepcji prowadzenia walki przeciwko władzy komunistycznej po wprowadzeniu stanu wojennego. Przywódcą organizacji jest jej założyciel Kornel Morawiecki. Celem działania SW jest utworzenie Rzeczypospolitej Solidarnej wolnej od pęt komunizmu, niepodległej i demokratycznej. SW wspomaga oraz inicjuje wszelką działalność prowadzącą do tego celu. Oryginalną koncepcją SW jest idea strajku czynnego czyli strajku bez przerywania pracy polegającego na przejściu procesu produkcji oraz dysponowaniu wykonanymi dobrami przez wyłonioną demokratycznie reprezentację wytwórców tych dóbr.

Droga SW jest prosta: z władzą nie należy rozmawiać lecz należy ją wybierać. Dlatego też uważamy, że paktowanie z rządem komunistycznym jest błędem, który grozi nieobliczalnymi konsekwencjami, m.in. utratą autorytetu, wiarygodności i zatraceniem podstawowych idei i celów walki. Rzeczypospolitą Solidarną.

Komunizm dążył w Polsce i innych krajach do zniszczenia tradycji i podstawowych zasad etycznych. Pragniemy te wartości przywrócić. Wzorem jest nam działalność Armii Krajowej (chociaż oczywiście działamy w odmiennych warunkach).

SW jest organizacją działającą w podziemiu co utrudnia jej inwigilację przez SB, sprzyja dyscyplinie i pozwala na kontynuację jej działalności w przypadku aresztowania jej przywódców. SW jest zdecydowanie największą w Polsce organizacją o nurcie niepodległościowym posiadającą swoje oddziały we wszystkich większych miastach kraju. Prowadzi szeroką działalność wydawniczą, informacyjną (np. Radio SW), organizuje i wspomaga demonstracje na rzecz niepodległości i demokracji. Wspomaga również działalność strajkową. SW posiada obszerny program zawierający zasady ideowe, zasady organizacji, walki, celu i prognozy przyszłości naszego kraju w warunkach upadania ustroju komunistycznego.

Istnieją dwa fałszywe nurty, którymi posługują się nasi przeciwnicy oraz ludzie nie znający działalności SW. Pierwszy mit określa SW jako organizację terrorystyczną. Otóż SW odrzuca i potępia terroryzm w wszelkiej postaci. Natomiast nie jest organizacją pacyfistyczną. Uznając zasadność obrony w warunkach obcej interwencji oraz teroru totalitarnego.

Drugi mit stwierdza, że Solidarność Walcząca walczy z Solidarnością. Znowu jest to nieprawda. Założyciele SW byli znaczącymi działaczami "S" (np. Andrzej Kołodziej czy Kornel Morawiecki) i życzą "S" jak największych sukcesów. Lechowi Wałęsie również. Natomiast uważamy, że obecna droga "S" prowadzi raczej do reformowania komunizmu a nie do jego obalenia. Reformowanie komunizmu, naszym zdaniem , nie prowadzi do niczego. Wielokrotnie w naszej powojennej historii takie próby były podejmowane (np. rok 1956, 1971, 1980-81) i nie doprowadziły one do sukcesu. Totalitaryzm po krótkim cofnięciu odradzał się. Jeżeli Solidarność będzie dążyła do obalenia ustroju komunistycznego to będziemy jej najgorętszymi zwolennikami i udzielimy jej wszelkiego możliwego wsparcia.

PRZEDSTAWIAMY FRAGMENT WYWIADU PRZEPROWADZONEGO PRZEZ AGENCJĘ FOTOGRAFICZNO INFORMACYJNĄ SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ Z ROMANEM ZWIERCANEM, CZŁONKIEM KOMITETU WYKONAWCZEGO SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ, W KWIETNIU BR.

AFI: Czy uważasz, że porozumienie z obecnym rządem PRL-u jest możliwe?

ROMAN ZWIERCAN: Solidarność Walcząca a i ja sam uważam, że jakikolwiek kompromis z komunistami nie jest możliwy. Złamią,- czego dowiodła niedawna historia -, wszelkie umowy jeśli tylko uznają, że mogą już sobie na to pozwolić. Jedyne porozumienie jakie miałoby sens musiałoby dotyczyć bezwarunkowego przekazania przez komunistów władzy w ręce społeczeństwa.

AFI: Czy nie boisz się odpowiedzialności jaka spadłaby na cały Komitet Wykonawczy SW, a więc m.in. na Ciebie, jeśli doszłoby w Polsce do przelewu krwi? Pytanie to zadaję ponieważ SW, co zresztą potwierdziłeś przed chwilą, nie uznaje żadnych kompromisów z komunistami.

ROMAN ZWIERCAN: My nie wzywamy do przelewu krwi. Nie jesteśmy organizacją terrorystyczną choć nie brak nam wrogów, którzy próbują nas tak przedstawiać. Uważamy, że społeczeństwo ma obowiązek obrony uciskanych ludzi i niszczonych wartości. W sytuacji nasilenia represji ze strony reżimu, w wypadkach państwowego terroru lub obcej interwencji - podejmiemy, jako organizacja, czynną samoobronę. Powtarzam: samoobronę. Cała więc odpowiedzialność za sytuację w której doszłoby w Polsce do przelewu krwi spadnie na komunistów, a wierzę, że nie ominie ich sąd w Wolnej i Niepodległej Polsce.

FIGHTING SOLIDARITY

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

JULY 14–28, 1989 No. 35

"WE DO NOT WANT TO COMPROMISE WITH THE POWER IMPOSED BY FOREIGN POWER, WE WANT TO DEPRIVE THE POWER OF ITS POWER"
— from the program of Fighting Solidarity

WE WELCOME PRESIDENT BUSH

The President of the USA Mr. George Bush will visit Poland on July 10 and 11. On the second day of this visit we will welcome Mr. President at 2 p.m. in Gdańsk at Monument of Murdered Shipyard Workers in 1970. We hope that the visit of the distinguished guest will contribute to the understanding of our truths and the desire of our nation for independence.

FIGHTING SOLIDARITY

FIGHTING SOLIDARITY was founded in 1982. The reason for this foundation was a reaction against general apathy and a lack of conception of conducting fight against communist authorities after the imposition of martial law. The leader of the organization is Kornel Morawiecki. The goal of Fighting Solidarity is independent, democratic, and free from communism Solidary Poland. FS initiates and supports all activities leading to this goal. An original idea of FS is the concept of an active strike i.e. a strike without stopping work but consisting in taking over production process and controlling distribution of produced goods by democratically elected representation of producers of those goods.

The road of FS is straightforward: one should not talk with authorities, one should elect authorities. That is why coming to terms with communist authorities is erroneous an may lead to loss of prestige, trustworthiness and abandoning of basic principles and goal which is independent Poland.

Communism in Poland and other countries was attempting to destroy traditions and basic ethical principles. We wish to restore those values. The activity of Polish National Army during World War II constitutes our inspiration (although we act in different condition).

FS is underground organization which makes its penetration by secret service and makes it possible to continue its activity in the case of arrest of its leaders. FS is the largest and most important of all organizations whose open aim is independent Poland and it has its branches in all bigger cities in Poland. It leads a wide publishing, informational activity (e.g. Radio FS). It organizes and supports demonstrations in the cause of democracy and freedom. It also supports strikes. FS possesses a detailed program containing its principles and ideas, organizational structure, the way of fighting, goals and prognoses for the future of our country in the conditions of decay of communism.

There are two false myths which are often quoted by our opponents and people who do not know our organization. According to one myth, FS is a terrorist organization. In reality FS rejects and condemns all forms of terrorism. However, FS is not a pacifist organization because it recognizes the appropriateness of active defense in the case of intervention of foreign troops or totalitarian terror.

The second myth claims that FS is fighting against Solidarity. Again, nothing can be further from truth. FS founders were important activities of Solidarity (e.g. Andrzej Kołodziej or Kornel Morawiecki). They wish Solidarity and Lech Wałęsa, all the best. However we content that the present activity of Solidarity is directed toward reforming of communism but not toward its abolishing. Reforming of communism leads nowhere. Several times in our post-war history such attempts were undertaken (1956, 1971, 1980–81) and they did not bring success. Totalitarianism after a short withdrawal was quickly coming back. If Solidarity acts toward abolishing of communist authority we will be its warmest supporters and we will help it with all our means.

We present a fragment of an interview with Roman Zwiercan — a member of Executive Committee of Fighting Solidarity, made by Photographic-Information Agency of Fighting Solidarity.

PIAFS: Do you think that coming to terms with the present government of PRP is possible?

Roman Zwiercan: Fighting Solidarity an I, personally, contend that any compromise with communists is not possible. They will break (as was shown by recent history) all agreements it they find out that they can afford it. The only sensible agreement should concern the unconditional transfer of power from communists to the Polish society.

PIAFS: Are you not afraid of the responsibility that would fall on the whole Executive Committee including yourself in the case of bloodshed in Poland? I am asking this question because FS, as you mentioned it a moment ago, is against any compromise with communists.

Roman Zwiercan: We do not appeal for bloodshed. We are not a terrorist organization, although there are enough enemies of our organization who try to accuse us of that. However, we contend that the society has duty to defend oppressed people and destroyed values. In the situation of proliferation of repressions or foreign military intervention, we will undertake an active self defense. I want to repeat ”self defense”. The whole responsibility for situation that would lead to bloodshed would fall on the communists, and I believe that they would not escape from the court of a Free, Independent and Democratic Poland.

FIGHTING SOLIDARITY

A JOURNAL OF FIGHTING SOLIDARITY ORGANIZATION

Paris Commune Shipyard Group

JULY 14 - 28, 1989 No 35

"WE DO NOT WANT TO COMPROMISE WITH THE POWER IMPOSED BY FOREIGN POWER. WE WANT TO DEPRIVE THE POWER OF ITS POWER" - from the program of Fighting Solidarity

WE WELCOME PRESIDENT BUSH

~~The President of the US~~ Mr.George Bush will visit Poland on July 10 and 11.On the second day of his visit we will welcome Mr.President at 2 p.m. in Gdańsk at Monument of Murdered Shipyard Workers in 1970. We hope that the visit of the distinguished guest will contribute to the understanding of our truths and the desire of our nation for independence.

* * * * * * * * * * * * * *

FIGHTING SOLIDARITY

FIGHTING SOLIDARITY was founded in 1982. The reason for its foundation was a reaction against general apathy and a lack of conception of conducting fight against communist authorities after the imposition of martial law. The leader of the organization is Kornel Morawiecki. The goal of Fighting Solidarity is independent, democratic and free from communism Solidary Poland. FS initiates and supports all activities leading to this goal.An original idea of FS is the concept of an active strike i.e. a strike without stopping work but consisting in taking over production process and controlling distributions of produced goods by democratically elected representation of producers of those goods.

The road of FS is straightforward: one should not talk with authorities, one should elect authorities. That is why coming to terms with communist authorities is erroneous and may lead to loss of prestige, trustworthiness and abandoning of basic principles and goal which is independent Poland.

Communism in Poland and other countries was attempting to destroy traditions and basic ethical principles. We wish to restore those values. The activity of Polish National Army during World War II constitutes our inspiration (although we act in different couditions).

FS is an underground organization which makes its penetration by secret service more difficult, allows to maintain discipline and makes it possible to continue its activity in the case of arrest of its leaders. FS is the largest and most important of all organizations whose open aim is independent Poland and it has its branches in all bigger cities in Poland. It leads a wide publishing, informational activity (e.g. Radio FS). It organizes and supports demonstrations in the cause of democracy and freedom. It also supports strikes.FS possesses a detailed program containing its principles and ideas, organizational structure, the way of fighting, goals and prognoses for the future of our country in the conditions of decay of communism.

There are two false myths which are often quoted by our opponents and people who do not know our organization. According to one myth.FS is a terrorist organization. In reality FS rejects and condemns all forms of terrorism. However, FS is not a pacifist organization because it recognizes the appropriateness of active defense in the case of intervention of foreign troops or totalitarian terror.

The second myth claims that FS is fighting against Solidarity. Again, nothing can be further from truth. FS founders were important activists of Solidarity (e.g. Andrzej Kołodziej or Kornel Morawiecki). They wish Solidarity and Lech Wałęsa, all the best. However we contend that the present activity of Solidarity is directed toward reforming of communism but not toward its abolishing. Reforming of communism leads nowhere. Several times in our post-war history such attempts were undertaken (1956, 1971, 1980-81) and they did not bring success. Totalitarianism after a short withdrawal was quickly coming back. If Solidarity acts toward abolishing of communist authority we will be its warmest supporters and we will help it with all our means.

We present a fragment of an interview with Roman Zwiercan - a member of Executive Committee of Fighting Solidarity, made by Photographic - Information Agency of Fighting Solidarity.

PIAFS: Do you think that coming to terms with the present government of PRP is possible?

Roman Zwiercan: Fighting Solidarity and I, personally, contend that any compromise with communists is not possible. They will break (as was shown by recent history) all agreements if they find out that they can afford it. The only sensible agreement should concern the unconditioned transfer of power from communists to the Polish society.

PIAFS: Are you not afraid of the responsibility that would fall on the whole Executive Committee including yourself in the case of a bloodshed in Poland? I am asking this question because FS as you mentioned it a moment ago, is against any compromise with communists.

Roman Zwiercan: We do not appeal for bloodshed. We are not a terrorist organization although there are enough enemies of our organization who try to accuse us of it. However, we contend that the society has duty to defend oppressed people and destroyed values. In the situation of proliferation of repression on the side of the regime, in case of terror on the part of the state or foreign intervention,we will undertake an active self defence. I want to repeat "self defence". The whole responsibility for a situation that would lead to a bloodshad would fall on he communists and I believe that they would not escape from the court of a Free, Independent and Democratic Poland.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

SIERPIEŃ 1989 r. Nr 36

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

OŚWIADCZENIE

1. Ustanowienie prezydentem W. Jaruzelskiego stanowi zniewagę większości Polaków.
2. Aktem tym strony uczestniczące w umowie okrągłego stołu sprzeniewierzyły się woli narodu wyrażonej w czerwcowych wyborach bojkotem i powszechnym skreślaniem komunistów.
3. Wynik głosowania w Zgromadzeniu Narodowym świadczy o tym, że Obywatelski Klub Parlamentarny mógł z powodzeniem zgłosić i przeforsować wybór własnego kandydata. Nie czyniąc tego, oddalił możliwość pokojowego przejścia do niepodległości i demokracji.
4. Nie uznajemy takiego prezydenta, uważamy, że odsunięcie gen. Jaruzelskiego pozostaje ważnym moralnym i politycznym zadaniem polskiego społeczeństwa.
5. Nie wolno marnować historycznej szansy, jaką stwarza obecna sytuacja w ZSRR. Na kierownictwie „S”, na wszystkich posłach i senatorach spoczywa odpowiedzialność bezzwłocznej zmiany porządku prawnego, jak najszybszego przeprowadzenia rzeczywiście wolnych wyborów.

20.07.89 r. Komitet Wykonawczy Solidarności Walczącej

PO WYBORZE GENERAŁA

Poseł Jan Rokita (Kraków):

Po wyborze Jaruzelskiego na prezydenta PRL Obywatelski Klub Parlamentarny przestał być klubem opozycyjnym. Trudno jest zrozumieć, dlaczego niektórzy członkowie OKP zagłosowali na Jaruzelskiego, jako że podczas spotkania OKP z generałem wypowiedział się on pozytywnie o decyzji wprowadzenia stanu wyjątkowego, dość niedwuznacznie wypowiedział się przeciwko samorządowi terytorialnemu i odmówił odpowiedzi na pytanie o perspektywy wolnych wyborów za cztery lata.

Poseł Ryszard Brzoza (poseł z województwa piotrkowskiego):

20 lipca wystąpiłem z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, protestując przeciwko praktykom stosowanym przez niektórych członków Klubu. Niedopuszczalne było zachowanie się Andrzeja Wielowieyskiego, który w przerwie obrad namawiał nas do oddawania głosów nieważnych lub wstrzymywania się od głosu. Jednakże po rozmowie z przewodniczącym Klubu, prof. Geremkiem, zdecydowałem się swój protest wycofać.

POBICIA DZIAŁACZY FMW

W sobotę 29.07.89 r. o godzinie 17.00 w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu manifestowali przeciwko Jaruzelskiemu m.in. członkowie Federacji Młodzieży Walczącej. Po manifestacji, już na Żoliborzu na ul. Żeromskiego, trójka z nich (Mariusz Roman z Gdyni, Wojciech Zieliński z Chojnic oraz chłopak z Koszalina, którego nazwiska nie znamy) została otoczona przez grupę uzbrojonych cywilów. Chłopcy zostali zawiezieni na komisariat, gdzie poddano ich brutalnym przesłuchaniom. Wszyscy trzej zostali mocno pobici. Zabrano im dużą ilość bibuły, a także ukradziono wszystkie przedmioty — w tym prywatne książki, pieniądze (jeden z nich miał przy sobie 200 marek RFN) i in. — jakie posiadali.

Jest to jeden z drastyczniejszych przypadków bezprawia uprawianego przez SB w ostatnim okresie. Okresie bratania, pojednania, pierestrojki, kompromisów i... urynkowienia gospodarki (czytaj: drakońskich podwyżek).

Nic to — chciałoby się powiedzieć — ale mamy socjalizm, prezydenta Jaruzelskiego, sekretarza Rakowskiego i widoki na doścignięcie Krajów Trzeciego Świata za 100 lat.

STRAJK W SKP

19 lipca pracownicy wydz. K-3 nie podjęli pracy, ogłaszając strajk. Wysunięto cztery postulaty:

1. wypłatę nagrody z „zysku”,
2. wypłatę wstrzymanej premii za nadgodziny w czerwcu,
3. żądanie od dyrektora konkretnej informacji w sprawie negocjacji dot. wejścia w spółkę z Norwegami (negocjacje prowadzone były dotychczas bez udziału przedstawicieli załogi),
4. zniesienie akordu oraz podwyżka minimalnej stawki godzinowej do 1500 zł.

Strajkujący udali się w kierunku budynku dyrekcji i pod siedzibę NSZZ „S”. W trakcie przemarszu do grupy tej przyłączyli się pracownicy „starej hali” K-1 oraz K-2, co spowodowało sparaliżowanie pracy w całej stoczni i podjęcie strajku przez całą załogę. Na czele strajku stanął Jan Stanecki z K-1 i Lech Sądowski z K-3. Na placu przed siedzibą NSZZ „S” wyłoniono Komitet Strajkowy.

Po zablokowaniu przez strajkujących bram Stoczni Komitet Strajkowy udał się na salę konferencyjną celem rozpoczęcia negocjacji z dyrekcją. Na sali przewodniczący „S” Janusz Śniadek zaproponował rozszerzenie Komitetu Strajkowego o Prezydium Komisji Zakładowej oraz wysunął swoją kandydaturę na Przewodniczącego Komitetu Strajkowego. Po przegłosowaniu okazało się, że otrzymał o dwa głosy więcej od zgłoszonego z sali Jana Staneckiego. Następnym krokiem Przewodniczącego było dokooptowanie do grupy negocjacyjnej v-ce przewodniczącego OPZZ Stoczni. Dalsze działania Janusza Śniadka ukierunkowane były na zmianę formuły strajku z okupacyjnego na pogotowie strajkowe, co spotykało się z pełną aprobatą przewodniczącego OPZZ.

Po dyskusji sformułowano 13 postulatów, z czego postulaty płacowe: 2, 3 i 7 przekraczały kompetencje dyrekcji (!), co spowodowało gwałtowną polemikę i podważenie autorytetu dyrektora Maciejewskiego. Do najbardziej bezkompromisowo wypowiadających się dyskutantów należeli nasi koledzy z K-1 — Edward Frankiewicz i Janek Stanecki. Żądali natychmiastowego spełnienia postulatów płacowych, a wobec ich zignorowania dążyli do proklamowania strajku okupacyjnego „do skutku”.

Dyrektor Maciejewski wysunął zarzut, że strajk ma podłoże polityczne i że związany jest z wyborem prezydenta. Odpowiedział mu kol. Frankiewicz (K-1),

cd. na str. 2

STRAJK W SKP – cd. ze str. 1

którego oświadczenie cytujemy w całości:

„Związek musi być organizacją ludzi pracy. Musi walczyć z drapieżnym pracodawcą, który ma na celu maksymalny wyzysk robotnika. Nasz pracodawca jest bogatym dewizowcem, czuje się silny, bo na za sobą rząd, który mam wojsko i służbę bezpieczeństwa. Być może, że nasz pracodawca jest bankrutem, ale nas to nie interesuje. My za ciężką pracę stoczniowca żądamy godziwej zapłaty, jak na cywilizowanego człowieka przystało. Nie każdy ma chęć urządzać się materialnie na Zachodzie. My żądamy mądrości organizacyjnej w stoczni, co spowoduje korzyści finansowe dla prawdziwych stoczniowców. Forma strajku, którą zastosowano, jest jedynym skutecznym naciskiem na dyrekcję.”

W trakcie dalszych negocjacji, nie prognozujących zakończenia strajku, na salę przybył szef Regionu B. Borusewicz z instrukcjami (?!) dla przewodniczącego Śniadka. Borusewicz, zabierając głos, stwierdził, że strajk w naszej stoczni, choć w słusznej sprawie, spowoduje wybuch strajków w naszym Regionie i dlatego nie możemy go kontynuować.

W wyniku dyskusji komitetu strajkowego nad dalszą formą protestu, grupa negocjacyjna przeprowadziła głosowanie, w którym większość opowiedziała się za strajkiem okupacyjnym. Przewodniczący, wprowadzając duże zamieszanie, spowodował przeprowadzenie referendum na wydziałach, dotyczące formy dalszego strajku. Ze względu na późną porę (ok. godz. 14.00) frekwencja była mała, do czego przyczyniła się też obecność mistrzów i kierowników (ach, ten mocno zakorzeniony strach). Fakt faktem, że większość obecnych w tym czasie w stoczni i biorących udział w referendum, opowiedziała się za strajkiem ostrzegawczym (pogotowiem strajkowym) do 31.07.1989 r.

W konkluzji można już tylko dodać, że w pewnych momentach dyskusji i przy podejmowaniu niektórych decyzji przez przewodniczącego Komitetu Strajkowego J. Śniadka, trudno było się zorientować, czy broni on stanowiska dyrekcji, czy reprezentuje interesy załogi. Pozostawiam też bez komentarza fakt, że Przewodniczący NSZZ „S”, nie będąc inicjatorem strajku, stanął na czele Komitetu Strajkowego.

ED.

Członek Komitetu Strajkowego, będący jednocześnie przewodniczącym „S” na wydz. TR, Tadeusz Kąkol (Konkol?), jest założycielem i udziałowcem Spółki Kom-Kil przy Stoczni im. Komuny Paryskiej. Jest to drażliwy temat, tym bardziej, że postulat 6, zgłoszony podczas strajku, zobowiązuje dyrekcję do wyjaśnienia zasad funkcjonowania spółek na terenie stoczni, podania imiennych wykazów udziałowców i rad nadzorczych oraz do likwidacji spółek uznanych za pasożytnicze.

Dlaczego p. Kąkol (Konkol?) – znając treść postulatu 6 – nie wyjawił publicznie swojego udziału w jednej ze spółek i nie wyjaśnił jej zasady działania?

Nie zapominajmy starej prawdy, że ryba śmierdzi od głowy.

Następna spółka do szkolenia kadr w stoczni, w której udziałowcami (lub w radzie nadzorczej) są: dyr. Skowron, dyr. Tomaka, dyr. Wojtysiak i p. Milewski (ten ostatni jest też udziałowcem w spółce p. Kąkola – p. wyżej).

Ciekawe, w ilu jeszcze spółkach są ci panowie udziałowcami? Jak też może być dobra organizacja pracy w stoczni, jeśli ci, którzy są za nią odpowiedzialni, myślą o biznesie swoich spółek, właśnie kosztem stoczni.

Dyr. Maciejewski wystosował oświadczenie do załogi, w którym grozi likwidacją stoczni i stara się ośmieszyć organizatorów strajku, przedstawiając ich jako niedoświadczonych, nie zdających sobie sprawy z własnych działań pracowników.

Zaobserwowaliśmy, że oświadczenie to pomniejszyło – i tak niewielkie już – zaufanie załogi do dyrektora, którego uważa się powszechnie za winnego i odpowiedzialnego za obecną sytuację stoczni.

A swoją drogą pocieszać może łagodny ton napaści. W 1970 r. byliśmy rewizjonistami, w 1976 warchołami, w 1981 r. ekstremą, a teraz już tylko „niedoświadczonymi pracownikami”.

W czwartkowych (27.07 br.) zebraniach sondażowych, we wszystkich wydziałach załoga wypowiedziała się (dużą większością głosów) za podjęciem 1-go sierpnia strajku okupacyjnego, jeśli tylko postulaty płacowe, zgłoszone dyrekcji, nie zostaną spełnione. Były też liczne głosy, domagające się zmiany dyrektora, w związku z wykazanym brakiem kompetencji.

My dorzucamy do tego jeszcze jeden postulat: żądanie ustąpienia komunistów i przeprowadzenia wolnych (całkowicie, a nie w ćwierci czy w połowie), demokratycznych wyborów.

NIE BÓJMY SIĘ WŁASNYCH PRAGNIEŃ I DOMAGAJMY SIĘ ICH SPEŁNIENIA PRZY KAŻDEJ OKAZJI. NAJBLIŻSZA JUŻ DZIŚ – NIE PRZEGAP OKAZJI, BO NIE BĘDZIESZ MÓGŁ SPOJRZEĆ KIEDYŚ WŁASNYM DZIECIOM W OCZY.

Członkowie Komisji Zakładowej NSZZ „S” spotkali się z dyrektorami norweskiej firmy Kvernar. Z podsłyszanej informacji na temat stosunku do strajku w stoczni wynika, że zaistniała sytuacja nie będzie miała wpływu na wejście Norwegów w spółkę. Od dłuższego czasu obserwowali Oni sytuację płacową w stoczni i byli przekonani, że do strajku dojdzie znacznie wcześniej. Dziwili się, że stoczniowcy tak długo wykazywali stoicki spokój. Norwegowie uważają, że jak dobrze zapłacą stoczniowcom, to do strajków najprawdopodobniej nie dojdzie. To, czy stocznia wejdzie w spółkę, zależy tylko do rozmów na szczeblu rządowym.

W piątek, 28.07 br. po południu, został aresztowany ZBIGNIEW MIELEWCZYK l. 28. Dwaj milicjanci z II Komisariatu w Gdyni (jeden z nich nazywa się Janusz Szymanowski, drugi, wbrew przepisom, odmówił okazania legitymacji), korzystając z otwartych drzwi, wtargnęli do mieszkania. Nie przedstawili żadnych dokumentów, upoważniających ich do zatrzymania, nie pozwolili zawiadomić rodziny ani zabrać nawet przyborów toaletowych. Zachowując się chamsko i brutalnie (ordynarne wyzwiska i groźby, wykręcanie rąk, kopanie zatrzymanego) zawlekli Go na komendę.

Dopiero następnego dnia okazało się, że Zb. Mielewczyk został zaaresztowany w celu odsiedzenia 50 dni w więzieniu za odmowę zapłacenia grzywny wymierzonej Mu zaocznie ok. rok temu przez Kolegium w Gdyni za odesłanie książeczki wojskowej. (...)

Zgodnie z ustawą o abolicji wyrok Kolegium powinien ulec umorzeniu – decyzja o aresztowaniu jest więc bezprawna, tak jak bezprawne było całe zachowanie policjantów w trakcie zatrzymania. Komuniści nie stosują się nawet do tych praw, które sami ustanawiają.

Z.Z

SIERPIEŃ 1989 r.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **37**
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

OŚWIADCZENIE 20.05.1989 r.

Desygnowanie na stanowisko Premiera Tadeusza Mazowieckiego nie jest oddaniem władzy w ręce społeczeństwa. Komuniści, godząc się pod społeczną presją na utworzenie nowego rządu przez przedstawicieli Solidarności, zastrzegli dla siebie kluczowe stanowiska, m.in. MON, MSW. Wspólnie z generałem Jaruzelskim ludzie ci zapewnić mają niezmienność zasad ustrojowych. Czy tak sformowany rząd będzie w stanie przeprowadzić niezbędne reformy, zdolny do uniezależnienia Polski od ZSRR, czy będzie chciał w zdecydowany sposób przeciwstawić się koalicji partyjnej nomenklatury wojska i milicji? Dotychczasowe doświadczenia — chwiejna i wzajemnie sprzeczna polityka liderów OKP, pragnących jednocześnie zadowolić i społeczeństwo, i partię, nie napawa optymizmem. Obawiamy się, że także w przyszłości rząd wzbraniać się będzie przed radykalnymi rozstrzygnięciami, jak:

— pełne urynkowienie gospodarki,
— uniezależnienie gospodarcze i polityczne od ZSRR,
— poddanie społecznej kontroli resortów wojska i milicji,
— uspołecznienie środków masowego przekazu.

Uważamy, że bez tych rozwiązań w kraju pogłębiać się będzie chaos, kompromitujący możliwość przeprowadzenia demokratycznych reform i mogący stanowić pretekst do interwencji dla pragnących pełnej władzy komunistów, życząc nowemu rządowi jak najlepiej, oświadczamy, że popierać będziemy jedynie te jego rozwiązania, które przybliżać będą wyrwanie Polski z komunizmu. Za najpilniejsze uważamy przeprowadzenie w pełni pięcioprzymiotnikowych wolnych wyborów.

Przedstawiciele SW
Maciej Frankiewicz
Marek Czachor

Członkowie Komitetu Wykonawczego
Roman Zwiercan
Jadwiga Chmielowska

ZBRODNIARZ PREZYDENTEM!

Generał Wojciech Jaruzelski uosabia, tu i teraz, wielkie społeczne zło, jakim jest komunizm. Raz — 1968 roku, u boku sowieckich mocodawców, pohańbił polski mundur agresją na Czechów i Słowaków. Dwukrotnie — w 1970 i 1981 roku, jako naczelny dowódca użył wojska przeciw swemu narodowi. Odpowiada za zdławienie nadziei, za wydanie wojny społeczeństwu, za zmarnowane lata i cywilizacyjny upadek kraju. Odpowiada za ból i płacz milionów matek i dzieci. Tego naprawdę byłoby dość, żeby każdy uczciwy Polak odciął się od niego we własnym sumieniu.

Solidarność Walcząca odcina się od tych wszystkich, którzy poparli kandydaturę W. Jaruzelskiego na „Prezydenta”. Jednocześnie dostrzegamy pewną niekonsekwencję ze strony tych, którzy identyfikując się z linią L. Wałęsy, weszli w struktury władzy (sejm i senat), a później nie uczestniczyli w wyborach prezydenckich. Ich głos mógł przeważyć na niekorzyść „jedynego kandydata”. Według bieżących informacji kilku parlamentariuszy z Wałęsowskiej Solidarności oddało nieważne głosy, aby obniżyć poprzeczkę ważnych głosów, a tym samym głosów decydujących o wyborze. Niewątpliwie Solidarność Wałęsowska pomogła Jaruzelskiemu w otrzymaniu fotela prezydenckiego.

Tak więc po latach represji, cierpień, przelewania krwi naród otrzymuje zbrodniarza jako prezydenta. Na szczęście to prezydent PRL, a nie Rzeczypospolitej Polskiej. Jaruzelski, zamiast być postawiony pod Trybunał Narodowy i sądzony, otrzymuje przywilej nieograniczonej władzy z pozorami insygniów niepodległości narodu.

To hańba! Hańba dla tych, którzy mu pomogli!

GŁUPOTA CZY ZDRADA?

Wiktor Kulerski: „Oddałem głos nieważny. Kiedy się okazało, że głosowanie będzie jawne, a nie tajne, znaczna liczba posłów z ZSL-u i naszych wystraszyła się opinii publicznej i postanowiła głosować przeciw — mówili mi to, robiłem mały sondaż. Gwałtownie więc zmalały szanse gen. Jaruzelskiego. Ze względu na następstwa, jakie by spowodowało odrzucenie kandydatury generała, zdecydowałem się nie głosować przeciw. Każdy inny kandydat, np. gen. Kiszczak, miałby daleko mniejsze szanse. Następstwem byłoby rozwiązanie parlamentu i co dalej? Nie mamy czasu na przedłużający się kryzys prezydencki, na ryzyko chaosu. (...)

To głosowanie było najbardziej dramatycznym momentem w moim życiu. Bardziej dramatycznym niż stan wojenny. Mając do wyboru między własnym komfortem psychicznym a odpowiedzialnością za to, co się dzieje w kraju — postąpiłem wbrew swojemu dobremu samopoczuciu i z ryzykiem narażenia się opinii publicznej. Gdybym oddał głos ważny, generał przepadłby w wyborach. Nie wybaczyłbym sobie tego.”

JARUZELSKI ZOSTAŁ PREZYDENTEM DZIĘKI NASTĘPUJĄCYM POSŁOM I SENATOROM OKP:
senator Stanisław Bernatowicz (Suwałki) głosował ZA kandydaturą W.J.
Głosy nieważne oddali:
Wiktor Kulerski (Grudziądz),
Andrzej Miłkowski (Warszawa),
Aleksander Paszyński (Bydgoszcz),
Andrzej Stelmachowski (Białystok),
Stanisław Stomma (Płock),
Witold Trzeciakowski (Warszawa),
Andrzej Wielowieyski (Katowice).
Nieobecni lub odmówili udziału w głosowaniu:
Paweł Chrupek (Krosno),
Adela Dankowska (Leszno),
Marek Jurek (Leszno),
Lech Kozaczko (Piła),
Jerzy Pietkiewicz (Suwałki),
Maria Stępniak (Płock),
Henryk Wujec (Zamość),
Zdzisław Nowicki (Piła),
Krzysztof Pawłowski (Nowy Sącz),
Andrzej Szczepkowski (Chełm),
Mieczysław Ustasiak (Szczecin).

Oto wyniki sondy przeprowadzonej przez Gazetę Wyborczą — czy akceptujesz dokonany przez Zgromadzenie Narodowe wybór prezydenta PRL-u?

cd. na str. 2

GŁUPOTA CZY ZDRADA? – cd. ze str. 1

TAK – 32,5%
NIE – 52,7%
Nie mam zdania – 14,8%

Jak widać, społeczeństwo nie akceptuje wyniku wyborów. Szkoda tylko, że panowie posłowie i senatorowie nie biorą pod uwagę opinii wyborców.

WŁOCŁAWEK – 69 ROCZNICA WOJNY POLSKO-SOWIECKIEJ

W sobotę 19.08 br. odbyły się we Włocławku uroczystości poświęcone pamięci ofiar wojny polsko-bolszewickiej z 1920 roku. Program imprezy obejmował kolejno:

- opracowanie red. Wojciecha Ziembińskiego (b. żołnierza Rzeczypospolitej, potem więźnia politycznego) na temat wojny 1920 r.,
- spotkanie ze stoczniowcami Trójmiasta z okazji IX rocznicy Sierpnia, w auli Wyższego Seminarium Duchownego,
- Apel poległych i uroczysta Msza św. Polowa w miejscu odbudowywanego pomnika Poległych obrońców Wisły 1920 r.; Msza św. celebrowana była przez ks. biskupa Henryka Muszyńskiego,
- Modlitwa i składanie kwiatów w miejscu zamordowania księdza Jerzego Popiełuszki.

Na miejsce uroczystej Mszy św. ulicami Włocławka przeszedł pochód złożony z delegacji wielu zakładów pracy z Polski (w tym 4 stoczni z Trójmiasta) oraz ludności Włocławka i okolic. Nie zabrakło tam też delegacji SW. Nasza niezawodna „ekipa” Oddziału Trójmiasto uczestniczyła we wszystkich uroczystościach, złożyła kwiaty i transparenty pod pamiątkową tablicą i krzyżem św. umieszczonym na miejscu kaźni ks. Jerzego.

Podczas manifestacji i przed Mszą św. Polową kolportowane były nasze wydawnictwa. W tym czasie też nawiązany został kontakt z samorzutnie powstałą grupą Solidarności Walczącej mieszkańców Włocławka. Brawo, Kujawiacy!!!

Dziękujemy organizatorom uroczystości za serdeczne przyjęcie, mieszkańcom Kujaw i ziemi dobrzyńskiej za godną i wspaniałą postawę. Mamy zarazem nadzieję, że, tak jak we Włocławku, tak też w całej Polsce pamiętać się będzie o wszystkich ofiarach zaborczej polityki bolszewizmu wobec Narodu i Państwa Polskiego. Ofiarę życia dali obrońcy Wisły w 1920 r., pomordowani w Katyniu i w setkach obozów śmierci, bohaterowie zrywów i protestów społecznych w latach powojennych, aż do tragicznej śmierci ks. Jerzego i innych zamordowanych kapłanów. W imieniu SW przyrzekamy – nie zapomnimy – pomścimy.

NASI WE WŁOCŁAWKU

Po ponad siedmiu i pół roku wznowione zostało wydawanie legalnego Biuletynu Informacyjnego – pisma Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Cieszymy się, że w naszej stoczni pojawiła się nowa pozycja wydawnicza. Mamy też nadzieję, że współpraca między naszymi pismami układać się będzie jak najlepiej, gdyż cel naszej pracy jest jeden – szeroko pojęty interes i dobro pracowników naszej stoczni ORAZ NAS WSZYSTKICH.

KOLEJNA OFIARA KOMUNY!!!

Najprawdopodobniej w dniu 31 V 89 r. w Kętrzynie zamordowany został 25-letni ROBERT MOŻEJKO.

Choć sprawa nie została do końca wyjaśniona, wszystkie poszlaki wskazują na to, że zabójstwa dokonali funkcjonariusze RUSW w Kętrzynie. Robert 31 maja był przez nich dwa razy zatrzymany. Pierwszym razem przez Andrzeja Stypniewskiego, który zabrał go radiowozem w niewiadomym kierunku z domu. Następnie zatrzymano go późno wieczorem na ulicy, ponieważ idąc nią wznosił okrzyki o treści: „Precz z komuną”. Wyglądającego na bardzo zdenerwowanego wepchnięto do milicyjnej nysy, co widziała grupa jego kolegów. 2 czerwca matka Roberta p. Irena Zarzecka zgłosiła na MO sprawę zaginięcia syna, jednak nie została poinformowana o jego zatrzymaniu. 3 czerwca wieczorem wyciągnięto Roberta Możejko z jeziorka, które znajduje się w centrum Kętrzyna. Natomiast matka, w celu rozpoznania zwłok, doprowadzona została do szpitala dopiero 4 czerwca w południe. Wg lekarza dokonującego sekcji zwłok, nie było objawów utonięcia, jak również alkoholu we krwi denata. Natomiast na ciele Roberta znajdowało się wiele ran, szczególnie na plecach. Prokurator Polański, który prowadzi tę sprawę, nie przejawia żadnego zainteresowania, cynicznie naigrawając się z matki, sprawia wrażenie dążenia do zatuszowania sprawy. Na potencjalnych sprawców wskazują rozmowy przeprowadzane ze świadkami, jak i fakt nieustannego namawiania Roberta do współpracy z SW w związku z prowadzenia działań przeciwko FMW. Na niekorzyść RUSW w Kętrzynie świadczą dodatkowo próby zastraszenia i szantażowania przez tenże matki zamordowanego, jak i dążenie do wyciszenia i umorzenia sprawy. Jak długo mamy jeszcze pozwalać na bestialskie mordy, dokonywane na bezbronnych przedstawicielach naszego narodu, przez resort Spraw Wewnętrznych, będący na usługach obcej, narzuconej nam przez Sowiety władzy komunistycznej?

GDYNIA 1989

KRAJOWA KOMISJA
FEDERACJI MŁODZIEŻY WALCZĄCEJ

Zamieszczona powyżej notatka Komisji Krajowej FMW jest kolejnym przykładem rozbestwienia przyzwyczajonej do bezkarności milicji „obywatelskiej” i służby tzw. „bezpieczeństwa”. I nic tu nie pomogą protesty w prasie, czy nawet interpelacje poselskie skierowane do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest narzucony nam siłą system totalitarny, zwany też niekiedy „przewodnią rolą PZPR w życiu narodu”. Składając najgłębsze wyrazy współczucia matce zamordowanego Roberta Możejko, wyrażamy zarazem nadzieję, że nadejdą już niedługo czasy, gdy słowa „stróż bezpieczeństwa” i „wymiar sprawiedliwości” nie będą budzić dreszczu grozy i przypominać o śmierci niewinnych ludzi. Z powodu braku miejsca nie zamieszczamy całego wywiadu z matką Roberta – przytoczymy jednak Jej pierwsze słowa: „Proszę pana, nie ulega to dla mnie żadnej wątpliwości, że syn zginął zabity przez milicjantów...”

Nr zamknięto 24.08.89 nakład: 10.000 egz.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

WRZESIEŃ 1989 r.

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

Nr 38

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

Dnia 17 września 89 r. odbyły się w całym kraju demonstracje zwołane dla uczczenia 50 rocznicy napaści ZSRR na Polskę. Także w Gdańsku doszło do demonstracji, która wyszła spod kościoła św. Brygidy po zakończeniu mszy św. Pomimo braku współpracy, a nawet pewnej wrogości ze strony „oficjalnie” demonstrujących NZS i NUMS, manifestacja zebrała sporą liczbę uczestników.

A oto relacje z tego wydarzenia podane w dwóch reżimowych gazetach:

„GŁOS WYBRZEŻA” nr 212 z dnia 89.09.18

Na placu przed kościołem zgromadzili się również zwolennicy Solidarności Walczącej i Federacji Młodzieży Walczącej. Kiedy padło hasło przemarszu pod pomnik Jana III Sobieskiego, manifestanci podzielili się na kilka grup. FMW i SW ruszyła pod pomnik najkrótszą trasą z hasłami „Sowieci do domu”, „Precz z sowiecką okupacją” oraz — ponieważ to byt określa świadomość — „Więcej chleba, mniej podwyżek”. (...)

Kiedy poszli pod pomnik, głos zabrał przedstawiciel SW. — Po drodze na wiec zabrano nam nagłośnienie — oświadczył. — Mają je więc tylko ci, którzy uzyskali zgodę na legalną manifestację, czyli popierają okupację. Wolny związek zawodowy „Solidarność”, który odtwarza się po stanie wojennym, nie zgłasza się do okupantów. Piłsudski też nie zgłaszał się po pozwolenie.

Następnie przemawiał Marek Czachor, jeden z kilku oficjalnych przedstawicieli SW w kraju. — Po „okrągłym stole” komunistyczna władza otrzymała oficjalną akceptację — powiedział. Przypominając cel manifestacji — uczczenie 50-lecia radzieckiej interwencji — stwierdził, iż 17 września 1939 roku Związek Radziecki wykonywał zobowiązania sojusznicze.

Andrzej Gwiazda rozpoczął swe przemówienie od wspomnienia: 17 września 1939 r. zastał go w Pińsku, gdzie na głowy Polaków nie sypały się niemieckie bomby, okupant był inny. — Dziś obchodzimy dwie rocznice — dodał. — Druga to 9 rocznica powstania „Solidarności”, która nie zrodziła się 31 sierpnia z przyzwolenia władz, ale 17 września — na zjeździe przedstawicieli wszystkich regionów, którzy nikogo o zgodę nie pytali.

W tym momencie pod pomnik podeszła legalna demonstracja NZS i NUMS. Jej organizatorzy dysponowali tubami elektroakustycznymi i zagłuszyli dalszą część przemówienia Andrzeja Gwiazdy. — Jesteśmy świadkami rozbijania niezależnej manifestacji — krzyczeli zwolennicy Gwiazdy i SW. — Sprzedawczycy! Targowica! Nie chcemy legalnych manifestacji! Precz z drugą komuną! — Spokój zachował tylko Andrzej Gwiazda: — Koledzy, zaczekajcie aż skończymy!

Po hymnie minutą ciszy uczczono pamięć ofiar zbrodni popełnionych na narodzie polski przez stalinowski reżim po 17 września. Potem NZS udostępnił swoje megafony Andrzejowi Gwieździe. — Dziękuję, ale to właśnie koledzy przerwali mi przemówienie, a nie jest to najlepsza forma uczczenia pamięci ofiar — zaczął. — A warunkiem demokracji jest, aby wszyscy mieli możliwość zabrania głosu — i ci, co mają rację, i ci, którzy jej nie mają. Bo to, kto ma rację, okazuje się przeważnie znacznie później. A jedność wymaga współpracy.

Te refleksje spotkały się z powszechnym aplauzem zebranego pod pomnikiem kilkutysięcznego tłumu.

— Myślę, że w następnych latach też będziemy przychodzić pod ten pomnik — kończyli manifestację organizatorzy z NZS i NUMS. — Bez względu na to, kim jesteśmy i gdzie jesteśmy, zawsze jesteśmy Polakami. Dziękujemy, spotkamy się za rok w tym samym miejscu.

— Oby w niepodległej Polsce! — dopowiedział pierwszy mówca spod pomnika, przedstawiciel Solidarności Walczącej. — Z Wilnem i Lwowem! — dorzucił jakiś marzyciel z tłumu. NSZ i NUMS odszedł, żegnany okrzykiem „Kolaboranci precz!” Chwilę później padł następny: — Pod komitet! Transparenty na czoło! — I znów z hasłami: „Precz z komuną”, „Precz z sowiecką okupacją” i „Nie ma chleba, nie ma mięsa, niech nam żyje Lech Wałęsa”. FMW i SW pomaszerowały pod KW PZPR. Niespełna stuosobowa grupa demonstrantów z transparentami wyległa na jezdnię, liczący około tysiąca osób tłum towarzyszył jej, maszerując w spacerowym tempie chodnikiem. Manifestacja przeszła pod gmachem KW PZPR, nie wyrządzając żadnej szkody murom i szybom, i zniknęła w tunelu prowadzącym do dworca, gdzie się rozproszyła.

(podpisał: Krzysztof Grabowski)

„TRYBUNA LUDU” nr 217 z dnia 89.09.18

Z założenia miała to być manifestacja pokoju i spokoju. Ponieważ odbywała się 17 września, miała przypomnieć 50 rocznicę zajęcia przez wojska radzieckie wschodnich terytoriów Rzeczypospolitej. Wiec pod kościołem św. Brygidy zgromadził około 3 tys. osób i miał przebieg spokojny.

Potem jednak zaczął się rozgardiasz. Główni organizatorzy wyszli spod kościoła zwartym, około 200-osobowym uporządkowanym pochodem w kierunku zdobiącego centrum miasta pomnika Jana III Sobieskiego. Ten wariant demonstracji nie znalazł uznania w nogach ekstremistów spod znaku „Solidarności Walczącej”. Konkurencyjna grupa, z regionalnym wodzem SW Andrzejem Gwiazdą, ruszyła podobnie liczącą grupą, innym szlakiem też pod pomnik króla Jana. Szli z okrzykami antyradzieckimi, antywałęsowskimi, przeciw obecnemu rządowi, przeciw wszystkiemu. Mowy ekstremistów, w tym wystąpienie Gwiazdy, zagłuszyły najpierw pomruki nieakceptowania, potem gremialne gwizdy.

Grupy SW skrzyknęły się w około 100-osobowy tłumek i poszły w miasto, blokując desperacko ruch na głównej arterii komunikacyjnej, łączącej Gdańsk z Gdynią, by jeszcze, chociaż przez chwilę, pod siedzibą KW PZPR wychrypieć nienawiść.

(podpisano: „wu-zet”)

Tak oto w miarę wzrostu odległości zmienia się punkt widzenia i „sposób podania” informacji. Cieszyć może tylko to, że nawet w komunistycznych gazetach trafiają się rzetelni i bezstronni dziennikarze (p. Grabowski), choć wiadomo, że większość z nich to typowe „wu-zety”, nie mający odwagi podać swojego nazwiska, czyli pseudo „dziennikarze”.

WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

Jak co roku, od 7 lat w trzecią niedzielę września odbyła się pielgrzymka ludzi świata pracy na Jasną Górę. Wśród ogromnej rzeszy pielgrzymów nie zabrakło również ekipy SW Stoczni im. Komuny Paryskiej i Oddziału Trójmiasto. Przez całą sobotę i niedzielę w ciągłej sprzedaży były książki, broszurki i znaczki zrobione na tę okazję, a także kolportowano nasze wydawnictwa. Po niedzielnej mszy uformował się pochód i z hasłami „precz z komuną”, „sowieci do domu” i „nie ma cukru ani mięsa, niech nam żyje Lech Wałęsa” przemaszerowali ulicami Częstochowy. W manifestacji uczestniczyły różne grupy: KPN, FMW, SW Podbeskidzie, SW Łódź, Opole, Kraków, Jastrzębie, Katowice, Kujawy oraz oczywiście my.

* * *

11.09 telewizja BBC nadała reportaż o Polsce, w którym był m.in. kilkuminutowy wywiad z przewodniczącym SW Kornelem Morawieckim. Całość trwała około 40 minut i była emitowana na Wielką Brytanię i Australię. Program ma być również nadany w Kanadzie i USA.

* * *

„Obrońcom kraju przeciw agresorom sowieckim w 1939 roku, w szczególności obrońcom Grodna — z życzeniami, aby ich miasto wróciło do Polski” — czytamy w książce Karola Liszewskiego „Wojna polsko-sowiecka 1939 r.” przedrukowanej przez AISW z londyńskiego wydania.

Cena: 4300 zł.

CZYJ RZĄD?

Powstanie rządu pod kierownictwem Tadeusza Mazowieckiego jest niewątpliwie swego rodzaju wydarzeniem. Mówienie jednak, że jest to „nasz rząd”, mając na myśli społeczeństwo, to już raczej gruba przesada. Nie jest to z pewnością rząd, jakiego pragnie społeczeństwo. Dało temu wyraz w czasie czerwcowych wyborów. Tak przez skreślenie komunistów, jak i przez bojkot.

Obecny rząd jest kombinacją koncepcji Michnika „Wasz prezydent — nasz rząd” i „wielkiej koalicji” Jaruzelskiego. Czy taka hybryda może mieć zdrowe dzieci? Hybrydy z zasady są bezpłodne, dziedziczą zaś wiele cech swoich rodziców. Nie ma jednak pewności, że będą to cechy najlepsze.

B.Z.

(Wrocław, SW nr 22/217)

TRAGICZNY WRZESIEŃ 1939 R.

Wrzesień 39 roku był jednym z najtragiczniejszych miesięcy w dziejach historii narodu polskiego.

1 września 39 r. Niemcy, będąc w pakcie z Sowietami (23.08.39), rozpoczęły wojnę z Polską. Jeszcze bardziej tragicznym dniem był jednak 17 września 1939 roku, kiedy to broniąc się z wielkim trudem przed przemożną nawałą hitlerowską, zostaliśmy zdradziecko napadnięci przez Sowiety. Zadano nam śmiertelny cios w plecy i dalsza wojna z dwoma przeciwnikami stała się niemożliwa.

Doszło do czwartego rozbioru Polski, który był konsekwencją paktu Ribbentrop-Mołotow, a głównie jego tajnego protokołu, który brzmiał:

„(...) 2. W razie politycznych i terytorialnych zmian na terenach należących do państwa polskiego granicą strefy wpływów Niemiec i ZSRR będzie w przybliżeniu linia rzek Narwi, Wisły i Sanu.

Zagadnienie, czy interesy obu stron wymagają utrzymania niepodległego państwa polskiego i w jakich granicach, może być ostatecznie zadecydowane w toku dalszych wydarzeń politycznych. W każdym razie oba rządy rozstrzygną to zagadnienie przy pomocy przyjaznego układu. (...)

Moskwa, 23.08.39 Ribbentrop, Mołotow”

Zagarniętą wówczas połowę Rzeczypospolitej Sowieci opuścili jedynie na krótko pod zbrojnym pędem germańskim. Skoro tylko losy wojny się zmieniły, Armia Czerwona wróciła na odwiecznie polskie ziemie.

Skutki tego powrotu odczuwamy do dnia dzisiejszego, kiedy to kraj nasz po 50-letniej okupacji sowieckiej znajduje się na krawędzi upadku gospodarczego i moralnego.

PRECZ Z SOWIECKĄ OKUPACJĄ!

SOWIECI DO DOMU!

druk zakończono: 89.09.18 nakład: 10.000 egz.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

WRZESIEŃ 1989 r.

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

Nr **39**

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

UWAGA, CZYTELNICY

W związku z napędzaną przez tzw. „reformę” inflacją oraz ogólnym wzrostem cen materiałów poligraficznych postanawiamy kolportować naszą prasę odpłatnie. Cena 1 egzemplarza SW-SKP oraz SW Oddział Trójmiasto wynosić będzie 50 zł. Cena ta obowiązuje tylko w kolportażu ulicznym lub podczas manifestacji.

W zakładach pracy pisma te są nadal bezpłatne.

Solidarność Walcząca
Oddział Trójmiasto

WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

Od 10 sierpnia jawnym przedstawicielem Młodzieżowego Ruchu Oporu Solidarności Walczącej jest Jerzy Gorzelik — Katowice, ul. Okrzei 13/208, tel. 58-33-23. Jerzy Gorzelik ma 18 lat. Był wielokrotnie zatrzymywany przez SB za działalność w młodzieżowych strukturach SW.

* * *

15 sierpnia, podczas uroczystości kościelnych na Jasnej Górze, działacze SW prowadzili stoisko z czasopismami i książkami wydawanymi przez AISW. Ponadto wśród pielgrzymów bezpłatnie rozkolportowano 25 tysięcy egzemplarzy gazet SW. Członkowie Solidarności Walczącej występowali z kilkoma transparentami SW, co zostało życzliwie przyjęte przez uczestników pielgrzymek. Po zakończeniu mszy św. na jasnogórskich błoniach grupa działaczy SW przemaszerowała przez Częstochowę z rozwiniętymi transparentami.

* * *

Od 2 sierpnia przed dworcem PKP w Katowicach można kupować wydawnictwa Solidarności Walczącej, sprzedawane tam trzy razy w tygodniu. W podobny sposób wydawnictwa SW kolportowane są w Jastrzębiu, Gliwicach, Raciborzu, a od września stoiska mają być w Sosnowcu i Dąbrowie Górniczej, a także okazjonalnie w Trójmieście.

* * *

„Znajdzie się pała na d... generała” — informuje nie bez satysfakcji SW nr 18/213 — edycja górnośląska.

UWAGA, FAŁSZYWKA!!!

W kopalni „Makoszowy” pojawiły się fałszywe ulotki sygnowane przez (uwaga!) „NSZZ Solidarność Walcząca”. Zawierały teksty szkalujące czołowych działaczy „Solidarności”. Przypominamy, że SW nie jest związkiem zawodowym, a organizacją polityczną. Nie zajmujemy się też atakami personalnymi i mistyfikowaniem rzeczywistości.

Dnia 30.08.89 po częściowym spełnieniu przez dyrekcję żądań załogi Komitet Strajkowy naszej Stoczni odwołał pogotowie strajkowe. Należy zaznaczyć, że dyrekcja Stoczni nie ustąpiła wiele podczas negocjacji z przedstawicielami załogi. Wydaje nam się, że odwołanie pogotowia strajkowego było krokiem nieco przedwczesnym. Jak już niejednokrotnie podkreślaliśmy, SW popiera wszystkie akcje strajkowe, podejmowane przez robotników w obronie praw ludzkich i pracowniczych. Nie godzimy się jednak na robienie pośmiewiska ze strajkującej załogi. Ustępstwa Komitetu Strajkowego wobec Dyrekcji zakrawają na kpinę. Naszym zdaniem to winna dyktować warunki, a nie klika dyrektorska. Może kolejna akcja w naszej stoczni będzie bardziej owocną dzięki współpracy i zdecydowaniu ludzi czynu. Na razie poczekamy! Do kolejnego strajku?!

REDAKCJA

SPRAWA ZBIGNIEWA MIELEWCZYKA

W piątek, 28.07 br. po południu, został aresztowany ZBIGNIEW MIELEWCZYK l. 28. Dwaj milicjanci z II Komisariatu w Gdyni (jeden z nich nazywa się Janusz Szymanowski, drugi, wbrew przepisom, odmówił okazania legitymacji), korzystając z otwartych drzwi, wtargnęli do mieszkania. Nie przedstawili żadnych dokumentów, upoważniających ich do zatrzymania, nie pozwolili zawiadomić rodziny ani zabrać nawet przyborów toaletowych. Zachowując się chamsko i brutalnie (ordynarne wyzwiska i groźby, wykręcanie rąk, kopanie zatrzymanego) zawlekli go na komendę.

Dopiero następnego dnia okazało się, że Zb. Mielewczyk został zaaresztowany w celu odsiedzenia 50 dni w więzieniu za odmowę zapłacenia grzywny wymierzonej mu zaocznie ok. rok temu przez Kolegium w Gdyni za odesłanie książeczki wojskowej. (...)

Zgodnie z ustawą o abolicji wyrok Kolegium powinien ulec umorzeniu — decyzja o aresztowaniu jest więc bezprawna, tak jak bezprawne było całe zachowanie policjantów w trakcie zatrzymania. Komuniści nie stosują się nawet do tych praw, które sami ustanawiają.

Z.Z.

2 sierpnia w budynku kolegium d.s. wykroczeń w Gdańsku członkowie Międzynarodówki Anarchistycznej oraz WiP demonstrowali na rzecz uwolnienia Z. Mielewczyka. Uczestnicy protestu zostali zaproszeni do pokoju przez przewodniczącego kolegium, który na poczekaniu wypisał wniosek o uwolnienie więzionego.

BEZ PROGRAMU?

Opozycji radykalnej zarzuca się często brak realistycznego programu rozpisanego na poszczególne etapy programu działania. Oprócz hasła „precz z komuną” nie mamy rzekomo nic do zaoferowania. Ci, którzy nas tak opisują, swoje nadzieje wiążą najczęściej z Jaruzelskim i reformatorami w partii. Nie wiemy, czy aby uwierzyć Jaruzelskiemu i komunistom i po raz pierwszy postawić na nich, bardziej potrzebny jest tytuł profesorski czy odpowiednia ilość lat, czy jedno i drugie. Nam brakuje obu tych rzeczy. Może dlatego komunizm chcemy zwalczać, a nie reformować. Może dlatego Jaruzelskiemu będziemy się konsekwentnie przeciwstawiać. Nie jesteśmy zwolennikami jedynie negacji. Obok prowadzonej przez nas działalności informacyjnej, wydawniczej i budowania sprawnej, zdolnej do skutecznych działań innych grup, organizacji i partii politycznych, niezależnie od tego, czy mają niepodległościowy, czy wyłącznie związkowy charakter, rozwijamy działalność, która uniezależnia społeczeństwo od komunistycznej władzy. Przeciwni jesteśmy wchodzeniu w układy i kompromisy z rządem i jego agendami. Za bardziej przydatne uważamy te działania, które mają na celu budowanie w pełni niezależnych form. Zdecydowanie opowiadamy się za wolnym rynkiem i konkurencją. Nie jest, naszym

cd. na str. 2

cd. ze str. 2

zdaniem, możliwe to, w co wierzy wielu — znalezienie mitycznej, trzeciej drogi między kapitalizmem a socjalizmem. W gospodarce jeden system się sprawdził, a drugi nie. Nie trzeba nic wymyślać — należy jedynie sprawdzone wzorce realizować.

Podobnie z demokracją. Pomimo swoich licznych wad jest ona najlepszym i jedynym możliwym do zaakceptowania rozwiązaniem. Opowiadamy się za nią. Pełną, bez ograniczeń i procentowego wyliczenia zakresu swobody. Demokracja parlamentarna z w pełni wolnymi, pięcioprzymiotnikowymi wyborami oraz gospodarką wolnorynkową — to nasze cele. Dojść do tego chcemy rozwijając i popierając wszelkie niezależne formy organizacji społeczeństwa, od związków zawodowych poprzez kluby i stowarzyszenia, do partii politycznych włącznie.

Nasza działalność to nie tylko negacja. Wiele budujemy. Mamy, nierzadko znaczący udział w organizacji akcji protestacyjnych, ale także w zakładaniu organizacji zakładowych i w ruchu wydawniczym. A że nie wierzymy komunistom i Jaruzelskiemu? Zgoda, ten zarzut przyjmujemy. W tym wypadku jesteśmy niereformowalni.

Ł.M.

(SW Poznań, nr 28–29)

---

5 sierpnia 1989 r. w siedzibie Tymczasowego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Szczecinie odbyło się trzecie już spotkanie uczestników Porozumienia na rzecz Demokratycznych wyborów w NSZZ „Solidarność”. Powołano Sekretariat Porozumienia w osobach:

Seweryn Jaworski (Warszawa)
Marian Jurczyk (Szczecin) — przewodniczący
Stanisław Kocjan (Szczecin)
Jerzy Przystawa (Wrocław)
Daniel Podrzycki (Dąbrowa Górnicza)
Andrzej Słowik (Łódź)
Romuald Szeremietiew (Leszno)

oraz uchwalono szereg dokumentów, z których jeden przytaczamy.

Posłowie i Senatorzy OKP,
Posłowie wybrani z list koalicji
rządowej przy wykorzystaniu
autorytetu „Solidarności”

U C H W A Ł A

We wrześniu 1987 r. dwudziestu siedmiu działaczy NSZZ „Solidarność” skierowało do Trybunału Konstytucyjnego wniosek o uznanie za nieważne od początku wszelkich aktów administracyjnych i ustawodawczych, podjętych przeciw Związkowi z intencją jego zniszczenia.

Sygnatariusze Wniosku po dzień dzisiejszy nie otrzymali odpowiedzi. Domagamy się od Posłów i Senatorów wybranych przy wykorzystaniu autorytetu NSZZ „Solidarność” podjęcia tej sprawy i spowodowania uchylenia wszelkich aktów prawnych wprowadzonych w celu zlikwidowania Związku powstałego w wyniku protestów robotniczych i umów społecznych.

P O R O Z U M I E N I E
na Rzecz Przeprowadzenia
Demokratycznych Wyborów
w NSZZ „Solidarność”

Grupa Robocza Łódź, 22.07.1989 r.
Komisji Krajowej
NSZZ „Solidarność”

Zalecenie dla Komisji Zakładowych

Wobec występującej obecnie fascynacji niektórych działaczy związkowych zdarzeniami i zjawiskami politycznymi, czujemy się zobowiązani przypomnieć:

1. Działaczom związkowym wolno prowadzić działalność polityczną — ale pod warunkiem, że nie dzieje się to kosztem działalności związkowej.
2. Komisja Zakładowa jest we wszystkich działaniach politycznych do „zastąpienia” przez partie, stowarzyszenia, grupy polityczne itp.

W działalności związkowej nikt jej nie zastąpi. I za nią ostatecznie będzie oceniana, a wraz z nią cały Związek.

3. Bez względu na to, jakich jeszcze innych zadań podejmie się Komisja Zakładowa, nie wolno jej zaniedbać:
— spraw płacowych w swoim zakładzie pracy,
— nadzoru nad realizacją norm bezpieczeństwa pracy,
— nadzoru nad sposobem podziału świadczeń socjalnych (w tym ew. przydziału mieszkań, wczasów, sanatoriów).

Tymi sprawami KZ musi interesować się na bieżąco i dogłębnie, tak aby zajmować w nich stanowisko kompetentne, zgodne z interesem pracowniczym.

4. Szczególnym zadaniem Komisji Zakładowej w dzisiejszych czasach jest strzeżenie wspólnego majątku narodowego przed rozkradaniem go przez nomenklaturę. Jej przedstawiciele czynią to przy pomocy form spółek. Gdy zachodzi taki przypadek, KZ powinna zablokować sprawę przez odpowiedni nacisk na Samorząd Pracowniczy (który ma prawo sprzeciwu).

WYKORZYSTAĆ SZANSĘ

(przedstawiamy wywiad z Wojciechem Myśleckim — przedstawicielem SW)

Red.: Od półtora roku jesteś jednym z czterech jawnych przedstawicieli SW. Jaką rolę pełnią ci przedstawiciele, co robią?

W.M.: Powołanie jawnych przedstawicieli w Kraju jest oznaką przystosowania się SW do zmieniających się warunków politycznych. SW, pozostając nadal organizacją konspiracyjną, co wynika z nieufności do procesu tzw. demokratyzacji, sterowanego w sposób oczywisty przez komunistów — nie może ignorować rozwoju, czy nawet wręcz dominacji jawnych form niezależnej działalności. Zadaniem przedstawiciela jest ułatwienie kontaktowania się z organizacją, rozszerzanie i przyspieszanie obiegu informacji o SW oraz reprezentowanie organizacji w kontaktach z jawnymi ugrupowaniami opozycyjnymi.

SW pod groźbą popadnięcia w izolację musi rozwijać formy działalności dostosowane do realiów życia. Chcemy być obecni wszędzie, gdzie będziemy potrzebni ludziom, zarówno w podziemiu, jak i „na wierzchu”.

Kształt organizacji formowany jest przez jej członków i sympatyków. To oni zdecydowali, że są potrzebni przedstawiciele, więc przewodniczący poprosił o to kilka osób, w tym mnie. Działalność jawna prowadzona jest równolegle do tworzenia struktur konspiracyjnych. Powstają dosyć żywiołowo, działające prawie jawnie, grupy SW w zakładach pracy i różnych miejscowościach. SW pozostaje nadal jednak w konspiracji. Uważamy, że to się jeszcze przyda. (...)

numer zamknięto: nakład: 10.000 egz.
Cena: 50 zł w zakładach pracy bezpłatnie

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

1–15 PAŹDZIERNIKA 1989 r.

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

Nr 40

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

SPRAWA TYGODNIKA „SOLIDARNOŚĆ”

Ewa Lasocka z polskiej sekcji RFI rozmawia z Jarosławem Szczepanikiem z redakcji „Tygodnika Solidarność” (24.09.89 r.)

Ewa Lasocka: Chciałabym Pana zapytać o tło konfliktu w „Tygodniku Solidarność” — mianowicie o konflikt wokół nominacji na stanowisko redaktora naczelnego.

Jarosław Szczepanik: Cała sprawa zaczęła się w środę poprzedniego tygodnia. 13 września wieczorem dotarły do nas informacje od kilku osób z kręgu kierownictwa „Tygodnika”, że znany dziennikarz Wojciech Giełżyński telefonuje po Warszawie, po środowisku i proponuje ludziom pracę w „Tygodniku Solidarność” — jako zastępca (redaktora naczelnego). Tym samym dowiedzieliśmy się, że jest proponowana jakaś zmiana. Nie wiedzielibyśmy o tym, ponieważ Giełżyński u nas dotąd nie pracował. W dwa dni później okazało się, po telefonie Jarosława Kaczyńskiego do pełniącego obowiązki redaktora naczelnego Jana Dworaka, że tenże dr Jarosław Kaczyński 12 września otrzymał od Wałęsy nominację na redaktora naczelnego „Tygodniku Solidarność”. Zapytany, dlaczego odbyło się to w tak dziwnej formie, właściwie początkowo nie odpowiadał. Dowcip polegał na tym, że w sobotę, 16 września, miało się odbyć w Audytorium Maximum spotkanie warszawskiego oddziału SDP. Redakcja „Tygodnika Solidarność” spodziewała się, że Giełżyński lub Kaczyński wystąpią na tym spotkaniu. Na skutek protestu, jaki wybuchł w środowisku, Kaczyński odebrał pełnomocnictwo Giełżyńskiemu, Giełżyński się wycofał. Kaczyński pokazał się w Audytorium Maximum, ale sprawy zmian w „Tygodniku” nie poruszył. My zaś podjęliśmy decyzję, że sami, „nie wyrywany do odpowiedzi”, nie będziemy tego tematu poruszać. I tak było do soboty ubiegłego tygodnia. Z informacji, jakie uzyskaliśmy w Gdańsku, wynikało, że sprawa ta miała być odłożona na jakiś czas, przynajmniej na kilka tygodni, do dokładniejszego rozpatrzenia. We wtorek odbyło się prezydium KKW w Gdańsku. Wieczorem Kaczyński zatelefonował do Dworaka, pełniącego obowiązki redaktora naczelnego, i poprosił o zwołanie zebrania redakcyjnego na godzinę 13 w środę, 20 września. W redakcji zastanawialiśmy się, czy iść na to zebranie, czy nie idąc dać jednoznaczną odpowiedź na formę zmian zastosowanych w „Tygodniku”. Jednak zdecydowaliśmy się pójść. Przyszedł też Kaczyński, który zaczął od tego, że nie będzie występował w roli oskarżonego. Powiedział, że jego zdaniem istnieją trzy dyspozycyjne ośrodki polityczne: jeden to Obywatelski Klub Parlamentarny, drugi — rząd Mazowieckiego, trzeci — Związek. W tym ostatnim chodziło mu chyba o Gdańsk. Stwierdził, że poprzedniego dnia otrzymał nominację na stanowisko redaktora naczelnego „Tygodnika” z dniem 14 września br.

E.L.: Tej nominacji dokonał Lech Wałęsa. Tak?

J.S.: Tak. Tej nominacji dokonał Wałęsa. Natomiast zdaniem Kaczyńskiego zatwierdziło ją prezydium KKW, że Związek już utracił gazetę. Chodziło mu o „Gazetę Wyborczą”, co jest nieprawdą, gdyż „Solidarność” nigdy „Gazety” nie miała. „GW” powstała jako gazeta wyborcza Komitetu Obywatelskiego i działa jako gazeta opozycyjna, firmowana jako spółka wydawnicza, która wówczas powstała. Kaczyński powiedział, że istnieje obawa, że Związek straci teraz „Tygodnik” i dlatego Wałęsa podjął taką decyzję. Zebranie było bardzo burzliwe, nowy redaktor naczelny zachowywał się wobec dziennikarzy i pracowników „Tygodnika” dość butnie i arogancko. Poinformował wszystkich o tym, iż jest politykiem, a nie dziennikarzem, a politycy są cyniczni, zaś dziennikarze wrażliwi. W związku z tym może powiedzieć tylko kilka zdań, a później już nic więcej nie będzie tłumaczył, dlaczego tak ma być... i koniec! Taki postawieniem sprawy zraził do siebie większość zespołu. Także odpowiedzią na pytanie jednego z młodszych dziennikarzy, który zapytał, czy KKW będzie miała tu coś do powiedzenia, Kaczyński dość butnie odpowiedział, iż KKW zatwierdzi to, co dostanie do zatwierdzenia — on tego jest zupełnie pewny.

E.L.: Co redakcja ma do zarzucenia Kaczyńskiemu?

J.S.: Kaczyński nie jest dziennikarzem — jest politykiem. Nigdy nie miał nic wspólnego z robieniem gazety. Ma po prostu zamiar być dysponentem politycznym tego tygodnika. Najważniejszym i podstawowym zarzutem z naszej strony jest forma, w jakiej przeprowadzono zmiany. W momencie, kiedy Związek nie musi być organizacją demokratyczną — zmiana redaktora naczelnego nie może być przeprowadzona w taki sposób, że zainteresowani dowiadywali się o tym jako ostatni, po kilku dniach, z pokątnych źródeł, gdy już rozdysponowano stanowiska w funkcjonującym zespole.

E.L.: Jaki jest dalszy ciąg sprawy?

J.S.: Następnego dnia napisaliśmy informację o całym wydarzeniu i zaadresowaliśmy ją do KKW. Tę informację osobiście wręczyłem członkom prezydium KKW. Zapytali mnie, kto jest nowym redaktorem naczelnym. Odpowiedziałem: przecież sami go wybraliście i zatwierdzili mianowanie dwa dni wcześniej. Na to członkowie komisji wybuchnęli śmiechem, ponieważ nic o tym nie wiedzieli. Był to więc blef ze strony Kaczyńskiego.

Następnie okazało się, że ludzie, którym powiedział, że przechodzi do zespołu, dzwonili do „Tygodnika”, aby się dowiedzieć, jak się rzecz ma. Przepraszali po prostu, że nie zamierzają w tej sytuacji podejmować współpracy.

E.L.: Czy premier Mazowiecki jest poinformowany w tej sprawie?

J.S.: Premier Mazowiecki znalazł się w tym momencie w bardzo nieprzyjemnej sytuacji. Dlatego nie powinien zabierać głosu w tej sprawie. Jest oczywiście poinformowany od momentu, kiedy my dowiedzieliśmy się o tej sprawie. On też nie został poinformowany przez Wałęsę o planowanej zmianie. Spodziewamy się, że sprawa ta będzie rozpatrywana na wtorkowej (26.09.89 r.) KKW w Gdańsku. Oprócz informacji skierowanej do KKW wystosowaliśmy również do Wałęsy zawiadomienie w tej sprawie.

cd. na str. 2

dokończenie ze str. 1

Jeden z członków Prezydium KKW, sam mocno oburzony tym postępowaniem, wysłał do Gdańska teleks z żądaniem wpisania do porządku obrad sprawy wyboru, mianowania redaktora naczelnego „Tygodnika” i zaproszenia trzech osób z naszej redakcji na posiedzenie.

24 września 1989 r.

REFORMA GOSPODARCZA PO NARODOWEMU

Na czym polega istota reformy gospodarczej? Jak wyjaśnia Maciej Giertych na łamach „Słowa Narodowego” polega ona „na tym, że musimy spowodować, byśmy więcej produkowali, a mniej konsumowali”. Autor zaznacza przy tym, iż „społeczeństwo nie składa się z samych aniołów”, więc „nie obejdzie się tu bez przymusu”. „Chodzi jednak o to, by było poparcie większości dla stosowania tego przymusu wobec tych, co nie są gotowi do wyrzeczeń”. Proponuję zacząć od emerytów, z nimi pójdzie najłatwiej.

A.B.

CO JESZCZE MOŻEMY UKRAŚĆ?

Ostatnie dwa miesiące były okresem, w którym stoczniowcy mogli sobie dorobić, pracując w godzinach nadliczbowych na konto spółek, nawiasem mówiąc, spółek, których zasad funkcjonowania większość nie zna. Stoczniowcy zostali poinformowani tylko o tym, ile będą zarabiać, natomiast nikt nie chciał ich uświadomić, ile tracą, pracując dla spółki. Przykładem może tu być wydział W-3, na którym kierownik, zabiegając o zgodę u brygadzistów i mistrzów na wprowadzenie godzin nadliczbowych w spółce, mówił tylko o niewykonaniu planu i możliwości wyższych zarobków załogi. W żaden sposób nie poruszył jednak problemu konsekwencji, jakie wynikają z pracy w spółce. Wiadomo, że tracimy w ogólnym bilansie na premii, zasiłku urlopowym i chorobowym, tracą pracownicy odchodzący na emeryturę i rentę. Pracując w godzinach nadliczbowych na konto spółki, nie jesteśmy ubezpieczeni. O tych właśnie sprawach kierownik nie chciał mówić, a nawet wyprosił z zebrania człowieka (p. Grabowskiego), który chciał, aby kierownik wszystkie te problemy wyjaśnił załodze wydziału. Wyraźnie można było zauważyć, jak bardzo zależy kierownictwu na jeszcze jednym sposobie wykorzystania szarego robotnika. Najsmutniejsze jednak jest to, że właśnie ten szary stoczniowiec jest zmuszony do robienia nadgodzin, a tym samym nabijania kieszeni kierownikom i udziałowcom tych fikcyjnych spółek, ponieważ wiadomo, jakie są ceny i jaką mamy płacę za pracę w normalnych godzinach (jałmużna).

NIE MA CHLEBA, NIE MA MIĘSA
NIECH NAM ŻYJE LECH WAŁĘSA

PZPR ZA BRAMY STOCZNI!

Z doniesień prasy chicagowskiej dowiadujemy się, iż Burmistrz Chicago przygotowuje się do powitania w swoim mieście Lecha Wałęsy, który ma przylecieć do Ameryki w listopadzie tego roku. Wg tych samych informacji, pan Burmistrz planuje nawet urządzić w śródmieściu Chicago wielką paradę na cześć gościa z PRL-u. Dodam tu od siebie i od swoich przyjaciół, iż do powitania pana Leszka w Chicago również się przygotowujemy. Parada również będzie, a w części artystycznej – występ baletu „Bolszoj” z Moskwy.

„(...) Dopóki sprawy wspomagania światowego komunizmu nie zostaną przerwane, nie powinno być mowy o kredytach zachodnich dla PRL-u. Nie będzie to żadna pomoc dla narodu polskiego i żadna reforma się nie uda.

Jeżeli premier Tadeusz Mazowiecki i posłowie z Komitetu Obywatelskiego Lecha Wałęsy zażądają od Związku Sowieckiego wypłaty odszkodowań za grabież naszego kraju i uregulują sprawy handlu zagranicznego, szczególnie ze Związkiem Sowieckim, to kredyty zachodnie nie będą nam potrzebne, ja natomiast zmienię zdanie na temat nowego rządu. Jeżeli jeszcze zgodzi się na to tow. Gorbaczow i sowieckie Politbiuro i wypłata odszkodowań zostanie dokonana, to uwierzę w pierestrojkę, przeproszę publicznie wszystkich zwolenników «okrągłego stołu» oraz pojadę do Waszyngtonu demonstrować pod Białym domem o udzielenie kredytów POLSCE.

(...)”

Zbigniew Frank

nakład 10000 egz. cena 50 zł

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

16–31 PAŹDZIERNIKA 1989 r.

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **41**

Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

UWAGA, PASOŻYT!

Kiedy ponad rok temu Andrzej Gwiazda zwrócił uwagę na zjawisko pasożytniczych spółek, został okrzyknięty — nie tylko przez Urbana — demagogiem, lewakiem i przeciwnikiem reform. Problem ten był podnoszony w dokumentach Grupy Roboczej i w pierwszym numerze „Zeszytów Wolnych Związków Zawodowych”. Ugodowym opozycjonistom niezręcznie było poruszać tę kwestię, gdyż z jednej strony — żeby się nie skompromitować w oczach załóg, a z drugiej strony — jako lojalni sojusznicy nie mogli drażnić czerwonego, odcinając nomenklaturę od życiodajnego źródła. Dopiero od niedawna, kiedy problem stał się już zbyt palący, by dało się go zbyć milczeniem, prasa neo-Solidarności zaczęła o nim przebąkiwać. Są to jednak nadal tylko słowa, a pasożyt żeruje.

Co jednak należy rozumieć pod pojęciem „spółka pasożytnicza”?

Zawiązuje ją zwykle dyrektor państwowego przedsiębiorstwa a udziałowcami zostają członkowie kierownictwa zakładu pracy, organizacji partyjnej, zakładowi ubecy oraz przedstawiciele lokalnej administracji państwowej. W myśl PRL-owskiego prawa (ewenement na skalę światową!) spółka może być również jednoosobowa.

Początkowo pasożytnicze spółki zajmowały się głownie pośrednictwem. Zleceniodawca dowiadywał się, że jego zamówienie może być zrealizowane najwcześniej w IV kwartale przyszłego roku, ale jeżeli „puści to przez spółkę”, to wprawdzie zapłaci nieco więcej, ale gotowy produkt dostanie za tydzień. Kontrahent godził się, prezes spółki przyjmował zlecenie, po czym składał zamówienie do zakładu pracy, którego był dyrektorem... Owe „nieco więcej” brała spółka, a przedsiębiorstwo dostawało tyle, co zawsze. W ten sposób funkcjonuje wiele jednoosobowych „spółek”, których jedynym udziałowcem i jednocześnie pracownikiem jest dyrektor państwowego przedsiębiorstwa. Na takim procederze traci zleceniodawca, płacąc za niepotrzebne nikomu pośrednictwo, traci również załoga, cały bowiem zysk z ekspresowego terminu zagarnia pasożyt, traci wreszcie całe społeczeństwo, wskutek inflacyjnego wzrostu cen.

Nomenklatura dość szybko zorientowała się, że nowe przepisy stwarzają możliwość jeszcze większych zysków. Dlaczegóż bowiem spółka ma być pośrednikiem, a państwowy zakład — wykonawcą, a nie odwrotnie? Spójrzmy, jak taki układ funkcjonuje.

Dyrektor przedsiębiorstwa przyjmuje zamówienie, po czym zleca realizację „podwykonawcy”, czyli spółce, której jest udziałowcem. Do pracy wynajmuje się pracowników tegoż przedsiębiorstwa, którzy bądź biorą urlopy w macierzystej firmie, bądź to pracują na drugą zmianę dla spółki. Dostają więcej niż „na państwowym”, więc nie zadają niewygodnych pytań. Na przykład: jak to się dzieje, że wykonując tę sam pracę, w tych samych warunkach, na tym samym sprzęcie, z tych samych materiałów i kierowani przez tych samych ludzi — lepiej zarabiają? Dlaczego kierownictwo założyło nową firmę, która robi dokładnie to samo, co stara, a płaci — często — kilkakrotnie więcej?

Każdy autentyczny związek zawodowy natychmiast zainteresowałby się tą sprawą podejrzewając jakieś oszustwo i widząc, że taka sytuacja prowadzi do przeciążenia pracą — nie po to robotnicy wywalczyli sobie ośmiogodzinny dzień pracy, żeby teraz go przedłużać do dwunastu i więcej godzin.

A gdyby tak zajrzeć do akt, przewertować dokumenty, opublikować — skrzętnie skrywane — dane na temat „współpracy” naszego przedsiębiorstwa i żerującej na nim spółki? Okazałoby się, że spółka nie płaci zakładowi za — nie swoje a przecież zużywane — maszyny i urządzenia, odzież i sprzęt ochrony osobistej itp., zaś zaopatrzeniem w ogóle się nie zajmuje. Oczywiście, świadczenia socjalne są tylko dla udziałowców...

Gdyby więc wziąć ołówek do ręki i przeliczyć to i owo, wyszłoby na jaw, że wydajność pracy w spółce jest kilkakrotnie wyższa niż w firmie państwowej, choć na zdrowy rozum wydaje się to niemożliwe. Po prostu, część pracy, którą robotnik wykonuje dla zakładu, jest zaliczona na konto spółki.

Niestety, „dziś prawdziwych związkowców już nie ma”. Kierownictwo neo-„Solidarności”, uwikłane w konszachty z komunistami, namawia do pracy i wyrzeczeń (skąd my to znamy?), zaś załogi dały sobie wmówić, że strajki — najsilniejsza broń robotników — szkodzą Polsce, bo godzą w „naszego partnera”...

Tymczasem jesteśmy cynicznie okradani. Okradani z pieniędzy, ze świadczeń socjalnych, ze zdrowia, z wolnego czasu. Okradane są nasze rodziny — dzieci zapominają, jak wygląda ojciec, żony same muszą prowadzić gospodarstwo domowe. Okradane jest wreszcie całe społeczeństwo — jedyne, co produkują pasożytnicze spółki, to inflacja i bogactwo partyjnej nomenklatury.

„Zeszyty Wolnych Związków Zawodowych”:

(...)

2. Spółki prywatne i spółki pasożytnicze

Występują tu trudności z rozróżnieniem.

Związek zawodowy nie ma powodu nie zaakceptować przedsiębiorczości osób prywatnych, które dorabiają się własną pracą i zaradnością, nie na drodze przywilejów i przestępstw.

Jednak część rzekomo prywatnych spółek zakładają ludzie z nomenklatury, nie zawsze jawnie (np. ktoś z rodziny o innym nazwisku) i korzystając ze szczególnych ulg i przywilejów w zaopatrzeniu i otrzymywaniu zleceń, pasożytują na zrujnowanej gospodarce. Zdobycie informacji o kulisach powstania i działania spółek jest często niemożliwe.

Proponujemy jako kryterium oceny spółek przyjąć interes ludzi pracy. Jeżeli spółka zatrudnia własnych pracowników, ponosząc koszty ich utrzymania (urlopy, ubezpieczenie) i dysponuje własnymi maszynami czy narzędziami — jest normalnym pracodawcą.

Jeśli spółka zatrudnia pracowników innych przedsiębiorstw w pracy po godzinach przy wykorzystaniu środków produkcji ich macierzystych zakładów — jest klasycznym pasożytem, przyczyniającym się do zwiększenia wyzysku pracowników najemnych.

Wyższe stawki, które w tym przypadku płaci spółka, pochodzą między innymi stąd, że spółka nie ponosi żadnych kosztów utrzymania pracowników i przedsiębiorstwa. Jest to jawne oszustwo, gdyż pracownicy bez pośrednictwa spółki powinni za wykonaną pracę otrzymać tę samą płacę, a nawet większą, gdyż bez haraczu na pensje prezesów spółki (własną dyrekcję tak czy inaczej trzeba utrzymać ze zleceń przyjmowanych przez przedsiębiorstwo). Zamawiający zapłaciłby przedsiębiorstwu za wykonaną pracę nie mniej niż spółce.

Podejmowanie prac w pasożytniczych spółkach ułatwiło zwiększanie wyzysku bez protestów. Ludzie zaczęli pracować dłużej, więc można było obniżać wartość ich realnych zarobków w normalnym czasie pracy — „dorobicie sobie w spółce” — mówili kierownicy. Bez protestu wprowadzono niższe stawki za nadgodziny. Zmniejszyła się ta część zarobków, która stanowi podstawę do naliczania zasiłków i emerytur. Pasożytnicze spółki przyczyniły się do upadku wielu przedsiębiorstw, między innymi biur projektowych.

cd. na str. 2

cd. ze str. 1

Proponujemy solidarną odmowę pracy w pasożytniczych spółkach. Za zlecenia przekraczające planowe zadania zakładu pracy należy żądać takich stawek jak w spółkach.

(...)

„Zeszyty Wolnych Związków Zawodowych”, nr 1, sierpień 88

A U NAS W STOCZNI?

W naszej stoczni działa od pewnego czasu firma „Malmet”, która spełnia wszystkie warunki spółki pasożytniczej, np.:

— udziałowcami jej są dyrektorzy (dotychczas znane nam nazwiska to Gerlee, Maciejewski i Wojtysiak),
— robotnicy zatrudnieni w „Malmecie” wykonują dokładnie te same prace, co w stoczni,
— w spółce pracują — o ile nam wiadomo — wyłącznie stoczniowcy,
— część stoczniowców pracuje dla spółki podczas urlopu (np. malarze z wydziału W-7 wzięli urlopy do końca tego roku), a część tylko „po godzinach” oraz w soboty, niedziele i święta (tzw. dni wolne od pracy),
— spółka nie zapewnia żadnych świadczeń socjalnych, zatrudnieni w „Malmecie” nie mają płatnych urlopów (*„Informacja Szefa Produkcji” nr 2/89 z 13.09.89 r. art. 111, pkt 4*),
— do pracy na konto spółki używany jest stoczniowy sprzęt, maszyny, urządzenia, odzież, narzędzia, materiały,
— na konto „Malmetu” zaliczane są prace wykonane przez robotników w godzinach pracy stoczni.
— „1. Nagroda z zysku — naliczanie bazy do funduszy nagrody z zysku odbędzie się z uwzględnieniem ilości nadgodzin przepracowanych przez Wydział w Spółce.
2. Premie pracowników umysłowych na wydziałach objętych brygadową organizacją pracy i płacy — naliczanie odbędzie się z uwzględnieniem nadgodzin zleconych przez Spółki.”
(*„Informacja...”, art. 111; podkr. oryg.*),
czyli jeden zakład pracy będzie płacił za pracę innej firmie,
— „Odpowiedzialność za skutki ewentualnych wypadków przy pracy ponosi całkowicie Stocznia (Aneks do umowy o zlecaniu nadgodzin przez spółki).” (*„Informacja...”, art. 111, pkt 3*).

„Malmet” nie ogranicza się do żerowania na stoczni. Robotnicy, którzy nie chcą pracować dla spółki, poddawani są szykanom:

— kierownik wydziały W-3, Henryk Spisak, zapowiedział brygadzie (jedynej!), która odmówiła pracy w spółce, że obciąży ją kosztami zużytych narzędzi. Kontrolny spis narzędzi ma się odbyć na przełomie października i listopada.
— dnia 11.09 uległ wypadkowi — pracujący w owej niepokornej brygadzie — Wiesław Szczypiński. Podczas montażu wentylacji wpadła mu do buta iskra i poparzyła nogę. Gdy wrócił do pracy po 20 dniach zwolnienia lekarskiego, tenże sam, wspomniany już kierownik Spisak uznał Szczypińskiego za winnego wypadku przy pracy z powodu... niewłaściwego obuwia. Dodajmy, że Wiesław Szczypiński pracował w stoczniowych butach, które pobrał z magazynu (co na to BKP-owcy?).
— młodemu robotnikowi (z tej samej brygady), Adamowi Cichockiemu, podczas przerwy śniadaniowej skradziono kable spawalnicze i węże acetylenowe (a co robi straż przemysłowa?). Zastępca kierownika d/s technicznych, Paweł Pyrzowski, obciążył go 60% kosztów — „trzeba było pilnować”. Dla Cichockiego jest to poważny wydatek, gdyż ma na utrzymaniu żonę i czwórkę dzieci. Niezorientowanym wyjaśniamy, że zwijanie i rozwijanie węży jest ciężką harówą i zajmuje dużo czasu. Gdyby spawacz miał postępować według wymagań kier. Pyrzowskiego, musiałby połowę czasu spędzić na zwijaniu i rozwijaniu kabli i... na nic innego nie miałby już siły.

„INFORMACJA SZEFA PRODUKCJI Nr 2/89 Gdynia, 1989/09.12

1) Tryb zlecania, rozliczania i kontroli zasady zlecania i rozliczania pracy w nadgodzinach poprzez «Spółki» został szczegółowo opracowany przez zainteresowanych, tzn.:

HZ/ZU — komórka wiodąca
Wydziały — komórka zlecająca
firma — przyjmująca i realizująca zlecenie

Dokumenty te znajdują się na wydziałach produkcyjnych oraz z HZ.ZU i są w każdej chwili dostępne dla zainteresowanych komórek i organizacji w Stoczni. (*podkr. red.*)

(...)

Szef Produkcji,
Z-ca Głównego Inżyniera
(–)
mgr inż. Bogusław Tomaka”

Tymczasem kierownik wydziału W-3, Henryk Spisak, odmówił udostępnienia wszelkich dokumentów dotyczących spółki „Malmet”. Z takim wnioskiem zwrócił się do niego przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” SKP Janusz Śniadek.

Zatrudnieni w spółce robotnicy zarabiają minimum 1700 zł na godzinę, a średnio — wg naszego rozeznania — ok. 4000 zł na godzinę (w stoczni — 800 zł/godz.). Podobno kierownicy wydziałów dostają 15% sumy zarobków robotników z odpowiedniego wydziału, pracujących dla spółki. Policzmy: 60 osób razy 5 godzin dziennie razy 4000 zł razy 15 procent daje sumę 180 tysięcy złotych dziennie. Pytamy:
SKĄD SIĘ BIORĄ TE PIENIĄDZE?
DLACZEGO NIE MOŻNA TYLE ZAROBIĆ PRACUJĄC DLA STOCZNI?

Wobec tajemnicy otaczającej „Malmet” stoczniowcy mają prawo dawać wiarę wszelkim pogłoskom na ten temat.

MAMY ZAPASY

Jak dowiadujemy się od naszego latającego reportera, w PRL-u zdarza się, że mięso dopiero po 15 latach trzymania w chłodni trafia do masarni. Taki fakt miał miejsce w Grudziądzu, gdzie w ogromnych chłodniach magazynuje się wieprzowinę z 1974 roku.

A gdyby tak skontrolować inne chłodnie? Może okazałoby się, że „mięsny kryzys” był wywołany sztucznie, a chłodnie zawalone są szynkami i polędwicami magazynowanymi po kilkanaście lat?

Znając realia naszego kraju, łatwo wyobrazić sobie, że przez te 15 lat kilkakrotnie, przynajmniej częściowo się rozmroziło. W ten sposób do sklepów trafiają wędliny, które nie nadają się do jedzenia.

SOLIDARNOŚĆ
WALCZĄCA
11
LISTOPAD
NUMER SPECJALNY
PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Grupa Zakładowa Stoczni im Komuny Paryskiej.
RZECZPOSPOLITA
POLSKA.

— 2 —

„Wam kury szczać prowadzać, a nie politykę robić.”

Józef Piłsudski

22 lipca 1989 r.
Marszałek senatu PRL uczestniczył w uroczystościach z okazji 45 rocznicy Manifestu PKWN, a więc rocznicy początku „władzy ludowej” w Polsce.

15 sierpnia 1989 r.
Lech Kaczyński (senator i rzecznik Wałęsy) oświadczył, że „Solidarność” nie godzi w podstawowe interesy partii.

16 sierpnia 1989 r.
Lech Wałęsa stwierdził, że niezależnie od tego, kto stanie na czele rządu, musi uszanować realia geopolityczne, a utworzenie rządu z premierem zaproponowanym przez „stronę solidarnościowo-opozycyjną” nie zmieni roli PRL w Układzie Warszawskim. „Solidarność” — kontynuował Wałęsa — nie zapomni o tych uwarunkowaniach, ani w polityce wewnętrznej, ani w zagranicznej.

21 sierpnia 1989 r.
Bronisław Geremek wyraził opinię, że podjęcie próby sformowania rządu bez udziału komunistów byłoby oderwaniem się od realiów politycznych — jak to określił Geremek „stanowiłoby to przekroczenie czerwonej linii w stosunkach ze Związkiem Radzieckim”.

13 sierpnia 1989 r.
Komentując telefoniczną rozmowę Gorbaczowa z Rakowskim, Wałęsa powiedział: „Chciałbym porozmawiać z Gorbaczowem, podziwiam go. Jest to znakomity żongler, potrafiący uporać się ze stu piłkami naraz, podczas gdy inni mają duże trudności z sześcioma czy siedmioma piłkami”. Jak z tego widać, Przewodniczący-Słońce — Wałęsa aspiruje do udziału w sowieckim cyrku.

24 sierpnia 1989 r.
Rzecznik sowieckiego Ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył, że ZSRR uważa Tadeusza Mazowieckiego za swego partnera.

W wywiadzie dla „Izwiestii” Tadeusz Mazowiecki powiedział m.in.: „Polska wiernie wypełni obowiązki sojusznicze wynikające z jej przynależności do Układu Warszawskiego”.

— 3 —

25 sierpnia 1989 r.
Na spotkaniu z ambasadorem ZSRR Browikowem premier Mazowiecki zapewnił go, że PRL pozostanie członkiem Układu Warszawskiego.

26 sierpnia 1989 r.
Gen. Władimir Kriuczkow, szef KGB, spotkał się z Tadeuszem Mazowieckim.

5 października 1989 r.
Podczas posiedzenia OKP marszałek Andrzej Stelmachowski zwrócił się do senatorów o stonowanie wypowiedzi politycznych i nie wykazywanie zbytniej spontaniczności podczas wystąpień w senacie PRL.

9 października 1989 r.
T. Mazowiecki przesłał pozdrowienia funkcjonariuszom MO i SB.

11 października 1989 r.
Podczas konferencji prasowej dla dziennikarzy zachodnich Lech Wałęsa tak mówił na temat komunistów w Polsce: „Wyobrażacie ich sobie z nożem w zębach. Problemem są nonsensy, które oni wprowadzili. Oni sami nie mogą nam przeszkodzić, natomiast mogą pomóc.”

18 października 1989 r.
Wypowiadając się dla francuskiej rozgłośni radiowej Bronisław Geremek oświadczył: „Gra prezydenta Jaruzelskiego jest uczciwa. Stał się on zarazem gwarantem demokratyzacji w Polsce oraz osobą odpowiedzialną za stosunki polsko-radzieckie.”

22 października 1989 r.
Wałęsa zrugał goszczącą u niego grupę francuskich polityków i działaczy gospodarczych za zwlekanie z pomocą rządowi Mazowieckiego. Z wypowiedzi polityków francuskich, nacechowanych ogromną dyskrecją, przebija zaskoczenie i niesmak. Wg Nowiny-Konopki wypowiedzi Wałęsy zostały przez Francuzów niewłaściwie zrozumiane.

6 listopada 1989 r.
Tadeusz Mazowiecki wziął udział w uroczystej akademii z okazji rocznicy obalenia demokracji rosyjskiej (tzw. Rewolucji październikowej).

— 4 —

NIECO HISTORII

Na początku lat 90-tych XIX w. sojusz trzech cesarzy — niemieckiego, rosyjskiego i austriackiego — już nie istniał, co dla walki narodu polskiego o niepodległe państwo było okolicznością bardzo korzystną. Równocześnie — po niemal trzydziestoletnim okresie popowstaniowego zacisza — zaznaczyły się korzystne zmiany w polskim życiu wewnętrznym. Ze zwielokrotnioną energią działały polskie ośrodki polityczne na zachodzie Europy. Malały wpływy koncepcji ugodowych i pozytywistycznych, wzmagała się popularność haseł neoromantycznych, stopniowo wzrastało znaczenie idei rewolucyjnych i niepodległościowych, idei walki czynnej. Na kilka lat przed I wojną światową w zaborze austriackim, gdzie — dzięki autonomii istniały szczególnie korzystne po temu warunki — zaczęła rozwijać się polska akcja wojskowa, polegająca na szkoleniu młodzieży w organizacjach paramilitarnych, przy czym głównym ośrodkami były tu Kraków i Lwów. Pracami tymi kierowali: Józef Piłsudski, Kazimierz Sosnkowski, Władysław Sikorski, Józef Haller i inni. Dzięki swej tradycji, dzięki reprezentowanym wartościom, a przede wszystkim dzięki zachowanej własnej narodowej osobowości — mimo niewoli — naród polski stanowił dla Europy problem, którego nie można było przemilczeć czy w jakikolwiek inny sposób pominąć.

Polacy potrafili do pewnego stopnia nakłonić świat do zajęcia się ich sprawą. W momencie załamania się państw centralnych, na ziemiach polskich i poza ich granicami istniały ośrodki polskie w pełni suwerenne lub półsuwerenne, powołane z inicjatywy obcej lub własnej, lepiej lub gorzej reprezentujące interesy ludności polskiej, gotowe objąć i sprawować władzę lokalną lub w skali ogólnopolskiej. Były to zaczątki przyszłej elity politycznej. Działały też jawnie, półjawnie i konspiracyjnie polskie partie polityczne, istniały zakonspirowane zespoły polityczne, czuwające nad biegiem spraw w kraju (tzw. Konwent Organizacji A). Duże znaczenie miały różnego rodzaju formacje wojskowe, przede wszystkim jawne, a także niejawne — POW.

W Warszawie funkcjonowała Rada Regencyjna i powołany przez nią Rząd, w Krakowie ukonstytuowała się Polska Komisja Likwidacyjna (28.10.1918), w Poznaniu Komisariat Naczelnej Rady Ludowej (11.11.1918) z podkomisariatami na Górnym Śląsku i Pomorzu, nadto powstawały ciągle rożne lokalne organy, a przede wszystkim rady robotnicze, rady chłopskie i in. W zaborze pruskim dużą rolę odgrywały — podporządkowane Naczelnej

Radzie Ludowej — liczne polskie rady ludowe. Duży rozgłos zdobyła tzw. Republika Tarnobrzeska. Wśród ośrodków polskich za granicą — czołową pozycję posiadał Komitet Narodowy Polski w Paryżu z Romanem Dmowskim na czele.

Przeważnie tworzenie tych ośrodków polskich było rezultatem świadomej i celowej działalności, w części jednak był to żywiołowy ruch społeczny, wyrażający dążenie ogółu społeczeństwa do zrzucenia jarzma obcych rządów i do wzięcia swych losów we własne ręce, Ruchowi temu towarzyszyły strajki, manifestacje i inne przejawy aktywności społeczeństwa, w których wyrażał się entuzjazm patriotyczny. Poza tym ludzie dotkliwie odczuwali ówczesną ciężką sytuację gospodarczą. W nocy z 8 na 9 listopada 1818 roku rozpoczęło się spontaniczne rozbrajanie wojsk niemieckich w Warszawie i innych miastach tzw. Kongresówki. Akcji tej przewodziła POW.

W nocy z 6 na 7 listopada 1918 roku powstał w Lublinie Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej z Ignacym Daszyńskim na czele. W jego skład wchodzili socjaliści, ludowcy i piłsudczycy. W wydanej proklamacji rząd ten ogłosił Polskę republiką, potępił rezydującą w Warszawie Radę Regencyjną i jej rząd, jako organy powołane do życia przez niemieckich okupantów, wezwał lud do objęcia władzy w Polsce, zadekretował niektóre reformy społeczne, przeprowadzenie innych pozostawił decyzji przyszłego Sejmu.

10 listopada 1918 r. do Warszawy powrócił z niemieckiego więzienia w Magdeburgu Józef Piłsudski, Rada Regencyjna przekazała mu 11 listopada 1918 roku władzę wojskową, a trzy dni później całokształt władzy w Polsce. Wkrótce ustanowiony został urząd naczelnika państwa, który objął Piłsudski. Ignacy Daszyński podporządkował Piłsudskiemu Tymczasowy Rząd Ludowy powstały w Lublinie.

W 1918 roku społeczeństwo polskie, a zwłaszcza elity przywódcze, wykazało dojrzałość polityczną i organizacyjną (podkreślić trzeba rolę elit, bowiem ogół był słabo wyrobiony politycznie), umiejętnie wykorzystano sytuację, by utworzyć centralny rząd i proklamować w Polsce ustrój republikański. Szybko wybrano Sejm Ustawodawczy, który w 1921 roku uchwalił konstytucję. U podstaw tych działań legło wspólne dążenie do niepodległości.

Na podst. „Powstanie II Rzeczypospolitej. Wybór dokumentów 1866–1925”, Warszawa 1981)

— 6 —

JEDENASTY LISTOPADA

Niepodległość, odzyskana po wiekowej niewoli, nie przyszła nagle i niespodziewanie, ani nie była efektem li tylko pomyślnej koniunktury międzynarodowej. Nadeszła w wyniku splotu różnorakich czynników, które w istocie były pochodną woli narodu do posiadania własnego państwa i gotowości do walki o jego utrzymanie.

Niewątpliwie do nadejścia wolności przyczyniły się zarówno powstania narodowe, jak i praca organiczna, połączona z działalnością gospodarczą i charytatywną. Powstania torowały drogę późniejszemu ethosowi walki o niepodległość, ukazywały światu i zniewolonym Polakom, że „jeszcze Polska nie zginęła”, zespalały ze sobą trzy rozdarte części Rzeczypospolitej, jak i rozwarstwione społeczeństwo polskie. Nie mniej istotna, a może nawet głębsza, była walka środkami pokojowymi o zachowanie i rozwój polskiej kultury, stanu posiadania i o podniesienie świadomości narodowej, zwłaszcza wśród chłopów.

Z podziwem patrzeć dziś można na ludzi, którzy trwali przy polskości, choć to się bardzo nie opłacało; trwali przy swych nadrzędnych celach, choć za wierność często trzeba im było płacić życiem. Tego uporu i siły jakże nam brakuje dzisiaj, gdy ideały rozpływają się w morzu komunistycznych oszustw, a cel główny — demokracja i niepodległość — zostaje zastąpiony przez jego karłowatą namiastkę.

Wszystkich mieszkańców Trójmiasta, pragnących zamanifestować swe pragnienie odzyskania przez Polskę niepodległości, zapraszamy na niezależną manifestację, która odbędzie się w Gdańsku, na ul. Długiej, przy Ratuszu o godz. 17^{00} w dniu 11 listopada.

Nie dajmy sobie tego święta odebrać! Niech nasz udział w manifestacji niezależnej będzie widomą oznaką dążenia polskiego narodu do Polski prawdziwie wolnej i prawdziwie niepodległej.

Za *Solidarność Walczącą* Oddział Trójmiasto
Roman Zwiercan, Andrzej Więczar

— 7 —

Katechizm
dla Polaka w wojsku rosyjskim

1. Polska od stu dwudziestu lat jęcząca pod krwawym moskiewskim panowaniem — to Ojczyzna Twoja.

2. Pamiętaj, iż tylko za Wolność, Niepodległość Polski winieneś oddać życie swoje.

3. Pamiętaj, iż w wojsku rosyjskim Polak na wojnę idąc, krew swoją przelewał w obronie największego wroga swego Moskala.

4. Pamiętaj, iż każdy, kto bije twego kata — Moskala, teraz sprzymierzeńcem jest twoim.

6. Gdy przymus moskiewski zagna cię na pole bitwy, pamiętaj, aby życie swoje zachować dla Ojczyzny — oddawaj się w ręce tych, którzy nieprzyjaciółmi są dzisiaj dla Moskwy.

7. Nie zabijaj tych, co rozwalają krwawe carskie panowie na ziemi polskiej.

8. Pomnij, kto skradł koronę Chrobrych z głowy króla polskiego, kto wydarł nam obszary Rzeczypospolitej, kto więził, męczył, wieszał i ćwiartował najlepszych synów Polski, kto zasiał kośćmi polskimi sybirskie tajgi, kto zatruwał jadem podłości dusze ludu polskiego.

9. Pamiętaj, iż za wielkie prześladowanie Polski na Moskwę przyjdzie kara boska i przed nią ty sług carskich zasłaniać nie będziesz.

10. Albowiem póki Moskal nie będzie z Polski wypędzon, póty nie zakwitnie w niej wolność.

Warszawa, 10 sierpnia 1914 r.

Narodowy Związek Chłopski
Narodowy Związek Robotniczy
Redakcja „Polski”

CENA : 400zł
NIE CHCEMY WŁADZY Z OBŁĘGO NADANIA
- CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY
NAKŁAD:

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

1–15 LISTOPADA 1989 r.

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **42**

Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

W dniu Wszystkich Świętych stoczniowcy SKP uczcili pamięć kolegów pomordowanych w Grudniu 1970 roku. Pod pomnikiem przy ul. Czechosłowackie odbyły się okolicznościowe uroczystości z udziałem m.in. Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” i Grupy Zakładowej Solidarności Walczącej. Zapalono znicze, składano wieńce i kwiaty, modliliśmy się za dusze poległych robotników.

Podobne uroczystości odbyły się pod krzyżem przy ul. Czołgistów, gdzie na tablicy pamiątkowej można przeczytać: „Tu stanie pomnik...”

POŻEGNANIA

Z niekłamanym żalem rozstajemy się w tych dniach z dwoma pracownikami (?) naszej stoczni, od lat związanymi z SKP przede wszystkim... portfelami.

Opuścił nas I sekretarz POP, tow. Janicki. Niestety, nie załapał się na stanowisko ambasadora w Mongolii czy na Kubie, gdzie mógłby — wzorem Kociołka czy Olszowskiego — wieść spokojny żywot z dala od problemów i niepokojów w kraju. Jego „zasługi” polityczne zostały ocenione dużo niżej — został kierownikiem ośrodka wczasowego SKP w Wieżycy. Lecz „nie bądź bezpieczny” — jak pisze Miłosz — w Wieżycy też są taczki...

Drugim „zasłużonym” jest Henryk Piotrowicz, dotychczas kierownik działu zaopatrzenia i inwestycji. Dzięki jego — trudno powiedzieć, że bezinteresownej — pomocy powstały liczne, okazałe wille na peryferiach Trójmiasta, a hotele robotnicze... No cóż, wiadomo — kryzys. Wieść gminna niesie, że to „widmo Norwega” skłoniło dyrekcję do przeniesienia p. Piotrowicza na emeryturę.

L.K.

DIALOGI NA CZTERY NOGI

W maju tego roku w Zakładach Mięsnych w Ełku załoga wraz z dyrekcją (!) podjęła strajk, żądając usunięcia dyrektora. Zaczęło się, jak to zwykle bywa, od postulatów płacowych. Na tym by się może i skończyło, gdyby nie fakt, iż do strajkujących wyszedł kompletnie pijany dyrektor, potoczył mętnym wzrokiem po zebranych i bez słowa zawrócił do swojego gabinetu. Załoga poczuła się urażona i zażądała odwołania dyrektora ze stanowiska.

Dyrektor, jak przystało na szefa największego zakładu w niedużym mieście, był osobą nietykalną i do tego dobrze ustawioną w lokalnym światku partyjnej nomenklatury. tym razem sprawa się jednak skomplikowała, bo zastrajkowała także dyrekcja, a strajkujących poparł również cały Ełk.

Strajk się przeciągał, załoga postanowiła więc zaapelować do odbywającego właśnie przedwyborcze tournee przyszłego posła z Suwalskiego, Bronisława Geremka, o interwencję. Geremek znajdował się wtedy 30 km od Ełku, lecz nie wyraził problemem większego zainteresowania.

Zainteresowali się strajkiem natomiast Henryk Wujec i Jacek Kuroń. Zażądali oni zdjęcia z bramy zakładu transparentu „Solidarność”, „bo to psuje atmosferę przedwyborczą”. Strajkujący odmówili. Zaczęły się więc pogróżki, dialogi telefoniczne między strajkującymi a przedstawicielami „konstruktywnej opozycji” wyglądały z grubsza następująco:

Kuroń: „Jak, kurwa, nie wyjdziecie z tego strajku, to was zgnoimy.”

Przedstawiciel Komitetu Strajkowego: „Odpierdol się.”

Strajk jednak wygrał, pomimo iż „konstruktywni” zrobili wszystko, żeby go wygasić.

Dyrektor odszedł na zasłużoną emeryturę, a zakład ogłosił konkurs na nowego dyrektora.

OŚWIADCZENIE

15 października br. rozpoczynamy nasz protest głodowy. Emeryci i renciści na skutek podwyżek cen nie są w stanie zaspokoić elementarnych potrzeb.

Jedni z nas stają się ciężarem dla swoich dzieci i wnuków, również borykających się z poważnymi trudnościami finansowymi. Inni samotni — żyją w nędzy.

Mimo wszystkich szumnie reklamowanych zmian w naszym kraju, jesteśmy przez władze PRL traktowani jak ludzie, którym nic się nie należy. Przepracowaliśmy wiele lat, jesteśmy starzy, zmęczeni i schorowani. Nie chcemy być dla naszych najbliższych ciężarem.

Nie wierzymy w kolejny eksperyment gospodarczy kosztem ludzkiej nędzy.

Nie zasługujemy na lekceważenie i nie pogodzimy się z nim — bez względu na to, czy będzie je nam okazywał rząd PRL kierowany przez komunistę, czy przez katolika.

Wrocław, 2 października Grupa emerytów i rencistów

Głodówka rozpoczęła się 15 października o godz. 17.00 w mieszkaniu pani Mirosławy Pawlik przy ul. Gajowej 70/12 we Wrocławiu. Uczestniczy w niej kilka osób. Niektóre osoby chętne do udziały w proteście nie są do niego dopuszczone ze względu na podeszły wiek lub zaawansowane choroby.

Protestujący emeryci i renciści nie wysuwają żadnych żądań czy postulatów — chcą zwrócić uwagę na dramatyczny problem ich grupy społecznej, ale uważają, że jego rozwiązanie nie do nich należy.

ZESTAWIENIE MINIMALNYCH KOSZTÓW WYŻYWIENIA 1 OSOBY W CIĄGU 1 DNIA

(w cenach z połowy października)

Posiłek	Artykuły żywnościowe	Cena zł
Śniadanie	15 dag sera białego	610
	1/4 chleba	142
	1/2 litra mleka	400
	1/2 kostki masła	750
	4 dag cukru	128
Obiad	jarzyny	300
	ziemniaki	75
	1 jajko	200
Kolacja	dżem	250
	1/4 chleba	142
	1 jabłko	250
	Razem	3247

Przeciętna renta wynosi ok. 70.000 zł miesięcznie. Oznacza to, że dzienne wydatki rencisty to 2.333 zł (70.000 : 30). Nie pokrywają one nawet minimalnych kosztów wyżywienia, nie mówiąc już o kupnie mięsa, środków higieny osobistej, ubrania, lekarstw, opłat za mieszkanie, prąd, gaz, komunikację...

GDZIE JEST PRAWDZIWA „SOLIDARNOŚĆ”?

Z Anną Walentynowicz rozmawia Andrzej Heyduk (fragmenty)

Pyt.: (...) W 1980 roku Pani nazwisko było bardzo głośne: była Pani jedną z tych osób, które bezpośrednio tworzyły „Solidarność”, uczestniczyła Pani w podpisywaniu Porozumień Sierpniowych itd. Jednak wkrótce potem Pani nazwisko zniknęło, odeszła Pani jakby od pewnej grupy ludzi. Chciałbym, by nam Pani wyjaśniła dokładnie, jaki był mechanizm tego odchodzenia.

Odp.: Muszę coś sprostować — nie było to powolne odchodzenie, lecz powolne odsuwanie. Powolne, bo nie można było zrobić tego tak od razu. Mój przypadek badała nawet specjalna komisja, która sporządziła raport. Zresztą raportu tego nie można było nigdzie wydrukować. Wydrukowała go w końcu Wyższa Szkoła Morska, za sprawą Ewy Kubasiewicz, ale z kolei nie można go było kolportować.

Pyt.: Mówi Pani, że ludzi odsuwano. Kiedy to się zaczęło?

Odp.: Bardzo wcześnie. Niemal od samego początku istnienia „Solidarności”.

Pyt.: W takim razie coś tu nie gra. Związek ledwo się zawiązał, a już były powody, żeby odsuwać od niego ludzi? Jaki był cel takich działań?

Odp.: Mogę tu mówić tylko o sobie. Już 16 sierpnia 1980 roku, a więc w trzecim dniu strajku w stoczni, zarysowały się jakby dwie linie dalszego rozwoju wydarzeń. Dwa dni wcześniej Wałęsa miał rozpocząć strajk, ale się nie pojawił... Mimo to strajk się zawiązał. Przedstawiliśmy dyrektorowi nasze żądania, które wtedy były bardzo proste — podwyżka dla każdego o 100 złotych i ponowne przyjęcie do pracy Walentynowicz. Później, wobec oporu dyrekcji, zażądaliśmy dwóch tysięcy złotych i przyjęcia do pracy Wałęsy. Wytargowaliśmy w końcu 1500 złotych i mój oraz Lecha powrót do stoczni. Wałęsa zjawił się właśnie 16 sierpnia. Wbrew później stworzonej legendzie, nie musiał przełazić przez płot, bo brama była wtedy pod naszą kontrolą. Zakończył go, ponieważ chciał, by Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża utraciły swoją wiarygodność.

Pyt.: Czy sugeruje Pani, że Wałęsa był przeciwny powstaniu wolnych związków zawodowych?

Odp.: Ja nie sugeruję. Ja wiem. Wałęsa strajk zakończył 16 sierpnia, mimo że tłumaczyłam mu, iż jest szansa na legalizację związku. Stwierdził wtedy, że już uzyskaliśmy więcej niż żądaliśmy. Odśpiewał hymn, a dyrektorowi powiedział, że nie chce pracować na statku. A na to dyrektor: „Ależ, panie Leszku, nie ma sprawy — porozmawiamy w moim gabinecie i wszystko załatwimy”. Udając się na spotkanie z dyrektorem, Wałęsa odwrócił się do strajkujących stoczniowców i powiedział: „A wy, po co tu jeszcze siedzicie? Dość leniuchowania. Do roboty.”

(...) Ja z pełną odpowiedzialnością za własne słowa stwierdzam, że Wałęsa był — moim zdaniem — człowiekiem przygotowanym przez władze na taką ewentualność, jaka zaistniała w 1980 roku. Miał za zadanie rozproszyć siły, zmierzające do założenia niezależnych związków zawodowych. Strajk miał być może stać się symbolicznym usunięciem ekipy Gierka, ale zapewne nikt nie przewidywał, że rozrośnie się do takich rozmiarów.

Pyt.: Ale przecież możliwe jest zupełnie inna interpretacja zdarzeń. Może, na przykład, 16 sierpnia Wałęsa nie wierzył, że wywalczenie wolnych związków zawodowych jest możliwe, a potem uwierzył?

Odp.: Nie jest to prawdopodobne w świetle innych zdarzeń. Na przykład, Wałęsa został zwolniony ze stoczni w 1976 roku za zorganizowanie strajku w roku... 1970. Nie wiem, jak to z tym strajkiem w Grudniu było, ale Wałęsa tuż przed Sylwestrem dostał od dyrektora mieszkanie. Więc jak to — pracownik, który organizuje strajk, jest przez dyrekcję nagradzany, a zwalnia się go w czasie wydarzeń w Radomiu i Ursusie — nagle jego nazwisko zostaje odkopane, robi się wokół niego szum. Jest to dla mnie argument, że Wałęsa był przez reżim przygotowywany do przyszłej roli. Później każdy krok władz wobec „Solidarności” był uprzednio omawiany z przewodniczącym.

(...) W czasie burzliwego, ostatniego posiedzenia Komisji Krajowej, tuż przed ogłoszeniem stanu wojennego, Alina Pieńkowska i Krystyna Wiśniewska usiłowały zwrócić uwagę na gorączkowe przygotowania do operacji „W”, czyli do stanu wojennego. Wałęsa na to odpowiedział: „Tak, ja wiem o tym, ale to są normalne manewry Układu Warszawskiego.”

(...) Trzeba też wspomnieć, że Wałęsa jeździł długi czas na cotygodniowe spotkania z Rakowski, i to Rakowski właśnie kierował faktycznie związkiem — między innymi sam Wałęsa przyznał, że dla Rakowskiego do przyjęcia jako przywódca związku był tylko Lech.

Pyt.: Mimo to, trudno zaprzeczyć, że osoba Wałęsy cieszy się w Polsce i za granicą sporym autorytetem.

Odp.: Poparcie Wałęsy zapewniają w tej chwili tylko pieniądze. On stworzył wokół siebie dwór, który jest bardzo sowicie opłacany. Ludzie ci stanowią dla niego ochronę i robią mu autorytet. Uważam, że Zachód robi bardzo złą robotę dla Polski, propagując to wszystko jako demokrację.

(...) Możliwość legalnego działania „Solidarności” istniała już w 1986 roku, ale Wałęsa z tej możliwości nie skorzystał, ponieważ chciał najpierw podporządkować związek władzy. W tej chwili nazwa „Solidarność” używana jest jako dekoracja reżimu. Nowy związek Wałęsy ma nowy statut i jest czymś zupełnie innym niż „Solidarność” z 1980 roku. Ta ostatnia nie musi być ponownie rejestrowana, ponieważ raz już zostało to zrobione. Zresztą ciekawe jest też to, kto złożył podpis pod nowym statutem. Jest tam na przykład Celiński, którego niegdyś wyrzuciliśmy z gdańskiego prezydium, a który w grudniu 1988 roku opublikował tak ohydny artykuł o „Solidarności”, że zakrawa to na zdradę — powtarzam: zakrawa to na zdradę.

(...) Chciałbym jednak powiedzieć jasno, że Wałęsa nie jest zdrajcą. On nie zdradził związku, ponieważ tak naprawdę nigdy w nim nie był, działał niejako poza nim i w innych celach. Dziś zbiera tego owoce.
(...)

„Głos Poznańskich Liberałów” nr 20

SW „TRÓJMIASTO” DZIĘKUJE:
Jakubowi za 2500.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

LISTOPAD 1989 r.

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Nr **43**
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

DO PRACOWNIKÓW STOCZNI, PORTÓW I KOLEI! DO MIESZKAŃCÓW TRÓJMIASTA!

Minęło ponad 5 lat od podjęcia przez władze stanu wojennego decyzji o budowie elektrowni jądrowej w Żarnowcu. Zagraża to naszemu życiu i zdrowiu. Bezpieczną budowę elektrowni jądrowej w Żarnowcu wyklucza jej lokalizacja nad uskokiem tektonicznym, pod którym znajdują się złoża metanu i sąsiedztwo tamy i zbiornika czynnej elektrowni wodnej, których uszkodzenie spowodować może nieobliczalną w skutkach awarię.

Strefą zagrożenia elektrowni jądrowej stanie się 300 miejscowości regionu gdańskiego — w tym 740-tysięczna aglomeracja gdańska. Najbliższe miasto to Reda (15 km od elektrowni jądrowej), Wejherowo (22 km od elektrowni jądrowej). Budowa ta jest sprzeczna z polskim i międzynarodowym prawem atomowym. W latach 1983–1989 uzyskano w Żarnowcu 40% zaawansowania robót kosztem zaangażowania 10 tysięcy ludzi. Dotychczasowe nakłady i zużycie materiałów są nieznane.

Budowa trwa, mimo kryzysu, zmiany ekipy rządowej i negatywnej opinii Banku Światowego. Protesty społeczne (kilkadziesiąt tysięcy podpisów, oświadczenia organizacji społecznych i środowisk naukowych) nie doczekały się poważnego potraktowania.

W sierpniu 1987 r. do społeczeństwa przyłączył się Lech Wałęsa. W trakcie rozmów „okrągłego stołu”, przed czerwcowymi wyborami strona „opozycyjno-solidarnościowa” opowiedziała się jednoznacznie za przerwaniem budowy Żarnowca.

W październiku br. zapewniono środki (120 mln dolarów) na zakup aparatury kontrolno-pomiarowej. Zainteresowane tym jest polskie lobby atomowe i francuski przemysł atomowy, poszukujący rynków zbytu po rezygnacji Francji z dalszego rozwoju energetyki jądrowej.

Elektrownia jądrowa w Żarnowcu budowana jest z kredytów, które spłacimy my i nasze dzieci.

16 listopada w gdyńskiej bazie kontenerowej znalazła się obudowa reaktora (koszt kupna i transportu — ok. 0,8 mld zł). Społeczeństwu obiecuje się... dalsze rozmowy i przeprowadzone w nieokreślonym czasie referendum.

Uczestniczący w posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów w dniu 3 listopada poseł Jacek Merkel, reprezentujący ziemię gdańską, opowiedział się za kontynuacją budowy.

Lech Wałęsa na kolejnych konferencjach prasowych zapewnia o pełnym bezpieczeństwie.

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” i załoga bazy kontenerowej kontynuuje blokadę, uzależniając jej przerwanie od stanowiska regionalnych władz „Solidarności”. Niezależnie od wyniku jakichkolwiek rozmów poradzimy sobie sami.

Wzywamy:

— społeczeństwo Trójmiasta do czynnego udziału we wszystkich akcjach protestacyjnych, zmierzających do wstrzymania budowy elektrowni jądrowej w Żarnowcu,

— pracowników gdańskich i gdyńskich zakładów pracy do trwałej blokady transportu i uniemożliwienia instalowania urządzeń elektrowni.

17 listopada 1989 r.

Społeczny Komitet Ochrony Środowiska NSZZ „Solidarność”
Za „Solidarność Walczącą” Oddział Trójmiasto
Roman Zwiercan, Andrzej Więczar

11 LISTOPADA W GDAŃSKU

11 listopada w Gdańsku odbyła się niezależna manifestacja zorganizowana przez Solidarność Walczącą i Polską Partię Niepodległościową. Zainteresowanych jej przebiegiem zapraszamy do udziału w następnych niezależnych demonstracjach — będą mogli je obejrzeć na własne oczy, a nieobecnych usprawiedliwionych zachęcamy do przeczytania relacji zamieszczonej w 57 numerze „Solidarności Walczącej” Oddziału Trójmiasto.

PRZY KORYCIE

Na wstępie musimy uderzyć się w piersi. Otóż w poprzednim (43) numerze naszej gazetki, w notatce „POŻEGNANIA”, „posłaliśmy” na emeryturę kierownika Działu Zaopatrzenia i Inwestycji — Henryka Piotrowicza. Z pokorą i wstydem przyznajemy, że była to „wiadomość przedwczesna i mocno przesadzona” (jak swego czasu określił Mark Twain anons prasowy o swojej śmierci). Informacja ta miała dotyczyć Zbigniewa Brewki, kierującego dotychczas Szefostwem Ruchu i Inwestycji. Przepraszamy! Korzystając zaś z okazji, spróbujemy rozwinąć temat.

Decyzją dyrekcji stoczni, na początku listopada Zbigniew Brewka został zdjęty ze stanowiska za przekroczenia finansowe — głównie przy budowie hoteli robotniczych w Dąbrowie — i przeniesiony na emeryturę. Owe „przekroczenia finansowe” niech zobrazuje fakt, że od początku 1989 r. na potrzeby hoteli robotniczych stocznia comiesięczne dostawy ok. 2000 m^2 glazury. Tymczasem prace wykończeniowe jeszcze się nie zaczęły i kafelki na budowie na razie w ogóle nie są potrzebne!

Formalnie zdjęty ze stanowiska pan Brewka nadal kieruje Szefostwem Ruchu i Inwestycji (3-miesięczny okres wypowiedzenia umowy o pracę), zasilając indywidualne budownictwo mieszkaniowe w trudno dostępne, stoczniowe materiały budowlane, zaś dyrekcja stoczni szuka kandydata na jego miejsce. Podobno brak chętnych. Postarajmy się dociec, dlaczego.

Każdy pracownik Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni ma prawo odkupić od swojej firmy m.in. nadwyżki materiałów budowlanych — na własne potrzeby. Zamówienie powinien złożyć u kierownika Działu Zaopatrzenia i Inwestycji — Henryka Piotrowicza (jego bezpośrednim przełożonym jest Szef Ruchu i Inwestycji, czyli obecnie — Zbigniew Brewka). Stoczniowcy miesiącami wydeptują ścieżki, niezmiennie słysząc: „nie ma!” Tymczasem armatura, terakota, kafelki są, ale nie dla wszystkich. Zakupy u p. Piotrowicza mogą robić jedynie ludzie cieszący się jego zaufaniem i, przede wszystkim, dysponujący grubym portfelem. Łatwo się domyślić, że przeciętnego stoczniowca trudno znaleźć wśród takiej klienteli. Łapówki są liczone w setkach tysięcy.

Jak wszędzie w socjalizmie, tak i tu w „papierach” figurują dziesiątki „martwych dusz”. Żeby wszystko było w zgodzie z przepisami, jakiś pracownik stoczni składa swój podpis tam, gdzie p. Piotrowicz każe,

w zamian za co odbiera swoje pół litra lub, przy większych transakcjach, plik banknotów oraz uścisk dłoni kierownika, a glazura, której w stoczni „nie ma”, wędruje wprost na budowę lub — częściej — do sklepu z materiałami budowlanymi, gdzie już spokojnie może ją kupić każdy szary człowiek. Tyle że w jej cenę są wliczone łapówki...

W połowie października dyrektor Iwar Gerlee „zakazał” sprzedaży materiałów budowlanych osobom prywatnym. Należy przyjąć, że jedynym powodem wydania takiego rozporządzenia była chęć uchronienia p. Piotrowicza przed tłumem natrętnych „cwaniaków”, którzy chcieliby się zaopatrywać „za darmo”, tzn. bez należnej łapówki. Tak należy przyjąć, gdyż handel wciąż kwitnie. Kto nie wierzy, niech sprawdzi — Dział Zbytu w dalszym ciągu, choć w tajemnicy, wypisuje odpowiednie druki WZ. Odbywa się to za wiedzą i zgodą dyr. Gerlee, który wszak podpisuje (lub nie) wszystkie podania. Ręka rękę myje — dyrektor Gerlee dostaje swoją dolę od kierownika Piotrowicza. widocznie udziały w spółce „Malmet” mu nie wystarczają.

Co na to wszystko podwładni Henryka Piotrowicza? Przecież widzą to wszystko. I milczą? Przyjrzyjmy się niektórym bliżej. A są to ciekawe postacie...

Oto Andrzej Baldys — zatrudniony na stanowisku zaopatrzeniowca. Za plecami zwany jest „czerwonym księciem” — nie bez powodu. Niby zwykły zaopatrzeniowiec, a ma do własnej dyspozycji służbowy pokój (gabinet?). Rok temu wstawił sobie prywatny telewizor — wiadomo, zaopatrzeniowiec bez telewizora to jak Jaruzelski bez ubecji.

Kiedyś miał telefon. Taki zwykły, jak to w stoczni. Kazał go zdemontować i wstawić nowy, godny „księcia”. Teraz ma holenderskie cacko, jakiego nie znajdziemy nawet u dyrektora naczelnego. W magazynie można odszukać PZ-ę na 420 tys. zł. Ten telefon ma dwa numery: jeden wewnętrzny, stoczniowy i drugi zewnętrzny. Dodajmy, że w wyjście „na miasto” zaopatrzone są telefony jedynie w najważniejszych komórkach organizacyjnych stoczni.

Na pracę dla stoczni p. Baldys nie ma zbyt dużo czasu. Po podpis na druku RW trzeba chodzić tygodniami, bo pana Baldysa wciąż „nie ma”. Jest to zrozumiałe, gdyż prowadzi on poważny interes — handluje narzędziami. Oczywiście stoczniowymi. Z całej Polski przyjeżdżają do niego przedstawiciele prywatnych firm. Nie kryje się z tym specjalnie. Wręcz przeciwnie, często chwali się, że bierze łapówki w dolarach.

Andrzej Baldys ma jeszcze jednego pracodawcę — od lat pracuje dla Służby Bezpieczeństwa. Już w czasie stanu wojennego można go było zauważyć na dworcu Gdynia Główna Osobowa, gdzie miał regularne dyżury. W tym kontekście zrozumiała staje się bezkarność, z jaką się obnosi, jasne też jest, po co mu wyjście telefoniczne na zewnątrz stoczni. A żeby współpracownicy nie podsłuchiwali poufnych rozmów, niezbędny był samodzielny pokój.

A oto inny zaopatrzeniowiec — Stanisław Łuckiewicz. Pracuje w stoczni od kwietnia tego roku, kiedy to wrócił z zagranicznych kontraktów. Stanowisko swoje „odziedziczył” po bracie, Czesławie, który wziął bezpłatny urlop i obecnie pływa w przedsiębiorstwie Polservice.

Stanisław Łuckiewicz buduje sobie willę w Mostach. Wiadomo, jak trudno dzisiaj o materiały budowlane. Trzeba słono płacić, albo... znaleźć dojście. Pan Łuckiewicz wybrał to drugie wyjście. Zawsze to taniej, a będąc u żłoba, można się jeszcze nieźle odkuć. Poza tym stocznia łoży na utrzymanie, a nic robić nie trzeba. Pan Łuckiewicz jest gościem w pracy — widać poważnie się zaangażował w budowę domu.

Kiedyś działał spokojnie. Wywoził niewiele, choć systematycznie — żeby nie podpadło. Teraz się spieszy. Przestraszył się „Norwega”. Boi się, że od 1 stycznia złota żyła się urwie. Ładuje więc ile się da i co parę dni ciężarówka, nierzadko z przyczepą, wyładowana po brzegi, wyjeżdża ze stoczni. Kierunek — Mosty!

Praca w socjalizmie demoralizuje. Zwłaszcza w takim towarzystwie. Nie ustrzegł się tego niebezpieczeństwa nawet pan Tadeusz Kąkol, przewodniczący wydziałowej komórki NSZZ „Solidarność” w Szefostwie Ruchu i Inwestycji, zaopatrzeniowiec w dziale inwestycji. Odkąd wraz z Piotrem Milewskim (szef Zakładu Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego w SKP) założyli spółkę szkolącą kierowców (dawniej robił to PZMot), w godzinach pracy dorabia sobie jako instruktor szkoląc kierowców w swojej firmie. A fe! Kto, jak kto, ale działacz związkowy (nawet jeśli jest to związek Lecha Wałęsy) powinien dać przykład dobrej roboty. Zwłaszcza teraz, gdy rząd Tadeusza Mazowieckiego potrzebuje naszej ofiarności i wyrzeczeń.

Z tego krótkiego przeglądu widać, dlaczego dyrekcji trudno znaleźć chętnego na miejsce Zbigniewa Brewki. Musiałby to być ktoś obdarzony zaufaniem dyr. Gerlee (żeby nie wypaplał dawnych i zgodził się na przyszłe machinacje) oraz Służby Bezpieczeństwa (żeby nie przeszkadzał w „pracy” panu Baldysowi). Być może wymagana jest również akceptacja innych udziałowców budowlanego interesu.

Opisana przez nas sytuacja jest typowa dla rozwiniętego socjalizmu. Zamiast mechanizmu rynkowego funkcjonuje skomplikowany system dojść i łapówek.

Może ktoś powiedzieć — to nie jest wina samego socjalizmu, tylko braków na rynku. Gdyby półki sklepowe były pełne, nie byłoby spekulacji. Zresztą wspomniane kafelki można dostać bez problemu po cenie rynkowej.

Odpowiadamy — gdyby producent miał możliwość dowolnego ustalania ceny swoich produktów i sprzedaży każdemu chętnemu, kafelki również można by było dostać prawdopodobnie po podobnej cenie, co teraz, tyle że pieniądze wydawane na łapówki (wliczane w końcową cenę) trafiałyby do kasy producenta, zamiast do kieszeni spekulanta. Dzięki temu:

a) producent miałby więcej pieniędzy na inwestycje, co pozwoliłoby mu np. zwiększyć produkcję,
b) producent miałby więcej pieniędzy na wypłaty dla swoich pracowników, co stanowiłoby dla nich motywację dla zwiększenia wydajności pracy, dzięki czemu mogłaby wzrosnąć produkcja,
c) zysk w tej branży byłby większy, co zachęciłoby innych do wejścia na ten rynek, co również zwiększyłoby globalną produkcję i mogłoby skutkować obniżką cen.

Zauważmy, że w każdym przypadku przejęcie przez producenta kwot obecnie zagarnianych przez spekulanta mogłoby zaowocować lepszym zaopatrzeniem rynku.

Uogólniając — z powyższego przykłady można wnosić, że poprawa nasze sytuacji gospodarczej jest możliwa bez pomocy z zagranicy czy zaciskania pasa (chyba że chodzi o stosunkowo nieliczną grupę osób, żerujących na służbowych układach). Nie trzeba też tworzyć żadnych mechanizmów rynkowych. Trzeba je tylko odblokować.

MAŁY ZGRZYT

Jak co roku, kierownictwo stoczni organizuje bankiet dla emerytów i rencistów. Jest to bardzo miły gest wobec ludzi, którzy przepracowali w stoczni po kilkadziesiąt lat. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie mały zgrzyt. Otóż w zeszłym roku kierownictwo wydziału W-3 pieniądze na ten cel przeznaczyło z premii pracowniczych, nie informując o tym załogi. Chodzą słuchy, że w tym roku ma być podobnie. A może by tym razem spytać o zdanie ofiarodawców?

J.J.

PUNKT INFORMACYJNY SW jest czynny w każdy czwartek w godz. 14–16 w Gdyni, przy skrzyżowaniu ulic 10 Lutego i Świętojańskiej.

Przedstawicielem wydawnictwa PETIT w kraju jest Marek Czachor, jeden z jawnych przedstawicieli SW.

Przedstawicielami wydawnictwa PETIT w RFN są: Magdalena Wysznacka-Żurawski, Krzysztof Żurawski, WEHRLING 5, 4600 DORTMUND 15, BRD/RFN

PRZEDSTAWICIELE SW:
Marek Czachor, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia
Maciej Frankiewicz, ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57
Antoni Kopaczewski, ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762
Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89

PRZEDSTAWICIELE SW TRÓJMIASTO:
w kraju: Bogusław Spodzieja, biuro informacyjne u pani E. Badurskiej, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37;
w USA: Bogdan Partyka, 6240 N. Wintrop, Chicago, Illinois 60660.

nr 44

BRAK

43 numer biuletynu Solidarności Walczącej Grupy Zakładowej Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni - str 1

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

LISTOPAD 89 PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej Nr 43

"NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA - CHCEMY IĘ WŁADZE POZBAWIĆ WŁADZY"- z deklaracji programowej SW

DO PRACOWNIKÓW STOCZNI, PORTÓW I KOLEI! DO MIESZKAŃCÓW TRÓJMIASTA!

Minęło ponad 5 lat od podjęcia przez władze stanu wojennego decyzji o budowie elektrowni jądrowej w Żarnowcu. Zagraża to naszemu życiu i zdrowiu. Bezpieczną budowę elektrowni jądrowej w Żarnowcu wyklucza jej lokalizacja nad uskokiem tektonicznym, pod którym znajdują się złoża metanu i sąsiedztwo tamy i zbiornika czynnej elektrowni wodnej, których uszkodzenie spowodować może nieobliczalną w skutkach awarię.

Strefą zagrożenia elektrowni jądrowej stanie się 300 miejscowości regionu gdańskiego - w tym 740-tysięczna aglomeracja gdańska. Najbliższe miasta to Reda (15 km od elektrowni jądrowej), Wejherowo (22 km od elektrowni jądrowej) i Gdynia (30 km od elektrowni jądrowej). Budowa ta jest sprzeczna z polskim i międzynarodowym prawem atomowym. W latach 1983-1989 wzrosłano w Żarnowcu 40% zamówienia robót kosztem zaangażowania 10 tysięcy ludzi. Dotychczasowe nakłady i zużycie materiałów są nieznane.

Budowa trwa, mimo kryzysu, zmiany ekipy rządzącej i negatywnej opinii Banku Światowego. Protesty społeczne (kilkadziesiąt tysięcy podpisów, oświadczenia organizacji społecznych i środowisk naukowych) nie doczekały się poważnego potraktowania.

W sierpniu 1987 r. do społeczeństwa przyłączył się Lech Wałęsa. W trakcie rozmów "okrągłego stołu", przed czerwcowymi wyborami strona "opozycyjno-solidarnościowa" oświadczała się jednoznacznie za przerwaniem budowy Żarnowca.

W październiku br. zapewniono drogi (120 mln dolarów) na zakup aparatury kontrolno-pomiarowej. Zainteresowane tym jest polskie lobby atomowe i francuski przemysł atomowy poszukujący rynków zbytu po rezygnacji Francji z dalszego rozwoju energetyki jądrowej.

Elektrownia jądrowa w Żarnowcu budowana jest z kredytów, które spłacimy my i nasze dzieci.

16 listopada w gdyńskiej bazie kontenerowej znalazła się obudowa reaktora (koszt kupna i transportu - ok. 0,8 mld zł). Społeczeństwu obiecuje się... dalsze rozmowy i przeprowadzone w nieokreślonym czasie referendum.

Uczestniczący w posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów w dniu 3 listopada poseł Jacek Merkel, reprezentujący ziemię gdańską, opowiedział się za kontynuacją budowy.

Lech Wałęsa na kolejnych konferencjach prasowych zapewnia o pełnym bezpieczeństwie.

Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność" i załoga bazy kontenerowej kontynuuje blokadę uzależniając jej przerwanie od stanowiska regionalnych władz "Solidarności". Niezależnie od wyniku jakichkolwiek rozmów poradzimy sobie sami.

Wzywamy:

- społeczeństwo Trójmiasta do czynnego udziału we wszystkich akcjach protestacyjnych zmierzających do wstrzymania budowy elektrowni jądrowej w Żarnowcu,

- pracowników gdańskich i gdyńskich zakładów pracy do trwałej blokady transportu i uniemożliwienia instalowania urządzeń elektrowni.

17 listopada 1989 r.

Społeczny Komitet Ochrony Środowiska NSZZ "Solidarność"

Za "Solidarność Walczącą" Oddział Trójmiasto
Roman Zwiercan, Andrzej Wieczar

11 LISTOPADA W GDAŃSKU

11 listopada w Gdańsku odbyła się niezależna manifestacja zorganizowana przez Solidarność Walczącą i Polską Partię Niepodległościową. Zainteresowanych jej przebiegiem zapraszamy do udziału w następnych niezależnych demonstracjach - będą mogli je obejrzeć na własne oczy, a nieobecnych usprawiedliwionych zachęcamy do przeczytania relacji zamieszczonej w 57 numerze "Solidarności Walczącej" Oddziału Trójmiasto.

PRZY KORYCIE

Na wstępie musimy uderzyć się w piersi. Otóż w poprzednim (43) numerze naszej gazetki, w notatce "POŻEGNANIA", "posłaliśmy" na emeryturę kierownika Działu Zaopatrzenia i Inwestycji - Henryka Piotrowicza. Z pokorą i wstydem przyznajemy, że była to "wiadomość przedwczesna i mocno przesadzona" (jak swego czasu określił Mark Twain anons prasowy o swojej śmierci). Informacja ta miała dotyczyć Zbigniewa Brewki, kierującego obecnie Szefostwem Ruchu i Inwestycji. Przepraszamy! Korzystając zaś z okazji spróbujemy rozwinąć temat.

Decyzją dyrekcji stoczni, na początku listopada Zbigniew Brewka został zdjęty ze stanowiska za przekroczenia finansowe - głównie przy budowie hoteli robotniczych w Dąbrowie - i przeniesiony na emeryturę. Owe "przekroczenia finansowe" niech zobrazuje fakt, że od początku 1989 r. na potrzeby hoteli robotniczych stocznia odbiera codziennie dostawy ok. 2000 m² glazury. Tymczasem prace wykończeniowe jeszcze się nie zaczęły i kafelki na budowie na razie w ogóle nie są potrzebne!

Formalnie zdjęty ze stanowiska, pan Brewka nadal kieruje Szefostwem Ruchu i Inwestycji (3 miesięczny okres wypowiedzenia umowy o pracę) zasilając indywidualne budownictwo mieszkaniowe w trudno dostępne, stoczniowe materiały budowlane, zaś dyrekcja stoczni szuka kandydata na jego miejsce. Podobno brak chętnych. Postarajmy się dociec, dlaczego.

Każdy pracownik Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni ma prawo odkupić od swojej firmy m.in. nadwyżki materiałów budowlanych - na własne potrzeby. Zaświadczenie powinien złożyć u kierownika Działu Zaopatrzenia i Inwestycji - Henryka Piotrowicza (jego bezpośrednim przełożonym jest Szef Ruchu i Inwestycji, czyli obecnie - Zbigniew Brewka). Stoczniowcy miesiącami wydeptują ścieżki, niezmiennie słysząc - "nie ma!". Tymczasem armatura, terakota, kafelki są, ale nie dla wszystkich. Zakupy u p. Piotrowicza mogą robić jedynie ludzie cieszący się jego zaufaniem i, przede wszystkim, dysponujący grubym portfelem. Łatwo się domyśleć, że przeciętnego stoczniowca trudno znaleźć wśród takiej

nr 44

BRAK

43 numer biuletynu Solidarności Walczącej Grupy Zakładowej Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni - str. 2

klientelI, łapówki są liczone w setkach tysięcy złotych.

Jak wszędzie w socjalizmie, tak i tu w "papierach" figurują dziesiątki "martwych dusz". Żeby wszystko było w zgodzie z przepisami, jakiś pracownik stoczni składa swój podpis tam, gdzie p. Piotrowicz każe, a zwalan za to odbiera swoje pół litra lub, przy większych transakcjach, pliki banknotów oraz uściski dłoni kierownika, a glazura, której w stoczni "nie ma", wędruje wprost na budowę lub - częściej - do sklepu z materiałami budowlanymi, gdzie już spokojnie może ją kupić każdy szary człowiek. Tyle, że w jej cenę są wliczone łapówki...

W połowie października dyrektor Igor Gerle "zakazał" sprzedaży materiałów budowlanych osobom prywatnym. Należy przyjąć, że jedynym powodem wydania takiego rozporządzenia była chęć uchronienia p. Piotrowicza przed tłumami natrętnych "znajomych", którzy chcieliby się zaopatrywać "za darmo", tzn. bez należnej łapówki. Tak należy przyjąć, gdyż Komisji wciąż kwitnie. Kto nie wierzy, niech sprawdzi - Dzieje Zbytu w dalszym ciągu, choć w tajemnicy, wypisuje odpowiednie druki WZ. Dzieje się to za wiedzą i zgodą dyr. Gerle, który wszak podpisuje (lub nie) wszystkie podania. Ręka rękę myje - Dyrektor Gerle dostaje swoją dolę od kierownika Piotrowicza. Widocznie udziały w spółce "Malaet" mu nie wystarczają.

Co na to wszystko podwładni Henryka Piotrowicza? Przecież widzą to wszystko. I milczą! Przyjrzyjmy się niektórym bliżej. A są to ciekawe postacie...

Oto Andrzej Baldys - zatrudniony na stanowisku zaopatrzeniowca. Za plecami zwany jest "czarnowym księciem" - nie bez powodu. Niby zwykły zaopatrzeniowiec a ma do własnej dyspozycji służbowy pokój (gabinet!). Rok temu ustawił sobie prywatny telewizor - wiadomo, zaopatrzeniowiec bez telewizora, co jak Jaruzelski bez ubecji.

Kiedyś miał telefon. Taki zwykły, jak to w stoczni. Kazał go zdemontować i wstawić nowy, godny "księcia". Teraz ma holenderskie cacko, jakiego nie znajdziemy nawet u dyrektora naczelnego. W magazynie można dostawać PZ-ę na 420 tys. zł. Ten telefon ma dwa numery: jeden wewnętrzny, stoczniowy i drugi zewnętrzny. Dodajmy, że w wyjściu "na miasto" zaopatrzone są telefony jedynie w najważniejszych komórkach organizacyjnych stoczni.

Na pracę dla stoczni p. Baldys nie ma zbyt dużo czasu. Po podpis na druku RW trzeba chodzić tygodniami, bo pana Baldysa wciąż "nie ma". Jest to zrozumiałe, gdyż prowadzi on poważny interes - handluje narzędziami, bezwiednie stoczniowymi. Z całej Polski przyjeżdżają do niego przedstawiciele prywatnych firm. Nie kryje się z tym specjalnie. Wręcz przeciwnie, często chwali się, że bierze łapówki w dolarach.

Andrzej Baldys ma jeszcze jednego pracodawcę - od lat pracuje dla Służby Bezpieczeństwa. Już w czasie stanu wojennego można go było zauważyć na dworcu Gdynia Główna Osobowa, gdzie miał regularne dyżury. W tym kontekście zrozumiała staje się bezkarność, z jaką się obnosi, jasne też jest, po co mu wyjście telefoniczne na zewnątrz stoczni. (Żeby współpracownicy nie podsłuchiwali poufnych rozmów, niezłądzy był samodzielny pokój).

A oto inny zaopatrzeniowiec - Stanisław Łuckiewicz. Pracuje w stoczni od kwietnia tego roku, kiedy to wrócił z zagranicznych kontraktów. Stanowisko swoje "odziedziczył" po bracie, Czesławie, który wziął bezpłatny urlop i obecnie pływa w przedsiębiorstwie Polservice.

Stanisław Łuckiewicz buduje sobie willę w Mostach. Wiadomo, jak trudno dzisiaj o materiały budowlane. Trzeba słono płacić, albo... znaleźć dojście. Pan Łuckiewicz wybrał to drugie wyjście. Zawsze to taniej, a bejc u zięcha można się jeszcze nieźle odkuć. Poza tym stoczniowcy mają na utrzymanie a nic robić nie trzeba. Pan Łuckiewicz jest gościem w pracy - widać poważnie się zaangażował w budowę domu.

Kiedyś działał spokojnie. Wreszcie stawiała, choć systematycznie - żeby nie podpadło. Teraz się spieszy. Przestraszył się "Horunga". Boi się, że od 1 stycznia złota żyła się urwie. Ładuje więc ile się da i co parę dni ciężarówka, niepostrzeżenie z przyczepą, wyładowana po brzegi wyjeżdża ze stoczni. Kierunek - Mosty!

Praca w socjalizmie demoralizuje. Zwłaszcza w takim towarzystwie. Nie ustrzegł się tego niebezpieczeństwa nawet pan Tadeusz Kąkol, przewodniczący wydziałowej komórki NSZZ "Solidarność" w Szefostwie Ruchu i Inwestycji, zaopatrzeniowiec w dziale inwestycji. Odkąd wraz z Piotrem Milewskim (szef Zakładu Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego w SKP) założyli spółkę szkoląca kierowców (dawniej robił to PZMot), w godzinach pracy dorabia sobie jako instruktor, szkoląc kierowców w swojej firmie. A fol kto, jak kto, ale działacz związkowy (nawet jeśli jest to związek Lecha Wałęsy) powinien dać przykład dobrej roboty. Zwłaszcza teraz, gdy rząd Tadeusza Mazowieckiego potrzebuje naszej ofiarności i wyrzeczeń.

Z tego krótkiego przeglądu widać, dlaczego dyrekcji trudno znaleźć chętnego na miejsce Zbigniewa Browki. Musiałby to być ktoś obdarzony zaufaniem dyr. Gerle (żeby nie wypaplał dawnych i rodził się na przyszłe machinacje) oraz Służby Bezpieczeństwa (żeby nie przeszkadzał w "pracy" panu Baldysowi). Być może konieczna jest również akceptacja innych udziałowców budowlanego interesu.

Dotyczna przez nas sytuacja jest typowa dla rozwiniętego socjalizmu. Zanikł mechanizm rynkowego funkcjonuje skomplikowany system dotacji układów i łapówek.

Może ktoś powiedzieć - To nie jest wina samego socjalizmu, tylko braków na rynku. Gdyby półki sklepowe były pełne, nie byłoby spekulanta. Zresztą wspomniane kafelki można dostać bez problemu po cenie rynkowej.

Odpowiadamy - Gdyby producent miał możliwość dowolnego ustalania ceny swoich produktów i sprzedaży każdemu chętnemu, kafelki również możnaby było dostać prawdopodobnie po podobnej cenie, co teraz, tyle, że pieniądze wydawane na łapówki (wliczane wszak w końcową cenę) trafiałyby do kasy producenta, zamiast do kieszeni spekulanta. Dzięki temu:

a) producent miałby więcej pieniędzy na inwestycje, co pozwoliłoby mu np. zwiększyć produkcję,
b) producent miałby więcej pieniędzy na wypłaty dla swoich pracowników, co stanowiłoby dla nich sytuację do zwiększenia wydajności pracy, dzięki czemu mogłaby wzrosnąć produkcja,
c) zysk w tej branży byłby większy, co zachęciłoby innych do wejścia na ten rynek, co również zwiększyłoby globalną produkcję i mogłoby skutkować obniżką cen.

Zauważmy, że w każdym przypadku przejęcie przez producenta kwot obecnie zagarnianych przez spekulanta mogłoby zaowocować lepszym zaopatrzeniem rynku.

Uogólniając - z powyższego przykładu można wnosić, że poprawa naszej sytuacji gospodarczej jest możliwa bez pomocy z zagranicy, czy zaciskania pasa (chyba, że chodzi o stosunkowo nieliczną grupę osób, żerujących na służbowych układach). Nie trzeba też tworzyć żadnych mechanizmów rynkowych. Trzeba je tylko odblokować.

MAŁY ZGRZYT

Jak co roku, kierownictwo stoczni organizuje bankiet dla emerytów i rencistów. Jest to bardzo miły gest wobec ludzi, którzy przepracowali w stoczni po kilkadziesiąt lat. I wszystko byłoby w porządku gdyby nie mały zgrzyt. Otóż w zeszłym roku kierownictwo wydziału W-3 pieniądze na ten cel przeznaczyło z premii pracowniczych nie informując o tym załogi. Chodzą słuchy, że w tym roku ma być podobnie. A może by tym razem spytać o zdanie ofiarodawców?

J.J.

PUNKT INFORMACYJNY SW jest czynny w każdy czwartek w godz. 14-16 w Gdyni przy skrzyżowaniu ulic 10 Lutego i Świętojańskiej.

Przedstawicielem wydawnictwa PETIT w kraju jest Marek Czechor, jeden z jawnych przedstawicieli SW.

Przedstawicielami wydawnictwa PETIT w RFN są:
Magdalena Wyznacka-Żurawski,
Krzysztof Żurawski WEHRLING 5, 4600 DORTMUND 15, BRD/RFN.

ZAGRANICZNI PRZEDSTAWICIELE SW:
Marek Czechor, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia
Maciej Frankiewicz, ul. Grosadzka 23, Poznań, tel.53-28-57
Antoni Kenaczewski, ul. Warchlego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762
Wojciech Wyślocki, ul. Śmiegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89

PRZEDSTAWICIELE SW TRÓJMIASTO:
w kraju: Bogusław Spodzieja, biuro informacyjne u pani E. Radzyńskiej, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37;
w USA: Bogdan Partyka, 6240 N. Wintrop, Chicago, Illinois 60660.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

LUTY 1990 r.

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

Nr **45**

„NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY”
— z deklaracji programowej SW

MANIFESTACJA FMW

12 lutego pod pomnikiem Sobieskiego na Targu Drzewnym w Gdańsku odbyła się manifestacja zorganizowana przez Federację Młodzieży Walczącej w 45. rocznicę podpisania układu jałtańskiego. Do zebranych (ok. 200 osób) przemawiał nestor polskiego ruchu niepodległościowego, specjalnie zaproszony przez FMW Wojciech Ziembiński z Warszawy. Przypomniał pokrótce historię traktatu i omówił jego obecne znaczenie. Przestrzegał przed uleganiem histerii antyniemieckiej, a zwłaszcza przed uciekaniem pod sowiecką „opiekę” wobec „zagrożenia niemieckiego”. Przypomniał w tym kontekście plany Chruszczowa sprzedania Szczecina NRD (co udaremnił Gomułka, czyniąc Chruszczowa honorowym obywatelem Szczecina) i obecne przygotowania do przesiedlenia (na koszt RFN) Niemców nadwołżańskich na tereny dawnych Prus Wschodnich (należących teraz do RFSRR) i stworzenia tam Niemieckiej SRR. Tylko jako silne, niepodległe i demokratyczne państwo możemy zapobiec próbom dogadania się ponad naszymi głowami innych mocarstw — twierdził Wojciech Ziembiński.

Na demonstracji rozdawano odezwę „*Do Narodu Polskiego, do Narodów Europy Środkowo-Wschodniej, do Narodów krwawiącego Kaukazu!*”, podpisaną przez Stronnictwo Wierności Rzeczypospolitej — KSW, Federację Młodzieży Walczącej, Kluby Służby Niepodległości, Niepodległościową Partię „Solidarność”, Niezależny Ruch Solidarności Młodych i Związek Wolnych Polaków. Wg odezwy możemy „*zbudować własny środkowo-europejski ład godności i wolności, sprawiedliwości i demokracji*”, gdy zdobędziemy się na:

1) wyprowadzenie wojsk komunistycznej Rosji z naszych narodowych terytoriów;
2) przeprowadzenie wolnych, powszechnych wyborów, wyrażających suwerenną wolę naszych narodów — niedopuszczenie przy tym do manipulacji ze strony upadających reżimów;
3) przekazanie wszelkich spraw spornych wolnym parlamentom i rządom naszych wolnych i suwerennych narodów w celu niedopuszczenia do zabójczych dla naszej wolności sporów i walk w sprawach narodowościowo-terytorialnych;
4) wzajemne przyznanie naszym mniejszościom narodowym praw zgodnie ze wskazaniami ostatnich apeli Ojca Św. Jana Pawła II;
5) solidarne dążenie do likwidacji wszystkich skutków układów rosyjsko-niemieckich z 1939 roku i porozumień „Wielkiej Trójki” teherańsko-jałtańskich 1943 i 1945 roku, dotyczących podziału Europy — oraz doprowadzenie do traktatu pokojowego z sygnatariuszami paktu Ribbentrop-Mołotow;
6) przystąpienie do tworzenia samoobronnej wspólnoty krajów położonych między Moskwą a Berlinem — wejście do jednoczącej się Europy jako znacząca wspólnota krajów Międzymorza.

Po prelekcji zebrani przeszli pod siedzibę neo-„S”, gdzie z manifestantami rozmawiał Bogdan Borusewicz. Oto wyjątki (cyt. z pamięci):

Tłum: *Targowica!*

Borusewicz: *Ilu was jest?150 osób? Zbierzcie 20–50 tys., to pogadamy.*

Tłum: *Zlikwidować SB!*

Borusewicz: *Czego chcecie od SB? To tylko parę tysięcy ludzi. Jeśli chcecie ich zlikwidować — idźcie do nich, a nie do nas.*

Tłum: *Na SB!*

Borusewicz: *Gówniarze* [średnia wieku demonstrantów 30–40 lat — red.], *nie wiecie, co to więzienie. Posiedzicie, to pogadamy...*

Kobieta: *Jak my braliśmy cięgi na zadymach, Wałęsa podjeżdżał samochodem, patrzył przez szybę — niewesoło! I zmykał do domu!*

Po niespełna godzinnej dyspucie zebrani rozeszli się do domów.

Gen. Klemens Rudnicki odrzucił zaproszenie wicemarszałka sejmu PRL Zofii Kuratowskiej do złożenia wizyty w Polsce. Gen. Rudnicki, dziękując za zaproszenie, pisze: „*Starałem się służyć Polsce przez ponad 70 lat. Uważam jednak, iż w chwili obecnej mój przyjazd byłby przedwczesny*”. Dalej sędziwy Generał zauważa, że w Polsce nie nastąpiły jeszcze zmiany, które umożliwiałyby pojawienie się w ojczyźnie ludzi ze sztandarami Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

POMNIKI

Pomnik Bieruta wyrzucono najpierw. Potem była efektowna egzekucja pomnika Dzierżyńskiego. Wreszcie przyszedł czas na Lenina w Nowej Hucie.

Wbrew zaklęciom pani minister Niezabitowskiej oraz zdecydowanej obronie samego Wałęsy, radykalna młodzież Krakowa nie przerwała serii manifestacji pod pomnikiem Wodza Rewolucji, twórcy terroru komunistycznego, prekursora Hitlera i Stalina. Ostatnia z tych akcji, poprzedzona groźbami rządu premiera Mazowieckiego, przemieniła Wodza w ziejący ogniem wulkan. Radziecki święty wreszcie zajaśniał najprawdziwszym blaskiem. Zajaśniał i zgasł. Następnego dnia władze zdecydowały się usunąć pomnik do dnia 12 grudnia 1989 r. (...)

Do obalenia pozostał nam jeszcze jeden nienaruszalny pomnik. Żywy pomnik narodowej hańby. Morderca w generalskim mundurze, prezydent peerelu. MOŻNA GO OBALIĆ! Dokonamy tego, gdy cały naród wykaże takie zdecydowanie, jak ci, którzy przepędzili Lenina.

(„Punkt”)

Sowiecka „Prawda” zamieściła pełen oburzenia komentarz w związku z usunięciem pomnika Lenina z Nowej Huty. W artykule stwierdzono, że *zdemontowanie pomników Feliksa Dzierżyńskiego (w Warszawie) i Lenina stanowi zniewagę dla narodu radzieckiego.*

Urzędnicy NIK-u szacują, że w ostatnich miesiącach 1989 r. spółki polonijno-ubeckie ograbiły Polskę na 1,4–2 mld dolarów, które „wyciekły” nielegalnie z kraju.

Trzeba wreszcie powiedzieć bardzo wyraźnie, że komunizm jest zbrodniczą ideologią, a wszystkie próby jej zrealizowania zbrodnią. (...) Według koncepcji jednego z moich profesorów — człowieka wielkiej dobroci — należałoby przeprowadzić proces dekomunizacji, na wzór procesu denazyfikacji w pohitlerowskich Niemczech.

Przede wszystkim należałoby przyjąć, że wszyscy ci, którzy należeli do PZPR po 13.12.81, nie mogą pełnić funkcji publicznych w społeczeństwie. Nie mogą być nauczycielami, profesorami, sędziami, urzędnikami państwowymi, nie mogą być wybierani na posłów, senatorów czy też do samorządów lokalnych. Mogą natomiast pracować w przemyśle, handlu, usługach, jako prywatni przedsiębiorcy.

Tomasz Wójcik

NA KWATERZE

Trudno powiedzieć, ilu ludzi zatrudniło się w SKP, zwabionych obietnicą szybkiego przydziału mieszkania. Z pewnością dla większości był to istotny argument. Obecnie na mieszkanie w spółdzielni czeka się 20–30 lat, z czego wynika, że większość stoczniowców ok. połowy swojego dorosłego życia mieszka w kwaterze lub w hotelu robotniczym. Ja mieszkam na kwaterze. Oto kilka moich zwykłych dni.

Niedziela, zbliża się północ. O tej porze zwykle wracam od rodziców. Takie połączenie. Nie mam klucza do drzwi wejściowych, więc muszę wejść przez okno. Cichutko pukam w szybę — kolega otwiera i wdrapuję się do środka. Teraz pospieszna toaleta i jak najszybciej spać! Budzik jest nastawiony na 5.15.

Rano wszyscy chodzą na paluszkach, żeby nie obudzić gospodyni. Wypiłem herbatę i wyszedłem do pracy. Na ulicach coraz więcej spieszących się, skulonych i zaspanych ludzi. Dosypiają w autobusach. Zwykły widok o tej porze.

Po pracy kupiłem coś do jedzenia i pojechałem na kwaterę. Wcześnie kładę się spać — jestem porządnie zmęczony. Rano — herbata i znowu ten tłum szarych, zagonionych ludzi.

I tak cały dzień. Praca, zakupy i spać. Stocznia, sklep, kwatera, stocznia...

W piątek ukradkiem robię pranie. Lepiej, żeby gospodyni nie zauważyła, bo zaraz się zacznie wyliczanka: woda, prąd, gaz — wiadomo, ceny jak na Zachodzie, tylko dochody wschodnie. Budzika nie nakręcam — jutro wolna sobota, nie idę do pracy. Mogę spać do południa.

Rano wreszcie spokojnie jem śniadanie. Sprzątanie, prasowanie, książka. Potem robię się na „bóstwo” — umówiłem się z dziewczyną.

Łatwo się mówi — randka. Chciałoby się trochę spokoju, intymności... Na kawiarnię mnie nie stać, w kinie grają słaby film, a jak długo można spacerować? Zapraszam ją do siebie. Po długim namawianiu zgodziła się. Nie lubi mojej kwatery.

Gdy wchodziliśmy, zauważyła nas gospodyni. Zostałem wezwany „na dywanik” i... zaczęło się: że to nie hotel, tylko porządny dom, że nie pozwoli na żadne schadzki i sprowadzanie dziewczyn itp., itd. Jakoś jednak udało mi się załagodzić sytuację. Uzgodniliśmy, że do do dwudziestej „nie będzie tu żadnych dziewczyn”.

Nieprzyjemna sytuacja. Dziewczyna postanawia, że już tu nie przyjdzie. Jednak w miarę upływu czasu zapominamy o incydencie. Robi się przytulnie.

Jednak dwudziesta zbliża się nieubłaganie. Trzeba wychodzić. Odprowadzam dziewczynę do domu i wracam do siebie.

W niedzielę idę do kościoła. Potem obiad gdzieś na mieście, spacer, dziennik TV, film i spać. Jutro rano budzik znów zadzwoni o 5.15...

Grajek

Człowiek z „plecami”

Na wydziale W-3 pracuje niejaki Józef Grabowski. Notoryczny pijak i bumelant. Wielokrotnie przed wyrzuceniem z pracy ratowały go interwencje I sekretarza POP. Kończyło się na zobowiązaniu do niepicia w pracy. Teraz pan Grabowski już nie musi prosić o wstawiennictwo I sekretarza. Kierownik wydziału ma „odgórną dyrektywę”, żeby zostawić go w spokoju...

PUNKT INFORMACYJNY SW jest czynny w każdy czwartek w godz. 14–16 w Gdyni, przy skrzyżowaniu ulic 10 Lutego i Świętojańskiej.

Przedstawicielem wydawnictwa PETIT w kraju jest Marek Czachor, jeden z jawnych przedstawicieli SW.
Przedstawicielami wydawnictwa PETIT w RFN są: Magdalena Wysznacka-Żurawski, Krzysztof Żurawski, WEHRLING 5, 4600 DORTMUND 15, BRD/RFN

PRZEDSTAWICIELE SW:
Marek Czachor, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia
Maciej Frankiewicz, ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57
Antoni Kopaczewski, ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762
Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89

PRZEDSTAWICIELE SW TRÓJMIASTO:
w kraju: Bogusław Spodzieja, biuro informacyjne u pani E. Badurskiej, Gdańsk, ul. Heweliusza 10/3, tel. 31-64-37;
w USA: Bogdan Partyka, 6240 N. Wintrop, Chicago, Illinois 60660.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

25 lat SWT

Numer Specjalny

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

16 Maja 2010 r.

NIE CHCEMY WŁADZY Z OBCEGO NADANIA — CHCEMY TĘ WŁADZĘ POZBAWIĆ WŁADZY — z deklaracji programowej SW

14 kwietnia 2010 roku minęło 25 lat od wydania pierwszego numeru biuletynu „Solidarność Walcząca oddział Trójmiasto”. Przekazujemy Państwu numer specjalny biuletynu Grupy Stoczni im. Komuny Paryskiej, przygotowany z tej okazji. Przypominamy, że Solidarność Walcząca w Trójmieście zakończyła działalność grubo po „okrągłym stole”. Ostatnie numery biuletynów, drukowanych w ukryciu, ukazały się w sierpniu 1990 roku. Mimo tego ścigano nas nadal. Listy gończe za Romanem Zwiercanem, kierującym trójmiejskim Oddziałem SW od października 1988 roku, wycofano dopiero 19 kwietnia 1991, za czasów rządów Jana Krzysztofa Bieleckiego, drugiego „solidarnościowego” premiera. Dopiero po kolejnych dwóch miesiącach prokuratura odstąpiła od oskarżenia i sprawę umorzono.

Obchody 25-lecia SW w Trójmieście — 16 maja 2010 r.

W związku z katastrofą w Smoleńsku rozważaliśmy odwołanie obchodów 25-lecia Solidarności Walczącej. Przeważyło poczucie obowiązku, tym bardziej, że dla wielu ludzi udział w obchodach jest bardzo ważny. Pierwszy raz uhonorowano ich zaproszeniem na uroczystość, z którą mogli się identyfikować. Odwołanie byłoby dla nich kolejnym zawodem, zwłaszcza że uroczystości stanowią cześć działań mających na celu okłamywanie historii, które zapoczątkował Prezydent Lech Kaczyński. Nie bez powodu objął je patronatem. Nie mogliśmy ich zawieść i dlatego zostały jedynie przełożone na 16 maja 2010 r.

za Komitet Obchodów
25-lecia Solidarności Walczącej w Trójmieście
Edward Frankiewicz, Jerzy Miotke, Roman Zwiercan

Podziękowanie

Jako Szef Grupy SKP Solidarności Walczącej składam podziękowanie wszystkim, którzy byli zaangażowani w naszą działalność, wszystkim, którzy nas wspierali w jakikolwiek sposób. Decydując się na działalność w Solidarności Walczącej lub wspierając tę działalność, walczyliśmy o Niepodległą Polskę, walczyliśmy z totalitaryzmem komunistycznym. Uważaliśmy, że dobro Ojczyzny, dla nas najważniejsze i najcenniejsze dziedzictwo, zobowiązuje nas do tego. Teraz, po 25 latach, mogę powiedzieć, że ta Polska nie jest tą, o której marzyłem. Myślę, że elity, które rządziły tą naszą wymarzoną Polską, mogły być sterowane przez służby specjalne i potęgi wywiadów zagranicznych.

Wierzę, że z Bożą pomocą zdołamy się jeszcze podnieść. Wszystkim Wam za wasz patriotyzm i odwagę w trudnym i niebezpiecznym czasie z całego serca serdecznie dziękuję.

Szef Grupy SW SKP Edward Frankiewicz

Jaka będzie Polska

Tragedia smoleńska odcisnęła się mocno na życiu Polski, na naszym życiu. Będzie to widoczne i odczuwalne również na obchodach naszej rocznicy — 25-lecia Solidarności Walczącej Trójmiasto. Solidarność Walcząca, jako bezkompromisowe i konsekwentnie niepodległościowe ugrupowanie, nie była hołubiona przez nasze elity. Można to ująć tak: Solidarność Walcząca była takim lustrem, w którym większość elit „pookrągłostołowych” nie chciała się przeglądać. Bardzo starano się, by o SW było jak najciszej, a najlepiej wcale...

Naszą postawę i walkę docenił dopiero Prezydent Lech Kaczyński. Nasze uroczystości objął swoim honorowym patronatem. Przygotowanych już było kilkadziesiąt wniosków o odznaczenia państwowe dla działaczy Solidarności Walczącej i mieliśmy nadzieję, że 18 kwietnia będzie obecny na naszych uroczystościach minister Władysław Stasiak z listem od Prezydenta. Takie były ostatnie ustalenia z Kancelarią Prezydenta

(c.d. na str. 2)

Praca jako uczenie się — Kornel Morawiecki

Kształcenie, uczenie się jest pracą, która pomnaża kapitał społeczny. Ta praca współtworzy kapitał duchowy uczącego się i całej zbiorowości. Ongi głównym zajęciem ludzi była uprawa roli — wytwarzanie żywności. Rewolucja przemysłowa wciągnęła masy w produkcję dóbr materialnych. Obecnie w krajach rozwiniętych dominującym zajęciem stają się usługi. Co będzie głównym zajęciem przyszłości? Dla mnie, wywodzącego się z kręgów akademickich, jest oczywiste, że będzie to praca w obszarze myśli i idei — przekazywanie i zdobywanie wiedzy, wrażliwości, umiejętności współdziałania w społeczeństwie oraz uczłowieczania świata.

Wyjściem naprzeciw tym nieuchronnym zmianom byłoby tworzenie stanowisk nowej pracy, polegającej na uczeniu się. Kształcąc się w trakcie sprawdzanego poziomu edukacji i w zależności od tego poziomu, wysilasz

(c.d. na str. 2)

Dziękuję

Wszystkim kolegom i koleżankom, zaprzysiężonym członkom Solidarności Walczącej, działaczom i sympatykom, członkom redakcji, drukarzom i kolporterom. Tym, którzy bezimiennie i bezinteresownie, nie oczekując żadnych osobistych korzyści, oddawali swój czas, pieniądze i mieszkania do dyspozycji organizacji. Wszystkim, którzy nie oglądając się na ewentualne represje, ryzykowali na co dzień w czasach, gdy odwaga była w cenie. Wszystkim, którzy wówczas, kiedy nasze cele wydawały się mrzonką, byli z nami i pomagali realizować idee SW bez względu na to, czy przechowywali „tylko” coś w domu, czy stali w pierwszych szeregach manifestacji. Wszystkim tym prawdziwym Patriotom i Polakom pragnę dzisiaj przekazać wyrazy uznania i podziękowania. Bez Was nie byłoby Polski.

Za Solidarność Walczącą Oddział Trójmiasto
Roman Zwiercan

Pani Aniu, będziemy Cię pamiętać!

W katastrofie pod Smoleńskiem zginęła Pani Ania Walentynowicz, która była naszym Przyjacielem i jest naszym symbolem walki o solidarną i niepodległą Polskę.

To w obronie wyrzuconej z pracy Pani Ani stoczniowcy rozpoczęli strajk 14 sierpnia 1980 r. A Pani Ania uratowała strajk 16 sierpnia, kiedy Wałęsa już podpisał porozumienie z Dyrekcją. To było bardzo symptomatyczne. Wałęsa zadbał o siebie i swoje najbliższe podwórko, i zadowolił się zapewnieniem sobie wygody i bezpieczeństwa. Pani Ania pomyślała o innych, o rozpoczynających strajk zakładach, mniejszych i słabszych, które bez Stoczni nie miałyby żadnych szans. To dzięki niej między innymi część stoczniowców postanowiła kontynuować strajk solidarnościowy. I w ten właśnie sposób narodziła się SOLIDARNOŚĆ. Robiła zawsze to, co uważała za słuszne i konieczne, bez względu na cenę i niewygodę. Rzeczywistość oceniała według prostych i jasnych kryteriów. Była zagorzałym przeciwnikiem Okrągłego Stołu, który oceniała jako zdradę ludzi pracy, jako spisek uknuty przez agentów SB i elity polityczne, również te rodem z Solidarności.

Pani Ania nigdy nie zabiegała o zasługi, ani o przywileje dla siebie.

(c.d. na str. 2)

Bronisław Komorowski 9 maja w Moskwie

W czerwcu 1946 roku zakończenie II Wojny Światowej Londyn świętował defiladą zwycięstwa. Nie zaproszono na nią, niestety, żadnych polskich żołnierzy, ani żadnej reprezentacji jakichkolwiek władz Polski. Tamtej symbolicznej nieobecności przedstawicieli narodu, który pierwszy padł ofiarą wojny, Alianci powinni się wstydzić do dziś.

Na 65 rocznicę pokonania hitlerowskich Niemiec, jeszcze przed tragedią smoleńską, zaproszenie do Moskwy otrzymali: Polski Prezydent Lech Kaczyński, kompania polskich żołnierzy i przedstawiciele weteranów wojennych. Osobne zaproszenie otrzymał gen. W. Jaruzelski.

9 maja 1945 r. słusznie oznacza dla Polaków datę wyzwolenia spod okupacji niemieckiej i datę zniewolenia Polski przez Związek Sowiecki. Bez zasadniczego wkładu Rosjan i innych narodów ZSRR w pokonanie Niemiec, sami byśmy się nie wyzwolili. Komunistyczne panowanie narzucono nam przemocą, kłamstwem i obłudą. Jego złowrogi bilans to dziesiątki tysięcy zabitych polskich patriotów. degradacja elit, cywilizacyjny niedorozwój Polski. To oczywiste. Ale przypomnijmy sobie, jaki miał być nasz los pod władzą niemieckich nadludzi? Polski i nas, jako Polaków, w ich planach miało przecież w ogóle nie być.

Nie mam żadnej wątpliwości, że pełniący obowiązki Prezydenta RP Marszałek Bronisław Komorowski powinien do Moskwy polecieć. I tam z racji swej obecnej funkcji odbierać defiladę w pierwszym szeregu obok

(c.d. na str. 2)

cd. ze str. 1 **Praca jako uczenie się**

swoją uwagę, poświęcasz swój czas na przyswajanie wiedzy i umiejętności, co do których nie ma pewności, że przydadzą się one na rynku tradycyjnej pracy? Odpowiadam: każdy wyższy szczebel znajomości kultury, języka, dorobku przeszłych pokoleń, precyzji mowy i rozumowania podnosi jakość relacji wzajemnych, relacji miedzy tobą a mną. Ludzie o szerokich horyzontach, z wyrobioną uwagą, umiejący współczuć i docenić innych, potrafią panować nad sobą, nad niskimi instynktami. Nie staną się narkomanami, czy przestępcami. Ustawiczne kształcenie to znakomity środek resocjalizacji. Ludzie uczący się będą się czuli dowartościowani we własnych oczach, będą potrzebni. Czy to mały zysk dla nas wszystkich i dla samego kształcącego się?

Koncepcje, które tu rzucam, pozwolą zbudować rzeczywiste społeczeństwo wiedzy i zapewnią zrównoważony rozwój. Wymagają one stopniowego wdrażania z dbałością o równowagę finansową, wymagają budowy odpowiednich instytucji i przekonania społeczeństwa do słuszności tego podejścia. Skąd wziąć środki na takie rozwiązanie? Po pierwsze, z technologicznego i organizacyjnego wzrostu tradycyjnej produkcji dóbr i usług, na które będzie popyt — będą kupowane przez tych, co się uczą. Po drugie, z bardziej równomiernego rozkładu bogactwa wśród obywateli. Jest to zresztą osobny szeroki problem, który będzie tematem jednej z moich kolejnych tez.

Naszkicowane tutaj pomysły praktycznie likwidują jeden z najboleśniejszych bieżących problemów społecznych — bezrobocie. Rola kształcenia się w wyobrażalnej perspektywie czasowej będzie stanowić niewyczerpalną, coraz istotniejszą cześć przyszłej pracy. Te tendencje widoczne są już dziś w praktyce krajów skandynawskich oraz innych bogatych krajów Unii Europejskiej, choć, o ile wiem, nie zostały nigdzie tak wprost wyrażone. Im szybciej i lepiej będziemy je wdrażać w Polsce, tym bardziej będziemy razem między sobą. Będziemy też w niedalekiej przyszłości wspólnie bogatsi i przez to silniejsi w konkurencji z innymi państwami. W trakcie swej prezydentury sprawom tutaj poruszanym, które uważam za niezwykle ważne, chciałbym nadać społeczny i państwowy bieg.

Kornel Morawiecki

Podziękowania za pomoc w przygotowaniu Obchodów

Podczas działalności w podziemia potwierdzaliśmy otrzymanie sprzętu, papieru czy wpłaty na łamach gazetek. Robiliśmy tak, posługując się umówionymi z darczyńcami hasłami. Obecnie nie ma już takiej konieczności. Możemy otwarcie napisać, kto nam pomógł przy organizacji Obchodów 25-lecia.

Przede wszystkim dziękujemy kierownictwu i pracownikom Instytutu Pamięci Narodowej. Tragicznie zmarły Janusz Kurtyka zdecydował o wspólnej z nami organizacji, a dyrektor Biura Edukacji Publicznej, Łukasz Kamiński wraz z najbliższymi współpracownikami wzięli na swoje barki przygotowanie konferencji naukowej. Poza tym IPN poniósł dużą część kosztów. Gdański Oddział współpracował przy przygotowaniu plenerowej części wystawy o Solidarności Walczącej w Trójmieście oraz przy druku części materiałów promocyjnych. Dyrektor Mirosław Golon i naczelnik Okręgowego Biura Edukacji Publicznej Grzegorz Berendt z Gdańska poprowadzą konferencję naukową, ponieważ w zmienionym terminie wymieniany w programie Łukasz Kamiński nie mógł już przyjechać. Nieocenioną pomoc otrzymaliśmy od Anny Piekarskiej z Warszawy, Danki Sadowskiej i Romana Jankowskiego z Gdyni, a także od wielu innych pracowników IPN, których nawet nie znamy.

Przygotowując się do obchodów zwróciliśmy się do wielu firm i instytucji o wsparcie finansowe, i tu z pomocą pospieszył prezydent miasta Gdyni Wojciech Szczurek. Otrzymaliśmy patronat oraz konkretną pomoc logistyczną i finansową. Podobnie prezydent Gdańska Paweł Adamowicz, od którego także otrzymaliśmy patronat i zapowiedź pomocy w sfinansowaniu części kosztów. Prezydent Sopotu udzielił patronatu. SKOK Stefczyka przekazała sporą sumę, symbolicznie wsparł nas Roman Kuzimski z zarządu regionu NSZZ Solidarność.

Na osobne podziękowanie zasługuje Andrzej Terlikowski, który przyczynił się do wydania książki „...o godność i wolność. Po prostu... Solidarność Walcząca w Trójmieście 1982–1990”, a która będzie dostępna od 16 maja.

Wymierną pomoc przekazał Jurek Kanikuła i jego pracownicy z firmy reklamowej Contrast i Janek Białostocki. Swój wkład mieli Jurek Miotke, Edek Frankiewicz i Mirek Jezusek. Dużo pomogły Małgosie: Sokołowska, Szczepaniak i Zwiercan. Piotr Jagielski zajął się kontaktami z mediami i rejestracją dźwiękową konferencji. Zygmunt Pałasz zapewnia obsługę fotograficzną i filmową.

Listę tę można by ciągnąć jeszcze długo, ale nie sposób spamiętać i wyliczyć wszystkich. Przepraszam więc tych, których nie wymieniłem.

Tak duże zaangażowanie osób i firm pokazuje, że warto było podjąć wysiłek i zorganizować Obchody, których uroczysty charakter podkreśli wręczenie po raz pierwszy w historii Krzyży Solidarności Walczącej.

W założeniu uroczystość, planowana na 18 kwietnia, miała być jeszcze donioślejsza. Kilkudziesięciu działaczy miało zostać uhonorowanych dodatkowo odznaczeniami państwowymi. Niestety, 10 kwietnia wszyscy przeżyliśmy tragedię narodową. Dwa dni po katastrofie w Smoleńsku pracownik kancelarii Prezydenta RP poinformował mnie, że przygotowane wnioski, już zweryfikowane, czekały na podpis, którego Prezydent Kaczyński nie zdążył złożyć i w związku z tym nie zostaną wręczone.

Mieliśmy tylko oficjalne pismo zapowiadające obecność pracownika Kancelarii z listem od Prezydenta do uczestników Obchodów. Zgodnie z zapowiedzią marszałka Komorowskiego, że ciągłość państwa jest kontynuowana, oczekiwałem wypełnienia deklaracji. Niestety, do 14 maja nie dostaliśmy potwierdzenia obecności lub zmiany decyzji.

Roman Zwiercan

cd. ze str. 1 **Pani Aniu, będziemy Cię pamiętać!**

Swego czasu Wałęsa nonszalancko zaproponował Jej stanowisko ministra spraw zagranicznych. Pani Ania była wręcz oburzona, oczywiście odmówiła podkreślając, że nigdy nie myślała o jakichkolwiek stanowiskach dla siebie, ponieważ uważała siebie za prostą kobietę. Ta ilustracja również jest bardzo wymowna — i dla Pani Ani i dla Wałęsy. Do śmierci mieszkała w swoim małym, jednopokojowym mieszkanku na trzecim piętrze we Wrzeszczu, zżyta z sąsiadami i z tym miejscem.

Potrafiła walczyć o sprawy wielkie w sposób bardzo prosty. Nie było dla niej żadnych przeszkód. To było naprawdę budujące, obserwować Panią Anię — był problem, to trzeba było ustalić, co jest do zrobienia i to wykonać. W sprawy wielkie, publiczne Pani Ania włączała się bez żadnych kompleksów i choć uważała siebie za prostą kobietę, miała świadomość swoich praw i godności. Tak, myślę, że hasło „Bóg, honor, Ojczyzna” to credo Pani Ani. Chociaż trzeba podkreślić, że oprócz tych spraw „wielkich” nie zapominała nigdy o tych sprawach „małych”. Pamiętała z wdzięcznością o ludziach, którzy razem z nią walczyli o solidarność, o zwykłych, skromnych i przeważnie zapomnianych zwykłych ludziach. Miała świetną pamięć. I miała wielkie serce. Troszczyła się o chore sąsiadki i o tych, którzy sobie nie radzili w życiu. Potrafiła dzielić się z innymi tym, co miała, swoją uwagą i swoim czasem.

Szkoda, że ten czas się skończył.

Pani Aniu, będziemy pamiętać o Tobie i o tym, czemu poświęciłaś swoje życie.

za SW SKP Szef Grupy Edek Frankiewicz

cd. ze str. 1 **Jaka będzie Polska**

W katastrofie smoleńskiej zginął też Janusz Kurtyka i tu należy również podkreślić, jak dużą rolę dla przypomnienia historii i ideałów SW odegrał Prezes IPN. To za jego prezesury możliwe było opracowanie dokumentów na temat SW, przedstawienie skali działań SB, która miała polecenie i zgodę na rozpracowywanie nas do 1992 roku!

10 kwietnia zginęło wielu zasłużonych dla niepodległości Ojczyzny ludzi. To zmieniło nasz świat.

Teraz nasze uroczystości będą miały już inny charakter. I trudno, żeby było inaczej. W naszym rozumieniu Polskę spotkała nie tylko tragedia smoleńska, tragedią jest również, realne według nas, zagrożenie niepodległości i suwerenności Polski.

za SW Grupa SKP Edward Frankiewicz

cd. ze str. 1 **Bronisław Komorowski 9 maja w Moskwie**

oficjalnych reprezentantów Rosji, Anglii, Francji i USA. A gdyby ktoś Marszałka pełniącego obowiązki Prezydenta Polski śmiał stawiać w drugim rzędzie — to on sam i my wszyscy Polacy winniśmy głośno wobec europejskiej opinii publicznej zaprotestować i nie godzić się na to. Z Marszałkiem Komorowskim lecieć winni nasi żołnierze i kombatanci.

Za absolutnie niewłaściwe natomiast uważam zapraszanie do prezydenckiego samolotu gen. Jaruzelskiego. On, choć również żołnierz antyniemieckiej koalicji, uosabia 45-lecie naszego zniewolenia przez Moskwę. Rosjanie mogą go wyróżniać jak chcą. Im służył, więc mogą nawet wysłać po niego specjalny samolot. Jednak zapraszając gen. Jaruzelskiego do wspólnej podróży do Moskwy, Pan Marszałek Komorowski obraża pamięć polskich patriotów, żołnierzy wyklętych, mordowanych z sowieckiego rozkazu przez podwładnych i towarzyszy generała.

dr Kornel Morawiecki
Bezpartyjny Obywatelski Kandydat na Prezydenta RP
30.04.2010 www.kornelmorawiecki0razem.pl

Indeks osób

Abramczyk Piotr 89
Achmatow 108, 109
Achmatowa Anna 81
Adamczewski, prof. 76
Adamczyk Andrzej 101
Adamczyk Lech 409
Adamecki W. 77
Adamkiewicz Marek 366
Adamkiewicz Marian 74, 108
Adamowicz Paweł 490
Adamski Artur 11, 15, 17, 19–22, 24–26
Adler A. 348
Agranianc Oleg 385
Albinowski Stanisław 225
Ambroziak J. 308
Anderman Janusz 76
Andrelczyk 212
Andropow Jurij 115, 182
Andruczyk Tomasz 51
Andrzejewski 49
Andrzejewski Jerzy 92
Andrzejewski Jerzy, gen. 70, 244
Angielczyk Anna 167, 273, 280
Antonowicz Jerzy 53
Antonowicz Marcin 53, 54, 56, 59, 61, 91
Anufriew 315
Aquino Maria Corazon Sumulong „Cory" Cojuangco 75
Arafat Jasser 241
Araucz Zdzisław 51, 60
Archimedes 83
Armacost Michael 108
Armakora, prof. 101
Armstrong William, sen. USA 276
Arystoteles 99
Ash Timothy Garton 350
Augustyniak Zygmunt 139
Aumente Jerome, prof. 289

Babiński Piotr 394
Badurska Eulalia (Lila) 6, 143, 222, 226, 230, 236, 242, 245, 248, 251, 254, 258, 260, 265, 267, 270, 273, 274, 277, 280–282, 286, 290, 294, 295, 308, 313, 315, 321, 326, 330, 334, 338, 344, 484, 488
Bafia Jerzy 106, 111
Bajer Piotr 114
Bajramowa Fauzija Hanum 341
Baka Władysław 319
Bakatin Wadim 280
Baker James 217, 268, 292, 295
Bal Zbigniew 48
Balcerowicz Leszek 8, 254, 263, 272, 277, 294, 308, 312, 319, 320, 324, 340
Baldys Andrzej 484
Balk Jacek 51
Baraniecki Andrzej 80
Barańczak Stanisław 92
Barcikowski Kazimierz 57, 227
Barczyński Włodzimierz 139
Bardaszewski W., generał-major 114
Bardonowa, prok. 81
Barletta 105
Bartoszcze Piotr 56, 283
Bartoszcze Roman 233, 308, 321
Barwicki Waldemar 68
Baryła Józef 70
Basiewicz Mirosław 114
Bąkowski 79, 358
Beckett Samuel 70, 75
Bednarz Piotr 85
Bejger Stanisław 70, 282
Beksiak Janusz 339
Bender Ryszard 90
Bentkowski Aleksander 290
Bereda Andrzej 37
Berendt Grzegorz 490
Beria Ławrientij 234, 308, 313
Bernatowicz Stanisław 463
Bertrand T. 83
Besançon Alain 179, 181–183, 284, 290
Będkowski Leszek, red. 284
Białostocki Jan 490
Biela Zenon 356, 384
Bielecki Czesław 67, 69, 80, 216
Bielecki Jan Krzysztof 215, 281, 489
Bieliński Ireneusz 6
Bieliński Konrad 81, 84, 92, 136, 362, 404
Bieliński Marek 6, 9
Biernacki Leszek 7, 10
Biernacki T. 417
Bierut Bolesław 41, 69, 234, 257, 284, 294, 440, 487
Bijak Bogusław, ks. 233
Bik Marek 366
Blanchard Francis 85
Bloch Marc 84
Bluj Julian, prok. 37
Blumsztajn Seweryn 70, 92

Błachnio Jan, prof. 272
Błażejczyk Krzysztof 163
Bobiński Krzysztof, red. 155
Bobrek Witold 85
Bobu Emil 271
Bocheńska Małgorzata 213
Bocheński Jacek 92
Bocheński Józef Maria (Józef Franciszek Emanuel), o. 293
Boehme Ibrahim 294, 308
Bogdanowicz Stanisław, ks. 78, 329
Bogucka Teresa Kinga 327, 328
Bogucki Teofil, ks. 90
Boguta Grzegorz 92
Bojarski Włodzimierz, prof. 236
Bojko Krzysztof 417
Bojsmard Dariusz 175
Bokiewicz Jan 70
Bonaparte Napoleon 225
Boniek Zbigniew 82
Bonner Jelena 109
Borcz J. 115
Borkowski Józef 394
Borkowski Stanisław 429
Bornhard Edward 413
Borowczak Jerzy 259
Borowczyk Czesław 171
Borowczyk, prok. 53
Borowikow 315
Borowski Adam 29
Borusewicz Bogdan 62, 63, 67, 69, 74, 77, 78, 92, 116, 233, 236, 259, 272, 277, 363, 370, 424, 433, 434, 451, 452, 462, 487
Bouley Laure 377
Bradley William 58
Brandt Willy 58, 64, 102, 215
Brandys Kazimierz 92
Bratkowski Stefan 77, 220, 236, 258, 268, 279, 326, 372, 373, 449, 450
Brewka Zbigniew 483, 484
Breżniew Leonid 75, 119, 179, 216, 226, 240, 268
Broda Jarosław 128, 171, 409
Brodski Josif 114
Bronsztejn Lejba Dawidowicz, ps. „Lew Trocki” 252, 315
Browarczyk Jan 354
Browikow Władimir 475
Broz Josip, ps. „Tito” 130, 134
Brucan Silviu 270, 271
Brudnowski J. 69
Bryłowski Bogdan 394
Brzeskowski Marek 77, 79, 85, 355, 358
Brzeziński Zbigniew 180, 186, 268, 272, 295, 383, 384
Brzeźniak Mirosław 367
„Bubu” Ryszard, sierż. 61
Budda 236
Budrewicz Leszek 128, 366, 374
Bugaj Ryszard 151, 186
Bujak Zbigniew 81, 84–86, 89, 92, 97, 99, 102, 106, 115, 128, 142, 146, 147, 150, 160, 168, 208, 340, 345, 348, 361, 362, 379, 380, 409, 444, 450
Bukowska M. 78
Bukowski Władimir 75, 91, 108, 109, 344, 450
Bulloch Razi 372
Burakowska Joanna 279
Burgońska Hanna 374
Burzyński, doc. 76
Bush George 132, 142, 193, 199, 214, 221, 253, 284, 308, 315, 332, 333, 408, 457, 459
Butkiewicz Andrzej 369, 370

Caillois Roger 248
Camus Albert 207
Camus, bp 109
Capone Al 80
Carrington Peter Alexander Rupert 108
Ceaușescu Nicolae 65, 223, 240, 252, 267, 270, 271, 274, 275, 295, 409
Cedenbał Jumdżagin 315
Cedrych Krzysztof 84
Cedrych Walenty 52, 60, 74, 81
Cegłowski 256, 382
Celiński Andrzej 106, 111, 482
Celiński Zdzisław, prof. 236
Chabowski Mieczysław 349
Chamorro Violeta 272, 277
Charłamp Witold 264
Charukiewicz Marian, kpt 23, 24
Chazbijewicz Selim 341, 347
Chirac Jacques 108
Chmara Anna 7
Chmielewski Bronisław 212
Chmielowska Jadwiga 21, 26, 84, 145, 153, 163, 203, 225, 423, 436, 449, 463
Chojecki Andrzej 52
Chojecki Mirosław 92, 210
Chojnacki Adolf, ks. 34, 84, 90, 91, 365, 427
Chojnicki Krzysztof 52
Cholewka Emil, prok. 77, 363
Chomsky Noam 323
Chorążyna Hanna 178
Chrostowski Krzysztof 73
Chrupek Paweł 463
Chruszczow Nikita 119, 487
Chrzan 452
Chrzanowski 49

Chrzanowski Wiesław 49, 106, 111, 346
Chudy Wojciech, dr 37, 248
Chudzik B., dr inż. 236
Churchill Winston 184, 253
Cibulka Petr 128
Cichocki Adam 472
Cichocki Tadeusz 175
Cichy Stanisław 52, 343
Cicippio Joseph 386
Cidzikas Petras 342
Cieński Andrzej, prof. 69
Cierpisz Mieczysław, por. 394
Ciesielczyk Marek 8
Ciesiołkiewicz Zdzisław, płk 405
Cieszewski Marian 139
Cimoszewicz Włodzimierz 338
Ciosek Stanisław 232
Ciszewski Krzysztof 63, 67, 74, 89
Ciupa Maria 84
Cornea Doina 267, 270, 271
Cwetkow Cwiatko 312
Cybulski Andrzej 6, 91, 385
Cygan Mieczysław 67, 70
Cyrankiewicz Józef 230
Czabański Krzysztof 208, 214, 224
Czachor (Kowalska) Magdalena, ps. „Małgorzata Czarnota", „Jakub Puchatek" 5, 207, 208, 211, 220
Czachor Marek, ps. „Michał Kaniowski" 5, 6, 113, 116, 138, 143, 152, 188, 191, 198, 200–204, 206, 208, 213, 215, 216, 220, 222, 226, 230, 236, 242, 244, 245, 248, 254, 258, 260, 265, 270, 274, 277, 282, 286, 290, 294, 295, 308, 313, 315, 321, 326, 330, 334, 338, 344, 348, 401, 408, 410, 455, 463, 465, 484, 488
Czajkowski Tadeusz 394
Czapiewski Gerard 139
Czaputowicz Jacek 70, 74, 78, 108, 115, 367
Czarnecka Barbara 32
Czarnecki Jacek 48
Czarnota Małgorzata zob. Czachor (Kowalska) Magdalena
Czermek Krzysztof 367
Czernienko Konstantin 117, 119, 120
Czerski Zenon 31
Czerwonka Ryszard 79, 358
Czokajogły Mustafa 347
Czuma Andrzej 96
Czurik Władimir 109
Czypułowicz Jacek zob. Czaputowicz Jacek

Dalajlama XIV (Tenzin Gjaco) 236
Dankowska Adela 463
Darowski Ryszard 387
Darski Józef 288, 295, 328
Daszkiewicz Bogusław 74
Daszyński Ignacy 477
Dąbrowska Zuzanna 73, 78, 426
Dąbrowski Bronisław, bp 80, 150
Dąbrowski Jerzy 329
Dąbrowski Zbigniew 44, 48, 52, 60, 74, 80, 81, 85, 101, 150, 167, 329
Debray Regis 268
Deluga 209
Demczuk Leszek 429
Demel Juliusz 244
Denisewicz Krzysztof 48, 52
Derkowski Kazimierz 61
Dębski Andrzej 61
Dickinson Emily E. 345
Dienstbier Jiří 240
Dincă Ion 271
Długołęcki Jacek 89
Dłużniewski Jerzy 115
Dmowski Roman 75, 89, 95, 181, 477
Dobierała Leon 77
Domański Antoni 40
Domeracki Lech 83
Douglas Michael 232
Dowgiałło Krzysztof 220, 312
Dowzienko Piotr 89
Drawicz Andrzej 92, 226, 242, 244, 258, 274, 277, 308, 326, 340
Drąg Adam 101
Drewnowski Kazimierz, prof. 84
Dronicz Stanisław, płk 215
Drozdowski Bohdan 244
Drzycimski Andrzej 229
Dubček Aleksander 240
Dubiel Jarosław 366
Duda Czesław 79
Duda Roman, prof. 56
Duda-Gwiazda Joanna zob. Gwiazda Joanna
Dudek Mieczysław 139
Duffek Tadeusz 394
Duhm Marian 413
Dukakis Michael 132, 408
Dumas Roland 270
Durski Grzegorz 139
Duszyński Tadeusz 326
Dutkiewicz Rafał 22
Dutkiewicz Sławomir 114
Duvalier François 67
Dworak Jan 469
Dworzak Tomasz 128

Dwórznik Ferdynand, kmdr 173, 354
Dyk Piotr 329
Dymarski Lech 111
Dziewanowski Kazimierz 115, 346

Edelman Marek 115
Elemann-Jensenn Uffe 115, 280
Elżbieta I 75

Fabius Laurent 70
Falkiewicz Andrzej 90, 128
Fandrey Willy 369
Fedorowicz Andrzej 139
Fedorowicz Jacek 53, 319, 440
Fenrych Andrzej 273
Ferdynand I, książę 244
Filak Jerzy 83
Filipczuk Jerzy 74
Filoch Andrzej 40
Fisiak Jacek 406
Fiszbach Tadeusz 111, 254, 324, 340
Formella Barbara zob. Mielewczyk (Formella) Barbara
Forsyth Frederick 8
Franciszek z Asyżu, św. 235
Frank Zbigniew 470
Frankiewicz Edward 6, 9, 136, 404, 424, 434, 452, 461, 489, 490
Frankiewicz Maciej 200, 202–204, 206, 208, 216, 220, 222, 226, 230, 236, 242, 245, 248, 254, 258, 260, 265, 270, 274, 277, 282, 286, 290, 294, 295, 308, 313, 315, 321, 326, 330, 334, 338, 344, 348, 455, 463, 484, 488
Frasyniuk Władysław 14, 15, 21, 22, 27, 29, 35, 36, 49, 52, 60, 65, 68–70, 77, 78, 82, 89, 90, 92, 115, 116, 128, 147, 155, 160, 208, 213, 247, 353, 366, 372
Freud Zygmunt 70
Friedman Milton 312
Fryca Stanisław 429
Furtak Antoni 219, 429
Fydrych Waldemar, ps. „Major” 191, 264

Gabryelski Wojciech 53
Gach Zbigniew 369, 370
Gadomski Witold 313
Gajec Paweł 429
Galileusz 41, 248
Galiński Krzysztof 48, 52, 60, 70, 74, 367
Galus Henryk 308
Garczewska M. 78
Garstka Wojciech, mjr 154
Gates Robert 217
Gawin Jan 101, 429
Gawlik Anna 73, 78
Gawlik Radosław 128
Gawlina Józef Feliks, abp 320
Gawron Lech, prok. 40
Gawrysiak Bogusław 429
Gdula Andrzej Adam 441
Genscher Hans-Dietrich 268
Geremek Bronisław 59, 68, 84, 92, 102, 106, 111, 115, 128, 147, 150, 151, 160, 168, 177, 190, 195, 202, 206, 208, 213, 214, 223, 244, 257, 264, 272, 288, 290, 295, 308, 312, 319, 321, 336, 345, 346, 379, 425, 441, 450–452, 454, 455, 461, 474, 475, 481
Gerlee Iwar 472, 484
Giedroyc Jerzy 102, 146, 175, 210, 272, 295, 412, 454
Giełżyński K. 77
Giełżyński Wojciech, red. 191, 469
Gierasimow Gienadij 240, 268, 424
Gierek Edward 75, 180, 200, 234, 258, 285, 295, 315, 324, 328, 336, 420, 440, 443, 482
Giermek Bogdan 57
Giertych Maciej 204, 319, 470
Gieysztor Aleksander, prof. 65, 106, 111
Gil Mieczysław 208
Ginzburg Aleksander 211
Giscard d’Estaing Valéry 219
Glemp Józef, abp, kard. 51, 70, 77, 78, 86, 102, 107, 115, 180, 214, 295
Głąb Marek 244, 273, 312
Głębocki Maciej 79
Głębocki Robert, prof. 59
Główczyk Marek 9
Gniech Klemens 369
Gocłowski Tadeusz, bp. 39, 199, 284, 403
Goćkowski Janusz, prof. 280
Godlewski Jerzy R. 101
Godlewski Zbigniew 420
Godziuk Cezary 7, 138
Golias Adam, prof. 56
Golichowski Janusz, dr 5, 176, 189, 190, 192, 194, 195, 201, 207, 224, 253, 256, 271, 280, 281, 289, 292, 307, 308, 331, 333, 343, 437
Golicyn Anatolij 286
Golon Mirosław 490
Golonko J. 78
Gołatowski Andrzej 48
Gołąb Bogusław Kazimierz 438
Gołdyn Franciszek 429
Gombrowicz Witold 105
Gomułka Władysław 41, 56, 101, 215, 230, 328, 416, 450, 456, 487
Gorbaczow Michaił 8, 64, 68, 75, 77–79, 86, 105, 108, 109, 114, 115, 117–120, 135, 150, 171, 178, 179, 181,

182, 188, 189, 193, 194, 197, 198, 206, 209, 211, 217, 232, 241, 242, 247, 252, 253, 256, 258, 259, 269, 270, 272, 280, 285, 287, 290, 292, 295, 308, 313, 315, 319, 324, 332, 339, 346, 372, 425, 443, 445, 446, 470, 474
Gorbaniewska Natalia 211
Gorczyńska Beata 79, 81, 358
Goretti Maria, bł. 80
Gorywoda Manfred 117
Gorzelik Jerzy 467
Gosiewski Wojciech 79, 85, 358
Gosztyła Andrzej 410
Gotowski Krzysztof 106, 111
Goździk Dariusz 52, 60
Górnicki Wiesław, ppłk 255, 328
Górny Jan 116, 122
Górski Andrzej 69
Grabarczyk Antoni 48–50, 52, 53, 60, 62, 63, 69, 74, 81, 84, 424
Grabowska 76
Grabowska Alina, red. 155
Grabowski 84, 470
Grabowski Jan 6, 9
Grabowski Józef 488
Grabowski Krzysztof, red. 389, 465
Grabowski Mirosław 60, 74, 81, 84
Grabski Tadeusz 227, 285, 336
Grabski Władysław 395
Grass Günter 66
Grigorianc Siergiej 209
Gromek, dyr. 212
Gromyko Andriej 118, 119
Gros, prof. 68
Gross Jan Tomasz 346
Gruba Alfred B. 319
Grynder Krzysztof 33, 52
Grzałkiewicz Maria 139
Grzegorczyk, prof. 114
Grzegorzewski Andrzej 9
Grzegrzółka, red. 264
Grzelak Janusz 108, 331
Grzesiuk Małgorzata 48
Grzesiuk Marek 48
Grześkowiak Sławomir 417
Grzędzielski H. 61
Grzyb Zofia 232
Grzybowski Andrzej, kmdr ppor. 63
Grzybowski Mirosław 61
Grzymisławska Maria 139
Grzywacz Jerzy, dr 56, 59
Grzywaczewski Maciej 329
Gulbinowicz Henryk, kard. 259
Gumilow Mikołaj 81
Guşă Ştefan, gen. 275
Gustin Clementine 377
Gwiazda Andrzej 7, 21, 27, 29, 32–34, 37, 45, 58, 78, 89, 91, 92, 101, 106, 136, 139, 151, 155, 159, 162, 165, 166, 171, 172, 175, 186–188, 190, 202, 204, 221, 233, 235, 248, 253, 259, 267, 272, 281, 284, 292, 307, 312, 315, 319, 330, 334, 348, 363, 369, 379, 394, 400, 411, 412, 429, 444, 446, 451, 465, 471
Gwiazda Joanna 6, 7, 78, 91, 92, 204, 411, 447, 448

Hall Aleksander 75, 204, 208, 247, 308, 329
Haller Józef, gen. 476
Hallis Unis 114
Hamilton zob. Słojewski Jan Zbigniew
Hanzlik Mariusz 35
Harasymowicz Tadeusz 184, 321
Havel Vaclav 240, 432, 434
Hawrylewicz 349
Hemingway Ernest 109
Hennel Jacek Witold, prof. 236
Henryk VIII 75
Herbert Zbigniew 217, 330
Herbst Lothar, prof. 69, 74, 171
Hermanowicz Jan 429
Hernas Czesław, prof. 56
Heyduk Andrzej 482
Hinc (Hinca?) Tadeusz 79, 85, 358
Hinca (Hinc?) Tadeusz 77, 355, 429
Hinzl Heinz 115
Hitler Adolf 74, 75, 107, 217, 220, 223, 248, 255, 338, 487
Hlebowicz Piotr 21
Hodysz Adam 52, 57, 60, 74, 91, 136
Holzer Jerzy 106
Hołdyński W. 212
Hołosko Józef 223, 234, 244, 252, 269, 270, 285, 287, 290, 311, 313, 315, 329
Hołówka Jacek 265
Honecker Erich 234, 283, 294
Hoover Edgar 386
Horbacz Stanisław, plut. 61
Hoyos G. G. 256
Hrabal Bohumil 8, 455
Hrabowski Władysław 84
Hrynkiewicz Andrzej Zygmunt, prof. 236, 254
Hubart Piotr 413
Huelle Paweł 231
Huget Radosław 366
Hugo Wiktor 70
Huk Jan 284
Hulsz Edmund 417
Husák Gustáv 120, 432

Ignaciuk B. 212
Ikonowicz Piotr 426
Iliescu Ion 240, 241, 267, 270, 275, 290
Ingaciuk B. 212
Inglot Joanna 107
Ionesco Eugène 264
Ishaki Ayaz 341
Ishide Hirohide 386
Iwanek Zdzisław 52
Iwanow Zbigniew 111
Iwanowa Natalia 13, 326
Iwanowicz Piotr 48, 52, 60
Iwaszkiewicz Jarosław 91

Jabłonowski Kazimierz 235, 247, 254, 282, 285, 313, 327, 336
Jabłoński Gedymin 111
Jabłoński Waldemar 429
Jach Paweł 366
Jackiewicz Marek 455
Jackowiak Czesław Marian, prof. 293
Jackowski Bogusław 5
Jagielski Mieczysław 227
Jagielski Piotr 490
Jagiełło Władysław 20, 26, 57
Jagodziński Ryszard 48, 52, 60, 74
Jakesz Miłosz 223
Jakowczyk Władysław 366
Jakubiec Marek 171
Jan XXIII, papież 78, 259
Jan Paweł II, papież 37, 51, 78, 84, 86, 96, 108, 109, 114, 149, 259, 319, 320, 335, 452, 487
Janas Zbigniew 128, 409
Janczyszyn Ludwik, adm. 70, 222, 417, 418
Janicki 481
Janic Mariusz 79
Janiszewski Michał 83
Jankiewicz Bogdan 404, 434
Jankowska Magdalena 307
Jankowski D., prok. 40
Jankowski Henryk, ks. 51, 60, 84, 90, 143, 155, 220, 232, 243, 251, 308, 334, 340, 346, 355
Jankowski Jan Stanisław 41
Jankowski Krzysztof 138
Jankowski M. 319
Jankowski Roman 490
Jankowski Stanisław 41
Jankowski Wojciech 58, 61, 70, 74, 91, 156, 367, 430
Jarosiński M. 69
Jarosz Władysław 79
Jaroszewicz Piotr 336
Jaroszewski Krzysztof, prok. 40
Jarski Tadeusz 195, 198–200, 411
Jaruzelska Barbara 199
Jaruzelski Wojciech, gen. 50, 57, 66, 69, 75, 81, 83, 85, 86, 90, 92, 106, 108, 114, 115, 117, 118, 120, 124, 129, 130, 135, 137, 150, 153, 158, 162, 168, 169, 176, 177, 189, 197, 199, 203, 205–207, 214–216, 221, 223, 225, 227, 228, 230, 243, 245, 248, 251, 254, 256, 257, 259, 264, 268, 272, 275, 277, 280, 283, 284, 286, 292, 295, 313, 315, 319, 330, 332, 339, 340, 345, 358, 373, 380, 401, 414, 423, 440, 442, 445, 450, 452–454, 461, 463, 466–468, 475, 484, 489, 490
Jasiński 59
Jasiński Mirosław 128
Jastak Hilary, ks. 370
Jastrun Tomasz 77
Jastrzębski Paweł 98
Jaszczuk Bolesław Borys 230
Jaśko Krzysztof 80
Jaśkowski Jerzy, dr 239, 251
Jaworska Barbara 80
Jaworski Jarosław 68
Jaworski Seweryn 48, 80, 139, 159, 233, 272, 284, 315, 400, 468
Jayne 84
Jedynak Tadeusz Janusz 92, 115
Jelcyn Borys 264, 295, 332, 340
Jeleński Konstanty 108
Jeziorański zob. Nowak-Jeziorański Jan
Jeznach Bogusław, red. 312
Jezus Chrystus 70, 75, 102, 127, 235, 340, 362, 390, 396, 409, 415
Jezusek Mirosław 6, 70, 75, 77, 85, 352, 429, 490
Jędraszczyk Aleksander, prof. 295
Jędrzejewska Anna 236, 239
Joffe Dina 109
Johnson-Piasecka Barbara zob. Piasecka-Johnson Barbara
Joyce James 75
Józefiak Cezary, prof. 109
Juchnowicz Stanisław, prof. 240
Judasz 235
Jurczak Stefan 115
Jurczyk Marian 92, 106, 139, 151, 159, 213, 215, 233, 259, 272, 284, 292, 312, 315, 319, 332, 333, 379, 444, 446, 451, 468
Jurek Marek 463
Jurkiewicz Tomasz, dr 59
Jurous Tomasz Martin 128
Jurzykowski Alfred 68, 70

Kaczmarczyk 357
Kaczmarczyk Mieczysław 354

Kaczmarczyk Stanisław 357
Kaczmarski J acek 217
Kaczor Kazimierz 315
Kaczyński Jarosław 169, 214, 254, 281, 308, 328, 348, 469
Kaczyński Lech 169, 173, 254, 256, 281, 308, 315, 348, 455, 474, 489, 490
Kadafi Muamar 218
Kádár János 86
Kaifasz I. (Kajfasz Iwona?) 332
Kajak 49
Kalabiński Jacek 295
Kalemba Jan 168
Kaleta Marian 113
Kalinowski Ryszard, por. 48
Kalinowski Tomasz 52, 60, 74
Kalisz Ewa 5, 6, 9
Kalisz Roman 5, 6, 9
Kallimach 268
Kamieński Mirosław 173
Kamiński Andrzej Feliks 394
Kamiński Jan 29, 101
Kamiński Ludwik 139
Kamiński Łukasz 490
Kamiński Mirosław 169
Kania Stanisław 106, 115, 176, 180, 201, 207, 227, 230, 390, 450
Kanikuła 83
Kanikuła Jerzy 6, 8, 9, 48, 53, 79, 83, 358, 359, 376, 490
Kaniowski Michał zob. Czachor Marek
Kantor Tadeusz 284
Kapczyński Piotr 49, 52, 60, 74, 83, 89, 222
Karczewska Danuta 85
Kardas Henryk 429
Karel B. 417
Karkoszka Alojzy 418
Karol I 244
Karol II 244
Karpiński Jakub 286
Karpiński Wojciech 182
Karski Jan 274
Kasperek Oskar 114, 115
Kasprowski Dariusz 73
Kassenberg Andrzej, dr 240
Kaszewska Renata 394
Kaszpirowski Anatolij 324
Kazański Arkadiusz 7, 10, 18, 26
Kąkol (Konkol?) Tadeusz 429, 452, 462, 484
Kemp Jack 58
Kersten Krystyna 70
Keynes John Maynard 169, 172, 187
Kępa Józef 215
Kielawa Władysława 81, 89
Kiewłon Zbigniew 283
Kijowiec Andrzej, kpt. 61
Kinaszewski Adam 229
Kisielewicz Andrzej 19
Kisielewski Stefan 105, 214, 315
Kissinger Henry 295, 339
Kiszczak Czesław, gen. 17, 30, 92, 124, 130, 135, 147, 150, 151, 158, 159, 167, 169, 202, 203, 207, 216, 225, 244, 251, 254, 265, 272, 288, 295, 312, 315, 321, 376, 379, 380, 394, 407, 430, 441, 443, 445, 446, 451, 463
Kiszkis Jerzy 328
Kitowski Sławomir 268
Klara, św. 235
Kleine Jarosław 139
Klemer 67
Klewek Dariusz 394
Klimczak Wiesław 133
Klimowicz K. 367
Klincz Jan 131, 143, 146–149, 168
Klingenberg Adam 175
Kliszko Zenon 56, 215, 230, 418
Kłoczkowski Paweł 328
Kłos Ryszard 20, 429
Knap Stanisław 92, 357, 375, 376, 380, 383
Knapik Wiktor 80
Knapp Stanisław 9, 79, 358
Knittel K. 70
Kobak Wł. 93
Kobus Marek 48
Kobylańska Krystyna 70
Kobyliński Szymon 345
Kobzdej Dariusz 311, 329
Kochlewski Wojciech 84
Kociołek Stanisław 55, 56, 215, 230, 285, 347, 418, 420, 481
Kocjan Stanisław 139, 468
Koestler Arthur 182, 255, 341
Kohl Helmut 253, 259, 263, 272, 284
Kolbe Maksymilian Maria, św. 69, 90
Kolczyński Roman, płk 230
Kolenda Zygmunt, prof. 254
Kołakowski Leszek 107, 195, 224, 290
Kołodziej Andrzej 5–10, 17, 77, 81, 92, 101, 113, 121–123, 129, 131, 136, 143, 146, 147, 149, 151, 152, 168, 169, 279, 315, 353, 369, 370, 380, 388, 393, 401, 405, 412, 443, 457, 459
Kołodziejczyk Piotr Franciszek, wiceadm. 345
Komorowska 115
Komorowska Maria 84
Komorowska Teresa 8

Komorowski Bronisław 489, 490
Komorowski Piotr 6, 8, 9, 286, 290, 294, 295, 308, 313, 315, 321, 326, 330, 334, 338, 344, 348
Konkol (Kąkol?) Tadeusz 462
Konwicki Tadeusz 115
Kopaczewski Antoni 200, 202–204, 206, 208, 216, 220, 222, 226, 230, 236, 242, 245, 248, 254, 258, 260, 265, 270, 274, 277, 282, 286, 290, 294, 295, 308, 313, 315, 321, 326, 330, 334, 338, 344, 348, 455, 484, 488
Kopaliński Władysław 70
Kopernik Mikołaj 268
Korczak Janusz 9, 323
Korczak Krzysztof 274, 277, 282, 286, 290, 294, 295, 308, 313, 315, 321, 326, 330, 334, 338, 344, 348
Korczak Piotr 175
Korczyński Grzegorz Jan (Stefan Jan Kilanowicz), gen. 216, 230
Koriagin Anatolij 109
Kormoran 258, 263, 294, 323, 437, 440, 444, 446, 450, 451, 456
Korsak Mirosław 6, 9
Korwin-Mikke Janusz 292, 315
Korzeniec Halina 80
Kosiak Lech 48, 52, 60, 74
Kosieradzki Henryk 394
Kosiński Jarosław 79, 367
Kosiński Paweł 284
Kostecki Mikołaj 5
Kosznik Jan 225, 233, 243, 255, 265, 271, 282, 343, 348
Koszykowski Artur 426
Kotulski Zenon 61, 79
Kowalczyk 73, 78, 101, 114, 138
Kowalczyk Alicja 101
Kowalczyk Jerzy 138
Kowalczyk Magda 73, 78
Kowalczyk Stanisław 114
Kowalewska Katarzyna 80
Kowalewski B., dr inż. 236
Kowalik St. 319
Kowalska Anka 77
Kowalska Magdalena zob. Czachor (Kowalska) Magdalena
Kowalska Urszula 78, 248
Kowalski Andrzej 426
Kowalski Daniel 222
Kowalski J., inż. 236
Kowalski Jan 259
Kowalski M.A. 340
Kowalski Michał 164
Kowalski Stanisław 5, 6, 29, 34, 37, 39–41, 45, 46, 74, 78, 83, 108, 235, 248, 390, 411
Kowalski W.T., prof. 280
Kozaczko Lech 463
Kozicki Andrzej 370, 394
Koziera 209
Kozik Mieczysław, ks. 213
Kozłowski 236, 272, 277, 308, 324, 340, 417, 450
Kozłowski Emilian 417
Kozłowski Krzysztof 277, 308, 324, 450
Kozłowski Maciej 272, 340
Kozłowski S., prof. 236
Koźniewski Kazimierz 220
Krajewska Anna 5
Krajewski Stanisław 5
Kralczyński Andrzej 79
Krall Hanna 70
Krasnodębski M. 247
Krasowski Edmund 61, 69, 218
Krauze Bogdan 139
Krauze Jan 373, 374
Krawczyk (SKP) 349, 356
Krawczyk 339
Krawczyk Jadwiga 9
Krawczyk Rafał 179
Krawczyński F., mgr inż. 236
Krawiec Edward 429
Krecińska G. 324
Kreft Adam 7, 9
Kreft Bronisław 61, 79
Kreft Stanisław 354
Krementowski Karol 6, 78, 91, 138, 139, 155, 312, 400
Kręglicka Aneta 242
Kriuczkow Władimir, gen. 475
Kromer Ludwik 175
Kropiwnicki Jerzy 139, 199, 200
Król Krzysztof 79, 105
Król Zofia 71
Kruk Roland 366
Krukowska Małgorzata 73
Krukowski Marek 79, 366
Krynicki Ryszard 92, 330
Krzemiński Ireneusz 265
Krzysztofiak Mirosław, prof. 71, 72
Krzywulicz Robert 410
Krzyżanowska Olga 219
Kubasiewicz Ewa 5, 6, 10, 18, 26, 78, 113, 116, 129, 136, 138, 188, 202, 209, 283, 288, 295, 411, 455, 482
Kubasiewicz Marek 9
Kubiak Hieronim 56
Kubica S. 60
Kubińska Olga 326
Kucal Marek 384
Kuczyński Józef 295

Kukliński Ryszard, płk 81, 114, 137, 189, 194, 207, 216, 227, 233, 255
Kukołowicz Romuald 111, 171
Kulczewski Tomasz 79
Kulerski Jerzy 81
Kulerski Wiktor 84, 463
Kulesza 277
Kulesza T. 277
Kulik Ewa 81, 84, 362
Kulpa Wojciech 394
Kułaj Jan 169
Kuratowska Zofia, prof. 78, 108, 281, 487
Kuroń Jacek 13, 92, 96, 106, 107, 115, 128, 150, 155, 159, 160, 196, 204, 206–208, 214, 223, 264, 280, 288, 295, 324, 328, 336, 345, 366, 379, 380, 410, 425, 450–452, 481
Kuroń Maciej 366
Kurowski Stefan, prof. 74, 186
Kurski Jacek 313
Kurski Jarosław 247, 316
Kurtyka Janusz 490
Kurylczuk R., inż. 236
Kusociński Janusz 82
Kuśmierek Józef 282
Kuzimski Roman 490
Kuzniecow Edward 108
Kwapisz Marian, prof. 56, 59
Kwaśniewski Aleksander 268, 340
Kwiatkowska Wiesława 6, 48, 117, 138, 230, 400, 418, 421
Kwiatkowska Zofia 63, 67, 69, 74, 81, 89
Kwiatkowski K. 320
Kwiatkowski Tadeusz 52
Kwiek Piotr, doc. 293
Kwikiert Alojzy 367

Labuda Barbara 128
Landau Lew 83
Landsbergis Vytautas 290, 308
Landy Joan 109
Lasky Melvin J. 341
Lasocka Ewa 469
Lasota Irena 210, 341
Laszczyk Maria 80
Lazarowicz Romuald 14, 171
Lebenbaum Józef 113
Lebiediewa Natalia 324
Lebiedziński Włodzimierz 273
Lefort 327
Lenarciak Jerzy 355
Lenin Włodzimierz 6, 13, 17, 74, 81, 101, 107, 115, 118, 145, 147, 151, 157, 158, 172, 189, 192, 197, 226, 234, 242, 252, 254, 263, 287, 308, 313, 315, 330, 341, 369, 373, 374, 377, 487
Lenkiewicz Andrzej 57
Lenkiewicz Antoni 367
Lenkiewicz Tadeusz 57
Lermontow Michaił 220
Lesisz Wł. 69
Lesowski Andrzej (ps. członków Komitetu Wykonawczego SW) 74, 113, 148, 393
Leszczak Zdzisław 61
Leszczyński Andrzej C. 5
Leszkiewicz Krystyna 40
Lewandowska Halina 400
Lewczenko Stanisław Aleksander, ps. „Liwienko” 377, 382, 386
Lewicki Tomasz 84
Li Peng zob. Peng Li
Lifszyc Władymir 115
Ligaczow Igor 295, 315
Lipiński Edward, prof. 58, 65, 366
Lipski Jan Józef 114, 116, 295, 336
Lis Bogdan 21, 27, 29, 35, 36, 41, 52, 60, 65, 68–70, 74, 78, 84, 85, 89, 92, 111, 115, 116, 190, 216, 218, 259, 281, 372, 379, 433, 437, 446, 454
Liszewski Karol 466
Lityński Jan 73, 81, 92, 128, 409
Liwienko zob. Lewczenko Stanisław Aleksander
Lizna Franciszek, ks. 128
Lojk Jerzy 79
Lubaczewski Mirosław, kard. 79, 358
Lubicz Jerzy zob. Myślecki Wojciech

Łabuda Marek, ks. 75
Łapicki Andrzej, aktor 319
Łapicki Andrzej, inż. 79
Łapiński Andrzej 48
Łaszcz Andrzej 214
Łazarewa Natalia 325, 326
Łączycki Wiesław 139
Łąkowski Zbigniew 5
Łepkowski Tadeusz, prof. 268
Łojasiewicz Stanisław, prof. 68
Łomnicki Tadeusz 70
Łopatka Adam 133
Łopuszański Jan 308
Łosiak Joe 286
Łoziński Marcel 70
Łuckiewicz Stanisław 484
Łuczywo Helena 92
Łukjanow 209

MacDonald Malcolm 134

Mach Stanisław 106
Macharski Franciszek, kard. 84
Machejek Władysław 89
Machnacki Mirosław 220
Maciejewski 273
Maciejewski Zbigniew 366, 412, 434, 461, 462, 472
Macierewicz Antoni 92
Mackiewicz Józef 219, 220, 259, 320
Magiera Grażyna 79
Majakowski Włodzimierz 174
Majewski J., doc. 271
Majewski Roman 222, 271
Major zob. Fydrych Waldemar
Makowski Stanisław 68
Maksimow Władimir 108
Maksym Przemysław 85
Makuch B. 60
Malanowski Andrzej, prof. 116
Malec Jarosław 52
Malicki Krzysztof 243
Malina Witold, dr 39, 383, 384
Malinowski H. 416
Malinowski Roman 203, 214
Malko Czesław 209
Maltan Barbara 83
Małachowski Aleksander 324
Małcurzyński Karol 106
Manclew A. 319
Mănescu Manea 271
Mao-Tse Tung 236, 242
Marchais Georges 290
Marchewka Z. 85
Marcos Ferdinand 75, 91
Marczewski Michał 84
Marczewski, kpt. 115
Marecki J., prof. 236
Mariański Jan 417
Markiewicz Aleksander 225
Markowska U. 281
Markowski T. 60
Marks Karol 53, 118, 166, 203
Marvanowa Hana 128
Marzyński Marek 429
Massud Ahmad Szah 64, 83, 90, 367
Maszewski Józef 52, 74
Matusiak Roman 387
Matwijowski, doc. 56
Matys Artur 282
Mayer Rupert 108
Mazewski Alojzy 372
Maziarski Jacek 214, 248, 294, 346
Maziarski Wojciech 128
Mazilu Dymitru 240, 271, 274
Mazowiecki Tadeusz 106, 108, 111, 147, 150, 160, 168, 169, 186, 203–205, 207, 208, 210, 211, 214, 215, 218, 219, 223, 224, 226, 232, 234, 240, 241, 244, 247, 251, 253, 255, 257, 259, 265, 267, 272, 274, 275, 279–281, 284, 287, 288, 291, 292, 294, 295, 308, 312, 315, 319, 320, 328, 332, 333, 336, 339, 340, 345–348, 394, 425, 463, 466, 469, 470, 474, 475, 484, 487
Mażewski Lech 346
Mechlińska Zofia 79, 81, 358, 359
Merkel Jacek 35, 169, 222, 225, 236, 241, 245, 259, 281, 433, 437, 446, 483
Messner Zbigniew 57, 117, 197
Michajłowicz (właśc. Mihailović) Dragoljub 130, 134
Michalczyk 214
Michalski A. 320
Michalski Ryszard 79
Michalski S. 284
Michalski Stanisław 328
Michałowski Andrzej 52, 60, 63, 74, 447, 448
Michnik Adam 21, 27, 29, 35, 36, 52, 60, 65, 68–70, 74, 78, 83, 85, 89, 92, 97, 102, 107, 115, 116, 128, 135, 150, 159, 160, 206–208, 213, 214, 226, 240, 242, 244, 255, 258, 268, 272, 285, 288, 290–292, 295, 315, 326, 332, 336–338, 345, 348, 372, 441, 451, 466
Mickiewicz Adam 9, 323, 361
Mieczkowski Adam 33
Miedwiediew Roj 315
Mielcarski Wiesław 374
Mielczarek Andrzej 242, 259
Mielewczyk (Formella) Barbara 5
Mielewczyk Zbigniew 5, 9, 286, 462, 467
Mielińska Halina 80
Mientki Zdzisław 429
Mierkułow Wsiewołod 313
Mieroszewski Juliusz 162
Mierzejewski Henryk 370
Międzyrzecki Artur 345
Mikołajczyk Stanisław 41, 178
Mikulec Barbara 52
Mikulicz Branko 109
Mikulski Stefan 377
Milczanowski Andrzej 115
Milea Vasile, gen. 275
Milewska Nina 329
Milewski 227, 228, 462
Milewski Jerzy 84
Milewski Mirosław 227, 228
Milewski Piotr 484
Miłkowski Andrzej 463
Miłosz Czesław 66, 255, 268, 481

Minkiewicz Jan 73
Miodowicz Alfred 132, 133, 135, 137, 142, 159, 190, 227, 248, 264, 272, 295, 319, 332, 333, 424, 454
Miotke Jerzy 6, 376, 429, 489, 490
Misiuro W. 284
Miskała Krzysztof 417
Miszk Andrzej 70, 74
Miśkiewicz Benon 56, 57, 265, 268, 271, 293
Mitterrand François 102, 114, 217, 219, 280, 432
Miziołek Władysław, bp 36
Moczar Mieczysław 216, 230
Moczarski Kazimierz 338
Moczulski Leszek 32, 74, 79, 105, 150, 174, 286, 295, 446
Moćko Marian 259
Modzelewski Karol 168, 206, 329, 336, 446, 449
Molczyk Eugeniusz, gen. 216
Mołotow Wiaczesław 214, 413, 466, 487
Montesquieu Charles Louis de Secondat baron de la Brede et de 339
Moracewicz Tomasz 52
Morawiecki Kornel 10–20, 22–26, 28–30, 34, 54, 64, 67, 73, 77, 79, 81, 95, 101, 105, 113–116, 121, 122, 129, 132, 145–147, 151, 153, 157, 162, 163, 167, 169, 171, 173, 193, 199, 202, 205, 207, 210, 211, 215, 220, 225, 231, 233, 251, 279, 288, 295, 312, 315, 323, 326, 348, 353, 358, 383, 393, 401, 407, 408, 423, 427, 436, 439, 443, 450, 452, 454–457, 459, 466, 489, 490
Morawski Stanisław 122
Morin Edgar 327
Morozow Marek 385
Mostowiec Wojciech 74
Mostowski Andrzej, doc. 71
Moszczak Joanna 14
Moszczak Wiesław 14
Moszyński Leszek, prof. 268
Mościcki Ignacy 226
Możejko Robert 283, 464
Mroczyk Piotr 58
Mroziński Zbigniew 139, 400
Mrożek Sławomir 231
Mucha, ks. 222
Mucharski Stefan 341
Mudlaff 388
Mularczyk K., płk 277
Muller Antoni 52
Multan Barbara 83
Muravchik Joshua 339, 340
Muszyński Henryk, bp 464
Muszyński Marek 77, 81, 171, 353
Myszk Edwin 67
Myszka Grzegorz 48
Myślecki Wojciech 393, 448
Myślecki Wojciech, ps. „Jerzy Lubicz” 11, 25, 171, 174, 200, 202–206, 208, 216, 220, 222, 226, 230, 236, 242, 245, 248, 254, 258, 260, 265, 270, 274, 275, 277, 282, 286, 290, 294, 295, 308, 313, 315, 321, 326, 330, 334, 338, 344, 348, 455, 468, 484, 488

Nadżibullah Mohammad 114, 115, 217, 241
Nagórski 121
Naimski Piotr 92
Najder Zdzisław 272, 280, 295, 319, 346
Najświętsza Maryja Panna 172, 235, 329, 333, 365
Nakielski Jarosław 91, 366
Nakielski Krzysztof 91
Nakonieczny Edmund, prok. 64, 283
Napieczyński 60
Napoleon Bonaparte 225
Narbutt Jerzy 308
Naskręcki Maciej 45, 52, 61
Naskręcki Ryszard 214
Naszkowski Eligiusz 169
Nawatil Antonin 128
Nawrocki Kazimierz 52, 62–64, 68, 77, 79, 85, 355, 358
Neagoc Marina, gen. 275
Niećko A. 417
Niedzielak Stefan, ks. 154, 283, 427
Niemczyk Grzegorz 79
Niemczyk Piotr 70, 74, 78, 108, 128
Nietlicka Aleksandra 32
Niezabitowska Małgorzata 487
Novak Michael 107
Nowacki Stanisław 59
Nowaczyk Piotr 74
Nowak Leszek, prof. 44, 83, 248
Nowak-Jeziorański Jan 107, 129, 134, 149, 150, 206, 208, 210, 211, 219, 220, 272, 295
Nowakowski Marek 77
Nowicka G. 171
Nowicki M., doc. 236, 243
Nowicki Romuald, prof. 57, 171
Nowicki Z., gen. 259
Nowicki Zdzisław 463

Ogorzelec Ludwika 22
Olczyk Henryk 69
Olechnowicz Katarzyna 225, 259, 276, 294, 312, 348
Olechowska Barbara 199
Olejnik Włodzimierz 93
Oleksiuk Zygmunt 376
Olszewski Bogdan 312
Olszewski Dariusz 11, 24, 374
Olszewski Jan, mec. 77

Olszowski Stefan 57, 227, 481
Onyszkiewicz Janusz 78, 92, 107, 108, 115, 133, 160, 190, 379
Opaliński Krzysztof 31
Orszulik Alojzy, ks. 150, 151, 295, 447
Ortega Daniel 272, 277, 290
Orwell George 81, 109, 182, 338
Orzeszko Lech 77, 79, 85, 355, 358
Orzeszkowa Eliza 323
Osiak Kazimierz (Lech?) 77
Osiak Lech 58
Osmenda Janusz 79
Osowski Stanisław 6
Ossowski Kazimierz 62
Ossowski Stanisław 376
Owczarek Bogdan 387
Ozdowski Jerzy 424

Pacholec Marek 387
Paciorkowski Janusz 7
Paduch Roman 245, 253, 257, 263, 279, 291, 313, 320, 333, 345
Pająk Jacek 79
Pajda Bogdan 139
Pakuła A. 212
Palach Jan 432, 452
Palka Grzegorz 139, 200, 400, 446
Palme Olof 78, 386
Pałasz Zygmunt 369, 370, 490
Pałbiński Jacek 82
Pałka Antoni 52
Pałubicki Janusz 35, 85, 86, 92, 115, 449, 451
Parnicki Teodor 68
Parszyk Henryk 6
Partyka Bogdan 6, 222, 226, 230, 236, 242, 245, 248, 254, 258, 260, 265, 270, 274, 277, 282, 286, 290, 294, 295, 308, 313, 315, 321, 326, 330, 334, 338, 344, 394, 396, 419, 429, 484, 488
Parzych Jacek 6–9
Pasek Stanisław 394
Pasiński Jerzy 60, 290
Pasturczak Waldemar 404
Paszyński Aleksander 155, 463
Patryk, św. 75
Pawlak Adam 332
Pawlak Antoni 268
Pawlicki Szymon 9
Pawlik Mirosława 481
Pawlikowski Ryszard 6
Pawłowicz Gacek 426
Pawłowska Zofia 9
Pawłowski Krzysztof 463
Pawłowski Witold 277
Pawłowski, dr 69
Pełka Bogdan 6
Penderecki Krzysztof 106
Peng Li 217
Perl Feliks 95
Petrycki Jacek 70
Piasecka-Johnson Barbara 244, 259
Piasecki Bolesław 424
Piasecki Marek 28
Piasecki Sergiusz 220
Piec Henryk 173, 274, 447, 448
Piechocka Teresa 29, 80
Piechowicz Małgorzata 79, 81, 358, 359
Piekarska Anna 490
Pieńkowska Alina 77, 78, 92, 117, 145, 147, 363, 482
Pieńkowski Jerzy, prof. 68
Pierzchała Adam 80
Pietkiewicz Jarosław, prok. 74
Pietkiewicz Jerzy 463
Pietraszko Jerzy 6, 7, 10, 16, 24, 26
Pietruszka Adam, płk 30
Pietrzak Tadeusz Wacław, gen. 230
Pietrzyk Mieczysław 209
Pilecki Witold, rtm. 338
Piłsudski Józef 57, 58, 95, 167, 181, 190, 217, 221, 226, 242, 276, 341, 347, 465, 474, 476, 477
Pinior Józef 85, 92, 128, 171, 374, 426
Pinochet Augusto, gen. 108, 109, 386
Pińkowski Józef 137, 227, 228
Piotrowicz 481, 483
Piotrowicz Henryk 481, 483, 484
Piotrowski Czesław, gen. 80, 154, 360
Piotrowski Grzegorz, kpt. 30, 37, 154, 264
Piotrowski Mieczysław 128
Piotrowski Stanisław 387
Pipes Richard 115
Pirożkow Władimir, gen.-płk 332
Pitka S. 8
Pius XI, papież 75
Pius XII, papież 102, 259
Platon 348
Pliuszcz Leonid 108
Plotyn 183
Płatek Zenon, gen. 30
Pławiński Tadeusz 370, 429
Płocharczyk Wiesław 259
Podgórski 68
Podhoretz Norman 339
Podolski Zdzisław 74
Podrabinek Aleksander 315
Podrzycki Daniel 468
Pokojski Marian 6, 9

Polański Zygmunt, prof. 236
Polański, prok. 464
Polus Maria 9, 92, 376, 380, 383
Połoniewicz Stanisław 25
Pomorski Andrzej 209
Ponikowski Marek, red. 340
Popek Franciszek 68
Popiełuszko Jerzy, ks., bł. 11, 27, 30, 37, 53, 56, 58, 70, 73, 78, 90, 106, 108, 125, 150, 154, 180, 240, 264, 283, 338, 350, 362, 365, 396, 411, 413, 464
Popiołek Teresa 5
Popławski Czesław 390
Popławski Stanisław, gen. 215, 456
Popow Gieorgij 284
Popper Karl Raimund 257
Porawski Andrzej 265
Porfiriew E., gen.-mjr 114
Porzycki Władysław 417
Postelnicu Tudor 271
Procajło Stanisław 214
Prunskiene Kazimiera 315, 342
Prus Bolesław 323
Przybecki Wiktor 429
Przybyszewski Zbigniew, kmdr 90
Przykucki Marian, bp 82
Przymanowski Janusz 232, 315
Pstrowski Wincenty 242
Ptolemeusz 41, 248
Puchatek Jakub zob. Czachor (Kowalska) Magdalena
Puciata Jerzy 78
Puczko Tadeusz 13
Puksza Zbigniew 139
Purczyn Franciszek 377
Pusz R. 35
Puszkin Aleksander 220
Puzdrowski Edmund 48
Pużak Kazimierz 338
Pyjas Stanisław 92
Pyrzowski Paweł 472
Pytel Wojciech 5, 63, 67
Pytlik Tomasz 48
Pyzio Wiesław 77, 78

Rabitowski Jerzy 169
Raczyński Edward 94
Rać Krzysztof 67
Radecka Joanna 73, 78, 117, 244, 277
Radomski R. 60
Rakowski Mieczysław F. 57, 81, 106, 111, 128–130, 135, 150, 158, 169, 187, 199, 203, 218, 236, 244, 255, 264, 276, 285, 291, 328, 330, 346, 347, 406, 408, 412–414, 416, 424, 461, 474, 482
Ramczykowski 382
Ramsey Frank 248
Raszewski Józef 60, 62, 81, 85
Ratuszyńska Irina 115, 323, 325, 326
Reagan Ronald 79, 81, 83, 105, 107–109, 115, 142, 150, 183, 412
Reiff Ryszard 115
Reizler Jacek 366
Rejtan Tadeusz 259
Rembisz Gabriela 232
Rembowiecki Stanisław 226
Remiszewska T. 328
Remuszko Stanisław 207
Remza R. 342
Reykowski Janusz 177
Riabinin J., gen.-lt 114
Ribbentrop Joachim von 214, 413, 466, 487
Richter Bronisław 375, 377, 384, 434
Rinek Piotr 429
Rokita Jan 315, 461
Rola Jan 28
Rolecka Krystyna 84
Roman Mariusz 282, 289, 461
Romańczuk Tomasz, mgr inż. 212, 213, 215
Romaszewska Zofia 22, 92, 116, 213, 215
Romaszewski Zbigniew 22, 92, 116, 134, 151, 171, 215, 436, 446, 450
Roosevelt Franklin Delano 193, 253
Ropelewski Maciej, por. 74
Rosiak Zygmunt 417
Rostworowski Marek 70
Roszkowski Dariusz 6
Roux Dominik de 105
Rozenberg Ethel i Julius 82
Różański Marian 429
Różański Mariusz 370, 429
Różycki Piotr 114, 115
Rubin Władysław, bp 320
Rucidło Krzysztof 429
Rudnicki Klemens, gen. 487
Rudnicki Stanisław 429
Rulewski Jan 78, 106, 114, 155, 159, 166, 173, 233, 247, 284, 312, 315, 400, 431, 444
Ruman Jan M. 320
Runcie Robert 217
Rusinek Franciszek 429
Russell Bertrand 348
Ruszczyński Maciej 21
Rybicka Bożena 329
Rybicki Arkadiusz 329
Rybicki Mirosław 329
Rybka 452

Rymkiewicz Jarosław Marek 203
RyzmarAdam 175
Ryżkow Nikołaj 91, 117, 197, 280, 385
Rzeźnicki Stanisław 80

Sabatowska Kazimiera 63, 74, 81
Sabatowski Andrzej 63, 74
Sabatowski Zygmunt 62, 63
Sabbat Kazimierz 93–95
Sacharow Andriej 68, 77, 108, 109, 242, 342, 416
Sadowska Danuta 490
Sadowski Leszek 6, 9, 434
Sadowski Zdzisław 118
Sadowskim Sławomir 138
Salij Jacek OP, o. 108
Sałaciński K. 226
Samociuk 108
Samsonowicz Henryk 115, 264, 265, 273, 284, 293
Samsonowicz Jan 329, 335
Sanducci Konstanty 8
Sankowski Zbigniew 370
Sapieha Mirosław 61
Savonarola Hieronim OP, o. 220
Sawicki Janusz 263
Sawicki Jerzy, mgr inż. 240
Sądowski Lech 461
Schneider Jerzy 74
Schreider Jerzy 61
Sekowski (Sękowski?) Andrzej 52, 74
Sekuła Ireneusz 338
Senkowski Andrzej 81, 85
Sękowski (Sękowski?) Andrzej 60
Siedliński Piotr, sierż. 52, 57, 74
Siekacz Marian 77
Sielski Jerzy, prof. 76
Siemaszko Zbigniew S. 8
Sienkiewicz Henryk 159, 323
Sieradzan Stanisław 420
Sikorski Władysław 476
Siła-Nowicki Władysław, mec. 106, 111
Sipowicz Hilary, kmdr inż. 90
Siwak Albin 277
Siwicki Florian, gen. 135, 215, 225, 228, 251
Siwiec 49
Skiba Krzysztof 52
Skibiński Wojciech 79
Składkowski Sławoj 83
Skorenko Danuta 69, 79
Skotnicki Jan 354
Skowron 462
Skowronek Jarosław 138
Skudlerski Paweł 366
Skupna Anna 39, 40
Slepniak Romuald 90
Slezywger Paweł 429
Słabczyk Henryk, gen. 230
Słodkowski Stanisław 417
Słojewski Jan Zbigniew, ps. „Hamilton” 242
Słomka Adam 74, 79, 163, 409
Słonimski Piotr 68
Słowacki Juliusz 174
Słowik Andrzej 106, 115, 139, 151, 159, 200, 233, 247, 284, 468
Smędzik Aleksander 213
Smólski (Smulski?) Andrzej 74
Smulski (Smólski?) Andrzej 53, 61, 81, 85, 89
Snopkiewicz Jacek, red. 340
Sobieraj Józef 139
Sobieszek Leszek 53, 61, 74
Sobolewski Jan 341
Sobótka Helena 53, 61, 63, 74, 81, 84
Sokolewicz Wojciech 133
Sokołowska Małgorzata 490
Sokołowska, doc. 76
Sokorski Włodzimierz 315
Sokrates 248
Sołotnikow Aleksander 217
Sołtys Edwin 69
Sołżenicyn Aleksander 90
Sonnerfeldt Helmut 94
Sosnkowski Kazimierz, gen. 476
Souvarine Boris 182
Spisak Henryk 472
Spodzieja Bogusław 6, 7, 9, 175, 199, 200, 202, 222, 226, 230, 236, 242, 245, 248, 254, 258–260, 265, 484, 488
Spychalski Marian 215, 230
Spyt Jacek, prok. 50
Stachanow Aleksiej 242
Stachowiak Tadeusz 357, 358, 377, 382, 389, 390
Staff Leopold 321
Stajszczyk Zbigniew 429
Stalin Józef 81, 83, 86, 105, 115, 152, 157, 175, 178, 199, 217, 234, 252, 253, 277, 284, 287, 308, 313, 315, 325, 332, 337, 413, 422, 445, 487
Stando Wojciech 21
Stanecki Jan 199, 202, 461
Staniszkis Jadwiga 117, 186–188, 196–199, 248, 257, 258, 295
Stankiewicz Andrzej 48
Stasiak Władysław 489
Stasiak Włodzimierz, prok. 39, 40, 46, 74, 78, 83, 108
Stawski, mec. 213
Stefański Zbigniew 236, 239, 247
Stegont Roman 139

Stein Edyta zob. Teresa Benedykta od Krzyża, św.
Steinsbergowa Aniela 108
Stelmachowski Andrzej 151, 206, 281, 308, 425, 463,
Stemperski 59
Stencel Ryszard 429
Stepek Jan Andrzej 75
Steponavičius Julijonas 114
Stępniak Maria 463
Stobiecki Lech 139, 169, 172
Stoja Ewa 9
Stolarowicz Ryszard 61
Stolc Ryszard 413
Stomma Stanisław 463
Stosiak Joanna 61
Strojna Jadwiga, prok. 122
Strougal Lubomír 120
Strzałkowski Roman 86
Strzelecki Ryszard 230
Stypik Ireneusz 451
Stypniewski Andrzej 464
Suchodolski Bogdan 65
Suchowolec Stanisław, ks. 153, 154, 283, 427
Sulka Kazimierz 427
Sułkowski Zbigniew 329
Supranowicz Ryszard 53, 62, 63
Surdykowski Jerzy 324
Surman Wit 319
Suski Marian, prof. 90
Suworow Wiktor 8
Swider Piotr 367
Syryjczyk Tadeusz 247, 256
Szablewski Alojzy 101, 143, 218, 259
Szajna Irena 242
Szajna Janusz 242
Szaniawski Klemens, prof. 106, 108, 111, 115
Szaruga Leszek 244
Szatybełko Marian 264
Szczarański Anatolij 68
Szczepaniak Małgorzata 490
Szczepanik Jarosław 469
Szczepański Edward 69
Szczepański Jan 106
Szczepkowska Joanna 226, 275, 295
Szczepkowski Andrzej 463
Szczepuła Barbara 346
Szczęsna Joanna 92
Szczęśniak Jan 173
Szczudłowski Piotr 5, 37, 53, 61, 220
Szczudłowski Tadeusz 175, 311, 329
Szczurek Wojciech 490
Szczypiński Wiesław 472
Szczypiorski Andrzej 348, 456
Szekspir William 263
Szeremietiew Romuald 138, 150, 168, 213, 288, 292, 295, 468
Szerkowski 417
Szeron Alina 61
Szewardnadze Eduard 284, 292
Szewczuwaniec Andrzej 151
Szezynger Paweł 101
Szkarłat Zbigniew 69
Szmaglewicz Jacek 139
Szmytkowski Radosław 7
Sznycer 78, 283
Sznycer Andrzej, kpt. 283
Szomański Andrzej 74
Szostak Ignacy 357
Szostkiewicz Adam 315
Szpilewicz A., doc. 236
Szpor Stanisław, prof. 76
Szpotański Janusz 75
Szukalski Krzysztof 455
Szulc Andrzej 79, 358, 359
Szulc Mariola 9
Szumański Andrzej 79
Szumiejko E. 15, 26, 171
Szumow Danił 114
Szumowski Wojciech 244
Szutow W., gen.-płk 114
Szwajkiewicz Edward 169, 434, 437
Szwed Edward 79
Szydlak Jan 132, 420
Szymanderski Jacek 108, 114
Szymanowski Janusz 462, 467
Szymańska Katarzyna 84, 182, 183
Szymaszek Jacek 48
Szymczak (Szymczyk?) Waldemar 85
Szymczyk (Szymczak?) Waldemar 62, 63, 74

Ślesarow Zdzisław 370
Ślisz Józef 214
Śniadek Janusz 461, 462, 472
Śreniowski Józef 80
Światło Józef, płk 45, 171
Świderska-Wandor Grażyna 37, 39, 53
Świerczewski Karol 14, 16, 109
Świerczyński Paweł 259
Świerzewska Małgorzata 73, 78
Święcicki Andrzej, prof. 106, 111, 218
Święcicki Marcin 218
Świtała Kazimierz 230
Świtek Leszek 48, 50

Tarabuła Z., mgr inż 236
Taranczewski Wacław 70

Tarasiewicz Anna 286
Tarasiewicz Małgorzata 164
Tarnaś T. 247
Tarzan Józef 366
Taylor Jacek, mec. 35, 39, 40, 56, 77, 89, 311, 329, 355, 404
Taylor Karol, prof. 59
Tchórzewski Jerzy 70
Teliga Józef, płk 67
Teller Edward 82
Teresa Benedykta od Krzyża (Edyta Stein), św. 108
Terka (Tyrka?) Andrzej 136
Terleckas Antanas 342
Terlecki Józef, prof. 251
Terlecki Marian 37, 53, 61, 69, 74, 251
Terlikowska Helena (Dzidka) 5
Terlikowski Andrzej 6, 9, 490
Thatcher Margaret 6, 268, 295, 333, 366, 403, 408
Tichon (Wasilij Iwanowicz Biełławin) 315
Tichý Jiří 128
Tilgner Damazy Jerzy, prof. 76
Timofiejewicz 212
Tischner Józef 432
Tito zob. Broz Josip
Titow Władimir, por. 114
Toczko Bolesław 9
Toczko Teresa 9
Toeplitz Krzysztof Teodor 285
Tokarczuk Andrzej 78
Tokarska Jadwiga 222
Tołwiński Czesław 244
Tomaka Bogusław 462, 472
Tomasz z Akwinu, św. 75
Tomaszewski Tomasz 70
Tomczak Janusz 79
Tomkiewicz Stanisław 206
Toporska Barbara 320
Torańska Teresa 70, 255
Toynbee Arnold 267
Trapkowski Daniel 6, 8, 9
Trocki Lew Dawidowicz zob. Bronsztejn Lejba Dawidowicz
Trofimow K, gen.-lt 114
Trojanowska Marzena 78
Trojanowski Oleg 217
Truman Harry 109
Truszkowski Antoni 429
Trzcińska Jadwiga, ppor. 92, 380
Trzciński Władysław 138
Trzeciakowski Witold 463
Tucholski W. 213
Tumanowicz Marek 245
Turowicz Jerzy, red. 115, 232, 327, 340, 348, 450
Tusk Donald 137
Tuwim Julian 365
Twain Mark 483
Twardowski Jan, ks. 68
Tyrka (Terka?) Andrzej 6, 376, 404
Tyrmand Leopold 44, 76, 255
Tyszkiewicz Miłka 426
Tyszko Marian 370, 429

Umerle Andrzej 69
Unicki Włodzimierz 417
Urban Jerzy 54, 69, 80, 114, 129, 135, 154, 155, 159, 168, 176, 190, 201, 214, 226, 264, 274, 282, 295, 327, 360, 394, 412, 414, 415, 432, 450, 471
Urbankowski Bohdan 244
Urbanowicz Józef, gen. 215
Urbański Roman 400
Ustasiak Mieczysław 463
Uziębło Jerzy 109

Venclowa Tomas 66
Vilkas Leonard 21
Vlad Julian, gen. 275
Vonnegut Kurt 8, 455
Vydra Lubosz 128

Wacko Tomasz 74, 78, 366
Waga Romuald Andrzej, adm. 284
Wajda Andrzej 106, 450
Wajda Kazimierz, prof. 56
Wala J. 272
Walas Marian 417
Walczak Ireneusz 273
Walczyński Grzegorz 74
Waldheim Kurt 115
Walendziak Wiesław 226
Walentynowicz Anna 29, 34, 37, 78, 80, 82, 84–86, 89––91, 108, 116, 117, 129, 139, 145, 147, 175, 221, 235, 254, 259, 272, 283, 315, 336, 362, 365, 393, 394, 400, 413, 434, 482, 489
Walentynowicz Janusz 91
Walicki Andrzej 224
Waltoś Jacek 70
Waluszko Janusz 175, 199
Wałęsa Danuta 199, 230
Wałęsa Lech 17, 28, 37, 41, 51, 54, 68, 70, 78, 81, 84, 86, 89, 90, 92, 101, 102, 106–109, 111, 113, 115, 116, 120, 124, 125, 128, 130, 131, 133–137, 141–143, 145–156, 158–162, 167, 169, 171–176, 178, 179, 181–188, 190, 192, 194–197, 199–203, 206–208, 210, 211, 213, 214, 218–223, 227, 229, 230, 232, 233, 235, 236, 239, 242–245, 247, 248, 254–257, 259,

264, 267, 268, 271, 272, 276, 277, 279–282, 284––286, 288–292, 294, 295, 308, 312, 313, 315, 319, 321, 324, 326, 328, 332, 333, 336, 339, 340, 343, 345–348, 363, 369, 370, 379, 380, 383, 389, 393, 406–408, 410, 413, 415, 419, 420, 422–425, 430, 431, 439, 442–444, 446, 448–457, 459, 463, 465, 466, 469, 470, 474, 475, 482–484, 487, 489, 490
Wandor Grażyna zob. Świderska-Wandor Grażyna
Warszawski Dawid (Konstanty Gebert) 102
Wasiutyński Wojciech 242
Waszkiewicz Jan 295, 340
Wawrzynkowski 384
Wądołowski Stanisław 139, 259
Wehrstein Janina 48, 53, 61, 74, 81, 164, 173, 281, 448
Weil Simon 257
Weinberger Caspar 109, 115
Weisbrodt Ryszard, dr inż. 60
Weizsäcker Richard von 315
Welk Kazimierz 6
Wendt-Przybylska Grażyna 139, 400
Wernier August 192
Wesołek Klaudiusz 236, 239, 413
Wesołowski Ryszard 369, 370
Węglarz Stanisław 115
Whitehead John 107, 120
Wiatr Jerzy Józef, prof. 264
Wiatrowski Bolesław, dr 32
Wielowieyski Andrzej 92, 206, 264, 277, 379, 461, 463
Wierusz Andrzej, dr 268
Wierzbicki 434
Wierzbicki Piotr 75, 186
Wierzyński Maciej 346
Wiesenthal Szymon 338
Więcławski, prof. 56
Więczar Andrzej zob. Zwiercan Roman
Wilczek Mieczysław 192, 218
Wilczyński Andrzej, ks. 75
Wilk Mariusz 35, 68, 79, 80, 89, 284, 315, 358
Winciorek Roland 12
Winkler Jacek 83, 367
Wirga Andrzej 64
Wirski J. 215
Wiszniewski Andrzej, prof. 171
Wiszniewski Krzysztof 79
Wiśniewska Krystyna 482
Wiśniewski Janek 56, 202, 233
Wiśniewski Kazimierz 6
Wiśniewski L. 324
Wiśniewski Ludwik OP, o. 90, 366
Witkowski J. 247
Włodarczak Eligiusz, mec. 121, 136, 375, 393
Włosik Bogdan 283
Wnuk 61
Wodecki Tomasz 236, 239
Wohl 339
Wojciechowicz 29, 48, 78
Wojciechowicz Joanna 29, 48, 78
Wojciechowicz Krystyna 78
Wojciechowicz Michał 78
Wojciechowska A. dr 171
Wojciechowski Hubert 62, 63, 74
Wojciechowski S. 60
Wojtaszek Henryk 404
Wojtowicz Zenon, prok. 78
Wojtyła Karol, kard. zob. Jan Paweł II, papież
Wojtysiak 462, 472
Woliński Stanisław 77
Wolter 257
Wołyński Olgierd 8
Woroniecki Władysław 69
Woronina Olga A. 308
Woronko Stanisław 82
Woroszylski Wiktor 92, 323
Woslenski Michał 109
Wójcik Ewa 86, 90, 171, 218, 487
Wójcik Mariusz 79
Wójcik Stanisław 79, 358, 359
Wrona Stanisław, pik. 77
Wroniecki Marian 139
Wroński Włodzimierz 80
Wrzesiński W., prof. 171
Wrzesiuk Wojciech, prof. 56
Wrześniowski Maciej 53
Wujec Henryk 81, 84, 92, 108, 148, 340, 348, 362, 463, 481
Wyczachowski Ryszard 139
Wydra 84, 284
Wydra J., płk 254, 259
Wyganowski Tadeusz 62, 63, 74, 78
Wysocki Jan 28
Wysocki Stefan 206
Wysoczyńska Teresa 9
Wyszkowski Krzysztof 92, 208, 214
Wyszynski Andriej 46
Wyszyński Józef 139, 394
Wyszyński Stefan, abp, kard. 77, 80, 86, 102, 106, 107, 111, 180, 215, 259, 320, 335, 371
Wyżlic Roman 101

Zabłocki Mirosław 79
Zajkowski 212
Zaleski L., prof. 60
Zalewski Hubert 12, 236
Zamorski Kazimierz 220
Zaremba Bogdan 20, 203, 270

Zaręba Jerzy 139
Zarębski A. 292
Zarwalski Sebastian 236
Zarzecka Irena 464
Zarzecki Czesław 429
Zawadzki Sylwester 106, 111
Zembrzuska Irma 294
Zgirska Mirosława 63, 67, 69, 74, 81
Zgorzałek Zbigniew 209
Zielankowicz Ryszarda 77
Zieliński Wojciech 461
Ziembiński Wojciech 150, 464, 487
Zieniuk Krzysztof 35, 83, 311
Zientalski M. 60
Zinowiew Aleksander 108, 179
Zlat Mieczysław, prof. 56
Znamierowski Alfred 10, 12, 23, 26
Zondek Lech 74, 83, 96, 367
Zubko Zdzisław 53, 61, 74, 91, 108, 128, 129, 136, 137, 156, 414
Zwiercan Małgorzata, ps. „Jolka” 6, 9, 490
Zwiercan Roman, ps. „Andrzej Więczar” 5–10, 18, 25, 26, 29, 113, 121, 122, 128, 130, 136, 145, 152, 153, 163, 167, 171, 175, 189, 190, 193, 203, 222, 225, 267, 307, 383, 393, 401–405, 408, 415, 422, 423, 429–431, 435, 436, 442–445, 448, 449, 453, 454, 457, 459, 463, 478, 483, 489, 490
Zwolakiewicz Paweł 68
Zych Sylwester, ks. 23, 61, 82, 268, 283

Żakiewicz Maciej 328, 343
Żechowski Stanisław 138
Żeligowski Lucjan, gen. 275
Żemaitis Stanislovas 315
Żerański 83
Żeromski Stefan 66, 461
Żiwkow Todor 234, 240, 312
Żmuda Jerzy, kpt. 35
Żukrowski Wojciech 315
Żuławski J. 324
Żurawski 178, 220, 226, 230, 242, 484, 488
Żurawski Andrzej 178

Spis treści

Przedmowa – Roman Zwiercan 5
Wstęp – Solidarność Walcząca, czyli konspiracja o charakterze ofensywnym – Artur Adamski 11

Pismo „Solidarność Walcząca" oddziału Trójmiasto

rok *nr*

1985 1, 12 kwietnia 27
2, maj 31
3, czerwiec 35
4, lipiec 39
5, wrzesień 43
6, październik 47
7, listopad 51
8, grudzień 55
9, styczeń 59
1986 10, 2 lutego 63
11, 15 lutego 67
12, 1 marca 69
13 specjalny. 5 marca 71
14–15, 15 kwietnia 73
16, 18 kwietnia 77
17, 22 maja 79
18, 12 czerwca 81
19, 24 czerwca 83
20, 10 lipca 85
21 – *brak* ... zdjęcia sprzętu drukarskiego . . .87
22, wrzesień 89
23, 8 padziernika 91
24, listopad 93
25, 24 grudnia 101
26 – *brak* ... zdjęcia sprzętu drukarskiego . .103
1987 27–28, 20 maja 105
29, 31 maja 111
30, 15 grudnia 113
1988 31, lipiec 117
32, 24 października 121
33, 10 listopada 127
34, 24 listopada 131
35, grudzień 135
1989 35 specjalny, 10 stycznia 139
36, 15 stycznia 145
37, 18 stycznia 149
38, 1 lutego 153
38 specjalny. 14 lutego 157
39, 1 marca 163
40, 15 marca 167
41, 31 marca 169
42, 13 kwietnia 171
43, 26 kwietnia 173

rok *nr*

44, 10 maja 175
45, 7 czerwca 177
46, 8 czerwca 189
47, 19 czerwca 191
48 po angielsku, 7 lipca 193
49, 14 lipca 199
50, 15 sierpnia 201
51, 28 sierpnia 203
52, 12 września 205
53, 26 września 207
54, 10 października 209
55, 25 października 215
56, 9 listopada 217
57, 22 listopada 221
58, 8 grudnia 223
Wywiad z pik. Kuklińskim, 13 grudnia . . 227
58 specjalny, 17 grudnia 229
59, 26 grudnia.. 231
1990 60, 6 stycznia 239
61, 15 stycznia 243
62, 23 stycznia 247
63, 29 stycznia 251
64, 5 lutego 255
65, 13 lutego 259
66, 19 lutego 263
67, 26 lutego 267
68, 6 marca 271
69, 13 marca 275
70, 19 marca 279
71, 26 marca 283
72, 2 kwietnia 287
73, 9 kwietnia 291
74, 16 kwietnia 295
75, 23 kwietnia 307
76, 30 kwietnia 311
77, 7 maja 315
78, 14 maja 319
79, 21 maja 323
80, 28 maja 327
81, 4 czerwca 331
82, 11 czerwca 335
83–84, 25 czerwca 339
85, 23 lipca 345

Pismo „Solidarność Walcząca” Grupy Zakładowej Stoczni im. Komuny Paryskiej

rok	*nr*	
1986	1, 20 marca	349
	2, 20 kwietnia	353
	3, 21 maja	357
	4, 3 lipca	361
	5, 21 lipca	365
	6, 20 sierpnia	369
	7, 22 sierpnia	371
	8, 20 września	375
	9, 24 października	379
	10, 10 listopada	383
1987	11, 27 stycznia	387
	12 – *brak* ... skan numerów 8 i 15	391
1988	13–14, 25 lutego	393
	15, kwiecień	397
	16–17, lipiec	401
	18, 11 listopada	403
	19, 16 listopada	407
	20, 15 grudnia	411
	21, 15 grudnia	415
1989	22, 12 stycznia	419
	23, 25 stycznia	423
	24, 9 lutego	427
	25, 23 lutego	431
	26, 8 marca	435
	26, 8 marca	435
	28, 4 kwietnia	443
	29, 24 kwietnia	445
	30, 2 maja	447
	31, 17 maja	449
	32, 1 czerwca	451
	33, 15 czerwca	453
	34, 1 lipca	455
	35 wersja, polska, 14 sierpnia	457
	35 skan numeru, wersja polska	458
	35 wersja angielska, 14 sierpnia	459
	35 skan numeru, wersja angielska	460
	36, 7 sierpnia	461
	37, 24 sierpnia	463
	38, 18 września	465
	39, 30 września	467
	40, 15 października	469
	41, 31 października	471
	41 specjalny, 11 listopada	473
	42, 15 listopada	481
	43, 30 listopada	483
	44 – *brak* ... skan numeru 43	485
1990	45, 10 lutego	487
2010	46, 15 maja	489

Indeks osób 492